



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slaw 5198.367

ISSUED

JUL 27 1890



Harvard College Library

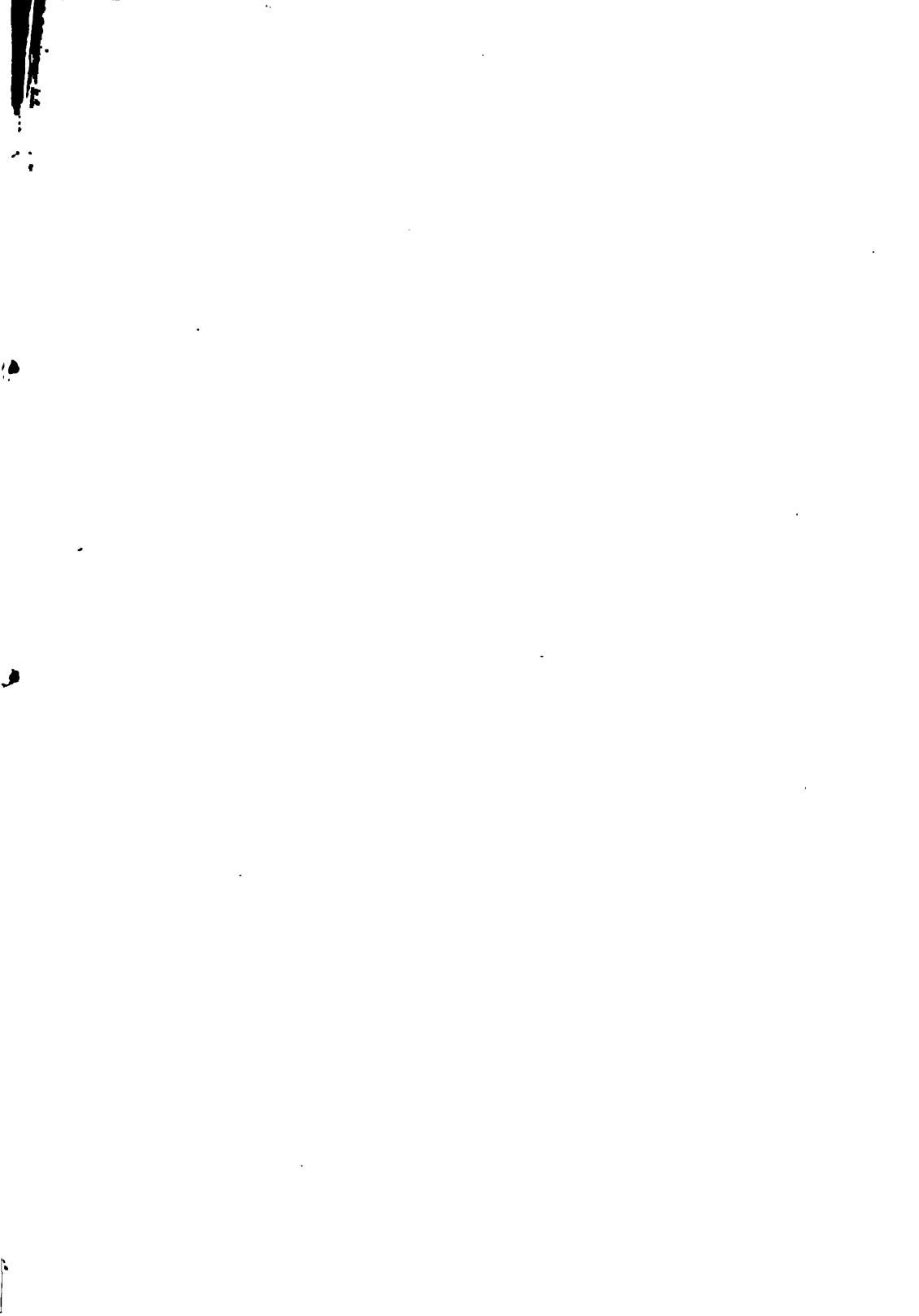
BOUGHT WITH INCOME

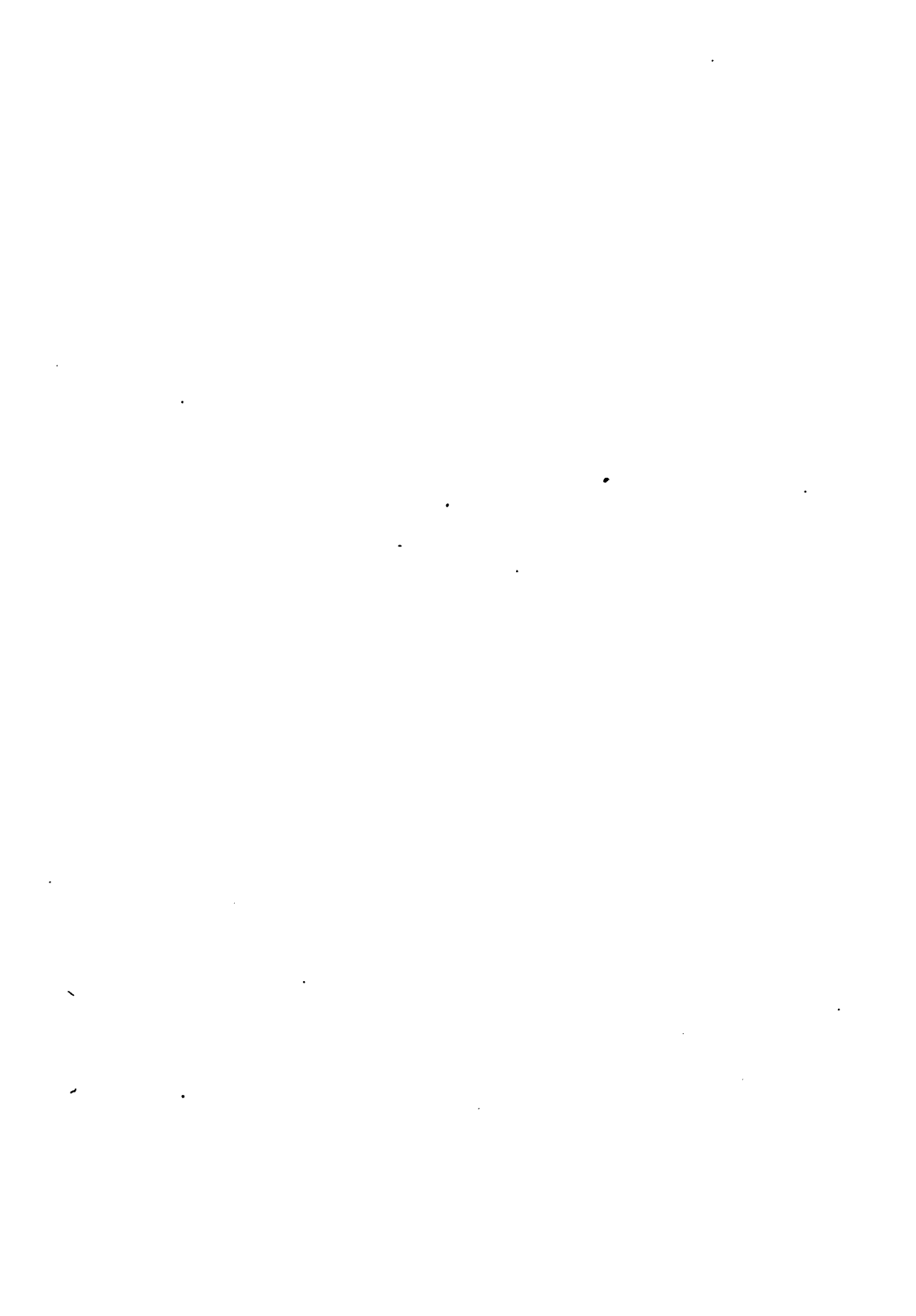
FROM THE BEQUEST OF

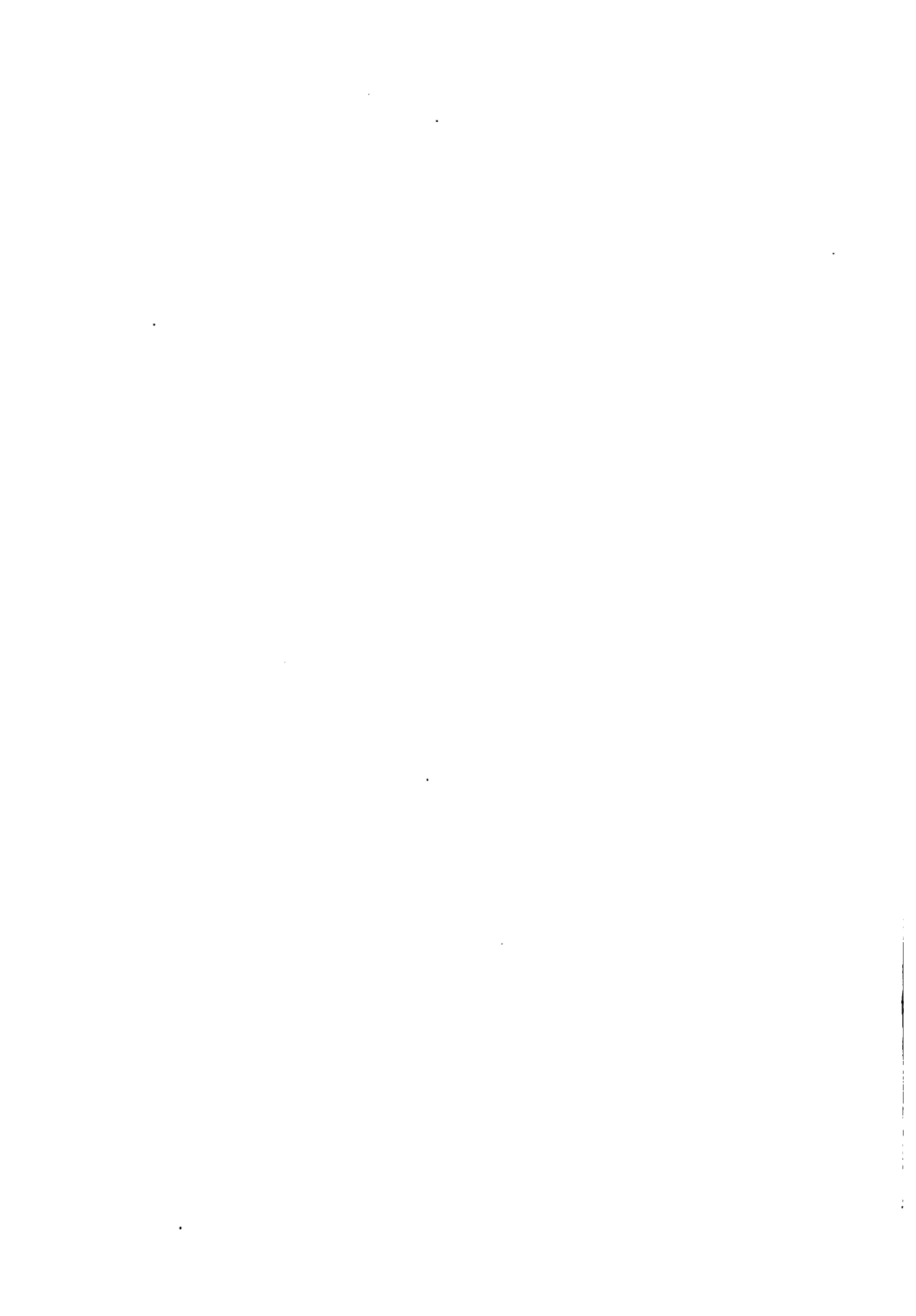
HENRY LILLIE PIERCE

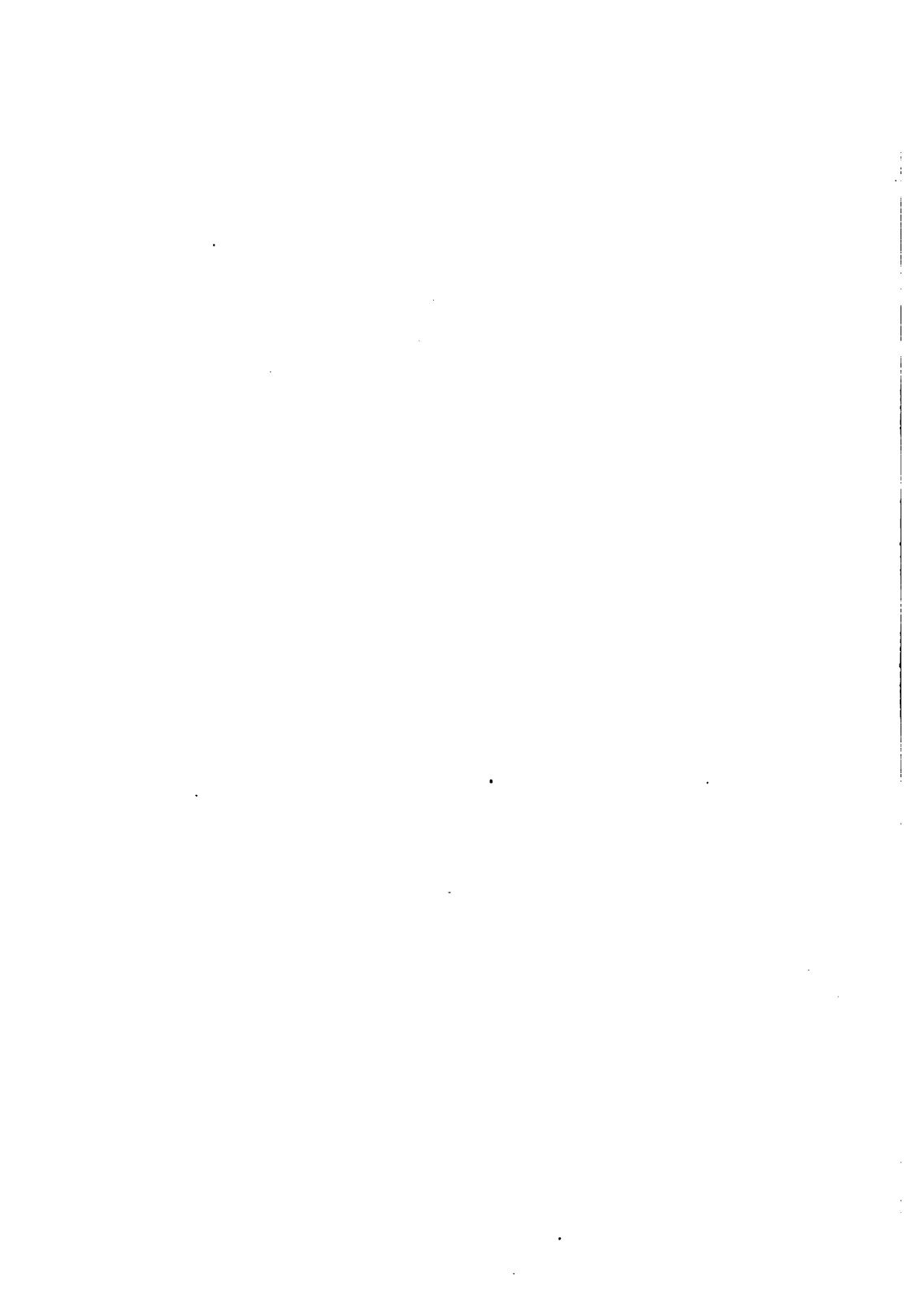
OF BOSTON

Under a vote of the President and Fellows,
October 24, 1898









KWARTALNIK HISTORYCZNY

22-2071

6

KWARTALNIK HISTORYCZNY

Organ Towarzystwa Historycznego

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ

ROCZNIK XXII

34
WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA WE LWOWIE
I W KSIĘGARNI E. WENDEGO I Sp. W WARSZAWIE

1908

~~Slaw 65.2~~

Slaw 5198.367

(C VII, 14)

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy:

	Str.
1. Co sądzić o „Żywotach Cyryla i Metodego“, przez A. Brücknera	1
2. Udział książąt śląskich w zamachu z r. 1177. Przyczynę do dziejów Bolesława Wysokiego i Mieszka Raciborskiego przez Maryana Łodyńskiego	16
3. Działalność naukowa Franciszka Piekosińskiego:	
a) Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł, przez Wład. Semkowicza	188
b) Franciszek Piekosiński jako heraldyk i sfragistyk, przez Wład. Semkowicza	219
c) Franciszek Piekosiński jako historyk prawa polskiego, przez Stan. Kutrzebę	253
d) Pranciszek Piekosiński jako numizmatyk, przez Maryana Gumowskiego	271
4. Metody i zadania badań geograficznych w historii, przez Adama Szelągowskiego	289
5. Sprawy polskie przed Stolicą apostolską w okresie rewolucji religijnej w Niemczech, przez Ludwika Kolankowskiego	321
6. Stosunki Polski i Litwy z Infantami, przed zatargiem z r. 1556/7, przez Abdona Kłodzińskiego	344
7. Władcy polscy na tle porównawczem słowiańskim, przez Władysława Semkowicza	561
8. Teorya Peiskera o niewoli prasłowiańskiej w świetle krytyki przez Franciszka Krčka	640
9. Datastanagirk Mechitara Gosza i statut ormiański z r. 1519, przez Stanisława Kutrzebę	658

II. Miscellanea:

1. Głos Niemca-biurokraty z roku i o roku 1846, przez Bron. Łozińskiego	46
2. Rokosz Hryčka Konstantynowicza 1387—1390, przez Ant. Prochaskę	392

VI

	Str.
3. Rozmowa Baszy Silistryjskiego Szauusz Baszy z JeMcią panem Chorążym Lwowskim (Bieganowskim), przez Tadeusza Korzona	396
4. Nieznany list Napoleona do Davouta, przez Emila Kipę	401
5. Archiwum Stanisława Augusta, przez ks. M. Godlewskiego	680
6. Stosunki w gubernium lwowskiem w r. 1773, przez A. J. Brawera	686
III. Recenzye i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	77, 403, 693
IV. Przegląd literatury historii Żydów w Polsce 1899—1907 przez Majera Balabana	496
V. Bibliografia historii powszechnej, przez Eugeniusza Barwińskiego	155, 757
VI. Bibliografia historii polskiej, przez Eugeniusza Barwińskiego	167, 525, 771
VII. Kronika, przez Eugeniusza Barwińskiego 174, 534, 780	
VIII. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego 550, 796	
IX. Polemika	553
X. † Karol Estreicher, przez Feliksa Konecznego	798
XI. Sprostowania	805

Spis omówionych książek i rozpraw.

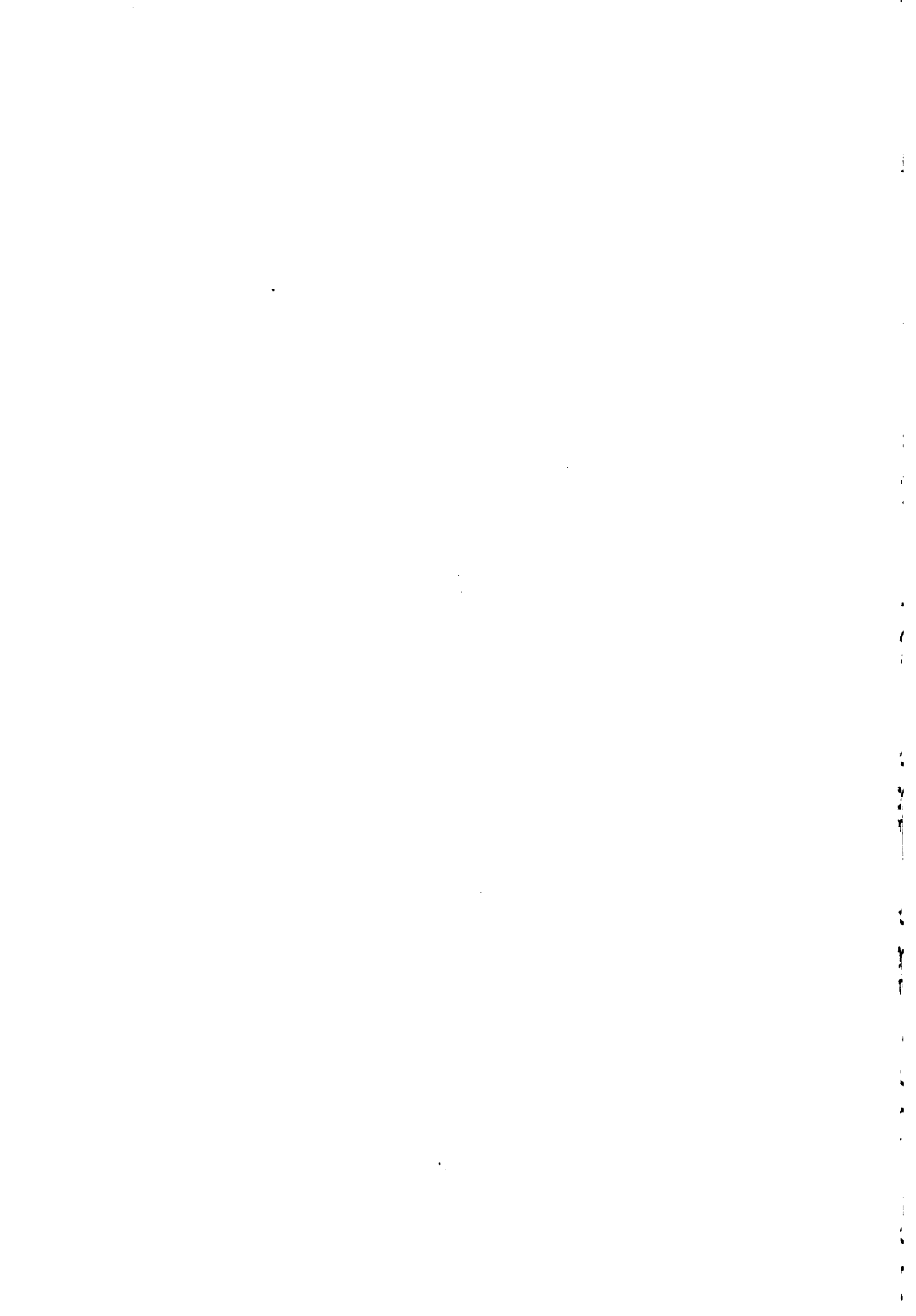
	Str.		Str.
Arbusow L.: Grundriss der Geschichte Liv- Est- und Kurlands. 3 Aufl.	711	racyi katedry lwowskiej w XVIII w.	409
Archiwum miasta Drohobycza; wyd. prof. Feliks Gątkiewicz	108	Brensztein Michał: Bracia Czarni. Kartka z przeszłości Litwy	485
Archiwum komisji prawniczej Akad. umiejętności, tom VIII, cz. 1.	416	Brückner Aleks.: Różniewiercy polscy. Szkice obyczajowe i literackie. Ser. I	93
Die Aufzeichnungen des Thorner Pfarrers Hieronimus von Waldau, hrsg. v. Dr. Günther	714	Caro Jakób: Andreas Fricius Modrevius	719
Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich, wyd. T. Wierzbowski (tom 24)	721	Chodyncki Henryk: Sejmiki ziem ruskich w wieku XV	86
Bieliński Józef: Pierwsza akademia lekarska w Warszawie	83	Chołodecki Józef Białynia: Dowódcy oddziałów w powstaniu styczniowym i współczesne pieśni rewolucyjne	140
Tenże: Stosunki król. warszawskiego uniwersytetu z cesarskim wileńskim	84	Codex diplomaticus regni Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae, ed. T. Smičiklas	101
Borzemski Antoni: Archiwa w Sanoku, Jasłiskach, Króliku wołoskim, Hłomczy, Ładzinie i Klimkówce	705	Correspondence inédite de Stanislas Leszczyński, Duc de Lorraine et de Bar, avec les rois de Prusse Frédéric Guillaume I et Frédéric II, wyd. Piotr Boyé	458
Boratyński Ludwik: Studya nad nuncyaturą polską Bolognettego (1581 do 1585)	443	Dokudowskij Wasyl Abramowicz: Wspomnienia generał-majora.	
Bostel Ferdinand: Przyczynek do dziejów restauracyi katedry lwowskiej w XVIII w.		Pierwoj połowiny nastojaszczawo stoletia do 1863 goda	144

	Str.		Str.
Domanićkij Wasyl: Kozaczyna na perelomi XVI do XVII w. (1591—1603)	446	Niemcewicz w Ameryce w latach 1797—1798	469
Dubiecki Maryan: Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863/4	136	Kramarczyk Karol: O wykopaliskach korynckich	77
Franko Iwan: Swiatyj Klyment u Korsuni. Przyczynok do istoryi starochrystijanskoj legendy	1	Kraushar Aleks.: Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk 1809—1832	486
Gawroński Rawita Fr.: Bohdan Chmielnicki do elekcyi Jana Kazimierza	726	Kreweckij Iwan: Do istoryi organizowania gwardii w 1848 r. (Polska „nielegalna gwardia“ w Stanisławowie)	476
Godlewski Michał: Monumenta Ecclesiastica Petropolitana, zesz. I, II	697	Kubala Ludwik: Drugie „Liberum veto“	734
Goyski Maryan: Luter i Albrecht przed sekularyzacją Prus	122	Tenże: Dwa poselstwa w r. 1654	734
Tenże: Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu w l. 1399—1404	433	Łukasiewicz Ant.: Stosunek Słowaczyny do Polski w X i XI w.	112
Grabowski Tadeusz: Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce (1550 do 1650)	723	Maczyński Fr.: Ze starego Krakowa: Ulice, bramy, sienie	401
Gumpłowicz Maks.: Borys Kolomanowicz, królewicz węgierski (1105—1156)	424	Malinowski Mikołaj: Księga wspomnień; wyd. Józef Tretiak	130
Günther Arno: Die Entstehung des Friedens v. Alt-ranstaedt	456	Massé Daniel: Un candidat au trône de Pologne (1759—1764)	460
Herasymczuk Wasyl: Wyhowskij i Juryj Chmielnickij	732	Meyer Christian: Die Deutschen der Provinz Posen gegenüber dem polnischen Aufstand im Jahre 1848	479
Heveker K.: Dië Schlacht bei Tannenberg	121	Milan Jan: Napad Tatarów na Polskę za Leszka Czarnego w r. 1287	121
Jakubowski Jan: Opis księstwa trockiego z r. 1387	428	Miłowidow A.: Diejetelnost' gr. M. N. Murawiewa po naradnomu proswieszczeniu w Siewiero-Zapadnom kraje 1863—1865	751
Kłyszewski Wł.: Towarzystwo litewskie i ziem ruskich 1831—1833	491	Mokłowski Kaz. i Sokółowski Maryan: Do dziejów architektury cerkiewnej na Czerwonej Rusi	407
Kozłowski Wład. M.: Pułaski w Ameryce	462	Monografia XX. Sanguszków, oraz innych potomków Lu-	
Tenże: Pobyt Kościuszki i			

	Str.		Str.
barta-Fedora Olgierdowicza		grafa M. N. Murawiewa T. I,	
X. Ratneńskiego. Tom I		sostawił A. Bieleckij .	147
opracował L. Radzimiński;		Schottmüller Kurt: Der	
tom III opracował		Polenaufstand 1806/7 . .	124
Br. Gorczak	96	Smoleński Wład.: Szkice	
Monumenta historiae Varmien-		z dziejów szlachty mazo-	
sis IX 25, 26	440	wieckiej	89
Mościcki Henryk: Ze		Sokołowski Maryan:	
stosunków wileńskich w o-		Worobiew Grzeg. i Zubrzy-	
kręsie 1816—1823 . . .	432	cki Jan: Kościoły i cmen-	
Peisker I.: Die aelteren Be-		tarze warowne w Polsce .	81
ziehungen der Slaven zu		Studyński Kiryło: Pol-	
Turkotataren und Germa-		ski konspiracji sered ru-	
nen und ihre sozialge-		skich pytomciw i ducho-	
schichtliche Bedeutung	639, 693	weństwa w Hałycynie w	
Petre Loraine: Napoleon's		rokach 1831—1846 . . .	742
campaign in Poland 1806		Świdarska Alina: Dwie	
do 1807	473	polskie kaplice	78
Petrow-Chołodniak: O		Szpotkański Stan.: Ko-	
podłożności gramoty knia-		narszczyzna. Przygotowa-	
zia Teodora Koriatowicza	713	nia powstańcze w Polsce	
Piekosiński Franciszek:		w 1835—1839 roku . . .	474
Studia, rozprawy		Transche-Roseneck As-	
i materyały z dziedziny hi-		tarf: Zur Geschichte des	
stori i polskiej i prawa pol-		Lehnwesens in Livland .	422
skiego t. VII	103	Troskołański Tadeusz:	
Pleszczyński Adolf ks.:		Dzieje reformacji polskiej	
Dzieje Akademii duchownej		w latach 1556—1560 . . .	440
rz. kat. warszawskiej . .	699	Wadowski Jan Ambr.:	
Pogodin M. P. Żiźń i trudy		Kościoły lubelskie	701
izd. Nikołaja Barsukowa,		Wasilewski Zygmunt:	
księga XX	153	Śladami Mickiewicza. Szki-	
Ptaśnik Jan: Z dziejów		ce i przyczynki do dziejów	
kultury włoskiego Krakowa	411	romantyzmu	482
Ptaszycki Stan.: Wiel-		Wondaś Andrzej: Sto-	
kiego księstwa litewskiego		sunek Ottokara II, króla	
i zmódzkiego kronika po-		Czech do książąt Śląska	
dług rękopisu z r. 1550 .	713	i Polski	118
Rakowski Kazimierz:		Wotschke Teodor: (Pra-	
Dwa pamiętniki z 1848 r.	478	ce o reformacji w Polsce)	718
Sarna Wład. ks.: Opis po-		Wydawnictwo młodych pra-	
wiatu jasielskiego	708	wników, T. I. Trzy kon-	
Sbornik dokumentów muzeja		stytucyje (1791, 1807, 1815)	739

Spis współpracowników, których prace umieszczono w roczniku XXII.

Askenazy Szymon, Lwów.
Bąkowski Klemens, Kraków.
Balaban Majer, Lwów.
Barwiński Eugeniusz, Lwów.
Brawer A. J., Wiedeń.
Brückner Aleksander, Berlin.
Bujak Franciszek, Kraków.
Godlewski M. ks., Petersburg.
Goyski Maryan, Kraków.
Grabowski Tadeusz, Kraków.
Janowski Ludwik, Stawiszcz.
Kipa Emil, Lwów.
Kłodziński Abdon, Kraków.
Kolankowski Ludwik, Kraków.
Konopczyński Władysław, Lwów.
Krętek Franciszek, Lwów.
Korzon Tadeusz, Warszawa.
Kutrzeba Stanisław, Kraków.
Loret Maciej, Lwów.
Łodyński Maryan, Kraków.
Łoziński Bronisław, Lwów.
Manteuffel Gustaw, Ryga.
Mościcki Henryk, Warszawa.
Prochaska Antoni, Lwów.
Semkowiec Władysław, Lwów.
Smoleński Tadeusz, Kair.
Świeykowski Emmanuel, Kraków.
Szelągowski Adam, Lwów.
Walery P.
Z. L. S.
Zachorowski Stanisław, Kraków.



Slav 65.2

(Boyanovskij)

Source found
(XXII, 1)
(CVII 14)

KWARTALNIK HISTORYCZNY

Organ Towarzystwa historycznego

Założył: XAWERY LISKE

Wydaje: ALEXANDER SEMKOWICZ

Rocznik XXII. 1908

Zeszyt 1

ŁWÓW: GUBRYNOWICZ I SEMIDC
WARSZAWA: WENDE I SP.

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

Co sądzić o „Żywotach Cyryla i Metodogo“?

Od rozprawy ojca sławistyki, Dobrowskiego, o Cyrylu i Metodym, t. j. od r. 1823, pojawiały się, niemal w nieprzerwanym ciągu, coraz to nowe przyczynki, hipotezy, kombinacye poświęcone dziejom apostołów słowiańskich i źródłom tych dziejów, głównie słowiańskim, szczególnie obu najdawniejszym t. zw. legendom „panońskim“. Jubileuszowy rok (1885) tysiąclecia śmierci Metodogo i r. 1889, dziewięćsetna rocznica chrztu chersońskiego, nowej dodawały podniety do badań nad temi kwestyami. W 1881 i 1892 r. przybyły nieznanne, ciekawe źródła, (listy papieskie o Metodym i listy bibliotekarza Anastazego o relikwiach Klemensa i udziale Cyryla w ich odnalezieniu; wywołały one żywe zajęcie, o czem świadczy wstęp u Lapôtra w dziele o papieżu Janie XIII) i dzieła: K. Goetz, *Geschichte der Slavenapostel*, 1897; Jagič, *Zur Entstehungsgeschichte der kirchenslawischen Sprache*, 1900; Pastrnek, *Dějiny slovanských apoštolů*, 1902 i i. Nawet w naszej literaturze, tak mało skłonnej do rozważania rzeczy słowiańskich, nie polskich, możemy zaznaczyć ks. Wład. Szcześniaka, *Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej*, 1904, a szczególnie dzieło prof. K. Potkańskiego, *Konstantyn i Methodyusz*, 1905. Najnowszy zeszyt Archiwu filologii słowiańskiej (XXVIII, 2) jest nowym tego zajęcia dowodem. Pod ogólnym tytułem *Cyrillo-Methodiana* przynosi najpierw streszczenie rozwlekłej nieco pracy Łamańskiego o Żywocie Cyryla, drukowanej w Żurnalu ministertwa oświaty przez kilka tomów; dalej moje „tezy“ o tej samej sprawie, znane publiczności polskiej z kilku wcześniejszych publikacji w *Przeglądzie polskim* i *Rocznikach poznańskich*; wreszcie referat dr. I. Franki o odnalezieniu relikwii Klemensowych i właściwej roli, jaką

przy tem Cyryl odegrał. Referat ten jest streszczeniem najświeższej publikacji małosurkiej dr. Franki p. t. *Światy Kłyment u Korsuni. Przyczynok do istorii starochrystijanskoj legendy* (Lwów 1906, odbitka z Zapisek Towarzystwa Szewczenki, tomy 46—68, 1902—1906 XVII. i 307 str. 8°).

Tytuł pierwotny opiewał skromniej, o przyczynkach do historyi staroruskiej legendy, lecz autor sięgnął w pracy swej tak daleko wstecz i wgłąb, że po jej ukończeniu słusznie tytuł rozszerzył. My rzecz znowu zwięzimy; nie będziemy bowiem śledzili wycieczek autora w dzieje legendy o papieżu Klemensie, o jego wygnaniu i śmierci, o cudach, wędrówkach i pismach; lecz zatrzymamy się przy tem, co z działalnością Cyryla i Metodego najściślej się wiąże, t. j. przy odnalezieniu relikwii Klemensowych w Chersonie - Korsuniu, przeniesieniu ich do Rzymu i relacjach łacińskich i słowiańskich (greckie, oryginalne, zaginęły) o tym doniosłym fakcie, który pamięć o Cyrylu w rzymskich freskach kościoła klementyńskiego uwiecznił.

Po wstępnych uwagach o legendach jako źródłach historycznych, zestawia autor skąpe wiadomości o Klemensie jako autorze listu do Koryntyan i o papieżu tegoż imienia. Następne rozdziały streszczają Pseudoklementyny; pierwszy to romans starochrześcijański, osnuty na podobieństwo romansów greckich, z niezbędnymi scenami rozłąki i poznania po długich, różnorodnych wędrówkach i przejściach; czwarty rozdział zawiera treść zupełnie literacko-porównawczą, odgłosy Pseudoklementyn w późniejszych legendach i romansach-nowelach chrześcijańskich, od Placyda-Eustachego aż do Genowefy, tudzież rolę magii i czarów miłosnych, od legendy o św. Cypryanie aż do Fausta. Wszędzie tu przejawia się znakomite znanstwo autora. W szóstym rozdziale wracamy do papieża Klemensa i później o nim tradycyi, obcej starożytności, uwiecznionej zato w starych freskach jego bazyliki. Siódmy odiera wszelką możliwość jego męczeństwa, wrzucenia w morze z kotwicą w Chersonie, i stara się początek i pochod tej wersyi wysledzić. Przeniesienie i wyidealizowanie faktów przedpapieskiego żywotu Kaliksta na Klemensa nie wydaje się nam należycie uzasadnionem, nie możemy jednak żądać od autora, żeby wszelkie luki źródeł i tradycyi sam wypełnił. Wzmianka o Chersonie naprowadza na temat o męczennikach chersońskich, związany luźnie z głównym; autor rozważa ten temat w rozdziale o cudzie Klemensa

nad chłopcem (pozostawionym przez niebaczną matkę w jego grobie), którego autorem jakiś Efreem chersoński, jak zwykle go nazywają, być nie może; dwunasty rozdział poświęcony jest pamięci św. Klemensa na Zachodzie. Nas zajmie rozdział dziesiąty, o odnalezieniu relikwii Klemensa (str. 178—241, z przedrukiem staroruskiego *Słowa* na ten temat, 242—252), i jedenasty, o kulcie Klemensowym na Morawach i Rusi (253—277).

Żywoty słowiańskie braci soluńskich i t. zw. legenda włoska (łacińska) opowiadają albo wzmiankują wyraźnie o odnalezieniu relikwii Klemensa w Chersonie, na drodze chazarskiej, przez Cyryla i o przewiezieniu ich do Rzymu, gdzie im uroczyste zgotowano przyjęcie. Oprócz tych źródeł niedatowanych, wątpliwych co do czasu i zawisłości wzajemnej, posiadamy współczesne świadectwa w listach bibliotekarza rzymskiego Anastazego do Karola Łysego z r. 875 i do Gauderyka, biskupa wletryjskiego (niedatowany, z lat 875—879). Jednogłośnie zgodę tych świadków i świadectw odrzuca dr. Franko, twierdząc, że relikwie Klemensowe odnaleziono w Chersonie nie w r. 860, lecz już na początku IX wieku i mylnie przypisywano to ich odnalezienie temu, który tylko relikwie do Rzymu przywiózł. Dowody na to odnalazł autor w dwu prologach, t. j. krótkich żywotach świętych z XV i XVII. wieku, opowiadających niby zupełnie odmiennie dzieje odkrycia relikwii. Z wiadomościami owych dwu prologów łączy autor ślady inne, w staroruskim *Słowie*, nawet w źródłach łacińskich zachowane i osłabia świadectwa Żywotów i Legendy (włoskiej), dowodząc, że pierwotny tekst Żywotu Metodowego nic o owym odnalezieniu nie wspominał, że w Żywocie Cyryla korzystano tylko dowolnie z dawniejszej chersońskiej legendy; podobnie Anastazy (a właściwie źródło jego, biskup smirneński Metrofan) ową chersońską legendę (z początku IX wieku) Cyrylowi mylnie przypisuje. Krytyczne badanie źródeł wszystko to odkrywa; przypatrzmy się jemu nieco bliżej.

Nie za Michała III, r. 861, lecz już za Nicefora (802—811), i nie Cyryl-Konstanty, lecz jakiś inny ksiądz, może nijaki Filip, odnalazł relikwie. W prologach owych czytamy bowiem wyraźnie: „w cesarstwo Nicefora zawarło się morze, gdzie były relikwie św. Klementa“ i t. d., z czem zgadza się ustęp w staroruskim *Słowie* o wiernym pasterzu, t. j. arcybiskupie chersońskim Georgiu, „z Niceforem sławnym, co wtedy cesarstwa dobrze i łagodnie przyjął był wodze miejskie“. Ponieważ je-

dnak w *Słowie* żaden cesarz Nicefor więcej nie występuje i tylko mowa o „kniaziu gradskim“ miejskim, jest więc wyraz „cesarstwa“ dodatkiem kopisty, który o cesarzu Niceforze kiedyś zasłyszał i tu go umieścił; dr. Franko twierdzi odwrotnie, odrzucił wyraz miejskie jako późniejszy dodatek i wbrew wyraźnemu niepodważalnemu świadectwu legendy włoskiej (*Nicephorus eiusdem civitatis dux*) o cesarzu rzecz sobie wysnuł. Z jednym bałamuctwem połączył drugie; *Złota legenda* (Jakuba de Voragine) i Petrus de Natalibus (w *Catalogus Sanctorum*) przytaczają słowa Lwa z Ostyi o odnalezieniu relikwii przez Cyryla. *Złota legenda* pisze, że w czasy Michała III jeden kapłan, Philosophus przewany dla swej mądrości i t. d.; u Piotra de Natalibus czytamy krócej: *tempore Michaelis etc. quidam sacerdos Philipus etc.* — otóż i znalazło się imię nawet owego właściwego autora odkrycia. Zapomniał tylko dr. Franko o tem, że w średniowiecznych rękopisach *Philosophus* pisze się zawsze w skróceniu, które nieuważny kopista *Philippus* odczytał! W cytacie Piotra należy więc wstawić poprawnie *Philosophus*, nie *Philippus*, zaczęm wszystkie wywody dr. Franki upadają.

Wykazawszy początek obu bałamuctw, mógłbym dalsze kombinacye autora jako bezpodstawne pominąć; lecz wiążą się z temi kombinacyami inne pytania, oceny Żywotów i Legendy dotyczące, nie tylko przez autora, lecz i przez Jagicza, Götza i i. najmylniej roztrząsane; zasada, z jakiej wychodzą ci badacze, jest fałszywa i dlatego całą rzecz nieco szczegółowiej poruszyć musimy.

Kniźnik staroruski, t. j. autor zapiski prologowej i dr. Franko popełnili ten sam błąd; kniźnik czytał *Słowo* o odnalezieniu relikwii, gdzie nie znalazł żadnej wzmianki wyraźnej o Cyrylu, więc zdawało mu się, że na coś nowego natrafił; wprowadził „cesarza“ Nicefora, nie zważając, że *Słowo* wyraźnie o Niceforze twierdzi, że „żył w Chersonie“, co o cesarzu byłoby wierutną bajką i tylko z naczelnikiem grodowym się zgadza; wprowadziwszy raz cesarza, zrozumiał pod „sławnym klerem“ *Słowa* najślawniejszy, carogrodzki, chociaż nie wiedział, co z nim w Chersonie począć. Zapiska prologu wyszła tylko z źle zrozumianych ustępów *Słowa* i niczego źródłowego, nowego nie wnosi. Tak samo dał się zwieść dr. Franko temu *Słowu*; wymyślił, że je jakiś Chersończyk napisał, skoro do Chersończyków się zwraca, jak gdyby Cyryl, z retoryką dobrze obeznany, nie mógł umyślnie,

jak na retora przystoi, z sprawą swoją zwrócić się do obywateli miasta, gdzie skarb ów odszukał; dalej zaprzeczył dr. Franko wyraźnemu świadectwu Anastazego, dowodzącemu niezbicie, że *Słowo* wyszło z pod pióra Cyryla, chociaż tenże z zbytniej skromności imię swoje zataił, ponieważ fikcyę retoryczną, osobiste zwrócenie się do Chersończyków, utrzymać należało. Skoro tylko dr. Franko w owych mylnych domniemaniach się utwierdził, musiał wszystko, co się sprzeciwiało, usunąć; uznał więc za późne wtręty, za niepewne czy nieudane kombinacye te szczegóły, które się z jego mniemaniem nie kleiły. Kornie wyznam, że mnie, pomawianemu stale o tendencyjne przekręcanie i jednostronny wykład źródeł, podziwiać wypada wyższość dr. Franki w tej specyalności. Bo oto jak sobie autor z niespornemi źródłami poradził.

Żywot Metodego wyraźnie misyę chazarską obu braci wymienia; również wyraźnie donosi umieszczony w tym Żywocie list papieski o przyniesieniu relikwii Klemensowych przez obu braci do Rzymu. Wedle twierdzenia dr. Franki pierwotny Żywot tego wszystkiego zupełnie nie znał; wzmianka o misyi chazarskiej jest późniejszą interpolacją, a cały list papieski dopiero po napisaniu Żywotu, wtrącono; po odrzuceniu obu interpolacji (w rozdziale czwartym i ósmym), otrzymuje się tekst o wiele składowiejszy i logiczniejszy. Bardzo to naiwna argumentacya; mogę autorowi wymienić cały szereg ustępów i rozdziałów, po których wyrzuceniu tekst „Żywotu“ gładziej się czyta; tak można n. p. opuścić cały rozdział siódmy (wedle liczenia u Pastrnka), cały jedenasty, szczególnie zaś cały szesnasty i cały pierwszy. Lecz cóż zostanie z „Żywotu“, gdy te „interpolacye“ powyrzucamy? Że autorowi wygodniej wykreślać, co z jego argumentacyą nie licuje, toż jeszcze nie argument.

Gdy tak autor bez ceremonii jedno odrzuca, czepia się tem usilniej byle słówka, jeżeli mu treści do pomysłów choćby najfantastyczniejszych nastęcza. I tak czytamy w Żywocie, że obaj bracia po upływie trzech lat „wrócili z Moraw, wyczywszy uczni“. Więc dokąd wrócili? Oczywiście tam, skąd wyszli, a więc do Carogrodu! W ten sposób bajka o powrocie obu braci z Moraw do Carogrodu urasta natychmiast do pewnika! Żywot Cyryla, bardzo obszerny, nic o tym powrocie nie wie; Żywot Metodego, bardzo skrócony, niby o nim mówi — a więc to prawdą być musi! I pisze się na ten temat całe romanse, jakto papież Mikołaj do Carogrodu po braci posyłał i po co oni

z Carogrodu do Rzymu ruszali; tymczasem miał papież tylko powód i przyczyny do Moraw posyłać, zaniepokojony tamtejszą misją grecką, i tylko na Morawach mieli obaj Grecy powód i przyczyny stawić się na wezwanie papieskie: w Carogrodzie ani papież o nich ani oni o papieża dbali. Że Żywot Metodego w tym opisie tak mało podaje szczegółów, jest jasne; niema przecież w nim ani wzmianki nawet o tem, gdzie to się n. p. bracia z Kocelem poznali! Pomijał on to wszystko umyślnie, aby nie powtarzać rzeczy już w Żywocie Cyryla szerzej omówionych; tak samo postępował n. p. z misją chazarską i t. d. Odrzucać więc obszerny, szczegółowy i dobrze umotywowany itineraryusz Żywotu Cyryla a czepiać się lakonicznej, sprzecznej z wszystkimi faktami, niemożliwej wzmianki Żywotu Metodego, owego jedynego słówka „wozwratiste se iz Morawy“, bezmyślnego może albo niefortunnego całkiem zwrotu stylowego (zamiast poidoste), to nazywam nie krytyką, lecz brakiem krytyki.

Rozdział szósty Żywotu Metodego uchodzi u dr. Franki za jakąś zagadkę; jest on tylko skróceniem, z pominięciem szczegółów, już w poprzednim Żywocie (Cyryla) *per longum et latum* omówionych. Luki jakiejs domyśla się także Jagić między piątym a szóstym rozdziałem; dr. Franko poszedł jeszcze dalej; sądzi bowiem, że szósty i siódmy rozdział są to sklejone razem wrywki z większej całości albo raczej resztki obszerniejszego opowiadania, gdzie wykreślono w środku całe rządki albo zdania: wynikły z tego związek niemożliwe, anachronizmy i sprzeczności, o które pierwotnego autora winić nie można. Istnieją wprawdzie pomniki średniowieczne, z interpolacyami i opuszczeniami, jakie nieraz dyktował interes zakonny czy inny lub stroniczość narodowa czy inna, fantazya, n. p. w wątkach epicznych — trzeba tylko wpierw jakiegoś cienia dowodu, że pomnik w ten sposób ułożono. Żeby zwykłe legendy, o które, jak nikła ich tradycya dowodzi, mało kto dbał, w tak skomplikowany sposób urastały, jest niefortunnym wymysłem. Na jakimże to łożu prokrustowem nie rozciągano tych trzech legend! co za sztuczek dokazywali n. p. nad legendą włoską Friedrich i Götz! jak domyślali się inni n. p. prototypu greckiego dla Żywotów panońskich! Żadna z tych legend większego interesu nie budziła. Grecy nic o nich nie wiedzieli, nigdy nie zachowali nawet *Słowa* Cyrylowego; łacinnicy przypadkiem posiadają odpis

późny relacyi, ciekawszej dla nich z powodu Klemensa, nie z powodu Cyryla; nawet odpisy słowiańskie są późne i nieliczne, co bardzo zadziwiać winno; od razu, ni stąd ni zowąd, miały przechodzić te legendy najbardziej skomplikowane procesy dodatków, wsuwek, luk i t. d., jak nie wiem jakie pomniki średniowieczne najwątliwszego autoramentu. Te analizy mikroskopijne wytwarzają coraz to nowe sprzeczności tak, że można jednego badacza pobijać wywodami drugiego. Nikt nie odszukał dotąd dowodu, żeby późna tych trzech legend tradycya rękopiśmienna, właśnie co do żywotów świętych zazwyczaj bardzo stała, nieruchoma, w czemkolwiek nasuwała poważnej jakiejś wątpliwości; wszystkie odpisy zgadzają się niemal najzupełniej, jak rzadko które inne. Nie przeczę, że jedno i drugie ich słówko może być pomyłone; n. p. w Żywocie Metodego w zdaniu „*posła cesar' po filosofa brata jego w Kozary, da pojet ji s soboja na pomoszt*“, należy raczej czytać: *posła cesar' filosofa brata jego w Kozary, da pojet ji* i t. d. (i wziął go Cyryl i t. d.); żadnych trudności niema, jeśli się tylko *po* wyrzuci, co nie trudno było kopiście dodać. Pomyłono zaś napewno w ustępie o sędzie biskupim nad Metodym, gdzie „*wozdwiže srdce wragu Morawskago krala nań*“ jest nonsensem; czytaj: *szatan poruszył serce kraliu*, t. . Ludwikowi, *wragu morawskago knedza*, nie *krala!* gdyż M awy żadnego króla nigdy nie miały. Widoczną głosą kniżnił staroruskiego jest też „węgierski“ w zdaniu: „*gdy przyszedł w strony naddunajskie król*“: mowa tu natura - nie o królu niemieckim, boć innego na świecie około r. 880 nie było, ale kniżnik XII wieku, przepisujący to, a zwiędziony terminem „naddunajskie“ dodał od siebie: król „węgierski“, gdyż nad Dunajem innego króla wtedy nie znał. Lecz od takich trzech drobniutkich poprawek jakżeż daleko do fantazyi o interpolacyach, lukach i t. d.

Ponieważ wspomniałem tu o królu węgierskim i odwiedzinach Metodego u niego, oznaczę ściśle chronologię, której dawniej dokładnie rozwiązać nie mogłem. Opieram się teraz na fakcie, że Żywot Metodego dopiero przed samą śmiercią arcybiskupa (885 r.) o owych odwiedzinach węgierskich wspomina, łączę więc ten fakt, najmylniej zawsze przedstawiany, z następną zapiską roczników fuldajskich (*Mon. Germ. hist.* I 401) pod r. 884: *Imperator per Baioariam ad orientem profiscicitur veniensque prope flumen Tullinam Monte Comiano colloquium ha-*

buit (to są te *dunajskyje strany* biografą). *Ibi inter alia veniens Zwantepule dux cum principibus suis homo per manus imperatoris efficitur*. Między tymi *principes* Świętopełkowymi znajdował się właśnie i Metody. Spodziewam się, że wobec jasnej prawdy ustąpi nareszcie potworna plotka o jakimś opryszku madyarskim, któregooby Metody ni stąd ni zowąd nawiedzał.

Gdyby się dr. Franko nawet powiodło odszukać jakiegoś Georgia arcybiskupa chersońskiego za panowania cesarza Nicefora, na nicby się to nie przydało, gdyż mimo jego krytyki, zarówno fakty jak i źródła pozostają niewzruszone, jak były. Cyryl odnalazł relikwie; Żywot Metodego powstał po, nie przed Cyrylowym, a pisano go z ciągłym uwzględnianiem tegoż, t. j. nie powtarzano, co już w Żywocie Cyryla szerzej traktowano. Legendy dawniejszej chersońskiej, o odnalezieniu relikwii Klemensa nie przez Cyryla, nie było żadnej; *Słowo* staroruskie jest niedołącznym przekładem albo zepsutym raczej odpisem greckiego tekstu Cyrylowego o owem odnalezieniu. Lew ostyjski korzystał wyłącznie z Legendy włoskiej. Co Anastazy o pismach Cyryla prawi, jest wszystko prawdziwe, prócz małej przesady. Niema żadnych sprzeczności w rozmaitych opowiadaniach o owem odnalezieniu; tylko sam autor drobnostki nieznaczające zbytnio powiększa. Że Żywot Cyryla o odnalezieniu relikwii krótko rozprawia, przyczyną tego było odsyłanie czytelnika do obszernego *Słowa*, gdzie o tym samym fakcie obszernie jest mowa; *Słowo* może już Metody z greckiego wyłożył sam lub innemu polecił; dawność tekstu, nieodpisywanego części, wyjaśniłaby może jego straszne zepsucie. Dr. Franko wie, że wszystkie twierdzenia Żywotu Cyryla są mylne, że niemożliwą albo nieprawdziwą jest jego dysputa z Arabami, dysputa z patriarchą, misya chazarska, a nawet, jak sam, chociaż daremnie dowodzi, odnalezienie relikwii Klemensa; łatwoby było więc przypuścić, że i misya morawska nie odbyła się tak, jak ten sam romansowy Żywot opowiada. Tymczasem tu — skąd to od razu? — przyjmuje się dosłownie całe opowiadanie i wysiła tylko na logiczno-historyczne łamańce, aby nieprawdziwe i niemożliwe opowiadanie ocalić. Taka krytyka źródeł jest niemożliwa.

Cóż było powodem, że rychło po śmierci Cyryla (w parę lat), a jeszcze rychlej (tego samego roku może) po śmierci Metodyusza musiano spisać ich żywoty? Otóż ci łacinnicy, a także

ci Grecy, których to obchodziło, wyrzucali stale Słowianom i nowej ich cerkwi największy jej brak: jeśli wasza cerkiew i obrządek prawowierne, jak wy twierdzicie, a my przeczymy, gdzież wasi wyznawcy, święci, męczennicy, nauczyciele, coby tej prawowierności potwierdzali? Aby tym przekąsom i szyderstwom zapobiec, należało postarać się jak najrychlej o żywoty tych „ugodników bożych“, co tę cerkiew stworzyli; należało uzasadnić przytem prawowierność nowego obrządku, nagabywanego tak niemiłosiernie, szczególnie przez Rzymian. O takim ciągłym nagabywaniu milczą wprawdzie nasze Żywoty, albo wyrażają się bardzo dyplomatycznie, mówią o Wenecyi albo Rzymie, a milczą o najważniejszym, o Morawach — mimoto zdradzają nieraz niepokój, nieczyste sumienie. Cóż bowiem innego znaczą n. p. słowa Żywotu Metodego, rozpoczynające ostatni ustęp: „*takož de vsie winy otsiek po vsie strany i usta mnogoricznych zagradi*“ (t. j. Metody)? co to są za „winy“ i co za „wielomówiacy“? Czy nagabywacze obrządku słowiańskiego, Wiching i towarzysze, zarzucający mu coraz nowe „winy“. A np. zwrot o tymże Metodym (rozdział XV): „*potym odrzuciwszy wszelkie burzki i troskę swoją na Boga włożywszy*“? Że te „burzki i troski“ tylko obrządku nagabywanego tyczyły, to łatwo odgadnąć. Żywoty umyślnie tak ogólnikowo omawiają tę najdrażliwszą stronę, w którą ciągle przeciwnicy godzili. Należało choć Słowian (Łacinników i Greków próżnoby było przekonywać) zaspokoić co do prawowitości całego dzieła soluńskiego, wmówić w nich aprobaty uroczyste papieskie i patriarchalne (dlatego sfabrykowano list Hadryana II), przedstawić obu braci jako prawdziwych wyznawców i nauczycieli. Drogę wskazał Metody Żywotem młodszego brata, czy go sam napisał, co o wiele prawdopodobniejsze, czy go pod swoim okiem i nadzorem napisać polecił; zaraz po jego śmierci wypisali Gorazd lub Klemens (bułgarski) jego własny żywot, parafrazując u wstępu obszernie główne myśli z pierwszego ustępu Żywotu Cyryla. Stosunku odwracać nie można; Żywot Metodego przedstawia się w początkowych rozdziałach niby skróceniem w porównaniu z Żywotem Cyryla (wiemy już dlaczego, aby unikać powtarzań), ale pierwszy ustęp jest wielomownem tegoż rozszerzeniem; co w Żywocie Cyryla krótko było wyrażone, że łaska Boża powoduje ku naszemu zbawieniu nieprzerwanie patriarchów najpierw i ojców, potem proroków, dalej apostołów, męczenników i nau-

czycieli, to rozszerza Żywot Metodego, tak dbały o prawowierność, że nawet sobory wszystkie wylicza, jakby to wyliczanie osłaniało dzieło soluńskie, choć bardzo wątpię, czyby któryś z ojców soborowych podjął się być obrońcy dzieła soluńskiego.

Powstały więc oba Żywoty, słowiańskie, nie greckie, natychmiast po r. 869 i 883, najpierw Żywot Cyryla, potem Metodego; dochowały się nam w formie pierwotnej, niezmienionej, prócz jakiego tam słówka czy glosy; nie są to jednak legendy naiwne, lecz pisma apologetyczne w formie legendowej dla Słowian spisane; są to więc pisma stroniczne i należy z nich korzystać jako z jednostronnej całkiem relacji, t. j. z największą ostrożnością przywłaszczać sobie ich argumentację; należy umieć czytać między wierszami; należy coraz się pytać, czy niema jakiego celu ubocznego, jakiejś polemiki z przeciwnikiem, umyślnie nie nazywanym, aby nie wyjawiać całego, aż nadto uprawnionego oporu, na jaki dzieło soluńskie wszędzie, szczególnie zaś na Morawach samych, u Wichinga i i., trafiało. Obok tych dwu Żywotów, zupełnie jasnych co do czasu, pochodzenia, przeznaczenia, staje Legenda włoska, w formie również pierwotnej, nie sztukowanej nigdzie, ale mniej przejrzysta, bo można wątpić, czy na Morawach (Gorazd), czy kto w Rzymie ją napisał; zato jej czas (wiek IX) i cele jej (również niemal apologetyczne, ale w innym zwrócone kierunku, bo dla Rzymu przeznaczano to objaśnienie odnalezienia relikwii i początku misji morawskiej) i związek z Żywotem Cyryla nie podlegają wątpliwości. Dyplomatyczne usuwanie wszelkich szkopułów, nieceremoniowanie się z prawdą (n. p. jawne fałszerstwa w liście papieskim), wymysły rozmaite *ad maiorem ritus slavici gloriam* są stałą cechą wszystkich trzech źródeł, wedle potrzeby omijających lub wysławiających pewne fakty i stosunki.

Wywody te o początku dzieła soluńskiego i o stosunku wzajemnym legend różnią się tem od zapatrywań innych badaczy, że nie zadają nigdzie gwałtu tekstom, nie liczą się z fantastycznymi interpolacyami czy lukami, nie wymagają żadnego sztukowania. Gdyby wywody dr. Franki były słuszne, gdybyśmy mieli te teksty nie w pierwotnej, lecz w pofałszowanej tylko postaci, gdyby Żywot Cyryla był późniejszy niż Metodego i t. d., wtedy nie mógłbym się obronić. Lecz dr. Franko oparł swą rzecz na samych bałamuctwach i nieporozumieniach. Nic z moich wywodów cofać i zmieniać nie potrzebuję, nawet co do

Legendy włoskiej mógłbym się przy swoim zdaniu opierać. Twierdziłem, że napisać ją kazał Metody i przywiózł z sobą do Rzymu 879 roku może dla Gauderyka, że użył do tego pióra Gorazda, dobrego łacinnika (co sam wyraźnie w r. 885 zaświadczył). Inni twierdzą, że to trzecia księga straconego w całości dzieła dyakona Jana, dla biskupa Gauderyka o Klemensie napisanego; nazywają to także dziełem Gauderyka, każą mu powstać z listu Anastazego do Gauderyka i z innych jeszcze źródeł. Że się Legenda i *Słowo* Cyryla zgadzają, nic w tem dziwnego; nie mógł przecież Metody-Gorazd odchyłać się od autentycznej, bo Cyrylowej relacji i ustnych jego opowiadań, których świadkiem chyba nieraz był Metody. Zawiera Legenda włoska, przeznaczona dla Gauderyka czy dla Rzymian, szczegóły, jakich niema w słowiańskim Żywocie Cyryla, chociaż w innych szczegółach dosłownie nieraz się z nim zgadza; ależ to nas dziwić nie powinno. Musieli Rzymianie pytać, jakimto cudem się stało, że chrześcijańscy Chersończycy najzupełniej zapomnieli o św. Klemensie i o zwłokach jego; należało tę wątpliwość usunąć, jeśli nie chciano podać w słuszne podejrzenie samego odnalezienia. Więc list Anastazego, aż w dwu odstępach i na podstawie zeznań dwu świadków (Cyryla i Mitrofana, chociaż Mitrofan sam o niczem nie wiedział i od Cyryla tylko czerpał swe wiadomości) i Legenda włoska obszernie uzasadnić musiały, jako się w Chersonie wszelka pamięć, wszelkie zajęcie się Klemensem zatarły. Ale gdyby nawet kombinacja moja o autorstwie Gorazda utrzymać się nie dała, pozostanie niewzruszoną dawność Legendy włoskiej i związek jej widoczny z Żywotem Cyryla, a o to głównie chodzi; szczegół o Gorazdzie podrzędnej jest wagi.

Nie usunął więc dr. Franko z pamięci Cyryla komedii chersońskiej, co było może celem, acz niewyjawionym, jego pracy; ja z udziału w tej komedii, a komedią jest ona tylko wedle naszych pojęć, nie wedle naiwnej myśli średniowiecznej, żadnych wniosków psychologicznych nie wywodzę i bez nich domyśliłem się, co sądzić o dziele braci soluńskich, biorąc rzeczy, jak były, nie zapuszczając się w fantastyczne kombinacje. Roztrząsali moje wywody inni, ks. Czaykowski, prof. Potkański (w *Przeglądzie powszechnym* 1904 i 1905) wprost — ubocznie dr. Franko, lecz dotychczas nie przedstawił nikt argumentu, który by je obalić albo tylko osłabić potrafił. Czytam wprawdzie w najnowszym dziele prof. Czermaka (I, 201), że „trafną od-

prawę niektórym twierdzeniom i wywodom (moim) dał już ks. Czaykowski; z wieloma innymi rozprawić się nietrudno z pomocą tych danych, które wydobyli na jaw albo oświecili w sposób umiejętny... Potkański, Jagić i Pastrnek“, alez to frazes gołosłowny, niczem nie uzasadniony, chyba wywodami ks. Czaykowskiego. Na całej stronie (189) stara się też prof. Czermak dowieść, że pierwsze promienie chrześcijaństwa dotarły do Słowian prawdopodobnie nie z zachodu i nie z Rzymu, lecz z Carogrodu albo raczej z którejsz ze stolic metropolitalnych carogrodzkich, n. p. ze Sremu lub z Solunia; „nie brak też pewnych wskazówek, narzucających przeświadczenie, że gdy pierwsi duchowni niemieccy dotarli do Nitry, znaleźli tam już kościoły, w których spełniali posługę religijną jakys niebawarscy duchowni, ostatni pasterze dawnej dyecezyi wschodnio-chrześcijańskiej“. Alez to jest przypuszczenie ks. Czaykowskiego, powtórzone w dobrej wierze przez autora; żadnej innej pewnej wskazówki niema. Że w ciągu VI—IX wieku niektórzy Słowianie bałkańscy, t. j. jednostki, chrześcijaństwo przyjmowali, tego nikt nie zaprzeczy, byli Słowianie i patryarchami i cesarzami; żeby zaś i u pannońskich Słowian była już wtedy jakaś „posługa religijna“, „kościół dawniejszej fundacyi“, temu przeczą nie tylko dzieje, które żadnej podobnej wskazówki nie zawierają, lecz choćby słowa w Żywocie Metodego, a ten jako Grek mógł być cośkolwiek o resztkach dyecezyalnych pannońskich wysledzić: dla ludu naszego, o który się nikt nigdy nie postarał („*jezyka radi naszego, o niemże się ne bie nikto nikoliže popek!*“); albo ten fakt, że najdawniejsza, przedcyrylowa terminologia chrześcijańska Słowian zawiera wyłącznie wyrazy niemieckie. Póki więc nie doczekam się jakichś uzasadnionych wywodów, muszę wytrwać przy ocenie źródeł i dzieła soluńskiego, jaką dawniej podałem — chyba by nowe jakie, nieznanne źródła nowe światło na całe zajście rzuciły; na razie o nich głucho.

Zasługą dzieła dr. Franki jest między innymi podanie tekstu staroruskiego *Słowa* na podstawie nowego rękopisu; niestety i ten odpis strasznie lichej, przepełniony błędami, tak że i tym razem nie otrzymujemy jeszcze tekstu wszędzie czytelnego, zrozumiałego. A jest to jedyny oryginalny utwór Cyryla, jaki znamy; inne zaginęły, odszukanie ułamków (n. p. polemiki z żydami) pozostaje nieco wątpliwe. Zato *Słowo* jest ów „*sermo declama-*

torius“ Cyryla, którą Anastazy z greckiego na łacinę przełożył; brak nam „*storiola tacito nomino suo*“ Cyryla, również przez Anastazego przełożonej. W ocenę tego *Słowa* nie będę się wdawał; zaznaczę tylko, że luk liczniejszych, o jakich wydawca prawi, może wcale niema, bo w pierwszym ustępie, zakwestyjonowanym przez wydawcę, mamy tytuł dzieła („*W obrietenije* i t. d. *wysokoju biesiedoju*“ t. j. panegirykiem), zaczynającego się od *Kako* i t. d.; między 2 i 3 rozdziałem nie wypadło, wydawca mylnie przerwał tekst, kończący się dopiero o dwa wierszy dalej. Niejasność tekstu słowiańskiego wynika nie tyle z myłek obu odpisów, ile z górnolotnego stylu oryginału greckiego.

W następnym rozdziale czytamy wiele trafnych i bardzo trzeźwych uwag co do kultu Klemensa na Morawach i na Rusi, zaszczeponego tu z Chersonu, aby wreszcie ustąpić najpopularniejszemu kultowi św. Mikołaja. W Grecyi kult ten tak dalece zaginął, że nawet dziełek Cyryla o Klemensie nikt nie zachował. Cenne są wreszcie uwagi autora o niektórych pomnikach staroruskich, związanych z pamięcią Klemensa. Między cerkiewnymi jest i *Słowo* Klemensa bułgarskiego na dzień św. Klemensa; niema w nim wzmianki o odnalezieniu i przeniesieniu relikwii, z czego wnioskuje dr. Franko, że *Słowo* napisał Klemens jeszcze na Morawach, kiedy owo odnalezienie nie było ostatecznie z pamięcią Cyryla spojone. Wniosek mylny: *Słowo* napisał Klemens w Bułgarii, po ostatecznem zerwaniu z Rzymem, więc o przeniesieniu relikwii do Rzymu umyślnie nie wspominał. Nadmienię jeszcze, że niektórzy badacze, najbardziej prof. Vondrák, uważają Klemensa bułgarskiego za autora *Żywotów* Cyryla i Metodego, wnioskując głównie z stylowych właściwości tych *Żywotów* i pism Klemensa; ale te podobieństwa nie są znaczne i może do takiego wniosku wcale się nie nadają; czytywał Klemens pilnie oba *Żywoty*, nie dziw więc, jeśliby coś i z ich stylu sobie przyswoił! Zresztą moich wniosków bynajmniej nie narusza, choćby dowiedziono, że Klemens bułgarski nawet co do obu *Żywotów* rękę przykładął: to tylko wywody dr. Franki z gruntu obala. Dlatego też na str. 258 stanowczo się przeciw temu oświadczył, również jak i przeciw przypisywaniu *Pochwały Cyrylowi i Metodemu* temuż Klemensowi. W tej *Pochwale* zjawia się po raz pierwszy ów list papieża Hadryana i stąd go chyba wstawiono do *Żywotu* Me-

todego. Na niefortunniejszy wymysł trudno się zdobyć. Dla pomnika, pisanego dopiero w Bułgarii, po pogromie morawskim, zmyślać list papieski, a opierać go na rzeczywistym — niema najmniejszej racji. Jakżeż miała się rzecz z owym listem i dlaczego zmienił Metody jego aryngę i podsunął Hadryanowi II list Jana VIII?

Wiemy, jak stały na Morawach rzeczy latem 880 r., gdy wracał Metody z Rzymu. Z Żywotu panegirycznego (rozdz. XII) widzimy, że nikt otwarcie za nim się nie oświadczył: jedni „słabi“, jawnie za łaciną i Rzymem obstawali, reszta czekała tylko, co Rzym powie; za obrządkiem słowiańskim nikt się nie ujął; wróżba dla przyszłości tego obrządku, na Morawach przy najmniej, bardzo niepomyślna, bo widocznie rozstrzygał u ludu wyłącznie autorytet rzymski, a skoroby się przeciw obrządkowi słowiańskiemu zwrócił, niktby na Morawach obrządku nie ratował (co się też za parę lat i dopełniło). Tym razem mógł jednak Metody cieszyć się powodzeniem: przywiózł list Jana VIII pozwalający, acz z pewnemi zastrzeżeniami, na obrządek słowiański i uznający prawowierność Metodego. Możemy sobie wyobrazić, jak się wiec odbył: najpierw kazał Metody przeczytać łaciński autentyk, a potem wolne jego tłumaczenie. Jak to tłumaczenie wyglądało, wiemy poniekąd z tekstu w Żywocie (rozdz. VIII); opuścił niejedno (n. p. odprawianie całej mszy łacińskiej), a tu i ówdzie dodał coś nowego. Tryumf osiągnął zupełny, ale nie na długo. Połapał się Wiching, że teksty odczytane nie zgadzają się, więc dalej piorunował na Metodego, że list papieski do Świętopełka brzmi inaczej, że Metody bluźni, że on (Wiching, a to już sam zmyślił) przysiągł papieżowi, że będzie Metodego nadzorował i błędnej nauki nie dopuści. Zaniepokoił się Metody, gotujący się do opuszczenia Moraw i do dalekiej carogrodzkiej podróży, więc napisał do Rzymu, czy nie wysyłał też papież innego jakiego listu do Świętopełka i czy rzeczywiście nadzór nad nim Wichingowi polecił? Odpowiedź Jana VIII posiadamy. Lojalnie zaręczał papież, że ani jednego ani drugiego nie uczynił i zawieszał rozstrzygnięcie sporu między arcybiskupem a upornym sufraganiem do decyzji, jaką po powrocie Metodego poweźmie, wysłuchawszy obie strony. Zdaje się, że taka decyzja nie nastąpiła.

Wobec słusznych inkryminacji i podejrzeń, rzucanych na ów list, jedyną obrządku słowiańskiego autoryzację rzymską,

wpadł Metody na pomysł oczyścić list ten od wszelkich zarzutów, podsuwając go, z nową zupełnie aryngą, Hadryanowi II. Osiągał przez to i inną korzyść: przesuwając list papieski z r. 880 na 869 lub 870 (list nie ma daty), t. j. na sam początek działalności swojej u Kocela, stawiał tę działalność z góry pod błogosławieństwo i autoryzację rzymską (którą w istocie dopiero po dziesięciu latach uzyskał!). Tego to listu kazał Gorazdowi czy Klemensowi strzedz jak oka w głowie i umieścić go w całości, jeśli żywot jego opisywać będą; pod r. 880 zadowolono się lakonicznym jego streszczeniem.

Czy rzecz miała się w wszelkich szczegółach tak, jak ją tu przedstawiłem — inne pytanie; przy szczupłym zasobie naszych źródeł każde *noviter repertum* może wywody moje odmienić, ale dla historyka sumiennego wystarcza opierać swe wywody na podstawie wszystkich znanych, dotąd istniejących źródeł. Jasnym jest tylko, dlaczego już Metody list Jana VIII Hadryanowi podsunął; gdyby *Pochwała* w Bułgarii była napisana, nigdyby na to wpaść nie mogła.

Odrzuciliśmy więc wywody dr. Franki, tyczące się Żywotów i ich oceny; praca jego (której zasług i wartości dla historii literackiej, zwłaszcza dla literatury staroruskiej, bynajmniej nie odmawiamy), posłużyła nam za pobudkę do ponownego skontrolowania i ściślejszego sformułowania czy uzupełnienia naszych wywodów; przekonałem się na nowo, że wytrzymują próbę, skądkolwiek się do nich zabieram — czekam więc najspokojniej sądu przyszłości.

A. Brückner.

Udział książąt śląskich w zamachu z r. 1177¹⁾.

(Przyczynek do dziejów Bolesława Wysokiego i Mieszka Raciborskiego).

Dnia 26. kwietnia 1177 r. odbył się zjazd gnieźnieński²⁾. Przewodniczył mu senior Piastowicz, Mieszko Stary, władca Krakowa i Wielkopolski, zwierzchni pan Mazowsza, Sandomierza, Śląska i Pomorza. Spraw, jakie tam rozstrząsano nie znamy; może dotyczyły stosunków wewnętrznych, być może jednak, że zajmowano się kwestyami zewnętrznymi, natury czysto politycznej. To drugie miałyby nawet pewne umotywowanie. Od strony zachodniej, od Czech, poczęły już dolatywać niepomyślne dla Mieszka wieści: zięć jego Sobiesław, straciwszy łaskę i papieża i cesarza, zagrożony został w swem władztwie przez Fryderyka, syna Władysława II. Ale mniejsza na razie o wroga zewnętrznego — gorzej tam było ze stosunkami wewnętrznymi. Może tedy rozważano nad udzieleniem mu pomocy, bądź też wogóle nad zajęciem stanowiska wobec tych wypadków. Mieszko był w blizkich stosunkach z Sobiesławem. Łączyły go bowiem z nim prócz pokrewieństwa³⁾ także względy polityki i jedność programu. Można nawet powiedzieć, że czem dla ziem piastowskich był Mieszko, tem dla krajów Przemyslidów był Sobiesław. I jeden i drugi dążył do podniesienia podpadłej powagi majestatu książęcego. Środki nawet były podobne: jak bowiem Mieszko przez sprężystość administracyi, troskliwie strzegącej praw książęcych i przez równomierne traktowanie wszystkich wobec prawa, tak i Sobiesław, przez bezwzględne dochodzenie słu-

¹⁾ Szkic ten był odczytany na Seminarjum Prof. dra Wiktora Czerbaka, któremu za szereg wyzyskanych w tem studyum uwag serdeczne składam podziękowanie.

²⁾ Kodeks Wielkopolski (= Kod. Wpol.) t. I nr. 22.

³⁾ Balzer: Genealogia Piastów IV. 5.

szności (sam nazywał siebie *justitiae verus amator*¹⁾) i przez karanie nadużyć, zwłaszcza na chłopach przez możnych popełnianych²⁾, kroczył do wytkniętego celu. Ale jak jeden, tak i drugi napotkał na opór u odzwyczajonego, a może i nieprzyzwyczajonego do takiej karności społeczeństwa; przeciw obydwom zgrupowała się opozycja możnowładztwa, wsparta o juniorów. W Czechach coprawda bunt się na razie nie udał: Sobiesław atak ubiegł i brata Udalryka wtrącił do więzienia³⁾. Opozycji jednak nie złamał tem samem. Znalazła ona innego, już dawniej niechętnego Sobiesławowi krewniaka — Ottona Konrada, margrabiego morawskiego. Wprawdzie nie miał on zamiaru zdobywać teraz na własną rękę księstwa czeskiego: inwestyturę na nie otrzymał już od cesarza Fryderyk⁴⁾, niemniej jednak warto było pozyskać sobie zawczasu względy i wdzięczność przyszłego władcy, tem bardziej, że tamten nie miał poprostu dostatecznych środków dla zdobycia oddanej ziemi⁵⁾. To też rychło porozumiał się Konrad z księciem austryackim co do podjęcia walki⁶⁾. Ale Sobiesław znowu ubiegł napad — tym razem jednak bez powodzenia; sprzymierzeni zadali mu klęskę⁷⁾, która się stała wstępem wszystkich późniejszych jego niepowodzeń. Bliższej chronologii tych wypadków nie sposób ułożyć: można jednak wnioskować, że część ich przypada na pierwszą połowę r. 1177. Uwięzienie Udalryka — dla względów podniesionych — umieściłem w samym początku r. 1177, mniemam zaś, że i układy spiskujących z Konradem na ten czas przypadać musiały. Przypominam przytem, że Fryderyk otrzymał z rąk cesarza inwestyturę na Czechy już w lutym, przypominam i to, że w samym początku tego roku spadła na Sobiesława klątwa⁸⁾ — wolno więc przypuszczać, że nie pozostało to bez echa dla zdawna naprężonych stosunków księcia cze-

¹⁾ Regesta Bohemiae et Moraviae t. I nr. 366.

²⁾ Otrzymał nawet za to, prawdopodobnie od możnowładztwa, ironiczny epitet „księcia chłopków“ (= princeps rusticorum) Letopis Jarlocha, Fontes rerum Bohemicarum t. II s. 468.

³⁾ Fontes rer. Boh. t. II. Pokračowatelé Kosmowi s. 279. Bachmann Geschichte Böhmens t. I. Gotha 1899 str. 357.

⁴⁾ Letop. Jarloch., Font. rer. Boh. t. II 472.

⁵⁾ ... donatur quidem (Fridericus) vexillis de manu cesaris, sed multum temporis intercedit, antequam fiat huius rei finis, quia et imperatori non vacabat et Zobeclus resistere parabat... Ibidem.

⁶⁾ Ibidem.

⁷⁾ Ibidem.

⁸⁾ Ibidem s. 471.

skiego z możnowładztwem, że nie przeszło bez wywarcia dodatniego wrażenia na opozycję Sobiesława, że zapewne dodało jej zachęty i bodźca do energiczniejszych kroków. Że zaś, jak się okazało, i Sobiesław nie pozostawał w bezczynności, więc z wszelkiem prawdopodobieństwem możnaby wnosić: 1) że odwołał się do potężnego teścia, którego skutecznej pomocy już dwukrotnie doznał¹⁾ i 2) że właśnie zjazd gnieźnieński mógł się sprawą tą zajmować. Zresztą czemkolwiek wypełniono czas narad, musiały to być sprawy nielada wagi, skoro wszyscy książęta stawili się osobiście, skoro w zjeździe wzięło udział kilku naczelników kościoła polskiego i kwiat możnowładztwa wszystkich dzielnic. Wiadomości o tem wszystkiem czerpiemy z dokumentu tamże wystawionego. Dotyczy on sprawy czysto lokalnej śląskiej, sprawy zamiany wsi między dwoma rycerzami a klasztorem lubiąskim, a więc takiej, jakich setki spotykamy w naszych źródłach. Na pozór więc zdawałby się nie budzić silniejszego interesu; warto mu się jednak bliżej przypatrzeć. Pomijam na razie szereg szczegółów natury politycznej; te wejdą nieco dalej w krąg tego studium, tutaj zaś chciałbym podnieść tylko fakt rzucający pewne światło na stanowisko seniora krakowskiego. Kompetencyi jego władzy ani uprawnienia w stosunku do juniorów i wogóle podwładnych mu książąt — nie znamy, kwestya to otwarta, a wymagająca bliższego zbadania; warto więc choćby ten drobny szczegół poruszyć. Jeżeli bowiem przy lekturze dokumentu fundacyi lubiąskiej²⁾ mogły się budzić wątpliwości, czy umieszczony w aktykacyi książę Mieszko jest tylko zwykłym świadkiem, czy też rzeczywistym poręczycielem i obrońcą dokonanej czynności prawnej, a więc czy obecność jego jest tam tylko przypadkowa, czy też na mocy swego uprawnienia wielko-książęcego musiał na akcie tym występować³⁾, to wobec

¹⁾ *Continuatio Claustroneoburgensis tertia*, *Mon. Germ. hist. Script.* t. IX s. 631; *Continuatio Zweltensis altera*, *ibid.* s. 571, zapisawszy: *Boemi assumptis Hungaris, Polonis, Saxonibus coadunati contra ducem Heinricum...* dodaje dalej... *Rursus Bohemi, assumptis eisdem coadiutoribus suis... vastaverunt; Cronicon magni Presbiteri*, *ibid.* t. XXII s. 501.

²⁾ Piekosiński: *Studia, Rozprawy...* I. kod. dypl. nr. 33.

³⁾ Warto przytem podnieść, że wogóle kwestya consensusu księcia przy alienacyach i fundacyach nie jest dotychczas zbadaną. Ciekawem n. p., a również tylko w formie przypuszczenia skonstatowanym jest przyzwolenie księcia przy sprzedaży dóbr kościołowi.

dokumentu na zjeździe gnieźnieńskim wystawionego usuwa się ta wątpliwość. Mieszko jest nie tylko zwierzchnim panem władcy danej dzielnicy, ale co więcej w obrębie jej ma pewną sumę praw jemu tylko przysługujących. O ile czyniły one wyłom we władzy bezpośredniego pana danego terytorium, znowu nie wiemy, wolno jednak mniemać, że zapewne nie w jednym kierunku wdzierają się w jego uprawnienia. Z tego aktu dowiadujemy się tylko o zakresie jurysdykcji Mieszka i poborze związanych z nią dochodów. Nie Bolesławowi bowiem, który był panem Śląska i co ważniejsze, adwokatem klasztoru lubiąskiego, ale Mieszkowi w $\frac{2}{3}$, a $\frac{1}{3}$ stronie poszkodowanej przypadałaby kara siedmdziesięciu grzywien srebra za naruszenie układu, przed Mieszkiem zawartego.

Szeroką tedy i silnie scentralizowaną wydawała się władza Mieszka. Ale właśnie w chwili tej, gdy głosił się księciem *totius*

(Abraham: Organizacja kościoła w Polsce 1893 s. 222 przyp. 1). Tymczasem mamy nadzwyczaj ciekawy dowód konieczności takiego consensus; oto co czytamy w dok. Kazimierza kujaw. (1250): ...*Concessimus eciam, ut quilibet clericus et laycus suum patrimonium in ecclesiam, quocunque modo vel titulo sive moriens sive sanus possit transferre, a nobis vel a nostris successoribus licencia nec habita nec petita, iure tamen ducali pristino in eisdem villis remanente, hoc tamen nobis denunciare tenentur non, ut impediamus, sed potius, quod ab ipsis factum est, approbemus et acceptemus.* (Dok. kujaw. Script. rer. Pol. XII s. 186 nr. 13).

Podobny przywilej daje też i Henryk głogowski po zajęciu Wpolski (1298): ...*Volumus eciam, quod si miles, vel cuiuscunque condicionis homo existat, ex testamento vel inter vivos aliquid mobile vel immobile ecclesie donaverit, quod hoc firmum et stabile perseveret, nec in hoc ecclesiam impedire volumus...* (Kod. Wpol. II nr. 787).

Przedtem zaś „consensus“ ten był niezbędny, jak to widać i z licznych dokumentów i z takich określeń ...*vir Olto... vendidit, et vendicionis sue pactum ordine debito in nostra presencia roboravit...i... filii Sassini vendiderunt... Michaeli epo... eodem modo, quo talis condicio roborari consuevit, sicut iam dictum est coram nobis ...prout debuit confirmavit: cuius vendicioni omnium nostrorum consensus non defuit.* (Kod. Pol. t. II nr. 14). Hube Prawo Pol. XIII. w. s. 121.

W braku zaś odwołania się do zezwolenia księcia, przysługiwało władcy prawo konfiskaty, jak to widzimy n. p. przy wsi Kobylnicy. (Dok. kujaw. l. c.).

Zdaje się, że nie należy w tem widzieć akcyi ochronnej księcia przed zbytym wpływem dóbr w ręce kościoła — ale tylko część ogólnego prawa książęcego. W każdym jednak razie jest to kwestya do obrobienia.

Polonie, władcą panujących, uznających się za książąt jego państwa, w chwili tej, gdy mógł myśleć, że ostatecznie urzeczywistnił myśl swego ojca, pokładającego w władzy seniora nadzieję utrzymania jedności politycznej Polski — poczęły się fundamenty potężnej jego budowy rysować. Energiczny i stanowczy książę, kroczący z nieubłaganą konsekwencją do zakreślonego jasno programu, przeliczył się i co do sił, jakimi rozporządzał, i co do powagi swej władzy. Szybko a bezwzględnie prowadzona taktyka wywołała stanowczy opór, przerodzony niedługo w otwarty bunt. I oto właśnie w owej chwili, w której Mieszko występował na pozór z taką potęgą i świetnością, przeprowadzali możnowładcy za jego plecami swoje plany. A przeprowadzali tę akcję rzeczywiście z ogromnym sprytem i znajomością rzeczy, ale też i rezultaty przeszły prawdopodobnie oczekiwania, biegły, zdaje się, nawet dalej, niż dotąd mniemano. Nasuwa się bowiem całkiem uzasadnione pytanie: czy buntu Kazimierza w Krakowie nie dałoby się przywieść w pewien związek przyczynowy z ruchem możnowładztwa w Czechach przeciw Sobiesławowi. Oczywiście wyraźnych danych na to niema, ale ślady są. Oto co czytamy w Kadłubku przy opisie zajęcia Krakowa przez Mieszka (= 1191): „Zastępy Mieszka usłyszawszy, że Kazimierz żyje, wszczęły ucieczkę pod osłoną nocy; wiadomość zaś szybko rozszerzana, że wojska niezwyciężonego księcia czeskiego Konrada przeciw nim ciągną, niemało im strachu napędziła. Konrad bowiem był księciem tak wielkim i mężnym, że od jego woli zawisła władza imperyum rzymskiego, jego to bowiem, przed wszystkimi innymi książętami, idąc na najzacieńszego wroga grobu Pańskiego, Saladyna, uczynił zwycięski cesarz rzymski Fryderyk pomocnikiem cesarskiej władzy przy boku syna swego, króla Henryka. On to, będąc powinowatym(?) (*frater jugalis*) Kazimierza, w żaden sposób nie powinien był ani mógł zaniedbać krzywd swego najszczerzego przyjaciela (*Qui cum esset frater iugalis Casimiri, nullo pacto amicissimum intimi aut negligere debuit, aut dissimulare potuit iniurias*). Gdy jednak Konrad zajęty był bardzo ważnemi sprawami państwa, nie żeby zmyślał pozorne przeszkody, przybył Kazimierz nieustraszony do Krakowa...“¹⁾. Tak brzmi tyle ciekawy, a zgoła pomijany przekaz Kadłubka. Warto go jednak poruszyć, bo kto wie, co się za nim kryje.

¹⁾ Mon. Pol. hist. t. II s. 417.

Konrad — to bratanek panującego w Czechach Sobiesława; nie należał on nigdy do gorliwszych stronników księcia czeskiego, raz nawet, tylko dzięki radom swych krewnych, nie przeczł się na stronę księcia austriackiego w zatargu jego z Sobiesławem¹⁾. Odkądżeż jednak datuje się owo przymierze jego z Kazimierzem, gdzież początek owej gorącej przyjaźni i jakiegoś nieznanego bliżej pokrewieństwa? A musiał to być przytem stosunek powszechnie znany, skoro można nim było straszyć zastępy Mieszka, i to nawet w chwili, gdy Konrad przebywał zdala od kraju, w Italii²⁾. Czy słusznem jest odniesienie tego stosunku do czasu buntu Kazimierza, trudno oczywiście przesądzać, wydaje się to jednak wysoce prawdopodobnem. Same okoliczności wskazywałyby na taką konjunkturę. W Czechach i w Polsce wspólnie podnosili bunt możnowładcy wsparci na juniorach; w Czechach i w Polsce można się było obawiać interwencji jednego krewniaka na rzecz drugiego. Niedawno przecież miano tego dowody. Słuszne więc byłoby pragnienie odosobnienia każdego z tych książąt; to zaś było możliwem tylko: 1) za poprzedniem porozumieniem się buntowników obu krajów i 2) za równoczesnem podniesieniem broni przeciw obu książętom. Jeżeliby tedy wniosek ten okazał się trafny, mielibyśmy chlubny dowód zdolności politycznych ówczesnego możnowładztwa. Nie tylko bowiem w Polsce zdołali Mieszka odosobnić bądź osaczyć, ale i na zewnątrz, podawszy rękę buntującym się panom czeskim, zyskiwali w ten sposób, jeżeli nie pomoc, to w każdym razie zabezpieczenie przed groźną interwencją Sobiesława.

Ale główny punkt ciężkości spoczywał z natury rzeczy w Polsce; tutaj też akcyja ich konspiracyjska rozstawiła najliczniejsze sieci. W jakim czasie bunt wybuchł, trudno w braku danych coś bliższego powiedzieć³⁾, wolno jednak przypuścić, że

¹⁾ Letopis Jarlocha l. c. s. 417. Bachmann l. c. s. 355.

²⁾ Bretholz: Geschichte Mährens 1893 s. 379. Ponieważ zaś Otto umarł 9. września 1191 więc tem samem data roczników umieszczająca zajęcie Krakowa przez Mieszka w 1191 zyskuje stwierdzenie. Roczn. kapit. Mon. Pol. hist. II 800; Rocznik Traski (zresztą bałamutny) l. c. s. 835; inne roczniki, jak Roczn. Wpol. l. c. 800 (pod 1190); Roczn. krak. l. c. s. 835 (pod 1192), Roczn. Sędziw. l. c. 876 (pod. 1192); przyczem należy podnieść, że widać całą wyprawę miała miejsce w pierwszej połowie tego roku.

³⁾ Nie może jednak ulegać wątpliwości ani to, że zdawna się przygotowywał, ani też to, że Mieszko w sprawie tej był już nieco

plan jego dojrzał właśnie podczas zjazdu gnieźnieńskiego, że tam, korzystając z tak licznego i świetnego zebrania, jednało możnowładztwo stronników dla swego przedsięwzięcia, że tam też dawał ucho schlebiającym podszeptom młodszy brat Mieszka, Kazimierz.

Kazimierza bowiem upatrzone na następcę i naczelnika. A chociaż decyzja nie przyszła mu zbyt szybko, choć względy rodzinne, długi wdzięczności względem brata i troska o powołanie sprawy poważne stawały przeszkody, to jednak żądza władzy przemogła skrupuły uczuciowe, a zapewnienie udania się przedsięwzięcia i przedstawienie rozmiarów opozycji rozwionęło obawę o dobry wynik zamachu. Różniła się też sytuacja teraźniejsza od tej chwili, w której Kazimierz kategorię odrzu-

poinformowany. Przebija to z treści owej sławnej mowy Getki do Mieszka. Przytaczam tedy tekst cały, odznaczając miejsca charakterystyczniejsze rozstrzelonym drukiem. Rady i upomnienia, z jakimi Getko przed Mieszkiem wystąpił, nie przyniosły najmniejszej korzyści, „albowiem książę nabrał jeszcze więcej powodów do nienawiści ku biskupowi, twierdząc, że wystąpienie jego (= Getki) nie wypłynęło z miłości sprawiedliwości, lecz z nienawiści ku księciu wyrzeczone zostało. Stąd tak biskupowi, jak innym gotuje zemstę, jakoby o księciu coś złego sądzili. I tak biskupowi obmyśla skrycie edykt wygnania, a innym karę śmierci bądź obcięcia członków. Lecz próżno zastawia się otwarcie sidła na ptactwo, albowiem biskup, mąż darem mądrości obdarzony, zdołał nie tylko sam ująć zamachu, ale i innym podał do tego drogę“ (l. c. 384/5). Jaka to była droga, nie trudno się domyśleć, ale Kadłubek, podkreślający pasterską działalność Getki, nie mógł sprawy postawić jasno; zdaje się jednak nie ulegać najmniejszej wątpliwości: 1) że zatargi między Getką a Mieszkiem nie datowały się bynajmniej dopiero od owego starcia na wiecu sądowym (na to wskazuje powiedzenie „maiores odii causas in presulem conflata“, nienawiść więc „powiększyła się“, a nie „powstała“); 2) że zatarg ten nie ograniczał się bynajmniej do osoby tylko Getki i Mieszka, ale że Getko był reprezentantem i wyrazem pewnej frakcji opozycyjnej; 3) że Mieszko wiedział o tem bardzo dobrze, skoro dla biskupa gotował wygnanie, a dla jego sprzymierzeńców śmierć bądź obcięcie członków. NB. jeśli z jakości kary można wnioskować o winie — to trzeba by przypuścić planowanie buntu; 4) że może obawa zamachu tego ze strony Mieszka przyspieszyła wybuch buntu; i wreszcie 5) że owo ostre przemówienie Getki miało miejsce niedługo przed buntem i upadkiem Mieszka. Z analizy tej więc widać — co wyżej podniosłem — że bunt przygotowywał się dosyć długo i że fakt istnienia zamysłów buntu nie był obcym Mieszkwowi.

cał propozycje Świętosława; dziś już w znacznej części przeskód ówczesnych nie było ¹⁾). Dlatego, jakkolwiek nie bez głębokiego zastanowienia, do buntu przystąpił.

Ale nie tylko Kazimierz był bohaterem chwili na zjeździe gnieźnieńskim: sytuacja była bardzo poważna, a przedsięwzięcie wielce ryzykowne. Jeśli bunt miał wydać pożądane owoce, trzeba mu było z góry zapewnić poparcie reszty Piastowiczów. I tu jednak osiągnęły zabiegi możnowładców poważne i świetne rezultaty. Jak skutki okazały, pozyskali i Odonę i księcia Pomorza i namiestników Pomorza wschodniego i co najważniejsze — księcia śląskiego, Bolesława Wysokiego. Zjednanie bowiem jego sparaliżowało ewentualną pomoc drugiego księcia śląskiego, a sprzymierzeńca Mieszka — Mieszka Raciborskiego. Tego bowiem księcia nie pozyskano, chociaż i on był na tym zjeździe.

Wbrew bowiem dotychczasowemu mniemaniu, uważam Mieszka, występującego na dokumencie z dn. 26. kwietnia 1177, nie za syna Mieszka Starego, ale za księcia śląskiego, za brata Bolesława Wysokiego ²⁾. Podejmując zaś to zagadnienie, wiązę

¹⁾ Nie to bowiem, co lekko cieniuje nawet Kadłubek, znaczny niestusznosc sprawy, nie mała garstka popleczników były przyczyną odmowy Kazimierza — przyczyną tą było stanowisko Mieszka Starego. Względ na ważny, a dotąd zgoła przeoczany, rzucający bardzo silne a dodatnie światło na potężną postać tego Bolesławicza. Wolno bowiem z wszelkiem prawdopodobieństwem wnosić, że spisujący, jeżeli gdzie, to najpierw zwróciliby się wtedy raczej do Mieszka, niż do Kazimierza, zwrócenie się więc do brata najmłodszego z pominięciem starszego świadczy albo o świadomości możnowładców, że daremne byłyby zabiegi o pozyskanie tego księcia przeciw panu krakowskiemu, albo o odrzuceniu kategorycznym przez Mieszka propozycji konspiratorów. NB. względ pierwszy wydaje mi się bliższym rzeczy; jakkolwiekby jednak było, szczególnie ten nie jest do pogardzenia: nie tylko bowiem węzły pokrewieństwa powstrzymały wobec tego Kazimierza od poparcia wtedy buntu (te przecież, jak wiemy z późniejszego postąpienia, nie były decydującym i wystarczającym hamulcem), ale przedewszystkiem i głównie to, że darmo się było porywać książętkowi słabiutkiemu przeciw obu braciom, złączonym silnym węzłem, wspartym na wysoko cenionej łączności krwi i poszanowaniu władzy zwierzchnika.

²⁾ Już dawniej co prawda, bo w rozprawie p. t. Henryk Brodaty (s. 21), uważał prof. Smolka (bez umotywowania zresztą) Mieszka tego za Piłtonogiego, w „Mieszko Starym“ jednak uznaje go, jak i inni (Balzer: Gen. Piast. s. 202), za Mieszka Mieszkowicza (s. 305).

z niem zarazem i drugie, dotąd również odmiennie postawione, t. j. sprawę uposażenia tego księcia ¹⁾.

Jakież tedy względy przemawiały za dotychczasowem mniemaniem, jakie powody podnoszono dla umotywowania obecności Mieszka, syna Mieszka Starego, na tym zjeździe gnieźnieńskim. Otóż w odpowiedzi trzeba podnieść, że względów tych nikt nie grupował: nie widziano bowiem potrzeby przypuszczenia innej ewentualności; zdaje się jednak, że owym czynnikiem tak silnie suggestyjonującym badaczy było dopowiedzenie, dodane do imienia Mieszka — (*Misico*) *iunior dux*, ze względu bowiem na to, że wystawcą dokumentu był Mieszko Stary i że ten książę miał syna Mieszka, ten wniosek wydawał się jedyną możliwością. Że tak nie jest — okażę niżej. Poza tym zaś motywem niema już żadnej podstawy, dla którejby można było identyfikować tego księcia jedynie z synem Mieszka Starego.

Zaczynam więc od wskazania, że dodatek *iunior dux*, nie jest dostatecznem poparciem dla tego wniosku. Już prof. Balzer podniósł przeciw Perlbachowi ²⁾, że przydomek *iunior dux* nie ma w tym wypadku znaczenia bezwzględnego, ale jest użyty dla odróżnienia od współcześnie żyjącego i władającego imiennika, podnieść jednak trzeba, że nie tylko w stosunku do ojca, ale wogóle w odniesieniu do panującego księcia. Że tak było, mamy na to kilka dowodów w intytulacyi Włodzisława Odonicza, który ze względu na władającego wtedy, tego samego imienia stryja, nazywany jest kilkakrotnie *Vladislaus iunior* ³⁾. Ważniejszym jest

¹⁾ Por. „Henryk Brodaty“ s. 18 przyp. 19.

²⁾ Balzer: Gen. Piast. s. 202.

³⁾ Kod. Wpol. t. I nr. 78, 116, 126, 128, 592. Prócz tego kronika Wpolska nazywa Przemyśla synem Władysława Młodszego = Przemisl.. filius quondam Wladislai junior (Mon. Pol. hist. II 579), przyczem zamiast „junior“ ma być „junioris“, jak ma większość kodeksów. (Por. Balzer l. c. s. 229).

I w źródłach niemieckich widzimy właśnie w ten sposób czynioną między nimi dystynkcyę (*In Polonia dux Cracoviensis... Listet nomine interficitur a quodam cognato suo viro improbo „iuniore Logescelao“ Odoysi filio... Chronicon Alberici Monachi Trium fontium, Mon. Germ. hist. SS. t. XXIII s. 921*). A trzeba zauważyć, że jest to ten sam stosunek pokrewieństwa, jaki zachodzi między (według mego zdania) obu występującymi na tym dokumencie Mieszkami.

jednak dla nas konkretny przykład, jakiego dostarcza Kadłubek, nazywając właśnie Mieszka Płatonogiego w przeciwstawieniu do Mieszka Starego — *Mesco iuvenis*¹⁾. Wobec więc skonstatowania tego, podważam silnie podstawę dotychczasowych mniemań, ale tylko podważam, na usunięcie jej trzeba bowiem jakiegoś wprost przeciw niej mówiącego dowodu. Poszukajmy go tedy przedewszystkiem w tym dokumencie.

W promulgacji powiada Mieszko, że zamianę, jaką opat lubiąski dokonał za zezwoleniem konwentu i adwokata klasztoru, księcia Bolesława (Wysokiego), potwierdza... *coram principibus terre nostre...*, w aktykacji zaś, wymieniwszy świadków: *Boleslaus dux, Kazemirus dux, Misico iunior dux, Lizstek dux* — powiada... *hii duces Polonorum* w przeciwstawieniu do Bogusława, który był „*dux Pomeranie*“. Zważywszy zaś te dwa podkreślenia „*coram principibus terre nostre*“ i owej antytetycznej formy „*hii duces Polonorum*“, musi się dojść do przekonania, że ma się tu do czynienia z książętami, którzy w istocie władają pewnemi dzielnicami. I rzeczywiście tak Bolesław Wysoki, jak Kazimierz i Leszek mają swoje udziały; nie miałyby go tylko ów Mieszko? A trzeba to wykluczyć w odniesieniu do syna Mieszka Starego, boć trudno przypuścić, by przed Odonem lub Bolesławem jemu najpierw dostała się jakaś dzielnica²⁾. Tego, że Odon pałał nienawiścią do swego rodzeństwa przyrodniego, z czego możnaby może wnioskować, że źródłem tej zawiści było może wcześniejsze uposażenie tego rodzeństwa, nie można brać w rachubę. Ten sam bowiem kronikarz, dobrze za-

Że zaś nie tylko do ojca, ale co więcej, w stosunku do zmarłego nawet władcy tego samego imienia używano przydomków „junior“ — to podnoszę dla ilustracji fakt ten zaszyły między książętami rugijskimi. Jaromara bowiem II, syna Wisława, a wnuka Jaromara I, spotykamy na dokumencie z r. 1246, a więc w niespełna 30 lat po śmierci dziada, jako „*Jaromar Rujanorum junior princeps*“. Wnioskowacby więc należało, że nieraz w miejsce używanego I i II, używano „junior“, w odróżnieniu od poprzednio panującego imiennika. (Do stosunku Jaromarów por. Hasselbach u. Kosegarten: *Codex Pomeraniae diplomaticus* t. I nr. 365).

Dodam do tego, że wysoce dziwną byłaby nieobecność drugiego księcia śląskiego przy zjeździe tak ważnym, na którym nawet małoletni książęta (= Lestco) udział brali.

¹⁾ Kron. Kadł. l. c. s. 430.

²⁾ Kłodziński: *Stosunki Laskonogiego z Odoniczem* (Księga pam. Ucz. Un. Jag. s. 101.)

pewne poinformowany o całej sprawie, powiada tylko, że Mieszko Stary im dopiero... *post se successionem spoponderat*¹⁾. Zresztą i uposażenie Mieszka przed rodzonym starszym bratem sprzeciwia się temu silnie: zgoła zaś nie wiadomo, aby Bolesław miał jaki udział przed uzyskaniem później Kujaw; milczenie zaś w tym wypadku dobrze świadomego stosunków wielkopolskich i dzielącego się temi wieściami kronikarza można uważać za silny dowód negatywny. Zarówno też i z tego, że Mieszko Stary starał się dla tego właśnie syna (= Mieszka) o pozyskanie schedy po chorowitym Leszku mazowieckim²⁾, co by świadczyło może o jakichś względach ku temu synowi, nie można zgoła przeceniać, ani za jakikolwiek dowód do sprawy nas obchodzącej wciągać.

Wobec więc stanowczego usunięcia możliwości zidentyfikowania księcia, występującego na dokumencie z 26. kwietnia 1177 z synem Mieszka Starego, trzeba imię to odnieść do kogoś drugiego. Ponieważ zaś w owym czasie prócz Mieszka Starego i tegoż syna żył wśród Piastowiczów jeszcze tylko jeden tego imienia książę, t. j. Mieszko Płatonogi, więc też jedynie tego księcia można uznać za owego Mieszka Młodszego (*Misico iunior dux*), a przyjąwszy, że występujący na tym dokumencie książęta byli panami poszczególnych dzielnic, trzeba tem samem przyjąć, że i ten książę był władcą pewnej części Śląska³⁾.

Ale wniosek dedukcyjnie wyprowadzony, nie zawsze pokrywa się z rzeczywistym stanem rzeczy, godzi się więc zdanie powyższe poprzeć jeszcze innemi danemi. Zachowały się jednak dość obfite po temu wskazówki.

Na czoło wysuwają się oczywista przekazy Kroniki polskiej i swoją obfitością wiadomości i lokalnem zabarwieniem. Od nich więc przyjdzie zacząć. Przekazów tych jest trzy, a właściwie dwa, jeden z nich bowiem jest dalszym ciągiem drugiego. Zresztą przyczyny ilości tych przekazów nie obchodzą nas tutaj; interes dla naszej sprawy przedstawia tylko kwestya wartości ich wiadomości. Niektóre punkty z tego już obrobiono i w związek porównawczy z innemi źródłami wciągnięto, czyniono to jednak dorywczo i przygodnie, chciałbym więc nieco bliżej wiadomości te zbadać. Ustawiam je tedy obok siebie:

¹⁾ Kadłubek l. c. s. 395. ²⁾ Ibidem s. 406/7.

³⁾ Przyjmuje to i Grtinhagen (*Geschichte Schlesiens* t. I. 1884. s. 33.), ale bez umotywowania.

s. 634 :

Tandem hii duo fratres, Boleslaus et Mesico, municipia preparantes a patruo monarchiam repetunt. Quos cum iuri primogeniture abrenunciassent allegaret, multociens cum illis pugnavit sed minus valuit, cum municipiorum et armatorum Teuthonicorum fulcirentur presidio. Sed dum Boleslaus aliam duxisset uxorem filio, fratre et patruo conspirantibus propellitur ¹⁾.

s. 636—637 :

Tunc demum dux de Opol Jeroslaus.. in odium noverce... cum patruo suo Mesicone patrem propulsant, qui... cum valido exercitu rediit ad castrum Len et Legnicz edificavit. Quod videns Casmirus se interposuit et fratri Boleslai Mesiconi terram Ratiborgensem consignavit... et Jaroslao epo. ordinato territorium Nisense a patre obtinuit ac tempore vite sue ducatum Opolie et Conrado Loripedi marchiam Glogoviensem dedit, licet alias dicatur monachus factus ²⁾.

s. 645 :

Qui (=Boleslaus) cum monarchiam a patruo suo Boleslao repeteret, filius eius Jeroslaus et frater eius Mesco Ratiborgensis cum Boleslao monarcho adversus eum ob odium secunde uxoris illius surgentes, una cum uxore propulerunt et cum filiis.. Qui expetendi adiutorii gracia ad imperatorem perrexit... — imperator cum magno apparatu rerum et exercitus illum ad propria requirenda remisit et veniens edificavit castra Len et Legnicz. Quo comperto, adversarii eius, timentes sibi et omni Poloniae, treugas expetunt, monarchiam post obitum Boleslai sibi promittunt, et Mesico frater eius, ratus de solo Ratiburgensi territorio, Jeroslaus Opoliensem ducatum tempore vite sue adeptus et deinde epus ordinatus, a patre Nysensem provinciam sibi et scto Johanni assecutus, Boleslao Wratislaviensem, Legniczensem et Glogoviensem terram in omni pace contradunt...³⁾.

A więc :

s. 633 :

a) Bolesław Wysoki + Płatonogi przeciw Kędzierzaw.,

s. 636—637 :

a) Jarosł. + Płaton. wypędzają Bolesł. Wysokiego,

s. 645—646 :

a) Wys. (sam!) przeciw Kędzierz.
b) Kędzierz.+Płat-

¹⁾ Mon. Pol. hist. t. III str. 634.

²⁾ Ibidem str. 636—637.

³⁾ Ibidem str. 645—646.

b) Bol. Wys. żeni się z Adelajdą,	b) Wysoki udaje się do Włoch,	nogi + Jarosław przeciw Wysok.,
c) Płaton. + Jarosł. + Kędzierz. przeciw Bolesł. Wys.,	c) przy pomocy ces. a za pośrednictwem Kaz. Spr. otrzymują:	c) B. Wys. w Italii,
d) Płaton. + Jarosł. + Kędzierz. wypędzają Bol. Wys.	1. Płatonogi—Raciborz,	d) wyprawa cesarska w rezultacie której:
	2. Jarosław—ziemię Niską i księstwo Opolskie,	1. Płaton. zatrzym. tylko Raciborz,
	3. Konrad—Głogów.	2. Jarosł. otrzymuje Opol,
		3. a Bol. Wys. Wrocław Głogów i Lignicę.

Ponieważ, jak widać na pierwsze wejrzenie, obok podobieństw są w tych przekazach i różnice, więc zaczynam od uporządkowania i rozłożenia ich na dwie grupy, tj. na te, które są identyczne w obu redakcyach i na różniące się między sobą:

I.	II.
1. że Wysoki + Płatonogi przeciw Kędzierz.,	1. że Wysoki sam przeciw Kędzierzawemu,
2. że małżeństwo Bol. Wys. powodem niesnasek,	2. że Kazimierz godzi poważniejszych książąt śląskich,
3. że Płatonogi + Jarosław + Kędzierz. przeciw Wysok.,	3. że Konrad otrzymuje Głogów.
4. że wypędzają go,	
5. że udaje się do Italii,	
6. że pośredniczy cesarz,	
7. że następstwem interwencji cesarza nowe ukształtowanie stosunków na Śląsku.	

Przystępując teraz do krytyki wiadomości w obrębie tych dwóch grup, zaczynam od grupy drugiej. Punkt pierwszy, że Wysoki walczy sam przeciw Kędzierz., mimo pozornego prawdopodobieństwa, upada wobec konkretnych danych Kadłubka, powiadającego, że „*Wladisladae*“¹⁾, a więc przynajmniej dwaj synowie Władysława, podnieśli broń i pretensy przeciw seniorowi krakowskiemu.

¹⁾ l. c. str. 372.

Przytem trzeba zwrócić uwagę na to, że wypadki tu opisane nie przechodzą, a raczej nie powinny przechodzić r. 1172. Fakty, które idą poza ten czas, są już błędami autora (czy autorów) kroniki. Jako bowiem punkt graniczny końcowy stoi wyprawa cesarska, dzięki bowiem tej interwencji zaszły owe zmiany na Śląsku; wiadomo zaś skądinąd, że wyprawa ta miała miejsce w r. 1172. W skutku zaś tego upada drugi i trzeci punkt grupy drugiej: Kazimierz bowiem nie miał wtedy władzy po temu, by móc rozstrzygać spory między książętami, miał wtedy ledwie część schedy po Henryku Sandomierskim, a Konrad otrzymał Głogów nie w r. 1172, ale dopiero w r. 1177, po objęciu władzy przez Kazim. Spr. w Krakowie i po jego interwencji na Śląsku. Przypuścić więc zdaje się trzeba, że nastąpiło tu pomieszanie interwencji Kędzierzawego z działalnością Sprawiedliwego z r. 1177; za tem przemawia zresztą i milczenie źródła o tem drugim pośrednictwie.

Już tedy z usunięciem tych różnic, występujących przeciw grupie pierwszej wzmacniam ją tem samem; dla tem dokładniejszego jej zbadania porównam jeszcze jej punkty z wiadomościami innych źródeł, w rezultacie zaś tego otrzymuje się znowu dwa szeregi danych: jedne znane skądinąd, drugie jedynie tutaj przechowane. Oto one:

I.

1. że Wysoki + Płatonogi przeciw Kędzierz. potwierdza Kadłubek ¹⁾,
2. o walce Płatonogiego przeciw Wysokiemu mówi w sposób bałamutny i Kronika Wpolska ²⁾,
3. że Wysoki wypędzony, jest w Kron. Wpol. ³⁾,
4. że cesarz interweniuje, mówi Annales Colonienses Maximi ⁴⁾.

II.

1. że małżeństwo Bol. Wys. z Adelajdą było przyczyną zamieszek na Śląsku,
2. że Kędzierzawy łączy się z Płatonogim i Jarosławem przeciw Wysokiemu,
3. że dopiero wtedy otrzymują Płatonogi — Raciborz, Jarosław — Opole.

¹⁾ l. c. str. 372.

²⁾ Mon. Pol. hist. t. II, str. 524, str. 529.

³⁾ l. c.

⁴⁾ Mon. Germ. hist. SS. t. XVII, str. 786. Eodem anno imperator cum maximo exercitu Bavarorum, Suevorum, Francorum, Saxonum in Poloniam proficiscitur pro restituendo nepote suo in ducatum.

Oczywista wobec tego, że kontroli dalszej przeprowadzić nie można, nasuwają się tylko dwie ewentualności, albo dane te (z drugiej grupy) odrzucić należy, albo też przyjąć. Zdaje się jednak, że dwóch zdań w tej kwestyi być nie może. Wiadomości, przeciw którym nic nie występuje, już same przez się wzbudzają zaufanie, tem bardziej więc wymagają przyjęcia, gdy znajdują się w źródle, które podało wszystkie inne tej sprawy dotyczące dane zupełnie wiarygodnie, choć niektóre źródłom krajowym zgoła są nieznane; do tego dodać trzeba, że cała kronika nosi charakter silnie lokalny, przemawiający za tem, że i w ustępach tu rozbieranych może być wsparta na żywej jeszcze tradycyi bądź na nieznanym nam źródłach.

Z przyjęciem zaś tego przekazu, zdobywa się trzy świeże wiadomości. Na razie jednak interesuje mnie tylko punkt trzeci tj. wiadomość o posiadaniu przez Płatonogiego Raciborza, w ten sposób bowiem uzyskuję konkretny dowód władztwa tego księcia na udzielnem terytorjum w r. 1172. Trzeba przytem dodać, że wniosek ten znajduje najzupełniejsze potwierdzenie i w innem źródle. Posłuchajmy np. co powiada Kadłubek. Otóż opisując stosunki śląskie po r. 1177, milczy zgoła o tem niewydzieleniu przez Bolesława bratu dzielnicy, a przecież, byłby to chyba najważniejszy powód do walki między obu książętami, podnosi zaś jako przyczynę zatargu to, że *...principatum (= Silesianae provinciae) Mesco..., Boleslao abacto, rapuerat*¹⁾, że więc Mieszko wydarł wtedy bratu tylko przewodnictwo²⁾ nad Śląskiem, no i rzecz oczywista, co z tem w tym wypadku ściśle było związane, wyparł go z dzielnicy jego. Jeżeli zaś to uczynił, to widać spoczywało ono dotąd w rękach Bolesława; podobnie więc, jak książę krakowski nad książętami dzielnicowymi, tak i Bolesław Wysoki dzierżył nad bratem młodszym naczelną władzę na Śląsku. Mieszko więc Płatonogi nie zdobył w tym zatargu odrębnej dzielnicy, ale jak podaje źródło, do dawniej już przez niego posiadanej ziemi dołączył Kazimierz kilka grodów³⁾. Zbyt jasno wynika to zresztą z samej Kroniki. W oczywistem bowiem przeciwstawieniu do stanowiska Mieszka Płatonogiego wyraża się Kadłubek o świeżo doszłym do samodzielnej władzy Konradzie.

¹⁾ l. c. str. 397.

²⁾ Wyraz „principatus“ spotyka się u Kadłubka przeważnie w znaczeniu naczelnej władzy.

³⁾ Kadłubek l. c. 397.

Podawszy przecież korzyści Mieszka, osiągnięte w tej walce, powiada o Konradzie, że Kazimierz ...*fratrem ipsorum* (= Bolesława i Mieszka) *Conradum Glogoviensis Marchiae principem creat*¹⁾. Jeżeliby więc i Mieszko dopiero wtedy dobił się odrębnej dzielnicy, to i o nim musiałby się kronikarz wyrazić, podobnie jak o Konradzie, że Kazimierz uczynił go księciem nad jakąś ziemią; wobec zaś tego, że zbyt silnie akcentuje Kadłubek różnicę między uposażeniem Mieszka i Konrada przez Kazimierza, trzeba, idąc za zupełnie chyba wiarygodnym w tym wypadku źródłem, uznać, iż Mieszko już przedtem miał swój dział.

Ale nie koniec na tem! Zachodzi bowiem pytanie, czy dopiero od r. 1172 datują się samodzielne rządy Płatonogiego, czy więc w myśl dosłownego tłumaczenia odnośnego ustępu kroniki polskiej należy przyjąć, że wtedy dopiero nastąpiło wydzielenie Raciborza Mieszkowi. Otóż mniemałbym, że należy raczej oświadczyć się za tem, że bracia przystąpili do podziału natychmiast po wydzieleniu Śląska przez Kędzierzawego. Motywy podam dalej. Tłumaczę zatem odnośny ustęp kroniki w ten sposób, że Mieszko wypędziwszy brata około r. 1172, zajął cały Śląsk prócz części wydzielonej Jarosławowi, a że potem przyciśnięty przez wojska cesarskie, cofnął się do dawnego terytorium, do Raciborza, zrzekając się pretensyi do nowych nabytków. Powiedziano to krótko: *Mesico frater eius, ratus est de solo Ratiburgensi territorio*²⁾. W mniemaniu tem utwierdza mnie dojrzały wiek Mieszka.

Kwestyą tą nie zajmowano się dotąd bliżej³⁾, wiadomo było tylko, że Mieszko był młodszym, drugim z kolei synem Władysława Wygnanca. Wiadomości te chciałbym więc uzupełnić. W źródłach czytamy, że wypędzona z Krakowa żona Władysława, Agnieszka, opuszczała ziemię piastowską z synami; przekazy te dodają przytem i liczbę tych synów, jedno bowiem mówią o dwóch (Bolesław i Mieszko)⁴⁾, drugie o trzech (tamci i Konrad)⁵⁾. Przyjawszy tedy, że było ich tylko dwóch, trzeba wysnuć wniosek,

1) l. c.

2) Mon. Pol. hist. t. III, str. 646.

3) W Grotefendzie (*Stammtafeln der schles. Fürsten 1889, I, 3*) jest tylko data śmierci (= 16. V. 1211.).

4) Kron. Wpol. l. c. str. 523.

5) Kron. polska l. c. str. 633. Również kron. o Piotrze Właście, Mon. Pol. hist. t. III, str. 781.

że Mieszko urodzić się musiał przed r. 1145. Ale datę tę można nawet bliżej oznaczyć. Siostra bowiem Mieszka tego, Rikinsa, wyszła w r. 1152 za męża za Alfonsa Kastylskiego¹⁾, gdy zaś prawo kanoniczne określało dopiero rok dwunasty za wiek odpowiedni dla wejścia w węzły małżeńskie, więc Rikinsa musiała się urodzić co najmniej w r. 1140. Ponieważ po Mieszku, a przed Rikinsą urodził się Konrad, więc rok jego przyjścia na świat byłby 1139, a Mieszka 1138, w każdym jednak razie po dacie urodzin Kazimierza Sprawiedliwego. Wobec zaś tego miał Mieszko w chwili wydzielenia Śląska (1163) lat 24, a więc był do objęcia władzy zupełnie uprawniony i uzdolniony.

Za zdaniem, że Mieszko zaraz po wydzieleniu Śląska otrzymał swój udział, przemawia też po części i przekaz Kadłubka. Mówi on, że Bolesław Kędzierzawy... *gratuitu amplexu fraternos ab exsilio excipit... eosque sacra Silencii donat provincia...*²⁾. Z dalszego zaś tekstu widać, że wydzielona ojcowizna odnosiła się tylko do dwóch braci starszych, trzeci bowiem był na razie w klasztorze. I tak więc owo silne zaakcentowanie wyłączenia Konrada od podziału dzielnicy, jako przeciwstawienia do skutków równomiernego uprawnienia obu jego braci starszych, jak i zamilczenie o ułożeniu się stosunków na Śląsku, przy również silnem podkreśleniu... *eosque* (= Bolesł. Wysoki i Mieszko) *sacra Silencii donat provincia...*, nie pozwalają ani na chwilę wątpić że widać bracia rozdzielili tę dzielnicę między siebie.

Wszystkie tedy przywiedzione względy przemawiają najzupełniej za posiadaniem przez Mieszka Płatoniego dzielnicy już przed r. 1177, wobec zaś tego nic już nie stoi na przeszkodzie uznaniu Mieszka, obecnego na zjeździe gnieźnieńskim za Płatoniego. Z tem rozwiązują pierwszą część zadania; przechodzę teraz do następnej. Podniosłem na wstępie, że już na zjeździe gnieźnieńskim porobili możnowładcy kroki, celem pozyskania sprzymierzeńców; wypadaloby więc z kolei dowiedzieć się, czy i jakie stanowisko zajęli wobec tego obaj, obecni tam książęta śląscy. Ponieważ zaś już wyżej wyłożyłem jasno zapatrywanie moje na ten stosunek i wskazałem, że Bolesław stanął po stronie buntu, Mieszko zaś pozostał przy Mieszku Starym, więc tutaj

¹⁾ Grotefend l. c. I, 5.

²⁾ l. c. str. 372.

postaram się tylko zdanie to umotywować i skutki tego stosunku w krótkości przedstawić.

Materyału, któryby na to jasno i bezpośrednio wskazywał, niema, brak jego trzeba więc, jak i w części pierwszej, wypełnić kombinacją. Uważam ją zaś za tyle bezpieczniejszą i prawdopodobniejszą, ile że opiera się na podstawie pewnej. Szczegóły bowiem, które do niej z Kadłubka czerpię, nie mogą ulegać najmniejszej wątpliwości. Nie dają one jednak wiele. Na pytanie o fakcie zajęcia wogóle, ani o jakości zajętego stanowiska przez książąt wobec zamachu z r. 1177 — nie znajdujemy w nich wprost odpowiedzi, jedynie więc z ukształtowania sytuacji w najbliższym po nim czasie można się pokusić pozycję tę odgadnąć.

Kadłubek donosi, że wśród ogólnego zadowolenia, jakie zapanowało i u ludności i u innych władców wskutek objęcia rządów przez Kazimierza, na jednym tylko Śląsku powstało zamieszanie, wywołane wystąpieniem Mieszka Płatonowego¹⁾). Czasu tego zdarzenia, wobec braku dat u Kadłubka nie sposób dokładnie oznaczyć; niema nawet pewności, że kronikarz zachował w swem opowiadaniu porządek faktów. Według niego po obaleniu rządów Mieszka w Krakowie, wybuchł bunt Odon w Wielkopolsce, wobec czego opuścił Mieszko nawet własną dzielnicę. Współcześnie zaś z wygnaniem Mieszka, miało nastąpić wyrzucenie Sobiesława z tronu czeskiego, a zagrożenie Bernarda w jego posiadłościach, tak, że ani jeden ani drugi nie mógł wesprzeć swego teścia. Po tem dopiero czytamy o buncie rządców pomorskich, a wreszcie w ustępie drugim dowiadujemy się o sprawach śląskich²⁾). Tak ustawił te fakty Kadłubek; zachodzi więc pytanie, czy w rzeczywistości taka była kolej tych zdarzeń. Otóż mniemałbym, że nie, a przynajmniej, że nie we wszystkim utrzymał ciągłość chronologiczną, poświęcając ją dla podziału na grupy. Kiedy Odon podniósł bunt — nie wiadomo, kiedy Mieszko uszedł z Wielkopolski również nie wiemy; wiemy tylko, że w r. 1181 odzyskał z powrotem Gniezno³⁾). Ponieważ więc, jak Kadłubek donosi, odzyskanie to miało miejsce o wiele później po zaburzeniach na Śląsku, co więcej, między jedną grupą zdarzeń a drugą wypadałby jeszcze zjazd łęczycki — więc tem sa-

¹⁾ l. c. str. 397.

²⁾ l. c. księga IV, ust. 7 i 8 (= str. 395—397).

³⁾ Kron. Wpol. l. c. str. 536; Spominki gnieźnieńskie, Mon. Pol. hist. t. III, str. 43.

mem uzyskiwałoby się jedną datę dla tej sprawy. Chwila zajęcia Gniezna przez Mieszka (1181), względnie data zjazdu łęczyckiego (1180) byłaby dla niej *terminus ad quem*. Z drugą jednak granicą trudniej będzie. Z lektury odnośnych ustępów Kadłubka odnosi się wrażenie, że podzielił swe opowiadanie na trzy grupy. Pierwsza dotyczy samego zamachu, druga zdarzeń tyczących się Mieszka Starego (przyczem wychodzi, jak gdyby z jego stanowiska), a trzecia dopiero odnosi się do akcji Kazimierza po ujęciu naczelnej władzy. Oczywiście, że w wyniku podział taki dał możliwość utrzymania ciągłości chronologicznej tylko w obrębie każdej z grup z osobna, a zarazem spowodował potrzebę powtarzania tych samych zdarzeń (= o Pomorzu i akcji w Wpolsce). Dla nas więc przedstawia taka konstrukcja w odniesieniu do badania czasu zdarzeń bardzo względną wartość. Przyjąć bowiem można za podstawę wnioskowania tylko fakt wypędzenia Mieszka, na niego bowiem rzucają światło obce źródła, donoszące, że Sobiesław utracił tron ostatecznie w r. 1179¹⁾. Jeżeli więc po opowiedzeniu wygnania Mieszka mówi Kadłubek... *Sobeslaus ...a regno Bohemorum profligatur*²⁾, to wolno przypuścić, że wygnanie Mieszka i bunt Odonu miały miejsce przed r. 1179, a w każdym razie przed wypędzeniem Sobiesława. Na tym jednak szczególnie kończą się wszelkie wskazówki dla tej sprawy — reszta to już dowolna kombinacja. Rozumiem dobrze, że ma ona tyle pewności, ile może inna, wybieram jednak tę, bo ma pewną logiczną podstawę i łączy się dość dobrze ze zdarzeniami późniejszymi. Ustawiam ją tedy tak.

Zjazd gnieźnieński, odbyty w drugiej połowie kwietnia 1177, był tą chwilą, w której możnowładcy, Kazimierz i sprzymierzeńcy ich mieli możliwość ostatecznego ułożenia kierunku i terminu akcji. Każdy wrócił do siebie już tylko dla ostatecznego przygotowania niezbędnych środków dla podjęcia tej walki, w Krakowie zaś pracował nieobecny na zjeździe Getko: na jego zapewne głowie spoczywała najistotniejsza część pracy — ale też wiedziano komu sprawę poruczyć. Trzeba bowiem przyznać, że był to jeden z najlepiej zorganizowanych i przeprowadzonych, znanych nam zamachów na panującego księcia. Nie darmo nazywał Kadłubek Getkę mężem niepospolitych zdolności: akcję

¹⁾ Bachmann: l. c. s. 362.

²⁾ l. c. str. 397.

poprowadził tak, że Kazimierzowi bez trudu gród i dzielnica do rąk się dostały. I otóż sądziłbym, że bunt w Krakowskim był jakby sygnałem dla reszty sprzymierzeńców Kazimierza, a udanie się zamachu jakby pobudką do dalszych umówionych kroków. Ledwie bowiem Mieszko na pierwszą z Krakowa wieść z Wpolski na południe ruszył (można bowiem z wszelką pewnością przypuszczać, że podczas jego obecności w Krakowie zamachu tego nie podejmowaliśmy), gdy w tej chwili na tyłach jego, wsparty posiłkami z Pomorza podniósł bunt Odon, a na boku, tj. na Śląsku, skądby ewentualnie mógł wyczekiwać posiłków, ruszył przeciw Płatonogiemu Bolesław Wysoki. Łączność tej akcji i równoczesny jej wybuch wydaje mi się bliższym rzeczy ze względu na to, że przeciw potędze Mieszka niebezpiecznie byłoby działać oddzielnie, że wydaje mi się to jako narzucająca się poprostu taktyka tej walki. Ale Bolesław Wysoki źle obliczył, brat jego był widać dobrze do obrony przygotowany (nie znaczy to bynajmniej, żeby napad przewidywał), nie tylko bowiem zdołał zakusy jego odeprzeć, ale przytem, wypędziwszy go nawet z jego własnej dzielnicy, zajął cały Śląsk. Ale dalej nie poszła sprawa tak łatwo; zdobywszy swej nie zdołał utrzymać. Kazimierz bowiem po jakim takim usadowieniu się w Krakowie pospieszył czemprowadzić do Wpolski ¹⁾, skąd, połączony się z Odonem, wyparł zupełnie Mieszka, przyczem sam zajął dzielnicę gnieźnieńską, a Poznańskie oddał Odonowi ²⁾. Teraz wzmocniony posiłkami wpolskimi i pomorskimi ruszył na Śląsk. Rzecz jasna, że siły Płatonogiego, wystarczające do pogięcia brata, musiały uleść potędze księcia krakowskiego, mimo to jednak zwycięstwo nie przyszło Kazimierzowi tak łatwo. *Non minibus conatibus* — powiada Kadłubek — zdołał tylko przywieść bratanka do uległości, i to zdaje się nie tyle orężnymi sukcesami, ile korzystną propozycją pokoju, t. j. ofiarowaniem kilku grodów przywiódł go do oddania Bolesławowi zabranej dzielnicy. Czy owym nabytkiem Płatonogiego był Bytom i Oświęcim, o których powiada Kronika Wpolska, że przeszły do Śląska dopiero w czasie chrztu Kazimierza, syna Mieszka Raciborskiego ³⁾,

¹⁾ Że do Wpolski w pierw ruszył, przemawiałoby za tem to, że mówiąc o sprawach śląskich, pisze Kadłubek: ...dum omnium urbes provinciarum (= grody stołeczne) ac municipia sine bello gratulanter (ei) patefiunt, Silesiana visa est rebellare provincia (l. c. str. 397).

²⁾ Ibidem.

³⁾ l. c. 529/30.

a więc czy zgodę zawartą poparto aktem duchowego pokrewieństwa, czy też zdobyć ta tyczyła się czego innego, o to można się sprzeczać, bez widoków jednak uzyskania konkretnych wyników. Zresztą kwestya to dla niniejszej rozprawki drugorzędno znaczenia wobec samego faktu wspierania Bolesława przez azimierza tj. wobec stwierdzenia śladu przymierza Kazimierza z księciem wrocławskim. Wniosek ten nie wspiera się tylko na obserwacji kroków Kazimierza przy tej okoliczności, ale znajduje konkretny dowód przy późniejszych nieco wypadkach. A sprawa to ważna i godna bliższego zbadania; nie błahe bowiem powody i cele zapędziły Bolesława Wysokiego do obozu buntowników. Wszak niedawno temu — lat ledwie kilkanaście upłynęło — jak to Bolesław wspólnie z bratem (który w tym wypadku grał rolę tylko sprzymierzeńca), występował czynnie z pretensjami do tronu krakowskiego. Wszak pamiętano i o tem, że wsparty posiłkami cesarskimi, odnosił niejednokrotnie zwycięstwa nad stryjem Bolesławem Kędzierzawym, że, nie zadowalając się zdobyciem *ad abundantiorems cautelam* zatrzymanych przez Kędzierzawego grodów, prowadził walkę dalej, że nawet do tego stopnia zaciężył, dzięki poparciu cesarza, nad seniorem krakowskim, że ten, dla ułagodzenia energicznego siostrzeńca, zaofiarował mu nawet następstwo po sobie¹⁾.

Ile układ ten mógł mieć praktycznego znaczenia, można się łatwo domyśleć, uwzględniając całokształt stosunku reszty książąt i samego możnowładztwa małopolskiego wobec pretensyi książąt śląskich. To też zawiódł się bardzo ambitny Piastowicz, jeżeli w układach tych ze stryjem widział coś więcej nad cczą obietnicę: nie zważając bowiem na okolicznościami wymuszone przyrzeczenie, objął władzę nad Polską drugi stryj: Mieszko Stary. A jeżeli z tamtym była trudna sprawa, jeżeli od tamtego nie uzyskał nic prócz obietnicy, to jeszcze trudniej było po tym czegokolwiek się spodziewać. Nie bratankowi bowiem, ani nawet, młodszemu bratu, Kazimierzowi dostałby się zapewne tron wielkoksiążęcy po spokojnie dokonanych rządach Mieszka. O ile bowiem z późniejszych zabiegów jego wolno wnosić, to zdaje się Mieszko byłby się pokusił utrzymać władzę nad Polską trwale w obrębie swej licznej rodziny. Że zamiarów takich można się było spodziewać po nim, tego chyba nikt lepiej nie mógł odczu-

¹⁾ Kron. Pol. I. c. str. 646.

wać, aniżeli sam Bolesław, który przecież pierwszy wniósł, wbrew zasadzie senioratu, pretensye do dziedzicznych praw po swym ojcu¹⁾). Myśl więc primogenitury nie była już obcą Piastowiczom dzielnicowym, a jak rezultat zabiegów Kazimierza dowiódł, mogła znaleźć łatwe poparcie i uznanie. Że zaś Mieszka stać było na podobny krok, w to chyba nie można było wątpić²⁾). Chcąc więc przeprowadzić swe plany, tzn. chcąc za wszelką cenę zawładnąć Krakowem, nie wahał się Bolesław korzystać z każdej sprzyjającej okoliczności, mogącej go zbliżyć do tego celu. Wobec Mieszka, przy uznawanym dotąd senioracie³⁾), pozbawione były jego pretensye gruntu prawnego, z chwilą jednak usunięcia tego stryja od naczelnej władzy, Bolesław, jako najstarszy po nim, uzyskiwał pierwsze prawa do Krakowa.

Nie więc dziwnego, że malkontenci łatwo pozyskali jego pomoc: rzecz oczywista, że, jeżeli tamci czynili to celem wzmocnienia sił dla przeprowadzenia swego programu, to zarówno i Bolesław jedynie dla celów swej polityki stawał na razie w obozie oponentów Mieszka. Że zgoła nie co innego kierowało jego krokami, że Kazimierz chcący pozyskać go dla swej sprawy także miał się wkrótce przekonać o bodźcu i przyczynie zawartego z nimi pozornie przymierza — to okazały następne lata panowania Kazimierza. Na razie jednak i jedna i druga strona odniosła z tego przymierza korzyści. Jeżeli bowiem Kazimierz, zapewniwszy sobie pomoc i uznanie Bolesława, mógł tem pewniej przystąpić do projektu możnowładztwa, to niemniej i Bolesław, wyparty z swych posiadłości przez brata, należącego do drugiego obozu, jedynie tylko dzięki zbrojnej interwencji Kazimierza utrzymawszy się przy władzy, miał sposobność doświadczyć pomyślnych skutków zawartego związku.

Nie wiadomo bowiem, na czem byłoby się skończyło; Mieszko, mający dość sił do pobicia Bolesława, byłby tem bar-

¹⁾ Boleslaus et Mesico, municipia preparantes a patruo monarchiam repetunt. (Kron. Polska l. c. str. 634).

²⁾ Dla ilustracyi wspomnę tylko zachowanie się jego wobec próśb małoletniego Leszka (Kron. Kadł. l. c. str. 442, 443). Że zaś znalazłby odpowiedni do tego grunt, to dowodem uskutecznienie tego samego przez Kazimierza.

³⁾ Trzeba bowiem podnieść, że i Bolesław, jakkolwiek początkowo występował z pretensyami wspartymi o prawo dziedziczości, to z czasem, uznawszy władzę seniora, na tej zasadzie postanowił urzeczywistnić swe plany.

dziej umiał chyba bronić swych nabytków przed pretensjami starszego brata. Ale wypadki te, jak genezą swą łączyły się z całym kompleksem planów małopolskich możnowładców, tak i w swym przebiegu, pozostając w ścisłej z niemi łączności, mogły niemało na zmianę sytuacji wpłynąć. Jeżeli bowiem Kazimierz już w myśl przymierza zobowiązany był do interwencji, jeżeli nawet na mocy swej władzy wielkoksiążęcej nie mógł pozwolić na układanie się polityki wbrew jego planom, to podejmując kroki przeciw Płatonogiemu, czynił to przede wszystkim ze względów samoobrony. Już samo tak nadmierne wzmoczenie potęgi Mieszka mogło w wysokim stopniu zaniepokoić Kazimierza, gdy zaś nadto ten Mieszko oświadczył się za Mieszkiem Starym, to z natury rzeczy nasuwała się konieczność natychmiastowej interwencji: sprawy bowiem nie można było zasypiać. Kadłubek, jak zawsze szkicujący tylko fakta, niewchodzący w ich głąb, nie zapisał ani układu tych stosunków ani miejscowości pobytu wygnanego Mieszka Starego. *Finitimo opidulo*, a więc w nadgranicznym grodzie miał się Mieszko schronić z trzema synami¹⁾ — nazwy jednak grodu nie podał. Nazwę tę znajdujemy dopiero w kronice Wpolskiej²⁾. Pogląd na jej wartość już dzisiaj w znacznej mierze ustalony, a większość jej przekazów traktuje się na równi ze źródłami współczesnymi. Zdaje się też, że i ten szczegół można z wszelkiem prawdopodobieństwem wliczyć do tej grupy. Tego, żeby to była reminiscencya miejsca pobytu Władysława Wygnańca, zgoła w rachubę brać nie można. Czytamy tam wprawdzie... *Wladislaus... residens urbi Ratiboriensi...*³⁾, ale w miejscu tem trzeba przyjąć fakt błędnej lekcyi: musiało tam być *Ratisbonensi*, a nie *Ratiboriensi*, co przecież paleograficznie zupełnie podobne być mogło; wskazuje zaś na to bezsprzecznie dodatek *urbi imperatorie*; Raciborz przecież nie był nigdy miastem cesarskiem. Z tem usuwa się wszelką wątpliwość do tego dodatku kroniki Wpolskiej, tem samem jednak stwierdza się niedwuznacznie stosunek Płatonogiego do Mieszka Starego. Na razie co prawda nie wiele miał z tego korzyści wygnany książę wpolski — nie mniej jednak w przyszłości niedalekiej mogło mu się to przydać. Płatonogi pobity,

¹⁾ l. c. s. 397.

²⁾ l. c. s. 529.

³⁾ l. c. s. 523.

a przynajmniej przyciśnięty przez Kazimierza, zrzekł się świeżych i świetnych nabytków, zrzekł się dominującego na Śląsku stanowiska. Że nie czynił tego chętnie, to oczywista, że ukształtowanie to, niszczące jego plany i nadzieje skutkiem interwencji Kazimierza, miało wpłynąć na wzmocnienie węzłów przyjaźni z Mieszkiem Starym — to narzucałoby się również, jako bardzo prawdopodobne. Kto wie nawet, czy mimo milczenia Kadłubka, nie posiadał Mieszko przy odzyskiwaniu swej dzielnicy, prócz pomocy pomorskiej także posiłków Płatonogiego: pewnem jednak jest, że stosunek przyjazny, zadzierzgnięty teraz, przetrwał długo, a w latach następnych wzmocnił się jeszcze, tak, że nawet odegrał, a przynajmniej miał odegrać pewną rolę w czasie bezkrólewia po śmierci Kazimierza. Donosi bowiem Kadłubek, że gdy jeden z dostojniejszych radził po śmierci Kazimierza wybrać władcą człowieka poważniejszego i w lata i w rozum, tedy wiedziano, że mówił to, aby wybrano na władcę albo Mieszka Starego, albo jego bratanka (tak trzeba w tym wypadku tłumaczyć słowo *nepos*), Mieszka Raciborskiego ¹⁾.

Fakt to rzeczywiście bardzo znamienity, a dotąd zgoła pomijany. Niema materiału do pewniejszego ujęcia przyczyn jego: stąd więc cały mój wywód jest tylko kombinacją wspartą na spostrzeżeniach, wysnutych z ówczesnej sytuacji politycznej. Nie o pewnik mi więc idzie, ale o uzyskanie prawdopodobieństwa i zdobycie odpowiedzi na narzucające się pytania. Że bowiem projektodawca i jego stronnicy mogli mieć na myśli Mieszka Starego — to całkiem zrozumiałe: książę ten bowiem, nie uznawszy primogenitury, miał prawo ubiegać się na mocy senioratu o tron krakowski. Trudniej jednak o wytłumaczenie postawienia kandydatury księcia śląskiego, Mieszka; przecież książę ten był młodszym nawet od swego brata Bolesława, któremu jedynie mógł po Mieszko Starym przypadać tron krakowski na mocy wspomnianej zasady. Można co prawda powiedzieć, że podnoszący myśl elekcji jednego z tych książąt, odstępował i pomijał zgoła zasadę senioratu, a że czynił tę propozycję tylko przez wzgląd z jednej strony na niebezpieczeństwo połączone z objęciem tronu przez książątko niedorośle i z drugiej strony dlatego, że właśnie obaj ci książęta z powodu swego wieku zapobiegali takim następstwom. Wszelako gdy i tak uderza owo

¹⁾ Kron. Kadł. l. c. 430.

wysunięcie Mieszka z pominięciem starszego jego brata, Bolesława, szuka się mimowoli wytłómaczenia tego postąpienia. Kadłubek nie objaśnił nam tego: dla niego i jemu współczesnych było to całkiem jasne, a może nawet przyczynowo związane.

Rzecz bowiem prosta, że wysuwający kandydaturę Mieszka Starego musiał się liczyć z tem, że przecież żyli jeszcze inicjatorowie owego zamachu na Mieszka, że więc, kierowani obawą o swój los, będą się starali wszelkimi siłami zapobiec ewentualności objęcia tronu przez Mieszka: a musiało ich być pewnie niemało, jak widać i z tej dwuwartościowej propozycji kandydatów, jak zarazem i z wyniku tego zebrania, t. j. wyboru Leszka. Kładąc zaś propozycję wyboru księcia dorosłego, musiał się liczyć z tem, aby proponowany przez niego kandydat nie spotkał się ze zbyt silną opozycją książąt, a przede wszystkim Mieszka. Nikt bowiem nie wąpił chyba na chwilę, że Mieszko nie zaniecha podnieść swych pretensyi i poprzeć ich orężem. Temu trzeba było jakimś sposobem zapobiec. I otóż tutaj może należałoby widzieć przyczynę owego projektu, przedstawiony bowiem kandydat miałby zapobiec przykrym następstwom pominięcia Mieszka Starego. Usuwając jego, wybieranoby przynajmniej jego sprzymierzeńca, i to — jak dotychczasowe wypadki wskazały, a przyszłość stwierdzić miała — wiernego sprzymierzeńca. Wprawdzie Bolesław był także od niejakiego czasu sprzymierzeńcem Mieszka, ale otóż właśnie owo wysunięcie ks. raciborskiego, obok zresztą faktu, któremu poniżej poświęcę kilka słów, przemawiałoby może za świadomością u współczesnych o większem zbliżeniu między obu tamtymi książętami. Czy przeprowadzenie tego planu byłoby rzeczywiście załagodziło sytuację, czy żądza władzy Mieszka byłaby się wtedy liczyła ze sprzymierzeńcem, to inna sprawa; że jednak powody propozycji owego możnowładcy tak można rozumieć — to zdaje się dość trudno byłoby przeciw temu coś konkretnego powiedzieć.

Projekt ten jednak, jak wiadomo, nie przeszedł, co więcej, pominięto go nawet milczeniem, kto wie jednak, czy fakt wysunięcia wówczas osoby Płatonogiego, jako pretendenta do stolca krakowskiego, nie był w kilkanaście lat później bodźcem i źródłem nadziei przy realizowaniu podniesionych przez niego pretensyi na zasadzie senioratu¹⁾; kto wie też, czy może właśnie

¹⁾ Por. Balzer: Walka o tron krakowski s. 51/52.

ten sam projektodawca lub któryś z otaczających go już wtedy przyjaciół politycznych nie odegrał pierwszorzędnej roli przy wprowadzeniu tego Mieszka do Krakowa?

Nie tak trwałym związkiem mógł się cieszyć brat Mieszka Starego, Kazimierz. Jak już wspomniałem, przymierze zawarte z siostrzeńcem trwać miało z jego strony tak długo, dopóki by nie znalazł odpowiednich sił do przeprowadzenia swej myśli. Ale na chwilę tę nie chciał Bolesław czekać zbyt długo. Sprawa posunięta silnie wprzód, wskutek wyniku zamachu z 1177 r., zaczęła tylko do dalszej energiczniejszej akcji; podjął ją też Bolesław rychło i trzeba przyznać bardzo sprytnie. W kraju dążył do utrzymania *status quo*, t. j. do utrzymania naprężonych stosunków między dworem krakowskim a wielkopolskim; przychodziło mu to zaś tem łatwiej, ile że sami możnowładcy ze względów osobistych uważali za konieczne nie dopuszczać do zbliżenia i wytworzenia między braćmi stosunków przyjaźniejszych. Z tem przygotowywał sobie grunt, sił zaś do akcji na nim miał mu dostarczyć cesarz i książęta niemieccy, z którymi zażyłe utrzymywał stosunki¹⁾. Oczywiście nie wiemy o tem nic *in concreto*, są to tylko wnioski, wysnute z materiału pobocznie sprawę tę poruszającego, przytem dosyć zaciemnionego — niemniej jednak nadto poważnego, by go móżdż pominąć.

Jakkolwiek bowiem owa forma przemówienia Mieszka Starego do Kazimierza — na którym to przekazie opiera się to mniemanie — jest dowolną konstrukcją Kadłubka, to jednak nie może ulegać wątpliwości, że wsparta jest na rzeczywistym stanie stosunków. Mając zaś to na uwadze, trzeba próbować oddzielić retorykę od faktu i dopiero wtedy podjąć konstrukcję. Z przemówienia tego wynika więc przedewszystkiem, że Bolesław musiał się rzeczywiście nosić z zamiarami odzyskania tronu krakowskiego, do czego najlepszym środkiem było tak owo lawirowanie między obu stryjami, jak przedewszystkiem podburzanie ich przeciw sobie.

Ile treści prawdziwej mieści w sobie owo powiedzenie:

¹⁾ Na te plany i akcyę na na dworze cesarskim wskazywałyby słowa Mieszka zwrócone do Kazimierza przeciw Bolesławowi: ...nescis, Wladislaidem Boleslaum hostem nobis comunem? Hic namque nostram Lemannis venundare gestis libertatem, quatenus aliorum tributis suam aliquantisper apud illos alleviet servitute (l. c. s. 405).

...hic semper nostro insidiatur calcaneo... ut nobis radicitus evulsis vacantem... solus occupet principatum, albo ...hic est, qui cautius inter nos aut seminat discordias, aut seminatarum fovet incentivum — tego dzisiaj nie dojdziemy, że jednak wiele w tem musiało być prawdy, przemawia za tem postąpienie Kazimierza. Warto przytem zwrócić baczniejszą uwagę na to przemówienie, bo kryje ono istotnie dużo faktycznego materiału. Przychodzi tedy Mieszko i powiada: „Kazimierzu! Bolesław jest co prawda twoim sprzymierzeńcem (my dodajmy: który ci dopomógł do zdobycia tronu), gdy jednakowoż on na nas godzi i pragnie obu usunąć, aby sam mógł objąć tron, a ima się przytem intryg, więc go porzuć, a ja wtedy zrzeknę się słusznych pretensyi, jakie mam do ciebie za odebranie mi czapki wielkoksiążęcej“¹⁾. Ależ niedorzecznością byłoby mniemać, że Kazimierz dał się oszukać, że Kazimierz, nie mając oczywistych dowodów na zamiary i postąpienie Bolesława, zrzekał się bądź co bądź cennego sprzymierzenia, przy którego poparciu wywalczył tron krakowski na bracie seniorze — i to na życzenie Mieszka, o którym wiedział przecie dobrze, że *...quotiens intensius arma videt imminere, iurat, patrimonium sibi sufficere, deierat principatum; quum autem arcus belli remittitur, ait, coacta iuramenta robur non habere*²⁾. — Nie mogąc więc uwierzyć nadmiernej łatwowierności Kazimierza, można tylko przyjąć drugą ewentualność, a mianowicie, że w owym przekazie mieści się obraz istotnego ukształtowania rzeczy, t. j. że Bolesław Wysoki nie tylko nie zrzekł się bynajmniej pretensyi do tronu krakowskiego³⁾, ale że usunąwszy tak silnego przeciwnika, jak Mieszko, dążył teraz do zrzucenia drugiego, niezbyt pewnego jeszcze swego nabytku.

¹⁾ Jest to, rzecz oczywista, tylko parafraza, ale parafraza, oddająca rzeczywisty sens w tej retorycznej ukrytej formie.

²⁾ l. c. s. 405.

³⁾ Jakże zaś były jego zamiary i jaką z tem łączył politykę, to powiedział sam Kadłubek: *...proinde augent ac roborant illius (Mesconis) partes Wladislaidae, non tam eius amore, quam regni ambitu et odio pupillarum* (l. c. s. 433). Co prawda jest to sformułowane w ten sposób, że możnaby odnieść tę charakterystykę do obu synów Władysława, gdy jednak tylko Bolesław, jako starszy, mógłby mieć szanse do tronu krakowskiego i gdy rzeczywiście stanowisko jego już w bitwie mozgawskiej silnie się zaznaczyło, godzi się przekaz ten, o ile idzie o pretensye, odnieść w pierwszej linii do Bolesława Wysokiego.

Wobec jednak zamanifestowania tych zakusów, niemożliwą była dalsza zgoda między dotychczasowymi sprzymierzeńcami. Kazimierz zerwał z Bolesławem. Ale Mieszko czekał tylko na to. Dokonawszy bowiem rozdzielenia między nimi, zakrzętał się rychło około przecignięcia bratanka na swoją stronę. Okoliczności dopomogły tym zabiegom i Bolesław stanął przy Mieszku. Oczywista bowiem, że jak najsilniejszym powodem akcji Bolesława, wyjawionej przez Mieszka, była nowowprowadzona zasada primogenitury, tak i najistotniejszym motywem przejścia Bolesława na stronę Mieszka, wobec utraty podstawy, przy zmianie formy następstwa tronu, do zrealizowania dawnych planów, była myśl zniszczenia tej zasady. Jedność celu i widoki w razie połączenia korzyści dokonały więc zbliżenia między nimi.

Na tem możnaby zakończyć; gdy jednakowoż polityka książąt śląskich i w dalszym ciągu po śmierci Sprawiedliwego na bieg wypadków pewien wpływ wywarła i gdy ku stwierdzeniu tego kilka nowych szczegółów będę mógł przywieść — prowadzę rzecz dalej.

Pozyskawszy sobie, dzięki fortelowi, ks. Bolesława, miał Mieszko odtąd trwale w zgodzie z nim pozostawać, a nawet, jak niektórzy przypuszczają, miał doznać w walce o Kraków jego zbrojnej pomocy¹⁾. Że nie całkiem tak było, że przeciwnie wkrótce potem do wcale ostrego przyszło między dotychczasowymi sprzymierzeńcami zatargu, świadczy o tem niedrukowana dotąd bulla Innocentego III z d. 8. marca 1198²⁾, zabraniająca na prośbę Bolesława³⁾ książętom Polski walki i najazdu na jego dzierżawy. Jeżeli bowiem zważymy, że właściwie wtedy, prócz Bolesława, było w Polsce tylko czterech książąt⁴⁾, a z tych

¹⁾ Smolka: Mieszko Stary i jego wiek str. 369.

²⁾ Bulla ta znajduje się w odpisie w tekach Ekspedycji rzymskiej. Za pozwolenie więc na przejrzenie ich składam tutaj serdeczne podziękowanie dr. Ptaśnikowi.

³⁾ ...cum pluries, sicut accepimus, apostolicum receperit fraternitas vestra mandatum... albo ...nondum tamen, sicut nobis intimatum est, commodum aliquod de litteris apostolicis reportavit (Boleslaus)...

⁴⁾ Laskonogiego nie biorę w rachubę; chociaż bowiem miał dzielnicę, w sprawie tej w najlepszym razie tylko pośrednio mógłby być zainteresowany. NB. i innych jako małoletnich bądź nieuposażonych nie uwzględniam.

trzech na Śląsku a jeden w Polsce, to wobec zwrócenia bulli z jednej strony do arcybiskupa i wszystkich jego sufraganów ¹⁾, a z drugiej do wszystkich książąt Polski ²⁾ musimy przyjąć: 1° że w tej sprawie był czynnym i Mieszko Stary i 2° że wobec tego stosunki między Bolesławem a Mieszkiem ulec musiały radykalnej zmianie. Łatwo też przyjdzie teraz wytłómaczyć owo niedbalstwo arcybiskupa gnieźnieńskiego, za które nawet dostaje mu się ubocznie nagana ³⁾, boć przecie był on pod wpływem Mieszka. Nie był to zaś jeszcze czas Ketlicza, a i Mieszko umiał być może twardszym od Laskonogiego.

Zarazem godzi się zwrócić uwagę na to, że zgoła inaczej będzie się teraz przedstawiać sytuacja w chwili bitwy mozgawskiej. Nieobecności Bolesława nie będzie się już wobec tego tłómaczyć jego wiekiem, bądź wysłaniem w miejsce swoje Jarosława ⁴⁾, ale pro prostu przeciwnem stanowiskiem, datującym się, kto wie, czy nie zaraz od śmierci Kazimierza, jako od chwili, od której mógłby znowu myśleć o prowadzeniu dalej wstrzymanej na razie akcji urzeczywistnienia, wyżej skreślonego swego programu.

Pozornie sprzeciwia się temu mniemaniu przekaz Kadłubka, donoszący, że Mieszko... *eisdem verbis, eadem verborum acrimonia ducem Boleslaum et fratrem eius Mesconem crebro sollicitat et ad suum votum inclinat*⁵⁾. Zdaje się jednak, że idąc zupełnie za treścią jego, można akcję Mieszka podzielić na dwie części: Bolesława więc podobnie jak i Mieszka starał się przeciągnąć na swą stronę; czy go jednak pozyskał, o tem zgoła nie wiemy. Nawet i przekaz dalszy, wcale niedwuznaczny, że... *augent ac roborant illius partes Wladislaidae* ⁶⁾, nie może, wobec nieobecności jego w bitwie nad Mozgawą, mówić o rzeczywiście uzyskanej przez Mieszka Starego pomocy. Owszem nawet, pojawienie się na polach mozgawskich tylko hufców Mieszka i Jarosława przemawiałoby przeciw uwieńczeniu ostatecznie zabiegów Mieszka pomyślnymi rezultatami. Jarosława bowiem nie można

¹⁾ Keznensi archiepiscopo et suffraganeis eius...

²⁾ ...precipimus, quatinus universis Polonie ducibus...

³⁾ ...quare merito de inobediencia potestis et negligencia reprehendi...

⁴⁾ Smolka l. c.

⁵⁾ MPH. t. II str. 432.

⁶⁾ Ibidem str. 433.

zgoła brać za wysłannika Bolesława, gdyż stosunki między nimi były zawsze, a przedewszystkiem w tym czasie naprężone¹⁾.

Wobec zaś tego, że i w myśl bulli głoszącej *...nondum tamen sicut nobis intimatum est, commodum aliquod de litteris apostolicis reportavit (Boleslaus), nec predecessorum nostrorum Romanorum pontificum iussiones, que super hoc sepius emanasse noscuntur, effectus est debitus subsecutus...* możnaby śmiało początek owych zaburzeń przenieść na rok 1194—1195, uzyskując w ułożeniu się sytuacji w bitwie nad Mozgawą silne potwierdzenie wyrażonego wyżej przypuszczenia o współdziałale Mieszka w zatargach na Śląsku. Mieszko bowiem raciborski, Jarosław i Mieszko Stary, byłiby to przedewszystkiem owi bezimienne wymienieni w bulli *impugnatores*, związani między sobą silnym, a w chwili potrzeby ujawniającym się węzłem przymierza.

Ostatecznie jednak niema potrzeby przenosić koniecznie początku owych zatargów na lata 1194—1195, wystarczy bowiem, wobec sytuacji nad Mozgawą, stwierdzić, że Bolesław trzymał się w tej chwili zdala od akcji w Krakowskiem, za co mu się też Mieszko Stary przy pierwszej nadarzającej się sposobności odpłacił, pod jego własnym dachem tj. w sprawach jego czysto wewnętrznych.

Bo też podnosząc ten nowy szczegół, trzeba równocześnie ostrzedz przed zbyt pochopnem posądzeniem może tego księcia o sprzeniewierzenie się dotychczasowej polityce, wspartej głównie a nawet jedynie na cesarstwie. Wniknąwszy bowiem w istotę rzeczy, musi się przyznać, że szukanie pomocy u kuryi, miało na celu tylko uzyskanie spokoju wewnątrz swego kraju, że więc nie łącząc się bezpośrednio z jego szerszą polityką, nie było też odstępstwem od dawnego stanowiska względem cesarstwa. Nic dziwnego zresztą, że Bolesław wobec rozdwojenia i zaburzeń, jakie teraz w Niemczech powstały²⁾, udał się jeszcze raz z prośbą o pośrednictwo do kuryi, u której już dawniej, jeszcze za czasów Henryka VI, a więc przewagi cesarstwa nad papieństwem³⁾, pomocy tej — może za wiedzą samego cesarza — szukał.

¹⁾ Grünhagen: Boleslaw de Lange, Herzog v. Schlesien (Zeitschrift für schles. Geschichte t. XI str. 405—406).

²⁾ Jahrbücher des deutschen Reichs: Winkelmann Philipp v. Schwaben und Otto IV v. Braunschweig, Leipzig 1873—1878, t. I, rozdz. 2 i 3.

³⁾ Jahrb... Th. Toeche: Kaiser Heinrich VI. Leipzig 1867, str. 496 i 497.

MISCELLANEA.

Głos Niemca-biurokraty z roku i o roku 1846.

I.

Wielu uzupełnień i sprostowań wymaga jeszcze krytyczny inwentarz materyałów, na których oprzeć będzie można dokładny obraz historyczny r. 1846 w Galicyi, obejmujący w pragmatycznym przedstawieniu nie tylko opis ówczesnych krwawych wypadków, osnuty na dobrze nakreślonym tle stosunków politycznych, prawnych, administracyjnych i w ogóle społecznych, lecz także cały długi spiskowy prolog tych wypadków i ich następstwa. W ostatnich, w półwiekową rocznicę rzezi wydanych obrazach historycznych tej doby, nie został jeszcze należycie wyzyskany nawet tak łatwo dostępny, niejako pod ręką leżący, a bardzo cenny materyał, jak znajdujące się w rękopiśmiennych zbiorach zakładu Ossolińskich w autoryzowanych odpisach memoriały Ferdynanda Hoscha¹⁾, Niemca i szczerego patrioty austriackiego, który jako naoczny świadek a poniekąd i ofiara rabacyjnej zawieruchy, gospodarkę ówczesnej biurokracyi, szczególnie starosty tarnowskiego Breinla, przedstawił arecyksięciu Ludwikowi w takim świetle, że wobec jego zeznań i przytoczonych przezeń faktów daremne są wszelkie niemieckie próby rehabilitacyjne winowajców, nie wyjmując nawet ostatniej próby tego rodzaju, podjętej przed czteru laty przez prof. Losertha z Gracu przy ogłoszeniu w Berlinie pamiętnika samego Breinla, znalezione go przypadkiem w styryjskiem archiwum krajowem²⁾.

¹⁾ Rks. nr. 1483. (Treść omówiona w artykule: „Głos niemiecki z roku i o roku 1846“ w Przewodniku naukowo-literackim z r. 1902).

²⁾ Ob. Preussische Jahrbücher tom CXVII z r. 1903 str. 248—287. (Artykuł prof. Losertha omówiony został w dziale recenzyjnym Kwartalnika historycznego z r. 1904, mianowicie w zeszycie pierwszym str. 124 i n.).

W ostatnich czasach przybył do historii doby spiskowej oraz wypadków z r. 1846 i następnych materiał ogromnej objętości, t. j. złożone w archiwum bernardyńskim akta dawnego lwowskiego sądu kryminalnego, w którym koncentrowały się wszystkie polityczne sprawy kryminalne. Czy wydatność historyczna tych aktów w przybliżeniu dorówna ich objętości, o tem z pierwszego poglądu i sumarycznego przejrzenia mimo uzasadnionej wątpliwości, dziś jeszcze sądu wydać nie można. W każdym razie jednak materiał ten zasługuje na uporządkowanie i krytyczne rozpatrzenie, co połączone będzie z niemałym nakładem pracy i nie uwolni badacza od wielkiej ostrożności w czerpaniu szczegółów z tego świeżego źródła. Ostrożność ta wskazana jest nie tylko z samej natury rzeczy, lecz nadto jeszcze z tego powodu, że owe akta pochodzą z czasów zupełnie niepodobnych do stanu obecnego, nie tylko co do ustroju sądownictwa, lecz także co do całego ustroju prawnego i administracyjnego. A przytem wobec faktu, że wypadki r. 1846 w historycznej perspektywie nie są jeszcze zbyt odległe od dzisiejszego pokolenia, liczyć się trzeba więcej niż gdzieindziej, z tym nieuchwytnym czynnikiem, który, nawet wśród metodycznych poszukiwań tego rodzaju często ważną zwykł odgrywać rolę, t. j. liczyć się trzeba z szczęśliwym przypadkiem, nasuwającym nieraz pod rękę rzecz nadzwyczaj cenną, która łatwo mogła pozostać niespostrzeżoną lub nawet uleść zagłądzie.

Takiemu właśnie szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczamy poznanie wielce ciekawego aktu, znalezionego wśród stosu starych papierów, pozostałych po zmarłym niedawno wyższym urzędniku administracyjnym, którego nowicyat służbowy na stanowisku conceptowego praktykanta dawnego gubernium galicyjskiego przypadł w czasy rabacyi ¹⁾.

Akt ten z podpisem niewyraźnym, z drobnymi poprawkami tem samem pismem co podpis, zrobionemi, wygląda jak czystopis, pod względem kaligraficznym doskonały, ale wskutek owych poprawek już zepsuty. Być może, że jestto jeden z odpisów, które autor memoriału, wysyłając oryginał pod właściwym adresem, sporządził dla siebie, aby je potem znajomym lub kolegom rozdać. Są to jednak kwestye bez znaczenia wobec wybitnych w całej formie i w treści cech autentyczności i wobec merytorycznej wagi dokumentu historycznego, jako

¹⁾ Papiery te pozostały po śp. Aleksandrze Zborowskim, radcy Namieśtnictwa, zmarłym 30. września 1905 na emeryturze w Krakowie. Niemiecki oryginał aktu, o którym tutaj mowa, oddany został przez rodzinę do zbiorów rękopiśmiennych Zakładu Ossolińskich Nr. 4643. (Przyp. aut.).

poważnej enuncyacji biurokraty współczesnego, Niemca z rodu, więc sędziego bezstronnego w opisaniu wypadków i stosunków, jako głosu urzędnika lojalnego i całą duszą swojemu rządowi oddanego, więc skłonniejszego do zamilczenia lub maskowania błędów biurokracji, niż do łagodzenia winy spiskowców, wreszcie jako relacji chwilowego uczestnika akcji rządowej około uśmierzenia rozruchów przy pomocy siły zbrojnej, więc klasycznego znawcy środków tej akcji, oraz sposobu ich użycia.

Akt ten podajemy poniżej w dosłownym przekładzie, zastrzegając sobie ku końcowi artykułu uwagi, które się nam potrzebnymi wydają. Nie wyłączamy ani nie zmieniamy w tym przekładzie żadnego zdania, chociaż w niektórych ustępach, zwłaszcza tam, gdzie jest mowa o duchowieństwie lub o żydach galicyjskich z owej doby i o żydach wogóle, znajdują się uwagi i zdania skrajne, nawet tak drażliwe, że chętnie opuścilibyśmy je tutaj, gdyby nie wzgląd na wagę, jaką przypisujemy temu aktowi.

Wstrzymamy się także od podnoszenia lub podkreślania poszczególnych, uderzających czy to trafnością czy oryginalnością poglądów i zdań powyższego memoriału Niemca-biurokraty, bo w takim razie powstałaby stąd parafraza, a gdybyśmy ją nadto uzupełnić chcieli potrzebnymi w niektórych ustępach zastrzeżeniami i uwagami prostującymi i uzupełniającymi, wypadłoby przełamać ramy tej pracy wytknięte i nakreślić niejako tło historycznego obrazu r. 1846. Ograniczamy się tedy tylko do zaznaczenia tego, co w piśmie tem wydaje się nam szczególnie uwagi godnem i co mu nadaje wyjątkową wartość dla przyszłego historyka r. 1846.

Otóż najpierw ten w całym piśmie swoim tak lojalny, tak oddany rządowi ówczesnemu i o jego reputację na zewnątrz tak dbały Niemiec-biurokrata wypowiada nie w formie przypuszczenia, lecz w sposób stanowczy zdanie, dotąd wprawdzie z polskiej strony z niezachwianem przekonaniem powtarzane, ale przez niemieckich i w ogóle niechętnych nam pisarzy zazwyczaj jako tendencyjne naginanie lub nawet przekraczanie faktów przedstawiane, mianowicie zdanie, że w r. 1846 władze centralne w Wiedniu były w błąd wprowadzone urzędowymi relacjami z Galicyi o ówczesnym jej stanie, zwłaszcza o stosunkach społecznych. Za sprawą tych błędnych informacji uważano w pierwszej chwili wybuch dzikich instynktów nastrojonego przeciw szlachcie chłopstwa za samorzutny objaw wzburzonego uczucia patriotycznego wobec rządu austriackiego, a mordy i najohydniejsze zbrodnie, popełniane w rozbestwieniu z dzikiej złośliwości

i prostej chciwości łupu, za czynne wyrażenie przywiązania ludu do rządu, przywiązania, którego w rzeczywistości nie było, które wcale rozwinąć się nie mogło. Takim urojeniem zagłuszano własne skrupuły i maskowano ohydne zbrodnie wobec władz centralnych, przedstawiając przytem w przesadnym generalizowaniu faktów lub nawet w sposób wprost zmyślony wrzekomo niesłychany ucisk pańszczyźniany chłopów ze strony szlachty. W memoryale podniesiono, że w Sanockiem właśnie dwory, znane powszechnie z ludzkiego postępowania z poddanymi, padły w czasie rabacyi ofiarą ich rozbestwionego tłumu. Co Niemiec-biurokrata mówi pod tym względem o stosunkach cyrkułu sanockiego, to stosuje się także do innych stron kraju rabacyą objętych. A zaznacza przytem ten Niemiec-biurokrata bez zastrzeżeń, że urzędnicy cyrkularni stronniczem postępowaniem w sprawach pańszczyźnianych utrzymywali chłopą w zawiści społecznej, którą — zaraz dodać tu należy — niestety i z innej strony jeszcze w zaślepieniu spiskowem w niepojęty sposób podsycano.

Równie stanowczo, jak błędne informowanie Wiednia o stosunkach galicyjskich, zarzuca Niemiec-biurokrata władzom cywilnym i wojskowym, że w chwili krytycznej nie spełniły tego, co do nich należało. Gdy wybuch podnieconych dzikich instynktów chłopskich przybrał formy i rozmiary nieprzewidywane, władze cywilne i wojskowe popadły w przerażenie, straciły wprost głowę i nie umiały stłumić zbrodniczych wybryków środkami, którymi rozporządzały a które umiejętnie użyte mogły były zupełnie wystarczyć. Autor memoryału w podniesieniu ostatniego zarzutu przemawia śmieiej, niż w innych ustępach. Miał do tego wszelkie prawo, bo sam przykładem swoim okazał, jak małą asystencyą zbrojną, kilku żołnierzami, można było wtedy zapobiedz wielkiemu nieszczęściu. Tak samo jak w Sanockiem, było pod tym ostatnim także względem w zachodnich cyrkułach, objętych rabacyą. Ta jednak zachodzi różnica, że z Sanockiego posiadamy szczerą relacyę od prawego a klasycznego świadka, kiedy tymczasem starosta tarnowski Breinl tak w pierwszych relacyach swoich, pisanych dla arcyksięcia Ferdynanda, jak i w pamiętniku, wstydliwie przed współczesnym światem ukrywany i dopiero w pół wieku później ogłoszonym, kłamstwami i przesadą starał się zamaskować niedołęstwo i nieporadność organów cywilnych i wojskowych, aby tem lepiej zasłonić własną przewrotność i złą wiarę.

O wypadkach galicyjskich z r. 1846 mamy dwa niemieckie, wrzekomo historyczne dzieła, napisane przez dwóch wybitnych przedstawicieli ówczesnej niemieckiej biurokracyi we Lwowie, przez byłego

dyrektora policji Leopolda Sacher-Masocha i przez byłego prezydylnego radcę gubernialnego Maurycego br. Salę. Obaj byli tak nastroszeni, jak sfery ugrupowane około prezydenta gubernialnego br. Kriega, więc sfery, z których wychodziły błędne informacje dla władz centralnych o stanie i stosunkach kraju. Obaj ci biurokraci pisali dzieła swoje o r. 1846 wprawdzie nie zaraz po katastrofie, lecz dopiero po upływie wielu lat, ale obaj nietylko wytrwali w swoim uprzedzeniu, lecz nadto czerpali uzupełniające daty i szczegóły z aktów władzy centralnej w Wiedniu, więc z głównego zbiornika tych wszystkich fałszywych informacji, jakie tam ze Lwowa wpływały. To też oba te dzieła stanowią obok oskarżenia szlachty o buntowniczość i o srogi ucisk pańszczyźniany także próbę zrehabilitowania biurokracji, jako rzekomej opiekunki ludu uciskanego i za to przez szlachtę znienawidzonej a potem oczernionej, oraz apologię chłopskich band rabacyjnych, jako rzeszy, patryotycznie wobec Austrii nastroszonych i do jej rządu opiekuńczego szczerze przywiązanych.

Zestawmy teraz te obie tomowe apologie rozbójniczych band rabacyjnych z r. 1846, napisane przez dwóch biurokratów, przejętych aspiracją do roli historyków (Sachera-Masocha i Salę), z wydobywającym się dziś tylko dzięki przypadkowi niepretensjonalnym głosem trzeciego biurokraty, który w r. 1846 odgrywał skromną rolę, rzecz swoją napisał z wyraźnem zastrzeżeniem, że nie jest ona przeznaczona do publicznego ogłoszenia a pisząc ją i wyjawiając w niej prawdziwy stan rzeczy dla informacji władzy przełożonej, pewnie przejęty był świadomością odpowiedzialności, na jaką się naraża, zarzucając organom rządowym błędne informowanie władz centralnych o stanie rzeczy a potem niedołążne postępowanie przy poskromieniu zbrodniczych ekscesów chłopskich. Będzie to niejako konfrontacya świadków przed trybunałem historii. Pierwsi dwaj biurokraci opisują krwawą łunę, jaką wśród pożaru rabacyjnego oglądali z odległego i wygodnego, biurowego, punktu obserwacyjnego, a co do szczegółów pożaru — *referunt relata*, powtarzając fałszywe informacje, dostarczane w swoim czasie Wiedniowi. Trzeci świadek-biurokrata stał wtedy w ogniu, obserwował przebieg katastrofy w jednym niebezpiecznym punkcie jej widowni własnymi oczami, odegrał w akcji ratunkowej czynną rolę i zdał sprawę ze wszystkiego, co widział na własne oczy wtedy i przedtem, gdy się dopiero zanosilo na katastrofę. Wynik takiej konfrontacyi jest jasny dla każdego, kto poznać chce całą prawdę.

II.

Akt, o którym tutaj mowa, tak opiewa w dosłownym przekładzie:

Nadzwyczajne wypadki, których widownią była Galicya w lutym 1846, rozmaicie omawiane i często rozmyślnie przekręcane we wszystkich krajowych i zagranicznych dziennikach, są tego rodzaju, że podobnych nie może dotąd wykazać historya żadnego dobrze zorganizowanego państwa, że więc ludzki i w stałym takcie współczesnego postępu działający rząd austryacki pewnie tego przewidzieć nie mógł.

Wysoki rząd nie może tedy dość ściśle zająć się tymi wypadkami, żeby z jednej strony dokładnie zbadać wszystkie sprężyny, które przytem w grę wchodziły, z drugiej strony zaś usunąć wszystkie przy tej sposobności spostrzeżone niedostatki w organizacyi tej prowincyi stosownymi reformami, bez nadzwyczajnych ofiar pieniężnych, z wszelkiem możliwem oszczędzaniem prerogatyw szlachty, na dobro i pożytek całego kraju.

Wysoki rząd ma tedy przed sobą bardzo trudne zadanie, którego rozwiązanie opiera się wyłącznie i jedynie na jak najdokładniejszej znajomości faktów, jaką tylko pozyskać zdoła. Że złożone w tej mierze urzędowe relacye różnych władz nie są dostateczne, na to wystarczającym dowodem powinna być już ta okoliczność, że tak przed wypadkami z lutego jak i wśród tych wypadków władze popełniły wielkie błędy, na których upiększeniu niejednemu naczelnikowi urzędu zależeć musiało, niestety kosztem prawdy i ze szkodą dla całej sprawy. Skoro każdą rzecz obserwować można z różnego punktu widzenia, to rozliczne z Galicyi do Wiednia wysłane relacye różnych władz mogły wprawdzie pomienione wypadki opisać zgodnie z prawdą, ale decydujące przyczyny mogły być przytem albo nienależycie uchwycone, zatem przekręcone, lub wcale pominięte. Relacye takie spowodowały zarządzenia, które dotąd niestety nie zdołały ani przywrócić spokoju w kraju, ujmując lud napowrót w karby prawa i posłuszeństwa, ani przejednać cieni wielu całkiem niewinnie pomordowanych, których duchy nie tylko w pamięci pozostałych wdów, sierót i wszystkich krewnych, lecz także w sercach wszystkiej szlachty krajowej podsycają złe usposobienie, wprawdzie dotąd bezsilne, zawsze jednak na uwagę zasługujące. To też nadzwyczajna łagodność, z jaką postępuje się przeciw uwięzionym powstańcom i osobom skompromitowanym, nie może wpłynąć na umysły w sposób pojednawczy i uspokajający. Przeciwnie, tłumiona nienawiść odzywa się z dnia na dzień głośniej i spostrzegać się daje coraz większe skłanianie się całej

szlachty na stronę niedawno jeszcze najwięcej znienawidzonego przeciwnika polskiej narodowości, t. j. Rosyi.

Wysokiemu rządowi zdają się tedy być potrzebne oprócz władz także inne organa, które w wieloletniej styczności z krajem szczególnie poznały jego stosunki, patrzyły na wypadki niezamąconem okiem a z bezstronnem sercem i podać mogą obserwacye swoje do wysokiej wiadomości.

Z tego motywu wypłynęło niniejsze pismo, a jego autor byłby dostatecznie wynagrodzony, jeżeliby tylko jeden lub drugi punkt znalazł przychylnie przyjęcie, a to lub owo z przedstawionych zdań zostało jako faktycznie prawdziwe uznane i dla dobra kraju użytowane. Autor zastrzega się jednak najuroczyściej przeciw insynuacyi, jakoby występował tylko jako krytyk zarządzeń swoich bezpośrednich położonych i władz niższych. Do spisania swoich uwag, skłoniło go tylko prawdziwie szczere życzenie, aby jako wierny poddany według słabych sił swoich w interesie dobra publicznego złożył także swoją ofiarę na ołtarzu ojczyzny.

Po tym wstępie stosownem będzie wspomnieć o ostatniej rewolucyi i bliżej objaśnić wypadki, które ją poprzedziły, zarządzenia co do nich przez niższe władze wydane, oraz ich wyniki, jako właściwe zdarzenie fatalne, które wywołało zdumienie w całym świecie i wypominane jest najnieśluszniej wysokiemu rządowi. Wyznania nieuprzedzonego świadka naocznego, Niemca z urodzenia, powinny być uznane jako bezstronne i prawdziwe.

Materyału palnego i burzliwych żywiołów rewolucyjnych jest dziś, dzięki przedewszystkiem propagandzie komunistycznej, niestety więcej, niż dawniej, w każdym kraju, w każdej prowincyi. Nikogo to dziwić nie może, że żywioł ten nagromadził się przedewszystkiem w polskich prowincyach, gdyż w ciągu ostatniego stulecia żaden naród nie został tak srogo dotknięty, jak dumny ze swojej odrębności i niegdyś tak potężny naród polski wskutek utraty samodzielności i podziału jego wielkiego państwa pomiędzy trzech obcych mocarzy. W tem nieszczęściu wina spada wprawdzie na sam naród, ale mniema on, t. j. mniema tak myśląca część narodu (a tą jest dotąd prawie wyłącznie tylko szlachta), że za winę już dostatecznie odpokutowano. W sercu żywi naród polski tylko to jedno gorące życzenie, aby doczekał się połączenia w niezawisłe, samodzielne państwo, do czego gotów jest przyczynić się krwią i mieniem. Takie życzenie, trzymane w głębi serca, nie stanowi jeszcze zbrodni, lecz przeciwnie zasługuje na pochwałę i szacunek u każdego człowieka w podobnem położeniu,

bez względu na to, do jakiej narodowości należy. Kilkakrotnie zyczenie to dojrzało w krwawy czyn i rozbiło się tylko dlatego, że stosunki danej chwili nie sprzyjały przedsięwzięciu.

Ale to nieszczęście narodu polskiego wzbudziło dlań sympatyę prawie u wszystkich ludów, a nawet u wielu rządów, wskutek czego dziś lub jutro stać się musi niebezpiecznem dla jednego z państw, które się Polską podzieliły. Sympatye te, tak często, prawie codziennie, bez obawy i skrupułu publicznie objawiane a w izbach i gabinetach innych potężnych narodów omawiane, podsycają nieustannie ognisko rewolucyjne i stanowiły też główny impuls do ostatniego przedsięwzięcia. Każdy poryw tego rodzaju znajduje w każdym sercu silny odgłos, pominąwszy nawet wszystkie przypadkowe, takim porywom sprzyjające okoliczności, jak brak majątku, zawiedzione nadzieje w staraniach o zabezpieczenie bytu, rzeczywisty lub urojony brak uznania dla wiedzy lub zasług, widoki zdobycia warunków szczęścia itd. itd. Nawet pomiędzy osobami zadowolonymi z obecnego rządu można zyskać prozelitów nieznaczną przynętą lub groźbą co do lekkich umysłów. Tak się rzecz ma zwłaszcza w takim razie, jeżeli wskutek istotnej lub chociażby tylko pozornej beczynności lub wskutek błędów niższych władz interesowanych w tej mierze rządów toruje się drogę rozmyślnie rozpowszechnianej wieści, jakoby znaczna część nawet wyższych urzędników i wojska była niezadowolona i czeka tylko na pierwszy wybuch, aby przyłączyć się do przedsięwzięcia. Taka opinia istotnie rozpowszechniona była wszędzie pomiędzy powstańcami i szlachtą a wzmocniona została jeszcze przez to, że chociaż dłuższy czas przed wybuchem rewolucyi już każde dziecko o tem mówiło i widocznem było żywe wzburzenie i spotęgowane poruszenie pomiędzy szlachtą, jej ofycyalistami i służbą, ze strony niższych władz prawie zgoła nic nie przedsięwzięto, aby podburzającej działalności garstki ludzi wczesnie kres położyć.

Ta zupełna beczynność niższych władz dodawała sprawcom niepokoju, pomimo nadzwyczaj małych środków, coraz więcej odwagi. Wysyłane do różnych naczelników urzędów i funkcyonaryuszy w formie ostrzeżeń listy z pogroźkami, w których często była mowa o wymordowaniu wszystkich urzędników i osób wojskowych do rewolucyi nie przystępujących, powiększyły trwogę już u władz niższych wzbudzoną. Zamiast wystąpić przeciw tak niedorzecznemu wśród dzisiejszych stosunków przedsięwzięciu w poczuciu obrony słusznej sprawy i swojego monarchy z otwartą przyłbicą, z rozwinięciem całej energii, z odwagą i bohaterstwem, straciły te władze przytomność umysłu,

tak wielce potrzebną do zwalczenia takiego więcej w wyobraźni istniejącego niebezpieczeństwa, wskutek czego nie tylko dotąd zdala się trzymający właściciel dóbr i każdy poddany uległ trwodze, lecz nadto strach i lęk o życie ogarnęły przedewszystkiem stan urzędniczy i obywateli po miastach, a po części także wojskowych. Nic nie podjęto nawet w ostatnich dniach przed oznaczonym i już znanym terminem wybuchu rewolucyi, gdy niższe władze już zupełnie przekonane były, że wybuch nie znajdzie u ludu wiejskiego żadnego oddźwięku, że zatem przedsięwzięcie powstającej szlachty z góry uważane być może za chybione, gdy wysłanie malutkich oddziałów wojska na różne punkta cyrkułu wystarczyć mogło do utrzymania spokoju i porządku, a zarazem nadzorowanie od dawna już wiadomych punktów zbornych do udaremnienia schadzki powstańcom i do ich aresztowania. Przeciwnie, wszystko pozostawiono samemu biegowi rzeczy. Każdy komendant koncentrował swoje wojsko około własnej osoby i może prędzej pozwoliliby był uciąć sobie rękę, aniżeli by miał wyprawić najmniejszy oddział.

Przeciw urojonej sile wielu tysięcy ludzi, której nigdzie nie było i być nie mogło, układano w ciągu tych strasznych dni nieustannie plany obrony, projektowano barykady, oznaczano linie odwrotu, a o ataku i zwycięstwie nikomu się nie śniło. Każdemu gońcowi z wiadomością o sile sprzysiężonych w różnych okolicach cyrkułu (a byli to po największej części lękliwi żydzi i chłopci, którzy opowiadali o tysiącach, gdy tylko o dziesiątkach można było mówić i którzy po największej części tylko ze słuchu opowiadali a sami nie widzieli) bezwarunkowo dawano wiarę, chociażby wiadomość była najniedorzeczniejszą. W ten sposób okazały niższe władze i wielu komendantów wojsk trwogę i słabość nie do darowania, czem w najwyższym stopniu skompromitowano wysoki rząd i waleczną armię austryacką.

Kiedy same wojska pały żądzą zmierzenia się z wrzekomym nieprzyjacielem, wyruszenia bez trwogi dla wyszukania nieprzyjaciela w jego kryjówkach, skazano je na bezczynność. Z przesadnej obawy skompromitowania wojska, które wszędzie za zbyt słabą siłę uważano, skompromitowano właśnie to wojsko jego bezczynnością w najwyższym stopniu. Starzy wojskowi w ogóle zwykli zawsze powtarzać: nie należy wojska kompromitować. Znaczy to tyle, co hasło: nie uderzaj nigdy na nieprzyjaciela, chyba gdy z góry jesteś przekonany, że jesteś liczniejszy i silniejszy. Piękna to maksyma! Nigdy z niej nie powstałby wódz, nigdy nie doprowadziłaby ona do zaszczytnego

czynu wojennego. Takiej maksymy wstydić się musi każdy dzielny żołnierz. Nigdy nie kompromituje się wojsko spełniające swój obowiązek, chociażby dziesięciu żołnierzy stawało przeciw tysiącom. W historii Austrii niema przykładu, żeby kiedy wojsko opuściło dzielnego i odważnego wodza, bez którego nawet przemagająca siła nie odniesie zwycięstwa w walce z bandami nieregularnymi, ale odważnie prowadzonymi i zapalem przejętymi.

Powszechnie powtarzanego twierdzenia, że przed wybuchem rewolucyi władze galicyjskie nie rozporządzały dostateczną siłą wojskową, nie podziela pewnie żaden dzielny skory do walki a do tego uzdolniony wojskowy, któremu znana jest nadzwyczajna przewaga regularnego wojska nad pozbieranymi bandami i dobra postawa austriackiego żołnierza. Ale tajemnica tkwi w stosownem rozdzieleniu i użyciu wojska.

Zdumienie z powodu bezczynności władz wzrastało z dnia na dzień. Nic nie uczyniono dla ostrzeżenia lub uspokojenia popółstwa. Obwieszczenie z 18. lutego ¹⁾ pojawiło się nadto późno. Nawet największa część urzędników nie otrzymała od swoich szefów ani ostrzeżenia, ani jakiegokolwiek pouczenia, co w ostatecznym razie uczynić należy. Każdy urzędnik pozostawiony był samemu sobie. Obiegały tysiączne wieści, z których każdy według indywidualnego poglądu wybierał sobie niektóre jako artykuły wiary i stosownie do tego zastanawiał się, co mu uczynić lub zaniechać wypadnie.

Nieliczni przez swoich przełożonych wtajemniczeni urzędnicy chodzili z tajemniczemi, zastraszonemi minami i tem potęgowali tylko ogólną trwogę. Gdy wreszcie nadeszły dni 19., 20. i 21. lutego, kiedy co wieczór oczekiwano z pewnością napadu na miasto, a wojsko niepotrzebnie się zużyło, w całym mieście nie było końca lamentom, a wszędzie się pakowano. W tem ogólnem przerażeniu byłby zaprawdę mały, dzielny oddziałek wystarczył, aby sprowadzić wielkie nieszczęście na miasto i jego mieszkańców. Jestto stara prawda, że każda rewolucya potężnieje, jeżeli się w przeciwnym obozie trwoga objawi i tylko wielkimi ofiarami można zniweczyć korzyści przez nią w pierwszej chwili odniesione. Przerażona strona znajduje się zatem zawsze w niekorzystnem położeniu. Aż do przedednia wybuchu według powyższego przedstawienia niestety rząd znajdował się w tem położeniu, gdyż niższe władze nic nie uczyniły dla zwalcze-

¹⁾ Była to znana odezwa arcyksięcia Ferdynanda, ostrzegająca kraj przed wybuchem. (Przyp. aut.).

nia wybuchu. Z wyjątkiem miast cyrkularnych i niewielu innych cały kraj wydany był powstańcom bez zdobycia broni, bez strzału. Czyż w takim składzie rzeczy nie miała rość w najwyższym stopniu odwaga nawet najtrwożliwszych powstańców, czyż w niestosownych zarządzeniach niższych władz nie mogli oni upatrywać niejako uznania a nawet poparcia dla swojego przedsięwzięcia? Cóż innego pozostało najwierniejszym poddanym po wsiach, jak przyłączenie się do powstańców za pierwszym wezwaniem? Jakiej pomocy i jakiej ochrony doznali oni od władz niższych? Niestety żadnej. Nawet ucieczka do miast została im odcięta, gdyż wobec ogólnego podejrzenia wzbrażano uciekającym pobytu w miastach.

Kraj poza miastami, pozostawiony bez wszelkiej władzy, oddany został na łaskę sprzysiężonym i chłopstwu. Powstańcy wprawdzie jeszcze nie zjednali sobie chłopów, ale mając w pamięci r. 1830, kiedy to ogół ludu równy ukazywał współdziałal, ani na chwilę nie wątpili, że lud połączy się z nimi. To też mniemali, że z wezwaniem ludu do chwycenia za broń mogą się wstrzymać aż do chwili rozstrzygającej. Ale tutaj powstanie rozbiło się w swojej podstawowej rachubie i wszystkie illuzje powstańców zmieniły się — w krew, z ich własnych żył wytoczoną!

Tego nagłego zwrotu, tego gromu uderzającego z jasnego nieba na powstańców nikt nie przypuszczał, nikt nie przewidywał, chociażby nawet kto przeciw temu twierdzeniu chciał wystąpić. Nie przewidywały tego władze, pozostawiając lud samemu sobie bez legalnych przewodców, gdyż inaczej musiałyby były przewidywać popełnione przezeń niesłychane mordy okrucieństwa i rabunki, a tem samem niejako z góry je pochwalać. Takiej hańby przecież żadna władza nie zechciałaby ściągnąć na siebie! Nie przewidywali tego powstańcy, gdyż inaczej nie byłiby się tak na oslep rzucili w przepaść zagłady. Jakż tedy była przyczyna tego jedyne go w swoim rodzaju zdarzenia w historii? Czy było to czyste przywiązanie ludu do istniejącego rządu i do monarchy, czy następstwo nienawiści i mściwości poddanych wobec dziedziców, czy wreszcie ślepy przypadek w grę wchodzący? Nie jedna z tych przyczyn sprawiła to, lecz mieszanina wszystkich trzech przypuszczeń, której przeważającą ingrediencją jednak stanowił komunizm.

Czyż w rozsądnem rozpatrzeniu się można przypuścić, żeby zachodziło takie przywiązanie ludu do rządu i monarchy, nie objawiając się wszędzie tak, żeby każdemu było znane? Jeżeli się zaś to przypuści, czy można w takim razie pomyśleć, że szlachta całego

kraju, a z nią przewódcy spiskowców byli tak zaślepieni, izby nie widzieli tego przywiązania, nie znali go i przystępowali do przedsięwzięcia, którego powodzenie przy tak niedostatecznych fizycznych i moralnych siłach zależało jedynie i całkowicie od udziału i powstania ludu *en masse*?

Nie można wprawdzie tego zaprzeczyć, że chłop galicyjski przez ochronę, jaką znajduje wobec po największej części tylko urojonych uciemieżeń swojego dziedzica, zdany jest na władze, zwraca się do nich i wzywa je przy najmniejszej sposobności, ale każdy urzędnik często z chłopem się stykający musi to przyznać, że z wyjątkiem tego jedynego wypadku, mianowicie zażalenia, lud galicyjski w większości żywi największą nieufność wobec wszystkich władz i słucha wyłącznie podszeptów opłacanego przez gminę pisarza pokątnego. Zatem tylko pisarze pokątni stanowią wyrocznię i ewangelię galicyjskiego ludu wiejskiego.

A czemże jest taki pisarz pokątny? Jestto albo wyrzutek społeczeństwa, albo indywiduum czujące się przez rząd upośledzonym i zaniedbanym a tem samym do niczego niezobowiązany. Jestto zatem naturalny przeciwnik i wróg rządu, oraz wszystkich jego zarządzeń, jestto propagator komunizmu, więc najniebezpieczniejszy podżegacz, żyjący tylko z wyzyskiwania głupoty społeczeństwa. Armia pisarzy pokątnych wzrasta niestosunkowo z roku na rok, gdyż wielka liczba uczniów corocznie opuszczających rozmaite zakłady naukowe nie może znaleźć pomieszczenia w służbie państwowej, do której się wszyscy garną, a wskutek tego znaczna część kandydatów pozostaje bez chleba i nie mając ochoty, lub nie będąc w stanie wrócić do rzemiosła ojcowskiego, lub do znojnego a wzgardzonego pług, z początku staje się ciężarem dla żyjących rodziców i wkońcu wyrabia się na pisarzy pokątnych, na podżegaczy ludu wiejskiego.

Ileto gmin waha się podpisywać protokoły urzędowe lub odmawia przyjęcia urzędowych ugod i t. d.! Daremnie wzywa do tego szef cyrkularny a nawet szef krajowy. Żadna gmina nie złoży oświadczenia bez poprzedniego zapytania swojej wyroczni, pisarza pokątnego. Gdzie tedy niema zaufania do rządu i władz rządowych, tam nie można szukać przywiązania. Wszystko stanowi pozór, a tylko lęk przed widomą siłą trzyma lud w karchach. Natomiast żywioły komunistyczne są już w kraju tak rozpowszechnione, że śmiało można utrzymywać, iż niema gminy, któraby nie posiadała u siebie wykształconych komunistów. Zasady komunizmu zbyt są ponętne dla pozbawio-

nej mienia masy ludu, żeby wszędzie nie miały znaleźć przystępu i zwolenników.

Powszechnie tak wiele mówi się o ucisku i zdzierstwach, które chłop galicyjski dziś jeszcze znosić ma od swojego dziedzica. Nawet wysoko postawieni urzędnicy nie wahają się bez skrupułu wtórować temu powszechnemu, bezmyślnemu krzykowi. Jednakże każdy nieuprzedzony, wolny od przesądu i bezstronny człowiek, który nie nosi się z niewykonalnymi jeszcze na razie planami filantropijnymi, a ma sposobność do wglądnięcia w stosunki krajowe, musi według swojej najlepszej wiedzy i sumienia wystawić szlachcie galicyjskiej świadectwo, że dziś z nielicznymi, bardzo często tylko przez niższe władze popieranymi wyjątkami, o nieprawym ucisku chłopu przez dziedzica lub za jego wiedzą nigdzie już niema mowy i że poddany w całym kraju swoich różnorodnych powinności nigdzie tak nie uiszcza ¹⁾, jak je inwentarze i cesarskie patenty przepisują. Uciskany i zdzierany bywa dziś chłop w Galicyi po największej części już tylko przez żydów, mandataryusza i, niestety trzeba to powiedzieć, przez księdza swojego. O tym potrójnym ucisku będzie mowa poniżej.

Ucisk przez dziedzica wywierany jest tylko prawny, ale zawsze jest to ucisk i do tego pozornie najdotkliwszy, gdyż jednostajne, zawsze powtarzające się żądanie dziedzica co do uiszczania różnorodnych powinności przez poddanych, powstająca ztąd wskutek komunistycznej agitacji i podżegania, a nawet już wszczepiona myśl zawistna, że rezultat pracy rąk poddańczych gromadzi się u dziedzica, a sam

¹⁾ Z ducha całego ustępu i w ogóle memoriału możnaby zdanie to tak pojmować, że autor chciał powiedzieć, iż szlachta galicyjska nie tylko nie uciskała ludu wygórowanemi żądaniami pańszczyńnianemi, lecz nawet sama redukowała powinności poddanych poniżej wymiaru określonego w inwentarzach i patentach cesarskich. Jakkolwiek takie pojmowanie tego zdania dałoby się z tekstu logicznie uzasadnić, to jednak nasuwa się pod tym względem wątpliwość, bo ostatecznie sam autor memoriału uznaje „nieliczne“ i „wyjątkowe“ wypadki ucisku pańszczyńnianego. Wszelka niejaśność w tej mierze ustanie, jeżeli — za czem w texcie niemieckim prawdopodobieństwo przemawia — przypuścimy, że autor tylko przez pomyłkę po raz drugi napisał wyraz nigdy (nirgends) w drugim ustępie zdania. Po takiej poprawce ustęp ten (...und dass der Unterthan im ganzen Lande (nirgends) seine verschiedenartigen Schuldigkeiten so leistet, wie sie die Inventarien und kaiserlichen Patente vorschreiben) stanowiłby afirmację w tem znaczeniu, że „poddany w całym kraju swoje różnorodne powinności tak uiszcza, jak je inwentarze i cesarskie patenty przepisują“, że zatem dziedzice nie wymagają zgoła nic ponad prawną należność swoją. (Przypisek autora).

poddany zawsze biednym pozostaje — to wszystko czyni położenie chłopów wobec dziedzica nieznośnem i przejmuje ich zazdrością iawiścią wobec najlepszego dziedzica. Pożądaną zatem być musi dla chłopca każda sprzyjająca chwila, aby pofolgować swojemu niezadowoleniu, uchylić się od swoich powinności, jednym słowem wyrządzić szkodę dziedzicom.

Gdy tedy w przededniu rewolucyi lud wiejski ujrzał się zdany niejako tylko na siebie samego, a właściwie na swoich ewangelistów, pisarzy pokątnych, stały dla ostatnich dwie drogi otworem, mianowicie przyłączyć się do powstańców, lub pod pozorem, że trzymają z rządem, przeciw nim wystąpić. Wobec widocznego braku wszelkiej siły fizycznej i moralnej, którą jedynie powstańcy mogliby wpłynąć na lud i jego przewodców w sposób rozstrzygający i wobec pięknego widoku na rabunek, pładrowanie i t. d. wybór drogi ani na chwilę nie mógł być wątpliwy. Względem ogólnie rozstrzygającym był zatem chwilowy interes prywatny, a nie interes publiczny, najwyższe władze w Wiedniu zaś zostały co do wiernego przywiązania ludu wiejskiego w błąd wprowadzone przez pierwsze relacye, złożone zaraz po pierwszych niepowodzeniach rewolucyi przez niższe władze jeszcze pod wrażeniem przebytej trwogi i troski o życie.

Lud galicyjski nie ma jeszcze własnej woli, nie myśli samodzielnie, lecz kierowany jest impulsem dawanym przez przewodców, pisarzy pokątnych, których hasło dziś tak opiewa: uległość tylko dla fizycznej siły władz. Siły moralnej władze wcale nie posiadają. Wprawdzie cyrkularnemu urzędnikowi wogóle okazywany bywa jeszcze wszelki szacunek, a jego rozkazy są słuchane, ale zaledwie taki urzędnik odjedzie, zaraz wraca dawna oporność. Nie jest to przecież uległość i przywiązanie, lecz serwilistyczne przymilanie się, stanowiące główny rys charakterystyczny u chłopca galicyjskiego.

Mimo wszelkich wezwań i upomnień ze strony władz w łagodny sposób wystosowanych, prawie wszystkie gminy odmówiły po rewolucyi swoich poddańczych powinności, tak, że wkońcu zaszła konieczność wystąpienia wszędzie z siłą zbrojną. Co więcej, jeżeli wzrastającemu nieposłuszeństwu i oporowi chłopów galicyjskich nie położy się wkrótce kresu energicznymi środkami, to może niedaleko już do tego, że między ludem a siłą zbrojną przyjdzie do krwi rozlewu. Jurysdykcy dominikalne straciły już ostatecznie wszelką władzę i powagę, nie mogą więc nadal pozostać w dawniejszej organizacyi.

Wobec tego prawdziwie i wiernie przedstawionego stanu rzeczy w cyrkule sanoekim, którego podobieństwo do stanu rzeczy w cyr-

kule wadowickim, bocheńskim, tarnowskim, sądeckim i jasielskim nie da się zaprzeczyć, łatwo można pojąć, jak się rzecz miała z ostatnią tak okropnie przedstawioną i tu trwożnie oczekiwaną rewolucją. Pomimo wielu niezręczności ze strony niższych władz między powstańcami nie było wielkiej zgody i widocznym był brak dobrze obmyślonego planu. Zamożniejsza szlachta starała się unikać wszelkiego bezpośredniego udziału, aby wobec prawdopodobnego niepowodzenia ująć kompromitacyi. Jest to dowód, że owo przedsięwzięcie garstki ludzi, pozbawionych środków egzystencji i prawie bez domu, dla braku widoków powodzenia nie znalazło takiego akcesu, jaki powszechnie przypuszczano. Tylko wskutek braku stosownych zarządzeń ze strony niższych władz wielu spokojnych i poważnych obywateli, których działalność i polityczne zachowanie było aż do ostatniej chwili przed wybuchem nienaganne, znalazło się w konieczności, niemal w przymusie do wzięcia udziału, przez co sprowadzone zostało niezmierne nieszczęście na tyle tysięcy rodzin, a nawet na kraj cały.

Śmiech zaprawdę powstać musiał, gdy tysiące uzbrojonych od stóp do głowy powstańców cyrkułu sanockiego, których wszyscy we śnie i na jawie widzieli, stopniały wkońcu na garstkę pijanych, po części w najnędrniejszą broń zaopatrzonych szlacheiców, mandatarzyszy, ekonomów, służących i t. d., na garstkę około 60—80 ludzi, która po części pieszo, po części konno, a nawet na saniach, zbliżyła się do Zahutyna o ćwierć mili od Sanoka, niezawodnie tylko dlatego, że na pewne oczekiwała, iż zostanie cyrkularne miasto już zdobyte, a tem samem już jej tylko reszty dokonać wypadnie. Zawiedziona w tej nadziei garstka powstańców rozbiegła się stąd na wszystkie strony a władze sanockie, przedtem tak dokładnie poinformowane o sile powstańców we wszystkich okolicach cyrkułu, nie miały żadnego doniesienia, żadnej wiadomości o obecności tej garstki na dwa tysiące kroków od miasta!

Z jakich tedy źródeł czerpały władze swoje wiadomości, jak zawstydzającą musiała być nazajutrz (bo przedtem nic nie wiadano o tem) powyższa wiadomość dla załogi sanockiej, wynoszącej przeszło 800 ludzi, i dla władzy cyrkularnej! Gdyby z tych 800 ludzi rozdzielono 200 w cyrkule w sposób odpowiedni, nikt nawet nie byłby się ruszył! Spokój i zaufanie w siłę rządu byłyby pozostały niezachwiane, a kierujący szefowie byłiby zdobyli sobie trwałą zasługę oraz wszelkie prawo do nagród i odszczególnień. Tymczasem lud wiejski dostał się w ręce poszczególnych chciwych zemsty i rabunku oraz komunistycznych przewódców. To też spełnione zostały

uajstraszniejsze rabunki, mordy i plądrowania. Jeżeli się jednak zbada większość dworów, w których mordowano lub wszystko rabowano, to z pewnością pokaże się, że między ofiarami najmniej było zdzierców i ciemieżców ludu, lub czynnych uczestników rewolucyi. Kto np. w cyrkułe sanockim zna dziedziców z Bachorza, Jasienicy, Trójcy, Hawnik, Leszczawy dolnej, Leszczawy górnej, Dydni, Ropienki, Dynowa' itd., ten dla każdego z nich przejęty jest szacunkiem. A jednak wszystkie te dwory zostały zupełnie splądrowane. Czyż w grę wchodził tutaj patryotyzm, lub prosta żądza zemsty? Nie — były to już następstwa i poszczególne wybuchy komunizmu skrycie działającego. Należało je zatem poddać najsurowszej karze dla przykładu odstraszającego. Niestety, dotąd po upływie przeszło sześciu miesięcy jeszcze w tej sprawie zgoła nic nie zarządzono. W tem tkwi, pominiawszy nader niebezpieczny przykład dla spokojnie zachowującej się ludności wiejskiej najgłówniejszy powód rozgoryczenia szlachty. Aby rozpetanej swawoli ludu nadać pozór legalny, aresztowano i wśród najstraszniejszego maltretowania i bicia wleczono do miasta cyrkularnego wszystkich nieubranych po chłopsku, nawet najniewinniejszych rzemieślników ze wsi, z tej prostej przyczyny, że po miejsku byli ubrani.

Dla nieuprzedzonego i przejętego uczuciem widza nad wyraz oburzającym był widok tych kilkuset krwią oblanych, po największej części niewinnych ofiar ślepego rozjuszenia chłopów. Wiele ofiar znieść musiało w samym rynku miasta cyrkularnego dalsze bicie i maltretowanie w oczach uzbrojonego wojska i ich dowódców, nie znajdując w oslepionym tłumie żadnego współczucia.

Dla położenia kresu ślepej wściekłości chłopstwa piszący to otrzymał w niedzielę 21. lutego po południu polecenie, ażeby z asystencją udał się do wsi, powstrzymał gminy od dalszych gwałtów i przywiódł je do uspokojenia. Piszący to uprosił sobie tedy asystencję dziesięciu żołnierzy i wyruszył jeszcze tegoż dnia wieczorem z Sanoka, nie słuchając wcale obaw i ostrzeżenia wszystkich, że nie należy tak lekkomyślnie wystawiać się na niebezpieczeństwo, gdyż wszędzie jeszcze roi się od powstańców. Spełnienie otrzymanego polecenia powiodło się piszącemu ponad wszelkie oczekiwanie. Niejednemu dworowi w asystencji tylko dwóch żołnierzy (resztę już przedtem rozdzielono) przyniesiono pomoc, o której tam już wszyscy zwątpili, a piszący tem najlepiej okazał, co znaczy ochrona rządowa i że respektowana jest tylko siła zbrojna nawet w jednostkach do niej należących. W podobny sposób postępowano w innych okolicach 22.

lutego i później. Trwało to jednak tylko kilka dni, gdyż cofnięto nawet tę nieznaczną asystencyę, a oporność poddanych głównie od tej chwili stawała się powszechną.

Teraz wypada dać pogląd na wewnętrzne stosunki Galicyi, odślonić niedostatki, które tej prowincyi przed wszystkiemi innemi dolegają, i wskazać chorobę, która się w nią wżarła. Ponieważ pismo to nie jest przeznaczone do ogłoszenia, przeto należy ujemne strony bez zastrzeżeń wyjawić.

Gdy piszący to w młodości, zanim jeszcze poznał Galicyę, czytał o prześladowaniach, na jakie żydzi tak często wystawieni byli w dość już oświeconych wiekach w krajach niemieckich i innych, gdy piszącemu to przesuwaly się przed oczyma całe setki, nawet tysiące ofiar mordowanych wśród ślepej zaciekłości fanatycznego ludu, umysł jego był do najwyższego stopnia wzburzony i niepojętem się wydawało, jak podobne podjudzanie, jak podobna zaciekłość przeciw obcej sekcie wyznaniowej mogła wybuchnąć i spotęgować się do niestychanej żądzy mordów. Podobne uczucia pewnie w każdym sercu się odzywały. Odkąd jednak piszący poznał Galicyę i postępowanie żydów galicyjskich, nietylko zdarzenia powyższe są dlań zrozumiałe, lecz przeciwnie ogarnia go największe zdziwienie, że takie wybuchy zaciekłości ludowej przeciw temu przekleństwem Boga obciążonemu plemieniu nie zachodzą jeszcze obecnie, nawet codziennie. Piszący na prawdę nie byłby — Bóg na to świadkiem — ostatnim, który podniósłby kamień na tego najstrasznego wroga wszystkich ludów chrześcijańskich, na te nienasycone pijawki, grabarzy szczęścia i spokoju najzasobniejszych rodzin. Tolerancya jest hasłem boskiem i wieczysta wdzięczność należy się tym, którzy odważnie najpierw je głosić i w obronę brać zaczęli. Ale tolerancya nie powinna być stosowana do sekt religijnych, których nauka i artykuły wiary przejęte są duchem nieprzyjaznym przeciw kościołowi parującemu. Tak się rzecz ma rzeczywiście z nauką żydowską, której wyznawcy oszukanie chrześcianina uważają za miłe Bogu dzieło a każdy środek wiodący do tego celu za uświęcony. Ta dążność oszukańcza jest jako zasada religijna wszystkim żydom bez wyjątku wspólna. Tylko stosunki, wśród których w innych krajach żydzi żyją, ich mniejsza liczba i większe oświecenie ludu, zmusza ich do większej ostrożności w działaniu i postępowaniu, aby oszustwo nie tak łatwo dało się przejrzeć i wyłapać.

Uczciwość i nieuczciwość — to dla żyda całkiem obce pojęcia. Nie zna on różnicy między temi pojęciami, a wszystko, co do celu wiedzie, nazywa spekulacyą. Już w najwcześniejszej młodości

wszczepia się w niego z pierwszymi pojęciami religijnymi także pojęcie szacherki, faktorstwa i spekulacji, jednym słowem wszystkie sztuczki oszustwa. W tem, że plemię to wybrało sobie Galicyę za główne siedlisko i tutaj, jak ciężki wróg się zagnieździło, w tem jedynie tkwi ruina i nieszczęście kraju. Przez żydów zostały w Galicyi podkopane wszelka moralność, prawość i uczciwość, a przepupstwo, oszustwo, niesłychana lichwa i kradzież weszły na porządek dzienny. W żadnym kraju żyd nie jest obciążony wyższymi podatkami, aniżeli w Galicyi, a byłyby one dlań wprost niemożliwe do uiszczenia, gdyby oddawał się tylko dozwolonym zatrudnieniom. A przecież Galicya jest krajem obiecany żydów i straszliwie zalana temi mętami ludzkości. Dlaczego nie wynoszą się do tak pięknych krajów, jak Francya, Anglia itd., gdzie się dla nich objawiają takie sympatye i gdzie niejednen świetny mowca gorąco staje w ich obronie? Chociażby dziś żydzi wyemancypowani zostali w całym świecie, nie opuszczą oni pewnie Galicyi z jej wysokimi podatkami i ostrymi patentami żydowskimi. Czyż nie jest to najlepszy dowód ruiny kraju? Co pomogą wszystkie przez wysoki rząd wydawane przepisy i rozporządzenia przeciw żydom? Pięknie one brzmią w czytaniu, ale jedna część obecnie nie jest już wykonalna, a druga część nie bywa przez niższe władze przestrzegana. Żyd galicyjski postępuje tedy, jak mu się podoba, przeprowadza wszystko, a większa połowa szlachty, większa połowa stanu urzędniczego jest przez żydów tak oplątana, że o wyzwoleniu, o odzyskaniu swobody wcale myśleć nie może. W otoczeniu żydostwa występują na jaw wszystkie zdrożności, do jakich tylko zdolną jest natura ludzka, żydzi urągają ze wszystkich ustaw, żyd tylko umie wszystko wyzyskać na swoją korzyść, a tak rząd, jak i prywatne osoby ulegają żydom. Żyd jest w pierwszym rzędzie najstraszniejszą pijawką chłopów, a jego obleśne i nader chytne maniere obalamują ciemny lud wiejski tak dalece, że bez niego żyć nie może.

Kto, jeżeli nie żyd, arenduje wszystkie budowle, wszystkie myta, dostawy, propinacye, karczmy po wsiach, jednym słowem wszystkie interesa kontraktowe itd.? Chrześcijaninowi niepodobna konkurencyi dotrzymać. Rząd na własną niekorzyść przyświeca przykładem, naśladują go prywatne osoby i są zmuszone tak postępować. A przecież wszelki zysk z żydem osiągnięty jest tylko iluzoryczny i wiedzie bezpośrednio do straty. Niemożna tedy ani nadto często, ani nadto głośno powtarzać, że w żydostwie jedynie tkwi przyczyna ubóstwa i niedoli, degeneracyi i nadzwyczajnej niemoralności galicyjskiego chłopca, a wobec tego znika wszelki inny ucisk. W żydostwie tylko

tkwi przyczyna zupełnego prawie braku oddanego przemysłowi, zamoznego i poważnego stanu średniego. Przez żydostwo wreszcie udaremnione są najlepsze zarządzenia rządu i głównie podkopywana jest prawość i nieprzystępność stanu urzędniczego.

Czyż da się tedy pomyśleć większa plaga dla kraju? Czyż nie jest najświętszym obowiązkiem rządu to w brudach swoich tylko dojrzawające i straszliwie mnożące się, a wrogie chrześcijanom plemię uczynić wszelkimi rozporządzalnymi środkami nieszkodliwym, a nawet w najgorszym razie z kraju wyrugować? Jeżeli uczciwość, prawość, dobroć i miłość bliźniego mają dalej istnieć, co więcej, jeżeli te wszystkie cnoty mają odżyć, a nie zejść zupełnie do znaczenia próżnych słów i pobożnych życzeń, to żyd jako żyd musi być wygubiony, musi być zatem w chrześcijanina zmieniony, albo należy mu wzbronić pobytu w państwie chrześcijańskim. W tym środku leży popieranie dobra całej ludzkości. Gdzież jednak jest taki do Boga podobny człowiek, któryby swoje życie i swoją działalność poświęcił tej pracy, który, wyposażony stanowiskiem i władzą, umiałby pokonać wszystkie przeszkody ¹⁾.

Drugim złem dla Galicyi, tak dla rządu jak i dla ludu, jest urządzenie jurysdykcji dominikalnej. W kraju, gdzie prerogatywy i nadużycia dziedzica wobec poddanych nie znały jeszcze granic, kiedy już u innych narodów stosunek poddańczy od dawna był uregulowany, gdzie dziś jeszcze niejedyn szlachcic w najmilszym zachwycie rozkoszuje się tylko wspomnieniem tych świetnych czasów, nagły zwrot i wystąpienie łagodnego, ludzkiego rządu musiało wprowadzić w życie mnóstwo rozporządzeń, które mniej lub więcej miały ścieśnić przywileje i nadużycia dziedzica, a osłaniać poddanego. Wykonania i dokładnego przestrzegania tych ustaw wymaga się jednak od indywidualów zawisłych w swojej egzystencji właśnie od tej klasy, na której niekorzyść głównie te ustawy działać mają. Czy jestto logiczne? Najmniejsze uchybienie mandataryusza wobec dziedzica pozbawia go chleba. Jest on skazany na kij żebraczy i nie znajdzie ochrony u władz. Czy można sobie wyobrazić istotę podobniejszą do kameleona, aniżeli mandataryusz? Aby nie narazić się ani rządowi, ani swojemu chlebobdawcy, musi on być wobec obu stron podstępny, rzuca wobec dziedzica podejrzenia na rząd, wobec poddanych na rząd

¹⁾ Następuje tutaj takie końcowe, cały ten ustęp zamykające zdanie: „Komu nie przyjdzie przytem na myśl anegdota o ks. Kaunitzu, ministrze cesarza Józefa II?” Nie jest nam znana anegdota historyczna, któraby się tutaj w myśli niejako narzucała. (Przyp. aut.).

i dziedzica, lub *vice versa*. Na nieszczęście jest jeszcze takie mnóstwo małych dominiów, które ze swoich małych dochodów nie są w stanie utrzymać dla siebie osobnego mandataryusza. To też mandataryusz, zazwyczaj żonaty i rodziną obciążony, widzi się zniewolonym brnąć więcej dominiów, aby tylko znaleźć utrzymanie. Niejeden mandataryusz ma pod sobą 12—16 i jeszcze więcej dominiów, ale nie myśli o ścisłym spełnieniu wszystkich swoich obowiązków. Gdyby zresztą nawet był skłonny do tego, to wobec tylu dominiów nie jest w stanie tak postąpić. A jaka niekorzyść wynika stąd dla toku spraw, dla poddanego i dla dziedzica! Do tego przyłącza się jeszcze leżąca już w charakterze polskiego szlachezca, jako główny rys jego, niezgoda z własnymi sąsiadami. Jest dajmy na to 4—5 dziedziców-sąsiadów, z których żaden nie jest w stanie trzymać dla siebie osobnego mandataryusza. Zdawałoby się tedy, że się porozumią między sobą, aby wybrać zdolnego urzędnika, opłacać go w stosunku swoich posiadłości i osiedlić go u siebie dla własnego i ogólnego dobra. Tymczasem zazwyczaj dzieje się przeciwnie. Jeżeli dziedzic A dowie się, że jego sąsiad B przyjął mandataryusza X, mającego siedzibę swoją w odległej często 4—5 mil miejscowości N, to A wybierze z pewnością mandataryusza Y z miejscowości M, równie odległej, ale na przeciwnej stronie położonej. Mandataryusz zatem nie widzi niejednego ze swoich dominiów ani razu często w ciągu 3—4 miesięcy, a musiałby ciągle jeździć, jeżeliby chciał zajrzeć do swoich dominiów przynajmniej raz w tygodniu. Według istniejących przepisów wprawdzie żaden mandataryusz nie powinien trzymać *ex currendo* dominium, odległego ponad dwie mile od swojego miejsca zamieszkania, ale czy przepis ten jest przestrzegany lub dozorowany?

Wreszcie wobec nadzwyczaj wielkiej liczby mandataryuszy, z których zawsze znaczna część jest bez chleba i utrzymuje się z zajęć aktuaryuszy lub pisarzy pokątnych, jeden drugiemu psuje służbę, tak, że majątki ziemskie, które łatwo płacić mogłyby 100 zł. i dawniej rzeczywiście tyle płaciły, płacą obecnie 40 zł., a często nawet mniej, a mimo to mają wielu kandydatów do wyboru. Stąd pochodzą liczne defraudacye podatkowe, zdzierstwa na poddanych popełniane itd., z których nawet setna część nie dostaje się do urzędowej wiadomości, a do których dziedzice i poddani już się niejako przyzwyczaili.

Im porządniejszy i więcej rządowi oddany jest mandataryusz, tem trudniej mu zazwyczaj przychodzi uzyskać trwałe lub kilka lat trwające pomieszczenie u jednego i tego samego dziedzica. Z roku na rok odbywa się tedy w niesłychany sposób zmiana mandataryuszy

w Galicyi. W dominiach bardzo rzadko znaleźć można porządną kancelaryę dominikałną, natomiast prawie wszędzie zachodzi zupełny brak wszelkich, najważniejszych nawet aktów i zadziwiająca niedbałość w załatwianiu wszelkich poleceń urzędowych itd. Ani egzekucye, ani posłańcy karni, ani kary policyjne nie wiedą do celu. Rok się kończy, mandataryusz odszedł, nowy wchodzi na jego miejsce i niedbalstwo zaczyna się od początku napowrót, dziedzic zaś opłacać ma egzekucye, posłańców karnych, kary policyjne, koszta podróży, brakujące kwoty podatkowe itd., których nie przewidywał, a które powstały z przewinienia jego urzędnika. W braku świadomości lub z nieznamomości rzeczy skarży się wtedy na sekatury ze strony władz. Tak tedy daną jest podstawa do niezadowolenia i niechęci wobec rządu.

Jest mnóstwo takich dziedziców, którzy swoim mandataryuszom pod rozmaitymi pretekstami nie wypłacają przyrzeczonego wynagrodzenia rocznego. Zażalenia mandataryuszy pod tym względem bywały dawniej w drodze politycznej załatwiane i w ten sposób pretensjom wielu biednych urzędników czyniono zadość w najkrótszej drodze. Teraz mandataryusz z żażaleniami takimi odsyłany jest na drogę prawa i musi często dla 30—40 zł. udawać się do adwokata. Wielu mandataryuszy posiada takie środki, aby mogli zwrócić się na tę kosztowną i długą drogę. Na jak smutny los wystawiony jest tedy wogóle najuczciwszy i najdzielniejszy młody człowiek, który poświęcił się służbie mandataryackiej. Czyż może on pozostać uczciwym, nieposzlakowanym i zachować zaufanie wyższych władz, od których mało lub zgoła niczego spodziewać się nie ma, skoro tylko popadnie w nieporozumienie ze swoim chlebodawcą?

Dość powszechnie nawet wysoko postawieni urzędnicy wyrażają to zapatrywanie, że instytucya prywatnych mandataryuszy musi pozostać, gdyż, jako przedstawiająca pierwsze organa rządu, stanowi, jak to wykazała ostatnia rewolucya, niejako gromochron dla zaciekłości ludu prostego, a w ten sposób rząd nigdy nie będzie skompromitowany. Czy można wyobrazić sobie większy nonsens nad takie twierdzenie? Na pastwę zaciekłości ludu miałyby swoje najniższe organa wydawać rząd, którego wszystkie rozkazy owiane są duchem największej łagodności i sprawiedliwości, a którego zarządzenia w najgorszym razie tylko w przeprowadzeniu wskutek fałszywego pojmowania ze strony poszczególnych niższych władz lub urzędników, więc zupełnie nie z winy samego rządu, zmierzają do przeciwieństwa tego, co właściwie osiągnąć miały? Tacy urzędnicy, zamiast przejąć się duchem przepisu i stosownie do tego działać, postępują w swojej

pedanterji lub w swoim ograniczeniu tylko ściśle według fałszywie pochwyconego brzmienia słów i przez to często więcej złego i dla ogółu szkodliwego sprawiają, aniżeli ich odpowiedzialność pokryć może. Takie zapatrywanie nie może wysokiego rządu spowodować do tego, żeby nie miał znieść jurysdykcyi dominikalnej i zaprowadzić cesarskiej.

W takim konglomeracie wielu narodowości i prowincyi, jak monarchia austryacka, często wyższe względy, ważniejsze powody nie pozwalają na stosowne reformy w jednej lub drugiej prowincyi. Podobnie rzecz się może mieć ze zniesieniem dominikalnej jurysdykcyi w Galicyi, pominąwszy miejscowe trudności i wielkie koszta, połączone z taką nagłą zmianą. Jednakże jest to pilnie potrzebnem, aby na wybór, t. j. ustanowienie i opłacanie mandataryuszy, oraz na ich oddalenie ze służby wpływ był wywierany, aby cesarskie urzędy cyrkularne dokonały podziału cyrkułów na dystrykty mandataryalne, aby ograniczono wielką liczbę mandataryuszy przez ściślejsze egzamina, a to składane nie przed jednym tylko urzędnikiem, aby wreszcie znowu postawiono mandataryuszy z ich pretensjami do wynagrodzenia służbowego pod opiekę władz politycznych.

Do głupoty, nieświadomości i ubóstwa galicyjskiego ludu wiejskiego przyczynia się wreszcie niestety także i duchowieństwo w wielkiej mierze. Jak małą jest dziś jeszcze liczba godnych mężów tego stanu, szczególnie w grecko-katolickim obrządku. Prawie możnaby zawołać: w Galicyi niema duszpasterzy, lecz są tylko gospodarze rolni, spekulanci, lichwiarze, podżegacze poddanych przeciw ich dzieciom itd., których całe pragnienie i dążenie na tem polega, aby powiększyli swoje dochody, zebrali majątki. Dobro i zbawienie dusz w gminie najmniejszą stanowi troskę. Jak najgorszy rzemieślnik wykonuje swój proceder, tak samo wielka część duchowieństwa sprawuje swój święty urząd. Widać wszędzie pospiech, z jakim ono chce uporać się z przepisaniem mu duchownemi powinnościami, aby tylko oddać się zajęciom ubocznym. Zamiast przykładem i nauką krzewić moralność, bojaźń Bożą i oświatę, cnoty, bez których wszystkie środki rządu na nic się nie zdadzą; największa część duchowieństwa stara się tylko o swoje cele prywatne, wiedząc o tem, że z żadnej strony nie spotka zapory, że stan duchowny jest najwięcej protegowany, że wystąpienia przeciw niemu każdy jak najwięcej się strzeże. Biedny poddany musi drogo opłacać się księdzu za każdą, chociażby najmniejszą usługę i przytem dzieją się takie wypadki ucisku, że włosy na głowie stają. Trzeba płacić za chrzest, ślub i pogrzeb, nawet za

spowiedź, a nikt nie przestrzega ustawowej skali. Pod płaszczykiem religii ucisk nieprawny, najsilniejszy po ucisku żydowskim, wywierany jest na ludzie wiejskim, a przytem postępuje się tak bezlitośnie, że trudno o równy przykład. Mimo to nie odzywają się skargi w tej mierze, gdyż ciemny chłop obawia się o zbawienie duszy. Jego pasterz duchowny umie to wpoić w niego i ostatnią krowę, ostatni środek wyżywienia licznej często rodziny, wydiera zastępca Chrystusa z zimną krwią, twardem sercem i chciwą ręką. Taki czyn, taki ucisk przeważa na szali tysięcy przekroczeń pańszczyźnianych.

Wszystkie niższe władze znają te straszne nadużycia, a nikt nie ujmie się za ciemnym ludem wiejskim. Nawet na skargi wnoszone wcale się nie zważa lub traktuje się je powierzchownie i ucisk trwa ciągle. Jeżeli zaś poddany wystąpi z najmniejszą skargą o obrazę honoru (III), przeciążenie pańszczyzną itd., ze skargą, którą napisał pisarz pokątny, a której treści załączony poddany wcale nie zna, co tak często zachodzi, to zaraz sypią się dochodzenia i komisye i niestety często gwałtem wynajduje się powód, aby wydać orzeczenie przeciw dziedzicowi. Ślepa zaciekłość w ponizaniu powagi dziedzica, szlachcica, w oczach jego poddanego, w podejrzewaniu jego osoby i czynów wobec wszystkich i tak często objawiane złośliwe zadowolenie w razie powodzenia takich zamysłów, stanowi niestety właściwość bardzo wielu urzędników politycznych. Szkoda zaś stąd dla wysokiego rządu wynikająca jest nieobliczalna. W ten sposób bowiem najpierw lud wiejski jest zaprawiany w oporze i najwyższym nieposłuszeństwie przeciw swojemu dziedzicowi, co potem powoli objawiać się musi także wobec wszystkich władz i wobec samego wysokiego rządu. Jednym słowem, sami urzędnicy polityczni tu i owdzie wstrząsają podwalinami wysokiego rządu w państwie czysto monarchicznym i torują drogi komunistycznym kaznodziejom. Urzędnik polityczny, nie pojmujący doskonale swojego stanowiska, może dziś działaniem swoim na pozór zupełnie zgodnym z obowiązującymi ustawami wysokiemu rządowi więcej zaszkodzić, aniżeli dziesięciu emisaryuszom zagranicznym.

W stanie duchownym wielce źle oddziaływa nadzwyczajna nierówność w dochodach mniejszych prebend tj. probostw i ich rozdawanie przez patronów bez względu na lata służby, zasługi, szczególne wiadomości, cnoty itd., tak, że często rozstrzygający wpływ wywierają całkiem przeciwne motywa, prywatne, często nawet niebezpieczne dla państwa. Należałoby zatem prawo patronatu przynajmniej o tyle ograniczyć, aby przy obsadzaniu prebend, każdy konsystorz, znający

najlepiej swoje duchowieństwo, przedstawiał trzech kandydatów, z pomiędzy których tylko patron miałby wybierać. Na razie zapewne niema mowy o innych pożądanym reformach co do duchowieństwa, jego dziesięciny, ciężącej tak twardo na gminach, jego poborów za funkcyę, co do oddzielnych świąt w obrządku łacińskim i gr. kat. i powstającej stąd profanacyi, wreszcie co do zaopatrzenia wdów i sierót po gr. kat. księżach.

Piszący to, zamyka tedy powyższe pismo następującemi uwagami:

1. Szlachta galicyjska wogóle brała udział w ostatniej rewolucyi, ale jej nie wywoływała, lecz po największej części była uwiedziona i ślepo pędziła ku swojej zgubie. Mimo to jednak według ustawy, każdy najodleglejszy nawet uczestnik, podpada za zdradę stanu karze śmierci. Musiałaby ona każdego dosięgnąć i dlatego jest niewykonalną. Łaska i amnestya co do wszystkich, z wyjątkiem przewódców, byłaby zatem tem więcej wskazana, że wymagają tego tutaj nie same tylko interesa i dobro kraju, lecz sympatye całej Europy. Ale, jeżeli łaska i kara mają być skuteczne, muszą rychło zapaść, a nie po lata trwających śledztwach, które umysły rozgoryczają, wiele rodzin doprowadzają do kija zebraczego, nadzwyczajne wydatki za sobą pociągają, niczego więcej nie odśtonią ponadto, co już jest jawnem i w końcu odbierają cechę łaski u tych, dla których zamierzona była. Polityka musi dyktować łaskę i karę. Nie mogła ona pomylić się zaraz po czynie i nie potrzebuje foliantów śledczych.

2. Galicya, od wielu lat niedomagająca, popadła w ostatnich czasach w niebezpieczną chorobę, a nawet tu i owdzie wystąpiły znaki gangreny. Choroba osiągnęła zatem stopień najwyższy, a w takim stanie zręczny lekarz zapisywał winien tylko leki szybko działające. Przy długim badaniu bowiem, lub przy łagodnych środkach, pacjent umiera często pod ręką lekarza. Szybki opust krwi na właściwym miejscu bywa zazwyczaj przed wszystkimi środkami pilnie zalecany. Jednakże źle go zaaplikowano i nie przyniesiono ulgi. Nie dziwnego zatem, że choroba przechodzi w stan uporczywy w najwyższej mierze, którego końca jeszcze wcale przewidzieć niemożna, a który przez zewnętrzne, przewidzieć się niedające wpływy, łatwo przybrać może charakter niebezpieczny.

3. Należałoby dążyć do wykupna pańszczyzny i zupełnego oswobodzenia gruntów, na razie przynajmniej w przeludnionych już po części cyrkulach Wadowice, Bochnia, Tarnów, Sącz, Jasło, Sanok i Przemyśl, gdyż przez to właściciele dóbr spowodowani zostaną do podziału swoich obszarów dla dobra powszechnego, a w ten sposób

komunizm skutecznie zostanie zatamowany. Komunizmowi bowiem niechętny jest każdy, kto rozporządzać może wolną, na wyżywienie wystarczającą posiadłością, bez szkodliwego ograniczenia, a w tem położeniu dotąd w Galicyi, oprócz dziedzica, nikt się nie znajduje.

4. Dopiero przez zwolnienie pługą ze spadających nań, uwłaczających ciężarów, stan rolniczy osiągnie taki stopień rozwoju, jaki jedynie sprowadzić zdoła rozkwit kraju, a przy tak wzrastającej ludności każdy pospiesznie postara się o to lub dążyć będzie do tego, aby nabył lub uprawił grunt celem uczciwego zaopatrzenia siebie i rodziny.

5. W poczuciu swojej władzy i siły każdy ludzki rząd powinien pozbyć się wszelkiej nieufności, w razie potrzeby zaś występować zawsze z wszelką energią i stanowczo. Im więcej policyi jest w kraju, tem więcej ona wymyśla, a niczego nie wykrywa. Każda bajka dziecinna odmalowana zostaje jako spisek niebezpieczny dla państwa, każdy agent policyjny mniema, że nie wypełnia swojego stanowiska, jeżeli ciągle nie fabrykuje raportów, a wysoki rząd bywa w błąd wprowadzany przez same tajne doniesienia i bezpodstawne podejrzewania poszczególnych osób i całych gmin.

6. Wreszcie dla utrzymania dobrego ducha i prawdziwego przywiązania do wysokiego rządu niemożna naczelnikom rozmaitych urzędów i wszystkim wyższym urzędnikom dość surowo nakazać, aby wobec swoich podwładnych i wobec każdego postępowali z uprzejmością, jakiej wymaga duch czasu i do jakiej prawo ma każdy człowiek wykształcony. Tylko w ten sposób bowiem można zapobiedz wszelkim niechęciom i poprzeć dobro powszechne, tylko w ten sposób niejeden pogodzony zostanie z nieznacznem stanowiskiem, które często bez swojej winy zajmuje, pominie brak wielostronnego wykształcenia i wiedzy u swojego przełożonego, a cenić będzie jego uprzejmość, jego ludzkość i pozostanie oddany jemu, a tem samem także urzędowi i wysokiemu rządowi.

Sanok, 15. lipca 1846.

III.

W pamiętnikowych i historycznych przedstawieniach genezy i przebiegu krwawych wypadków r. 1846 występuje cały legion biurokratów-opryszków, a ludzkie postacie ze świata urzędniczego pojawiają się tak rzadko, że po przeczytaniu powyższego aktu narzuca się pytanie, czy lepsze żywiły w ówczesnym świecie urzędniczym

Galicji były istotnie tylko bardzo rzadkimi wyjątkami, lub znajdowały się przecież w cokolwiek większej liczbie, ale nie ośmieliły się występować z odmiennymi zdaniem i odmiennym sposobem postępowania. I jedno i drugie przyjąć można za rzecz prawdopodobną. Wyjątkami były niezawodnie takie lepsze żywioty, bo karyera urzędnicza wymaga w ogóle, a w tych czasach wymagała w nierównie wyższym stopniu od każdej jednostki naginania się do panującego systemu i prądu, nawet z pominięciem skrupułów, które sumienie i w ogóle poczucie godności dyktowało. Kto zaś skrupułów tych przezwyciężyć nie mógł, a chleba utracić nie chciał, ten chyba w ukryciu mógł tak działać, jak mu owe skrupuły wskazywały. Takich wyjątkowych urzędników, w których panujący system administracyjny głosu sumienia zupełnie zagłuszyć nie zdołał, musiało być w tych czasach więcej, aniżeli dotąd na jaw wyszło, ale skoro nie mogli się tak zmanifestować, jakby to odpowiadało ich pojęciom i uczuciom, ślad zaginał o ich istnieniu i urzędowaniu, a tylko przypadkowo mogły się ich nazwiska na wierzch wydobyć. Taki przypadek zaszedł np. wkrótce po zawierusze rabacyjnej w Jasielskiem. Umarł wtedy w Jasle komisarz cyrkularny Karol Banhölzel, którego chłopci w swojej nałogowej skłonności do popularnego przekręcania nazwisk niemieckich powszechnie „Panhycel“ nazywali. Na pogrzeb komisarza Banhölzla, tłumnie zjechała się szlachta do Jasła z całej okolicy, a trumnę na barkach zaniesiono do grobu. Fakt ten sprawił senszacę w sferach gubernialnych, a z prezydyum zarządzone zaraz poufne ale bardzo ściśle dochodzenia w przekonaniu, że zmarły był skrytym protektorem spiskowych machinacyi. Tymczasem z całego dochodzenia pokazało się, że Banhölzel był sumiennym urzędnikiem, ale przytem i prawym człowiekiem, który nie podburzał chłopstwa przeciw szlachcie w sprawach o pregrawacye pańszczyźniane, a wśród rabacyi postępował po ludzku, odwracając lub łagodząc w miarę możności ciosy, wymierzane na szlachtę, postępując z uwięzionymi sprawcami i uczestnikami wybuchu powstańczego według prawa, ale bez znęcania się i udręczania ponad rygor prawa.

Także tylko przypadkowi zawdzięczać to należy, że dziś w powyższym akcie wychyliła się z otchłani zapomnienia postać prawego człowieka i urzędnika z r. 1846. Jego nazwisko zasługuje na honorowe miejsce pomiędzy urzędnikami z tej doby. Nazwisko to jednak nie da się z podpisu na akcie z całą pewnością odcyfrować. W podpisie tym bowiem, tylko początkowe litery (*Sch*) są wyraźne, a dalsze tracą kontury w skręconych liniach. Kombinując ten podpis z datami

szematyzmu urzędowego za r. 1846, można dojść do domysłu z cechami prawdopodobieństwa Szematyzm ten bowiem wykazuje w personalu cyrkułu sanockiego z r. 1846 dwóch urzędników, których nazwiska mają początkowe litery *Sch*. Był wtedy mianowicie w cyrkułe sanockim pierwszym komisarzem Jan Schiffner, a w oddziale rachunkowym urzędu cyrkularnego, więc na drugorzędnym stanowisku, Kajetan Schaefer. W podpisie na naszym akcie jest jedno tylko *f*, a szczególnie ten w połączeniu z dalszym składem liter w podpisie przemawia za drugim nazwiskiem. Obok tych formalnych wskazówek także merytoryczne względy przemawiają za tem, że mamy tutaj do czynienia z elaboratem Kajetana Schaefera. Elaborat ten bowiem krytykuje całe postępowanie władzy cyrkularnej, w której pierwszy komisarz był po staroście główną figurą. Gdyby tedy ówczesny pierwszy komisarz cyrkularny w Sanoku, Schiffner, ocknął się był na widok katastrofy w swoim sumieniu urzędniczym, uczuł skrupuły, to musiałby był to wyrazić w innej formie i w innym tonie, w formie przyznania się do błędu i w tonie usprawiedliwiającym, nie byłby podnosił potrzeby szukania informacji u innych organów poza dotychczasowymi sprawozdawcami urzędowymi, a już z pewnością nie byłby wytknął tak wyraźnie wyniosłego postępowania urzędników wobec interesentów i osób podwładnych.

Inaczej rzecz ma się z Schaeferem, który z urzędu swojego nie był powołany w czasach normalnych do bezpośredniego udziału w akcyi polityczno-administracyjnej, ale mógł na nią patrzeć z ubocza. Jak się pokazuje, patrzył uważnie, a posiadając dar obserwacyjny, wiele też podpatrzył. W normalnym stanie rzeczy nie mógł bez narazenia się na zarzut arogancji lub nawet wykroczenia przeciw karności zdawać sprawę z wyników swojej obserwacji. Dopiero wśród samej zawieruchy, gdy siły komisarskie, wogóle conceptowe cyrkułu, okazały się niedostatecznymi do podołania spotęgowanej akcyi i trzeba było, jak to wtedy we wszystkich cyrkułach zarządzono, zaprzęgnąć do agend służby komisarskiej wszystkie inne, nawet manipulacyjno siły pomocnicze, Schaefer otrzymał mandat do bezpośredniej a samodzielnej akcyi i wywiązał się z poruczonego sobie zadania z najlepszym, jak sam opisuje, powodzeniem, co mogło go już ośmielić, a nawet zachęcić do spisania swoich spostrzeżeń i uwag o stosunkach kraju wogóle.

Naoryginale aktu niema adresu, ale z całego przedstawienia rzeczy i z tonu wnosić można, że był przeznaczony dla władzy wyższej, dla gubernium lwowskiego. Za tym domysłem przemawiają

także inne okoliczności. W lecie r. 1846 bowiem, kiedy memoriał ten był pisany, obudziła się już była w Wiedniu wątpliwość co do ścisłości i trafności pierwszych relacji urzędowych z Galicyi o charakterze, przebiegu i motywach zbrodni chłopskich i całego ruchu rabacyjnego, tych relacji, na których po rabacyi opierały się pierwsze monarsze podziękowania, odznaczenia, a nadto ulgi w powinnościach pańszczyźnianych, przyznane wyraźnie jako zadatek dalszych ustępstw. Ocknięto się w Wiedniu z pewnem przerażeniem, gdy chłopci po spłodowaniu dworów zaczęli wprost stawiać opór władzy i odmawiać wszelkiej pańszczyzny, w innych prowincjach państwa zaczęto się obawiać nasładowania tego oporu, a w Galicyi, wśród anarchii u dołu i bezradności u góry, nie widziano punktu oparcia dla skutecznej akcji zaradczej. Wysłano wtedy do Lwowa jako pełnomocnego komisarza nadwornego Rudolfa hr. Stadioną, który niejako dał do poznania, że chętnie odbierałby informacje także poza drogą urzędową. To też wyszły wtedy nawet z grona szlachty memoriały, które w licznych odpisach po kraju krążyły. Wśród tej sytuacji powstał znany już z kilkakrotnych drukowanych przytoczeń (ostatnim razem w książce St. Schnür-Peplowskiego: „Z papierów pozostałych po A. hr. Fredrze“) śmiały i dobitny w całej swojej treści i formie memoriał Aleksandra hr. Fredry, wzywający rząd do reform konstytucyjnych i administracyjnych, w zarysie wskazanych. Obiegał także po dworach odpis memoriału Franciszka Trzecieckiego z Gorajowic w Jasielskiem, który wzywał rząd, aby wreszcie zdecydował się do kryminalnego traktowania zbrodni rabacyjnych, o pomstę do nieba wołających i do ukarania przykładowego nie tylko morderców w siermięgach chłopskich, lecz także podżegaczy i sprawców intelektualnych ze sfery biurokracyjnej. Memoriał ten pozostał w aktach gubernialnych, a autor jego naraził się śmiałym tonem apostrofy wprawdzie nie na otwarte przesładowanie, ale na dotkliwą w późniejszych szykanach i dokuczliwościach niechęć rządu. Rzecz naturalna, że starostowie wzywani byli wtedy do pisemnych i ustnych relacji informacyjnych, przyczem nie pomijano i tych podwładnych im urzędników, którzy ze stanowiska swojego lub ze zbiegu okoliczności powołani byli do wybitniejszej roli. Ale wszystkie te informacje nie wystarczyły, bo Rudolf hr. Stadion nie był zdolny do wzniesienia się nad uprzedzenie, z jakim w drogę z Wiednia wyruszył, ani nawet do zorientowania się w chaosie. Chodziło przede wszystkim o zadowolenie chłopów. Uregulował tedy R. hr. Stadion pańszczyznę w ten sposób, że właścicieli ziemskich naraził na przejścia zabójcze dla całej konstellacji

gospodarczej, a chłopów mimo to nie zadowolili, w ustroj administracyjny wprowadził innowacje, które jeszcze więcej go skomplikowały.

Rzecz nieskończoną albo raczej powikłaną pozostawił niefortunny komisarz nadworny swojemu bratu i następcy, gubernatorowi Franciszkowi hr. Stadionowi, wraz z całym stosem informacyjnych materiałów, relacji itd. Z tego źródła zaczerpnął Franciszek hr. Stadion materiały do wielu trafnych zarządzeń, któremi wogóle odznaczał się pierwszy okres jego gubernatorstwa. Jego okólniki, zalecające kilkakrotnie najsurowszą represję wobec pokątnych pisarzy, wprowadzające zmiany w ustroju mandataryatów i gromiące biurokratów za zasklepianie się w aktach z ujmą dla spraw, wymagających inicjatywy i akcji urzędowej, oraz za wyniosłe, a nawet szorstkie traktowanie interesentów, zwłaszcza szlachty — wszystko to przypomniało się nam żywo przy tłumaczeniu powyżej podanego memoriału Niemca-biurokraty! Kiedy Franciszek hr. Stadion wydawał owe okólniki swoje, memoriał Schaefera nie był już pewnie białym krukiem w nagromdzonym przez gubernium materiale informacyjnym. W półtora roku bowiem po rabacyi w świecie biurokratycznym otwały się oczy i porozwijały języki. Ale w chwili, kiedy Schaefer pisał swój memoriał, stanowił on wyjątek, bo w pierwszej chwili po rabacyi stanowczo przeważała opinia, że rozterka społeczna między dworem a chłopem powinna być jako racya stanu podsykana i w ustroju jurysdykcji patrymonialnej jako fundamentalny artykuł systemu rządowego w Galicyi kultywowana. W sposób cyniczny, co prawda, ale szczerzy i otwarty wypowiedział tę opinię w relacji do kancelaryi nadwornej starosta przemyski, Czetsch-Lindenwald, uważany za jedną z najtęższych głów w ówczesnej biurokracyi ¹⁾.

Zachodził jeszcze jeden powód, dla którego wkrótce po rabacyi ze strony rządu krajowego może zachęcano lub nawet wzywano uczestników akcji represyjnej, do których w Sanockiem Schaefer należał, aby przesyłali szczegółowe relacje ze swoich spostrzeżeń i zarządzeń. W zachodniej Europie groza krwawych wypadków galicyjskich wywarła głębokie wrażenie, w parlamentach i w prasie ozwały się głosy tak przykre dla rządu austriackiego, że w Wiedniu w pierwszej chwili uznano konieczność urzędowego sprostowania i usprawiedliwienia.

¹⁾ W relacji z 18. kwietnia 1846: „Beseitigt man den Haupterregger der Gehässigkeit zwischen Bauer und Adel, nämlich die Patrimonialgerichtsbarkeit, so hinuntergräbt man die Existenzbedingungen der Regierung“ (Ob. Ludwig von Mises: Die Entwicklung der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse in Galizien (1772—1848). Wien & Leipzig 1902, str. 94, przypisek 1).

Zaczęło się tedy uśmierzanie wzburzonej opinii zapomocą kilku pozy- skanych w tym celu dzienników, których korespondentów informowano oczywiście z lwowskich relacji gubernialnych. Zapadło zarazem naj- wyższe postanowienie, że ma być napisane i kosztem rządu wydane historyczne przedstawienie genezy i przebiegu wypadków. Ale mate- ryały nagromadzone nie nadawały się do takiego *pensum* history- cznego, bo takie wynurzenia, jakie zawiera akt tutaj omawiany, byłyby tylko potwierdziły zarzuty, a takiej relacji, jak powyżej wspomniana starosty przemyskiego, trzeba się było wstydzić.

Łatwiejszem wydawało się napisanie takiej oficjalnej historii r. 1846 z aktów procesowych lwowskiego sądu kryminalnego. W zło- zonych obecnie w lwowskim archiwum bernardyńskim aktach tego sądu znajduje się polecenie, wydane w myśl powyższego najwyższego postanowienia prezydentowi Maurycemu Wittmannowi, aby zajął się zebraniem i zestawieniem materyałów do oficjalnej historii z r. 1846. Wittmann gorąco zajął się tem zadaniem i odstawił do referatu histo- rycznego najtęższą siłę. Jak się zdaje, Wittmann elaboratem swoim nie odpowiedział planom wiedeńskim. Chciano tam bowiem według brzmienia samego polecenia mieć historję tak napisaną, żeby z niej wypływało, że motywem band rabacyjnych były nie zawiść do szlachty, nie chęć rabunku, lecz tylko przywiązanie do rządu, wdzięczność za jego opiekę, w ogóle pobudki i uczucia patryotyczne. Było to zadanie wprost niewykonalne. Z aktów procesowych o zdradę stanu mógł Wittmann chyba to wykazać, że w spiskach poprzedzających r. 1846 chłopci nie brali udziału, a wezwani przez powstańców do broni w chwili krytycznej nietylko tego wezwania nie usłuchali, lecz wprost zwrócili się przeciw wzywającym. Ale stąd nie wypływało jeszcze wcale, że w ohydnych zbrodniach rabacyjnych nie odgrywały roli głównej drapieżne instynkty, żądza krwi i rabunek w dworach szla- checkich. W innych procesach kryminalnych, prowadzonych z powodu kilku mordów i rabunków, których wobec nalegania rodziny ofiar w Wiedniu niepodobna było odwlec, a wobec notoryczności faktów, mimo wszelkich usiłowań, nie dało się ani zatuszować, ani zabagnić, wyszły na jaw i z konieczności prawnej oparły się o najwyższą in- stancję w Wiedniu takie straszne szczegóły, jakie tam pierwotnie uważano wprost za niepodobne¹⁾.

¹⁾ Kilka szczegółów w tej mierze zawiera mój szkic: „Epilog krymi- nalny“ (Galicja w r. 1846) w Bibliotece warszawskiej z r. 1903.

Ostatecznie wszystkie materiały administracyjne i sądowe poszły do Wiednia, ale nie do rąk oficjalnego historyka, lecz do schowku archiwalnego. Jak się zdaje przypuszczono potem do tego schowku Maurycego Salę, który wybrał z materiałów to wszystko, co służyło tendencji z góry zakreślonej dziełu. Sam Sala jednak dla swojego dzieła zastrzega charakter studjum prywatnego. Natomiast zapowiedziane tak uroczyście, bo cesarskiem postanowieniem, historyczne przedstawienie wypadków galicyjskich z r. 1846 jako urzędowa odpowiedź na wrzekome oszczerstwa zagranicy wcale nie przyszło do skutku. Doskonale daje się tutaj zastosować przysłowie niemieckie: *Keine Antwort ist auch eine Antwort!*

Ale nie chcemy zbyt daleko odbiegać od głównego celu tej rzeczy. Było nim bowiem właściwie tylko ocalenie od zapomnienia głosu Niemca - biurokraty z r. 1846, tak dosadnie popierającego polskie przedstawienia i poglądy na tło, genezę i przebieg ówczesnych wypadków galicyjskich. Cel ten został osiągnięty już samym przykładem aktu, a dalsze uwagi miały tylko znaczenie ilustracyjne.

Dr. Bronisław Łoziński.

RECENZYJE i SPRAWOZDANIA.

Kramarczyk Karol: O wykopaliskach koryneckich (z 3 ilustracjami). Kraków, nakł. autora 1907. Odbitka ze Sprawozdania gimn. św. Anny w Krakowie. 8° str. 22.

Prof. Kramarczyk był w z r. w Grecyi, odwiedził Korynt i według własnych spostrzeżeń, jak również wedle artykułów „*American Journal of Archaeology*“ skreślił niniejszą pracę. Amerykańskie wykopaliska w Koryncie nie były dotychczas omawiane w polskim piśmiennictwie, słusznie więc prof. K. z nimi nas zapoznaje.

Korynt został zburzony i spalony przez konsula Lucjusza Murniusza w r. 146 przed Chr.; ocalał tylko zamek na Akrokoryncie i kilka świątyń, pomniejsze zaś dzieła sztuki przewieziono do Rzymu. Juliusz Cezar daremnie próbował miastu przywrócić dawne znaczenie; w końcu III w. po Chr. spustoszyli je Gotowie, potem Alaryk, w końcu Słowianie. Zupełny upadek sprowadziła niewola turecka, a wreszcie straszne trzęsienie ziemi w r. 1858, po którym ludność przeniosła się 5 km. ku zatoce koryneckiej, na wsch. od starożytnego portu Lecheum. Tak powstał Nowy Korynt, liczący dziś ok. 3000 m. Szkoła amerykańska, przedsiębiorząc wykopaliska, oparła się na „*Periegesis*“ Pausaniasza, podróżnika greckiego z II w. po Chr. Dziesięcioletnie poszukiwania pozwoliły oznaczyć położenie Agory i odsłonić trzy najważniejsze zabytki: źródło Pirene, drogę lechejską i studnię na rynku.

Autor daje nam naprzód opis świątyni Apollina, której siedm kolumn ostało się na powierzchni ziemi; jest to jedna z najstarszych budowli stylu doryckiego, według Dörpfelda z VI w. przed Chr. Przechodząc do samych wykopalisk szkoły amer. (pod kierunkiem prof. Richardsona), przedstawia studnię Pirene, *ἑλαιόπηρος κρήνη Πειρήνη* u Pausaniasza, która zaopatrywała Korynt we wodę, — następnie okazała drogę lechejską i propyleje, — wreszcie studnię na Agorze, po-

wstałą według Furtwänglera w końcu w. VI przed Chr. --- i zniszczone portyki. Część drobniejszych wykopalisk przewieziono do muzeum ateńskiego, reszta posłużyła do utworzenia muzeum miejscowego. Prace amerykańskie nie są jeszcze ukończone. Prof. K. zamierza w osobnej rozprawie zawrzeć szczegóły o wazach, posągach i innych mniejszych przedmiotach.

Należy się wdzięczność autorowi za uprzystępnienie nam epizodu archeologicznych prac w Grecyi; zasługą jest prawdziwą dodanie trzech wybornych zdjęć własnych (świątynia Apollina, droga lechejska, Pirene), których nie powstydziliby się żadne wydawnictwo zagraniczne. Zarzuciłbym zbyt wchodzenie w szczegóły zgoła obojętne (np. ściśle do przesady podawanie wymiarów), co dobre jest w oryginalnych sprawozdaniach kopaczy, lecz nie w krótkim opisie, który powinien jak najplastyczniej wystąpić przed czytelnikiem. Na str. 5-tej weisnął się złośliwy dowcip chochlika drukarskiego: czytamy o „zamierzłych“ dziejach greckich, zamiast „zamierzchłych“. Wspominając „warstwę geologiczną trzecią“ (9) miał autor prawdopodobnie na myśli formację trzeciorzędową (Tertiär).

Tadeusz Smoleński.

Świderska Alina: Dwie polskie kaplice.

Odbitka z Przeglądu polskiego, Kraków, 1905, str. 28.

Bardzo słusznie podnosi autorka na wstępie doniosłość budowy centralnej, mając zamiar omawiać tak świetne jej przykłady: kaplicę Zygmuntowską na Wawelu i kaplicę św. Kazimierza w Wilnie. Z pałem opowiada nam rozwój tego typu architektonicznego, stosując, nieco może przesadnie, metodę ogólnego ładu, przygotowującego czytelnika do wnikięcia w ducha i szczegóły opisywanego zabytku. Ale w kraju, gdzie od tak niedawna zajmują się historią sztuki, nie jest wcale zbyt cennym przypomnienie usiłowań Brunelleschiego, Albertiego i Bramantego, skoro się pisze o ważnych pomnikach budownictwa dośrodkowego. Metoda ta, nazwana przez Dohmego *Hintergrund - Stimmung*, posługuje się licznymi dygressjami, przykrojonemi zazwyczaj do każdorazowej potrzeby autora, nie bez pewnej jednostronności. Mają one najczęściej znaczenie zbędnej ozdoby literackiej. Dowiadujemy się więc i tu o mnóstwie przeróżnych włoskich kaplic, których oko przeciętnego Krakowianina nigdy nie oglądało. Nagromadzone przykłady zaciemniają staranny bardzo wykład rozwoju budowli kopulastych we Włoszech, oraz stopniowego rozkwitu ich dekoracyi. Zdanie autorki, że styl pełnego odrodzenia przyszedł do nas o pół wieku wcześniej niż do Niemców, wymaga jednak pewnego uzupełnienia. Niemcy nigdy u siebie

pełnego stylu nie rozwinęli, nigdy nie zrozumieli ani ducha ani istoty antyku, które wyrobiły budownictwo florenckie XV w. Z naiwną prostotą i wrodzonym brakiem smaku uczą się oni renesansu nie w Toskanii, lecz w Medyolanie i Wenecyi. Znajdujemy więc w Niemczech wyłącznie ów północny, dekoratywny kierunek renesansu, napiętnowany brakiem miary, przeładowaniem ozdób, kolumn i gerowań, rozkładający wszystko na poziome, przysadkowate części. Więc ani czas, ani droga, którą do nas renesans przybył, ani grunt kalimachowy, na który w Polsce natrafił, nie oddziaływały tak przemożnie, jak źródło, z którego przybył, zupełnie różne od niemieckiego i to kardynalną stanowi różnicę między odrodzeniem u nas a w Niemczech. W tem szukać przyczyny subtelności naszych tej doby zabytków i charakterystyki wielkich ludzi złotego wieku.

Następuje opis kaplicy. Skreśliwszy ogólne cechy budowy wewnętrznej, paru słowami wspominając o budowniczym Bartłomieju Bereccim, przedstawia autorka bogactwo ornamentacyi rzeźbionej i trafnie podnosi zasługę rzeźbiarza Giovanni Cini, który ją wykonał. Pochodził on ze Sieny, królowej ornamentacyi rzeźbionej, co w części objaśnia mistrzowstwo wykonania tych ozdób. Podnieść zaszczytnie należy przedstawienie całości kaplicy w chwili jej skończenia w 1530 roku i porównanie z następną jej przemianą, po wstawieniu sarkofagu Zygmunta Augusta, poniżej podniesionego do połowy niszy sarkofagu ojca. Roboty owe zapewne przeprowadzili Gian Mario Padovano i Santi Guce około 1580, a różnica półwiekowa zaznaczyła się tu wybitnie w traktowaniu rzeźby obok mniejszego artyzmu wykonania. Niezmiernego wrażenia, jakie całość kaplicy na nas robi, dopełnia wytwór innej rasy, innej kultury. Jest nim ołtarz szafiasty srebrny, roboty artystów ze szkoły norymberskiej, Hansa Dürera, brata wielkiego Albrechta, oraz jego akolitów: Pankracego Labenwolfa, Melchiora Bayera i Piotra Flötnera. Dzieło to przemawia do nas głębią uczucia, siłą wyrazu, a akord, stworzony przez północny liryzm, dziwnie polskiemu widzowi odpowiada wespół z wytwornością królewską florentyńskiej budowy i dekoracyi. Drugim arcydziełem niemieckiej szkoły, to bronzowa krata, odlana przez krakowskiego mistrza Serwacego wedle rysunku norymberskiego malarza Sebalda Singera. Staranny opis zamyka wzmianka krótka o zewnętrznej stronie kaplicy, jej kopule złoczonej i pięknem zakończeniu. Bardzo jest smutnem przypomnienie, że po złota, odnowiona staraniem Anny Jagiellonki, dotrwała do naszych czasów, a dzisiejsza już po siedmiu latach czernieć zaczyna. Partactwo krakowskie uwieńczyło dzieło niezupełnie szczęśliwej restauracyi ka-

plicy, a obawa p. Świderskiej, aby tak nie było ze wszystkim, co nam złotego przekazała epoka jagiellońska, wydaje mi się bardzo słuszną.

O ile ustęp o Zygmuntońskiej kaplicy był obszerny i osmieliłbym się powiedzieć, nieco przeciążony szczegółami o ołtarzu szafiastym, lub we wstępie, o tyle krótko rozprawiono się z kaplicą św. Kazimierza w Wilnie. Krótkość sprawiła jednak ozywienie i barwność w toku opowiadania. Kaplica sięga początkiem swym czasów Kazimierza Jagiellończyka; Zygmunt III poświęcił ją czci św. Kazimierza, którego zwłoki w 1604 r. podniesiono na ołtarz; wreszcie w 1636 wykończył dzieło Władysław IV, powierzwszy tę pracę Danckertowskiemu de Ry, z Amsterdamu. Szereg pożarów i restauracji, to dalsze dzieje kaplicy, ogołoconej z kosztowności i wielu ozdób za Jana Kazimierza. Opis budowy i dekoracji, załobnego majestatu, scharakteryzowanie ducha baroku bardzo są trafnie przeprowadzone. Za mały jednak nacisk położono na to, iż mamy przed sobą okaz baroku holenderskiego, a nie włoskiego. Nie włoski duch malarski, a prędy element potężnej muzyki północnej w tej majestatycznej czujemy architekturze. Porównanie z kaplicą Wazów uzupełniłby można anologicznymi cechami kaplicy Zbaraskich kościoła OO. Dominikanów w Krakowie. Notatka o wileńskim zabytku kończy się ustępem o tak ciekawych jego dwóch freskach, przypisywanych Danckertowskiemu, a zdobiących obydwie ściany boczne. Przedstawiają one cud wskrzeszenia dziewczynki na grobie świętego i złożenie do grobu zwłok jego, a przypominają szkołę Rubensa. Dodać tu mogę, że na tłach architektonicznych widać silny wpływ perspektyw holenderskiego mistrza Paula Vredemana de Vries. O cechach holenderskich całej budowy wiele jeszcze możnaby powiedzieć. Ze smakiem i poczuciem ducha epoki zaznaczono smutny i jakby pełen posępnych obaw nastrój całej budowy i to głównie należy podnieść w opracowaniu tematu. Tylko pobieżnie wytknę usterki, mianowicie, że marmury nie wyłącznie włoskie, ale przeważnie krajowe tu zastosowano. Czarny marmur dębnicki, nadający ton główny kaplicy, jest znamieną cechą panowania Wazów. Nie słyszałem zaś o białym serpentynie, tu wspomnianym przygodnie.

Całość artykułu jest trochę niezrównoważoną. Zaczyna się w tonie rozprawy, przypominającej metodę Schnaasego; kończy się ulotnie, w formie literackiej prędy, niż naukowej. Lecz właśnie ta druga strona więcej odpowiada, jak sądzę, talentowi i indywidualności autorki. Pod względem zrozumienia nastroju obu zabytków zarówno jak barwności stylu, pewności przedstawienia, wniknięcia w szczegóły konstrukcyjne budowy, zasługuje ten ustęp na baczniejszą uwagę i może znacznie

przyczynić się do zapoznania publiczności z wspaniałemi naszymi dwiema kaplicami i z duchem zasadniczo odmiennych epok, w których je wystawiono.

Dr. Emmanuel Świekowski.

Sokołowski Maryan, Worobjew Grzegorz i Zubrzycki Jan: Kościoły i cmentarze warowne w Polsce. Sprawozd. komisji dla bad. hist. sztuki w Polsce, tom VII, szp. 481—528. Nakł. Akad. umiej. krak. 1905.

Etymologia nazwy „kościół“, pochodzi od *καστέλιον* czyli od łacińskiego *castellum*. Cecha fortyfikacyjna jest więc związana z samym nawet wyrazem. Kościoły niegdyś były fortecami, a Dania i sąsiednie kraje północne zachowały liczne tego przykłady. Nasze dawne kościoły również były warowne, do czego im służyły przede wszystkim wieże (Kraków: św. Andrzej, Łęczyca, Czerwińsk, Inowrocław, Prandocin, Żarnów). Wykazanie obronności powyższych kościołów z epoki romanizmu jest dziełem Łuszczkiewicza. Obok kosztownego budownictwa murowanego rozwijało się drewniane, a typ wieży drewnianej średniowiecznej z hurdycyami u szczytu dotrwał do nas w wiejskich tak licznych dzwonnicach, co udowodnił Kazimierz Mokłowski. Inkastelacya kościołów powszechną też była w Europie w XIII i XIV w., a u nas przedewszystkiem, gdzie tyle było wojen i zamieszek. Z powodu nietrwałości materiału obronne części naszych kościołów z wiekami zaginęły, to zaś, co pozostało, należy do rzadkości. Częściej znajdujemy tylko okolne mury z wieżami (Tyniec, Przeworsk, Mstów, Jarosław, Częstochowa, Sanok, Buszcz), lub warowne cmentarze kościelne. Służyły one za schronienie mieszkańcom okolicznym. Murowane fortyfikacye w XVI i XVII w. stają się u nas coraz częstsze, a wyjątkowy charakter pod tym względem mają cerkwie obronne na Rusi, podobne do istnych zameczków.

Materyał zebrany przez p. Grzegorza Worobjewa o kościele i cmentarzu warownym w Kleczkowie dał prof. Marianowi Sokołowskiemu pole do rozwinięcia tematu tak dla dziejów budownictwa w Polsce ważnego. Dołączyła się do tego szczęśliwym trafem praca Dra Jana Zubrzyckiego o warownym kościele w Bóbrce koło Lwowa, co stanowi razem pewną całość uzupełniającą się, godną bliższego poznania.

Kleczkowo w gub. łomżyńskiej zwraca uwagę badacza kościołem swym o typie ceglano-gotyckim z końca XV w., który na Mazowszu rozwinał się pod wpływem budownictwa nadbałtyckiego i krzyżackiego. Konstrukcyja naw bocznych tej świątyni dowodzić się zdaje

dawnej obronności, gdyż nad niemi zapewne były korytarze ze strzelnicami, przy przebudowie dachu usunięte później. Ściany i sygnaturka kościoła są z bloków eratycznych w połączeniu z cegłą wzniesione. Pod względem artystycznym godny uwagi jest szczyt gotycki, laskowany, rzadkiego typu, portal główny i stalle w chórze umieszczone. Cmentarz kościelny okala mur fortyfikacyjny z 5 wieżami, z których tylko jedna pozostała. Mur ten ze strzelnicami i niszami miał niegdys u szczytu blanki i drewniane galerye, zwane oblankami, tak, że dwa szeregi walczących nad sobą mógł chronić. Wieża, zwana obecnie „wikarytką“, była dawniej bramą wjazdową. Cmentarz ten jest podobny zupełnie do większości warownych cmentarzy Francyi i Niemiec. Urządzenie tej wieży i murów fortecznych znakomicie objaśniają plany, zdjęte przez p. Szyszkę-Bohusza, a umieszczone w końcu tegoż tomu sprawozdań, jako uzupełnienie dość pobieżnych i niedokładnych zdjęć p. Romanowskiego. P. Szyszko-Bohusz odtworzył pierwotny system oblanków i murów wybornie, co dowodzi jego niezwykłych zdolności w badaniu zabytków architektury. (Patrz szp. CCCXCV—CDIII).

Bóbrka koło Lwowa, na pograniczu, narazona stąd była na działanie nieprzyjacielskie bezustannie. Kościół jej służył za ostoję obronną i zastępował zamek prawdziwy, do czego i położenie samo pomogło. To też dochowały się ślady obronności, ujętej w zwięzły system. Pod dachem nawy głównej i presbiterium liczne widnieją strzelnice, dostępne ze strychu. Dachy naw bocznych były też dawniej w tym celu obniżone; później je nieznacznie podjęto. Sygnaturka muirowana nad murem dzielącym nawę od presbiterium, podobnie jak w Kleczkowie, Krośnie, Starym Sączu, Łącku, Bobowy, Środzie i Żninie, nosi piętno strażnicy. Wnętrze kościoła przedzielone potężnymi filarami przysięciennymi, dźwigającymi w połowie wysokości empory sklepione. Nawy boczne, rozłożone na trzy części oddzielne, właściwie nie istnieją, a zastąpione są ową galeryą łącznych empor z oknami, które niegdys służyły za strzelnice. Dr. Zubrzycki dopatruje się w tem analogii z kościołami siedmiogrodzkimi, których warowne urządzenia na trzy grupy rozdziela. Obronność polegała więc na szeregu górnym nad nawą i presbiterium, na emporach i szeregu dolnym pod niemi, który musiał mieć strzelnice bezwątpienia. Nie podzielaając wszystkich zapatrywań dr. Zubrzyckiego, tak co do analogii z Siedmiogrodem, jak i co do wielkiej starożytności budowy, podnieść muszę staranność i jasność jego zdjęć architektonicznych, oraz barwność opisu, wybornie przedstawiającą typowego kościoła surowy i poważny.

Prof. Sokołowski kończy to opracowanie cennymi uwagami, polemizując chwilami z poprzednim autorem. Drogą subtelnej analizy stylistycznej ustala on czas erekcy kościoła w Bóbrce, odnosząc go do trzeciego dziesiątka XVII w. Zbadanie bliższe kościoła w Brochowie koło Czerwińska mogłoby wiele kwestyi w tej mierze objaśnić. Przypominać ma on bowiem kościół w Bóbrce systemem inkastelacyi, a pochodzi z połowy tegoż wieku. Nie mając tu miejsca dla obszerniejszego sprawozdania, muszę ograniczyć się do zwrócenia uwagi czytelników na ciekawość przedmiotu, nieporuszonego dotychczas w naszej nauce. Należy przytem podnieść, iż prof. Sokołowski w swych objaśnieniach daleko sięga poza ramy właściwej kwestyi, dając nam rzut oka na trzy typy naszego gotycyzmu, który tak błędnie i bez najmniejszej racyi starano się ująć jednym mianem wiślano-bałtyckiego, podaje podstawowe wiadomości o układzie cegieł wczesno i późno gotyckim, o wieżach kościołów polskich, o fortyfikacyjnych systemach i inkastelacyi. Są one ważnymi przyczynkami do historii budownictwa gotyckiego w Polsce. Szkoda wielka, że autor je zamieścił w luźnym artykule, gdzie dla wielu badaczy, a zwłaszcza uczących się, mogą pozostać w ukryciu.

Dr. Emmanuel Świejkowski.

Bieliński Józef: Pierwsza akademja lekarska w Warszawie. Zarys historyczny. Odbitka z „Nowin lekarskich“. Poznań 1906, 4^o str. 34.

Autor kreśli starania od początku XVIII w. około założenia szkoły medycznej w stolicy, wyliczając usiłowania Lelewela, Mizlera, Ritscha, zrealizowane wreszcie w 1789 r. przez lekarza Gagatkiewicza, którego szkoła rychło upadła (1793 r.). Autor ustala wiadomości, które nader pobieżnie wyłożył Girsztowt (ob. *Wykaz szkoły głównej 1865*); zbija twierdzenie Helbiga o szkole Spaetha, która nigdy nie istniała. Nakoniec przechodzi do właściwie pierwszej akademji, okresu jej organizacyjnego, gdzie działają szlachetne postacie Dziarkowskiego, Czekińskiego, Brandta i występuje dzielne poparcie Staszycy. P. B. podaje programy, stan wykształcenia młodzieży w instytucyi, której otwarcie pod nazwą „wydziału akademicko-lekarskiego“ miało przełomowe znaczenie w dziejach medycyny krajowej, znajdującej się w rękach szarlatanów cyrulików, przeciw którym odważnie wystąpili pionierowie prawdziwej sztuki lekarskiej. Ciekawe są bardzo przemówienia publiczne (zwłaszcza dziekana Dziarkowskiego), z których urywki autor ogłosił po raz pierwszy. Charakterystycznym w nowo utworzonej akademji był poziom przygotowania naukowego uczniów;

większość nie znała wcale łaciny, a inne ich wiadomości były nadzwyczaj szczupłe. To zmuszało profesorów do wydawania podręczników w języku polskim. Autor wylicza owe dzieła, jedne z pierwszych w nauce polskiej: Dziarkowskiego, Brandta, Freyera, Wolffa, Czokierskiego i Celińskiego, i ten rozdział (str. 21—27) jest najciekawszy: znajdujemy tu króciutką ocenę każdego podręcznika, cenne uwagi o języku, terminologii, sposobie wykładu danej nauki etc. Dzięki tej okoliczności akademii warszawska, choć nie miała tak sławnych uczonych, jak wydział lekarski w Wilnie, ale dla polskiej nauki lekarskiej zrobiła więcej. Wilno nie mogło pozbyć się łaciny, którą uważano jako jedynie uprawnioną w medycynie, a chociaż na katedrach byli sami Polacy, tak wybitni, jak Jędrzej Śniadecki, Rymkiewicz, Porcyanko i w. in., nie pisali po polsku podręczników dla młodzieży, gdyż było mnóstwo kompendyów łacińskich i niemieckich.

Rychło po otwarciu akademii ciągle wojny psuły porządek zajęć, głównie z powodu dezercyi uczniów do wojska; dopiero po wojnach napoleońskich instytucja ta zaczęła rozwijać się bez przeszkód, aż wreszcie złączyła się z nowo erygowanym uniwersytetem (1817 r.) jako jego wydział lekarski. Cenna rozprawa p. Bielińskiego wydobyła na jaw pełniejszy obraz tej zasłużonej instytucji. Nadto nadmieniamy, że autor, tyle zasłużony na niwie historii polskiej medycyny, wydrukował wiele źródeł rękopiśmiennych do dziejów tej szkoły w *Krytyce lekarskiej* 1903 i 1904 r. *Ludwik Janowski.*

Bieliński Józef: Stosunki królewskiego warszawskiego uniwersytetu z cesarskim wileńskim. Z nad Wilji i Niemna. Książka zbiorowa. Wilno 1906, str. 110—122.

Autor poruszył ciekawą kwestyę wzajemnych stosunków dwóch bratnich instytucyj, z których jeden starodawny, drugi nowopowstały, miały wspólne zadanie - nieść przed narodem oświaty kaganiec. Stosunki owe nie przedstawiają się wcale jako braterskie. Wprawdzie zażądano z Wilna statutów, ale nie wzorowano się na nich w Warszawie, lecz ułożono prowizoryczne ustawy, które były poronione, a co gorzej, przetrwały jako „tymczasowe“ przez cały czas istnienia uniwersytetu aleksandryjskiego. Autor przedstawia zabójczy ustrój wszechniczy warszawskiej, pozbawionej wszelkiej prawnej podstawy i narazonej na matactwa Nowosilcowa, intrygi Szaniawskiego i donosy prof. Zinserlinga. Przeto niemal rok rocznie na ten bezbronny zakład sypie się grad ograniczeń i tamowań wszelkiej swobody, wraz

z powiększaniem czeredy policji uniwersyteckiej, która przepisywała nawet akademikom ulice, któremi mają powracać do domu. Katedry zapełniano ludźmi nieudolnymi (najwięcej waloru miała protekcyja), a odrzucono poważne kandydaty z Wilna: uzdolnionego filozofa Bychowca i głośnego lekarza Szymkiewicza. Zatem niektóre plebejskie miernoty na katedrach nie wspominają nawet w swych programatach o pracach uczonych wileńskich. Wreszcie jako *curiosum* zanotować można, iż prowadzono korespondencyę z Wilnem po łacinie, poczytując tamtejszy zakład za zagraniczny, bo do uniwersytetu krakowskiego pisywano po polsku.

Nie można powiedzieć, żeby autor w tym artykule wyjaśnił należycie te stosunki i przedstawił przejrzystie całą kwestyę. Z faktów, które przytacza, wypływa, że kierownicy uniwersytetu warszawskiego żywili niechęć do liberalnego Wilna, a profesorowie taili zawiść do daleko więcej uzdolnionych współzawodników. Słusznem jest przypuszczenie p. B., iż w odrzuceniu urzędów wileńskich mógł grać rolę antagonizm polityczny między ministrem oświaty S. K. Potockim i kuratorem Czartoryskim, atoli postępowy prąd w litewskiej wszechnicy nie mógł być źle widziany u radykalnie nastrojonego księcia mowców polskich. Dopiero gdy nastał Grabowski i cała ta czeladź obkurantyzmu, jak się wyraża Br. Trentowski, nie mogło być mowy o ogniwach z Wilnem. Zdaje się nam, że inaczej odnosiła się do uniwersytetu wileńskiego wyższa władza uniwersytetu warszawskiego, a inaczej jego ciało profesorskie. Nie wiemy dlaczego autor pominął ciekawy fakt, który podaje Lelewel, iż zwrócono się do Jana Śniadeckiego, aby wskazał uczonych z Litwy, którzyby odpowiadali kwalifikacyom na profesora. Śniadecki z niewytłumaczonych powodów odmówił, co słusnie wyrzuca mu Lelewel: „są tacy młodzi, coby mogli w uniwersytecie warszawskim dawać, ale ich Śniadecki albo nie zna, albo z dziwnych powodów znać nie chce“ (ob. *Listy do rodziny* I 281 i por. ważne wzmianki do omawianego tematu str. 272, 278, 301). Nie rozumiemy, dlaczego autor oprócz Lelewela nie wspomniał o innych wychowawcach wileńskich, którzy w uniwersytecie warszawskim zajmowali posady profesorskie, jak Dzierożyński, Fijałkowski, Nowicki, Onoszko, Ustrzycki, Skrodzki, Pawłowicz, Lach-Szyrma, Kaczkowski; czterej ostatni stanowili byli prawdziwą ozdobę jego. Chociaż znamy fakty małostkowej zazdrości, ale wiemy też, że prawdziwie światli ludzie w Warszawie wysoko cenili uczonych z Wilna (*Kwart. hist.* XX, 325). Jako obyczajowy rys przytacza p. B. ozięble przyjęcie prof. Daniłowicza, a można zacytować wręcz

przeciwny fakt: Andrzejowski opisuje, jak serdecznie przyjmowano go w Warszawie i nie znajduje słów dla przychylności profesorów Szuberta i Jarockiego (*Ramoty Detiuka* III, 247—248). Jeśli były objawy ujemne, to często przyczyna leżała w ogólnym stanie kraju, reakcyja i ucisk pętał wszelki przejaw łączności z Wilnem; dla ludzi ostrożnych i bojaźliwych, jakimi byli w większości ówczesni uczeni, wszystko mogło zdawać się nielegalnem. Stałych objawów zazyłości i przyjacielskości nie było między tymi zakładami, a sporo faktów przemawia za niepożądanem odosobnieniem i brakiem poczucia jedności. Wina takowego smutnego zjawiska pada na uniwersytet warszawski i nie wiemy, dlaczego autor w równej mierze przypisuje ją i uniwersytetowi wileńskiemu, skoro sam nie obciążył jego postępowania ani jednym zarzutem; my zaś, oprócz wspomnianego postępku Śniadeckiego, który właściwie ma inny charakter, nie znajdujemy objawów niezyczliwości uczonych Wilnian do Warszawian.

Zgadzamy się, że uniwersytet wileński był mniej skrępowany od warszawskiego, ale autor zanadto podkreśla ten fakt (str. 117, 120), tak znacznej różnicy nie było, bo i w Wilnie reakcyja srożyła się. Okres 1825—1831 r. prawie jeszcze nietknięty przez badaczy, ale kto przeglądał księgi policyjne (inspektora, podinspektorów, pedelów), łatwo mógł się przekonać, że także w Wilnie były niezmiernie ciężkie warunki dla prześladowanej bez żadnej przyczyny młodzieży uniwersyteckiej.

Ludwik Janowski.

Chodynicki Henryk: Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. Studya nad historją prawa polskiego tom III, zes. 1 str. 119; 8^o.

Okolicznościowy tylko i jednostronny materiał zawierają akta grodzkie i ziemskie do sejmików, jak to trafnie zaznacza autor, rozumując słusznie, że tylko udział sejmiku w sądownictwie i w partykularnem prawodawstwie zdolne są one jako tako rozświecić. Dzięki jednak dobrej metodzie badania znajdujemy w pracy wspomnianej zadowalniającą odpowiedź nietylko na wspomniane pytania, ale i na wiele innych ważnych pytań dotyczących wzrastającej w siłę instytucyi. Przedewszystkiem trafnem jest odróżnienie sejmików generalnych, obejmujących cztery ziemie: lwowską, przemyską, halicką i sanocką, od partykularnych w każdej ziemi z osobna obradujących. W pierwszych biorą udział dygnitarze, urzędnicy wszystkich ziem, w drugich tylko urzędnicy odnośnej ziemi. Nie zachodzi też pomiędzy tymi drugimi a generałem stosunek podporządkowania — autor ma tutaj

na myśli działalność sądową i prawodawczą sejmików. Również przyjmując można jako pewnik twierdzenie autora, że wojewoda zwoływał sejmiki, nie rozumiemy jednak tego faktu w znaczeniu, że wojewodzie przysługiwało wyłączne prawo zwoływania sejmików i że tylko wówczas zwoływał je król, kiedy mu szło o przeprowadzenie na sejmiku pewnego wyłącznego celu, jak to utrzymuje autor. Król bowiem w 1472 r. wyraźnie pisze do Prusaków, że w Polsce prawo zwoływania sejmików wyłącznie jemu przysługuje; sejmiki zwołane bez wiadomości króla uznawano za zgromadzenia nielegalne i zwalczano je. Trzeba tedy przypuścić, że jakkolwiek wojewoda zwoływał sejmiki to nie czynił tego bez zezwolenia lub wiadomości królewskiej. Świadcstwa o zwoływaniu zawarte w aktach wcale nie wykluczają takiego rozumienia rzeczy; raz pisano *de mandato regio*, to znowu *iuxta significationem palatini*, pierwsze obejmowało i drugie, t. j. wyznaczenie terminu przez wojewodę, w drugim przypadku należy przypuszczać, że pozwolenie króla poprzedziło wyznaczenie sejmiku. Znajdujemy dalej trafne określenie składu sejmików, a nieznaczne korzystanie ziemian z praw brania w nich udziału tłumaczy autor tem, że ogół szlachecki przygotowywał się dopiero do życia publicznego. Moznaby zauważyć, że kresowe położenie ziemi, trudność komunikacji, obawa przed najezdami, trwogi tatarskie hamowały również udział szlachty w życiu sejmikowem, bo tak się działo nawet w XVII w., kiedy rozwój życia parlamentarnego w najwyższym był rozkwicie. Z dygnitarzy biorą w sejmikach udział: arcybiskup lwowski i biskupi i najgłówniejsza osoba zjazdu, kierownik obrad, wojewoda ruski, kasztelanowie, podkomorzy, starostowie, sędzia i podsędek i inni urzędnicy. Na czele partykularnych sejmików stoi kasztelan odnośnej ziemi. Sędzia lub podsędek zazwyczaj są obecni z aktami spraw sądowych, które na sejmiku czy to generalnym czy partykularnym rozstrzygać miano. W razie bytności króla odbywa się ogólna remisa spraw sądowych na sąd królewski, w którym zapewne zasiadali najwybitniejsi uczestnicy sejmiku.

Ponieważ sądy tak grodzkie jak i ziemskie udają się do sejmików z pytaniami dotyczącymi przewodu sądowego, przeładowanego formalistyką lub w niedostateczności ustawy ogólnej państwowej żądały objaśnień lub rozstrzygnięcia, wynikało z tych źródeł interogacji i prawodawstwo partykularne sejmików. Zresztą, jak w ogólności w ziemiach, w których się zarysował silnie partykularyzm, te odrębne warunki miejscowe powołują sejmik do urzędzeń różnych stosunków z dziedziny prawa formalnego. Odrębne warunki ziemi

halickiej powołują do życia prawodawstwo partykularne celem unormowania stosunków ludności wieśniaczej, chociaż zresztą dążność do uregulowania stosunku pana do poddanego jest powszechną w ziemiach ruskich, czego dowodem uchwały sejmiku sanockiego. Uchwały z dziedziny prawodawstwa partykularnego zapadają zarówno na sejmikach generalnych jak i partykularnych i trafnym jest sąd autora, że w drodze zwyczaju uzyskały sejmiki generalne w tej dziedzinie przeważny wpływ na całą Ruś, że jednak nie był on tak silnym, by uniemożliwić działalność na polu prawodawstwa partykularnego sejmików partykularnych. To samo można powiedzieć o władzy sądowej sejmików partykularnych.

Jako wyższa instancja sądowa wyrokuje sąd sejmikowy przeważnie w procesach, w których obwiniano szlachtę o występki plamzące cześć szlachecką lub gdy naganiano szlachectwo, w ogóle zaś rozstrzyga sprawy większe o dobra ziemskie, o większe sumy pieniężne, rzadziej z odwołania od sądów grodzkich, częściej od ziemskich. Czasami wykonywał sejmik czynności w zakresie jurysdykcji niespornej, a wielką rolę odgrywał jako wykonawca sądownictwa polubownego, co słusznie uważa autor jako dowód, że wielką powagą cieszył się sejmik na Rusi. Wyjątkowo tylko wykonywa sejmik prawo inhibicyi przysługującej królowi. Sejmik nie odsyła nigdy sprawy mu przedłożonej napowrót sądom do rozstrzygnięcia, natomiast odsyła je czasami do sądu królewskiego. Wobec osłabionej w całej Polsce działalności wieców, a pewno i z powodu składu wieców, udaje się szlachta z procesami częściej przed sejmiki aniżeli przed wiece. Mimo to sejmik nie zdobywa sobie w dziedzinie sądownictwa samoistnego stanowiska, rozstrzyga tylko jako wyższa instancja w sprawach zawitych, gdzie potrzeba było głębszej informacji; nie był nawet instancją sądową we właściwym tego słowa znaczeniu, w ściśle określonych ramach, jak n. p. wiece, chociaż na polu interrogacyi czyli wyjaśnień prawodawczych zażywał na Rusi większej powagi aniżeli wiec.

O innych stronach działalności sejmikowej autor nic nie mówi z powodu braku źródeł. Szkoda jednak, że nie wciągnął do zakresu swych badań dwóch pozytywnych wiadomości o sejmikach ruskich, a mianowicie o sejmiku lwowskim z 1438 r., tudzież wiśnieńskim z 1451 r. (*Cod. epist.* II, nr. 250, *ibidem* I, 2, nr. 109). W szczególności uchwały lwowskiego sejmiku zasługują na uwagę, gdyż nie tylko że także ziemia podolska udział brała w zjeździe, lecz także uchwała jest dziwną: uchwalono tutaj objąć w swe ręce administracyę poborów królewskich na Rusi i poruczono zarząd skarbowości

województwie Rusi i podkomorzemu przemyskiemu. Uchwały wiśnińskiego sejmiku z 1451 r. świadczą, że przedmiotem obrad sejmikowych były sprawy ogólnopolskie. I tak rozchodziło się w 1451 r. o porozumienie się z Litwinami; sejmik wiśniński zgadza się tedy na odbycie zjazdu z Litwą w Brześciu Litewskim. Żądano od sejmiku wysłania kilku dygnitarzy na sejmik generalny do Korczyna; z Wiśni odpowiedziano, że wobec zubożenia z powodu napadów tatarskich i Wołoszy nie wyślą żadnego z dygnitarzy do Korczyna, natomiast żądają sami pomocy przeciw Tatarom. Ale co najważniejsza, sejmik nie godzi się, by senatorowie koronni bez wiadomości stanów ruskich proponowali królowi kandydata na arcybiskupstwo lwowskie i zastrzega sobie wyraźnie, by arcybiskupowi lwowskiemu drugie miejsce w senacie, t. j. po prymasie, zawsze przysługiwało.

W ogólności młody autor wzbogacił znacznie wiadomości nasze o sejmiku na Rusi w XV wieku; sąd jego jest trafny, rozumowanie jasne, zalety, które tem bardziej podnieść należy, że przedmiot był trudny, że sam wszędy zwycięsko torował sobie drogę i że wysnuł z suchych zapisek sądowych rezultaty, które nauka uzna i przyjmie jako ważny przyczynek do historii wczesnego naszego parlamentaryzmu.

A. Prochaska.

Smoleński Władysław: Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej. Kraków 1908, nakład autora, str. 160, 8^o.

Zaznaczam z góry, wyręczając w tym względzie autora, że *Szkice* nie obejmują dziejów całej szlachty mazowieckiej, ale, że 1^o odnoszą się terytoryalnie do pogranicza północno-wschodniego Mazowsza, sąsiadującego z Prusami i Litwą, 2^o zajmują się tylko drobną szlachtą mazowiecką, która mimo swej liczebnej przewagi, przecież pojęcia szlachty mazowieckiej nie wyczerpuje. Przypuszczam, że do podjęcia tej pracy skłonił autora interes nie tylko czysto naukowy, ale także w pewnej mierze osobisty. W tej drobnej szlachcie pogranicznej niejednokrotnie spotykamy się z nazwiskami: Smoleńskich, Grabieńskich, Paprockich i t. d., rodów silnie skoligaconych, a zamieszkujących ziemię zawskrzyńską. Spostrzeżenie to służy mi do zrobienia uwagi, iż autor w swej pracy o tyle zasiegał wiadomości rękopiśmiennych, o ile one dotyczyły powiatów, zamieszkałych przez wspomniane rody. Tak n. p. ustęp p. t.: „Ubóstwo i dzikość obyczajów“ osnuł autor na księgach sądowych powiatów: niedzborzskiego i mławskiego, należących do ziemi zawskrzyńskiej, w której

Smoleńscy i pokrewne im rody były rozmnożone. Z tego oczywiście wychodzą dwa wnioski: pierwszy, że ogólny ustęp „Ubóstwo i dzikość obyczajów“ oparty jest na materiale ułamkowym, który co najwyżej może służyć jako przykład; wniosek drugi, już wspomniany, że materiał rękopiśmienny, niedrukowany, wyjątkowo tylko zużyty został do opracowania. Wszędzie zresztą korzysta autor z opracowań i źródeł drukowanych; z tych ostatnich posługuje się także herbarzami, szczególnie herbarzem Kapicy Milewskiego.

Ramy chronologiczne, w których pomieszczone zostały *Szkice*, są bardzo szerokie; autor obraca się w okresie czasu, rozpoczynającym się z końcem XIV wieku, a kończącym się ze schyłkiem Rzeczypospolitej. Punktem wyjścia jest kolonizacja pogranicza mazowieckiego, zaczem ziem: wiskiej, łomżyńskiej, nurskiej, liwskiej, ciechanowskiej i zawskrzyńskiej. Autor przyjmuje rozpowszechnione twierdzenie, jakoby zaludnienie tych stron nastąpiło dopiero po unii polsko-litewskiej, gdyż przedtem proces ten nie mógł mieć miejsca z powodu ciągłych napadów pruskich i krzyżackich z jednej, a Jadzwinów i Litwinów z drugiej strony. Twierdzenie to uzasadnia autor może do zbytku doprowadzonymi cytatami w tekście, a świadczącymi, że rzeczywiście w okresie XV w. nastąpiło liczne rozdawnictwo ziemi w tych stronach przez książąt mazowieckich. Na ogół w pierwszej połowie XV w. rozdał książęta w ziemi wiskiej, łomżyńskiej, nurskiej przeszło 2.000 łanów pod osadnictwo. Nie jest to liczba zbyt znaczna, ale nie jest też dokładna, jeżeli się uwzględni, że autor dochodzi do niej jedynie na podstawie drukowanych zapisek w herbarzu Kapicy Milewskiego, w kodeksach Dogiela i ks. mazowieckiego. Zapewne więc w rzeczywistości kolonizacja miała większe rozmiary w XV w., ale chyba nie była ona jedyną przyczyną rozrodzenia się szlachty w tych okolicach. Dlatego zdanie autora o okresie przeduniowym (str. 44), jako o okresie pustki na kresach, wydaje się nieco przesadzone. Uwzględniwszy bowiem nader silną kolonizację w XV w., trudno przypuścić, aby ona już z końcem tego wieku (patrz str. 36 i następne) doprowadziła do rozdrobnienia własności szlacheckiej do tego stopnia, że na jednym dziedzictwie siedziało kilkunastu współwłaścicieli. Rozrodzenie szlachty w stosunku do tak małego okresu czasu nie mogło być jedyną przyczyną tego stanu rzeczy, ale właśnie ta okoliczność, że ziemia w większej części była już osiedlona. Trudno zaś przypuścić, aby osadnictwo gęste było wytworem jednorazowej akcji; stąd też nie można twierdzić, że jego początkiem okres uniowy. Właśnie co do tego okresu przed unią potrzebneby było

ściślejsze zbadanie, jak się przedstawiały stosunki osadnictwa na kresach mazowieckich, bo powoływanie się na przygodne zdania pisarzy, choćby nawet Pawińskiego i prof. Wojciechowskiego, nie wystarcza z tego właśnie względu, że rzecz ta dotychczas dokładnie nie zbadana. Jeden tylko dokument Konrada z r. 1203 dla biskupstwa płockiego świadczy o istnieniu osad w tych stronach i to zamieszkałych zarówno przez rycerzy jak i wieśniaków¹⁾. Wynika więc z tego, iż mimo puszcze, bagna i lasy, mimo napady sąsiadów osadnictwo w tych ziemiach nadgranicznych musiało istnieć, zanim z przyczyn, zdaje się, polityki finansowej rozdrobnionych ksiąząt mazowieckich, przybrało znaczniejsze rozmiary w XV w. Wiadomo bowiem powszechnie, że wiek XV zaznaczył się w całej Polsce zwrotem do intensywnego wyciągania korzyści z ziemi za pomocą t. z. gospodarstw folwarcznych.

Że ksiąźta mazowieccy dla zysków materyalnych spotęgowali kolonizację, przyznaje to sam autor (str. 45), przyczem dodaje, że nie chodziło wcale o usługi rycerskie. Temu ostatniemu twierdzeniu przeczy to, co autor mówi na str. 29, t. j. że darowizny w ziemi czynione były za zasługi urzędnicze i wojskowe, wreszcie okoliczność, przez autora niewyjaśniona, że darowizny sporządzane były pod warunkiem rezydencji obdarowanego na ofiarowanym gruncie. Z tego właśnie zdaje się wynikać, że chodziło o przymioty podmiotowe obdarowanego, zatem o usługi, których w tych czasach najpowszechniejszym wyrazem były: służba dworska i wojskowa. Przypominam też zdanie autora (str. 45): „wymiar dziesięciu łanów, stanowiący normę nadawczą, odpowiadał nietylko sile roboczej jednostki ludzkiej, ile możliwości pełnienia posługi wojennej w przepisany ryzsztunku“. Zdanie to właśnie popiera przeciwny wniosek, niż ten, do którego autor doszedł. Tutaj też zaznaczam, iż w wyliczonych (str. 32) ciężarach powszechnych na rzecz księcia domagają się objaśnienia takie powinności, jak: grocz, sron, swacyrba.

¹⁾ Kod. dypl. ks. maz. str. 337 (w dodatkach). Że kresy nie były taką pustką, dowodem ziemia chełmińska, stanowiąca pogranicze między Mazowszem a Prusami, zasiana tak silnie osadami, że w znanym układzie Konrada ks. maz. z biskupem pruskim Chrystyanem z r. 1222, tenże biskup Chrystyan otrzymuje 100 wsi w Chełmińskim (Philippi: Preussisches Urkundenbuch T. I, str. 27, Nr. 41). Jeszcze wyraźniejszym świadectwem zasiedlenia ziem granicznych mazowieckich są słowa dokum. papieża Grzegorza IX z r. 1232 (l. c. str. 66, nr. 87), w którym powiada, iż z listów ks. mazowieckiego, wrocławskiego i wrocławskiego dowiedział się, „quod pagani Pruteni. ultra decem milia villarum in Pruscie confinio positarum, claustra et ecclesias plurimas combusserunt“.

Pierwsze ustępy, dotyczące stosunków osiedlenia na pograniczu mazowieckiem, roją się od nazw, cyfr, cytatów, przez to wymagają ogromnego skupienia uwagi; następuje szereg ustępów, dających charakterystykę tej drobnej szlachty mazowieckiej. Widzimy jej ubóstwo, mało różniące ją od stanu chłopskiego, widzimy jej „prawem i lewem“, odczuwamy jej ucisk nie ze strony „możnowładców“, jak chce autor, ale ze strony urzędników miejscowych wywierany, a zarazem spostrzegamy, jak ustawy sejmowe brały ją w opiekę przez regulację opłat, przez sprawiedliwsze nakładanie podatków, co oczywiście odnosiło się do całej wogóle drobnej szlachty. To jest jej życie i kłopoty domowe. Jakże ta szara masa wygląda w życiu publicznem? Autor pokazuje nam ją na szeregu sejmów elekcyjnych, począwszy od *interregnum* po Zygmuncie Auguście. Przyjeżdżała masowo, częstokroć i przeważnie „na kiju“, przywoziła ze sobą ślepe przywiązanie do religii przodków i gorącą nienawiść do Niemców. Na tych słabych stronach masą silnej szlachty grały spierające się o kandydatów do tronu stronnictwa. Nie wiedzieć, czy się śmiać, czy ubolewać, widząc tę rzeszę szaraków, dufnych w swą równość szlachecką, a wodzoną na pasku przez ambitnych działaczy politycznych. Kandydaci do tronu zyskują u tej szlachty dobrą opinię, jeśli twarz mają gładką i pocziwą, jeśli robiony cud w czasie mowy, wychwalającej kandydata, okaże się w formie śpiewającego skowronka lub białej jaskółki. Ci Mazowszanie, głąskani w razie potrzeby przez magnatów pochlebstwy i podarki, hańbiąco w innych okolicznościach są traktowani.

Ten stan rzeczy, wywołany niczem innym, jak ubóstwem, jest wyrazem poniżenia, do jakiego nędza doprowadza. Mówi o tem wszystkim autor bez obślonek, przytaczając dowody i innych ułomności, jak n. p. obżarstwa. Pogodniejszą nieco stronę tego obrazu stanowią błyski humoru mazowieckiego; nie jest to jednak humor ludzi zadowolonych, owszem cierpkie spostrzeżenia, szydercze natrząsanie się z ubóstwa, sprawiają, że ten humor, acz często dowcipny, jest jeszcze częściej zjadliwy, jak u człowieka, któremu zawsze wiatr w oczy wieje.

O tle, na którem autor szlachtę mazowiecką przedstawił, t. j. o elekcyach i sejmach elekcyjnych, nie mam nic do zauważenia. Szczegółów nowych nie znajdziemy w tym przedmiocie; autor opiera się na kronikach, listach, mowach dobrze znanych, zaczem do nowych rezultatów nie dochodzi, natomiast materiał ten bada w specjalnym kierunku, mianowicie w kierunku poznania roli drobnej

szlachty mazowieckiej na tych zjazdach. Sądzę, że powyżej wyrażony sąd ogólny w tym względzie zgadza się z szczegółami podanymi przez autora.

Z przyczyny rozdrobnienia i ubóstwa szlachty mazowieckiej wynikała emigracja (ustęp V), która trwa nieprzerwanie przez XVI i XVII wiek. Podlasie, ziemia sandomierska, lubelska i ziemie ruskie zaludniają się Mazowszanami. Są to rzeczy ogólnie znane, szczegółowiej ich autor nie przedstawia. Mniej może znane są szczegóły o stanowisku tej szlachty w XVIII w. (ustęp ostatni). Na ostatnich sejmach Rzeczypospolitej r. 1789, 1791 miała ona obrońców i przeciwników, były bowiem głosy (biskup Krasieński i Sołtyk) za ograniczeniem jej udziału czynnego w sejmikach, na których właśnie ten tłum drobnej szlachty za machinacją intrygantów politycznych przeszkadzał dojściu do dojrzałości najlepszym sprawom. Na sejmie postanowiono, że tylko szlachta: nieposesyonaci i czynszownicy ograniczeni zostali w swem prawie do udziału w sejmikach. Że ta szlachta tak była lekceważoną, w wielkiej mierze ciemnocie jej przypisać można. Kolegiów na Mazowszu zaledwie sześciu się autor doliczył, a i te przygodnie, jak twierdzi, uboga szlachta odwiedzała. Celem wykształcenia było: zostać księdzem, zresztą większych aspiracji nie było, jak też nie było środków do żywienia takich aspiracji. Dopiero pod koniec Rzeczypospolitej inicjatywa prywatna (Sołtyk) i publiczna komisji edukacyjnej starała się temu brakowi zapobiedz przez danie taniej nauki i zakładanie konwiktów.

Szkice dają wiele ciekawych szczegółów; jedynym ich brakiem jest to, że są szkicami. Gdyby autor dokonał pełniejszego obrazu dziejów szlachty mazowieckiej, sprawiłby niewątpliwie sobie, jako zamiłowanemu w przeszłości Mazowsza, wielką satysfakcję, zaś wiedzy historycznej nowy, wdzięczny upominek. *Abdon Kłodziński.*

Brückner Aleksander: *Różnowiercy polscy. Szkice obyczajowe i literackie.* Serya I. Warszawa 1905, stron III i 290.

Autor szkiców dotyczących polskiego różnowierstwa rozporządza tak wyjątkową erudycją, obraca się tak swobodnie w dziejach dawnej literatury, że sprawozdawca ma zbyt małe pole do uwag i może tylko zalecić każdemu miłośnikowi przeszłości, by starał się zrozumieć, ile w tem polskiem różnowierstwie materiału do badań się mieści, ile pożądanego światła rzuciłyby na literaturę specjalne studia poświęcone przynajmniej wybitniejszym różnowiercom. I słu-

sznie biada najznakomitszy ich znawca nad zapomnieniem o nich, gdy tymczasem obcy zagarniają sferę należącą do polskich uczonych. Niedawno wydał Dalton nowy tom listów Łaskiego, Kruschke interesuje się aryaństwem, Wotschke również nie zasypia na laurach i do dawnych prac dodaje nowe o Lutomirskim, Threciuszu i innych. Dowodzi ten ruch nadzwyczajnego zajęcia się ruchem reformacyjnym, które u nas objawia się słabo. Prof. Brückner przeznaczając swe szkice dla szerszej publiczności, nie zapomina jednak o bibliografii, rzuca uwagi, które wskazać mogą drogę dla mniej wtajemniczonych i ułatwić zadanie niepospolicie.

Rozpoczyna szkice rzecz o Łaskim, która jest zupełnie na czasie. Artykuły Walewskiego i Zakrzewskiego są mało dostępne dla czytających, studia Daltona i Pascala odstraszały rozmiarami i pisane są w obcych językach. Tu mamy zebrane wszystko, co wypukła tę postać doniosła w dziejach naszego ruchu reformacyjnego, co składa się na życiorys nader wzruszający i pełen epizodów najbardziej tragicznych. Trzeba podziwiać zwięzłość, z jaką autor odtwarza kolejno najważniejsze epizody, jak studia zagraniczne, lata poświęcenia dla brata Jarosza, wyjazd za pozwoleniem króla do Frankfurtu, gdzie zaczyna się już nowe życie, komedia krakowska z przysięgą, która bądź co bądź wydaje się wprost niezrozumiałą. Erudycję i zdolności byłego archidyakona warszawskiego, który zerwał z katolicyzmem, wyzyskiwali obcy, najbardziej zaważyły one w rozwoju pojęć religijnych angielskich tych lat. Szczęście nie służyło jednak reformatorowi; wygnany z Anglii, prześladowany przez lutrów w Niemczech, znajduje dopiero nieco spokoju w Polsce, dokąd przybył zniszczony już fizycznie, by wcześniej odumrzeć rozpoczętego dzieła. Jego powaga jednak sprawia, że odepchnięto stankaryanizm od bram Pińczowa, który stał się ogniskiem ruchu, że potępiano serwecyanizm, który zaglądać począł i do nas. Wahający się król dojutrek zawiódł jednak zupełnie, tem gorliwiej pracował Łaski nad wewnętrzną organizacją wyznania, gdzie czuć jego ducha, znać wpływ jego pojęć, przechylających się wyraźnie na stronę konfesji szwajcarskiej. I może najlepiej byłoby zakończyć rzecz o nim słowami mowy pogrzebowego Statoriusa, że jego służbą stał zbór małopolski ¹⁾. Że nie miał jednak Łaski szczęścia, dowodzi też prędkie odstępstwo od jego wy-

¹⁾ In clarissimi viri Joannis a Lasco Poloniae Baronis obitum funebris oratio conscripta et habita a Petro Statorio. Impressum Pinczoviae in officina Danielis Lancicii A. 1560, fol. B,

znania nie tylko samego Statoriusa, który przeszedł do serwecyan, ale i większości otaczających reformatora ministrów.

Stało się to wnet po jego śmierci, która nie przyszła wcześniej, skoro rozłam objawił się tak prędko i doprowadził do rozbitcia zboru na dwa zaciekle zwalczające się obozy. Przeszedł też do nowego Krowicki, któremu poświęca prof. Brückner szkic następny. Ma on zakrój swobodnego opowiadania, które uwydatnia postać bardzo charakterystyczną. Czyta się go jak powieść, która oparta jest przecież tylko na dokumentach. Pełno tu momentów nader jaskrawych, pisma reformatora poddane są ocenie treściwej i ubarwionej bardziej uderzającymi wyjątkami. Prowadzą nas one do arian, którzy są pojęci głęboko, przedstawieni z właściwą autorowi żywością i temperamentem. Pierwszy to raz wystąpili oni w takim oświetleniu, gdyż prace dawniejsze, z wyjątkiem może Focka, były raczej spisami bibliograficznymi, dotyczyły głównie strony dogmatycznej. Tu raz pierwszy widzimy ludzi prawdziwych a wydobytych z sumiennego czytania w literaturze arianskiej. Głęboko wzruszają nas owe konflikty wewnętrzne, które wywoływa polemika teologiczna, owe odkrycia gorącego serca i rozległej inteligencji u tych, którzy dotąd byli dla nas jakby nieznanymi, choć stanowią chlubę polskiej kultury w chwili, gdy kraj przedstawiał skądinąd widok najsmutniejszy. Materiał był zbyt obfity, dlatego autor wspominał o jednych, o drugich rozwiódł się dłużej. Wymienił źródła arianstwa, uwydatnił jego początki, określił początkową konfuzję, która wiele złej sławy arianom przyniosła. Za zasługę poczytać mu należy, że przytoczył obszerny ustęp z świętego dzieła Budnego o urzędzie miecza, o którym wieść tylko chodziła, że istnieje. Chciał dać tu próbkę dysputy religijnej, których było tyle, że przykładami bardzo zajmującymi dałoby się wypełnić tom cały. W szkicach o arianach znajdujemy mnóstwo najwięcej charakterystycznych szczegółów, które podnoszą urok opowiadania. I znów Budny dostarczył cennego wątku dla odtworzenia wewnętrznych stosunków zboru, potem apostata od arianstwa Wilkowski, którego własny ojciec w przejmującym swą treścią liście potępił. Autor nie omiął żadnej krawędzi, by oświetlić rzecz wszechstronnie, te zalety ma zwłaszcza rzecz o Czechowicu, który pokazany jest z trafnością niezrównaną. Wiele szczegółów tu sprostowano, niektórych arian, których nie wymienia ani Sandius ani Bock i Lauterbach, wymieniono umyślnie, by zwrócić na nich uwagę. Nie mam nic przeciwko ocenie literackiej wartości Czechowica; zadziwiła mnie tylko okoliczność, że autor mówi o świadectwie Czechowica o Wojciechu z Kalisza,

którego Czechowie broni od zarzutu autorstwa słynnego pamfletu przeciw Jezuitom, a sam za dr. Zdziarskim przyznaje to autorstwo rektorowi lewartowskiemu. Mojem zdaniem, pamflet wyszedł z kuźni Niemojewskiego, któremu mogli pomagać Czechowie Wojciech z Kalisza.

Kto zna pisma Niemojewskiego, a jeszcze bardziej ciętą odpowiedź Czechowica Wujkowi, może dojść do przekonania, że bakałarz lewartowski, władający dzielnie łaciną, mógł wygładzić styl koryfeuszów lubelskiego zboru, ale sam [podobnej filipiki stworzyć nie mógł. Zapierał się jej zresztą na dyspucie z Jezuitami, pióra głównie Czechowica zdaje się być także odpowiedź Jezuitcie Lansowi na jego odparcie zarzutów szlachcica polskiego, która znajduje się w wrocławskiej bibliotece miejskiej, a co do której dr. Zdziarski, tak zawsze dobrze poinformowany, uroczyście zapewnia, że jej niema. Wyjątkami z pamfletów na aryan kończą się szkice, których wartość nie jest niższą od innych prac autora. Talent pisarski, tak niezbędny u uczonego nawet tej miary, jaśnieje tu w całej pełni i przenika karty rzucające wiele światła na ludzi i rzeczy, o których w kraju zapomniano, by zostawić wolne pole obcym i przystępującym do zadania z intencjami może niezbyt odpowiadającymi potrzebom i pojęciom ogółu.

Dr. Tadeusz Grabowski.

Monografia XX. Sanguszków (sic) oraz innych potomków Lubarta-Fedora Olgerdowicza X. Ratneńskiego. Tom. I. opracował Z. L. Radziwiński, str. XI. 535; tom III. opracował Bron. Gorczak, str. 327, 4^o. Lwów 1906.

Dwa duże tomy razem o 862 stronicach druku, z mapami dóbr Sanguszków koszyrskich i kowelskich, z portretami Aleksandra, Andrzeja i Fedora, linii koszyrsko-niesuchojeskiej, Zofii z Hołowczyńskich, zony Hrehorego Sanguszki i jej syna Adama, wojewody wołyńskiego z linii koszyrskiej, z faksimilem dokumentu z 1433, zawierającego zeznanie Sanguszki, protoplasty rodu, z licznymi tablicami genealogicznymi potomków tak Sanguszków jako też i spokrewnionych z nimi rodów, oto dzieło, którem obdarzają nas dbały o historię swego rodu nakładca książę Roman Sanguszko i dwaj historycy rodu zasłużonego w dziejach. Pierwszy tom w opracowaniu p. Z. L. Radziwińskiego zawiera życiorysy potomków księcia Fedora, praojca rodu, tak szczęśliwie przez Wolffa odkrytego brata króla Władysława Jagiełły, a więc książąt Kobryńskich, Krośniczynskich, wreszcie Sanguszków na Ratnie i Koszyrze, a mianowicie linii koszyrsko-niesu-

chojeskiej, Andrzeja, marszałka wołyńskiego, fundatora linii niesuchojeskiej i jego dzieci. Trzeci tom obejmuje biografie descendentów młodszego brata tegoż Andrzeja, Michała, praojca linii koszyrskiej, która wymiera z Adamem, wojewodą wołyńskim. Dalszy ciąg rysu linii koszyrsko-niesuchojeskiej będzie się mieścił w tomie II, po którym nastąpią dalsze, mające nam przedstawić zyciorysy linii kowelskiej dziś żyjącej.

Już pobieżny rzut oka na zawartość dzieła poucza, że mamy przed sobą pracę poważną, której wyniki nie tylko genealogów obchodzić będą. I nie dziwna, wszakże członkowie tego rodu wybitną nieraz odgrywali w dziejach rolę, wysokie zajmowali stanowiska jako wojewodowie, marszałkowie, hetmani; byli dzielnymi organizatorami, wielkimi gospodarzami i wodzami, a przede wszystkim nierównanymi jednaczami Polaków i Rusi. Mieszkają na rozgraniczu dwóch prądów często ścierających się, jednego wiejącego z zachodu od Krakowa, a drugiego idącego od Wilna, a kolebka ich, Ratno, jest już od czasów Kazimierza Wielkiego przedmiotem sporów między Polską a Litwą. Moznowlądcy, posiadali bowiem większą część powiatu włodzimierskiego, obszaru przeszło 64 mil kwadratowych (sam Kamień koszerski i Niesuchojeże przeszło 38 mil kwadratowych) stawiali oni, jak ów Lew Koszerski, przyjaciel Romana, hetmana, 141 koni na wojnę (II, 144), liczyli na dworze swym 9 komorników, 4 piszczyków, 4 kucharzy, 2 kuchtów, 4 piekarzy, 3 masztalerzy, 4 woźnic, 5 myśliwców, 4 pacholąt, 32 służebników, o których to wszystkich pamiętają dobrze i w chwili zgonu pozostawiają im za wierne służby po sobie wdzięczną pamięć. Na szerokiej podstawie powzięte badania, (autorowie bowiem prócz rodzinnego archiwum ksiąząt w Sławucie, wciągnęli do badań swych archiwum Metryki litewskiej, archiwa pokrewnych rodów, jak przede wszystkim Czartoryskich, Radziwiłłów, dalej archiwa grodzkich i ziemskich aktów, jak wileńskie, kijowskie, lwowskie, oprócz innych wielu prywatnych i wszystkich nowszych publikacji), dają nam poznać nie tylko dwór tych możnych, nie tylko ich gospodarczą rękę na wielkich przestrzeniach, ale ich życie domowe, ich wychowanie, zasady, jakimi się kierowali w sprawach publicznych i prywatnych, widoczne nawet w aktach fundacyjnych, kiedy taki Adam, wojewoda wołyński, przestrzega swoich sukcesorów, aby podawali na fundowane przezeń probostwo „osoby szlachectwem polskiem nigdy dla Chrystusa nie nadęte“. Poznajemy głównie ludzi miecza, wojowników kresowych, ustawicznie usługę pełniących i ginących w bojach z Tatarami, jak ów Roman w 1516, przezornych

senatorów, jak owego Andrzeja, marszałka ziemi wołyńskiej, lub syna jego Fedora, starostę włodzimierskiego, ale nadto i bogobojne niewiasty, jak Aleksandrę, córkę ks. Hrehorego, Klaryskę lwowską, zmarłą 1625 *in odore sanctitatis*. Także i partykularyzm litewski znajduje tutaj ilustrację w opisanu stosunku np. ks. Fedora do króla Zygmunta Augusta, niemniej jak i w owych godach weselnych siostrzenicy Fedora, Hanny Bohuszówny z Stanisławem Tenczyńskim. Co do rezultatów głównego przedmiotu, tj. genealogii rodu, to z wyjątkiem początkowych dat, dotyczących synów i wnuków Fedora Olgierdowicza, o czym jeszcze niżej wspomniemy, niema zasadniczych różnic w wynikami w znanem dziele Wolffa *Kniazowie litewsko-ruscy*. Są chyba uzupełnienia dat, dalej porządku starszeństwa lub ustalenie dat śmierci niektórych członków rodu. Zresztą nawet metodę Wolffa przyjmują nasi dwaj autorowie, a więc metodę chronologiczną, przyczem nie uwzględniają materiału biograficznego, który przy niektórych wybitniejszych osobistościach dałby się być powiązać w całość, a zadowalniają się annalistycznym tylko jego ugrupowaniem. Nie ograniczają się jednak autorowie na streszczeniu aktów i dokumentów, zaczerpniętych z archiwów lub też z publikacyi takich, jak Jabłonowskiego *Rewizya zamków wołyńskich*, Matwieja Lubawskiego *Litowsko-ruskij sojm* itp., ale dla lepszego uzasadnienia tekstu przytaczają dokumenta i akta w całej rozciągłości, tak, że bardzo znaczna część aktów, znanych z wydawnictwa *Archiwum Sławuckie*, została tutaj przedrukowaną z tą różnicą, że dokumenta ruskie podane są w transkrypcyi. Testament np. Fedora I, 364 został na całej stronie obszernie streszczony, na następnych stronicach w całości z *Archiwum Sławuckiego* IV, nr. 430 przytoczony, dla jaśniejszego zdania sobie sprawy o jego zawartości. Zresztą należy podnieść ogółem obiektywność w traktowaniu przedmiotu, dlaczego też tem bardziej rażą czytelnika nieliczne zresztą ustępy, w których zapaleni pietyzmem dla przedmiotu autorowie, wnoszą subiektywny ton do dzieła, widoczny w polemikach tak z żyjącymi jako też i dawno zmarłymi osobami, które jakkolwiek krzywdę mniemaną lub rzeczywistą wyrządziły osobistościom objętym w monografii. I tak np. oburza się p. R. (I, 339) na księdza biskupa łuckiego i na królewskiego sekretarza Lwa Pocięja, kiedy ci jako komisarze królewscy stwierdzili w swym referacie, że jakąś wieś królewską zabrał książę marszałek Fedor i dzierży ją jako swą własność. Oczywiście oburzenie nie jest gotosłowne lecz poparte obszernym wywodem, z przytoczeniem nadań i wnioskiem, że referat zawiera w sobie fałsz, przyczem dostał się księdzu bisku-

powi zarzut powodowania się jakąś nietolerancją religijną względem księcia różnowiercy. Przypuściwszy nawet, że p. R. ma słuszość po swej stronie, to czyż nie uderzy każdego badacza takie zdanie, że Fedor, będący prawnukiem Sanguszka, pozbawionego w znacznej części ojcowskiej, Olgierdowej dzielnicy, mógł nadania te uważać do pewnego stopnia za restytucyję! Jest to stanowisko, dodamy, na którym stał był książę Fedor, ale z którym nie wolno się identyfikować historykowi, gdyby nawet nie posiadał świadectw, popierających poniekąd ów sąd księdza biskupa (*Arch. Sanguszków IV*, nr. 361). Tego tonu polemicznego, zaznaczonego w pracy p. R., nie ustrzegł się i spokojniejszy w swoich wywodach p. Gorczak o członkach koszer-skiej linii. Biografia jego np. Adama, ostatniego z tejże linii, wypadła wcale dobrze, obrona charakteru księcia wojewody od zarzutów w znanem dziele Łozińskiego *Prawem i lewem* jest sumienna, a jednak razić musi każdego czytelnika surowy sąd o wspomnianem dziele zasłużonego naszego historyka, pomieszczony w tej obronie.

Główną różnicę pomiędzy rezultatami p. Wolffa a rezultatem pracy p. Radziwińskiego widzimy, jak to już wspomniano, w odmiennem przedstawieniu genealogii synów i wnuków Fedora Olgierdowicza. Bystre odkrycie protoplasty rodu w osobie Fedora Olgierdowicza (jak wiadomo zasługa Wolffa), stara się p. R. pogłębić i nie da się zaprzeczyć, że zamiar ten spełnił w wielu kierunkach. Przyklasnąć należy przedewszystkiem dokładniejszemu rozróżnieniu trzech równocześnie żyjących kniaziów Fedorów, z których każdy w blizkiem pozostaje z królem Władysławem Jagiellą pokrewieństwem, a mianowicie owego Fedora, brata królewskiego, Fedora (Feduszka) Lubartowicza i trzeciego Feduszka na Włodzimierzu. P. Radziwiński przypuszcza, że ten ostatni, zmarły 1431 r., był najstarszym synem pierwszego, tj. Fedora brata królewskiego, o którym znowu przypuszcza, że miał litewskie imię Lubart, podobnie jak stryj Dymitr, znany w dziejach tylko pod imieniem Lubarta. Synowi tegoż Dymitra Lubarta, Feduszkowi, który — jak dotąd zgodnie uznawano — zmarł bezpotomnie 1431 r., każe umierać około 1437 r. i daje mu dwóch synów, Andruszkę na jakimś nieznanym Ostrogu i Mitkę¹⁾ na Kuroszu. Są to wszystko przypuszczenia na podstawie nowych nieznanych Wolffowi źródeł wysnute, dokumentami poparte, w tablicy na str. 4 tomu I zestawione, mające wiele prawdopodobieństwa.

¹⁾ Trafnie rozróżnia p. R. dwóch Mitków, ale ów smoleński nie jest, jak Wolff przyjmuje, a p. R. I, 33 powtarza, synem Hleba Światosławicza smoleńskiego, ale Siemiona druckiego, ob. *Materyały z Metryki lit.* nr. 64.

Przy bliższem badaniu tej hipotezy niewytłumaczoną jest jednak sprawa Żydaczowa, który przed rokiem 1418 ma być w ręku Fedora Lubartowicza, brata stryjecznego króla, a po 1418 r. już w ręku Fedora Lubarta brata rodzonego Jagielly. W myśl tej hipotezy przypuszcza autor, że ten ostatni i syn jego Feduszko, o którym wspomina Długosz, umierają obaj w jednym roku 1431. Ale jeszcze bardziej uderza, że król po zajęciu Żydaczowa, po śmierci brata nie nadaje go synowi zmarłego, ale siostrzeńcowi swemu Ziemowitowi Mazowieckiemu. A forma odnośnego dokumentu nie pozwala przypuszczać, aby w dokumencie tym była wzmianka o Fedorze, bracie królewskim. Jeżeli bowiem w akcie tym nazywa król Swidrygiellę bratem swoim, *frater noster*, pomimo wzmianki, iż przeciw niemu wojnę toczy, byłby naszym zdaniem niezawodnie nazwał także Fedora *frater noster*, gdyby mowa była o bracie króla Fedorze, tymczasem czytamy tam tylko *dux Feduszko, nuper extinctus*. Sądziłby raczej należało, że w dokumencie mowa o Feduszkub Lubartowiczu, stryjecznym króla bracie i że do tego księcia odnosi się owa wzmianka Długosza o śmierci w 1431 r. Przypuśćmy jednak, że mowa w dokumencie o bracie rodzonym króla i że Feduszko Lubartowicz, niegdyś książę na Łucku i Włodzimierzu, dogorywał jako ofiara nieugiętej polityki króla na skromnej osadzie naddniestrzańskiej w Koropcu (str. 29), mając synów Andruszkę i Mitka, którzy również na tej osadzie lub podobnych giną w zapomnieniu. W takim razie jednak czyż nie zdziwi nas, że król, który to ubóstwo krewnych cierpiał, nazywa Andruszkę bardzo dla siebie zasłużonym mężem (*consideratis multiplicium meritorum studiosis obsequiis preclari principis ducis Andruschkonis de Ostrog*). Pomijamy i tę trudność, że w myśl hipotezy autora, dokument z archiwum familijnego Ostrogskich wzięty należy do całkiem innego rodu Ostrogskich i że ów Ostrog wspomnianego Andruszka to jakaś góra nad Orawą! Podnosząc z obowiązku recenzenta te rozmaite sprzeczności i trudne do wytłumaczenia, a przez p. R. niedostatecznie rozwiązane zagadki, nie sądzę jednak, aby hipotezę należało odrzucić, przeciwnie mniemam, że popierają ją fakta przez jej autora z zadziwiającą bystrością zestawione, jakkolwiek zdaniem referenta jeszcze niedostatecznie wyjaśnione.

Gdybyśmy jednak pominęli te sprzeczności i niejasności, jako wady ówczesnej stylizacji dokumentów, oraz zagadnienie usuwające się w braku źródeł z pod kontroli, to jednak nie moglibyśmy się zgodzić na sposób interpretacji niektórych dokumentów przez p. R. Nazywa on n. p. Fedora Olgerdowicza księciem na Żydaczowie.

Z czasów owych, w których żył Fedor, nie znają historycy żadnej donacji *iure ducali* na Rusi Czerwonej, jaką n. p. Spytko z Melsztyna otrzymał na Podolu w 1395 r., nie znamy też ani jednego dokumentu, mogącego świadczyć o wykonywaniu prawa książęcego na Rusi przez któregośkolwiek z braci królewskich, wszyscy oni, nie wyłączając najmilszego królowi Świdrygiełły, posiadają tylko darowizny na prawie ziemskim, czasowe lub w dożywocie i podobnie jak inni ziemianie na Rusi, podlegają też sądom ziemskim, przed którymi toczą procesy z sąsiadami, zawierają tamże transakcje itp. I nie mogło być inaczej, i ustawodawstwo bowiem ogólnie państwowe (przywilej piotrkowski 1388 § 5 *nulli ducum*) i przywileje dla ziemi lwowskiej i przemyskiej wykluczały tutaj nadania *iure ducali*. Niema też najmniejszego śladu, aby którykolwiek z owych książąt Fedorów sprawował rządy udzielne książęce na Żydaczowie, a przeciwnie w nadaniu z roku 1431 dla Ziemowita ks. mazowieckiego posiadamy dowód, że donacja dla jego poprzednika „księcia Fedora“ była dożywotnią i tylko osoby obdarowanego dotyczącą (*quam diu vitam duxerit in humanis..., omagiali adhaerentia nobilium pro nobis reservatis... in mille marcis ad tempora vite*). Przeciw księstwom udzielnym na Żydaczowie a także na Kuroszu, Kropcu, Pukowie stanowczo wystąpić należy, nigdy bowiem tam one nie istniały, a wszyscy książęta, którzy dzierżyli te miejscowości, byli albo tenutaryuszami, albo dożywotnikami. Do rzędu takich niedokładności z powodu niedostatecznej znajomości instytucji prawnych ówczesnych, należałoby policzyć i owe tłumaczenie ruskich wyrazów w dokumentach zachodzących, które to tłumaczenia czasami niedokładne są lub niezrozumiałe. Np. niepryliczny I, 349 tłumaczy autor bez policznego, co znowu jest zupełnie niezrozumiałem, gdyż wyraz ten znaczy wprost bez lica (*deprasadatio non arestata*), a sumieżnik (nie susieżnik II, 131) znaczy sąsiad graniczny, *collateralis, cohaeres*. A. Prochaska.

Codex diplomaticus regni Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae, edidit Academia scientiarum et artium Slavorum meridionalium, collegit et digessit T. Smičiklas. Vol. II (1101—1200), str. XXXI, 499. — Vol. III (1201—1235), str. XII, 538. — Vol. IV (1236—1255), str. 647, 8°. Zagrzeb 1904—1906.

Wydawnictwa Akademii zagrzebskiej z zakresu źródeł dziejowych i prawnych południowo-słowiańskich, obejmują cztery działy. W dziale *Scriptores* zamieszcza Akademia roczniki i kroniki do po-

znania historii Słowian południowych służące. Dział *Leges et statuta* zawiera średniowieczne pomniki prawne chorwackie i serbskie (zakony), oraz statuta miast chorwackich i dalmatyńskich. Z działu trzeciego, *Comitia*, poświęconego sejmom chorwackim, nie pojawiła się dotąd żadna publikacja. Przytoczone w nagłówku wydawnictwo, należy do działu czwartego: *Codez diplomaticus*, który ma objąć wszystkie dokumenty średniowieczne, tak nigdzie jeszcze nie ogłoszone, jak i w dawniejszych dziełach już drukowane.

Kodeks dyplomatyczny niniejszy jest kontynuacją dyplomatarjusza Račkiego, wydanego w r. 1877, w VII tomie Pomników dziejowych Słowian południowych. Uznawszy zbiór Račkiego, sięgający do końca XI w., za tom pierwszy działu *Codez Diplomaticus*, rozpoczęto na nowo wydawnictwo od tomu drugiego. Praca nad systematycznym zebraniem wszystkich dokumentów średniowiecznych, rozprószonych po archiwach i bibliotekach krajowych i zagranicznych, oraz dawniejszych wydawnictwach trwała lat kilkanaście. Rozpoczął ją jeszcze ś. p. Rački, dokończył obecnie Smičiklas, który też przystąpił do ogłoszenia drukiem nagromadzonego materiału, zawierającego około 7000 dokumentów z okresu lat 1100—1400. Praca wydawnicza rozpoczęta w r. 1904 postępuje teraz szybko, tak, że co roku pojawia się spory tom o kilkuset stronach druku. Dotąd wydała Akademia trzy tomy, doprowadzając zbiór do r. 1255, t. j. roku śmierci Beli IV, a zasób dokumentów do cyfry 1275.

Pomijając w niniejszym referacie stronę metodyczną wydawnictwa, zwrócimy uwagę jedynie na kilka dokumentów, które mogłyby zainteresować naszych historyków prawa. Z góry muszę zaznaczyć, że dla historii porównawczej praw słowiańskich, dyplomatarjusz chorwacki posiada znaczenie pierwszorzędne. Wiadomo bowiem, że południowa Słowiańszczyzna przechowała po dziś dzień szczątki prastarych urzędów prawnych (np. zadruga, prawo bliźszości). Badacz tych instytucji nie obejdzie się bez materiału dyplomatycznego wieków średnich, który w całej pełni odzwierciedla stan i ewolucję ustroju pierwotnego w odległej przeszłości. Przytoczę kilka przykładów z kodeksu dyplomatycznego chorwackiego. Na kwestię osiedlenia rodowego rzuca ciekawe światło dokument z r. 1228 (II, nr. 262), z którego dowiadujemy się o sporze między rodem Wojków a Tetenów, które przed sądem reprezentują ich naczelnicy Rubin i Piotr. Chodziło o ziemię, do której rościł sobie prawo imieniem swego rodu Rubin na tej podstawie, że „*eam per generationem suam olim populusse et coluisse*“, a ród Tetenów gwałtem ją zajął i zawłaszczył. —

Przykładu, że dwóch naczelników rodowych jest zjawiskiem pojawiającem się nie tylko w Polsce¹⁾, ale i w południowej Słowiańszczyźnie, dostarcza nam dokument z r. 1252 (IV, nr. 452), gdzie występują przed sądem Wilk, syn Sebiśława i Jako „*ac tota generatio eorundem*“. — Instytucję wróżdy oświetla dokument z r. 1243 (IV, nr. 162), przedstawiający epilog walk między rodem Babonicza a miastem Senje. — Granice swych posiadłości znaczyli Chorwaci już w XII w. inicjałami imion pradziadów (*pietra, nella quale habbiamo scolpito la prima lettera del nome del nostro avo, cioè un N.*). Przypomina nam to żywo znaki czyli ciosna graniczne w Polsce, nacinane na drzewach lub wyrte na kamieniach, które to znaki były nieraz godłami herbowymi właścicieli²⁾. Jeśli zważymy, że szereg najdawniejszych godła herbowych rycerstwa, przedstawia również inicjał imienia właściciela, a nawet przodka jego³⁾, znajdziemy znów bardzo ciekawą analogię między prastarymi stosunkami w Polsce a południowej Słowiańszczyźnie. — Adopeya występuje w południowej Słowiańszczyźnie już w XII w. Ciekawe światło rzuca na tę instytucję prawną dokument z r. 1183 (II, nr. 182), z którego dowiadujemy się, że niejaki Stanko z rodu Łapezanów w braku rodzonego brata, adoptuje „*loco fratris*“ Predicę z tym skutkiem, że „*ubicumque aliquid commune est de parentela Lapčanorum, tam de ecclesiis quam etiam de aliis possessionibus, tu et tua hereditas partem eandem habet et habere debet*“.

Niepodobna mi w ramach krótkiej recenzji wskazać wszystkich ciekawych dla historyka prawa szczegółów, lecz wystarczy ogólnikowo zaznaczyć, że omówiony tu kodeks dyplomatyczny jest bogatą ich kopalnią. Te właśnie względy skłoniły mię do zwrócenia nań uwagi naszych uczonych.

Dr. W. Semkowicz.

Piekosiński Franciszek Dr.: Studya, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego. Tom VII, Kraków 1907. Nakładem autora. str. 138, 8°.

Piekosiński pracował niemal do ostatnich chwil swego życia, a śmierć oderwała go od wielu prac i wydawnictw, z których jedno

¹⁾ Por. moją rozprawę, p. t. Ród Pałuków, str. 4 nast.

²⁾ Por. Długosz, Lib. Benef. t. III, str. 355 „*et invenies ibi stipitem alias pyen cziszowy, in quo est desculptum Strepe alias Strzemyen*“.

³⁾ Por. Małecki. Studya heraldyczne tom II, str. 45. Klemens z Ruszczy, wojewoda krakowski, używa w godle herbownem literę M z krzyżem, inicjał imienia przodka swego Marka.

rozpoczął już drukować, inne do druku przygotowywał. Dokończeniem druku i wydaniem pośmiertnych, znalezionych w tece zmarłego prac i materiałów źródłowych zajął się dr. St. Kutrzeba. Niniejszy zeszyt Studyów zawiera: 1) Nieznane zapiski heraldyczne z ksiąg wiślickich, oraz 2) Jana Zamojskiego notaty heraldyczno-sfragistyczne.

Zapiski heraldyczne wiślickie pochodzą z lat 1396—1450, a wejdą w wydanie wyboru zapisek sandomierskich, które mają się pojawić wkrótce w VIII t. *Archiwum komisji prawniczej*. Prócz 39 zapisek wziętych z ksiąg wiślickich, dodał wydawca jedną zapiskę z ksiąg wareckich i jedną z rękopisu biblioteki Zamojskich.

Nie wszystkie z ogłoszonych zapisek są nieznane, jak tytuł zapowiada. Zapiski nr. 1 i 2 ogłosił już dawniej Piekosiński z notat Stosława Łaguny w zbiorze p. t. *Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne głównie sieradzkie* (*Arch. kom. hist.* t. VIII, nr. 1 i 3). Zapiski nr. 1 oraz 3—7 znane nam były ze zbioru Ulanowskiego: *Materyały do historii prawa i heraldyki polskiej* (*Arch. kom. hist.* t. IV, nr. 10, 24, 46, 49, 52, 80). Zapiska nr. 39 znalazła pomieszczenie w Potkańskiego *Zapiskach sieradzkich, piotrkowskich i radomskich*. (*Arch. kom. hist.* t. III, nr. 93) W rezultacie nieznanymi są tylko zapiski nr. 8—38, 40 i 41, czyli razem 32. Możliwość, że powtórne przedrukowanie niektórych zapisek poprzednio już ogłoszonych miało na celu skompletowanie zbioru zapisek wiślickich, co byłoby z wielu względów pożądanem. Ale w takim razie dziwi pominięcie innych zapisek wiślickich ze zbiorów Łaguny (nr. 2) i Ulanowskiego (nr. 11—13, 18, 22, 53—55, 65, 75, 81, 83, 86—89). Nie można również przypuścić, by owych 8 zapisek przedrukowanych zostało powtórnie z powodu błędnego ich oddania w pierwszej edycji, gdyż porównanie ich tekstów wypada raczej na korzyść dawniejszych wydań. Nie podobna mi skontrolować poprawności tekstu wszystkich zapisek, ale muszę zaznaczyć w interesie nauki, że właśnie owe powtórnie przedrukowane zapiski w porównaniu z ich pierwszą edycją wykazują szereg błędów i myłek, których wydawca dr. Kutrzeba usunąć już nie mógł z tego powodu, że pierwsze arkusze były wydrukowane jeszcze za życia śp. Piekosińskiego, którego wszystkie prace z lat ostatnich, pod groźą śmierci dokonane, noszą piętno gorączkowego pośpiechu. Temu zdaje się przypisać wypada i przeoczenie owych ośmiu znanych już zapisek i włożenie ich w poczet „nieznanych“. W zapisce nr. 1 (wierszu 3 ma być *Peryszcz* (Łaguna nr. 1, Ulanowski nr. 10) zamiast *Peyszcz*, z którego trudno domyśleć się Piersćca, w wierszu 7 ma być *Starszin* zam. *Scarzin*, *quia* zam. *qui*. W zap. 3 wiersz 10 ma być *Driszowice*

zam. *Driszenice*. Zap. 7 w wierszu 17 zam. *cum octo cornibus* ma być *cum quatuor octo cornibus*. Pomijam drobniejsze myłki (jak np. w zap. 6 *eodem* zam. *eidem*, lub *mansit* zam. *remansit*), które nie wpływają na zrozumienie tekstu lub odgadnięcie nazwy miejscowości.

Dla instytucji nagany i oczyszczenia szlachectwa nie przynoszą zapiski wiślickie prawie nic nowego. Nieznany był dotąd, o ile wiem, ten szczegół, że kobieta nie miała prawa naganiać (nr. 40). Gdy Anna, wdowa po Jakuszu z Bobrownik, zarzuciła Borkowi z Woli nieprawe pochodzenie i potwarz, *domini in colloquio generali praesidentes Wislicie invenerunt, quia mulier non potest aliquem diffamare*. Niezwykłym też jest zarzut uczyniony Czadrowi z Chronowa, jako nie jest w n u k i e m Andrzeja z Chronowa (nr. 10).

Heraldyce przynoszą zapiski wiślickie parę ciekawych i nieznanych szczegółów. Zapiski 14 i 24 dają wiadomość o herbie *Oksza cum cruce et proclamatio Quassawa (Quassowa)*. Proklamacya ta, dotąd nieznaną, jest topograficzną i pozostaje prawdopodobnie w związku z miejscowością Kwaszów koło Stopnicy, w pobliżu której leżą wsie, z których pochodzą rycerze mający to zawołanie. Niema, sądzę, związku między tym rodem a rodem Kołdów-Okszów. Oksza, to nazwa godła herbowego, a mianowicie siekiery; nazwa ta pochodzi, sądzę, od niemieckiego wyrazu Axt. Ród Kołdów posiadał w herbie samą okszę, a Kwaszowa okszę z krzyżem. W muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie znajduje się pieczęć sygnetowa przewieszona do jednego z ruskich dokumentów z XVI w., wyobrażająca topór czy siekiere, której toporzysko przez połowę jest przekrzyżowane¹⁾. Jest to prawdopodobnie godło herbu Kwaszowa.

Wspomniana w zapisce 16 proklamacya Strzała nie jest właściwie zawołaniem, lecz godłem herbowym, odpowiadającym zawołaniu Powala. Wiemy, że herb Powala przedstawia właśnie strzałę, a we wsiach Wojczy i Biechowie, z których pochodzą rycerze wspomniani w zapisce, siedzieli w XV w. Powalowie²⁾.

Proklamacya Zarosie, wspomniana w zapisce 19, znaną nam jest z innych zapisek małopolskich³⁾. Herb przedstawiać ma strzemię i gwiazdę. Wiadomo, że strzemię jest godłem herbu Ławszowa, z tą różnicą, że nie ma gwiazdy. Zwracam uwagę na inną jeszcze oko-

¹⁾ Por. Piekosiński, *Heraldyka polska* str. 320.

²⁾ Por. Długosza *Lib. Ben. II*, str. 453 n.

³⁾ Helcel, *Star. pr. pol. pom. t. II*, nr. 1292.

liczność, wskazującą na pewne pokrewieństwo i związek tych dwóch herbów. Oto proklamacya Zarosie pojawia się w tych samych miejscowościach, co i Ławszowa¹⁾. Nasuwa się myśl, że proklamy Zarosie i Ławszowa należą do tego samego rodu, a godło Zarosi jest tylko odmianą Ławszowy.

Zapiska 22 określa godło herbu Nałęcz jako łańcuch, odmiennie tedy od innych zapisek i znanych wizerunków tego herbu, przedstawiających go zawsze w postaci niezawiązanej przewiązki.

Lubądza w zapisce 26 jest nieznaną proklamą, jeśli nie przekreconą Łubą (Lubicz). Ma być w herbie krzyż, a ponieważ krzyż w heraldyce polskiej średnich wieków nigdy nie występuje samoistnie, ale zawsze w towarzystwie innych przedmiotów lub akcesoryów, przeto wolałbym uważać owo określenie godła w zapisce i tak już w innym miejscu bałamutnej (wiersz 3 i 4) za niedokładne i przypuścić, że istotnie mowa tu o herbie Lubicz.

Zawołanie Zirowa w zapisce nr. 30 jest niewątpliwie identycznym ze wspomnianą w *Liber Beneficiorum* proklamą Zyrzawa. Nie znaleźliśmy jednak dotąd godła odpowiadającego tej proklamie i dopiero powyższa zapiska nam je opisuje, jako trzy koła. Takie godło wykazuje pieczęć Piotra Karniowskiego, podsędka sieradzkiego, jak je wyobraża rysunek w notatach heraldycznych Zamojskiego, do których omówienia obecnie przystępujemy.

Hetman Jan Zamojski jeszcze w młodości swej uporządkował archiwum koronne i sporządził inwentarz, który zachował się do dziś dnia w bibliotece ordynacyi Zamojskich w Warszawie. W IV tomie tego inwentarza znajduje się dział zatytułowany: *Adnotationes spectantes ad familias*, zawierający wykaz i opis pieczęci przywieszonych do dokumentów, przechowanych w archiwum koronnem. Zamojski przechodzi akt za aktem i opisuje pieczęcie, podając nazwę herbu lub opis jego, a niekiedy i rysunek; wymienia nadto właściciela pieczęci, ilekroć może to pewnie stwierdzić. Rysunki, przeważnie niedołącznie w rękopisie wykonane, zostały przestylizowane z zachowaniem charakteru heraldycznego. Żałować należy, że nie wszystkie rysunki są reprodukowane; nawet i najbardziej niedołączne byłyby pożądane w miejsce opisu w notkach, zwłaszcza wówczas, gdy herb wykazuje pewną odmianę zasadniczego typu (np. nr.

¹⁾ Wilczkowice (Ulan. Inscr. clen. 217 i Zapiski wiślickie 19). Świeborowice (Ulan. 943 i Helcel II, 1292). Lencze (Ulan. 771 i 862). Podolany (Ulan. 362 i 862). Janowice (Ulan. 219 i Zap. wiśl. 19) etc.

207, 222, 376, 439, 441, 895), lub gdy rysunek jest niezrozumiały a może właśnie wyobrażać jakiś nieznany dotąd, a dla heraldyków ciekawy herb (np. nr. 42, 234, 236, 272, 456, 590, 1111).

Notaty Zamojskiego są dla heraldyki bardzo cennym źródłem. Wiele dokumentów, które miał w ręku Zamojski, dziś już nie istnieje, a bardziej jeszcze uległy zatracie i zniszczeniu pieczęcie. Niektóre pieczęcie zachowały się wprawdzie w muzeach i archiwach, ale oderwane od swych dokumentów, jak np. pieczęć Stanisława Dawidowskiego, sędziego lwowskiego, przechowana w Zbiorach Pawlikowskich we Lwowie, reprodukowana w Piekosińskiego *Heraldyce polskiej* (str. 178), a obecnie z rysunku Zamojskiego, jak się okazuje zupełnie wiernego, w niniejszym zbiorze (nr. 174). Wizerunki herbów wykazują cały zasób nieznanych dotąd godła herbowych. Sporo też tu herbów szlachty ruskiej, przyczynek dla heraldyki ruskiej nader cenny, zwłaszcza te, które pochodzą z przed roku 1432, mogą dorzucić nieocześnie światła na sporną kwestję stosunku heraldyki ruskiej do polskiej. Herby ruskie wykazują typ przeważnie runiczny, ze użyję określenia śp. Piekosińskiego, ale nie znajdujemy tu potwierdzenia jego tezy o dziedziczeniu godła w niezmienionej formie przez najstarszego syna, a odmienianiu ich przez młodszych. W r. 1427 występują cztery ruscy rycerze z Czajkowic: Choitko, Drohobisz, Iwan i Steczko. Z tych Drohobisz, Steczko i Choitko posiadają identyczne herby tj. przekrzyżowaną strzałę ostrzem ku górze (nr. 782, 784, 1124, 1228). Gdybyśmy przyjęli tezę Piekosińskiego, musielibyśmy w tych trzech współcześnie występujących osobach upatrywać przedstawicieli trzech generacji i to w linii prostej. Tymczasem Iwan z Czajkowic posiada aż dwa znaki herbowe. Na jednym z dokumentów przywiesza pieczęć z godłem przedstawiającem krzyż pojedynczy na łuku (nr. 773), na innym z tegoż samego roku krzyż podwójny na zawiasie (nr. 1124). Widzimy w tem zjawisko, znane nam z heraldyki polskiej epoki piastowskiej, że szlachta ruska jeszcze w XV w. używała znamion osobistych i nie tylko członkowie jednej rodziny, ale nawet ta sama osoba posiadała odmienne znaki herbowe.

Drowi Kutrzebie należy się wdzięczność za starania około wydania i zaopatrzenia indeksem tak cennych materyałów heraldycznych.

Dr. Wład. Semkowicz.

Archiwum miasta Drohobycza. Zbiór przywilejów, aktów, dekretów granicznych, lustracyi, memoriałów itp., wydał prof. Feliks

Gątkiewicz, Drohobycz 1907. Z drukarni Jana Brosia. Nakładem gminy m. Drohobycza, str. 407, 8^o.

W ślad za *Materyałami do dziejów kościoła w Drohobyczu* (ob. *Kwart. histor.* z 1906 r.) wydaje prof. Gątkiewicz publikację nową, którą trzeba powitać z największą radością i zadowoleniem, a z silnym podnieść naciskiem fakt tak wybitny, a tak rzadki niestety w naszych stosunkach, że sama gmina miasta przyczynia się do tego pożytecznego dzieła, że nie żałuje na to kosztów i pieniędzy. Oby więcej i częściej takie zdarzały się przykłady!

Książka obejmuje tym razem cały zasób dokumentów, znajdujących się w archiwum miejskim. Ilość podana przez wydawcę — 104 numerów — nie odpowiada wszakże rzeczywistości, albowiem prof. Gątkiewicz rozdziela i pod osobnymi numerami drukuje transsumpty dawniejszych aktów czy przywilejów, potwierdzanych przez późniejszych królów polskich. Tak zresztą czynić nakazuje metoda wydawnicza. Powtóre pewna część aktów jest oblatami z ksiąg grodzkich, lub też skądinąd wyjętymi. Liczba dokumentów archiwum miasta wynosi więc przeszło 80 numerów.

Sięga ten zbiór swoim początkiem Jagiellowych czasów; pierwszy bowiem dokument pochodzi z 1392 r., mocą którego Jagiello wyznacza na budowę kościoła miejscowego, pod wezwaniem Najsw. Maryi Panny, 6 kóp groszy szerokich i dla proboszcza znaczne dochody roczne (Nr. 1). Zaznaczyć tu należy, że kościół drohobycki ważne miejsce zajmuje w tych aktach i często o nim spotyka się wzmianki (Nr. 1, 3, 24, 25, 33, 35, 37, 42, 59, 76, 80, 81, 95); ale bo też ten kościół o dwóch kaplicach (św. Mikołaja i św. Anny, Nr. 76) jest też niemal jedyną fortecą miasta i miejscem obronnem. Stąd też w skarbcu kościelnym przechowuje miasto swoje dokumenty i klejnoty (Nr. 15), a na gminie ciąży obowiązek podnoszony kilkakrotnie z naciskiem przez królów, że miasto ma swój kościół obwarować, zaopatrzyć go w broń, proch, armaty (Nr. 25, 26, 37 itd.). Ale też ten obowiązek, puszczonej widocznie w zapomnienie, wywołuje w 1681 r. spór między magistratem a probostwem, rozstrzygnięty przez komisję lustracyjną na korzyść tego ostatniego (Nr. 80 i 81). A zaznaczyć wypada, że w szczególności dochód z propinacji miejskiej miał iść wyłącznie na potrzeby kościoła.

Drohobycz, odkąd tylko po odzyskaniu Rusi Czerwonej przez król. Jadwigę wszedł w skład państwa polsko-litewskiego, cieszył się opieką hojnych Jagiellonów. Protoplasta tego rodu, król Jagiello,

udziela mu podstawy do rozwoju dalszego: prawa niemieckiego, co potwierdza Kazimierz Jagiellończyk (Nr. 3). Następni pomnażają swobody i przywileje, coraz nowych udzielając łask. Zwłaszcza obaj Zygmuntowie i Batory nie szczędzą dobrodziejstw mieszczanom drohobyckim. A zatem, wolno im używać drzewa z lasów królewskich ekonomii samborskiej (Nr. 6), pobierać po trzy denary od każdego wozu przejeżdżającego (Nr. 11); nie wolno mieszać się w sprawy miasta sądom ziemskim, a starostom pobierać opłat wysokich z gorzelń i młynów, albo płacić niższe ceny od targowych za piwo i miód (Nr. 15); mieszczanie mogą wypasać bydło na polach, zwanych Zadubicze (tamże), mogą założyć propinację na wyłączny swój dochód (Nr. 24 z r. 1542) i wodociąg (Nr. 26 z r. 1544). Miastu przysługuje prawo aresztowania opornych przejezdnych kupców, którzy nie chcą płacić myta lub mostowego (Nr. 27). Król Stefan pozwala osiedlać się i organizować wszelkiego rodzaju rzemieślnikom; ustanawia jarmarki, zabrania sprzedawać napojów gorących importowanych z poza obrębu miasta, zakazuje osiedlać się żydom, darowuje gminie pastwiska okoliczne do użytku itd. (Nr. 45, 46, 54). Ale za te rozliczne przywileje, miasto ma obowiązek oprócz utrzymywania kościoła, dbać również o dobroć dróg i mostów. Następni królowie, wszyscy bez wyjątku, aż do samego końca niepodległej Rzpltej, potwierdzają z osobna wszystkie te przywileje i prawa. Ale nie tylko miasto całe jako takie, cieszy się swobodami, pewne przywileje otrzymują z osobna i poszczególni mieszczanie (Nr. 2, 20, 28, 32 itd.), instytucje, np. szpital ubogich otrzymał prawo wyrabiania soli na dwóch panwach w drohobyckich żupach (Nr. 21), podobny przywilej mieli kaznodzieje miejscowego kościoła (Nr. 33). Dla dziejów górnictwa, a raczej handlu solą, bardzo ważnym jest dokument Kazimierza Jagiellończyka z 1491 r. (Nr. 7), dotyczący ładowania wozów topkami soli, których wielkość król oznacza. O ile sądzić można z dokumentów, wiek XVI jest dla Drohobycza czasem rozkwitu. Inny zato obraz dają nam akty z XVII stulecia, z których upadek miasta bardzo jaskrawie się odbija. Miasto nie może podolać ciężarom i obowiązkom; niszczą je Tatarzy i Kozacy w 1648 r. (nr. 69), pustoszy pożar, wobec czego Jan Kazimierz uwalnia je w 1653 r. na 4 lata od opłat (Nr. 74); osiedlają się coraz liczniej żydzi, którzy biorą w swoje ręce propinację miejską i stają się wierzycielami miasta (Nr. 77, 80—87). Skutkiem tego powstał spór między magistratem a probostwem w 1681 r., bo miasto zadłużone u dzierżawcy propinacyi obowiązków swoich wobec kościoła spełnić nie może. Bardzo interesującą i ciekawą jest lustracya z 8/X 1663 r. (Nr. 76),

dokonana przez kasztelana wołyńskiego Lubowickiego i dwóch pisarzy. Obejmuje ona 24 stron druku i zawiera opis miasta, kościoła, ratusza studni i zbrojowni, wykaz dokumentów, mieszczących się w archiwum miasta w liczbie 19 od 1460—1650 (przechowały się wszystkie prócz jednego i w omawianej książce się znajdują) i cały szereg skarg wzajemnych: miasta na starostę o ucisk żołnierza, pospólstwa na radę miejską i żydów. Wogóle ta lustracya odsłania niewesoły obraz miasta, jego upadek i znaczne zaniedbanie, opuszczenie gmachów publicznych np. ratusza i kościoła i dozwala wglądać w wewnętrzne stosunki miasta. Uzupełnieniem tej lustracyi jest druga, dokonana w połowie czerwca 1722 r. przez sufragana przemyskiego, ks. M. Piechowskiego na szpitalu drohobyckim pod wezwaniem św. Ducha, który miał przywilej warzenia soli na dwóch panwiach, nadany przez Zygmunta Starogo. Lustracya opisuje stan tego szpitala i dwóch wież do warzenia soli i podaje wykaz czynszów, pobieranych przez szpital (Nr. 89); wogóle zauważyć trzeba, że dokumenty drohobyckie zawierają sporo szczegółów i wyrażań technicznych do przemysłu solnego w Polsce i warzenia soli. Jeżeli dokumenty z XV i XVI w. mają więcej charakter prawny, odnoszą się do stanowiska miasta wobec rządu i Rzpltej, to dokumenty z XVII i XVIII w. pozwalają wglądać bliżej w stosunki wewnętrzne i życie tego miasta. Ale też świadczą one wymownie, że Drohobycz, jak zresztą wszystkie miasta w Polsce, znajduje się w wielkim upadku i ubóstwie, zaniedbanu i opuszczeniu, że pomiędzy magistratem a „pospólstwem“ istnieją i tutaj właśnie i spory, jak i gdzieindziej zresztą (por. Rymar Jan: *Udział Krakowa w sejmach i sejmikach w Roczniku krakowskim* t. VII). Wymownym dowodem upadku miasta, a zarazem, że dążność do poprawy, do uregulowania stosunków społecznych jest ogólniejszą i powszechniejszą, a nie ogranicza się tylko na Warszawę i wybitne jednostki, jest dokument Nr. 92, czyli umowa między magistratem a gromadami przedmieść Drohobycza z 1753 r., aby razem korzystać ze wspólnych królewskich przywilejów w celu podniesienia się z upadku i Nr. 94, ułatwiający cechowi szewskiemu warunki pobytu w Drohobyczu. Podnieść wszakże należy jeden interesujący szczegół. Jak wiadomo, z pierwszym rozbiorem w 1772 r. Drohobycz przeszedł pod panowanie Austrii: jakim prawem zatem może Stanisław August Poniatowski potwierdzać w 1782 i 1784 r. dwa dekry graniczne z XVI w.? (Nr. 99 i 100). Wypadki dziejowe Rzpltej nie wiele znajdują echa w dokumentach drohobyckich; wspominałem wyżej o zniszczeniu miasta przez Kozaków w 1648 r.; dok. Nr. 96 czyli rozporządzenie

wojewody krakowskiego i starosty drohobyckiego Wacława Rzewuskiego z 1709 r. dotyczące rozdziału ciężarów publicznych na utrzymanie wojska, stojącego kwaterą w Drohobyczu, może ma jakowy związek z konfederacją barską?

Po przejściu Drohobycza pod panowanie Austrii, wydaje Józef II obszerny, niemiecki (pierwszy w tym zbiorze) przywilej, który zapewnia miastu własną reprezentację i wolny jej wybór, zezwala na jarmarki, przyznaje posiadanie gminnego majątku, propinacyi; nadaje sąd pierwszej instancji; ale równocześnie zmienia miastu herb: na niebieskiej tarczy z cesarską koroną znajdować się ma 9 baryłek soli (Salz-Fässer) (Nr. 101). Franciszek II potwierdził ten przywilej swego poprzednika i rozszerzył prawo odbywania jarmarków (Nr. 102 i 103). Wreszcie w 1813 r. osiedlają się w mieście Bazylianie i za pozwoleniem miasta, obejmują w posiadanie klasztor po Karmelitach, zniesionych przez Józefa II (jest to jedyna o nich wzmianka w niniejszym zbiorze), z warunkiem wszakże utrzymywania szkoły. Jest to ostatni dokument niniejszego, jak widzimy, ciekawego zbioru.

Niektóre dokumenty były już dawniej drukowane w *Aktach grodzkich i ziemskich* np. Nr. 1, 2, 4, 5, 6 itd.; część znowu wydał przed dwoma laty sam prof. Gątkiewicz w „*Materiałach do historii kościoła*”. Zaznacza w swojej przedmowie wydawca, że mimo to drukuje je teraz, aby powstał pewien całokształt drohobyckich zbiorów. Dokumenty te, wydane są na ogół dosyć dobrze i niema powodu do czynienia poważniejszych zarzutów. Pod każdym dokumentem zaznacza wydawca jego obecny stan zachowania, pochodzenie i opis, czy kopia, czy oryginał, lub skąd pochodzi (że np. wyjęty z oblaty przemyskiej). Oryginałów jest niewiele, ale przeważnie odpisy; również i stan ich obecny nie najgorszy: największemu zniszczeniu uległ Nr. 29 (z 1550 r.). Nie zapomina i o pieczęciach; podając, czy pozostały jakie po nich ślady, w danym wypadku sznurki pieczęci i ją samą opisuje; szkoda że pominął opis pieczęci miasta w akcie z 1682 r. (Nr. 82); pieczęci tych na dokumentach, nawet oryginałach (przeważnie z XVII w.) bardzo niewiele w całości się dochoowało.

Ale należy jeden ważny zarzut podnieść. Oto wydawca nie przeprowadził dokładnej korekty, a nawet nie skolacyonował aktów. Podaje wprawdzie dość spory wykaz błędów drukarskich, ale ten wykaz w rzeczywistości możnaby podwoić, a nawet potroić. Są to bowiem błędy, wyglądające raczej na błąd drukarski, np. quatenus zam. quatenus, provima zam. proxima, scorsim zam. seorsim itd., bo szereg ich wielki. A jeżeli są tu błędy, co do których wątpliwości

się budzą, czy np. w dokumencie tak nie jest, to czemu prof. Gątkiewicz nie da wówczas powszechnie przyjętego w takich razach wykrzyknika, wogóle nigdy go nie używając?!

Uderza to tem bardziej wobec indeksu osobowego i rzeczowego, obejmującego kilkadziesiąt stron (313—387), a dokonanego z przesadną starannością, bo podaje strony osobne dla „ecclesia“, osobne dla „Kościoł“, kiedy tutaj wystarczył co najwyżej odsyłacz. Bardzo pożytecznym jest tutaj wykaz urzędników państwowych, o ile występują w tych dokumentach przy danych miejscowościach, więc np. Chełm lub Lublin wykaz spotykanych kanoników, kasztelanów, starostów itd. Ale i tu posuwa się autor do zbytnej już tylko przesady i dokładności. Dlatego, że Józef II lub Franciszek II tytułuje się królem Czech, poco robić w indeksie miejsce dla „Böhheim“ (Böhmen)? Najbardziej pouczającym w indeksie jest wyraz „Drohobycz“ i „Polska“, bo pod nimi istotnie dużo ważnych szczegółów pomieścił wydawca, zwłaszcza przy pierwszym np. wykaz ulic, rajców, cechów, jakie w podanych dokumentach się spotyka. Nie numer aktu, ale stronę, a często i rok podaje w indeksie wydawca.

Jest to więc wydawnictwo dokonane pracowicie i starannie; dzięki za tę pożyteczną publikację i wydawcy i gminie miasta; oby nasze prowincjonalne miasta poszły za przykładem gminy drohobyckiej.

Dr. Maryan Goyski.

Lukasiewicz Ant.: Stosunek Słowaczyny do Polski w X i XI w. Sprawozdanie Dyrekcji c. k. lwowskiego gimnazjum im. Franciszka Józefa za r. szk. 1907. str. 1—53.

Główne rezultaty pracy p. Ł. dadzą się zestawić krótko. Polska Chrobrego obejmowała za Karpatami nie całą Słowacznę, ale tylko cztery komitaty północnych Węgier: Trenczyn, Orawę, Liptów i Spiz (str. 41). Oderwał je od Polski Stefan W. po r. 1034 (str. 42). Dopiero Bolesław Śmiały w r. 1054 odzyskał tę krainę w tych samych, co za Chrobrego, granicach na zasadzie układu z Salomonem węgierskim (str. 50). Wreszcie w r. 1079 odpadła ta prowincya od Polski na rzecz Wratysława czeskiego (str. 52).

Rezultaty powyższe są nowe, co podnieca ciekawość w kierunku skrupulatnego rozpatrzenia argumentacji autora. Zwłaszcza zaś oznaczenie rozciągłości zakarpackich posiadłości Polski za Chrobrego, kwestya do dziś dnia zupełnie niewyjaśniona, ściąga na siebie uwagę. Autor zaczyna wywód od krytyki źródeł. Na wstępie podaje za-

sadę swego badania, polegającą na opracowywaniu i sprawdzaniu źródeł z XII w. zabytkami historyografii XIII i XIV. W przeprowadzeniu tego programu zestawiał na str. 16 sześć tekstów, zaczynając od (najpóźniejszego) Kron. wlkp., kończąc na Gallu, a na tej podstawie konstruuje wniosek, że wszystkie wiadomości źródłowe w tej kwestyi pochodzą od Galla. Na tem zamyka ocenę źródeł polskich. Sam autor przytoczył (str. 17) wyciąg z Kron. węg.-pol., który zawiera zupełnie samoistną, nie dającą się z Gallem połączyć relację. Przeciw wyciągowi temu nie może przemawiać okoliczność, że odpowiedniego ustępu niema w tekście, ogłoszonym przez dyr. W. Kętrzyńskiego (*Rpr. hist. Ak. Um.* 34, str. 365 i n., ten ustęp 369), gdyż tekst ten jest tylko skrótem Kron. węg.-pol. a nie samodzielny, pierwotny źródłem, ani też fakt, że p. Rosner (*Roczn. filarecki* 1886, str. 104—107) uważa go za interpolację, gdyż znów prof. Kaindl (*Arch. für öster. Gesch.* 82 B, str. 617—618) wlicza go do pierwotnego tekstu, a nadto wogóle wojowanie interpolacjami w tekście, zaczerpniętym z jednego rękopisu jest zawsze bardzo niebezpieczne. Treść zaś tego ustępu (*MPH.* I, s. 505) różni się wybitnie od innych ustępów Kron. dokładnością i znacznym zasobem danych geograficznych, w które wogóle źródło to bardzo jest ubogie, a nadto pewnymi zwrotami i słowami, nigdzie indziej w całej Kron. nie zachodzącymi (*qui... dicitur, regyrare*), a zatem wskazującymi na jakieś inne pochodzenie. Wobec sprawdzonych już przekazów o Adelajdzie (Balzer, *Gen. Piast.* str. 29—34) oraz o Lambercie (Wojciechowski, *Szlacke* s. 71—82) zamąconych i w zły związek wprowadzonych, wiadomości Kron. węg.-pol. nie można lekceważyć. Również przekaz Kron. wlkp. (*MPH.* II, s. 483) nie może pochodzić od Galla, wspomina bowiem Cise, której tam niema. Relacya ta stoi w związku z inną, odnoszącą się do granic polskich za Bol. Śmiał. (*MPH.* II, str. 486—488), a podającą jeszcze i rz. Morawę; obie te relacje trzeba w jedną złączyć i odnieść do czasów Bol. Chr. A zatem nie jedno, ale trzy samoistne, od siebie niezależne źródła mówią o granicy naddunajskiej państwa polskiego. Po zestawieniu wyciągów autor wypowiada twierdzenie, że Galla wprawdzie „o kłamstwo posądzać nie można“, ale że popełnił on „gruby błąd“, którym jest „przesada“ (str. 19). Twierdzenie to jest gołosłowne, gdyż autor nie oparł go na żadnych argumentach. — Drugim źródłem, którego do tej kwestyi używano, jest przywilej z r. 1086. Nie wiadomo, po co właściwie autor mówi o niem aż na 3 kartkach (str. 19—24), skoro nic nowego nie

powiedział, a tylko chaotycznie streścił prace prof. Potkańskiego i Wojciechowskiego. To, co daje od siebie, przytoczę umyślnie, ażeby dać próbkę sposobu dowodzenia, jaki wszechwładnie panuje w tej rozprawie. „Doniosłość fałszerstwa polega na następującej kombinacji: Biskupstwu morawskiemu podlegał Kraków z niewielkim obszarem (było to jednak w w. IX za czasów państwa wielkomorawskiego; uwaga recenzenta), gdy tymczasem Jaromir Gebhard kumuluje dawniejszy Kraków z obecną dyecezyą (1085) krakowską (rozumiałe, jeśli zamiast „kumuluje“ przeczytamy „identyfikuje“; uw. rec.). Ta właśnie obok wymienionych wyżej terytoriów pokrywała kawał węgierskiego kraju, *cui Wag nomen est*. Kronikarze... odnosili opisane szczegóły do r. 976“ (str. 23—24). — Z pewnością na takich przesłankach nikt nie będzie wnioskować. Ale autor śmiało przystępuje już do konstruowania swej hipotezy. Zaczyna od Prokuj. Pozytywną relację Thietmara (IX c. 4 *in us. sch.* str. 241) i przekonywujący wywód prof. Balzera (*Gen. Piast.* 25—28) odrzuca nic nie znaczącem a naiwnem pytaniem: „Kto wie, czy ów Prokuj nie był jednym z samodzielnych władców węgierskich?“ (str. 26). O tem niema co mówić! W dalszym ciągu przychodzą przez usta autora do głosu pisarze słowaccy. Ze t. zw. Nestor między książętami „sąsiednimi = *окольныхми*“ Rusi (*МФ.* I, str. 672) wspomina także Udalryka czeskiego, tłumaczy, jak Słowacy (cfr. Sasinek, *Slov. Pohř.* 26, s. 638—639) faktem graniczenia Rusi z Czechami w X w. Argumentem ma być istnienie Rusinów aż pod Piwniczną, co uważa za osadnictwo prastare (str. 29), gdy tymczasem z źródłami w rękę można stwierdzić że okolice, zamieszkałe dziś przez ludność ruską (Udziela, *Lud* III, str. 654 i n. a zwłaszcza mapa s. 655), w XIV i XV jeszcze w. pokrywała puszcza (*K. Mp.* III 662, 729, 759, 818, 827, 834; *C. d. P.* III 101, 123). Nie koniecznie nawet trzeba pod przyjazne stosunki rusko-czeskie podsuwać łączność geograficzną tych państw, gdyż można termin „*окольныхми*“ odnosić tylko do Bolesława i Stefana. Stosunki handlowe, wielka potęga polityczna Włodzimierza W., jakoteż kwestya religijna, powodująca niejednokrotnie krążenie poselstw między Rusią, dworem cesarskim i Rzymem (Abraham, *Org. kośc. łac. na Rusi* I, s. 10—11), mogły wystarczyć do nawiązania stosunków rusko-czeskich nawet bez łączności geograficznej. Nie można również zapominać o zdarzających się w XI w. związkach Rusi z Niemcami i Czechami przeciw Polsce. Wciągnięcie tego ustępu t. zw. Nestora ma służyć do krytyki Galla, który miał pomieszać fakty, przypisać Chrobremu — na wzór Śmiałego — zdobycie Słowaczyny (str. 32). Jest to znów wniosek goło-

słowny i błędny (p. nizej). — Dalszym argumentem przeciw zdobyciom Chrobrego jest rzekome księstwo Rugii, którego identyczność ze Słowaczną autor przyjmuje za historykami słowackimi (cfr. znów Sasinek, *Slov. Pohľ* 26, s. 639). Cała rzecz polega na zapisce roczn. hildesheimskich a. d. 1031: „*Heinricus, Stephanis regis filius, dux Ruizorum in venacione... mortuus (in us. sch. str. 36)*. Co w tym przekazie znaczy „*Ruizorum*“, można się wahać, niemożliwe jest jednak poczytywanie w relacji Wipona (c. 9 *in us. sch. str. 24*) o wypędzeniu Bezpryma *in Ruziam* — Słowaczyny (str. 39) Niemcy bowiem tak pisali Ruś, np. Thietmar; *Ruciam, Russorum* VII c. 31 str. 186, VIII c. 65 str. 232) obok *Ruscia* (II c. 22 str. 31, VII c. 35 str. 189, IX c. 31 str. 257), Bruno: *Ruzorum* (*MPH.* I, str. 224 i 225), Lambert Hersfeld.: *Rusenorum* (*ad a. 1074 in us. sch. str. 202, ad a. 1075 str. 225*), Adam Brem.: *Ruzia* (*MPH.* II str. 164 (przyp. 2), roczn. kwedlinb.: *Ruciam* (*ad a. 1019 MPH.* II str. 772); nie obcą jest taka pisownia i niektórym źródłem polskim, spotkałem ją bowiem w roczn. ś-krzysk.: *Ruziam* (*ad a. 1018, MPH.* II str. 773). Rusinów należy też upatrywać w owych „*Slavi de Rugis*“, o których wspomina *Testimonium de theloncis in marchia orientali persolvendis* między r. 903—906 (Friedrich, *Cod. dipl. Boh.* nr. 31 c. IV). Wobec tego zachodzi pytanie, czy zapiska roczn. hildesh. nie jest zlewkiem jakichś dwóch wiadomości, zwłaszcza, że roczn. ten jest w partji 1000—1040 odpisem z obszerniejszej redakcyi, pełnym niedokładności i opuszczeń (Rocz. hild. *in us. sch. str. VII*). Podaję próbę rozwiązania tej zagadki. T. zw. Nestor podaje pod r. 1036 (*MPH.* I, str. 698) wiadomość o śmierci ks. Mściława, który rozchorował się na łowach. Pewne pokrewieństwo zapisek, donoszących o śmierci ks. ruskiego w związku z polowaniem niezaprzeczenie istnieje; pozostaje jednak niewyjaśnionem przejście tej wiadomości do roczn. niemieckich, czego już na tem miejscu badać nie mogę. Tak jednak czy owak, *dux Ruizorum* żadną miarą nie można odnosić do Słowaczyny, bo Słowaczyna nigdy tak w źródłach nie jest nazwana, nie można dalej i z tego jeszcze względu, że jeśliby księstwo słowackie rzeczywiście aż do r. 1031 miało istnieć, to w r. 1030 Brzetysław czeski najechałby musiał Słowacznę, a nie Węgry, jak donosi ze starego roczn. wydobyty ekscerpt Kosmasa (*Fon. Br. Boh.* II str. 64). — Na gruncie błędnego pojęcia o państwie słowackiem pojawia się przywilej praski z r. 1086. Autor wnioskuje: prowincya Wagu nie jest owem księstwem, jest więc zdobyczą Bol. Chr. Polska za Karpatami posiadała tylko cztery północne komitaty Trenczyn,

Orawę, Liptów i Spiż (str. 39). Taki rezultat najmniej był spodziewany, dzieli go bowiem od dowodu, nawet gdyby się dały utrzymać jego szczegóły, niezgłębiona przepaść, a wynik zapada tam, gdzie powinien się być zacząć właściwy dowód. Jeśli bowiem autor przyjął wyniki badań prof. Potkańskiego, jakżeż może dokumentu praskiego używać w odniesieniu do czasów Bol. Chr.? Przytem ani cienia dowodu, że można tak — wbrew prof. Potkańskiemu — wnioskować. Rezultat ten ze stanowiska już nie nauki, ale logiki jest niemożliwy.

Stwierdzam, że o granicach Polski, dochodzących do Dunaju, mówią trzy, niezależne od siebie przekazy źródłowe, a zarazem, że z tego kompleksu faktów, które autor przytoczył, nie im się nie sprzeciwia. Ostatecznie zadecydować musi materiał historyczny węgierski, którego autor wcale nie uwzględnił. Dok. Stefana dla Nitry 1006 (Fejér, *Cod. dipl. Hung.* I, str. 285) jest, jak wykazała nauka węgierska, lichem fałszerstwem (Karácsanyi, *Ungar. Revue* 12, str. 294 i n.). O wiele poważniejszą przeszkodą jest istnienie arcybiskupstwa w Ostrzyhomiu, co oczywiście przemawiałoby przeciw naddunajskim granicom Polski. Ale we współczesnych dok. pierwszy arcyb. węg., którego się zawsze odnosi do Ostrzyhomia, Astryk-Anastazy nosi ogólny tytuł „*Ungarorum archiepiscopus*“ (r. 1007, Knauz, *Mon. Strigon.* I, nr. 10), w źródłach zaś historyograficznych zwany jest albo *archiepiscopus ad Sobottin* (*Passio s. Adalb. MPH.* I, s. 154), albo — co jest wyraźniejsze — „*episcopus Colocensis*“; tak mianowicie w dwóch źródłach węg. w *Vita maior s. Stephani* (c. 8 *M. G. H. SS.* XI, str. 232 w kod. B 1 i B 2, pochodzących z XIII w., niema tej wersji w kod. A 1 najstarszym, z końca XII w., w którym jednak są miejscami opuszczenia, *ibid.* str. 225) oraz u Hartwika (Schwandtner, *Scr. Rr. Hung.* II [1768], str. 7—8). Fakt, że Astryk nie był biskupem ale metropolitą, zaświadcza przytoczony dokument. Okoliczność, że wspomniane źródła mówią równocześnie o założeniu metropolii w Ostrzyhomiu, świadczy, że łączywanie Astryka z Kaloczą opiera się na jakimś pozytywnym przekazie. Kaloczą posiadała wszelkie warunki na metropolię: leżała w środku kraju, niedaleko od ówczesnej stolicy węg. Alby (Weissenburchu), w otoczeniu bardzo starych klasztorów (Pecsvarad) i katedr biskupich. Nie wypowiadam żadnego decydującego sądu, wysuwam tylko kilka szczegółów ze źródeł, któreby mogły przemawiać za tem, że pierwotnie metropolia węg. była w Kalocsy, skąd przeniesiono ją, prawdopodobnie jeszcze za Stefana W. (stąd zamieszczenie w źródłach) do Ostrzyhomia. Chcę okazać, że bez źródeł węg. przedmiotu tego nie można badać.

Oszczędzając czytelnikom i sobie czasu pominię dalszą „nowość“, że Polska utraciła Słowaczczyznę w latach zamieszek po śmierci Mieszka II, co uczynić można tem łatwiej, że autor nie daje absolutnie żadnych argumentów. Zwróćmy się zaś do twierdzenia autora, że Bol. Śm. powtórnie zdobył dla Polski Słowaczczyznę. Zestawienie przekazów źródeł od Wincentego począwszy (str. 47—48) do niczego nie prowadzi. Decydujący jest tu przekaz Galla, że Bol., wypędziwszy Salomona, osadził na tronie Władysława (I c. 27 str. 36). Przekaz ten ściąga w jeden fakt całą politykę węg. Bol. Śm., ale posiada dużą wartość, gdyż odślania zasady i cele tej polityki. W walce o utrzymanie zdobytej niezależności przeciwko cesarstwu idzie o rozszerzenie sfery wpływów polskich przez osadzanie na sąsiednich tronach władców przychylnych Polsce, to też wojny te mają wybitny charakter starć ściśle politycznej natury. O terytoryalne zdobycze wcale tu nie idzie. Nie wypada nawet z konjunktury możność rozszerzania państwa, bo jakżeż pomyśleć, że osadzający kogoś na tronie władca polski urywa mu zaraz kawał kraju. Autor jednak na to nie zwraca uwagi. Znow występuje na widownię przywilej z r. 1086, na zasadzie takiego wywodu: Jaromir bawił w Polsce 1061—1067, a ponieważ jest autorem tego przywileju, więc umieścił w nim granice biskupstwa krak. z przed r. 1067. A zatem „prowincję Wagu“ odzyskał Bol. Śm. na podstawie ugody z Salomonem 1064 r. (s. 50). W tym wywodzie uderza przedewszystkiem już zbyt daleko idąca niekonsekwencya. Nie można przecież odnosić tego samego dok. do dwóch faktów. Jeśli przyw. z r. 1086 reprodukuje treść „układu z Salomonem“, to nie może równocześnie stanowić podstawy do wniosku o rozciągłości granic polskich za Chrobrego. To jest przecież zupełnie jasne, zwłaszcza wobec konstrukcyi autora, że za Bol. Śm. mamy do czynienia z nową zdobyczą. Nadto odmiennie występuje geneza tego przywileju w odniesieniu do każdego z owych faktów z osobna. Wobec podobnego wywodu słabo już wychodzą pozytywne błędy, między którymi zwrócić trzeba szczególną uwagę na ową ugodę Bol. z Salomonem. Turoczy (II c. 47: Schwandtner *op. cit.* I str. 140—141) napomyka tylko o jakimś wojsku polkiem, a mówi o pokoju jedynie między Salomonem a Gejzą. To ma, o ile idzie o główne fakty, cechy źródłowego przekazu, nie mają ich już jednak samowolne amplifikacye Długosza, pod złą datą 1073 *HP.* I 344—345), które, drogą przez Kromera, przyjęli mniej krytyczni historycy węgierscy (Fessler-Klein, *Gesch. v. Ungarn* I, str. 164), a od nich autor (mój domysł, bo nic nie cytuję w odpowiedniem miejscu).

Ale Długosz mówi tylko o tem, że Bol. pośredniczył w pokoju, autor zaś dokomponował jeszcze — bez wszelkiej podstawy — osobny układ Bol. z Salomonem. Jest to pouczający przykład powstawania bajeczek historycznych. Zdaje się, że ze źródeł co innego wypływa. 1-o Mało jest prawdopodobne, jakoby Bol. Śm. i Kazimierz rozszerzali Polskę kosztem Węgier, a to wobec podkreślonego kierunku ich polityki. 2-o Węgry po śmierci Stefana W. przeżywają epokę wewnętrznych zamieszek, osłabienia państwa i walk z cesarstwem, co czyni każdą akcyę zaborczą z ich strony niemożliwą. 3-o Przyw. z r.1086 stwierdza istnienie polskich posiadłości za Karpatami. Z połączenia tych okoliczności wypływa wniosek, że Polska za Mieszka (przyjmuję hipotezę Lewickiego *Rpr. hist. Ak. Um.* 5, str. 151—152) nie utraciła chyba całych zdobyczy zakarpaccich Chrobrego, lecz część ich przetrwała aż do Śmiałego, objęta przeważnie granicami naturalnymi, Tatrami Niznemi, (Tritri przyw. z r. 1086?). Chcę poruszyć tę kwestyę, rozstrzygnąć bowiem może ją tylko troskliwe zbadanie dokumentowego materiału węgierskiego. — Na tem zamykam szczegółowe uwagi o pracy p. Ł., która nie tylko nie posuwa w czemkolwiek nauki, ale przeciwnie cofa ją nieskończenie wstecz.

Stanisław Zachorowski.

Wondaś Andrzej: Stosunek Ottokara II., króla Czech, do książąt Śląska i Polski. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimn. w Stanisławowie 1903/4 str. 2—32).

W krótkiej rozprawie porusza p. Wondaś problem ważny, nie dość jeszcze oceniony, choć już niejednokrotnie poruszany. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że postać Ottokara II., jak w historii czeskiej wielką odgrywa rolę, tak i dla spraw polskich tego czasu niemałego jest znaczenia. W każdym zaś razie nie można tego przeoczyć, że jakiegokolwiek były dalsze cele jego polityki, to jedno było faktem, że prawie wszystkich książąt polskich zdołał złączyć przy swoim boku. Polskiemu więc historykowi winno nasunąć się pytanie, jak daleko biegły plany Ottokara w odniesieniu do tych książąt, i dalej, czy i jaki wpływ miało stanowisko króla czeskiego na ówczesne sprawy polskie.

Kwestyi tych jednak dotyka autor tylko epizodycznie, zależało mu bowiem raczej na podniesieniu tych wszystkich punktów, w których widocznem było zetknięcie się Ottokara z książętami polskimi.

Od roku więc 1253. aż do ostatniej chwili przebiega autor jeden fakt za drugim, starając się przy tem rzucić na nie pewne światło. Oczywiście najsilniej występuje tu kontakt ks. śląskich z Ottokarem; jest to zresztą następstwem z jednej strony rzeczywiście blizkich stosunków tych książąt z królem czeskim, z drugiej: obfitych w tej mierze przekazów źródłowych. Stanowisko n. p. Henryka IV. jest równe nieledwie uznaniu nie tylko opieki ale poprostu zwierzchnictwa. Słusznie jednak podnosi autor zgodnie z dr. Al. Semkowiczem (*Kwartalnik hist.* r. 1887 str. 321) — że w planie Ottokara nie leżało bynajmniej podporządkowanie tych książąt pod swoją władzę, ile raczej chodziło mu o pozyskanie posiłków, w początku do trwałego owładnięcia schedy po Babenbergach, a w drugim okresie t. j. gdy Rudolf stawiał Ottokarowi zaporę w jego zaborości, do złamania tej zapory. Wszelka bowiem myśl stworzenia państwa panslawistycznego, zwłaszcza wobec występującego poczucia narodowego w Polsce byłaby nieziszczalną; o tem zaś chyba Ottokar najlepiej mógł wiedzieć. Postanowienie więc kwestyi tej tak, jak to autor uczynił, jest jedynie słusznem i do przyjęcia.

Nie mógłbym się jednak zgodzić z autorem, widzącym w tem, co Ottokar ofiarował Bolesławowi Wstydliwemu w zamian za przysięgę, pomoc dla uzyskania suprematu nad książętami innych dzielnic. Myśl zjednoczenia Polski nurtowała oczywiście ówczesne umysły, a zwłaszcza duchowieństwo, czy jednak książę krakowski mógł myśleć o jej urzeczywistnieniu? To byłoby zdaje się za pospiesznie przesądzać. Tembardziej więc, gdy akty cytowane przez autora (*Voigt, Das Formelbuch des... Heinricus Ralicus, Archiv f. Kunde österr. Geschichtsquellen* t. XXIX. nr. 36, 37, str. 46/47) mówią tylko o zaczepno-odpornem przysiędze, trudno myśl taką stawiać tak pewno, jak to p. W. czyni. Prawda, że autor widzi do tego materiał zaraz u wstępu kroków dyplomatycznych króla czeskiego; jak jednak poprzednio tak i tutaj odczytuje ze źródła więcej, aniżeli ono niesie, a temsamem więcej, aniżeli zapewne i na celu miało. Zdanie bowiem... *eciam vobis et ecclesie vestre in vestris necessitatibus... praesidia repromittimus opportuna, cupientes interventu nostro* (może „vestro“ jak Löschke przyjmuje — *Die Politik Königs Ott. gegenüber Schlesien u. Polen... Zeitschrift f. Gesch. u. Alterth. Schlesiens* t. XX. s. 98.) *veluti lapide angulari duos e diverso parietes coniungendo i unum, nobis indissolubiles foederis et amicitiae vinculo, cunctos Poloniae principes sociari, quorum nos terras et praesertim... Cracoviae et Sandomiriae ducis Boleslai... promittimus ab omnibus invasoribus,*

praesertim schismaticis et paganis... defensare... (Emler: *Regesta Bohemiae et Moraviae* t. II. nr. 71 str. 27/28) upowaznia jedynie do wniosku, że w Ottokara interesie leży doprowadzić do porozumienia i przymierza między Czechami i księciem krakowsko-sandomierskim.

Zarówno też i nie bez zřeczności przeprowadzony dowód o nieobecności Ottokara w czasie wyprawy na Prusy, nie może się utrzymać wobec bulli Aleksandra IV. z r. 1255. w której papież pisze do Ottokara, „*tuò claro nomine... quod tu olim, pro fide catholica in Prussiae partibus, ad honorem divini nominis, magnifice promovenda, crucis assumto signaculo, illuc personabiliter cum magna et famosa bellatorum multitudine processisti, paganos in terra Sambiae constitutos conferendo taliter virtute tui brachii, quod ipsam per dei gratiam christiano domino subjugasti* — i dalej... *quod... fratribus hospitalibus S. Mariae Teutonicorum... dextra triumphali sine dilatione subvenias, et tui laboris pristini fructum amoenissimum de paganorum ipsorum spurcida potestate resumas...* (Emler: *Reg. Boh. et Mor.* t. II. nr. 82). Ilekolwiek bowiem odłóżyłoby trzeba na frazeologię dyplomatycznego pisma, nie można nie przyznać, że wynika z niego, że Ottokar brał osobiście w wyprawie udział. Zresztą i zapiska roczn. górno-śląskiego *...rex Ottocarus... in Prusiam venit et aliquid boni fecit.* (*Mon. Pol. hist.* t. III. str. 715) przemawia za tem. Słowa bowiem *aliquid* nie można brać w znaczeniu ilości czy ogromu dokonanych faktów, ale można uznać jedynie za niedokładne poinformowanie autora rocznika o dokonanych czynach i wyminięcie się od sprawozdania przez powiedzenie *...Ottokar ruszył do Prus, gdzie „czegoś“ (dla Zakonu) korzystnego dokonał.*

Trudno też zgodzić się z p. W. na zdanie o czasie pobytu Henryka IV. na dworze Ottokara, wnioski bowiem prof. Ulanowskiego (*O pobycie Henryka IV na dworze Ottokara II. Rozpr. Akad. Um. wydz. hist.-filoz.* t. XX s. 187/8), jako lepiej umotywowane, przemawiają stanowczo na swoją korzyść. (Szkoda, że autor nie znał tej rozprawy!) Rezultatem jednak dodatnim jest tutaj podkreślenie przez autora postaci Szymona Gallika (nie Gallica!), jako wychowawcy Henryka IV.

Myli się też p. W., uważając w drugiej połowie XII w. stanowisko ks. śląskich za izolowane od reszty Piastowców; tak bowiem seniorowie krakowscy, jak przedewszystkiem Władysławowice utrzymywali ścisły kontakt ze swymi stryjami.

W rezultacie więc rozprawka ta przynosi tylko sumienne zestawienie tych momentów, w których widocznym było zetknięcie się Ottokara II z książętami polskimi.

M. Łodyński.

Milan Jan dr.: Napad Tatarów na Polskę z Leszka Czarnego w r. 1287. (Sprawozdanie Dyrekcji c. k. gimn. w Stanisławowie r. 1905/6 str. 1—18).

Wsparty na latopisie hipackim prostuje autor błędne wiadomości Długosza, a tem samem i dotychczasowy pogląd na fakt tego najazdu. W myśl bowiem źródła trzeba w wyprawie tej rozróżnić dwa prawie współczesne epizody. Jeden — wyprawa Telebugi, a drugi — to najście Nogaja.

W źródłach polskich nie spotyka się tego rozróżnienia, natomiast latopis powiada wyraźnie, że naczelnicy oddziałów tatarskich nie żyjąc z sobą w zgodzie przedsięwzięli wyprawy, każdy na własną rękę. Telebuga tedy wraz z książętami ruskimi ruszył górą na Sandomierz, nie doszedł jednak do Krakowa, Nogaj zaś pociągnął szlakiem południowym, uderzył na Kraków, lecz napotkawszy na dzielny opór, cofnął się ku południowi. Gdy jednak i tutaj poniósł od wodza węgierskiego Jerzego dotkliwą klęskę, ruszył przez Ruś ku dalszemu wschodowi. Oto główna treść rozprawki; nadmienić jednak trzeba, że na latopis ten, jako na źródło do tego faktu, wskazał już dr. Al. Semkowicz (*Krytyczny rozróżnienie Dziejów Polskich Długosza* str. 308), zasługą więc autora jest umotywowanie, konstrukcyjne ujęcie i podanie do wiadomości tego nowego szczegółu do historii napadów tatarskich na Polskę.

M. Łodyński.

Heveker Karl: Die Schlacht bei Tannenberg. Berlin 1906, str. 67; 8^o.

W rezultacie doktorska praca zgadza się z przekazem Długosza którego zgodność z kroniką *Conflictus* wskazuje, zdaniem autora, na wspólne, dzisiaj już zaginione źródło. W kilku tylko zagadnieniach, stojących w związku z opisem grunwaldzkiej bitwy, nie zgadza się H. z Długoszem. Najpierw w sprawie szyku wojsk. Z Długosza, niemniej jak i z kroniki *Conflictus* wypływa niewątpliwie, że tak wojsko polskie jak i krzyżackie miało oprócz skrzydeł i centrum dwie linie bojowe. Skoro np. oba te źródła wyraźnie wzmiankują o wojskach *primae aciei*, skoro dalej, mistrz Zakonu po zachwianiu się pierwszych jego szyków, przystępuje do boju w liczbie 15 chorągwi, to wyraźnie jest wskazane, że i wojsko krzyżackie było w dwóch szykach usta-

wione, nie zaś w jednym, jak twierdzi H., który sądzi, że mistrz miał poza swoim szykiem tylko kilka chorągwi, jako straż tylną. Jeżeli zresztą H. ufa przekazowi Długosza, to powinien był i to wziąć pod uwagę, że fizyczną niemożliwością byłoby walczyć całe 9 godzin, wśród upalnego dnia lipcowego, ciężko uzbrojonemu rycerzowi, a takby niewątpliwie być musiało, gdyby obustronne wojsko w jednym szeregu było ustawione. Nie obliczył się wkońcu autor z terenem, jakiego wymagałoby kilkunastotysięczne wojsko w jedną wyciągniętą linię.

Drugie pytanie dotyczy rozstrzygającego momentu taktycznego bitwy; zdaniem autora siły Zakonu uległy przeważającej liczbie wojsk polskich, co żadną miarą z Długosza nie wynika. I z Długosza wypływa przewaga wojsk królewskich nad krzyżackimi, wylicza on wszakże, że przeciwko 51 chorągwiom krzyżackim stanęło 91 chorągwi polskich i litewskich. Jeżeli atoli zważymy ubytek wojsk litewskich, 40 chorągwi liczących i to zaraz po pierwszym starciu pobitych i usztych z pola walki, podczas gdy Krzyżacy lewego skrzydła z pogoni wracają i biorą dalej udział w walce, nie można więc mówić, że taktycznym momentem rozstrzygającym była przewaga sił polskich w chwili, kiedy mistrz natarł na zwyciężających Polaków.

Co do liczebnej siły wojsk, bierze H. za podstawę obliczenia, jak to już zresztą Köhler, Górski, Ign. Zakrzewski¹⁾ uczynili, liczbę chorągwi wyliczonych u Długosza; nie uważa jednak, że nie wszystkie chorągwie krzyżackie i polskie są wyliczone, powtórnie i liczbę włóczni każdej chorągwi z osobna podaje 70, która to liczba jest stanowczo za małą. Jeżeli Długosz XI, 52 ochronę przyboczną króla, liczącą 80 włóczni, nazywa banderiolum, toć oczywista, że musiały banderia walczących, przeciętnie biorąc, znacznie przewyższać liczbę włóczni jednej chorągiewki, dlatego też zdaje się, że i tutaj Köhler i Górski zbliżają się bardziej do prawdy, aniżeli H. I autor nazywa bitwę, jedną z największych bitw rycerskich średniowiecznych, cyfrę jednak walczących 11.000 po stronie krzyżackiej i 16.000 po stronie polsko-litewskiej podaje, zdaniem naszym, za małą.

A. Prochaska.

Goyski Maryan: Luter i Albrecht przed sekularyzacją Prus. Bibl. warszawska 1906, IV str. 327—354.

Jest to ustęp z większej całości, w którym autor omawia poróż Albrechta do Norymbergii na sejm czeski w 1522 i poznanie się

¹⁾ Por. Kwart. hist. II, 158; VI, 644.

wielkiego mistrza z Osyandrem. Z powodu żywej sympatii do nowej nauki popadł Albrecht w podejrzenie Rzymu. Na sejmie pomocy przeciw Polsce nie zyskał, ale poznał i naukę i okólnik Lutra: *An die Herrn Deutsch Ordens*. W czerwcu 1523 r. wysłał Albrecht do Lutra tajemne poselstwo z prośbą o poradę w sprawach Zakonu; wskutek tego przybył do Prus Briessman, potem Amandus, Speratus, którzy zaszczepiali nowinki, podczas gdy Albrecht bawił w Wittenberdze u Lutra, od którego otrzymał radę porzucenia głupiej i pogardy godnej reguły i zachętę, by ożeniwszy się, zamienił Prusy w świeckie księstwo. W Rzymie wiedziano już o sympatiach mistrza, śledzono go bacznie. Papież Klemens VII zagroził Albrechtowi, że opuści jego sprawę w sporze z Polską. Ale, dodaje autor, taką groźbą nie zdołał uratować papież Prus dla katolicyzmu, papież bowiem nie wykonał swej groźby, nie podał zyczliwej dłoni Polsce. Papiestwo, nie grzeszące (sic) zyczliwością dla Polski, nie chciało zrozumieć tego (czego?), a tak i Zakonu nie uratowało i kraj straciło. Kto wie, zapytuje autor, czy stanowisko Polski w pierwszej ćwierci XVI w. nie wpłynęło na sekularyzację Prus (sic!).

Takiego poglądu, a zarazem zarzutu polityce Rzymu nie spotkamy u żadnego z protestanckich historyków. Zapomniał snąć autor, że już Albrecht na zarzuty Hadryana VI w 1523 r., że wielu członków Zakonu rzuciło się do luteranizmu, przyznawał zupełną słuszość papieżowi, ale składał winę na stosunki swe z królem Polski, który „chętnie widziałby, by subtelna trucizna znalazła wejście do Prus“. Z drugiej strony cały episkopat Polski równocześnie z ową sekularyzacją upraszał papieża, by upomniał króla Zygmunta do stateczności we wierze. Wiadomo wreszcie, że nawet w wewnętrznych stosunkach kierował się król względami na sprzyjających luteranizmowi książąt niemieckich, a w zewnętrznych aliansem z Francją, pracował nad osłabieniem Habsburgów, obrońców katolicyzmu. Sam autor mówi, że Albrechtowi ułatwiło sekularyzację zbliżenie się Polski do Francji i przytacza owe poselstwo przez Achacego Czemę do Albrechta w 1524 r. sprawowane, o którym mówi, że dwór polski, czy też najwybitniejsi dyplomaci, tj. kanclerz i podkanclerzy, ułatwili Albrechtowi zamiar sekularyzacji, zapewniając, że Zygmunt wynagrodzi siostrzeńcowi jego lojalność. Czy więc wśród takich stosunków, przy takiej obojętności na interesa wiary ze strony króla Zygmunta i polityków polskich, zasługuje Klemens VII na zarzuty, na które młody historyk żadnego nie dostarczył dowodu?

Antoni Prochaska.

Schottmüller Kurt Dr.: Der Polenaufstand 1806/7. Urkunden und Aktenstücke aus der Zeit zwischen Jena und Tilsit. 1907. str. 80 + 240 i 8°.

Setna rocznica bezprzykładnej klęski Prus pod Jeną i Auerstädem, nasuwająca ze względu na obecny stan rzeczy w zaborze pruskim sposobność aktualną do badania podstaw dalszego rozwoju wypadków politycznych w Poznańskiem, skierowała uwagę historyków pruskich na ten doniosły przedmiot. W pracy *Między Jeną a Tylżą*, wydanej przed laty 5, staraliśmy się dodać z innego punktu rozpatrywane szczegóły, inne dorzucić momenta rozjaśniające sprawę polską w okresie między Jeną i Tylżą. Zastanawialiśmy się wtedy, korzystając z archiwum wiedeńskiego i drezdeńskiego, nad rolą Austrii w europejskiem przesileniu 1806/7 w związku ogólnym z kwestyą polską.

Dziś, wobec nowego dorobku źródłowego ze strony pruskiej, oświetlającego ówczesną sprawę polską ze specjalnego stanowiska, z punktu widzenia już nie tylko niemieckiego i arcypruskiego, ale ściśle dynastyczno-monarchicznego, domaga się ten przedmiot wszechstronnej i szczegółowej rewizyi i krytycznego przeglądu odnośnych jubileuszowych publikacyi niemieckich.

Z podwójnego względu zasługuje praca Schottmüllera na uwagę i krytyczne roztrząśnienie: naukowego, oraz publicystycznie tendencyjnego. Z punktu naukowego przynosi ona w swej drugiej części szereg dokumentów, zaczerpniętych z tajnego archiwum w Berlinie, oraz z archiwum państwowego w Poznaniu, których wartość i pożytek jest niezaprzeczenie znaczny. Jeden z nich, raport ministra Vossa, zawierający propozycye w celu zapobieżenia powstaniu w t. zw. Prusach południowych na wypadek wojny z Rosyą, odnosi się do r. 1805 i grożącego podówczas kryzysu rosyjsko-pruskiego z powodu poruszanej przez Czartoryskiego sprawy polskiej. Następne, między którymi zasługują zwłaszcza na wzmiankę dokumenty nr. 5—7, 9—11, 13, 16, 18, 23, ilustrują zachowanie się władz pruskich w regencyach poznańskiej, kaliskiej i warszawskiej w przededniu i bezpośrednio po jenańskiej klęsce. Wytężyły mianowicie te władze bacznie słuch i oczy na postępowanie szlachty, donosiły o wszelkich jej zjazdach, śledziły pilnie za zbyt ożywionym wówczas i budzącym podejrzenie ruchem pocztowym i podejrzanymi podróżnymi, legitymującymi swój pospiech stale potrzebą kupiecką, handlową. Jednem słowem w pierwszej połowie października 1806 r., a więc przed rozstrzygającymi wypadkami, nie była biurokracya pruska tak zupełnie bezczynną, jak się ją tu

i ówdzie przedstawia. W rzeczywistości, dopiero nagły i zupełny pogrom, odebrał kierującym czynnikom trzeźwość i rozwagę; konsternacja ta przeszła niebawem w ogólną panikę. Tradycje starej fryderycjańskiej szkoły, pozbawione wszelkiej samodzielnej inicjatywy, przywykłej tylko do ślepego posłuszeństwa, przejawiały się w całej pełni w postępowaniu zwłaszcza prezydentów izb obwodowych, poznańskiej v. Köllera i kaliskiej v. Prittwitza. W zupełnej bezradności i niezdecydowaniu, domagają się ciągle dokładnych instrukcji i rozkazów „na wszelki możliwy wypadek“ od władz najwyższych berlińskich, które z zadziwiającym optymizmem zapatrywały się na sytuację, mimo, że już w dniach najbliższych przyjdzie im razem z parą królewską w popłochu opuścić stolicę i szukać schronienia na krańcach zdruzgotanego państwa. Wystarczy wspomnieć, że minister Voss pod datą 24. października, a więc w przededniu wkroczenia Napoleona do Poczdamu, wyraża się do Koellera, proszącego o wskazówki na wypadek wtargnięcia Francuzów w Poznańskie, że ewentualność ta, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa „nie nastąpi wcale“, a w danym razie skutecznie może być udaremnioną dywersją korpusu ks. Hohenohego. W rzeczy samej nie tylko Berlin, ale i biurokracja krajowa, nie brała wcale w rachubę przedłużenia kampanii na terenie Polski, tej uciążliwej kampanii zimowej 1806/7 r., której szczęśliwe i rozstrzygające zakończenie pod Frydlandem (14. czerwca 1807), pozbawiły Prusy zaboru polskiego i wskrzesiło sprawę polską w konkretnej formie pod postacią Księstwa Warszawskiego, tworu tyłzyckiego. Charakterystycznym jest dla rozwoju tej sprawy na gruncie bezpośrednim t. j. w Poznaniu, Kaliszu i Warszawie fakt, stwierdzony dokumentami w pracy dra Schottmüllera, że władze pruskie, tak ostrożnie liczące się w okresie przedjenajskim z ewentualnością powstania, w obliczu dokonanej klęski nie liczą się i zgoła nie przypuszczają prawdopodobieństwa współdziałań wojennych całego zaboru po stronie Napoleona. Co więcej, porusza się projekt zasadzki i napadu na forpocztę francuskie pułkownika Exelmence'a niemal w tej samej chwili, gdy Dąbrowski z Wybickim pojawiają się z proklamacją powstańczą w Poznaniu!

W przeciwieństwie do tchórzliwej chwiejności Prittwitza i Koellera spotyka się działalność Hoyma, prezesa izby obwodowej warszawskiej z przychylną oceną autora. Hoym w rzeczywistości należał do tych nielicznych pruskich urzędników, którzy w ogólnem rozprężeniu fryderycjańskich nabytków nie tracili głowy. Tej szczupłej garstce przodował rozwagą i arcypruską organizacją Justus Gruner. Osobistość

zrazu podrzędna, niebawem z berlińskiego departamentu dla spraw południowo-pruskich wysłany przez ministra Vossa do Poznania jako dyrektor tamtejszej izby, bardzo wpływowe zajął stanowisko. Bliższe dane z działalności tego „kulturtraegera“ pruskiego, duchowego ojca Flottwella i Bismarcka przyniesie przygotowywana do druku w Berlinie monografia specjalna. Na razie z ogłoszonych w niniejszej książce elaboratów Grunera, z których przedewszystkiem zasługuje na bliższe omówienie memoriał z 25. lutego 1807, doręczony królowi Fryderykowi Wilhelmowi III w Kłajpedzie, zaznajamiamy się dostatecznie z poglądem na sprawę polską tego protoplasty dzisiejszych hakatystów, oraz środkami jakie proponował dla jej rozwiązania sposobem pruskiego dobrodziejstwa. Memoriał powyższy jest czemś więcej jak tylko zwykłym dokumentem archiwalnym minionej doby. Jest on życiem dzisiejszem, codziennem, aktualnem, jest ciągiem od stu lat z małą przerwą pulsującym w mózgach społeczeństwa pruskiego *credo* politycznym, politycznym programem rządu berlińskiego od Flottwella po dzień dzisiejszy. Nakreślony w lutym 1807 r., jest on wyrazem budzącej się otuchy na dworze w Kłajpedzie, po uciążliwościach zimowej kampanii Napoleona, po morderczej bitwie pod Pruską Iławą, kiedy Prusom zabłysła nadzieja obfitego zasiłku pieniężnego Anglii i kiedy sam Napoleon przyznał, że od żywności dla jego wojska zależą losy Europy. Na tę wyjątkowo ciężką podówczas przełomową chwilę dla cesarza Francuzów wskazaliśmy byli, rozpatrując stosunek Napoleona do ówczesnej sprawy polskiej, którą on był zmuszony traktować oględniej jak cztery miesiące przedtem, licząc się nawet z możliwością przymusowego cofnięcia wojsk swoich za Wisłę. Były to ciężkie miesiące rozpaczliwych wysiłków energii i wytrwałości, które od jednego uderzenia rozświetlił niezawodny i tym razem geniusz Napoleona pod Frydlandem. Frydland też zadecydował o losach ziem polskich, poddanych dotąd królowi pruskiemu. Odwracając wypadki na wspak, rzućmy niewłaściwe z pozoru pytanie: jaki los przypadłby był ówczesnej Warszawie, gdyby dzień 14. czerwca nie był rozbroił skojarzonych u trumny Fryderyka W. aliantów, cesarza Aleksandra i Fryderyka Wilhelma III. Odpowiedź na to znajdziemy w powyższym memoriale Grunera. Sam dla siebie godzien jest ze wszech miar stanowić przedmiot wielce aktualnej pouczającej lektury. Szczupłość sprawozdawczego miejsca, pozwala jedynie na podanie wielce charakterystycznych końcowych jego konkluzji i sakramentalnych dla późniejszych pokoleń wskazań politycznych. Gruner podzielił ówczesne społeczeństwo polskie w chwili wybuchu powstania

na pięć kategorii powstańczych, t. j. 1) republikanów, 2) ambitnych 3) aferzystów, 4) uwiedzionych i 5) steroryzowanych, których odpowiednio charakteryzuje i po nazwisku wymienia, poczem uderza z całą zajadłością na „fanatyczne kobiety“ polskie. „Jak długo — pisze on — wolno żyć kobietom jak Chłapowska na Dąbrówce, Mycielska na Kobylepolu, Węgorzewska, Fiszerowa i wiele in. w Prusach południowych, nigdy tam spokoju nie będzie. Karmią i wychowują one dzieci swoje nienawiścią i zaciekłością przeciw Prusakom i pozbywają się wszelkich cnót niewieści dla hołdowania fanatyzmowi swemu, płynącemu z bardzo mętnych źródeł“. Ani słowa-lapidarne to zadokumentowanie rycerskości pruskiej, o której brak względem usuniętych od władzy urzędników pruskich autor niniejszej pracy, przyklaskując entuzjastycznie Grunerowi, oskarża nękanym przez lat 13 dobrodziejstw pruskiemi mieszkańców ziem polskich.

W dalszym ciągu podaje Gruner jako jedyny środek zabezpieczenia prowincyi polskich na zawsze od wszelkich wstrząśnień i burz zupełną amalgamacją tych ziem z państwem pruskim. W pierwszej linii zalicza on do owych środków zapobiegawczych obok surowego ukarania niebezpiecznej szlachty, obok wynagrodzenia, obłaskawienia i utrwalenia we wierności dla tronu ugodowej części społeczeństwa — najintensywniejsze, systematyczne i nieustanne kolonizowanie ziem polskich przez osadników (*möglichste Verpflanzung, fortgesetzte Ansiedlung*). Następnie podnosi konieczność zaprowadzenia ściśle niemieckiego, powszechnie i przymusowo (*allgemein u. zwangsweise*) obowiązującego szkolnictwa; doradza wydania zakazu, mocą którego po upływie 15 lat — oczywiście tej roboty kulturalnej — nie będzie wolno zawierać ślubu żadnemu poddanemu polskiemu i żadnemu żydowi małżeństwa, bez poprzedniego wykazania się egzaminem i świadectwami ze znajomości języka niemieckiego. Nakoniec omawia mające się dokonać reformy polityczno wojskowe, jak wcielenie polskich rekrutów do pułków w prowincyach pruskich, skąd nie mieli być urlopowani i wracać do ojczyzny aż dopiero po odsłużeniu całkowitej kapitulacyi, natomiast w Warszawie i Poznaniu, garnizon składać się miał wyłącznie z pułków pruskich. „Jeżeli nie łudzą mnie — tak zamyka Gruner swoje wywody — wszelkie moje poglądy, wyniknie z obecnej krwawej katastrofy bogate, trwałe błogosławieństwo i rozprężenie obecnie żyjącej generacyi polskiej, stanie się fundamentem dla prawdziwego szczęścia przyszłych pokoleń. Zaiste niezbyt drogo okupionem wyda się wtedy bolesne doświadczenie, a zazdrości godnym los owych wiernych sług królewskich, którym wolno było przy-

czynić się do złagodzenia strasznej teraźniejszości i do przetworzenia buntującego się kraju w pewną, wierną i pożyteczną prowincję“.

Zaprawdę nie wiadomo co więcej uderza, czy optymistyczne zapatrywania i horoskopy ostatecznie zmiądzonych Prus, czy zaciekłość, z jaką już w tej krytycznej chwili knują plany na wypadek, gdyby szczęśliwy dla nich traf poddał znowu utracone ziemie polskie pod ich dobroczynne rządy. Planowa, konsekwentna kolonizacja, pozyskanie i uspienie szlachty drogą urzędów i dostojęństw dworskich, „na co ona obok imienia Polaka tak wielką kładzie wagę“, germanizacja szerokich warstw ludowych i mieszczańskich przez szkołę i służbę wojskową, oraz równoległe specjalne środki i ustawy wyjątkowe w zakresie społeczno-finansowym, oto dobrodziejstwa, jakimi Gruner obsypywał część spokojnych i wiernych poddanych polskich króla pruskiego na wypadek odzyskania „Prus południowych“. Natomiast wobec buntujących się i winnych ostatniego powstania mieszkańców, doradzał ten gorliwy Prusak użycie nieubłaganej surowości i zastosowanie przede wszystkim „zasady sprawiedliwości“ (*Gerechtigkeit ist das Prinzip*), zaiste pruskiej, celem zduszenia powszechnej insurekcji po przywróceniu pomienionych prowincji, udaremnienia jej możliwie szkodliwych skutków i uniemożliwienia ponownych wstrząśnień w przyszłości. Uprowadził więc w teorii Gruner, jak widzimy, Flotwella i Bismarcka i wybornie znaleźćby się mógł na czele dzisiejszych generacji kulturtraegerów i projektodawców ustaw wyjątkowych, nie rażąc wcale anachronizmem. Gruner, to czysta emanacja ducha i brutalności pruskiej, tem godniejsza uwagi, że tak skryształizowana choć jeszcze tak wczesna.

Idee te grunerowskie nie zostały bezpośrednio w czyn wprowadzone dzięki wypadkom na terenie wojennym, zrobiły przecie wrażenie w Kłajpedzie i co więcej, osłabiły, sparalizowały współczesne ugodowe wystąpienia ks. Antoniego Radziwiłła. Znany ten pośrednik w kwestyi polsko-pruskiej z r. 1796 i z sierpnia 1806 w następstwie jej ruchliwy rzecznik w chwili obecnej, oraz w r. 1809 i 1813—15, późniejszy namiestnik w W. Ks. Poznańskiem 1815—30, wystąpił jeszcze 4. lutego 1807 z ponownym memoriałem (a więc przed zjawieniem się Grunera), w którym w całej pełni podejmuje swą akcyę ugodową, wskazując na wielką doniosłość, jakaby miało wywołanie przeciwrewolucyi na szkodę Napoleona, której dowództwo jako naczelnik „nadwiślańskiego legionu“ miał objąć ks. Józef Poniatowski wezwany *ad hoc* przez Fryderyka Wilhelma III, przyjmującego równocześnie dla zadośćuczynienia ideałom narodowym tytuł króla

Wielkopolski. Ks. Józef, jak wiadomo, odmówił stanowczo i nieodwołalnie (por. odn. ust. Askenazy: *Ks. Józef Poniatowski*). Między temi dwiema alternatywami Grunera i Radziwiłła, których godzącym, złotym niejako środkiem i zarazem podkładem pokongresowego ustroju W. Ks. Poznańskiego miał być późniejszy memoriał Hardenberga (marzec 1807), chwiać się odtąd będzie kwestya polska na dworze w Kłajpedzie aż do jej frydlandzkiego etapu.

Nie tylko te memoriały, o których dla ich zasadniczego znaczenia nieco obszerniej wspomnieliśmy, ale i szereg innych związanych do pracy dra S. dokumentów, stanowi pokaźny nabytek źródłowy dla historyków tej epoki. Będą one uzupełniającym się wzajemnie i pogłębiającym pogląd na przebieg ówczesnych wypadków „pendant” do niewydanych jeszcze dotąd i niezupełnie wykorzystanych aktów Komisji rządzącej. Na razie należy nie zapominać, że są one jednostronnymi wykładnikami interesów pruskich, redagowanymi przez cały zastęp urzędników-germanizatorów. Treścią ich przeważną jest wybuch i organizacya powstania w Wielkopolsce.

Z kolei, choć z pewnym niesmakiem, przystępujemy do wyrażonego w założeniu niniejszego sprawozdania drugiego punktu t. j. tendencyjności pracy dra S. Tendencyjność ta w dzisiejszej dobie jest zjawiskiem w historyografii urzędowej pruskiej tak powszechnem, że nie budzi ona już u nas wcale zdumienia. Nie zamierzamy też kruszyć kopii z autorem np. o pełne namaszczenia frazesy, kiedy z emfazą mówi o uciemieniu urzędników pruskich przez rwących się do wolności Polaków i o tę „polską wolność“, cytowaną przez autora tak ironicznie w cudzysłowie. Czyż nie tragikomicznym patosem trącą słowa „o cichem, tradycyą dziejów nie przechowanem męczeństwie“ przedpowstaniowych urzędników pruskich? Co zabawniejsza — nawet etyką dekoruje autor miejscami swoją pracę np. gdy chodzi o to, by piętnować Polaków z oburzeniem trybuna praw narodów za rzekome splamienie ówczesnych dni wolności przez publiczne delatorstwo i wskazywanie bezbronnych mieszkańców pruskich, którzy mieli paść ofiarą nowego rzeczy porządku. Aliści przecie ta sama etyka choruje na atrofię, kiedy z entuzjazmem „prawdziwie pruskiego“ i urzędowego historyka prowincyi poznańskiej wznosi pean na cześć Grunera, który doradza oczywiście w imię głoszonej przez niego zasady „*Ge-rechtigkeit das Prinzip*“, bezwzględne tracenie wszystkich wybitniejszych uczestników trzech pierwszych klasyfikowanych przezeń kategorii powstańców i konfiskaty ich majątków, który w dalszym ciągu nawołuje do wydalenia wszystkich dla sprawy narodowej czyn-

nych mieszkańców, wszak autochtonów i właściwych gospodarzy ojczystego zagonu w odległe prowincye państwa, któremu wreszcie dla idei pruskości tych ziem niebezpiecznemi wydają się nawet kobiety do tego stopnia, że i one powinny być bez zwłoki i jakiegokolwiek odwołania przesiedlone w odległe zakątki państwa z chwilą, gdy padnie na nie cień politycznego podejrzenia. „Przez Grunera — deklamuje dr. S. w nabożnem uniesieniu — przemawia mąż stanu, obdarty nieugiętem poczuciem obowiązku i najszlachetniejszej siły moralnej“. Nie trzeba chyba dalszych przykładów. Oddawszy według głoszonej hałaśliwie w Berlinie zasady: „*suum cuique*“ — uznanie naukowej części pracy dra S., radzi uchylamy się od dalszego omawiania jej polityczno-publicystycznego kierunku.

Dr. Maciej Lorel.

Mikołaja Malinowskiego: Księga wspomnień. Wydał Józef Tretiak. „*Źródła do dziejów Polski porozbiorowych*“. III. Kraków 1907. Nakładem Akademii Umiejętności, str. 131, 8°.

Akademia Umiejętności, wychodząc ze słusznego założenia, iż dokładne zaznajomienie się z historią nowoczesną odpowiada w wysokim stopniu odczuwanej potrzebie społeczeństwa, powołała do życia Komitet do dziejów Polski porozbiorowych, mający na celu publikacye źródeł do historii polskiej w wieku XIX. Niepodobna wątpić, że Komitet, działający pod egidą najwyższej naszej instytucji naukowej, a złożony z poważnych sił specjalnych, rozwinie rozległą i owocną działalność edytorską, opartą na trafnym doborze doniosłych obiektów wydawniczych, oraz na gruntownym aparacie wydawniczym, odpowiadającym wymaganiom technicznym nowoczesnej metody publikacyi źródeł nowożytnych zagranicą.

Jednym z pierwszych kolejnych, a pierwszym ogłoszonym tomem tego ze wszechmiar pożądanego i pożytecznego wydawnictwa, jest *Księga wspomnień* Mikołaja Malinowskiego. W danym wypadku wybór nie zupełnie był szczęśliwy. Ten *quasi* pamiętnik, czy *Silva rerum*, o bardzo drugorzędnej wartości naukowej, chaotyczny i bezkrytyczny, bez wielkiego dla badaczy uszczerbku, mógł na razie pozostać w rękopisie. Skoro zaś podjęto publikacyę rzeczowego manuskryptu, byłoby zupełnie pożądanem, poddać go uprzedniej ścisłej rewizyi i usunąć szczegóły nieraz zgoła bezwartościowe.

Malinowski prócz wydanych obecnie wspomnień, spisanych z jego opowiadań przez przyjaciół w r. 1864, sam skreślił po łacinie pa-

miętnik w czasie pobytu w Petersburgu w latach 1827—28. Wyjątki z tego pamiętnika ogłaszano parokrotnie. Ustęp, zawierający np. opowiadanie o słynnej improwizacji Mickiewicza z dn. 24. grudnia 1827 r. podany był przez Wincentego Korotyńskiego w *Kronice rodzinnej* z r. 1875 (nr. 22 i 23) i z dopełnieniami w IV-tym tomie *Korespondencji* Mickiewicza (str. 9—33). Nawiasowo zauważymy, że wiarygodność relacji pamiętnikarskiej Malinowskiego o improwizacji wiejszcza, poważnie została zakwestyonowana przez Wł. Mickiewicza (*Żywoć A. Mickiewicza*, I, 199), Chmielowskiego (*A. Mickiewicz*, I, 366), Kallenbacha (*A. Mickiewicz*, I, 233—37). Sprawę zatargu z władzami z powodu listu Malinowskiego do Zelwietra, oświetlają nowe dokumenty, ogłoszone w *Russkiej Starinie*, (1905) przez A. Kraushara (por. *Pierwsze odgłosy Wallenroda w Obrazach i Wizerunkach*. Warszawa 1906, str. 53 sq. „*Mickiewiczana*“ w *Przegl. hist.* 1906, III, 89 sq.). Inny wyjątek z tegoż łacińskiego pamiętnika, dotyczący pobytu Mickiewicza w Petersburgu w r. 1827, ogłosił p. L. S. Korotyński w książce zbiorowej p. t. *Sami sobie* (Warszawa 1900, str. 289—91). Ustępu tego w omawianej przez nas publikacji nie znajdujemy, nie jest on również znany wydawcy *Księgi wspomnień*. Całość własnoręcznego pamiętnika Malinowskiego, o ile nam wiadomo, ma być ogłoszona przez obecnego posiadacza rękopisu, p. L. S. Korotyńskiego.

Księgę wspomnień poprzedza przedmowa prof. Tretiaka, zawierająca zyciorys Malinowskiego, skreślony na podstawie krótkiej i niewystarczającej notatki biograficznej, podanej przez W. Korotyńskiego w *Kronice rodzinnej*; przeoczone zostały natomiast szczegóły ogłoszone przez L. S. Korotyńskiego w cytowanej już przez nas książce *Sami sobie*, przez Lucyana Uziębę w *Kurjerze codziennym* z d. 24. lipca 1899 r., nr. 202, oraz w paru innych, powszechnie znanych i dostępnych wydawnictwach, jak *Korespondencji* Mickiewicza, *Uniwersytecie wileńskim* dra J. Bielińskiego (II, 463, 817, III, 441) i t. d. Brak tu np. dokładnej daty urodzenia Malinowskiego, dn. 6. (17) grudnia 1799 r. (por. *Sami sobie*, 290), rok wstąpienia tegoż do uniwersytetu powtórzony mylnie za W. Korotyńskim, zamiast 1819 winno być 1820. Niektóre szczegóły o rodzinie i początkowym wykształceniu Malinowskiego, jesteśmy w możności podać na podstawie własnoręcznego zeznania Malinowskiego, złożonego przed wileńską komisją śledczą do spraw filareckich. (Akta komisji śledczej z r. 1823—24). W rzeczonem zeznaniu, datowanem dn. 21. listopada st. st. 1823 r. czytamy na początku co następuje: „Nazywam się Mikołaj Malinowski,

lat od urodzenia mam 24. Jestem religii chrześcijańskiej, wyznania rzymsko-katolickiego, urodzenia szlacheckiego, dowody na to znajduję się w ręku p. Galikowej, wdowy po doktorze Galiku, jako opiekuna nieletnich jeszcze natenczas nas Malinowskich. Rodem jestem z miasta Machnówki, guberni kijowskiej, powiatu machnowieckiego. Żadnego majątku nie mam i rodzice moi go nie mieli. Brałem początkowe nauki w szkole powiatowej niemierowskiej, nakoniec w gimnazjum podolskiem, w Winnicy. Przybyłem do Uniwersytetu w miesiącu wrześniu 1820 r. Chodziłem i chodzę na lekcye literatury greckiej, łacińskiej, polskiej, rosyjskiej, na lekcye filozofii teoretycznej i praktycznej, historii powszechnej i języka hebrajskiego. Stopnia naukowego nie mam“ i t. d.

Z tegoż zeznania dowiadujemy się, że Malinowski wprowadzony został do błękitnego grona Filaretów przez Jakóba Jagiełłę, że czytał na posiedzeniach filareckich rozprawy i wiersze swego utworu, między innemi „Śpiewek młodzieńca chcącego biedz na wojnę“. Po pięciomiesięcznem więzieniu, wypuszczono Malinowskiego na wolność, dn. 2. (14) kwietnia 1824 r., dopiero „na porękę“ księgarza wileńskiego, Józefa Zawadzkiego, poprzednie bowiem zabiegi młodszego brata Mikołaja, Ludwika Malinowskiego, nie odnosiły skutku.

W r. 1828 ożenił się Malinowski z Guttówną, córką znanego w owym czasie aptekarza wileńskiego; o tem małżeństwie wspomina parokrotnie w swych listach Mickiewicz (*Korespondencya* I, 36 sq., II, 47 sq., III, 287, por. *Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu*, 1870 do 1872, str. 608. Bieliński l. c.).

Malinowski, b. mason i filareta, należał do starszego pokolenia tych, co patrzyli na upadek powstania listopadowego, nie biorąc w niem żadnego udziału, i po twardych żołnierskich rządach mikołajowskich widzieli jedyną nadzieję w „dobroczynnych“ zamierzeniach nowego władcy. Upadek wszechnicy wileńskiej, surowy system represyi, bezładne usiłowania emisaryuszów emigracyjnych, składały się na wytworzenie niezdrowej atmosfery, niewiary w siły już nie tylko materyalne lecz i kulturalne narodu. Daje się to szczególnie zauważyć na Litwie, oddzielonej kordonem wyjątkowych praw od reszty ziem polskich, pozbawionej ognisk wiedzy, żyjącej dogasającym dorobkiem epoki Czartoryskich i Mickiewiczów. Z chwilą wstąpienia na tron Aleksandra II, pod wpływem osłabienia systemu reakcyjnego, obudziły się w społeczeństwie nadzieje powrotnej fali minionej swobody; wierzone, że nastąpi nowa era pomysłowości i normalnego rozwoju; wracano do dawnych ułud z czasów Aleksandra

I-go, popełniano dawne błędy, w szczerem zresztą przekonaniu, że tą drogą osiągnięty zostanie cel upragniony. Malinowski wspólnie z innymi przedstawicielami ówczesnego świata naukowego i literackiego w Wilnie, z Odyńcem na czele, brał czynny udział w manifestacji lojalizmu podczas pobytu Aleksandra II w Wilnie w r. 1858. Lojalista z przekonania, uzupełniający swe wykształcenie w Petersburgu, gdzie obracał się w kołach rosyjskich literatów i uczonych, był Malinowski typem konserwatysty litewskiego starego autoramentu, przepełnionego pesymizmem doby mikołajowskiej, a będącego już świadkiem młodego oportunisty petersburskiego; przekonania swoje przelewał w słuchaczy, którzy spisali wspomnienia zasłużonego historyka i zdolnego, choć niedaleko widzącego publicysty, w omawianej przez nas książce.

Nie możemy się zgodzić ze zdaniem prof. Tretiaka, że sąd Malinowskiego w *Księżde wspomnień* „odznacza się wytrawnością, trzeźwością, spokojem, a uprzedza czasami historyczne sądy Kalinki“. Potępienie działalności Legionów (str. 22), wynoszenie natomiast rzekomych zasług Repnina i osławionego Tutołmina na Litwie i Białejrusi (por. z tem chociażby źródłowe dokumenty o generał-gubernatorstwie litewskim Repnina i raporty do niego Tutołmina w t. XVI *Sbornika Ros. Tow. histor.*, Pamiętniki księdza przeora Ciecierskiego i t. d., świadczące o okrutnych doświadczeniach Litwy pod tymi dwoma dostojnikami), upatrywanie korzyści w „stożsamieniu nowowcielonych krajów z prowincjami wielkorosyjskimi“ (str. 22), wreszcie przytoczony przez Malinowskiego, jako dowód przychylności rządu, fakt pozostawienia na posiadach w prowincjach zabranych „znacznej części urzędników pocztowych i kasyerów“ — tego rodzaju „sądy“ wyjść mogły z pod pióra bądź człowieka nieświadomego istotnego stanu rzeczy, bądź też zdeklarowanego lojalisty, nigdy zaś trzeźwego i bezstronnego historyka. Dla „sądów“ historycznych Malinowskiego nie może być w żadnym razie usprawiedliwieniem względ na niebezpieczeństwo przejścia rękopisu przez policję murawiewską. Raczej niedomówienie, niżeli fałsz, byłoby na miejscu w pamiętniku poważnego, choćby najtrzeźwiejszego historyka.

Pomimo całego uznania dla prac naukowych Malinowskiego, niepodobna wszakże niepotępić z całym naciskiem jego fatalnego *credo* politycznego, któremu, między innymi, dał wyraz w głośnym artykule *La Lithuanie depuis l'avènement au trône de la Majesté l'Empereur Alexandre II*, zamieszczonym w niemniej głośnym *Albumie wileńskim*

na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości Aleksandra II w Wilnie.

Księga wspomnień prócz kilkudziesięciu dorywczych ułamków anegdotycznych, wątpliwej nieraz wiarygodności, zawiera na wstępie rozdział zatytułowany: „Rzut oka na administrację północno-zachodniego kraju cesarstwa rosyjskiego“. Jest to zbiór wiadomości, dotyczących dziejów Litwy od 1772 r. do połowy ubiegłego stulecia, główny jednak nacisk położono tu na stosunki uniwersyteckie w Wilnie. Fakty podane przez Malinowskiego w znacznej części znane były dawniej, wobec zaś dzisiejszych źródłowych badań, pozbawione są niemal wszelkiej wartości naukowej. O Towarzystwie Filaretów, w którym Malinowski piastował urząd przewodnika błękitnego grona, wiadomości jego są nader niewystarczające, ogłędne, częstokroć mylne. Towarzystwo Filomatów nie zmieniało nazwy na Filaretów, gdyż to ostatnie utworzone zostało z inicjatywy Filomatów, jako odrębne stowarzyszenie, ogarniające szersze koła młodzieży. Nie Filareci, lecz „Towarzystwo Przyjaciół pożytecznej zabawy“, przedstawiało rektorowi swoje „prawidła“ do zatwierdzenia. Malinowski nie był bliżej wtajemniczony w czynności Filomatów; błędnie też twierdzi, iż byli oni „dalecy od wszelkich pomysłów politycznych“. Cały szereg faktów stwierdza, że towarzystwa tajne młodzieży wileńskiej stanowiły konspirację polityczną w najszlachetniejszym stylu. Znajdujemy natomiast w wspomnieniach M. interesującą wzmiankę o wpływie hasła niemieckiego *Tugendbundu* na kształtowanie się programów filareckich, oraz o roli doradczej Kazimierza Kontryma w stosunku do Zana i towarzyszy. Ciekawe są również szczegóły o Józefie Massalskim, którego dziwaczny postępek spowodował wykrycie Towarzystwa Filaretów i Filomatów, wreszcie o więzieniu Malinowskiego w klasztorze Bernardynów.

Żałować należy, iż ponowny wydawca *Księgi wspomnień* nie sprostował licznych przynajmniej bardziej namacalnych błędów, popełnionych przez Malinowskiego, lub przepisowaczy jego opowiadań. Prostujemy niektóre: str. 18 i 22: legiony we Włoszech i nad Renem organizowały się pod Dąbrowskim, a nie „pod Madalińskim i Kniaziewiczem“; str. 27: „burza zawisła nad Uniwersytetem“ (wileńskim) w maju 1823, a nie w 1822 r.; Andrzej Zamoyski wezwany został do ułożenia „Zbioru praw“ w r. 1776, a nie 1772; str. 32: Józef Twardowski złożył urząd rektora uniwersytetu wileńskiego w r. 1824, nie 1823; str. 39: Jan Jankowski, delator Filaretów, zesłany został do Wołody, nie do Permu; str. 39: Moszyński skazany wy-

rokiem 8. marca 1829 r. na 10 lat Sybiru, a nie „w 1827 r. . . . na dziewięcioletnie wygnanie“; str. 38 i 52: „Tycyus, Tycius“ — zapewne „Titius“, ojciec dra Juliana Titiusa; str. 59: Konstytucya Królestwa Polskiego jest z 1815, a nie „z r. 1816“ (sic); str. 81: ksiązę Adam Czartoryski, zeniąc się miał lat 46, nie „przeszło 50“; str. 84: Ludwik Sobolewski, profesor literatury łacińskiej w Uniwersytecie wileńskim zmarł w lipcu 1830 r., nie w r. 1829; str. 100: Stanisław Kostka Potocki urodził się w r. 1752, nie „około 1760“, posłem lubelskim obrany został w r. 1782, a nie „około 1780“; str. 102: Potocki za Księstwa był członkiem Komisji rządzącej i prezesem Rady stanu, a nie ministrem oświecenia i wyznań, gdyż takiego ministerjum wtedy wcale nie było; str. 107: Staszic zmarł dn. 20. stycznia 1826 r., nie „na początku r. 1830“; str. 110: biskup Cieciszewski żył lat 86, nie 100 (ur. 1745 zm. 1831 r.); str. 117: Bazyli Kukulnik wezwany został do Petersburga w r. 1803 na katedrę prawa rzymskiego do organizowanego w tym czasie Instytutu pedagogicznego, nie do Uniwersytetu petersburskiego, którego właściwe początki datują się od r. 1724, nie od 1811 r.; str. 118: Ks. Jan Chryzostom Gintyło nie był powołany na miejsce prof. Bobrowskiego po usunięciu tegoż z katedry w r. 1824, lecz zastępował Bobrowskiego w 1817—21, w czasie jego wycieczki naukowej zagranicę, następcą Bobrowskiego w 1824 był ks. Jan Skidełł, miejsce zaś prof. Daniłowicza zajął Aleksander Korowicki, nie „Korewicki“ itd. itd. Wykazując powyższe drobniejsze błędy, nadmieniamy, że oświetlenie wielu cytowanych przez Malinowskiego faktów, wymaga poważnych uzupełnień i sprostowań, co wykraczałoby jednak poza ramy niniejszej notatki recenzyjnej.

Dla wiadomości biografów Mikołaja Malinowskiego dodamy, że rękopis najcenniejszej pono jego pracy: *Dzieje Jagiellonów we Węgrzech* (1439—1526), w którym to dziele, autor, zdaniem W. Korołyńskiego, występuje, „jako malarz historyczny, należący do rzędu najznakomitszych w świecie“, znajduje się w bibliotece, pozostałej po J. I. Kraszewskim (p. *Katalog*, wyd. we Lwowie, 1888 r., str. 499).

Jeżeli pozwoliliśmy sobie powyżej zwrócić uwagę na niektóre usterki, dając się dostrzegać w wyborze i edycji niniejszej publikacji, którą zawdzięczamy zasłużonemu badaczowi piśmiennictwa prof. Tretiakowi, to oczywiście nie znaczy to bynajmniej, abyśmy nie zdawali sobie sprawy z tych wielkich trudności, z jakimi z natury rzeczy ma do czynienia przy pierwszych zwłaszcza początkach tak poważne przedsięwzięcie wydawnicze, którego podjęcie stanowi niespożyta

zasługę Akademii, a którego zapowiedziane i po części już publikowane dalsze tomy, niewątpliwie dostarczą przyczynków pierwszorzędnych do naszych dziejów porobiorowych.

Henryk Mościcki.

Dubiecki Maryan: Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863/4. Wydanie drugie powiększone (z 3-ma rycinami). Kraków, G. Gebethner i Sp. 1907, 8^o, str. 216.

Drugie to wydanie nie wiele się różni od pierwszego, pomieszczonego w IV-tym tomie *Wydawnictwa materiałów do historii powstania 1863—1864* (Lwów 1894), chyba tem tylko, że tu i ówdzie autor wymienił nazwiska osób, które w pierwszej edycji zaznaczył inicjałami, a które dziś już nie żyją, albo nie mają powodu obawiać się następstw za swe czyny z przed lat czterdziestu kilku. Prócz tego w tem nowem wydaniu jest nieco obszerniejsza i szczegółowsza relacya o rodzinie i pochodzeniu Traugutta (od str. 45—50); wreszcie jest parę jego portretów i widok domu na Smolnej ulicy, w którym mieszkał w Warszawie. Poza temi drobnymi zmianami nowe wydanie jest dosłownym przedrukiem pierwszego.

Ton tej, niewątpliwie ciekawej i ważnej dla historii relacyi jest nieco sentymentalno-czułostkowy, ma raczej charakter fejetonu dziennikarskiego, raczej charakter pamiętnika osobistego, jak pracy historycznej w ścisłem znaczeniu tego słowa. Autor nie jest dostatecznie obznajomiony z literaturą powstania, która od r. 1893 (w tym czasie napisana była monografia o Traugucie) znacznie się zwiększyła i wiele źródeł, dotąd ukrytych, stało się przystępnymi dla badaczy tej epoki, a stąd mniemania, uchodzące dotychczas za prawdę, uleż musiały sprostowaniu.

Autor twierdzi (str. 15), że wyższe władze powstańcze do sierpnia 1863 r. nic nie wiedziały o Traugucie, że gdy przybył do Warszawy w końcu lipca, musiał szukać drogi pośredniej, by dać znać o sobie Rządowi narodowemu; że wogóle zjawienie się jego w stolicy polskiej było „niespodzianką“; że Traugutt „żadnych z sobą z Litwy nie przywiózł informacji, do kogo ma się udać w Warszawie“ (str. 32). Otóż autor pod tym względem się myli. Karol Majewski w swych rękopiśmiennych zeznaniach, które dziś są dla każdego, kto chce, przystępne, wyraźnie powiada co następuje: „pragnąc mieć wybitną osobistość na stanowisku dyrektora wojny i na placu boju, zawieziano rokowania z Mierosławskim i zawezwano do Warszawy słynnego na

Litwie Traugutta“. Tym więc sposobem pojawienie się tego ostatniego w Warszawie nie było „niespodzianką“ dla ówczesnego Rządu narodowego, ale następstwem prostego wezwania, aby przyjechał do stolicy. Majewski w dalszym ciągu opowiada, że poznał Traugutta w hotelu Drezdeńskim, porozumiał się z nim co do zasad i widząc w nim zdolności niezwykle, po skombinowaniu się z Wydziałem wojny, mianował go naczelnikiem wojennym w Augustowskiem, na Żmudzi i sąsiednich okręgach Litwy; że Traugutt dla uczynienia tam odpowiednich przygotowań i organizacyi wysłał Jakóba Koziellę (referenta w Wydziale wojny), a sam mianowany tymczasowo komisarzem wojennym dla przeprowadzenia organizacyi oddziałów w Galicyi, oraz dla porozumienia się tam z Różyckim, Wysockim i Krukiem co do planów strategicznych we względzie jednoczesnego działania, udał się za granicę. O tem wspomina już N. Berg w swych *Zapiskach* (III, 359), wprawdzie mimochodem, ale bądź co bądź wspomina. Majewski dodaje, że prócz tego Traugutt miał dotrzeć do Paryża i Liége dla naocznego przekonania się o środkach transportowych broni i ożywić energią ajentów. „Ukrytym celem naszym (pisze Majewski) także być musiało, aby przeciw ambitnym dwom dyktatorom emigrantom (Langiewicz i Mierosławski) postawić czystą i zdolną, rodzinną, krajową postać i tym sposobem uzyskać wyrzeczenie się praw, chwilowo w dyktaturach nabytych“. Po powrocie Traugutt miał zostać członkiem Rządu, kierującym Wydziałem wojny, a z postępem powstania naczelnym wodzem oznaczonego powyżej terytorjum wojennego.

Oto, jak tę rzecz przedstawia Majewski, co w szczegółach nie zgadza się z relacją p. Dubieckiego, który wkłada w usta Rządu narodowego ówczesnego takie słowa (str. 38): „nie mamy nikogo w pośród siebie, ktoby był z wojskowością obeznanym, powołujemy do naszego grona Traugutta i t. d.“. Otóż co do tego, aby ówczesny Rząd nar. tak rozumował i aby twierdził, że „nie ma w pośród siebie nikogo, ktoby był z wojskowością obeznanym“, musimy stanowczo zaprzeczyć. Na czele Wydziału wojny stał wtedy Eugeniusz Dębiński (używał pseudonimu: Kaczkowski albo Kot), człowiek znający wojnę, może teoretyk więcej jak praktyk, ale niewątpliwie niepozbawiony pewnych wiadomości z zakresu sztuki wojennej. Służył on w legii zagranicznej w Algierze i dość przeczytał liczne jego instrukcye i rozporządzenia, by się przekonać, że przynajmniej teoretycznie wojskowość nie była mu obcą.

Na str. 48 autor, za kłamliwemi pamiętnikami Murawiewa Wieszatiela, powtarza, jakoby cesarzowa rosyjska przy wyjeździe tego

krwawego tyrana do Wilna miała się wyrazić: „oby mu się udało chociaż Litwę dla Rosyi ocalić“. Dziś wiemy, że Murawiew dla podniesienia swych mniemanych zasług w pamiętnikach swoich mnóstwo fałszów i kłamstw pomieścił; że następnie przy tej rozmowie z cesarzową nikt nie był obecny, a zatem słowa powyższe są bardzo wątpliwe i powtarzać ich nie należało.

Niemniej nieprawdziwe jest twierdzenie autora na str. 72, jakoby z sum, zabranych przez Waszkowskiego z kasy głównej Królestwa, „żaden skład Rządu nar. nie korzystał“. Rzeczy przeciwnie się miały. Listy zastawne, co prawda, przepadły, bo zmienić ich się nie udało, ale wymieniono część kuponów od nich na sumę 40.000 rubli (patrz *Dzieje 1863 r.* przez autora *Historji 2 lat IV*, 78); w gotówce zaś wzięto przeszło pół miliona rubli (552.075 rub.), wogóle więc dostało się do rąk Rządu nar. około 600.000 rubli. Według zeznań Majewskiego i Zdzisława Janczewskiego, z sumy tej 200.000 rub. przesłał Rząd nar. do Galicji na formowanie oddziałów; województwu kaliskiemu dano na ręce komisarza Biernawskiego jako zasitek 35.000 rub.; Ludwikowi Lembke na broń i wogóle efekta wojenne 165.000 rub.; województwu sandomierskiemu na ręce Rafała Krajewskiego, dyrektora spraw wewnętrznych, 15.000 rub.; powiatowi wieluńskiemu 10.000 rub. (pamiętnik rękopiśmienny Pacior-kowskiego), a zatem nie można powiedzieć, aby żaden Rząd nar. z sum tych nie korzystał. Dodajmy, jeżeli można wierzyć temu, co opowiada Oskar Aweyde w swych zeznaniach, że od połowy czerwca do końca lipca wydano najmniej półtora miliona rubli. Skądżeby wzięto taką sumę, gdyby w niej lwiej części nie stanowiły pieniądze, zabrane z kasy głównej Królestwa?

Opowiadanie autora o upadku rządu Majewskiego i przejściu władzy w ręce Wrześniowców, ściśle mówiąc, nie zgadza się z innymi relacyami, a nadewszystko jest mętne i niejasne. P. Dubiecki twierdzi (str. 85), że Majewski zgodził się na złożenie władzy, wszakże „z zastrzeżeniem, że nie w inne ręce, tylko Franciszka Dobrowolskiego“. Majewski w swych zeznaniach wcale nie mówi o Dobrowolskim i miał stanowczo oświadczyć Frankowskiemu, że „nawet przed sztyletami, którymi mu grozono, nie ustąpi, dopóki o Chmielińskim będzie mowa“, że „wtedy Frankowski i Narzymski przyszedli do Majewskiego i uwiadomili go, że Kobyłański, Moszyński, Pawłowski i naczelnik miasta Kosiński wchodzą do nowego rządu“. Na posiedzeniu d. 17. września (nie 16., jak twierdzi p. Dubiecki) w mieszkaniu sekretarza rządu, Janowskiego, znajdowali się tylko: Majewski,

Chwalibóg, Dubiecki, Frankowski, Biechoński i Kosiński, o Dobrowolskim zaś wcale nie wspomina. Wprawdzie autor, jako uczestnik tej sesyi, może dobrze wiedzieć, co się na niej działo (wszak zapamiętał nawet taki szczegół, jak kolor surduta Dobrowolskiego), ale i Majewski był tam obecny. Po czyjej stronie prawda, nie podejmujemy się rozstrzygnąć.

Autor na str. 96 utrzymuje, że Traugutt wrócił z zagranicy do Warszawy z własnej inicjatywy, a Majewski twierdzi, że go wezwał umyślnym posłańcem Waclaw Przybylski; że d. 10. października Traugutt widział się z Majewskim w mieszkaniu Przybylskiego na ulicy Smolnej, że Majewski wystawił mu oplakany stan rzeczy i zachęcił do wzięcia władzy w ręce, „bo byłem przekonany (pisze Majewski), że tylko wojskowa niejako dyktatura była najodpowiedniejszą“. Również co do daty objęcia władzy przez Traugutta, nie zgadzają się podania pana D. z rezolucją Majewskiego. Pierwszy twierdzi, że nastąpiło to d. 17., drugi zaś, że d. 12. października.

Historja wyprawy morskiej Magnau'a jest niedokładnie i w części błędnie przez autora opowiedziana (str. 148). Jakkolwiek to do rzeczy nie należy, korzystamy jednak ze sposobności, by sprawę tę na podstawie relacji uczestnika tej wyprawy (hr. Mohla) oraz zeznań Janczewskiego, Aweydy i Władysława Rudnickiego wyjaśnić. Rzecz tak się miała:

Na usilne nalegania generała Wład. Zamoyskiego, by Anglia uznała powstanie za stronę wojującą, lord Russel odrzekł, że dałoby się to zrobić, gdyby okręt pod flagą polską przybył do Malty, wtedy Anglia musiałaby go uważać albo za nieprzyjaciela, albo też za okręt państwa istniejącego. Jeżeli więc Polacy to zrobią, to on jest w tem, że Anglia owego okrętu nie będzie uważała za nieprzyjacielski, uwolni go, a tem samem faktycznie uzna flagę polską za istniejącą. Wskutek tego za 1,800.000 fr. zakupiono statek wojenny amerykański „Florida“ (przezowano go „Kościuszko“), a pieniądze na ten cel dała wdowa po ks. Adamie Czartoryskim, generał Zamoyski i jego żona. Dowódcą mianowano Zbyszewskiego, kapitana pierwszej rangi w służbie rosyjskiej. Ale Zbyszewski znajdował się wtedy na Oceanie Spokojnym i nie prędko mógł przybyć, a tu zależało wiele na pośpiechu. Wobec tego oddano statek pod dowództwo kapitana Magnau'a który na wodach południowo-amerykańskich w czasie wojen tamtejszych rzeczypospolitych trudnił się korsarstwem. Według Janczewskiego Magnau w końcu września przybył do Warszawy i stał w hotelu Europejskim, że później Traugutt mianował go naczelnikiem

sił zbrojnych morskich i dał mu patent obywatela polskiego. Wbrew więc twierdzeniu p. Dubieckiego, rzecz znacznie wcześniej się robiła, jeszcze za rządów Majewskiego, a Traugutt doprowadził ją tylko do końca. Dalsza historia wyprawy Magnau'a jest znana. „Florida“ czyli „Kościuszko“ wyruszyła z Newcastle i zawinęła do portu Malagi dla nabrania wody i węgla. Ponieważ poselstwo rosyjskie wiedziało o celu podróży, więc ks. Wołkoński (poseł w Madrycie) doniósł rządowi hiszpańskiemu, że „Florida“ wiezie broń dla powstania karlistów w Aragonii, i oczywiście okręt skonfiskowano, załogę aresztowano, broń zabrano i przewieziono do Korduby. Okręt potem wydostano z rąk Hiszpanów i sprzedano, a pieniądze zwrócono Czartoryskim i Zamoy skim, o co były brzydkie spory i oskarżano ks. Czartoryskiego o grabież jakoby funduszu narodowego. Nie ta więc przyczyna, którą podaje pan D. („stary bryg zagłowy z trudnością znosił rozhukaną falę dni zimowych, coś w nim skrzypiało, był skołatany burzami“; przeciwnie był to statek mocny i bardzo szybki), ale interwencja ambasady rosyjskiej położyła koniec wyprawie.

Nie będziemy wchodzili w inne drobne szczegóły, gdyż zaprowadziłoby to nas za daleko, zaznaczamy tylko, że głośny warchoł nie nazywał się Chmieliński, ale Chmieleński, nie Krzywosącz, ale Krzywosądz, nie Emilia Guosslin, ale Gosselin i t. p. Mimo wszystko jednak książka p. D., napisana z pietyzmem dla Traugutta, z talentem literackim skreślona, jako materiał dla przyszłych badaczy wypadków 1863/4 roku ma poważne i pierwszorzędne znaczenie. Pan Dubiecki, naoczny świadek i współpracownik ostatniego dyktatora polskiego, mógł tego i owego nie wiedzieć, o tem i o owem być źle poinformowanym, w ogólności jednak podaje mnóstwo takich szczegółów i faktów, które książkę jego czynią poważnem źródłem dla historii.

Walery P.

Chołodecki Józef Białynia. Dowódcy oddziałów w powstaniu styczniowym i współczesne pieśni rewolucyjne. Lwów, u Gubrynowicza i Schmidta, 1907, 8^o, str. 99.

Myśl skreślenia biografii, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej wybitniejszych dowódców w powstaniu 1863/4 była dobrą i pożądaną, cóż, kiedy wykonanie nie odpowiedziało założeniu. Życiorysów w książce p. Chołodeckiego jest, jeśli się nie mylimy, około stu, ale niestety skreślonych po większej części pobieżnie, nieraz błędnie, bez odpowiedniego przygotowania, bez znajomości literatury przedmiotu.

Postaramy się wykazać ważniejsze błędy.

Na str. 8 autor, idąc za fałszywymi podaniami rosyjskimi, a głównie N. Berga, którego *Zapiski* pełne kłamstw, plotek i bajek, uchodzą w oczach wielu piszących o powstaniu za jedyne źródło, twierdzi, że Aleksander Andruszkiewicz, naczelnik wojenny województwa augustowskiego, poległ w potyczce pod wsią Poligwajce (inni nazywają ją Poliwajce; leży niedaleko Sapieżynek). Tymczasem jest to fałsz. Gdyby p. Chołodecki był zajrzał do dzieła *Polska w walce*, wydanego jeszcze w r. 1875 przez Agatona Gillera, byłby się dowiedział (tom II, str. 380), że Andruszkiewicz wcale nie poległ, ale umarł najspokojniej w Paryżu w r. 1868; nie byłby pisał, że Kulczycki „został zabity przez żołdaków“, ale przekonałby się, że wzięty do niewoli, umarł w parę dni po starciu pod Sapieżyńkami w szpitalu w Kownie.

Autor pisze (str. 12), że Wł. Brandt na czele własnego oddziału walczył w licznych potyczkach, między innymi pod Kadyszem, Gruszkami i w Łomżyńskim. Jest to nieścisłe. W rzeczy samej po usunięciu się Andruszkiewicza Brandt objął dowództwo nad resztkami jego oddziału, ale w starciach pod Kadyszem, Gruszkami i w Łomżyńskim oddziałek jego stanowił już część partyi Wawra i Brandt samoistnie nie dowodził, ale był podkomendnym rzeczonoego Wawra.

Zygmunt Chmieleński (str. 15) nie urodził się w Sandomierskiem, ale we wsi Barcząca pod Mińskiem mazowieckim. Mówi o tem autor *Historji dwóch lat* w swem dziele: *Dzieje 1863 r.* (IV, 257). Bardzo też jest wątpliwe i nie wiem na czem oparte podanie, jakoby Chmieleński w szkole podchorążych w Cuneo wykładał matematykę i artyleryę. O ile wiadomości nasze sięgają, był on uczniem tak jak i inni, i co najwyżej pokazywał kolegom jak trzeba nabijać armaty, co jako porucznik artyleryi rosyjskiej zapewne umiał, ale profesorem nie był i być nie mógł, bo nie miał do tego odpowiednich kwalifikacyi.

Niemniej fałszywe jest podanie N. Berga o wzięciu do niewoli Chmieleńskiego pod Bodzechowem, które p. Chołodecki cytuje bezkrytycznie, jakoby „dwóch dragonów spostrzegło przebiegającego krzakami powstańca“ i że tym powstańcem miał być Chmieleński. Posiadamy drukowane relacye polskie, skreślone przez świadków naczynych, którzy inaczej opowiadają wzięcie do niewoli Chmieleńskiego. Z. L. Sulima w *Pamiętnikach ulana* (Poznań 1878, II, 70) tak pisze: „Chmieleński... dostał postrzał w nogę, dragoni dopadli go,

gdy koń mu się poślizgnął i padł. Cięty dwa razy szablą w głowę, powiedział, że jest Chm. i dostał się do niewoli⁴. Z. N. Krzywda w swych *Wspomnieniach obozowych* (Lwów 1883, str. 112) opowiada: „Chm. przy samym wjeździe do lasu, będąc już rannym w rękę, przewrócił się z koniem przez rów, pomimo rany starał się jeszcze dosiąść konia, lecz w tejże chwili dostał cięcie pałaszem w głowę i padł krwią zbroczony“. Mniej więcej tak samo opowiada o tem Z. Kolumna w *Pamiętce dla rodzin polskich* I, 36. Nie „przebiegał więc Chm. krzakami“, jak pisze Berg, a co wygląda na prostą ucieczkę, ale, przewróciwszy się z koniem, dostał się do niewoli. Czyż przy opisie życia tego, niewątpliwie bardzo dzielnego i wybitnego partyzanta nie wypadało p. Chołodeckiemu zajrzeć do źródeł polskich, a nie polegać tylko na Bergu?

Nie wiemy, na jakiej podstawie p. Ch. twierdzi, że Dobrogojski (Grzmot) urodził się w Kielcach (str. 26), oraz, że „po wybuchu rewolucyi (tak!) wyszedł z całym swym batalionem w celu połączenia się z partyzantami“, że wrócił, nie spotkawszy tych ostatnich, do Kielc, został aresztowany, ale uciekł z więzienia i dostał się do oddziału Czachowskiego. Wszystko to jest bajką. Dobrogojski nie wychodził z całym batalionem do powstania, nie był w więzieniu i nie uciekał z niego, ale dowodząc do ostatka batalionem pułku smoleńskiego w Kielcach, samowtór, konno, pod pozorem spaceru, wyjechał z Kielc i dostał się do partyi Czachowskiego. Zginął pod Piekłem.

Relacya o Wł. Eminowiczu (str. 28), a mianowicie, że Bosak odebrał mu stopień podpułkownika „na skutek nieporozumień“, jest niedokładna. Eminowicz, zdolny szef sztabu pod energiczną ręką Czachowskiego, jako samoistny dowódca dopuścił się licznych nadużyć i rozbity został d. 23. sierpnia pod Wirtem w okolicach Przytyka w Radomskiem. Rozbicie to jest tem haniebniejsze, że Em. nie był wtedy na czele oddziału, bo siedział u swej kochanicy w Rzezcznowie. Wezwany przez Rząd narodowy do Warszawy dla wytłumaczenia się, uniknął sądu i słusznej kary przez to, że zamach Wrześniowców obalił rząd Majewskiego i zapanowała anarchia, ale gdy Bosak został naczelnikiem województw krakowskiego i sandomierskiego, odebrał Eminowiczowi stopień podpułkownika za Wir, a nie wskutek jakichś niejasnych nieporozumień. O tem obszernie można czytać w *Dziejach 1863 r.* (IV, 353). A chociaż Bosak później, w braku jako tako znających wojskowość oficerów, przywrócił Eminowicza do stopnia i mianował go dowódcą batalionu

sandomierskiego (p. Wł. Sabowski: *J. Hauke-Bosak* str. 20), ale podobno nigdy nie był dlań przyjaźnie usposobiony.

Mamy poważne wątpliwości, czy Heidenreich-Kruk zasługuje na te pochwały, jakimi go p. Chołodecki na str. 33 obsypuje. Jego fatalna przegrana pod Fajstławicami, która, rzecz można, pogrzebała powstanie podlaskie i lubelskie, a której winę jego uporowi, złym rozporządzeniom, wreszcie haniebnjej ucieczce z placu boju (są tacy do dziś dnia, co wprost o zdradę go posądzają) przypisać należy; zmarnowanie sum zyrzyńskich, z których nigdy dokładnie wyrachować się nie umiał (czytaj, co mówi o tem Deskur, w swym pamiętniku, drukowanym w *Wydawnictwie materiałów do hist. powstania*, II, 183), w żadnym razie nie dają mu tytułu do nazywania go człowiekiem „obfitym w zasługi wobec narodu“.

Kononowicz rozstrzelany został nie w jakimś Wawrze (str. 42), ale w miasteczku Warce nad Pilicą. Pisząc o Krukowieckim (str. 44), należało obszerniej wspomnieć o jego heroicznej obronie dworu w Głanowie; jest to jeden z najbardziej bohaterskich czynów w ostatnim powstaniu. Jeziorański nie pod Rawą połączył się z Langiewiczem (str. 35), ale w Małogoszczu (patrz jego *Pamiętniki*, I, 192). O Mierostawskim, o jego warcholstwie, niegodnem i niepatriotycznym zachowaniu się na stanowisku organizatora jeneralnego za granicami zaboru moskiewskiego warto było obszerniej napisać. Padlewski Zygmunt po rozpuszczeniu oddziału w Gorzeniu nie jeździł wcale do Warszawy (str. 58), jak to autor powtarza za niekrytycznem podaniem Z. Kolumny (*Pamiętka*, I, 118), ale osiadł najprzód w Drodzowie, a potem w Mysłakówku, w powiecie ciechanowskim i organizował nowe siły (czytaj *Dzieje 1863 r.*, II, 227). Sierakowski po bojach birzańskich nie „odjechał na wieś“, jak to eufonicznie opowiada p. Chołodecki, ale ranny ciężko w krzyże, ukryty został przez przyjaciół na folwarku Skrobiszki, skąd miano go wywieść za granicę. Tutaj (są podejrzenia, że przez prostą zdradę) został wzięty przez porucznika rosyjskiego Wangasa. Historia telegramu cesarzowej rosyjskiej i odpowiedzi Murawiewa jest bajką. O słowach Jeziorańskiego, odpowiedzianych Wysockiemu w sprawie dyktatury Langiewicza, należało autorowi dowiadywać się nie z Berga, ale z własnych pamiętników Jeziorańskiego (I, 223), lecz dla p. Ch. Berg jest alfą i omegą wiadomości o powstaniu, choć już dawno M. Dubiecki w swej monografii o Traugucie zwrócił uwagę na mnóstwo fałszów i mętnych podań u pisarza rosyjskiego.

Zbyszewski-Karp nigdy nie dowodził osobiście statkiem „Florida-Kościuszko“, zakupionem przez ks. Adamową Czartoryską i generała Wład. Zamoyskiego; statek ten miał popłynąć nie na morze Czarne (przynajmniej z początku), ale na wyspę Maltę, nie w Kadyksie go Hiszpanie skonfiskowali, ale w porcie Malagi. Zwierzdowski-Topór nie „walczył wśród ciągłych utarczek do maja“, jak to pisze na str. 83 p. Ch., ale w kilka dni po sformowaniu oddziału i napadzie na Hory-horki w d. 6. maja oddział ten zmuszony był rozpuścić w okolicach miasteczka Propojaska (*Dzieje 1863 r.*, III, 64).

Nakoniec wierutną jest bajką, rozpuszczoną przez Berga na podstawie kłamliwych zeznań różnych więźniów w cytadeli warszawskiej, jakoby ks. Albin Dunajewski i Artur Wołyński (str. 75) należeli do rządu Traugutta. Bajkę tę zbił jeszcze w r. 1894 Maryan Dubiecki w cytowanej monografii o Traugucie, ale p. Chołodecki poza Bergiem nie widzi nikogo więcej i literatura przedmiotu, o którym pisze, jest mu bardzo w słabym stopniu znana.

Nie będę już wspominał o przekręcaniu nazwisk wsi i miasteczek (bo może jest to winą niestarannej korekty), jak: Chrobrza zamiast Chroberz (str. 9), Siewiecz zam. Siewierz (20), Nieklawa zam. Nieklaw (27), Jedlno zam. Jedlnia (40), Studzienna zam. Studzianna (52), Wawrze zam. Warka (42), Osie zam. Podoś (68), Igołomia zam. Igołomia (73), Bieruń zam. Biezuń (78), Butorz zam. Batoz (12); takie wyrażenia, jak „asenterowany“, „prywatysta“ i t. p., są niewłaściwe w języku literackim polskim.

Walery P.

Wspominania generał-majora Wasilia Abramowicza Dokudowskawo. Pierwoj połowiny nastojaszczawo stoletia, do 1863 goda. Izdanie Riazanskoj Uczenoj Archiwn. Komissii. Riazan 1898.

Pamiętniki te, wydrukowane jeszcze w r. 1898, ale, że wydane w Riazaniu, dziś dopiero doszły do naszej wiadomości. Zawierają one bardzo wiele szczegółów do naszej historii ostatnich siedmiesięciu lat. Autor, generał major, od powstania 1831 r. aż do swej śmierci, zaszłej w r. 1874, przebywał stale w Warszawie, zajmował w niej różne stanowiska, a jako spokrewniony z namiestnikiem Górczakowem, z którego kuzynką i wychowanicą się ożenił, wiele wiedział i wszystko to skrupulatnie zapisał. Z tego względu pamiętniki jego, jako materyał do czasów paskiewiczowskich i namiestnictwa

Gorzakowa, oraz jego następców w gorących latach 1861/2 roku, mają wartość ciekawego i z pierwszej ręki podanego dokumentu.

Nie trzeba jednak przeceniać ważności tych wspomnień. Faktów takich, któreby rzucały nowe światło na wypadki, jest tu niewiele, ale zato drobnych, zakulisowych spraw, nieznanych dotąd, jest mnóstwo. Zwłaszcza różnych drobiazgów, charakteryzujących cara Mikołaja I, Aleksandra II, Paskiewicza, Wikińskiego, Czetyrkina, Gorzakowa, Kotzebuego, Muchanowa i innych, rysowanych wiernie, ze tak powiem, na gorącym uczynku, na każdej nieomal karcie spotykamy bardzo dużo. Ciekawe np. i do pewnego stopnia nowe jest wyjaśnienie Dokudowskiego o powodach głośnej mowy Aleksandra II w Łazienkach do przedstawicieli i marszałków szlachty w maju 1856 r., zakończonej fatalnym frazesem: „żadnych marzeń!“ Oto, co o tem autor na str. 192 opowiada:

„...w czasie audyencji marszałków gubernialnych szlachty, cesarz między innymi powiedział im, że Polskę tak samo kocha, jak Rosyę, ale żeby Polacy nie oddawali się marzeniom. Nie ulega wątpliwości, że radę tę wywołał list (pismo), przesłany przedtem Gorczakowowi przez jednego z przedstawiających się marszałków szlachty, hr. Jezierskiego, tego samego, który w 1830 r., w czasie powstania warszawskiego został z ks. Lubekim posłany do Petersburga i który teraz w liście swym wyłożył swe polskie marzenia i nadzieje, z prośbą o uwiadomienie o tem cesarza“.

Jest tu niewątpliwie mowa o memoryale, o którym pierwszą wiadomość podał D. K. Schédo-Ferroti (baron Firks) w broszurze, wydanej w 1863 r. p. t. *Études sur l'avenir de la Russie, Huitième étude: que fera-t-on de la Pologne?* Schédo-Ferroti mówi, że zgłosiło się doń trzech Polaków, „pomiędzy którymi było dwóch, odznaczających się inteligencją i stanowiskiem społecznem..., prosząc o zredagowanie memoryału, streszczającego potrzeby kraju i nadzieje, jakie przywiązywano do faktu pojawienia się cesarza wśród szlachty polskiej“.

Memoryału tego w całej jego rozciągłości nie znamy, wiadome jest tylko jego streszczenie, tak, jak je podał w cytowanej broszurze Schédo-Ferroti. Z Dokudowskiego dowiadujemy się, że jednym z onych trzech Polaków był Jezierski i że memoryał był wręczony Gorczakowowi, który z niego tak fatalny w następstwa zrobił użytek.

O zamknięciu czasopisma polskiego p. t. *Słowo*, które wychodziło w Petersburgu pod redakcją Józafata Ohryzki, podaje Dokudowskij parę nowych szczegółów, acz nie jest dokładnie poinformo-

wany o przyczynach tego faktu. Twierdzi on, że głównym powodem zamknięcia *Słowa* i osadzenie Ohryzki w twierdzy petropawłowskiej było to, że wydrukował list Lelewela, emigranta, skazanego przez sąd najwyższy na ucięcie głowy i że ten fakt głównie oburzył namiestnika Gorczakowa. Dziś wiemy, że oprócz listu Lelewela do zawieszenia *Słowa* przyczyniły się także zabiegi bankiera warszawskiego Kronenberga, oburzonego o to, że Ohryzko stanął po stronie Lesznowskiego, redaktora *Gazety warszawskiej*, który ostro i namiętnie wystąpił przeciw żydom. Dokudowski na str. 216 opowiada, że „Gorczakow telegrafem rozkazał gubernatorowi wojennemu w Warszawie skonfiskować Nr. 15-ty *Słowa*, który przyjdzie do Warszawy i zaproponował na radzie ministrów, aby Ohryzkę wsadzić na miesiąc na odwach w twierdzy petropawłowskiej, co cesarz zatwierdził. Lecz dla Gorczakowa nie skończyło się na tem. Dowiedział on się, że cesarzowa Marya Aleksandrowna, a zwłaszcza w. ks. Helena Pawłowna, sprzyjające Ohryzce (nie wiadomo, pisze autor, jakimi ciemnymi drogami zdołał on trafić do tych pań), niezadowolone są z Gorczakowa za jego opinią o sprawie Ohryzki. Księżę przeląkł się tego, poprosił o posłuchanie i zdołał się usprawiedliwić i gniew tych dam ułagodzić, oświadczywszy, że gdyby syn jego był redaktorem i taki artykuł napisał, to i o nim dałby taką samą opinię, t. j. wsadziłby go do twierdzy. Według słów Gorczakowa caryca, cicha i dobra, przyjaźnie przyjęła przytoczone przez niego motywy i wysłuchała ich spokojnie, ale trudniejsza była sprawa z w. ks. Heleną Pawłowną...”

Bądź co bądź szczegół, acz trzeciorzędno zaledwie znaczenia, ale ciekawy i nieznanym. Nie będziemy się tu rozpisywali o mnóstwie innych, niewątpliwie drobnych, ale rzucających pewne światło na ludzi i rzeczy faktów, których bardzo wiele spotykamy w pamiętniku Dokudowskiego, zanotujemy tylko opinię cesarza Aleksandra II-go o Polkach. Oto co o tem autor pisze (str. 193).

„Raz (działo się to w r. 1856 w Warszawie) cesarz, rozmawiając z księżną Gorczakowową o damach polskich, raczył powiedzieć, że bez zaprzeczenia są one mądre, miłe i czarujące, że trzeba być z niemi grzecznym i uważającym, ale nie należy przypuszczać ich do poufałości i bliższych stosunków, jak np. nieboszczka księżna Paskiewiczowa, która była dla nich niegrzeczna, a jednocześnie w buduarze swoim komunikowała hrabinie Rozalii Rzewuskiej takie tajemnice, które szkodę przynosiły Rosyi“.

O Paskiewiczzu autor wielokrotnie się rozpisuje i podaje moc drobnych rysów, malujących jaskrawo postać tego satrapy. Jakże cha-

rakterystyczną jest np. anegdota następująca: W r. 1844 w kwietniu przyjechał do Warszawy następca tronu, późniejszy cesarz Aleksander II. „O przybyciu Jego ces. wysokości (pisze Dokudowski) Paskiewicz otrzymał wiadomość w przeddzień wieczorem, gdy grał w karty. Wstał, rzucił je na stół i rzekł z niezadowolaniem: jakże nudne są te przejazdy, powitania i odprowadzania“. Gdy w r. 1850 obchodzono jubileusz jego pięćdziesięcioletniej służby w wojsku, to żona jego, której, mówiąc nawiasem, bał się jak ognia, w kółku swych poufanych oświadczyła, że dobrzeby cesarz zrobił, gdyby mężowi jej darował księstwo łowickie. „Tymczasem baba ta (pisze Dok.) miała swych własnych 2 tysiące dusz, a jej mąż był właścicielem ogromnego majątku Homla, liczącego 22.000 dusz i podarowanych mu w Królestwie dóbr iwangrodzkich (Demblina)“. W r. 1852 Paskiewicz mówił księżnie Gorczakowowej o cesarzu Mikołaju I: „co pani myślisz? on mnie i męża pani gotów jest w chwili gniewu wsadzić na odwach. Z każdą godziną staje on się bardziej rozdrażnionym i przypomina Pawła“ (str. 148). Gdy w r. 1854 Paskiewicz dowiedział się o wylądowaniu Francuzów w Krymie, okazywał z tego wielkie zadowolenie. „Później, pisze Dok. blizki krewny namiestnika na pytanie, z kąd wie, że rzeczy idą źle w Krymie? odrzekł bez namysłu: ztąd, że mój stryj jest wesoły i zadowolony.“

Gdy w r. 1851 Mikołaj I był w Warszawie i odbywał przegląd wojska na placu Ujazdowskim, rozgniewał się, że lud tłoczył się za nadto i że powozy jeździły po alei i rzekł do Gorczakowa, ówczesnego generał-majora, że ma złą w mieście policję, że w Warszawie więcej, niż gdzieindziej, powinien być on (cesarz) szanowany“ (str. 144).

Takich i tym podobnych anegdot, szczegółów, faktów, powtarzamy, jest mnóstwo we wspomnieniach Dokudowskiego, dlatego mogą one służyć jako bogaty i autentyczny materiał do charakterystyki ludzi, rządzących Polską. Z tego względu wspominamy tu o nich i zwracamy na nie uwagę naszych badaczy.

Walerj P.

Sbornik dokumentow muzeja grafa M. N. Murawiewa. T. I sostawił A. Bieleckij. Izdanie obszczestwa rewnitielej russkawo istoriczeskawo proswieszczenia w pamiat' Impieratora Aleksandra III. Wilna (tak!) 1906.

Historja powstania tej książki jest następująca:

W r. 1901 rozmaici „diejaciele“ powzięli myśl założenia w Wilnie muzeum Murawiewowskiego; poparli ich ówczesny generał-guber-

nator Trockij i muzeum owe w rzeczy samej przyszło do skutku. Wtedy niejaki Bieleckij przedstawił Trockiemu projekt wydawnictwa dokumentów, znajdujących się w temże muzeum, obejmujących nie tylko czasy krwawych rządów Murawiewa-Wieszatiela w r. 1863—65, ale i lata poprzedzające, 1861 i 1862. Trockij zgodził się na ten projekt, który po jego śmierci w r. 1901 znalazł także protektora w osobie nowego generał-gubernatora kniazia Światopełk-Mirskiego. Udano się o pomoc do Towarzystwa popierania badań historycznych imienia cesarza Aleksandra III, które ofiarowało 822 rubli na wydanie każdego tomu. Dzięki temu ukazał się przed rokiem tom pierwszy, układu projektodawcy p. Bielajewa, wydrukowany w liczbie 600 egzemplarzy.

Tom ten, obejmujący przeszło 320 stronic bitego druku dużego *in quarto*, oprócz obszernej przedmowy, skreślonej przez wydawcę p. Bielajewa, przedmowy przesiąkniętej nienawiścią do Polaków i Polski czynownika moskiewskiego ze szkoły Murawiewa-Wieszatiela, zawiera 235 dokumentów, najrozmaitszej zresztą wartości. Są między nimi, i to w ogromnej większości, rzeczy nie mające żadnego znaczenia historycznego, ordynaryjne denuncyacje policyjne, znamienne chyba z tego tylko względu, że malują głupotę, nizkość i nikczemność czynownictwa rosyjskiego, ale są i dokumenty przedstawiające pewne znaczenie dla dziejów ucisku na Litwie i Białorusi.

W przedmowie, jakieśmy już zaznaczyli, pisanej tonem Rataczów, Cytowów, Gogolów, Ustimowiczów i Sidorowów, znajdujemy wiele podań albo wprost kłamliwych, albo fałszywie oświetlonych. Na str. 6 autor twierdzi, że „w początkach 1856 r. szlachta gubernii wileńskiej daleką była od myśli polepszenia bytu swych chłopów. Na drogę przyczynienia się do wielkiej sprawy usamowolnienia włościan wpechnął (natołknął) ją generał-gubernator, który skorzystał niespodzianie z nadarzającego się wypadku“. Jest to niesprawiedliwe i niesłuszne. Zapewne, między szlachtą litewską było wielu zaśniedziałych zacofańców, niecnym batożników i odrzychłopskich, ale byli też ludzie i to w ogromnej większości, którzy doskonale i żywo odczuwali potrzebę ostatecznego uregulowania i zakończenia fatalnych stosunków wiejskich. Sam autor o kilkanaście wierszy niżej (str. 7) przyznać to jest zmuszony. „W. I. Nazimowowi (pisze) udało się wkrótce znaleźć wśród szlachy, w guberniach przez niego rządzonych, takie osobistości wpływowe, które oświadczyły, że gotowe są dopomódz do tego, by szlachta miejscowa przekonała się o konieczności zmiany stosunków pańszczyźnianych“. Skoro więc były takie osobistości i do

tego wpływowo, jak zapewnia autor, to myśl o usamowolnieniu włościan nie była obcą szlachcie litewskiej i nie potrzeba było „wpychać” ją na tę drogę przez generał-gubernatora Nazimowa. Ale autorowie rosyjscy, ilekroć piszą o Polsce i Polakach, stale mijają się z prawdą i logiką.

Takim mijaniem się z prawdą jest u p. Bielajewa opis sprawy Dziernowickiej. Mówiąc o duchowieństwie katolickim na Litwie na kilka lat przed ostatniem powstaniem, autor powiada (str. 14): „widziało ono, t. j. duchowieństwo, że szlachta, administracya złożona z Polaków, sądy przepełnione Polakami, wszyscy gotowi są je popierać; że wyższa władza rosyjska jest do niego w stosunku jak najprzyjaźniejszym; dlaczegożby więc księza nie mieli skorzystać z takiego położenia, żeby powiększyć swą trzodę na rachunek prawosławia. I oto zaczynają się takie głośne sprawy, jak sprawa Dziernowicka“.

Z tego zdania wynika, że sprawa Dziernowicka była dziełem księży katolickich i że Dziernowiczanie byli prawosławni. Tymczasem rzecz się zupełnie inaczej miała. Dziernowice jest to wieś leżąca w Witebszczyźnie, niedaleko miasta Dryssy, i w r. 1858, w którym się wypadki te rozegrały, należała do p. Korsaka. W r. 1842 zabrano katolikom kościół, zamieniono go na cerkiew i osadzono przy niej popa, a mieszkańców pod pozorem, że byli niegdyś unitami i przeszli jakoby na katolicyzm, uznano urzędownie za prawosławnych, zmuszono ich do uczęszczania do cerkwi i odbywania obrządków prawosławnych. Trwało to do r. 1857, w którym włościanie, dowiedziawszy się o dobroci nowego cara Aleksandra II, wysłali prośbę do Petersburga, by mogli wyznawać publicznie religię swych ojców. Odmówiono im, więc powtórzyli ją jeszcze raz w r. 1858, co spowodowało, że do Dziernowic zjechał gubernator witebski Kołokolcew, otoczony wojskiem, sprawnikami i popami, rozpoczął śledztwo, bił chłopów bez litości i sumienia, słowem działały się tam znane dobrze sceny z nawracania na prawosławie, sceny, których powtórzenia byliśmy świadkami przed dwudziestu laty na Podlasiu. Zjeżdżał tam nawet senator Szczerbinin i śledztwo wcale nie udowodniło, by w tej oplakanej sprawie choć jeden ksiądz katolicki brał udział, by chłopów namawiał do podawania prośb do cara. Dlaczego więc p. Bielajew kłamie? Podobne sceny, w tymże czasie i w tejże Witebszczyźnie, działały się we wsi Słowatycze, o czem można czytać w dziele ks. Lescoeur'a *L'église catholique en Pologne* p. 150 i nast., oraz w książce: *Konstanty Ireneusz Lubiczski, biskup sejneński* (Kraków 1898 r.) na str. 104. Czemuż ich p. Bielajew nie czytał? Ale on

literatury polskiej, dotyczącej epoki, o której pisze, wcale nie zna prócz *Historji dwóch lat* i *Roczników polskich* wychodzących w Paryżu w latach 1857—1861. Trochę to za mało.

Dzięki tej nieznajomości źródeł polskich, ale zato obfitego ezerpania w różnych denuncyacjach sprawników, horodniczych i gubernatorów, p. Bielajew pisze takie absurda, jak np., że Towarzystwo rolnicze w Królestwie polskiem „pracowało nad urzeczywistnieniem zadań rewolucyjnych“ (str. 19); że głośny, acz za zbyt lojalny pisarz Wacław Aleksander Maciejowski był księdzem katolickim (str. 30); że założone jakoby przez panią Dąbrowską w Wilnie towarzystwo dobroczynne zbierało pieniądze „na sprawy rewolucyjne“ (str. 34). Autor co do tego ostatniego faktu powołuje się na pamiętniki Nikotina (o których w swym czasie pisaliśmy w *Kwart. hist.* 1903, str. 333), ale przy sprawdzeniu okazało się, że Nikotin o żadnej Dąbrowskiej nic nie wie; że mówi o towarzystwie św. Wincentego à Paulo założonem w r. 1859 w Wilnie przez p. Matyldę Buczyńską; że o rozestaniu po kraju 30 tysięcy skarbonek dla zbierania składek Nikotina nie wspomina, jak również o tem, że składki te obrócone zostały na „sprawy rewolucyjne“. Wszystko to są kłamstwa p. Bielajewa, zaczerpnięte zapewne z jakiejś denuncyacji rewirowego policyjnego. Ale czyż denuncyacje rewirowych są dokumentami i mogą służyć za materiał historyczny?

Nie będziemy się tu wdawali w dalsze sprostowania, wykazywanie fałszów i kłamstw tego rodzaju urzędowych historyków rosyjskich, jakim jest p. Bielajew, szkoda na to czasu i atlasu, a przejdziemy wprost do zbioru wydrukowanych przezeń dokumentów. W tomie I, który dotąd wyszedł, obejmują one tylko rok 1861 i jak powiedzieliśmy, w ogromnej swej większości mają bardzo małą wartość historyczną. Przeważnie są to raporta gubernatorów, horodniczych i policyantów o nabożeństwach żałobnych za poległych w Warszawie, odprawianych po różnych miastach i miasteczkach Litwy, o demonstracjach, śpiewaniu „Boże coś Polskę“, o żałobie i plotkach. Do rzędu plotek np. (czemu jednak p. Bielajew wierzy, jak św. Ewangelii) należy zawiadomienie (Nr. 20, str. 30) gubernatora kowieńskiego, przesłane horodniczemu w Rosieniach z d. 29. marca 1861 r., jakoby z miasta Hull w Anglii wysłano do Gdańska i innych miast nadmorskich w Prusach 5000 sztuk karabinów w celu potajemnego wprowadzenia ich do Królestwa polskiego. Charakter prostej policyjno-rosyjskiej podejrzliwości ma doniesienie tegoż gubernatora także do horodniczego w Rosieniach (Nr. 28, str. 36) o panu Władysławie

Mickiewicz, który w kwietniu 1861 r. miał bawić w Kijowie i zamierzał jechać do Wilna. Otóż ten „syn znanego poety polskiego“, jak się wyraża p. generał-erudyta, „w Kijowie zwrócił na siebie uwagę policji tem, że wszedł w stosunki z niektórymi studentami uniwersytetu tamtejszego i starał się unikać dozoru nad sobą“. Wskutek tego gubernator poleca horodniczemu, by urządził nad Wł. Mickiewiczem ścisły dozór i w razie, jeżeli się co okaże, donosił natychmiast gubernatorowi. Nie wiemy, czy p. Wł. Mickiewicz w istocie bawił w Kijowie 1861 r., ale jeżeli bawił, to z pewnością nie myślał o propagandzie rewolucyjnej.

Taką cechą policyjno-denuncyatorską noszą cztery piąte dokumentów, wydrukowanych przez p. Bielajewa. Szczerze mówiąc, szkoda tych 800 rubli, które dało towarzystwo historyczne imienia Aleksandra III-go, na tak marny materiał dziejowy, który nowego bardzo niewiele daje, a to, co jest nowem, przedstawia bardzo małą wartość.

Z pomiędzy tego stosu denuncyacji wyróżniają się pewnym specyficznym, że tak powiemy, charakterem raporta gubernatora mińskiego. Gubernatorem tym był nie kto inny, tylko Keller, graf Keller, który w r. 1862 został dyrektorem komisji spraw wewnętrznych w Królestwie polskiem i którego żona, zwana złośliwie „Egeryą polskiego Numy Pompiliusza-Wielopolskiego“, usiłowała w Warszawie odegrać pewną rolę polityczną, co jej się zresztą wcale nie udało. Otóż Keller, jak przystało na przyszłego ministra polskiego, nie bawi się w doniesienia o nabożeństwach żałobnych, śpiewach, konfederatkach i demonstracyach, ale kresli tonem apodyktycznym całe rozprawy polityczne, zajmuje się wyższemi konjunkturami. W raporcie swoim, oznaczonym w zbiorze p. Bielajewa nrem 122, pisze np., że „obecny ruch polityczny... kieruje się według planu Mierosławskiego, którego celem jest obudzenie w narodzie patryotyzmu, zebranie pieniędzy na uformowanie legionów polskich, by następnie przy pomocy ogólnego powstania zbrojnego osiągnąć cel zamierzony: przywrócenia Królestwa polskiego“; że w gubernii mińskiej jest stronnictwo nieprzyjazne Mierosławskiemu; że stronnictwo to „uważa za skuteczniejsze osiągnąć swój cel drogą dyplomatyczną i dlatego zamierza ułożyć spis wszystkich osób, które ulegają jakoby prześladowaniu rządowemu i zebrawszy jak można najwięcej faktów, przedłożyć je konferencyi, mającej się zebrać dla rozpatrzenia niektórych spraw europejskich i prosić o obronę i poparcie“. Oto, co się nazywa mieć ministeryalny rozum i bystrość polityczną!

W całym tym zbiorze dwa tylko dokumenta mają ważność historyczną. Jednym z nich jest memoriał osławionego zaprzańca i renegata Josifa Siemaszki, złożony cesarzowi Aleksandrowi II jeszcze w r. 1859. Wprawdzie memoriał ten znany jest dawniej, wydrukowany był w *Zapiskach* tegoż Siemaszki, wydanych w r. 1883 w Petersburgu, niemniej przeto dobrze zrobił p. Bielajew, że go przedrukował, ułatwił bowiem przez to badaczom tej epoki poszukiwania. W memoriale rzeczonym Siemaszko twierdził, że Litwa i Białoruś są kraje odwiecznie moskiewskie, że zatem wszelkie ustępstwa, czynione w nich „latynizmowi“ i polskości, są grzechem przeciw Rosyi i zaklinał cesarza, aby się powstrzymał na tej drodze i starał się wzmocnić na Litwie żywioł rosyjski. Jeżeli można wierzyć p. Bielajewowi, to pismo Siemaszki miało wywrzeć silne wrażenie na cara i bodaj czy nie od tej chwili datuje się zwrot w jego polityce względem krajów zabranych.

Drugim ważnym i o ile wiemy, nieznanym dotąd dokumentem w zbiorze p. Bielajewa jest „Rys przebiegu rzeczy w kraju Zachodnim od początku 1861 r. do końca 1862, skreślony w ministerjum spraw wewnętrznych“. Jest to dokument z wielu względów bardzo ciekawy i pouczający, daje nam bowiem obraz, jak się sfery rządowe petersburskie zapatrywały w tym czasie na sprawę polską. Oto np. jaką opinię wygłasza p. minister o peryodzie demonstracyjnym w latach 1861/62: „.....kierownicy ruchu rewolucyjnego (pisze on) w Królestwie polskiem, zaznaczywszy zamierzoną opozycją przeciw rządowi nowym, niebываłym dotąd charakterem bezbronno powstania, postarali się o wzmocnienie swej sprawy zewnątrz, budząc w zachodnich mocarstwach współczucie dla siebie przy pomocy zagranicznej prasy, a wewnątrz państwa rozwinięciem propagandy religijnej i pociągnięciem do niej mieszkańców, zwłaszcza kraju Zachodniego, Litwy, Wołynia, Podola, gubernii białoruskich i kijowskiej“; że „zabiegi te w niektórych miejscach dochodziły do tego, że wyższe towarzystwo polskie mieszało się w tłum ostatniego motłochu (czerni), damy tańczyły z pijanymi chłopami, mężczyźni z chłopkami“; że „gubernator podolski, raportując ministrowi spraw wewnętrz. o stanie gubernii, proponował w celu ostatecznego uspokojenia kraju wzmocnienie w nim żywiołu rosyjskiego we wszystkich dykasteryach cywilnych“; że „hrabia Keller, gubernator miński, uważał za konieczne odebrać mieszkańcom wszelką broń, jak to zrobiono w r. 1848“.

Najważniejszym jednak jest ustęp, w którym, zaznaczywszy obojętność, a nawet wrogie usposobienie chłopów względem ruchu pol-

skiego, pisze: „oczywiście można poruszyć chłopów przeciw szlachcie. Znane sceny galicyjskie zmuszą do ucieczki większość szlachty, obecnie zuchwale nazywającej ten kraj Litwą lub Polską. Lecz czyż można zdecydować się na użycie tego środka, a używszy go, czy będzie można zatrzymać go na idealnej granicy, dzielącej od siebie powiaty?“ Okazuje się z tego, że w r. 1861 lub 1862 była mowa w sferach ministeryalnych o urządzeniu drugiego wydania rzezi galicyjskiej i jeżeli tego nie zrobiono, to tylko dlatego, by rzeź ta nie przekroczyła granicy pewnych powiatów i kto wie, nie rozlała się po całej Rosji. Wyznanie ze strony rządu bardzo znamienne.

Wydanie dokumentów muzeum Murawiewa jest dość niedbałe. Niema wykazu nazwisk osób i miejscowości, co utrudnia bardzo poszukiwania, a format dużego *in quarto*, nieestetyczny i niewygodny, źle zeszyty i rozlatujący się, jest charakterystyczną cechą książek rosyjskich. Czekamy na tomy następne; może w nich p. Bielajew pomieści dokumenty istotnej ważności historycznej, bo, jakśmy powiedzieli, w tym tomie, oprócz memoriału Siemaszki i sprawozdania ministra spraw wewnętrznych, reszta niewiele przedstawia interesu.

W. P.

Żiżń i trudy M. P. Pogodina. Nikołaja Barsukowa. Kniha dwadcataja. S. Peterburg, 1906.

Dwudziesty tom wydawanych przez Mikołaja Barsukowa pod powyższym tytułem pism znanego historyka rosyjskiego Pogodina poświęcony jest wyłącznie wypadkom 1863 roku. Pogodin jako zapalony słowianofil zajmował się od dawna dość żywo kwestyą polską i jeszcze w r. 1856 pisał o niej dość przychylnie, ale wyłącznie ze stanowiska państwowości rosyjskiej. Nic więc dziwnego, że gdy wybuchło powstanie 1863 r., począł zbierać wszelkiego rodzaju materiały do tej kwestyi i te to materiały stanowią dwudziesty tom jego pism.

Nie znajdujemy w nim nic nowego, zwłaszcza, że wyłącznie są oparte na źródłach rosyjskich, nieraz bardzo podejrzanej wartości. Oprócz Koźmiana *Rzeczy o r. 1863* Pogodin nie zna żadnego innego źródła polskiego, stąd oczywiście przedmiot wychodzi jednostronnie i fałszywie nieraz jest oświetlony. Napotykamy tu natomiast mnóstwo wyciągów z gazet ówczesnych, pism przygodnych, pamiętników rosyjskich, rozpraw i pamfletów, przez co książka ta nabiera pewnego znaczenia dla historii powstania 1863 r., ułatwiając poszukiwania i dając wskazówki. Zarysowują się w niej wyraźnie i jaskrawo opi-

nie różnych wybitniejszych ludzi rosyjskich, mężów stanu, literatów i dziennikarzy o sprawie polskiej, panujące w danej chwili prądy i przekonania. Naturalnie są tu liczne błędy i fałsze, będące wynikiem gorączki chwili, namiętności i nienawiści, ale prostowanie ich do niczegoby nie doprowadziło. Korzystać z tego zbioru można wiele, ale ostrożnie i z bacznością krytyką.

Bądź co bądź książka ta przedstawia pewien interes dla badacza wypadków 1863 r. i dlatego tu o niej wspominamy.

W. P.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POWSZECHNEJ.

Dzieła treści ogólnej.

Weltgeschichte. Die Geschichte der Menschheit, ihre Entwicklung in Staat u. Gesellschaft, in Kultur u. Geistesleben. Hg. v. J. Pflugk-Hartung. (In 6 Bd.). Neuzeit Lief. 1. Berlin 1907, Ullstein.

Schweiger-Lerchenfeld A. Kulturegeschichte. Werden und Vergehen im Völkerleben. 2 Bände. Wien 1907, Hartleben, str. VIII, 648, 644.

L. Z. 1907 nr. 22. Dobre dzieło, zestawiające rezultaty najnowszych badań. T. I daje po wstępie w 4 rozdziałach rys kultury: 1) hamito-semickiej (Egipt, Mezopotamia, Syrya, Palestyna, Arabia), 2) staroaryjskiej (Medya, Baktrya, Iran, Armenia, Mała Azya), 3) atlantyckiej (pramieszkańcy Europy, mieszkańcy między Pontem i Atlantykiem, Celtowie, Germanie), 4) świata greckiego. T. II: 1) historia kultury czasu rzymskiego (Italowie, Etruskowie, Wene-towie, Rzymianie, upadek starej kultury), 2) wieków średnich (Islam, wschód i zachód, czas powstania państw), 3) czasy nowe—wiek odkryć, kulturalne narody Ameryki, powstawanie kultury uniwersalnej.

Hewitt J. F. Primitive Traditional History. The primitive history and chronology of India, South-Eastern and

South-Western Asia, Egypt and Europe and the colonies thence sent forth. 2 vol. London 1907, Parker.

Kaufuss. Die Grundprobleme der Geschichtsphilosophie mit besonderer Berücksichtigung der Hegelschen Anschauungen. Bromberg 1907. Mittler.

Pflaum Ch. D. Droysens Historik in ihrer Bedeutung f. die moderne Geschichtswissenschaft. (Geschichtl. Unters. hg. v. Lamprecht V, 2). Gotha 1907, Perthes, str. VI, 115.

Klemm Otto. G. B. Vico als Geschichtsphilosoph und Völkerpsycholog. Leipzig 1907, Engelmann, str. XII, 236.

L. Z. 1907 nr. 86. Rozwija główne rysy naukowych poglądów V., omawia jego stanowisko wobec zagadnień psychologii historii, jego własną filozofię historii i psychologię ludów, ich związek, sądy współczesnych o jego nauce i ich oddziaływanie na nią, a w końcu stanowisko V. w filozofii historii.

Kuhnert A. Der Streit um die geschichtswissenschaftlichen Theorien Karl Lamprecht. Erlangen 1907, str. 53.

Historia starożytna.

I. Starożytny Wschód.

Schneider H. Kultur und Denken der alten Ägypter. Leipzig 1907, Voigtländer, str. XXXVI, 564.

L. Z. 1907 nr. 44. Autor sużytkował cały materiał, nawet najnowsze odkrycia. Treść: Rys geograficzny i polityczny; ustrój, sztuka i pismo; poezya i historia; nauki: astronomia, matematyka, medycyna, czarodziejstwo; religia. Praca znacząco wartościowa, należy jednak korzystać z niej z ostro-

żnością, gdyż autor nie podaje źródeł, z których korzystał.

Gayet H. La civilisation pharaonique. Paris 1907, Plon-Nourrit.

Bouché-Leclercq A. Histoire des Lagides. T. 3: Les institutions de l'Égypte ptolémaïque. 1-re partie. Paris 1907, Leroux, str. XII, 408.

La Jonquière C. L'expédition d'Égypte (1798—1801). V. Paris 1906, Lavau-celle, str. 692.

Breasted J. H. Ancient records of Egypt. Historical documents from the earliest times to the Persian conquest, collected, edited and translated with commentary. Vol. I—V. Chicago 1904—6, Univers. Press.

L. Z. 1907 nr. 33. Znakomita, pomnikowa publikacja, zbierająca po raz pierwszy w całości rozproszony i trudno dostępny materiał. Doskonałe przekłady zaopatrzone we wstępy i obszernie historyczne objaśnienia. Tom I obejmuje 12 dynastję, T. II dynastję 18, T. III dyn. 19, T. IV 20—26, T. V indeksy znakomicie ułożone, według rozmaitych tytułów: nazwiska bogów, świątynie, królowie, osoby prywatne, urzędy i t. d.

Urkunden des ägyptischen Altertums. Hg. v. G. Steindorff. IV Abt.: Urkunden d. XVIII Dynastie. Heft 12: U. a. der Zeit Thutmosis III und seines Nachfolgers Amenophis II, bearb. v. K. Sethe. Leipzig, Hinrichs.

L. Z. 1907 nr. 43. O. L. Z. 1907 nr. 6. Zeszyt ten kończy tom III, a doprowadza do końca panowania Thutmosisa III, podaje urzędowe inskrypcje Karnaku. Najważniejsze są tu annalistyczne inskrypcje, podające listy zdobytych krajów, miast i zwycięstw. Druga część zawiera inskrypcje prywatne z czasów Amenhotepa II.

Müller M. Die Palästinaliste Thutmosis III. (Mitt. der vorderasiat. Gesell. XII, 1). Berlin 1907, Peiser, str. 40, 3 tabl.

The Tebtunis-Papyri part II, ed. by B. P. Grenfell and A. S. Hunt, w. the assistance of E. J. Goodspeed. (Univers of California publications, Graeco-Roman archaeology vol II). London 1907, Frowde, str. XV, 485.

L. Z. 1907 nr. 43. Tom I obejmował czasy Ptolemejskie, niniejszy materiał z 3 pierwszych wieków chrześcijańskich zawiera prócz materiału literackiego (Miada, Demostanes, słownik, kalendarz etc.) mnóstwo dokumentów, przeważnie z czasów cesarskich, ważnych szczególnie dlatego, ponieważ przedstawiają nam życie urzędowe i prywatne egipsko-greckich kapłanów, a także dają obraz innych instytucji.

Papyrus grecs publiés sous la direction de P. Jouguet... (Institut papyrol. de l'Univ. de Lille). Tome I, fasc. 1. Paris 1907, Leroux, fol. str. 66.

L. Z. 1907 nr. 35. Pochodzą z Ghoran, Medinet-ét-Nehas i Illahun (Fayum) i odnoszą się do III w. prz. Chr.; najważniejszy jest memoriał tyoczony się urzędowania gruntu 10.000 arurów, poza tem są to pisma urzędowe, podania i doniesienia o kradzieżach.

Spiegelberg W. Der Papyrus Libbey, ein ägyptischer Heiratsvertrag. Strassburg 1907, Trübner, 4^o, str. 12, 3 tabl.

L. Z. 1907 nr. 36. D. L. Z. 1907 nr. 33. Kontrakt z 1 roku panowania mało znanego króla Chababassa (341—332 prz. Chr.), niezmiernie ważny dla poznania stosunków małżeńskich.

Kaufmann C. M. Zweiter Bericht üb. die Ausgrabung der Menas-Heiligtümer in der Mariotswüste. (Sommercampagne Juni-Nov. 1906). Cairo 1907, str. 110, 58 ryc., 7 tabl.

Borchardt L. Das Grabdenkmal des Königs Ne-user-re. (VII wiss. Veröff. d. Deut. Orient.-Gesellsch.). Leipzig 1907. Hinrichs, fol. str. V, 184, 143 ryc., 28 tabl.

L. Z. 1907 nr. 39. Wykopalisko koło A-busir, grobowiec króla N. z V dynastji (2600 prz. Chr.). Szczegółnej doniosłości są płaskorzeźby świątyni.

The Tomb of Hatsopsitu. Introd. by Theod. Davis. The Life and Monuments of the Queen by E. Naville. Description of the finding... of H. Carter. London 1906, Constable, fol. str. 112, tabl.

L. Z. 1907 nr. 35. Jest to grobowiec królowej Hatschepsut (Dyn. 18, około 1500 prz. Chr.) odkryty w r. 1903. W komnacie grobowej znaleziono trumnę H. i Thutmosisa I, napisy zawierają nazwiska i formuły religijne, nadto nacynia. Naville podaje przekład inskrypcji i żywot królowej, legendy o jej urodzeniu, jej wyprawy do kraju Punt i historję budowlę przez nią podjętych. Dodane znakomite portrety 6 panujących z 18 dynastji, według płaskorzeźb świątyni.

Catalogue général des antiquités égyptiennes du musée de Caire. XXII: Newberry P. E. Scarabshaped seals. Leipzig 1907, Hiersemann, str. VIII, 384. XXXI: Edgar C. Sculptors studies and unfinished works. XXXII: Lacau P. Sarcophages antérieurs au nouvel empire. T. II. Leipzig 1907, Hiersemann.

Newberry P. F. Scarabs. An introduction to the study of Egyptian seals and signet rings. London 1906, Constable, str. XVI, 209, 44 tabl.

L. Z. 1907 nr. 30. Są to pieczęcie do plombowania dzbanów, papyrusów etc. wyobrażające zwierzęta (woty, koty, żaby-zuki). Takich pieczęci zebrał autor 1900 sztuk. Podają one także imiona królów, urzędników i osób prywatnych, przez co rozszerza się liczba znanych nam nazwisk.

Langdon St. Lectures on Babylonia and Palestine. Paris 1907, Gauthner, str. XV, 183.

L. Z. 1907 nr. 18. Mówi o historii, literaturze, religii i kulturze Babilonii i Izraelitów i o ich wzajemnych stosunkach. Jest to zreasumowanie w przystępnej formie rezultatów najnowszych badań.

Winckler Hugo. Die babylonische Geisteskultur in ihren Beziehungen zur Kulturentwicklung der Menschheit. Leipzig 1907, Quelle, str. III, 152. (Wissenschaft u. Bildung).

Winckler H. Die jüngsten Kämpfer wider den Panbabylonismus. Leipzig 1907, Hinrichs, str. 80.

Jeremias Alfr. Die Panbabylonisten. Der alte Orient und die ägyptische Religion. Leipzig 1907, Hinrichs, str. 65.

King L. W. Chronicles concerning early Babylonian kings, including records of the early history of the Kassites and the country of the sea. Vol. I: Introductory chapters: Vol. II: Texts and translations. London 1907, Luza.

R.: O. L. Z. 1907 nr. 11, str. 574—593.

Ugnad A. Die Chronologie der Regierung Ammiditana's und Ammisaduga's. (Beitr. z. Assyriologie VI, 3). Leipzig 1907, Hinrichs.

Delitzsch Fr. Mehr Licht. Die bedeutendsten Ergebnisse der babylonisch-assyrischen Grabungen für Geschichte, Kultur und Religion. Leipzig 1907, Hinrichs, str. 64, 50 ryc.

Macmillan Kerr Duncan. Some Cuneiform Tablets bearing on the religion of Babylonia and Assyria. (Beitr. z. Assyriologie V, 5). Leipzig 1906, Hinrichs.

L. Z. 1907 nr. 20. Obejmuje 67 fragmentów z biblioteki Assurbanpala (wiek VII). Są to modlitwy, hymny, psalmy pokutne, zaklęcia, teksty rytualne, ważne dla poznania religii.

Expedition, the Babylonian of the University of Pennsylvania. Ser. A: Cuneiform Texts. XX, 1: Hilprecht H. V. Mathematical, metrological and chronological tablets from the temple of Nippur. Philadelphia 1907, 4^a, str. XVII, 70.

Lehmann-Haupt. Materialien zur älteren Geschichte Armeniens u. Mesopotamiens. Mit 6 Beitrage. Arabische Inschriften aus Armenien u. Diyaberkr. Berlin 1907, Weidmann, str. 183, 14 tabl.

Schiffer S. Keilinschriftliche Spuren der in der 2. Hälfte des 8. Jh. von den Assyrern nach Mesopotamien deportierten Samarier. (10 Stämme). (Beih. z. O. L. Z.). Berlin 1907, Peiser, str. IV, 44.

Sculptures and inscriptions of Darius the Great on the rock of Behistun in Persia. A new collation of the Per-

sian, Lusian and Babylonian texts, with English translation. London 1907, Clarendon press.

Thureau Dangin F. Die sumerischen und akkadischen Königsinschriften. (Vorderasiat. Bibl. I, 1). Leipzig 1907, Hinrichs, str. XX, 276.

Meissner Br. Seltene assyrische Ideogramme. (Assyr. Bibl. XX). Leipzig 1907, Hinrichs.

Schorr Dr. Moses. Altbabylonische Rechtsurkunden aus der Zeit der I. babylonischen Dynastie ca. 2300—2000 v. Chr. Umschrift, Übersetzung und Kommentar. Wien 1907, Hölder, str. 210.

D. L. Z. 1907 nr. 40. Ocena bardzo pochlebna. Szereg prac w ostatnich czasach stara się na podstawie znalezionych kontraktów wykazać, o ile kodeks H. był w praktyce zastosowywany. Schorr rozbił 86 starobabyl. kontraktów, dochodzi do wydawniejszych rezultatów, niż poprzednicy. R. podnosi trafny rozkład tekstu na ustępy. Obszernie mówi autor o wytworzeniu się stylu kancelaryjnego i dowodzi, że utarł się on już w epoce sumeryjskiej.

Schorr Mojżesz. Kodeks Hammurabiego a ówczesna praktyka prawna. RAU. h. t. 50, str. 223—263.

Zawiera przykłady z dokumentów prawnych do poszczególnych norm kodeksu H., jako też krótki obraz postępowania procesowego.

Huber P. E. Die Personennamen in den Keilschrifturkunden aus der Zeit der Könige v. Ur und Nisin. (Assyriol. Bibl. XXI). Leipzig 1907, Hinrichs, str. VIII, 208.

D. L. Z. 1907 nr. 46.

Dhorme P. Les noms propres babyloniens à l'époque de Sargon l'ancien et de Naram-Sin. (Beitr. z. Assyriologie VI, 3). Leipzig 1907, Hinrichs.

Hehn Joh. Siebenzahl und Sabbat bei den Babyloniern und im Alten Testament. Eine religionsgeschichtliche Studie. Leipz. semit. Studien II, 5. Leipzig 1907, Hinrichs, str. III, 132.

Bischoff Er. Babylonisch-Astrales im Weltbilde des Thalmud u. Midrasch. Leipzig 1907, Hinrichs, str. VIII, 172.

Kugler F. X. Sternkunde u. Sternendienst in Babel. Assyriologische... Untert. Bd. I: Entwicklung der babyl. Planetenkunde von ihren Anfängen bis auf Christus. Mit 24 keilinschriftl. Beilagen. Münster 1907, Aschendorff, str. XV, 292.

Schorr M. Wazniejsze kwestye z historii semickiego wschodu. Muzeum 1907 i odb. Lwów 1907.

Jest to sprawozdanie z najnowszych badań w dziedzinie historii kultury przednioazjatyckiej.

Cheyne T. K. Traditions and beliefs of ancient Israel. London 1907, Black.

Montgomery J. A. The samaritans, the earliest Jewish sect, their history, theology and literature. Philadelphia 1907, Winston.

Corpus inscriptionum semiticarum ab acedemia inscriptionum et litterarum humaniorum conditum atque digestum. Pars II. Inscriptiones Aramaeicae. T. II, f. I. Paris 1907, Klincksieck, 4°, str. IV, 250, atlas.

Jalabert L. Inscriptions Grecques et Latines de Syrie. Beyrouth 1906, str. 182—188, z tabl.

B. Ph. W. 1907, 5. Publikacje opracowane bardzo starannie, z dużą dozą erudycji i skrupulatności; będzie to podstawa do wydania corpus inscriptionum graecolatinarum Syriae.

Pognon H. Inscriptions sémitiques de la Syrie, de la Mésopotamie et la région de Mossoul. T. I. Paris 1907, Impr. nat., fol., str. II, 100, 42 tabl.

Lidzbarski Mark. Altsemitische Texte. H. 1: Kanaanäische Inschriften (Moabitisch, Althebräisch, Punisch). Giessen 1907, Töpelmann, str. 64, ryc.

Nielsen Detl. Neue katabanische Inschriften. Mitt. a. Vorderasiat. Gesellschaft. I, 4. Berlin 1907, str. 70.

Knudtson J. A. Die El Amarna-Tafeln. (Vorderasiat. Bibl. 2). Leipzig 1907, Hinrichs, str. IV, 96.

Darstellungen, die bildlichen auf vorderasiatischen Denkmälern d. königl. Museen zu Berlin. (Vorderasiatische Schriftdenkmäler Heft 1). Leipzig 1907, Hinrichs, fol., tabl. 8.

II. Grecya.

May S. Die Oligarchie der 400 in Athen im Jahre 411. Halle 1907.

Pancritius M. Studien über die Schlacht bei Kunaxa. Berlin 1906, Dunker, str. IV, 80.

B. Ph. W. 1907 nr. 40. Praca ważna i pożyteczna, wartość leży w gruntownym przeobrażeniu dotyczącej literatury i ugruntowanej ocenie ludzi i wypadków. R. 1: Xenophon a Ktesias, dowodzi prawdomością i gruntowności X. R. 2: rozważa liczbę wojska podaną odmiennie w obu źródłach,

R. 3: opis samej bitwy. R. 4: ocenia wartość wojsk biorących udział w walce, dowodzi, że wojska perskie były nieudolne. R. 5: daje obraz intryg na dworze perskim po bitwie i powody upadku Klearcha i charakterystykę Cyrusa i Tissafarnesa.

Kromayer Joh. Antike Schlachtfelder in Griechenland. Bausteine zu e. antiken Kriegsgeschichte. 2 Bd.: Die hellenistisch-röm. Periode. Von Kynoskephalae bis Pharsalos. Berlin 1907, Weidmann, str. XII, 452, 24 tabl.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 85. Obejmuje najważniejsze zdarzenia wojenne 2 i I wieku o ile rozgrywały się w Grecyi i M. Azji (z wyjątkiem bitwy pod Filippi i Actium). Dzieło opiera się przedewszystkiem na osobistem zbadaniu terenu czego poprzednikiem brakowało. Praca podstawowa.

Constanzi Vinc. Saggio di storia Tessalica. Pisa 1906, Tipogr. Vannucchi, str. 155.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 33. Dochodri do czasów rzymskich, w 14 rozdziałach przedstawia dzieje T. od początku, Uwzględnia całą nowszą literaturę.

Farnell L. R. The cults in the Greek States. Vol. III, IV. Oxford 1907, Clarendon Press.

Schultz W. Altjonische Mystik. Wien 1907. Akad. Verlag, str. XIX, 355.

Ziehen Ludov. Leges Graecorum sacrae. Pars altera fasc. 1. Leges Graeciae et insularum. Leipzig 1907, Teubner, str. 372.

B. Ph. W. 1907 nr. 34. Obejmuje 158 inskrypcyj z Grecyi i wysp, następnym tom obejmie Azję i indeks. R. podnosi wielką przeczność i samodzielność wydawcy. Publikacja wysokiej wartości. L. Z. 1907 nr. 44 podnosi przedewszystkiem niezmiernie ostrożne rozwiązywanie niezupełnych tekstów.

Stengel P. Zu den griechischen Sakralaltertümern. Halle 1907, str. 19.

Nilsson Mart. Griechische Feste v. religiöser Bedeutung mit Anschluss d. Atischen. Leipzig 1906, Teubner, str. VI, 490.

B. Ph. W. 1907 nr. 30. Znakomite dzieło, wypełniające lukę, brakło bowiem dotąd dzieła obejmującego całokształt; ogromnie bogaty materiał i literatura doskonale opracowana, bystre poglądy, porównania. Uroczystości porządkuje a. według bogów, daje doskonale odsyłacze (do wspólnych świąt kilku bogów) i kilka indeksów.

Rusch A. De Serapide et Iside in Graecia cultis. Berlin 1906, str. 86.

B. Ph. W. 1907 nr. 19. Praca ważna i b. gruntowna. Początki kultu Izdyd spotykamy w Atenach już w 5 wieku, ale rozszerza się on dopiero właściwie po wprowadzeniu kultu Serapisa przez Ptolomeusa I. Za jego czasów spotykamy kult obu bogów w Atenach i Halikarnasie, w 2 w. od Argolidy do Epiru, w Sparcie dopiero później. Mate-

ryal rozłożony topograficznie w 8 rozdzielach.

Chudziniński A. Tod und Totenkultus bei den alten Griechen. Gütersloh 1907, Bertelsmann.

Otto W. Die wirtschaftliche Lage und die Bildung der Priester im helle-nistischen Aegypten. Breslau 1907, str. 70.

Hitzig H. F. Altgriechische Staatsverträge über Rechtshilfe. Zürich 1907, Füssli.

Westermann W. L. Interstate arbitration in Antiquity. Minnesota 1907, str. 197.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 37. Instytucja ta pojawia się po raz pierwszy w Grecji w wieku VIII, zajmuje się sporami granicznymi, naruszeniem własności itd. W wiekach 7 i 6 pojawia się coraz częściej wskutek ściślejszych związków m. greckimi państwami. Rozstrzygnięcie sporów oddawano w ręce któregoś króla, obywatela, lub wysadzonej komisji, a nawet całemu miastu. Stałego sądu nie było; Rzym nie przejął tej instytucji od Grecji.

Hirzel R. Themis, Dike und Verwandtes. Ein Beitrag z. Geschichte der Rechtsidee bei den Griechen. Leipzig 1907, Hirzel, str. VI, 446.

Tucker T. G. Life in ancient Athens: the social and public life of a classical Athenian from day to day. New York 1907, Macmillan, str. 14, 323.

Gilliard Ch. Quelques réformes de Solon. Lausanne 1907, Bridel.

Sundwall J. De institutis reipublicae Atheniensium post Aristotelis aetate commutatis. Helsingfors 1906.

Martin A. Notes sur l'ostracisme dans Athènes. Paris 1907, Klincksieck, str. 64.

D. L. Z. 1907 str. 42. Praca opiera się na materiale inskrypcyjnym: dochodzi do rezultatu, że ustawa Klistenesa da się tylko w głównych zarysach zrekonstruować, zresztą wiele kwestyj zostaje niewyjaśnionych. Głosowanie było ważne przy udziale co najmniej 6000 głosujących; ostracyzm nie był karą, nie był wygnaniem, lecz usunięciem; usunięty zostawał nadal obywatelem i zatrzymywał swe posiadłości.

Solari Art. Ricerche Spartane. Livorno 1907, Giusti, str. XX, 303.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 39. Jest to zbiór 15 rozpraw dotyczących historii politycznej i ustroju Sparty, a więc m. l.: historia eforatu i nauarchii, rywalizacja m. nauarchią a królestwem, sądownictwo geruzji, historia morskiej potęgi S., stosunki polityczne w S. za czasów Agesilaosa.

Kazarow G. Zur Geschichte der sozialen Revolution in Sparta. Klio VII, 1. Leipzig 1907.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 32; sprzeciwia się twierdzeniu Belocha, jakoby to była walka między szadzonymi agraryusami i kapitalistami, bo kapitaliści właśnie byli właścicielami ziemi; przychyła się do zdania, że była to walka między ubogimi a bogatymi.

Harrison Jane Ellen. Primitive Athens as described by Thucydides. Cambridge 1906, Univ. Press, str. XII, 168.

B. Ph. W. 1907 nr. 18. Rezultaty wykopalisk zestawione przez Dörpfelda posłużyły a. do skreślenia obrazu przedzeczajskich Aten, na ile ustępu II, 15 Tucydidesa. R. 1: mówi o obszarze miasta, R. 2: o świątyniach w obrębie murów, o historii budowy Erechtejon, o Kekropion, Pandrosion i innych. R. 3: o świątyniach poza murami: Apollina Pythiosa i Zeusa Olympiosa, Gai i Dionysosa. R. 4: o źródle Kallirhoë-Eneakrunos, o wodociągach Fizystrata. Rozdział końcowy omawia niektóre kwestye sporne. Książka doskonała, przejrzysta, opatrzona dobrimi ilustracjami.

Bulle H. Orchomenos I. Die älteren Ansiedlungsgeschichten. München 1907, Franz, str. V, 128.

L. Z. 1907 nr. 47. Rezultaty wykopalisk prowadzonych przez Furtwänglera — poszukiwano pałacu, do którego należał dawniej znaleziony grób „kopulowy”, a znaleziono natomiast zabytki budowane dawniejszej epoki, mało znanej.

Burrows R. M. The discoveries in Crete and their bearing on the history of ancient civilisation. London 1907, Murray, str. 260.

Lerman W. Altgriechische Plastik. Eine Einführung in die griech. Kunst des archaischen u. gebundenen Stils. München 1906, Beck, fol., 80 ryc., 20 tabl., str. XIII, 231.

W. f. kl. Ph. 1907, 26. Wspaniale ilustrowana książka. Dzieli się: 1) Archaiczna sztuka, 2) naga męska, 3) odziana kobieca postać w archaicznej sztuce, 4) archaiczny uśmiech, 5) włosy męskie, 6) kobiece w ep. archaicznej, 7) naga męska, 8) kobieca postać w plastyce stylu związanego, 9) paskorzeźba późniejsza, 10) greckie rzeźby szczytowe. Krytyka podnosi wiele wątpliwości. R. cr. 1907, I, 263 (Reinach) wyraża się pochlebnie o tem dziele.

Deonna W. Les statues de terre cuite en Grèce. Paris 1906, Fontemoing, str. 75.

W. f. kl. Ph. 1907, 12. B. Ph. W. nr. 12. Główne twierdzenia: 1) w Grecji robiono najpierw posągi z gliny, 2) są one dalszym rozwojem waz. Wyszedszy od historii glinianych posągów w starożytnym wschodzie, rozpatruje a. najdawniejsze wiadomości o nich w Grecji, w końcu daje wykaz znalezionych w G. fragmentów monumentalnych posągów glinianych.

Studniczka Fr. Kalamis. Ein Beitrag zur griech. Kunstgeschichte. Leipzig 1907, Teubner, str. 104, 19 ryc.

R.: L. Z. 1907 nr. 46.

Taylor E. Aristotle and his predecessors. London 1907.

Croiset M. Aristophane et les partis à Athènes. Paris 1906, Fontemoing, str. XI, 309.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 6: przedstawia działalność literacką A. na tle ówczesnego życia politycznego i socjalnego, którego obraz kreślił, interpretuje utwory w chronologicznym porządku i wykazuje, że A. nie był właściwie politykiem, ani krytykiem stosunków, nie miał zamiaru być wychowawcą narodu, tendencji politycznej utworom jego przypisać nie można.

Larfeld Dr. W. Handbuch der griechischen Epigraphik. I Bd.: Einleitungs- und Hilfsdisziplinen. Die nicht attischen Inschriften. Leipzig 1907, Reisland, str. VIII, 604.

III. Rzym.

Pais Ett. Studies in the early history of ancient Italy. Chicago 1907, str. 500.

De Sanctis G. Storia dei Romani. La conquista del primato in Italia. Torino 1907, 2 vol., str. 470, 584.

Hahn L. Rom u. Romanismus im griechisch-römischen Osten. Bis auf die Zeit Hadrians. Leipzig 1906, Dietrich, str. XVI, 278.

L. Z. 1907 nr. 18. Byz. Z. 1907, 757. Autor wykazuje, jak w ślad za rozwojem rzymskiego państwa wpływ rzymski przenika wszystkie dziedziny życia hellenistycznego i to nie tylko tam, gdzie wpływ ten chętnie jest przyjmowany, ale nawet, gdzie się przed nim bronią. Handel postępuje się rzymskim pieniądzem, wagami i miarami, wpływ rzymski znać w religii, sztuce, stroju, teatrach, literatura dostosowuje się do rzymskiego smaku, wchodzi w użycie rz. kalendarz. Nawet chrześcijaństwo nie może się oprzeć rzymskiemu wpływowi, a nawet w języku daje się wpływ ten wyśledzić. Dzieło znakomite.

Lauzani. Storia interna di Roma negli anni 87—82 a. Chr. Parte I. Torino 1907, Clausen.

Boudurant Bern. Cam. Decimus Junius Brutus Albinus. A historical study. Chicago 1907, Univ. Press, str. 113.

B. Ph. W. 1907 nr. 85. Uwzględnia w całej pełni nową literaturę, przedstawia sprawę szeroko; nowych poglądów niema. R. 1: Karyera B. do r. 46 prz. Chr.; 2: udział

w zamordowaniu Cezara; 3: namiestnictwo w Gallii Cisalp. i wojna przeciw Antoniowi.

Ferrero G. Grandezza e decadenza di Roma IV. La Repubblica di Augusto. Milano 1907, Treves, str. 379.

Weber W. Untersuchungen zur Geschichte des Kaisers Hadrianus. Leipzig 1907, Teubner, str. VII, 288.

Weber W. Die Adoption Kaiser Hadrians. Heidelberg 1907, str. 47.

Hartmann K. Flavius Arrianus und Kaiser Hadrian. Augsburg 1907, str. 38.

Schultz Th. Das Kaiserhaus der Antonine und der letzte Historiker Roms. Leipzig 1907, Teubner, str. VI, 274.

Peaks M. B. The general civil and military administration of Noricum and Raetia. Chicago 1907, Un. Press.

Ramsay W. M. Studies in the history of the Eastern Provinces of the Roman Empire. London 1906, Holder, str. 408.

Cantarelli L. La serie dei prefetti d'Egitto. I: Da Ottaviano Augusto a Dioclesiano (a. 30 av. Cr. — anno D. 288). Roma 1907, str. 78.

B. Ph. W. 1907 nr. 15. Z wielką starannością i krytycyzmem opracowuje źródła starożytne i nową literaturę; rozprawa posuwa stan naszych wiadomości bardzo znacznie. R. uzupełnia pracę najnowszymi odkryciami.

Steinwerder Th. Die Marschordnung des römischen Heeres zur Zeit der Manipularstellung. Danzig 1907, Kafemann, str. 43, 8 ryc., 1 tabl.

W. f. kl. Ph. 1907 nr. 42. Traktuje o wy-marszu z obozu, pochodzie, szerokości i długości kolony marszowej, bagażach, wy-marszu do bitwy, agmen quadratum itp.

Tscharschner C. Legionare Kriegsexillationen unter Claudius bis Hadrian. Breslau 1907, str. 60.

Van de Weerd H. Etude historique sur trois légions du Bas-Danube. (V: Macedonia, XI: Claudia, I: Italia) suivie d'un aperçu général sur l'armée romaine de la province de Mésie inférieure sous le haut-empire. Louvain 1907, str. 410.

W. f. kl. Ph. 1907, 19. W ca. I—III poświęconych tym legionom mówi o ich nazwie, znakach, rekrutowaniu, obozowaniu, dziejach, w końcu daje listę nazwisk oficerów i żołnierzy przekazanych w inskrypcjach. Cz. IV (w 10 rozdz.) traktuje o wojsku dolno-moesyjskiem: jego składzie, dowódcach, namiestnikach, oficerach i żołnierzach

pojedynczych oddziałów, wybieraniu żołnierza, pracach kulturalnych wojska, zapatrzeniu i osiedleniu weteranów, religii wojska, głównym obozie i rozkwitowaniu wojska w prowincji, a w końcu o znaczeniu armii d. m. w całym systemie obrony granicy dolnego Dunaju. Doskonałe krytyczne zestawienie.

Schneidewin M. Eine antike Konstruktion an einen Verwaltungschef. Mit einer Einleitung über römische Provinzialverwaltung. Berlin 1907, Curtius, str. XI, 125.

Abele A. Der Senat unter Augustus. Paderborn 1907, Schönigh, str. VIII, 78.

Oliver Edm. Roman economic conditions to the close of the republic. Toronto 1907, fol., str. XV, 200.

Carter J. B. Religion of Numa and other essays on the religion of ancient Rome. London 1906, Macmillan str. 200.

W. f. kl. Ph. 1907, 12. Daje rys rozwoju religii rz. od początku aż do końca panowania Augusta w 5 rozdziałach: Religia Nomy, przeobrażenie jej przez Serviusa, przybycie Sibilli, upadek, odnowienie przez Augusta. Nowych teorii nie stawia, jasne zestawienie przyjętych rezultatów.

Bailey C. The religion of ancient Rome. London 1907, Constable, str. 113.

Gundel G. De stellarum appellatioe et religioe Romana. Giessen 1907, Töpelmann.

Cumont M. Les religions orientales dans le paganisme romain. Paris 1907, Leroux.

Toutain I. Les cultes paiens dans l'empire Romain. Partie I: les provinces latines. T. I: Les cultes officiels; les cultes romains et gréco-romains. Paris 1907, Leroux, str. V, 473.

L. Z. 1907 nr. 38. Autor daje rys pogańskich religii objawiających się w rzymskim państwie i wykazuje ich wzajemne oddziaływanie. Kwestya dotąd należąca nie opracowana. Mówi najpierw o kultach państwowych, ich pochodzeniu, rozwoju, treści i organizacji, a także o stosunku wyznań żydowskiego i chrześcijańskiego do nich;

dalej o swoistych rzymskich, a w końcu greckich, t. j. pochodzących z Grecji, a zaszczyconych w Italii i zlatynizowanych. W końcu mówi o „Abstractions divinisées”. Dzieło ważne i cenne.

Renel Ch. Les religions de la Gaule avant le christianisme. Paris 1907, Leroux.

Barthel Wilh. Das Kastell Canstatt. Nach der Untersuchung von E. Kapff bearbeitet. Heidelberg 1907, Petters, 4^o, str. 76, 9 tabl.

Blanchet Adr. Les enceintes romaines de la Gaule. Étude sur l'origine d'un grand nombre de villes françaises. Paris 1907, Leroux, str. 356.

W. f. kl. Ph. 1907, 44. L. Z. 1907 nr. 28. Jest to pierwsza praca o kastelach rzymskich w Gallii. W cz. I opisuje fortyfikacje 90 miast (tak, jak je podaje Notitia Galliarum z w. V); w II omawia system fortyfikacji — materiał, wysokość i grubość murów, bramy, wieże, kształt, rozmiary; w III czas powstania budowli: niewiele pochodzi z czasów Augusta, przeważnie zaś z 2 i 3 wieku.

Huber E. Le Hérapel. Les fouilles de 1881 à 1904. Strassburg 1907, Fischbach, 4^o, str. 71, 70 tabl.

B. Ph. W. 1907 nr. 45. Wykopaliska starożytności rzymskich koło Forbach w Lotaryngii pochodzą z późno-rzymskiego czasu; napis z r. 80 po Chr. dowodzi, że w początku 1 wieku była tam osada, zniszczona w 3 wieku, później odbudowana silniej, istniała zaś do r. 406. Liczne inskrypcje dochowane bardzo źle, rzeźby techniki prowincjonalnej.

Hirschfeld O. Die römischen Meilensteine. Berlin 1907, Reimer, str. 37.

Strong A. Roman sculpture from Augustus to Constantine, London 1907, str. 428.

Lamarre C. Histoire de la Littérature latine au temps d'Auguste. Paris 1907, Lamarre, 4 tomy.

Corpus inscriptionum latinarum. Vol. XIII, pars II, fasc. 2: Inscriptiones Germaniae inferioris ed. A. Domaszewski; Militaria Galliarum et Germaniarum ed. Mommsen, Hirschfeld. Berlin 1907, Reimer.

Wiek średnie.

Delbrück Hans. Geschichte der Kriegskunst in Rahmen der politischen Geschichte. III Teil: Das Mittelalter. Berlin 1907, Stilke, str. VIII, 700.

L. Z. 1907 nr. 38. Podnosi wartość dzieła.

Daennell E. Die Blütezeit der deutschen Hanse. Hansische Geschichte von

der 2 Hälfte des XIV bis zum letzten Viertel des XV Jh. 2 Bde. Berlin 1906, Reimer, str. XVII, 474; XV, 561.

L. Z. 1907 nr. 30. Praca konkursowa, oparta na olbrzymim materiale, poświęcona w szczególności trzem sprawom: żegludze i polityce morskiej Hansy, stosunkowi do zachodniej Europy i handlowemu

wzrostowi Holandyi. Dzieli się na 3 części: Cz. I: Hansa od zdobycia wielkich przywilejów zagranicznych do pierwszego statutu 1356—1418; powstanie H., stosunek do Flandryi, Anglii i północy, umocnienie i związek miast, uzyskanie przywilejów w Danii i Norwegii; stosunki do zagranicy: Anglii, Flandryi, Polski, Rosyi. Cz. II: Hansa w walce o przedownictwo handlowe na morzach północnych 1418—1474. Cz. III: organizacja Hansy i jej polityka morska (rozwoj h. prawa morskiego), system handlowy i jego stanowisko w Niemczech.

Martroye F. Gensérie. La conquête Vandale en Afrique et la destruction de l'empire d'Occident. Paris 1907, Hachette.

D. L. Z. 1907 nr. 32. We wstępie mówi o stosunkach Afryki przed napadem Wandalów, potem kreśli dzieje G. w związku z współczesnymi wypadkami na zachodzie. Uzupełnia dzieło dawniejsze „L'occident à l'époque byzantine“. R. sarzucca, że autor używa złych wydań autorów i niejednokrotnie brak należytej krytyki.

Güterbock Karl. Byzanz u. Persien in ihren diplomatisch-völkerrechtlichen Beziehungen im Zeitalter Justinians. Berlin 1906, Guttentag, str. VIII, 128.

L. Z. 1907 nr. 16. O. L. Z. 1907 nr. 5. Kwestya stosunków B. do Persyi dotąd nie opracowana. Książka rozświetla nie tylko przebieg walk b.-p., ale i stosunków dyplomatycznych, a także początki nieznanych dotąd instytucji prawa międzynarodowego, komisji rozjemczych i traktatów.

Holmes W. G. The age of Justinian and Theodora. A. history of the VI century. II. London 1907, Bell, str. 410.

L. Z. 1907 nr. 30. Tom I był właściwie wstępem do całego dzieła, a tylko ostatnie dwa rozdziały omawiały początki J. W tomie II rozdz. 5—6 mówi autor o wojnach perskich, 8, 9 i 13 o wojnach z Wandalami i Gotami, 6 i 7 o zamknięciu szkoły stańskiej i powstaniu Nikasa, 10 o budowliach, 12 o życiu prywatnym na dworze cesarskim, 14—16 o sporach religijnych, ustawodawstwie, sztuce i naukach. Dzieło może nadto rozwiękłe; rzecz przedstawiona jasno, na szerokim tle.

Kaestner J. De imperio Constantini III 641—668. Leipzig 1907, Teubner, str. 87.

H. Z. t. 99, str. 438. Byz. Z. 1907, 706. Wąska gruntowna praca. Rozpatrzywszy źródła K., mówi o walkach jego z Arabami i Bułgarami, o stanowisku jego wobec sporu monoteletów, który doprowadził do wygnania papieża Marcina I. Następnie rozwija plan K. przeniesienia stolicy do Rzymu, a w końcu mówi o ostatnich walkach z Arabami i śmierci K. z ręki mordercy.

Vogel Walth. Die Normannen u. das Fränkische Reich bis zur Gründung der Normandie (799—911). Heidelb.

Abh. z. mittl. u. neuer. Gesch. 14. Heidelberg 1906, Winter, str. XV, 442, 1 mapa.

L. Z. 1907 nr. 31. Znakomita, gruntowna praca. Po omówieniu źródeł i literatury kreśli stan Francyi i Skandynawii w chwili rozpoczęcia pochodów Wikingów, ich stosunki i powody pochodów. Następnie przedstawia pochody W. do śmierci Ludwika Pobożnego (800—840), dalej mówi o najcięższym zaskoczeniu przez pierwszą generacyę dowódców Wikingów (841—849), zwyciężeniu F. przez Normanów (860 do 878) i drugiej generacyi dowódców, a w końcu o wielkim normanckim wojsku m. Renem a Loarą (879—892) i założeniu Normandyi pod dowództwem Rollona (892 do 911).

Voigt H. G. Brun von Querfurt, Mönch, Eremit, Erzbischof der Heiden und Märtyrer. Stuttgart 1907, Steinkopf.

Bernheim E. Zur Geschichte Gregors VII und Heinrich IV. Leipzig 1907, Teubner, str. VI, 104.

Dammann Alb. Der Sieg Heinrichs IV in Kanossa. Eine krit. Untersuchung. Braunschweig 1907, Goeritz, str. 76.

R.: D. L. Z. 1907 nr. 14. Autor stara się udowodnić, że Henryk przybył do Włoch w r. 1077 nie celem upokorzenia się przed papieżem, lecz by go zdezonizować! tak samo podanie o upokorzeniu się H. jest bajką, „planu w dziejach Niemiec, którą trzeba usunąć“. Meyer v. Knorau przyjmuje wydoby autoru jako wartościową elokwencyą.

Monod B. Essai sur les rapports de Pascal II avec Philippe I (1099—1106). Paris 1907, Champion.

Chalandon F. Histoire de la domination normande en Italie et en Sicile. 2 vol. Paris 1907, Picard.

Bernheim E. Zur Geschichte des Wormser Konkordates (1122). Leipzig 1907, Teubner, str. V, 88.

Regesta pontificum Romanorum ...cong. F. Kehr. Italia Pontificia, sive repertorium privilegiorum... a romanis pontificibus ante a. 1198 ...concessorum. Vol. II, Latium. Berlin 1907, Weidmann, str. XXX, 230.

Schlumberger G. Campagnes du roi Amaury I-er de Jérusalem en Egypte, au XII siècle. Paris 1906, Plon, str. 358.

M. a. h. L. XXXV, 371. Autor wydobyl niektóre niezauważone źródła i zbadał osobliście teren; daje żywy i jasny obraz. R. 1: wstąpienie na tron Amalrycha, jego charakterystyka; stan królestwa J. i państwa mohamedańskiego; pochod A. do Egiptu, bezskuteczny (1165). R. 2: drugi pochod do Egiptu (1164) pod Belbeis; trzeci 1167, nad Nil. R. 3: oswarty 1168, zajęcie Belbeis, oblężenie Kairu, bezskuteczne. R. 4: wyprawa w r. 1169, popierana przez

ces. Manuela, obłędnie Damietty, bezskuteczne wakulek niezgody wojsk chrz. R. 5: starania A. o pomoc, podróż do Konstantynopola 1171, układ między A. a Bizancjum, bezowocny z powodu śmierci A.

Thalloszy Lajos. III Béla es a magyar birodalom. (Béla III i państwo węgierskie). Budapest 1907, str. 80.

Byz. Z. 1907, 707. Praca bardzo poważna; kreśli wychowanie B. na dworze ces. Manuela, a następnie na szerokim tle daje rys jego panowania, polityki, stosunku do Bizancjum i wcielenia do państwa węgierskiego Dalmacyi.

Brader Dav. Bonifaz von Montferat bis zum Antritt der Kreuzfahrt (1202). Histor. Studien 58. Berlin 1907, Ebering, str. XVI, 263.

Luchaire A. Innocent III La papauté et l'empire. Paris 1907, Hachette, str. 304.

H. Jb. 1907, 408. W dwu poprzednich dziełach mówił o stosunkach I. do Rzymu i Włoch oraz stanowisku wobec Albignosów i innych sekt. Tu kreśli stosunki do cesarstwa niemieckiego, mówi o „schizmie cesarskiej“ po śmierci Henryka VI, o stanowisku papieża wobec datę Ottona IV i Filipa z Szw., o wewnętrznych walkach i układzie stronictwa w Włoszech, a w końcu o obiorze młodego Fryderyka i porozumieniu z papieżem.

Grégoire IX. Les Registres de... p. Auvray L. Tome II, f. 1, Paris 1907.

Stevenson W. B. The Crusaders in the East. A brief history of the wars of Islam with the Latins in Syria during the XII and XIII cent. Cambridge 1907, Univ. Press.

Tenckhoff Fr. Papst Alexander IV 1254—1261. Paderborn 1907, Schöningh, str. XIII, 337.

L. Z. 1907 nr. 18. Ogromnie szerokie i rozwielite opowiadanie o wszystkim, co

z A. ma związek. Duża książka, mało nowego.

Steinberger Adolf. Rudolf v. Habsburg und Albrecht v. Österreich. Regensburg 1907, Manz.

Eitel A. Der Kirchenstaat unter Klemens V. Berlin 1907, Rothschild, str. VII, 218.

Finke H. Papsttum und Untergang des Templerordens. 1 Bd.: Darstellung. 2 Bd.: Quellen. Münster 1907, Aschendorff.

Urkundenbuch, pommersches. Hg. v. Otto Heinemann. Bd. VI 2: 1825, nebst Ergänzungen zu Bd. I—VI 1. Stettin 1907, Niekammer, 4°, str. V, 249—581.

Monumenta Vaticana res gestas Bohemicas illustrantia. T. II: Acta Innocentii VI Pont Romani 1352—1362 ed. I. F. Novak. Prag 1907, str. LI, 655.

Loserth J. Studien zur Kirchenpolitik Englands im 14 Jh. II Teil: Die Genesis v. Wiclifs Summa Theologiae u. seine Lehre vom wahren und falschen Papsttum. Wien 1907, Hölder str. 118.

Wostry Wilh. König Albrecht II 1437—1439. (Prager Studien 12). Prag 1907, Rohliček, str. III, 180.

Akten u. Recesses der livländischen Ständetage. Hg. v. O. Stavenhagen. Bd. I, 1 (1304—1460). Riga 1906, Deubner, str. VI, 1—128.

Hegi F. Die geächteten Räte des Erzherzogs Sigismund von Österreich und ihre Beziehungen zur Schweiz. 1487—1499. I: Die Vorgänge am Innsbrucker Hofe 1487—8. Zürich 1907 str. 132.

Dzieje nowożytne.

Weir A. An introduction to the history of Modern Europe. London 1907, Methuen, str. 556.

Kaeber. Die Idee des europäischen Gleichgewichts in der publizistischen Literatur vom 16 bis zur Mitte des 18 Jahrh. Berlin 1907, Duncker.

Schäfer Dietrich. Weltgeschichte der Neuzeit. 2 tomy. Berlin 1908, Mittler, str. VIII, 381; VII, 418.

Lindner Th. Weltgeschichte seit der Völkerwanderung. Bd. V: Die Kämpfe um die Reformation. Der Übergang

in die heut. Zeit. Stuttgart 1907, Cotta, str. XII, 518.

Whitney J. P. The Reformation. Outline of the history of the Church 1503—1648. London 1907, Rivingtons, str. 510.

Leyds W. J. Die erste Annexion Transvaals. Berlin 1907, Felber, str. XX, 384.

D. L. Z. 1907 nr. 49. „Dzieło fundamentalne“. Jest to właściwie dokładna historia osiedlenia południowej Afryki przez Burów i Anglików od 1652 do 1875, oparta wyłącznie i w najdrobniejszych szczegółach na oficjalnych materiałach.

Rochemonteix Q. Les Jésuites et la nouvelle France au XVIII siècle, d'après des documents inédits. Paris 1907, Berger, 2 tomy, str. VIII, 468, 308.

Stacke Ludw. Neueste Geschichte 1815—1900. Übersichten u. Ausführungen. 7 neu bearb. Aufl. u. von 1881 bis 1900 fortges. v. H. Stein. Oldenburg 1907, Stalling, str. VIII, 756.

Bauer Wilh. Die Anfänge Ferdinands I. Wien 1907, Braumüller, str. XII, 246.

H. Z. t. 99, str. 764. D. L. Z. 1907 nr. 41. Praca przygotowawcza do publikacji korespondencji F. I, obejmuje dzieje F. do roku 1522, a osobliwie zmienne stosunki do brata Karola, działalność w Hiszpanii, omawia genezę wielkiego podziału habsburskiej spuścizny (w związku z sprawą węgierską), wykonanie podziału przez układy w Kolonii (1520), Wormacyi (1521) i Brukseli (1522), a następnie pierwsze prace F. około urzędzenia kraju. Ostatni rodział: Karol i F. do bitwy pod Pawią, szkielet usiłowania ubezpieczenia i umocnienia pozycji F. w Niemczech.

Bonwentsch Gerh. Geschichte des Passauischen Vertrages v. 1522. Gekrönte Preisschrift. Göttingen 1907, Vandenhoeck, str. VIII, 216.

Stolze Wilh. Der deutsche Bauernkrieg. Untersuchungen über seine Entstehung und seinen Verlauf. Halle 1907, Niemeyer, str. VII, 301.

Thom Rich. Die Schlacht bei Pavia (24. II 1525). Berlin 1907, Nauck, str. 56, 1 tabl.

Pastor Ludw. Geschichte der Päpste seit dem Ausgang des Mittelalters. IV, 2: Adrian VI und Klemens VII. Freiburg 1907, Herder, str. XLVII, 799.

Nuntiaturreportage aus Deutschland nebst ergänzenden Aktenstücken. I Abt. Bd. 10: Legation des Kard. Sfondrato 1547—1548, hg. v. W. Friedensburg. Berlin 1907, Bath, str. XLVIII, 734.

Häbler Korn. Geschichte Spaniens unter den Habsburgern. I Bd.: Unter der Regierung Karls I (V). (Allg. Staatengeschichte). Gotha 1907, Perthes, str. XVI, 484.

Rachfahl Fel. Wilhelm v. Oranien u. der niederländische Aufstand. II Bd. 1 Abt. Halle 1907, Niemeyer, str. VII, 512, 42.

Herre Paul. Papsttum und Papstwahl im Zeitalter Philipps II. Leipzig 1907, Teubner, str. XX, 652.

Blok P. J. Geschichte der Niederlande, tb. v. O. G. Houtrow. (Allg. Staa-

tengeschichte). Bd. III: Bis 1609. Gotha 1907, Perthes, str. XI, 671.

Hitzgrath Hein. Die politischen Beziehungen zwischen Hamburg und England zur Zeit Jakobs I, Karls I und der Republik von 1611—1660. Berlin 1907, Curtius, str. 47.

H. Z. t. 99, 679. Ważny przyczynek do historii stosunku Anglii i Holandyi, do handlu hanzeatyckiego. Mówi o odnowieniu kompanii angielskiej Merchaut Adventurer w Hamburgu 1611 r. i o stanowczym wpływie jej na stosunki Anglii do handlu hanzeatyckiego.

Meinardus O. Protokolle u. Relationen des Brandenburgischen Geh. Rates aus der Zeit des Kurfürsten Friedrich Wilhelm. Bd. V: 1655—1659. Leipzig 1907, Hirzel.

Fehling F. Frankreich und Brandenburg in den J. 1679—1684. Beiträge zur Geschichte der Allianzverträge des Grossen Kurfürsten m. Ludwig XIV. Leipzig 1906, Duncker, str. XIV, 330.

L. Z. 1907 nr. 17. H. Jb. 1907, 427. Dwa wcześniejsze monografie opierały się na archiwalnych brandenburskich, F. spożytkowuje archiwalia paryskie, sprawozdania posłów francuskich, dające wiele nowych szczegółów.

Carlson Ernst. Der Vertrag zwischen Karl XII v. Schweden u. Kaiser Joseph I zu Altranstädt 1707. Stockholm 1907, Norstedt, str. 71, 10 tabl.

Rehtwisch T. Leuthen. Blätter der Erinnerung an den grossen König n. d. J. 1757. Leipzig 1907, Wigand, str. VIII, 365, 22 mapy.

Khevenhüller-Metsch J. J. Aus der Zeit Maria Theresias. Tagebuch 1742—76. Hg. v. Khevenhüller u. Schlitter. Wien 1907, Holzhausen, str. VIII, 346.

D. L. Z. 1907 nr. 32. Najobszerniej opisuje życie dworskie, daje dużo szczegółów do charakterystyki M. T., jej męża i otoczenia; nie był k. wybitniejszym dyplomatą. Wypadki codzienne zajmują znaczenie więcej miejsca, niż ważne wypadki wielkiej polityki.

Gendry J. Pie VI, sa vie, son pontificat (1717—1779) d'après les archives vaticanes. Paris 1907, Picard, str. XX, 528, 557.

Rousseau F. Règne de Charles III d'Espagne 1759—1788. 2 vol. Paris 1907, Plon, str. XXVIII, 429, 456.

Calendar of the Correspondence of George Washington Commander in chief of the Continental army with the Continental Congress. Prepar. by Fitzpatrick. Washington 1907, Printing Off., str. 741.

Lincoln H. Naval Records of the American Revolution 1775—1788. Prepared from the original in the Library of Congress. Washington 1907, str. 549.

Szumigorski E. S. Impierator Paweł I. S. Petersburg 1907, Suworin, str. 249.

Morane P. Paul I-er de Russe avant l'avènement 1754—1796. Paris 1907, Plon.

Lenotte G. Das Drama v. Varennes (Juni 1791). Nach unveröffentl. Dokumenten u. Berichten von Augenzeugen. Üb. v. Baderle. Wien 1908, Hartleben, str. XVI, 474.

D. L. Z. 1907 nr. 40. Oparte na nieogłoszonych dokumentach i relacjach świadków. Żywa i bystra charakterystyka głównych osobistości.

Dupuis V. Les opérations militaires sur la Sambre en 1794. Bataille de Fleurus. Paris 1907, Chapelot, str. XVI, 596, mapy.

Coutanceau et de la Jonquière. La campagne de 1794 à l'armée du Nord. II partie: Operations. T. 1. Paris 1907, Chapelot, str. XIII, 819.

Bagueuier Desormeaux H. Kleber en Vendée 1793—1794. Documents publ. pour la Société d'histoire contemporaine. Paris 1907, Picard.

Aulard A. Études et leçons sur la révolution française. V Série. Paris 1907, Alcan.

Zawiera: La réaction thermidorienne. Les origines de la séparation des églises et de l'état sous la constituante, la législative, la convention.

Quellen zur Geschichte des Zeitalters der französischen Revolution, hg. im Auftrage v. H. Hüffer. T. II: Quellen zur Geschichte der diplom. Verhandlungen. Bd. 1: Der Frieden v. Campoformio. Urkunden u. Aktenstücke zur Geschichte der Beziehungen zwischen Österreich und Frankreich in den J. 1795—1797. Innsbruck 1907, Wagner str. CC, 561.

Picard. La campagne de 1800 en Allemagne. T. I: Le passage du Rhin. Paris 1907, Chapelot, str. XV, 513.

Desbrière. La campagne maritime de 1805. Trafalgar. Paris 1907, Chapelot, str. VII, 392.

Klein-Hattingen Osk. Napoleon I. Eine Schilderung des Mannes u. seiner Zeit. Bd. I: 1769—1806. Berlin 1908. Dümmler, str. VIII, 647.

Balagny. Campagne de l'empereur Napoléon en Espagne (1808—1809). IV: La course de Benevente; la poursuite de la Corogue. Nancy 1906, Berger-Levrault, str. 566, 18 map.

L. Z. 1907 nr. 46. R. zwie dzieło „peinlich genau“. Opiera się na doskonałym krytycznym zbadaniu źródeł, objaśnienie znakomicie mapami. Obejmuje koniec roku 1808 i styczeń 1809 r., opisuje pogoń Napoleona za angielskim generałem Moore, powrót z pod Sahagun i bitwę pod Coruna, gdzie M. poległ.

Steiner Gust. Napoleons I Politik u. Diplomatie in der Schweiz während der Gesandtschaftszeit des Grafen Auguste de Talleyrand. Mit Ben. schweizer u. französ. Archive. I Bd.: Bis zum Wiener Friede 1809. Zürich 1907, Schulthess, str. XXII, 367.

Unger W. Blücher. Bd. I: Von 1742—1811. Berlin 1907, Mittler, str. XIV, 410, 19 map.

L. Z. 1907 nr. 28.

d'Ussel. Études sur l'année 1813. La défection de la Prusse (déc. 1812 à mars 1813). Paris 1907, Plon.

Masson F. Napoléon et sa famille. T. VIII, IX (1812—1814). Paris 1907, Ollendorff, str. XXXV, 377, 456.

Marigny M. Paris en 1813. Journal inédit... publ. p. J. Ladreit de Lacharrière. Paris 1907, Emile Paul, str. IX, 404.

Neubauer Fr. Preussens Fall und Erhebung 1806—1815. Berlin 1907, Mittler, XVI, 585, 83 map.

Lamprecht K. Deutsche Geschichte. IX, 3: Neueste Zeit, Zeitalter d. subjektiven Seelenleben. 2 Bd. Berlin 1907, Weidmann, str. XIV, 516.

L. Z. 1907 nr. 47. Po rozpatrzeniu fazy przejściowej, stanu i stosunku cesarstwa do pojedynczych państw około r. 1800, kreśli czasy upadku starego państwa i Prus; stosunku Austrii do Prus i ich sytuacji w końcu XVIII w. Następnie omawia reformy Steina-Hardenberga w Prusiech i podobne dążenia w Austrii i Niemczech, a w końcu kreśli dzieje polityczne lat 1809 do 1815.

Bonnal. Les Royalistes contre l'armée (1815—1820) d'après les archives du ministère de la guerre. 2 vol. Paris 1907, Chapelot.

Yakschitch. La Russie et la Porte Ottomane de 1812 à 1826. Documents de la chancellerie russe. Paris 1907, Nogent le Rotrou.

Yakschitsch G. L'Europe et la résurrection de la Serbie (1804—1834). Paris 1907, Hachette, str. X, 537.

De Cesare R. *Roma e Stato del Papa dal ritorno di Pio IX al XX Settembre*. Vol. I: 1850—1860. Vol. II: 1860—1871. Roma 1907, Forzani.

D. L. Z. 1907 nr. 85. Praca ważna, oparta na materiale publicystycznym, archiwalnym. Autor korzystał z nieznanych listów P. IX z archiwum *Masai de Bellegarde*, papierów rodziny *Malvezzi*, pamiętników pap. majora *Fortunata Rivalto* (1870), korespondencji *Michelangelo Gaetani*, oraz z osobistych informacji ówczesnych polityków i działaczy. Prócz kroniki wypadków politycznych daje rozdziały o wszystkich dziedzinach życia politycznego i społecznego.

Von Königgrätz bis an die Donau. *Darstellung der Operationen des österreichisch-preussischen Feldzuges 1866 nach der Schlacht von Königgrätz*. Wien 1907, Seidel.

Friedjung Heinr. *Der Kampf um die Vorherrschaft in Deutschland 1859 bis 1866*. Bd. I. Stuttgart 1907, Cotta, str. XVIII, 489.

Thomas A. *Le second Empire 1852 à 1870*. Paris 1907, Rouff.

Regnault A. *La France sous le second Empire (1852—1870)*. Paris 1907, Messein, str. 358.

Bourgeois E. et Clermont E. *Rome et Napoléon III 1849—1870. Etude sur les origines et la chute du seconde Empire*. Av. pref. de G. Monod. Paris 1907, Colin, str. XVII, 370.

D. L. Z. 1907 nr. 19. (A. Stern). H. Z. 100, 180—2. Dzieło smakomite, gruntowne, bezstronne, oparte na wszechstronnem zbadaniu archiwów. Oba wypadki, wyprawy do Rzymu 1849 i usiłowania założenia trójprzymierza 1869—70, łączą się ze sobą organicznie, decydują o losie Napoleona III, pierwszy o jego zwycięstwie, drugi o jego upadku. Praca dzieli się na 2 części, pierwsza mówi o r. 1846, druga o r. 1870, szkice o powstaniu i niepowodzeniu konwencji z r. 1864 łączy obie części. Szczególniej ważne i nowe są przedstawienia tajnych układów, które zmierzały do zawarcia francusko - austriacko - włoskiego przymierza w r. 1869.

La Guerre de 1870/1. *L'armée de Châlons*. 2 vol. Paris 1907, Chapelot.

Mancère M. *L'Assemblée nationale de 1871. 2 partie: La présidence du maréchal de Mac-Mahon*. Paris 1907, Plon, str. IV, 295.

Lacombe Charles. *Journal politique de... député à l'assemblée nationale*, publ... p. A. Hélot. T. I. Paris 1907, Picard, str. XLVIII, 327.

L. Z. 1907 nr. 28. Obejmuje czas 1871 do 1873; L. był gorliwym royalistą; notuje bardzo skrupulatnie ważniejsze wypadki w przebiegu obrad, ciekawe są jego sądy o działaczach współczesnych i ich charakterystyki.

Hansen Jul. *Diplomatische Enthüllungen aus der Botschafterzeit des Barons v. Mohrenheim 1864—1898*. Oldenburg 1907, Stalling, str. XIV, 206.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Miejscowości.

Dąbrowski Józef. Dzieje polskie w streszczeniu. Z tablicą chronologiczną, wykazem urzędów, sądownictwa, podziału administracyjnego, kościelnego, politycznego, urządzeń skarbu i wojskowości. Warszawa 1907, str. VIII, 468, 12 map.

Rakowski Kazimierz. Wewnętrzne dzieje Polski. (Zarys rozwoju społecznego i ekonomicznego). Warszawa 1908, str. 472.

Brandenburger Cl. Polnische Geschichte (Samml. Göschen 338). Leipzig 1907.

Hruszewskij A. Oczerk istorii Turowo-pińskawo kniażestwa. R.: Prochaska, Kw. h. 1907, 674—676.

Hruszewskij. Gesch. des Ukrainischen (ruthenischen) Volks. Bd. I. Lemberg 1906. R.: N. Jorga, L. Z. 1907, nr. 17.

Wäber Alex. Preussen und Polen. Der Verlauf u. Ausgang e. 2000 jähr. Völkergrenzstreites und deutsch-slav. Wechselbeziehungen. München 1907 str. VII, 391.

Żunkowić M. Wann wurde Mitteleuropa von den Slaven besiedelt? Beitrag z. Klärung eines Geschichts- u. Gelehrten-Irrtums. 2 wes. verm. Aufl. Krensier 1906, str. 212, 2 mapy.

Cappeller C. Wie die alten Litauer lebten. Zeugnis zur älteren Geschichte Litauens u. d. Litauer. Mitteil. d. Litau. Gesell. 29 H. (V, 5).

Schneider Stan. W sprawie Piasta, Rzepichy i Ziemowita. Kw. h. 1907, 591—604.

Kętrzyński Wojc. Najdawniejsza stolica litewska. Kw. h. 1907, 604—612.

Krüger Herb. Ein Brief des Littauerfürsten Olgerd an den Patriarchen von Konstantinopel. Mitteil. d. Litau. Gesell. 29 H. (V, 5).

Hevecker Karl. Die Schlacht bei Tannenberg. Berlin 1906. R.: A. Seraphim, Apr. M. 1907, 607—609.

Deutsche Reichstagsakten. X, 2, 1481—1483. R.: Goyski, Kw. h. 1907, 681—691.

Fr. Papée. Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka. R.: M. Hruszewski, Z. t. Sz. 79, 218—220.

Kolankowski L. Kandydatura Jana Albrechta Hohenzollerna na biskupstwo płockie (1522—1523). Lwów 1907, str. 20. R.: M. Goyski. K. h. 1907, 691—693.

Kamieniecki Witold. Pobyt króla Jana Zapolyi w Polsce w 1528 roku. P. h. V, 49—63; 154—170.

Czubek J. Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia. R.: A. Brückner, P. I. 1907 402—413.

Hirschberg Al. Maryna Mniszchówna. Lwów 1906. R.: A. Brückner, K. h. 1907, 693—696.

Sveriges historia intill tjugonde seklet . . . utgiv. af Emil Hildebrand. IV Afdel: Gustav Vasas söner. 1560—1611, str. 196—252; Sigismund III. Stockholm b. r.

Almquist Helge. Sverige och Ryssland 1595—1611. Tvisten om Estland, förbundet mot Polen, de Ryska Gränslandens eröfring och den stora dynastiska planen. Upsala 1907, str. XXXV, 273.

Polljewktow M. Holsztyński wo pros i polityka Rosii na Bałtyjskom morie w pierwiju połowinu XVII stol. R. St. 1907, IV, 413—425.

Budde E. T. Posłanije szwiedska-wo połkownika Aleksandra Leslie k cariu Michajlu Tiedorowiczu iz Narwy

o nowouczrieżdzionnom rycarskom polskom ordienie w 1639 g. S. Petersburg 1906.

R.: J. W., 1907, IV, 289—294.

Szelągowski Adam. Rozkład Rzeczy i Polska za panowania Władysława IV. Kraków 1907, str. IX, 265.

Kubala Ludwik. Zaprzepaszczone kraina (1654). K. h. 1907, 612—654.

Carlbon J. L. Tre dagars slaget vid. Warschau den 18—20. Juli 1656 samt de mindre fältslagen 1655 och 1656. Stockholm 1907. Norstedt str. 209.

Carlbon J. L. Om Karl X Gustafs polska krig och öfvergängen det 2 dra Sundskriget. Karl Gustav Wrangel (1654 do 1658) Krigsmagten till lands och sjö. Stockholm 1906. Fritie, str. 105, 2 mapy.

Bickerich W. Friedrich Lucas Reise nach Lissa um 1672. M. Pos. 1907, 129—138.

Kuklinski Jakob. Die Belagerung und der Entsatz Wiens 1683. 2 Aufl. Wien 1907, str. 84.

Hofbauer Dr. Karl. Der Aufenthalt des Königs von Polen Johann III Sobieski in Oberhollabrunn. Progr. gimn. Oberhollabrunn 1906/7.

Beschörner Hans. August der Starke als Soldat. R.: St. Piotrowicz, K. h. 1907, 698—701.

Haake Paul. Polen am Ausgang des XVII Jh. R.: St. Piotrowicz, K. h. 1907, 702—703.

Piotrowicz Stanisław. Napad na Przemyków 1715. Epizod z dziejów swawoli Saskiej w Polsce. P. pl. 1907, IV, 234—253.

Konopczyński Wł. Odwrocenie przymierzy w Europie 1755—1757. P. h. V, 63—81, 170—187.

Hruszewskij M. Materiały do istorii Koliwyszczyny. IV: Opowiadanie o czewydcia pro smert' Gonty. Z. t. Sz. 79, 94—96.

Loret Maciej. Nuncyusz Garampi o Warszawie (1772). K. h. 1907, 658.

Lehtonen U. L. Die polnischen Provinzen Russlands unter Katharine II 1772—82. Berlin 1907. R.: M. Loret, K. h. 1907, 708—707; H. Moritz, M. Pos. 1907, 152—155.

Nanke Czesław. Szlachta Wołyńska wobec konstytucji Trzeciego Maja. (Archiwum nauk. Dz. I, T. III, zes. 4). Lwów 1907, str. 93.

Luniński Ern. Przymierze prusko-polskie i konstytucja majowa w oświeceniu dyplomacji francuskiej. P. h. V, 187—210.

Skladny A. Der Zug Dabrowskis in die Provinz Posen 1794. M. Pos. 1907, 65—72.

Skałkowski Adam. O cześć imienia polskiego. Lwów 1908, str. 485.

Wojenski K. Russkij dwor w koncie XVIII i naczalie XIX stol. (Z zapisok kn. A. Czartoryjskawo). R. St. 1907, IV, 295—304.

Kraushar Al. Miscellanea historyczne. XXI: Pani Walewska i jej syn. Notatka historyczna. Warszawa 1907, str. 16.

Fischer P. Feste Graudenz (Grudziądz) unter Gouverner de Courbiere. Geschichte der Blokade und Belagerung mit Vorgeschichte v. 1806. 100 Jahre nach der Verteidigung gegen Franzosen, Rheinbündler und Polen auf Grund amtlicher u. privater Quellen dargestellt. Graudenz 1907, str. 64.

Skladny A. Ein schwarzes Register aus Napoleonischer Zeit. Z. Pos. XXII (1907), 277—309.

Smolka Stanisław. Przed stu laty. P. pl. 1907, IV, 187—203.

Smolka Stanisław. Jeden z planów odbudowania Polski. P. pw. 1907, IV, 189—209, 377—394.

Askenazy Szymon. Kontrola konsulacka w Warszawie kongresowej. B. W. 1907, IV, 33—66.

Laubert M. Eine heitere Episode aus dem deutsch-polnischen Nationalitätenstreit (1817). M. Pos. 1907, 72—75.

Askenazy Sz. Rosya-Polska 1815—1830. Lwów 1907. R.: N. Liubowicz, I. W. 1907, III, 629—632.

Malinowski M. Księga wspomnień. Wydał Józef Tretiak. Kraków 1907, str. 131.

Kraushar Al. Miscellanea historyczne XXII: Wielki książę Konstanty i obywatel lubelscy. Epizod historyczny z czasu odwrotu wojsk rosyjskich za Bug w roku 1830 (ze źródła archiwalnego). Warszawa 1907, str. 28.

Smółski G. Z pamiętnika kapitana austriackiego Pecka. (Przyczynek do dziejów powstania polskiego w r. 1830). P. h. V, 210—229.

Dyaryusz sejmku z r. 1830—1831. T. I: od 18. grudnia 1830 do 8. lutego 1831 wyd. M. Roztworowski. (Źródła do dziejów Polski porozbiorowych I). Kraków 1907, str. XXVI, 584.

Pawłowski Bron. Wyprawa generała Dwernickiego na Wołyń. B. W. 1907, IV, 430—463.

Andriejewskij E. K. Wspomini-
jam o grafie Teodorze T. Bergie. R. St. 1907, IV, 440—456.

Szpotański Stan. Maurycy Mo-
chnacki. B. W. 1907, IV, 201—222.

**Materiały i zamiatki do historii na-
cionalnoho wiodrodzenia Hałyckoi Ru-
si w 1830—1840 r.** (Ukraińsko-Ruskyj
archiw III). Lwiv 1907, str. XVII, 304.

Kaindl R. F. Ein zeitgenössischer
Bericht zur Geschichte des galizischen
Aufstandes von 1846. Mitth. d. Inst. f.
öster. Geschforsch. XXVIII, 355—360.

Jacubenz. Die Besetzung von Krakau 1846.
(Mitth. d. Kriegsarchivs III, 4). R.: Br. Łoziński,
K. h. 1907, 707—709.

Kopf W. Wspomnienie z ostatnich lat Rze-
czypospolitej krakowskiej, wyd. St. Estreicher.
R.: Br. Łoziński, K. h. 1907, 709—710.

Szański J. Do historii uczasty hałyckych
Rusynów w słowiańskim kongresi w Prasi
1846. R.: Br. Łoziński, K. h. 1907, 710—711.

Fischer Paul. Erinnerungen an den
polnischen Aufstand v. 1848 aus den
preussischen Provinzen Posen u. West-
preussen. Graudenz 1907, str. 48.

Helfert Al. Geschichte der österreichischen
Revolution 1848—1849. Wien 1907. R.: Br. Ło-
ziński, B. W. 1907, IV, 357—376.

Tekarzewski Sz. Siedm lat katongi. Pa-
miętniki 1848—1857. Warszawa 1907. R.: Z.
D., B. W. 1907, IV, 167—170.

Pantielejew L. F. Iz wspominańj przszła-
wo (1862—1864). S. Petersburg 1905. R.: Z. L.
S., K. h. 1907, 713—716.

Chlebniów Konst. Dm. Zapiski.
(Warszawa nakanunie wzostania 1862.
Włocławskij most. Graf Berg. Gubernator-
stwo w Kielcach 1866). R. A. 1907,
II, 1—80.

Brykczyński St. Moje wspomnie-
nia 1863 r. Warszawa 1907, str. 228.

Lehotsky Jan. Prvé štvostoletie
mojho života (1863 r.). Slovenske Pa-
hlady. 1907, 612—617.

Anc Bol. i Józefa. Z lat nadziei
i walki 1861—1864. Brody 1907, str. 178.

Dębicki Ludw. Portrety i sylwetki z XIX
stul. Ser. I, II. R.: Br. Łoziński, K. h. 1907,
711—718.

Bidło Jaroslav. Literatura k dej-
nam ruskyj devatnácetého stuleti. Č. c.
h. XVII, 59—73, 171—183, 273—312,
396—402 i odb.

Obejmuje także omówienia historyografii
polskiej.

Popłotek Fr. Materiały do dzie-
jów miast w księstwie Cieszyńskiem.
Progr. gimn. polsk. Cieszyn 1906/7.

Jakowlew Andr. Namistnyki, der-
żawci i starosty hospodarskoho zamku
Czerkaskoho w kinci XV i XVI w.
(na podstawie źródeł metryki lit.). Ukrai-
na 1907, III, 340—354.

Bakowski Kl. Kronika krakowska. II,
1815—1831. R.: Br. Łoziński, K. h. 1907, 707.

Manke Arth. Der Mäuseturm bei
Kruschwitz u. der Goplosee. Lissa
1907, str. 20, 3 mapy.

Kryplakiewicz Iw. Lwiwska
Ruś w perszj połowyni XVI w. (dok.).
Z. t. Sz. 79, 5—51.

Staszewski Dominik. Mława.
Opis historyczny. Warszawa 1907, str. 85.

Pawłowski J. F. Połtawa w XIX
stolietiju. Trudy połtawskoj archiwnoj
kommissii. IV, Połtawa 1907.

Prümers Rodgero. Die Stadt P-
osen in südpreussischer Zeit. Z. Pos.
XXII (1907), str. 163—236.

Schulte Wilhelm. Die Schrodka.
Ein Beitrag zur ältesten Geschichte der
Stadt Posen. Z. Pos. XXII (1907), str.
237—276.

Białkowski. Z przeszłości Szaro-
grodzycznyj. W. n. a. nr. 69.

Jakubowski J. Opis księżstwa Tro-
ckiego z r. 1387. Przyczynek do ba-
dań nad ustrojem Litwy przedchrześci-
jańskiej. P. h. V, 22—49.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Nałkowska Anna. Geografia ziem
dawnej Polski. Warszawa 1908, str.
116.

Krynicki Z. Rys geografii królestwa
Polskiego. Wyd. III. Warszawa 1907,
str. 323, 6 map, 7 planów.

Bazewicz I. M. Atlas geograficzny
ilustrowany Królestwa polskiego. War-
szawa (1907) map 85 i opis do atlasu
str. 118, k. nl. 16.

b) Sztuka.

Skarb architektury w Polsce, wyd.
J. S. Zubrzycki. Zesz. 1—3. Kraków 1907.

Sokołowski Marian. Dwa gotycyzmy, wileński i krakowski w architekturze i złotnictwie i źródła ich znamion charakterystycznych. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, 1—40.

Szysko-Bohusz Adam i Sokołowski Marian. Kościoły polskie dwunawowe, zabytki w nich ocalałe czy też bezpośrednio się z nimi wiążące i Kazimierz Wielki. Cz. I. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, 67—124.

Tomkowicz Stan. Z wycieczki do Królestwa polskiego. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, 145—200.

Pajzderski Nikodem. Kościół XX. Filipinów w Gostyniu. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, 41—66.

Mokłowski Kazimierz i Tadeusz. Sprawozdanie z wycieczki odbytej kosztem komisji w r. 1904 w celu badania sztuki ludowej. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, 200—228.

Gloger Zygm. Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce. T. I. ser. 1—2. (A—Cwierć). Warszawa 1907, str. 192.

Maczyński Fr. Ze starego Krakowa. Ulice. Bramy. Sienie. Kraków 1908, str. 16, 91 tabl.

Świewkowski Eman. Pałac w Krystynopolu według planów współczesnych. (Odb. z Spraw. kom. hist. sztuki VIII). Kraków 1907, 24 szp.

Sygietyński Antoni. Maksymilian Gierzyński. (Wiedza i sztuka III). Lwów 1907. R.: Z. D., B. W. 1907, IV, 569—568.

Górzyński Wład. Relikwiarz Jasińskiego w Muzeum XX. Czartoryskich. Spraw. kom. hist. sztuki VIII, 125—146.

Świewkowski E. Zarys artystycznego rozwoju tkactwa i haftarstwa. Kraków 1907. R.: F. Pułaski, B. W. 1907, IV, 162—164.

Górzyński Wł. Ornat Długosza. (Odb. z Spraw. kom. hist. szt. VIII). Kraków 1907, str. 14.

Poiliński Al. Dzieje muzyki polskiej w zarysie. (Nauka i sztuka VII). Lwów 1907, str. 280.

Chybiński Alfred. Zbiór rozpraw w zakresie historii muzyki polskiej. I: Bogurodzica pod względem historyczno-muzycznym. Kraków 1907, str. 71.

c) Archeologia.

Czarnowski S. J. Wykopiska miechowskie (w gubernii kieleckiej). Sprawozdanie z badań 1897—1905, z pla-

nem Miechowa i okolicy. Kraków 1907, str. 24, 9 tabl.

d) Heraldyka i genealogia.

Wittig Wiktor. Nieznana szlachta polska i jej herby, opracował przy współudziale Stanisława Dziadulewicza. Kraków 1907, str. 436.

Leszczyński Zb. Herby szlachty polskiej. Z przedmową Wacława Gąsiorowskiego. T. I, zes. 1, Poznań 1908, str. 12, IV tabl.

Marcinkowski Kazim. Rodziny zaszczycone szlachectwem w Królestwie Polskim 1815—1836, z 55 podobiznami herbów. Warszawa 1907, str. 61.

Bonlecki A. Herbarz polski. T. X, zes. 7—9 (Kobyłańscy—Komarowie). Warszawa 1907.

Żychliński Teod. Złota księga szlachty polskiej. R. XXX. Poznań 1907, str. 168.

Zawiera monografię: Belakowicze, Gąsiorowscy, Klottowie, Kostkowie, Koźmińscy, Matuszewiczowie, Mliccy, Moniuszkowie, Wojakowscy, Zabłoccy, Zwolscy.

Semkowicz Władysław. Monografie historyczne rodów rycerskich w Polsce wieków średnich. I: Ród Pałuków. RAU. h. t. 49, str. 151—268.

Monografia XX. Sanguszków, t. I, opr. Radziwiński R.: M. Hruszewski, z. t. Sz. 79, 816—818.

Wspomnienia o rodzinie Załuskich w XIX stuleciu. Druk. jako rękopis. Kraków 1907, str. 293.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Demel Dr. Bol. Przyczynę do dziejów mennicy warszawskiej 1820 do 1855. W. n. a. nr. 69.

Gumowski M. Medal Izabeli Jagiellonki przez Padovana. W. n. a. 69.

Wittig Wiktor. Znaki pieczętne (gmerki) mieszczan w Polsce w XVI i zaraniu XVII w. Kraków 1907, str. VIII, 175.

f) Paleografia i dyplomatyka.

Monumenta Poloniae palaeographica. Edidit Stanislaus Krzyżanowski. Sumptibus Academiae literarum Cracoviensis. Cracoviae 1907. Tablic XXVI; Tabularum argumenta str. 11.

Krzyżanowski Stanisław. Album palaeographicum. Cracoviae 1907.

R.: St. K., B. W. 1907, IV, 565—566.

Kętrzyński W. O dokumentach Mendoga, króla litewskiego, 1263, (z mapą i 3 podobiznami). RAU. h. t. 50, str. 180—222.

Trusiewicz I. Zapadnaja i ruskaja diplomatika i sfragistika driewniawo wostoka. S. Petersburg 1907.

R.: Biriukow, I. W. 1907, IV, 318—314.

g) *Biblioteki i archiwa.*

[**Chmiel A.**] Rękopisy biblioteki w Dzikowie (hr. Tarnowskich). Przew. bibl. 1907, nr. 10—12, c. d. n.

h) *Bibliografia.*

Finkel L. Bibliografia historii polskiej. R.: H. Ułassyn, Książka 1907, str. 421—422.

Miaskowski X. K. Z teki bibliograficznej. P. I. 1907, 202—207, 370—do 375.

Weyszenhoff Józef. O polskich kalendarzykach politycznych. B. W. 1907, IV, 539—554.

Vrtel St. Bibliografia czasopism polskich za r. 1905. P. I. 1907, str. 1—48.

Święcickij I. Bibliograficzny kurioz. (druk z r. 1767). Z. t. Sz. 79, 159—161.

Feuereisen Arnold. Die livländische Geschichtsliteratur 1904. Riga 1907, Kymmell, str. V, 72.

III. Kościół.

Metzner E. Beiträge zur Geschichte der Einführung des Christentums in Preussen. I: Die Identität des Abtes Gottfried von Lekno mit Christian, dem ersten Bischof von Preussen. II: Die Beziehungen Christians zu Konrad von Masovien. Würzburg 1907, str. 63.

Paśnik Jan. Kolektorzy kamery apostołskiej w Polsce. RAU. h. t. 50, str. 1—80.

Gumplowicz Maks. Początki biskupstwa krakowskiego (z teki pozgonnej). P. h. V, 1—21, 129—154.

Sarna Wł. Biskupi przemyscy obrz. łac. Cz. I, 1375—1634. Przemysł 1903. R.: A. Prochaska, K. h. 1907, 668—674.

Visitationes Ecclesiarum dioec. Wladislaviensis ex anno 1594, a Luca de Uiejow archid. Wladisl. conscriptae, ed. S. Chodyński. Monumenta hist. dioec. Wladisl. XXIII.

Chodyński Stan. Notaryusz kapituły wrocławskiej. K. t. 1906, z 3/4, str. 280—308.

Załęski Stan. Jezuici w Polsce, w skróceniu 5 tomów w jednym. Kraków 1908, str. XVIII, 369.

Frydrychowicz R. Geschichte der Zisterzienserabtei Pelplin und ihre Bau- und Kunstdenkmäler. Düsseldorf 1907.

Janczak Ł. ks. Z dziejów klasztoru księży Trynitarzy w Orszy (dok.). K. t. 1906, z 3/4, str. 192—205.

Monumenta Petropolitana ed. Michael Godlewski, zes. II. (Petersburg 1907).

Zawiera: 1) Przepis dla seminarium Archid. Mohilewskiej. 2) Kopia erekcyi seminarium Mohilewskiego. 3) Relatio a senatu Alexandro I die 13. XI 1801 de confirmatione novorum statutorum quae administrationem Ecol. Romano-Catholicae et Ruthenae spectabant. 4) Projet de „Rescript“ au Cte de Boutourlin 1804. 5) Copie de la Note du Ministère Impérial remise à l’Ambassadeur de Rome 15. XII 1803. 6) Projet de lettre du Chancelier à M. de Boutourlin 1803. 7) Rescriptum Alexandri I 19. III 1810 St. Sierstrenciewicz Bohusz quo conceditur facultas erandi 12 Canonicos Kiowienses. 8) Projet de dépeche au gen. Toyl. Affaire des Jesuites 30. XII 1815. 9) Literae bar. Tuyl ad. ct. Nesselrode in causa expulsionis Patrum S. J. 28. II 1816. 10) Zamiećzanija na raznyja przedmiety rukoku Mitr. Sierstrenciewicza pisannyja. 11) Literae Alexandri I die 29. XI 1824, in quibus declarat S. Pont se in Ecol. Catholica in Russia et Regno Poloniae protegendam curam et diligentiam positurum esse.

Godlewski Mich. Biskup Skarszewski i hr. Zubow. K. h. 1907, 659—663.

I. S. N. ks. Książd Karol Skórkowski, biskup krakowski (1768—1851) i jego archiwum. K. t. 1906, z 3/4, str. 1—16, c. d. n.

Bartoszewicz Kazim. Ks. Paweł Rzewuski, biskup sufragan warszawski. K. t. 1906, z 3/4, str. 242—279.

Żukowicz P. N. Brestskij sobor 1591 goda (po nowo odkrytoj gramotie, sadierzaszczoj diejania jowo.). I. O. I. A. XII, kn. 2, str. 45—71.

Wotschke Th. König Sigismund August und seine evangelischen Hofprediger. A. Refg. IV, H. 4.

Wotschke. Christoph Thretius. Ein Beitrag zur Geschichte des Kampfes der reformierten Kirche gegen den An-

titrnarismus in Polen. Apr. M. 1907, 1—42, 151—210.

Moritz H. Reformation und Gegenreformation in Fraustadt (Wachowa).

Progr. Fr. Wilh. Gymn. Posen, Ostern, 1907.

R.: Th. Wotschke, M. Pos. 1907, 196—197.

IV. Prawo.

Corpus iuris Polonici, wydał Balzer. R.: Gruzewski, P. p. a. 1907, 776.

Kutrzeba St. Oczerk istorii obščestwionno-gosudarstwionnawo stroja Polski. Per... Iw. Jastriebowa. S. Petersburg 1907, str. XVIII, 231.

R.: Jacimirski, I. W. 1907, IV, 310—313.

Balzer O. K istorii obščestwionno-gosudarstwionnawo stroja Polski... Pierew... Jastrebowa. S. Petersburg 1907, str. XII, 252.

Leontowicz F. I. Rada wielikich kniaziej litowskich. Z. M. pr. 1907, V, 122—178, 273—331.

Handelsman Marcell. Przywilej piotrkowski 1388 r. Szkic historyczno-prawny. (Odb. z P. h. IV). Warszawa 1907, str. 39.

Rymar L. Udział Krakowa w sejmach i sejmikach Rzeczypospolitej. Roczn. krak. VII, 187 do 268. R.: Abd. Kłodziński, K. h. 1907, 677—681.

Prochaska Antoni. Samorząd województwa ruskiego w walce z opryskami. RAU. h. t. 49, str. 269—336.

Baranowski Ign. Komisye porządkowe 1765—1788. RAU. h. t. 49, str. 107—150.

Smoleński Wł. Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej. Kraków 1908, str. 160.

R.: F. Pułaski, B. W. 1907, IV, 555—558.

Prochaska Antoni. O wyzwoleniu z maństwa na Rusi. K. h. 1907, 664 do 668.

Matierijaly, istoriko-juridyczeskije izwliczonnnye iz aktowych knig gubernij Witebskoj i Mogilewskoj. T. XXXII. Witebsk 1906, str. XXXIV, 167, 283, 292.

Zawiera: akta mohil. magistratu 1577 do 1578. R.: Ol. Hruszewski, Z. t. Sz. 79, 221—222.

Kaindl R. Beiträge zur Geschichte des deutschen Rechtes in Galizien III—VIII. Arch. f. österr. Gesch. Bd. 96, str. 319—389.

Heppner A. Aus Vergangenheit und Gegenwart der Juden in Hohensalza (Inowrocław). Nach gedruckten u. ungedruckten Quellen.

R.: L. Lewin, M. Pos. 1907, 155—157.

Kutrzeba St. Meżobójstwo w prawie polskiem XIV i XV w. RAU. h. t. 50, str. 81—179.

Rosenberg M. Początki górnictwa w Polsce za Bolesława Chrobrego. Wstęp do historii prawa górniczego. P. p. a. 1907, str. 595, 650.

Hruszewskij M. Studii z ekonomicznoi istorii Ukrainy. Pańszczyzna. Liter. nauk. wistn. XL, str. 24—36.

Grotowski Z. Geschichte der Armenpflege in Warschau. Warschau 1907, str. 126.

V. Oświata.

a) *Historya obyczajowa.*

Leziński Wł. Życie polskie w dawnych wiekach. Wiek XVI—XVI. Lwów 1907. R.: St. Tarnowski, P. pl. 1907, IV, 280—285.

Wotschke Th. Andreas Górka auf seinem Kranken- und Sterbebette (1551). M. Pos. 1907, 145—152.

Krotoski-Szkaradek K. Pruski kulturträger z końca XVIII w. Kraków 1907, str. 42.

b) *Oświata i szkolnictwo.*

Offmański Miecz. Dzieje warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. 1800—1832. Z dzieła Al. Kraushara skreślił... Warszawa 1907, str. 122.

Glebow Iw. Iz istorii stariejšej gimnazii w wileńskom ucebno-m okrugie. Stuckaja Radziwiłłowska gimnazija w XVII i XVIII w. (1617—1630—1775). R.: J. Bieliński, K. h. 1907, 716—719.

Raporty generalnych wizytatorów z lat 1774—1782. Wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1907, str. 94.

Bieliński Józef. Wydział teologiczny królewskiego warszawskiego Uniwersytetu (1817—1831). Zarys historyczny (dok.). K. t. 1906 z 3/4, str. 17—90.

Pogoda A. Okręg naukowy wileński. Ognisko 1908, 1904. R.: A. Janowski, K. h. 1907, 719—726.

Kronika gimnazjum tarnowskiego od r. 1811—1881. Progr. gimn. I. Tarnów 1906/7.

c) Literatura.

Schürr Al. Un moine français en Pologne au XII^e siècle: le chroniqueur Gallus Anonymus. R. h. 1907, III (96), str. 80—90.

Bahlow F. Wer ist Nicolaus Decius? A. Refg. IV, H. 4.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.



I. Akademię, towarzystwa naukowe, zjazdy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie*. Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniu dnia 21. października przedstawiono prace: 1) Dr. A. Szelaǳowski: Kampania wschodnia angielska w Polsce za Elżbiety; 2) Prof. F. Fierich: Prawo wekslowe w Polsce na podstawie konstytucyi sejmowych. Dnia 12. listopada: Dr. St. Waszyński: Laokryci i to koinon dikasterion, czyli „Sędziowie ludu“ i „Wspólny sąd“. Dnia 18. listopada: 1) W. Sobieski: Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską; 2) St. Smolka: Kilka nowych szczegółów z historii r. 1831; 3) Dr. W. Rubczyński: O poglądach filozoficznych Stefana Petrycego. Dnia 10. grudnia: Sz. Askenazy: Misya petersburska Franciszka Rzewuskiego w r. 1764 (Przyczynek do panowania Stanisława Augusta).

Wydział filologiczny. Dnia 14. października: 1) W. Klinger: Jajko w zabobonie ludowym u nas i w starożytności; 2) K. Wojciechowski: Pierwsze naśladownictwo Heloizy w romansie polskim. Dnia 6. listopada: 1) J. Kallenbach: Mickiewicza młodociane utwory. Cz. I: Wpływ Woltera; 2) F. Hösick: Jan Kochanowski i reformacya. Dnia 9. grudnia: 1) M. Zdziechowski: „Ojciec nasz“ Cieszkowskiego; 2) J. Tretiak: Andrzej Towiański w świetle swoich pism pośmiertnych.

Komisya dla badania historii sztuki. Na ostatniem posiedzeniu przedstawił prof. Mycielski drugą część pracy „Stosunki malarzy angielskich z Polską w końcu XVIII i początku XIX w. Referat dotyczył stosunku ks. Izabeli Lubomirskiej z głośną malarką Anną Cosway, żoną Ryszarda, która malowała w r. 1782/3 portret olejny ks. Henryka Lubomirskiego. Drugim śladem tych stosunków jest rysunek Rozalii z Lubomirskich Rzewuskiej, robiony przez Tomasza Lawrence we Wiedniu w r. 1819/20; w tym samym czasie portretuje ją Henryk Füger. Z późniejszych malarzy angielskich wymienił Jerzego Haytera, którego portret Zofii hr. Arturowej Potockiej z r. 1832 znajduje się w Krzeszowicach. — Następnie przedstawiono plany i fotografie kościołów i cerkwi warownych w Brochowie, Mamożekowie, Synkowiczach, Supraślu i Wilnie, monumentalnych zabudów warownej architektury kościelnej w Polsce i Litwie, zdjęte

przez p. Szyszko-Bohusza. Praca p. J. Kieszkowskiego „O kościoły w Uchaniach i jego zabytkach” omawia tę budowę renesansową, wzniesioną przez rodzinę Uchańskich, przebudowaną w epoce baroka. Najciekawszym jej zabytkiem są bardzo piękne pomniki polichromowane Pawła, Stefana i Anny Uchańskich, których powstanie przypisuje autor rzeźbiarzom lwowskim z epoki renesansu. P. K. Wyczyński przedstawił komunikat o ratuszu w Szydłowcu, budowie z połowy XVI w., z piękną attyką, typową dla polskiego renesansu i ciekawą konstrukcją dachów. P. Ptasnik podał wiadomość o nagrobku Jana Gislennusa w kościele S. Maria del Popolo w Rzymie, nadzornego architekta i malarza królów polskich, zmarłego w r. 1672. P. Komornicki przedstawił fotografie rzeźbionej w kamieniu ołtarza, wystawionego przez Piotra i Jakóba Videlicjusza z r. 1521, a wyszłego niewątpliwie z warsztatu rzeźbiarzy zajętych przy ozdabianiu kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Dość zniszczony, jest dziś wmurowany w zewnętrzną stronę kościoła w Zatorze, prawdopodobnie skądinąd tu przeniesiony.

2. *Grono konserwatorów Galicyi zachodniej.* Na posiedzeniu 15. października doniósł kons. Dydyński, że we wsi Brzeźni (pow. bocheński) odkopano kopiec i znaleziono grobowiec z trumnami i resztkami szkieletów; był tam prawdopodobnie cmentarz kalwiński. We wsi Chrostowa (pow. bocheński) znajdują się resztki zamczyska, ulegające zniszczeniu; zwrócono się do właścicieli z prośbą o ochronę zabytków. P. Lepszy przedkłada plany restauracyi kościoła farnego w Krośnie. Dotyczy ona strony zewnętrznej nawy głównej i bocznych, zbudowanych na przełomie XV i XVI w. Jedyne na fasadzie zachodniej będzie ona znaczniejszą, gdyż odkryto tamże pod tynkiem ościeże wielkiego ostrołukowego okna, które należy przywrócić. Grozny stan ściany szczytowej z nowszych czasów wymaga gruntownej restauracyi, przyczem należy jej dać wygląd gotycki. Szczałki murów fortyfikacyjnych, przypierających do starej średniowiecznej wieży warownej utopionej w węgle kościoła, uchwalono zachować. Omawiano następnie sprawę restauracyi hełmów na kościołach Bozego Ciała i św. Andrzeja w Krakowie, odnowy klasztoru Bernardynów i przebudowy domu przy ul. Kanoniczej. Staroświeckiego dworu w Wielopolu skrzyńskim nie dało się uratować, pamiętką zniszczonego budynku pozostały jedynie plany i fotografie. — Dnia 5. listopada p. Kopera złożył sprawozdanie z czynności w swym okręgu. Kościół w Starym Wiśniczu restauruje się wzorowo; Muzeum dyecezyjne w Tarnowie otoczone jest należytą opieką, o ile to tylko jest możliwym przy braku środków i miejsca. W Skrzyszowie kościół drewniany, wewnątrz restaurowany, przyozdobią zabytki z XVI i XVIII w., które dotąd nie były należycie uwydatnione. Kościół w Pilźnie restauruje się umiejętnie; w Lusławicach załatwiono pomyślnie sprawę konserwacyi grobu Socyna. Dr. Papée zdawał sprawę z rokowań w sprawie ruin zamku w Myślenicach. P. Kutrzeba przedstawia uchwały komisji archiwalnej grona, która obradowała nad sprawą skartowania aktów sądowych. Postanowiono starać się: 1) o zachowanie

w całości lub przynajmniej w znacznej części aktów jednego sądu powiatowego, który oznaczy prezydium sądu wyższego jako wzorowo prowadzony, aby umożliwić ewentualne studium działalności sądów powiatowych za starej procedury; 2) o zachowanie dla tych samych celów aktów jednego sądu obwodowego; 3) o zachowanie w całości aktów sądu górniczego w Krakowie ze względu na ważność rozwijającego się przemysłu górniczego; 4) z aktów innych sądów cywilnych o zachowanie niektórych sposobem przykładu, o ileby ze względu na specjalne stosunki prawne przedstawiały interes naukowy; 5) z aktów karnych o zachowanie takich, które mają kulturalne znaczenie, n. p. procesy o znachorstwo. Inwentaryzacja archiwum kościoła N. Maryi Panny w Krakowie, przeprowadzona przez Dra Długopolskiego pod kierunkiem Dra Kutrzeby została ukończoną.

3. *Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie.* Na posiedzeniu 13. listopada przedstawili pp. Mysielski i Hendel sprawę kościoła św. Jakóba w Sandomierzu, którego restauracja ma się przeprowadzić wspólnie z warszawskiem „Tow. opieki nad zabytkami”. Sklepienie barokowe, rozpięające ściany kościoła romańskiego, będzie usunięte, a dorobiony będzie odpowiedni strop drewniany; odbito tynki, przez co oswobodzono budowę z późniejszych naleciałości. Wykonanie projektu na restauracją polecono p. G. Wojciechowskiemu z Warszawy, a restauracja dokonana będzie pod nadzorem obu towarzystw. P. Hendel poruszył kwestyę zabytków artystycznych znajdujących się w zamku ks. Radziwiłłów w Nieświeżu. Mieści się tam bogata kolekcja portretów rodzinnych od wieku XVI począwszy, które potrzebują restauracyi, toż samo konserwacyi wymaga jedyna w swoim rodzaju w Polsce kolekcja zbroi. Zwrócono się do ks. Jerzowej Radziwiłłowej w celu wspólnego ratowania powyższych zabytków. Postanowiono nadto zająć się kościołkami drewnianymi w Tomaszowie, Smardzowicach i Libuszy, a nadto sprawą restauracyi pomnika Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą. Dnia 3. grudnia przedłożył p. Wyczyński referat o zamku w Świrzu pod Lwowem. Odgrywał on rolę w wieku XVI, kiedy należał do Świrskich; z tej epoki pozostały zaledwie niektóre fragmenty budowy, oprócz kilkunastu obramień okien i drzwi ciosowych, bardzo charakterystycznie rzeźbionych we wzory spłotów roślinnych. Z połowy XVI w. pochodzi tamtejszy kościół, fundacyi Andrzeja Świrskiego. Kompleks zabudowań dzisiejszego zamku pochodzi z połowy XVII w., wzniesiony przez Al. Cetnera kasztelana halickiego; zabudowania grupują się około dwóch dziedzińców, mieszkalnego i gospodarczego, dawniej fortecznego, w swoim położeniu uwarunkowanych nierównym terenem. Zamek od trzech stron był okrążony stawem, broniły go trzy baszty, przylegające do samych zabudowań i jedna oddalona od zamku, pięciokątna, systemu Vauban, broniąca przystępu przez most zwodzony do zamku od frontu. W części frontowej widzimy cztery szczyty dachów o charakterystycznych liniach falistych, przedzielone wybudową środkową, ponad samą bramą wjazdną, flankowane po bokach basztami. Budowa cała z łupanego kamienia była

tynkowaną, obramienia okien i odrzwia, bogato rzeźbione w duchu wczesnego baroku, wykonano z ciosu. Zamek przetrwał burze napadów tatarskich, zachował się w mało zmienionym stanie i jako przykład polskich zamków na wschodnich kresach Rzpltej zasługuje na uwagę. Obecnie będzie umiejętnie odnowiony i zamieszkały.

4. *Warszawskie Towarzystwo naukowe* zorganizowało się w ostatnich czasach, otrzymawszy pozwolenie władz na rozpoczęcie działalności. Do inicjatorów należeli (przed kilku laty) Wł. Spasowicz, Ign. Baranowski i Wł. Holewiński. Towarzystwo dzielić się będzie na trzy wydziały: 1. Języka i literatury. 2. Nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii. 3. Nauk fizycznych i matematycznych. Członkiem może być tylko osoba posiadająca stopnie naukowe, lub też znana z prac w dziedzinie nauki i literatury (§ 8), członkowie opłacać będą po 10 rubli rocznie wkładki (§ 12). Towarzystwo ma na celu rozwijanie i popieranie badań we wszystkich gałęziach wiedzy, oraz ogłaszanie dzieł naukowych w języku polskim; ma dostarczać członkom swym środków do prowadzenia badań naukowych, urządzać wycieczki naukowe, ogłaszać konkursy, urządzać posiedzenia, wykłady, odczyty, utrzymywać biblioteki. Na prezesa tow. powołano Al. Jabłonowskiego, na prezesa wydziału I p. A. Kryńskiego, sekretarza p. I. Chrzanowskiego; na prezesa wydziału II p. Witolda Załęskiego, na sekretarza p. Al. Kraushara; na prezesa w. III p. Józefa Eismonda, na sekretarza p. Jana Tura. Sekretarzem generalnym jest p. A. Suligowski. Biuro tow. mieści się przy ul. Krakowskie Przedmieście 7, obok mieszkania prof. Baranowskiego. Pisma warszawskie (Tyg. ill. i Bibl. warsz.), witając założenie towarzystwa jako objaw wzmożenia się ruchu naukowego i narodowego, wyrażają jednak równocześnie obawy, czy będzie można zebrać fundusze takie, by tow. mogło rozwinąć szerszą działalność i czy nie pociągnie to za sobą uszczuplenia darów na rzecz jedynej Akademii naszej, dotąd tak niedostatecznie uposażonej.

5. *Towarzystwo miłośników historii w Warszawie.* Na ostatnich posiedzeniach przedstawiono odczyty: Dr. Józef Bieliński mówił o Akademii Mohylańskiej w Kijowie; referat był przeznaczony do Encyklopedyi polskiej, której wydaniem Akademia się zajmuje. W dyskusyi mówił p. Al. Jabłonowski o potędze języka polskiego, który w owych czasach używany był nie tylko w Kijowie, ale szedł daleko poza Dniepr, w głąb państwa moskiewskiego, gdzie niejednokrotnie nawet przez wrogich polonizmowi autorów ruskich i rosyjskich był używany. Znaczenie cywilizacyjne Akademii Mohylańskiej było ogromne, szerzyła ona wpływy polsko-łacińskie w kierunku wschodnim, nie dążąc bynajmniej do polonizowania Ukrainy, przeciwnie, wytwarzała miejscowe, rodzime kierunki, przyczyniała się do uświadomienia narodowego małoruskiego w przeciwieństwie do wpływów idących z Moskwy. P. Al. Kraushar w odczycie: „Z dziejów mieszczaństwa warszawskiego“ dał obraz zmian, jakie na schyłku XVIII w. zaszły w przedstawicielstwie owego mieszczaństwa w osobach jego prezydentów, jako odbicie wydarzeń historycznych, które po raz

pierwszy powołały do życia politycznego stan miejski i uczyniły go przodowniczym czynnikiem w usiłowaniach odzyskania samodzielności kraju. Mieszczanstwo polskie przed schyłkiem XVIII w. nie było ani rdzennie polskiem, ani uprawnionem jako stan polityczny. Było ono przeważnie obcem, niemieckiem, rządy kraju nie okazywały się ojcowskimi dla słabo dźwigającego się tu i ówdzie mieszczaństwa swojskiego. Koniec wieku XV i początek XVI zaznaczyły się rozporządzeniami królewskimi, ograniczającymi jego samorząd miejski. Niknęły nieliczne wybitniejsze rody mieszczańskie polskich, miejsce ich w prezydenturze zajmowali cudzoziemcy. Dopiero rewolucja francuska budzi z uspienia mieszczaństwo warszawskie, na czele ruchu emancypacyjnego staje Jan Dekiert, obrońca praw mieszczaństwa polskiego, występują działacze prezydenci Ignacy Zakrzewski, Rafałowicz, Łukaszewicz. Zarysem działalności Dekierta podczas sejmku czteroletniego, uwieńczonej uchwałą sejmową nadającą mieszczaństwu byt uprawniony i udział w sprawach politycznych narodu, wypełnił prelegent dalsze ustępy odczytu.

6. *Towarzystwo im. Nestora Latopisca w Kijowie*. Na ostatnich posiedzeniach wygłoszono m. i. następujące odczyty: Masłow: Kazanie Melecego Smotrzyckiego na pogrzebie o. Leontiego Karpowicza; Kułakowski: Wykopaliska rosyjskiego instytutu archeologicznego w Abobie-Plisku i dane archeologiczne z historii Bułgarii VIII—X wieku; Jaworski: Z historii karpacko-ruskiej legendy XVIII w.

7. *Instytut rzymski tow. Görresa* według sprawozdania za rok 1907 wykazuje następujące prace: Dr. Ehse wykończył zupełnie tom II aktów soboru trydenckiego; obejmuje on czas do przeniesienia soboru do Bolonii 11. marca 1547; druk rozpoczął się w jesieni. W dalszym ciągu zgromadził wydawca główny zbiór materiału aż po r. 1562. Tom II Diaria ukaze się niebawem (wydrukowano 45 ark.). Wydanie Korespondencyi soboru za Pawła III przygotowuje Dr. Buschbell, którego poszukiwania archiwalne w Insbrucku i Trydencie dały bogaty plon szczególnie co do korespondencyi kard. Madruzzo. Wydanie publikacji Hierarchia catholica (t. III) po śmierci Dra Gulika objął wydawca pierwszych dwu tomów Eubel. W dziale Nuntiaturberichte zapowiedziano kontynuację kolońskiej nuncyatury (tom III) od r. 1590 (Frangipanięgo); natomiast publikacja nuncyatury na dworze cesarskim utknęła na r. 1587, a zapowiadana od kilku lat kontynuacja, bardzo ważna i dla naszych dziejów (pierwsze lata Zygmunta III) nie ukaze się tak rychło. Dr. Schweitzer czynił w licznych archiwach poszukiwania do publikacji obejmującej traktaty soborowe; tom I ukaze się niebawem, a poprzedzony będzie studjum o „reformach za Juliusza III“. Kończy się druk tomu pierwszego publikacji „Vatikanische Quellen zur Geschichte der päpstl. Hof- und Finanzverwaltung“; obejmuje on dochody kamery za Jana XXII (1316 do 1334); tom II obejmie wydatki kamery z tego czasu oraz z czasów Benedykta XI i pierwszych lat Klemensa VI (do r. 1352).

8. *Komisya dla nowszej historyi austriackiej*. W r. ub. ukazała się część I dzieła Fellnera „Die österreichische Zentral-

verwaltung“, wydana po jego śmierci przez Kretschmayera, a obejmująca w t. I opracowanie, w t. II materiały do czasów od Maksymiliana I aż do połączenia austriackiej i czeskiej kancelaryi nadwornej w r. 1749. Dr. Pribram przygotowuje materiały do drugiego tomu „Österreichische Staatsverträge“: England (od roku 1748). W tejże publikacji przygotowuje Srbik materiały do wydania traktatów z Holandją; Dr. Goos objął opracowanie konwencji z Siedmiogrodem do r. 1690; w dodatkach ogłosi układy z Apafim II, Tökelim i Rakoczym (aż po r. 1711). Dr. Bittner wygotował t. II publikacji „Chronol. Verzeichniss der Österr. Staatsverträge“, dochodzący do r. 1847. Prace przygotowawcze do wielkiej publikacji Korespondencji Ferdynanda I rażno postępują; Dr. Bauer ukończył badania wiedeńskiego archiwum po r. 1526 (na którym skończy się tom I); Dr. Goll przygotowywał listy Maryi do Ferdynanda. Celem publikacji korespondencji Maksymiliana II przejrzał Dr. Bibl archiwa w Florencji, Modenie, Turynie, Genui i Mantui, a następnie rozpoczął badanie archiwum wiedeńskiego. W publikacji „Archivalien zur neueren Geschichte Österreichs“ ukaze się zeszyt 2 i 3, obejmujący dalsze inwentarze prywatnych archiwów czeskich i morawskich; tom II poświęcony będzie archiwom dolno- i górnoaustriackim.

9. *Towarzystwo dla historii wschodnich i zachodnich Prus w Królewcu*. Z prac towarzystwa wymienimy nas bliżej interesujące: Prof. Erler przygotowuje wydanie matrykuły uniwersytetu królewieckiego, niebawem ukaze się pierwszy zeszyt. Dr. Rindfleisch pracuje nad kontynuacją swojej „Altpreussische Bibliographie“.

10. *Towarzystwo poświęcone nauce i sztuce w Bydgoszczy* liczy (wedł. sprawozdania za r. 1907) 273 członków(!). Z wygłoszonych tam odczytów nas dotyczy Kocha p. t.: „Bydgoszcz i jego mieszkańcy w czasie polskich walk o wolność w r. 1794“.

11. *Towarzystwo historyczne dla prowincji poznańskiej*. Z odczytów tam wygłoszonych wymienimy jako nas bliżej obchodzące: Dr. Warschauera „O inkunabułach biblioteki uniw. w Upsali“. Jak wiadomo, w czasie wojen szwedzkich w wieku XVII i XVIII. wywieziono z Polski do Szwecji bardzo wiele bibliotek; świezo wydany przez Dr. Collijn katalog biblioteki w Upsali podaje dokładnie zapiski znajdujące się na książkach; okazuje się, że znaczna część ich pochodzi ze zbiorów polskich.

12. *Allgemeine Staatengeschichte*. Redakcja publikacji tej (kierownik Lamprecht) zapowiada na rok przysły następujący program prac: Podjęto nowe opracowanie historii Włoch, średniowiecze objął L. Hartman, czasy renesansu Doren, w. XVIII i XIX Claar; z sekcji pierwszej ukaze się niebawem t. III, z sekcji II tom I. Block przygotowuje tom IV historii Holandyi, nadto w druku są: Jorgi Historia Turcyi (tom I), Redliha kontynuacja Hubera Historii Austrii (tom VI, czasy Leopolda I), Stavenova tom VII Historii Szwecyi (wiek XVIII) i Jirečka Historii Serbii. W dziale

historii pozaeuropejskiej niebawem ukaze się *Historia Armenii* Rotha, w dalszym planie są tom II *Historii Japonii* Nachoda i *Dzieje Ameryki* Sappera i Dännela. W dziale „*Deutsche Landesgeschichten*“ objął opracowanie dziejów Prus po Lohmeyerze (wychodzi III wyd. do r. 1414) Krollmann. Inne publikacje są w dalszym planie.

12. *Dziesiąty zjazd historyków niemieckich* odbył się w Dreźnie dnia 3—7. września. Z referatów znaczna część omawiała kwestye specjalne: Hintzego *Rozwój nowoczesnej administracji ministerjalnej*; Kromayera *Hannibal i Antyoch wielki*; Richtera *Znaczenie Dreznia w historii*; Haucka *Recepcya i przekształcenie ogólnych synodów w wiekach średnich*; Schultego *Kościół niemiecki w wiekach średnich*. Ogólniejszego znaczenia był referat Lamprechta: *O ukształtowaniu studyum historii powszechnej na uniwersytetach*, w którym wykazywał potrzebę intensywniejszego zajęcia się historią obcych kultur, jak n. p. Ameryki północnej, filozofią i psychologią. Postanowiono również podjąć wydawnictwo bibliografii dySSERTacyj.

II. Biblioteki, archiwa, muzea, Polonica w handlu. 1. *Biblioteka Zakładu nar. im. Ossolińskich* według ostatniego sprawozdania liczyła z końcem r. 1906 122.850 dzieł, 2.105 atlasów i map, 4.603 rękopisów, 3.094 autografów i 1.514 dyplomatów. Na powiększenie zbiorów wydano 12.000 kor.; ogółem przybyło 2.500 dzieł, 33 map, 23 rękopisów, 39 autografów i 22 dyplomatów. Ze zbiorów korzystało 7.592 osób, którym wydano 2.083 rękopisów i 16.713 dzieł w 27.763 tomach. Znaczniejszy przyrost darów wykazuje połączone z Biblioteką Muzeum im. XX. Lubomirskich. W pierwszym rzędzie wymienić tu należy dar z zapisu śp. Józefa Skarbek Borowskiiego, złożony z kilkudziesięciu akwarel i rysunków Juliusza Kossaka, dzieł pędzla A. Piotrowskiego, E. Wadowskiego, J. Włodkowskiego i innych, oraz 75 sztuk starej polskiej broni. W dalszym ciągu cennym jest dar p. Heleny Budzynowskiej, dalmatyka z XVI w. dana niegdyś przez Jana III do kościoła farnego w Żółtkwi. Dochody instytucji są niestety bardzo szczupłe, wynosiły 82.604 kor., w czem większe pozycye: 25.000 opłata od wydawnictwa książek szkolnych, 21.326 odsetki od kapitałów, dochód z dóbr 12.166 kor., prestatya kuratoryi ekonomicznej 12.600 kor.

2. *Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie* wykazuje w r. 1907 następującą frekwencyę: Ze zbiorów korzystało 54.937 osób, którym wydano 93.120 dzieł w 151.830 tomach i 850 rękopisów; do domu wypożyczono 9.797 dzieł w 14.009 tomach. Zbiory biblioteki liczą obecnie około 200.000 tomów; na zakupno książek i oprawę wydano 31.959 koron. Z prac organizacyjnych wymienimy uporządkowanie znacznej części aktów odnoszących się do zajęcia i sprzedaży dóbr królewskich i kościelnych przez rząd austriacki po rozbiore Polski. Zupelnie uporządkowane są już akta odnoszące się do powiatów (dawnych polskich): krakowskiego, sądeckiego, bie-

ckiego, czechowskiego, szczyrzyckiego, sandomierskiego i pilznińskiego, a obejmują razem 234 pozycyj (plików). Akta odnoszące się do dóbr wschodniej Galicji uporządkowane tylko częściowo (216 pozycyj). Cały zbiór liczy pozycyj 692, ułożonych w 200 dużych kartonach, nadto kilkaset map katastralnych. Po zupełnem uporządkowaniu zbioru będzie drukiem ogłoszony dokładny inwentarz.

3. *Muzeum tow. przyciaciół Nauk w Wilnie* otrzymało od p. A. Francuzowiczowej z Dukszt cenny zbiór monet polskich: są między niemi okazy bardzo rzadkie, jak np. grosz Kazimierza Wielkiego, srebrna moneta Witolda, grosz czeski z kontramarką polską, dziesięć złotych z portretami całej rodziny Mikołaja I.

4. *Archiwum krymskich hanów* odkrył w symferopolskiem gubernialnem archiwum profesor Uniwersytetu w Petersburgu Smirnow. Jest to szereg oprawnych ksiąg w języku tursko-tatarskim, t. zw. „kazy-eskierskich ksiąg“, w które wpisywano wszystkie sprawy sądowe i administracyjne, podlegające jurysdykcji „kazy-eskierów“, t. j. naczelnych sędziów przy dywanie hanów krymskich; sięgają one początków XVII w. Są to resztki archiwum hanów, spalonego przy pożarze pałacu w Bakeczyseraju. Najważniejsze są tam dane o wziętych przez Tatarów w jasyr niewolnikach i ich losach w niewoli. Archiwum to przeniesione zostanie do Publicznej Biblioteki w Petersburgu.

5. *Siódmy kongres archiwalny niemiecki* odbył się w Karlsruhe dnia 14. września z. r. Z referatów tam wygłoszonych dwa szczególnie poruszały kwestye ogólniejszego znaczenia. Dr. Hauwiller mówił o „Organizacyi archiwów we Francji i jej rozwoju w ostatnich czasach“. Żadne państwo nie może się poszczycić tak dawną i tak jednolitą organizacją archiwów, jak Francya. Ustrój ten jest dzieckiem rewolucyi; ustawa z 25. czerwca 1794 postanawiała, że wszystkie archiwalia urzędowe, a więc: rządowe, dystryktowe, komunalne i t. p. są wyłączną, niesprzedaną i nieprzedawniającą się własnością rządu, tworzyła nadto centralne archiwum w Paryżu i podlegające mu archiwa prowincjonalne; archiwalia jednego dystryktu miały być złączone w jego mieście stołecznem. Ten centralistyczny ustrój przetrwał do dziś, a w czasach Napoleońskich wzmógł się nawet, jak wiadomo bowiem, Napoleon I myślał o zjednoczeniu w Paryżu archiwaliów z całej Europy, tyczących się Francji. Wpominana ustawa postanawiała nadto, że każdy obywatel ma wolny przystęp do archiwum i może z niego zupełnie swobodnie korzystać. W głównych zarysach obowiązuje ta ustawa do dziś, a nowa ustawa z r. 1897 organizuje całą służbę archiwalną, na nowo, zwalniając ją zupełnie od zależności ministeryalnej. Na czele stoi „Commission supérieure des archives“, będąca w sprawach archiwalnych najwyższą władzą; technicznymi kierownikami są szefowie trzech sekcji archiwum narodowego i sekretaryat archiwalny. Archiwum narodowe dzieli się na trzy sekcye. Pierwsza, Section administrative et judiciaire (Ancien Régime) obejmuje akta odnoszące się do historii ustroju i administracyi; należą tu archiwalia dawnej rady państwowej, królewskiego archiwum domowego; wy-

mienimy n. p. działy: „Parlament de Paris“ „Grande Chancellerie“ „Conseils“ etc. Dodać należy, że w myśl nowoczesnych zasad o urządzeniu archiwum miarodajną podstawą w układzie jest zasada powołaniowości. Sekcja II, Section historique, ułożona do niedawna według materyi, jest obecnie w reorganizacji; należy tu olbrzymie archiwum „Agence générale du clergé de France“ 1516—1790, archiwum arcybiskupów Paryża i kapituły paryskiej. Sekcja III. „Section moderne“ obejmuje akta zgromadzenia narodowego, rozmaitych komitetów, konwentu, archiwum Napoleona i królewskie aż do królestwa lipcowego. Należy podnieść, że do przeważnej części materyałów sporządzono repertorya, które są dostępne dla pracujących, podczas gdy (dodajemy od siebie) w archiwach pruskich a nawet austriackich korzystanie z nich jest jak najsurowiej zabronione! Temuż ustrojowi podlegają archiwa departamentalne i gminne, mają tę samą organizację, instrukcję, wszystkie mają jednolity schemat repertoryów; każda serya aktów musi mieć osobne repertoryum z indeksem osób, miejsc i rzeczowym! Bardzo znaczna część archiwów ma drukowane repertorya; do roku 1902 było ich 425 tomów 4°. Na czele każdego archiwum departamentu (łączącego wszystkie akta urzędowe) stoi dyplomowany uczeń „École des chartes“, podlega centralnej komisji, szefowi sekcji i sekretaryatowi który jest bezpośrednią władzą. Nadto są inspektorowie archiwalni, którzy wciąż rewidują swoje rejony, czuwają nad spełnianiem instrukcji, sposobem i postępem inwentaryzacji. Archiwom departamentalnym podlegają archiwa gminne, a inspektorami ich są archiwaryusze departamentów. Prawie wszystkie są według jednolitej instrukcji zreperoryzowane, a kopie wszystkich repertoryów znajdują się w archiwum departamentu.

Dr. Striedingen mówił o „Wypożyczaniu archiwaliów“. W szeroko motywowanym referacie udowadniał, że wypożyczanie archiwaliów poza obręb archiwów jest szkodliwym i dla archiwów i dla samych badań; naraża archiwalia na zniszczenie, a nawet na zagładę, naraża pracujących w samym archiwum na niewygodę, a z drugiej strony pociąga za sobą najczęściej niedokładne zbadanie całego materyału, bo tylko osobiste zbadanie archiwum może dać wyczerpujące rezultaty. Należy więc badaczy skłaniać do osobistego zbadania archiwum, a wysyłać tylko niektóre, wybrane partie; zapobiegać wysyłce przez dopuszczanie i wyszukiwanie kopistów, urzędowe kolacyonowanie sporządzonych przez nich odpisów, ułatwianie sporządzania fotografii, a w razie potrzeby dopuszczanie pracujących do archiwum przez cały dzień (bez ograniczania godzin urzędowych). Wypożyczanie archiwaliów w każdym razie uważać należy nie jako regułę, ale jako wyjątek ze względu na osobę korzystającego i ewentualny wynik pracy. Na takie względy zasługują przedewszystkiem poważni uczeni, po których należy się spodziewać dzieł poważnych, w szczególności zaś wydawcy źródeł, którzy do publikacji swych potrzebują mnóstwa rozprószonych po świecie materyałów, a służą najszerszej masie historyków. Bezwarunkowo odmawiać należy wypożyczenia dyletantom i początkującym studentom, kandydatom i t. p. Również

uwagę zwracać należy na wartość przesyłanych przedmiotów i bezwarunkowo odmawiać wypożyczenia wyjątkowo cennych, uszkodzonych, lub łatwo uszkodzeniu podlegających przedmiotów (np. dyplomów z licznymi pieczęciami); dla zmniejszenia ryzyka przysyłać należy tylko małe partje i to na czas krótki, by archiwum na czas dłuższy z materyałów, których żądać może kto inny, nie ogotacać.

6. *Polonica w handlu.* Na rynku antykwarskim nie ukazało się w ostatnich czasach nic ciekawego; wymienić można chyba tylko dwa listy Trentowskiego do wydawcy J. J. Webera, z lat 1836 i 1840, w sprawie swych prac: „Podstawy filozofii, logiki i pedagogiki“ (List i Francke w Lipsku, katal. 396 nr. 627 i 628, w cenie 2 i 2·50 M.). Wogóle zanotować należy bardzo znaczny spadek cen starych druków, które z powodu popytu z Ameryki w ostatnich latach ogromnie wzrosły. Od roku Ameryka nie bierze zupełnie udziału w aukcyach, co powoduje spadek cen. Na ostatniej aukcyi u Weigla w Lipsku kupowano druki Socyna (XVII w., będące w zwykłej cenie 10—12 M.) po 1 do 1·50 M.

Wspomnieć tu należy niezwykle cenne nabytki Biblioteki ordyn. Kraszińskich w Warszawie (Bibl. warsz. listopad str. 393 i grudzień 591), same nieznane dotąd bibliografom druki: Regiusa „Sposoby a obyczaje niektóre, przełożone przez Bernata Wojewódkę, Brześć lit. 1554“; prawdopodobnie także w Brześciu drukowany: „Katechismus mniejszy“ i „Summaryusz Dzyesyeciora Przykazania“; „Officium infesto S. Euphemiae Virginis, Romae 1595“, Eutropiusza „Kronika Państwa Rzymskiego, Toruń 1582“ i Grzegorza Szepskiego „De vera gloria libellus, 1562“.

III. Nekrologia. 7. lipca 1907 zmarł w Mitawie badacz łotewskich starożytności i historii, pastor August Bielenstein, w 79 r. życia. Ogłosił m. i. „Die lettische Sprache nach ihren Lauten u. Formen“ (2 t., 1863—4), „Ueber lettische Burgberge“, „Die Grenzen des lettischen Volksstammes und der lettischen Sprache in der Gegenwart und im XII Jh.“, „Holzzeitalter der Letten“. Obszerny rys jego działalności naukowej podaje G. Manteuffel w Bibl. warszawskiej (1907, IV, 348—356).

10. października w Monachium w 54 r. życia prof. Adolf Furtwängler, dyrektor glyptoteki, jeden z najwybitniejszych archeologów współczesnych, autor niezwykłej bystrości, gruntowności i płodności. Przeprowadził szereg badań archeologicznych w Egipcie i Orchomenos; z długiego szeregu prac wymienimy: „Sammlung Sabouroff“, „Mykenische Vasen“, „Olympia, Ergebnisse d. Ausgrabungen“, „Meisterwerke d. griechischen Plastik“, „Die antiken Gemmen, Die Geschichte der Steinschneidekunst i klass. Altertum“ (3 tomy fol.), „Denkmäler griech. u. röm. Skulptur“, „Griechische Vasenmalerei“.

19. października w Sztutgardzie generał Albert Pfister (w 69 r.), autor licznych prac z zakresu historii wojskowej. Wymienimy: „Aus dem Lager d. Rheinbundes 1812—1813“, „Aus dem La-

ger der Verbündeten 1814—1815“, „Die amerikanische Revolution 1775—1785“.

W październiku w Tuluzie prof. „faculté des lettres“, Paweł Guiraud, autor „De la condition des alliés pendant le confédération athenienne“ i „Histoire romaine depuis la fondation de Rome jusqu'à la invasion des barbares“.

28. października w Charlottenburgu w 48 roku życia historyk Wilh. Gundlach, autor trzypięciotomowego dzieła „Uebersichten über die Entwicklung der deutschen Geschichtsschreibung im X, XI und XII Jahrhunderten“.

5. listopada w Écotay-l'Olme, senator MC. A. wicehr. de Meaux de Montalembert, historyk, w 77 r. życia. Z licznych dzieł zanotujemy: „La Révolution et l'Empire 1789—1815“, „Les luttes religieuses en France au XVI-e s.“, „La Réforme et la Politique française en Europe jusqu'à la paix de Westphalie“ (2 vol.).

16. listopada w Hali profesor starożytnej historii, Gustaw Hertzberg, w 82 r. życia, autor wielce rozpowszechnionego dzieła „Hellas u. Rom“, prac „Die asiatischen Feldzüge Aleksander der Grossen“, „Das römische Kaiserreich“, „Byzantiner u. osman. Reich“.

W grudniu Filip Schwartz, archiwaryusz miejski w Rydze, autor dzieła: „Kurland im XIII Jh. b. z. Regierungsantritt Bischofs Edmund v. Werd“, wydawca X i XI tomu „Liv-, Est- u. Kurländisches Urkundenbuch“.

IV. Z nowych publikacji. Od stycznia b. r. poczęło wychodzić we Lwowie pismo miesięczne literackie „Ateneum polskie“ pod redakcją prof. Stanisława Zakrzewskiego. W dziale prac oryginalnych mieścić się będą utwory beletrystyczne, rozprawy treści naukowej i społecznej, obszerniejsze rozprawy krytyczne. Działy „rozglądy i sprawozdania“ i „fakty i dokumenty“, dają sprawozdania o wypadkach w dziedzinie kultury polskiej i obcej, zarówno z rzeczy społecznych jak i literatury; przegląd prasy i zapiski bibliograficzne zwracają uwagę na wybitniejsze nowości. Pismo takie, dostępne dla szerszych mas wykształconej publiczności było potrzebą rzeczywistą, to też nowemu piśmie możemy rokować dobre powodzenie.

Komitet redakcyjny „Wielkiej Encyklopedyi powszechnej“ ogłasza odezwę, w której zwraca się do społeczeństwa i do prasy polskiej z prośbą o wydatniejsze poparcie tej tak ważnej publikacji. Wychodzi ona równocześnie w dwu seryach, od lit. A i od litery N, a ukazało się dotąd w seryi I: 40, a w II: 6 tomów. Wydawnictwo to zasługuje rzeczywiscie na gorące poparcie, tem bardziej, że brak odpowiedniej ilości abonentów mógłby narazić ją na przerwanie; poparcie umożliwi w kilku latach doprowadzenie pomnikowego dzieła do końca.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

Od Redakcyi.

Po wydrukowaniu trzeciego zeszytu „Kwart. hist.“ z r. 1907 spostrzegła Redakcyja, że autor recenzyi dzieła prof. dra Szela-gowskiego użył na str. 532 niewłaściwego w naukowej dyskusyi zwrotu („wprost z podlejszego gatunku pism codziennych“). Redakcyja za-pewnia prof. Szela-gowskiego, że nie z osobistych pobudek, lecz wskutek przeoczenia słowa te nie zostały w rękopisie wykreślone.

Omyłki drukarskie.

Rocznik XXI str. 678 wiersz 17 od dołu wydrukowano „ustaw mie-szczańskich“ zamiast ustaw nieszawańskich.



Wykaz skrótów użytych w Bibliografiach.

- | | |
|--|--|
| <p>A. Ibl. = Allgemeines Litteraturblatt.
 Apr. M. = Altpreuussische Monatsschrift.
 A. sl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie.
 Ar. = Architekt.
 B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung.
 B. cr. = Bulletin critique.
 B. e. ch. = Bibliothèque de l'école des chartes.
 B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenchrift.
 B. St. = Baltische Studien.
 B. W. = Bibliotheka warszawska.
 Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift.
 C. e. h. = Český časopis historický.
 Cz. M. = Cztenija w Imp. obszczestwie istorii i drevnostej rossijskich pri moskowskom Uniwersit.
 Cz. X. = Cztenija w istoricz. obszczestwie Nestora lietopisca.
 Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.
 D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter.
 D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung.
 F. br. pr. G. = Forehungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte.
 F. W. = Russkij filologičeskij Wiestnik.
 G. g. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen.
 G. g. N. = Göttingische gelehrte Nachrichten.
 H. = Hermes.
 H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft.
 H. Vj. = Historische Vierteljahrschrift.
 H. Z. = Historische Zeitschrift.</p> | <p>I. O. I. A. = Izwiestija Otdielenija ruskawo jazyka i słowiestnosti Imperat. Akadiemii nauk.
 I. W. = Istoričeskij Wiestnik.
 Kr. = Kraj.
 K. Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew).
 K. St. = Kijewskaja Starina.
 Kw. h. = Kwartalnik historyczny.
 Kw. t. = Kwartalnik teologiczny.
 L. Z. = Litterarisches Zentralblatt.
 Mag. L. = Neues Lausitzisches Magazin.
 M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur.
 M. lit. = Mitteilungen d. littauischen Gesellschaft.
 M. Mas. = Mitteilungen d. literar. Gesellsch. „Masovia“.
 M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen.
 M. Wj. r. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins.
 Muz. = Muzeum.
 Muz. p. = Muzeum polskie.
 N. Kr. = Nasz Kraj.
 N. A. S. G. = Neues Archiv f. Sächsische Geschichte.
 P. h. = Przegląd historyczny.
 P. k. = Przegląd kościelny.
 P. l. = Pamiętnik literacki.
 P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki.
 P. pl. = Przegląd polski.
 P. pw. = Przegląd powszechny.
 P. P. A. = Przegląd prawa i administracyi.</p> |
|--|--|

- Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher.
 R. A. = Russkij Archiw.
 R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej.
 Wydział historyczny.
 R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej.
 Wydział filologiczny.
 R. cr. = Revue critique.
 R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
 R. h. = Revue historique.
 R. P. = Revue de Paris.
 R. Q. = Römische Quartalschrift.
 R. St. = Ruskaja Starina.
 R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk
 poznańskich.
 R. T. T. = Rocznik tow. naukowego
 w Toruniu.
 Ś. s. = Świat słowiański.
 Sz. = Szazadok.
 T. = Tydzień.
 T. i. = Tygodnik ilustrowany.
 T. L. Z. = Teologische Literatur-Zei-
 tung.
 W. = Wędrowiec.
 W. E. = Wiestnik Jewropy.
- W. f. kl. Ph. = Wochenschrift f. klas-
 sische Philologie.
 W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-
 archeologiczne.
 W. Wr. = Wizantijskij Wriemiennik.
 Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie.
 Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliotheks-
 wesen.
 Z. Fr. = Zeitschrift d. Vereines f. Ge-
 schichte u. Altertum Ermlands.
 Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Verei-
 nes f. d. Regierugsbezirk Marien-
 werder.
 Z. M. Sch. = Zeitschr. d. Vereines f.
 Geschichte Mährens u. Schlesiens.
 Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesell-
 schaft f. Provinz Posen.
 Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereins f. Ge-
 schichte u. Altertum Schlesiens.
 Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im.
 Szewczenka.
 Z. Wpr. = Zeitschrift Westpreussi-
 schen Geschichtsvereins.
 Ż. M. pr. = Żurnał ministerstwa na-
 rodn. proświeszczenija.



Treść zeszytu.

I. Rozprawy:	str.
1. Co sądzić o „Żywotach Cyryla i Metodego“, przez A. Brücknera	1
2. Udział książąt śląskich w zamachu z r. 1177. Przyczynek do dziejów Bolesława Wysokiego i Mieszka Raciborskiego), przez Maryana Łodyńskiego .	16
II. Miscellanea:	
Głos Niemca-biurokraty z roku i o roku 1846	46
III. Recenzye i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw na odwrotnej stronie)	77
VI. Bibliografia historii powszechnej , przez Eug. Barwińskiego	155
V. Bibliografia historii polskiej , przez Eug. Barwińskiego	167
VI. Kronika , przez Eug. Barwińskiego	174



Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.	Str.
Kramarczyk Karol: O wyko- paliskach korynckich	77	memoryałów itp., wydał prof. Feliks Gątkiewicz 108
Świdarska Alina: Dwie polskie kaplice	78	Zukasiwicz Ant.: Stosunek Słowaczyny do Polski w X i XI w. 112
Sokołowski Marian: Woro- biew Grzegorz i Zubrzy- cki Jan: Kościoły i cmentarze warowne w Polsce	81	Wondaś Andrzej: Stosunek Ottokara II, króla Czech, do ksią- żąt Śląska i Polski 118
Bieliński Józef: Pierwsza aka- demia lekarska w Warszawie	83	Milan Jan dr.: Napad Tatarów na Polskę za Leszka Czarnego w r. 1287 121
Tenze: Stosunki królewskiego warszawskiego uniwersytetu z ce- sarskim wileńskim	84	Heveker Karl: Die Schlacht bei Tannenberg 121
Chodynicki Henryk: Sejmiki ziem ruskich w wieku XV	86	Goyski Marian: Luter i Al- brecht przed sekularyzacją Prus 122
Smoleński Władysław: Szkice z dziejów szlachty mazowie- ckiej	89	Schottmüller Kurt Dr.: Der Polenaufstand 1806/7 124
Brückner Aleksander: Róż- nowiercy polscy. Szkice obyczaj- owe i literackie. Ser. I	93	Mikołaja Malinowskiego: Księga wspomnień. Wydał Józef Treliak. „Źródła do dziejów Pol- ski porobiorowych“ III 130
Monografia XX. Sanguszków (sic) oraz innych potomków Lubarta- Fedora Olgerdowicza X. Ra- teńskiego. Tom I opracował Z. L. Radziwiński: tom III opracował Bron. Gorczak	96	Dubiecki Marian: Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863/4 136
Codex diplomaticus regni Croatiae, Dalmatiae et Slavoniae, edidit Academia scientiarum et artium Slavorum meridionalium, collegit et digessit T. Smčiklas	101	Chołodecki Józef Biały- nia: Dowódcy oddziałów w po- wstaniu styczniowym i współ- czesne pieśni rewolucyjne 140
Piekosiński Franciszek dr.: Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego, t. VII	103	Wspominania generał-majora Wa- silia Abramowicza Dokudowska- wo. Pierwej połowiny nastoja- szczawo stolecia, do 1863 goda 144
Archiwum miasta Droho- bycza. Zbiór przywilejów, aktów, dekretów granicznych, lustracyi,		Sbornik dokumentów muzeja grafa M. N. Murawiewa. T. I sostawił A. Bieleckij 147
		Ziżń i trudy M. P. Pogodina. Ni- kołaja Barsukowa. Kniga dwadcataja 153

4

Adres Redakcyi: Dr. Aleksander Semkowicz, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj historycznych uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Członkowie Towarzystwa historycznego, opłacający rocznie wkładkę 10 kor. i 2 kor. wstępnego, otrzymują *Kwartalnik historyczny* bezpłatnie.

Wkładki członków uprasza się nadsyłać pod adresem: Dr. Wilhelm Rolny, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Szanownym Członkom Tow. hist., opłacającym wkładkę w ratach kwartalnych, przypominamy, że obecnie uiścić należy pierwszą ratę za rok 1908.

Prenumerata *Kwartalnika historycznego* wynosi rocznie 12 Kor. = 12 Mk. = 6 Rs. = 15 Fr. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 kor.

Prenumeratę przyjmuje tylko **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, ul. Teatralna 9, w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem Księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.**

W Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie są do nabycia także następujące publikacje Towarzystwa historycznego: Koron

1. Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890. L Referaty, II. Obrady i uchwały, 2 tomy 8—
 2. Materiały historyczne, Tom I. Registr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1688, wydał Oswald Balzer 1891. 3-60
 3. Materiały historyczne, Tom II. Th. Pirawski, Relatio status almea archidioecesis Leopoliensis, edidit Cornelius Julius Heck 1893 2-80
 4. Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum. T. I: Galli Anonymi Chronicon recens. L. Finkel et St. Kętrzyński 1899 3—
 5. Indeks do Kwartalnika historycznego (1887—1896, 1898) 4—
-

Przegląd dwumiesięcznik naukowy wychodzi w Warszawie historyczny

pod redakcją
J. K. Kochanowskiego

Prenumerata roczna: 6 Rb. — 18 Koron — 16 Mk.
Adres Redakcyi: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 57.

Studia nad historią prawa polskiego wydawane pod redakcją **Oswalda Balzera.**

Dotąd wyszły:

- T. I. z. 1: Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce XIV i XV w. 1 kor. 60 h.
— z. 2: Szelański Adam: Chłopi dziedzice we wsiach na prawie polskiem do końca XIII w. 2 kor. 20 h.
— z. 3: Friedberg Jan: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV w. 3 kor. — h.
— z. 4: Pazdro Zbigniew: Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od połowy w. XIV do połowy w. XVIII 3 kor. 40 h.
— z. 5: Balzer Oswald: Historia porównawcza praw słowiańskich. Główne kierunki rozwoju nauki i jej istotne zadanie 2 kor. 20 h.
- T. II. z. 1: Samolewicz Janusz: Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sandockim 1426—1553 2 kor. — h.
— z. 2: Rundstein Szymon: Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV 1 kor. 70 h.
— z. 3: Dubieński Aleksander: Głowszczyzna w Statucie litewskim trzecim 2 kor. 20 h.
— z. 4: Grużewski Bolesław: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego.
— z. 5: Balzer Oswald: Konstytucya Trzeciego Maja. Reformy społeczne i polityczne ustawy rządowej z roku 1791 2 kor. 20 h.
- T. III. z. 1: Chodynicki Henryk: Sejmiki ziem ruskich w w. XV 2 kor. — h.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY“

pod redakcją
Władysława Woryby.

Warunki prenumeraty: rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, ul. Nowogrodzka 44.**

Nowi prenumeratorzy roczni otrzymają zaraz jako premjum

„**Isięgę pamiątkową sekcji filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich**“.

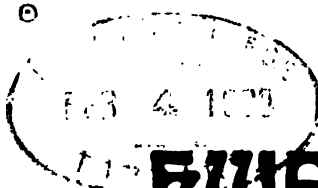
ATENEUM POLSKIE.

Miesięcznik poświęcony sprawom kultury,
pod redakcją Stanisława Zakrzewskiego
Lwów. Nakł. Tow. wydawniczego.

Prenumerata wynosi: Rocznie K 20 = Rb. 8— = Mk. 18— półrocznie
K 10 = Rb. 4— = Mk. 9— kwartalnie K 6 = Rb. 2-40 = Mk. 1-75.
Numer pojedynczy K 2 = Rb. 0-80 = Mk. 1-75.



**Drukarnia ludowa we Lwowie,
plac Bernardyński 7. ◇ ◇ ◇**



Slav 65.2
e VII. 14
Dawsonch

Pierce fund
(XXII, 2/3)

KWARTALNIK HISTORYCZNY

Organ Towarzystwa historycznego

Założył: XAWERY LISKE

Wydaje: ALEXANDER SEMKOWICZ

Rocznik XXII. 1908

Zeszyt 2 i 3

ŁÓDŹ: GUBRYNOWICZ I SEMIDC
WARSZAWA: WENDE I SP.





Działalność naukowa Franciszka Piekosińskiego.

Przedmowa.

Dnia 27. listopada 1906 r. zmarł w Krakowie jeden z najznakomitszych badaczy naszego średniowiecza: profesor Uniwersytetu jagiellońskiego Dr. Franciszek Piekosiński.

Kwartalnik historyczny żywi szczególną cześć i pietyzm dla pamięci Piekosińskiego, należy bowiem do tych niewielu pism, które poszczycić się mogły jego współpracownictwem. Dlatego podając naszym czytelnikom żałobną wiadomość o śmierci tego nieodżałowanego współpracownika w pierwszym zeszycie *Kwartalnika* z ubiegłego roku, zapowiedzieliśmy zarazem osobny artykuł poświęcony jego działalności naukowej, chcąc go uczcić pomnikiem, na jaki sobie zasłużył swą niez mordowaną czterdziestoletnią pracą około nauki polskiej. Wszechstronna działalność jego na polu historii i jej nauk pomocniczych, upoważniająca go słusznie do podpisywania się Lelewelem II (tak podpisał się raz w naszym piśmie), wymagała celem gruntownej i fachowej oceny rozdzielenia artykułu między kilku pracowników młodszej generacji, gdyż po Piekosińskim nie mamy już uczonogo, któryby zakresem swych badań objął tak rozległy teren i tyle kierunków, co on. Artykuł niniejszy, jako praca składkowa, nie posiada wprawdzie takiej jednolitości, jak praca jednego pióra, ale nie zawiera też rażących sprzeczności i niepotrzebnych powtarzań. Nierównomierność objętości poszczególnych działów usprawiedliwia ta okoliczność, że praca Piekosińskiego na polu wydawnictwa źródeł i heraldyki była najbujniejszą, w plony najobfitszą i dla nauki najważniejszą. Nie przed-

stawiamy osobno jego działalności na polu sfragistyki, ale łączymy ją z działalnością heraldyczną, raz dlatego, że prace jego sfragistyczne ściśle się łączą z heraldycznymi, a powtóre, by zbytnio nie rozdrabniać całości. Artykuł niniejszy nie ma być rozumowaną bibliografią dzieł Piekosińskiego, ale naukową oceną jego działalności, stąd rzeczy drobniejsze i mniejszej wagi zostały w nim pominięte, nie uwzględniono tu w szczególności niektórych prac jego z zakresu historii sztuki, gdyż w tym dziale naukowym Piekosiński pracował tylko przygodnie, z obowiązku konserwatora lub z interesu heraldycznego. Dokładną bibliografię wszystkich prac Piekosińskiego pomieścił M. Gumowski w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych* w zeszycie pierwszym 1907 r. (nr. 69), dokąd też czytelnika odsyłamy.

Redakcja.

Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł.

Myśl zbadania tajemniczych początków Polski i wyświetlenia genezy społeczeństwa polskiego, zwłaszcza tej jego warstwy, która w życiu narodu później kierowniczą odegrała rolę, wcześniej już musiała świecić w głowie przyszłego autora *Rycerstwa polskiego*. Wcześniej też jednak nabyć on musiał tego przeświadczenia, że badania nad początkiem państwa i społeczeństwa polskiego poprzedzić musi praca przygotowawcza: gromadzenie średniowiecznych dokumentów, w celu gruntownego wyświetlenia stosunków wieku XII i XIII, by na ich podstawie drogą wnioskowania wstecznego wysnuć poglądy na stosunki odległej przeszłości, z której nie dochowały się nam żadne współczesne źródła. Inna droga nie wiodła do celu, tę jedynie obrać mógł uczony, zmierzający doń z pełną świadomością swego trudnego zadania. Dlatego Piekosiński, zanim zabrał się do prac syntetycznych, pierwszych kilkanaście lat swej działalności naukowej poświęcił prawie wyłącznie pracy wydawniczej.

Kończył nauki uniwersyteckie w tym właśnie czasie, kiedy po nieszczęśliwym powstaniu 1863 r., w którym sam brał udział, rzucono u nas hasło pracy organicznej, budowy u podstaw. Jak w Niemczech po Jenie, tak w Polsce po r. 1863 zawrzał gorączkowy ruch na polu wydawnictwa źródeł dziejowych, jako fundamentów krytycznych badań nad przeszłością narodu. Za-

stęp starszych i młodszych pracowników, skupiony głównie około Towarzystwa naukowego krakowskiego, jał się usilnej pracy celem wydobycia na światło dzienne źródeł, zamkniętych dotąd w archiwach i bibliotekach. W rzędzie młodszych stanął wówczas do pracy Piekosiński, jako ukończony słuchacz praw, zrazu w charakterze pomocnika, a raczej współpracownika Janoty przy wydawnictwie dyplomaturyusza mogińskiego. Zakres i rodzaj tego współpracownictwa określił wydawca w przedmowie, gdzie dziękuje mu za „ochoczą pomoc przy odpisywaniu dokumentów i porównywaniu odpisów z oryginałami, opisywaniu pieczęci i ułożeniu spisów osób i miejscowości“. Ktokolwiek jednak, znający wydawnictwa Piekosińskiego, rozejrzy się w dyplomaturyuszu mogińskim, ten dostrzeże tam na każdym niemal miejscu ślad jego ręki i pozna, że dzieło to jest w przeważnej części pracą późniejszego wydawcy kodeksów dyplomatycznych. Młody uczony zyskał sobie od razu sławę znakomitego paleografa, a ks. Jerzy Lubomirski, podejmując nakład wydawnictwa Biblii szaroszpackiej, powierzył jej odpisanie Piekosińskiemu.

W r. 1870 powstała w Towarzystwie naukowem krakowskiem głównie za sprawą i staraniem Józefa Szujskiego, Karola Estreichera i Franciszka Matejki, komisya historyczna, która za cel i zadanie powzięła wyszukiwanie, porządkowanie i wydawanie materyału historycznego do dziejów Polski. Na jednym z pierwszych posiedzeń tej komisyi podniósł Piekosiński myśl wydania dokumentów kapituły katedralnej krakowskiej. Komisya ten projekt aprobowała, a członkowie jej: Szujski, Janota i Szlachtowski oświadczyli gotowość współpracownictwa i rączo wraz z wnioskodawcą zabrali się do pracy. Lecz zaraz w początkach natrafiono na nieprzewidziane przeszkody. Janotę powołano na wszechnicę lwowską, Szlachtowski zmarł, a Szujski z powodu nawału innych prac musiał się usunąć od współpracownictwa. Tak tedy cały ciężar pracy wydawniczej spoczął na barkach Piekosińskiego. Gdy w r. 1873 miejsce Towarzystwa naukowego krakowskiego zajęła Akademia umiejętności, Piekosiński, jako członek komisyi historycznej, przystąpił do pracy nad wydawnictwem dokumentów małopolskich, której rezultatem było ogłoszenie: 1) dwóch tomów *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej*; 2) czterech tomów *Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego*; 3) dwóch tomów *Kodeksu dyplomatycznego mia-*

sta Krakowa, którego dalszym ciągiem są *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa* w dwóch tomach.

Aby poznać całą wartość i doniosłość publikacji dyplomatycznych Piekosińskiego, musimy przypomnieć, jaki był stan wydawnictw odnoszących się do Małopolski przed jego wystąpieniem na arenie naukowej.

Dokumenty małopolskie rozprószone były dotąd przeważnie po różnych dziełach bądź treści ogólnie historycznej, bądź poświęconych dziejom tej dzielnicy lub poszczególnych jej miejscowości, a nadto było kilka zbiorów dyplomatycznych, zawierających dokumenty małopolskie. Z dzieł treści ogólnej wymienić należy: Paprockiego: *Herby rycerstwa polskiego*, Lelwela: *Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego*, Maciejowskiego: *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian* (dodatki do II t.), Wiszniewskiego: *Historja literatury polskiej* t. II, Łabęckiego: *Górnictwo w Polsce*, t. II, Grabowskiego i Przeździeckiego: *Źródła do dziejów Polski* t. I i Gładyszewicza: *Żywoł bł. Prandoty*. Szereg dzieł i monografii w zakresie dziejów Małopolski, zaopatrzone w materiał dyplomatyczny, rozpoczyna Długosza: *Liber beneficiorum dioecesis crac.*, wydane w Krakowie w latach 1863/4. Dalej mamy Nakielskiego: *Miechovia*, Szczygielskiego: *Tinecia*, Helcla: *O klasztorze jędrzejewskim*, Gackiego: *Benedyktyński klasztor w Sieciechowie* i tegoż autora: *Benedyktyński klasztor św. Krzyża na Łysej górze*. Wreszcie zbiory przywilejów, zawierające dokumenty małopolskie, były następujące: *Kodeks dyplomatyczny Polski* t. I w opracowaniu Rzyszczeńskiego, Muczковского i Helcla, oraz t. III w opracowaniu Bartoszewicza; w dodatkach do *Gazety lwowskiej* z r. 1850/1 ogłaszane były dokumenty odnoszące się do części dawnej Polski pod zaborem austriackim, *Kodeks miasta Wieliczki* w opracowaniu Rudyńskiego, Theinera: *Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, Janoty: *Kodeks dyplomatyczny klasztoru Cystersów w Mogile*, *Akta grodzkie i ziemskie* tomów pięć i *Kodeks dyplomatyczny tyniecki* (w pierwszej błędnej redakcyi z r. 1871).

To rozprószenie materiału dyplomatycznego po tylu dziełach sprawiało historykowi pracującemu nad dziejami Małopolski olbrzymie trudności. Zresztą dokumenty te przedstawiały nierówną wartość pod względem metody wydawniczej, co utru-

dniało niezmiernie korzystanie z nich, niektóre zaś były do użytku naukowego wprost nieprzydatne.

Zebranie więc całego zasobu dokumentów, zarówno już dawniej ogłoszonych jak i spoczywających dotąd w pyłe archiwalnym, było wprost nagłą potrzebą, bo bez tego nie mogło być mowy o należytych postępie badań nad średniowieczem Polski. Zadania tego podjął się i dokonał Piekosiński, jak się zaś z niego wywiązał, okaże się z poniższego rozbioru zawartości i metody wydawniczej jego publikacji dyplomatycznych.

1) *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława* t. I, II. — Tom I (*Monumenta medii aevi historica* t. I), wydany w r. 1874, zawiera 241 dokumentów, z których 174 po raz pierwszy zostało ogłoszonych. Pochodzą one z lat 1166—1366. Wydawca czerpał materyał z archiwum kapitulnego w Krakowie, a mianowicie z oryginałów i z kilku kopiaryuszów (*Kalendarz i Rocznik krakowski*, dwie księgi *Libri privilegiorum*, i trzy księgi *Libri archivi*). Piekosiński wciągnął do zbioru wszelkie dokumenty, jakie znalazł w archiwum kapitulnym, choćby z dziejami katedry krakowskiej nie pozostawały w związku. — Tom II wyszedł w r. 1883 (*Monumenta medii aevi hist.* t. VIII) i obejmuje 375 dokumentów z lat 1367—1423; nadto wydrukował wydawca w tym tomie jeden dokument z r. 1226 i 19 aktów z lat 1304—1362, jako uzupełnienie pierwszego tomu. Zaledwie kilka dokumentów w zbiorze tym pomieszczonych było poprzednio znanych. W zakres wydawnictwa wciągnął Piekosiński już nie tylko akta przechowane w archiwum kapitulnym katedry krakowskiej, ale także dokumenta z innych kościołów i klasztorów (Kanoników laterańskich u Bożego Ciała, Franciszkanek, Karmelitów, Augustyanów, Paulinów) oraz bibliotek i zbiorów prywatnych. Podobnie jak pierwszy tom, tak i drugi nie ogranicza się wyłącznie do dokumentów odnoszących się do katedry krakowskiej. Są to przeważnie immunitety i nadania książęce i prywatne na rzecz kościołów i klasztorów polskich (głównie katedry krakowskiej), różne transakcje, przywileje lokacyjne i t. p.

2) *Kodeks dyplomatyczny Małopolski* t. I—IV. Tom I (*Monum. medii aevi hist.* tom III, Kraków 1876) zawiera 371 dokumentów z lat 1178—1386, w tej liczbie 340 po raz pierwszy ogłoszonych. Obfito materyału dostarczyły wydawcy oryginały i kopiarze archiwów klasztornych małopolskich (Franci-

szkanek przy kośc. św. Jędrzeja, kl. jędrzejowskiego, szczyrzyckiego, Dominikanów, Paulinów i Kanoników lateraneńskich u Bożego Ciała w Krakowie). Nadto czerpał Piekosiński z *Tek* Naruszewicza, papierów pozostałych po Helclu i innych zbiorów prywatnych, z archiwów i bibliotek miast Krakowa, Sącza i Wrocławia oraz z ksiąg sądowych, przechowanych w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. — Następny tom miał objąć cały materiał dyplomatyczny Małopolski z epoki piastowskiej, o ile w poprzednich zbiorach Piekosińskiego nie był jeszcze opublikowany, a więc nie tylko dotąd nieznan, ale także już dawniej drukowany, lecz po różnych dziełach i zbiorach mało badaczom dostępnych rozprószone. Chodziło zwłaszcza o ponowne wydanie dokumentów zamieszczonych w Nakielskiego *Miechowie*, a to z powodu wielkiej tego dzieła rzadkości, niemniej jednak i z powodu braków i wad wydawniczych, które wobec postępu metody i zasad edytorskich czyniły to dzieło przestarzałym. Ponadto sporo nowego materiału dostarczył wydawcy szereg pracowników na niwie historycznej (Ulanowski, Bobrzyński, Potkański, Prochaska, Szcz. Morawski, Stronczyński i in.). Było pierwotnym zamiarem wydawcy wciągnąć do zbioru tego dokumenta, odnoszące się do stosunków Polski (wzgl. Małopolski) z Węgrami, Czechami i Śląskiem, a nadto dokumenty oczywiście podrobione. Ale w ciągu prac przygotowawczych widział się Piekosiński zmuszonym, ze względu na liczny napływ aktów, odstąpić od tej myśli i ograniczyć się jedynie na wydaniu materiałów tyjących się wyłącznie wewnętrznych spraw Małopolski, dokumenta zaś odnoszące się do stosunków jej z pomienionymi krajami, uzupełniwszy aktami ze zbiorów pruskich, brandenburskich, pomorskich i t. p., wydać kiedyś w osobnym zbiorze jako *Acta externa*. Lecz materiał nagromadzony do drugiego tomu okazał się tak obfitym, że trzeba go było rozdzielić na dwa tomy. Tom II *Kodeksu małopolskiego* (*Mon. med. aevi hist.* t. IX, Kraków, 1886) obejmuje w latach 1153—1333 dokumentów 260, tom III zaś (tamże t. X, Kraków, 1887) z okresu 1333—1386 dokumentów 336, a w tem około 400 dokumentów dotąd nieznanymi. Złożyły się na to dokumenty klasztorów w Miechowie, Starym Sączu, Staniątkach, Sulejowie, Wąchocku, Koprzywnicy, Mstowie, Busku, Zawichoście, Szczyrzycu, Krzyżanowicach, Zagóściu i na Łysej górze, dalej Dominikanów i Duchaków w Krakowie oraz Beginek w Sandomierzu. Są tu nadto dokumenty

kilkunastu miast małopolskich oraz przywileje rodu Gryfitów. — Na tomie trzecim miało być wydawnictwo *Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego* zamknięte, o dalszych tomach jego, mających objąć epokę jagiellońską, a zwłaszcza wiek XV, nie myślał Piekosiński zrazu wcale. Ale objawszy w r. 1891 katedrę prawa polskiego w Uniwersytecie jagiellońskim, zabrał się do szczegółowego zbadania średniowiecznego prawa zwyczajowego w Polsce i przekonał się o ważności dokumentów prawnoprywatnych z XV w., jako źródłach dla prawa zwyczajowego. To go skłoniło do poszukiwań materiału archiwalnego z XV w., które uwieńczone pomyślnym skutkiem, wydały IV tom *Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego* (*Mon. medii aevi hist.* t. XVII, Kraków, 1905), obejmującego lata 1386—1450. Najbogatszy ten w zasób materiału źródłowego tom liczy 556 dokumentów, z małymi wyjątkami nieznanymi. Prócz archiwów klasztornych dostarczyły wydawcy dokumentów *Teki* Naruszewicza, oraz szereg bibliotek i archiwów prywatnych.

3) *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*. (*Mon. medii aevi hist.* t. V i VII) zawiera dyplomata miasta Krakowa i przedmieść jego, Kleparza, Kazimierza i Stradomia z lat 1257—1506. Wydawca czerpał materiał w pierwszym rzędzie z archiwum miejskiego, które posiada około 350 dokumentów oryginalnych z tej epoki. Wiele aktów zaginęło, część ich jednak powiodło się Piekosińskiemu odszukać w kopiażach przywilejów miejskich, zwłaszcza w *Behema Codex picturatus*, w księgach miejskich, księgach oblat i sumaryuszach. Cały materiał podzielił wydawca na cztery działy: a) dokumenty odnoszące się do założenia i uposażenia miasta Krakowa i jego przedmieść, jako to: przywileje, traktaty handlowe, umowy, dekryty i wyroki, tudzież akta dotyczące majątku miejskiego i korporacji miejskich; b) wilkirze wydawane przez radę miejską i statuta cechowe oraz inne tym podobne akta; c) inne dokumenty i przywileje, które nie były objęte poprzednimi działami, a przecież pośrednio lub bezpośrednio do miasta się odnosiły, np. bulle papieskie i przywileje biskupie dla kośc. NPM. i kośc. św. Barbary, nadania królewskie lub prywatne na rzecz różnych kościołów lub szpitali i t. p. W tym też dziale pomieszczono różne prywatne transakcje, testamenty mieszczzańskie i t. p.; d) umowy, dotyczące się sprzedaży czynszów miejskich na wyderkaf, na opędzenie nadzwyczajnych potrzeb miasta lub Rzeczypospolitej.

Praca nad dalszym ciągiem kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa, mająca objąć lata 1506—1795, wymagała przede wszystkim żmudnego uporządkowania archiwum akt dawnych miasta Krakowa, a następnie przewertowania wszystkich ksiąg, gdyż indeksów archiwum nie posiadało. Nadto uwzględnił wydawca księgi radzieckie Krakowa i Kazimierza oraz przywileje i statuta cechowe, znalezione w archiwach różnych cechów. Tym sposobem powstał poważny zbiór p. t. *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa (Acta historica res gestas Poloniae illustrantia t. XII)*. Cały materiał ugrupował wydawca rzeczowo i chronologicznie. Pod względem rzeczowym dzieli się każdy tom na cztery części: a) przywileje królewskie, wilkirze miejskie i uchwały zawierające normy prawne ogólnie obowiązujące; b) przywileje i wilkirze dotyczące cechów i statuta cechowe; c) ważniejsze akta odnoszące się do majątku miejskiego i jego granic; d) rachunki miasta Krakowa i wykaz wyderkałów. Chronologicznie postanowił pierwotnie Piekosiński podzielić tak ugrupowany materiał na trzy tomy, z których każdy obejmowałby jeden wiek. Ale w ciągu druku okazało się, że z powodu obfitości materiału już pierwszy tom nie będzie mógł objąć całego wieku XVI, dlatego wydawca zamknął go na r. 1586, przyczem jednak musiał rozdzielić go na dwie części, z których każda zawiera po dwa działy rzeczowe, wyżej przytoczone (ukazały się w latach 1885—6). Drugi tom tego wydawnictwa, obejmujący lata 1587—1696, podzielił Piekosiński na trzy części, z których pierwsza zawiera listy i przywileje monarsze oraz wilkirze powszechnie obowiązujące, druga zaś miała zawierać cały materiał odnoszący się do cechów w rzeczonyj epoce po r. 1696, w ciągu jednak druku materiał wzrósł tak dalece, że trzeba było księgę tę zamknąć na r. 1648, a resztę materiału przenieść do części trzeciej, która miała nadto zawierać ważniejsze akta odnoszące się do majątku miejskiego i budżety miejskie. Ta trzecia część nie ujrzała światła dziennego.

4) *Zbiór dokumentów średniowiecznych do objaśnienia prawa polskiego ziemskiego służących (Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego t. I r. 1897)*. Rozprószenie najdawniejszych dokumentów naszych z XII i XIII w. po różnych wydawnictwach, utrudniające badania w zakresie prawa polskiego, skłoniło Piekosińskiego do zebrania i krytycznego wydania materiału dyplomatycznego, służącego do wy-

jaśnienia instytucji prawa ziemskiego polskiego wieków średnich. Wydawca postanowił objąć tym zbiorem dokumenty z XII i pierwszej połowy XIII w., doprowadził go jednak tylko do r. 1179 (41 dokumentów).

5) *Kodeks dyplomatyczny Uniwersytetu krakowskiego* t. V, (Kraków 1900), zawiera przeszło 200 dokumentów i przywilejów uniwersytetu krakowskiego z lat 1549 do 1605, głównie zaczerpniętych z archiwum uniwersyteckiego.

6) *Kodeks dyplomatyczny wielkopolski* t. V jest dalszym ciągiem publikacji pułkownika Zakrzewskiego. Zawiera 738 dokumentów z lat 1400—1444, przeważnie nigdzie dotąd nie drukowanych, z archiwów: kapitulnego i konsystorskiego gnieźnieńskich i poznańskich, archiwum kolegiaty kaliskiej, archiwum rządowego i miejskiego w Poznaniu, biblioteki Raczyńskich i zbiorów Towarzystwa przyj. nauk w Poznaniu, kilku zbiorów prywatnych, a nadto z *Tek* Naruszewicza. Tom ten, opatrzonego wstępem i indeksem Dra Kutrzeby, ukaże się niebawem na półkach księgarskich.

* * *

Już z powyższego zestawienia można powziąć niejaki wyobrażenie o bogactwie i niezmiernej wadze treści dyplomataryszów. Jest rzeczą powszechnie znaną i powtarzać jej tu chyba nie potrzebuję, że wydawnictwa Piekosińskiego stanowią epokę w dziejopisarstwie polskim średniowiecznym. Publikacja całej masy nieznanych dotąd dokumentów, niemniej też skupienie w kilku tomach znanego wprawdzie, ale rozprószonego po kilkudziesięciu trudno dostępnych lub lichych wydawnictwach i dziełach materyału, ułatwiło uczonym znacznie pracę w dziedzinie historyografii średniowiecznej, w której też od tego czasu zaznacza się żywy ruch i postęp. Teraz dopiero można było pogłębić badania w zakresie prawa i ustroju Polski średniowiecznej, jej kultury i stosunków ekonomicznych. Niejeden ważny szczegół znalazł się i dla historii politycznej; dla dziejów Kościoła polskiego, jego organizacji wewnętrznej i stanu majątkowego źródło to wprost nieprzebrane, a nawet lingwista zyskał cenny materyał do badań, z czasów, w których pomniki języka polskiego należą do wielkich rzadkości. Niepodobna wyliczać tu wszystkich spraw i stosunków, które w wydawnictwach dyplomatycznych Piekosińskiego zyskały materyał pierwszorzęd-

dnej wagi. Szybki rozwój literatury, tyczącej się zwłaszcza prawnych, ekonomicznych i kościelnych stosunków Polski średniowiecznej, jest wymownym tego dowodem, jest też w pierwszym rzędzie zasługą Piekosińskiego.

A metoda wydawnicza?

Aby ją bezstronnie ocenić, należy nadmienić, że w czasie, gdy młody uczony przystępował do mozolnej i trudnej pracy nad wydawnictwem dokumentów, na polu metody wydawniczej panował niesłychany chaos i zamęt, nie tylko u nas, ale nawet zagranicą, zwłaszcza w Niemczech, skąd czerpaliśmy wówczas wzory i naukę.

Mimo bowiem ożywionego ruchu wydawniczego, nie było w Niemczech porozumienia ni jednolitości działania między wydawcami średniowiecznych dokumentów. Ta rozbieżność kierunków w zakresie metody wydawniczej tyczyła się głównie trzech kwestyi: 1) ortografii, 2) interpunkcyi, 3) badania autentyczności dokumentów. Gdy bowiem jedni wydawcy oddawali z fotograficzną niemal dokładnością wszystkie właściwości ortografii i interpunkcyi oryginałów, dopatrując się w nich ważnych kryteriów służących do ocenienia autentyczności i pochodzenia dokumentów¹⁾, to inni, mając na oku nie tylko szczupłe grono uczonych, ale i szerokie koła miłośników historii, wprowadzali daleko nieraz idącą modernizację pisowni i racjonalną interpunkcję, by nie utrudniać zrozumienia aktu²⁾. W szczególności chodziło o pojawiające się często w aktach średniowiecznych podwójne typy liter na oznaczenie tych samych dźwięków (długiego i krótkiego „s“, „u“ i „v“, „i“ i „j“), oraz o duże litery początkowe w środku tekstu. Zatrzymanie w drukowanym tekście tych wszystkich właściwości ortografii średniowiecznej uważali zwolennicy modernizacyi za przesadny pedantyzm, nieprzydatny wcale historykowi³⁾. Nie było również porozumienia w tym

¹⁾ Np. Bayer Fr.: *Urkundenbuch zur Geschichte der jetzt die preussischen Regierungsbezirke Coblenz u. Trier bildenden mittelrheinischen Territorien*, tom I (Koblencya 1860), który zatrzymuje nawet niektóre skróty i znaki skrótowe w tekście.

²⁾ Modernizowali pisownię w szerszej mierze: Böhmer w wydawnictwie *Acta Conradi regis*, 911—918, (Frankfurt n. M. 1859), umiarkowanie: Grotefend i Fiedler w *Urkundenbuch d. St. Hannover* (Hannover 1860), oraz Pertz w *Monumentach Germaniae*.

³⁾ Uzasadnił to bliżej Waitz w artykule: *Wie soll man Urkunden ediren* (Sybels *Historische Zeitschrift*, t. IV, str. 438).

względnie, czy i o ile zadaniem wydawcy jest badanie znamion autentyczności dokumentów, jak nie było zgody i w kwestyi, co uważać należy za kryterium autentyczności¹⁾. Były wreszcie podzielone zdania w sprawie, czy i w jakiej mierze cięży na wydawcy obowiązek zaopatrzenia wydawnictwa w stosowne objaśnienia rzeczowe, topograficzne i in. Jedni (Böhmer, Waitz) byli zdania, że zadaniem wydawcy jest wyłącznie ogłoszenie materiału dyplomatycznego, nie zaś jego opracowanie i co najwyżej w końcowych indeksach może on podać bliższe określenia miejscowości, osób itp.; drudzy natomiast (Beyer) zaopatrywali dokumenty w wyczerpujące i wszechstronne objaśnienia.

Ten brak ustalonych zasad w metodzie wydawniczej daje się także spostrzegać w literaturze wydawniczej polskiej. Wydawcy *Kodeksu dyplomatycznego polskiego* oddawali tekst oryginałów z drobiazgową dokładnością, podczas gdy Ż. Pauli w *Kodeksie uniwersytetu krakowskiego* posunął modernizację tak dalece, że zatarł wszelkie charakterystyczne znamiona ortografii średniowiecznej, lub dowolnie poprawiał i zmieniał tekst oryginału. Inni poszli drogą pośrednią, choć w szczegółach nie byli zgodni. I tak gdy np. Janota w *Kodeksie dyplomatycznym mogińskim* i Liske w *Aktach grodzkich i ziemskich* usuwają różnicę między „u“ a „v“, to Kętrzyński w *Kodeksie dyplomatycznym tynieckim* zachowuje ją, twierdząc, że to są litery ważne dla oceny wieku pisarza i autentyczności dokumentów.

Co się zaś tyczy kwestyi badania autentyczności, to wytworzyły się, rzecz można, dwie szkoły wprost sobie przeciwne: krakowska (Helcel, Janota, Piekosiński) i lwowska (Kętrzyński, Liske)²⁾. Pierwsza oceniała dokumenty według zasady: *quilibet praesumitur bonus, donec probetur contrarius*; wychodziła z presumpcyi o autentyczności, możliwe sprzeczności i wątpliwości starała się godzić i wyjaśniać i dopiero gdy się wyłoniły takie sprzeczności, których się nie dało usunąć, uznawała dokument za podejrzany, względnie nieautentyczny. Szkoła lwowska przystępowała do oceny dokumentu z powziętem z góry uprzedzeniem, wychodząc z zasady, że „dziesięć choćby niewinnie w wątpli-

1) Por. Waitz l. c.

2) Por. Piekosińskiego recenzję Kodeksu dyplom. tynieckiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1876 str. 405 n.

wość podanych dokumentów tyle szkody nie przysporzy dziejom ojczyntym, jak jeden dokument podrobiony, uchodzący za autentyczny¹⁾; dopiero gdy zbadanie znamion zewnętrznych i wewnętrznych nie nasunęło żadnych wątpliwości, nabierano wiary w jego autentyczność. Na tej jedynie podstawie, że stosunki prawne, w danym dokumencie wspomniane, wydawały się późniejszymi niż data dokumentu, odsądzano go od autentyczności, choć stosunek ten mógł już wówczas istnieć, tylko był dotąd nieznanym. Podobnie krytyka, na drobnych wyrażeniach stylistycznych oparta, często-kroć zbyt daleko posuwała się w rzucaniu podejrzeń na autentyczność dokumentów. Utrzymywało się n. p. mniemanie (Kętrzyński, Liske), że dokumenty świeckie, w których znajduje się zagrożenie gniewem bożym lub klątwą kościelną, są niewątpliwie podrobione²⁾.

W recenzji *Kodeksu uniwersyteckiego*³⁾ podniósł Liske myśl, aby Akademia, zasięgnąwszy zdania osób kompetentnych, ułożyła i ogłosiła zasady, jakich wydawcy dyplomataryszów trzymać się powinni. Myśl ta znalazła przeciwnika w Bobrzyńskim, który w artykule p. t. *Kilka uwag w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych*⁴⁾ wystąpił przeciw ustanowieniu ścisłej modły, krępującej indywidualność pracy i postęp umiejętności. Wywiązała się żywa polemika. Liske odpowiedział natychmiast na uwagi Bobrzyńskiego⁵⁾, który również niedługo dał czekać na *Dalsze uwagi w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych*⁶⁾. Spór toczył się głównie o to, czy i o ile należałoby modernizować pisownię oryginału średniowiecznego. Liske domagał się wprowadzenia racjonalnej, nowoczesnej interpunkcji, usunięcia niepotrzebnych wielkich liter w środku zdania, a wprowadzenia ich tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne (na początku zdania), łączenia wyrazów rozczepionych

¹⁾ Zob. przedmowę do Kodeksu dypl. tyńieckiego, wyd. W. Kętrzyńskiego, str. XXIII.

²⁾ Por. rec. Kod. tyn. przez Piekos. (Przeł. kryt. 1876 str. 408), który wykazał, że zagrożenia takie znajdują się prawie zasadniczo w autentycznych przywilejach z XII w., a w przywilejach małopolskich z w. XIII dość często.

³⁾ Przew. nauk. i lit. 1874 t. I str. 471 n.

⁴⁾ Tamże, t. II str. 75 n.

⁵⁾ Tamże, II str. 80.

⁶⁾ Tamże, II str. 172.

w jedno, rozłączania na dwoje niepotrzebnie związanych i t. p. Inaczej sądził Bobrzyński, który oświadczył się za zatrzymaniem dawnej ortografii i interpunkcji w wydawnictwie aktów oryginalnych, w odtwarzaniu zaś tekstu z późniejszych kopii, które już zatraciły znamiona oryginałów, domagał się wprowadzenia nowoczesnej pisowni i interpunkcji. Bobrzyński, jako prawnik, zwracał uwagę na niebezpieczeństwo zbyt daleko idącej modernizacji tekstu (która zresztą nie ma granic), gdyż pisownia dostarcza ważnych wskazówek autentyczności dyplomów, interpunkcja zaś nie jest obojętną dla treści prawnej aktu, której jedna kropka, jeden przecinek mogą nadać odmienne znaczenie.

Uważaliśmy za stosowne przedstawić tu szerzej nieco poglądy na metodę wydawniczą w czasie, gdy Piekosiński rozpoczął samodzielną pracę nad publikacją dokumentów, aby zrozumieć trudności, jakie musiał zwalczać, poznać przeszkody, które musiał sobie z drogi usuwać.

W sprawie pisowni i interpunkcji podzielał Piekosiński zrazu zapatrywania Bobrzyńskiego. W pierwszych $\frac{2}{3}$ częściach *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej* zachował z całą ścisłością wszystkie cechy pisowni średniowiecznej, a więc zarówno ortografię, jak i interpunkcję dokumentów oryginalnych, wychodząc jako prawnik z tego punktu widzenia, że „właściwości pisarskie, w dokumentach zawarte, są poniekąd cechą odnośnych wieków, a zatem niepoślednią wskazówką dla krytyki“. W tekście roi się tedy od dużych liter na początku, a czasem i w środku wyrazu, pełno tam też kropek i przecinków w miejscach, gdzie wedle dzisiejszych zasad interpunkcji byłyby zgoła niepotrzebne. Właśnie w czasie drukowania *Kodeksu katedralnego* wynikł spór o pisownię między Bobrzyńskim a Liskem. Argumentacja Liskego trafiła Piekosińskiemu częściowo do przekonania, gdyż w ostatnich dziesięciu arkuszach poczynił pewne ustępstwa na rzecz modernizacji interpunkcji. Tej zmianie poglądu dał wyraz w przedmowie (str. XII), gdzie czytamy: „Zachowaliśmy z całą ścisłością tak pisownię oryginałów, jako też interpunkcję. Co do tej ostatniej, otrzymaliśmy już podczas druku życzliwe uwagi ze strony uczonych naszych przyjaciół, którzy ścisłość naszą w tym kierunku zbyt dużą być mniemali, jakoby interpunkcja średniowieczna żadnych stałych nie miała zasad. Nie widzimy potrzeby upierać się przy naszym zdaniu, gdy zmiana

interpunkcji średniowiecznej na nowożytną zrozumienie przedmiotu znacznie ułatwia...⁴. Ta zmiana, dokonana w toku pracy, jakkolwiek dotyczy tylko jednego szczegółu, t. j. interpunkcji, nadaje wydawnictwu znamię niejednorodności, a uwzględnienie modernizacji w jednym zakresie, z pominięciem jej w innym, narażo wydawcę ze strony krytyki na zarzut niekonsekwencji¹). Jeszcze dalej poszedł Piekosiński w kierunku wskazanym przez Liskego w pierwszym tomie *Kodeksu małopolskiego*, gdzie odstąpił już od zasady niewolniczego trzymania się tekstu dokumentów oryginalnych i wprowadził wszędzie nowożytną interpunkcję. Wielkie litery w środku tekstu przeważnie usunął, zatrzymując je tylko przy imionach własnych i nazwach miejscowości, oraz na początku zdania. Wyrazy niewłaściwie złączone rozłączył, a niewłaściwie rozczepione zespolił w jedno. Zatrzymał jeszcze tylko różnicę między „u“ i „v“, oraz końcową literę „i“ w postaci „j“ (przedłużone „i“). Tych zasad trzymał się Piekosiński we wszystkich następnych wydawnictwach średniowiecznych.

Uwagi powyższe odnoszą się do odtwarzania tekstu oryginałów; co się zaś tyczy kopii i późniejszych transsumptów, to wydawca starał się ich błędny lub przekreślony tekst zrestituować w stylu i pisowni zbliżonej ile możności do oryginałów, współczesnych skopiowanemu dokumentowi, gdzie zaś błędu nie mógł stanowczo odtworzyć, względnie poprawić, tam zaznaczał to słówkiem *sic*, lub poprawiał w notce. Na taką restytucję tekstu mógł sobie pozwolić tylko taki znawca dyplomatyki średniowiecznej, jakim był Piekosiński, jakkolwiek z tego czyniono mu zarzuty²).

Ten sam postępek w metodzie wydawniczej, jaki zauważyliśmy u Piekosińskiego w zakresie pisowni i interpunkcji daje się spostrzegać także w postępowaniu z dokumentami podejrzanymi, względnie podrobionymi. W I tomie *Kodeksu kapitulnego* ogłosił wydawca *in extenso* wszystkie dokumenty bez zastrzeżeń, a więc nawet takie, które wprost krytyki wytrzymać nie mogą. Badał on tylko zewnętrzne znamiona dokumentu,

¹) Recenzja Bobrzyńskiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1875 str. 175 nast.

²) Por. recenzję Kwiatkowskiego Kodeksu Małopolskiego t. II w Kwart. histor. 1887 str. 79, oraz recenzję Gorczaka tomu III w Kwartalniku histor. 1889 str. 796.

wychodząc z tego zapatrywania, że krytyka wewnętrzna należy do historyka, a nie do wydawcy, który do niej ucieka się tylko wówczas, gdy rezultaty krytyki zewnętrznej do tego go zniewoliły, niemniej też w razach, gdy nie było oryginału, tylko kopia. Chcąc zaś ułatwić badaczom rozpoznanie zewnętrznych znamion dokumentów, podał na końcu tomu podobizny autograficzne 20 najstarszych dokumentów kapituły krakowskiej. Na 241 dokumentów, ogłoszonych w tym dyplomatarjuszu, nie znalazł Piekosiński ani jednego falsyfikatu, kilka zaledwie podając w podejrzenie. Zarzucono mu z tego powodu, że nie wypełnił należycie zadania ciężącego na wydawcy, gdyż podał materyał *in crudo*, tak, że każdy, kto zeń korzysta, musi wpierv podjąć pracę około zbadania autentyczności dokumentów, co było właściwie obowiązkiem wydawcy¹⁾. Piekosiński starał się uzasadnić swoje stanowisko w kwestyi badania autentyczności w recenzyi *Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego*²⁾, gdzie powiada: „Krytyka autentyczności dokumentów przy tak ogromnem dziele, jeśliby miała być wyczerpującą, na długie lata odroczyłby musiała ukazanie się książki, z wielką szkodą dla postępu badań nad średniowiecznemi dziejami naszymi. Obfitszy też wypłynie dla krytyki rezultat, gdy całe grono uczonych naszych badaczy czynić będzie nad temi dokumentami swe naukowe spostrzeżenia“.

Mimo to już w następnym dyplomatarjuszu (I t. *Kodeksu małopolskiego*) odstąpił częściowo od wygłoszonych poprzednio zapatrywań i poddawszy ścisłej i ostrożnej krytyce tak zewnętrznych jak i wewnętrznych cech szereg dokumentów, wykazał nieautentyczność niektórych z nich, co do innych zaś podniósł poważne wątpliwości. Drukuje je jednak w tekście *in extenso* i tym samym drukiem, co autentyki (np. nr. 42, 296 etc.). Dalej jeszcze poszedł Piekosiński w II i III tomie *Kodeksu małopolskiego*, gdzie wydzielił dokumenty oczywiście fałszywe i pomieścił je na końcu zbiorów. Zresztą pogląd Piekosińskiego na sposób i metodę badania autentyczności dokumentów odbiegł znacznie od zapatrywań lwowskiej szkoły, odnoszącej się względem każdego dokumentu z powziętem z góry uprzedzeniem. Piekosiński był bardzo wstrzemięzliwy w podejrzewaniu doku-

1) Liske w Przeglądzie krytycznym z r. 1875.

2) Przegląd krytyczny z r. 1877 str. 443.

mentów. Żądał zestawienia wszystkich dowodów *pro* i *contra*, rozważenia ich wzajemnej ważności, a nawet wówczas, gdy dostrzegł w dokumencie błędy i sprzeczności, starał się je wyjaśnić i pogodzić, by tylko uratować autentyczność aktu. Jako przykład posłużyć mogą niektóre dokumenty tyńskie, a zwłaszcza dokument kardynała Idziego dla Tyńca, który Kętrzyński uważał za podrobiony, podczas gdy Piekosiński kruszył z nim kopie w obronie jego autentyczności¹⁾.

Piekosiński drukował wszystkie dokumenta w całości, tak też uczynił nawet z dokumentami z XV w. w drugim tomie *Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej*. Ale komisya historyczna na posiedzeniu w dniu 4. grudnia 1883 uchwaliła na wniosek Bobrzyńskiego wykluczyć w przyszłości wszystkie mniej ważne akta prawno-prywatne, inne podawać tylko w regestach, z wyjątkiem aktów niezwykłej wagi, których ogłoszenie w całości jest nieodzowne. Piekosiński, zgadzając się w zasadzie na rejestrowanie aktów prawno-prywatnych, zwrócił komisji tylko uwagę na trudność w dokonaniu tego zróżnicowania i możliwość przeoczenia ważnych szczegółów²⁾. Obawy Piekosińskiego ziściły się, gdy przystąpił do wydania IV tomu *Kodeksu małopolskiego*, mającego objąć dokumenty z XV w. Jeśli ze stanowiska historyi uchwała komisji była zupełnie słuszną, to ze stanowiska prawa wydawała mu się wprost szkodliwą, gdyż, jak słusznie podniósł w przedmowie, dokumenta prawno-prywatne mają dla dawnego prawa zwyczajowego polskiego wielką doniosłość i wartość naukową, czem górują nad zapi-

1) W r. 1874 ogłosił W. Kętrzyński w Przewodniku naukowym i literackim rozprawę, w której starał się wykazać, że dokument ten jest podrobiony. Pogląd swój wyłożył powtórnie w wydanym rok później Kodeksie dyplomatycznym tyńskim, gdzie umieścił dokument kardynała Idziego na naczelnem miejscu. W obronie autentyczności tego aktu i szeregu innych wystąpił Piekosiński w recenzji Kodeksu tyńskiego w Przeglądzie krytycznym z r. 1876, a wywody Piekosińskiego poparł i dokładniej uzasadnił Papée w rozprawie p. t. Najstarszy dokument polski (Rozprawy Ak. umiej. Wydz. hist. filoz. t. XXIII). W sprawie tej zabrał następnie powtórnie głos Piekosiński w pracy p. t. Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego (Kwartalnik historyczny z r. 1889), na co wreszcie odpowiedział Kętrzyński w Przewodniku naukowym i literackim z r. 1889, broniąc dawniej postawionej tezy.

2) Por. Sprawozdanie z posiedzeń Akad. umiej. z r. 1884.

skami sądowymi, do których rzędu zeszyłyby, gdyby zostały zarejestrowane. Dlatego Piekosiński domagał się cofnięcia owej uchwały, ale dopiero po latach przeszło dziesięciu uzyskał jej częściową modyfikację w tym kierunku, że mniej ważne akta prawnoprywatne mają być rejestrowane, a ważniejsze podawane w całości. Ponieważ rozpoznanie tego, co jest mniej, a co więcej ważnym, pozostawiono ocenieniu wydawcy, przeto w IV tomie *Kodeksu małopolskiego* na 556 dokumentów znalazło się tylko 129 w rejestrach. Tych samych zasad trzymał się Piekosiński także w *Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim* z XV w.

Każdy dokument posiada dokładny komentarz, objaśniający zewnętrzne jego cechy, a więc opis oryginału i pieczęci, a jeśli akt pochodzi z kopii, podaje wydawca źródło, z którego tekst zaczerpnął, niemniej też, jeśli dokument był poprzednio drukowany, cytuje odnośne dzieło. Najświetniejszą część wydawnictw dyplomatycznych Piekosińskiego stanowią objaśnienia historyczno-prawne i topograficzne. Świadczą one nie tylko o niezłomowanej pracowitości i gorliwości wydawcy, ale też o głębokiej jego wiedzy i bystrości sądu. Niektóre z tych objaśnień wyrosły do rozmiarów sporych rozprawek, poświęconych rozpatrzeniu ważniejszych zagadnień dyplomatycznych, prawnych, historycznych lub sfragistyczno-heraldycznych¹⁾. Położenie każdej miejscowości wspomnianej w dokumencie określił wydawca dokładnie, wskazując jej województwo, obwód, powiat i parafię. Średniowieczna pisownia, przekraczająca nieraz dziwnie właściwe brzmienie nazw, utrudniała częstokroć odgadnięcie danej miejscowości, lecz bystry umysł Piekosińskiego pokonywał z łatwością te przeszkody, tak, że stosunkowo niewielka ilość nazw pozostała nierozwiązaną. Przy odszukiwaniu miejscowości posługiwał się wydawca *Tabelą miast, wsi i osad Królestwa Polskiego* z r. 1827 oraz *Skorowidzem wszystkich miejscowości położonych w król. Galicyi i Lodomeryi* z r. 1855. Z tego uczyniono mu słusznie zarzut²⁾, gdyż podział Królestwa Polskiego na województwa i obwody, a Galicyi na obwody, dziś już wcale nie istnieje, a granice powia-

1) Por. cenne uwagi o grywnach i dziesiętnikach w I tomie Kodeksu katedralnego, o pieczęci Kędzierzawego i Henryka w II t. Kodeksu małopolskiego.

2) Wierzbowski w recenzji I t. Kodeksu kapitulnego, Ateneum z r. 1877 II str. 403 n.

tów dzisiejszych nie pokrywają się z dawniejszemi, tak, że wedle określeń Piekosińskiego niełatwo odszukać miejscowości na mapie. Powtórę *Tabela* nie jest wyczerpującym wykazem wszystkich dziś istniejących miejscowości i na dokładnych mapach można znaleźć niejedną z tych osad, które wydawca uznał za nieistniejącą, nie znalazłszy jej w *Tabeli*. Sam to przyznaje w przedmowie do II tomu *Kodeksu małopolskiego* (str. XIII), usprawiedliwiając się jednak, że „niepodobnem było, iżbyśmy za każdą taką miejscowością przeglądali szczegółowo całą mapę Małopolski, gdy w dokumentach podawane są miejscowości najczęściej bez bliższego oznaczenia, gdzie takowe leżą“.

Korzystanie z dyplomataryszów Piekosińskiego ułatwiają sumiennie opracowane indeksy. W kilku pierwszych *Kodeksach* pomieszczał po cztery wykazy: a) osób, b) miejscowości, c) dostojników i urzędników duchownych i świeckich, d) ważniejszych przedmiotów i wyrazów polskich i obcych. Krytyka uznała takie rozczłonkowanie indeksu za rzecz niepraktyczną i doradzała połączenie poszczególnych wykazów w jeden spis ogólny¹⁾. Piekosiński nie od razu dał posłuch temu życzeniu. W II i III tomie *Kodeksu małopolskiego* połączył wykaz miejscowości z wykazem urzędów, a dopiero w IV tomie tego wydawnictwa ułożył jeden wykaz osób i miejscowości, tylko wykaz rzeczowy stanowił nadal osobną całość. Ten ostatni dział rozwijał się w ciągu pracy wydawniczej Piekosińskiego, stawał się coraz bogatszym i dokładniejszym, tak, że gdy w I tomie *Kodeksu kapitulnego* liczył tylko 5 stron, to w IV tomie *Kodeksu małopolskiego* wyrósł do rozmiarów 36 stron.

Rzecz jasna, że tak znakomity wydawca, jakim był Piekosiński, musiał posiadać wytrawny sąd w kwestjach, dotyczących się zagadnień z zakresu dyplomatyki. Złożył tego dowody nie tylko w swoich wydawnictwach w objaśnieniach dokumentów, ale nadto w szeregu znakomitych rozpraw i recenzji, przeważnie o charakterze polemicznym. Prócz wspomnianych wyżej recenzji *Kodeksów dyplomatycznych*: tynieckiego i wielkopolskiego oraz prac w obronie autentyczności dokumentu legata Idziego dla

¹⁾ Liske w recenzji I t. *Kodeksu kapitulnego*, *Przegląd nauk. i lit.* z r. 1875, oraz Bobrzyński w recenzji tegoż *Kodeksu* w *Przeglądzie krytycznym* z r. 1875.

Tyńca¹⁾, zabierał głos w sporze między Kętrzyńskim a Ulanowskim o autentyczność przywileju ks. Konrada mazowieckiego z r. 1203 dla biskupstwa płockiego i stosunek jego do zapiski w rękopisie kapituły płockiej z XIV w., zawierającej także spis posiadłości tegoż biskupstwa. Na podstawie dokładnego zbadania pieczęci książęcej orzekł Piekosiński wbrew Ulanowskiemu, że dokument ów jest stanowczo falsyfikatem, a odmiennie od zdania Kętrzyńskiego twierdził, że tak dokument jak owa zapiska z XIV w. mają wspólne źródło w dawniejszej zapisce²⁾. W recenzji pracy Krzyżanowskiego o *Dyplomach Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej* bronił swego zapatrywania, wypowiedzianego w *Kodeksie katedralnym* o wzajemnym stosunku przywilejów, zwłaszcza ogłędowskiego do chroberskiego³⁾. Instytucje prastare, sięgające starożytnością swoją zamierzchłej doby pierwszych Piastów, szczególnieję Piekosińskiego, dlatego musiał wzbudzić ciekawość jego najdawniejszy dokument polski Władysława Hermana, odkryty przez prof. Wojciechowskiego. Szczególnie zajęła go kwestya istnienia na dworze Władysława dobrze urządzonej kancelaryi książęcej, czego starał się dowieść w rozprawce p. t. *Najdawniejszy dokument polski*⁴⁾.

Rozważenie zasad metodycznych, któremi posługiwał się Piekosiński w swych pracach wydawniczych, dozwoliło nam poczynić kilka spostrzeżeń, rzucających światło na jednego z najwybitniejszych wydawców nowoczesnych. Metoda jego nie jest przedewszystkiem ślepem naśladownictwem obcych lub swojskich wzorów, ale jest na wskroś oryginalną. Powtóre metoda ta nie była skostniałym szablonem, lecz przeciwnie kształtowała się i doskonaliła w ciągu pracy pod wpływem doświadczenia wydawcy i głosów krytyki. I to właśnie nadaje jej szczególną wartość naukową, to jej zjednało uznanie nie tylko u nas, ale i zagranicą⁵⁾.

Jedna tylko nasuwa się nam uwaga krytyczna ogólniejszej natury, a mianowicie brak planu w pracy wydawniczej na dalszą

1) Zob. wyżej str. 202.

2) Kwartalnik historyczny r. 1887 str. 503.

3) Kwartalnik histor. 1890 str. 772.

4) Wiad. num. arch. z r. 1902 nr. 54.

5) Por. chlubne świadectwo Perlbacha w Gött. Gel. Anz. z r. 1884 str. 13.

obliczonego metę, co sprawiło, że Małopolska nie posiada dziś jednolitego dyplomatarjusza, chronologicznie ułożonego, jednym indeksem zaopatrzonego, tak jak n. p. Wielkopolska, Śląsk, Pomorze lub Prusy, ale zasób dokumentów małopolskich rozbity jest na szereg poszczególnych zbiorów¹⁾. Piekosiński — zdaniem mojem — niepotrzebnie stworzył aż trzy działy dyplomatyczne, wydając obok ogólnego *Kodeksu małopolskiego* dwa specjalne kodeksy: katedry krakowskiej i miasta Krakowa. Przyjawszy jednak raz za zasadę taki rozdział, powinien był konsekwentnie go przeprowadzić. Tymczasem już w pierwszym tomie *Kodeksu kapitulnego* wydawca nie poprzestał wyłącznie na aktach odnoszących się do dziejów katedry krakowskiej, ale wciągnął doń wszystkie dokumenta znalezione w archiwum kapitulnem, wychodząc z tej słusznej zresztą zasady, że głównym celem *Kodeksu dyplomatycznego* jest służyć ku wyświetleniu stosunków wewnętrznych i instytucji prawnych wogóle, nie zaś tylko jednego kościoła lub klasztoru. Jeśli jednak tom pierwszy mógł otrzymać nazwę kodeksu katedry krakowskiej, ile że mieści w sobie wyłącznie dokumenty z archiwum kapitulnego zaczerpnięte, to drugi tom tego kodeksu już wcale na tę nazwę nie zasłużył, gdyż tam, obok aktów z archiwum kapitulnego pochodzących, znachodzi się wiele dokumentów z innych archiwów kościelnych i klasztornych, tak, że temu tomowi raczej miano kodeksu małopolskiego przysługuje. Już bardziej uzasadnionem jest osobne wydanie *Kodeksu miasta Krakowa*, który na ogół zawiera jednorodne dokumenta, choć historyk mieszczaństwa i stosunków ekonomicznych Małopolski nie może na nim poprzestać, ale musi sięgnąć do *Kodeksów dyplomatycznych katedralnego i małopolskiego*, gdzie znajdzie materiał do dziejów innych miast tej dzielnicy. To rozprószenie dokumentów małopolskich w dziesięciu zbiorach utrudnia wielce pracę nad stosunkami Małopolski. Mogłyby temu zaradzić częściowo regesta, wydane po myśli Piekosińskiego dla każdej z dzielnic osobno. Sprawa regestów podniesiona najpierw przez wydawców *Kodeksu dyplomatycznego polskiego*, znalazła w Piekosińskim gorące zwo-

¹⁾ Prócz dyplomatarjuszków Piekosińskiego są nadto kodeksy: mogiński, tyniecki, wielicki, Sanguszków, III tom Kodeksu dyplomatycznego polskiego, Ulanowskiego: Dokumenty kujawskie i mazowieckie, gdzie znajduje się nadto kilka małopolskich i Akta grodzkie i ziemskie t. I—IX.

lennika. Już na jednym z pierwszych posiedzeń komisji historycznej w r. 1873 poruszył myśl ułożenia rejestrow i zawiązanej w tym celu w łonie komisji sekcji, przedłożył plan opracowania tychże. Mimo jednak kilkakrotnego ponawiania tego ważnego postulatu naukowego na zjazdach historycznych, nie doczekał się on dotąd niestety urzeczywistnienia.

Ten brak z góry powziętego planu daje się spostrzegać także w wydawnictwie *Praw, przywilejów i statutów miasta Krakowa*. Zbiór ten, będący dalszym ciągiem *Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa*, ma jednak odmienne od niego ugrupowanie materiału dokumentowego, co niepomiernie utrudnia poszukiwania¹⁾. Ta okoliczność, że Piekosiński nie obliczył zawczasu objętości zbioru i nie rozłożył materiału na poszczególne tomy, czyniąc to dopiero w czasie druku, sprawiła, że układ tego wydawnictwa, ze wszech miar zresztą cennego, jest nierównomierny i chaotyczny. Przyczyny tego szukać należy w gorączkowym pospiechu z jakim Piekosiński prowadził swoje wszystkie prace. Z postępem lat i choroby ta gorączkowość wzmacniała się i odbiła się zwłaszcza niekorzystnie na wydawnictwach z ostatnich czasów np. na IV tomie *Kodeksu małopolskiego* lub *Zapiskach województwa sandomierskiego*, któreto wydawnictwa ze strony krytyki spotkały ciężkie zarzuty²⁾, niewłaścizające zresztą olbrzymim zasługom Piekosińskiego na polu wydawnictwa dokumentów.

* * *

Piekosiński jako prawnik cenił dokumenty, nawet prywatnoprawne, nierównie wyżej, niż zapiski sądowe, gdyż te ostatnie podają tylko w krótkim rejestrze treść aktu, pomijając przytem zupełnie jego formę. Przyznawał jednak i zapiskom wysoką wartość, jako pierwszorzędnemu i najobfitszemu źródłu do poznania dawnego prawa zwyczajowego, heraldyki, kultury i języka. Do pracy nad wydawnictwem zapisek sądowych zabrał się jednak dopiero w późniejszym wieku, gdy zbiory dyplomatów były już

¹⁾ Wytknął to Krzyżanowski w recenzji w *Kwartalniku hist.* z r. 1892 i 1893.

²⁾ Prochaska w recenzji IV t. *Kod. małop.*, zamieszczonej w *Kwartalniku historycznym* z r. 1906 zes. 4, wykazał cały szereg dokumentów drukowanych z kopii, które już dawniej były ogłoszone z oryginałów w innych zbiorach. Por. też moją recenzję o *Zapiskach sandomierskich Kwart.*, *hist.* z r. 1908 z. 2/3.

na ukończeniu. Stąd jego zbiory zapisek nie mogą iść w porównanie ani pod względem obfitości, ani też pod względem doskonałości wydawniczej z publikacjami dokumentów, pochodzących przeważnie z młodszej epoki życia, w której rozporządzał jeszcze pełnią sił i energii umysłowej. Nie da się jednak zaprzeczyć, że i one są ważnym dla nauki nabytkiem, tak, że żaden historyk prawa i kultury nie będzie mógł pomijać ich w swych badaniach. A już żaden badacz i wydawca nie będzie się mógł obejść bez nieocenionej wskazówki do oznaczania czasu pochodzenia nie-datowanych rękopisów papierowych, jakiej dostarczył nam Piekosiński w swych dwóch zbiorach znaków wodnych średniowiecznych, z których jeden obejmuje prawie osmset filigranów z XIV w.¹⁾, drugi zaś przeszło trzysta z w. XV²⁾, zaczerpniętych z rękopisów biblioteki jagiellońskiej oraz archiwów w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu.

Wydawnictwa zapisek Piekosińskiego są dwojakiego rodzaju: zbiory ogólne oraz specjalne odnoszące się do jednej tylko instytucji prawnej, mianowicie zapiski heraldyczne i roty przysięg. Do pierwszej kategorii należą następujące zbiory:

1) *Akta sądu leńskiego wyższego w Gródku goleskim*, 1405 do 1564 (*Starodawne prawa polskiego pomniki* t. IX, Kraków 1889). Sąd leński w Gródku goleskim miał siedzibę w Kołaczycach, miasteczku położonem u stóp grodu Golesza, a jurysdykcya jego rozciągała się na posiadłości klasztoru tynieckiego, nad rzeką Białą, Wisłoką i Ropą. Sąd ten urządował w dwojakim charakterze: jako sąd sołtysi, rozstrzygając spory między wójtami i sołtysami, oraz procesy przeciw nim wytaczane, i jako sąd wyższej instancji, wydając orytle dla ław wiejskich w jego okręgu położonych. Zapiski tego sądu wydrukowane są z rękopisu biblioteki jagiellońskiej. Dają one doskonały obraz rozwoju recypowanego w Polsce prawa niemieckiego i przewodu sądowego, pod wielu względami różniącego się od prawa i przewodu obowiązującego w Niemczech¹⁾.

¹⁾ Znaki wodne w rękopisach polskich wieków średnich (Wiadomości num. arch. 1892). Drugie wydanie p. t. Średniowieczne znaki wodne zebrane z rękopisów w archiwach i bibliotekach polskich, głównie krakowskich z XIV w., Kraków 1893.

²⁾ Wybór znaków wodnych średniowiecznych z XV w. Dodatek do Wiad. num. arch., Kraków 1896.

¹⁾ Por. recenzję Margasza w Kwartalniku historycznym z r. 1890 str. 752.

2) *Akta sądu kryminalnego muszyńskiego, 1647—1765* (*Starod. pr. pol. pomn. t. IX, Kraków 1889*). Sąd miasteczka Muszyny był jedynym w swoim rodzaju, bo w skład jego wchodziłi reprezentanci trzech praw: miejskiego muszyńskiego, miejskiego tylickiego i prawa kresowego, tj. z klucza muszyńskiego, należącego do biskupstwa krakowskiego. Sąd kryminalny w Muszynie był sądem dworskim klucza muszyńskiego i sądził na zasadzie prawa magdeburskiego. Wydawca ogłosił 36 zapisek, które stanowią ważny przyczynek do historii prawa karnego i obyczajów polskiego. Materiał ten pochodzi z archiwum miasteczka Muszyny.

3) *Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV. w. t. I zes. 1* (*Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii pol. i prawa pol. t. VI zes. 1, Kraków 1902*). Zapiski wielkopolskie z końca XIV w. ogłosił przed laty 20 Lekszycki¹⁾. Niniejsza publikacja jest dalszym ciągiem poprzedniej i zawiera około półtora tysiąca zapisek sądowych poznańskich, pyzdrowskich, kościańskich i gnieźnieńskich z lat 1400—1410. Jest to wszakże tylko pierwsza część zbioru, który Piekosiński miał zamiar kontynuować i osiągnąć przynajmniej do r. 1430, czego mu się nie powiodło już dokonać, tak, że wydawnictwo pozostało nawet bez indeksu, dzieląc losy zapisek Helcla i Ulanowskiego. W każdym razie cenny to materiał, bo pochodzący z prastarej polskiej dzielnicy, która długo zachowała cechy wybitnej odrębności pod względem życia społecznego, obyczajowego i prawnego.

4) *Zapiski sądowe województwa sandomierskiego, 1395 do 1444* (*Archiwum komisji prawniczej t. VIII cz. 1*). Wydawnictwo to obejmuje 1117 zapisek z ksiąg wislickich, radomskich, opoczyńskich i pilzneńskich, z archiwum głównego w Warszawie i z archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Obok wyboru zapisek podał Piekosiński osobno spis nagłówków, zawierających terminy sądowe z lat 1395—1420. Wydawnictwo, rozpoczęte przez Piekosińskiego, dokończył drukować i indeksem zaopatrzył Dr. St. Kutrzeba²⁾.

Prócz tych ogólnych zbiorów zapisek ogłosił Piekosiński dwa zbiorki zapisek heraldycznych, które omówię w artykule:

1) Die ältesten polnischen Grodbücher, 2 tomy. Poznań 1887—9.

2) Por. moją recenzję w Kwartalniku histor. z r. 1908 z. 2/3.

poświęconym działalności jego na polu heraldyki¹⁾. Tu wspomnę tylko o małym zbiorcu p. t. *Nieznane średniowieczne rotły przysięg wareskie z lat 1419—1480* (Archiwum komisji prawniczej t. VIII cz. 1). Drobne to i niewielkiej wartości wydawnictwo, zawierające materiały w części znany z *Księgi ziemi czerskiej* Lubomirskiego, należy także do pośmiertnej spuścizny Piekosińskiego²⁾.

W kwestyi sposobu ogłaszania zapisek sądowych niema między wydawcami naszymi zgody i porozumienia. W niemieckiej i czeskiej praktyce wydawniczej ustaliła się zasada wydawania zapisek wszystkich w całości z wiernem oddaniem właściwości dyplomatycznych pierwowzoru³⁾.

U nas wytworzyły się trzy metody wydawania zapisek sądowych, z których każda posiada pewne wady i zalety.

Najprostsza metoda, przyjęta też przez większość polskich wydawców (Lubomirski, Liske, Pawiński, Lekszycki, Kochanowski), polega na dosłownem przedrukowaniu całej księgi sądowej i uwydatnieniu z fotograficzną dokładnością wszystkich najdrobniejszych szczegółów oryginału. Ta metoda, na pozór najwłaściwsza i najbardziej zresztą odpowiadająca wymogom naukowym, rozbija się jednak o ogrom materiału wydawniczego z jednej, a brak funduszków na cele naukowe u nas z drugiej strony. Gdybyśmy chcieli wydać cały materiał zapiskowy przechowany we wszystkich archiwach polskich, to wydawnictwo takie w obrębie tylko średniowiecza zajęłoby kilkaset wielkich tomów druku, na co ani sił ani środków materialnych nie posiadamy. Możliwy byłaby tę metodę stosować tylko do najstarszych zapisek, z końca XIV w. i na to jest zgoda w naszym świecie naukowym, ale niepodobna dziś jeszcze marzyć o tem, abyśmy w ten sposób mogli rychło wydać wszystkie zapiski z XV w., nie mówiąc już o czasach późniejszych.

Ten wzgląd natury czysto praktycznej zrodził drugą metodę, zapoczątkowaną przez Helcla w wydawnictwie zapisek sądowych krakowskich w II tomie *Starodawnych prawa polskiego pomników*. Polega ona na wyszukiwaniu i ogłaszaniu drukiem tylko „wy-

¹⁾ Zob. niżej str. 236.

²⁾ Por. moją recenzję w Kwartalniku histor. z r. 1908 z. 2/3.

³⁾ Zob. recenzję Handelsmana o Kochanowskiego: Księgach sądowych brzesko - kujawskich. Przegląd historyczny 1908, zesz. 1, str. 127.

boru“ takich zapisek, które pod jakimkolwiek względem (historycznym, prawnym, kulturalnym, heraldycznym, lingwistycznym etc.) przedstawiają wartość naukową. Materiał tak zebrany grupował Helcel chronologicznie, bez względu na księgi, z zachowaniem jedynie różnicy między zapiskami z ksiąg grodzkich a ziemskich. Tę metodę wyciągową stosował Ulanowski (w wydawnictwie zapisek kaliskich) i Piekosiński, a zalecał ją także Bobrzyński na pierwszym zjeździe historycznym w r. 1881 w referacie p. t. *Zapiski sądowe i ich wydawnictwo*¹⁾. Metoda ta, usprawiedliwiona względami czysto praktycznymi, posiada jednak tę zasadniczą wadę, że prowadzi wydawcę, choćby najwykształcenijszego i najsumienniejszego, do jednostronnego uwzględnienia tylko takich zapisek, które jego samego najbardziej obchodzą i zajmują²⁾. Zapiska, którą jeden badacz uzna za małoważną i zbędną w „wyborze“, dla innego może mieć jakieś znaczenie naukowe³⁾. Kwestya wyboru jest tedy rzeczą czysto indywidualną i trzebaby chyba umysłu uniwersalnego, któryby panował nad wszystkimi gałęziami nauki, czerpiącemi materiał źródłowy z zapisek sądowych, aby taki wybór prawidłowo i trafnie uskutecznić. Ponieważ o takiego uczonego trudno, przeto Bobrzyński radził na wspomnianym zjeździe historycznym przyjąć zasadę, że „przy wydawaniu zapisków urzędowych wydawca zamknąć się powinien w granicach pewnej gałęzi nauki, nad którą panuje, szukać i wybierać zapiski i akta ważne dla tej gałęzi, zaś wydawnictwo aktów ważnych pod innymi względami zostawić następcom“. Tym sposobem powstałyby osobne zbiory zapisek prawnych, obyczajowych, językoznawczych etc.⁴⁾ Przeciwno temu jednak podniesiono zarzut⁵⁾, że w myśl powyższej zasady ten sam materiał źródłowy musiałby przechodzić przez szereg rąk, a ponieważ nie można z góry przewidzieć, czy dana zapiska jest ważną tylko dla prawa, czy także dla historii lub innej gałęzi nauki, przeto te same zapiski musiałyby być przedrukowywane

1) Pamiętnik pierwszego zjazdu historyków polskich. *Scriptores rerum polonicarum* t. VI str. 44.

2) Por. trafne uwagi Ulanowskiego w przedmowie do wydawnictwa *Najdawniejszych ksiąg sądowych krakowskich* str. VII.

3) Por. przykłady w recenzji *Handelsmana* l. c.

4) Pamiętnik I zjazdu hist. pol. l. c. str. 44.

5) *Parczewski, Caro, Liske*.

nieraz kilkakrotnie, w kilku specjalnych działach, na co mały zasób sił naukowych, czasu i funduszków, jakimi rozporządzamy, nie pozwala.

Mamy jeszcze trzecią metodę, usiłującą pogodzić dwa poprzednie sposoby wydawania zapisek. Jest to metoda regestowania zapisek, zastosowana przez Ulanowskiego w wydawnictwie *Najstarszych ksiąg sądowych krakowskich*¹⁾ i częściowo także przez Liskego w wydawnictwie *Aktów ziemskich i grodzkich* (w zapiskach od r. 1441 począwszy)²⁾. Metoda ta, nie pomijając żadnej zapiski, wyklucza jednostronność materiału naukowego, a nadto dozwala zmniejszyć znacznie rozmiary wydawnictwa i pogodzić je ze skąpymi funduszami na te cele przeznaczonymi. Ale i ta metoda posiada ważne braki, które sprawiły, że prócz dwóch wymienionych wydawców nikt inny jej później nie stosował, a i sam Ulanowski w wydanym później wyborze zapisek kaliskich obrał metodę wyciągową. Zapiska sądowa, jak zauważył Piekosiński³⁾, jest już sama przez się regestem danego aktu prawnego, powtórne więc streszczanie pozbawia ją w znacznej mierze wartości naukowej i również wystawia na szkodliwe skutki indywidualizmu wydawcy, którego przy regestowaniu uniknąć nie podobna.

Piekosiński wypowiedział swoje zapatrywanie na kwestyę metody przy wydawaniu zapisek jeszcze na Długoszowym zjeździe historycznym w r. 1881⁴⁾. Oświadczył się wówczas za metodą wyciągową Helcla w obrębie średniowiecza, tj. po rok 1506, następne zaś radził zostawić specjalistom, w myśl wniosków Bobrzyńskiego. Metodę Helcla zastosował też Piekosiński we wszystkich swoich wydawnictwach zapisek, z wyjątkiem tylko *Aktów sądu leńskiego goleskiego*, które wydrukował w całości dosłownie. Zbiory zapisek Piekosińskiego dzielą wady wszystkich wydawnictw, opartych na metodzie wyciągowej, przedewszystkiem zaś jednostronność. Odczuwa te braki sam wydawca, dając temu wyraz w przedmowie do *Wyboru zapisek wielkopolskich*: „Mogło mi się bardzo łatwo przydarzyć, że ogłosiłem drukiem jaką mniej ważną lub zgoła nic nieznaczącą zapiskę, a prze-

1) Starodawne prawa polskie pomniki t. VIII.

2) Zob. przedmowę do XI tomu *Aktów grodzkich i ziemskich*.

3) W przedmowie do *Wyboru zapisek wielkopolskich* str. XI.

4) Pamiętnik pierwszego zjazdu hist. l. c. str. 51.

oczyłem ważniejszą“. Pociesza się jednak, że przynajmniej co do rodów szlacheckich wielkopolskich, które w swym zbiorze pominął, przeglądnie i wyzyska raz jeszcze cały materiał zapiskowy, gdy się zabierze do opracowania *Rycerstwa wielkopolskiego wieków średnich*. Ta jego nadzieja nie ziściła się. Jako prawnik i heraldyk uwzględniał Piekosiński przedewszystkiem zapiski ważne pod względem prawnym i heraldycznym. Zwłaszcza *Zapiski sandomierskie* noszą na sobie wybitne piętno jednostronności. Zapiski heraldyczne stanowią tam około 10% ogółu zapisek. Wykazałem zaś na innem miejscu, że wydawca pominął w tym zbiorze cały szereg bardzo ważnych zapisek nawet heraldycznych¹⁾. Powód tego wypadnie zresztą złożyć na karb pośpiechu, jaki cechuje ostatnie zwłaszcza wydawnictwa i prace Piekosińskiego, prowadzone już resztkami sił stojącego nad grobem człowieka.

Pisownię i interpunkcję wydawca modernizował, zachowując właściwości ortografii średniowiecznej tylko w polskim tekście, zwłaszcza w rotach przysięg. Z wyjątkiem *Wyboru zapisek wielkopolskich*, które Piekosiński miał zamiar kontynuować, wszystkie inne wydawnictwa zapisek zaopatrzone są doskonałymi indeksami²⁾.

*
*
*

Gdy zapiski sądowe przedstawiają główną wartość dla stosunków prawnych, to dla stosunków ekonomicznych mają szczególne znaczenie księgi miejskie i skarbowe. Piekosiński poświęcił im dwa wielkie wydawnictwa.

W r. 1877 przedsięwziął on jako członek komisji archiwalnej miasta Krakowa poszukiwania w biurach magistratu krakowskiego, a rezultatem ich było odnalezienie dwóch najstarszych ksiąg miejskich, a mianowicie: *Liber actorum, resignationum nec non ordinationum civitatis Cracoviae* z lat 1300—1375, oraz *Liber proscriptionum et gravaminum* z drugiej połowy XIV w. (od r. 1362). Wydawnictwa tych ksiąg podjął się Piekosiński wspólnie ze Szujskim, przyczem Piekosińskiemu przypadło w udziale wydanie *Liber actorum*, a Szujskiemu *Liber proscriptionum*. Postanowiono nadto dodać do tego wy-

¹⁾ Por. moją recenzję w Kwartalniku histor. z r. 1908 z. 2/3.

²⁾ Do zapisek sandomierskich sporządził wykazy Dr. Kutrzeba.

dawnictwa księgi rachunków miasta Krakowa z lat 1390—1410. Opracowania tych ostatnich podjął się zrazu Szujski, ze względu jednak na konieczność przeprowadzenia badań numizmatycznych nad temi księgami odstąpił ich wydanie Piekosińskiemu, sam zaś zabrał się do ułożenia wstępu historycznego do całego zbioru, do czego główną część materiałów dostarczył mu Piekosiński. Wspólna praca obu uczonych ukazała się w r. 1878 pod tytułem: *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa* (*Monumenta medii aevi hist. t. IV*, Kraków 1878). Lwia część pracy i zasługi około wydania tego dzieła przypadła Piekosińskiemu. Krytyka wykazała wyższość pracy edytorskiej jego nad pracą Szujskiego, tak pod względem metodycznym jak i pod względem staranności wydania¹⁾. Gdy bowiem dział, opracowany przez Szujskiego, przepełniony jest błędami i razi niedbałością tak w rozwiązaniu dat, jak i w objaśnieniach tekstu, odznacza się dział Piekosińskiego pod każdym względem wzorową ścisłością i przejrzystością. Autor przywrócił chronologiczny układ księgi, którą dokładnie opisał, wykazał wszystkie zmiany charakteru pisma, objaśnił tekst cennymi uwagami etc. Również indeks Piekosińskiego góruje nad indeksem Szujskiego, wykaz zaś rzeczowy, zawierający ważniejsze przedmioty dotyczące się stosunków prawnych, urządzeń i topografii miasta Krakowa, przewyższa nawet dokładnością wykazy *Kodeksu kapitulnego i małopolskiego*. Sam przedmiot wydawnictwa *Liber actorum* jest jednym z najważniejszych źródeł do dziejów wewnętrznych Polski XIV w. Jest to bowiem najstarsza nasza księga urzędowa, która kończy się w czasie, kiedy inne księgi miejskie, grodzkie i ziemskie dopiero się zaczynają²⁾. Zawiera ona niezmiernie bogaty materiał dla dziejów kultury, prawa, stosunków ekonomicznych, zwłaszcza handlu i stosunków politycznych w. XIV. Treścią jej są różne transakcyje, zawierane przed sądami lub radą miasta Krakowa. Dają one poznać dokładnie topografię miasta, jego organizację i stosunki prawne, ludność, jej mowę, obyczaje i stan ekonomiczny. Z ksiąg przychodów i rozchodów miasta Krakowa z końca XIV i pocz. XV w. ogłosił Piekosiński tylko te pozycyje, które przedstawiały jakąś wartość dla historii politycznej lub ekonomicznej, pomijając za-

1) Zob. recenzję Liskego w Sybla Hist. Zeitschr. t. XLII.

2) Por. rec. Bobrzyńskiego w Przegl. kryt. z r. 1877.

piski mało ważne. Treściwy pogląd na stan przychodów i rozchodów miasta w owej epoce zamyka ten dział, przynoszący prawdziwą chlubę wydawcy, a wielki pożytek nauce.

Niemniej ważnem i ciekawem jest drugie wydawnictwo Piekosińskiego. W r. 1854 wydał hr. Aleksander Przeździecki dziełko p. t. *Życie domowe Jadwigi i Jagielly z rejestrow skarbowych z lat 1388—1417*, zawierające wyciągi z tych rejestrów. Ponieważ były to tylko wyjątki z tego cennego materiału, komisya historyczna Akademii umiejętności postanowiła wydać w całości rejestry te z oryginałów, przechowanych w dawnem archiwum komisji rządowej skarbu, oraz bibliotekach Pawlikowskich i Ossolińskich, a opracowanie ich powierzyła Piekosińskiemu, który je ogłosił drukiem w r. 1896 p. t. *Rachunki dworu króla Jagielly i królowej Jadwigi z lat 1388—1420 (Monumenta mediæ aevi hist. t. XV, Kraków 1896)*.

Są to fragmenty rachunków rozmaitych dworów królewskich jako to: 1) rejestry podrzędów niepołomskiego, korcezyńskiego, proszowskiego, żarnowskiego, krakowskiego i sądeckiego, 2) rejestry podskarbiego Hinczki, 3) rejestry stacyi króla i królowej oraz ich dworu, 4) rejestry wielkorządztwa krakowskiego Klemensa Wątróbki. Mimo fragmentaryczności i jednostronności mają te rejestry niezwykłą doniosłość dla dziejów kultury polskiej średniowiecznej, zwłaszcza przynoszą wiele ciekawych szczegółów do życia dworskiego, historii cen artykułów żywności, handlu, przemysłu i obyczaju. Dla stosunków prawnopństwowych ważnym jest ten zbiór z tego względu, że skarb Rzeczypospolitej nie był podówczas jeszcze od skarbu dworu królewskiego oddzielony i osobno administrowany, a rejestra obejmują pozycye dochodów i wydatków obu tych skarbow razem. Wydawca przedrukował oryginał dosłownie, bez żadnych skrótów i opuszczeń. Dwa indeksy, osobowy i rzeczowy, kończą to wydawnictwo.

* * *

Osobną grupę wydawnictw Piekosińskiego stanowią polskie przekłady statutów, mianowicie kazimierzowskich i drugiego litewskiego. Pozostają one w związku z konstrukcyjnymi pracami jego o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem Kazimierza Wielkiego, oraz o *Statucie litewskim*¹⁾.

¹⁾ Por. następny artykuł Dra Kutrzeby niżej, str. 263.

Polskie przekłady statutów ziemskich i średniowiecznych od dawna budziły ciekawość naszych uczonych, gdyż posłużyć one mogą do odtworzenia lub wyjaśnienia zepsutych lub niejasnych miejsc w autentycznych tekstach statutów, do wykrycia zaginionych, a wreszcie do poznania dawnego naszego słownictwa prawnego¹⁾. Już Lelewel w r. 1824 w I tomie swych *Historycznych pomników języka i uchwał polskich i mazowieckich* ogłosił trzy teksty przekładów polskich statutów (t. j. kodeksów: Świętosława z Wocieszyna, t. zw. Wiślicy i częściowo świętojerskiego), a w III tomie *Polski wieków średnich* zwrócił uwagę na kodeks Działyńskich w Kurniku. Stronczyński, a potem Wójcicki ogłaszali dwukrotnie tekst Wiślicy, pierwszy w podobiznie, drugi w druku z uwagami lingwistycznymi. Celichowski wydał w reprodukcji homograficznej kodeks Świętosławów i Działyńskich, a Helzel przedrukował tekst Świętosława w I t. *Starodawnych prawa polskiego pomników*. W. Kętrzyński podał wiadomość o kodeksie dzikowskim²⁾, a Bobrzyński odkrył i opisał kodeks Stradomskiego³⁾. Nehring⁴⁾ i Malinowski⁵⁾ opracowali te przekłady ze stanowiska językoznawczego, a Balzer poddał je gruntownemu rozbirowi porównawczemu ze stanowiska prawnohistorycznego⁶⁾. Kodeksy: dzikowski, Działyńskich, Stradomskiego, Wiślicy i świętojerski zdradzają wzajemne pokrewieństwo i pochodzą od wspólnego tekstu pierwotnego, który do naszych czasów się nie dochował, a który zdaniem Balzera powstał w latach 1474—1493 w ziemi krakowskiej.

Potrzebę ogłoszenia wszystkich znanych tekstów przekładów, rozpraszonych po różnych bibliotekach, podnosili dawniejsi i nowsi uczeni, gdyż istniejące przedruki, a nawet reprodukcje

¹⁾ Por. cenne w tym względzie uwagi Balzera w pracy: *Słowo o przekładach polskich statutów średniowiecznych*, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim, przekład taki zawierającym. Lwów 1888.

²⁾ W rozprawie p. t. *Króla Aleksandra zbiór statutów przełożonych na język polski w r. 1501* (Przewodnik nauk. i lit. 1883).

³⁾ *Wiadomość o świeżo odkrytym kodeksie Aleksego Stradomskiego*.

⁴⁾ *Altpolnische Sprachdenkmäler* 1886.

⁵⁾ *Kritische Bemerkungen zu dem Text der sogenannten zweiten Übersetzung des Statuts von Wiślica* 1889.

⁶⁾ *Słowo o przekładach polskich statutów średniowiecznych*, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim, przekład taki zawierającym 1888.

nie czyniły zadość wymogom naukowym. Dlatego komisya prawnicza Akademii umiejętności powierzyła wydanie tych przekładów Piekosińskiemu, który wywiązał się ze swego zadania w r. 1895, ogłaszając *Tłumaczenie polskie statutów ziemskich (Archiwum komisji prawniczej t. III)*. Wydawca wciągnął w zakres tego wydawnictwa cztery teksty przekładów zaczerpnięte z sześciu kodeksów: a) kodeks dzikowski z pocz. XVI w., b) kodeks Działyńskich I z drugiej połowy XV w. (około r. 1460), c) kodeks Świętosławów, składający się z przekładu ustaw polskich średniowiecznych Świętosława z Wocieszyna i tłumaczenia ustaw mazowieckich Macieja z Rożana około połowy XV w., d) kodeks Stradomskiego z pocz. XVI w. i jego kopie: kodeks zwany Wiślicyą, oraz kodeks świętojerski, któreto dwa ostatnie teksty wydawca tylko w ten sposób uwzględnił, że w przypiskach podał ich warianty. — Teksty oddał Piekosiński ściśle wedle oryginałów, z zachowaniem pisowni oryginalnej, a nawet oczywistych błędów i właściwości pisarskich. Tylko interpunkcyę wprowadził racjonalną, rozdzielił wyrazy niewłaściwie połączone, a połączył rozdzielone, wielkie litery zaś zatrzymał tylko w imionach własnych i po kropce. Synoptyczny wykaz artykułów, zawartych w wydawnictwie, sporządzony przez Dra J. Bystronia, ułatwia orientacyę w tej masie szczegółów.

Uzupełnieniem powyższego wydawnictwa jest *Tłumaczenie statutów Kazimierza Wielkiego i statutu wareckiego z rękopisu Akademii umiejętności (SzczaWińskiego)*, ogłoszone przez Piekosińskiego w VIII tomie *Archiwum komisji prawniczej* (Kraków 1907). Pochodzi ono z połowy XVI w., a jak z porównania tekstów wynika, jest niewątpliwie kopia tłumaczenia Stradomskiego¹⁾. W wierności oddania tekstu posuwa się wydawca tak dalece, że nad literą *y*, śladem rękopisu, kładzie dwie kropki, czego w poprzednim wydaniu nie spotykamy.

Ważne źródło do poznania prawa polskiego, recypowanego na Litwie, stanowi *Statut litewski* w trzech redakcyach, z r. 1529, 1566 i 1588. Piekosiński poświęcił mu osobną rozprawę²⁾ i wy-

1) Por. przedmowę Dra Kutrzeby do tego wydawnictwa, oraz moją recenzję w Kwartalniku historycznym z r. 1908 z. 2/3.

2) Zob. następny artykuł Dra Kutrzeby niżej, str. 268.

dał drugą jego redakcyę z r. 1566 w przekładzie polskim i łacińskim¹⁾, pozostając w tem błędnem mniemaniu, że autentyczny tekst ruski nie dochował się w rękopisie i nie wiedząc o tem, że tekst ten ogłoszony został drukiem w roku 1854 w *Wremienniku* moskiewskiego towarzystwa historycznego. Dopiero po ukończeniu druku dowiedział się Piekosiński o tem od prof. Ptaszyckiego. Przeoczenie, co prawda smutne, ale znów nie tak szkodliwe, by cały trud i koszt wydawnictwa uważać za marne, jak to zarzuca Hruszewski w swej recenzji²⁾. Uwierzytelnione przekłady, jakimi są teksty ogłoszone przez Piekosińskiego, mogą mieć ważną doniosłość nie tylko z praktycznych względów, ułatwiających korzystanie z tekstu autentycznego, ale i z naukowych, gdy chodzi o współczesną interpretacyę tekstu ruskiego, ku czemu warianty różnych rękopisów ważnego dostarczają materiału. Niemniej też ze względów językowych, zwłaszcza słownictwa prawnego, przekłady takie są nader pożądane, tem bardziej, że statut litewski jest przedewszystkiem pomnikiem prawa polskiego. Tego jednak nie chcą uznać uczeni ruscy i Hruszewski uważa twierdzenie o polskim charakterze statutu litewskiego za sekret uczonych polskich³⁾. Poglądy Hruszewskiego na wydawnictwo Piekosińskiego i charakter *Statutu litewskiego* znalazły się niepodpisane w jednym z codziennych pism ruskich, uzupełnione jednak inwektywami, ubliżającemi osobie Piekosińskiego i Akademii umiejętności. Należyta odprawę dał niepodpisanemu krytykowi Balzer w *Słowie polskiem* z 22. i 23. maja 1907 r., wykazując olbrzymie zasługi naukowe Piekosińskiego, wobec których błędów niknie i w nauce policzonym mu być nie powinien. Nadto wyjaśnił Balzer ów sekret, dlaczego polscy uczeni uważają statut litewski za pomnik prawa polskiego; wskazał mianowicie, że z pośród czterech elementów, t. j. polskiego, litewskiego, ruskiego i niemieckiego, jakie złożyły się na treść statutu, element polski objawia się najwszechstronniej, odgrywając rolę kitu, spajającego cząstki innych elementów w jedną jednolitą całość.

1) Statut litewski drugiej redakcyi (1566), Archiwum Komisji prawniczej t. VII.

2) Zapiski Tow. Szewcz. t. 50, str. 18.

3) Tamże, str. 17.

Przebiegliśmy myślą czterdziestolecie wydawniczej pracy Piekosińskiego, zestawiliśmy plon jego działalności na polu wydawnictwa źródeł. Przeszło pięć i pół tysiąca dokumentów i około siedmiu tysięcy zapisek sądowych i skarbowych, szereg przekładów statutów ziemskich — oto cyfrowy tylko rezultat, zadziwiający ogromem, budzący cześć i hołd dla człowieka tak olbrzymiej pracy, który życiem swem kłam zadał przysłowiu „w zdrowym ciele zdrowy duch“, a służąc wyłącznie nauce i wszystkie jej poświęcając siły, działał i pracował do samej śmierci. Nie było przeszkód i trudności, którychby nie zdołał pokonać. Z zawodu prawnik, zdołał wkrótce nabyć rozległe wiadomości w zakresie historii, nieodzowne przy pracy nad wydawnictwem dokumentów. Z łatwością pokonał trudności paleograficzne, pisma wszystkich epok czytał biegle i trafnie. Ogromu materiału się nie lękał — bał się jedynie śmierci, by, jak mówi w przedmowie do I rocznika *Herolda polskiego*, „jakiej pracy naukowej rozpoczętej nie odumarł niedokończzonej“. Przechywał ją i mówił o niej w każdej niemal przedmowie. Przyszła nań niespodzianie — oderwała go od warstwu pracy, nie pozwoliła mu dokończyć kilku wydawnictw rozpoczętych, a rozpocząć cały szereg planowanych¹⁾.

Władysław Semkowicz.

Franciszek Piekosiński jako heraldyk i sfragistyk.

Heraldyka polska, a zwłaszcza rusko-litewska z całym zasobem tajemniczych znaków zagadkowego pochodzenia, różniących ją zasadniczo od heraldyki zachodnio-europejskiej, od dawna budziła ciekawość badaczy starożytności polskich. Już przed pół wiekiem Kraszewski²⁾ rzucił myśl, że godła herbów ruskich

1) Niedokończonymi przez Piekosińskiego wydawnictwami są: Kodeksy dyplomatyczne: katedralny i małopolski, które zamierzał doprowadzić do r. 1506; Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa, mające być doprowadzone do r. 1795; Zbiór dokumentów średnio-wiecznych do objaśnienia prawa polskiego służących, które miały objąć wiek XII i XIII; Zapiski wielkopolskie, które Piekosiński pragnął dociągnąć przynajmniej do r. 1430.

2) Poezja szlachecka i legendy herbowe. Gazeta warszawska z r. 1854.

mogą mieć pewien związek z runami lub znakami magicznymi. Lelewel¹⁾ dopatrywał się w nich głosek cyrylskiej azbuki, zwłaszcza liter n, m i r. Pomysł Lelewela rozwinął i w system ujął Aleksander Darowski²⁾. Ale teoria Darowskiego nie wyjaśnia pochodzenia wszystkich herbów ruskich, a już wcale nie tłumaczy genezy owych tajemniczych znaków w heraldyce polskiej, która z cyrylicą nie ma nic wspólnego. Zadania tego podjął się dopiero Franciszek Piekosiński, twórca teorii o runicznym pochodzeniu herbów polskich i rusko-litewskich.

Przed laty z górą trzydziestu wpadła mi w rękę niemiecka rozprawka Oberleithnera o runach skandynawskich³⁾. Gdy przezcinał kartki tej broszurki, uderzyło go (prawdopodobnie niezależnie od Kraszewskiego) niezwykle podobieństwo run do znanych mu z prac wydawniczych napieczętych znaków szlachty polskiej oraz herbów ruskich. W głowie jego zaświtała wówczas myśl, że najdawniejsze herby szlachty polskiej są pochodzenia runicznego. Przystudyowanie pomnikowej pracy Wimmera o runach skandynawskich, a nadewszystko przychylna opinia wybitnych runologów (Müllera i Wimmera) utwierdziły go w tem przekonaniu, któremu pozostał odtąd wiernym do końca życia.

Z teorią runiczną wystąpił Piekosiński naprzód w rozprawie p. t. *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju* (Kraków 1881). Pomysł o runicznym pochodzeniu herbów splótł w tej rozprawie z t. zw. teorią najazdu, przedstawiającą ustrój społeczno-państwowy monarchii piastowskiej jako wpływ i skutek najazdu, dokonanego na przełomie VIII i IX w. przez znormanizowany szczerp lechicki, mieszkający pierwotnie przy ujściu Łaby, na Lechitów mających siedziby nad Wartą, w okolicy Poznania, Gniezna i Kruszwicy. Najazd ten tłumaczy nam istnienie w średnowiecznym społeczeństwie polskiem dwóch przedniejszych klas, t. j. szlachty czyli rycerstwa znakowego i półszlachty — włodyków, czyli rycerstwa szeregowego, reprezentujących żywioł napływowy najezdniczy, oraz prawnie upośledzonej klasy

¹⁾ Wstęp do Herbarza Niesieckiego t. I str. 557.

²⁾ Znaki pieczętne ruskie.

³⁾ Genezę swego pomysłu przedstawił Piekosiński we wstępie do III tomu Rycerstwa polskiego.

wieśniaczej, jako ludności autochtonicznej, podbitej. Teorya ta pozostawała w sprzeczności z poglądami Bobrzyńskiego¹⁾ i Smolki²⁾, którzy ustrój Polski piastowskiej uważali jako wynik prawidłowego rozwoju społeczno-państwowych stosunków wieków średnich. Otóż jedną z zasadniczych podstaw teoryi najazdu stanowi pochodzenie najdawniejszych herbów od run skandynawskich, które pierwotnie jako znaki wojskowe, chorągiewne, przez szczerp najezdźcy do nowej ojczyzny zaniezione, uległy z czasem większym lub mniejszym przeobrażeniom i dały początek godłom herbowym szlachty polskiej. Do znaków wojskowych przywiązane były t. zw. zawołania (proklamacye), t. j. rodowe hasła wojenne, służące do nawoływania się w bitwie, w ciemności lub zamieszaniu.

Teoryę najazdu i związaną z nią teoryę runiczną, poddał wyczerpującej krytyce Smolka w rozprawie: *Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej*³⁾, na którą odpowiedział Piekosiński w pracy p. t. *Obrona hipotezy najazdu jako podstawy ustroju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*⁴⁾.

W siedm lat po ogłoszeniu pierwszej rozprawy wystąpił Piekosiński z nową, w tym samym przedmiocie pracą p. t. *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu* (Kraków 1888). W ciągu tego czasu bowiem przybyło wiele nowego materiału do naukowego zbadania. Dyskusya w łonie Akademii, niemniej też szereg prac naukowych poza Akademią wydanych, a temuz tematowi poświęconych (Mieroszewskiego, Elsnera v. Gronow, Zakrzewskiego i Lebińskiego), wydobyły na jaw wiele szczegółów i zagadnień, wymagających ponownego rozpatrzenia i wyświetlenia. W ciągu pracy wydawniczej nad kodeksami dyplomatycznymi zapoznał się Piekosiński z nieznanym dotąd materiałem sfragistycznym, a nadto mógł skorzystać z bogatych zbiorów pieczęci ruskich, będących w posiadaniu Z. Ł. Radziwińskiego i W. Rulikowskiego. Tak tedy na podstawie nowego, a tak obfi-

1) Dzieje Polski w zarysie (Warszawa 1880) oraz Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyplomatów XII w. (Rozpr. Ak. um. wydz. hist. filoz. t. XIV, Kraków 1881).

2) Mieszko Stary i jego wiek (Warszawa 1881).

3) Rozpr. Akad. umiej. wydz. hist. fil. t. XIV, Kraków 1881.

4) Tamże, t. XVI, Kraków 1882.

tego materiału postanowił Piekosiński zbudować dla swej hipotezy trwałe fundament, w miejsce dotychczasowej na luźnych tylko przykładach opartej podstawy, postanowił pogłębić i uzupełnić swój pomysł i w niejednym szczególe go sprostować.

W artykule niniejszym zajmiemy się tylko stroną heraldyczną hipotezy Piekosińskiego, pozostawiając na uboczu lub mimochodem tylko traktując łączące się z nią kwestye ustrowe, jak n. p. pochodzenie szlachty polskiej i początki państwa polskiego, które na innem miejscu zostały omówione¹⁾. Zresztą, jak to prawie powszechnie uznano, między teorią runiczną a hipotezą najazdu pozornie tylko ściśle istnieje związek. W istocie związek ten jest dość luźny, czego najlepszym dowodem jest fakt, że najzagorzalsi przeciwnicy hipotezy najazdu nie oświadczyli się zasadniczo przeciw runicznemu pochodzeniu herbów szlachty polskiej, a niektórzy z nich wprost temu pomysłowi przyklasnęli i wyrazili uznanie.

Zdaniem Piekosińskiego władza książęca u Słowian zachodnich miała pierwotnie charakter ściśle wojewodziński i była dziedziczną wedle zasady senioratu, t. zn., że tylko najstarszy syn²⁾ księcia dziedziczył godność książęcą, młodszy zaś dynastowie dowodzili wprawdzie także podczas wyprawy wojennej oddziałami „wojów“, ale jako podkomendni księcia-seniora. Ci młodszy członkowie dynastji Popielidów i Piastów, które znów były bocznymi gałęziami potężnej dynastji zaodrzańskich Słowian Dragów, stanowią związek szlachty polskiej średniowiecznej. Jako dowódcy wojskowi mieli oni prawo używania znaków wojskowych czyli chorągiewnych, oraz hasel wojskowych, czyli proklamacyi. Te znaki wojskowe w postaci run, oznaczających prawdopodobnie początkowe głoski imion owych dynastów, umieszczone początkowo na drzewcach czyli stanicach, przeszły z czasem na tarcze, a wreszcie dostały się na pieczęcie. Runologia wykazuje dwa typy run: starszego i młodszego futhorku (alfabetu). Starszy futhork wyszedł już w pocz. IX w. z użycia, ustępując miejsca młodszemu typowi. Znaczna część najdawniejszych godeł herbowych szlachty polskiej, znanych nam z najstarszych pieczęci i późniejszych herbów, wy-

1) Por. następny artykuł Dra Kutrzeby, zob. niżej str. 257 n.

2) Widzimy tu pomieszanie zasady senioratu z zasadą pierworództwa.

kazuje tematy runiczne obu futhorków, stąd Piekosiński nazywa czas najazdu na koniec VIII lub początek IX wieku¹⁾. Zanim jednak z tych znaków runicznych ukształtowały się herby, przeszły one cały szereg przeobrażeń. Przedewszystkiem runy występują pierwotnie w formie złożonej (runy wiązane), przyczem główną rolę odgrywa tu runa *tyr* w postaci strzałki, mająca mistyczne znaczenie jako symbol boga wojny. Tak utworzone znaki stannicze przechodziły w niezmienionej formie tylko na seniorów, gdyż młodsi dynastowie odmieniali je, odrzucając runę *tyr*, która pozostała tylko w znaku stannicznym seniora, podczas gdy znaki stannicze młodszych dynastów, jako runy pojedyncze, w następnych pokoleniach ulegały dalszym odmianom. Przedewszystkiem panowała wielka swoboda tak w grafice runicznej, jak i w łączeniu run. Kreski runiczne mogą mieć kształt linii prostych lub łukowatych, a nawet kolistych. Dostawszy się ze stannic na tarcze, runy skutkiem oderwania od drzewa stannicznego doznały uszczerbienia czyli odłamania dolnej części laski runicznej. Z przyjęciem chrześcijaństwa runy zostały uświęcone, t. j. opatrzone krzyżem. Pod wpływem heraldyki zachodnio-europejskiej w XIII i XIV w. niezrozumiałe już wówczas znaki runiczne zostały uherbione, t. j. przekształciły się w herby, dające się opisać czyli wyblazonować, n. p. z runy *tyr* powstała strzała, z runy *maðr* pierścienie, słońca, z runy *yr* półpieścienie, podkowy, księżycy i t. p. Z późniejszych odmian herbowych najważniejsze są dwie, a mianowicie: udostojnienie herbu przez monarchę, polegające na przydaniu do herbu szlacheckiego części herbu królewskiego (n. p. wręby w Korczaku) i upośledzenie herbu, dla oznaczenia linii bocznych lub pochodzenia z nieprawego łoża, przez nadwężenie godła herbowego (n. p. Dębno w stosunku do Awdanica). Mimo tylu odmian, jakim ulegał z biegiem czasu znak herbowy, zasadniczy typ runy pozostał niezmienny. Okoliczność ta ułatwiła autorowi podział całego zrębu szlachty polskiej średniowiecznej na 20 osobnych dynastji i wykazanie, jaki był pierwotny znak

¹⁾ W związku ze studjami runologicznemi Piekosińskiego pozostaje praca jego o Kamieniach mikorzyńskich (Studia, rozprawy i materyały t. I), które uważa za autentyczne zabytki i porównywa je z bałwankami przyłwickimi, nadto artykuł o Kamieniach luszyńskich (Herold polski z r. 1895).

chorągiewny każdej z nich i jakie herby z tego szczerpowego znaku drogą odmian z czasem się wytworzyły. Dołączone tablice z wizerunkami run i odpowiednich herbów znakomicie ułatwiają orientację w tym chaosie znaków i herbów, oraz poznanie zasad, na których autor oparł całą swą konstrukcję heraldyczną.

Piekosiński odrzuca myśl, jakoby mógł istnieć pewien związek między herbami szlachty polskiej a ciosnami dworskimi i domowymi (Haus- u. Hofmarken), tak rozpowszechnionymi w świecie germańskim, gdyż one służyły tylko klasom społecznie niższym (mieszczanom i wogóle nieszlachcie) i nigdy nie posiadały charakteru znaków wojskowych, który autor uważa za główne znamię herbów szlachty polskiej. Natomiast znakomite poparcie znajduje teoria runiczna w heraldyce ruskiej, gdzie przeważają herby o temacie runicznym. Dwie trzecie znaków herbowych, zebranych w dziele Piekosińskiego, należą do szlachty ruskiej i litewskiej. Zdaniem jego runy dostały się na Ruś nie wprost do Waregów, ale z Polski, przeszczepione tam przez drobną szlachtę małopolską, która od XIV w. tłumnie garnęła się na Wschód, przyjmując do swych rodów i herbów szlachtę ruską. Na Litwę dostały się herby polskie za pośrednictwem Rusi. Stąd autor nazywa heraldykę litewsko-ruską młodszą siostrzycą heraldyki polskiej i uważa ją za najważniejsze, a zarazem najobfitsze źródło do badania genezy i rozwoju herbów polskich.

Pochodzenie od młodszych członków dynastji panującej sprawia, że szlachta polska uważa się w wiekach średnich za jedną wspólną rodzinę, a stąd jedyną drogą przyjęcia plebejusza lub cudzoziemca do stanu szlacheckiego była adoptacya do któregoś z rodów szlacheckich polskich. Nobilitacya królewska jest aż do pocz. XVI w. także tylko adoptacyą do rodu monarszego z nadaniem herbu królewskiego w formie nadwerezonej, (n. p. pół orła piastowskiego, ręka z mieczem, jako fragment Pogoni jagiellońskiej).

Co się tyczy zwołań (proklamacyi), to Piekosiński dzieli je na sześć kategori, za najstarsze uważając proklamacye osobowe, wzięte od imion praocjów szlachty (n. p. Bolesty, Drogoślawy). Młodszemi od nich są — zdaniem jego — zwołania topograficzne, pośród których rozróżnia starsze, urobione z nazw znaczniejszych rzek, jezior i ziem (Mozgawa, Nałęcz, Pałuki),

i młodsze, utworzone z nazw wsi lub folwarków (Bielina, Janina). Proklamacje przezwiskowe nie są starsze nad wiek XIII, za najmłodsze zaś uważa zawołania klejnotowe (od godła w klejnocie, na hełmie, n. p. Lis, Łabędź) i takie, które mają za przedmiot sam herb (n. p. Grabie, Trąby).

Praca *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*, której zasadnicze myśli wyżej przedstawiliśmy, odznaczona została nagrodą z fundacyi Barczewskiego, jako najlepsza z dziedziny historii polskiej w r. 1888. Komitet z łona Akademii, wybrany w celu ocenienia współbiegających się prac, uznał dzieło Piekosińskiego za rzadkie zjawisko w literaturze historycznej¹⁾. Pochodzenie herbów szlachty polskiej od run skandynawskich uznał komitet za rzecz udowodnioną: „trudno przypuścić, iżby nauka nie miała tego uznać za swoją trwałą zdobycz, że herby szlachty polskiej z nielicznymi wyjątkami... rozwinęły się z tematów runicznych“. Teorya ta, odznaczająca się — zdaniem komitetu — „nadzwyczajną logicznością konstrukcyi, stwierdzona jest również na mnogim szeregu zjawisk i wytrzymuje próbę w każdym przypadku, wystarczając zupełnie do wytłumaczenia każdego szczegółowego zjawiska“. Wkońcu wskazuje komitet na luźny związek teoryi runicznej, „która przebywa zwycięsko próbę umiejętnej krytyki“ z hipotezą najazdu, o której już tak pochlebnego sądu wydać niepodobna.

Nieco odmienną od orzeczenia komitetu Barczewskiego była opinia uczonych, którzy dzieło Piekosińskiego poddali sumiennej i gruntownej krytyce. Z pośród wielu ocen i opinii, jakie wywołała praca P., na czoło wysuwa się jako najpoważniejszy i najbardziej bezstronny głos znakomitego znawcy czasów piastowskich: Stosława Łaguny, w rozprawie p. t. *Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej*²⁾. I on uważa teoryę runiczną za „świetnie pomyslaną i z wzorową systematycznością opracowaną część dzieła“, stwierdzając zarazem, że „niezbyt często spotkać się można z budową tak systematycznie wzniesioną, w której części tak harmonijnie wiązałyby się w imponującą całość“. Ale Łaguna stawia pomysłowi Piekosińskiego szereg poważnych zarzutów, dotyczących się nie tyle runicznego charakteru herbów polskich, któremu wprost

¹⁾ Rocznik zarządu Akad. umiej. r. 1888 str. 168.

²⁾ Kwartalnik hist. 1890 str. 58.

nie przeczy, ile raczej pochodzenia i rozwoju tychże, a zarzuty te, jeśli nie obaliły misternej konstrukcji teorii, to bądźco-bądź wstrząsnęły nią silnie i do głębi. Zwraca przedewszystkiem uwagę, że autor teorii runicznej twierdząc, iż plemiona lechickie w użyciu run na znaki chorągiewne naśladowały Normanów, nie udowodnił, że ci ostatni posługiwali się runami w tym samym celu. Przeciwnie, wiemy, że Anglosasi i Normanowie używali w najdawniejszych czasach chorągwi z wyobrażeniem zwierząt (koń, kruk). Podobnie niema dowodu na to, iżby Słowianie używali drzewca (stannic) z przyczepionymi doń runami, natomiast wiadomo nam, że Lutycy już w początkach XI w. mieli chorągwie z wyobrażeniami bóstw. Wbrew teorii Piekosińskiego, że runa *tyr* była odznaką seniorackich rodów, spotykamy strzałę w herbach rodów mniej głośniejszych, nie posiadają jej zato wcale ani Piastowie, ani inne wybitniejsze rody komesowskie. Jeśliby runa miała oznaczać początkową literę imienia seniora, to musiałaby się wraz ze zmianą osoby odmieniać, a tem samem nie mogłaby się stać dziedziczną. Nakoniec sprzeciwia się Łaguna wciąganiu herbów litewsko-ruskich w zakres heraldyki polskiej. Jeśli herby te wykazują tematy runiczne, to runy pochodzą wprost od Waregów, nie zaś z Polski. Prąd kolonizacyjny w drugiej połowie XIV w. objął tylko Rus halicką, podczas gdy herby o wejrzeniu runicznym spotykamy już z końcem XIV i pocz. XV w. u szlachty ruskiej na Wołyniu i Podolu, niepodobna zaś, aby się z Rusi Czerwonej tak szybko rozpowszechniły po wszystkich ziemiach ruskich i przedostały nawet na Litwę. Łaguna podnosi, że znaki herbowe, występujące najczęściej w herbach szlachty polskiej: strzały, podkowy, półksiężyce, krzyże i t. p., miały u ludów pierwotnych znaczenie amuletów, posiadających magiczną siłę, która chroniła w boju rycerza przed śmiercią. Rzucając ten domysł, Łaguna nie przeczy istnieniu śladów runicznych w heraldyce polskiej, tylko woli je przypisać bezpośrednio najazdom normańskim na ziemię polskie.

Na skrajniejszym stanowisku względem hipotezy Piekosińskiego stanął Małecki w swych dwutomowych *Studiach heraldycznych*, które pojawiły się prawie współcześnie z rozprawą Łaguny (Kraków 1890). Jakkolwiek dzieło to nie ma na ogół charakteru polemicznego, ileż rozpoczęte niezawodnie na długo przed pojawieniem się pracy Piekosińskiego *O dynastycznym*

szlachty polskiej pochodzeniu, buduje odrębny gmach na odmiennych podstawach oparty, to jednak wcześniejsze pojawienie się książki Piekosińskiego skłoniło Małeckiego do przygodnej tu i ówdzie polemiki z autorem teorii runicznej.

Różnogatunkowości zawołań z przewagą pierwiastka imionowego przeciwstawia Małecki zdanie, że wszystkie zawołania są topograficzne. Proklamacye starożytnością swoją sięgają jeszcze doby ustroju rodowego, a brane od nazw osad, będących siedzibami seniorów rodowych, były tych rodów nazwiskami. Zawołania osobowe, utworzone z imienia seniora, musiałyby się w każdej generacji zmieniać. Tymczasem zawołania w niezmiennym brzmieniu przetrwały do czasów historycznych i jeszcze w XVI w. służyły za hasła, pod „którymi ludność zwoływała się do gromady, ilekroć chodziło o tłumne odparcie gwałtu“. Nie odmawia im jednak Małecki charakteru haseł wojennych, za jakie je wyłącznie uważa Piekosiński.

Do odmiennych wyników doprowadziło autora *Studyów* także gruntowne zbadanie najstarszych pieczęci szlachty polskiej, które dzieli na cztery grupy: 1) bez żadnych znaków znamiennych, 2) ze znakami niemymi, które same przez się żadnego nie wyrażają przedmiotu, 3) z godłami literowymi, 4) z godłami mówiącymi, wyobrażającymi pewne zrozumiałe przedmioty. Zdaniem Małeckiego szlachta do końca XIII w. nie posiadała jeszcze herbów właściwych, dziedzicznych w rodzie i umieszczonych na tle tarczy. Były to tylko „godła przedherbowe“, nie pozostające w związku z tarczą herbową, przywiązane do poszczególnych osób, które je nieraz nawet w ciągu życia kilkakrotnie zmieniały. Rzeczywiste herby pojawiają się dopiero na przełomie XIII i XIV w., przyczem w tworzeniu ich owe godła przedherbowe odegrały ważną rolę.

Wyszedłszy z wprost odmiennego niż Piekosiński stanowiska, Małecki nie stara się jednak obalić całego systemu runicznego, co najwyżej polemizuje z nim w szczegółach, czy w tym lub owym znaku należy się dopatrywać runy czy innego przedmiotu. Wskazując na uderzające podobieństwo znaków przedherbowych szlachty polskiej do godeł mieszczan i innej nieszlachty w Polsce, oraz „merków“ czyli rybackich godeł chłopów helskich, kończy konkluzją: „naco tu sięgać aż w runy, jeśli prosty chłop helski sam sobie z własnej głowy to samo zrobić potrafi“.

Na zarzuty Małeckiego odpowiedział Piekosiński rozprawą p. t. *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej w wiekach średnich*¹⁾. Broni w niej swego zapatrywania, że znaczna część zawołań należy do kategorii osobowych, n. p. Bolesta, Drogosław, Drogomir, Krzywosąd, Momot, Ścibor i in. Na dowód, że proklamacye osobowe istotnie zmieniały się ze zmianą seniorów rodowych, przytacza proklamę Drag (imię ojca) = Sas (przezvisko syna). Nie przeczy jednak, iż większość zawołań ma charakter topograficzny, choć przestrzega przed nieostrożnem kategoryzowaniem ich, wskazując na kilka proklam, które mają końcówkę topograficzną, a w istocie są niewątpliwie osobowe (np. Amadejowa, Bonarowa, Wierzyrkowa — należy się domyślić „bronia“ lub „chorągiew“). Dla lepszego uwydatnienia charakterystyki proklam, odstępkuje od dawnego swego podziału na sześć kategorii, a dzieli je tylko na dwie wielkie grupy, t. j. osobowe i topograficzne, do pierwszej z nich zaliczając zawołania imionowe, przezviskowe i takie, których nazwy spowodowały przyjęcie herbów lub klejnotów tym nazwom odpowiadających (np. Ciołek, Łabędź). Wbrew zdaniu Małeckiego, jakoby proklamacye topograficzne były niezienne i sięgały prawniku, sądzi, że one również się zmieniały, gdy senior roku zmieniał siedzibę. Zwłaszcza w dobie dzielnicowej zmiany te były nader częste, a ustały dopiero w w. XIV i XV, gdy chorągwie rodowe zaczęły wychodzić z użycia. Zawołania nie mogły, wedle Piekosińskiego, być nazwiskami rodów, bo do XIV w. rody wogóle jeszcze stałych wspólnych nazwisk nie posiadały, a źródła oznaczają poszczególne osoby z reguły imionami własnymi, co najwyżej z dodaniem imienia ojca lub nazwy wsi dziedzicznej.

Podział znaków napieczętnych na przedherbowe i herbowe uważa Piekosiński w zasadzie za trafny, upatruje jednak błąd w nieściśłem przeprowadzeniu tego podziału. Wskazuje na zewnętrzną różnicę jako jedyną między godłami przedherbowymi, odznaczającemi się prostotą i tajemniczością a właściwymi herbami, do których zalicza i t. zw. godła mówiące; na tej podstawie twierdzi, że herby właściwe występują już w XIII w. (np. Gryf Sąda Dobiesławicza, toporek Pałuków). Godła przedherbowe, zdaniem Piekosińskiego, były dziedziczne, nie, jak sądzi

¹⁾ Kwartalnik hist. 1890 str. 674.

Małecki, osobiste. Na dowód przytacza monogram Piotra Własta używany jeszcze w piątym pokoleniu przez Włodzimierza woj. krak. (1237) i znak pieczętny komesa Gniewomira (XII w.) używany przez syna i wnuka jego. Zresztą fakt, że z wielu godeł przedherbowych wytworzyły się później właściwe herby, świadczy właśnie o ich dziedziczności. Że gmerki mieszczan polskich i poznaki rybaków helskich przypominają godła przedherbowe szlachty polskiej, tłumaczy to Piekosiński niemieckiem pochodzeniem pierwszych, a wprost normańskiem drugich, oraz faktem, że wszelkie wogóle znaki w świecie germańskim od alfabetów runicznych biorą początek.

W tym sporze naukowym o genezę i rozwój herbów szlachty polskiej większość uczonych (Balzer ¹⁾, Kutrzeba ²⁾, Boniecki ³⁾) oświadczyła się przeciw teorii runicznej Piekosińskiego, przyjmując w szerszej lub ściślejszej mierze zasady ustalone przez Małeckiego. Natomiast gorącym zwolennikiem teorii runicznej okazał się J. K. Kochanowski, który w rozprawie p. t. *Kilka słów w sprawie teorii historyczno-heraldycznej Dra Fr. Piekosińskiego* (Kraków 1890) kruszył kopię z Łaguną i Małeckim w obronie runiczności herbów i dynastycznego pochodzenia szlachty polskiej. W heraldyce szwedzkiej 20/0 ogólnej liczby herbów (dzisiejszych) uważa za pochodzące z tematów runicznych, znajduje je także w heraldyce angielskiej i wypowiada zapatrywanie, że w całej Europie runy normańskie dostarczyły pierwotnie tematów herbowych, które z biegiem czasu wszędzie uległy mniej lub więcej podobnym zmianom, ustępując miejsca drugiej fazie w rozwoju herbownictwa, tak zachodnio europejskiego, jak i polskiego, którą autor nazywa obrazową. Trzecia faza, to właściwa heraldyka, wytwór kultury zachodniej. Swoją entuzjazm dla teorii Piekosińskiego wyraża Kochanowski w następującem zdaniu: „Nie znam hipotezy równie błyszczącej i niewzruszonej, jak teoria Piekosińskiego, którąbym też z przekonania mógł ochrzcić mianem aksjomatu“.

W ośm lat po ukazaniu się pierwszego nakładu książki *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu*, które w krótkim czasie zostało wyczerpane, przystąpił Piekosiński do ponownego

¹⁾ Historia ustroju Polski. Przegląd wykładów uniwersyteckich. Kraków 1905 str. 11.

²⁾ Historia ustroju Polski w zarysie. Lwów 1905 str. 28.

³⁾ Herbarz polski, t. I zesz. 1. Warszawa 1899.

wydania tego dzieła. Połączył z niem dalszą część pracy nad rycerstwem polskim i ogłosił razem p. t. *Rycerstwo polskie wieków średnich*, 2 tomy (Kraków 1896).

Tom I jest tedy drugim poprawionem i uzupełnionem wydaniem dzieła *O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu*. Najważniejsza różnica między obu wydaniem polega w tem, że gdy w pierwszym cały zrąb szlachte polskiej średniowiecznej podzielił autor na 20 dynastyi, to w drugim pomnożył ten poczet rodów szczepowych do liczby 36, z których 7 uważa za rody obcego pochodzenia.

W tomie II stara się Piekosiński rozdzielić całą szlachtę pierwszych dwunastu pokoleń, t. j., po koniec XII w. między owe rody szczepowe. Chodzi mu przedewszystkiem o imiona i znaki stannicze pradynastów szlachte polskiej, t. j. owych 36 pułkowników - wojewodów, którzy w pocz. IX w. podczas podboju dowodzili pułkami wojów. Źródłami, z których autor czerpie wiadomości o imionach pradynastów, są: najstarsze zawołania herbowe i nazwy najstarszych grodów polskich. W tym celu poddaje Piekosiński analizie etymologicznej około 400 znanych proklamacyi, pośród których odkrywa tylko 18 topograficznych. Zmieniając tedy swój pogląd, wypowiedziany w poprzedniej rozprawie p. t. *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachte polskiej w wiekach średnich*, że większość zawołań należy do grupy topograficznych, twierdzi obecnie, że proklamacye herbowe noszą w regule imienny charakter, a topograficzne należą do bardzo rzadkich wyjątków. Za bezwarunkowo topograficzne uznaje tylko cztery, t. j. Pałuki, Nałęcz, Przeginia i Wągrody, co do kilkunastu innych zawołań o typie topograficznym wyraża wątpliwości, czy je do tej grupy zaliczyć, gdyż np. proklamacye Brzezina lub Wierzbno pochodzić mogą zarówno od nazw wsi, jak i od praocjów rodów imieniem Brzoza lub Wierzb. Otóż do pierwszego pokolenia czyli pradynastów zalicza Piekosiński 27 imion wydobytych z tych zawołań, którym odpowiadają znaki runiczne wiązane z runą *tyrem*, jako oznaką godności wojewodzińskiej. Poczet ten uzupełnia imionami zrestytuowanemi z nazw imionowych najstarszych grodów polskich, Poznania, Kostrzyna, Włocławka, Spicymierza, Giecza, Biecza, Przedecza i Bydgoszcza.

Zestawiwszy tym sposobem zastęp pradynastów szlachte polskiej, czyli członków pierwszego pokolenia, przechodzi autor do następnych pokoleń. W drugim i następnych pokoleniach

wytwarzają się już linie młodsze, oraz gałęzie boczne linii seniorackich, a wraz z nimi nowe odmiany znaków staniczych. I tu jedynym źródłem są proklamacye herbowe i nazwy przastarych grodów, ale rozklasyfikowanie wydobytych z nich imion między poszczególne pokolenia natrafia już nieraz na znaczne trudności. W siódmym pokoleniu, które przypada na czasy Bolesława Chrobrego, zaczynają się pojawiać imiona historyczne i tu wstępuje Piekosiński na grunt już znacznie pewniejszy, bo na źródłach pisanych oparty. Uwagi jego, tyżące się poszczególnych osób występujących w najdawniejszych źródłach naszych po koniec wieku XII, to najcenniejsza część dzieła. Niejedną postać wyprowadzają one z dotychczasowego ukrycia, o wielu z nich zmieniają nasz sąd w zupełności, lub dają pole do ciekawej dyskusyi naukowej¹⁾.

Zasób imion, nagromadzony w liczbie 787 w obrębie 12 pokoleń, a okresie 4 wieków, jest zdaniem Piekosińskiego fragmentem tylko tego pocztu rycerstwa, który niegdyś rzeczywiście istniał. Zaginione imiona rycerstwa stara się autor wydobyć z nazw dóbr rycerskich, wychodząc z tej (mylnej zresztą)²⁾ zasady, że imiona rycerskie miały swój odrębny dostojny charakter, który je pozwala odróżnić od imion wieśniaczych. Ale tym sposobem wykaz imion rycerskich wzrósł do cyfry 1769.

Rycerstwo polskie, jako rozwinięcie i kontynuacya dawniejszych też Piekosińskiego, dyskusyi już w nauce nie wywołało. Natomiast na gruncie spornym stanęła sprawa na pozór uboczna i zbyt szczegółowa, w rzeczywistości jednak dla teoryi runicznej zasadniczego znaczenia: sprawa stosunku heraldyki litewsko-ruskiej do polskiej. Już Łaguna³⁾ zwrócił uwagę na to, że dwie trzecie znaków, zebranych w dziele *O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu*, należy nie do szlachte polskiej, lecz do

¹⁾ Por. np. uwagi autora o Piotrze Właście (t. II str. 228) i polemiczne wywody Dr. Aleksandra Semkowicza w Kwart. hist. r. 1898, s. 151 oraz moje w Kwart. hist. r. 1903 str. 632.

²⁾ Por. uwagi Brücknera w rozprawie o Piaście (Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. XXXV str. 323), oraz moje w recenzyi III t. Rycerstwa polskiego (Kwart. histor. r. 1903 str. 626), nadto Bujaka: Studya nad osadnictwem Małopolski (Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. XXXVII str. 233).

³⁾ W rozprawie: Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachte polskiej (Kwart. hist. 1890 str. 84).

ruskiej i litewskiej. Ponieważ zaś Piekosiński całą heraldykę litewsko-ruską zaakceptował dla swych pomysłów, twierdząc, iż herby na Ruś i Litwę dostały się z Polski, przeto rzecz nabrała zasadniczego i dla teorii o runicznym pochodzeniu herbów polskich groźnego charakteru z chwilą, gdy powyższe określenie stosunku obu heraldyk, polskiej i litewsko-ruskiej, w nauce zaczęto. Współcześnie z Łaguną, którego pogląd na tę kwestyę wyżej ¹⁾ podałem, wystąpił znakomity znawca historii i stosunków Rusi, Aleksander Jabłonowski, w rozprawie p. t. *Najnowsze teorye heraldyczne* ²⁾ z podobnem zapatrywaniem, że herbów szlachty ruskiej i litewskiej, niebędących dowodnie i oczywiście wziętymi z Polski, nie można wywodzić z heraldyki polskiej. Jabłonowski przyznaje pewnej części znaków pieczętnych ruskich i litewskich charakter runiczny, ale sądzi, że runy przyniesione zostały na Ruś wprost przez Waregów. Zdaniem jednak tego badacza Waregowie nie byli jedynymi rozsądnikami obcej kultury na Rusi. Obok pierwiastków runicznych można dostrzec wśród znaków napieczętnych i motywa symboliczne i tematy z cyrylskiej azbuki, a nadto wskazuje Jabłonowski na jeszcze jedno źródło heraldyki ruskiej, na które dotąd nie zwrócono uwagi, mianowicie na tamhy czyli znaki rodowe wschodnie. Mając pod ręką tamhy górali kaukaskich, wskazuje na tożsamość herbów kilku domów ruskich, których pochodzenie turkские czy kaukazkie jest mniej lub więcej pewne, z tamhami dziś jeszcze używanymi wśród rodów kaukaskich, a nadto na licznych przykładach wykazuje podobieństwa między motywami tak zwanymi runicznymi i bukwalnymi a wschodnimi tamhami. Stąd wysnuwa wniosek o „międzynarodowej niemal, wszechkulturowej wspólności mnóstwa, uznawanych za czyjeś wyłączne, heraldycznych motywów“ ³⁾. Heraldyka ruska — zdaniem Jabłonowskiego — nie należy integralnie do dziedziny pierwotnej heraldyki lechicko-polskiej, lecz stanowi świat swój odrębny, samorodny, z różnych pierwiastków złożony, który choć uległ z czasem zalewowi heraldyki polskiej, to jednak nie zatracił piętna swej odrębności.

Bystre spostrzeżenia Jabłonowskiego wywołały ze strony Piekosińskiego odpowiedź w formie kilku ogólnikowych a uszczy-

¹⁾ Por. str. 226.

²⁾ *Wiśła* r. 1890 str. 104.

³⁾ Por. wyżej cyt. rozprawę w *Wiśle* 1890 str. 135 n., oraz wyjaśnienia autora w *Kwart. histor.* r. 1899 str. 565.

pliwych uwag we wstępie do I t. *Rycerstwa polskiego* (str. 54 n.), co wywołało równie ostrą odpowiedź ze strony Jabłonowskiego w artykule p. t. *W sprawie średniowiecznej heraldyki litewsko-ruskiej*¹⁾, w którym broni swych zapatrywań, bliżej je uzasadniając i wyjaśniając. W replice, zamieszczonej bezpośrednio po powyższym artykule, powołał się Piekosiński na dwa przywileje, mianowicie Władysława Jagiełły z r. 1432 i Zygmunta w. księcia litewskiego, z r. 1434, któremi dozwolonem zostało bojarom ruskim używanie herbów, jakich używała szlachta litewska, z tem jednak zastrzeżeniem, że ta mając je od szlachty polskiej, przed udzieleniem herbów tych bojarom ruskim, musi poprzednio porozumieć się w tej mierze ze szlachtą polską. Na tej podstawie twierdzi Piekosiński, że skoro szlachta litewska mogła brać swoje herby (dopiero od unii horodelskiej 1413) tylko z jednego źródła t. j. z Polski, a bojarowie ruscy mogli je od r. 1432 brać tylko od szlachty litewskiej, więc przed r. 1432 szlachta ruska nie miała żadnych własnych herbów, a od tegoż roku mogła używać tylko herbów polskich i żadnych innych. Chcąc dokładniej określić ścisły stosunek pokrewieństwa między heraldyką polską a ruską, Piekosiński nazywa tę ostatnią „rodzoną córką“ heraldyki polskiej, nie, jak dawniej, młodszą jej siostrą.

W sprawie tej zabrał głos prof. Małecki w rozprawie p. t. *Znaczenie unii horodelskiej z punktu widzenia heraldycznego*²⁾. Na podstawie interpretacji dokumentów horodelskich i dokumentu Władysława Jagiełły z r. 1432 dochodzi Małecki do wniosku, że szlachta litewska przed r. 1413, a ruska przed r. 1432, posiadając własne pieczęcie, musiała mieć już swe rodowe czy osobiste znaki pieczętne, a akty powyższe dozwoliły im używać herbów polskich. Tekst zaś dokumentu z r. 1432 rozumie Małecki w ten sposób, że król nie broni szlachcie ruskiej brać herby od Litwinów (za poprzedniem porozumieniem się ze szlachtą polską), nie zaś tak, że mogą oni brać herby jedynie z tego źródła, a nie z innego.

Piekosiński, nie czując się przekonany powyższymi wywodami, postanowił postarać się o oryginalne pieczęcie ruskie z przed r. 1432 w celu naocznego przekonania się o wyglądzie

1) Kwartalnik historyczny 1898 str. 553.

2) Kwartalnik historyczny 1898 str. 751.

najstarszych znaków pieczętnych szlachty ruskiej. Istotnie powiodło mu się zebrać 14 takich pieczęci bojarów ruskich z XIV w., z których pięć wyobraża ptaka siedzącego, dwie noszą na sobie tylko czterowierszowe napisy ruskie, jedna przedstawia popiersie jakiegoś świętego wedle rytuału greckiego, jedna ma krzyż, którego każde z czterech ramion przekrzyżowane, a pięć pieczęci wyobraża herby polskie, z czego wnosi, że bojarowie bardzo szybko, zaraz po zaborze Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, zaczęli przyjmować herby polskie. Wyniki swych badań wyłożył w rozprawie p. t. *O źródłach heraldyki ruskiej*¹⁾.

Jabłonowski nie uznał jednak sprawy za przesądzoną i rozstrzygniętą i zabrał jeszcze raz głos²⁾, przyłączając się w zupełności do wywodów Małeckiego. W fakcie, że na 14 pieczęci szlachty ruskiej tylko 5 znalazło się z herbami polskimi, widzi potwierdzenie swego zapatrywania, że heraldyka ruska XIV w. nie jest jedynie córką rodzoną heraldyki polskiej, widzi nadto dowód, że „Ruś posiada znaki swe pieczętne już w w. XIV, nie czekając wcale unii litewskiej; co więcej — posiada je nie tylko domniemanie polskie, lecz i swoje własne, najniewątpliwiej ruskie“. Autor wskazuje na owego ptaka, oraz świętego rytuału greckiego, jako wytwór fantazyi ruskiej, nie polskiej. Historycy ruscy także wystąpili przeciw poglądom Piekosińskiego na genezę heraldyki ruskiej. Hruszewski³⁾ zwrócił uwagę, że już w X w. ruscy kupcy i posłowie kniaziowscy mieli złote i srebrne pieczętki, służące im niejako za legitymacye, oraz wskazał na staroruskie pierścienie, monety kniaziów kijowskich i plomby drohiczyńskie ze znakami heraldycznymi.

Na tem zakończył się spór o heraldykę ruską.

Dotychczasowa praca na polu heraldyki polskiej średniowiecznej natrafiała na nieprzewycięzoną przeszkodę w tej okoliczności, że materiał heraldyczny był nader rozprószony i dla badaczy mało dostępny. Zebranie tego materiału, skupienie wszystkich wzmianek odnoszących się do herbów i proklamacyi średniowiecznych, oto mozolne zadanie, którego się podjął nasz niestrudzony pracownik i dokonał w pomnikowym dziele p. t. *Heraldyka polska*

1) Rozprawy wydz. hist. fil. Ak. um. t. XXXVII, Kraków 1899.

2) Kwartalnik historyczny r. 1899 str. 556.

3) Zapiski Tow. Szewcz. t. 41.

średniowieczna (Kraków 1899)¹⁾. W materiale heraldycznym różnić można dwie grupy: 1) opisowy i 2) obrazowy. Do pierwszej grupy należą przedewszystkiem *Klejnoty* Długoszowe i zapiski heraldyczne, do drugiej pieczęcie, zworniki, płyty grobowe i herbarze z wizerunkami herbów.

Długosza nie uważa Piekosiński za heraldyka, a *Klejnotów* za dzieło heraldyczne, ale historyczne. Brak wyszczególnienia rodzin, które odnośnych herbów używały, a natomiast dodana przy każdym herbie charakterystyka odnośnych rodów pozwalają, zdaniem jego, wnosić, że nie z typowem dziełem heraldykiem mamy do czynienia, ale z pracą przygotowawczą czy pomocniczą do historyi. Nie godząc się na powyższe określenie stanowiska Długosza w heraldyce polskiej, zwróciłem uwagę w recenzji tego dzieła²⁾ na niewłaściwość oceniania *Klejnotów* miarą nowożytnych herbarzy. *Klejnoty* Długoszowe wyrosły na gruncie średniowiecznym, pochodzą z czasów, gdy rodowa organizacja społeczeństwa szlacheckiego była jeszcze dość silną, a nazwiska rodzinne dopiero w fazie tworzenia się i ustalania, o wyszczególnianiu więc rodzin nie mogło jeszcze być mowy. Wskazując na opis godła herbowego, jako główną i istotną część *Klejnotów*, wyraziłem przypuszczenie, że Długoszowi chodziło o ustalenie kształtów i barw godeł herbowych, co było piekącą potrzebą ze względu na zamęt, jaki skutkiem dowolności w używaniu akcesoryów i tworzenia odmian herbowych zaczął ogarniać heraldykę polską XV w. Odmiennie też od Piekosińskiego, który za oryginał *Klejnotów* Długoszowych uznał rękopis biblioteki Ossolińskich, upatruję go w rękopisie biblioteki kórnickiej, i na podstawie porównania tekstów starałem się dowieść, że rękopis Ossolińskich jest kopią kórnickiego. — Ważne uzupełnienie *Klejnotów* Długoszowych stanowią wzmianki o herbach znane z innych dzieł Długosza, zwłaszcza z jego *Historji* i *Liber beneficiorum*.

Zapiski sądowe, tyżące się nagany i wywodu szlachectwa, czyli tak zw. heraldyczne, przeważnie małopolskie, rozprószone

¹⁾ Zob. Odezwę w przedmiocie zamierzonego dzieła o heraldyce polskiej średniowiecznej w *Wiadom. num. arch.* z r. 1893 (nr. 18), w której zwraca się do miłośników przeszłości z prośbą poparcia go wiadomościami z zakresu heraldyki i sfragistyki średniowiecznej.

²⁾ *Kwartalnik historyczny* r. 1899 str. 822.

po licznych wydawnictwach (Helcla, Ulanowskiego, Potkańskiego i in.), stanowiły drugie nieocenione źródło dla autora *Heraldyki średniowiecznej*, który je uzupełnił dwoma nowymi zbiorami. Pierwszy p. t. *Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne, przeważnie sieradzkie (Archiwum komisji historycznej t. VIII, Kraków 1898)* zawiera około 90 zapisek zebranych przez St. Łagunę, który je powierzył Piekosińskiemu do opracowania i wydania. Wstęp zawiera szereg cennych uwag dotyczących się ciekawego materiału heraldycznego, zawartego w zbiorze. Drugi zbiorek: *Nieznane zapiski heraldyczne z ksiąg wiślickich (Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego t. VII Kraków 1907)* jest wyciągiem z obszerniejszego wydawnictwa *Zapisek sądowych województwa sandomierskiego*, które omówiliśmy w pierwszym artykule¹⁾. Zawiera tylko 41 zapisek heraldycznych, a pod względem wartości nie dorównywa poprzedniemu.

Z materiałów obrazowych, przedstawiających wizerunek godła herbowego, do najważniejszych należą pieczęcie. Są to zarazem najstarsze zabytki heraldyki średniowiecznej; wiadomo, że znaki napieczętne stanowią główną podstawę teorii runicznej. Na zebraniu jak największej ilości dawnych pieczęci, zwłaszcza rycerskich, musiało Piekosińskiemu już od dawna zależeć. Stąd w ścisłym związku z pracą w dziedzinie heraldyki pozostaje działalność jego na polu sfragistyki. Pieczęcie polskie średniowieczne, rozprószone po różnych zbiorach i wydawnictwach, znane po większej części z lichych rysunków lub tylko opisów, domagały się starannego wydania w jednym zbiorze. W uznaniu tak ważnej potrzeby naukowej ogłosił Piekosiński już w r. 1890 dwie prace z zakresu sfragistyki średniowiecznej. Jedną p. t. *Materiały sfragistyczne*²⁾ poświęcił zbadaniu sześciu najdawniejszych pieczęci książęcych i kościelnych. W drugiej p. t. *Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych*³⁾ podał wizerunki i opisy 48 pieczęci szlacheckich ze znakami, które uważał za runiczne. Pełniejszy zbiór pieczęci rycerskich w liczbie 54, z her-

¹⁾ Zob. wyżej str. 209.

²⁾ Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne z r. 1890 nr. 3 i 4.

³⁾ Odbitka z Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych z r. 1890, por. recenzję Łaguny w Kwart. hist. z r. 1892 str. 573.

bami nie tylko o tematach runicznych ale i zachodnio-europejskich, ogłosił Piekosiński w r. 1898 p. t. *Najstarsze pieczęcie szlachty polskiej*¹⁾. W rok potem, współcześnie z *Heraldyką polską średniowieczną*, pojawił się większy zbiór sfragistyczny: *Pieczęcie polskie wieków średnich, część I. Doba piastowska*²⁾. Ważne to dzieło obejmuje prócz pieczęci rycerskich także książęce, duchowne, kościelne i klasztorne po rok 1389. Wizerunki pieczęci, przeważnie w cynkotypach, wykonane w naturalnej wielkości, oddają zupełnie wiernie nawet najdrobniejsze szczegóły zabytków. Tekst zawiera, prócz dokładnego opisu pieczęci wiele krytycznych uwag, dotyczących się autentyczności pieczęci, czasu ich pochodzenia i właścicieli. Słowem, jest to materiał dla sfragistyki i heraldyki polskiej wieków średnich pierwszorzędnej wartości. W r. 1901 i 1902 odbył Piekosiński podróż do Poznania, Gniezna, Wrocławia i Warszawy, gdzie znalazł wielką ilość pieczęci z doby piastowskiej wcale dotąd nieznanych lub znanych tylko z opisu. Początek tego cennego uzupełnienia, zamieszczony w *Heroldzie polskim* z r. 1906³⁾, zawiera 48 pieczęci, a na czele najstarszą pieczęć polską Władysława Hermana z r. 1086, którą Piekosiński osobno omówił w artykule zatytułowanym *Najstarszy dokument polski*⁴⁾. W *Heraldyce polskiej wieków średnich*, pomieścił Piekosiński rysunki, dosyć zresztą niedołącznie wykonane, typowych znaków napieczętych z w. XV. Do tego samego rodzaju wydawnictw należą także *Notaty heraldyczno-sfragistyczne Jana Zamojskiego*⁵⁾. Zamojski porządkując archiwum koronne, sporządził inwentarz dokumentów, w którym znajduje się dział zawierający wykaz i opis pieczęci do tych dokumentów przewieszonych. Niektóre znaki napieczęte, których nie podobna było opisać oddał Zamojski w rysunkach. Pośród nich wiele godeł herbowych dotąd nieznanych, zwłaszcza

¹⁾ Herold polski z r. 1898, oraz Studya, rozprawy i materiały t. III, Kraków 1899.

²⁾ Odbitka ze Sprawozdań komisji do badania historii sztuki w Polsce 1897—1899 (Kraków 1899). Nadto drukowane w Tygodniku ilustrowanym z r. 1904—1906, oraz w Tygodniku (dod. do Kurjera lwowskiego) z r. 1906 pt. Starodawne pieczęcie polskie.

³⁾ W dziale p.t. Rozprawy i materiały z dziedziny nauk dających poznać źródła historyczne polskie t. I z. 1.

⁴⁾ Wiadomości num. arch. z r. 1902 nr. 54, oraz w Tygodniku ilustrowanym z r. 1906 zes. 1.

⁵⁾ Studya, rozpr. i materiały etc. t. VII, Kraków 1907.

herbów szlachty ruskiej. Notaty Zamojskiego ważne są z tego względu, że wiele z tych dokumentów i pieczęci zaginęło¹⁾.

Na równi z pieczęciami stoją pod względem wartości dla heraldyki zworniki, tablice erekcyjne i płyty grobowe z wyobrażeniami herbów. Najciekawsze zworniki, pochodzące z poł. XIV w., znajdują się na sklepieniu sali w t. zw. kamienicy hetmańskiej w Rynku krakowskim. Piekosiński zbadał je dokładnie i określił w rozprawie p. t. *Sala gotycka w kamienicy hetmańskiej w Krakowie*²⁾. Do najstarszych grobowców autentycznych, jakie się do naszych czasów dochowały należą: grobowiec Franciszka Arrighi w kośc. Dominikanów w Krakowie z r. 1312, oraz grobowiec Pakosława herbu Lis, kasztelana krakowskiego, z r. 1319. Porównaniu tych płyt grobowych poświęcił Piekosiński osobny artykuł w *Heroldzie polskim* z r. 1898.

Pieczęcie i zworniki mają jednak tę ujemną stronę, że nie podają barw herbów, które od XV w. zaczynają odgrywać w heraldyce coraz ważniejszą rolę. Temu brakowi czynią w części zadość następujące źródła heraldyczne:

1) Richentala kronika soboru konstancyjskiego, w której znajduje się kilkanaście barwnych herbów posłów polskich uczestniczących w soborze. Piekosiński, ceniąc wartość tego źródła dla heraldyki polskiej, opracował w osobnej rozprawie p. t. *Goście polscy na soborze konstancyjskim*³⁾ tekst kroniki wraz z wizerunkami herbów (niebarwionymi) na podstawie druku z r. 1483, który posiada biblioteka Czartoryskich. X. Likowski w recenzji tej pracy⁴⁾ wyraził słuszny żal, że autor nie wziął za podstawę ak cennego dzieła któregoś ze współczesnych rękopisów⁵⁾, gdyż tekst przedrukowany w powyższej rozprawie jest w wielu miej-

¹⁾ Z drobniejszych prac sfragistycznych Piekosińskiego wymieniamy: Uwagi o pieczęci Kazimierza Wielkiego z literą K (Wiad. num. arch. z r. 1891 nr. 8), Pieczęć majestatyczna Michała Wiśniowieckiego (Spraw. kom. do bad. hist. sztuki VI, 1896) i Jan arcybiskup gnieźnieński, pieczęć z r. 1153 (Herold polski 1898).

²⁾ Rocznik krakowski 1898, oraz Rocznik Towarzystwa miłośników Krakowa t. IX 1907, nadto komunikat w Sprawozdaniu hist. sztuki VI 1897.

³⁾ Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. um. t. XXXVII, str. 130.

⁴⁾ Kwartalnik histor. 1899 str. 578.

⁵⁾ O rękopisach kroniki Richentala por. Sprawozdania komisji do bad. hist. sztuki t. VIII z. 1/2 str. LXXVIII o Ściborze z Ściborzyc

scach błędny, nazwiska poprzekęcane, a herby niedokładnie odrysowane.

2) Rola marszałkowska Mikołaja z Brzezia Lanckorońskiego z r. 1461 z rękopisu biblioteki arsenalskiej w Paryżu, zawierającego 66 malowanych herbów polskich. Tę rolę herbową, służącą heroldom w turniejach do blazonowania herbów, opisał Piekosiński w osobnym artykule p. t. *Najstarsza rola marszałkowska polska*¹⁾.

3) Herbarz arsenalski z pocz. XVI w. podający 145 kolorowanych herbów polskich.

Na podstawie tych źródeł opracował Piekosiński całość heraldyki średniowiecznej polskiej. Olbrzymi wprost materiał półtysiąca herbów rozłożył on i ugrupował umiejętnie i przejrzysto. Szereg herbów, których liczba dochodzi do półtysiąca, rozpoczynają *Klejnoty* Długoszowe wszystkich znanych redakcyi. Mamy tu dokładne opisy herbów, porównane z opisami zawartymi w zapiskach herbowych i z wizerunkami herbów, zebranymi z pieczęci, nagrobków, zworników, malowideł ściennych, kroniki Richental'a, roli marszałkowskiej i herbarza arsenalskiego. W podobny sposób przeprowadza autor ścisły rozbiór herbów, które znane są z innych dzieł Długosza, zwłaszcza z jego *Historji* i *Liber beneficiorum*, a o których w *Klejnotach* niema wzmianki. Poczet herbów znanych nam z dzieł Długosza uzupełnia Piekosiński herbami, o których podają nam wzmianki zapiski sądowe średniowieczne, pieczęcie i inne źródła heraldyczne wieków średnich. Dział ten kończy grupa herbów bezimiennych, znanych nam tylko z wizerunków. W drugiej części omawia autor herby ziem, w trzeciej zaś herby kapituł. Cennem uzupełnieniem dzieła jest krytyczne wydanie tekstu *Klejnotów* Długoszowych z ścisłym uwzględnieniem odmianek tekstów i następstwa herbów w poszczególnych rękopisach. W recenzji tej pomnikowej pracy podniosłem jej wartość naukową²⁾. W uznaniu wartości tego pomnikowego dzieła Akademia umiejętności obdarzyła Piekosińskiego nagrodą im. Barczewskiego w r. 1899.

Heraldyka polska wieków średnich była dziełem ściśle naukowym, zarówno treść jak i układ jej był do celu tego zastosowany,

¹⁾ W czasopiśmie wydawanem przez Piekosińskiego *Herold polski* t. I (1897), komunikat w Spraw. hist. sztuki VI 1897.

²⁾ *Kwartalnik histor.* 1899 str. 814.

a nadto okres czasu, objęty tem dziełem, był ograniczony. Brakło jednak u nas dzieła, które czyniąc zadość wymogom naukowym, miałyby równocześnie praktyczne cele na oku, które objęłyby całokształt heraldyki polskiej, z którego możnaby się szybko i łatwo dowiedzieć o każdym herbie. Tej potrzebie miał zadość uczynić *Herold polski* czyli *Przewodnik heraldyczny*, którego wydawnictwo, rozpoczęte w czasopiśmie *Heroldzie polskim* w r. 1898, nie zostało niestety doprowadzone do końca. Poprzedzony obszernym wstępem teoretycznym o zasadach i źródłach heraldyki polskiej miał *Przewodnik* składać się z dwóch części. Pierwsza miała objąć poczet wszystkich herbów polskich, tak znanych, jak i nieznanych, o których wiadomość można było zaczerpnąć bądź z dzieł drukowanych, przedewszystkiem heraldycznych, bądź też z rękopisów autorowi dostępnych, bądź wreszcie z innych źródeł, jak pieczęci, zworników, tablic erekcyjnych etc. Część ta, ułożona w alfabetycznym porządku, podając dokładny opis herbu, jego wizerunek i źródła, z których o herbie odnośnym dowiedzieć się coś można, doprowadzona została tylko do litery B. Druga część zawierać miała wskazówki służące do odnalezienia nazwiska herbu, znanego tylko z rysunku, a więc alfabetyczny wykaz przedmiotów herbowych, a pod każdym przedmiotem wskazane herby, w których ten przedmiot występuje. Ta druga część, ze stanowiska praktycznego o wiele ważniejsza i potrzebniejsza od pierwszej, domaga się jak najrychlejszego opracowania.

W r. 1901 pojawił się trzeci tom *Rycerstwa polskiego wieków średnich*, książka ogromnych rozmiarów o 1000 przeszło stronach druku (Kraków 1901/2)¹⁾. Tom ten poświęcony jest rycerstwu małopolskiemu w dobie piastowskiej i obejmuje okres czasu od r. 1200—1366. Jako tło obrazu dziejów rycerstwa małopolskiego służą regesta historyczne, ułożone chronologicznie, a podające krótkie streszczenie wzmianek źródłowych dotyczących rycerstwa. W drugiej części dzieła przedstawił Piekosiński „rozsiedlenie rycerstwa małopolskiego w dobie piastowskiej czyli geograficzne rozpołożenie żup rodowych“. Żupą rodową zowie autor (mylnie zresztą) zwarty kompleks posiadłości ziemskich, będący w posiadaniu członków jednego rodu. Żupy rodowe powstały, zdaniem Piekosińskiego, na początku XII w., kiedyto Bolesław Krzywousty młodszych dynastów, żyjących dotąd na

¹⁾ Wydane w dwóch częściach: tom główny i zeszyt dodatkowy.

jego dworze, uposażył ziemią. W celu zbadania położenia geograficznego tych żup rodowych bierze autor za punkt wyjścia mapę dyecezyi krakowskiej, sporządzoną na podstawie Długoszowego *Liber beneficiorum*, w tem przekonaniu, że stan rozsielenia rodów szlacheckich w Małopolsce w drugiej połowie XV w. w głównych zarysach niewiele różnił się od tego, jaki istniał za Bolesława Krzywoustego, t. j. w czasie nadania dóbr rycerstwu polskiemu. W recenzji tego dzieła ¹⁾ zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo takiego wnioskania wstecznego, ile że w ciągu półczwarta wieku stan rozsielenia rodów rycerskich musiał doznać poważnych zmian i przeobrażeń, na co przytoczyłem szereg dowodów ze źródeł. Nie obniża to jednak wartości pracy, ile chodzi o rozsielenie szlachty w wieku XV. Całą południową część województwa krakowskiego po prawym brzegu Wisły aż po Karpaty i granicę węgierską zajmował — zdaniem Piekosińskiego — ród Lubomlitów-Ogniów, którego czołem była Lubomla na Spizu. Przy pomocy teorii runicznej z wszelkimi jej konsekwencyami zdołał autor wznieść ten ród, o którym dotąd głucho było w dziejach rycerstwa, do rzędu najpotężniejszego rodu małopolskiego, który wydał z siebie rzekomo cały szereg bocznych gałęzi i rodów. Na błędną metodę, która doprowadziła autora do tak daleko idących wniosków, wskazałem we wspomnianej recenzji, do niej też odsyłam czytelnika po bliższe szczegóły polemiczne.

Poczet rycerstwa małopolskiego z doby piastowskiej obejmuje z górą 3000 imion w obrębie dwu niespełna wieków (1200—1366), a pięciu pokoleń (XIII—XVII). Każde z nich stara się autor dokładniej określić pod względem pochodzenia rodowego, a gdzie niema wyraźnej na to wskazówki w postaci znaku napieczętnego, tam na podstawie innych danych (imienia, dziedzicznej wsi) wypowiada domysł co do przynależności rodowej każdej postaci z osobna, przyczem lwia część przypadła oczywiście Lubomlitom-Ogniwom. Część czwarta zawiera spis dostojników i urzędników nadwornych, ziemskich, grodzkich i ekonomicznych. W zeszycie dodatkowym (który właściwie jest sporą książką) rozważa Piekosiński jeszcze raz materiał tyczący się rycerstwa małopolskiego, nagromadzony w trzech tomach *Rycerstwa polskiego*, bada imiona właściwe poszczególnym rodóm,

¹⁾ Kwartalnik histor. z r. 1903 str. 624.

które stara się zrekonstruować pod względem genealogicznym i pod względem rozsiadlenia terytorjalnego. Znakomite to dzieło pod względem wartości wewnętrznej przewyższa dwa pierwsze tomy *Rycerstwa*, w których Piekosiński obracał się przeważnie w sferze hipotez, podczas gdy tu, rozporządzając materiałem faktycznym, mógł zeń wysnuć wnioski na pewnej oparte podstawie, to też wiele z nich pozostanie trwałym nabytkiem naukowym.

Ostatnią drukiem ogłoszoną syntetyczną pracą Piekosińskiego jest *Herbarz szlachty polskiej wieków średnich*¹⁾. Jest to zarazem zamknięcie dotychczasowych badań jego nad heraldyką średniowieczną. Piekosiński streścił tu swoje dawne poglądy na genezę szlachty i herbów polskich, a następnie cały materiał heraldyczny, jakim rozporządzał, ułożył w system, rozmieszczając wszystkie znane herby między 38 rodów szczepowych, wykazując, jakie herby od wspólnych pierwotypów pochodzą, a więc jakie linie względnie gałęzie boczne do wspólnego pnia należą. Poczest nagromadzonych tu godeł herbowych dochodzi do półtoratysiąca. W tej masie znaków Piekosiński niejednokrotnie się gubił i stąd poszło, że niektóre herby identyczne zaliczył do kilku różnych grup. Tak np. herb Sas zaliczony jest do rodów pierwszego (nr. 58—60), siódmego (nr. 433—442, oraz 1259—1269) i piętnastego (852 i 1365), a znak z pieczęci Iliasza z Palmitowa znalazł się zarówno w siódmym (nr. 442), jak i piętnastym rodzie (821). Podobnie herb kniazia Olelka Włodzimierowicza (nr. 1108) zaliczony został do rodu trzydziestego czwartego, a prawie identyczny herb Andrzeja Włodzimierowicza (nr. 1123) znajdujemy w rodzie trzydziestym szóstym. W tem dziele dopiero okazała się w całej pełni kruchość podstaw, na których spoczywa gmach teorii heraldycznej Piekosińskiego. Przysnać jednak należy, że sam nagromadzony tu materiał heraldyczny jest bardzo ciekawy i umiejętnemu heraldykowi może oddać nader ważne usługi. W drugiej części *Herbarza szlachty polskiej* miał Piekosiński zamiar podać wykaz całej szlachty średniowiecznej w poszczególnych dzielnicach.

Na krótko przed śmiercią przystąpił Piekosiński do studyów nad rycerstwem polskim wieku XVI. Obfitego materiału dostarczyły mu księgi rekognicyi poborowych, przechowane w ar-

¹⁾ Herold polski 1905 i 1906.

chiwum byłej komisji skarbu w Warszawie. Księgi te składają się z kwitów poborowych, opatrzonych pieczęciami osób płacących podatek. Piekosiński opracował ten ważny materiał heraldyczny w wydawnictwie p. t. *Polska w. XVI pod względem rozsiadlenia się szlachty*¹⁾. Mamy tu wykazy wsi kilku powiatów województwa krakowskiego z podaniem ich właścicieli, a nadto wykazy szlachty poszczególnych powiatów z podaniem jej herbów zaczerpniętych z owych pieczętek. Na podstawie tego materiału nakreślił Piekosiński w odczycie, mianym na posiedzeniu Wydziału historyczno-filozoficznego dnia 19. lutego 1906²⁾, obraz rozsiadlenia szlachty w Małopolsce w w. XVI i stwierdził w porównaniu z w. XV szereg ważnych zmian, przede wszystkim upadek rodu Lubomlitów-Ogniwów.

Prócz tych wielkich dzieł heraldycznych, obejmujących ogół rodów i herbów rycerskich, pozostawił Piekosiński w swej spuściznie naukowej cały szereg pomniejszych rozpraw, poświęconych dziejom poszczególnych rodzin lub rodów szlacheckich, a ogłoszonych w *Heroldzie polskim*. Należą tu monografie o rodzie Werszowców-Rawiczów³⁾, o rodzinie Florkowskich herbu własnego⁴⁾, oraz artykuły o pochodzeniu Sapiechów⁵⁾ i stosunku Scypionów do Nadobowiczów⁶⁾.

Pozostaje nam wreszcie wspomnieć o wydawnictwach herbarzów. Należą tu przede wszystkim dwa litewskie herbarze ks. Wojciecha Kojałowicza-Wijuka, t. zw. *Compendium i Nomenclator. Compendium*⁷⁾ jest krótszy i zredagowany w języku polskim, obszerniejszy zaś *Nomenclator*⁸⁾ w języku łacińskim. Oba te herbarze pochodzą z połowy XVII w., a autografy ich znajdują się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Herbarze Kojałowicza są bardzo ważnym źródłem dla naszej heraldyki. Podają one bowiem wiele nieznanych skądinąd herbów, zwłaszcza litewsko-ruskich, przeważna część jednak herbów jest po-

1) Herold polski 1906.

2) Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Ak. um., luty 1906.

3) Materiały do historii rodu Werszowców polskich, a zwłaszcza Rawiczów, Herold pol. 1905, oraz Rocznik Werszowców-Rawiczów, tamże, 1906.

4) Tamże, 1905.

5) Tamże, 1898.

6) Scipio czy Nadobowicz. Tamże, 1897.

7) Herold polski 1907.

8) Tamże, 1905 i 1906.

chodzenia polskiego i należy do rodzin bądźto rdzennie polskich na Litwie i Rusi osiedlonych, bądź litewsko-ruskich, do polskich rodów adoptowanych. Herbarze te podają w porządku alfabetycznym dokładny opis każdego herbu, częstokroć pochodzenie danej rodziny, wykaz wybitniejszych jej członków, tak dawnych jak i współczesnych, z godnościami i tytułami, wskazują nadto miejsca rozsielenia rodzin. Liczne rysunki herbów, w autografie niedołącznie wykonane, przerysowane są w wydawnictwie Piekosińskiego z zachowaniem stylowych cech charakterystycznych. Herbarz zwany *Nomenclator* podał Piekosiński w polskim przekładzie, niestety zdołał go dociągnąć zaledwie do litery K. Niedokończonym pozostał także herbarz p. t. *Summarysz szlachty prusko-polskiej* Dachnowskiego z poł. XVII w., ogłoszony z autografu przechowanego w bibliotece kurnickiej¹⁾. Późniejszym od nich, bo z końca XVIII w. pochodzącym, jest *Herbarz szlachty witebskiej*²⁾ niewiadomego autora, sporządzony na podstawie wywodów szlachectwa sądu ziemskiego witebskiego. Podaje on wywiedzione rodziny wraz z ich herbami i dokumentami, które na udowodnienie swego szlachectwa przywiodły. I te herbarze zdobią wizerunki herbów, na ogół jednak nie tak starannie wykonane, jak w herbarzach Kojałowicza.

* * *

„Piekosiński — powiada Smolka w *Uwagach o pierwotnym ustroju społecznym Polski piastowskiej* — wyrażał się nieraz stanowczo, że obowiązkiem każdego z nas jest bronić do ostatka swoich pomysłów wyczerpywaniem wszelkich argumentów, które dadzą się przytoczyć na ich poparcie. Zdaniem jego tylko w ten sposób może się prawda wyświecić, wywody bowiem błędne, które się ostać nie będą mogły, upadną w polemice pod ciosem zarzutów i spełnią tem samem swoje zadanie, że nikt już w ich obronie kopii kruszyć nie będzie; pomysły zaś trafne odniosą w tej walce zwycięstwo, a poparte wszelkimi możebnymi argumentami, z hipotezy przekształcą się w rzecz pewną i niezbitą“³⁾.

Ta myśl przewodnia przyświecała mu przez cały okres pracy naukowej. Od pierwszej chwili, kiedy wystąpił z pomy-

¹⁾ Wiadomości archeol.-num. 1900—1902.

²⁾ Herold polski 1898.

³⁾ str. 295.

słem runicznego pochodzenia herbów, aż do śmierci bronił go niemal fanatycznie i nie tylko w niczem nie cofnął się przed pociskami i zarzutami krytyków, ale w głębokiem przekonaniu o prawdziwości swych poglądów kroczył naprzód po wytkniętej raz ścieżce *usque ad finem*. Jeśli zmieniał zapatrywanie na poszczególne kwestye łączące się z teorią runiczną, to nie czynił tego pod wpływem i w duchu swoich krytyków, lecz przeciwnie szedł uparcie wbrew ich poglądom. Tak było — jak widzieliśmy — z zawołaniami. Gdy w pierwszych pracach dzielił je na topograficzne i osobowe, a nawet przyznawał pierwszym przewagę liczebną, to w *Rycerstwie polskiem* uważał topograficzne proklamy tylko za wyjątki, przyjmując jako regułę zawołania osobowe, popadł więc w skrajną sprzeczność z Małeckim, który wywodzi wszystkie zawołania od nazw miejscowych. Podobnie miała się rzecz z heraldyką ruską, której źródło upatrywał pierwotnie u Waregów, później wywodził ją z Polski, nazywał siostrzycą heraldyki polskiej, a po ostrych atakach ze strony Jabłonowskiego poszedł jeszcze dalej w wytkniętym przez się kierunku, nazywając heraldykę ruską rodzoną córką polskiej. Uważając swą hipotezę za niewzruszony dogmat, doprowadził konsekwencye teorii runicznej, zwłaszcza przy ostatku, do tego stadyum, które trzeźwo patrzący i myślący krytyk mógł przyjąć tylko milczeniem (cfr. rzekoma potęga rodu Lubomli-tów). To milczenie ze strony uczonych najbardziej go bolało, na to też żalił się nieraz, on pragnął polemiki, pragnął walki, tymczasem przeciwnicy się nie zjawiali. „Chociaż piszę po polsku — skarży się w *Rycerstwie polskiem* (II str. 177) — i zapatrywania moje objawiam, jak mi się zdaje, w dość poprawnym języku polskim, to jednak mam to nieszczęście, iż przez świat uczony polski nie jestem zgoła rozumiany... jakkolwiek bowiem moje zapatrywania oparte są zawsze na długoletnich studyach i żadnej lekkomyślności lub powierzchowności zarzucić im nie można, gdyż są zawsze wedle sił i możliwości motywowane, to jednak świat naukowy polski zdaje się nie rozumieć ich wcale, gdyż nie poddaje ich pod rozbiór naukowych badań krytycznych, a mimo to zachowuje wobec nich lekceważące milczenie i powątpiewanie“. Ale później sam się pocieszał, przyjmując owo milczenie za uznanie swojej teorii. „Bądź jak bądź — pisze w III tomie *Rycerstwa* — skonstatować muszę, że mimo upływu tylu lat... przecież dotąd żaden

historyk nie wystąpił z żadnym takim przekonywającym argumentem, któryby moją teorię nie tylko obalił, ale choćby nawet zachwiać zdołał. Wobec tego wszystkiego... nie mam powodu do rozpaczania nad moją teorią, potrzebuję tylko dać czas tej sprawie, niech się wystoi. Skoro historycy nasi przyjdą po długim namyśle do przekonania, że argumentów przekonywających przeciwników mojej teorii nie mają, to się wreszcie z nią powoli oswoją i uznają ją za trafną“.

Tę nadzieję wziął z sobą do grobu.

Konstrukcja teorii runicznej była tak sztuczną i misterną, tak bystro pomyślaną, tyle w niej było wyjść i wnieść, że w najzawilszej sytuacji znalazła się zawsze furtka i można powiedzieć, że nie było prawie kwestyi dla Piekosińskiego, którejby nie potrafił wyjaśnić ze stanowiska swej teorii, z drugiej zaś strony nie było znaku herbowego, którego by nie potrafił wyprowadzić z jakiejś runy. Bo też nie mógł znaleźć podatniejszego i bardziej giętkiego materiału dla tematów herbowych nad runy. Występują one bowiem w dwóch kształtach i typach, jako starszy i młodszy futhork, w liniach prostych, łukowatych i kolistych, występują luźnie i powiązane, ulegają odmianom w położeniu. Wprowadziwszy je na grunt heraldyczny polski, Piekosiński dodaje jeszcze nowe odmiany: uszczerbienie czyli odłamanie dolnej części laski runicznej, uświęcenie przez dodanie krzyża i uherbienie. I to mu jeszcze nie wystarcza do wywiedzenia wszystkich herbów ze znaków runicznych, lecz i na to znajduje się rada. Piekosiński odkrywa ¹⁾ zjawisko nieznane światu runicznemu skandynawskiemu, a właściwe tylko polskiemu, że przy formowaniu odmian herbowych przedsięwzięto zmiany kresek znamienych runy (każda runa składała się z laski i kresek znamienych czyli znamion). Dokonywano tedy najrozmaitszych operacji z runą, wywracając znamiona, w całości lub częściowo, zmieniając położenie pionowe lub ukośne na poziome, łamano je na połowy lub części i t. p. Skonstatowanie tego zjawiska otwarło całej masie herbów dotąd nierozwiązanych na oścież wrota do gmachu teorii runicznej. Wystarczy tylko reprodukuować ten proceder w odwrotnym kierunku, aby znaleźć prototyp runiczny każdego znaku herbowego. Ponieważ zaś przy owych operacjach nie stosowano się do

¹⁾ Rycerstwo polskie II, str. 123.

żadnych reguł, więc i Piekosiński posługuje się w odtwarzaniu run z herbów tylko własną wyobraźnią i instynktem.

Oto parę próbek tych metamorfoz heraldycznych:

Jest denar, zdaniem autora, Bolesława Chrobrego, „z napisem obojętnym (?), wykazujący po jednej stronie duży pióropusz hełmowy, pod nim znak \ddot{w} , który się jako godło stannicze runiczne jakiegoś komesa palatyna króla Bolesława Chrobrego, który tę monetę bił, przedstawia“. Na pierwszy rzut oka przedstawia się ten znak jako herb Syrokomla, ale zdaniem autora herb Syrokomla powstał dopiero najwcześniej w XIII w., wobec czego znak na denarze jest odmianą innego jakiegoś godła stanniczego runicznego. Aby je wkrześcić, autor prostuje naprzód kreski znamienne, potem nadaje im kierunek ukośny, wywraca tak uzyskaną figurę i otrzymuje tą drogą godło Lisów, wyobrażające strzałę zeleżcem ku górze zwróconą, a u dołu przekrzyżowaną. Na tej podstawie twierdzi, że ów komes palatyn, który tę monetę wybił, pochodził z rodu Lisów.

Tymczasem po bliższem zbadaniu sprawy pokazuje się przedewszystkiem, że ów denar, na którym autor buduje swój wywód, jest czeskim denarem Brzetysława I, nie zaś Bolesława Chrobrego¹⁾. Powtóre okazuje się, że ów znak, przypominający rzekomo Syrokomlę, przedstawia właściwie kotwicę dwuramienną z krzyżem ω , znak często występujący na denarach czeskich z XI i XII w.²⁾ Piekosińskiego więc w błąd wprowadził niedokładny rysunek. Trzecią wreszcie niedokładność popełnił autor tem, że godło, które wydobył ze znaku na denarku, przypisuje Lisom. Małopolski ród Lisów używał strzały dwukrotnie przekrzyżowanej, podczas gdy godło, przedstawiające strzałę raz przekrzyżowaną, było właściwem rodowi śląskiemu Wierzbno, który z Lisami nic nie ma wspólnego, a który sobie z końcem XIII w. odmienił to godło na herb zachodnio-europejski, przedstawiający 6 lilij. Oba te herby, dawny i nowy, widzimy na tarczach herbowych, umieszczonych na pieczęci Henryka z Wierz-

¹⁾ Por. dokładną reprodukcję w pracy Smolika: Denary udělných knížat na Moravě (XI a XII stol.), Rozpr. čes. Akad., Trída I roč. V čís. 2, tabl. I nr. 1 i 2; oraz tegoż autora: Nález českých denarů a jich rozbor. Památky archeol. a mistop. t. XII, tabl. XXI.

²⁾ Np. na denarze ks. Udalryka. Smolik: Nález čes. den., Pamat. XII, tabl. XXI nr. 14 i 18.

na, biskupa wrocławskiego, z r. 1318¹⁾). Cały wywód Piekosińskiego o wspólności Lisów i Wierzbnow opiera się znów na uszkodzonej pieczęci, a więc niedokładnym rysunku godła komesa Stefana z Wierzbna z r. 1226²⁾), na której dopatruje się godła Lisów, t. j. strzały dwukrotnie przekrzyżowanej, gdy ja się tej drugiej laski tam dopatrzeć nie mogę.

Zasadniczy błąd w teorii Piekosińskiego stanowiło to, że opiera się na uszkodzonych, niedokładnych lub niedbale wykonanych wizerunkach znaków napieczętych, a do każdej kreski, do każdego zgięcia i wyszczerbienia przywiązuje zbyt wielką wagę (np. pieczęć Marka, wojewody krak., z r. 1230, Racibora z r. 1230 i Mściwa, woj. wiślickiego, z r. 1231³⁾). Mam wrażenie, że i rysunki znaków napieczętych w *Pieczęciach polskich*, o ile są wykonane z wolnej ręki, a nie z odlewów, nie zasługują na bezwzględne zaufanie, a to ze względu na wybitnie indywidualny, zasugerowany runami, sposób patrzenia Piekosińskiego.

Drugi błąd teorii polega w przywiązywaniu znaczenia do najdrobniejszych szczegółów znaku herbowego i do jego na tarczy położenia. Na tem właśnie opiera się cała teoria o tworzeniu odmian herbowych przez boczne linie rodu. Tymczasem da się wykazać, że bracia rodzeni posiadali często identyczne godła herbowe, a z drugiej strony ta sama osoba zmieniała w ciągu życia znak herbowy. To ostatnie zjawisko, stwierdzone przez Małeckiego w Polsce w XIII w.⁴⁾), przetrwało na Rusi do XV w. Podobnie jak komes Degno w Polsce, używał dwóch odmiennych znaków pieczętnych książę Olego Włodzimierz na Rusi⁵⁾). W XV wieku zdarzało się, że szlachta nie pamiętała, jak wogóle wygląda jej herb, a coś dopiero w jakim położeniu względem siebie mają pozostawać poszczególne jego części. Stąd wynikły różnice zarówno w opisie herbów, jak i w wyobrazeniu godła herbowego na pieczęci. Wystarczy przeglądnąć jakikolwiek zbiór zapisek herbowych, aby się przekonać, jak odmiennie nie-

1) *Pieczęcie polskie* str. 187.

2) *Heraldyka pol.* str. 93.

3) *Pieczęcie polskie* str. 68, 70, 75.

4) *Studia heraldyczne* II str. 120.

5) Zob. *Herbarz szlachty średniowiecznej* nr. 422 i 1108. *Herold polski* 1905 i 1906.

raz te same herby są tam opisane¹⁾. Wystarczy przejrzeć Piekosińskiego *Heraldykę polską*, aby dostrzec, jaka panowała dowolność w przedstawianiu szczegółów i akcesoryów herbowych. Jeśli szlachcic herbu np. Sas wiedział, że posiada w tarczy półksiężyc, dwie gwiazdy i strzałę, to pieczętarz, który mu na zamówienie tłok pieczętny wyrzynał, mógł w swej wyobraźni te trzy części składowe w najrozmaitszy ułożyć sposób, więc półksiężyc barkami do góry a strzała żeleźcem na dół²⁾ lub do góry³⁾, albo półksiężyc barkiem do góry a pod nim strzała żeleźcem ku górze⁴⁾, albo półksiężyc bokiem obok strzały⁵⁾, niektórzy zaś zamiast strzały kładli krzyż⁶⁾. Jest to objaw, zwłaszcza u drobnej i rozprószonej szlachty, w XV w. powszechny, objaw, który prowadził niewątpliwie do wytwarzania się odmian herbowych i odrębnych rodów, ale był on, mojem zdaniem, bezwiednym i samorzutnym, a nie celowym, związanym z tworzeniem się bocznych gałęzi rodowych, jak twierdzi Piekosiński, który, idąc tą drogą, zalicza jeden i ten sam herb do kilku nieraz rodów szczepowych⁷⁾.

W związku z teorią o tworzeniu się odmian herbowych pozostaje zapatrywanie, że tylko „najstarszy syn czyli senior“ dziedziczył znak staniczy ojcowski wraz z naczelnem dowództwem. Otóż pomijając to, że Piekosiński stale miesza tak zasadniczo różne pojęcia prawne, jak primogenitura i seniorat, zauważyć należy, że niema dowodu na to, by w najdawniejszych czasach najstarszy syn wchodził w prawa rodowe ojca, przeciwnie mamy

¹⁾ Np. herb Geralt posiada następujące opisy: 1) *cruz et tria poma* (Ulan., *Inscr. clenod.* nr. 7), 2) *cruz ad octo cornua, sub tribus insignis Pusch dictis* (Helcel, *Star. pr. pol. pomn.* I nr. 223), 3) *Osmorog* (Ulan., *Inscr. clen.* nr. 207), 4) *Osmorog et avis dicta czecerza desuper* (Helcel, II nr. 2473), 5) *avem Czerzej cum delaniata cruce* (Ulan. nr. 962). Np. herb Tarnawa, przedstawiający z reguły krzyż, pod którego czwartem ramieniem półksiężyc, opisuje jedna z zapisek odmiennie, jako dwa krzyże (Potkański, *Zapiski heraldyczne* nr. 36), a inna znów jako półksiężyc z gwiazdą (Ulan., *Insc. clenod.* nr. 1628).

²⁾ *Heraldyka polska* fig. 221, 222, 709.

³⁾ Tamże, fig. 223.

⁴⁾ Zob. *Herold polski*, r. 1906 str. 229, fig. 1365.

⁵⁾ *Notaty heraldyczne Zamojskiego* nr. 815 (Piekos., *Studia, rozpr. i mater.* t. VII str. 81).

⁶⁾ Tamże, str. 28, fig. 121.

⁷⁾ Zob. wyżej str. 242.

dość silne dowody na to, że przynajmniej w rodzie Piastów, który zdaniem Piekosińskiego jest także jedną z gałęzi wspólnego pnia dynastycznego szlachty, istniała pierwotnie zasada dowolnego wyznaczania następcy, znana także w prawach innych ludów słowiańskich¹⁾. Tak tedy jeden z filarów teorii Piekosińskiego o tworzeniu się odmian herbowych byłby poważnie zachwiany.

Podobnie nie da się utrzymać teza Piekosińskiego o wyłącznym osobowym charakterze zawołań herbowych. Niezaprzeczenie szereg proklamacyi zaliczyć musimy do tej grupy (np. Bolesta, Drogosław etc.), ale że większość zawołań należy do typu topograficznych, to nie ulega wątpliwości. Okazało się bowiem, że nawet te proklamy, które miały wybitnie imionowy charakter, jak Dołęga i Doliwa, powstały z nazw miejscowości (Łęg i Liw)²⁾, a co do zawołań o końcówkach dzierżawczych na „ów“, „owa“, „owo“, „in“, „ina“, „ino“, to z całą ścisłością da się wykazać, że pozostają one w związku z odpowiednimi miejscowościami o identycznych nazwach³⁾. Mamy też szereg proklam osobowych, związanych z dzierżawczymi nazwami miejscowości o tym samym źródłosłowie, np. miasto Działoszyn należało do rycerzy zawołania Działosza, wieś Zachorzów w posiadaniu szlachty zawołania Zachorza. Tu nie wiedzieć, czy wieś i zawołanie wzięły swe nazwy dzierżawcze od imienia tej samej osoby (Działoch, Zachorz), czy wieś ma nazwę urobioną od zawołania, jak np. wieś Bolesćice, Nieczujice, Powały, od Bolestów, Nieczujów, Powalów tam zamieszkałych, co się zresztą da stwierdzić źródłowo. W każdym razie zarówno skrajny sąd Małeckiego o wyłącznie topograficznym, jak Piekosińskiego o wyłącznie osobowym charakterze zawołań nie dadzą się utrzymać.

Małecki i Piekosiński! Jak ci dwaj uczeni różnią się od siebie nie tylko poglądami, ale i metodą i środkami, zmierzającymi do osiągnięcia zdobyczy naukowych. Spotkali się oko w oko i starli się kilkakrotnie na polu heraldyki, lecz jakże

¹⁾ Por. Balzer: O następstwie tronu w Polsce, str. 333.

²⁾ Por. moją rozprawę p. t. Dołęga, Doliwa, Doraja, Kwartalnik histor. 1900 str. 57.

³⁾ Np. wieś Łapszów w XV w. w posiadaniu szlachty herbu Ławszowa, wieś Zabawa należy do szlachty herbu Zabawa, podobnie wsie: Janina, Bielawa, Kwaszawa, Mzurowa, Dębno, Kocina, Ulina, Rogów etc.

odmienną bronią walczyli. Obaj uzbrojeni w zapas fachowej wiedzy i uposażeni bystrością w ocenianiu zjawisk dziejowych, tylko gdy Małecki dochodzi do swych wniosków drogą indukcyjną po poprzednim przytoczeniu i rozważeniu szeregu faktów, to Piekosiński stawia apriorystyczne sądy i stara się potem dedukcyjnie nagiąć do nich fakta i dowody, podobnie jak naginał laski znaków pieczętnych, by je sprowadzić do runy. Nawet tam, gdzie konstrukcja naukowa ma pozory logiki myślowej, przesłanki często są chwiejne lub wprost fałszywe. Do stwierdzenia identyczności Samona i Leszka III wystarcza mu fakt, że pierwszy miał 22 synów a drugi 21¹⁾, ale nie wchodzi w to, czy z przekazem współczesnej kroniki Fredegara można stawiać na równi pod względem wartości legendy z kroniki o sześć wieków późniejszego „Boguchwała“.

Jakież więc są wyniki ćwierćwiekowej przeszło pracy Piekosińskiego na polu heraldyki? Na to jest tylko jedna odpowiedź: mimo wszystkie wady metodyczne i błędy faktyczne, wyniki prac jego są świetne, a zasługi olbrzymie. Przyznać to musi najzagorzalszy przeciwnik teorii najazdu i teorii o runicznym herbów pochodzeniu. On heraldykę polską podniósł do rzędu prawdziwej nauki. Do niedawna heraldyka polska zaczynała się od Paprockiego, a bajki i panegiryczne wymysły naszych „heraldyków“ były alfą i omegą dla tych, co się taką heraldyką zajmowali. Piekosiński pierwszy sięgnął po autentyczne źródła do heraldyki, po pieczęcie i zapiski herbowe i czerpiąc z nich pełną dłońią, zgromadził olbrzymi zapas materiału heraldycznego, ugrupował go i rozpatrzył, postawił setki pytań i pobudził innych do pracy na tem nowem polu nauki. Wiele kwestyi z zakresu heraldyki dotąd nietkniętych on pierwszy poruszył i rozstrzygnął, przyswajając je na zawsze nauce. Choćbyśmy odrzucili całą teorię runiczną, to pozostanie jeszcze tyle kwestyi ważnych dla nauki, które jemu zawdzięczają wyprowadzenie na światło dzienne i opracowanie, że wymienię tylko jego znakomite wywody o adopcji, indygenatach i nobilitacyach, lub świetne wprost poglądy na szereg kwestyi heraldycznych, wypowiedziane w pracy p. t. *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej*, którą uważam za najlepszą, najtrzeźwiej pisaną rzecz Piekosińskiego w zakresie heraldyki,

1) Rycerstwo polskie II str. 8.

gdyż pomijając własną hipotezę, trzyma się tam ściśle zakresu konkretnych faktów, objętych dziełem Małeckiego i sprowadzony przezeń z górnych przestworów fantazyi na grunt rzeczywistości, rozsiewa myśli, które na wagę złota w nauce się cenia.

Bogaty materiał sfragistyczny, zawarty w publikacjach jego p. t. *Pieczęcie polskie* i *Heraldyka polska*, pozostanie nieocenionym skarbem naukowym dla młodszych pokoleń badaczy. Próby badań nad rozsiedleniem rycerstwa polskiego będą wzorem dla jego następców. Ich zadaniem będzie prowadzić dalej rozpoczęte przezeń prace, uzupełniać je i prostować, torować nowe ścieżki na tem „pięknem i wdzięcznym polu heraldyki“, jak ją nazywał Piekosiński. On to pole pierwszy zorał i posiewem zapłodnił, a choć tu i ówdzie chwast i kąkol zeszedł, to jednak plon naogół piękny już on sam zebrał. Przyszli żniwiarze mają te chwasty wyplenić!

Więc przedewszystkiem oddzielić heraldykę ruską od polskiej, bo to inne ziarno, inny, odrębny świat, jak słusznie powiedział Jabłonowski. Nad heraldyką litewsko-ruską należy przeprowadzić osobne głębokie badania, uzupełnić materiał sfragistyczny ruski z dawniejszych wieków, wciągnąć w zakres badań plomby i monety ruskie, zbadać dokładniej tamhy wschodnie, nie tylko ludów kaukaskich, ale i innych szczepów fińsko-mongolskich, sąsiadujących z Rusią. Przytem nie zasklepiać się w swym ciasnym domku polskim, ale rzucić okiem na całą Słowiańszczyznę, wciągnąć w zakres porównawczych studyów w szerszej niż dotąd mierze heraldykę czeską i chorwacką, nie pomijając i węgierskiej, zajrzeć także do Bizancjum.

Dalej pogłębić studia genealogiczne, związać je z badaniami nad rozsiedleniem rodów, prowadzić je jednak, nie jak Piekosiński w *Rycerstwie polskim* progressywnie, ale retrogressywnie, od XV wieku począwszy, wstecz. Wyjść od Długosza, a przebywszy gęstwinię zapisek i las dokumentów, dotrzeć do „pradynastów“ szlachty polskiej.

Oto zadania przyszlých pracowników na polu heraldyki średniowiecznej.

Władysław Semkowicz.

Franciszek Piekosiński jako historyk prawa polskiego.

W roku 1891 powołany został ś. p. Piekosiński na katedrę historii prawa polskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Od tej chwili więc już z obowiązku temu przedmiotowi musiał poświęcić znaczną część swoich sił i zdolności. Nieraz mówił później, że był to dla niego dział pracy nowy, że się go dopiero wówczas uczyć musiał. Nie tak było w istocie. Zarówno bowiem w pracach wydawniczych, jak w rozległych studiach heraldycznych ciągle z prawem polskim się stykał, szereg kwestyi z tego zakresu zbadał i wyświecił. Również wydawnictwa jego — głównie kodeksy — to wydawnictwa prawnych aktów; niejeden akt wypadło objaśnić nie tylko ze strony formalnej, dyplomatycznej, lecz także i co do treści. W przypiskach do dokumentów spotyka się też nieraz obszernie wywody o prawnych instytucjach średniowiecznej Polski¹⁾. A także i prace z zakresu heraldyki zawierają wiele ustępów wprost instytucyi prawa polskiego się tyjących, zwłaszcza główna praca o powstaniu społeczeństwa polskiego która jakby z dwóch części się składa: jednej, tyczącej genezy herbów i drugiej, genezy szlachty, którą już w pełni do prac z zakresu prawa polskiego liczyć należy. Już wówczas też ogłosił kilka recenzji z dzieł historyków prawa polskiego, a to: o Maciejowskiego: *Historji włościan (Przegląd krytyczny 1875 r.)*, o *Prawie polskiem XIII wieku* Hubego (*Przegląd krytyczny 1875 r.*) i z pracy Bobrzyńskiego: *O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim (Przegląd krytyczny 1876 r.)*. I z prac konstrukcyjnych, tyjących się historii prawa w Polsce, ogłosił już wtedy dwie niewielkie rozmiarami, ale bardzo gruntowne: *O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich* i *O łanach w Polsce wieków średnich*.

Po zajęciu katedry prawa polskiego w dwóch szła kierunkach jego działalność w tym zakresie; rozwijał ją jako profesor w wykładach uniwersyteckich, oraz w licznych pracach kon-

¹⁾ W Kodeksie katedry krakowskiej t. I przy dokumencie nr. 60 wywód o surogatach monety i grzywnach karnych, przy dokumencie nr. 61 o organizacyi dziesiątnej ludności (decimi).

strukcyjnych i wydawniczych jako uczony. W pierwszych latach nauczycielskiej działalności wykładał prawo sądowe. Zaczął od prawa prywatnego, wykładał następnie także prawo karne, oraz postępek sądowy. Po kilku latach jednak przeszedł do prawa publicznego; obok niego wykładał już tylko osobno źródła prawa polskiego, w którymto wykładzie zwłaszcza szeroko omawiał heraldykę i numizmatykę. Wykłady swoje spisywał. W papierach, pozostałych po nim, znalazły się i te wykłady. Widać, ile pracy im poświęcał. Zwłaszcza w pierwszych latach swej profesury przerabiał je, co roku na nowo całe pisząc. Jeden z historyków, oceniając działalność zmarłego, podniósł jako zasadniczą cechę jego umysłu¹⁾, iż „wierzył tylko w źródła, a nigdy prawie w literaturę“. Ten rys jego usposobienia także w tych pisanych wykładach silnie się zaznaczył. Nie na literaturze je opierał, ale wprost bezpośrednio na źródłach. Jako profesor pociągał młodzież silnie do siebie gruntowną znajomością przedmiotu, jasnością wykładu, który zajmował i ciekawił, mimo, że zwykle czytał z przygotowanych skryptów, objaśniając tylko niektóre ustępy, jak wreszcie serdecznością, połączoną z jowialną dobroduszością, z którą się do swoich uczniów odnosił. Że wpływ jego na młodsze pokolenie nie był większy, że w zakresie historii prawa polskiego nie wychował sobie uczniów, to nie jego była wina. Ciężka bowiem choroba, której uległ już w niedługim czasie po objęciu katedry — utrata słuchu — uniemożliwiła mu prowadzenie seminaryum.

Wśród prac konstrukcyjnych z zakresu prawa polskiego, jakie pozostawił, odróżnić można trzy zwłaszcza działy: 1) prace dotyczące się historii prawa niemieckiego w Polsce; 2) prace dotyczące genezy i rozwoju społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i 3) prace odnoszące się do historii pomników ustawodawczych i czynników prawodawczych w Polsce.

I. Do najwcześniejszych prac ś. p. Piekosińskiego z zakresu prawa należą dwie, dotyczące się prawa niemieckiego w Polsce, a to: *O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich* (Rozpr. Akad. um. wydz. hist.-filoz. tom 18, r. 1885) i *O łanach w Polsce wieków średnich* (tamże tom 21, r. 1888). Są to najświetniejsze jego prace konstru-

¹⁾ J. K. Kochanowski: Szkice i drobiazgi historyczne, serya II, str. 277.

kcyjne. Druga obejmuje więcej, niż mówi tytuł; przedstawia ona na podstawie bardzo wyczerpująco¹⁾ zebranych opisów łąnów, jakie łąny znane były w Polsce i jaka ich wielkość, następnie zaś na podstawie wzmianek o łąnach w dokumentach lokacyjnych wsi wykazuje, iż wszystkie te łąny dadzą się sprowadzić do dwóch typów łąnów, przyniesionych w XIII wieku przez kolonizację wsi na prawie niemieckim: łąnu wielkiego (leśnego, frankońskiego) i małego (flamandzkiego, włóki chełmińskiej) i podaje, jakich łąnów w której dzielnicy w Polsce używano. Kwestyę tę zbadał ś. p. Piekosiński pierwszy. Zebrał do niej bardzo obfity materiał i rozpatrzył metodycznie doskonale. Wyniki te w pełni się w nauce ostały i dziś jeszcze uzupełnień prawie nie potrzebują. Jedyne ustęp, którego rewizya okazała się konieczna, dotyczy jednostki gospodarczej polskiej z przed kolonizacji wsi na prawie niemieckim. Ś. p. Piekosiński przyjmował, że była ona niewielką, że wynosiła tylko około 15 morgów. Dopiero po wielu latach St. Zakrzewski²⁾ potrafił o tę kwestyę znowu; wszechstronnie zaś następnie wyświetlił ją niedawno Fr. Bujak³⁾, wykazując, iż jednostek tych było więcej i że były one znaczne większe, gdyż wynosiły od mniej więcej 20—30 morgów (mały pług), aż do wielkości około 90 morgów.

Druga z cytowanych rozpraw równie jest gruntowna i również prawie całą kwestyę zupełnie z gruntu omawia; to sprawa sądów wyższych prawa niemieckiego w Polsce, oraz sądów leńskich. Charakter tych sądów, rozróżnienie przeprowadzone mię-

¹⁾ Odnoszą się te pomiary głównie do czasów nowszych. Opis urzędowy łąnu frankońskiego z r. 1527, znany mi z Grzepskiego, znajduje się także wpisany w księgę sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim, Teut. 9 str. 40 (archiwum krajowe w Krakowie). Do opisów łąnów, pochodzących z wieków średnich, których zna dwa (z ręk. Bibl. Jag. 182 i z dok. z r. 1379, Kod. małopolski nr. 347) mogę dodać trzeci, odmienny, który się znajduje w rękopisie biblioteki uniwersytetu praskiego VI, A. 7, str. 339. Późniejszy opis z końca XVI lub początku XVII wieku włóki chełmińskiej jest w rękopisie Bibl. Czartoryskich nr. 1391 str. 115—118.

²⁾ Nadania na rzecz Chrystyana biskupa praskiego w latach 1217—1224, Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 42 (r. 1902) str. 248 i n., 305.

³⁾ Studya nad osadnictwem Małopolski, Część I, Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. um. t. 47 str. 353 i n.

dzy sądami leńskimi sołtysimi a wyższymi, ich skład, stanowisko sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim i sześciu miast do tych sądów — to wszystko omówione dokładnie w bystrych i trzeźwych wywodach. Niewiele do dziś przybyło do tej kwestyi nowego materiału, rezultaty nawet zachępane przez nikogo nie zostały¹⁾.

Z tą sprawą łączy się jedna z znacznie późniejszych rozpraw ś. p. Piekosińskiego: *Przywilej króla Kazimierza W. w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim (Rozprawy wydziału histor.-filoz. Akademii um. tom 34, r. 1897)*. Jak wiadomo, data przywileju tego nie da się pogodzić z świadkami, a i świadkowie z tymi tytułami, jakie noszą w tym akcie, nie mogli równocześnie występować, jak również i w tekście są takie ustępy, których do roku 1356 odnieść nie można. Sprawa ta kilka razy była w literaturze już poprzednio omawiana. Piekosiński w recenzji (*Przegląd krytyczny* 1876 r.) z pracy Bobrzyńskiego M. (*O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim*), w której tenże prostuje datę na rok 1365, proponuje inne rozwiązanie trudności przez odpowiednią bardzo bystrą emendację tekstu, a opierając się zwłaszcza na tem, że w r. 1362 zjawia się nowa pieczęć innego typu tego sądu, przyjmuje jako rok organizacyi tego sądu i wydania przywileju rok 1361. Tak też przedstawia tę kwestyę i w rozprawie o sądach wyższych, przyjmując jednak i wcześniejsze istnienie tego sądu, ale niezorganizowanego jeszcze poprzednio dokładnie. Wraca do tej kwestyi specjalnie jeszcze raz w osobnej rozprawie. Zdanie swoje zmienił. Jako datę organizacyi tego sądu przez Kazimierza W. przyjmuje przeciw rok 1356, który podaje przywilej, a sprzeczności zachodzące w dokumencie tłumaczy tem, iż następnie jeszcze przedsiębrano po dwakroć, w r. 1361 i 1365, reformę tego sądu,

¹⁾ W ostatnich czasach jeden z tych sądów opracowany został dokładniej (Samolewicz J.: *Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim*, Lwów 1903). Jedno tylko zastrzeżenie możnaby zrobić, mianowicie co do nazwy sądów wyższych. Nazwę tę należałoby zachować w tem znaczeniu, jak przyjmuje Piekosiński, t. j. dla sądów, które dają pouczenia prawne (ortyle); atoli zdaje się, że w wiekach średnich tej nazwy (*ius supremum*) używano także na oznaczenie sądów leńskich sołtysich, które wyższymi we właściwym tego słowa znaczeniu nie były.

i że też trzy przywileje dla tego sądu wydano, z których jednak doszedł nas tylko trzeci. Ten przywilej zachował datę pierwszego, oraz świadków z obu poprzednich, tylko z częściowo zmienionymi tytułami. O tej nowej ciekawej próbie nauka polska nie wydała jeszcze zdania. Sądzę, że niema podstawy przyjmować aż trzechkrotną reorganizację tego sądu. Zmiana pieczęci, dokonana w latach 1358—1361 nie jest tak ważną. Przejmowanie przez przywilej później wydany daty wcześniejszego zdarza się w naszej dyplomatyce niesłychanie rzadko. Częściej już przyjmują nasi dyplomaty, iż przy dokumentach jako datę wystawienia podawano właściwie datę samej czynności (*actum*). I może w podobny raczej sposób dałoby się wytłumaczyć te sprzeczności, jak je poprzednio w recenzji z pracy prof. Bobrzyńskiego chciał ś. p. Piekosiński rozwiązać, iż w r. 1356 przeprowadzono organizację tego sądu, lecz nie wystawiono dokumentu; wystawiono go zaś dopiero w r. 1368 — za tą datą przekonywujące podaje ś. p. Piekosiński argumenty — podając i tych, którzy w r. 1356 byli świadkami tej organizacji (choć już z późniejszymi ich tytułami) i uwzględniając zmiany, jakie przez ten czas (lub wówczas, t. j. w r. 1368) zaszły w organizacji tego sądu. Kwestya to jednak tak trudna do rozwiązania, iż można powątpiewać, czy kiedy wogóle rozjaśnioną zupełnie zostanie.

II. Najświetniejszą pracą ś. p. prof. Piekosińskiego z zakresu prawa polskiego, to jego wywody o genezie społeczeństwa, a specyalnie szlachty w Polsce. Po raz pierwszy wystąpił ze swoją teorią¹⁾ w roku 1881 w rozprawie: *O powstaniu społeczeństwa polskiego* (*Rozpr. wydziału hist.-fil. Akademii um.* tom 14); na zarzuty, podniesione przez prof. Smolkę, odpowiedział w *Obronie hipotezy najazdu* (tamże t. 16, r. 1883). W kilka lat później opracował na nowo obie te rozprawy i wydał p. t. *O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu* (Kraków 1888). Wreszcie jeszcze raz wraca do tego tematu; i ujmuje go w trzecztomowym dziele: *Rycerstwo polskie-wieków średnich* (Kraków 1896—1906). Była to najulubiejsza jego praca. Ciągłe do niej powracał, poprawiał ją, uzupełniał,

¹⁾ Pobudzony do tego przez rozprawę prof. Bobrzyńskiego: *Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla i dyptomatów XII wieku* (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil. t. 14, r. 1881*).

prowadził dalej, rozszerzając przedmiot — z genezy tylko — do historii szlachty od najdawniejszych czasów do XIV wieku. Zbędną byłoby rzeczą przedstawiać tu treść tej hipotezy śmiałej, potężnej, wspartej ogromną erudycją w zakresie kilku nauk, co utrudniało przeciwnikom walkę, bo żaden z nich nie mógł przeciwstawić mu równie szerokiej wiedzy w zakresie znajomości i źródeł historycznych i heraldyki i sfragistyki i runologii; zbędną byłoby rzeczą, bo hipoteza ta znana dobrze nie tylko wśród kół fachowych historyków, ale także i szerszej publiczności, która się tą pracą z wielu względów bardzo interesowała. Krótko więc tylko zaznaczam, że hipoteza cała opartą jest na dwóch premisach: 1) społeczeństwo polskie, tak jak ono się przedstawia w źródłach XII i XIII w., z których dopiero można je poznać lepiej, nie mogło powstać w drodze normalnego rozwoju społeczeństwa, lecz tylko przez najazd; 2) herby polskie wykazują specjalne cechy odrębne, które dadzą się wytłómaczyć tylko przyjęciem, iż są to znaki runiczne. Ś. p. Piekosiński łączy obie te kwestye ściśle ze sobą: szlachta polska, to potomkowie dynastów, którzy jako najeźdźcy przyszedli do Polski, a jako herby przyjęli już w dawnych swoich dziedzinach runy od ludów skandynawskich. Teoryę runicznego pochodzenia herbów przyjęli niektórzy z naszych uczonych, nieliczni, lecz zato bardzo wybitni (Wojciechowski, Łaguna). Ta kwestya jednak tu mnie bliżej nie zajmuje¹⁾; wystarczy, jeśli zaznaczę, iż nie ma koniecznej potrzeby łączenia w związek tych dwóch kwestyi. Co innego kwestya run w herbach, co innego geneza społeczeństwa. I nawet ci uczeni, którzy na runiczne pochodzenie herbów się godzą, nie przyjmują teoryi najazdu. Za teoryą najazdu w tej formie, jak ś. p. Piekosiński ten najazd i jego skutki przedstawia, o ile wiem, nie oświadczył się nikt. Ale też nikt tej teoryi nie zbił. Nie mogę tu oczywiście omawiać krytycznie całej tej teoryi; tylko kilka chciałbym zaznaczyć momentów, które muszą być brane na uwagę przy rozstrząsaniu kiedyś tej sprawy. Twierdzi ta teorya, że takie ukształtowanie się społeczeństwa, jak ono się przedstawia w XII i XIII wieku, nie może być jak tylko wpływem podboju; chodzi tu: 1) o to, iż warstwa średniowiecznych *milites* jest odcięta silnie od innych warstw, ma odrębne

¹⁾ Ob. wywody dra Semkowicza przy omawianiu prac heraldycznych ś. p. Piekosińskiego, str. 222.

stanowisko prawne, ponad resztą społeczeństwa stoi, 2) że zawdzięcza to ona tylko pochodzeniu; odznaczający tę warstwę obowiązek służby wojskowej jest obowiązkiem osobistym, nie łączy się z posiadaniem ziemi.

Co się tyczy kwestyi służby wojskowej, to, jak wynika z najnowszych badań, wszystko przemawia za tem, iż przeciwnie jestto obowiązek związany z posiadaniem ziemi. Bliżej poznajemy tę kwestyę dopiero w XIV i XV w. Trzeba więc te wiadomości zużytkować. Już według statutów Kazimierza W.¹⁾ szlachta pełni służbę *iuxta quantitatem bonorum*²⁾, a więc w stosunku do ziemi, jaką posiada³⁾; z XV wieku wiemy bliżej, jak *quantitas* ziemi na wymiar służby wojskowej wpływała⁴⁾. Ale to jeszcze nie najważniejszy argument. Źródła, choć późniejsze, stwierdzają, iż kto ziemi nie miał, ten do służby wojskowej nie był zgoła obowiązany⁵⁾. Niema zaś najmniejszych śladów, któreby wskazywały, iż dopiero później taka zmiana nastąpiła, zmiana służby osobistej na służbę, zależną od posiadania nieruchomości. A właśnie dla XIV⁶⁾, a jeszcze silniej dla XV wieku da się dopiero w pełni stwierdzić zasada, że szlachectwo zależy tylko od pochodzenia z rodziców szlachty. Również tylko przez przyjęcie, iż służba rycerska pełni się z ziemi, da się wytłómaczyć zasadą, stwierdzoną dla XV wieku, iż jeśli kilka osób krewnych posiadają grunt wspólnie jako niedzielni, wystarczy do zadosyćuczynienia obowiązkowi służby wojskowej, jeśli jeden z nich idzie na wyprawę⁷⁾. A i to nie nowa jakaś zasada.

1) Hube R.: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego str. LI (art. XXXVII statutów wielkopolskich).

2) Inne teksty: *secundum quantitatem reddituum suorum et bonorum* lub *suorum reddituum*. Nie zmienia to istoty rzeczy, bo chodzi oczywiście o *redditus* z posiadanej ziemi.

3) Względnie dochodów z niej.

4) Friedberg J.: Pospolite ruszenie w Wielkopolsce w drugiej połowie XV w., Kutrzeba, Materiały do dziejów pospolitego ruszenia (Arch. kom. prawn. t. IX., wstęp).

5) Kutrzeba j. w. str. 255, oraz zapiski nr. 385, 388, 397, 421, 422 i t. d.

6) Statuty Kazimierza W.: *nobilitatis stirpes ex progenitoribus earum originem semper ducunt*. Hube j. w. str. XX art. XXXVIII (tekst małop.); por. str. LIII art. XLV (tekst wielkop.). Co do XV w. ob. Semkowicz Wł.: Nagana i oczyszczenie szlachectwa w Polsce w XIV i XV wieku.

7) Kutrzeba j. w. str. 245—246.

Ale to tylko jedna kwestya, co prawda, w teorii tej zasadnicza. O ile chodzi o inne prawa szlachty, o jej odcięcie od reszty społeczeństwa, to kwestyę tę wyjaśnić będzie można tylko na podstawie porównawczej. Nie można twierdzić co do pewnego społeczeństwa, iż ono tak a nie inaczej powstało, w razie jeśli niema na to wyraźnych źródeł — jak tylko wtedy, gdy zdanie takie można poprzeć analogią rozwoju, znanego gdzieindziej, u innych ludów. A więc kwestyę trzeba tak postawić: jeśli u innych narodów stwierdzimy, iż szlachta ma takie stanowisko, jak w Polsce *milites* w XII i XIII wieku, i jeśli stwierdzimy, że u tamtych narodów jest to wynikiem podboju, to będziemy mogli z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, iż i w Polsce podbój rzeczywiście nastąpił. To praca do zrobienia jeszcze. Ś. p. Piekosiński tego jedynego kryterium się zrzekł. A to kryterium na jego twierdzenie, że ustrój Polski XII i XIII wieku tylko podbojem można wyjaśnić, zdaje się da odpowiedź przeczącą. Wystarczy wziąć do porównania najbliższe Polsce kraje: Czechy i Węgry. Stanowisko szlachty w tych krajach jest do stanowiska *milites* w Polsce bardzo podobne, omal identyczne. A jednak co do Czech o podboju niema mowy. Co się Węgier tyczy, to tu mamy do czynienia z podbojem; atoli źródła stwierdzają wyraźnie, że rozwój społeczny od podboju nie jest tak ściśle zależny, że na wytworzenie się podziału społeczeństwa, podobnego w ostatecznem stadyum, jak w Polsce, działał szereg innych czynników¹⁾. Teoria ś. p. Piekosińskiego jest zbyt prostą; nie liczy się z tem, że rozwój nie znosi jakiejś skamieniałości form, jaką on przyjmuje co do szlachty, która, jak przyszła jako szlachta w VIII wieku, tak się na tem stanowisku utrzymała przez wieki. Węgry, gdzie mamy z podbojem do czynienia, dają właśnie świadectwa, że tak nie jest. I w tym kraju szlachta, która tak bardzo podobną jest do szlachty polskiej, w inny sposób powstała, przez rozwój form długi i wolny, ale ciągły. Tak porównanie chyba da nam dwie ważne wskazówki: 1) że genezy szlachty nawet w kraju, gdzie nastąpił podbój, nie można szukać w samym fakcie podboju; 2) że do tych samych form, lub prawie tych samych, mogą dojść kraje, co do których da się stwierdzić podbój, jak i te, które podboju nie znały. Ale to

¹⁾ Ob. n. p. Akos Timon: Ungarische Verfassungs- und Rechtsgeschichte.

tylko wskazówka, jaką drogą trzeba będzie iść, by tę hipotezę najazdu gruntownie zbadać.

Ta największa praca ś p. prof. Piekosińskiego choć głównie zajmuje się genezą szlachty, przecież nie mogła pominąć także i innych części społeczeństwa i ich genezy. Dokładnie te poglądy są dostosowane do tamtych zasadniczych. Mam na myśli kwestyę prawnego stanowiska ludności nieszlacheckiej oraz włódyków. Łączy się z nią sprawa pierwotnego osadnictwa polskiego. Ś. p. Piekosiński materyał, jaki dają nazwy miejscowości, starał się zużytkować dla swojej teorii. Oparł się w tem na pracy prof. Wojciechowskiego p. t. *Chrobacya*. Ś. p. Piekosiński, przyjmując od niego wiele, modyfikował odpowiednio wyniki jego badań, zastosowując do swojej teorii. O ile chodzi o prawnik, nie przyjmował rodowego ustroju. Ludność pierwotna została zmienioną przez zwycięzców w niewolników (*ascripticii*). Zwycięzcy — szlachta — dopiero za Bolesława Krzywoustego, jak i włódcy (rycerstwo szerepowe, które pod chorągwią szlachty-dynastów do Polski przybyło), osiadają po wsiach. Każdej warstwie odpowiadają odrębne nazwy miejscowości. Włódcy w XIV i XV wieku zanikli. Te wywody już obecnie ostać się nie mogą. Nie wszystkie zostały zwalczone. Kwestyą włódyków zajmował się Potkański ¹⁾, nie tykając jednak ich genezy. Inni zwrócili uwagę na trudność wytłómaczenia, że ta warstwa, liczniejsza znacznie od szlachty według teorii ś. p. Piekosińskiego, tak dziwnie zanikła. Wytłómaczenia jednak stanowiska tej klasy i jej pochodzenia brak jeszcze. Również jeszcze nie została w pełni wyjaśnioną kwestya pierwotnego osiedlenia. W każdym razie badania dotychczasowe wskazują na to, że i dla Polski trzeba przyjąć teorię ustroju rodowego (Balzer, Kadlec, Zakrzewski St.). Najsilniej podkopaną została cała teoria nazw miejscowości przez Balzera ²⁾ i Potkańskiego ³⁾, który jednak pracy swej nie ogłosił, a niedawno obaloną przez wywody Bujaka ⁴⁾.

¹⁾ Zagrodowa szlachta i włódcze rycerstwo w województwie krakowskim w XV i XVI w., Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 23.

²⁾ Rewizya teorii o pierwotnem osadnictwie w Polsce, Kwart. hist. t. 12.

³⁾ O pierwotnem osadnictwie w Polsce. Rozprawy wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 24 str. XXVII—XXXI (streszczenie pracy).

⁴⁾ Studya nad osadnictwem Małopolski, Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 47 str. 231—299.

Mimo tego jednak, iż hipoteza ś. p. Piekosińskiego nie została przyjętą i coraz to inne jej części ulegają krytycznej ocenie, jest to dzieło z prac jego najwybitniejsze; przez szeroki rozmach, bystrość i umiejętność konstrukcyi stoi ta praca na czele wszystkich tych, których celem było dać genezę społeczeństwa. Żadna inna jej wyrównać nie może. A choć teoria upadnie, to pozostanie po niej szereg świetnych nieraz rezultatów. Dość wskazać np. na doskonałe wywody o nobilitacyi, o adopcyi do rodu i indygnacie (*Rycerstwo polskie* t. I § 8), przez ogół zdaje się uczonych już przyjęte, lub doniosłe badania o charakterze prawa rycerskiego w XIII stuleciu (t. I § 5).

Z tą główną pracą ś. p. Piekosińskiego łączy się szereg innych, które je uzupełniają, wykończają i rozwijają w szczegółach; co do myśli jednak zasadniczych ściśle od niej są zależne. Z tych najwięcej znaną jest praca p. t. *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej* (Kraków 1896) W pięknej formie, bez balastu naukowego pisana, streszcza ona częściowo to, co o ludności wieśniaczej zawarła tamta praca, częściowo ją uzupełnia, zwłaszcza przez rozdziały źródłowo opracowane o daninach i świadczeniach ludności wieśniaczej na rzecz państwa i panów. I do tej pracy odnoszą się powyżej podane uwagi. Jakkolwiek wiele z tych twierdzeń będzie musiało ulegć zmianie, to jednak jak dotąd, jest to najlepsza, a właściwie jedyna naukowa praca, dająca pogląd na całość prawnego stanowiska tej warstwy ludności przed kolonizacją wsi na prawie niemieckiem. Mniejsze znaczenie mają inne drobniejsze rozprawy: *Al. Bekri o Polakach* (*Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um.* t. 39. r. 1890) i *Laudum wojnickie ziemi krakowskiej z r. 1503* (tamże t. 35, r. 1897). Pierwsza podaje oświetlenie wiadomości ben Ibrahima, w dziele Albekrego podanych, w świetle teoryi najazdu, druga uchwałę sejmiku województwa krakowskiego z r. 1503 o służbie wojskowej chłopów stara się wyjaśnić przez odległe analogie służby rycerskiej w dobie piastowskiej¹⁾. również punktu widzenia swej teoryi rozpatruje ś. p. Piekosiński w obszernych recenzjach rozprawy prof. Wojciechowskiego: *O Piaście i piascie* (Kwart. hist. t. 11), i Potkańskiego: *Kraków przed Piastami* (tamże t. 12). Na kilka lat przed

¹⁾ Ob. słuszne uwagi Prochaski w recenzji tej pracy, Kwart. hist. t. 12 str. 601 i n.

śmiercią rozpoczął ś. p. Piekosiński pod nazwą: *Studia do prawa polskiego* (dodatek do *Czasopisma prawniczego i ekonomicznego* na rok 1903) pisać zarys ustroju Polski. Tylko trzy arkusze ukazało się tej pracy. Jest to również tylko powtórzenie poprzednich poglądów na najstarszą dobę naszych dziejów.

III. Trzecia grupa prac ś. p. prof. Piekosińskiego — to rozprawy, dotyczące się pomników ustawodawczych Polski, rozwoju form czynników ustawodawczych, a w związku z tem i przywilejów ziemskich. Pierwszą z tych prac są: *Uwagi nad ustawodawstwem wiślicko-piotrkowskiem króla Kazimierza Wielkiego*, ogłoszone w r. 1891 (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 28). Zajął się wkrótce później ś. p. Piekosiński wydaniem tekstów tłumaczeń średniowiecznych polskich pomników ustawodawczych, po czem wraca jeszcze raz do podjętego tematu w rozprawie: *Jeszcze słowo o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskiem* (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 33, r. 1896). Nie sądził, by te dwie rozprawy łączyły kwestyę tę, tak trudną i niejasną, zwłaszcza, że jeszcze nie zostały drukiem ogłoszone teksty łacińskie statutów, które dopiero umożliwią dokładniejsze badania. A jakkolwiek i twierdzenia ś. p. prof. Piekosińskiego nie wszystkie mogą się ostać wobec krytyki, to jednak niewątpliwie posunęły one badania nad tą kwestyą znowu naprzód. Poglądy, jakie wyraża, łączą się częściowo z pracą pomnikową Helcla, do którego gorących wielbicieli należał, częściowo z pracą Hubego. W streszczeniu tak się one przedstawiają. Kazimierz W. ogłasza swoje statuta na wiecach ustawodawczych dla poszczególnych dzielnic. Ś. p. Piekosiński przyjmuje więc istnienie takich wieców zgodnie z Helclem, a wbrew teorii Hubego. Jednak przeczy wyraźnie istnieniu ustawodawstwa powszechnego ¹⁾; statuty były wydawane bądźto dla Małopolski, bądźto — odrębne — dla Wielkopolski. Co się tyczy pojęcia Wielkopolski, to jasno je precyzuje — i to korzyść dla nauki — że rozumieć należy pod tą nazwą tylko właściwą Wielkopolskę. Przyjmuje jedynie, że Kazimierz W. miał zamiar ogłosić osobny statut dla dzielnic: łączycko-sieradzko-kujawskiej i że

¹⁾ Tak twierdzi również Ulanowski w pracy, od tej niezależnej: *Geneza statutów Kazimierza W.* (ogłoszone tylko jej streszczenie w Sprawozdaniach Akademii umiejętności za rok 1891, wydz. hist.-fil., str. 38—45). Do zdania, jakoby istniały statuty Kazimierza W. dla całego państwa wydane, wraca obecnie prof. Balzer, jednak poglądu swego szerzej nie rozwinął. *Ob. Kwart. histor.* t. 21 str. 211—212.

może w tym celu był zwołany wiec do Sulejowa w r. 1350. Ten ostatni pomysł utrzymać się nie da, już choćby z tych względów¹⁾, iż 1) w r. 1350 Kazimierz W. jeszcze nie miał w swoich rękach Łęczyca, którą rządził wówczas²⁾ osobny książę Łęczycki, 2) że te ziemie jakiejś całości nie tworzyły i niema też przykładu żadnego statutu, ani z XIV, ani z XV wieku, któryby do tych trzech dzielnic wspólnie się odnosił, a przeciwnie każdy z nich ma swoje odrębne ustawodawstwo (n. p. *constitutiones Lancicienses*). Wieców ustawodawczych dla Małopolski przyjmuje prof. Piekosiński cztery. Pierwszy odbył się zapewne przed Zielonemi Świątami, może na Wielkanoc, w Wiślicy w r. 1346. Odrzuca więc datę roku 1347, którą przyjmował jeszcze i Hube dla statutu małopolskiego, wtykając słusznie niekonsekwencyę, jaką także Hube popełnia, że tę datę, która znajduje się tylko w jednym z artykułów wielkopolskich, do Małopolski odnosi³⁾. Odrzucając więc słusznie tę datę, przyjmuje przecież zbliżoną, a to ze względu na pokrewieństwo tekstu małopolskiego z wielkopolskim, który odnosi do r. 1347. Drugi statut miał zostać ogłoszony na wiecu w Wiślicy w r. 1356. Zgadza się więc co do tego z Helclem. Trzeci wiec małopolski przyjmuje w r. 1361, a to na tej podstawie, iż od r. 1362 poczynają się w Małopolsce wiece sądowe, nowo zorganizowane, jak sądzi, przez jeden z artykułów statutów Kazimierza W., do roku 1361 zaś już poprzednio, jak mówiliśmy, odnosił zjazd w sprawie reformy sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Wreszcie ostatni taki wiec ustawodawczy odbyć się miał w r. 1368; przyjmuje tu zatem datę Helcla, wziętą z prawników XVI wieku, którzy całe ustawodawstwo Kazimierzowskie do tej daty odnosili. W Wielkopolsce przyjmuje istnienie dwóch wieców: pierwszego w Pызdrach 1346 r., który miał nie doprowadzić do rezultatu, i drugiego z r. 1347 w Piotrkowie, który statut wielkopolski ogłosił. Jest to pewną niekonsekwencyą, iż

¹⁾ Pomijając wątpliwości co do wyjątkowego charakteru tego wiecu.

²⁾ Do roku 1352, lub może nawet dłużej, do r. 1357; ob. Kutrzeba, Starostowie, Rozpr. Ak. um. wyd. hist.-fil. t. 45 str. 252, oraz Kochanowski, Szkice i drobiazgi historyczne, serya II str. 139, w uwadze.

³⁾ Do wielkopolskich statutów odnosi datę 1347 r. także Ulanowski j. w. str. 44.

odnosząc statut wielkopolski tylko do dzielnic: kaliskiej i poznańskiej, przyjmuje jako miejsce zebrania się wieców Piotrków, leżący w ziemi sieradzkiej. Piotrków jako miejsce tego wiecu podają dopiero rękopisy statutów z XV wieku pochodzące; a wtedy Piotrków był zwykłym miejscem zebrań sejmów całego państwa. Przypuszczać więc chyba można śmiało, że to praktyka XV wieku sprawiła, iż któryś kopista statut ten jako w Piotrkowie¹⁾ uchwalony oznaczył. Należałoby więc przestać go oznaczać jako piotrkowski; jeśli przyjmie się nawet teorię wieców ustawodawczych, to trzeba przyjąć, iż taki wiec tylko w granicach Wielkopolski właściwej musiał się odbyć.

O ile co do teorii wieców ustawodawczych idzie ś. p. Piekosiński za Helclem i daty, w których miały być statuty wydane, według Helcla przyjmuje, nieco je modyfikując, to odbiega od niego znacznie, zbliżając się do Hubego, co do rozkładu artykułów poszczególnych między wiece. Zgadza się z Hubem co do tego, które artykuły liczyć należy jako wielkopolskie. Co do artykułów małopolskich, to artykuły w liczbie 59, które zawiera kodeks B. IV, odnoszone przez Hubego do roku 1347, rozdziela między dwa pierwsze wiece, przyznając pierwszych 42 wiecowi z r. 1346, a końcowych 17 wiecowi z r. 1356, więc wbrew Helclowi, który je uważa za późniejsze. Do wiecu z r. 1361 odnosi tylko część jednego artykułu, mianowicie tego, który tyczy się składu sądów w czasie nieobecności króla, a który według niego jest podstawą powstałych od r. 1362 wieców²⁾ małopolskich (art. 11 zwodu zupełnego). Wszystkie inne artykuły, więc te, które określa Hube jako ekstrawaganty i prejudykaty, odnosi do ostatniego wiecu z r. 1368. I znów tu różni się od Helcla, który właśnie te artykuły odnosi do wcześniejszych wieców.

Czy się utrzyma teoria wieców ustawodawczych, do której dziś zdaje się znowu nawracać prof. Balzer, trudno przesądzać

¹⁾ Rękopis Sierakowskiego III; ob. Hube, Ustawodawstwo Kazimierza W. str. 66; pochodzi ten rękopis z końca XV wieku, Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki t. I str. XLI i XLII.

²⁾ Łączności tego artykułu z kwestyą wieców zaprzeczył niedawno B. Gruzewski: Sądownictwo królewskie w pierwszej połowie rządów Zygmunta Starego str. 106 i n. Zdania swojego nie udowodnił, por. Kwart. hist. t. 21 str. 134—135, choć możliwą jest rzeczą, iż zdanie to słuszne. P. Gruzewski wraca do tej kwestyi w Kwart. t. 21 str. 749—751, gdzie zdania swego broni.

jeszcze. Sądzę, że różnice, jaskrawo występujące pierwotnie (Helcel, Piekosiński — Hube), pod względem określenia charakteru tych wieców łatwiej dadzą się wyjaśnić i pogodzić, niżby się na pozór zdawać mogło; tylko zostanie rzeczą wątpliwą kwestya, czy był wiec jaki w r. 1361 — a zwłaszcza w r. 1368, gdy konstrukcyja wieców już od r. 1362 w Małopolsce uległa zmianie. Również zdaje mi się trzeba będzie rozstać się z myślą, byśmy artykuły Kazimierzowskich statutów mogli dokładnie pod pewne daty przypisać, powiedzieć, że te na tym, a tamte na innym zostały uchwalone wiecu¹⁾. Ale w ustaleniu kwestyi, które wcześniejszej, a które są późniejszej (choć niewiadomej dokładnie) daty, wywody Piekosińskiego poczesne zajmą miejsce. Pod tym względem jego argumenty zbijają stanowczo zdanie Helcla, wykazując, że prejudykаты czy ekstrawaganty nie mogą wyprzedzać artykułów, zawartych w kod. B. IV²⁾. Również, sądzą, trwałą wartość ma ustęp, który wyjaśnia, iż w Warcie w r. 1423 wcale się kwestyą przerabiania statutów Kazimierza W. nie zajmowano, jak to niektórzy autorowie przyjmowali.

Już w tych pracach o statutach Kazimierzowskich zająć się musiał ś. p. Piekosiński sprawą wieców. Nie ograniczył się jednak do wieców z czasów Kazimierza W., ale sięgnął także wstecz, by dać historję ich rozwoju. Wrócił jeszcze raz do tej kwestyi, rozszerzając badania na dalszy rozwój zjazdów, wciągając więc do pracy także i sprawę sejmów z XIV i XV stulecia, w rozprawie p. t. *Wiece, sejniki, sejmy i przywileje ziemskie w Polsce wieków średnich* (Rozpr. Ak. um. wyd. hist.-fil. t. 39, r. 1900). Daje tu ś. p. Piekosiński po raz pierwszy konstrukcyę co do rozwoju wieców. Tak często się o nich mówi i pisze, a jednak naprawdę się ich nie zna; a przecież, jeśli się używa pewnego słowa jako określenia instytucyi prawnej, toć najpierw trzeba z tego zdać sobie sprawę, co to za instytucya. Według Piekosińskiego w dziejach wieców można odróżnić kilka faz, silnie od siebie oddzielonych: wiece od połowy mniej więcej XII wieku (przedtem ich istnienia nie przyjmuje, pierwszy miał się odbyć po śmierci Bolesława Krzy-

¹⁾ Tak Ulanowski j. w. str. 42 i n.

²⁾ Wynika to także z pracy A. Winiarza: *Prejudykаты w statutach Kazimierza W.*, Kwart. hist. t. 9.

woustego) do jego końca (śmierci Kazimierza Sprawiedliwego). Łączą się one z instytucją władzy zwierzchniej jednego z członków rodu Piastów, ustanowionej przez Bolesława Krzywoustego, którą określa jako seniorat. Nazywa je wiecami wielkoksiążęcymi. Seniorat ginie jakoby — tak twierdzi — z śmiercią Kazimierza Sprawiedliwego ¹⁾. Następuje druga epoka wieców, które są zjazdami udzielnych książąt z sobą, ze względu na potrzebę narad co do majątku wzajemnego (prawo bliższości ogranicza książąt w zarządzie tymi majątkami), a następnie także zjazdami książąt z biskupami i t. d.; ze względu na udział dostojników, który odróżnia jego zdaniem te wiece od poprzednich, zwie je wiecami senatorskimi. Takie wiece trwają do objęcia rządów przez Łokietka w r. 1306. Odtąd datuje trzecia epoka wieców „wielkich“. Między nimi a innymi nie zaznacza dość jasno różnicy. Na tych to wiecach miały być uchwalane statuty. Ostatni pochodzi z r. 1368. Ostatnia epoka wieców rozpoczyna się z r. 1362, kiedy w Małopolsce pojawiają się regularnie trzy razy na rok odprawiane wiece bez króla; zwie je sądami wiecowymi. Odpowiednie im wiece chciałby widzieć i w innych dzielnicach. Dalej już historyi wieców nie przechodzi i zwraca się do sejmów i sejmików.

Praca ta pochodzi już z epoki ostatniej autora; niżej też ona stoi od prac innych. Uderza jedno zwłaszcza — brak powiązania rozwoju między tymi wiecami różnych kategorii, tak jakby nazwa sama przenosiła się — i to od razu — z jednej instytucji na drugą. Co się tyczy XII i XIII wieku, uwzględnia tylko dokumenty, gdy nie brak i innego materiału do wieców (kroniki, roczniki). Jeśli słusznie wyodrębnia wiece małopolskie od r. 1362, to niesłusznie stara się tę datę przenieść także do innych dzielnic, gdzie właśnie takiej różnicy między wiecami z przed tej daty a po niej niema. Cała ta kwestya wieców jeszcze wymaga zbadania na nowo.

W dalszym ciągu pracy przechodzi do sejmów — sejmikom mniej poświęca miejsca. Praca ta, którą sam określa jako ustęp wykładów, jest reakcją wobec pracy Pawińskiego (*Sejmiki ziemskie*), który zwracając uwagę na sejmiki, sejmy jakby

¹⁾ W Uwagach jeszcze do wieców wielkoksiążęcych zaliczał wiece do zjazdu w Gąsawie w r. 1227, i twierdził, że „wypadki gąsawskie zadały ostatni cios władzy wielkoksiążęcej“.

zagubił, a wszystko utopił w powodzi frazesów, oraz pracy Prochaski (*Geneza i rozwój parlamentaryzmu za pierwszych Jagiellonów*), która znów zwróciła uwagę głównie na działalność parlamentaryzmu, zacierając kontury sejmu jako instytucji prawnej. Ta część krytyczna pracy rzuca niejedną zdrową myśl. Co się tyczy pozytywnej części, to przechodzi autor po kolei chronologicznie wzmianki o sejmach (niedostatecznie jednak uwzględniając ¹⁾ dokumenty) i bada, kto bierze udział w nich, czy tylko dostojnicy, czy też i kiedy pojawiają się posłowie, dodając od siebie do tego suchego zestawienia niektóre uwagi. Konstrukcyi jednak nie daje, kwestyi genezy parlamentaryzmu i rozwoju nie przedstawia. Łączy z tą kwestyą sprawę przywilejów ziemskich, które w odpowiednich miejscach streszcza. Rozwijają tę ostatnią kwestyę w drobnej rozprawce p. t. *Zdobycze szlachty polskiej w dziedzinie prawa publicznego w wieku XV* (*Czasopismo prawnicze i ekonomiczne* t. I, r. 1900), w której, prawie wyłącznie tylko na przywilejach ziemskich się opierając, systematycznie wykląda, co szlachta w nich osiągnęła. Rozprawka ta przedstawia się jakby ustęp z wykładów uniwersyteckich.

Łączy się wreszcie z temi pracami jedna jeszcze drobna: *Sejm walny warszawski z r. 1572* (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 35, 1898 r.). Z sejmu tego nie zachował się dyaryusz, nie wyszły konstytucye. A jednak nie był on bezpłodny. W tej rozprawce rozpatruje ś. p. Piekosiński, co on zrobił, i podaje wykaz aktów, starannie zebranych, które świadczą o jego działalności.

Jak prace ś. p. prof. Piekosińskiego nad statutami Kazimierza W. złączyły się ściśle z pracą wydawniczą tekstów polskich tych statutów, tak z pracą wydawniczą, a mianowicie ogłoszeniem tekstu łacińskiego i polskiego II statutu litewskiego wraz z szeregiem wcześniejszych przywilejów litewskich (*Archiwum kom. prawn.* t. VII.) łączy się jego rozprawa: *Statut litewski, Część I* (*Rozpr. Ak. um. wydz. hist.-fil.* t. 39, r. 1899). Stanowi ta praca jakby przygotowanie tylko do dalszych wywodów. Prze-

¹⁾ Głównie opiera się na Długoszu i to n. p. nawet do tego okresu, który objaśnia Janka z Czarnkowa, a więc źródło współczesne, zatem zwłaszcza co do przedstawienia instytucji prawnych bardziej wiarogodne, niż Długosz, patrzący na te czasy przez szkła swej epoki.

chodzi w niej po kolei przywileje, jakie Litwa dostała od swoich władców, oraz wszystkie trzy statuty i podaje w skróceniu ich treść, dodając gdzieś uwagi krytyczne. Praca to niezupełna. Nie uwzględnia odnośnej literatury (zwłaszcza rosyjskiej) i nie wypowiada jeszcze swego zdania o wartości statutów, genezie ich postanowień, wzajemnym stosunku i t. d. To miało wejść w część drugą, której jednak już nie ogłosił.

IV. Poza temi pracami, które można było na podstawie wspólności tematów połączyć w pewne grupy, jeszcze kilka rozpraw mniejszego zresztą znaczenia ogłosił ś. p. Piekosiński. Większą nieco jest: *Sądownictwo w Polsce wieków średnich* (Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 35, r. 1897). Oparta ona na dokumentach i ustawach; nie względnie ksiąg sądowych¹⁾. Nosi również charakter jakby ustępu z wykładów. Drobną pracą: *Czy król Władysław Jagiełło był za życia kólowej Jadwigi królem polskim, czy tylko mężem królowej* (Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 35 r. 1897) poruszyła tę niejasną kwestyę; tezę ś. p. Piekosińskiego, że Jagiełło był tylko mężem królowej, zwalczał w osobnej rozprawie Władysław Semkowicz²⁾. Częściowo do prawa należy rozprawka: *W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce* (Kwart. hist. z r. 1894), w której stara się na podstawie numizmatycznych wywodów wyjaśnić, skąd powstała różnica, zachodząca w wiekach średnich między nominalną a faktyczną wysokością pieniężnych kar sądowych. Kwestyę tę w ostatnich miesiącach na nowo rozpatrzył bardzo wszechstronnie Handelsman³⁾.

Dla pełności trzeba dodać, iż niejedną uwagę z zakresu prawa polskiego pomieszcza ś. p. prof. Piekosiński w ustępach do ogłaszanych przez siebie wydawnictw. Zwłaszcza jedno chce zaznaczyć, doskonały wywód o organizacji władz miejskich w Krakowie, pomieszczony we wstępie do *Kodeksu dyplomatycznego miasta Krakowa*⁴⁾.

* * *

¹⁾ Na księgach sądowych znów przedewszystkiem oparte jest moje przedstawienie organizacji sądowej Polski w końcu XIV i w XV wieku w pracy p. t. Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich (3 części, Rozpr. wydz. hist.-fil. Ak. um. t. 40 i 42).

²⁾ Stanowisko publiczno-prawne Władysława Jagiełły w Polsce, Przegląd prawa i admin. r. 1899.

³⁾ Kara w najdawniejszym prawie polskim str. 180—215.

⁴⁾ Wydał ś. p. Piekosiński po raz drugi wstęp do: Najstarszych ksiąg i rechunków miasta Krakowa, napisany przez Szujskiego, obej-

Tak przedstawia się działalność ś. p. prof. Piekosińskiego, o ile chodzi o historię prawa polskiego. Właściwie należałoby się dokładniej wyrazić: o ile chodzi o to, co zdziałał w zakresie historii prawa polskiego przez swoje prace konstrukcyjne. Bo do zakresu historii polskiego prawa należą także i wydawnictwa źródeł tego prawa, których tyle i to tak cennych ogłosił ś. p. prof. Piekosiński, a ogłosił, można to powiedzieć, mając na oku ogół ich — świetnie, czyto chodzi o wydawnictwo dokumentów, więc prawnych aktów, czy zapisek sądowych z ksiąg sądów prawa niemieckiego i polskiego, czy statutów i t. d. Ale ta część jego działalności osobno rozpatrzoną została, więc tu już do niej nie wracam. Prace konstrukcyjne, o ile już dziś można ocenić ich pozytywne wyniki, zapewniają mu jedno z pierwszych miejsc wśród historyków polskiego prawa, jakich mieliśmy i mamy. Na ogół biorąc, ustąpić może będą musiały zasługi jego na tem polu temu, co zdziałał jako wydawca źródeł i jako heraldyk. Zważyć jednak trzeba, że prace konstrukcyjne starzeją się zawsze szybciej, niż źródłowe wydawnictwa. Również i to uwzględnić należy, że znaczna część tych prac jego przypada na końcową epokę jego życia, w której złamany ciężką chorobą nie mógł już pracować tak, jak dawniej. Spieszył się w ostatnich latach życia w pracy, bojąc się, by mu jej śmierć nie przerwała; z niechęcią odnosił się do „literatury“, co może niejednej pracy zaszkodziło. Ale choć te prace z ostatniej jego doby nieraz wykazują pewne braki w stosunku do świetnych, jednolitych, poprzednich, zawsze prawie w nich można znaleźć dowody olbrzymiego talentu, olbrzymiej wiedzy, a zwłaszcza tej bezpośredniej, niezwyklej znajomości źródeł, na których się opierał. Znał je, rozumiał i czuł, a to daje zawsze jego pracom cechę odrębną: niezależności poglądów i zdań od obcej sugestyi, świeżości, którą w pracach naukowych kto wie czy nie najbardziej należy cenić.

Stanisław Kutrzeba.

mujący historię miasta do końca XIV wieku, uzupełniając go rozdziałem o początkowych dziejach Krakowa oraz przez zestawienie chronologiczne (w streszczeniu) aktów ważniejszych Krakowa się ty-
czących z wieku XV, pod tytułem: Stary Kraków, 1901.

Franciszek Piekosiński jako numizmatyk.

Trudno może spotkać uczonego, w którego życiu i dziełach byłoby tyle sprzeczności, co u Piekosińskiego. W życiu niemoc ciała obok bujnej wyobraźni i niezmiernej ruchliwości umysłu, brak wieczny funduszków obok dużej ilości dzieł własnego nakładu i kosztownych naukowych podróży. W dziełach wspaniałe hipotezy obok mrówczej pracowitości, recenzje z obcej literatury obok nieoglądania się na cudze zdanie, choćby ono w najbardziej stanowczy sposób zbijało jego hipotezy, prace naukowe pomnikowej wartości obok rozpraw, które lepiej żeby nie oglądały świata bożego; projektów mnóstwo obok niemożności ich wykonania. Życie jego wzbudza w nas cześć dla tego tytana borykającego się z losem zawistnym, dla człowieka, którego ślepe fatum wyniósłszy na szczyt nauki polskiej, spychało powoli, by innym miejsce ustąpił, który jednak zanim to nastąpiło, zostawił po sobie także i *monumenta aere perennia*.

Z tego stanowiska rozpatruję działalność Piekosińskiego w numizmatyce polskiej. Zaznaczyć jednak muszę, że Piekosiński w nader niedługim okresie swego życia czuł się numizmatykiem więcej, niż czem innym. Zresztą przyznać można, że był więcej prawnikiem, sfragistykiem, dyplomatykiem a zwłaszcza heraldykiem. Do jego działalności da się wybornie zastosować teoria ewolucji: z prawnika historyk i wydawca kodeksów, na podstawie których powstało jego dzieło o monecie. Na tej samej podstawie napisał: *O powstaniu społeczeństwa polskiego*, a do obrony swoich hipotez w tem ostatniem dziele zawartych przywołał na pomoc genealogię, heraldykę i wszystkie inne nauki pomocnicze, w których się prawdziwym mistrzem okazał. Ponieważ żadna z tych nauk nie była w owym czasie rozwiniętą, przeto zaczęły go opanowywać coraz wyłączniej, a w końcu poddał się tej, która najwięcej przedstawia materiału do opracowania, t. j. genealogii i heraldyce. Numizmatyka zajmowała go z biegiem czasu coraz słabiej, po tem jedynem większem dziele o monecie zabierał głos, aby je uzupełniać albo bronić, lub też zapomocą numizmatyki stwierdzać lub udowodniać swe hipotezy historyczne i prawne.

W szeregu licznych dzieł Piekosińskiego numizmatyka zajmuje wcale pokaźne miejsce. Na 127 rozpraw 20 są ściśle nu-

mizmatyczne¹⁾, a w bardzo wielu pismach jego, zwłaszcza heraldycznych, numizmatyka ważną odgrywa rolę. Ale i tutaj spotkać się można z zjawiskiem, na wielu już uczonych stwierdzonem, że praca pierwsza, najpierw powstała stanowi zarazem szczyt twórczości i myśli autora, a inne następne nie dorównują pierwszej. Dzieło: *O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV w.*, wyszłe 1878 r.²⁾ jako jedna z pierwszych wogóle jego rozpraw naukowych, ma dotąd ze wszystkich dzieł Piekosińskiego największą względnie wartość, dało bowiem popęd do innych następnych prac z dziedziny numizmatyki.

Dzieło to powstało, jak już wspomniałem, z chęci wytlómaczenia i zdania sobie sprawy z kilku memoriałów Rady m. Krakowa, przedłożonych Jagielle w sprawie bicia nowej monety, polepszenia dotychczasowych stosunków mennicznych i uregulowania tychże na przyszłość. Memoriały te z lat 1396 i 1406 wprowadziły chciwego wiedzy i analizującego wszystko badacza w całą gmatwaninę średniowiecznych stosunków monetarnych w Polsce, w labirynt ówczesnych monet, wag i ciężarów, w którym napróżno szukał drogi i pomocy w ówczesnej literaturze numizmatycznej polskiej. To, że drogę sam tutaj znalazł, że sam wskazał innym tę ścieżkę, po której numizmatykę naukowo prowadzić winni, że pierwszy prawdziwie naukowo ją traktował, to jest jego prawdziwa, ogromna zasługa. Tem dziełem od razu zaimponował naszym numizmatykom - zbieraczom, od razu pierwsze między nimi zajął miejsce.

Trzeba bowiem wiedzieć, czem była, a w części i jest jeszcze numizmatyka polska, by zrozumieć, jak ogromny wysiłek musiał podjąć badacz, który chciał ją na prawdziwie naukową i krytyczną drogę wepchnąć, i dlaczego właśnie tym wysiłkiem wzbił się na jej czoło. Jeszcze u schyłku zeszłego stulecia numizmatyki jako nauki u nas wcale nie było. Były tylko zbiory i zbieracze nawet wcale liczni, przejęci gorąco swoim zadaniem i piszący wiele o nowo znalezionych skarbach, o nieznanym jeszcze typach i gatunkach monet; byli amatorzy, jak

¹⁾ Patrz moją rozprawę: Fr. Piekosiński, rys życia i prac, gdzie zestawione są wszystkie jego dzieła.

²⁾ O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV wieku. Skreślił Dr. Fr. Piekosiński. Tom IX Rozpraw i sprawozdań z posiedzeń wydz.-hist. filozof. Akad. umiej. w Krakowie. Osobne odbicie Kraków, Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. 1878. str. VIII, 312 i tabl. VII.

Em. hr. Czapski, J. hr. Tyszkiewicz, Plater, Walewski i inni, rzucający tysiące rubli na licytacje zagraniczne, kupujący *a tous prix* nieznaną jeszcze odmianę jakiego dukata lub talara polskiego. Byli ludzie, jak Karol Beyer i Wł. Bartynowski, którzy zjeździli całą Europę, wstępowali od miasteczka do miasteczka, zatrzymywali się w każdym sklepie, w każdej gospodzie, pytając o stare monety i bardzo często przywoząc białe kruki. Stąd w literaturze przeważają katalogi, skorowidze i opisy monet w rodzaju Zagórskiego ¹⁾ i Vossberga ²⁾, a najlepszą rzeczą w tych latach jest skorowidz monet Beyera ³⁾ i katalog zbioru E. hr. Czapskiego ⁴⁾. Numizmatyki jako nauki jednak nie było.

Nauka numizmatyczna opierała się wówczas w Polsce na Czackim ⁵⁾ i Lelewelu ⁶⁾. Można śmiało twierdzić, że ci dwaj badacze dotąd jeszcze nie wypuścili z rąk steru numizmatyki, nikt bowiem po nich (nie licząc Niemca Kirmisa ⁷⁾) nie ogarnął i przedstawił całości tej nauki. Około ich dzieł, zawsze jeszcze świeżych, grupują się broszury i monografie numizmatyczne, większej lub mniejszej wartości naukowej, jak Stupnickiego, Lipińskiego, Żebrawskiego, Beyera ⁸⁾ i innych, których główna zasługa na tem polega, że umieli grupować i systemizować wykopane, znalezione lub za granicą zdobyte monety polskie. Główną zaś ich cechą jest brak dostatecznego materiału dowodowego i piśmennego, brak znajomości źródeł historycznych, co zwłaszcza w dziele Stronczyńskiego *Monety dawnych Piastów* ⁹⁾ dotkliwie

¹⁾ Ign. Zagórski, *Monety dawnej Polski*, Warszawa 1845.

²⁾ Vossberg, *Münzgeschichte der Stadt Danzig*, Berlin 1852, Elbing 1844, Thorn 1845.

³⁾ Beyer Karol, *Skorowidz monet polskich 1862* wydany 1880.

⁴⁾ Em. hr. Hutten-Czapski: *Catalogue de la collections de monnaies et medailles polonaises Petersburg 1871*.

⁵⁾ Czacki Tadeusz, *O monecie polskiej i litewskiej*. — Tenże: *O rzeczy mennicznej w Polsce i Litwie*. Obie rozprawy w wydaniu Raczynskiego t. I i III.

⁶⁾ Lelewel Joach., *O monecie polskiej*. W zbior. wyd. Polska: dzieje i rzeczy jej, Poznań 1863 V, 233.

⁷⁾ Max Kirmis, *Handbuch der polnischen Münzkunde*, Posen 1892.

⁸⁾ Stupnicki ks. Jan, *Denary koronne XIV i XV w.*, Lwów 1850 i *O monetach halicko ruskich*, Bibl. Ossol. 1865 str. 64. T. Lipiński, *O mennicy wschowskiej*, Bibl. warsz. 1854 str. 223. T. Żebrawski, *Wiadomości numizmatyczne*, Dodatek do *Czasu*, marzec 1857 str. 618. Beyer Karol, *Wykopalisko wieleńskie*, Warszawa 1876.

⁹⁾ Stronczyński K., *Monety dawnych Piastów*, Piotrków 1847.

uczuć się daje. Ten brak źródeł sprowadził w następstwie jedynie powierzchowne zajmowanie się monetą, zwracanie uwagi na jej rysunek czyli typ, a nieuwzględnianie zupełne jej ziarna, wartości, jej genezy i stanowiska w życiu społecznem narodu.

W czasie, kiedy Piekosiński rozpoczął swe badania nad numizmatyką polską, istniały dopiero do niej zarodki. Braki jej były tem większe, że właśnie epoka, do której studyowania się zwrócił, nie była prawie zupełnie w numizmatyce przedstawiona. Dawna epoka piastowska miała już Stronczyńskiego, monety czasów nowszych od 1506 r. opisał już Zagórski wcale dokładnie, ale monety polskie z XIV i XV w. nie miały jeszcze opracowania, prócz monografii Vossberga o monetach miast pruskich, Gdańska, Torunia i Elbląga, oraz ks. Stupnickiego o monetach halickich i denarach koronnych tego czasu. Trudnego więc zadania podejmował się w 1875 r. młody uczony. Braki polskiej numizmatyki musiały dobrze mu być znane; czy jednak zdawał sobie z nich sprawę?

Nie było zamiarem Piekosińskiego postawić naukę polską na tem stanowisku, co za granicą; badanie porównawcze było mu prawie obce; natomiast celem było zawsze dla niego rozwiązać nasuwające się zagadnienia lub opublikować dostępne mu a nieznanie nauce materiały. Szczęściem było dla nauki, że tych materiałów, zwłaszcza dyplomatycznych, miał Piekosiński więcej, niż ktokolwiek przed nim, że je opanował i znał gruntownie jako ich wydawca. Całe dzieło o monecie i stopie opiera się na dokumentach wydanych przez niego w kodeksach dyplomatycznych m. Krakowa, Małopolski, katedry krakowskiej, klasztoru mogińskiego i w najstarszych księgach m. Krakowa. Dokumenta te służyły mu za tło, za nie przewodnią, na którą nizał monety XIV i XV w., ważąc je tysiącami. Piekosiński tem głównie różni się od ówczesnych numizmatyków, że zwraca całą swą uwagę na wewnętrzną wartość monet, na ich wagę i czystość kruszcu, zato stronę ich rysunkową traktuje pobocznie, małym drukiem. Stąd główny nacisk położony na stopę menniczną i na grzywnę ówczesną monet. Pod tym względem jest Piekosiński znakomitym rachmistrzem ¹⁾, przedsiębierze ogromne obrachunki, waży tysiące monet i tyleż próbuje na kamieniu

¹⁾ Przyznał mu to między innymi sam Kirmis w przytoczonym wyżej podręczniku numizmatyki polskiej.

probierczym, robi skrupulatne obliczenia i rachunkiem dochodzi do tysiąca wyników. Bada stopę menniczną każdego panowania, każdego nawet dziesiątka lat i każdego gatunku monet i określa wagę grzywny krakowskiej z XV w. na 198 gramów. Podobnymi badaniami nie zajmowano się dotąd, przynajmniej obchodzono je zręcznie, zasłaniając się Czackim lub Kolbergiem¹⁾. Niedziwna przeto, że wywody Piekosińskiego o monecie polskiej w wiekach średnich wywołały zdumienie w numizmatycznym świecie. Wszyscy uchylili kornie głowy; zakwestyonowano wprawdzie niektóre monety przez niego omawiane, n. p. dukata i półgrosz Łokietka, ale jego wywodów metrologicznych i objaśnień tekstów nikt się dotychczas nie ośmielił zaczepić.

Istotnie dzieło o monecie i stopie, oceniając ze stanowiska ówczesnej nauki przewyższało wszystko, co w Polsce dotąd z zakresu numizmatyki wydano, górowało tak nad innymi pracami, jak dzieło nauki nad dziełkiem dyletanta. Nauka polska może być tem bardziej dumną z niego, że dzieło to stoi nie tylko na wysokości swego zadania w pojmowaniu ówczesnej krytyki europejskiej, ale nawet przewyższa ówczesne niemieckie numizmatyczne poglądy. Był to bowiem czas, kiedy egidę numizmatyki niemieckiej dzierżyli jeszcze Koehne²⁾ w Petersburgu i Grote w Hannoverze³⁾, badacze, na których wyniki naukowe dzisiejsza literatura przestała się już dawno powoływać.

Dzieło o monecie i stopie menniczej znalazło ogólne uznanie; uczonym dał autor objaśnienie dyplomatów, metrologom wagę grzywny polskiej i stopę menniczną, zbieraczom piękną kolekcję monet epoki XIV i XV w. ich klasyfikację i objaśnienie myncerskich znaków. Zapytajmy się jednak, jaką to dzieło ma obecnie wartość dla nas, jak się do niego odnosi dzisiejsza krytyka, czy dzieło to straciło cośkolwiek na swej wartości, czy też utrzymało się na dawnej wyżynie.

Gdybym odpowiedział na to ostatnie zdanie twierdząco, znaczyłoby to, że nauka polska od 30 lat nie posunęła się na-przód i numizmatyka dzisiejsza nie ma nic więcej do powie-

¹⁾ Kolberg, Porównanie miar i wag polskich z zagranicznymi, Warszawa 1838.

²⁾ Köhne bar.: Memoires de la société de numismatique à St. Petersbourg 1847—1852. Köhne, Zeitschrift 1841—1846 i 1859 do 1862.

³⁾ Grote, Münzstudien, Hannover 1857—1877.

dzenia nad to, co 30 lat temu Piekosiński orzekł. Tak więc nie jest, a chociaż dotąd nic lepszego nie pojawiło się w dziedzinie naszej numizmatyki, braki i usterki w tem dziele coraz wyraźniejszych nabierają zaczynają kształtów. Nie wyświeśliła ich jeszcze żadna krytyka, nie dotknęło ich jeszcze żadne pióro badacza tej epoki, jednakże z natury rzeczy istnieją i z biegiem czasu konkretne nabierają formy.

Z lekka je tylko dotknę, nie chcąc z rozbioru dzieła nowej tworzyć rozprawy. Piekosiński pragnął dać nam całokształt rzeczy menniczej w XIV i XV wieku w Polsce, a tymczasem pominął tam nie tylko monety śląskie z początku XIV w., monety litewskie z czasów przed Aleksandrem, ale nawet monety miedziane halickie królów Kazimierza W., Ludwika i Władysława Opolczyka. Monety te miedziane lwowsko-halickie, zjawisko bardzo ciekawe w wiekach średnich, jedynie prawie srebrem się posługujących, pozostały zatem poza nawiasem, niewyjaśnione, niewspomniane nawet, jak gdyby monografie Stupnickiego i Bołsunowskiego¹⁾ wystarczały pod tym względem. Autor pragnął również numizmatyką objaśnić dokumenta ówczesne, których był wydawcą, ale i tutaj nie objaśnił wszystkiego, zwłaszcza wiek XIV, a specjalnie czasy Łokietka są po macoszemu traktowane, zapewne dlatego, że najstarsze księgi m. Krakowa, które przedewszystkiem pragnął pod względem numizmatycznym objaśnić, również w tym czasie skąpe są w zapiski dotyczące interesów pieniężnych i dopiero za Jagiellę sprawa monetarna wyłania się silniej w źródłach. A jednak właśnie czasy Łokietka są najciekawsze w numizmatyce średniowiecznej, jako czasy przełomu, przejścia od brakteatów do groszy, czasy, w których panuje pośredni rodzaj monety t. zw. kwartnik (*quarta*), poczęty na Śląsku, wielokrotnie wspomniany także w dokumentach małopolskich, którego właśnie przedstawicielem jest ów półgrosz i denary Łokietka herbem kujawskim oznaczone. Prawda, że takie przedstawienie kwestyi nie było jeszcze możliwe w 1878 r., kiedy nie wszystkie kodeksy były wydane, ani jeszcze nie ukazała się

¹⁾ Ks. Jan Stupnicki: O monetach halicko-ruskich. Bibl. Ossol. 1865. Karol Bołsunowski, Автономичная монеты Галицкой Руси XIV и XV ст. Киевъ 1905. W tej drugiej rozprawie monety miedziane ruskie nie są prawie wcale uwzględnione. Dokładnie opisuje je tylko Stronczyński Monety Piastów i Jagiellonów, tom III.

numizmatyka śląska Friedensburga; dlatego właśnie ta część pracy nastrocza autorowi zbyt może wiele trudności, by odpowiednie miejsca dokumentów z pierwszej połowy XIV w. należyście objaśnić, to objaśnienie należyście uzasadnić, a dalej obronić je przeciw atakom n. p. Ant. Ryszarda. Obrona wypadła wprawdzie świetnie, ale tylko pod względem heraldycznym¹⁾.

Dzieło o monecie i stopie podaje nam faktyczny stan mennictwa w XIV i XV w., ale nie mówi o jego genezie. Grzywnę polską obliczył autor jedynie na podstawie stosunku ilości groszy czeskich w Pradze z jednej i w Krakowie z drugiej strony, dowody swoje poparł jeszcze stwierdzeniem faktu, że w 1636 ciężarki autentyczne tę samą ilość gramów (198 gr.) wykazują, tymczasem już samo rozwiązanie porównania grzywny krakowskiej z awiniońską n. p. w rachunkach kolektora świętopietrza Andrzeja de Verulis z 1326 r. daje nieco inny rezultat (202 gr.), a znaczną ilość podobnych przykładów można znaleźć w źródłach. Więcej jednak razi to, że autor nie wdaje się w wytłómaczenie, dlaczego grzywnę liczą w Krakowie po 48 gr. na Mazowszu po 36 gr. a w Prusach po 30 gr., skąd się biorą grzywny prowincjonalne, jaka ich waga i stosunek do krakowskiej, a także i do ustawodawstwa Kazimierza W. Niema zupełnie mowy o ówczesnej wartości pieniądza, o jego sile kupna, o stosunku złota do srebra itd. Zagadnień podobnych od czasów Czackiego nikt wprawdzie u nas nie poruszał, numizmatyka ówczesna nawet ich nie wymagała; jedyna rozprawa, po której moglibyśmy się odpowiedzi na powyższe pytania spodziewać, Konstantego Hoszowskiego²⁾, streszcza bałamutne wywody jakiegoś Rabego o brakteatach Jaksy von Köpenik, lub udowadnia istnienie monety polskiej przed Wacławem. Nie wątpię, że Piekosiński rozwiązałby świetnie te zagadnienia, mając pod ręką masę materiału i obracając się w nim znakomicie, stwierdzić jednak trzeba, że nie zdawał sobie z nich sprawy, lub przynajmniej nie czuł potrzeby o tem mówić.

¹⁾ Ustęp numizmatyczny przez S. Z. (Ant. Ryszarda) w Dwutygodniku naukowym nr. 22, 1878. Odpowiedź panu S. Z. w przedmiocie monet średniowiecznych znajdujących na ziemiach polskich, a herbem kujawskim oznaczonych, przez Dr. Fr. Piekosińskiego, o. Dwutygodnik nauk., Kraków 1879 i odb.

²⁾ Konst. Hoszowski, Wiadomości historyczno-prawnicze w przedmiocie rzeczy mennicznej w dawnej Polsce, Kraków 1874.

Te braki w tej rozprawie i w późniejszych pracach wynikły z nieznamomości lub ignorowania odnośnej literatury. W rozprawie o monecie i stopie cytuje wprawdzie Piekosiński szereg autorów polskich i obcych, nawet najlepszego z nich Dr. A. Luschina: *Münzgeschichtliche Vorstudien*, jednakże traktuje ich więcej źródłowo, niż krytycznie, a autorom XVIII w. ufa z pietyzmem. Szereg jego cytat byłby nawet wystarczający, gdyby nie brakło tam najważniejszej może rozprawy Tagmana o śląskiej numizmatyce¹⁾. Tagman, podobnie jak Luschin, ale wcześniej i wszechstronniej traktuje o monecie na Śląsku w XIII wieku, o grzywnie wrocławskiej, która, jak wiadomo, równała się krakowskiej, o jej podziałach, o cenie pieniędzy i kruszców, słowem o tem wszystkim, co Piekosiński odnośnie do XIV w. opierając się tak samo, jak nasz badacz, na wiadomościach z dyplomatów zaczerpniętych. Dlatego zużytkowanie wyników Tagmana było konieczne jako gotowy początek pracy i odpowiedź na kwestyę genezy różnych zjawisk XIV w. Nieznany czy ignorowany, niezastąpiony odpowiednią pracą polską, sprowadził w naszej nauce te dziwnie błędne wysiłki uczonych, po omacku szukających drogi wśród kwestyi grzywien karnych a piędźnych w wiekach średnich (Helcel, Hube, Piekosiński, Małecki i Wittig), o których niżej będzie mowa. Ignorowanie nauki i literatury obcej dało w tym wypadku podobny rezultat, jak w dyplomatyce swego czasu w kwestyi powstania dyplomu polskiego, a w historii w kwestyi genezy społeczeństwa.

Numizmatykę jagiellońską opracował Piekosiński w tem swoim pierwszym i największym dziele gruntownie, jak żaden przed nim i po nim. Po jej wydaniu w 1878 r. wracał niejednokrotnie do tego samego tematu w recenzjach dzieł numizmatycznych, pomieszczanych w *Kwartalniku historycznym* i *Dwutygodniku naukowym*. Za dopełnienie niejako głównej pracy o monecie i stopie uważać należy ogłoszony w tym samym roku 1878 w *Dwutygodniku* opis wykopaliska krakowskiego²⁾ monet króla Kazimierza W. z kilku nowemi odmianami półgroszków tego monarchy

¹⁾ Tagman, Ueber das Münzwesen Schlesiens bis zum Anfang des XIV Jahrh. Zeitschrift des Vereines für Geschichte und Alterthum Schlesiens, I 33, także odb. 1855.

²⁾ Fr. Piekosiński, Wiadomość o wykopalisku krakowskiem monet Kazimierza W., Dwutyg. nauk. 1878 i odb.

i z kilku nieznanymi typami jego denarków. Praca nieduża, oparta wyłącznie na poprzednim dziele, podaje dokładnie wszystkie odmianki i pyszne reprodukcje monet. O następnej zaraz rozprawie numizmatycznej już wspomniałem: jest to wydana w 1879 w *Dwutygodniku naukowym* *Odpowiedź panu S. Z. (Ant. Ryszardowi) w przedmiocie monet średniowiecznych znajdujących na ziemiach polskich, a herbem kujawskim oznaczonych*. Polemika toczyła się o monetki, których wybite Piekosiński w dziele o monecie Łokietkowi przypisuje, mianowicie o półgrosz (jedyne znany) oraz parę typów denarków z kujawskim herbem. Pan St. Zaczynski (Ant. Ryszard) w artykule umieszczonym w nr. 22 *Dwutygodnika naukowego* p. t. *Ustęp numizmatyczny* pragnął wykazać, że są to monetki śląskie, głogowskie, bo technika i ornamentacja ich jest do śląskich podobna, a orła mają po lewej, a nie po prawej stronie tarczy. Naturalnie, że zbitcie tego zapatrywania nie przedstawiało większej trudności; odpowiedź wypadła też świetnie, ale tylko pod względem heraldycznym. Dowody polskości tych monet, zwłaszcza półgrosza Łokietkowego, są z heraldycznego punktu widzenia przekonywujące, lecz dla numizmatyki są słabe (naśladownictwo monet i łączność mincarzy nie udowadniają jeszcze polskości), a już zupełnie pominięte są źródła dyplomatyczne, które przecież takie istnienie grubszej monety za Łokietka zaświadczyć mogą.

Jak o denarki Łokietkowe, tak i o denarki polskie z herbem andegawenskim była różnica zdań między Piekosińskim a senatorem Stronczyńskim. Pierwszy rozdziela te denarki między Ludwika a Jadwigę, drugi w dziele: *Monety Piastów i Jagiellonów* (1883) przypisuje wszystko Jadwidze. Piekosiński, operujący wagą monet i stopą menniczą, z łatwością mógł wykazać błędy w zapatrywaniu Stronczyńskiego, który, choć nestor numizmatyki polskiej, w tej mierze mu nie dorównał. Nie zrobił jednak tego. Dziwna rzecz, że dzieło Stronczyńskiego, mimo wielu błędów, epokowe w numizmatyce naszej i dotąd jedyny punkt oparcia dla numizmatyki piastowskiej, nie zwróciło uwagi Piekosińskiego, nie wywołało z jego strony żadnej polemiki, odpowiedzi czy nawet recenzji, choć całą tę epokę XIV i XV wieku obejmuje i często twierdzenia Piekosińskiego zaczepia. Być może, że przyczyna leży w zajęciu się innymi kwestyami, daleko ważniejszymi i inną, daleko rozgłośniejszą krytyką i polemiką. Lata 80-te są to właśnie lata pracy nad takimi dziełami, jak *O po-*

wstaniu społeczeństwa polskiego 1881, Obrona hipotezy najazdu 1883, O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu 1888, oraz nad wydawnictwami, jak : *Kodeks dypl. m. Krakowa* 1882, *Prawa, przywileje i statuta m. Krakowa* 1886. Dość, że na książkę Stronczyńskiego nie odezwał się wcale, choć był do tego najbardziej powołany, a poprzestał tylko na króciutkiej recenzji rozprawy W. Wittyga, który, mając w rękę duże wykopalisko tych monet, przyjmuje i udowadnia wbrew Stronczyńskiemu zdanie Piekosińskiego ¹⁾).

Monety Łokietka stanowczo nie miały szczęścia: półgrosze i denary zaczął Ryszard, Stronczyński i śląscy numizmatycy, a przede wszystkim Friedensburg i Saurma ²⁾, ów sławny zaś dukat, za który Emeryk hr. Czapski zapłacił niegdyś parę tysięcy guldenów i obraz Matejkowski dał w dodatku, uważając go za największą rzadkość numizmatyczną, zakwestyonował dwukrotnie Teodor Wierzbowski, który zaprzeczył mu autentyczności, zarzucając wprost fałszerstwo ³⁾. Było to równoczesne zaatakowanie Piekosińskiego, który ten dukat pomieścił na tablicach swego głównego dzieła nie mówiąc jednak o nim nic prawie w tekście. Lecz zaraz w tym samym numerze *Wiadomości num. arch.* pomieściła redakcja obronę autentyczności tego dukata przez Piekosińskiego napisaną, który nadzwyczaj wymownie i przekonująco w dłuższych wywodach zbijał zarzuty Wierzbowskiego i co ważniejsze, po raz pierwszy wciągnął badania i wiadomości sfragistyczne do numizmatyki. Stwierdzając, że strona główna dukata z siedzącym monarchą wzorowana jest na pieczęci majestatowej z 1320 r., dowiódł, że dukat bito w czasie lub zaraz po koronacji Łokietka, oraz że nie może być fałszywym, gdyż pieczęć wzmiankowana aż do ostatnich jego czasów

¹⁾ Wiktor Wittyg, O denarach koronnych z XIV wieku, aż do panowania Władysława Jagiełły, *Ateneum* III zes. II 1886. Rec. Piekosińskiego w *Kwartalniku hist.* 1887 str. 237.

²⁾ Ryszard w przytoczonym wyżej *Ustępie* numizmatycznym 1878; Stronczyński w *Monety Piastów i Jagiellonów* 1883; Friedensburg w *Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter* 1887 i Saurma Jeltsche, *Schlesische Münzen und Medaillen* 1883.

³⁾ T. Wierzbowski, Jana Ostroroga pamiętnik, Warszawa 1891. T. Wierzbowski, O dukatach Władysława Łokietka i Aleksandra Jagiellończyka. *Wiadomości num. arch.* 9 1891. Fr. Piekosiński, *Słowo w obronie autentyczności dukata Władysława Łokietka*, *Wiad. num. arch.* 9, 1891.

nie była znana, gdy tymczasem dukat już od 1847 r. był w zbiorze Niedzielskiego w Śledziejowicach.

Ta obrona dukata, uznana przez wszystkich zbieraczy jako zwycięska, była również obroną jego zdania i umiejętnym gromem na zapatrywania przeciwnika. Nie tak łatwo poszło z jego wagą grzywny krakowskiej, zaatakowaną nader silnie przez Leonarda Lepszego¹⁾. Pan Lepszy znalazł dwa ciężarki wagi $\frac{1}{4}$ i 2 grzywny, oznaczone herbem m. Krakowa, pochodzące z XV wieku, które po ścisłych obliczeniach wykazują wagę grzywny 205 gramów, czyli o blisko o 8 gr. większą od obliczonej przez Piekosińskiego. Walczyć z oczywistością nie można było, ale można było obejść, utrzymując nietkniętą swą pierwotnie obliczoną cyfrę, a natomiast wyszukując zupełnie niepotrzebnie najrozmaitsze nazwy jednej i tej samej grzywny krakowskiej: królewska, miejska, kupiecka, złotnicza, straganiarska, aptekarska itd. Grzywny te mogły istnieć i różnić się między sobą w XVIII wieku, jak o tem Braun²⁾ opowiada, ale i tak jeszcze pytanie, czy wszystkie były oznaczane cechą jednego i tego samego miasta, oraz czy już XV wiek znał różnice w grzywnie rozmaicie nazwanej.

Jak widzimy, Piekosiński liczył się czasem z wywodami numizmatyków polskich, chociaż Stronczyńskiego pominął zupełnie. Naturalnie, że jeszcze mniejszymi względami cieszyła się u niego współczesna numizmatyka niemiecka. Jeden tylko był autor niemiecki Friedensburg, o którym Piekosiński często mówił, na którego się zwykle w rozmowie powoływał i do naśladowania zachęcał. Prawie wszystkie dzieła Friedensburga o numizmatyce śląskiej streszczał dokładnie i zaznajamiał z niemi czytelników *Kwartalnika historycznego* w latach 1887, 1889 i 1890. Gruntowny znawca śląskiej numizmatyki połączył Friedensburg badania Tagmana historyczno-metrologiczne ze studjami nad zawartością zbioru swego, Saurmy i innych, a obracając się przeważnie w średnich wiekach, uwzględniał tak polską naukę, że recenzje jego dzieł za prawdziwą zasługę poczytać można. Jednakże po tak wybitnym znawcy numizmatyki jagiellońskiej, jak Piekosiński, spodziewalibyśmy się więcej krytyki i studyów

¹⁾ Leonard Lepszy, Grzywna polska. Wiadomości num. arch. 1889 str. 1., Rec. Piekosińskiego w Kwartalniku histor. 1890 str. 99.

²⁾ David Braun, Ausführlich-historischer Bericht vom Pohnisch und Preussischen Münzwesen, Elbing 1722.

porównawczych, choćby w odniesieniu do XIV i XV wieku, niż ich dają te recenzje. Są to jedynie streszczenia, w których autor pracom Friedensburga tak wielką nadaje powagę, że nie śmie wdawać się nawet w rozbiór tych zdań, które w rażącej sprzeczności stoją z jego własnymi dawnymi wywodami. Mimo że grzywna krakowska równa była zawsze wrocławskiej, oblicza ją śląski badacz inaczej, niż Piekosiński, również wbrew temu ostatniemu przyznaje półgroszowi z herbem kujawskim śląskie pochodzenie i wielu innym pojęciom jego jest całkiem przeciwny. Streszczać takie dzieło, jak historię monety śląskiej w XII tomie *Kodeksu dypl. śląskiego*¹⁾, bez odezwania się ze swoim „ja“, uważam za zupełnie niepotrzebne, a poddawanie się pod autorytet Niemca dla nauki polskiej szkodliwe.

Te jednak śląskie studia wprowadziły Piekosińskiego na drogę do badania wcześniejszej epoki w numizmatyce polskiej, mianowicie monet piastowskich. Epokę tę pragnął podobnie opracować pod względem metrologicznym, jak wiek XIV i XV i do końca życia o tem marzył, wciągając do współpracownictwa coraz to nowe siły. Skończyło się jednak tylko na zamiarach, na pracach przygotowawczych, jak owym szkicu: *Moneta polska w dobie piastowskiej* i kilku drobnych monografiach, w których największą wagę przypisuje rozprawie napisanej w sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce, a największą może wartość rzeczywistą ma objaśnienie denarów palatyna Sieciecha.

Zwrot do piastowskiej numizmatyki zaczyna się z chwilą napisania recenzji z artykułu Friedensburga o dużym brakteacie Henryka I śląskiego. Wprawdzie recenzja ta ma więcej styczności ze sfragistyką i z ulubioną jego teorią runiczną w heraldyce, którą i tutaj starał się wytłómaczyć (półksiężyc na piersiach orła śląskiego), jednakże wprowadziła go w świat numizmatów, na których bardziej niż gdzieindziej mógł próbować wartości swoich hipotez i w których dużo materiału do tych hipotez mógł znaleźć. To też prawie wszystkie jego rozprawy o nu-

¹⁾ Rec. rozpraw Friedensburga: Ein grosser Bracteate Herzog Heinrichs I von Schlesien, Kwart. hist. 1887 str. 236; Schlesiens Münzen und Münzwesen von dem Jahre 1220, rec. w Kwart. histor. 1837 str. 231; Codex diplomaticus Silesiae tom XII: Schlesiens Münzgeschichte im Mittelalter, rec. w Kwart. histor. 1889 str. 83; Einführung in die Schlesische Münzgeschichte, rec. w Kwart. histor. 1890 str. 101.

mizmatyce piastowskiej, traktowane z tego stanowiska, nie mają wielkiej wartości, odkąd jego teoria runiczna pod ciosami Małeckiego rozszarpała się w gruzy.

Zabarwienie naszej numizmatyki hipotezą runiczną było prawdziwą jej szkodą. W rozprawach o denarach Bolesława Chrobrego i denarach palatyna Sieciecha ¹⁾ kwestya runiczna, oraz poparcie hipotezy o powstawaniu herbów polskich, o znakach stanicznych i ich powolnym rozwoju i zmianach wybija się na pierwszy plan i tak dalece zajmuje autora, że przeszkadza mu nawet zaglądnąć do obcych podręczników, do dzieł choćby najgłówniejszych, by zapęd nieostrożny powstrzymać i wykazać oczywistą fałszywość wniosków. Nieznajomość literatury mści się tu na każdym kroku. Dość wspomnieć, że autor nie zna ani dzieła Danenberga o monetach niemieckich X i XI wieku, ani Fiala o denarach czeskich Przemyślidów, dzieła niezbędne przy studyowaniu monet piastowskich, zwłaszcza Chrobrego ²⁾. Wskutek tego monety czeskiego Brzetysława kładzie pod Bolesławem Chrobrym, a w źle wyrysowanej twarzy Przemyślidy widzi herb polski Kościeszę. Podobnie przypisuje Chrobremu denary Bernharda księcia saskiego, dawno już jako takie znane, a w świeczniku na nich wyobrażonym upatruje odmianę herbu Lis, jakiej używał dawniej śląski ród Wierzbinińskich. Na te wywody, pomieszczone we *Wiadomościach numizm.* 1896 i 1898 roku odpowiedział Piekosińskiemu Kostrzębski w artykule *O napisach otokowych czyli legendach na monetach średniowiecznych* (*Wiadomości* 1898 nr. 38), dość słabym, bo autor odpowiedzi nie uwzględnił także literatury zagranicznej. Kostrzębski znał wprawdzie Danenberga i korespondował z Menadierem, dzisiejszym dyrektorem gabinetu monet i medali w Berlinie, ale zato nie znał Fiala jego wydawanych wówczas (1895) zeszytów o czeskich denarach.

Piekosiński pragnął monety piastowskie opracować pod względem metrologicznym podobnie jak jagiellońskie. W tym wypadku musiał szukać za wielkością grzywny piastowskiej, a podstawę do swych wywodów znalazł, jak i inni naówczas, w owym zabytku elbląskim prawa zwyczajowego polskiego

¹⁾ Fr. Piekosiński, Kilka uwag o denarach Bolesława Chrobrego, *Wiadomości num. arch.* 30 i odb. 1896. Fr. Piekosiński, Denary palatyna Sieciecha, *Wiad. num. arch.* 38, 1898.

²⁾ Danenberg H., *Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit*, Berlin 1876. Fiala E., *Česke denary*, Praha 1896.

w XIII wieku, który, jak na polu prawnem i historycznym, tak i na polu numizmatyki najrozmaitsze wywołał bałamuctwa i hipotezy bez wartości. Opierając się na tym zabytku prawnym, ogłosił Małecki w rozprawie o grzywnach karnych w dawnej Polsce i najdawniejszej naszej grzywnie menniczej — rzecz napisaną bez zrozumienia samego zabytku i dokumentów, oraz bez dokładnego przestudowania monet piastowskich. W tej samej kwestyi zabrał głos profesor Józef Przyborowski, a na zjeździe archeologicznym w Ekaterynosławiu miał współcześnie odczyt w tej sprawie Wiktor W. Wityg, prostując rzekomo wywody poprzedników, a w rzeczywistości gmatwając rzecz jeszcze bardziej. Naturalnie, że i pierwszy i jedyny metrolog polski, Piekosiński, nie zwlekał z odpowiedzią¹⁾. W recenzjach wymienionych rozpraw przeciwstawił tym uczonym swoje własne uwagi i poglądy na grzywny karne i mennicze za Piastów, a następnie powtórzył je jeszcze i niejako uzupełnił w rozprawie o monecie polskiej w dobie piastowskiej²⁾. Piekosiński chciał w tej pracy streścić swe poglądy na metrologię i numizmatykę piastowską, naszkicować z grubsza dzieło o monecie i stopie menniczej za Piastów; a dał tymczasem szereg hipotez, spiętrzonych jedna na drugiej, opartych na tak słabych i chwiejnych podstawach, że wystarczy silniejszy podmuch krytyki, jednym nawet wyrażony zdaniem, by gmach hipotez, tak kunsztownie zbudowany, rozleciał się w gruzy.

Wszyscy, którzy pisali o grzywnach karnych i prawie elbląskim, począwszy od Helcla, a skończywszy na Piekosińskim, nie zrozumieli treści zabytku. Upatrywali ewaluację grzywny srebra na grzywny karne ówczesne w tem, co było poprostu znizowaniem i złagodzeniem surowości prawa. Że w XIV wieku zamiast pięciu grzywien, na które winny bywał skazywany według dawnego zwyczaju, płacił tylko jedną grzywnę

¹⁾ A. Małecki, Grzywny karne w dawnej Polsce i najdawniejsza nasza grzywna mennicza, Kwart. hist. 1893 str. 214. J. Przyborowski, Kilka uwag o grzywnach karnych prof. Ant. Małeckiego, Bibl. warsz. 1893 str. 198. W. Wityg, O pierwotnej grzywnie menniczej polskiej i o jej podziale, Ateneum 1893 str. 677. Fr. Piekosiński, W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce. Kwart. hist. 1894 str. 636.

²⁾ Fr. Piekosiński, Moneta polska w dobie piastowskiej, Rozpr. histor. Akademii XXXV i odb. 1898. To samo streszczone: Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce, Wiadomości num. arch. 35, 1898.

srebra, to dało powód do powszechnego mniemania, że grzywna mennicza XIV w. była pięć razy większą, niż poprzednio. Nie dostrzeżono, że tu chodzi nie o ciężar grzywny, lecz o rzecz niemającą z ciężarem żadnego związku, mianowicie o złagodzenie kary, o czem rękopis elbląski na wielu miejscach wspomina ¹⁾). Zabytek ten mówi wyraźnie, że sędzia wyznacza wprawdzie kary według zwyczaju w grzywnach, ale w swej pobłażliwości bierze najczęściej sumy, niestojące w najmniejszym stosunku do ilości zapowiedzianych grzywien. Nie sądźmy, że podobne zniżenia kary są wyłączną właściwością rękopisu elbląskiego. Przeglądając dokumenta św. Kingi, Leszka Czarnego i innych książąt, można napotkać takie miejsca, gdzie książę jedynie łaskawością i dobrocią powodowany zniża karę, nazywaną w prawie n. p. 6 grzywien na 4, a nawet na 2 skojce, a więc do $\frac{1}{3}$ pierwotnej sumy. Nie mogę tutaj szerzej rozwinąć tego zapatrywania, które w innej pracy gruntowniej uzasadniam, wskazując jednak na błędy popełnione przez wymienionych badaczy w interpretacji źródła, muszę wytknąć jeszcze większe w odniesieniu do numizmatyki. Otóż faktem jest, że tak Małecki, jak Wittyg, a zwłaszcza Piekosiński, stwarzając swoje hipotezy metrologiczne na źle zrozumianem źródle, dawali jako ilustrację czy podkład do nich monety, które nigdy polskimi nie były i które w zagranicznej literaturze już dawno właściwe miejsce znalazły. Półbrakteaty dorestackie, na które ci uczeni zwalają ciężar owej fikcyjnej grzywny 40 gramowej ($\frac{1}{6}$ późniejszej), już w 1893 osądził kongres numizmatyczny w Brukseli ²⁾ za monety duńskie X-go wieku. Monety adelajskie, które rzekomo miał bić Chrobry według cudzoziemskiej stopy, nigdy polskimi nie były a znowu brakteaty t. zw. guziczkowe z końca XIII w., które według Piekosińskiego odpowiadają owej mniemanej grzywnie 120 gramowej ($\frac{1}{8}$ późniejszej), opisał tak dokładnie Danenberg i Vossberg przy monetach pomorsko-pruskich ³⁾, że ani Beyer w opisie wykopaliska wieleńskiego, ani

¹⁾ Zabytek ten wydany został w II tomie Starodawnych prawa polskiego pomników.

²⁾ Congrès international de Numismatique, Bruxelles 1891. Hauberg P., Demi-bractéates danoises au type de Duerstede str. 409.

³⁾ Danenberg H.: Münzgeschichte Pommerns im Mittelalter. Berlin 1893. Vossberg, Geschichte d. preuss. Münzen und Siegel, Berlin 1843; także w dziełach Weidhasa i Bahrfeldta i w. in.

Stronczyński w swoich *Monetach Piastów* nie mogli nic przeciwstawić, co by za polskością tych brakteatów świadczyło. Ignorowanie literatury obcej zemściło się tym razem nie tylko na Piekosińskim.

Niezrozumienie źródła i nieznajomość literatury burzą cały gmach hipotez w ostatniej numizmatycznej rozprawie, jaką jest *Moneta polska w dobie piastowskiej*. Hipotezą bowiem jest zdanie o Lechitach polskich w Azji i ich znajomości greckich pieniędzy, hipotezą, że knszar Al-Bekrego równał się dwom skojcom, hipotezami są owe grzywny 40-sto i 12-sto gramowe, hipotezą również zdanie o biciu monet w X i XI w. specjalnie dla handlu zagranicznego i t. d. Z hipotez podstawowych wynikły dalsze, jak n. p. twierdzenie, że owa runicznym napisem i głową Chrobrego ozdobiona duża moneta musi być koniecznie wiardunkiem grzywny staropiastowskiej, chociaż, jak to z innej strony stwierdzono, jest to notoryczny falsyfikat, że z grzywny bito raz 80 raz 120, a znowu kiedyindziej 240 denarów etc. Wszystkie te twierdzenia nie są uzasadnione żadnym źródłem, żadną nawet analogią lub innym poważnym dowodem i zostają w sprzeczności nawet z Friedensburgiem, którego Piekosiński dawniej z pietyzmem streszczał i z śląską numizmatyką, tak bardzo do polskiej podobną.

Piekosiński nie poprzestał na numizmatyce piastowskiej, on chciał sięgnąć jeszcze dalej, bo aż w czasy państwa wielkomorawskiego. Ale monety złote w Gorzowie pod Oświęcimem wykopane, które chciał Rościsławowi wielkomorawskiemu przypisać, są o jakie 700—800 lat starsze od tegoż księcia, a Wł. Demetrykiewiczowi wystarczyło tylko powołać się na nieznaną Piekosińskiemu atlas zabytków przedhistorycznych Dra Mucha, by stwierdzić brak uzasadnienia wywodów jego i T. Żebrawskiego ¹⁾.

Świetnie natomiast udało się Piekosińskiemu objaśnienie i wytłómaczenie monetek Sieciecha w Ojcowie wykopanych. Wprawdzie herb do Odrowąza podobny na denarkach tych, niewątpliwie z XI wieku pochodzących, stanowi zawsze zagadkę,

¹⁾ T. Żebrawski w dodatku do Czasu za marzec 1857. Piekosiński: Monety znajdowane w Gorzowie pod Oświęcimem, Wiad. num. arch. 25, 1895. Demetrykiewicz: Wykopaliska w Jadownikach mokrych i Gorzowie, oraz inne ślady epoki la Tène w Galicyi zach. w III t. dz. I Materiałów antropol. archeol. i etnogr. Akademii um. w Krakowie i odb. 1898. M. Much, Vorgeschichtlicher Atlas, 1889.

której ani on, ani jego przeciwnik prof. Małecki dostatecznie nie wytłómaczyli ¹⁾, zagadkę choćby dlatego, że Sieciechowice należeli zawsze do rodu Starzów; ale już samo odcyfrowanie monogramu Władysława Hermana i oznaczenie czasu bicia tych monet jest wielką zdobyczą naukową, dlatego ta praca zajmie honorowe miejsce wśród rozpraw o piastowskiej numizmatyce. Hipoteza, chociaż i tu postawiona, przetrwała dotychczas i nikt jej nie zachwiał. Piekosiński wiedział, jak ważnymi są nawet dla heraldyki te denarki Sieciecha, jak bardzo ten rysunek herbu z XI wieku jego najgłówniejsze hipotezy popiera i dlatego używał go często i powoływał się nań jeszcze częściej w pracach heraldycznych i sfragistycznych. W tych ostatnich również posługiwał się przy sposobności numizmatyką, że wspomnę tylko świetną obronę pieczęci Bolesława Kędzierzawego i Henryka sandomierskiego na podstawie monet pierwszego z tych książąt ²⁾.

Na zakończenie należy mi słów parę powiedzieć o Piekosińskim, jako zbieraczu. Posiadał on wcale duży zbiór numizmatów i to nie tylko polskich. Były tam i monety greckie i rzymskie, nieraz wcale rzadkie złote statery i darejki, były i monety średniowieczne, denary i ogromne brakteaty niemieckie, a były i drobne nowsze monetki najrozmaitszych państw i czasów. Przedewszystkiem jednak zbierał monety piastowskie i jagiellońskie, te zwłaszcza, które do studyów były mu potrzebne. Zbierał jednak w sposób zupełnie od innych amatorów odrębny; nie szło mu zupełnie o rzadkie okazy, o nadzwyczajne odmiany czy typy monet, on chciał mieć przedewszystkiem ilość wystarczającą do badań metrologicznych. Stąd w jego zbiorze spotkać można było n. p. całą kopę t. j. 60 sztuk groszy prag-skich, półgroszków lub denarków jagiellońskich najzwyczajniejszych na całe grzywny i t. p. Zamiast sztuk rzadkich, a potrzebnych, brał kopie galwaniczne lub wprost falsyfikaty, aby tylko dać wyobrażenie o monecie i stąd zbiór profesora, który kilkakrotnie walczył w obronie autentyczności monet, który na polu numizmatyki był największą u nas powagą, zbiór ten, kiedym go przed paru miesiącami po raz ostatni oglądał, zachwaszczony był rzeczami fałszywymi i masą jednakich zupełnie okazów,

¹⁾ Ant. Małecki, Studya heraldyczne, Lwów 1890.

²⁾ Piekosiński, Materiały sfragistyczne. Wiadomości num. arch. 1890, 6 str. 103.

niemających dla numizmatyka i amatora dzisiejszego żadnej wartości. Ze zbioru tego wcale okazałego uratowaną została tylko część jedna, ale najważniejsza, w którą nieodżałowany badacz najwięcej pieniędzy i troski włożył, t. j. złote monety celtyckie z Gorzowa oraz zbiór monet greckich, znajdujący się obecnie w Muzeum narodowym w Krakowie, jedynej instytucji w Polsce, która tak bogatą i wartościową kolekcją oraz miłą pamiątką po pierwszym prawdziwie uczonym numizmatyku pochwalić się może.

Maryan Gumowski.

Metody i zadania badań geograficznych w historii.

I.

Historia opiera się w swem badaniu na dwóch głównych podstawach: jedną jest chronologia, drugą zaś geografia. Nie są to tylko nauki pomocnicze, jak dyplomatyka, heraldyka, sfragistyka i t. p., chociaż są pomocne narówni z niemi do rozwiązywania różnych zagadnień, na przykład dat według rozmaitych systemów kalendarzowych, albo oznaczania miejsc wypadków. Spełniają i one swe czynności pomocnicze — ale jak każda umiejętność wtórna na podobieństwo konaru wyrasta z głównego pnia, na przykład heraldyka z instytucji pokrewieństwa, numizmatyka z funkcji ekonomicznych, tak samo chronologia i geografia mają swój początek w zasadniczych właściwościach myślenia historycznego, które się obraca — w czasie i w przestrzeni. To pojęcie czasu, jako atrybutu zjawiska historycznego, zawarte jest już w definicyi historii, jako nauki o rozwoju, albowiem pojęcie rozwój przypuszcza co najmniej dwa stadya, czyli dwie chwile, nadające się do porównania. Tak wyraźnego, jak czas, postulatu miejsca definicya nauki nie zawiera. Mieści się tylko pewna wskazówka co do niego w określeniu przedmiotu historii — a tym jest ludzkość, naród, społeczeństwo — zależnie od tego, czyj rozwój ma się na myśli. Przy każdym bowiem z tych zjawisk przypuszcza się jakoweś ich rozmieszczenie. Kwestya zaś związku między zjawiskiem a miejscem jego powstania jest, ściśle biorąc, już kwestyą geograficzną.

Związek ten, gdyby był stałym i niezmiennym, nie mógłby wchodzić w skład badań historycznych, ale ponieważ i on pod-

lega prawom rozwoju, przeto historyk musi uwzględnić ziemię, jako produkt historyczny, i w tem znaczeniu mamy gałąź wiedzy, zwaną geografją historyczną.

Każda miejscowość na kuli ziemskiej — a odnosi się to do pojęcia zarówno szerszego, jak państwo, lub węższego, jak pewna osada, droga — ma swoją historję, i opis historyczny tej miejscowości będzie należał do zakresu geografji historycznej. Ale tak pojęta nauka ze strony ściśle opisowej nie zadawalnia ścisłego myślenia, które chce poznać przyczyny zjawiska. Dajmy więc na to, że mamy do czynienia z pewną miejscowością historyczną — jej wzrost i upadek przypiszemy ludziom, których ona celom służyła, którzy ją zamieszkiwali i tu żyli. Lecz poza tem dowolnem i indywidualnem dziełem ludzkim czyż nie można dopatrywać pewnych przyczyn geograficznych? Czy te przyczyny mogą być stałe i niezależne od woli ludzkiej? a jeśli tak, będą niejednokowe dla każdego rodzaju osiedlenia i różne w stosunku do swoich celów.

Dwie są najpierwotniejsze formy stosunku człowieka do ziemi: jedna to osiedlenie — a druga to komunikacye. Można powiedzieć, że na tych dwóch podstawach opierają się dwa typy czynności gospodarczej człowieka — produkcyja i wymiana. Są naturalnie tysiączne przejścia od jednej do drugiej — a więc ruchliwa produkcyja, zależna od hodowli bydła (koczownictwo), jak i wędrówka z przytwierdzeniem do jednego miejsca (np. rybołówstwo lub myśliwstwo w stanie dzikim).

Każdą z tych kwestyi geograficznych rozbiera specjalna gałąź nauki historycznej: jedna, to dzieje osiedlenia albo zaludnienia, druga, to dzieje handlu. Pod osiedleniem dlatego należy rozumieć zarazem i zaludnienie, że obydwie te kwestye ściśle jednoczą się ze sobą, a nawet są wzajemnie od siebie zależne. Tak tryb życia osiadły koczowniczy (pasterski lub myśliwski) ściśle są zależne od ilości mieszkańców — można powiedzieć, że postęp osiedlenia jest w prostym stosunku do liczby mieszkańców, i dlatego na samym szczycie osiadłego trybu życia są miasta, jako zbiorowiska ludzi, w małym skupieniu przedstawiające stosunkowo olbrzymią liczbę mieszkańców. Pomocniczą nauką dla historii osiedlenia będzie więc w pierwszym rzędzie statystyka ludności.

Dzieje handlu natomiast są zależne od dziejów zaludnienia. Już to samo, że zajmują się tylko pośrednictwem i wymianą

bogactw, szybsze lub słabsze tętno tej pracy społecznej zależne jest od ilości wytwarzanych dóbr. Specyjalną tylko właściwością tej czynności gospodarczej, jaką jest handel, stanowi opanowanie pewnych środków technicznych wymiany, a tymi są miary i komunikacje. Miarę wartości wymiennej w handlu stanowi pieniądź, dlatego dzieje tego czynnika gospodarczego stanowią główną część historii handlu. Natomiast najważniejszym czynnikiem ułatwiającym handel jest rozwój środków komunikacyjnych.

Handel i pieniądź są to najbardziej skomplikowane czynności ekonomiczne społeczeństw; ale też nie są tak nowożytnie, jakby zdawało się to na pozór. Wymiana bowiem jest tak starą, jak wszelka produkcja — i tylko oderwane od gruntu historycznego rozumowanie może tworzyć abstrakcje w rodzaju jednostki izolowanej, produkującej i wytwarzającej sama dla siebie, lub też wymianę bez miernika, jakim jest pieniądź. W gruncie rzeczy takie twierdzenia są absurdy logiczne — albowiem im pierwotniejszą jest produkcja, tem bardziej jest skupioną, czyli zrzeszoną, i naodwrot wszelka czynność wymiany wymaga porównania, oceny wartości — a więc nie może się obyć bez miernika — choćby najprostszego, jak liczba przedmiotów dawanych i otrzymywanych. Później występuje miara w postaci jakiegoś produktu konwencyonalnego (bydło, płótno), aż przychodzi kolej na kruszce (miedź, srebro, złoto).

I to zazwyczaj mylnie kładzie się na karb późnego rozkwitu handlu, że źródłem jego jest żądza zysku — a więc tylko społeczeństwa wysoko posunięte w rozwoju żyją z niego, dla społeczeństw pierwotnych zaś wystarcza sama produkcja dla siebie i na własny rachunek, czyli t. zw. gospodarka naturalna. Otóż w tem jest właśnie główna rola historyczna handlu, że wciąga on w zakres życia historycznego ludy na stopie najniższej stojące — a to z dwóch względów: naprzód, szukając dróg coraz to nowych z konieczności przez kraje nieznanne, a powtórnie, ubiegając się o towary rzadkie i niedostępne dla każdego, stanowiące przedmiot zbytku lub źródło zysku (np. futro).

W przeciwieństwie z temi twierdzeniami o braku wymiany i porozumiewania się w czasach pierwotnych stoją badania archeologiczne. W czasach przedhistorycznych, ludy europejskie żyły daleko mniej odosobnione od siebie, aniżeli się to zazwyczaj przypuszcza. Wykopaliska mówią nam o zapożyczaniu materiałów z jednego ogniska kultury przez drugie. Tak bursztyn na pół-

nocy przyciągał bronz i złoto z południa¹⁾. I naodwrot formy oraz ornamentyka jednej wyższej kultury, na przykład bronzowej, odbijają się w niższej (na przykład kamiennej) na innym krańcu osiedlenia ludzkiego. Tak więc wyroby bursztynowe pruskie (z wczesnego okresu kamienia) odpowiadają kształtem podobnym wyrobom lecz ze słoniowej kości, jakie się spotykają na południu Europy, w Hiszpanii, lub też wyrobom z muszli i kamienia, znanym we Włoszech i na Węgrzech²⁾. Z tego samego okresu czasu ostro i tępo zakończone młoty, dłuta i siekiery z wapiennego kamienia i pewna ornamentyka naczyń glinianych wskazują, że północ miała ściśle połączenie z krajami na południe od Karpat i na zachód od morza Czarnego położonymi³⁾.

Słowem, na jakimkolwiek stadyum znajdujemy kulturę, zawsze widzimy, iż jest ona dziełem wymiany wpływów z najrozmaitszych, najbardziej oddalonych i nieraz pozornie odciętych od siebie i izolowanych ognisk.

Chcąc wytłumaczyć sobie to zjawisko w nauce, wymyślono teorię t. zw. wędrówek ludów. W podstawie jej leżą tradycje biblijne o rozmieszczeniu się pokoleń w różnych częściach świata po potopie. Na tej tradycji oparła się historyografia od czasów najdawniejszych, która brała tradycje biblijne za punkt wyjścia dziejów świata, a więc tak dobrze dziejopisarstwo chrześcijańskie, jak i wschodnie u ludów semickich, n. p. Arabów.

Tę wspólność kolebki ludów i ich późniejsze wędrówki stwierdziła w nowszych czasach filologia porównawcza, znalazła bowiem pokrewieństwo w formach językowych wśród ludów, jak najbardziej od siebie oddalonych – zamieszkałych czyto w Indiach, czyto w Europie, na wyżynie Iranu i na stepach południowych Rosji. Od teorii językoznawczej zrobiono później przejście do teorii antropologicznej. Jak filolodzy odkryli język wspólny indo-germański, czy też indo-europejski, tak samo antropolodzy wymyślili typ ludzi jednej i tej samej rasy, zamieszkały bądźto w Europie, bądź w środkowej Azji oraz w Indiach. Jest to tak zw. rasa aryjska, pomieszanie w nauce dwóch pojęć: języka i rasy. Czysty wymysł (jak się wyraził Virchow), albo romans przedhistoryczny zdaniem innego uczonego (Reinacha). Co

¹⁾ Sophus Müller, Nordische Alterthumskunde t. I str. 316.

²⁾ Sophus Müller. Urgeschichte von Europa str. 65.

³⁾ j. w. str. 63.

jest w tem istotnie zgodnego z prawdą, to bliskość typu krótkogłowego, zamieszkałego w Europie, z pewnemi plemionami, zamieszkałemi gdzieś w okolicach Pamiru w Azji ¹⁾).

Obok jednak tej rasy, która posiada wybitne cechy krótkogłowe, spotyka się w Europie rasę długogłową a właściwie dwa jej typy, posiadające każdy własne cechy wyróżniające, jak poszczególne rysy (głowa, twarz, włosy, oczy, wzrost, nos) ich połączenie w pewien typ oraz dziedziczność tego typu ²⁾). Jeżeli nie można wspólności językowej pogodzić z jednością rasy, to oczywiście trzeba przyjąć, iż rasie język został narzucony, a to może być skutkiem bardzo długiego i powolnego oddziaływania. Przyjmuje się oczywiście, iż język należy do cech znacznie łatwiej zmieniających się, aniżeli rasa, chociaż niezaprzeczenie i wpływ otoczenia oddziałują na zmianę pewnych szczegółów rasowych. Dostrzega się to przedewszystkiem na przejściu od jednej rasy do drugiej, które nigdy nie bywa gwałtownem, lecz na granicy dwóch ras w sąsiedztwie zamieszkałych wyraźnie występuje typ pośredni, mieszany. Tak od Skandynawii do Karpat długogłowość wyraźnie zmniejsza się. Chociaż te same zmiany dadzą się zauważyć i na danem terytorjum w obrębie pewnego czasu. Tak na jednym i tem samem terytorjum od Karpat do Syberii długogłowość zwiększa się w miarę im dalej sięgamy wgłąb czasu i ze stosunku procentowego 75 z okresu kurhanów, 50 z czasów historycznych, spada dziś w Rosyi do 0-10. Krótkogłowość zjawia się więc tutaj, jako świeży fakt historyczny, mimo braku danych o nowych wędrówkach i najazdach ³⁾).

Antropologia zatem narówni z archeologią stwierdzają proces współżycia i przenikania wzajemnego ludów. Dzieje się to zarówno dziś, jak w czasach przedhistorycznych, a zmiany stąd pochodzące nie są gwałtowne, lecz powolne i stopniowe na znacznych terytorjach i w przeciągu olbrzymiego czasu.

To samo, co o wędrówkach ludów, mówi nam nauka i o najazdach politycznych. Te ostatnie są nam dobrze znane z czasów względnie niezbyt odległych, a tymczasem jakie ślady rasowe zostawili Rzymianie w Wielkiej Brytanii albo Wandalowie w Afryce? Te dowody historyczne zniewoliły antropologa fran-

¹⁾ Ripley W., The races of Europa str. 473.

²⁾ Ripley, j. w. str. 105.

³⁾ j. w. str. 354.

cuskiego Collignona do stwierdzenia, iż „rasa dana, rozmieszczona w jakimś kraju, przytwierdzona rolnictwem do ziemi, zaaklimatyzowana przez dobór i dostatecznie gęsto reprezentowana, stawia nadwyzwyczajny opór przybyszom, ktokolwiekby oni byli“.

Jako zatem czynnik trwały i skuteczny wszelkich zmian na kuli ziemskiej można przyjąć jedynie oddziaływanie pokojowe; a pod tym względem pierwsze miejsce zajmuje oddziaływanie drogą ekonomiczną: przez osiedlenie i przez handel. Te dwa więc czynniki są głównymi bodźcami historycznymi, a jako takie muszą się też składać i na dzieje polityczne.

Dla tych powodów dzieje stosunków handlowych są nieodłącznie związane z powstawaniem wszelkich organizacji społecznych, a dalej i politycznych. Napozór dzieje się to inaczej. Przypisujemy zawязek wszelkiej nowej organizacji państwowej naciskowi z zewnątrz — przeważnie politycznemu — i tak wygląda w świetle świadectw historycznych powstawanie państw, za których źródło przyjmujemy walki polityczne. Inaczej jednak rzeczy te wyglądają, gdy zwrócimy uwagę na stronę geograficzną zagadnienia.

Już na niższym stadyum kultury wielokrotnie stwierdzono, że wojna i handel są tylko dwiema formami jednego i tego samego procesu społecznego. Wynika to z celu obydwóch czynności, a tym celem jest zysk albo łup i zdobycz. Cel ten osiąga się albo drogą gwałtu, t. j. przemocą oręża — albo też drogą pokojową, a w tych ostatnich warunkach jedynym narzędziem jest swobodna wymiana czyli handel. Ale też handel szerzy za sobą podbój polityczny, albo też przeciwnie tam, gdzie się obudził instynkt samoobrony, powołuje do życia własną organizację polityczną. Stąd też drogi handlowe są albo wytycznymi podbojów, albo też liniami, gdzie na skrzyżowaniach budzi się nowe życie polityczne. Dlatego w dziejach mocarstwowych handel odgrywa rolę akumulatora sił państwowych: nagromadza on je stosownie do układu dróg w pewnych punktach, które się stają ośrodkami państwowymi.

Ponieważ rezultatem wszelkiej pracy historycznej jest cywilizacja, przeto te dwa czynniki geograficzne, t. j. osiedlenie oraz drogi światowe, są głównymi wskazówkami rozwoju i postępu cywilizacji. Jako wynik mnóstwa przyczyn złożonych, cywilizacja nigdy nie da się pomyśleć jako wytwór jednego czasu,

oraz jednego miejsca. Przeciwnie — jest ona rezultatem wieków, a co jeszcze ważniejsze, postępu wolnego, dokonanego w różnych miejscach. Otóż ten proces przenoszenia się jakiejś idei, jakiegoś wynalazku z miejsca na miejsce jest zarazem warunkiem jego polepszenia i doskonalenia się. Objasnimy to na przykładzie. Każdy podziwia sztukę grecką i niezaprzeczenie odniesie jej rozkwit do warunków miejsca i czasu, w którym żyli starożytni Hellenowie. Ale gdybyśmy śledzili jej powstawanie nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni, to znaleźlibyśmy w niej całą skalę form przejściowych od sztuki assyryjsko-chaldejskiej aż do świątyni w Efezie lub fryzu Partenonu. Istotnie, dajmy na to, na kolumnę jońską złożył się nie tylko geniusz grecki, ale również formy pierwotne, jakie spotykamy w pałacu Sargona, w państwie Persów i cały szereg form na przejściu znajdujących w Małej Azji, jak na przykład szczytów architektury w Kappadocji¹⁾. Taki jest nie tylko chronologiczny, ale i geograficzny postęp cywilizacji.

Chcąc zbadać rolę, jaką czynnik geograficzny spełnia w dziejach, można użyć do tego dwojakiej metody. Jedna polega na podziale dziejów według pewnych danych geograficznych. W ten sposób opracowane jest zbiorowe dzieło Helmolta. Obejmuje ono całość dziejów powszechnych, podzieloną według etnograficznych, a przedewszystkiem geograficznych schematów, jak Ameryka — ocean Spokojny — wschodnia Azja i Oceania — ocean indyjski — zachodnia Azja i Afryka — kraje śródziemnomorskie i t. p. Pomimo, że takie skupienia terytoryalne mogą mieć i mają często nadzwyczajną doniosłość w historii, trzeba jednak, aby wybór ich wpływał z danych historycznych, a nie naodwrot — albowiem w takim razie czynnik geograficzny staje się miarodajnym, niezależnie od względów historycznych. Tak więc, dajmy na to, terytoryum Ameryki w stosunku do rozwoju cywilizacji bardziej jest związane z dziejami oceanu Atlantyckiego, aniżeli Spokojnego — pomimo prawdopodobnych związków wcześniejszych między tą częścią świata a Ameryką za pośrednictwem tego ostatniego. Ani jednak charakter cywilizacji dzisiejszej, ani nawet pierwotnej nie wysuwa lądu amerykańskiego na pierwszy plan w historycznym rozważaniu. Podobnie badając historię każdego z kompleksów poszczególnie, równoważy się

¹⁾ Pérrot, *Mémoires d'archéologie* str. 67 n.

znaczenie każdego z nich w dziejach cywilizacji — co o całym szeregu ich, jak o Oceanii, Ameryce, Afryce nie dałoby się powiedzieć. Nadewszystko zaś zatraca się związek w rozważaniu poszczególnych tych kompleksów — co w gruncie rzeczy jest tak samo umowne, jak dotychczasowe badanie dziejów podług pewnych zamkniętych jednostek terytoryalnych, jak naród lub państwo.

Dlatego stosowniejszą wydaje się nam metoda badania czynnika geograficznego w jego fazach kolejnych historycznych. Poszczególne terytoria występują tutaj na pierwszy plan w takim porządku, jaki wskazał im bieg historii. System więc geograficzny odpowiada tutaj ściśle porządkowi chronologicznemu. Wypada to już z samego kierunku badania, gdzie czynnik terytoryalny jest podporządkowany metodzie historycznej. Ten układ mógłby być wprawdzie tak samo konwencyonalnym, jak i ściśle geograficzny, gdyby nam chodziło o wmieszczenie weń rozwoju całej cywilizacji.

Nasz cel natomiast jest daleko bardziej specjalny, chodzi nam bowiem tylko o wykazanie, jaką rolę odgrywał czynnik osiedlenia i wymiany w historii. W tym celu musimy przede wszystkim ustalić punkta osiedlenia, co w warunkach największego ich skupienia oznacza zarazem centra czyli ogniska cywilizacji. Następnie zaś musimy śledzić rozszerzanie się ich wpływu, środki komunikacji, i wytwarzania na tych liniach nowych punktów osiedlenia i ognisk życia cywilizacyjnego. To nam rzuci zarazem światło na kwestyę przesuwania się tych ognisk z jednego punktu do drugiego i na warunki ich stałego i trwałego rozmieszczenia.

Jako teren badania przyjmujemy podłoże geograficzne cywilizacji europejskiej, ale jak główne jej źródła od czasów starożytnych wychodzą z Azji, tak znów zamykamy śledzenie na tym rozdziale, gdzie dociera ona do krajów najbardziej nas obchodzących, jak wschodnia Europa, a w szczególności ziemie polskie.

II.

Zapatrząc się na starą półkulę świata, jako na pewną geograficzną całość, znajdujemy tylko trzy punkty na niej, w których skupiła się praca nie setek lat, lecz całych tysiącleci. Gdyby chodziło o wspólne ich geograficzne podstawy, można byłoby po-

wiedzieć, iż każda z nich ciążyła w stronę jednego z wielkich obszarów wodnych, które opływają starą półkulę z trzech stron. Zapewne jest w tem ciężeniu ku oceanom pewna przyczyna rozwoju tych cywilizacji — ale właściwie czynność pośrednika spełniają więcej morza sąsiednie lub oblewające brzegi zatoki, aniżeli przestwór oceaniczny. Bądź co bądź — jak cywilizacja zachodu posuwa się stale ku wybrzeżom oceanu Atlantyckiego, tak znów Indye sięgają swoim wpływem daleko na południe aż po Ceylon i na zachód w kierunku Indo-Chin. Trzecia zaś cywilizacja chińska znajduje swoje najbliższe dependencje na półwyspie Korei i na wyspach Japonii.

Tak więc sfera rozszerzania się tych cywilizacji oceaniczna jest wszędzie wyraźna i prawie typowa. Inaczej jednak, jeżeli chcielibyśmy przeprowadzić taką samą wyraźną granicę lądową. Tutaj zamiast ułatwień komunikacji, jakie dostarcza morze, napotykamy na coraz większe trudności. Otóż obok czynnika komunikacyjnego, jakim jest niezaprzeczenie obszar wód, niemniej ważną rolę odgrywa w historii naszej czynnik izolujący, jakim są góry, wyżyny, a przede wszystkim pustynie.

Nie trzeba nawet wspominać, że wszystkie te warunki skupiły się nie na fikcyjnej i konwencyonalnej granicy, jaka istnieje pomiędzy Europą i Azyą, lecz w samym centrum ładu azjatyckiego. Najwyższe pasma górskie, jak Himalaje (Horisankar 8840 m.) i najgłębsze przepaście (jak Kurylska 8513 m.), masywy wyżyn, jak Pamiru i Tybetu, oraz pas nieprzerwany pustyń, które się ciągną poprzez całą wyżynę azjatycką od Gobi aż po kotlinę Tarymu. Miejsce, gdzie dwa nize Azyi, turański i Hindostanu, najbardziej zbliżyły się ku sobie, to pasmo Hindu-Kusz, jakby węzeł tych wszystkich rozwidlających się systemów górskich. Nic dziwnego, iż stąd, zdaniem E. Reclus'a, powinno się wychodzić w rozgraniczeniu geograficznym starej półkuli na wschodnią i zachodnią połowę¹⁾. A dodajmy, że ten punkt widzenia ściśle geograficzny można przede wszystkim i głównie przenieść do historii.

Cała t. zw. przednia Azya, którą tym sposobem odcinamy od właściwego azjatyckiego ładu, jeszcze znajduje się w obrębie systemu śródziemnomorskiego. Taki sam, co tam, panuje i tutaj

1) E. Reclus, *The Orient and the Occident*, artykuł w *Contemporary Review* (odbitka).

sposób uprawy ziemi tarasami — zresztą tutaj jest kolebka większej części drzew owocowych naszej części świata. Dziś utarło się nazywać przednią Azyę blizkim Wschodem — w odróżnieniu od dalekiego, który stanowią Chiny oraz Indye.

Nie mamy zatem wcale powodu się dziwić, że tutaj w przedniej Azji umieszczają kolebkę naszej cywilizacji, t. j. cywilizacji Zachodu. Wprawdzie starożytność nazywa dzieje te pierwotną historią Wschodu — Egipt, Assyrya, Babilonia, Fenicya i Persowie, oto skąd świat helleński i rzymski czerpał swoją wiedzę, swoją sztukę i formy życia politycznego. Ale dla jego czasów kraje te były już zapóźnione w swym rozwoju — nawpół barbarzyńskie, cofnięte w głąb Wschodu. Tymczasem dla nauki dzisiejszej są one mimo swych tysiącleci, jak Egipt, jeszcze młode w porównaniu do najstarszej cywilizacji świata Chaldejczyków. „Są ślady“, pisze Lindsay, „że zanim Babilon istniał, kiedy Niniwa była jeszcze niewielkiem miastem, tam gdzieś w sąsiedztwie owego Ur, ojczyzny Abrahama i pierwotnego Babelu, była kolebka wielkiej najstarszej cywilizacji, której twórcami byli Chaldejczycy — rasa starsza od Egipcyan, chociaż prawdopodobnie tegoż samego chamickiego pochodzenia, pierwsi i istotni wynalazcy alfabetu, zasad astronomii, rolnictwa i żeglugi“¹⁾. Co do pochodzenia tej rasy nauka dzisiaj skłonna jest widzieć w nich Turańczyków. Ci Szumiro-Akadowie byli pierwotnymi mieszkańcami Chaldei przed przybyciem Semitów. Zostały szczątki ich języka tego samego typu agglutywnego, co i języki turańskie. Dopatrują w nich podobieństwa z Drawidami, pierwotną ludnością Indyi północnych i zachodnich przed najściem Irańczyków²⁾, ale ciekawsze, że pokrewnym z nimi typem mają być także europejscy Baskowie³⁾.

Te rzeczywiście czy też domniemane pokrewieństwa rasowe nie są tak ważne z punktu widzenia geograficznego, jak ślady stosunków handlowych pomiędzy zatoką perską a półwyspem indyjskim. Tak w ruinach Mugheiru, owego starożytnego Uru Chaldejczyków, który zbudował Ur-Ēa albo Ur-Bagasz pierwszy król Babilonii (ok. 3000 lat przed Chr.), znaleziono kawałki drzewa tekowego. Ten gatunek dębu rośnie zaś nigdzie indziej, jak w Indyi i to

¹⁾ Lindsay, History of merchant shipping t. I str. 26 n.

²⁾ Ragozin, Vedic India str. 308.

³⁾ Altamira, Historia de Espana t. I str. 55.

w południowej części Dekhanu, nie przekracza nigdy na północ pasma gór Vindy oraz dochodzi do samego wybrzeża mala-barskiego. Jeszcze bardziej uderzające jest zapożyczenie niektórych wyrazów Indyi przez starożytnych Babilończyków. Ten rodzaj tkanin, która później Europejczycy ochrzcili według nazwy miasta w Mezopotamii Mosulu — muślin, spotyka się w listach i w słownikach wyrazów chajdejskich pod nazwą *sindhu*. Jedną z najpiękniejszych i najwłaściwszych Indyom do dziś dnia tkanin także u Chaldejczyków wzięła swoją nazwę od nazwy kraju. Zresztą wiele jeszcze innych szczegółów, jak *z e b u* w ornamentyce chaldejsko-assyryjskiej, kość słoniowa w wykopaliskach, stwierdzają ściśle połączenia i wymianę krajów Indyi oraz Mezopotamii w najodleglejszej starożytności. Lecz najważniejszy z pośród wynalazków przyniesiony stamtąd, jest system pieniężny na zachodzie. Można mierzyć postęp terytoryalny cywilizacji ruchem obrotowym pieniądza. Tam, gdzie brak liczb — dostateczne dają nam pojęcie przynajmniej systemu monetarne. Ich źródło zaś wypływa z Indyi.

Już Lenormant pierwszy zwrócił był uwagę na ustęp z Rig-Vedy, w którym powiedziane jest: „Przynoszą nam dary w klejnotach, bydło, koniach i maną złotą“ (VIII 67, 2). To maną wedyckie, jako ilość pewna złota, narzuca się samo przez się jako nazwa pokrewna do wyrazu chaldejskiego lub semicko-babilońskiego dla oznaczenia systemu monetarnego. Stamtąd zapożyczyli ten wyraz Grecy: *mnā*, zlatynizowane: *mina*¹⁾.

Starożytność monety w Indyach stwierdzają fakty takie, jak księgi wedyckie, pomniki epigraficzne oraz sztuki monet („*punch marked*“), chociaż nie datowane, widocznie jednak starożytniejsze, aniżeli najazd grecki, buddyzm a nawet według Wilsona, Marsdena i Thomasa, aniżeli księgi Vedy²⁾. Chcąc doniosłość tego wynalazku, jakim była moneta objaśnić, trzeba wziąć pod uwagę rolę tych, którzy go rozpowszechnili. Był to semicki naród Fenicyan.

O prawdopodobnej wędrówce Fenicyan nad brzegi morza Śródziemnego z nad zatoki perskiej mówi już Herodot. Wersję tę potwierdzają nazwy miast fenickich, jak Askalon, Arad, Gaza, a może Sydon i Tyr, zdaniem niektórych uczonych nie semi-

1) Ragozin, *A Vedic India* str. 305.

2) Del Mar, *History of monetary system* str. 2.

ckiego, lecz chemicznego pochodzenia. Skądkolwiek jednak biorą początek Fenicyjanie mieli oni styczność zawsze z krajami Indyi.

Zdanie Izajasza (XXIII 8), iż Fenicyjanie mieniali srebro Tarszisz na złoto Ofiru mieściło długi czas zagadkę, jaki pod nazwą Ofir ukrywa się kraj starożytny. Dziś najwybitniejszy znawca geografii starożytnych Indyi, generał Cunningham, nie tylko uważa ten Ofir za Indye, ale nawet określa wyraźnie jego miejsce. *Σώφιρ* biblijny ma być Sindhu-Sauvira geografów indyjskich, miejscowość dobrze znana późniejszym Grekom i Rzymianom. Jest to owa Sabeiria Ptolomeusza nad dolnym Indem i Iberia według periplusa morza erytrejskiego — ostateczny kres żeglugi. Inny ustęp tejże Biblii, w którym wymienione są płody nieznane sprowadzane okrętami przez króla Salomona, już dawniej wzbudzał zaciekawienie archeologów. Max Müller pierwszy wykazał, że w nazwach tych płodów hebrajskich widać ślad zepsutych pierwotnych nazw sanskrytu: drzewo sandałowe, które rośnie tylko na wybrzeżu malabarskiem, kość słoniowa, małpy, pawie. Lecz w nowszych czasach specjaliści w języku prearyjskich mieszkańców Indyi, jak dr. Caldwell, uważają nawet te nazwy nie za sanskryckie, ale pierwotne drawidyjskie, które weszły do sanskrytu. Tak dawno więc, bo przed najazdem aryjskim stosunki handlowe były między Indyami a przednią Azyą. Fenicyjanie utrzymywali je nawet prawdopodobnie z Burmą i Siamem.

Z Fenicyjanami stoimy właśnie wobec pierwszego rozszerzenia się terytoryalnego cywilizacji zachodniej. Niema prawie zakątka w obrębie śródziemnomorskim, gdzieby ślady ich działalności nie występowały i naodwrot gdziekolwiek budzić się poczyna życie cywilizowane, tam natrafiamy na kolonie Fenicyjan. Wykopaliska w Małej Azji na każdym kroku wskazują żywy wpływ Assyrii i Babilonii na Egipt i odwrotnie — ale kraje te żyły przeważnie odcięte. Tylko Fenicyjanie pośredniczą między niemi. Spotykamy ich faktorye na wybrzeżach Lidyi i na wybrzeżach Egiptu — w naroślach Delti nilowej i w samym Memfisie ¹⁾).

Tak na skrzyżowaniu tych dróg powstaje pierwsza cywilizacja śródziemnomorska. Jest to cywilizacja cypryjska na wyspie Cyprze, z której masa wykopalisk ozdabia dziś muzea Nowego Jorku. Najważniejszem jest, iż stanowi ona przejście między cy-

¹⁾ Pérrot et Chipiez, Histoire de l'art dans l'antiquité t. I str. 849.

wilizacją assyryjsko-egipską a grecką¹⁾. Tak samo powstała cywilizacja grecka. Że wyszła ona głównie z Assyrii i Babilonii, to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Ale jaką drogą? Gdy jedni dopatrują się głównie pośrednictwa Fenicyan, a więc drogi morskiej, inni natomiast, jak Pérrot, Gerhard, skłaniają się raczej dopatrywać drogi lądowej, pośrednictwa ludów Małej Azji, przez Kappadocyę, Lykyę i Frygię²⁾.

W tem oddziaływaniu cywilizacji assyryjsko-babilońskiej na grecką można istotnie mówić tylko o mniejszej lub większej roli Fenicyan, bo sam fakt nie ulega żadnej wątpliwości. Najlepiej daje się on śledzić na ceramice greckiej. Datuje się one już od XIV lub XIII w. przed Chr. (wazy myceńskie i teryckie), a od końca IX w. te przedmioty zbytku zaczynają w masie napływać do Grecji z Egiptu, Lidyi i Fenicyi. Najwcześniej też wpływ orientalny zaczyna się przebijać w ornamentyce korynckiej (wyobrażenie zwierząt skrzydlatych, konwencyonalizm rysunku).

Jakoż Korynt jest domniemaną kolonią fenicką. Na to wskazuje sama jego nazwa od *quarth* lub *qiriath* (forteca), zresztą spotykamy tutaj resztki kultu semickiego boga-słońca (Ball-samim), Melkarty i Czarnej Afrodyty (Astarte)³⁾. Stąd też była otwarta droga na zachód przez wyspę Korcyrę do Włoch. Z Koryntu te wpływy sięgały do Włoch. Miasta Cere i Tarkwinii to kolonie korynckie. Alfabet etruski bierze swój początek z korynckiego. Wreszcie, co najważniejsze, ceramika etruska potwierdza związki starożytne Etrurji z Koryntem, zgodnie z twierdzeniami starożytnych pisarzy, jak Tacyta, Pliniusza, a wbrew twierdzeniom Niebuhra⁴⁾. Tak więc rozwój ceramiki starożytnej wskazuje nam drogi, które ze wschodu kroczyła cywilizacja na zachód.

Na tym jednakowoż fakcie rozszerzania się cywilizacji w pewnym kierunku geograficznym poprzestać nie możemy. Obok tego prądu odśrodkowego musi być także ruch inny dośrodkowy, na tem bowiem polega wszelka wymiana. Stąd fala wpływów cywilizacyjnych, jaka wychodziła w starożytności

¹⁾ Babélon E., Manuel d'archéologie orientale str. 255.

²⁾ Pérrot G., Mémoires d'archéologie, d'épigraphie et d'histoire str. 67 n.

³⁾ Rayet et Collignon, Histoire de la céramique grecque str. 59.

⁴⁾ Rayet et Collignon, j. w. str. 261.

z przedniej Azji, musiała wracać napowrót z zachodu na wschód. Proces ten najlepiej obserwować na dziejach pieniądza.

Pieniądz jest nie tylko osią stosunków handlowych, ale i nagromadzeniem energii ludzkiej, a więc pracy cywilizacji. Kruszcze szlachetne z dawien dawna przyjęto za miarę wartości. Stąd ta waga, którą im przypisano. Trudno nawet wyobrazić sobie mnogość kruszców szlachetnych w starożytności według świadectw pisarzy albo wykopalisk. Dość wspomnieć złoty posąg Bal-Marduka w Babilonie, Astarty w Hieropolis albo wykopaliska Schliemana nad Hissarlikiem i w Micenach w okresie t. zw. pelesgijskim. To też żądza złota jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wypraw najezdycznych. Autor „Historii kruszców szlachetnych“, Del Mar, nie waha się tę gorączkę złota uważać za główny motyw rozszerzania się cywilizacji, ważniejszy, aniżeli ciekawość geograficzna albo ambicja wojenna¹⁾. Niekoniecznie godząc się z tem rozumowaniem co do motywów, bądź co bądź trzeba uznać związek między historią pieniądza a historią cywilizacji.

Krainy złotodajne świata starożytnego były to przede wszystkim Indye, później Egipt, zwłaszcza nad górnym Nilem kraina Kusz (dzisiejsza Nubia) i Arabia. Fenicyanie poszukiwali go na wyspie Tasos i w Hiszpanii. Mit grecki o wyprawie Argonautów po złote runo wskazuje na wybrzeża Pontu (Kolchida) i rzekę Rion, gdzie istotnie do dziś dnia złoty piasek przesiewa się przez runo owcze, które zatrzymuje jego ziarna.

Ze wszystkich jednak krajów żadne nie zasłynęło takimi bogactwami jak kraje Indyi i istotnie od czasów Dariusza i Aleksandra W. aż po Kolumba i lorda Clive'a Indye były zawsze celem wypraw łupieżczych. Wycieńczały one wielokrotnie Indye z bogactw nagromadzonych i powodowały odpływ kruszców szlachetnych na zachód. Toteż po wyprawie Dariusza (ok. r. 521) pojawiły się w obiegu darejki, pierwsza złota moneta na zachodzie, podobnie jak statery króla lidyjskiego Krezusa. Te pierwsze monety były kute z mieszaniny złota i srebra na podobieństwo monet indyjskich z epoki bramanizmu. Grecy nazywali tę mieszaninę electron, z powodu podobieństwa tego złota do bursztynu²⁾, a może wskutek równej wartości bursztynu, co

¹⁾ A. Del Mar., A history of the precious metals str. 5.

²⁾ Del Mar., History of monetary system str. 5.

złota. Chociaż jednak podobne zjawisko wycieńczenia Indyi ze złota pojawiło się i po wyprawie Aleksandra W. oraz Seleukosa, pomimo to kruszec ten stale wracał na wschód do Indyi. To jest wskazówką owego prądu wstecznego w rozszerzaniu się geograficznem cywilizacji.

System monetarny starożytnych ludów opierał się tak samo jak dzisiaj, na dwóch kruszczach, było nim i złoto i srebro, przy czem miedź służyła tak samo do celów monety zdawkowej. Według już wzmiankowanego Cunninghama srebro jednak i na wschodzie i na zachodzie było podstawą systemu monetarnego (*the standard coin*). Tak więc talent złoty nie byłato sztuka ani waga złota, lecz jedynie byłato wartość w złocie srebra wagi jednego talentu ¹⁾. A tymczasem gdybyśmy porównali stosunek złota do srebra, czyli t. zw. ratio wartości na zachodzie i na wschodzie, tak okazałoby się, iż jest on całkiem różny. Tak w Indyach wynosił on stale przez długie wieki 1:5, najwyżej 1:6^{1/2}, podczas gdy na zachodzie w Egipcie 1:12 lub 1:13, w Małej Azji 1:13^{1/2}, i ten stosunek został się bez zmiany i tu i tam przez czasy greckie i rzymskie. Na wschodzie więc złoto miało dwa razy niższą wartość, aniżeli na zachodzie, gdzie znów naodwrot srebro miało dwukrotnie niższą wartość, aniżeli złoto. Na tej różnicy pomiędzy ratio wartości opierał się cały obrót handlowy pomiędzy wschodem i zachodem. To azio srebra na wschodzie było głównym przedmiotem zysku dla kupców zachodnich. Nic więc dziwnego, że za czasów Pliniusza 50 mil. sestercyi w srebrze odchodziło corocznie do Indyi i że tenże pisarz zwraca się ze zdziwieniem do swoich współziomków, zapytując ich, dlaczego od ludów podbitych domagają się srebra a nie złota ²⁾.

Rzymianie, podbiwszy znaczną część świata starożytnego, zgromadzili zarazem większą część jego bogactw. Skarby Tarentu samego, zdobytego przez Rzymian (272 przed Chr.), wystarczyły na to, aby móc wybijać pierwszą monetę srebrną, denary (269). Później przyszła kolej na Syrakuzy, które zmuszono do sojuszu (263), i na Agrigentum, który upadł (262), a nareszcie na Kartaginę. Polybiusz oblicza ilość pieniędzy ściągniętych

¹⁾ Coins of ancient India str. 28.

²⁾ Equidem miror populum romanum victis gentibus argentum semper imperitasse, non aurum. Hist. nat. XXXIII 15.

pod rozmaitymi tytułami z tego miasta między r. 242 a 237 na 4400 talentów (około 25 milionów franków). Później przysłała tak samo kolej na Grecyę i Małą Azyę — stąd już niedaleko było do zajęcia Egiptu przez Juliusza Cezara.

Ten sam zatem ruch geograficzny, który towarzyszył rozszerzaniu się przedtem cywilizacji ze wschodu na zachód, teraz w kierunku odwrotnym wykonywa imperium rzymskie, tylko w tempie o wiele szybszem. Na tej samej drodze, którą przedtem napływały idee i wynalazki, teraz obserwujemy odpływ energii społecznej, nagromadzonej wysiłkiem stuleci w postaci pieniądza.

Pomijając doniosłość i następstwa historyczne tego zjawiska, musimy się niem zająć ze stanowiska geograficznego: jak daleko sięgnął wpływ rzymski na wschód, i czem zaznaczyło się zbliżenie tych cywilizacji.

III.

Gdy cały rozrost i kierunek cywilizacji zachodniej trzyma się wybrzeży śródziemnomorskich, mniej natomiast jest widoczny postęp jej w kierunku lądowym.

Zajęcie Egiptu przez Juliusza Cezara oddało cały handel orientalny w ręce Rzymian. Berenice, port na wybrzeżu egipskim, był krańcem wschodnim handlu rzymskiego. Stąd zaczynał się ów periplus morza erytrejskiego, opisany przez kupca z Aleksandryi ku końcowi pierwszego wieku naszej ery. Dotykał on zatoki perskiej i ujścia Indu, ale sięgał znacznie dalej. Według Pliniusza była żywa wymiana między Aleksandryą a dalekim Wschodem. Kattigara uchodziła za najdalszy punkt żeglugi — a według dzisiejszych komentarzy jest to albo współczesny Kanton, albo też Tonkin.

Oprócz jednak tych dróg morskich były także i drogi lądowe. Punktem wyjścia dla nich były wybrzeża wchodnie morza Śródziemnego. I tak z Egiptu na wschód biegła droga do Palestyny. Naprzeciwko egipskiej Berenice leżał port Leuka-Komos, podobnie jak naprzeciw Myos-Hormos — Madiana na wybrzeżu arabskim. Stąd była droga na targ Aleksandryi. Na półwyspie elamickim leżał Ezeon-Geber i Aila, port m. Petry. Stamtąd karawany kierowały się do Antyochii. Przez Syryę jednak szedł główny handel lądowy z Mezopotamią. Stąd w starożytności już

wyrastały tutaj miasta takie, jak Baalbek, Palmira, głównie zaś Antiochia. Tutaj krzyżowały się ze sobą wszelkie wpływy ze wschodu i z zachodu, oraz mieszały cywilizacje helleńska i orientalna. Tak Baalbek (po grecku Heliopolis), który leżał na drodze z Antiochii do Mezopotamii, przedstawiał w architekturze swej połączenie form klasycznych hellenizmu z konstrukcją kolosalnych budowli Niniwy i Babilonu¹⁾, Palmira i Petra, zawdzięczały swój rozkwit położeniu na tej samej drodze, tylko w kierunku Egiptu i morza Czerwonego. Część zysków z tego handlu przypadała i Żydom. Dlatego Rzymianie zmuszeni byli rozciągnąć swe panowanie i nad Judeę. Lecz najpotężniejszym ogniskiem wymiany ze wschodu była za czasów cesarstwa rzymskiego Antiochia. Stąd kupcy syryjscy sięgali swymi stosunkami dalekiego wschodu Indyi, a przede wszystkim Chin. Pierwsze itinerarium też kupca syryjskiego Maes Titianusa mówi nam po raz pierwszy o drodze handlowej za cesarstwa rzymskiego poprzez Azyę środkową do wschodniego Turkiestanu²⁾. Tędy przychodził ze wschodu najdroższy produkt, jedwab w stanie surowym. Tutaj był tkany i farbowany i stąd rozchodził się po całym świecie, a cena jego ówczesna istotnie mierzyła się na wagę złota. To był naprawdę kraniec najdalszy zachodni dla dalekiego wschodu i dlatego Hirth nie waha się wywodzić nazwę chińską dla Rzymian, Tatsin, od Syryjczyków, a An-tu od m. Antiochii (nie od Rzymu), której też sława rozbrzmiewa w annałach chińskiej dynastyi Wei (386—556)³⁾.

Obok Indyi oraz krajów śródziemnomorskich Chiny są ogniskiem trzeciej wielkiej cywilizacji. Wskazuje na to już sama jej starożytność. Dzieje Chin bajeczne, t. zw. „pięć monarchii“, zawarte są w okresie 2852—2206 r. przed Chr.⁴⁾, a pewne dane astronomiczne, dochowane z tamtych czasów, zezwalają potwierdzić wiarygodność tych świadków. Dzieje Chin pisane zaczynają się od XII w. przed Chr. Jak stara jest cywilizacja chińska, tak oryginalne jest jej źródło. Wiadomo, że pismo chińskie jest jednym z trzech alfabetów, od których wywodzą się wszystkie systemy pisania na świecie. Tak więc pod wzglę-

¹⁾ Peyre R., *Histoire générale des beaux arts* str. 186.

²⁾ Vidal la Blanche, *Les voies commerce dans la géographie de Ptoloméé. Comptes rendus de l'Acad. des inscr.* t. XXIV str. 468.

³⁾ Hirth, *Chinesische Studien* t. I str. 7 nn.

⁴⁾ Parker, *China, her history, diplomacy and commerce* str. 17.

dem oryginalności swej cywilizacji Chiny stoją na równi z do-
rzeczem Nilu (Egipt) i niziną Mezopotamii.

Na to odcięcie Chin od reszty świata złożyły się naprzód warunki geograficzne: olbrzymia odległość żeglugi morskiej, a następnie trudności w przekroczeniu granic lądowych. Góry Himalaje i wyżyna Tybetu tworzą nieprzekraczalną prawie granicę między Chinami a Indjami, gdy na zachód jedyna droga otwiera się poprzez pustynię Gobi, pomiędzy pasmami górskimi podłużnymi, jak Kuen-luen i Tien-szan, oraz wzdłuż łożyska zmiennych i wysychających rzek (kotlina Tarimu). Gdy te przeszkody oddalenia zostaną pokonane, napotyka się nowe w postaci pasm górskich, któredy prowadzą zrzadka tylko przejścia, jak przez Tien-szan do rzeki Ili (Kuldża), albo przez Karakorum do Kaszmiru. Wreszcie wyżyna Pamiru stanowi trzecie przejście ze wschodniego Turkiestanu na zachód i na południe przez Kabul do Indji.

Te były i są do dziś dnia odwieczne drogi w środkowej Azji. Ślady ich użytkowania giną w najdalszych pomrokach dziejowych. Ale od Tybetu, jak i od środkowej Azji Chiny właściwie oddzielały w starożytności plemiona, które oni nazywali barbarzyńcami. Zachodnia prowincja Kan-szu, okręg Pekinu na północy, południowe wybrzeża rzeki Jang-tse lewy brzeg jej górnego biegu, stanowiły obszar barbarzyńców nawet w czasach pierwszej historycznej dynastji Chin Chou (Czou)¹⁾, która panuje od XII do połowy III w. przed Chr. Cały ten okres skądinąd wybitny pod względem rozwoju cywilizacyjnego (Konfucyzusz), cechuje polityczne rozbicie i rozdrobnienie. Zjednoczenie Chin przeprowadziła dopiero dynastja Chin (Czin), barbarzyńskiego pochodzenia, od której niektórzy wywodzą nazwę Chin u zachodnio-europejskich ludów. To zjednoczenie Chin dało popęd do rozszerzenia politycznego państwa ku zachodowi. Wymiana wpływów pośrednia datuje się o wiele wcześniej. Pierwszy reformator religijny Chin, Lao-tse, ur. 604 r. przed Chr., podróżował na zachodzie. Był w Baktryi, przypuszczalnie w Judei, gdyż w jego systemie filozoficznym są ślady mozaizmu, a może nawet w Atenach²⁾. Jego to system jako udo-

1) Ch czyta się jak cz.

2) Rémusat Abel, *Mélanges Asiatiques* t. I str. 97.

skonaloną religię naturalną (taoizm) przeciwstawiono konfucyozmowi, który stał się kultem oficjalnym.

Punktem wyjścia dla wypraw na zachód była prowincja Kansu, położona nad górnym biegiem rz. Hong-ho u stóp Nan-szan. Stąd rozgałęziają się dwie drogi, przedzielone górami Niebieskimi Tien-Szan. Północna dzungaryjska albo wielka droga od Si-an-Tu (nad rz. Złotą) w poprzek pustyni Gobi (na północ od jeziora Kuku-nor) aż do Turfanu. Stąd jest przejście przez góry Tien-Szan aż do zlewiska Ili, skąd na Kuldżę droga prowadzi z Dzungaryi do zachodniego Turkiestanu. Turfan był z reguły punktem kresowym posiadłości Chińczyków na zachodzie.

Obok tej drogi, a raczej ściślej z nią związana była droga północna. Oddziela się ona od poprzedniej u Turfanu, albo od rzeki Purun-ki i rozgałęzia się w dwóch kierunkach, albo na północ od Gobi południowym stokiem Tien-szan wzdłuż rzek Tarimu i Yarkandu, albo południowym brzegiem Gobi wzdłuż pasma Kuen-Luen na Khotan do Yarkandu. Stąd jest przejście do Kaszmiru poprzez Karakorum, albo też z Yarkandu, gdzie się północne i południowe rozgałęzienia jednej drogi spotykały, idzie się do Kaszgaru, a stamtąd na Pamir do Kabulu¹). Około r. 80 po Chr. za czasów sławnej dynastji Han generał chiński Pan-Chao miał zdobyć Kaszgar, a nawet dotrzeć z wojskiem do m. Kaspijskiego. To był najdalszy kres politycznej ekspansji Chin na zachodzie. Zetknęli się tutaj Chińczycy z Partami, którzy ich przedzielali od cesarstwa rzymskiego. Tych Partów, znanych dobrze z późniejszych walk z Rzymianami, źródła chińskie nazywają An-hsi. Nazwa ta da się wyprowadzić od imienia dynastji partyjskiej Arsacydów, gdyż, jak wiadomo, dźwięku *r*. Chińczycy wcale nie posiadają (An-hsi = An-sak = Ar-sak). Natomiast nazwa narodu występuje w nazwie stolicy kraju Pantu (zamiast Par-thu). O mieszkańcach tego kraju źródła chińskie podają, że prowadzili oni handel na wozach i na statkach, przyczem rzekę ich nazywają Kuei-shui (Oxus), że piszą na pergaminie w linii poziomej, pismo chińskie bowiem idzie w linii pionowej²).

Dalej jednak na zachód Chińczycy już nie sięgnęli. Wprawdzie generał Pan-Chao rozkazał swemu podwładnemu Kau-Ying

¹) Parker, China str. 57 n.

²) Hirth, Chinesische Studien t. I str. 1 n.

puścić się na wywiady ku krajowi Ta-tsin, ale w Tiao-chih Partowie odradzili mu tej podróży ze względu na niebezpieczeństwo jej, zwłaszcza morzem. Mamy wprawdzie z późniejszych czasów wiadomość o poselstwie z Chin do Marka Aureliusza (r. 166)¹⁾, ale poselstwo to niekoniecznie mogło przybyć drogą lądową. Plemiona Partów bowiem stale ją zagradzały, były nie tylko w wojnie ustawicznej z Rzymem, ale dbały jeszcze o swoje zyski z pośrednictwa w handlu między wschodem a zachodem. Pozycya zaś ich kraju była w historii i jest do dziś dnia geograficznie niezwykła.

Jeżeli w Azji środkowej zebrał się węzeł wszystkich pasm górskich i wyżyn zbiegających się ze wschodu i zachodu (Hindu-Kusz), to tutaj też skrzyżowały się najważniejsze drogi lądowe całego świata. Najważniejszą z nich jest to Kabul, przejście z północy na południe od niziny Turkiestanu do Indyi, chociaż zbiegają się tutaj także drogi ze wschodu (na Yarkand, Kaszgar) i z zachodu (na Herat, Kandahar). Nic więc dziwnego, iż w tym punkcie skrzyżowania się dróg całego świata poszukuje się kolebki dziejów. Tutaj na wyżynie Pamiru widzą niektórzy wspólną siedzibę ludów indo-europejskiej rasy. Tędy przez Kabul zeszedli pierwotni Aryowie w nizinę Pedzabu, skąd wyparli pierwotną ludność Indyi — Drawidów. Ci sami Aryowie też zastąpili pierwotnych Proto-medów, mieszkańców Chaldei i Assyrii. Żadną miarą nie można odróżniać tych właściwych Irańczyków od mieszkańców Indyi, Aryów. O ile wszelkie domysły co do ich wspólnej siedziby i wędrówek czyto na wschód czy na zachód są niestwierdzone kierunkowo, o tyle granice najstarsze ich osiedlenia na północy są wskazane wyraźnie granicami rzek Oxus (Amu-Darya), a po części Jaxartes (Syr-Darya). Tutaj od czasów niepamiętnych Irańczycy stykali się z turańskimi plemionami. Ta zakłęśłość wyżyną Iranu a centralną Azją stanowi nowe przejście między wschodem a zachodem.

Jedynie wody tego obszaru stepowego i pustynnego, to dwie rzeki, wpadające do jeziora Uralskiego, przytem dopływ lewy Amu Daryi Balkh dochodzi prawie do samego Kabulu. Pomiędzy jeziorem Uralskiem a morzem Kaspijskiem znów obszar prawie bez komunikacyi — ale są ślady liczne, iż rzeka Oxus w sta-

¹⁾ Reinaud M., Relations politiques et commerciales de l'empire romain avec l'Asie orientale str. 237.

rożytności łączyła się bezpośrednio z morzem Kaspijskim. Tędy więc otwierała się z Azji centralnej, a także z Indyi droga najprostsza i najkrótsza do Europy. Rzeki Kura z Araksem, a następnie Rion (starożytna Phasis) łączyły obszar wód kaspijski z obszarem wód morza Czarnego.

Zdaniem niektórych uczonych ta droga przez m. Kaspijskie należy do najstarszych komunikacji Europy z Azyą, wcześniejszą jest nawet, aniżeli przez morze Czerwone¹⁾. Tutaj leżą dwa najstarożytniejsze miasta środkowej Azji: Bactra (Balkh) na drodze do Indyi w oazie słynnej ze swej urodzajności i Samarkanda (Maracanda) nad rzeką Sogdzą (późniejsze Kohin, dziś Zerafschan) w prowincyi tejże nazwy Sogdzanie na drodze, prowadzącej do Chin. Już Herodot nazywa obydwie te miasta głównymi rynkami na produkty indyjskie. Prowincya zaś Bactria była przytem sama przez się dla Azji środkowej tem, czem Egipt dla Europy. Aleksander W. zakłada tutaj cały szereg miast, jak Aleksandria Ariana (dziś Herat), Aleksandria Arachosiana (Kandahar), wreszcie Aleksandrię kresową — Aleksandria eschata (prawdopodobnie Khodżent) na północnym krańcu swych podbojów²⁾. Te miasta nowopowstałe były tylko starożytnymi węzłami komunikacji. W tych też punktach Aleksander umacniał swoje panowanie nad Azyą.

Dzieje następne tych prowincyi są bezpośrednio związane z rozszerzaniem się helenizmu na Wschodzie. Na gruzach monarchii Aleksandra powstało w połowie III w. przed Chr. państwo grecko-partyjskie, założone przez Diodota. Rozszerzyło ono swój wpływ i na Indye. Królowie greccy w przeciągu prawie całego wieku panowali nad Gangesem w Pataliputra (Palibothra, Patna) i w Oude. Ślady osiedlenia Greków spotykają się nad zatoką Bengalską w Orissie, nawet na pograniczu Burmy i Tybetu. Po raz pierwszy Indye zetknęły się z Zachodem i helenizowały się. Przedewszystkiem helenizowała się sztuka. Kraj Yavana uchodził za kolebkę sztuki nawet w Indyach. Yavana albo ludowe Yona była to nazwa u Hindusów dla Greków, zapożyczona prawdopodobnie z perskiego (Yaunas na inskrypcyach perskich)³⁾. Ze zdumie-

¹⁾ Lindsay, History of merchant shipping t. I str. 42.

²⁾ Barbié du Bocage, Essai sur l'histoire du commerce str. 115.

³⁾ Sylvain Lévi, La Grèce et l'Inde. Revue des études grecques t. IV str. 25.

niem oglądamy dziś ślady sztuki greckiej w wykopaliskach Indyi. Przedewszystkiem architektura oparła się na stylach zachodnich: joński przyjął się w Taxile, koryncki w Gandhara (obydwie miejscowości są położone nad górnym Indem), a koryncki w Kaszemirze ¹⁾. Ślady helenizmu na języku Hindusów, w nauce, jak astronomii, w literaturze (teatr) są bardzo liczne. W każdym razie równolegle do helenizacji Hindusów szła oryentalizacja ich władców. Odbija się to na monetach, gdzie imiona i napisy indyjskie zastępują z czasem greckie (zamiast Pantaleon czytamy Pantaleva, zamiast basileus — rāja lub mahārāja). Później i emblematy przychodzą wschodnie: słoń i lew zamiast koni Posejdona lub wozu Heliosa ²⁾.

Najciekawsze jest jednak drugie zjawisko analogiczne do poprzedniego. Był to najazd ze wschodu na Indyje w dwa stulecia później Scytów. Co to był za naród, nie wiadomo z pewnością. Źródła indyjskie nazywają ich Çakas. Tak samo Grecy nazywali plemiona mieszkające na północ od Jaxartu. W czasach rzymskich naród ten występuje pod nazwą Scytów. Ważną wskazówką bardzo jest to, iż monety ostatniego z królów greckich, Hermaiosa, z czasów panowania Çaka-Javana noszą rewersały chińskie. To wskazuje na ściślejszy związek owych Çakas z cywilizacją dalekiego Wschodu. Istotnie ku końcowi trzeciego stulecia przed Chr. w osiedleniu plemion środkowej Azji nastąpiły znaczne perturbacje. Źródła chińskie mówią nam o pobiciu Yu-chi, najgroźniejszej gałęzi wschodnich Tatarów albo Tungnu ³⁾, przez plemiona koczownicze rozsiadłe od zachodnich granic Chin aż po Wołgę. Byli to Hiung-nu, późniejsi Hunowie europejscy na początku wieków średnich. Yu-chi rozdzielili się wtedy na dwie części. Jedna ich część mniejsza (Mali Yu-chi) cofnęła się aż na południe od Nan-szan do Tybetu; jądro jednak plemienia Wielcy Yu-chi skierowało się na zachód — dotarli do Yarkandu i Kaszgaru, oraz wyparli stamtąd pierwotnych mieszkańców Sakas albo Sus ⁴⁾ Ci to Yu-chi właśnie (a nie Sakowie) mieli być zdobywcami Indyi. Pod wodzą Khien-tsin-ki (prawdo-

1) Péyre, Hist. generale des beaux arts str. 139.

2) Lévi, La Grèce et l'Inde str. 30.

3) Niektórzy uważają ich za plemiona pokrewne z Tybetańczykami.

4) Beal Samuel. Wstęp do tłumaczenia Travels of Fah hian and Sung-Yun str. XVI.

podobnie Hyrkadesa na monetach greckich) posunęli się w pierwszym stuleciu przed Chr. do Kabulu i do Kaszmiru. Jego syn Yen-kao-ching (Kadphises) podbił Indye na zachód od Dżumny, a następca Kaniszka przyjął buddyzm w 15 r. przed Chr. Państwo jego rozciągało się wówczas od Yarkandu i Khokandu aż po Gudherat i od Afganistanu po Dżumnę. Bracia jego, Huszka i Juszka, panują równocześnie w Kaszmirze. Za ich to czasów nauka buddyjska została ustalona — a wielki sobor w Kaszmirze dokonał ostatecznej rewizyi ksiąg świętych. Wtedyto po raz pierwszy buddyzm zetknął się z Mongołami, wśród których miał pozostać na zawsze religią panującą ¹⁾.

Tego to właśnie państwa stolicą była Minagara (Binagara podług Ptolomeusza), na brzegu powyżej portu Barbericon (Barbarein Ptolomeusza) przy ujściu Indu, gdzie się kończył periplus morza Erytrejskiego. To było emporyum najznakomitsze indyjskie, a zarazem targ na towary chińskie, materye i nici jedwabne oraz skóry (*Σηρικὰ δέματα*) ²⁾. Chociaż dalsza droga u geografów starożytnych nie jest oznaczona, jednak Kabul znany jest dobrze Ptolomeuszowi (Cabura). Pliniusz zaś powtarza za Varronem, iż droga z Indyi w siedm dni prowadzi do rzeki Ikaryjskiej, dopływu Oxusa, skąd przez morze Kaspijskie rzeką Cyrus (Kurą) idą towary do Fasis nad m. Pontyjskiem, robiąc pięciodniową tylko podróż lądem ³⁾. Wobec jednak otwarcia komunikacyi morskiej droga ta miała za czasów rzymskich już tylko drugorzędne znaczenie.

Większą wagę natomiast posiadała komunikacya z Chinami. I tutaj jako kres podróży Maes Titianus wymienia dwa miasta: Issedon Scythica i Issedon Serica. O tym narodzie Issedonów (*Ισσηδονες* lub *Ίσσηδοί*) spotyka się wzmiankę już w poemacie greckim Aristeasa (około 655 r. przed Chr.). Autor umieszcza go w sąsiedztwie Massagetów, mieszkających na północ od rzeki Jaksartes ⁴⁾. I położenie więc samo wskazuje na kotlinę Tarymu, a nazwy dwóch miast rozgraniczają dwa ludy zamieszkałe, a więc Scytów i Chińczyków. Jeden z nich byłby więc

¹⁾ Beal j. w. str. XX.

²⁾ Vidal la Blanche, Les origines de commerce dans la géographie de Ptoloméé j. w. str. 475.

³⁾ Hist. natur. ks. VI roz. XIX, 2.

⁴⁾ Tomaschek Wilh., Kritik der älteren Nachrichten über den Skythischen Norden. Sitzber. Ak. der Wiss. in Wien t. 116 str. 735.

Kaszgar lub Yarkand, a drugi Khotan. Zresztą tak samo, jak dla zachodu krańcem był wschodni Turkiestan, tak znów wschód uważał za kres podróży Azyę przednią (a nie morze Kaspijskie). Znamy itinerarium chińskie z pierwszego wieku po Chr. Droga na zachód idzie przez Sogdyę i Baktryę na oazę Merw - Mulu (w Zend-Aveście Mûru), starożytną Antiochia Margiana i dochodzi do Hekatomphylos. Stamtąd okrąża brzegi morza Kaspijskiego z południowego wschodu i trafia do stolicy Medyi, Ekbatany, chińskiej A-man (dziś Hamadan). Idąc wciąż na zachód, dociera do Ktesifonu (chin. Si-pan), a stamtąd skręca na południe do Yu-lo (Hiry), której ruiny znajdują się w pobliżu Babilonu. Tutaj był kraniec zachodni państwa Partów i stąd trzeba było rzeką kierować się na południe do kraju Ta-tsin¹⁾. A więc i ta droga zmierzała do morza zatoki Perskiej i łączyła się z wielkim periplusem morza Erytrejskiego.

Póki otwarte jest morze Erytrejskie, póty jest Egipt i Syria przejściem z Europy na wschód. Ale morze Kaspijskie i cywilizacja Transoxenii odgrywa też ważną rolę zwłaszcza w dziejach północno-wschodniej Europy.

IV.

Idąc w kierunku północnym, natrafiamy na wielką nizinę, którą obszar Azji i Europy spada ku oceanowi Lodowatemu. Żadnych granic wybitnych pomiędzy Azyą a Europą, gdyż góry Uralskie są to bardzo nieznaczne wzniesienia. Przeciwnie niż Syberyjski łączy się bezpośrednio z niżem wschodniej Europy czyli t. zw. Sarmackim przez zakłęśłość między Uralem a morzem Kaspijskiem. Oddalenie jest tutaj jedyną przeszkodą komunikacyjną, a pośrednio i granicą polityczną i naodwrot nie łatwiejszego, jak panowanie rozszerzyć od oceanu Spokojnego aż po samo wybrzeże morza Czarnego.

Jeżeli odetniemy od tego obszaru pas podarktyczny, to cała ta nizina będzie przedstawiała jeden wielki step, siedzibę koczowników. Dziś, jak przed tysiącem lat, odbywają się tutaj wędrówki plemion Tunguzów, Tatarów, Kirgizów i Baszkirów między środkową Azyą a Europą aż po Wołgę. Można śmiało

¹⁾ Hirth, Chinesische Studien t. I str. 3 nn.

przypuszczać, że nie tylko step, ale i koczownictwo sięgało znacznie dalej w głąb europejskiego nizu. Tak gleba czarnoziemna w środkowej Rosji jest produktem spalonych w ciągu wieków traw stepowych, nie mówiąc już o dalszych wdzieraniach się stepu czyto od Podola w głąb Polski aż po Wisłę, czy też z Węgier aż po Śląsk i Kraków lub do Niemiec po Ren. Na to dziś dowodów dostarcza paleontologia roślin żywa¹⁾, ale związać te stepowe czasy owych okolic z historią dziś już nie możemy.

Jest ciekawa zgodność w zapatrywaniach starożytnych na ludy zamieszkujące ten obszar stepowy zarówno w Azji od Mongolii przez Syberyę i Turkiestan, jak i w Europie po Don i Dniestr. Na zachodzie zwano ich Scytami, na wschodzie u Chińczyków noszą oni nazwę Hiung-nu. Nic więc dziwnego, iż nowsi pisarze, jak Parker, Vambery spokrewniają ich ze sobą.

Hiung-nu w źródłach chińskich występują jako plemiona turkско-tatarskie, chociaż nazwy te Turków i Tatarów są nieznanne pierwotnie i służą dla odróżnienia tylko pojedynczych plemion Tatarów (w II w. po Chr.) i Turków (w V st.). Ci właśnie Hiung-nu są przodkami dzisiejszych Turków, Uigurów, Kirgizów. Były to wszystko zachodnie plemiona koczownicze, podczas gdy wschodnia gałąź Tung-hu dała początek Mandżom, Korejczykom i Catayanom lub Kitanom, którąto nazwę później Europejczycy (w XIII st.) rozciągnęli na cały naród²⁾ (średnio-wieczne Cathay, rosyjskie Kitaj).

Co do Scytów są to pierwsi znani w świecie starożytnym mieszkańcy stepów nadczarnomorskich (u Herodota). Później (jak u Strabona) występują oni pod nazwą Sarmatów lub Sauromatów, ale są prawie identyczni z tamtymi na pomnikach. Otóż tych Scytów już starożytni (na przykład Pliniusz) identyfikowali z Sakami, mieszkającymi na północ od Jaxartu³⁾. Trudno było ustalić zresztą nazwy dla tych plemion, koczujących nieustannie z miejsca na miejsce. Samo zresztą położenie tych stron było dla starożytnych tak nieokreślone, iż żołnierze Aleksandra do-

¹⁾ M. Raciborski, Zabytki przyrody, *Ateneum* pol. t. I str. 42.

²⁾ Parker E., *A thousand years of the Tartars* str. 4 n, 7 n.

³⁾ „Ultra sunt Scytharum populi. Persae illos Sacas in universum appellavere a proxima gente Aramaeos... Nec in alia parte major autorum inconstantia propter innumeras vagasque gentes“. *Hist. nat. ks. VI roz. XIX 1.*

tarłszy do Jaxartu, wzięli go za znaną rzekę Don (Tanais)¹⁾. Jest to też wskazówka, iż Grecy mieli przeświadczenie o wspólności pochodzenia mieszkańców Transoxanii i stepów pontyjskich. Tak samo zresztą uważali ich Persowie za jedne i te same plemię, a Daryusz, chcąc poskromić ich najazdy na Persyę od strony środkowej Azji, wyruszył na Scytów europejskich przez Hellespont.

W tradycji Turkiestanu walka dwóch plemion: irańskiego i turańskiego, występuje jako trwały wątek ich dziejów. Przechowała się w wierzeniach religijnych Aryów, pierwotnych czcicieli słońca, którzy do wyobrażenia jego, jako ducha dobra, dodali pierwiastek turański zła (Angramainysz), usymbolizowany w zmii (duch kłamstwa i śmierci). Stąd mit ogólny praaryjski walki zmii ze słońcem, którego ślady mogły się dochować i w naszych podaniach o smoku²⁾. W literaturze perskiej okres ten bohaterski życia Irańczyków stał się główną osnową poematu z XI w. Szah-Nameh. Granicą nieprzekraczalną dla Turańczyków w VIII w. przed Chr. była rzeka Jaxartes, czasem Oxus, ale w VI w. przed Chr. te plemiona zaczynają już przeć na południe i docierają w drugim i pierwszym stuleciu, jakżeśmy mówili aż do Indyi pod nazwą Scytów rzymskich, Saków perskich albo Yu-chi pisarzy chińskich. Wkutek zetknięcia się tych plemion turkских z buddyzmem religia ta rozniosła się w środkowej Azji, dotarła do morza Kaspijskiego. Nawet nazwa irańska kraju Dżemu-Ket ustąpiła miejsca innej turańskiej Bucharą (Bokhar). Po mongolsku wyraz ten (bukhar) służy dla oznaczenia buddyjskiego klasztoru³⁾.

Jedyny i nieporównany znawca ludów środkowej Azji, prof. Vámbéry, utrzymuje, że zarówno Scytowie, jak Sakowie oraz Yu-chi byli uralo-altejskiego pochodzenia a prawdopodobnie Turko-Tatarzy⁴⁾. Opiera się przytem na przekazanych nam w wykopaliskach (wazach, grobach, narzędziach pracy i szczątkach zwierząt) świadectwach, że tryb życia tych ludów był koczowniczy i podobny zupełnie do znanego typu ludów koczowniczych w dzisiejszej środkowej Azji.

¹⁾ Plinius, Hist. nat. ks. VI roz. XVIII 6.

²⁾ Por. St. Schneider, W sprawie Piasta, Rzepichy i Ziemowita w Kw. hist. XXI str. 600.

³⁾ Vámbéry, History of Bokhara str. 14.

⁴⁾ Vámbéry A., Der Ursprung der Magyaren str. 19 n.

Nie tak przekonywujące są o tem inne dane co do Scytów pontyjskich. Brun na podstawie czaszek, znalezionych w kurhanach czarnomorskich z tego okresu czasu, przychodzi do wniosku, że typ scytyjski, wprawdzie silnie brachycefaliczny, nie da się jednak odnieść do rasy mongolskiej na podstawie innych wskaźników, jak kości twarzy, nosa. Powołuje się zresztą na to, że Herodot nie wzmiankuje wcale o cechach ich twarzy, a przy drobiazgowości opisu i spostrzegawczości tego historyka nie mógł by taki szczegół ująć jego uwagi. Zresztą zaprzeczają temu i wizerunki Scytów na ówczesnych wazach kerczeńskich. Z zestawienia czaszek scytyjskich wprawdzie nielicznych, bo tylko trzech — z współczesnymi czaszkami plemion Baszkirów i Kirgizów oraz dawnego plemienia syberyjskiego Czudzi okazuje się, że wskaźnik czaszek scytyjskich najbliższy jest do baszkirskiego, a później do syberyjskiego Czudzi. Wniosek, do jakiego dochodzi jednak autor, aczkolwiek za śmiały przy takim materiale, jest bardzo bliski do wniosku Vámbéry'ego. Scytowie mieliby więc pochodzić od jakiegoś plemiona, z którego wyszła dzisiejsza Czudź, plemię syberyjskie i Baszkirowie. Godnem uwagi jest, że jedni z nich mówią dziś po chińsku, a drudzy po tatarsku ¹⁾.

Najbardziej nie zgadza się z turańskim pochodzeniem Scytów ich język, dochowany w licznych śladach, który jest językiem aryjskim. Nawet nazwy poszczególnych plemion scytyjskich filologowie wyprowadzają z języków irańskich, jak *Στυρρῶναι* u Herodota (V, 9) ze sanskryckiego *çikvan* (silny), tak samo *Σάκαι*, dzisiejsze Sighnan, późniejsi Jazygowie też Sarmaci. Na tej zasadzie lingwiści uważają wszystkie te ludy zamieszkałe w czasach starożytnych od morza Czarnego aż po Transoxanię za nomadów aryjskiego pochodzenia, pokrewnych z Medo-persami, chociaż Tomaszek nie wyklucza przytem wcale mieszaniny turkского pierwiastku ²⁾.

Tutaj na stepach pontyjskich, podobnie jak w Transoxanii, była granica osiedlenia dwóch szczepów: irańskiego i turańskiego. Można to wykazać na nazwach geograficznych rzek. Ostatnia nazwa irańska na zachodzie jest rzeka Samara ³⁾, dopływ prawoboczny Wołgi. Na wschód od Donu i dalej wgląb

¹⁾ Drewnosti gerodotowej Skitii str. XV.

²⁾ Kritik der ältesten Nachrichten str. 720, 722.

³⁾ Pogodin A. L., Iz istorii sławianskich przedwizenij str. 94.

Azyi występują już nazwy turkского pochodzenia. Tak Wołga ma pierwotną nazwę Itil, co po turecku oznacza rzekę. Ta sama nazwa dla jej lewego dopływu Kamy, tylko z przydatkiem Ak-til czyli biała rzeka, to samo Ural zowie się Jaik, Jagik czyli szeroka rzeka¹⁾. Cały ten obszar rozciąga się na wybrzeżu morza Kaspijskiego i nosi nazwę stepów słonych.

Na północ od tych rzek napotykamy dzisiaj jeszcze pas lasów i tundr. Była to nieprzekraczalna granica dla plemion koczujących. Są to z dawna siedziby Finnów, których szczątki do dziś dnia przetrwały, jak Mordwa na Wołdze koło Samary, znana z Jordanesa (Mordens), Konstantyna porfirogenity (*Μορδοίτα*) i Nestora (Mordwa), Czeremisy pomiędzy Wołgą a Wiatką i Czudź (może Tadzans Jordanesa). W każdym razie plemiona te zachodziły dalej na zachód i południe aniżeli dzisiaj. Obszar niedostępny dla koczowników na wschodzie biegł środkową Wołgą i rz. Kamą, a na zachodzie obniżał się aż poniżej Prypeci. Pomimo to nawet dalej jeszcze na północ od Wołgi między Wiatką a Kamą napotykamy ślady lingwistyczne wpływów irańskich. Tak nazwa złota u Watjaków jest zarni, niewątpliwie irańskiego pochodzenia²⁾.

Wiadomości Herodota o Scytyi nie wykraczały poza obszar stepów³⁾ (50° wsch. szer.), chociaż na zachód sięgali Scytowie znacznie dalej, obejmując równiny dolnego Dunaju aż po rz. Alutę i zachodząc na niżynę węgierską (między Cisą a Dunajem)⁴⁾. Tu oczywista usuwa się od roztrząsań kwestya Budinów, Neurów, Ludożerców (Androfagów) i Czarnoubrańnych (*Μελάνχλαινοι*). Umieszcza ich Herodot na granicy Scytów, a więc prawdopodobnie i obszaru szczepowego. Daremnie dociekać, co w tych nazwach jest historycznego i o ile się łączą ze Słowianami⁵⁾. Warto jest tylko zaznaczyć, iż uczeni sławiści, jak Szulek i Pogodin, na podstawie analizy wspólnego wszystkim Słowianom słownika geograficznego i roślinnego zaprzeczają, ażeby ich siedzibą był obszar stepowy. Nazwy geograficzne wspólne odnoszą się prze-

¹⁾ Vámbéry, Ursprung der Magyaren str. 24.

²⁾ Pogodin, Iz istorii sławianskich pieredwizenii str. 3.

³⁾ Müllenhoffa, Deutsche Altertumskunde t. I str. 213.

⁴⁾ Tomaschek, Kritik der ältesten Nachrichten t. 116 str. 720.

⁵⁾ Hruszewskiy M., Gesch. der ukrain. Volkes t. I str. 103 n.

Por. Tomaschek, Kritik der ältesten Nachrichten Sitzber. Akad. in Wien t. 117 str. 3 n.

ważnie do gór i błot: są to wyrazy, jak skała, połonina, jaruga, pieczara. Roślinność zaś jest także równinna a nie stepowa (rosyjskie *ковыль, волосянка, пырей, молочай*). Najczystsza nomenklatura terytoryalna ogólno-słowiańska przechowała się na północ od Karpat i na wschód od Dniepru na Podolu, Wołyniu, w Galicyi i w Królestwie polskiem¹⁾. Stąd skłonność dopatrywania się w tych stronach wspólnej kolebki Słowian.

Co do Litwinów Bezenberger utrzymuje na podstawie danych filologicznych, że mieszkali oni na 5 tys. lat przed Chr. w tych samych miejscach, gdzie i dziś się znajdują, tj. nad morzem Bałtykiem, nazywają bowiem Jura (morzem) rzeczkę przy ujściu Niemna, gdzie obecność morza przed tyluż laty stwierdza dzisiaj geologia, podobnie do dziś nazywają Krantas (spadzisty brzeg) występ, który na 5 tys. lat przed Chr. był istotnie brzegiem morskim²⁾. Przyjmując zaś starożytność osiedlenia Litwinów i Słowian, mamy otwartą kwestyę wpływów kultury na nich za pośrednictwem Scytów.

Badania archeologiczne wykazały, iż okres żelaza na południu Rosyi zaczyna się już w IX lub VIII w. przed Chr., gdy tymczasem na północy w ziemiach polskich spażnia się o parę wieków (w IV do I w. przed Chr.), a w środkowej Rosyi wcale go niema aż do czasów prawie historycznych. Dopiero gdzieś w sąsiedztwie Azji koło Uralu, jak w guberniach wiackiej, kazańskiej i permskiej, natrafiamy na ślady pierwsze żelaza razem z bronzem. Tutaj więc żelazo przybyło z Azji, a właściwie Syberyi, zresztą bardzo późno³⁾.

Ta wczesna kultura na południu Rosyi zawdzięcza swoje powstanie wpływom greckim. Chociaż pierwsi urządzali wyprawy handlowe na morze Czarne Fenicyanie i Karyjczycy, to jednak śladów ich faktoryi nie posiadamy. Główną rolę w zaludnieniu wybrzeży Pontu odegrał Milet (między VIII a VI w. przed Chr.). Tej mieszaninie fenicko-grecko-karyjskiej, jaka tworzyła to miasto jońskie, przyznaje się założenie kolonii przy ujściu Dniestru (Tyras), Bugu (Olbia) i na półwyspie Chersonesie tauryckim (Teodosia i Panticapea), chociaż i inni Grecy, jak Doryjczycy, brali udział w tej kolonizacyi⁴⁾. Od tych wybrzeży wpływy greckie

1) Pogodin j. w. 90.

2) j. w. str. 7 n.

3) Worsaae I. I. A., La colonisation de la Russie str. 113, 117.

4) Hruševskij M., Geschichte des Ukrain. Volkes t. I str. 71.

posuwały się wḡłab kraju, czego dowodzą wykopaliska pomników greckich jak monet. Docierały one aż po Kijów i Połtawę — monety greckie, aczkolwiek bardzo rzadko, spotykają się jeszcze w zlewisku Odry i Wisły¹⁾. Ale najznakomitszą z pośród wszystkich była kolonia Panticapea. Tutaj w pierwszej połowie V w. powstało niezależne państwo Bosforu (tak nazwane od cieśniny Bosforu cymryskiego, dzisiaj Kiercz, po obydwóch stronach którego się rozszerzało). Na czele jego stanęli barbarzyńscy królowie Taurów lub Maitów z tytułami „archontów Bosforu i Teodozyi“²⁾. Podbili oni cały obszar Scytyi od Donu aż po Kaukaz i prowadzili olbrzymi handel, głównie wywozowy, produktami rolnymi o czym świadczą wizerunki na monetach: snopy zboża, ryby, łby wołów. Niemniej wielki był także dowóz z Grecyi wyrobów przemysłowych, o czym mówią nam dzisiejsze wykopaliska. Były to głównie przedmioty zbytku, jak wazy atyckie (350—300 r. przed Chr.), których okazy znajdowane należą do arcydzieł prawdziwych ceramiki greckiej³⁾.

Królestwo to, mimo iż straciło swą niezależność w II st. przed Chr. na rzecz Mitrydata Eupatora, króla Pontu i Kappadocyi, przecieḡ po jego śmierci, dostawszy się pod panowanie Rzymian, przetrwało aż do najazdu Hunnów. Jego połoḡenie geograficznie głównie tłumaczy stanowisko jego w historii. Najlepiej to uwidacznia chwila połączenia królestwa Bosforu z królestwem Pontu. Stąd od wybrzeży morza Czarnego (miasta jak Pergam, Heraclea, Synope) prowadziła droga do Eufratu i kraju zakaspjskiego czyli Transoxanii. Armenia, która łączyła królestwo Pontu z królestwem Partów, była państwem, w którym już na inskrypcyi Sargona w Khorsabad (VIII w. przed Chr.) wymienionych jest 55 miast murowanych i 11 osad⁴⁾. Mitrydat, wróg Rzymian, był sprzymierzeńcem Scytów. Wszakże ta Scytya była również przejściem z zachodu do Azji, a Aristeas, który odbył stamtąd pierwszą podróż na wschód (w VII st. przed Chr.), przyniósł pierwsze wiadomości o kraju Issedonów (w kotlinie

1) Worsaae, j. w. str. 151.

2) Beloch I., Griechische Geschichte t. II str. 181 n.

3) Kondakoff i Tołstoj, j. w. str. 10. Rayet i Collignon, j. w. str. 261 n.

4) Barbié du Bocage, Essai sur l'histoire du commerce des Indes Orientales str. 79.

Tarymu), o górach Rifejskich i Hyperborejczykach (być może ludności Chin, jak przypuszcza Tomaschek ¹⁾).

Wprawdzie trwalszych śladów tych stosunków z dalekim wschodem w Scytyi nie spotykamy, tutaj bądź co bądź stykał się zachód ze wschodem. Jeszcze w początkach cesarstwa Strabon opisuje miasto Tanais przy ujściu rzeki tego imienia (Donu) jako emporyum dla handlu Azyatów z Europejczykami, koczowników żeglarzy płynących przez Bosfor ²⁾. Artykuły handlu pierwszych stanowi bydło, futra i t. p., drugich ubiór, wino i inne tym podobne towary.

Idąc za śladem wykopalisk najznakomitszy badacz archeologii południowej Rosyi przychodzi do wniosku, iż tutaj nad Donem i Wołgą wytworzyła się w tych czasach kultura, w której pomieszały się tradycje grecko-rzymskie i wpływy wschodnie, a to zarówno środkowej Azji, jak Syberyi. Charakter wschodni przebiega się głównie w dążeniu do przepychu mieszkańców tych okolic, w naśladownictwie ubiorów, jak tiara perska i czapka scytyjska, spodnie nieznane ludom klasycznym, szeroki ubiór kaftan i buty skórzane.

Za siedlisko tej kultury Kondakoff uważa Azyę środkową, wschodni Turkiestan, skąd wywodzą się Hunnowie, którzy według Priscusa wcale nie byli barbarzyńcami. Tym sposobem da się stwierdzić identyczność cywilizacji od Syberyi aż po Don i Kaukaz ³⁾. Ale co dziwniejsze, to, iż ślady jej wpływu są rozsiane wszędzie, na Węgrzech jak i w Finlandyi, od Kaukazu aż po kraniec zachodni Europy i sięgają do Skandynawii. Pod Vetttersfelde w Brandenburgii wykopano całkowite uposażenie jakiegoś scytyjskiego wodza, podobne do tych, jakie się znajdują w południowej Rosyi i w środkowej Azji. W Danii znajdowano takie same scytyjskie naszyjniki ze złota, jakie z brązu często znajdują się na Litwie i w Inflantach. Odpowiadają one formą gallickiemu torquis ze złota albo brązu, tak samo jak i ubiór (bluza i spodnie) oraz czapka scytyjska (rodzaj baszłyka rosyjskiego) odpowiada kształtem gallickiemu kaskowi ⁴⁾.

1) Kritik der ältesten Nachrichten t. 116 str. 772.

2) ἤν δ' ἐμπόριον κοινὸν τῶν τε Ἀσιατῶν καὶ τῶν Ἑὐρωπαίων ναυμάδων καὶ τῶν ἐκ τοῦ Βοσπόρου τῆν λιμνην πλεόντων. Geographice ks. XI roz. II 3.

3) Kondakoff i Tołstoj, Drewnosti Gerodotowej Skitii str. 324, 327, 330, 401.

4) Müller Sophus, Urgeschichte von Europa str. 165.

Archeolog skandynawski kończy te spostrzeżenia uwagą, iż stosunki między ludami barbarzyńskimi były w tych czasach o wiele bliższe, aniżeli się to zazwyczaj przypuszcza, szczególnie na całej przestrzeni pomiędzy Kaukazem a Francją, gdzie siedziały wszędzie ludy podległe silnie wpływom cywilizacji klasycznej. Cała ta sfera jednak w obrębie wpływu, lecz poza terytorium właściwym cywilizacji klasycznej, zostaje we mgle niewiadomości historycznej. Lecz i tutaj, jeżeli sięgamy do prehistorii czyto Słowian, czy Germanów, lub wreszcie skandynawskiej północy, za nic przewodnią służą nam badania geograficzne, śledzenie dróg handlowych i związanych z nimi pierwszych odkryć geograficznych w sferze ludów najnowszych — współczesnego świata.

Już jednak z danych geograficznych rozwoju starożytnego świata wynika, że na bieg dziejów wschodniej Europy — będących kolebką ludów słowiańskich — musiały oddziaływać dwa odmienne ogniska cywilizacji: jedno, nad brzegami morza Śródziemnego położone, drugie w głębi Azji. Z pierwszym wschodnia Europa skomunikowała się za pośrednictwem ludów germańskich, z drugim za pośrednictwem koczowniczych plemion turańskich. Takim sposobem, same położenie geograficzne wschodniej Europy uwarunkowało zasadniczą sprzeczność, łączącą w podwalinach rozwoju cywilizacyjnego ludów w niej zamieszkałych, między pierwiastkiem wschodu i zachodu.

Adam Szelągowski.

Sprawy polskie przed Stolicą apostolską

w okresie rewolucji religijnej w Niemczech.

Z powodu L. Pastora: *Geschichte der Päpste im Zeitalter der Renaissance und der Glaubensspaltung von der Wahl Leos X bis zum Tode Klemens VII (1513—1534)*, tom IV cz. I i II.

Wielka Pastora praca weszła w czwartym tomie na temat dla Niemca bardzo trudny. Historia papieży z lat 1513—1534, z okresu Lutra — to Scylla i Charybda dla jej niemieckich pisarzy. Jedyne ratunek w zajęciu stanowiska uniwersalnego w znaczeniu pisania o wszystkich sprawach, wielkich i małych, jakie tylko miały z papieżstwem owoczesnem w czasie i przestrzeni związek. Powstanie stąd luźny bardzo, bo tylko mechanicznie, przez osobę któregoś z papieży sklejony związek tysięcy kwestyi i kwestyjek, prawdziwa komoda wiadomości i faktów, których ciągłość urywa się z chwilą, gdy na grobie danego następcy Piotrowego zabłyśnie krzyż.

Ale można także kreślić historię papieży, pisząc o ludziach i sprawach ich ze stanowiska jakiejś idei naczelnej. I tak Ranke pisał swych „rzymskich papieży“ w dziele traktującym o „władcach i ludach Europy południowej“. Można wreszcie kreślić dzieje papieży ze stanowiska przedstawiania relacji osobistości dziedziców Stolicy apostolskiej do samej permanentnej w Kościele katolickim idei papieżstwa, do związku tej idei z rozwojem reprezentowanej przez nią wielkiej i potężnej Kościoła katolickiego organizacji. Mówiąc o papieżstwie z tego stanowiska, utworzy się pogląd na ciągłość przyświecającej Kościołowi myśli przewodniej w stosunku jego do politycznych, państwowych i narodowych organizacji, do wielkich zadań, potrzeb i haseł chrześcijańskich

społeczności. Około takiej historii papieży owinie się, jak około centralnego punktu, wiele i to bardzo mocnych i barwnych nici dziejów ludzkości.

Czem jest dzieło Pastora? Olbrzymim rejestrem faktów, encyklopedyą i bibliografią, pracą niez mordowanej, żelaznej wytrwałości, która sporo lat życia zabrała. W tym charakterze leży, zdaniem naszym, cała jego wartość, z dodatkiem chyba, że zawsze będzie mogło uchodzić za wzór poświęcenia. Do stanowiska dzieła, wskazującego nam ówczesne, widoczne na rozciągającym się z wysokości Piotrowego tronu widnokregu dziejowym główne drogi, któremi szła ludzkość, państwa i narody i po których wiódł je wielki ich i potężny jeszcze wówczas przewodnik, Kościół katolicki, dzieło Pastora nie wzniosło się. Jednym z rezultatów tej właściwości opracowania Pastora jest bardzo pobieżne i kronikarskie najzupełniej traktowanie relacji państw Europy wschodniej: polskich, litewskich, ruskich, węgierskich, czeskich, pod Jagiellonów władania wpływem zostających, ziemie. Ma się wrażenie, że autor zbyt sprawy więcej niż połowy Europy kilku słowy, oceniając ich wartość jako czwartorzędną zapewne dla systemu swego dzieła. Nie możemy bowiem przypuszczać, że Pastor taką dziejową im daje kwalifikację. Wszakże jak zupełnie innej nabierają wagi różne za różnych papieży fazy stosunku dziejowego kuryi do Polski, rozpatrywane choćby tylko w trzech następujących kierunkach: a) wzajemne stosunki wobec spraw Europy zachodniej; b) wzajemne stosunki na tle spraw Wschodu; c) relacje bezpośrednie o charakterze kościelnopolitycznym.

Przypatrzmy się tym stosunkom za papieży, których dzieje wypełniły u Pastora tom czwarty.

Uzyskanie w r. 1519 korony cesarskiej przez młodego króla Hiszpanii przesunęło punkt ciężkości polityki Habsburgów na Zachód. Zdawało się, że wielkie naprężenie stuletniej rywalizacji o Czechy i Węgry ma się już ku końcowi. Dla Polski nadszedł czas stosowny do załatwienia wszystkich spraw, które dotychczas wywoływały zawsze opozycję ze strony jej rakuskich sąsiadów. Swobodniejszy oddech, rozluźnienie się więzów gniotących Jagiellonów, porozumień i przymierzy habsbursko-moskiewskich — to konieczne następstwo tego rzeczy obrotu.

Jednakże w tym właśnie czasie stanął wobec Polski, wobec Zygmunta I problemat nowy, który, nie pozwalając mu zebrać

owoców pracy pierwszorzędnego dla Polski znaczenia, walki z Zakonem niemieckim, zmusza go do zwrócenia całej swej uwagi w kierunku innym. Czynnikiem tym — uderzenie z całym rozmachem o bramy chrześcijańskiego świata potęgi tureckiej. Wyśunięcie się Jagiellonów naturalnym zbiegiem okoliczności na czoło chrześcijaństwa w walce z tym wrogiem było bezpośrednim powodem zwrócenia przez Leona X bacznej uwagi w stronę Polski i jej króla, jako na jedyną deskę ratunku przed zalewem wyznawców proroka. „*In Te unum potissimum collocavimus non solum spes nostras, sed etiam copias et rationes constituendae salutis communis*¹⁾, *et pollicemur Tibi subsidia, quae non solum ex facultatibus nostris, sed etiam supra facultates sunt necessaria*“.

I siedł istotnie Leon X z całym zasobem środków, które mu, pogrążonemu w walce o Włochy, jeszcze do dyspozycji stały, z pomocą Zygmunta I, byle go pchnąć jak najsilniej i jak najszybciej do walki z Turkami. W imię tej idei skłania go do przyjęcia 4-letniego rozejmu z Zakonem, robi starania o przerwanie boju z Moskwą, nie dopuszcza do zawarcia ofiarowanego przez Turcyę Polsce i Węgrom pokoju.

Zadłużony ogromnie²⁾, oddaje Zygmunta I na lat 10 dochody ze świętopietrza w Polsce, na Litwie, Śląsku i Prusach³⁾. Dla przysporzenia mu środków pieniężnych ogłasza po r. 1515 corocznie odpusty jubileuszowe w Polsce i na Litwie⁴⁾, oddając dochód z nich do dyspozycji króla. Była to pomoc bardzo wydatna, dochodząca poważnej sumy 15 tysięcy dukatów rocznie⁵⁾.

¹⁾ Tak w r. 1515 (Acta Tom. III str. 349, a po śmierci Leona X podobnie wyraża się kolegium kardynał. (Act. Tom. VI str. 96): „Etenim si quisquam hodie inter principes Christianos est, qui aetate, prudentia, rebus gestis ac militaris rei scientia et huius hostis notitia huic bello sit praeficiendus, eum Maiestatem Vestram esse, omnes fatemur et letamur“.

²⁾ Brever: Letters and papers etc. of Henry VIII. Tom III nr. 2521 (Hannibal do Wolsey'a de dat. Roma 8/9. 1521), podaje, że Leon X ma 700.000 dukatów długu; a na innym miejscu (nr. 2539 de dat. 12/9. 1521) suma ta podawana jest na 1,000.000 dukatów.

³⁾ Act. Tom. VI nr. 134.

⁴⁾ Act. Tom. VI nr. 128.

⁵⁾ Z odpustu jubileuszowego, ogłoszonego w Polsce przez Juliusza II, otrzymała kurya jako należną jej $\frac{1}{8}$ kwotę 11.788 $\frac{3}{4}$ dukatów.

O defenzywę, o obronę Europy szło w tej chwili Leonowi X. Dążenie to schodziło się zupełnie z interesem dynastycznej polityki jagiellońskiej; zabiegi papieskie musiały znaleźć u Zygmunta I chętny posłuch. W piersi jego biło zapewne dla sprawy chrześcijaństwa serce ze wszystkich współczesnych mu monarchów najgoręcej, najbardziej szczerze, lecz dziedziczna tradycja, która kazała dbać o Czechy i Węgry, niemniej jak o Polskę i Litwę, grała tu rolę główną¹⁾. Do walki zaczepnej przeciw Turkom byłby się nigdy nie dał porwać, chyba przy wspólnem państw europejskich wystąpieniu (co do tego był przekonany, że wyprawa taka nigdy do skutku nie przyjdzie)²⁾, lecz stanąć do walki w obronie swych i domu swego dzierżaw uważał za obowiązek nieuchronny.

Ciężkie i trudne było to w owym czasie zadanie. Na kraje Jagiellonów, na Europę uderzyła z początkiem trzeciego dziesiątka lat XVI stulecia taka nawała, jakiej od dawna już dzieje nie widziały. W Polsce cała wschodnia i południowa ściana gorzała wojną, tu z Wasylem, tam z czambułami tatarskimi, za którymi w odwodzie stało nad Dunajem wojsko tureckie, gotowe w każdej chwili do marszu na północ, po klucz do Polski, Kamieniec³⁾. Padł Belgrad, klucz do Węgier. Niebezpieczeństwo

tów, czyli cały dochód wynosił przeszło 35 tysięcy dukat. (Schulte: Die Fugger in Rom. Urkunden nr. 31 i 73). Bez wątplenia pochodziła także suma 200 (!) tysięcy dukatów, którą w r. 1522 przywiózł Zygmunt I z Litwy, z tego samego źródła. (Marino Sanuto: Diarii Tom 33 str. 263). Dla takich zasiłków warto było robić w Rzymie starania o ogłaszanie odpustów jubileuszowych jak najczęściej. Fakt, iż Leon X szedł w tem królowi zupełnie na rękę, tak dalece, że zrzekał się zupełnie i części należnej kuryi (Theiner V., Monum. Polon, nr. 420), oświeśla nam jasno jego stanowisko. Oddanie przezeń i całego świętopietrza, to tylko objaw konsekwencji w postępowaniu.

¹⁾ Jak pojmował Zygmunt I obowiązki swe dla sprawy chrześcijaństwa, określił sam to jasno, z przejęciem i niewątpliwie szczerze (Act. Tom. III str. 379): „Ego semper presto me eidem Vestrae Sanctitati pro viribus et supra vires etiam morem in hoc gesturum ut rebus christianis afflictis et oppressis opitulari et subvenire possim. Quidquid virium et facultatum in eisdem regnis meis superest, nihil recusabo, vitam denique ipsam paratus effundere, ut per me aliquid fiat, quod eidem reipublicae christianae bonum, felix, faustum sit futurum, meoque nomini laudem et gloriam sempiternam pariturum“.

²⁾ Act. Tom. VI str. 252.

³⁾ Act. Tom VI str. 52 i 55. Zygm. I do Ludwika.

groźne w najwyższym stopniu¹⁾. Jagiellonowie pozostawieni sami sobie, nie mając nikogo prócz papieża, ktoby chciał i mógł im z pomocą pospieszyć, robili jednak o ile mogli przygotowania do obrony. „Jesteśmy — pisze Zygmunt I do króla węgierskiego²⁾ — bardzo zaniepokojeni o całość państwa naszego i nie wiemy nawet, w którą stronę winniśmy najpierw zwrócić swe siły, czy przeciw Turkom, Tatarom, czy Moskwie. Dołożymy wszelkich starań, by z wrogiem naszym — Moskwą — zawrzeć pokój lub zawieszenie broni na jakichkolwiek warunkach, byle bez hańby i szkody, a natychmiast potem umieścimy na Podolu, nad granicą Mołdawii, wojska, które wedle sił i kraju bronić i Wołoszczyznę osłaniać będą i nie dopuszczą, by się Tatarzy Turkom na pomoc do Węgier wdarli...“.

Zawrzeć więc pokój z Moskwą, by zwrócić się następnie z całą siłą na południe, to myśl działania i polityki Zygmunta I w latach 1521 — 1523³⁾. Najżywotniejsze interesy Polski, Węgier, a przedewszystkiem dynastyi w tym kierunku iść mu kazały. Przeszkodą najważniejszą wykonania całą siłą, jakby należało, planów królewskich, był stan wewnętrznych stosunków tak w państwie Zygmunta I, jak i Ludwika. Spory między szlachtą a magnatami, między świeckimi a duchownymi, wybuchające coraz silniej (zwłaszcza na sejmikach wielkopolskich), polityka z dnia na dzień, a raczej zupełny brak jej, u najbliższych króla doradców, tonących w swych sprawach prywatnych, jak Szydłowiecki, — lub prawych i pilnych, lecz bez wszelkich szerszych myśli, jak Tomicki ubezwładniały równie stanowczo Zygmunta w Polsce, jak współzawodnictwo stronnictw na Węgrzech i Czechach jego bratanka. To też nie dziwna, że wdzięczność nie miała, czuł król dla Leona X, jedyne go człowieka, który w tych czasach o ratunku i pomocy dla Węgier poważnie myślał i kroki, na jakie mu położenie jego pozwalało, poczynił. Śmierć papieża (1. grudnia 1521 r.) była więc dla Zygmunta I stratą istotnie bolesną. „Zgon jego napełnił nas niewymownym żalem — mówi

1) Act. Tom. VI str. 54. Zygm. I do Ludwika: „...nos intelligentes maximum discrimen imminere et regno et dominiis nostris...“.

2) Act. Tom. VI str. 52.

3) W sprawach tych działał Zygmunt I w r. 1521—2 osobiście na Litwie i jak pisał (Act. Tom. VI str. 76): „...nunc satis negotii habemus in pace aut induciis ineundis cum Moscho, quam ut Mti Vstrae commodius adesse possemus“.

król¹⁾ — wiemy bowiem, jak bardzo był nam w naszym położeniu pomocnym“; na innym zaś miejscu²⁾: „Gdy otrzymałem wiadomość o śmierci Leona X, ogarnął mię ból tak wielki, że brak mi słów do określenia go. Cały bowiem świat chrześcijański najlepszego pasterza, ja zaś i bratanek mój straciliśmy w nim drugiego ojca. Albowiem ogromnie szczerze troszczył się on o nas, dźwigających na barkach swych całą niezmierną nawałę nieprzyjaciół krzyża...“.

Ten hołd złożony pamięci Leona X przez Polskę doszedł następcy tegoż, Hadryana VI, jako wyrzut dłań, jako wyraz niezadowolenia ze strony króla polskiego, z powodu stanowiska nowej głowy chrześcijaństwa wobec Polski. Wielka bo też była różnica w postępowaniu wobec Zygmunta I tych dwóch naczelników Kościoła. W sprawach wewnętrznych Polski, na polu jej stosunków kościelnych, nie padło ze strony Leona X nigdy słowo, któreby stało się powodem jakichkolwiek nieporozumień lub waśni przyczyną, nie zaszedł fakt, któryby, naruszając podstawy stosunku Kościoła polskiego do Rzymu i króla, wnosił do kraju cośkolwiek niepożądanego dla spokoju i zgody, tak bardzo potrzebnej wobec nad wyraz ciężkiej ówczesnej sytuacji. Owszem, zdawano sobie wówczas doskonale sprawę, że ten Medyceusz na stolicy Piotrowej z natury swego centralnego stanowiska między rywalizującymi o Włochy potęgami Zachodu musiał w sympatyach swych zbliżać się najwięcej do silnych, poza wirem walk włoskich stojących czynników, w środkowej zatem Europie ku stronie Jagiellonów, jako ciągłych jeszcze współzawodników Habsburgów na tym terenie³⁾. Nawet akcyi, którą w r. 1521 wszczął Leon X jako pośrednik między Zygmuntem a Zakonem, nie można uważać za krok na szkodę Polski wymierzony. Zainicyował ją Leon X, by rozwiązać raczej królowi ręce dla misyi, do której uważał go za jedynie powołanego, nie zaś z miłości dla Hohenzollernów lub Zakonu. Tych bowiem sprawy poświęcał on bez wahania interesowi Polski, jeśli wchodziły z nim w kolizyę. Jasnym tego dowodem jest z jednej strony cofnięcie w r. 1520 na żądanie Zygmunta kon-

¹⁾ Zygmunt I do kolleg. kard. A. T. VI str. 38.

²⁾ Zygmunt I do Hadryana VI, A. T. VI str. 130.

³⁾ Na tej podstawie oparłi Węgrzy w r. 1519 kombinację przeprowadzenia wyboru Ludwika na cesarza. Zob. X. Liske, Stosunek dworu polsk. do elekcji Karola V. Studya 189.

firmacyi Jana Albrechta na biskupstwo wrocławskie, z drugiej oddanie w r. 1521 na propozycję Polski, wbrew życzeniom Zakonu, biskupstwa pomezkańskiego kardynałowi de Grassis¹⁾. Przychylność Leona X dla Polski była zupełnie naturalnym skutkiem dobrego zrozumienia przezeń ówczesnego położenia politycznego Europy.

Jakaż więc powstać musiała sytuacja, gdy za następcy jego we wszystkich sprawach, jakimikolwiek węzłami z Rzymem związanych, zaczęły spotykać Polskę coraz większe trudności, gdy rozporządzenia papieskie w wielu najżywoźniejszych dla kraju kwestjach wprost sprzeczne były z dobrem Polski, gdy dekrety kuryi zaczęły dodawać aż nadto wiele materiału rozogniającej się walce świeckich przeciw duchowieństwu.

Wrogie stanowisko Hadryana VI, ostatniego Niemca na tronie papieskim, wobec Zygmunta I uderza w oczy tem więcej, że z początku swych rządów (obraný 9. stycznia 1522) najwięcej uwagi poświęca sprawie, która bez współdziałania Polski nie mogła być rozwiązana. „O niczem innem nie myśli teraz ojciec św. — pisze ambasador wenecki Gradenigo²⁾ — jak o walce z Turkami. Z ogromnem zaniepokojeniem śledzi losy Węgier, o Rodos drży. Nie wątpi, że Turcy uderzą później na Rzym. Nosi się z myślą zjednoczenia państw chrześcijańskich przynajmniej na trzy lata dla walki z Turkami“³⁾. Wielka wogóle część akcji dyplomatycznej Hadryana VI obraca się około myśli antitureckiej wyprawy. Już w maju 1522 zapewnia on Wolsey'a⁴⁾, że w tym kierunku zwróci swe usiłowania. Za ledwie zaś przybył do Rzymu, stawia na pierwszym konsystorzu (1. września 1522) sprawę Węgier i Rodos jako naczelne zadanie i obowiązek kuryi⁵⁾ i śle na wszystkie strony posłów, by wyjednać

1) Zob. Scriptor. rer. pol. t. XV nr. 39. — Voigt : Gesch. Pr. IX 647 w nocie 2 podaje sygnaturę listu prokuratora Zakonu w Rzymie, Dr. G. Buscha, w którym donosi, że Leona X popchnął do tego E. Ciołek.

2) M. Sanuto : Diarii t. 34 str. 201 i Alberi Relationi degli ambasc. venet. S. II vol. III str. 74.

3) Zygmunt I otrzymał pierwszą relację o Hadryanie od Dantyszka z Antwerpji 10. września 1522. Rkp. Muz. ks. Czartoryskich 274 f. 25.

4) Brewer : Letters and pap... t. III nr. 2298.

5) Kod. Barber. lat. 2878 f. 165: „Stmus Dnus Nter fecit verbum de iustitia et de moribus curiae reformandis, hortando Rmos

współdziałanie w tym kierunku państw chrześcijańskich¹⁾. Usiłowania jego w celu zrealizowania tej myśli są wielkie i szczerze, niestety wszystkie bezskuteczne. Niepowodzenia na tem polu spotkały go pierwszego dnia po objęciu rządów, przyczem ambasador polski w Rzymie, Ciołek, odegrał wcale ciekawą, ostatnią w swem życiu polityczną rolę. 1. września 1522 roku na zebraniu posłów cesarskiego, francuskiego, angielskiego, polskiego i weneckiego zażądał Hadryan VI, by państwa ich udzieliły co rychlej pomocy oblężonej wyspie Rodos. W dyskusyi godzili się wszyscy, że misyę tę powinna spełnić Wenecya, mająca 50 okrętów gotowych do boju. Ambasador angielski postawił nawet formalny w tym kierunku wniosek. Zdawało się już, że pierwszy apel papieża znalazł posłuch. Ale zwykły objaw taktyki państw europejskich, zdających walnę z Turkami na morzu Wenecyi, na lądzie Polsce, wywołał tym razem silny protest ze strony przedstawicieli tych mocarstw. Poseł polski stanął na stanowisku²⁾ nieodzownej potrzeby akcji wspólnej; Wenecya sama bez narażenia swoich interesów do walki sta-

Dnos, ut iuarent Sanctitatem Suam consilio et opibus tam in reformatione Curiae, quam in suppetiis ferendis regi Hungariae et magno magistro Rodi, ostendens Sedem apostolicam magno aere gravatam ob bella et discordias Principum, quae superioribus annis viguerunt, et non posse ea auxilia mittere, quae sibi in animo esset ob inopiam Sedis apostolicae et Regi et magno Magistro Rodi, qui semper fuerunt validissima propugnacula Christianorum, rogans, Reverendissimos Dominos, ut cogitarent aliquem modum inveniendi pecunias, ut posset praesentibus necessitatibus subvenire“.

1) Brewer Letters and papers... t. III nr. 2509, 2849, 3107.

2) M. Sanuto: Diarii 35 str. 114, Mowa Ciołka: Wenecyanie nie mogą pospieszyć z pomocą, ponieważ mają wiele posiadłości graniczących z krajami cesarza tureckiego; skoroby tedy okazało się, że są jego wrogami, natychmiast uderzyłby na Cypr, Kandyę, resztę Grecyi, Dalmacyę i byłiby w tej wojnie na własne siły skazani. Lepiej tedy będzie, by państwo to zachowało swe siły aż do czasu, kiedy będzie mogło złączyć je z potęgą państw innych. W obecnem położeniu winni raczej pospieszyć z odsieczą papież, cesarz, arcychrześcijański król, królowie Anglii i Portugalii; wszyscy oni mogą wysłać floty, nie narażając w walce z Turkami swych posiadłości. — Bez wątpienia postąpił tu Ciołek w myśl stanowiska i zapatrywania Zygmunta I na tę sprawę. Wenecya nie zapomniała o przystudze oddanej miastu przez Ciołka i gdy przyszła wieść o jego śmierci, sekretarz Signorii poświęcił kilka wdzięcznych wyrazów jego pamięci. M. Sanuto: Diarii 33 str. 449.

nać nie może. Po przemówieniu Ciołka odmówił Gradenigo wprost żądaniu papieża. Plan Hadryana upadł. Rodos pozbawiona odsieczy padła. Cała uwaga Hadryana skierowana ku Węgrom. Już po pierwszym posłuchaniu, udzielonem 4. września 1522 r. posłom Ludwika, wysyła legatów do wszystkich państw chrześcijańskich celem skłonienia ich do wspólnej Węgier obrony. W Polsce bawił w tych sprawach legat Niger, który otrzymał tak ze strony Zygmunta I, jak Ludwika pełnomocnictwo do podjęcia w ich imieniu odpowiedniej akcji na dworach panujących¹⁾.

W r. 1523 usiłowania papieża są daleko gorliwsze. Na konsystorzu z dnia 11. lutego 1523 postanowiono wysłać co prędzej któregoś z kardynałów ze znacznymi subsydyjami pieniężnymi do Ludwika²⁾. 23. lutego mianowany legatem kardynał Colonna³⁾, a równocześnie bulla papieska głosi światu trzyletni pokój. Charakterystycznym jest, że w tej właśnie chwili, gdy akcja zaczynała wchodzić w fazę bardzo poważną, gdy Zygmunt I oświadczał, że do wojny jest prawie przygotowanym⁴⁾, pojawiają się ze strony Habsburgów usiłowania, mogące raczej zniweczyć, niż zorganizować wyprawę. W połowie marca 1523 postawili posłowie Ferdynanda na posłuchaniu u Hadryana VI, w obecności posłów węgierskich następujące postulaty: 1) kurya płaci na koszt wyprawy jednorazowo z góry 300 tysięcy dukatów, następnie zaś przez cały przeciąg wojny po 100 tysięcy miesięcznie; 2) upoważnia legata do sprzedaży nieruchomości dóbr Kościoła na Węgrzech; 3) wodzem naczelnym wyprawy mianuje Hadryan Ferdynanda⁵⁾. Były to żądania, przewyższające,

1) M. Sanuto: Diarii 35 str. 113, 147.

2) Kodeks Barberin. lat. 2878 f. 176.

3) Ibid. f. 178.

4) Rkp. Ossol. 958 f. 357: „Na to zawarł zawieszenie broni z Albr., zawarł pokój z Moskwą, pozyskał za znaczną sumę Tatarów“.

5) Bibliot. Vittorio Emanuele, Rkp. 269 f. 224: „XXIII Martis 1523. Sanctissimus Dominus Noster narravit quod legati principis Ferdinandi et Regis Hungariae in rem expeditionis contra Turcos longe plura petebant, quod centena vires Sedis Apostolicae cupiebatur, nunc habere ter centena milia aureorum, et deinde singulis mensibus centena milia. 2^o petebant, ut darentur ampliores facultates Rmo Dno legato de vendendis bonis immobilibus ecclesiae ad istam expeditionem contra Turcos. 3^o, ut Sedes Apostolica propter discordias principum in illis regnis eligeret imperatorem et ducem belli et ipsi pe-

jak się wyraził papież, stokrotnie środki i zasoby Stolicy apostoł. Skarb kuryi nie podołałby im. Ledwie, że po długiej naradzie uchwalono przesłać do Węgier za pośrednictwem legata 50 tysięcy dukatów. Na sprzedaż dóbr kościelnych nie zgodziło się kollegium; wybór naczelnego wodza przekazano, mimo że ta sprawa od dawna już była załatwioną, możliwym panom węgierskim.

Atoli legat, kardynał Colonna, długo zwlekał z wybraniem się w drogę, a wreszcie zrzekł się tej misyi. Wszystko pozostaje więc w zawieszeniu aż do otrzymania 21. kwietnia 1523 listu Zygmunta I z wiadomością¹⁾, że Turcy gotują się do marszu na północ. Nie pozostawało już wiele czasu do namysłu. 8. maja mianuje papież legatem do Węgier kardynała Campegia²⁾, a gdy i ten zrzekł się tego zaszczytu, powierzył misję węgierską Caietanowi³⁾. Przygotowanie sumy 50 tysięcy dukatów zajęło jednak znowu sporu

tiverunt principem et Infantem Ferdinandum, qui licet esset bonae indolis et prudentiae supra aetatem, tamen Sanctitati Suae non videbatur sufficientis experientiae in tam gravi expeditione. Dixerant quod Hungari habebunt 50 milla equitum, pedites exspectabunt a Bohemis, quia in Hungaria non erant boni pedites. Adduxerunt exempla aliorum Pontificum qui ingentem summam pecuniae miserant ad Hungaros... Reverendissimi Dni Cardinales dixerunt, quod Apostolica Sedes non poterat onus tanti belli sola sufferre et Pontifex Paulus II miserit centena milia in expeditionem contra schismaticos Bohemos, cum ad Sedem Apostolicam non spectat haereses tolerare. Sed haec expeditio tangebatur rem principum. Satis erat si daretur 50 milia in similem expeditionem. Reverendissimus Sanctorum 4 dixit, quod hoc bellum sine magna pecunia effici non possit, cum Turcae longe maiores copias colligent audita legati protectione et vanam esse eorum sententiam, qui existimabant cum 30 vel 50 millia aureorum legatum proficisci posse. Columna doluit, quod nemo habuerit sui rationem, nisi Sanctorum 4. Facultates remisertant arbitrio et prudentia Domini legati (t. j. Colonna). De Imperatore eligendo plures convenerant in personam Domini Sigismundi Poloniae regis propter aetatem et rei militaris experientiam. Tum quia res erat plena odiis existimantur remittendam esse ad proceres illius regni, ne si aliquid importune acciderit, culpa Sanctissimi Domini Nostri et Sedis Apostol. reiceretur*.

¹⁾ Bibl. Vittor. Emanuel. Rkp. 269 f. 235: „Die Sabbati 21. April 1513. Sigismundus rex Pol. per litteras significavit Dno Nostro et Sacro Collegio Turcam 300 navigia extruxisse ut averso Danubio Hungaros invaderet“.

²⁾ Bibliot. Vittor. Eman. Rkp. 269 f. 235.

³⁾ M. Sanuto 34 str. 149.

czasu, tak, że de Vio wyjechał z Rzymu dopiero 1. lipca¹⁾, a w drugiej połowie sierpnia stanął w Budzie²⁾. Równocześnie przysłała do Rzymu wieść, że Polska zawarła z Turcją pokój³⁾.

Jaki żal niezmierny musiał czuć wówczas Hadryan VI do króla polskiego? Ten krok Zygmunta I niweczył jedno z najpiękniejszych jego marzeń i pragnień, burzył mu ideał, dla którego jedynie gotów był dźwigać za ciężkie dlań brzemień najwyższego dostojenstwa chrześcijańskiego świata.

Jedyna zatem sprawa, co do której przez czas jakiś panowało porozumienie między Krakowem a Rzymem, zaczęła się i skończyła silnym dysonansem. O wiele gorzej przedstawiają się wypadki w dziedzinie polsko-rzymskich stosunków kościelnych. W tej dziedzinie dwuletnie rządy Hadryana VI były epizodem, prawie wyjątkowym. Wzburzenie bowiem tychże relacji za Kazimierza Jag. było z jednej strony objawem powszechnego europejskiego w tym kierunku prądu, z drugiej wynikiem potężnie wezbranych fal młodego, pełnego życia państwowego Polski organizmu, występującego wobec kurii zaborczo i zdobywającego sobie od niej szereg praw i przywilejów na rzecz królewskiej władzy. Najważniejszym było uzyskanie przez króla prawa obsadzania stolic biskupich. Stało to w ścisłym związku z rozwojem polskich instytucji rządowych, mianowicie senatu. Należenie każdego biskupa do senatu wykluczało raz na zawsze możliwość zależności ich nominacji od kogoś innego, poza czy ponad królem stojącego. Od tego czasu stopień bezpośredniej zależności Kościoła polskiego od papieża pozostawał przez lat kilkadziesiąt dość luźnym. Za Leona X w silnie nadwreżonej twierdzy nowe czyniono wyłomy, nowe robiono zdobycze⁴⁾. Okres Hadryana VI to czas, w ciągu którego zaznacza się dążenie kurii w kierunku przeciwnym, w kierunku nieuznawania dotychczasowego stanu rzeczy i zajęcia wobec Polski stanowiska niekrępowanego żadnymi zobowiązaniami. Takie stanowisko papieża, posuwającego się konsekwentnie aż do kasaty dotychczasowych Polski przywilejów i nabytków⁵⁾, jest wśród

1) Bibliot. Vittor. Eman. Rkpp. 269 f. 235.

2) M. Sanuto D. 34 str. 399.

3) Act. Tom. VI Nr. 229.

4) Alternatywy, „legatus natus“.

5) N. p. alternatyw biskupich, Teki Naruszewicza nr. 35. str. 787 i Rkp. Czartor. nr. 273 f. 173.

ówczesnej, tak groźnej dla papieżstwa sytuacji tem bardziej zastanawiającem, iż nie było ono częścią podobnego postępowania wobec wszystkich państw. Bynajmniej! Jeśli o Leonie X powiedziała historia ¹⁾, że bez skrupułu pogrzebał ideę, dla której Grzegorz VII świat cały poruszył, to o Hadryanie VI można, mając na uwadze wydanie przezeń zupełne Kościoła w Hiszpanii w ręce królewskie, dodać, iż grób tej idei ciężkim przywalił głazem.

Kolizya, w jaką popadł Hadryan VI, starając się z jednej strony o pozyskanie Zygmunta dla świętej ligi, z drugiej zajmując wrogie stanowisko wobec spraw czysto wewnętrznych, kościelnych i interesów Polski w dziedzinie stosunków z Europą zachodnią, staje się po części zrozumiałą, skoro zwrócimy uwagę na skreślony w memoryale kardynała Egidiusa z Viterbo program jego rządów. W memoryale ²⁾ tym omawia Egidius przyczyny złego stanu ówczesnego Kościoła i podaje sposoby reform. Według niego najgorszym złem jest: 1) sposób rozdawania beneficjów, 2) zupełna utrata przez kurję wskutek konkordatów wpływu na obsadzania wysokich urzędów kościelnych, 3) nadmierne szafowanie odpustami. Należy tedy: 1) cofnąć wszystkie wielkie przywileje odpustowe, 2) odzyskać prawo obsadzania stolic biskupich, 3) mianować ludzi znanych sobie. W zakresie zewnętrznej polityki winien papież: a) wziąć w opiekę króla Węgier (w myśl testamentu jego ojca) i wysłać doń legata, b) pogodzić króla polskiego z w. mistrzem Albrechtem, c) do walki z Turkami pozyskać Moskwę. We wszystkich powyższych punktach dotykał ten program spraw Polski, a dzieje stosunku Hadryana VI do Zygmunta I wskazują, że w wielu wypadkach postępował papież zgodnie z programem Idziego ³⁾.

Zatarg, jaki wybuchł między Polską a Rzymem na polu kościelnem miał za podstawę negatywne stanowisko Hadryana VI wobec wszystkich przyznanych już za Leona X Polsce, królowi i episkopatowi praw i przywilejów. Pierwszym powodem

¹⁾ L. v. Ranke: Die röm. Päpste I 26.

²⁾ Fr. Aegidii Viterbi... promemoria ad Hadrianum VI. Denkschriften der k. bayrischen Acad. f. 20. Analecten zur Geschichte Deutschlands und Italiens edid. Höfler str. 78.

³⁾ Hadryan umiał ocenić trafność uwag Egidiusa i niedługo po przybyciu do Rzymu dał mu — jedynemu z pośród kardynałów — 600 dukatów rocznej płacy. M. Sanuto Diarii t. 33 str. 449.

nieporozumienia była sprawa obsadzenia biskupstwa plockiego po śmierci Ciołka. Postępowanie papieża w tej sprawie wywołało u Zygmunta I rozgoryczenie tem większe, że on ze swej strony od początku oświadczał z wielką uniżonością papieżowi w obedyencyach, przesyłanych na ręce Ciołka¹⁾, Dantyszka²⁾, wreszcie po raz trzeci w październiku 1522, dziecięce niemal oddanie, zapewniając, że³⁾: „według zwyczaju przodków i poprzedników będzie zawsze bronił wspólnej sprawy przed groźcami jej niebezpieczeństwami, a przyrzekając otaczać świętą Stolicę jak dotychczas, tak i nadal zwykłą swą uległością i czcią, będzie zawsze oddanym Jego Świętobliwosci jako najłaskawszemu ojcu i panu, któremu tak siebie, jak i swego bratanka... w opiece oddaje“.

Nie wiedział jeszcze wtedy Zygmunt, jak wypadły pierwsze kroki tej opieki nad nim, nie wiedział, że papież, rozporządzając samowolnie wbrew konkordatowi katedrą plocką po śmierci Ciołka, wszczywał z Polską ciężki i przewlekły spór o prawo nominacji biskupów. Spór ten, skomplikowany nadto przez osobę nominata papieskiego, Jana Albrechta Hohenzollerna, wypełnia prawie cały czas pontyfikatu Hadryana VI i nadaje ton polsko-rzymskim stosunkom.

Papież nie uznaje żadnych zobowiązań swych poprzedników, ograniczających jego wpływ na nominację biskupów, nie uznaje konkordatu leonińskiego i chociaż zmuszony politycznymi względami ustąpił wreszcie i potwierdził nominata królewskiego, Rafała Leszczyńskiego, to jednak przysłanie breve konfirmacyjnego uczynił zawisłem od składania sobie z Polski znacznie podwyższonych annat⁴⁾. Ponieważ ze strony polskiej na to się

¹⁾ Acta Tomiciani VI nr. 119.

²⁾ Ibidem nr. 93.

³⁾ Ibidem str. 130.

⁴⁾ W I-szej połowie XVI w. składali biskupi polscy tytułem taksy i annat następujące kwoty :

Płock	taxa	2000 flor.,	redditus	6000 flor.
Przemysł	„	150	„	800
Warmia	„	400	„	1000
Kamieniec	„	33	„	100
Kraków	„	3000	„	?
Poznań	„	4000	„	3000
Wilno	„	50	„	800
Kijów	„	33 ¹ / ₂	„	30

nie zgodzono, cofnął papież swe potwierdzenie, a sprawę całą w myśl żądań Zygmunta I załatwił¹⁾ dopiero 10. czerwca 1524 Klemens VII.

Nie tylko sprawa o następstwo po Ciołku zadzierzgnęła węzeł zatargu między Polską a kurją. Z pamięcią jego łączyły się trzy inne sprawy doniosłego znaczenia, które na szali obupólnego tych dwóch czynników stosunku poważnie ważyły. Uzyskał swego czasu Erazm u Leona X oddanie Polsce na jej potrzeby świętopietrza z polskiej prowincyi kościelnej na przeciąg lat dziesięciu. Za zgodą króla objął także Erazm kolektorstwo. Nadto wyjednał całoroczny odpust, z którego dochód także do kasy króla miał wpływać. Te trzy nabytki zapewniały Zygmuntowi poważny zasilek. Atoli bulla Leona X w sprawie odpustu przysłała do Polski już po śmierci papieża, wskutek czego jako nieważnej nie można jej było ogłosić²⁾, bulli zaś oddającej mu świętopietrze nie miał Zygmunt I wcale w ręku i nawet nie wiedział, gdzie się znajduje. Doniósł był wprawdzie Erazm, że znalazła się wśród papierów Leona X³⁾, lecz ze śmiercią biskupa plockiego i wieść o niej zaginęła. Zygmunt I nie daje jednak za wygraną; pragnie bullę koniecznie odnaleźć. Udaje się z tem do ludzi, przed którymi otwierały się wszystkie zamki, poleca szukać jej Fuggerom i nie żałować na to kosztów⁴⁾. Sądził, że jest wśród papierów Erazma, lub w rękach któregoś ze sekretarzy Leona X. Nakazywał jednak jak najściślejszą tajemnicę przed kardynałami; ci nie dopuściliby do potwierdzenia jej, jako umniejszającej dochody kurji. W razie niemożności odszukania bulli polecał Zygmunt I Fuggerom wyrobić za wszelką cenę⁵⁾ dla Tomickiego nominację na kolektora świętopietrza w Polsce. Oddanie tego urzędu biskupowi polskiemu wogóle, a w szczególności Tomickiemu, było dla króla sprawą wielkiego znaczenia. Dotychczas sprawowali tę funkcję wielokroć biskupi poznańscy, czasem

¹⁾ Rkp. Czartoryskich 273 f. 159 i Teki Naruszewicza 35 f. 789.

²⁾ Act. Tom. VI str. 136.

³⁾ Act. Tom. VI str. 147. Po śmierci Leona X wszystkie dokumenty tegoż w dziwny sposób zginęły; wkrótce znalazła się część, między innymi bulla dla Polski.

⁴⁾ Ibid. str. 147.

⁵⁾ Act. Tom. VI str. 147.

inni, lecz zawsze broniono jej jak najenergiczniej przed cudzoziemcami. I teraz domaga się król od Hadryana VI, by oddał ten urząd Tomickiemu, biskupowi poznańskiemu, „nie zaś komu innemu; ten bowiem, dzięki poważaniu, jakim się w kraju cieszy, będzie go sprawował z większą korzyścią dla Waszej Świątobliwości, niżli kto inny“¹⁾. W tym samym liście z 27. października 1522 prosił król o potwierdzenie nadanego przez Leona X odpustu. Ale i starania Fuggerów i prośby Zygmunta nie odniosły skutku. 1. stycznia 1523 zawiadamia Hadryan VI Zygmunta, że urząd kollektora oddał prałatowi włoskiemu, odpust zaś zmodyfikował do 6-ciu miesięcy. „Małej więc wagi“ były prośby króla. „Czy przyjmiemy tę łaskę (skrócony odpust), nie wiemy jeszcze; mało bowiem szacunku ma dla nas Wasza Świątobliwość, a i ludzie nie bardzo się już na tego rodzaju odpusty oglądają. Było go nam wprawdzie potrzeba, ze względu na konieczność wzmocnienia twierdz granicznych; ale skorośmy je dotychczas bez przyczynienia się Stolicy apostolskiej od niewiernych obronili, to przy boskiej pomocy i na przyszłość temu podołamy. Co się zaś tyczy kollektorstwa, to ponieważ Leon X oddał nam je na lat 10, niema potrzeby, by Wasza Świątobliwość naznaczała do zbierania go nam nieznanych i nieobecnych tu swych pupilów. Przez swych kollektorów zbierzemy je sobie daleko lepiej i dokładniej“²⁾. Ta niezwykle silna, dobitna odpowiedź króla na postępowanie papieża, przesłana na ręce kardynała de Grassis, nie zwróciła papieża z raz obranej drogi. Owszem, idąc konsekwentnie dalej, cofnął nadany przez Leona X³⁾ biskupom polskim przywilej wolnego rozdawania wakujących w miesiącach nieparzystych beneficjów. Sprawa tych t. z. alternatyw wyłoniła się dopiero pod koniec rządów Hadryana VI, gdy z kasaty owej zrobił użytek, oddając prałatowi włoskiemu dziekanat płocki, opróżniony w miesiącu biskupim. Dla przywrócenia porozumienia z Polską był zmuszonym Klemens VII usunąć zarządzenia swego poprzednika. 15. lutego 1524 mianował Klemens Tomickiego kollektorem⁴⁾, który zobowiązał się

1) Act. Tom. VI str. 135.

2) Act. Tom. VI str. 207.

3) Brzeziński: O konkordatach stolicy apost. z Polską. Rozprawy Akad. umniej. t. XXX Dod. I. Bulla z 1. lipca 1519.

4) Theiner, Mon. Pol. II str. 413.

składać corocznie w ręce kolektora mianowanego jeszcze przez Hadryana VI 100 dukatów tytułem świętopietrza z Polski¹⁾. Reszta szła na potrzeby kraju. Zatwierdził także Klemens VII bullę Leona X z całorocznym dla Polski odpustem, a w roku 1525 przywrócił biskupom Polski przywilej z 1. lipca 1519 r.²⁾

W jednej sprawie zachowywali się wszyscy papieże, za których się ona wyłaniała, z wielką wobec Polski rezerwą. Była to sprawa z Zakonem w Prusiech. Tak zwany „wieczny pokój“ oczekiwał już dziesiątki lat potwierdzenia papieskiego; wszystkie zabiegi o nie u Leona X ze strony Ciołka umiał Zakon sparaliżować. Zdawało się, że wojna z r. 1520 uczyni potrzebę potwierdzenia papieskiego zbyt dużą. Przy końcu maja 1520 r. pisze król do Ciołka³⁾, by się już o nie nie starał⁴⁾; niedługo już, a będzie koniec tej tragedii, wtedy zaś trzeba będzie potwierdzenia innego pokoju, jeśli wogóle jaki do skutku przyjdzie. Zakon miał być zupełnie usunięty⁵⁾. Pośrednictwo Leona X uratowało mu chwilę istnienia. W ciągu zawartego 7. kwietnia 1521 czteroletniego zawieszenia broni miał sąd polubowny, z Karolem V na czele, kwestye sporne rozstrzygnąć. Rok już upłynął od czasu podpisania rozejmu, a sąd się jeszcze nie zebrał. To też, gdy cesarz po wiosennym sejmie w Norymberdze, wzywany zawikłaniami we Włoszech, do Hiszpanii się wybierał, oddał załatwienie sporu Zakonu z Polską sejmowi Rzeszy, swoje zaś miejsce bratu Ferdynandowi, poleciwszy mu pilnie baczyć, by Zakon szkody jakiej nie doznał, „jego bowiem niepowodzenie jest klęską państwa“⁶⁾. Taki obrót rzeczy, owoc zabiegów margrabiego Jana, był dla Polski w najwyższym stopniu niepożądanym. Na sąd polubowny w takim składzie, jak go określały układy z 1521 r., godził się Zygmunt, na oddanie rozstrzygnięcia rządowi Rzeszy — nigdy. Jedzie więc Dantyszek do Ka-

1) Teki Naruszew, 36 f. 523.

2) Brzeziński: O konkordat. Dod. 2. Bulla z 1. grudnia 1525.

3) Act. Tom. V str. 253. Por. Lukas: E. Ciołek 71.

4) Taka instrukcja była dyplomatycznym błędem; nigdy łatwiej, jak właśnie wówczas, w czasie klęsk Zakonu, byłby Leon X nie uznał pokoju toruńskiego.

5) Act. Tom. VI str. 180: „Statuimus hunc ordinem continuo bello premedum et exterminandum“.

6) Publicat. aus d. preuss. Staatsarch. t. 61 nr. 55.

rola V z zadaniem uzyskania cofnięcia owego rozporządzenia¹⁾. Nie zastał już cesarza w Niemczech; w lipcu był już Karol V w Hiszpanii, skąd jeszcze raz 24. października zawiadomił²⁾ króla o oddaniu sprawy „Reichsregimentowi“; Dantyszek jedzie do Hiszpanii. Nie szczędzi Zygmunt kosztów, byle uchylić możliwość wnięzania się do tej sprawy Rzeszy.

Na tem tle zrozumiemy usposobienie i położenie króla, gdy otrzymał wydaną 9. września 1522 bullę Hadryana VI, nakazującą mu poddać się sądowi Rzeszy³⁾. „Ponieważ cesarz, udając się do Hiszpanii, oddał załatwienie tego sporu swemu zastępcy, książętom i stanom niemieckim, zebranych teraz w Norymberdze, nakazujemy — pisał Hadryan — Waszej Królewskiej Mości, wysłać na sejm ten posłów swych, którzyby przyjęli i zaprzysięgli warunki pokoju między Tobą a Albrechtem przez stany Rzeszy wraz z posłami króla Ludwika ułożone“. Tegoż dnia polecił papież w osobnem brewe sprawę Albrechta, „wyszczególniającego się przed innymi książętami swą żarliwą wiarą“⁴⁾, Ferdynandowi⁵⁾, Ludwikowi⁶⁾ i legatowi swemu Franciszkowi Cherigiati.

Zygmunt I nie odpowiedział wcale na to wezwanie, które mimo to nie pozostało jedynym krokiem Hadryana VI na korzyść Albrechta zrobionym. I listy jego do króla i królowej i legat Tomasz Niger z początkiem a Caietano z końcem roku 1523 w tym kierunku robią zabiegi; ostatni na zjeździe Ferdynanda, Ludwika i zastępcy Zygmunta I K. Szydlowieckiego, w listopadzie 1523 w Preszburgu tak się około tej sprawy krzątał, że robiło to wrażenie — jak się wyraził Ludwik w liście do Albrechta⁷⁾ — „jakoby tylko w tym celu został przez kuryę wysłany“. Nie na wiele jednak przydały się wszystkie wysiłki papieża. Polska pozostała wobec nich zupełnie bierną; stwier-

1) Porównaj: L. Finkel: Poselstwa J. Dantyszka str. 25 nota 3 i Hirschberg: Przymierze str. 20 nota 3.

2) Publicationen aus d. preuss. Staatsarch. t. 61 nr. 70.

3) Act. Tomic. VI str. 122. Do Polski przywiózł ją legat pap. do Szwecyi, Joannes Gothus (Abr. Bzovius: Annal. ecclesiast. t. XIX str. 484).

4) Publicat. aus d. preuss. Staatsarch. 61 nr. 81.

5) Ibid. nr. 61.

6) Ibid. nr. 63.

7) Teki Narusz. t. 35 f. 625.

dział to najlepiej prokurator Zakonu w memorandum¹⁾ wniesionem w r. 1524 przed Klemensa VII: „*Et licet felicis recordationis Hadrianus papa VI praefatum Sigismundum regem diversis et variis litteris in forma brevis paterne et diligenter interpellaverit et monuerit, ut concordiam cum Magno magistro faceret, Rex tamen hucusque distulit et eis non respondit*“.

Zawarty między Zygmuntem I a Albrechtem pakt sekularyzacji Prus był dla Klemensa VII ciężką niespodzianką. Dawny, jako kardynał Medici, gorący opiekun Albrechta zawiódł się papież i osobiście sromotnie na swym pupilu, zawiódła się i kurya na „wyszczególniającym się swą żarliwą wiarą w. mistrzu“. I tej okoliczności, temu poczuciu u kurji skompromitowania się swem mecenasowstwem przypisać należy, zdaniem naszym, to zrezygnowanie, z jakim tam przyjęto do wiadomości memoriał Krzyckiego, objaśniający fatalny krok króla polskiego. Zrozumiano w Rzymie, że dalsze dyplomatyczne traktowanie tej sprawy nie zda się na nic, że co najwyżej wywoła nowe oskarżenia Stolicy apostolskiej, bo niczem innym właściwie memoriał Krzyckiego nie był; zadowolono się zatem platonicznem uznaniem pretensyi nowych w. mistrzów Zakonu do opanowanego przez Albrechta terytorjum.

Poza tą naczelną kwestyą polsko-krzyżacką, wobec której stanowisko kurji regulowane było względami na cesarza, istniał cały szereg spraw innego rodzaju, dających papieżowi większą samodzielność w decyzji. Do takich należało między innymi obsadzenie biskupstwa pomezańskiego.

W czasie wojny w r. 1520 zajęły wojska polskie stolicę biskupstwa pomezańskiego, Riesenburg. Kiedy w rok potem umarł dotychczasowy biskup Job, zaproponował arcybiskup Łaski Albrechtowi odstąpienie zupełne tego biskupstwa Polsce w zamian za przemyskie. Propozycji tej Albrecht nie przyjął. Zwraca się więc król do kardynała A. de Grassis, przychylnego Polsce jej protektora, radząc mu, by starał się u Leona X o oddanie tego biskupstwa sobie. Istotnie na kilka dni przed śmiercią mianował Leon X kardynała de Grassis biskupem pomezańskim, a w styczniu 1522 objął tenże przez pełnomocnika swego biskupstwo w posiadanie²⁾. Albrecht i Zakon nie mogli i nie chcieli po-

¹⁾ Kodeks Vatic. latin. nr. 6197 f. 315.

²⁾ Porów. Publicat. aus d. preuss. Staatsarch. t. 61. Einleitung str. 24.

zwolnić na narzucanie sobie przez Polskę biskupa, którego dyecezyi część większa w ich zresztą rękę się znajdowała. Dlatego wysławszy odpowiedni protest do Rzymu, oddał w. mistrz dyecezyę w zarząd biskupowi sambijskiemu, Polentzowi. Sprawa pozostała w zawieszeniu. W Riesenburgu i w miejscowościach będących w rękach polskich rządził pełnomocnik kardynała, w innych Polentz. Za przybyciem Hadryana VI do Rzymu zmieniła się sytuacja. Wskutek starań braci Albrechta i prokuratora Zakonu, Dra Buscha, jako też na żądanie cesarza ¹⁾ polecił papież kardynałowi Campegio zbadać prawa de Grassisa do biskupstwa ²⁾. Użalił się na to de Grassis przed królem; Zygmunt I i na to znalazł radę. „Zrób biskupa chełmińskiego administratorem dla spraw duchowych w swej dyecezyi, a my ci ją już utrzymać potrafimy“ ³⁾. Gdy wkrótce Hadryan VI umarł, a w dwa miesiące po nim Achilles de Grassis zapronował Zygmunt I objęcie tego biskupstwa bratankowi zmarłego, kardynałowi Lorenzo de Grassis ⁴⁾. Sekularyzacja Prus i tę sprawę usunęła z porządku dziennego.

Podobnie stał się wpływ Polski z Zakonem w Rzymie w sprawie obsadzenia stolicy warmińskiej po zmarłym w styczniu 1523 biskupie Fabianie. Kapituła przysługiwało prawo wyboru z pośród czterech kandydatów przez króla podanych. Zakon nie zrezygnował jednak ze swych praw do Warmii; jeszcze przed śmiercią Fabiana starał się Albrecht w Rzymie ⁵⁾, by na stolicy warmińskiej zasiadł kandydat Zakonu. Bezowocnie jednakże; kapituła wybrała zgodnie z przysługującym jej prawem biskupem kandydata królewskiego Maurycego Ferbera, a 17. lipca 1523 dał mu papież konfirmację ⁶⁾.

A stosunek Zygmunta I do „nowinek“? Może na tem polu zejda się czyny króla polskiego z dążeniami naczelników Kościoła? Zdawałoby się, że tak było istotnie, a przemawiałyby za tem tak egzekucye gdańskie, jak i cały szereg dekretów królewskich przeciw szerzeniu się herezyi, między którymi należy się prym dekretowi z 7. marca 1523, zakazującemu pod karą śmierci

1) Publ. aus d. preuss. Staatsarch. t. 61 nr. 56.

2) Ibid. nr. 69.

3) Teki Narusz. t. 35 f. 617.

4) Rkp. Czartor. 273 f. 109.

5) Rkp. Czartor. 273 f. 147.

6) Korzeniowski: *Analecta Romana* nr. 46.

na stosie i konfiskaty majątku wprowadzania, czytania, rozszerzania dzieł i wyznawania zasad Lutra.

A jednak inne fakty odmienne dają świadectwa. Wszakżeż to pod Zygmunta protektoratem siostrzeniec królewski — nowy ksiązę pruski — pierwszy z wyżyn tronu naruszył stan posiadania katolicyzmu, gdańskie zaś wypadki mają w całokształcie ówczesnych spraw Polski cechę czysto polityczną. Wszakżeż to ten sam król polski głosił zasadę zupełnej tolerancyi¹⁾ i na jego to dworze żyli pierwsi w Polsce Lutra zwolennicy. Od tych wszystkich faktów duch aktu z 7. marca 1523 jest tak odmiennym, tak dalekim, że nasuwa się przypuszczenie, iż edykt ten nie był produktem polskiej myśli, iż nie był wyrazem zdania i usposobienia królewskiego. Nie miał on w Polsce racyi bytu, nie był nigdy wykonanym, pozostał społeczeństwu tak obcym, że i wzmianki o nim nie przekazał nam żaden z pisarzy Zygmunto-wskich czasów.

Jakaż geneza jego? Nie tłumaczy i nie wyświetla nam jej hipoteza badacza, który pierwszy baczniejszą na akt ten zwrócił uwagę, hipoteza streszczona w zdaniu²⁾: „więc oto król, mniemając, że dotychczasowe środki (konfiskata dóbr i wygnanie) były jeszcze zbyt łagodne, ogłasza... i t. d...“; robiąc edykt ten wyrazem woli Zygmunta I, prowadzi ta hipoteza do zarzutu niekonsekwencyi między przekonaniem a czynami króla, między jego uczuciem a postępowaniem. W gruncie rzeczy nie był zaś Zygmunt I w żadnym kierunku bardziej konsekwentnym, jak na tym punkcie. Nie należy zapominać, że choć wychował go Długosz, to i Kallimach żył odeń niedaleko. Gorący katolik, w równej mierze z przekonania jak i czci dla wiary ojców, stał król na stanowisku zupełnej tolerancyi, swobody zdań i przekonań. Chęć godzenia wszystkich ze wszystkimi, oto istotny wyraz duszy Zygmunta I, wytwór epoki wielokroć słowem i czynem w długim życiu stwierdzony³⁾.

Czemże więc był akt z 7. marca 1523 r.? Rozważmy, kiedy powstał. Wydany *in conventione generali Cracoviae*. Sejm ten zwołany był na 2. lutego. 24. stycznia 1523 do bawiącego w Kra-

1) „Pozwólcie mi być pasterzem owieczek i kozłów“.

2) Zakrzewski W.: Powstanie i wzrost reform. w Polsce str. 25.

3) Publicat. aus d. preuss. Staatsarch. 44 nr. 512. Albrecht, znając dobrze wuja, posunął się raz aż do usiłowań pozyskania go dla luteranizmu.

kowe legata Nigry przesyła Hadryan VI następujący list¹⁾: „ponieważ piszesz, że odbędzie się tam teraz sejm dla zaradzenia wielu potrzebom zwołany, my, uważając, że Twoja na nim obecność będzie aż nadto użyteczną, polecamy Ci, mimo że pragniemy jak najszybszego Twego powrotu, zostać tam aż do jego ukończenia“. Był więc Niger w Krakowie w czasie wydania tego edyktu. „Będziesz się przedewszystkiem starał — pisze dalej papież — by naród i poddani króla nie mogli być zarażeni herezyą luterską i pod pozorem ewangelicznej wolności nie szli w służbę dyabła na zgubę dusz swoich“. Niger wywiązał się dobrze ze swego zadania. „*In extirpandis dogmatibus luteranis, quae undique magis in diem serpunt, valde profuit*“ — oznajmia król papieżowi²⁾, a to samo kardynałom słowy³⁾: „*in extirpandis dogmatibus luteranis... ipse (Niger) suis doctis persuasionibus, sua eloquentia, ac super omnia sua vitae integritate et exemplo multum profuit, ac seminando bono semine fructum non mediocriter Sedi apostolicae comparavit*“.

Edykt z 7. marca 1523 jest dziełem Nigry. Episkopat polski nie zdobyłby się nań. Z epoki wiary gorącej, z epoki Długosza jeden jeszcze tylko wśród niego znajdował się człowiek, prawda, że na najwybitniejszym stanowisku, ale właśnie dlatego tem silniej przez niechętną mu resztę w działalności swej paraliżowany. Prymas Łaski był wśród wysokiego ówczesnego duchowieństwa Polski prawie że unikatem, zabytkiem przeszłości. Inni to dworacy lub dyplomaci, ludzie i dzieci nowego, pełnymi wówczas właśnie strumieniami do Polski wlewającego się życia. Związani z Kościołem stanowiskiem swem, będącem nagrodą za służbę państwu, zajmowali się sprawami kościelnymi o tyle, o ile chodziło czyto o obronę zagrożonej niezawisłości, przywilejów, czyto dochodów swojego stanu. Na pierwszym planie stoi u nich zawsze wzgląd na interes państwa, który częstokroć był ich własnym. Wszakże i sam Łaski wejdzie z czasem na tę drogę i u schyłku dni swych otrzyma od Klemensa VII pozew o zdradę społeczności chrześcijańskiej na rzecz wyznawców proroka⁴⁾. Cóż dopiero inni? Papież, Rzym istniał dla nich o tyle, o ile zależały odeń ich nominacye. Krzycki i Leszczyński byli przecież

¹⁾ Act. Tom. VI str. 224.

²⁾ Ibid. VI r. 200.

³⁾ Ibid. nr. 201.

⁴⁾ Zob. Hirschberg: Jan Łaski sprzymierzeńcem sułtana tureckiego.

i teraz głównymi szermierzami obrony prawowierności; stali się zaś prawie urzędowymi jej obrońcami właśnie od czasu, gdy o nominację ich spór w Rzymie się toczył, gdy oko legata papieskiego na nich spoczywało. Edykt z 7. marca wydany był dla Rzymu, nie dla Polski.

Na zakończenie przeglądu spraw w czasach tych w jakimkolwiek związku z Rzymem zostających należałoby jeszcze omówić stanowisko Polski wobec związanych z kurją naczelných zagadnień polityki zachodnio-europejskiej.

Wobec usiłowań Hadryana VI i Klemensa VII wywołania krucjaty, która w myśl tych papieży miała zgromadzić jeszcze raz u stóp tronu namiestnika Chrystusowego rozpierchłe ludy katolickiego świata i przygłuszyć echo potężnego protestu z dalekich pól Germanii o Rzym uderzające, grała Polska z natury rzeczy pierwszorzędną rolę. Ją głównie przeznaczano do dźwignięcia sztandaru, za którym inni pójść mieli. A obok Polski wiele liczą papieże na Moskwę. Stosunki kuryi z w. książętami, niepożądane i wrogie Polsce, Litwie zwłaszcza, stawały Zygmunta I w nieprzyjaznym krucjacie obozie.

Na żądanie papieskie przygotowania się do boju z Turkami odpowiadał Zygmunt I dyplomatycznymi oświadczeniami i aktami, którym daleko było nawet do pozorów czynu. Papież wkładał w kroki swe całe tężno myśli swojej; Polska rzucała w odpowiedzi deklaracje, jakby „na odczepne“ wydane. Waga i życie jej polityki układały się wówczas właśnie w stosunki, nad którymi Hadryan VI przechodził do porządku dziennego, aż dopóki, ściągnięty z wyżyn swych złudzeń, nie został i na tem polu postawiony mimo woli w obozie przeciwnym istotnym intencjom i działaniu polityki polskiej. Liga Hiszpanii, Anglii, papieża i Wenecyi przeciw Francyi zawiązaną została w chwili, gdy Polska zbliżyła się do Franciszka I, gdy Zygmunt I stawał w szeregu jego sojuszników. Figuruje wprawdzie król polski na akcie ligi weneckiej jako sprzymierzeniec Karola V¹⁾, lecz nie należy zapominać, że przedstawicielem jego w czasie układów o ligę był ten sam poseł, który zetknął się przedtem z Rincon'em na Węgrzech, a w czasie pobytu w Wenecyi porozumiewa się bezsprzecznie z zastępcami Francyi²⁾, skoro dyplo-

¹⁾ Marino Sanuto D. 34 str. 323.

²⁾ Byli nimi Ambrosio da Firenze, Renzio di Cere = Orsini Lorenzo, Villiers = Vegliers (M. Sanuto 34 str. 335).

mata francuski Rincon mógł już we wrześniu stanąć w Polsce z gotowymi warunkami układu¹⁾. Nie ulega wątpliwości, że sformułowane zostały one w Wenecyi i że dla nich to bawił tu Decyusz przez kilka tygodni, bo od 11. lipca²⁾ do początków sierpnia 1523 r.³⁾.

Związki Polski z Francją, obliczone głównie na niedopuszczenie Habsburgów do Czech i Węgier, nie dały jednak rezultatów. Przychylna dla Zapolyi neutralność Zygmunta I spotkała się z podobnem zachowaniem Klemensa VII wobec Ferdynanda. Na jego to żądanie przesyła papież wspomniane już oskarżenie i wezwanie przed swój sąd prymasowi Polski.

Było to już jednak po lekcyi lojalności po „*sacco di Roma*“, kiedyto Zygmunt I po raz ostatni stał ponad walczącymi zwierzchnikami chrześcijaństwa i ofiarował swe pośrednictwo w przesłanych do Rzymu dość dziwnych wyrazach współczucia⁴⁾: „*szczerze ubolewamy nad tem, że ojciec św., kurya i Rzym popadli in maximum discrimen; unum nos consolatur quod audimus totum hunc successum pendere ex documento caesareae Mtis, quem cum sciamus esse probum et catholicum principem, non dubitamus eius Mtem ita se in hoc eventu gesturam, ut christiano et catholico eius nomini congruit. Nos, si quid in eo casu pro ipso sanctissimo domino nostro... praestare possumus, libentissime omnem operam impendemus*“.

1) Por. Hirschberg: Przymierze z Francją str. 34.

2) M. Sanuto t. 34 str. 348.

3) Ibid. str. 295. Decyusz brał udział we wszystkich, jak się zdaje, posiedzeniach omawiających sprawę ligi i w związanych z niemi uroczystościach (M. Sanuto Diarii t. 34 str. 348 i 351), 2. sierpnia bawi jeszcze D. w Wenecyi.

4) Act. Tom. t. IX str. 196.

L. Kolankowski.

Stosunki Polski i Litwy z Inflantami przed zatargiem z r. 1556/7.

Zamierzam przedstawić najważniejsze sprawy łączące prowincję inflancką z Polską i Litwą. Stąd każdy ustęp tego opracowania kreśli linie wytyczne w obrębie omawianego stosunku; nie wyczerpuje jednak szczegółowo szeregu podniesionych kwestyi. Takie opracowanie wydało się potrzebne piszącemu z tego właśnie powodu, że zamierzył opracować rzecz większą, t. j. spór dyplomatyczny Zakonu infl. z Zygmuntem Augustem, a dopiero w ciągu pracy nad tem zagadnieniem poznał brak, niezastąpiony dotychczas w literaturze historycznej, dotyczący objaśnienia stosunku dziejowego dwóch państw mających wejść w zatarg ze sobą. Że ten brak należało uzupełnić koniecznie, o tem przekonałby się każdy, kto by przejrzał niedokończoną, a drukowaną pracę Romanowskiego p. t.: *Wojna Zyg. Aug. z Zakonem infl. Rocznik Tow. przyj. nauk pozn. I.*

I. Spór graniczny.

Doświadczenie uczy, iż nic trwalszego nad spór graniczny. Daje też tego dowód sprawa poprawienia granic między Inflantami a Litwą. Inflanty, oblane od zachodu i północy morzem, tylko wschodnią i południową granicą stykały się z lądem. Były więc sąsiadami Moskwy i Litwy. Ściana granicy wschodniej oddzielała ziemie ruskie od Inflant, a sam tylko koniec tej granicy stykał się z województwem połockiem, należącym do Litwy. Granica południowa Inflant biegła wzdłuż północnej granicy Litwy, zaczęła oddzielać je od województwa wileńskiego i księstwa żmudzkiego.

Cały ten pas graniczny — to nieprzerwany łańcuch borów, bagnisk, jezior i rzek, dostępny tylko porą zimową, kiedy ściana lodem kraina przybierała charakter łądu stałego. Ilekroć wytyczano tutaj granicę, wybierano do tego porę najcięższych mrozów, więc przeważnie najbliższe dni po uroczystości kościelnej: „Trzech króli“.

Ta właściwość granicy litewsko-inflanckiej utrudniała ściśle jej przestrzeganie. Tam bowiem, gdzie znaki graniczne można było tylko w siarczyste kłaść zimno, tam niema mowy, aby w chwili roztopów dało się ich dozorować i przestrzegać. Stąd też nieustanne krzywdy między obustronnymi mieszkańcami granicy, stąd nieprzerwane pasmo zatargów, skarg i niepokojów, stąd ciągła potrzeba poprawy granicy. Niedogodność terenu oraz sporne pretensje mieszkańców nadgranicznych wywoływały ciągle zatargi graniczne.

Przez cały ciąg XV i XVI wieku odbywają się częste zjazdy „komisarzów“, wyznaczonych do sprostowania granic. Wymieniono też w tej sprawie, w ciągu owego czasu, wiele aktów, które kwestyę sporu granicznego między Inflantami a Litwą mogą uczynić przedmiotem osobnego, szczegółowszego badania.

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka dało początek układow granicznym między Litwą a Inflantami ¹⁾. Od r. 1447 pojawiają się pisma w tym względzie ²⁾; a pierwszą znaną „komisyę“ dla rozgraniczenia Inflant od Litwy wymienia akt z r. 1473 ³⁾.

W lipcu r. 1473 zjechali się w miejscowości Kurczmy, później stałe miejsce zjazdów granicznych między Litwą a Inflantami, pełnomocnicy i *amicabiles compositores* króla polskiego Kaz. Jag. i mistrza inflanckiego Bernarda de Borch. Po stronie pełnomocników litewskich najwybitniejsze miejsce zajmuje Radziwiłł Ościkowicz, wojewoda trocki, generalny marszałek Litwy ⁴⁾;

¹⁾ Zob. ust. drugi str. 354, gdzie mowa o pokoju melneńskim z r. 1422.

²⁾ Daniłłowicz: Skarbiec dyplomatów nr. 1847, 1907, 1913. Liv. Esth. Kurl. Ukdbuch T. X nr. 405, 406, 557; w r. 1448 przestrzega mistrz pruski mistrza infl., przed niebezpieczeństwem grożącym ze strony króla polskiego, za napady w terytorya litewskie (ibidem nr. 410).

³⁾ Dogiel: Codex Dipl. T. V nr. 82; Daniłłowicz: Zbiór dypl. I, Wilno 1858 nr. 20; Daniłłowicz: Skarb. dypl. nr. 1980; Schirren: Verzeichniss livländischer Geschichtsquellen reg. 216, str. 22.

⁴⁾ Ibidem, T. V nr. 82 odczytane mylnie nazwisko Radziwiłła jako „Ludwik Hostikowicz“ (s.).

w jego otoczeniu znajdowali się: Jan Keszgałowicz, starosta żmudzki, Bogdan Andrzejowicz, starosta bractawski, Jan Kuczuk, starosta lidzki — marszałkowie Kazimierza Jag., a nadto Andrzej Piotrowicz (Petri), magister sztuk, doktor dekretów i archidyacon wileński. Mistrz zaś inflancki wysłał: Konrada z Herczenrode, generalnego marszałka infl., oraz komturów: Gerharda de Mallingrode, goldyńskiego, Gerharda de Yszen i Engelberta Laspe de Kolningen, dynaburskiego.

Przyczyną zjazdu granicznego były *controversiae, iurgia, differentiae et displicentiae* na granicy, a ci właśnie komisarze byli wysłani do ich: *sedandum, componendum et concordandum*. Nieszczególną jednak, jak sami przyznają¹⁾, wyznaczyli sobie porę dla dokonania tego dzieła. W lipcu nie mogło być mowy o dostępie do linii granicznej. Żeby więc darmo drogi nie tracić, a czasu nie mitrzeżyć, określili teoretycznie linię graniczną. Faktyczne pociągnięcie granicy, t. j. sypanie kopców, czynienie znaków, pozostawili deputatom, których po czterech z każdej strony mieli naznaczyć. Ci deputaci powinni byli na Trzech króli, a więc z początkiem stycznia r. 1474 wykonać faktycznie to, co już ujęto teoretycznie, t. j. naznaczyć granicę.

Godziło się zatrzymać przy tem zdarzeniu. Zdaje się bowiem niewątpliwie, że linia graniczna, na którą się ówczesni pełnomocnicy zgodzili, była tą właśnie, jaką król polski między Inflantami a Litwą utrzymać pragnął. Za czasów Zygmunta I podnoszono, że granica między Litwą a Inflantami ma być ta, jaką ojciec Zygmunta I, t. j. Kazimierz Jag. postanowił. Od tej umówionej tak dawno granicy nie chciano ze strony polskiej odstąpić. Bardzo często wspominają o niej akta z czasów Zyg. Aug., kiedy spór między królem a Zakonem infl. się zaostrzył. Czyta się w tych aktach o „*granicies Radivilli*“; — bez szczegółowszego rozejrzenia się w historii stosunku Polski do Inflant, trudno so-

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 82: „Tamen difficilis erat nobis aut nostris transitus ad execucionem omnimodam granicierum“; wyraźniej określają to akta z czasów Zygmunta I, tak n. p. w r. 1517 pisze Zyg. do mistrza infl. Plettenberga w sprawie komisji granicznej: „non videtur nobis commodum id estate fieri propter multas paludes“ (Tomiciana T. IV nr. 136 str. 130); w innym akcie określa Zyg. zimę jako najdogodniejszą porę dla działań komisji granicznej: „propterea quod hieme facilius limites revideri et fieri possint, cum paludes et stagna congelari solent“ (Tomiciana T. IV nr. 137).

bie zdać ściśle sprawę z tego, co to wyrażenie ma oznaczać. Tymczasem na podstawie aktu z r. 1473 staje się ono jasne.

Czy ten zjazd w Kurczmach z r. 1473 wykonał swe postanowienia — trudno osądzić. Wszelako od tego zjazdu przez dalszy ciąg czasu aż do Zyg. Aug. ustawicznie się zajmowano tą sprawą granic. Wyznaczano nowe komisye, które się bądź nie zjeżdżały, bądź nie dochodziły do porozumienia. Widocznie, iż owa granica z r. 1473 nie była po myśli Zakonu infl. Trudno przytaczać tu całe szeregi aktów w tej sprawie; szczegóły można znaleźć w regestach ¹⁾ i dokumentach ²⁾.

Na ogół można powiedzieć, że na Litwie, a więc i w Polsce, sprawy granicznej nie zasypano; chodziło bowiem o usunięcie krzywd, jakie się działy poddanym jednej i drugiej strony. Ten główny cel objawia się niemal we wszystkich aktach, dotyczących sprawy granicznej. Dla przykładu dość przytoczyć słowa listu Zygmunta I do arcyb. Rygi z dnia 7. września 1526 r. ³⁾: „O niezgodach granicznych między Litwą a Inflantami różne także dochodzą nas wieści od naszych poddanych, że doznają wielu krzywd i że ustawicznie coraz bardziej zajmuje się ziemię królewską i poddanych króla ⁴⁾ i dlatego pragnąłby król jak najrychlej te niezgody uspokoić“; król jednak, zanim arcyb. ryski wróci od papieża, nic nie chce w tej sprawie przedsięwziąć.

Że Zygmunt I szczerze pragnął załatwienia tej sprawy, dowodzą liczne akta, dotyczące tego przedmiotu, z czasów jego

¹⁾ Ign. Daniłłowicz: Skarb dyplomatów: r. 1477 reg. nr. 1987 i 1988, r. 1482 reg. nr. 2015, r. 1493 reg. nr. 2056, 2063, r. 1505 reg. nr. 2165, r. 1535 reg. nr. 2321, r. 1543 reg. nr. 2340, r. 1544 reg. nr. 2341. — Index corp. hist. dipl. Liv. Est. Cur. T. II: r. 1487 nr. 2236, r. 1493 nr. 2314, r. 1535 nr. 3511, r. 1543 nr. 3521. — Schirren: Verzeichniss livl. Geschichtsquellen: r. 1505 str. 22 reg. 220, r. 1520 str. 23 reg. 228, r. 1525 str. 24 reg. 248, r. 1526 str. 25 reg. 252, r. 1527 str. 25 reg. 253, r. 1534 str. 26 reg. 272, r. 1540 str. 28 reg. 311, r. 1540/2 str. 28 reg. 322, 323, 325—329.

²⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V: r. 1505 nr. 93, r. 1526 nr. 103, r. 1535 nr. 109, r. 1540 nr. 112, r. 1541 nr. 113, r. 1545 nr. 114. — Tomiciana T. IV r. 1516 i 1517 nr. 87, 135—138, 144; T. VIII r. 1526 nr. 134. — Plater: Zbiór pamiętn. do dziejów pols. T. I dok. na str. 150.

³⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 103.

⁴⁾ Tomiciana T. IV nr. 138 r. 1516. List Zyg. I do mistrza infl. Plettenberga: „Subditi Magnificenciae Tuae sensim se in terram nostram proferunt multaque jam prata, silvas, lacus occuparunt“ etc.

panowania¹⁾. Tak n. p. w r. 1535 zjechali się pełnomocnicy króla polskiego i mistrza inflanckiego; z powodu jednak różnicy i niezgody swych „mandatów“ nie mogli dostatecznego przeprowadzić rozstrzygnięcia. Postanowili jednak prosić swych władców o pełniejsze polecenia, tymczasem zaś wydali nakaz spokojnego zachowywania się mieszkańców nadgranicznych i ustanowili osobny trybunał do rozsądzania spraw o krzywdy graniczne.

W r. 1540 przeznacza Zygmunt I do wytyczenia granicy i załatwienia sporów delegatów, wyraźnie podkreślając w pełnomocnictwie, że wyznaczeni komisarze mają odnowić granicę w myśl tych postanowień, jakie w r. 1473 w miejscowości Kurczmy przedsiębrali wysłańcy Kazimierza Jagiellończyka i mistrza inflanckiego Bernarda de Borg²⁾. W następnym r. 25. stycznia odbył się zjazd pełnomocników króla polskiego i mistrza inflanckiego. Byli to najwyżsi dostojnicy litewscy i inflanccy, którzy wystawili w Rakiszkach akt³⁾, oznajmujący, iż objazd granicy odbył się wedle linii: *antiquarum granicierum Radvili*; komisarze litewscy szli po prawej, inflanccy po lewej stronie tej granicy, skutkiem czego wypadły pewne różnice. O te różnice rozbił się cały zjazd, gdyż komisarze inflanccy żadną miarą nie chcieli się zgodzić na tę granicę, którą szli komisarze litewscy. Widoczna z tego, że jeśli komisarze królewscy trzymali się granicy „Radziwiłłowskiej“, a ta nie mogła się pogodzić z tą, którą szli komisarze Zakonu — to owa linia granic „Radziwiłłowskich“ nie musiała być uznawaną przez Zakon. Gdyby bowiem praca Radziwiłła Ościkowicza z r. 1473 znalazła uznanie Zakonu, spór ten graniczny nie ciągnąłby się tak długo.

Rzecz nierozstrzygnięta przechodzi spadkiem na Zygmunta Augusta. Żeby tylko wymienić ważniejsze z czasów tego monarchy czynności w tej sprawie granicznej, zaznaczam treść aktu z r. 1545⁴⁾. Zawiadamia w nim mistrz inflancki, iż wysłał do Zygmunta Augusta posłów w tym celu, aby: 1) ustalili i zaprzyjęli wieczysty pokój, 2) dokonali sprawiedliwego układu co do granic, 3) skłonili króla do wyznaczenia komisarzy, którzyby razem z komisarzami inflanckimi: „*diuturnas illas controversias*,

1) Zob. odsyłacz¹⁾ i²⁾ na str. poprzedniej.

2) Dogiel T. V, Cod. dipl. nr. 112.

3) Ibidem nr. 113.

4) Ibidem nr. 114.

atque differentias litis limitalis sopiant et omnino tollant, secundum tenorem, argumentum et voluntatem litterarum perpetuae foederis“.

Ostatecznie nie wiadomo (trudno było znaleźć w tej mierze późniejsze wiadomości), czy przyszło do wyznaczenia granicy. Z tego atoli, że spór graniczny i dalej trwa, aż do wybuchu zatargów między Zygmuntem Augustem a Zakonem, zdaje się wynikać, że granicy między Litwą a Inflantami nie ustalono. Następnie z aktów, które Zygmunt August wymienił w sporze z Zakonem, wynika, iż za ważne uznawał on tylko granice „Radziwiłłowskie“ z r. 1473 i tych uszanowania wymagał.

Najbliższy mistrz, z którym powstał zatarg, Henryk Gallen, jeszcze w r. 1551, w liście pisanym do Zygmunta Augusta, skarży się na stałe nieposzanowanie granicy inflancko-litewskiej¹⁾. Ostatniem jednak ogniwem, łączącym historię sporu granicznego z zatargiem polsko-inflanckim, jest list króla rzymskiego Ferdynanda z dnia 3. maja r. 1555 do Zygmunta Augusta²⁾.

Donosi w tym liście Ferdynand, iż Wilhelm, ks. juliacki i kliweński³⁾, powziąwszy wiadomość od swej szlachty, którą żywe z rycerstwem inflanckiem wiązały stosunki, oznajmił mu, iż sprawa granic między Litwą a Inflantami grozi poważnem niebezpieczeństwem. Król Ferdynand, jako „protector Zakonu i miłośnik zgody chrześcijańskiej“, zaniepokoił się temi wieściami; czyni też zadość prośbie ks. Wilhelma, który ofiarował się pogodzić obie strony i nie tylko zezwala na to przedsięwzięcie ks. Wilhelma, ale nawet sam gotów jest do współudziału w tych czynnościach. Gdyby zaś król polski nie życzył sobie pośrednictwa ks. Wilhelma, on sam podejmie kroki w tej sprawie. Ferdynand jest pełen nadziei co do wyniku, tem bardziej, że wierzy w pokojowy umysł króla polskiego, który nie dopuści rozlewu krwi chrześcijańskiej; spodziewa się też rychłej odpowiedzi od króla.

Jeżeli się zważy, że sprawa graniczna pierwsza z pośród innych rzuciła na szalę wypadków groźne słowo: „rozlewu krwi

¹⁾ Schirren: Verz. livl. Geschichtsquellen str. 33 reg. 397.

²⁾ Rękop. bib. Jag. nr. 58 k. 74 i 75 i Rękop. bibl. Czart. nr. 302 k. 177 i 178.

³⁾ Lud. Adolf Cohn: Stammtaffeln nr. 214, Wilhelm, Herzog v. Jülich, Cleve, Berg, ur. 1516 † 1592, ożenił się powtórnie z Maryą c. Ferdynanda króla niem. d. 19. lipca 1546.

chrześcijańskiej“, jeśli się zważy, że już w tej sprawie szukano, najprawdopodobniej ze strony Zakonu, protekcji u króla rzymskiego; to nie można sporowi granicznemu odmówić, w odniesieniu do wypadków najbliższych lat 1556/7, odpowiedniego znaczenia. Jeżeli się tego powodu w zatargu między Polską a Inflantami nie oceni, trudno potem w misternej grze dyplomatycznej, jaką wywołała sprawa inflancka za Zygmunta Augusta, pojąć znaczenie pojawiających się w aktach tego czasu wzmianek, zwykle na pierwszym miejscu stawianych, że źródłem zatargów jest spór graniczny.

W najnowszej niemieckiej historii Inflant Seraphima ¹⁾, w rozdziale, przedstawiającym stosunek Inflant do Polski za Zygmunta Augusta, nie podniesiono sprawy sporu granicznego, jako jednego, chronologicznie pierwszego powodu, który skłonił króla polskiego do zajęcia groźnej postawy wobec Inflant. Seraphim nawet nie zwrócił uwagi na tę rzecz. Podobnie można powiedzieć o niedokończonyj pracy polskiej Romanowskiego ²⁾, który historii sporu granicznego między Inflantami a Litwą nie dotknął.

Cokolwiekby można powiedzieć o powodach, które skłoniły Zygmunta Augusta do wystąpienia przeciw Zakonowi, to jedno zaprzeczyć się nie da, że w szeregu przyczyn wmieszania się jego w walkę z Zakonem spór graniczny stanowił wygodny środek dyplomatyczny. Możeby więc nigdy, z powodu samej sprawy granicznej, nie przyszło do przygotowań wojennych; wszelako wobec innych powodów i przyczyn nieprzyjaznego usposobienia Polski do Inflant sprawa granic przybierała znaczenie znakomitego środka politycznego w stosunku do innych, może mniej usprawiedliwiających wrogie wystąpienie.

W układach granicznych pomiędzy Polską a Inflantami pojawiają się często wzmianki o wieczystem przymierzu i pokoju między Zakonem a królami polskimi. Nawet komisarzom, wyznaczonym do załatwienia sprawy granicznej, powierzano obustronnie działanie w kierunku zaprzysiężenia i utwierdzenia wieczystego przymierza i pokoju. Nic to dziwnego! — wszak usunięcie zatargów granicznych, wyznaczenie stałej pewnej granicy, dawało najlepszą rękojmię zgodnych sąsiedzkich stosunków. Wszelako z tych aktów, w sprawie granicznej wymienionych, nie mo-

¹⁾ Seraphim: Geschichte Livlands r. 1906 T. I.

²⁾ Rocznik tow. przyjaciół nauk poz. T. I r.

zna wytworzyć sobie dokładnego pojęcia, jak się ten pokój i to przymierze wieczyste przedstawiało; słowem, jaki był polityczny stosunek Polski i Litwy do Zakonu inflanckiego. Co najwyżej można dowiedzieć się z tych aktów tylko tyle, że ta *pax perpetua* i to *foedus perpetuum* istniało.

II. Wieczysty pokój i niewzruszone przymierze.

(*Perpetuae pacis et inviolabilis foederis unio*).

Spór graniczny dotykał Polskę pośrednio, jako związaną z Litwą. Właściwie bowiem sąsiadem Inflant była Litwa. Także ułożenie się stosunków zewnętrznych pomiędzy Polską a Inflantami było wpływem związku państwowego Polski z Litwą. Wszelako zaznaczywszy to spostrzeżenie, niema potrzeby w ciągu opowiadania kłaść nań nacisku, skoro przez długie okresy czasu, a więc przez ciąg panowania Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I i II władza wielkiego księcia litewskiego pozostaje w ręku króla polskiego.

Prócz geograficznego położenia Inflant i Litwy, które musiało być przyczyną, że Polska zaczęła się liczyć z prowincją inflancką, były jednak zdarzenia historyczne, które i bez względu na Litwę nawiązałyby stosunek zewnętrzny Polski do Inflant. Były to wojny z Zakonem pruskim, wypełniające większą połowę XV wieku. Zakon inflancki stanowił część składową Zakonu pruskiego i podlegał tegoż zwierzchności, więc też i w wojnach polsko-pruskich stał po stronie wielkiego mistrza. Stąd pochodzi włączanie Inflant do układów pokojowych między Polską a Zakonem pruskim; w tych zaś układach występują ziemie Zakonu inflanckiego jako podległe Zakonowi pruskiemu.

Drugi pokój toruński z r. 1466, prowadzący Zakon pruski do upadku, wcielił, jak wiadomo, zachodnie ziemie pruskie do państwa polskiego, a nad Prusami wschodnimi oddał zwierzchność królom polskim. Skoro tedy król polski staje się zwierzchnikiem wielkiego mistrza, który znowu posiada prawa zwierzchnicze nad Zakonem inflanckim — łatwe do zauważenia, iż stosunek Polski do Inflant się zacieśnia.

Historia stosunku Polski do Inflant opiera się więc na dwóch czynnikach: 1) na związku Polski z Litwą, jako sąsiadką Inflant; 2) na wojnach i układach pomiędzy Polską a Prusami, które w osobie mistrza wielkiego mają panujące nad Zakonem

inflanckim stanowisko. Ze względu na związek z Litwą wnie-
szała się Polska w spór graniczny, omówiony w poprzednim
rozdziale, a stanowiący właściwie sprawę czysto litewską. Już
wtedy powoływano się na zasady wieczystego przymierza, tak
szeroko pojmowanego, że obejmowało nawet królów i państwo
polskie.

Litwę i Inflanty musiały od dawna łączyć jużto nieprzy-
jazne, jużto chwilowej zgody stosunki. Nie sięgając jednak w od-
ległe bardzo czasy, dość przypomnieć układy najbliższe przed
pogromem pod Grunwaldem między w. ks. litewskim Witoldem
a mistrzem inflanckim zawarte. W przymierzu sallińskim (r. 1398)
między Witoldem w. ks. litewskim a Prusami bierze udział mistrz
inflancki ¹⁾. Na własną zaś rękę zawiera mistrz inflancki z Wi-
toldem umowę w r. 1409 na granicy Inflant, wedle której przy-
rzekają sobie wzajemnie, że na wypadek wojny Prus z Litwą
nie wcześniej wystąpią przeciwko sobie po nieprzyjacielsku, jak
po upływie trzech miesięcy po wypowiedzeniu pokoju ²⁾. Ten
układ sprawił, iż w czasie wojny pruskiej z r. 1410 nie mógł
od razu wystąpić mistrz inflancki; zjawia się dopiero po po-
gromie grunwaldzkim, ratuje Marienburg — a Zakon pruski od
doszczętej zagłady ³⁾.

Wojna ta kończy się pierwszym pokojem toruńskim z r.
1411 ⁴⁾; w układzie pokojowym po raz pierwszy zaznacza się sto-
sunek Inflant do Polski. Stronami zawierającymi układ są: Wła-
dysław Jagiełło, król polski, z Witoldem, w. ks. litewskim i Hen-

¹⁾ Seraphim: *Gesch. Livlands* Bd. I str. 122, 123; oczywiście
opuszczamy dawniejsze układy pomiędzy Litwą a Inflantami, co do
istnienia których wymownym dowodem zaznaczone dokumenty w In-
deksie *corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T. I.*

²⁾ *Ibidem* str. 126, 127.

³⁾ *Ibidem* str. 131, 132; nie od rzeczy będzie przy tej sposo-
bności zauważyć to, co mówi Seraphim na str. 124 z okazji niepod-
pisania przez mistrza infl. pokoju raciążkiego z r. 1404 między Ja-
giełłą, Witoldem a Zakonem pruskim zawartego. Oto mistrz nie uczynił
tego z tej przyczyny: „weil die Auffassung herrschte, Livland habe
mit Polen direkt nichts zu tun, wahrscheinlich auch, weil man in
Livland die preussische Politik wenig begünstigte“. Wynika stąd, że
Zakon infl. wchodzi w stosunki tylko z Litwą, a mieszanina się w po-
litykę z Polską pragnie uniknąć — inaczej jednakże stało się w I
pokoju toruńskim, który objął Inflanty. *Por. Liv. Est. Kur. Ukbuch*
T. IV nr. 1839.

⁴⁾ Dogiel: *Cod. dipl. IV* nr. 80 str. 84—87.

ryk de Plauen, wielki mistrz pruski, reprezentujący Zakon pruski i ziemie temuż Zakonowi podległe, a więc Prusy i Inflanty: *terrae eiusdem Ordinis nostrae Prussiae et Livoniae, et aliae omnes nobis et Ordini* (prusk.) *subjectae*. Układ zrobiony ma być związkiem wieczystego pokoju i niewzruszonego przymierza (*perpetuae pacis et inviolabilis foederis unio*). Oczywiście, że najważniejszą część tej umowy dotyka Prus; są atoli niektóre artykuły, odnoszące się do Infant.

Pierwszym zasadniczym punktem w tym układzie jest okoliczność, że wieczyste przymierze ma obejmować także Inflanty, skoro zawarte jest z ziemiami Zakonowi pruskiemu podległymi, a między temi ziemiami wymienione są Inflanty. Nieobojętny jest też szczegół, że układ wspomniany opatrzyli podpisami mistrz inflancki i komturowie inflanccy. Ustępy dotyczące Infant w tem przymierzu są skąpe; dadzą się z nich jednak wyciągnąć następujące zobowiązania: 1) kupcy mają wzajemne prawo przechodu przez kraje sprzymierzonych; 2) spory pomiędzy sprzymierzonymi i im poddanymi krajami ma załatwiać sąd, złożony z 12 osób (po 6 z każdej strony); w razie niezgodnego wyroku superarbitrem będzie papież; 3) obie strony są zobowiązane w swych krajach uprawiać prozelityzm chrześcijański. Prócz tych trzech najważniejszych zobowiązań znajdujemy inne chwilowego znaczenia (jak n. p. wzajemne wydanie zbiegów), które, jako nieprzedstawiające wybitniejszej wartości, opuszczamy. Jak z tego widać, osobnego układu z Infantami nie było, co zresztą odpowiada naturze rzeczy, gdyż nie było osobnej przyczyny, tj. osobnego zatargu z tą prowincją. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że akt, z którego wyciągnięto powyżej podane szczegóły, nie jest ostatniem słowem co do zawartego pokoju. Korzystaliśmy z aktu wystawionego przez mistrza pruskiego, a wiadomo, że tegoż samego przeznaczenia akt wyszedł w tym samym dniu z drugiej strony, tj. od Jagiełły i Witolda ¹⁾. W treści, a zwłaszcza w warunkach pokojowych są one identyczne; wszelako nie są one jeszcze zatwierdzone. Dopiero 10. maja r. 1411 zatwierdzono je uroczystie w Złotorzy ²⁾.

¹⁾ Lewicki: Codex epistolaris saec. XV T. II nr. 35. W preliminarzu pokojowym, wystawionym przez króla polskiego, mniej dobitnie zaznaczony jest współudział Infant w przymierzu.

²⁾ Aktu tego nie znamy; ale przypuszczając wolno, że nie wyszedł on poza warunki preliminarzem objęte, na które się w Toru-

Wysnutemu z układu polsko-litewsko-pruskiego przymierzu z Inflantami nie sprzeciwia się traktat handlowy, zawarty przez Witolda z mistrzem inflanckim w r. 1414¹⁾. Wprawdzie bowiem w pokoju toruńskim zastrzeżono sobie swobodny, wzajemny przechód kupców przez kraje sprzymierzone, nie wyklucza to jednak dokładniejszego oznaczenia warunków swobodnego handlu w odrębnym, późniejszym układzie. Przypuścić więc wolno, że właśnie na podstawie artykułu o wolnym przejeździe kupców z pokoju toruńskiego zawarł Witold jakiś specjalny traktat handlowy, co prawda w oryginalnym dokumencie nieznanym. Wnioskiem zaś niewątpliwym z tej okoliczności zdaje się być spostrzeżenie, że Litwę z Inflantami musiały wiązać bardzo bliskie stosunki.

Pokój toruński z r. 1411 nie był ani pierwszym, ani wieczystym, ani niewzruszonym, przyszły po nim równie tylko z imienia wieczyste i niewzruszone; w rzeczywistości coraz twardsze dla Zakonu pruskiego, a coraz dokładniejsze dla stosunku z Inflantami zawierające warunki. Inflanty bowiem po pierwszym pokoju toruńskim uczestniczą stale w układach między Polską a Prusami.

Rok 1422 przyniósł pokój melneński. Warunki tego układu wylicza akt ze strony polskiej i litewskiej z dnia 8. maja 1422 r.²⁾, są one w odniesieniu do Inflant wyraźniejsze, niż w omówionym pokoju toruńskim pierwszym. Już też i w harendze znajdujemy ubolewanie nad szkodami, wynikłymi z wojny między Zakonem pruskim a Polską na obszarze Prus, Alemanii i Inflant: *...dispensia... bellorum, quae inter nos et magistrum generalem et Ordinem beatae Mariae Theuthonicorum ac terras eorundem per Prussiam, Alemaniam et Livoniam hactenus, heu dolor!... saevierunt*. Obecnie chodzi także o zawarcie pokoju wieczystego i niewzruszonego przymierza pomiędzy Polską i Litwą a Zakonem pruskim i jego ziemiami: pruską, alemańską i inflancką. Pokój ten ma oprócz tego wybitne znaczenie w odniesieniu do naszego zagadnienia. Wiadomo bowiem, że w układzie melneńskim od-

niu zgodzono obustronnie, a tylko ich uroczyste potwierdzenie odłożono do zjazdu w Złotoryi. Por. Długosz: *Historya* IV str. 120.

¹⁾ Daniłłowicz: *Skarb. dyplom. reg.* 1082. Mistrz inflancki dozwala w tym układzie swobodnego handlu na pewien czas kupcom litewskim w Inflantach.

²⁾ Dogiel: *Cod. dipl.* nr. 90 str. 110—115.

stąpiono ostatecznie ziemię żmudzka Litwie. Żmudź tedy staje się klinem rozdzielającym Prusy od Infant, a tem samem przedłużeniem granicy od wschodu przez południe ku zachodowi między Infantami a Litwą. Przypomnieć należy z pierwszego ustępu tej pracy, że spór graniczny rozpoczyna się z początkiem panowania Kazimierza Jagiellończyka, zaczem w najbliższym czasie po odzyskaniu Żmudzi i powstaniu nowej granicy od północy między Litwą i Infantami. Wniosek stąd oczywisty, że spór graniczny wyłonił się z powodu odzyskania Żmudzi, której na nowo trzeba było ustalić granicę od strony Infant¹⁾.

Zapatrywanie powyższe ma uzasadnienie w warunkach układu melneńskiego, wśród których między pierwszymi znajdujemy ustanowienie granicy między Infantami a Żmudzią. Zaczem do przymierza pomiędzy Polską i Litwą a Infantami przybývają nowe okoliczności; tem samem i uwzględnienie Infant w przymierzu melneńskim jest tak bardzo wyraźne. Do znanych zobowiązań z pokoju toruńskiego, dotyczących swobodnego handlu, wzajemnego sądu dla poddanych, jako też wydawania zbiegłych wieśniaków, dodano warunek umorzenia sporów pomiędzy poddanymi stron sprzymierzonych (*tam in Prussia, quam in Livonia et Almania*). Ponadto w końcowych artykułach znajdują się dwa ważne postanowienia: 1) na wypadek, gdyby jedna ze stron sprzymierzonych wbrew zawartemu pokojowi usiłowała wznieść wojnę, poddani sprzymierzonych wolni są od posłuszeństwa; 2) każda strona zobowiązana przymierzem, ma na żądanie drugiej strony odnowić przymierze; 3) spory pomiędzy sprzymierzonymi (między którymi jak najwyraźniej wymieniono Zakon inflancki) winny być za obopólnem porozumieniem przez posłów, a następnie w oznaczonym czasie i miejscu przez wyznaczonych z obu stron komisarzy załatwione. We wszystkich tych zobowiązaniach figuruje Zakon inflancki; pokój melneński jest więc — ponad wszelką wątpliwość — tem wieczystem i nierozzerwalnem przymierzem, które ogarnia prowincyę inflancką.

Idąc dalej i wnikając w treść wieczystego przymierza zawartego między Polską a Litwą w Brześciu kujawskim w r. 1436, spotykamy się z ugruntowaniem naszego przekonania. Z działań

¹⁾ Od tego też czasu datuje się regulacya granicy. Por. dokumenty z r. 1423, 1425, 1426 w Liv. Est. Kurl. Ukbuch T. VI nr. 54, 61, 66, 378, 490, oraz Index corp. hist. dipl. Liv. Est. Cur. nr. 1179, 1180, 1214.

pokojoych w Brześciu kujawskim pozostały dwa akty, jeden wystawiony przez Warneńczyka i Zygmunta, w. ks. litewskiego ¹⁾, drugi przez wielkiego mistrza Pawła Rusdorffa ²⁾. Zatwierdzenie tego pokoju musiało nastąpić z chwilą wydania obydwóch aktów, skoro w myśl warunku, objętego traktatem, obie strony wystawiają *litterae reversales*, w których przyrzekają wojny przeciw sobie nie prowadzić ³⁾. Warunków pokoju brzeskiego niema potrzeby przytaczać, skoro są one niemal dosłownem powtórzeniem traktatu melneńskiego. Warto jednak przytoczyć dwa szczegóły. Oto pokój ten nie tylko znosi wszelkie związki i umowy, jakie mistrz pruski *et preceptores per Alemaniam et Livoniam* uczynili ze Świdrygiełłą, ale zabrania im także na przyszłość, aby wogóle żadnych *ligas, suggestiones et confederationes* przeciw królowi polskiemu, w. ks. litewskiemu i ich prawowitym następcom nie zawierali ⁴⁾. Ponadto ustanowiono coroczne sądy dla przekroczeń warunków tego wieczystego przymierza, otóż dla Inflant i Litwy sądy te mają się odbywać naprzemian w jednym roku w Huspolu, w drugim w Dymbergu, czyli Nowinie.

Całe dotychczasowe badanie aktów pokojowych pomiędzy Polską, Litwą i Prusami zmierza do tego, ażeby wysnuć pewne wnioski co do ułożenia się stosunku zewnętrznego Polski z Inflantami. Zwrócenie się do tych aktów było tem bardziej wskazane, że, jak się zdaje, nigdy, aż do czasów Zygmunta Augusta Polska nie zawarła osobnego układu z Inflantami. To też jedynem źródłem do odtworzenia stosunku tych państw pozostają akty pokojowe pomiędzy Prusami a Polską i Litwą. Ostatnim zaś aktem, w którym zaznaczony został ten stosunek, jest traktat brzesko-kujawski. Wprawdzie drugi pokój toruński z r. 1466 ⁵⁾,

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. nr. 97 str. 123.

²⁾ Lewicki: Index actorum str. 246; powołuje się na Ltiniga. Teutsches Reichsarchiv VII pars VI p. 23.

³⁾ Dogiel: Codex dipl. T. IV nr. 98 i 99 str. 134 i 135. Por. także Index corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. nr. 1417 i 1588, oraz Liv. Est. Kur. Ukbuch T. X nr. 405.

⁴⁾ Artykuł ten był wymierzony przeciw przymierzu zaczepno-odpornemu, zawartemu pomiędzy Świdrygiełłą, w. ks. lit., a mistrzem prus. i infl. w r. 1431 (Liv. Est. Cur. Ukbuch T. VIII nr. 462).

⁵⁾ Dogiel: Codex dipl. T. IV nr. 122 str. 163; pokój ten zawarty został między Polską a mistrzem pruskim Ludwikiem de Erlichhausen, Zakonem pruskim i ziemiami Zakonu w Prusach się znajdującymi („ ac terras eiusdem Ordinis in terris Prussiae

zawarty z Prusami, mógłby był określić jeszcze dokładniej, jakie wzajemne prawa i obowiązki mają łączyć Polskę i Inflanty, przecież tego nie uczynił. Owszem, w rażącej różnicy pozostaje on do poprzednich omówionych traktatów, gdyż jest tak powściągliwy, że nie znajdzie się w nim wzmianki o Inflantach. Zjawisko to tem sobie wytłómaczyć możemy, iż upadający Zakon pruski nie chciał choćby cieniem pozorów wplątywać braterski mu Zakon inflancki w stosunek ze zwycięską Polską. Wielki mistrz, hołdownik króla polskiego z obciętych Prus, czyli Prus wschodnich, pozostawał zawsze zwierzchnikiem Zakonu inflanckiego, którego znaczenia dla własnej powagi i dla pomocy, w czasie wojny 13-letniej udzielonej, osłabiać nie mógł.

Zestawiając tedy dane, wydobyte z traktatów z Prusami, dochodzimy do wniosku, że: 1) Polskę i Litwę łączyło z Inflantami wieczyste przymierze; 2) że to przymierze określone zostało niektórymi warunkami, w omówionych traktatach zawartymi. Możemy więc na podstawie tych warunków stworzyć obraz wzajemnych zobowiązań pomiędzy Polską, Litwą a Inflantami. W ten sposób pragniemy uzupełnić brak osobnego aktu przymierza pomiędzy temi państwami. Wyobrażamy więc sobie, że gdyby taki akt istniał, obejmowałby następujące zobowiązania: 1) Polskę, Litwę i Inflanty łączy wieczyste przymierze; wskutek tego: 2) spory między temi ziemiami mają zgasnąć; 3) a natomiast sprzymierzeńcy mają działać na swą korzyść, więc: 4) Zakon inflancki i mistrz inflancki nie będą zawierali jakichkolwiek przymierzy na szkodę królów polskich i w. ks. litewskich; 5) Zakon przestrzegać będzie granicy z Litwą, która co 5 lat, dla uniknięcia sporów, ma być odnawiana; 6) sprzymierzeni zastrze-

consistentibus“). Uderza tu więc brak zaliczenia do ziem Zakonu pruskiego Inflant, które w poprzednich traktatach pokojowych do ziem tego Zakonu wliczano. Jak tu zaś chciano ominąć Inflanty, świadczy postanowienie traktatu (na str. 173 cyt. kodeksu), że zniesione są statuty i zwyczaje, wedle których w sprawach ważnych mistrz pruski miał obowiązek pozywać do dorady i szukać zezwolenia mistrzów alemańskiego i inflanckiego („quod in magnis et arduis rebus Ordinis, vocatio et consensus Magistrorum Alemaniae et Livoniae debeat intervenire“). Natomiast usiłowały Inflanty zawrzeć osobny układ z królem pols. w r. 1479 (Lewicki: Cod. ep. s. XV T. III nr. 283). Usiłowanie w kierunku uzyskania wieczystego przymierza ponowiło się jeszcze w r. 1492 (Ind. corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T. II nr. 2304 i 2312).

gają sobie wzajemnie swobodę handlu, oraz 7) wydawanie zbiegłych wieśniaków i pomoc przy karaniu zbiegłych złoczyńców; 8) wolność osiedlenia się w ziemiach sprzymierzonych; wreszcie 9) w razie naruszenia tego przymierza przez poddanych którejkolwiek strony, odbywanie corocznych sądów (złożonych z reprezentantów obu stron) w oznaczonych miejscach.

Na ogół więc przedstawia się w ten sposób skonstruowane przymierze jako wyraz stosunku pomiędzy państwami, które życzą sobie zachować sąsiedzka przyjaźń i zgodę. Właśnie zaś na wypadek naruszenia tej zgody chcą mieć uregulowany sposób postępowania. Tem się też tłumaczy, że ów spór graniczny, trwający tak długo, mógł się przewlekać, nie wywołując poważniejszych zająć. Przymierze wieczyste, które często odnawiać mieli komisarze, wyznaczeni do sprawy granicznej, chroniło przez zobowiązanie do załatwienia sporów w drodze pokojowej — od konfliktu.

Obok tych traktatów prusko-polskich, stanowiących źródło do wykrycia stosunku zewnętrznego Inflant do Polski, istnieje przecież jeden bezpośredni układ pomiędzy mistrzem inflanckim Plettenbergiem a Aleksandrem, w. ks. lit., w r. 1501 zawarty ¹⁾. Układ ten możemy jednak pominąć; jest on bowiem wyrazem chwili i chwilowe ma tylko znaczenie. Chodzi tu o pomoc przeciw Moskwie, której dostarczyć ma tylko Litwa. Przymierze nawskróś wojenne obowiązywać ma przez lat 10; poczem w razie potrzeby można je odnowić. Jednego tylko przy rzuceniu okiem na ten sojusz przeoczyć nie wolno, a mianowicie spostrzeżenia, że układ taki jest objawem zbliżenia się dwóch państw, że zatem wieczyste przymierze sprawiło dość dużo w tej mierze. To wieczyste przymierze już istnieje, sojusz wojenny powstaje na jego tle. Że tak jest, o tem dwóch zdań być nie może. Dowodem tego najwyraźniejszym to, co mówi Plettenburg w układzie z r. 1501, t. j., że sojusz wojenny, zawarty z Aleksandrem, nie ma nic przesądzać aktowi wieczystego przymierza, uczynionego między ziemiami Zakonu krzyżackiego w Prusiech i Inflantach a w. ks. litewskim (*Volumus insuper, ut vigore praesentis Ligae, litteris perpetuae pacis, inter expressas terras Ordinis nostri per Prusiam et Livoniam, nihil praecudicetur*). Jeżeli dodamy, że w tym układzie wyrażono się, że spór graniczny należy na spokojniej-

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 90 str. 159.

szy odłożyć czas, aby go załatwili komisarze *iuxta tenorem litterarum perpetuae pacis* — to sądzimy, żeśmy nie odbiegli od prawdy, wynajdując w traktach Polski i Litwy z Prusami podstawę do skreślenia obrazu wzajemnego stosunku Polski, Litwy i Inflant, opartego na wiecznym przymierzu.

Jedna uwaga nasuwa się tu jeszcze. Z treści sojuszu wojennego, wyżej zaznaczonego, wynikaćby się zdawało, że wieczyste przymierze wiązało właściwie Litwę, a nie Polskę z Inflantami. Jest to tylko pozór. Wprawdzie Litwa najbardziej zbliżała się do Inflant, przecież przymierze wieczyste, tylekrotnie zawierane z Prusami, przedewszystkiem pochodziło ze strony króla polskiego, zaczem do króla i państwa polskiego odnosiło się w pierwszej linii. Przymierze wojenne, zawarte z w. ks. litewskim, z natury rzeczy musiało uwzględniać stosunek pomiędzy Litwą a Inflantami.

Jak dalece liczone się z warunkami przymierza między Polską a Inflantami, świadczą o tem późniejsze powoływania się na istniejące przymierze. Tak n. p. kiedy w r. 1517 skarży się mistrz inflancki Plettenberg Zygmunтови I na krzywdy, jakich mieszkańcy granicy doznają od sąsiednich Litwinów i żąda, aby tych krzywdzicieli przez wojewodę wileńskiego Mikołaja Radziwiłła powściągnął, odpowiada król, iż żądaniu uczyni zadość tem chętniej, ile że jego własni poddani daleko więcej cierpią krzywd od Inflantczyków i że mu bardzo zależy, aby te niezgody graniczne już raz ustały, bo przez to: *bona vicinitas et pax inviolata servaretur inter nos iuxta foedera nostra*¹⁾. Nie poprzestano w tym względzie na listach. Plettenberg wyprawił posłów, którym Zygmunt I odpowiedział, że to, co zrobili Litwini, było daleko słabszym odwetem od zaczepki ze strony mieszkańców inflanckich; że jednak przez obustronnych komisarzy (*nuntii*) da się ta sprawa załatwić, gdyż *nam idem est in foederibus antiquis Magni Ducatus et terrae Livoniae expressum, ut per tales in finibus differentias pax et societas infringi non debeat, sed omnia per communes nuncios componi*. Nie zaniedbał też król poruszyć sporu granicznego i wytknąć mistrzowi, iż poddanym litewskim nie dozwala się na Inflantach zabierać rzeczy po zmarłych krewnych w tej prowincyi, a kupcom wileńskim utrudnia się ze strony Rygi czynności handlowe²⁾. W osobnym akcie charakte-

¹⁾ Tomiciana T. IV nr. 83 str. 127.

²⁾ Tomiciana T. IV nr. 135 str. 128 i 129.

ryzuje ogólnie Zygmunt I krzywdy wyrządzone poddanym litewskim, są to: niespodziane napady, rabunki, zabójstwa i podpalania¹⁾: Że krzywdy te były dotkliwe, dowodzi wysłanie straży przez Zygmunta I na granicę żmudzka, aby ekscesom zapobiegła²⁾.

Rozumieć też należy, iż na podstawie warunków wieczystego przymierza domagał się Zygmunt I, aby Inflanty nie popierały rzeczy rządowi polskiemu niemiłych. Kiedy tumultuanci gdańscy rozszerzali szydercze i zohydżające piosnki o złożonych przez pospólstwo z urzędu burmistrzu, rajcach i ławnikach gdańskich, żądał Zygmunt I (r. 1525) od mistrza inflanckiego; aby zakazał śpiewania i rozszerzania w swych terytoryach tych *cantilenarum et famosorum libellorum*³⁾.

Nieobojętną była dla Zygmunta I sprawa rozszerzania się nowej nauki luterskiej w Inflantach. W myśl pierwszego pokoju toruńskiego z r. 1411 przyrzekli sprzymierzeńcy rozszerzać prawdziwą wiarę. Choć to w tych czasach tylko do pogan i schyzmatyków odnosić się mogło, przecież ten artykuł i do heretyków dał się dostosować. Może nawet na myśl nie przyszło królowi, aby powołać się na ten artykuł; miał bowiem inne i słuszne racje w żądaniu powściągnięcia ruchu reformacyjnego na Inflantach, który zalewał głównie miasta handlowe tej prowincyi.

Zygmunt I obawiał się, aby reformacya z sąsiednich Inflant nie przerzuciła się na terytoryum Litwy, a następnie, aby w samych Inflantach nie dokonała przewrotu. Z dawien dawna byli królowie protektorami arcybiskupstwa ryskiego; reformacya zagrażała w bardzo wielkim stopniu prawom i całości tegoż arcybiskupstwa i to tem więcej, że rozsądnikiem reformacyi była Ryga. Te dwa punkty widzenia schodzą się w instrukcyi, danej posłom od Zygmunta I do mistrza inflanckiego Plettenberga (r. 1526)⁴⁾. Król w pierwszym rzędzie daje wyraz obawie, że prąd religijny, szerzący się po Germanii, a ogarniający Inflanty, nie tylko zada cios całemu chrześcijaństwu, ale przedewszystkiem dotknie jak zaraza poddanych króla sąsiadujących z Inflantami (*hoc pestis facile videtur ad Majestatis suae subditos finitimos dimanare posse*). Równocześnie, jak następny ustęp pouczy, brał

¹⁾ Tomiciana T. IV nr. 137 str. 130.

²⁾ Tomiciana T. IV nr. 144 str. 134 (list Tomickiego do bisk. warmiń.).

³⁾ Tomiciana T. VII nr. 140 str. 410.

⁴⁾ Tomiciana T. VIII nr. 37 str. 54 i 55, a także nr. 36.

król polski w opiekę arcybiskupa Rygi Blankenfelda, któremu ze strony zreformowanej Rygi poważne groziło niebezpieczeństwo. Król żądał od mistrza, aby położył tamę przewrotowi, do czego sam ofiarował pomoc i środki, w przeciwnym bowiem razie, dla dobra swych poddanych, innych chwyci się sposobów.

Z tego wszystkiego widoczne jest, do czego prowadziło przymierze z Inflantami. Było ono tym środkiem, który pozwalał zatargi o sprostowanie granicy, o krzywdy nadgraniczne, następnie ważne sprawy sąsiedzkie załatwiać na drodze pokojowej. Rzecz jednak dziwna — mimo wzajemne interesy, mimo częstych powoływań się na przymierze, nie przychodziło do bezpośredniego ułożenia się stosunków polsko-inflanckich w osobnym, specjalnym akcie. Wszak zaszły takie zmiany, że od chwili sekularyzacji Prus zakonnych ustaje wszelka zależność Inflant od Prus, a przecież stosunek Polski i Litwy do Inflant pozostaje ciągle oparty na traktatach pomiędzy Polską a Prusami. Stąd pewna niejasność; — i po stronie polskiej i po stronie inflanckiej widać powoływanie się na jakieś wieczyste przymierze, a tymczasem to przymierze nigdzie bezpośrednim aktem nie zostało stwierdzone. To też wydało się słusznem poznać trochę bliżej historię stosunku tej prowincji do naszego państwa. Oczywiście w tem małym przedstawieniu — sprawa ta nie wyczerpana. Sądzymy jednak, żeśmy nie zbłądzili, szukając przymierza Polski z Inflantami w traktatach prusko-polskich. Ośmielamy się nawet przypuścić, że u nas w Polsce prawdopodobnie nie zdawano sobie dokładnie sprawy, jak wygląda przymierze z Inflantami; być może, że z tradycyi wiadano o wieczystem przymierzu z tą prowincją, nie wiadano jednak, gdzie szukać tego przymierza i nie umiano go skonstruować.

Komisarze, wyznaczeni do załatwienia sporu granicznego, mieli częstokroć obowiązek utwierdzenia wieczystego przymierza. Stwierdza to wyraźnie pełnomocnictwo, dane przez mistrza inflanckiego w r. 1545 komisarzom, aby w pierwszym rzędzie ustalili wieczysty pokój, *ut primum apud Regiam Serenitatem et suos in perpetuam pacem iurare et hanc stabilire laborent*¹⁾. Wtedy Zygmunt August włómaczył się, że sprawą tą zająć się nie może, gdyż jeszcze jego ojciec jest przy życiu, a ten potąd pełni wła-

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 114 str. 195; także Kniga pòsolskaja metr. welik. kniaź. litowsk. T. I str. 19 nr. 16.

dzy na niego nie zlał¹⁾). Ale i po śmierci Zygmunta I widać u Zygmunta Augusta pewną niechęć do odnowienia i ustalenia przymierza z Inflantami, gdyż żądaniom nowego mistrza inflanckiego Henryka Gallena z r. 1551²⁾ nie czyni zadość. Zapewne obojętność względem odnowienia przymierza miała źródło w sporze granicznym, który potąd, mimo tylokrotnych prób nieuregulowany, przeszkadza utwierdzeniu traktatów pokojowych. Sądzone więc, że dopóki spór graniczny nie ulegnie ostatecznemu załatwieniu, niema potrzeby odnawiać przymierza, które każdej chwili z powodu sprawy granicznej rozbić się mogło. Tak więc aż do wybuchu zatargu pomiędzy Zakonem inflanckim a Zygmuntem Augustem, t. j. do lat 1556/7 i sprawa poprawienia granicy i odnowienia przymierza nie przysłała do skutku.

Zupełnie odrębny, a bardzo dawny stosunek Polski do arcybiskupstwa ryskiego, a więc tem samem i do Inflant, polegał na prawie protektoratu królów polskich nad tym instytutem kościelnym. Jak ten stosunek się rozwinął i jakie pociągnął za sobą następstwa, o tem mowa w następnym rozdziale.

III. Królowie polscy protektorami arcybiskupstwa ryskiego.

Arcybiskupi ryscy byli poprzednio pierwszymi i jedynymi biskupami Inflant. Godność metropolitów otrzymali dopiero od papieża Innocentego IV w r. 1254, gdy już przeszło pół wieku upłynęło od ich misyonarskiej działalności w tej prowincyi. Apostoł Inflant biskup Albert położył kamień węgielny pod przyszły rozwój tej kolonii niemieckiej. On zwoływał wyprawy misyjne, pociągając szlachtę z północnych Niemiec, szczególnie zaś westfalską, do osiedlania się w prowincyi, on założył pierwsze miasto, stolicę Inflant: Rygę (r. 1201), on na wzór Zakonu templaryuszów ufundował Zakon misyjny Kawalerów mieczowych, sobie podwładnych (około r. 1202). Za jego czasów ułożył się też stosunek prowincyi na zewnątrz i wewnątrz. Na wewnątrz biskup (później arcybiskup) ryski przybrał siłą faktów

¹⁾ Schirren: Verzeichniss livl. Geschquellen str. 29 reg. 338 r. 1545 bez miejsca i daty miesiąca i dnia: „die Beschwörung des ewigen Friedens wird als unnütz abgelehnt, da der Vater noch lebe und ihm die Regierung durchaus nicht ganz übergeben habe“.

²⁾ Schirren: Verz. livl. Gquellen str. 33 reg. 397; 26. lipca 1551. Wenden Ordensmeister (Henryk Gallen) Regi Poloniae.

pierwszorzędne stanowisko, na zewnątrz biskup ten był lennikiem cesarza niemieckiego i podwładnym papieża. Zasada jedności na wewnątrz prowincyi rychło została złamana, odkąd założony przez Alberta Zakon mieczowy urósł na znaczeniu i powadze. Zakon ten żądał ze skutkiem nie tylko wydzielenia części ziem zdobytych na poganach, ale ponadto pragnął znieść zwierzchnictwo biskupa ryskiego nad sobą. Od chwili, kiedy się to rozpoczyna, a rozpoczyna się bardzo wcześnie, bo już po r. 1220, łamie się struktura jedności prowincyi. Naprzód tedy o wydobycie się z pod zwierzchności biskupa, następnie o pierwsze stanowisko w Inflantach ubiega się Zakon rycerski, założony przez biskupa Alberta, w niedługim czasie na Zakon krzyżacki zamieniony. Zmaganie się tych dwóch sił, Zakonu i arcybiskupa ryskiego, trwa przez cały ciąg historii niezawisłej prowincyi.

Przemiana Zakonu kawalerów mieczowych na Zakon krzyżacki była wynikiem polityki wewnętrznej mistrzów Zakonu kawalerów mieczowych. Oni to, pragnąc wydostać się z pod wpływu biskupa ryskiego, rozumieli, że skoro połączą się z Zakonem krzyżackim, dopiero rozpoczynającym działanie w Prusach, usuną się z pod zwierzchnictwa biskupa ryskiego, gdyż jako członkowie Zakonu krzyżackiego podlegać będą wprost papieżowi. Starania jednak o połączenie się z Zakonem krzyżackim rozbiły się o niechęć Hermana Salzy; dopiero fakt, że w r. 1238 Zakon kawalerów mieczowych został prawie zupełnie zniszczony przez Litwinów, sprawił, iż Herman Salza zgodził się na połączenie niedobitków z nowym Zakonem krzyżackim na Inflantach, w miejsce dawnego Zakonu rycerskiego wstępującym. Historycy przyznają, iż jest dość trudno oznaczyć stosunek przemienionego Zakonu do biskupa ryskiego i do Zakonu pruskiego. Rzeczywistością jednak jest, że ten Zakon krzyżacki powstaje na Inflantach i dziedziczy po swym poprzedniku pretensje do zdobycia pierwszego na Inflantach stanowiska. W tych swoich zamiarach spotkał się z oporem arcybiskupa, który wcale nie myślał o ustępowaniu miejsca, zdobytego prawem pierwszeństwa¹⁾.

¹⁾ Szerzej i szczegółowiej można te sprawy poznać z dzieł, których używałem do czytania się w przedmiocie, jako to: Seraphim, Geschichte Livlands Bd. I r. 1906 i Schiemann: Russland, Polen u.

Walka między arcybiskupem a Zakonem skupia się koło centralnego punktu, t. j. koło miasta Rygi, które stanowi tak siedzibę arcybiskupa, jak też początkowo i mistrza Zakonu. Różne bywają koleje i wyniki walk arcybiskupów z Zakonem, raz Zakon, drugi raz arcybiskup trzymają Rygę w swej mocy. Kiedy atoli w r. 1332 zdobywa Zakon zwierzchnictwo nad Rygą, poruszają swą krzywdę arcybiskupi ryscy, skarżąc się przed całą Europą, t. j. cesarzem i papieżem. Uzyskują też arcybiskupi pomoc cesarza i papieża. Cesarz mianuje w r. 1366 protektorów i obrońców arcybiskupstwa przeciw gwałtocielom praw i wolności, a papież rzucił klątwę na Zakon.

W tych czasach i w tych stosunkach otrzymuje Kazimierz Wielki prawo protektoratu nad arcybiskupstwem ryskiem. Dowodem tego akt cesarza Karola IV, wydany w Pradze dnia 23. kwietnia r. 1366 ¹⁾. Znaczenie historyczne tego prawa ocenił historyk polski p. Feliks Koneczny, który w swem przedstawieniu wyszedł z tego założenia, jakoby uzyskane prawo protektoratu nad arcybiskupstwem ryskiem było celem polityki Kazimierza Wielkiego ²⁾. Tymczasem, zdaje się, że nadanie tego prawa było także obowiązkiem na korzyść prowincyi inflanckiej. Prawda niewątpliwa, że Kazimierz Wielki mógł wyzyskać to uprawnienie na swą korzyść; ale biorąc to pod uwagę, wypada wykazać nie tylko, w czem wyzyskanie tego prawa ujawnić się mogło, ale też w czem ono rzeczywiście się ujawniło.

Pozostaje jednak ocenienie wartości tego prawa co do jego rozciągłości ze względu na treść, czas i podmioty, czego w zaznaczonej rozprawce nie znajdujemy.

Livland bis in 17 Jahrhundert (Oncken: Allg. Gesch. in Einzeldarstellungen. Berlin 1887).

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. t. V str. 75—78, lepiej atoli jest korzystać z tego aktu w wydawnictwie Liv. Est. Kurl. Ukbuch t. 2 nr. 1029 str. 739, który tam oznaczony jest datą 18. kwietnia 1366.

²⁾ Koneczny Feliks: Kazimierz Wielki protektorem arcyb. rys. (Pam. słuchaczy uniw. Jag. wyd. staraniem młodzieży akad., Kraków 1887 str. 554—569). Autor wyraża przekonanie, iż Kazimierzowi W. przyswiecały w uzyskaniu protektoratu nad arcyb. rys. dwa cele: 1) jedność prowincyi kościelnej polskiej (biskupstwo chełmińskie łatwiej będzie można wydobyć z pod wpływów metropolity ryskiego); 2) uzyskanie środka do wmieszania się w spór Krzyżaków z arcyb. ryskim i wyciągnięcie stąd korzyści we własnych stosunkach z Krzyżakami.

Wezwanie królów: duńskiego, szwedzkiego i norweskiego i polskiego, oraz książąt szczecińskich i meklenburskiego mieści się na końcu wspomnianego dokumentu Karola IV, zawierającego potwierdzenie praw, wolności i swobód arcybiskupstwa ryskiego. Uromold, arcybiskup ryski, zwrócił się do Karola IV z prośbą o zamianowanie „konserwatorów“ i „egzekutorów“ praw arcybiskupstwa. Skutkiem tego cesarz kazał sporządzić odpis praw i przywilejów tegoż arcybiskupstwa i adresując dokument do wspomnianych królów i książąt, wezwał ich, aby o całość i bezpieczeństwo tych praw się troszczyli. Były to prawa świeckie, materyalne, udzielone przez poprzednich cesarzy rzymskich arcybiskupstwu. Jedynym więc ich obrońcą był nadawca, t. j. sam cesarz rzymski, świecki zwierzchnik arcybiskupstwa. Ponieważ atoli jego opieka dla różnych przyczyn mogła być mało skuteczna, więc zwrócił się do najbliższych chrześcijańskich sąsiadów Infant i przelał na nich swe prawo opieki w drodze zlecenia (*delegatio*), wyraźnie zaznaczając, iż prawo to mają wykonywać w imieniu cesarza, *imperiali auctoritate*.

Jest to więc delegacya i to delegacya łączna, odnosząca się do pewnej grupy osób, nie wykluczająca jednak możliwości działania niewspólnego. Owszem każdy z tych uprawnionych może na własną rękę wykonywać całość poruczonego działania (*divisim et conjunctim*). Trwałość tego prawa zależy oczywiście w pierwszym rzędzie od nadawcy; jego wola, jego śmierć rozwiązuje ten stosunek. Gdyby atoli cesarz woli swej nie cofnął, a następcą zlecenie odnowił, to w takim razie podmioty uprawnione do wykonywania prawa opieki pozostają na swem stanowisku, mimo, iżby co do ich indywidualności fizycznej zaszła zmiana. Wypływa to stąd, że uprawnionymi nie są ściśle oznaczone osoby fizyczne, ale osoby prawnicze. Cesarz wzywa do zastępstwa nie Kazimierza Wielkiego, ale króla polskiego, więc każdorazowy król polski, o ileby w zleceniu cesarza nie zaszła zmiana, jest uprawniony do wykonywania delegacyi. To samo odnosi się do wszystkich członków delegacyi.

Treścią prawa zleconego jest opieka i obrona świeckich praw majątkowych biskupstwa. Ilekroć tedy czułby się arcybiskup zagrożonym w tych prawach (Zakon!), tylekroć może zwrócić się do konserwatorów arcybiskupstwa i zawezwać ich pomocy. Konserwatorowie tedy obowiązani są na wezwanie

arcybiskupa spieszyć mu z pomocą przeciw gwałcicielom praw majątkowych arcybiskupstwa i takowych, jako dopuszczających się *crimen laese majestatis*, powściągnąć, nałożyć karę (100 funtów czystego złota, z czego $\frac{1}{2}$, przypaść ma fiskusowi cesarskiemu, $\frac{1}{3}$, zaś arcybiskupowi) i karę tę ściągnąć, egzekwować. Jak z tego widać, to prawo opieki jest raczej dość znacznym ciężarem. Korzyści możnaby upatrywać w ewentualnem wyzyksaniu tego prawa dla celów politycznych.

Z odnowieniem omawianej delegacyi spotykamy się u następcy Karola IV, u cesarza Wacława, w dokumencie wystawionym w Pradze dnia 14. marca 1395¹⁾. Wtedy wymierzony był ten akt przeciw Zakonowi inflanckiemu, gdyż zanosilo się na to, że kuzyn zmarłego mistrza pruskiego, Konrada Wallenroda, Jan Wallenrod, osiadł na stolcu arcybiskupim i przyjąwszy sukienkę Zakonu niemieckiego, zawładnie arcybiskupstwem na korzyść Zakonu inflanckiego²⁾. W zasadzie niczem ta odnowiona delegacya nie różni się od poprzedniej, tylko w szczegółach znać pewne zmiany. Tak więc koło delegatów zwiększyło się przez mianowanie konserwatorami arcybiskupów: trewirskiego, mogunckiego, kolońskiego, magdeburskiego, władz miejskich w Lubece, Sundzie, Rydze i Dorpacie i wassalów ryskiej i dorpackiej dyecezyi. Ponadto wyraźnie zaznaczono, że konserwatorowie mogą wystąpić nawet przeciw Zakonowi krzyżowemu, jeśliby ten stał się gwałcicielem praw arcybiskupich (*etiam si fuerint fratres Ordinis domus theutonicorum in Prussia, in Livonia etc.*).

Była to już ostatnia znana delegacya cesarska, odnosiła się zaś faktycznie do Władysława Jagiełły³⁾. Później sobór bazylejski, *universalem ecclesiam representans*, wystosował na dniu 29. marca 1435 r. wezwanie do króla polskiego, aby się stał stróżem praw i wolności Kościoła ryskiego⁴⁾. Wezwanie to do-

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 99 str. 174 w transsumpcie z r. 1519.

²⁾ Seraphim: Gesch. Livlands T. I str. 104—107.

³⁾ Znaleźliśmy jednak później jeszcze jeden akt cesarski, a to Karola V z r. 1521, w którym, zapewne z obawy przed reformacją, zdaje opiekę nad arcybiskupstwem i biskupstwami inflanckimi królowi duńskiemu Chrystyanowi II, margr. Janowi brandenb., ks. meklenburskiemu, w. ks. litewskiemu i magistratom miast hanzeatyckich, a szczególnie Lubece (Mon. Liv. ant. T. V nr. 1).

⁴⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 79 str. 134. Sobór bazylejski był poinformowany od kardynała Ludwika i biskupa Jana z Lubeki

tyczy tylko króla polskiego (wtedy Władysława Warneńczyka), prawdopodobnie atoli wysłane zostało do innych książąt, kiedy tego samego dnia i roku w tej samej formie zwraca się synod do w. ks. litewskiego (Zygmunta)¹⁾. Ciekawem jest w tym akcie wyrażenie, iż królom polskim papież i imperatorowie udzielili prawa opieki nad arcybiskupem ryskim „*nonnulli Romani pontifices et divi Imperatores, tuis protectionibus, ut accepimus, commendarunt*“. W rzeczywistości nie spotyka się śladu takiej koncesji papieskiej; akt ten mógłby zatem stanowić dowód, iż kiedyś rzecz taka się stała.

Sobór bazyilejski poruczał królowi polskiemu opiekę nad arcybiskupstwem w tym celu, aby osoby, reprezentujące arcybiskupstwo ryskie, tak ze „spirytualiów“ praw kościelnych duchownych, jako i „temporalistów“ praw świeckich, swobodnie korzystać mogły.

To są wszystkie znane uprawnienia królów polskich do protektoratu nad arcybiskupstwem ryskiem. Uprawnienia te trwały bez przerwy od Kazimierza Wielkiego po czasy Władysława Warneńczyka, a więc przez 80 letni okres czasu, dość długi, aby wystarczył na późniejsze wykonywanie tego prawa, mimo, iżby zlecenie nie było ponowione. Stąd też pochodzi, że w następnych czasach, przez cały ciąg XVI w. to prawo królów polskich uznawano i na nie się powoływano. Protektorat ograniczał się głównie do ochrony praw majątkowych, sobór rozszerzył go nawet na prawa duchowne. Znaczenie takiego prawa mogło się odbić w działaniach politycznych, historyk może je n. p. wyzyskać, przedstawiając zapasy litewsko-polskie z Krzyżakami. Odnośnie zaś do samego chronionego instytutu, t. j. do arcybiskupstwa ryskiego, prócz spraw delegacją wskazanych, interwen-

o zatargu pomiędzy Zakonem a arcybiskupem i z tego powodu zwracał się do rad miejskich w Rydze, Dorpacie i Rewalu (Index corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T II nr. 3396).

¹⁾ Hildebrands's: Liv., Est. und Kurländisches Urkundenbuch T. 8 str. 546 nr. 913. Pod nr. 912 drukuje Hildebrand list soboru do króla pols., a pod nr. 913 powiada: das Concil von Basel an den GF. Sigmund v. Lithauen, empfiehlt mit einem mit nr. 912 m. m. wörtlich übereinstimmenden Erlass die rigische Kirche seinem Schutz. Basel 1435 29. marca. Poprzed w r. 1420 polecił Marcin V opiece Witolda, w. ks. lit., arcybiskupstwo ryskie. (Index corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T. I nr. 971). Co do tego porówn. także Liv. Est. Kurl. Ukbuch T. V nra 2127, 2133, 2134, 2140.

cy protektora mogła się odbić także na obsadzie arcybiskupstwa. Protektor bowiem, czuwając nad całością i bezpieczeństwem praw arcybiskupstwa, mógł niejednokrotnie okazać swój wpływ na obsadę stolicy arcybiskupiej, zwłaszcza, jeśli osoba proponowana nie odpowiadała jego widokom politycznym, a to pod pretekstem, że dany kandydat mógłby utrudnić konserwatorom ochronę arcybiskupstwa, gdyby stanął na jego czele.

Czy atoli zaszedł wypadek, iżby król polski prawo protektoratu wykonał? Jeśli zważymy, że to był dość ciężki obowiązek, nie zdziwimy się, że w ciągu XIV i XV w. nie znać częstego stosowania tego prawa. Dopiero w XVI wieku widać większe zainteresowanie się u królów polskich losem arcybiskupstwa. Przypuścić więc można, iż o ile interesom politycznym państwa polskiego dogadzało korzystanie z tego prawa i powoływanie się na nie, to wtedy uciekano się do roli protektorów. Poprzód, zdaje się, takiego interesu nie było, więc też tylko w nielicznych wypadkach wykonanie tego prawa miało miejsce. U schyłku XV w. zdarzyła się jeszcze raz sposobność zaakcentowania tego prawa. Stało się to z okazji przyznania pewnych praw majątkowych świeckich w kościele ryskim na rzecz mistrza inflanckiego Burghardta de Borch¹⁾. Cesarz Fryderyk III zwraca się mianowicie do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, do Chrystyana, króla szwedzkiego i duńskiego, do w. ks. litewskiego (naówczas zarazem króla polskiego), do książąt Rzeszy i t. d., a więc do tych wszystkich, którzy niegdyś powołani byli do opieki nad arcybiskupstwem, aby stali się poręczycielami i obrońcami użyzonych mistrzowi inflanckiemu praw (akt z r. 1481)²⁾. Otóż, zdaniem naszym, cesarz zwraca się dlatego do

¹⁾ Seraphim: *Gesch. Livlands* T. I str. 154.

²⁾ Schirren: *Livländische Geschichtsquellen* str. 17 Reg. 151 wyciągnięty z oryginału. Inne przykłady stosowania tego prawa opieki ze strony króla pols., a stwierdzające nasze zapatrywanie w tekście pracy wyrażone, są następujące: 1) w r. 1392 nastąpiła wymiana listów, a nawet zniesienie się przez posła Mikołaja de Drambrów (zapewne: de Dambrow), mieszcz. krak., między Władysławem Jag. a Janem IV, arcyb. rys., uciśnionym przez Zakon pod względem majątkowym, jak o tem świadczy akt Jagielly, wydany w Sanoku 28. kwietnia 1392, z którego wynika, że Władysław Jag. był proponowany przez arcyb. Jana na egzekutora sprawy, wytoczonej przed papieżem przeciw Zakonowi, i że tę propozycję chętnie przyjął, sądził bowiem Władysław Jag., że przy tej sposobności będzie mógł

wspomnianych osób, ponieważ oni, czuwając nad całością praw majątkowych arcybiskupstwa, najlepiej mogli zabezpieczyć mistrzowi inflanckiemu nabycie praw na tym majątku. Skoro bowiem mają ich bronić i je poręczać, to tem samem uznają ich słuszność.

Dopiero jednak w w. XVI za panowania obu Zygmuntów bliżej zaopiekowano się stolicą arcybiskupią. Był to czas wzrostu herezyi Lutra w Inflantach. Ziarno nowej nauki padło dość wczesnie na glebę tej prowincyi. Historycy datują rozszerzanie „nowinek“ od r. 1520. W latach od 1524—1525 opanował luteranizm miasta inflanckie. Owe bowiem miasta handlowe, czynnik najwyższego dobrobytu w Inflantach, otworzyły na ościerz wrota nowej reformie religijnej. Duchowieństwo atoli i szlachta niemiecka (*Ritterschaft*) trzymały się dawnej wiary. Na czele Zakonu inflanckiego stał wówczas bohater Plettenberg, który wobec nowego ruchu zachowywał się z rezerwą. Biskupi ówcześni inflanccy obawiali się przewrotu politycznego, jakiby luteranizm sprawił, gdyby mistrz sekularyzował się i w myśl unifikacyi prowincyi zniósł dyecezye. Rycerstwo oburzyło się na łupiestwo kościołów, sprawione przez zwolenników nowej nauki w Rydze, Dorpacie i Rewalu (1524). Miało ono bowiem przywiązanie do kościołów i klasztorów, a oprócz tego widziało w dostojnikach kościelnych członków swoich rodów. Ponadto tak mistrza inflanckiego, jak i szlachtę odstręczała od nowego ruchu obawa przed buntem chłopskim²⁾.

Na czele ruchu przeciwnego reformie stanął Jan Blankenfeld, poprzód biskup dorpacki i rewalski, od r. 1525 arcybiskup

(„vīndictam sumere“) zemścić się na Zakonie. (Liv. Est. Kur. Ukkuch T. III nr. 1314; porów. także w tej sprawie ibidem nra 1333 i 1334); 2) w r. 1424 w sporze kandydatów o biskupstwo oezelskie gotów jest arcyb. ryski, przeprowadzić przez siebie popieranego kandydata przy pomocy króla duńskiego, polskiego i litewskiego (Liv. Est. Kur. Ukkuch T. VI nr. 85); 3) w r. 1425 powołani są między innymi król polski i w. ks. lit. do egzekucyi wyroku pap. w sprawie arcyb. przeciw Zakonowi (ibidem nr. 304); 4) w r. 1449 stara się Zakon infl. o zgodę króla polskiego na obsadzenie arcyb. ryskiego Sylwestrem (ibidem T. 10 nr. 547 i 576); 5) w r. 1475 udawał się arcyb. ryski w swym sporze z biskupem dorp. o pomoc do króla pols. (Index corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T. II nra 2078, 2079, 2087, 2096; oraz w innej sprawie nra 2200, 2207, 2217).

¹⁾ Seraphim: *Gesch. Livl. T. I str. 173—201*: „Die Reformation und ihre Einwirkung auf Livland“.

ryski, skutkiem czego naraził się na różne przykrości, przede wszystkim zaś na niezadowolenie u Ryżan. Oni to pierwsi wypowiedzieli mu posłuszeństwo, a na sejmie w Wolmarze, z powodu tych wypadków zwołanym (1525), zażądali odebrania arcybiskupowi wszelkiej władzy świeckiej nad miastem Rygą. Od czasu bowiem t. zw. traktatu kircholmskiego (r. 1452)¹⁾ Ryga podlegała w połowie zwierzchnictwu arcybiskupa, w połowie zwierzchnictwu mistrza inflanckiego. Na ten sejm w Wolmarze wybrało się też poselstwo od księcia pruskiego Albrechta, które miało publicznie wyjaśnić powody, dla czego książę się sekularyzował, a potajemnie porozumieć się z luterską Rygą²⁾. To wmięszanie się Prus zmiarkował Plettenberg, uznał je za niebezpieczne, objął wyłączne zwierzchnictwo nad Rygą i jak się zdaje, dał mieszkańcom swobodę religijną.

Kiedy się tak sprawa obróciła na niekorzyść arcybiskupa Blankenfelda, wezwał on pomocy Rzeszy, Polski, a nawet porozumiewał się z Moskwą³⁾. Pod koniec r. 1525 musiał arcybiskup ustąpić z rezydencji, posądzony o korszachy z Moskwą dostał się do więzienia, które mu dopiero z początkiem roku następnego pozwolono opuścić, aby mógł stanąć na sejm w Wolmarze i tam się z zarzutów oczyścić. Na sejmie stanów w Wolmarze, odbywającym się w czerwcu r. 1526, przyszło do porozumienia między mistrzem a arcybiskupem. Mistrz przyrzekł otoczyć arcybiskupa opieką, praw jego co do Rygi nie uszczuplać, w zamian za to zobowiązał się arcybiskup do wierności względem Zakonu, a nawet udzielania mu pomocy wojskowej. Poczem arcybiskup wyjechał rzekomo po potwierdzenie układu tego u cesarza i papieża. Ale skoro tylko opuścił Inflanty, zaniósł prośbę do cesarza i papieża o zwolnienie go od uczynionego z mistrzem układu. Naprzód tedy miał być u papieża, potem szukał cesarza, aż go w Hiszpanii śmierć zaskoczyła 9. września 1527 r.

¹⁾ Seraphim: *Gesch. Livl. T. I str. 147.*

²⁾ Tamże str. 195; we wstępie do *Mon. Liv. ant. T. IV str. CIV* czytamy, że posłem tym miał być Fryderyk von Heydeck, który już wtedy usiłował zalecić na koadjutora dla arcyb. Blankenfelda brata ks. Albrechta: margrafa Wilhelma.

³⁾ Tamże str. 196, co do porozumienia z Moskwą nie może dać Seraphim wyjaśniających wiadomości; por. także Indeks corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T. II nr. 2947.

W tę sprawę Blankenfelda wdał się Zygmunt I, pobudzony nieznanymi listami arcybiskupa. Dawał tedy odpowiedź arcybiskupowi, że bardzo boleje nad jego losem, nie tylko dlatego, że sam jest przejęty zapałem poskromienia heretyków, ale też dlatego, że dyecezya ryska i dorpacka jest pod jego opieką, *protectione suae Majestatis gaudet*, nie chciałby więc, aby arcybiskup został w swych sprawach pokrzywdzony i z tego powodu przyrzeka pomoc arcybiskupowi, obiecując naprzód listownie, później przez posłów znieść się w tej sprawie z mistrzem. Jednego tylko król nie może spełnić, do czego go nakłania arcybiskup, t. j., jak się zdaje, do wystąpienia przeciw poddanym arcybiskupstwa. Król uważa, że byłaby to rzecz jego osoby niegodna i dlatego zaleca nawet arcybiskupowi pomiarkowanie względem poddanych ¹⁾.

Przed mistrzem zaś rozwiódł się król z zalem, iż herezyja tak ogarnęła prowincję i że arcybiskup został uciśnięty. Co do herezyi, to obawia się jej zawleczenia na sąsiednie obszary państwa swego, co się zaś tyczy arcybiskupa, prosi i upomina, aby mu się nie działa żadna krzywda, pokąd nie przyjdzie w tej sprawie od króla do mistrza poselstwo, król bowiem z obowiązku chrześcijańskiego nie może opuścić arcybiskupa ²⁾.

Wreszcie dał król instrukcję posłom, udać się na sejm w Wolmarze (r. 1526) ³⁾. W instrukcyi domagał się król stłumienia herezyi, gdyż zagraża ona od strony Infantów przeniesieniem się na obszar państwa litewsko-polskiego, następnie żądał zniesienia krzywd, jakie spotkały arcybiskupa ryskiego i biskupa dorpackiego, na tej podstawie, że ryska i dorpacka dyecezya już przedtem protekcyi królów polskich i w. ks. litewskich została oddana. Napomina też i mistrza, aby popierał arcybiskupa, szlachtę zaś poddaną arcybiskupowi i miasta skłonił do wierności. Król bowiem stanowczo nie pozwoli na ucisk arcybiskupa.

Teraz dopiero zobaczyć możemy, za jakim przyczynieniem przyszło do układu (omówionego poprzednio) na sejmie wolmarckim. Seraphim w swej historii zbył tę sprawę milczeniem. Tym-

¹⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 104 str. 186 list bez daty.

²⁾ Tamże nr. 105 str. 187.

³⁾ Tamże nr. 106 str. 187—188; protekcyja nad bisk. dorpackim wynikała z aktu Karola V (z r. 1521 Mon. Liv. ant. T. V nr. 1), którym oddał między innymi osobami także w. ks. litewsk. opiekę nad wszystkimi wogóle biskupstwami inflanckimi. Por. przyp. 3 na str. 23.

czasem tego oświetlenia układu, zawartego na sejmie wolmarskim, odrzucać się nie godzi. Wprawdzie arcybiskup zerwał ten układ, gdyż poddawał go Zakonowi, przecież jednak dano mu sposobność do zawarcia jakiej takiej zgody, a wkońcu do uzyskania wolności osobistej. Odtąd ożywił się też stosunek między arcybiskupem a królem polskim, jak o tem świadczy list Zygmunta I z 7. września 1526 ¹⁾, i z Tomickim, który sam osobiście i w imieniu króla składał Blankenfeldowi podziękowanie za uczynność w Rzymie ²⁾. Mimo to jednak radził Tomicki Blankenfeldowi, aby swoich i polskich spraw pilnował, pozostając w Rzymie, czem jakoby mu dawał do poznania: nie wracaj do Inflant, bo nam to niewygodne!

Godzi się obecnie zastanowić, jaki był plan i cel polityczny po stronie polskiej w popieraniu arcybiskupa ryskiego przeciw Zakonowi. Należy więc odpowiedzieć, czy król polski rzeczywiście wypełniał obowiązek opieki nad arcybiskupstwem ryskiem pod pozorem obawy przed reformą religijną, czy też wypełnienie tego obowiązku było pozorem do przeprowadzenia innej, donioślejszej sprawy? Odpowiadając na to zagadnienie, z góry ostrzedz musimy, że wchodzimy w sferę przypuszczenia, które w miarę postępowania dalszych wypadków uważamy za usprawiedliwione.

Wychodzimy z założenia, że od chwili pokoju toruńskiego z r. 1525, ostatecznie stosunek Prus do Polski regulującego i od równoczesnego sekularyzowania Prus książęcych za Albrechta Polska mogła utracić zupełnie wpływ na prowincję inflancką, gdyż z tą chwilą, t. j. z chwilą rozwiązania Zakonu pruskiego ustaje formalnie wszelki wpływ Prus na Zakon inflancki. Wiadomo zaś, że w wielkiej mierze rozwinięcie się stosunku Inflant do Polski przypisać należy zwierzchnictwu Prus nad Zakonem inflanckim, które obecnie się rozwiło. Dla utrzymania tedy wpływu nad prowincją inflancką i niedopuszczenia innych wpływów, jak n. p. ze strony Moskwy, chwycił się Zygmunt I jedynego środka, jaki mu pozostawał, t. j. prawa protektoratu nad arcybiskupstwem ryskiem i w ten sposób mieszał się w stosunki wewnętrzne Inflant. Z drugiej strony nieobojętnem musiało się wydać królowi, co się stanie na wypadek sekularyzacji Zakonu

¹⁾ Tamże nr. 103 str. 185.

²⁾ Tomiciańska T. IX nr. 116 str. 119.

inflanckiego pod wpływem reformy religijnej. Nie ulegało bowiem kwestyi, że dyecezye będą zniesione, a z nich wytworzy się albo jedno wielkie księstwo inflanckie pod sekularyzowanym mistrzem Zakonu, albo też szereg księstw, odpowiadających sekularyzowanemu biskupstwu. Co do takich ewentualności zmysł polityczny dyktował dwa środki zaradcze: co do pierwszej, t. j. jeśliby mistrz pragnął złączyć sekularyzowane biskupstwa w jedno księstwo pod swoim zwierzchnictwem, nie dopuścić do tego i bronić całości i katolickiego charakteru dyecezyi; co do drugiej, t. j. gdyby biskupi chcieli tworzyć osobne świeckie księstwa ze swych dyecezyi, zapewnić sobie wpływ na takich biskupów, zwłaszcza na arcybiskupa ryskiego. W jaki zaś sposób ten wpływ sobie zapewnić, na to zapewne znalazł radę Albrecht pruski, lennik króla polskiego z Prus książęcych.

Po pokoju toruńskim z r. 1525 musiał się Albrecht wyzuć ze złudzeń co do zdobyczy w państwie polskiem, zwrócił więc oczy na usuwającego się z pod jego zwierzchnictwa sojusznika: Inflanty. Jako luteranin dawał gwarancję, że stanie na czele ruchu reformacyjnego miast inflanckich; na tem tle mógł też snuć jak najdalsze nadzieje. Widzimy go też, jak w 1525, w czasie sporu pomiędzy arcybiskupem Blankenfeldem a mistrzem inflanckim Plettenbergiem, zabiega koło Rygi, która właśnie walczyła o swobody religijne; spostrzegamy, jak już wtedy usiłuje zalecić na koadjutora arcybiskupiego brata swego, margrafa Wilhelm¹⁾. Rachuby jego w tym wypadku pokrzyżował Plettenberg, biorąc Rygę pod swą zwierzchność, wszelako nie stłumił w Albrechcie chęci przeprowadzenia zamierzonego planu, co mógł uczynić natychmiastową sekularyzacją Zakonu i biskupstw inflanckich; czego jednak nie uczynił i czego historycy inflancey darować mu nie mogą.

Opróżnioną po Blankenfeldzie stolicę arcybiskupią zajął Tomasz Schoning, mieszczanin ryski i jak się zdawało, powolny sługa Zakonu. Tymczasem okazało się co innego, Schoning rozpoczął walkę o odzyskanie całości praw arcybiskupstwa i na tej drodze spotkał się z Albrechtem pruskim, który nie tylko Schoninga, ale i słynnego reformatora ryskiego Lohmüllera, po-

¹⁾ Sądzimy, że pożyczki pieniężne, udzielane arcyb. Rygi, Blankenfeldowi, to właśnie miały na celu (Index corp. hist. dip. Liv. Est. Kur. T. II nra 2953, 2954).

ciągnął na swą stronę. Przytaczamy same tylko fakta, jako mówiące za siebie: akt związku Schoninga z Albrechtem przeciw nieprzyjaciołom arcybiskupstwa z dnia 15. września 1529¹⁾; akty, dotyczące układów pomiędzy Albrechtem a Schoningiem względem koadjutorji arcybiskupiej, przyczem z początku chodzi o pozyskanie brata Albrechta, Fryderyka, później Wilhelma na tę godność²⁾, mianowanie Wilhelma koadjutorem arcybiskupstwa³⁾, starania w tym względzie Lohmüllera⁴⁾; wreszcie połączenie się Rygi z Albrechtem dla obrony wolności słowa bożego⁵⁾. Jasnym jest z tego, że usilne starania Albrechta uwieńczył skutek, że z jednej strony przeprowadził wybór swego brata Wilhelma na koadjutora z prawem następstwa po Schoningu, że z drugiej strony zjednał sobie mieszczaństwo luterskie Inflant; co wszystko zapewniało mu ogromny wpływ na wypadki w Inflantach.

Jaką korzyść z tego mogła mieć Polska? Wiemy już, że Zygmuntovi I musiało na tem zależeć, aby na wszelki wypadek znaczenia swego wobec arcybiskupstwa ryskiego, w następstwie i Inflant nie stracił, że radę na to znalazł Albrecht pruski. Wyszukał on bowiem na koadjutorję ryską kandydata, który przychylność Zygmunta I pozyskał. Był to wspomniany już Wilhelm, margraf brandenburski, brat ks. pruskiego Albrechta, syn Fryderyka starego i Zofii (córci Kazimierza Jag.), a więc siostrzeniec króla Zygmunta. Zdaje się więc, że margrabia miał być narzędziem w ręku polityki polsko-pruskiej względem Inflant. Albrecht marzył o arcybiskupstwie ryskiem, mającym się sekularyzować w przyszłości pod bratem jego Wilhelmem, oraz o zjednoczeniu pod tegoż zwierzchnictwem żywiołu protestanckiego, a więc mieszczańskiego w Inflantach. Zygmunt I przedewszystkiem upatrywał interes w tem, że na stolcu arcybiskupim w Rydze osadzi swego krewniaka, na którego, bez względu na to, co się na Inflantach stanie, będzie wpływał jużto osobiście, jużto za pośrednictwem swego lennika Albrechta. W ten sposób mógł trzymać

¹⁾ Mon. Liv. ant. T. V str. 144 nr. 8.

²⁾ Ibidem str. 147 nr. 10, str. 149 nr. 11 i Index Corp. hist. dipl. Liv. Est. Cur. T. II nr. 2964.

³⁾ Ibidem T. V str. 146 nr. 9 i następne.

⁴⁾ Index Corp. hist. dipl. Liv. Esth. Cur. T. II nr. 3007 list Lohmüllera do Albrechta z 18. października 1530; nr. 3017 list Albrechta do Lohmüllera z 11. marca 1531.

⁵⁾ Ibidem nr. 3057 dk. z 27. grud. 1532.

w szachu prowincję inflancką, która jako sąsiadka od strony Litwy i Żmudzi, a dalej jako świetna placówka handlu na Bałtyku, zwracała szczególną uwagę Polski, jako też jej nieprzyjaciół, t. j. Moskwy, co się niebawem okaże.

Nie umiemy dać na to dowodu, że pomiędzy Polską a Prusami nastąpiło porozumienie w sprawie Infant, a nawet tego aktami uzasadnić nie możemy, czy obsadzenie koadjutoryi ryskiej było wynikiem ułożonego planu Zygmunta I i Albrechta prus. Sądzymy atoli z mechanicznego biegu wypadków, że tak być musiało. Uderza nas bowiem wielka zapobiegliwość Zygmunta I w sprawie pozyskania dla ks. Wilhelma koadjutoryi ryskiej, zapobiegliwość idąca w parze z ogromnie forsowną działalnością Albrechta, zmierzającą do zajęcia politycznego stanowiska na Infantach. Te działania nie zeszły się chyba przypadkowo i musiały mieć coś więcej na celu, niż obsadzenie stolicy arcybiskupiej krewniakiem króla polskiego. Oczywiście zupełnie zdecydowany ten cel być nie mógł. Nie idziemy tu więc za niektórymi historykami Infant, twierdzącymi bezpodstawnie, że już wtedy była po stronie polskiej myśl wzięcia Infant pod swoje zwierzchnictwo z równoczesnem oddaniem ich w zarząd księcia pruskiemu ¹⁾. Wystarczy poprzestać na ogólnikowym twierdzeniu, że Polska, przeczuwając przewrót na Infantach, z powodu reformy religijnej (zniesienie Zakonu i dyecezyi), usiłowała na wszelki wypadek zagwarantować sobie wpływ na te wypadki i w tym celu popierała politykę pruską względem Infant.

Oczywiście, że Zygmunt I, orędując za Wilhelmem, występował w roli protektora arcybiskupstwa ryskiego, jako też w roli potężnego krewnego. Wilhelm miał nadto poparcie cesarskie i króla duńskiego Chrystyana II. Sam Wilhelm, posadzany o przychylność dla reformy religijnej, brat zeświecczonego Albrechta pruskiego, „bannity“ — jakoteż brat margrafa Jerzego, najgorliwszego zwolennika Lutra, musiał budzić obawy u Zakonu inflanckiego, który, mając najbliższy przykład z Prus, obawiać się mógł słusznie, że taki książę, oparty o takie wpływowe stosunki, ma bardzo łatwą drogę do wykrojenia sobie świeckiego księstwa na Infantach. Dlatego u Zakonu inflanckiego trafiła kandydatura Wilhelma na opór, zwłaszcza, że postawiona była

¹⁾ Seraphim: Gesch. Livl. T. I str. 203.

przez Schoninga, arcybiskupa ryskiego, wchodzącego w ścisły kontakt z Albrechtem.

Niewątpliwie więc zdawał sobie Zygmunt I sprawę ze znaczenia tej kandydatury i dlatego był w porozumieniu z Schoningiem, który nie tylko Albrechta pruskiego, ale i Zygmunta I uwiadamia, że przeprowadził wybór margrafa Wilhelma ¹⁾. Za tę wiadomość, jak również za starania Schoninga, składa król podziękowanie arcybiskupowi, a kapitule za wybór ²⁾. Równocześnie też ostrzega mistrza inflanckiego, aby arcybiskupowi okazał się przyjaznym, a margrafowi Wilhelmowi przychylnym ³⁾. Nie poprzestaje jednak nasz król na tem, ale wysyła list dnia 12. kwietnia r. 1530 do papieża Klemensa VII, w którym stan rzeczy na Inflantach tak przedstawia, jakoby mistrz inflancki usiłował stolicę arcybiskupią *sub suam subjectionem redigere* i że z tego tylko powodu arcybiskup Jan postanowił wziąć sobie za koadjutora z prawem następstwa ks. Wilhelma, margrafa brandenburskiego (*nepotem nostrum ex sorore charissimum*), gdyż ten daje rękojmię utrzymania arcybiskupstwa w swych prawach (*protectionem, auxilium et consilium*). Król zwraca się tedy do papieża z prośbą, aby tak arcybiskupa jak i koadjutora na godnościach potwierdził ⁴⁾.

Potwierdzenie koadjutorji nie nastąpiło zbyt rychło, co sprzeciwom Zakonu przypisać należy. Obawom Zakonu z powodu tej koadjutorji daje wyraz sejm inflancki, zwołany pod wpływem przypuszczenia, że przez koadjutorję zamierzone zostało poddanie prowincji inflanckiej pod panowanie polskie ⁵⁾. Przypadkiem bowiem wpadł wtedy w ręce Zakonu cały plik listów, zawierających korespondencyę między Albrechtem, Zygmuntem I i arcybiskupem ryskim ⁶⁾. Nie możemy jednak na

¹⁾ Mon. Liv. ant. T. V str. 153.

²⁾ Tamże str. 130.

³⁾ Tamże str. 130.

⁴⁾ Theiner: Vet. Mon. Pol. et Lith. T. II nr. 510 str. 467; król wspomina Blankenfelda, który, jak o tem wyżej była mowa, zamierzał Wilhelma zamianować koadjutorem. Blankenfeld, jako przeciwnik reformy i działacz kościelny na Inflantach, dobrze zapisał się u kurji, więc też przez niego protegowana osoba znalazłaby większą przychylność u papieża.

⁵⁾ Mon. Liv. Ant. T. V nr. 17 str. 160, 161.

⁶⁾ Np. układ między Schoningem a Albrechtem przytoczyliśmy wyżej, zob. odsyłacze 1, 2 i 3.

tej podstawie przyjmować za uzasadnione twierdzenie, że plan taki rzeczywiście istniał i że przełapane listy dostarczyły dowodu na to. Naprzód przełapana korespondencya jest dzisiaj znana, a nie zawiera nie ponad to, cośmy powiedzieli, omawiając stosunek Albrechta do Infant na poprzednich stronach. To znaczy, że jak my dzisiaj, czytając te akta, możemy podejrzwać, że miały one pewien cel ukryty, tak i wtenczas, kiedy je dostano w ręce, o nich sądzono. Coby zaś było konkretnym celem, tego, tak wtedy jak i dzisiaj dociec nie można. Zresztą, gdyby sejm zwołany pod wpływem tych podejrzeń, był rzeczywiście doszedł do przekonania, że kandydatura ks. Wilhelma na koadjutoryę zagraża całości prowincyi, czyżby był się na nią zgodził? Przenigdy nie dopuściłby Zakon ks. Wilhelma na stolicę arcybiskupią. Podejrzania czyniły go ostrożnym i nieprzychylnym tej kandydaturze, pewność o jej szkodliwości pchnęłaby Zakon do użycia wszelkich środków do jej unieczwienienia.

Mimo obaw i sprzeciwów ze strony Zakonu, nowy koadjutor arcybiskupi, margraf Wilhelm, jako pan kilku zamków przebywa od r. 1530 na Infantach i stanowisko swoje ustala. Wprawdzie zaraz z początku budzi podejrzenia przez usilne staranie o pozyskanie biskupstwa oezelskiego, w którąto sprawę, ciągnącą się przez kilka lat miesza się także Zygmunt I, mimo to po śmierci arcybiskupa Tomasza zostaje uznany i wybrany przez kapitułę na arcybiskupa (w grudniu 1540). Biskupstwa oezelskiego margraf Wilhelm nie uzyskał, acz usilne zabiegi o nie czynił. Albrecht pruski i wuj Zygmunt I gorąco popierali tę sprawę¹⁾; była nawet obawa, że z tego powodu Albrecht wypowie wojnę Infantom, skoro rycerstwo oezelskie stało po stronie margrafa. Zdaje się atoli, że z jednej strony nieufność kuryi, żywiona do margrafa Wilhelma, a z drugiej strony zmiana

¹⁾ Znany poselstwo wyprawione przez Zyg. I do mistrza w r. 1533; poselstwo to odprowadzał Mikołaj z Działina w tym celu, aby skłonił mistrza infl. do ochrony margrafa Wilhelma w bisk. oezelskiem (Mon. Liv. ant. T. V nr. 80 str. 297). W następnym r. 1534 znowu mistrz, arcybiskup i biskup udali się do króla pol. z prośbą o interwencyę, na co król dał odpowiedź 22. marca 1534 r. (Mon. Liv. ant. T. V str. 404). Prócz tego z regestu, pomieszczonego w Schirrenie: Verzeichniss Liv. Geschichtsquellen str. 147 nr. 679, dowiadujemy się o licznych aktach pomiędzy mistrzem a królem pols. w sprawie koadjutoryi i biskupstwa oezelskiego.

stanowiska Zygmunta I w tej sprawie, który listem z r. 1535 nakłania do zgody z mistrzem i Zakonem i w tym samym roku w tym względzie wysyła poselstwo do mistrza, sprawiły, iż cała rzecz zakończyła się polubownie w r. 1536 na niekorzyść Wilhelma¹⁾.

Czasy arcybiskupstwa Wilhelma są spokojne; od chwili, kiedy został arcybiskupem, rozpoczyna się okres pojednania z Zakonem i Rygą. Nie obyło się przytem bez interwencyi Zygmunta I, który zaraz po śmierci Schoninga (10. sierpnia 1539) żądał od mistrza, aby w myśl traktatu kirholmskiego z r. 1452. dzielił rządy nad Rygą z arcybiskupstwem, od Rygi zaś domagał się, aby uznała zwierzchność arcybiskupa nad sobą²⁾. Jeszcze raz w r. 1545, a więc na krótko przed sejmem wolmarskim, który uporządkował stosunki w prowincyi, upominał Zygmunt I, aby Ryga wróciła pod dawne zwierzchnictwo dwóch panów: arcybiskupa i mistrza, jako też aby Ryga zwróciła zabrane dobra arcybiskupowi³⁾. Przyszedł więc do skutku sejm w Wolmarze w r. 1546, na którym ostatecznie nastąpiło porozumienie między arcybiskupem Wilhelmem, stanami i Zakonem inflanckim i zgoda między arcybiskupem a Rygą. Ryga powróciła pod wspólne rządy arcybiskupa i mistrza, za co otrzymała zabezpieczenie swobody religijnej. Swobodę religijną Rydze potwierdza Wilhelm osobnym aktem z r. 1547⁴⁾.

Sejm wolmarski z r. 1546, aczkolwiek był źródłem, z którego wypłynęło kilkanaście lat spokojnych, jest jednak punktem wyjścia dla wypadków z r. 1556. Na tym sejmie uregulowano stosunki zawikłane z arcybiskupem, ponadto jednak starano się zabezpieczyć przed nim uchwałą, w której leży zarzewie wypadków, stanowiących główny przedmiot naszej pracy.

Od dłuższego czasu tego najbardziej obawiał się Zakon, aby na Inflantach nie uzyskał wyższej godności człowiek ksiązęcego pochodzenia. Obawa ta tłumaczy się tem, że taki obcy

¹⁾ List ten i poselstwo wydrukowane w Dogielu: Cod. dipl. T. V nr. 107 i 108, wyrok zaś w sprawie oezels. z 29. lipca 1536 czytamy w Mon. Liv. ant. T V nr. 148 str. 466.

²⁾ Dogiel: Cod. dipl. T. V nr. 110 i 111; także Mon. Liv. ant. T. 4 nr. 162 str. CCLXXV list Zyg. I do mistrza infl. z dnia 11. paźdz. 1539.

³⁾ Mon. Liv. ant. T. IV str. 20 (Buch der Aeltermänner grosser Gilde zu Riga).

⁴⁾ Mon. Liv. ant. T V str. 497 nr. 176 dk. z 3. lutego 1547.

książę, przy pomocy z zewnątrz, mógł czyto wykroić sobie ksiąstewko w prowincyi, czy też całą prowincyę zagarnąć. Mieliśmy tego przykład na koadjutoryi margrafa Wilhelma, który takie wzbudzał obawy i którego tylko dzięki wpływom Zygmunta I, Chrystyana, króla duńskiego i Albrechta pruskiego można było na tę godność wprowadzić i na niej utrzymać. Otóż wspomniany sejm wolmarski z r. 1546, wprowadzający spokój w prowincyi, zabezpiecza na przyszłość ten spokój uchwałą, iż od tego czasu wybór mistrza, arcybiskupa i biskupów ma się odbywać wedle dawnych zwyczajów, praw i przywilejów, szczególnie zaś wedle *bullae habitus*¹⁾; następnie, że ani mistrz, ani arcybiskup, ani biskupi nie mogą w przyszłości swego stanu zmieniać, t. j. przybierać władzy książęcej, wreszcie, że pod żadnym warunkiem nie wolno obcego księcia lub pana na koadjutora, czyto mistrza, czy arcybiskupa, czy biskupów przyjmować, wybierać, żądać i do kraju wprowadzać. Mogłoby to się stać jedynie za zgodą wszystkich stanów, od najmniejszego do najwyższego²⁾.

Powiada współczesny kronikarz Henning, że postanowienia recesu wolmarskiego: *Hass und Widerwillen bei ausländischen Potentaten, Fürsten und Herrn* wywołały³⁾. Szczególnie zaś niemiłe były one arcybiskupowi; jeśli bowiem nie ubliżały jego osobie, to ubliżały jego godności; krępowały bowiem prawo swobodnego wyboru koadjutora. Być może, że się atoli arcybiskup na wszystkie uchwały tego sejmu zgodził, a więc i na to postanowienie; jeśli jednak to uczynił, jak twierdzi później Zakon inflancki, to w duchu musiał się oburzać na to postanowienie. Tłumaczyłaby jego zgodę na tę uchwałę okoliczność, że sejm ten z innych względów korzystne miał dlań znaczenie, mieszczące się w uregulowaniu stosunków z Zakonem i miastem Rygą. Najlepszym atoli dowodem sprzeciwu arcybiskupa względem tej uchwały jest fakt, świadczący, że arcybiskup nie tylko nie myślał zastosować się do omówionego postanowienia, lecz owszem postanowił złamać to prawo, postępując na przekór jego brzmieniu. Oto niespełna w 10 lat po sejmie wolmarskim i po

¹⁾ Index Corp. hist. dipl. Liv. Est. Kur. T. II nr. 3525.

²⁾ Scrip. rer. livon. T. II kronika Salomona Henninga str. 215; całość uchwał sejmu wolmars. w Neue Hupel's: Nord. Miscelaneen St. VII i VIII str. 330—340, wyjątki w Mon. Liv. ant. T. IV nr. 166.

³⁾ Script. rer. livonic. T. II kronika Salomona Henninga str. 215.

powzięciu tej uchwały przeprowadza na koadjutorę arcybiskupią kandydata rodu książęcego: Wilhelma, ks. meklenburskiego, co stanowi ós wypadków z lat 1556/7.

IV. W przededniu wypadków z r. 1556/7.

Burza reformacyjna, jaka przeszła przez Inflanty w pierwszej połowie XVI w., poczyniła znaczne spustoszenia w wewnętrznych stosunkach tej prowincyi. Była ona powodem rozpętania się namiętności nie tylko na polu religijnem. Odżył przez nią dawny antagonizm dwóch władz kościelnych w tej prowincyi: świeckiej i zakonnej, oraz zbliżył się czas ostatecznego porachunku między nimi. Ponadto dwa wybitne stany tej prowincyi: miasta i rycerstwo, kopią między sobą przedział, utrudniający wzajemne pożycie. Ponad wszystkim zaś duch skażonych obyczajów, objawiający się w zaniku męskiego hartu, w którego miejsce wchodzi rozpasana swawola, budzi już u współczesnych obawy co do przyszłości prowincyi. Klasycznym świadkiem tego stanu rzeczy jest kronikarz Rüssow, który w ironicznie zatytułowanym ustępie: *die alte gute Zeit in Livland* poświęca wiele uwag trybowi życia przed upadkiem prowincyi, czyniąc to w tym zamiarze, „aby potomni mogli widzieć, dlaczego wszechmocny Bóg tak wielką zmianę i tak ciężką karę na Inflanty dopuścił“¹⁾.

Różne przyczyny złożyły się na utrwalenie takiego stanu; najpierw chwilowe wyrównanie sporów pomiędzy arcybiskupem, Zakonem i Rygą, dalej ułożenie się stosunków religijnych, wreszcie przyjazne stosunki z ościennymi mocarstwami, głównie Moskwą, z którą zażywały Inflanty 50 lat trwającego pokoju, odnowionego ostatnio w r. 1530 na dwadzieścia lat, t. j. do r. 1552. Ale czas zgody z Moskwą minął; już bowiem nieprzyjazne zachowanie się Inflant wobec zbrojenia się Moskwy przy pomocy Schlittego niemiłe dotknęło Moskwę i należało się spodziewać, że ona przy odnowieniu upływającego pokoju nie zapomni o tem. Wprawdzie na razie wstrzymywały Moskwę od działań na zewnątrz zamieszki wewnętrzne, później zaś zdobycze na Tatarach. Od chwili, kiedy w r. 1554 car Iwan IV „groźny“ podbił do siebie dwa carstwa, astrachańskie i kazańskie, nie

¹⁾ Balthazar Rüssow: *Chronika der Provinz Livland*, Pabsta, Rewal 1845, będące przełożeniem kroniki niemieckiego (Plattdeutsch) na potoczny) str.

wości, że najbliżsi jego sąsiedzi powinni zachować ogromną ostrożność. W pierwszym rządzie Inflanty, owe tak pożądane wybrzeże morza bałtyckiego, narażone były na zaborczą politykę Moskwy, która, załatwiwszy się na wschodzie, zwraca uwagę na państwa zachodnie w ogólności, w szczególności zaś na małą i wewnętrznymi wypadkami osłabioną prowincję inflancką.

Stany inflanckie, zmiarkowawszy to niebezpieczeństwo, starały się w r. 1554 uzyskać przedłużenie pokoju z Moskwą. Długo i szeroko trzebaby się było rozwodzić nad historią tych pertraktacji; ostatecznie przyszłoby się i tak do wniosku, że warunki, jakie podyktowała Moskwa, były twarde dla prowincyi. Wyszukano bowiem ze strony moskiewskiej jakieś dawne prawo, które przyznawało w. ks. moskiewskim nieznaczny trybut z dyecezyi dorpackiej. O to prawo upomniał się teraz Iwan Groźny, oświadczając, że przymierza nie odnowi, dopóki mu nie będzie przyznany ten trybut i wypłacony ryczałtem za ubiegłych 50 lat, w ciągu których nie był wybierany. Z wielkim bolem serca za uzyskanych 15 lat przymierza przyjęły Inflanty warunki, postawione przez Moskwę, czem wedle zdania współczesnych i późniejszych wykopały sobie grób. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że Moskwa nie poprzestanie na tak drobnem ustępstwie. Jakkolwiek więc w r. 1554 odnowiono przymierze z Moskwą¹⁾, ciągle jednak rozważano ujemne skutki układów i jeszcze w r. 1555 na wielkim zjeździe w Lemsal, zwołanym z inicjatywy arcybiskupa ryskiego Wilhelma, omawiano warunki zawartego przymierza²⁾. Zapewne pod wpływem krytyki, jaka musiała panować na tem zgromadzeniu, oświadczył w parę miesięcy potem mistrz inflancki Henryk Gallen posłowi moskiewskiemu, iż wysłańcy inflanccy przekroczyli swe mandaty, zawierając takie przymierze z Moskwą³⁾. Szukano nawet sposobu, jakby wycofać się z przyjętych zobowiązań, mianowicie pod koniec r. 1555 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie Gustawa Wazy, króla szwedzkiego, przeciw Moskwie, które miała wspierać pomoc ze strony Infant, a nawet Polski. Rachuby jednak zawiodły, ani Inflanty,

¹⁾ Dk. z czerwca 1554 r. Mon. Liv. ant. T. V str. 508 nr. 184; por. Seraphim: Geschichte Livlands T. I str. 230.

²⁾ Dk. z dnia 10. grudnia 1554 naznacza arcyb. Wilhelm zjazd w Lemsal w celu obrad nad pokojem moskiewsko-inflanckim (Mon. Liv. ant. T. V str. 515 nr. 185).

³⁾ Zob. Jana Rennera: Historien (jest to współczesna kronika, wydana przez Hausmanna i Höhlbauma, Göttingen 1876) str. 143.

ani Polska nie przyszły z pomocą, Gustaw Waza musiał się zaraz wycofać i uciec do rokowań pokojowych¹⁾.

Właśnie pod koniec r. 1555 zaprzątnęła uwagę Zakonu inflanckiego inna sprawa, która odsunęła na razie uwagę od Moskwy i której przypisać należy, że Inflanty mimo porozumienia ze Szwecją do wojny przeciw Moskwie w tym roku nie przystąpiły. Oto jak twierdzą historycy Inflant, arcybiskup Wilhelm czuł się już za starym, aby sam dla siebie dokonał sekularyzacji arcybiskupstwa i dlatego wynalazł człowieka, który miał tę rzecz spełnić²⁾. Nie wiążąc się tem twierdzeniem, stwierdzamy, że w rzeczywistości pod koniec r. 1555 postanowił arcybiskup Wilhelm przybrać koadjutora z prawem następstwa po sobie. Upatrzonym kandydatem był ks. meklenburski Krzysztof, którego starszym bratem był Jan Albrecht, ks. meklenburski, starający się przed dziesięciu laty, t. j. w r. 1544, o uzyskanie godności koadjutora mistrza Zakonu — ale bez skutku³⁾. Dom meklenburski był w tych czasach na dorobku i starał się, gdzie tylko mógł, o pozyskanie terytoriów i godności dla swych członków. Inflanty były złotem jabłkiem, o które warto się było pokusić; wprawdzie starania o koadjutorę zakonną zawiodły, ale otworzyła się droga do pozyskania innej, podobnej godności, t. j. koadjutorii arcybiskupiej. Owóż po tę godność sięga obecnie dom meklenburski, wysuwając jako kandydata wspomnianego ks. Krzysztofa, młodzieńca 18-letniego, niecierzącego się zbyt dobrą opinią. Wychowany przez matkę, która z protestantki stała się gorliwą katoliczką, okazał się później przychylnym reformacyi. W 15 roku życia bawił w Paryżu, a po powrocie stamtąd (r. 1553) kończył swą edukację w Meklenburgu, przyczem miał być plagą swych nauczycieli. Brat jego starszy, ks. meklenburski Jan Albrecht, nie chcąc rozdrabniać dziedzicznych obszarów, szukał dlań zaopatrzenia w nadaniu biskupstwa ratzeburskiego, które okazało się niewystarczającym, dlatego starał się pozy-

¹⁾ Rüssow: Chronika str. 88; por. Regesty w Schirrena: Verzeichniss livl. Geschichtsquellen str. 35 nr. 427, 428, 430, 431, 433 itd., świadczące o zywem porozumieniu między Szwecją a Inflantami w r. 1555; o wojnie szwedzko-inflancko-polskiej przeciw Moskwie w tym roku czyni wzmiankę Schiemann w swej pracy: Russland, Polen u. Livland bis in 17. Jahrh. (r. 1887, zbiór Onckena) str. 263.

²⁾ Seraphim: Geschichte Livlands T. I str. 212 i 213.

³⁾ Schirmmacher: Johann Albrecht v. Mecklenburg, Rostock 1885.

skać koadjutorą arcybiskupstwa ryskiego¹⁾. Starania te rozpoczęły się już w r. 1554, skoro 20. maja t. r. pisze Jan Albrecht list do Jana Wagnera, sekretarza arcybiskupa ryskiego, aby popierał na koadjutorę ks. Krzysztofa *bei dem lieben Oheim und Schwager* (t. j. Wilhelma) i u stanów dyecezyi ryskiej²⁾. Szwa-grem ks. Jana Albrechta został arcybiskup nieco później, bo dopiero w lutym następnego roku 1555 ożenił się Jan Albrecht z bratanicą arcybiskupa³⁾. Snadź związek ten był już poprzód ułożony, zaczem między domem meklenburskim a brandenburskim przyszło do bliższego porozumienia, na którego tle wyłoniła się akcyja o pozyskanie arcybiskupstwa ryskiego dla ks. Krzysztofa. Nieobojętny to szczegół, że w grudniu r. 1554 sam Albrecht pruski odwiózł swą córkę Annę Zofię do Meklenburgii i tam dłuższy czas przebywał⁴⁾; czasu więc i sposobności do robienia planów nie brakło, jeśli już gotowe nie były, bo mamy skądinąd wiadomość, że na sejmie wolmarskim z r. 1554 przedstawił już arcybiskup Wilhelm upatrzonogo na koadjutorę kandydata w osobie ks. Krzysztofa⁵⁾.

Możemy się dorozumieć, jak wielkie wywołało wrażenie u Zakonu i stanów inflanckich oświadczenie się z tymi zamiarami. Wszak taki postępek godził wprost w to, przed czem stany prowincyi chciały się uchronić recesem wolmarskim z r. 1546, t. j. przed przewrotem na Inflantach, gdyby obcy książe zajął wyższą godność w prowincyi. Zauważmy także, że właśnie wtedy z drugiej strony zagrażał cios, ze strony Moskwy, która pokoju bez znacznych koncesyi odnowić nie chciała. Trudne było położenie stanów prowincyi; niezdolne do wojny z Moskwą przyjmują twarde warunki odnowionego przymierza, jakby chciały zapewnić sobie spokój, a zachować siły do zwalczenia wewnętrznego niebezpieczeństwa, t. j. do niedopuszczenia za wszelką cenę obcego księcia do wysokiej godności. Jak się to niebezpieczeństwo przedstawiało konkretnie?

Stanowisko, jakie zajął dom pruski wobec Inflant od czasów reformacyi, pozwala wnioskować, że z tej właśnie strony,

1) Seraphim: *Gesch. Livlands* T. I str. 212—215.

2) Schirren: *Regesten* str. 34—35 nr. 424.

3) Cohn: *Stammtaffeln* nr. 142.

4) *Epistolae Hosii* (Hippler-Zakrzewski) T. II cz. I str. 479 nr. 1306 i T. II cz. II nr. 1385 str. 541.

5) *Mon. Liv. ant.* T. IV str. CX (*Rigas ältere Geschichte*).

t. j. pruskiej, zagrażał przewrót w prowincyi. Poprzednie przedstawienie faktów uwalnia nas od dowodów; jak niemniej nie uważamy za potrzebne udowadniać, że ks. pruski przy pomocy króla polskiego spodziewał się zdobyć cel, tj. usadowienie się osobiste w Inflantach, lub też wprowadzenie kogolwiek ze swej familii. Przez długi czas czekał książę spełnienia tych zamiarów; gdyż wypadki nie szły po jego myśli. Dopiero starania się Jana Albrechta, meklenburskiego księcia, o koadjutorę zakonną podsunęły myśl związku tych domów w celu wspólnych, jak się zdaje, zdobyczy na Inflantach. Ukryte przed naszymi oczyma zamiary zdradzają się faktami, t. j. małżeństwem pomiędzy córką Albrechta a Janem Albrechtem meklenburskim, wreszcie usiłowaniem obsadzenia koadjutorji ryskiej ks. Krzysztofem. Zdarczenia te przypadają właśnie naówczas, kiedy Inflanty odnawiają przymierze z Moskwą, oddając jej trybut z biskupstwa dorpackiego — na czas poniżenia powagi Zakonu i prowincyi. Stany prowincyi stanęły przed dylematem: albo poddać się wpływowi Moskwy, albo też szukać oparcia przeciw niej, wiążąc się przymierzem z jej naturalnym przeciwnikiem: Królestwem polskiem. Ale Polska niedwuznacznie od pewnego czasu popierała arcybiskupa ryskiego, zwłaszcza obecnego ks. Wilhelma, za którym stał Albrecht ks. pruski, budzący poważne obawy u stanów inflanckich. Kiedy więc prawie współcześnie zeszyły się wypadki, decydujące o losach prowincyi, stany inflanckie wybrały sojusz z Iwanem groźnym przeciw Polsce, co do której miano podejrzanie, że będzie wspierała politykę ks. Albrechta, że poprze starania ks. Krzysztofa meklenburskiego o koadjutorę ryską.

Polska nie mogła być obojętną na to, co się stanie w Inflantach; po zwycięstwach Moskwy na Wschodzie zamiary Iwana Groźnego względem Inflant stały się tak oczywiste, że państwo, które sąsiadowało z tą prowincją, które miało swoje emporyum gdańskie na morzu bałtyckim, musiało się liczyć z tą okolicznością, iż z chwilą zajęcia Inflant przez Moskwę granica od strony Litwy, stykająca się z Inflantami, będzie ogromnie niebezpieczna, że przypuszczenie Moskwy z tej strony do morza wyrządzi szkodę handlowi gdańskiemu, że usadowienie się Moskwy w Inflantach wzmocze siły nieprzyjaciela, z którym starcie stawało się nieuniknione.

Tem bardziej zaś zrozumiemy interes Polski, aby nie dopuścić Moskwy do Inflant, im bliżej poznamy stosunek polityki

Zygmunta Augusta względem Iwana Groźnego. Wszak rok 1554 miał także w Polsce zadecydować, czy z Moskwą pokój, czy wojna? Właśnie bowiem i w tym roku upływało Polsce przymierze z Moskwą i należało je albo odnowić, albo też przygotować się na starcie z Iwanem, któremu tytułu cara w żaden sposób Zygmunt August przyznać nie chciał. Ze strony polskiej starano się o wieczyste przymierze, tymczasem uzyskano tylko dwuletnie od r. 1554 do r. 1556; wieczystego przymierza tylko dlatego Iwan zawrzeć nie chciał, że Zygmunt August nie przyznał mu prawa do carskiej godności¹⁾. Odnowienie przymierza na 2 lata było tylko łataniem zgody, która każdej chwili prysnąć mogła. Wiemy bowiem, że współcześnie zapewniali sobie przyjaźń car Wielkiej Ordy Dawlej Kirej i Zygmunt August i że ta przyjaźń była skierowana przeciw Moskwie, wspólnemu nieprzyjacielowi; co więcej, że o mało pod koniec tego roku nie przyszło do wspólnej wyprawy Dawlej Kireja z wojskami polskimi na Moskwę²⁾. Z niebezpieczeństwem moskiewskim liczone się u nas od dawna; instrukcje sejmowe ciągle powtarzały potrzebę uzbrojenia się przeciw temu nieprzyjacielowi. W r. 1555 oznajmiał król, przybywający z Litwy na sejm, w propozycji sejmowej, iż księstwo litewskie w tem niebezpieczeństwie odjechał, „o któremto niebezpieczeństwie panowie onego księstwa nie omieszkają snadź przez posły swe W. mościom oznajmić, rady i pomocy żądać“³⁾. Ze sejmu zaś pisał król do Mikołaja Radziwiłła, iż ze względu na nadchodzącą potrzebę moskiewską trzeba nadać marszałkowsstwo koronne wojewodzie podolskiemu Janowi Mieleckiemu, którego popiera kasztelan krakowski Jan Tarnowski, chociażby raczej na marszałkowsstwo zasługiwał wojewoda sandomierski. Gdyby bowiem pominął Jana Mieleckiego, natenczas nie tylko nie jechałby kasztelan krakowski (Jan Tarnowski) przeciw Moskwie, aleby też Janowi z Mielca, wojewodzie podolskiemu, jechać zabronił⁴⁾. W następnym zaś liście Zygmunta Augusta do Mikołaja

¹⁾ Kniha posolskaja metryki w. kn. litowsk. (Moskwa 1843 przez Daniłowicza i Oboleńskiego w Sborniku Pogodina) str. 91 nr. 56 i str. 94 nr. 57.

²⁾ Ibidem nr. 62 (str. 99) i nr. 63 (str. 101); porównaj też, co odpisał Zyg. Aug. Dawlej Kirejowi, tj. że na razie wojny z Moskwą prowadzić nie może, ibidem nr. 68 (str. 103).

³⁾ Dzienniki sejmowe z r. 1555 i 1558 (wyd. braci Lubomirskich) str. 5.

⁴⁾ Lachowicz: Listy nr. 52.

Radziwiłła czytamy, że Tarnowski bardzo stronę króla na sejmie popierał: „z wielką ochotą do Moskwy, gdzie tego będzie potrzeba, ciągnąć obiecał i w tym się *publice* deklarował, rotmistrze spisował *et id genus*“ — ale też w dalszym ciągu donosił, iż marszałkowsstwo koronne dał popieranemu przez Tarnowskiego wojewodzie podolskiemu z Mielca, „tej potrzebie onego państwa naszego folgując“¹⁾. Ciekawy to przykład, mówiąc nawiasem, jednania sobie zwolenników politycznych przez posady; dlatego nawet przytoczyliśmy go prawie w całości, aby zaznaczyć, jakiego względy prywatne rozstrzygały sprawę publiczną.

Jak z powyżej przedstawionego stanu rzeczy widać, stosunki między carem moskiewskim a Zygmuntem Augustem były wielce naprężone, słowem liczone się poważnie z możliwością wojny przeciw Moskwie. Wśród takich okoliczności musiano u nas bardzo zwracać uwagę na działania polityki moskiewskiej, zwłaszcza w odniesieniu do Inflant wielce aktualnej. Wtedy bowiem, jak to już zaznaczyliśmy, prowincya inflancka zawierała pokój z Iwanem, mogący pociągnąć za sobą złe następstwa dla ościennej Litwy i spraw polskich. Przypuszczamy, że daleko mniej obchodziły Zygmunta Augusta wewnętrzne sprawy inflanckie, jak n. p. obsadzenie koadjutoryi arcybiskupiej, niż odnowienie przymierza pomiędzy Inflantami i Moskwą. Zaznaczyć też musimy bardzo silnie ten ważny szczegół, że odnowione przymierze Inflant z Moskwą zwracało się w pierwszym rządzie przeciw Polsce i Litwie, gdyż Iwan Groźny zawarował na pierwszym miejscu w traktacie pokojowym, że stanom inflanckim nie wolno wchodzić w żadne związki z królem polskim i w. ks. litewskim przeciw Moskwie²⁾. Oczywiście ta klauzula wyjaśnia nam, w jak wrogim dla Polski duchu pojęte było przymierze z Moskwą. Sądzimy więc, że kluczem zrozumienia następnych wypadków na Inflantach jest właśnie owo przymierze Inflant z Moskwą, które z jednej strony otwierało drzwi dla wpływu moskiewskiego do Inflant, z drugiej strony łączyło Inflanty z Moskwą przeciw Polsce. Wytyczną linią dla polityki Zygmunta Augusta pozostaje tedy rozbić owo przymierze z Moskwą i swój wpływ zaznaczyć

¹⁾ Ibidem nr. 54.

²⁾ Akt przymierza Moskwy z Inflantami z czerwca 1554, że stany inflanckie: „mit dem Könige von Polen u. Grossfürsten zu Lithauen nicht sollen zureden (tothreden) mit keinerlei Sache, mit keinerlei Bündigkeit“ przeciw Moskwie (Mon. Liv. ant. T. V str. 509).

na Inflantach. Dalsze wypadki okażą, że właśnie do tego zmierzał Zygmunt August i że cel swój osiągnął.

Na razie, t. j. w r. 1554, kiedy zostało odnowione przy mierze Inflant z Moskwą na lat 15, a Polski z Moskwą na lat dwa, pozostał czas wolny i spokojny do obmyślenia środków i zarządzenia sojuszowi stanów inflanckich z Iwanem. Wspomnieliśmy, że na zjeździe stanów w Lemsal (r. 1555), zwołanym przez arcybiskupa ryskiego ks. Wilhelma w celu narady nad zawartem przymierzem, musiały się podnieść głosy niezadowolenia, skoro pod koniec tego roku mistrz inflancki Henryk Gallen protestował przeciw pokojowi, zawartemu wbrew instrukcyom danym posłom inflanckim. Fakt zwołania tego zjazdu przez arcybiskupa umyślnie w celu krytyki przymierza pozwala się domyślać, że stało się to z inicjatywy króla polskiego. Wprawdzie arcybiskup Wilhelm, zwołując zjazd, uderza na trybut z dyecezyi dorpackiej, przyznany Moskwie w przymierzu, a nie wspomina nic, że jako zawarty przeciw Polsce obraża w wysokim stopniu króla polskiego i smutne z tego powodu może za sobą sprowadzić następstwa; — to jednak przypuszczamy, że jest to wybieg dyplomatyczny, zasłaniający prawdziwe intencje, tj. chęć obalenia przymierza. Arcybiskup mógł mieć podwójny powód do uprawiania polityki antymoskiewskiej: 1) jako krewniak i protegowany Zygmunta Augusta; 2) jako usiłujący, dla ukrytej polityki domowej, przeprowadzić koadjutorę ks. Krzysztofa, do czego potrzebował pomocy protektora. Nie ulega też wątpliwości, że do paraliżowania związków z Moskwą był party ze strony polskiej. Przypuszczamy dalej, że choćby dla swoich celów usiłował arcybiskup otoczyć się stronnictwem w Inflantach, któreby na tle polityki antymoskiewskiej umożliwiło mu złamanie recessu wolmarskiego i przeforsowanie ks. Krzysztofa meklenburskiego na koadjutorę. Najpotężniejszymi sojusznikami arcybiskupa na Inflantach byli, jak się to później okaże, marszałek Zakonu Múnster i kanclerz mistrza Boticher¹⁾.

Dowody na powyższe kombinacye czerpiemy z listów przesładowanego później przez Zakon Múnstera. Tłómaczył on, że stał się ofiarą polityki antymoskiewskiej, którą w następujący

1) Na Botichera, przebywającego w Prusach, wiarołomnego kanclerza, który o mistrzu infl. rozszerzał „famosos libellos“, skarży się już w sierpniu r. 1555 mistrz Henryk Gallen wójtowi Grebbina (Schirren: Verzeichniss livl. Geschichtquellen Reg. 436 str. 35).

sposób przedstawia. Oto mistrz inflancki Henryk Gallen miał się zwrócić do arcybiskupa ryskiego Wilhelma i tegoż brata ks. Albrechta pruskiego: *ut terras Livoniae commendatas haberent*, czem chciał wyrazić, aby arcybiskup i ks. pruski stanęli po stronie przymierza z Moskwą. Wezwani złożyli radę i zalecili mistrzowi zawarcie przymierza z Polską i Litwą. Zapatrywanie to podzieliły stany arcybiskupstwa i do tego samego zdania przyłączył się Münster. On też na zjeździe, na którym rozważano sojusz z Moskwą (przypuszczamy, że to ów zjazd w Lemsal z r. 1555), okazał się przeciwnikiem Moskwy i zalecał zawarcie sojuszu z Polską. Zajęcie takiego stanowiska poddało go w podejrzenie u Zakonu, który właśnie ze strony Polski obawiał się zamachu na całość prowincyi, upatrując w koadjutoryi ks. Krzysztofa środek do spełnienia tych zamiarów. Rzecz w ten sposób wyjaśniał zwolennik Moskwy, komtur dynaburski, Wilhelm Fürstemberg, który niedługo potem wysadził z siodła Münster, zajmując koadjutoryę mistrza Zakonu, zwykle marszałkowi należną. Kiedy więc Fürstemberg oświadczył, że „większą Moskwie, niż chrześcijańskiemu księciu należy dać wiarę“ i oświadczeniem tem przekonał zgromadzonych, przechyliły się szale polityki na korzyść Moskwy, tem samem rozpoczął się okres polityki antypolskiej ¹⁾.

Lecz Polsce pozostały jeszcze środki, którymi mogła Inflanty przycisnąć do muru. Przypominamy spór graniczny i prawo protektoratu nad arcybiskupstwem ryskiem. Pierwszy ustęp tej pracy podaje w zakończeniu wiadomość, iż sprawa graniczna nagle tak się zaostrzyła, że w r. 1555 groziła rozlewem krwi chrześcijańskiej, że król Ferdynand rzymski oświadcza się z gotowością pokojowego załatwienia wynikłego sporu, a to używając pośrednictwa Wilhelma, ks. juliackiego i kleweńskiego. Sprawa ta wyłoniła się nagle; trudno nie wiązać jej z owoczesną sytuacją polityczną między Inflantami a Polską. List Ferdynanda do Zygmunta Augusta w tej sprawie nie jest też jedynym świadectwem odnowienia się sporu granicznego, wiemy bowiem z późniejszej relacji wysłańca Zakonu do cesarza Ferdynanda, zdanej przez komtura Jerzego Sieberg zu Wischlingen, że Ferdy-

¹⁾ Rękopis w bibl. Jag. nr. 58 k. 10; tłumaczenie pewnego ustępu z tego listu wydrukował Romanowski w swej pracy: *Wojna Zyg. Aug. z Zakonem inflanckim* (Rocz. Tow. przyj. nauk pozn. T. I str. 348).

nand czynił w r. 1555 Zakonowi propozycje załatwienia sporu w sposób pokojowy dla niezakłócania zgody chrześcijańskiej i że Zygmunt August w odpowiedzi na list Ferdynanda z maja r. 1555 oświadczył gotowość pokojowego załatwienia sprawy¹⁾. Poruszenie w r. 1555 sporu granicznego, sądzymy, nie jest niczem innym, jak daniem Inflantom *memento* ze strony polskiej, wymierzonym przeciw sojuszowi z Moskwą, a dającym poznać, że Polska ma jeszcze niezakończony rachunek z prowincją i do likwidacji tychże przystąpić może. Snadź atoli usunięto ze strony polskiej na drugi plan sprawę graniczną, a podniesiono atut, który dawał rękojmię łatwiejszej wygranej.

Koadjutorja ryska, o której zamierzonej obsadzie zawiadomił arcybiskup Wilhelm sejm inflancki już w r. 1554, dopiero w następnym roku, t. j. 1555, przybierała kształty realne. Dotychczas była ona wynikiem kompromisu pomiędzy domem pruskim a meklenburskim. Niezadowolenie naturalne stanów inflanckich z powodu forsowania ks. Krzysztofa na koadjutorję przez ks. Wilhelma i Albrechta pruskiego dawało do zrozumienia, że tylko z wielkim trudem kandydaturę ks. Krzysztofa da się przeprowadzić. Interes zatem sprzymierzonych ze sobą domów nakazywał połączenie się i uzyskanie pomocy u takiego potentata, któryby nie tylko miał prawo do popierania sprawy ks. Krzysztofa, ale któryby miał odpowiednią potęgę, a następnie pewien cel w osłabieniu Inflant. Z istoty rzeczy wynika, że sojusznikiem takim mógł być Zygmunt August, niezadowolony z wpływów moskiewskich na Inflantach — potężny protektor arcybiskupstwa ryskiego.

Na Polskę tedy zwróciły sprzymierzone domy swą uwagę i jak się domyślać należy, usilne czyniły starania, aby ją dla swych interesów pozyskać. Domyślamy się, że zjazd Zygmunta Augusta z Albrechtem pruskim w Rudnikach, miejscowości łowieckiej pod Wilnem, odbyty pod koniec r. 1555, miał właśnie na celu porozumienie się w sprawie inflanckiej. Nie ulega wątpliwości, że sprawa inflancka tam była poruszona, skoro Zy-

¹⁾ Dowiadujemy się o tem z listu Ferdynanda do Zyg. Aug. z dnia 6. września 1556 (Rkp. bibl. Jag. nr. 58 k. 61, 62, 63); wspomniana odpowiedź Zyg. Aug. pochodziła z Wilna z dnia 8. sierpnia 1555, taki bowiem list do Ferdynanda notuje Schirren w *Verzeichniss livl. Gesch. Quellen* w regeście nr. 435 str. 35; — misję Sieberga można poznać z Dogiela: *Cod. diplom.* nr. 117 str. 197.

gmunt August przyrzekł Albrechtowi, że nie dopuści skrzywdzenia arcybiskupa na Inflantach, tylko wypowiedzenia wojny przyobiecować nie mógł, bo stan państwa na to nie pozwalał, o czym mógł się zresztą Albrecht naocznie przekonać¹⁾. Są więc wyraźne ślady znoszenia się Zygmunta Augusta z Albrechtem pruskim, gdyż w następnym r. 1556 zjechał się w styczniu Albrecht z królem w Warszawie²⁾, gdzie już tem bardziej musiano się zająć Inflantami, ile że już wiadano o zbrojeniu się Inflant w celu niedopuszczenia ks. Krzysztofa do koadjutorji, przyczem stanowisko arcybiskupa ryskiego ks. Wilhelma silnie zostało zachwiane. Rozporządzamy jeszcze jednym bardzo silnym dowodem, świadczącym, że musiało przyjść do ścisłego układu pomiędzy Albrechtem pruskim, domem meklenburskim i Zygmuntem Augustem w sprawie inflanckiej. Oto na dniu 22. stycznia w Warszawie, najprawdopodobniej za bytności Albrechta, odnowiono przymierze między domem meklenburskim a Zygmuntem Augustem³⁾. Ostatnie przymierze zawarte było jeszcze w r. 1525 za Zygmunta I, obecne, dla utwierdzenia wieczystej przyjaźni, obejmowało postanowienia, o które najbardziej chodziło: 1) ks. meklenburski bez zawiadomienia króla polskiego nie będzie prowadził wojny; 2) wojskom nieprzyjacielskim, któreby szło przeciw królowi polskiemu, wzbroni przechodu przez swe terytorya; 3) będzie informował króla polskiego o wszystkich krokach jego nieprzyjaciół; 4) król polski może dla swej potrzeby swobodnie przesyłać wojska do Meklenburgii.

Jeśli się zważy, że Zygmunt August nic więcej nie obiecuje nad wieczystą przyjaźń, to dowód w tem oczywisty, że interesowanym do zawarcia przymierza był tylko dom meklenburski, interesem zaś tym mogła być tylko protekcya Zygmunta Augusta względem ks. Krzysztofa meklenburskiego.

¹⁾ Reminiscencyę tego zjazdu zawiera list Zyg. Aug. do Albrechta z dnia 1. sierpnia 1556 (Rkp. bibl. Jag. nr. 58 k. 65 i 66); — że właśnie pod koniec r. 1555 wybierał się Albrecht do Wilna, o tem dobrze wiedział mistrz infl. (zob. reg. w Schirrena: *Verz. livl. G. Quellen* nr. 436 str. 35; wedle tego reg. dnia 24. sierpnia r. 1555 uwiadamy mistrz infl. Henryk Gallen wójta Grebbinu, że ks. pruski wkrótce ma się wybrać do Wilna).

²⁾ O tym zjeździe czytaj w *Epistolae Hossi* (Hippler-Zakrzewski) T. II cz. II nr. 1557 str. 660 i nr. 1550 str. 655.

³⁾ Cod. dipl. Dogiela T. I str. 511—514.

Stanowisko, jakie zajął dom meklenburski względem Zygmunta Augusta, jest stanowiskiem klienta względem swego patrona. Z późniejszych listów Jana Albrechta meklenburskiego do Zygmunta Augusta widać uniżony ton, pełen wygórowanych pochlebstw, budzących nawet pewien niesmak. Książęta meklenburscy widzą w Zigmuncie Auguście swego dobrodzieja, którego imię na chrzcie otrzymał nieco później synek Jana Albrechta.

Wyjaśnia się tedy nieco sytuacja; zarysowuje się związek domów brandenburskiego, meklenburskiego, z królem polskim, wymierzony przeciw Infantom. Domy sprzymierzone mają swoje osobiste interesy, wykroić sobie księstwo w prowincyi przez wprowadzenie familiantów na wysokie godności; Zygmunt August nie ma specjalnego pod tym względem zapału, ale widzi konieczność zwrócenia polityki inflanckiej z drogi wiodącej do Moskwy na drogę wiodącą do Polski; chwyta więc sposobność wmieszania się w wewnętrzne stosunki prowincyi, aby, jako protektor arcybiskupstwa, znieść faktyczne wykonanie recesu wolmarskiego z r. 1546, tem samem przeprowadzić wybór ks. Krzysztofa. Oto geneza wypadków, które w latach następnych 1556/7 mają doprowadzić do groźnego zatargu między Polską a Infantami, zatargu, zakończonogo układem pokojowym pozwolskim. Zwycięski ten układ, którym Zygmunt August przeciął wszelkie związki Infant z Moskwą, zawiera przeciwnie trwałą sojusz z Infantami przeciw Moskwie; kładzie fundament wpływu polskiego w Infantach, którego gwarancją staje się szereg zamków inflanckich przyznanych królowi polskiemu. Już tedy długo wlokąca się sprawa sporu granicznego i zawarcia wieczystego przymierza traci swą aktualność, przemożny wpływ króla na Infantach rozcina wszelkie węzły sporów. Drogą wiodącą króla do traktatu pozwolskiego jest prawo protektoratu nad arcybiskupstwem, tego prawa użył Zygmunt August, nie zaniedbując innych środków, aby się wmieszać w sprawy inflanckie, użył zaś tak zręcznie, że wyszedł jako jedyny zwycięzca, t. j. nie dopuścił, aby domy brandenburski i meklenburski zaspokoily swe apetyty na Infantach. W ten sposób okazał się król niezrównanym politykiem, jak tego zresztą dowodzi przeprowadzenie owego *negocium livoniense* z lat 1556/7, którego szczegółowe rozpatrzenie odkładamy do następnej, obszerniejszej pracy.

Abdon Kłodziński.

MISCELLANEA.

I.

Rokosz Hryćka Konstantynowicza 1387—1390.

O rokosz kniazia Hryćka Konstantynowicza, osobistości prawie zupełnie nieznaney, przeciw Skirgielle mamy jedyne świadectwo w dokumencie poręki, który w oryginale czasu swego znajdował się w Metryce litewskiej, dziś zaś znajduje się w archiwum spraw zagranicznych w Moskwie ¹⁾.

Zagadkowym jest dokument ten, który ponizej w całości przytaczamy, albowiem zarówno osoba, za którą kniazowie i bojarzy ręczą, jako też i większa część ręczycieli i wogóle cały fakt, który spowodował rokosz, nie jest w zupełności znany. Co gorsza, dokument nie ma dziś pieczęci, nie ma daty, nie podaje miejsca wystawienia. Jest on jednak niewątpliwie autentyczny i słusznie za takowy uważany. Próbujmy odsłonić nieco zasłony, okrywającej ten zagadkowy dokument, który zresztą pod tym względem wcale nie stanowi wyjątku, mamy bowiem takich dokumentów w dziejach Litwy z końca XIV a początku XV w. kilkanaście, które bądź w całości, bądź też w pojedynczych ustępach stanowią dotąd bądź co do osób, bądź też co do faktów samych niewytłumaczoną zagadkę.

Przedewszystkiem zbadać należy, czy dokument ten można odnieść do 1393 r., jak to zresztą już Daniłowicz uczynił w *Skarbcu* (I, nr. 645 p. 301), a za nim Lewicki w *Index actorum m. aevi* (nr. 220, oczywiście *Culorana* należy czytać *Constantini*). Data ta opiera się na jakiejś starej inwentarskiej zapisce Metryki litewskiej, chociaż *in dorso* dokumentu nie podano roku. Dokument ten nie może pochodzić z 1393 r., gdyż występuje w nim Fedor Wesna, który według Kroniki litewskiej miał być sokolniczym Jagiełły, a po śmierci księżnej Julianny, matki królewskiej, zginął w Witebsku z rąk Świdrygiełły. Ponieważ tedy matka króla zmarła na wiosnę 1392 r.

¹⁾ Facsimile dokumentu podał metrykant Litewskiej Metryki Ludwik Zelwerowicz w pracy *Litowska Metrika*. S. Petersburg 1883.

(*Połn. Sobr. R. Let. VIII, 62*), przeto data dokumentu musi być wcześniejszą. W tejsze Kronice litewskiej mamy wskazówkę, pozwalającą na posunięcie daty dokumentu jeszcze bardziej wstecz. Jest tam bowiem mowa, że występujący w dokumencie jako ręcyciel Lew Płaksicz dostał się do niewoli Witołdowi w bitwie nad Wiliją pod Wejszyszkami (*Lat. Danił. 45, Kron. lit. ręk. Krasińskich, wydana w Petersburgu 1893, p. 24*), bitwa ta zaś zaszła niewątpliwie 28. sierpnia 1390 r. (*Posilge, SS. r. Prus. III, 165*).

Należałoby teraz rozwiązać drugie pytanie, kiedy poręka mogła być wydana i jakie ma znaczenie ten fakt. Co do pierwszej części tego pytania, tytuł wielkksiążęcy, nadany Skirgielle przez brata stryjecznego i krewnych króla, wskazuje na termin *a quo*, mianowicie, że fakt nie zaszedł przed 28. kwietnia 1387 r., w którymto czasie król, nadając Połock Skirgielle, przyrzekł mu zwierzchnictwo nad swymi braćmi i rodziną (*Cod. epist. I nr. I, 9*). Bunt Hryćka Konstantynowicza, jak mniemamy, bratanka królewskiego, przeciw Skirgielle, mógł być aktem reakcyi przeciw przewadze stryja, a brata królewskiego nad krewnymi. Wystąpienie jako ręcycieli takich blizkich krewnych króla, jakimi byli na samym czele wymienieni Michał Jawnutiewicz lub Wasil Michajłowicz, dalej szczyrych i oddanych królowi stronników, jakimi byli Fedor Wesna lub występujący w znanym trockim traktacie z 1379 r. Juryi Kozuszno (*Raczyński, Cod. dipl. Lith. 55*) świadczyć może o tem, że rękojemstwo nie działo się bez wiedzy króla, a co ważniejsza, że zamieszki wzniecone przez Hryćka, zwrócone przeciw Skirgielle, miały głębsze znaczenie jakiegos zamierzonego większego przewrotu. Mogłaby pod tym względem zachodzić kwestya, czy bunt nie stał w związku z ucieczką Witołda do Krzyżaków w styczniu 1390 r. Wykluczoną możność ta nie jest, i może na podstawie dorozumiewania się tej łączności wydawcy tego dokumentu w *Aktach Jugo-Zap. Rossii I, nr. 2*, odnieśli go do 1390 roku. Wolno nam jednak powątpiewać o jakimkolwiek związku pomiędzy tymi dwoma buntami. Jeżeliby bowiem istniał jakiś związek, w takim razie pozostałby niewątpliwie ślad tego w aktach niemieckiego Zakonu; zresztą książę Konstanty i jego synowie zdala trzymają się od Witołda. Konstanty jest ulubionym bratem Jagielły, a jeden z synów Konstantego, Hleb, dostał się, według kroniki litewskiej, do niewoli Witołdowej nad Wiliją. Wreszcie w liczbie składających porękę nie spotykamy żadnego znanego stronnika Witołdowego, co niewątpliwie miałoby miejsce, gdyby zamieszki przez Hryćka wzniecone stały w związku z zamiarami lub też zamieszkami Witołdo-

wymi. Moznaby nawet na podstawie świadectw *ex post* twierdzić, że wymienieni w dokumencie Jawnutowicze i Narymuntowicze byli nawet wrogo usposobieni przeciw synowi Kiejstutowemu.

Wspomniany więc w dokumencie rokosz Hryćka mógł zajść w międzyczasie od kwietnia 1387 r. aż do grudnia 1389, r. t. j. do powstania wznieconego przez Witolda na Wołyniu i w Grodzieńskim. Rokosz Hryćka rychło stłumiono przy pomocy najbliższych krewnych i stronników królewskich, czem się tłumaczy brak jakiejś zapiski kronikarskiej o tym fakcie. Aby przeszkodzić wymiarowi srogiej kary, do czego Skirgiełło był pochopny, występują najpoważniejsi miejscowi książęta, krewni i przyjaciele zagrożonego i składają zań porękę. Ze zaś powstanie zwrócone było przeciw przewadze Skirgiełły nad braćmi, upatrujemy wskazówkę w tem, że wzniecone było przez bratanka Skirgiełły. Hryćko bowiem był niewątpliwie nieznanym skądinąd synem Konstantego, umiłowanego brata Jagiełły ¹⁾. Będzie to ten sam, który w 1387 r. razem z Witoldem i innymi książętami z rozkazu króla odbył wyprawę na Halicz. Wymieniony jest on w akcie z wspomnianego roku jako Gregorius de Sluczsko, a więc Grzegorz, Hrehory, Hryć (a nie Jerzy, jak mylnie utrzymywał, Wolff) i miał udział na Stucku (*Cod. epist. Vitoldi* nr. 35) i prawdopodobnie stracił ten udział wskutek wznieconego buntu. Ze Hryćko był bliskim krewnym króla i że miał udział w krajach niezbyt odległych od Pińszczyzny, wypływają stąd, że składającymi porękę byli w pierwszej linii bliżcy krewni króla, a nadto osiedli w okolicach Pińszczyzny. I tak pierwszym zaraz ręczycielem jest ks. Michał Jawnutiewicz Zasławski, brat stryjeczny króla (*Cod. epist. Vitoldi* nr. 24), który w 1399 r. poległ nad Worską. Drugim poręczycielem jest ks. Wasili Michajłowicz, niewątpliwie Narymuntowicz, a więc bratanek stryjeczny króla, który miał udział w Pińsku, (*ibidem* nr. 35). Występuje dalej książę Iwan Horodecki z bratem Jerzym, prawdopodobnie nieznanymi bliżej Narymuntowicze, synowie Michała, z których pierwszy — jak wyraźnie w dokumencie podano — miał udział w Pińszczyźnie (Horodec dziś Dawidgródek). Mamy dalej nieznanego krewnego ks. Michała Jawnutiewiczza, nazwanego tutaj: Matwiej Usowicz, siemienik książę Michałłow, t. j. krewny wspomnianego ks. Michała. Znani są i inni wspomniani już wyżej ręczyciele, jak Lew Płaksicz (Danilowicz, *Skarbiec* 283), Rusan Płaksicz (*Arch. Słowuckie* nr. 9), jak wspomniani już Fedor Wesna i Juryi Kozuszno. O mniej znanych

¹⁾ Był jeszcze współcześnie inny książę Konstanty Korjatowicz, bratanek króla, ale tego udział był na Podolu i o ile wiadomo, nie miał potomstwa.

kniaziach Płaksiczach, Lwie i Rusanie, a także o Mirklim i Dymitrze Bratoszy, jak wreszcie o Matfiejju Usowiczu i Jerzym Kozuszo wnosząc można z analogii, że osiedleni byli w pobliżu lub też w samej olbrzymiej podówczas, a tak mało znanej Pińszczyźnie.

Streszczając rezultat rozbioru stwierdzić należy, że między kwietniem 1387 a grudniem 1389 wybuchło powstanie w sąsiedztwie Pińszczyzny, prawdopodobnie w Słucku, wzniecone przez Hryčka Konstantynowicza przeciw Skirgielle, wnet przytłumione i przez porękę, daną przez książąt krewnych i znakomitych bojarów za zbiegłego i pojmanego kniazia, uciszone. Z rozbioru dokumentu uzyskujemy imię rodzzonego bratanka królewskiego i prawdopodobnie imiona Narymuntowiczów, kniaziów pińskich, a gdyby co do tych ostatnich do rozumiewania nasze były błędne, to niewątpliwie miejsce i czas powstania odpowiadają określeniu przez nas podanemu. Okazuje się dowodnie, że i przed buntem, wznieconym przez Witolda na Wołyniu, miał Skirgiełło wielu na Litwie nieprzyjaciół, skąd łatwo wytłumaczyć, dlaczego król wnet po ucieczce Witolda wysłał do Wilna Mikołaja Moskorzewskiego, któremu poruczył władzę i obronę zamku wileńskiego (*nonnullis... qui in scelus tradimenti putabantur proclivieiectis*, Dług. X, 480). Sąd ostry Długosza o Skirgielle znajduje poniekąd usprawiedliwienie w tym nieznanym rokoszu, przeciw niemu w Pińszczyźnie wznieconym. Skirgiełło nie był lubiany i dla przywar charakteru nie dorósł do skutecznego sprawowania na Litwie rządów imieniem króla wśród warunków niesłuchanie trudnych, kiedy potrzebnem, a nawet koniecznem było energiczne ramię takiego Witolda.

Dokument ten pisany jest na podłużnym pergaminie; znajdował się wśród oryginalnych dokumentów Metryki litewskiej pod nr. 106. (Por. St. Ptaszycki, *Opisanie Metr. Lit.* p. 222). U dołu pergaminu widoczne trzy cięcia, przez które paski pergaminowe, dzisiaj zarówno jak pieczęcie nieistniejące, były przewieszane. Oto dosłowne brzmienie dokumentu:

Поручились князю великому Скиргяилу за Гридка за Костянтиновича, выняли его на свои руки за побѣгъ и за все лихое. Первыи поручник и князь Михаилъ Евнутевичъ, князь Василии Михайловичъ, князь Иванъ Городецьский, братъ того князь Юрьи, Левъ Плакситъ, Левъ Васильевъ сынъ, Руснъ Плакситъ, князь Федоръ Миркли, братъ его Дмитрии Липята Брат[о]ша, князь Юрьи Кожюшно, Иванъ Русновичъ, Осипъ Дядя, Исаи сокольникъ, Данилъ Висовидовичъ, Озарья Мишю-

тинъ, Мелешко, Степанъ Зазыба, Кгастовъ, Кердута, Крукъждо, Сурьятъ, Федоръ Весна, Федоръ Остапковичъ, Рикаило, Охрѣмъ, братья tego Терешко, Ондрушко, Никонъ, Василиен Дмитриевичъ, Монивидъ Коиликиновичъ, Ондрѣи Митковъ пасынокъ, Матфѣи Оусовичъ семеникъ князь Михайловъ, Онципоръ с братомъ.

Antoni Prochaska.

II.

Rozmowa Baszy Silistryjskiego Szauz Baszy z JeMcią Panem Chorążym Lwowskim (Bleganowskim).

Naprzod powinszowanie zdrowia ab utring, a potym rzekł

Basza: Dawno Pan Poseł z Polski wyjechał?

Posel: Jużto niedziel sześć, bo mię srogie zimna, zawieruchy, śniegi i lody nie puściły; na ostatek sam Dunaj bawił mię dni 12. Teraz dziękuję Baszy JeMci, że mi dopomógł do przeprawy.

Basza: Gdzie teraz Król JeMśc? *R.* W Warszawie.

„ Jużto z wojny powrócił? *R.* Już.

„ A czemu się z Tatarami nie bił?

Posel: Bo Tatarowie stali zdaleka i nie śmieli dać pola K. JMści i Saffar Kazi Aga przysłał list, prosząc o zgodę.

Basza: Jakożeście się zgodzili z Tatarami?

Posel: Uprosil to, że JKMość to dać obiecał, co antiquitus przodkowie JKMcii im dawali.

Basza: A wieleż przecię tego? *R.* Kilkadziesiąt tysięcy.

„ A płaca kiedy ma być? *R.* Kiedy KJMśc zechce.

(Oddawał potym Pan Poseł listy od JMści P. Kanclerza koronnego i od JMści P. Hetmana, które wziąwszy, spytał)

Basza: A od Króla nie masz listu? *R.* Nie mam.

„ A czemu? *R.* Bo nie jest zwyczaj. Jam był dwa razy posłem już, a nigdy do antecessorów Baszy JMści listów nie miał od K. JMści.

„ Bo inakże czasy były u was, a teraz inaczej: trzeba się starać o ludzką przyjaźń.

Posel: Więc tak: jeżeli sobie życzy Basza pisania od Króla JMści, ja stąd słowo napiszę, aby Królowi JMści wolno było napisać, albo nie.

Basza: Już to nie rychło; dawniej to było uczynić.

(Po tej rozmowie pierwszej przynieśli pokojowi jego kalbną (?) w małych farfuruowych czarkach na tacach szerokich i częstowali nas tem, a potym serbetów także w farfurach wielkich koleiną obchodząc, a interim P. Poseł oddał upominki swoja, to jest: miednicę z nalewką, parę rostruchanów, pektoralik, zwierciadło kosztowne, strzelby kilka, sukno francuskie, co per mutua kazawszy wziąć i spyta P. Posła)

Basza: A czemuście się tak dawno nie kłaniali Porcie Najjaśniejszej?

Posel: Już był dawno poseł jedenznaczony, ale umarł. Jam już od rokuznaczony będąc, nie mogłem przyjechać, bo Tatarowie i Morze i Włoską ziemię ustawnie mocowali wespół z Kozakami.

Basza: A czego chcą od was Kozacy? R. Swejwoli im się chce.

„ A czego król (? wyraz nieczytelny) od nich potrzebuje?

Posel: Żeby chłopami byli, żeby ziemię orali, żeby cudzych Panów nie nawiedzali. Przysłał i car moskiewski, przyczyniając się za nimi, aby ich JKMsć do łaski przyjął, ale KJMsć żadną miarą nie chce im odpuścić swejwoli, bo to są wierutni zdrajcy i łotrowie.

Basza: A z Moskwą wy jako? R. Pokój był dotychczas.

„ A jakoż pokój? Aboś nie poseł, żeś nie słyszał o Moskwie.

Posel: Nie słyszałem nic, odjeżdżając z Polski.

Basza: No, wiem ja co innego. Obaczycie, jaki pokój z Moskwą.

(To interlocutorium skończywszy i wypiwszy kuchwę (?), spyta)

Basza: Z czym ty jedziesz do Porty?

Posel: Nie mogę tego Baszy powiedzieć, boby moja legacya za nic nie była.

Basza: A mnie to należy wiedzieć, z czym jedziesz.

Posel: Jeżeli chce Basza JMśc wiedzieć cokolwiek ode mnie, toby trzeba o tym sekretnie mówić, żeby wszyscy wyszli.

Basza: Co ty rzeczesz na to u Porty, kiedy cię pytają, coście za sprawy mieli w ziemi cesarskiej pod Soczawą?

Posel: Ja o tym nic nie mogę mówić, chyba privatim.

Basza: A czemu się macie wstydzic o sprawy wasze: nie tajne to rzeczy.

Posel: Bo i moje ludzic nie wiedzą, po co jadę i co mam Contenta legacyi mojej: zaczym trudno mam co o tym mówić. (Ale Basza rozumieć tego nie chciał i choć wszyscyśmy byli gotowi ustąpić, on przecię nie kazał swoim, jeno publice znowu pytał)

- Basza : Czemuście ludzie do Wołoch posyłali zamek cesarski psować z dział? A godziło się to?
- Posel : Myśmy nie zamku dostawali, a naszych chłopów kozaków szukaliśmy w cudzej ziemi.
- Basza : To swojej ziemi bronić nie umiecie, a cudzą najezdzacie, a wiedz o tym, że od wieków granice są zamierzone, że się ich nie godzi przesłukiwać.
- Posel : Mógłbym ja dać Baszy JMści siła racyi na to, ale nie mogę mówić o tym in publico, azby wszyscy ustąpili. Ale on nie chciał tego zrozumieć, jeno instabat : Powiedźcie koniecznie, czemuście pustoszyli ziemię cesarską? W ostatku, kiedy P. Posel czynił, że nie mogę, nie mogę nic mówić, chyba sekretnie, basza rzekł: Idźcie już do gospody, a na odpowiedź się jutro lepiej nagotujcie, bo wszystko niewiadomością zbywacie, a jam jest ten, co tą Scianą zawiaduję. (Przyniesić potym kazał kaftanów 12 złotogłowowych i kładziono to na nas pojedynkiem per ordinem. Rzekł potym)
- Posel : Dziękuję Wezerowi JMści za ten affekt i ludzkość pokazaną.
- Basza : Niech wie o tym, że ta jest Otomańskiego narodu natura: złe dobrem oddawać i nieprzyjacielowi dobrze czynić.
- Posel : Przyznam się, że na tym przywitaniu nie spodziewałem się żadnych dyskursów z Baszą JMcią, aż na prywatnej audyencji.
- Basza : Dopiero to początki. Nagotuj się i tu, i u Porty co innego odpowiadać.
- Posel : A kiedyż chce ze mną widzieć się Basza privatim?
- Basza : Dam znać przez mego kihaję.

5-ta Marcii.

- Nazajutrz tedy wezwał do siebie samego Pana Posła bez asystency i tam, pozdrowiwszy się z nim reciproce, rzekł P. Posel : Ponieważ mię Basza JMśc wczora o różne rzeczy pytał, tedym teraz gotów odpowiedzieć.
- Basza : Czemuście tak wielu państwa i zwycięstwa nie winszowali Cesarzowi, a wszyscy monarchowie cisnęli się do przywitania cesarskiego, jako król Polski (?) uczynił i sam Cesarz chrześciański, który jest większy od króla waszego, witał już dawno i upominkował cesarza naszego.
- Posel : Bo król JMśc, obrany będąc w zamieszane czasy, wolał swój dom wprzód uspokoić, a potym znosić się z postronnymi Pany.

Basza: Terazze powiadaj, z czym do Porty jedziesz?

Posel: Z potwierdzeniem przyjaźni JKMcí zawartej od przodków swoich przeciwko cesarzowi JMćci.

Basza: To dobrze. A dalej co? R. Mam to zlecenie, abym wam pokazał, że cokolwiek my przez te lata ucierpieli, tośmy wszystko dla przyjaźni Ottomańskiej ponieśli. I zamki na Dnieprze, osadzone Niemcami, trzymali, aby Kozacy nie chodzili na morze i wojska polskie ustawicznie z szablami na karkach kozackich wisieli, nie dopuszczając im psować państw Ottomańskich. (I wywiódł to P. Posel obszernie dosyć).

Basza: To cóż z tego? Toście dobrze uczynili, żeście powinności waszej przestrzegali, i myśmy wiedzieli o tym, ale to już minęło. Mam (?) co innego.

Posel: Ale czemuż też za taką zyczliwość naszą miał han płądrować państwa JKMcí?

Basza: To było bić się z nim.

Posel: Bywały bitwy wielkie, ale on też pola nie dotrzymał, jako zpod Beresteczka uszedł, a teraz, zdaleka stanawszy, nie chciał przyjść na KJMci, lubo go ochotnie chciał witać: jeno zdaleka się wolał jednać. (Pytał potym Basza de numero wojska naszego, na co mu się competenter odpowiedziało. Był potym dyskurs długi o Soczawie. Coście tam mieli za sprawę? Dali mu i tu dostateczne rationes, a w ostatku et exempla, to jest hetmana naszego Zamoiskiego, który zmichała (? za Michała) był w ziemi Multańskiej, a przecię to nie zerwało przyjaźni z domem Ottomańskim. Było długi diskurs. Tandem)

Basza: I to już minęło. Powiedz ty mnie szczerze, z czym jedziesz do Porty? Bo i to wszystko fraszki. (Tak superbe odpowiedział)

Posel: A to mała rzecz, że patryarcha grecki znosi się z Chmielnickim, na co i listy jego mamy, w taborze znalezione, że mu i conjunctionem z Moskwą, a zatym i Greków wszystkich, pod panowaniem Ottomańskim będących, obiecuje i buntuje go do tej ligi, która jakoby była szkodliwa i Porcie samej, nie tylko nam? (Długo mu się to widziało, ale który dotychczas pacato vultu et animo traktował, na ten czas zalterował się i z affektem trochę rzekł do Posła)

Basza: Ej, już też to są bajki i plotki. Dziwując się, że tak lada jakie rzeczy mówisz, będąc już dwa razy u Porty i wiedząc, co jest potęgą nasza! Bo nie tylko Ruś i Moskwa, ale świat

niechaj się na nas oburzy, my wszystkim tym wytrzymamy. Przestrzegam cię: nie mów o tych baśniach u Porty. Wy się to boicie Moskwy i Kozaków. Nie wiesz ty, co ja tobie powiem, że to Moskwicin, Kozak i Kałmuk — już to jedna liga na was idzie.

Posel: My się i Moskwy i Kozaków nie bojemy. Tylko han niech się nie łączy do nich, to my Kozaków w chłopcy za jedno lato obrócimy. Ja prawą rękę dam sobie uciąć, jeżeli to nie będzie.

Basza: Czemuż wy, ponieważ sobie tak ufacie, chłopów zwojować nie mogliście?

Posel: Bo KJMość nie chce ich w pień ścinać, ale chce, żeby nam posłuszni byli jako przedtym, żeby chleba robili.

Basza: A nie wierzysz ty temu, że lada kiedy Chmielnicki królem waszym będzie? Co, horret animus to wspominać?

Posel: O, daleko do tego!

Basza: Ty nie wiesz, co mu Bóg obiecał. Ale powiedz mi, co jest Chmielnicki i jakiego domu?

Posel: Chłopem się urodził i nim jest i będzie do śmierci. — (A tu jużby była res infinita opera wypisać minutiora, co mówili: to o naszych wszystkich wojskach, to o niemieckich było. Tandem).

Basza: Ale wždy niech mi już co gruntownego powie, z czym do Porty jedzie, intentując, że to bajki, plotki? Żal się Boże tej drogi i niewczasu w te zimna, śniegi i przeprawy etc. (A on to intendebat wyczerpnąć z P. Posła, jeżeli co wiezie Posel Cesarzowi. Bo Tatarowie, przyjaciele nasi, i Kozacy udali to, że ósmkroć sto tysięcy talarow wzięli upominkow).

Posel: Ja nie wiem, co mam dalej powiedzieć. Dosyć to wielkie materye i godne uwagi, com teraz proponował.

Basza: Ale przecię co za wdzięczność po tej długiej niebytności oświadczacie cesarzowi? R. Przyjaźń JKMci.

„ I cesarz chrześcijański jest przyjacielem, a przecię upominki daje.

Posel: Ja nie mam nic dać od KJMci.

Basza: To się nazad lepiej powrócić.

Posel: Od siebie mam cokolwiek drobiazgów.

Basze: Wzdys mógł z sobą nabrać ptaków i brytanów, strzelby, a mianowicie drobnej dla młodego Pana, bo się on tym delektuje.

Posel: Nie wiedziałem wierę, żeby w młodości swej cesarz JMśc był tak myśliwym, ale zaraz ztąd napiszę do Polski, że niż powrócę, przysłużę (się) i psami i ptakami Cesarzowi JMści.

Basza: Nie o psy to idzie, ani o ptaki, ale o wdzięczność.

Posel: Kiedy tak mówi confidenter Basza JMśc ze mną: więc ja pokazę te drobiazgi, coby się zeszyły Cesarzowi ode mnie.

(I na tym się rozeszli. A po obiedzie przysłał basza po to. Widział miednicę z nalewką, kosztowną robotę bardzo, która pod 4 tysiące złotych kosztuje, potym szkatuły, zegarki, bursztyny etc. Pochwalił basza, ale rzekł: I tyle czworo małoby było. Na co tłumacz dextre odpowiedział. I tyle sto razy dawszy, nie zbogaci się cesarz, ani skarb jego; jeno to o dobry affekt idzie. Rzecze basza: To prawda! I odesłał upominki, a odprawę odwłoczył do soboty).

Przepisał z MS. Bibl. Ord. Zam. nr. 1807, k. 91—93 z kopii, niepoprawionej ręką Gnińskiego, jak dalsze odpisy w tym samym pliku znajdujące się,

Tadeusz Korzon.

III.

Nieznany list Napoleona do Davouta.

List, który tutaj podajemy, znajduje się w kopii w zbiorach Aleksandra Chodźki, przechowywanych w Bibliotece Muzeum narodowego w Rapperswilu, a mieści się w pudle obejmującym materyały do historii z lat 1808—1811. Niema go ani w korespondencji Napoleona ani w późniejszych uzupełnieniach korespondencji, wydanych w l. 1897—8 i 1903 przez pp. Lecestra i Brotonna. Podajemy go tutaj w tej formie, w jakiej się zachował w zbiorach Chodźki.

Paris 16. Mars 1808.

Mon Cousin.

J'ai reçu votre lettre et celle du prince Poniatowski. J'ai fait demander au roi de Saxe de conclure avec lui un traité par lequel je consentirais à prendre à mon service 8.000 Polonais. S'il agréé cette proposition, je prendrai ces troupes à ma solde du moment qu'elles auront passé l'Oder, elles se formeront, et se stileront à mon service. Ces 8.000 hommes joints à la légion polonaise et à ma garde, feront 12 à 14.000 hommes, qui ne couteront rien au pays,

et qui dans tout état des choses, pourront revenir en Pologne, sans que leur mouvement inquiétât personne, au lieu qu'une diversion que j'enverrais dans d'autres temps, serait un sujet d'alarmes pour l'Europe. Causez de cela avec le Prince Poniatowski.

Il faut, que les régiments qu'on m'enverra soient composés de Polonais qui n'ont pas encore été en France, et commandés par des généraux qui ne connaissent pas la France. Il est bon de laisser en Pologne les hommes qui nous ont servi. Il me semble que chaque légion pourrait fournir deux régiments. Cette mesure soulagerait le pays, puisqu'elle le soulagerait de l'entretien du tiers de l'armée.

Sur ce je prie Dieu et.

Napoleon.

List ten łączy się organicznie z listem Napoleona do min. spraw zagr. Champagny'ego z 16. marca 1808, pomieszczonym w XVI tomie korespondencyi cesarza na str. 419—420.

Słowa listu Davouta do cesarza z Warszawy d. 30. marca 1808: „j'ai reçu la lettre que Votre Majesté m'a fait l'honneur de m'écrire le 16. mars, relativement au traité que vous faites négocier avec le roi de Saxe, pour prendre à votre solde 8.000 Polonais...“ ¹⁾ autentyczność listu przez nas podanego w zupełności poświadczają.

¹⁾ Corresp. du Maréchal Davout ed. Mazade, t. II, nr. 452.

Emil Kipa.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Mączyński Fr. Ze starego Krakowa, Ulice, bramy, sienie. Kraków 1908, str. 16 i 91 tablic.

Praca powyższa, głośna już z gorącego przyjęcia jej przez prasę codzienną, stanowi cenny przyczynek do historii naszego budownictwa i sztuki, a chociaż autor nie dążył do dostarczenia materiału dla archeologów, zasługuje na uwagę historyka nie tylko jako pomocniczy materiał, ale także z tytułu konieczności poczynienia pewnych zastrzeżeń ze względów konserwatorskich. Tok myśli autora zwraca się w trzech kierunkach: w krytykę estetyczną, rozbiór historyczno-kulturalny i techniczny, oraz w wyciągnięcie wniosków i pewnych wskazówek, które do pewnego stopnia dydaktycznymi nazwaćby można.

Autor w kierunku pierwszym podnosi, że śródmieście stanowi doskonałą całość architektoniczną, ma swój wyraz przez dobre ustosunkowanie proporcji i sylwet domów różnych stylów, ale mających zawsze swoją własną indywidualność, przez szczęśliwe a swobodne zamknięcie perspektyw ulic.

Perspektywy śródmieścia odznaczają się korzystnie zarówno w domach nachylonych szkarpowo, nabierających przez to lotności, nie przezywanej zwykle zbyt wybitnymi, poziomymi gzymsami, któreby mogły wywołać wrażenie obniżenia wysokości, zakończonych szczęśliwie u góry bądź szerokim występującym gzymsem, bądź attyką. W kierunku drugim zwraca autor uwagę na ustosunkowanie portali, bram i sieni do całości budynku. Portale podkreślają wejście, zwykle dostosowane do zdobności fasady, prostsze przy skromniejszych, zdobniejsze przy bogatszych. Bramy w portalach dostosowane do całości i praktycznych celów, portal i brama dostosowane do wielkości sieni, słowem logiczne ustosunkowanie do całości w pierwszym rzędzie, dekoracyjne zdobnictwo w drugim dopiero.

Autor przechodzi cechy charakterystyczne stosunku i wykonania portali, bram z kołatkami, zamkami, zaporami i „oberlichtami“, co do sposobu wykonania, materiału, stylowości, stwierdzając róż-

znicę między temi dziełami dawnych wieków, począwszy od gotyku a szerzącemi się ciasnemi, bezstyłowemi nowoczesnemi wejściami.

Dostosowanie się do całości potrzeb i cech domu występuje jeszcze wybitniej w budowie sieni, wskazujących wielkością, sposobem sklepienia, powagą budowy wielkość domu, epokę, charakter właściciela i cel domu.

Autor podkreśla w domach śródmieścia wielką skalę wymagań co do dawnych sieni w domach czynszowych. W tym względzie o tyle rzecz należy sprostować, że domy te, dziś czynszowe, nie były nimi dawniej. W epoce ich budowy, od XV do XVII wieku, liczba „lokatorów“ w Krakowie była znikomo małą: nie było dzisiejszej rzeszy urzędników, wojskowych, rentierów i t. p., studenci mieszkali po bursach. Dom służył właścicielowi głównie, a tylko gdzieniegdzie drobną częstkę udało mu się wynająć. Sklepów prawie nie było po prywatnych domach, towary sprzedawano w domach publicznych sukiennych, bogatych, szewskich, śledziowych i t. d., w kramach i na placach publicznych. Dlatego to właśnie poświęcano parter na sień i co najwyżej na izbę przy niej lub za nią, nie załując miejsca, pozwalano sobie na szeroką klatkę schodową, wiodącą do mieszkania właściciela i jego domowników; warsztat i sypialnia uczniów i czeladników, lub pomocników handlowych miały dość miejsca w oficynie. Dotąd jest wiele domów dwuokiennych, w których sień cały parter zajmowała.

To właśnie, że właściciel nie mógł reflektować na wysokie czynsze, że nie budował w tym celu, aby dom odsprzedać z zyskiem, lecz dla siebie i dla potomstwa swego, powodowało, że nie skąpił ani miejsca, ani wydatku, a dodać jeszcze trzeba, że człowiek owej epoki, doszedłszy do pewnej zamożności, nie miał wtedy innego sposobu użycia, jak przez wydatek na okazałe mieszkanie, drogi ubiór, dobrą i obfitą kuchnię. Domy śródmieścia nie były więc domami czynszowymi, lecz mieszkaniami zamożnych ludzi, czerpiących dochód z warsztatu lub sklepu, a nie z czynszu i tem się tłumaczy zaznaczony przez autora luksus miejsca i zdobności. Ze zmianą charakteru tego na czynszowy w początku XIX w. przyszły dopiero przepierzenia sieni w celu wyzyskania części jej na sklep, lub zupełne przerozbienie jej na ten cel i zrobienie pokątnego wejścia przez drzwi wybite w oknie, które dawniej sień oświecało, lub od bocznej przecznicy w domach narożnych.

Trafny rozbiór i spostrzeżenia, choć niewyczerpujące całości przedmiotu nawet co do bram i sieni (gdyż fasady autor wspomina

ubocznie tylko i wyraźnie wyklucza jako temat zbyt obszerny ze szczegółowego rozbioru i z rysunków, str. 9.) — zamyka autor uwagami ogólnymi, które nazwałem dydaktycznymi.

Autor słusznie wystrzega się pisania recepty i wnioski podaje w najogólniejszych rysach:

Wynik rozwiązania zadania w architekturze nie może być wynikiem szkoły, nauki, lecz jest owocem indywidualnego wysiłku pracy twórcy. Szkoła uczy techniki budowy, znajomości form architektonicznych — dusza kompozycji jest owocem indywidualności, pojęciem budowy co do zamknięcia jej liniami, wniknięciem w jej cel, wyodelowaniem zewnętrznej postaci — które musi być szczerem, indywidualnem, nie powtarzaniem form znanych pewnego stylu.

Zadanie to do spełnienia na wielką skalę przypadnie przy rozszerzeniu Krakowa będącem w toku. Studium szczęśliwej architektury śródmieścia może posłużyć do tego, a nawet studium tylko szczegółów architektonicznych: fasad, portali, bram i sieni może posłużyć do dostrojenia ich do całości. Śródmieście jest doskonałą lekcją szerszego pojmowania całości architektonicznych. „Notatki rozmiarów podane przez autora na tablicach może zwrócić uwagę budowniczych na konieczność szukania dobrych i pięknych proporcji... etc.“, „przeprowadzenie głównej myśli przewodniej winno być najważniejszą troską, a szczegóły powinny się dostrajać i współdziałać“.

Z pracy powyższej należy zdaniem mojem wyciągnąć jeden wniosek: wszystkie owe piękne perspektywiczne zamknięcia nie były z góry obmyślane, lecz dziełem przypadku. Budujący stosowali się do danego miejsca, a efekt szczęśliwy polega nie na obmyśleniu, lecz na wyniku swobodnego traktowania zadania. Gdyby wówczas kierowano się jakimiś receptami estetycznymi, wynik nie byłby może tak szczęśliwy. Wiadomo jedynie co do dwóch kościołów, iż przy budowie ich brano pod uwagę sytuację i zamierzony efekt: co do kościoła św. Piotra, wykonanego w upatrzonym i popieranym zwłaszcza przez Zygmunta III miejscu, i co do kościoła św. Anny, który zamierzano w XVII w. wybudować na osi ulicy św. Anny, aby zamykał ulicę tę podobnie jak kościół Pijarów przy ulicy św. Jana, lecz zamiar nie doszedł do skutku z powodu niemożności uzyskania miejsca, pod które trzeba było zburzyć gimnazjum Nowodworskie. W nowoczesnem budownictwie miasta zmuszone są z rozmaitych względów patrzeć na dalszą przyszłość rozwoju w kierunku handlowym, przemysłowym, komunikacyjnym i t. d., czyli zmuszone planować z góry i rzeczy przyszłe, nie można więc liczyć na przypadko-

wość, ale skonstatowany szczęśliwy efekt tej przypadkowości powinien mojem zdaniem podkreślić znaczenie swobody w kompozycji, szkodliwość umyślnego niwelowania poziomu (o ile w pewnych razach nie będzie koniecznem z innych względów) prostowania ulic, gwałtownego naginania planu dzielnicy do jakiejś symetrii geometrycznej.

Ze stanowiska konserwatorskiego należy jednak zrobić pewne zastrzeżenie, przeciw jednej konkluzji autora, dotyczącej konserwacji zabytków.

„W ginących fragmentach... — pisze autor — które pod naporem nowoczesności ustąpić muszą, odkrywamy prawidła wszelkiej sztuki, one pozostaną jako rezultat ich odczucia... w ten sposób przetrwają dalej już nie istniejąc, co uważam za najlepszą ich konserwację“. Takie idealne konserwowanie jest bardzo piękne i chwalebne, ale nie należy rezygnować i z realnego, a pod tym względem, mimo „naporu nowoczesnego“, da się wiele uczynić.

Napór ten jest rzeczywiście nieunikniony i nieusuwalny, dlatego konserwator powinien się z nim liczyć, robić mu koncesye, by nie mogąc ocalić całości, ocalać fragmenta. Przenoszenie ich do lapidaryów i muzeów (o ile jest to już ostateczną koniecznością) jest ubożeniem fizyognomii miasta. Niech taki fragment, jeżeli nie w pierwotnem miejscu domu, to na innem użytkowany, lub przynajmniej dekoracyjnie wmurowany zostanie, niech pozostanie świadectwem dawnej fizyognomii i dawnego topograficznego swego położenia, inaczej staje się martwym okazem jakiegoś zbioru, mogącym tylko znawcę i badacza interesować, obojętnym i prawie nieznanym ogółowi. Przy zupełnem zburzeniu starego domu i stawianiu w jego miejsce nowego, fragmenty dawnego mogą nawet posłużyć architektom do swobodnego ich użytkowania, a nawet podniesienia znaczenia takiego fragmentu przez stosowne wyzyskanie go do nowej budowy.

Niestety budowniczowie stawiają najczęściej budowle nowe z szablonekami facyatami, ze stereotypowem powtarzaniem dolepionych drewnianych wystaw sklepowych, chociaż bez większego wydatku dałoby się nieraz nadać domowi cechę pewnej indywidualności, zachować w nim realnie pewne fragmenty lepszej od nowoczesnej architektury, zwłaszcza portali, za których zachowaniem także z innego względu przemawia „napór nowoczesności“, bo w śródmieściu zaczynają się już pierwsze i drugie piętra obracać na lokale handlowe, interes więc tych piętrowych lokali wymaga uzyskania szerszego i wybitniejszego, widocznego dostępu, w którym może być właśnie portal, w miejsce praktykowanego wąskiego, skrzynekowego wejścia między

gablotkami. Względ na bezpieczeństwo i komunikację powinno się wyzyskać i domagać się od ustaw budowlanych ograniczenia chciwości właścicieli ograniczających się do wąskiego korytarza, a zadanie to może być poparte także interesem sklepów na piętach zamierzonych, w ten sposób pośrednio może się ułatwić ocalenie reszty portali, zapewnić architektom możliwość wprowadzenia nowego portalu do budynku, ocalić budynek przed szablonowym wązkim prostokątem, stanowiącym coraz częściej jedyny wązki dostęp do wielkich nieraz budynków.

P. Mączyński uzupełnił pracę swą 91 tablicami, owocem artystycznej wędrówki po ulicach Krakowa, plonem wymagającym znacznego nakładu pracy, tem więcej więc żałować należy, że tablice nie objęły kompletu i opuściły kilka bardzo wybitnych zabytków. (Brak np. pięknego barokowego portalu przy ul. św. Jana nr. 20, portali z kamienicy Hetmańskiej i dzisiejszego hotelu Drezdeńskiego w rynku, kilku innych z ulicy Grodzkiej, Kanoniczej zwłaszcza portalu pałacu Wielopolskich, dziś Magistratu, od strony placu Franciszkańskiego o fortecznym jakoby charakterze i t. d.). Rysunki autor sam nazwał notatkami: „notuję i rysuję w formie obserwacyi i wskazówki“, bo „forma nie może być podaną do bezpośredniego zastosowania ani najpiękniejszym rysunkiem“ — do notatek więc nie należy przykładać zbyt wielkiej skali wymagań, w każdym razie szkoda, że w rysunku zanadto razi gdzieniedzie widoczny przy wykonaniu pospiech np. na tabl. nr. 1. brama nie ma pionu, często dalsze plany, rysowane tak samo jak pierwsze, gdzieniedzie mylą perspektywę, np. w tabl. 46 Sukiennice, a w tabl. nr. 79 Zamek zdają się wprost i bezpośrednio zamykać ulicę, są zbyt blisko patrzącego. W każdym razie obszerny ten zbiór rysunkowych notatek portali, choć pobieżnie skreślonych, będzie i dla archeologa pożądanym materiałem tam, gdzie braknie dokładniejszego, np. fotograficznie dokonanego materiału.

Dr. Klemens Bąkowski.

Mokłowski Kazimierz i Sokołowski Maryan: Do dziejów architektury cerkiewnej na Rusi Czerwonej. Sprawozd. komisji do bad. hist. sztuki w Polsce tom VII, szp. 529—558. Nakł. Akad. umiej., Kraków 1905.

Mamy przed sobą nową pracę dwóch ludzi, którzy przynieśli nauce naszej niespożyte zasługi. Bystre i jasno przedstawione spostrzeżenia pierwszego rozwija drugi autor z takim zasobem wiedzy

i znajomości odnośnych źródeł, że każdego, a tem bardziej fachowego czytelnika olśnić i zadziwić potrafi. Sprawa też jest niemałej wagi. Dotyczy bowiem budownictwa na Rusi halickiej, które łączy w sobie zachodnie cechy ze specjalnym typem bizantyzmu, a wedle badań najnowszych, wywarło wpływ szeroki na kraje ościenne. Cerkwie suzdalskie mają być wzniesione pod bezpośrednim tym wpływem, co starali się wykazać Tołstoj i Kondakow, Hruszewski, a w ostatnich latach D. W. Berezkow. Badania tych rosyjskich uczonych znajdują w niniejszej pracy wyjaśnienie wielu kwestyi, obszernie poruszonych w wywodach prof. Sokołowskiego, opartych na jego własnych badaniach i na zdaniu różnych uczonych, jak Pawlinow, Romstorfer, Strzygowski, Brockhaus, Bock, Stasow, Pokrowskij, którzy w większym lub mniejszym stopniu dotknęli dziejów budownictwa bizantyjskiego, lub też cerkiewnego.

Cerkiew Ławry w Ławrowie na Rusi halickiej powstała około 1300 r.; przebudowano ją po pożarze w 1675 r. Zachowane części dawne, trzy absydy i sklepienia, odznaczają się połączeniem form bizantyjskich z przejściami między romanizmem a gotycyzmem. Dowodzi to wpływów zachodnich na Rusi halickiej, wykazanych już dawniej przez prof. Sokołowskiego i prof. Szaraniewicza. P. Mokłowski rzeczowo i zwięźle opisuje ten cenny zabytek; kładzie główny nacisk na budowę kopuły, nadzwyczaj małej i niskiej, na łuki ostre, podtrzymujące ją i dzielące absydę i nawę od transeptu, oraz na arkadkowy fryz i ząbkowany gzyms absydy i na dwie odpornice, czyli szkarpy zewnętrzne, znamionujące wyraźne wpływy gotycyzmu. Badania p. Mokłowskiego uzupełnia ustęp p. t.: *Uwagi nad architekturą cerkwi w Ławrowie* przez Maryana Sokołowskiego. Podniósłszy niezwykły koniczynowy plan cerkwi, na który poprzednio autor zwracał uwagę, wykazuje prof. Sokołowski, że taki sam plan mają cerkwie bukowińskie, mołdo-wołoskie, a nawet serbskie, choć późniejsze od omawianej. Mają one również elementy gotycyzmu, ostrołuki i szkarpy, dla mołdo-wołoskiego budownictwa typowe. Pokrewieństwo to nie jest jednak następstwem bezpośredniej zależności, ile rezultatem wspólności form tych pochodzenia. Forma koniczynowa, raczej trójkonchowa, rozpowszechniona była w architekturze kościelnej od najdawniejszych czasów. W architekturze jednak bizantyjskiej od początku XIII w. utrzymuje się wyłącznie na górze Athos. Cerkiewna architektura athonńska jest z nią najściślej zespolona. Znajdujemy w niej niekiedy użytek także szkarp tam, gdzie chodziło o uzyskanie większej przestrzeni wewnętrznej. Dochodzimy więc do wniosku,

że forma planu cerkwi ławrowskiej powstała pod bezpośrednim wpływem athonńskim. Wykonanie pod kierunkiem czerńców przypisuje autor rzemieślnikom zachodnim, tłumacząc tym sposobem zachodni charakter form romańskich tu zastosowanych, jak fryz arkadkowy i gęste żąbkowanie. Nadzwyczaj ciekawa i poparta ogromną erudycją rozprawa prof. Sokołowskiego kończy się obszernym ustępem o kopułach, czyli głowicach i pokryciach cerkwi w różnych epokach. Wynika z niego, iż ławrowska cerkiew, jeżeli miała uwidocznioną kopułę, to prawdopodobnie mogła mieć głowicę takiego kształtu, jaki w swojej rekonstrukcyi, dołączonej do rozprawy, przedstawił p. Mokłowski. Wobec podniesionej nikłości kopuły wewnętrznej, uważam za najbardziej uzasadnione przypuszczenie autora, że tamburu i głowicy wcale tu nie było, co by nadało budowie jeszcze wybitniejszą cechę romańską, a przedewszystkiem ściśle organiczną.

Dr. Emanuel Świeżykowski.

Bostel Ferdynand. Przyczynek do dziejów restauracyi katedry lwowskiej w XVIII w. Sprawozd. komisji do bad. hist. sztuki w Polsce tom VII szp. 597—614. Nakł. Akad. umiejętności. Kraków 1905.

Restauracya katedry lwowskiej, dokonana w drugiej połowie XVIII w. przez arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego, na zrzebie starożytnego gotyckiego kościoła hallowego zaszczerpiła dekoracyę swojej epoki, wkraczając już w styl neoklasyczny czasów Ludwika XVI. Stanowi też ona zupełną analogię, lecz na mniejszą skalę, do restauracyi katedry wileńskiej przez Gucewicza. Praca p. Bostla daje nam dokładne o niej wiadomości, gdyż opiera się na odkrytym rękopisie w bibliotece kapituły lwowskiej p. t. *Regestra, percepty i expensy na fabrykę kościoła archikatedralnego lwowskiego*. Jest też uzupełnieniem monografii Maurycego hr. Dzieduszyckiego p. t. *Kościół katedralny lwowski*, której autor, nie mając materiałów pierwszorzędnych pod ręką, w wielu miejscach popadł w niedokładności i błędy, obecnie z korzyścią dla nauki sprostowane.

Dla miłośnika zabytków ojczyznych dostarcza opracowanie niniejsze obfitego plonu wiadomości. Tem miłszem być ono powinno mieszkańcowi Lwowa, gdyż dotyczy jednego z głównych klejnotów tego miasta.

Przez lat siedmnaście zbierano na restauracyę katedry; różne dary i legaty odnajdujemy w rachunkach, nie bez przykrości dowiadując się o sprzedaży dawnych ołtarzy alabastrowych lub pomników marmurowych, dzieł tak typowego lwowskiego renesansu, które po-

dobnie zaginęły podówczas, jak niedawno temu marmurowe ołtarzyki katedry na Wawelu, usunięte bez poszanowania przeszłości świątyni i jej artystycznego charakteru. Stare srebra wciąż przetapiano, wystawiwszy w tym celu piec osobny przy kościele i uzyskując z tego źródła wielkie sumy na cele restauracyi. Tą drogą poszły znów liczne zabytki znakomitego złotnictwa lwowskiego. Wstępna ta praca poprzedziła dewastacyę na większą skalę. Tak jak w Wilnie, zabrano się energicznie do kaplic okalających nawy, lecz tu zniesiono je doszczętnie z wyjątkiem kaplicy Campianów i Boimów, które dzięki temu możemy jeszcze podziwiać. Obnizono posadzkę, rozebrano w 1765 ołtarze, miedzianą blachę z dachu zdjęto, aby ją w Dunajowie przetopić i w hamerni odnowić.

Usunąwszy główne przeszkody, modernizm, który, jak widzimy, zawsze jest taki sam, zapanował nad огоłoconym i gruzami zasłanym gmachem. Sumy, pracowicie zbierane z nieobliczalną dla sztuki krajowej stratą, wnet topnieć zaczęły na nowe roboty ołtarzowe, dekoracyjne i rekonstrukcyjne, przez lat piętnaście (1765—1780 r.) prowadzone ściśle i starannie, jak z rachunków można sądzić, przez architekta Piotra Polejowskiego. Obok tego nazwiska spotykamy „mozaistów“, wykonywających *stucco lustro* na sposób włoski w całym wnętrzu katedry przy budowie kolumn, ołtarzy etc., z wzmianką o materiałach przez nich używanych w wielkich ilościach, na podstawie których możnaby bliżej poznać ową technikę, obecnie prawie zapomnianą. Musiała być powszechną u nas w owych czasach, skoro „mozaistami“ są sami Polacy, a nie Włosi, jak przypuszczać było można; od 1768 r. nie schodzą oni z księgi wydatków. Między nimi znajdujemy nazwiska Nowickiego, Forneckiego, Fronckiewiczza, Szymona i Borkowskiego. Nad ozdobami ołtarzy i ścian pracują najzdolniejsi rzeźbiarze, snycerze i sztukatorzy, z których najdłużej zajęty był przy budowie Obrocki, a oprócz niego Kruszanowski, Olędzki, Miller i inni przez czas krótki. Ozdoby przez nich zrobione złocą i malują liczni malarze-pozłotnicy: Piotrowski, Łukawski, Miller, Choynicki, Kołczyński i inni. O Stanisławie Stroińskim, który wedle Dzieduszyckiego wykonał wszystkie freski katedry, niema wzmianki w księgach. Młodszy brat jego, Marcin Stroiński, jest podany jako wykonawca obrazu na zasuwę do ołtarza i drobniejszych prac pozłotniczych lub malarskich. Obok niego około 1771 występuje także „malarz Italiano“, bliżej nieokreślony. Może to ów Tavello, malarz nadworny Sierakowskiego, którego cytuje Dzieduszycki. Dwaj złotnicy, Łukasiewicz i Dawid, pracują nad drobniejszymi robotami przy ołtarzach. Murarską robotę prowadził majster Dublowski i kilku kamieniarzy. Wreszcie spotykamy nazwiska kotlarzy pokrywa-

jących dachy, stolarzy pracujących nad konfesyonalami, stallami, oraz wiadomości, skąd i jak sprowadzano materiały budowlane. Do tej grupy należy nowa wiadomość, którą nam przynosi powyższa praca, że marmury do budowy potrzebne sprowadzano z Kąkolnik, wsi w pow. rohatyńskim, własności arcybiskupstwa lwowskiego. Miejscowości tej jako marmurołomu nie wymieniają znane dotychczas źródła, cytowane przez Hieronima Łopacińskiego w podstawowej pracy p. t. *Wiadomości o marmurach w Polsce*, ogłoszonej w tym samym tomie *Sprawozdań* szp. 581—596. Sprawa poznania krajowych marmurołomów tem samem posunęła się więc znów o jeden krok naprzód.

Pracę prof. Bostla kończy excerpt z książki wydatków umiejętnie sporządzony, który dostarczy badaczowi dziejów katedry lwowskiej obfitego zapasu wiadomości, zebranych ze znajomością rzeczy. Podobne wydawnictwa, jak powyższe, mają pierwszorzędną wartość dla historii sztuki w Polsce, gdyż na nich kiedyś oprze się synteza kultury i sztuki w naszym kraju.

Dr. Emanuel Świątkowski.

Ptaśnik Jan: Z dziejów kultury włoskiego Krakowa. (Rocznik krakowski t. IX r. 1907, str. 1 do 147 — praca bogato ilustrowana).

Podobnie jak w XV w. mówi się o Krakowie niemieckim, tak w XVI w. mówi się o nim jako o włoskim. Chlubnie to dla miasta, że otwierało wrota cudzoziemskiej kulturze. Uważajmy jednak na to, abyśmy drogiego nam miasta nie uczynili konglomeratem wszystkiego, co obce, co cudze. Oczekujemy pracy o polskim Krakowie — wszak wiemy, że ten żywioł polski nigdy się nie zatarł, owszem zwyciężył wszystkie wpływy i nad nimi zapanował.

Autor — prawdziwy miłośnik przeszłości Krakowa, daje niemal co roku sumienne prace z historii miasta; obecnie napisał cenną rozprawę o wpływie kultury materialnej włoskiej na kulturę Krakowa. Obiecuje więc na wstępie nie zajmować się sferą obyczajową, ani umysłową, ani artystyczną, ale tak prozaicznymi rzeczami, jak handel, przemysł i poczta. W tej dziedzinie oddziaływali Włosi podobnie, ale w mniejszym stopniu, niż w sferze umysłowości i sztuki, na stosunki miejscowe w Krakowie, gdyż handel i przemysł zastali znacznie rozwinięty przez Niemców.

Jeżeli napływ Niemców w nasze strony w ogóle, do Krakowa w szczególności, uważamy za usprawiedliwiony, niemal naturalny, bo podyktowany względami sąsiedztwa, zbliżonymi warunkami klimatycznymi, a poniekąd obyczajowymi, to pojawienie się Włochów w na-

szych stosunkach, klimacie i t. d. musimy uznać jako zjawisko sztuczne, a tem samem nietrwałe. Z tą okolicznością należy liczyć się przy ocenie wpływów obcych na nasze społeczeństwo. Z Włochami nie wiązało nas nic prócz dworu, i to na większą skalę tylko w XVI w. Te uwagi, jako dodatkowe, nasuwają się przy czytaniu pierwszego ustępu omawianej pracy; wyjaśnia w nim autor przyczynę napływu Włochów do Krakowa, oznacza też czas i rozmiar.

Włosi sporadycznie pojawiają się w Polsce już od końca XIV w., potrzebował ich uniwersytet (zwłaszcza wydział prawny i medyczny), oraz dwór królewski dla łatwiejszego porozumienia się z Kuryą apostołską i niektórymi książętami włoskimi. Naprawdę zwiększa się nacya włoska w Krakowie dopiero w XVI w., t. j. z tą chwilą, kiedy nawykła do rodzinnej kultury, żona Zygmunta I, Bona wprowadza dwór włoski i zaszczerpia w swym synie Zygmuncie Augustie zamiłowanie do przepychu południa. Wtedyto rozpoczyna się rzecz mało potrzebna — moda włoska, rzecz zbytku, nie pożytku. Przoduje w tem dwór, a niema potrzeby wyjaśniać tutaj powszechnego znaczenia wpływów dworskich na społeczeństwo. Ponieważ atoli dwór zmienia częstokroć swój charakter wraz ze zmianą naczelnych osób (co wkrótce nastąpiło za Batorego), więc niema obawy, aby ruch niepodsycany z góry, a wywołany sztucznie, miał się utrzymać, a cóż dopiero zaprowadzić? Tem się też tłumaczy i to, co autor w pierwszych ustępach mówi, że Włosi nie osiadali na stałe w mieście, ale przyjmowali serwitoryat królewski, czyli służbę dworską. Zaledwie 80 nazwisk (rodzin) włoskich wpisuje się na listę obywateli miasta Krakowa, aczkolwiek autor utrzymuje, że na tysiące można obliczać ilość Włochów w Krakowie w XVI w. Nie to, że warunki, stawiane przy przyjmowaniu nowych obywateli, były dość wygórowane, wszak nie były one inne dla innych narodowości. Zapomina autor, że ci nowi przybysze włoscy nie zamierzają zrywać ze swemi miastami ojczystymi, że wracają do swych stosunków rodzinnych i majątkowych w ojczyźnie, że więc ta mała liczba wpisanych rodzin włoskich do ksiąg miejskich jest zupełnie usprawiedliwiona.

Pozwolę sobie uczynić małą uwagę, dotyczącą konstrukcyi. Autor zatytułował ustęp drugi w następujący sposób: *libri iuris civilis*. Odnosi się z tego wrażenie, że po takim napisie nastąpią wiadomości rzeczywiście ściśle dotyczące jakichś ksiąg prawnych, prawdopodobnie od Włochów pochodzących. Gdzietam! Są to zwykłe księgi wpisowe do prawa miejskiego w Krakowie, w których oczywiście zapisani do prawa miejskiego Włosi znaleźć się muszą. Autor wyjął

z nich liczbę rodzin włoskich, przyjmujących prawo miejskie krakowskie; ale to przecie nie racya do wstawiania osobnego ustępu w pracę i to pod tak niewłaściwym tytułem.

Ci przybysze z południa rozpoczęli na wielu polach pracę; autora zajmuje szczególnie ich wpływ na handel i przemysł i dlatego tym sprawom poświęca dwa osobne ustępy. Historyka mało mogą zajmować koleje udanych i nieudanych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, szczegółowo przez autora przedstawione; nie może się bowiem opędnąć spostrzeżeniu, że to są przykłady, a jako takie, nie uprawniają do pozytywnych wniosków o wpływie kultury włoskiej na handel i przemysł. Z zadowoleniem przyjmie czytelnik do wiadomości, że monarchowie nasi nie odmawiali pomocnej ręki tym przedsięwzięciom, owszem otoczyli je zaraz z początku opieką, wydając dokumenty, którebyśmy dzisiaj nazwali koncesyami i ochronnymi patentami. Zresztą te przedsięwzięcia nawet w opowiadaniu autora przedstawiają się jako nieudane próby poszukiwań za materiałem kopalnym (sól, kamień, glina), oraz nieudane zamiary założenia fabryki naczyń fajansowych. W dziedzinie handlu, sam autor przyznaje, że nie ponad Niemców Włosi nie sprawili, jedynie niektóre rzeczy zbytkowne, jak najprzedniejsze sukna, najwybredniejsze wina, wyroby złotnicze i jubilerskie, były wyłącznie towarem sprzedawanym przez Włochów.

Z przemysłu i handlu schodzi autor na pocztę, instytucję wytworzoną u nas przez Włochów, poczem już nie powraca do owej materialnej kultury włoskiej, która miała wpłynąć na miejscowe stosunki. Zdaje się, że autor zapomniał o ogrodowej uprawie ziemi i wprowadzeniu kultury nieznanych nam dotąd jarzyn i drzew. Przypuszczam, że po dzień dzisiejszy uprawą jarzyn zajmujące się najbliższe wsie pod Krakowem (Łobzów, Czarna i Ncwa Wieś) mogą być świadectwem wpływu Włochów na sposób uprawy i korzystania z ziemi. Nieobojętną jest w tym względzie wskazówką nomenklatura następująca: włoszczyzna (jarzyna), włoska kapusta, orzech włoski, topola włoska, nazwy do dzisiejszych dni zachowane.

O poczcie napisał cenną rozprawę dr. Przemysław Dąbkowski ¹⁾; staranną zaś recenzję dał o tej pracy p. Edmund Długopolski ²⁾. Chyba przykre mu przeoczeniu przypisać można, że autor, który widocznie korzystał z tej recenzji, nie o niej nie wspomniał. Z recenzji wpo-

¹⁾ Rys urządzeń pocztowych w dawnej Polsce. Kraków 1903. Nakład autora.

²⁾ Kwartalnik historyczny r. 1904. T. 18 str. 548—552.

mnianej p. Ptaśnik wiele skorzystał, gdyż przedewszystkiem w myśl zaznaczonych usterek przez recenzenta z pracy dra Dąbkowskiego wypełnił obraz urzędzeń pocztowych w Polsce w XVI w. Nawet wnioski p. Długopolskiego znajdujemy w ustępie o poczcie, dlatego do rzeczy znanej nie powracamy.

W tym ustępie zwraca autor uwagę na ciekawy zabytek, przechowany w archiwum miejskiem w Krakowie, na rękopis z lat 1620—1626 „*debitori delle poste*” (dłużnicy pocztowi), który pozwala poznać rzecz dotychczas niezbadaną, a mianowicie rozmiar ruchu pocztowego w Polsce w XVII. w. Następnie posługuje się autor przewodnikiem pocztowym włoskiego pisarza z XVII w., Oktawiusza Codogno, za pomocą którego wyjaśnia znowu rzecz bliżej nieznaną, a mianowicie urządzenia i zwyczaje pocztowe. Teraz możemy wiedzieć, jakimi szlakami szły posyłki pocztowe z Polski i w jakich mniej więcej odstępach czasu poczta przyjeżdżała i odjeżdżała. Zdaje się, że autor miał zupełne prawo użytkować ten podręcznik także do przedstawienia zwyczajów pocztowych w Polsce, gdyż były one chyba powszechne. Zaznaczyć także należy, że w dodatkach do pracy pomieszczone są pierwsze dokumenty, dotyczące poczty w Polsce, a wyjęte za wskazówką p. Długopolskiego z Metryki koronnej.

Na ogół o poczcie w XVI w. w Polsce można powiedzieć, że była zewnętrzną, t. j. służyła do porozumienia się z zagranicą, że odrazu była oddana na użytek publiczny (inaczej w państwach zachodnich) i że zawsze była w ręku Włochów, którzy piastowali urzędy dyrektorów poczty w Krakowie, główną bowiem stacją pocztową było to właśnie miasto. Z tem wszystkim atoli nie była ona u nas w XVI w. instytucją stałą; po śmierci założyciela poczty, Zygmunta Augusta zaznacza się jej upadek, tak, że prywatną pocztę tylko utrzymuje Anna Jagiellonka, a dopiero w późnych latach swego panowania wznawia ją Batory. Normalny rozwój poczty rozpoczyna się z w. XVII.

Drugą połowę swej pracy (ustępy 6, 7, 8) poświęcił autor znacznieszym rodzinom włoskim, które czyto na polu handlu i przemysłu, czyto na polu wiedzy swój udział zaznaczyły. Potomkowie przeważnie szlacheckich rodów, pochodzili przybylsze włoscy głównie z Florencyi, rozbijali tylko chwilowo swe namioty w naszym mieście, parci gorączką zrobienia interesu. Jakoż wielu udało się zebrać u nas znaczne kapitały, aby z nimi powrócić do ojczyzny. Odrębność swoją w Krakowie zachowali przez znaczną różnicę w kulturze; może tylko to jedno: gorąca krew, zbliżała ich do naszego charakteru. Zresztą

pijaństwo i skłonność do objadania się, nasza rubaszność, odstręczała od nas Włochów. Był to zatem całkiem odrębny świat, który zamykał się w konfraternii przy kaplicy włoskiej u Franciszkanów krakowskich, gdzie zaopatrywał swe potrzeby duchowe. Tem się też tłumaczy, że z owych licznych rodzin włoskich tak mało weszło w skład społeczeństwa polskiego.

Zajęciom handlowym i bankowym oddawały się w XVI w. następujące rody włoskie w Krakowie: Ród Soderini z Florencyi (bankierzy Zygmunta Augusta i negocjanci Anny Jagiellonki), ród arystokratyczny tokański Monteluppich, kierujący pocztą w Krakowie, tego rodu negocjantami byli: Ubaldio, Fontanowie, Alemanowie; handlem zajmowali się: Tebaldowie, Celarowie, Baldio, Del Pacio, Guccio, ci ostatni raczej w okolicach Lwowa i Przemyśla. Wiele szczegółów biograficznych zebrał autor dla wyjaśnienia stanowiska tych rodów; ponad to zbierając w ciągu pracy wiele innych wiadomości z tematem i założeniem się niewiążących, przydał autor sylwetki literackich osobistości z pośród Włochów, nasz chleb jedzących, a zatem omówił działalność Waleńto Fontana, Walerego Monteluppiego, Franciszka Cezarego, Hieronima Canavesi. Należy to już może raczej do historii literatury, niż do samej historii, dlatego poprzestajemy na naznaczeniu, a podnosimy wydobycie ciekawych szczegółów, rzucających światło na charaktery lekarzy Stefana Batorego — Symoniusza i Buceli, którzy słynny spór o przyczynę śmierci królewskiej wiedli. Kto czytał rzecz dr. Giedroycia w *Przeglądzie histor.* (1905 II) drukowaną, a dotyczącą tego właśnie sporu, z korzyścią przyjmie wiadomości podane przez autora.

Mówić o złych lub dobrych wpływach na kulturę obyczajową naszego społeczeństwa, byłoby to to samo, co powtarzać szczegóły rozrzucone tu i ówdzie przez autora, byłoby to zarazem wychodzeniem poza zakres omawianej pracy, w której wedle założenia ma być mowa tylko o kulturze materialnej. Także poza zakres czasu t. j. poza wiek XVI. wychodzi autor bardzo często; co wszystko daje się tłumaczyć chęcią wypowiedzenia wszystkiego, co się wie wogóle o Włochach. Złe to nie jest przez swą treść, owszem nieraz ciekawe; zdaje się jednak, że szkodzi zamiarowi głównemu, t. j. przedstawieniu wpływu włoskiego na kulturę materialną Krakowa. Wpływ ten przedstawia się bardzo słabo, wkońcu może o nim mniej uważny czytelnik zapomnieć, rozczytany w przeróżnych wiadomościach wogóle o Włochach w Krakowie.

Abdon Kłodziński.

Archiwum Komisji prawniczej tom VIII. cz. 1. (Wydawnictwo Komisji prawniczej Akad. umiejętności w Krakowie). Kraków 1907, str. XII, 270, 8°.

Z czterech tomów *Archiwum Komisji prawniczej* (I, III, V, VII), które dotąd się ukazały, dwa t. j. III i V zawierają wyłącznie wydawnictwa ś. p. prof. Piekosińskiego. W tomie III wydał on tłumaczenia polskie statutów ziemskich, w tomie V zaś polski przekład statutu litewskiego drugiej redakcyi. Z początkiem bieżącego roku pojawiła się pierwsza część tomu VIII, obejmująca znów kilka wydawnictw tego niestrudzonego pracownika, a mianowicie: 1) Tłumaczenie polskie statutów Kazimierza Wielkiego i statutu warcckiego z rękopisu Akademii umiejętności; 2) Nieznane średniowieczne rotysy warszawskie z lat 1419—1480; 3) Zapiski sądowe województwa sandomierskiego z lat 1395—1444 oraz Terminy sądów ziemskich województwa sandomierskiego z lat 1395—1420.

Śmierć zaskoczyła ś. p. Piekosińskiego w toku druku powyższych wydawnictw; doprowadził go tylko do 12 arkusza, ukończenia rozpoczętego dzieła podjął się z polecenia Komisji prawniczej prof. Dr. Stanisław Kutrzeba, który nadto zaopatrzył je wstępem i indeksami.

Pierwsze z ogłoszonych w tej części wydawnictw obejmuje tekst tłumaczenia statutów Kazimierza Wielkiego i statutu warcckiego. Ma on stanowić uzupełnienie wydanych poprzednio średniowiecznych przekładów statutów ziemskich. Autorem rękopisu pochodzącego z klasztoru szczawińskiego, nabytego niedawno do zbiorów Akademii umiejętności, jest mistrz Jan ze Lwowa, syn szklarza, żyjący, jak się domyśla dr. Kutrzeba około poł. XVI w., co zgadza się z charakterem pisma, mającego znamiona tego czasu.

Tekst niniejszego przekładu nie może pod względem wartości naukowej iść w porównanie z tłumaczeniami ogłoszonymi w III tomie *Archiwum*. Już dr. Kutrzeba w przedmowie wyraża na podstawie zewnętrznych oznak przypuszczenie, że tekst niniejszy nie jest zapewne tłumaczeniem oryginalnem ale kopią, zwraca też uwagę na bliski związek jego z tłumaczeniem Stradomskiego. Różnice między tekstem mistrza Jana a tłumaczeniem Stradomskiego ograniczają się na opuszczeniu w pierwszym dwóch artykułach statutów kazimierzowskich i jednego artykułu statutu warcckiego, oraz na rozdzieleniu trzech artykułów statutu kazimierzowskiego na osobne części. Blizsze porównanie obu tekstów przywiodło mię do stwierdzenia domysłu Dra Kutrzeby, że tekst niniejszy istotnie jest kopią oryginału Stradomskiego, że zatem zajmie stanowisko podrzędne w klasyfikacyi tekstów przekładów polskich,

obok Wiślicy i kodeksu Świętojerskiego, które również są odpisami tłumaczenia Stradomskiego i jako takie w poprzednim zbiorze nie zostały wydrukowane w całości; prof. Piekosiński poprzestał tylko na podaniu w przypiskach odmianek tekstów obu tych kopii i w ten sposób uwzględniłby był niewątpliwie tekst mistrza Jana, gdyby go był już wówczas znał. Wobec tego sądzę, że tekst niniejszy nie zasługiwał na osobne wydrukowanie, ktokolwiek bowiem będzie korzystał z przekładów statutów polskich, ten oprze się na pierwowzorze, nie zaś na kopii, tem bardziej, że pierwowzór ten przechował się częściowo w autografie samego Stradomskiego, częściowo zaś w odpisie dokonany z polecenia jego przez ks. Lipnickiego¹⁾.

Drugim wydawnictwem zawartem w niniejszym zbiorze są rotys przysięg wareckich z lat 1419—1480. Najstarszą księgę sądów ziemskich wareckich z lat 1408—1425 wydał ks. T. Lubomirski w r. 1879 w *Księdze ziemi czerskiej*. Dr. Kutrzeba sądzi, że rotys tu ogłoszone, są wzięte z innej księgi, bez wątpienia tej, którą jako warecką I b przechowuje archiwum główne warszawskie, ta właśnie bowiem księga obejmuje lata 1419—1480. Potkański we wstępie do *Zapisek herbowych* zaczerpniętych głównie z archiwum warszawskiego, wspomina o istnieniu dwóch ksiąg wareckich, z których jedna obejmuje lata 1415—1450, druga lata 1419—1480. Niepodobna mi stwierdzić, jaki jest stosunek wzajemny obu tych ksiąg, czy w latach 1419—1450 zawierają one identyczny materiał lub nie, nie wiadomo mi też, z jakich ksiąg czerpał Lubomirski materiał do swego wydawnictwa, które zawiera wcześniejsze zapiski, niż obie te księgi, bo zaczynające się od r. 1408. Natomiast to stwierdzić można, że rotys przysięg wareckich ogłoszone w niniejszym zbiorze w obrębie lat 1419—1425 (zapiski 1—32) znalazły już poprzednio pomieszczenie w *Księdze ziemi czerskiej*, tak, że po raz pierwszy wydrukowane tu są tylko zapiski z lat 1426—1480 w liczbie 83.

O ile zbędem było ponowne drukowanie pierwszych 32 zapisek z rotami, o tyle załować trzeba, że zmarły wydawca nie ogłosił reszty zapisek sądowych w całości. Ogłaszanie samych rot przysięg uważać należy dziś już za rzecz zbędną. Jeżeli przed laty trzydziestu kilku senator Hube ogłaszał drukiem rotys przysięg krakowskich z końca XIV w., to rzecz ta była wówczas niezwykle cennym dla nauki nabytkiem, wobec zupełnego prawie braku tego rodzaju źródeł. Rotys przysięg

¹⁾ Por. Arch. kom. prawn. t. III. wstęp do części 4, str. IV.

były wówczas ważnym materiałem służącym do wyjaśnienia stosunków prawnych, a zarazem do poznania rozwoju języka polskiego średniowiecznego. Dziś jednak, wobec tak znacznego postępu na polu pracy wydawniczej, wymagania nasze naukowe wzrosły. Dziś historyk prawa nie może się zadowolić samymi rotami przysiąg, ale żąda całych zapisek, których tekst łaciński niejednokrotnie lakoniczną i niezrozumiałą rotę wyjaśnia. Nie straci nic na tem i filolog, gdy otrzyma polską rotę w ramach łacińskiej zapiski. Najwyższy czas, abyśmy się już zabrali do systematycznego wydania całego materiału zapiskowego wieków średnich, aby rdzennie polskie ziemie mogły dorównać w tym względzie ziemiom Rusi czerwonej. Gorące to życzenie szlemy pod adresem naszej najwyższej instytucji naukowej.

Forma zewnętrzna niniejszego wydawnictwa także wiele pozostawia do życzenia. Wystarczy porównać tych 32 rot z *Księgą ziemi czeraskiej* Lubomirskiego, aby wynieść to smutne przeświadczenie. Zaraz pierwsza zapiska, która, nawiasem mówiąc, pochodzi z r. 1420, nie zaś, jak nadpis objaśnia „ante a. 1419“ (zob. *Ks. z. czeraskiej* nr. 1227), zawiera rażące błędy: „seni“ zam. „feni“ (2 wiersz) i „Officzko“ zam. „o fscziko“ (5 wiersz). Następne zapiski roją się od myłek i błędów, pochodzących najczęściej z niedokładnego odczytania tekstu. Niektóre są rażące i tak n. p. w zap. 26 zamiast „a ten są yemu poddal pan na sgmene“ ma być: „a ten są yemu Scepan poddal na sginene“. Wyraz „sgmene“ zamiast „sginene“ powtarza się w tej samej zapisce sześć razy (por. *Ks. z. czeraskiej* nr. 1607). Niepodobna mi tu wskazywać wszystkich usterek i opuszczeń, zwrócę jedynie uwagę na błędny rozkład chronologiczny materiału zapiskowego, co się da łatwo skontrolować przy pomocy zbioru Lubomirskiego. I tak pod rokiem 1419 figurują zapiski, które należą do r. 1420 (zap. nr. 7 = *Ks. z. cs.* nr. 1210) i do r. 1424 (nr. 14 = *ibidem* nr. 1636), począwszy zaś od zapiski nr. 15 wszystkie następne w tej rubryce (t. j. do 20) pochodzą z r. 1421 (*ibidem* nr. 1370, 1375, 1401, 1402 etc.). Podobnie zamieszczona pod datą 1422 r. zapiska nr. 23 należy już do r. 1423 (*ibidem* nr. 1513), a zapiski nr. 29—32 zamieszczone w rubryce r. 1423, pochodzą z r. 1424 (*ibidem* nr. 1733, 1671, 1751 etc.). Nadto zauważyliśmy w tej części znaczne luki i opuszczenia, które wprowadzie nie przynoszą nauce żadnej szkody, gdyż zapiski tu pominięte znane nam są z publikacji Lubomirskiego, ale zato rzucają fatalny cień na wartość reszty zbioru,

po raz pierwszy tu ogłoszonej. I tak pominięto z ważniejszych zapisek, znanych z *Księgi ziemi czerokiej*, nr. 1220 z r. 1420, następnie kilkanaście zapisek z rotami od nr. 1283—1369 z r. 1420 i 1421. Dalej od nr. 1424—1486 z r. 1422, brak wreszcie zupełny wszystkich zapisek z r. 1425. Między r. 1426 a 1445 też znaczna luka. Wskazuje to na dowolność, z jaką wydawca czerpał materiał z ksiąg sądowych. W interesie nauki uważamy za stosowne zwrócić na to uwagę tych, którzy będą z tego wydawnictwa korzystać.

Niewielką wartość dwóch poprzednich wynagradza poniekąd trzecie wydawnictwo, obejmujące zapiski sądowe województwa sandomierskiego z lat 1395—1444. Jakkolwiek bowiem i tu wiele błędów wydawniczych i paleograficznych, i tu wiele bezwartościowego lub mało wartościowego materiału, to jednak z pośród niego wyłowić można niejedną drogocenny szczegół.

Wydawnictwo obejmuje zapiski z roczków wiślickich, buskich, stopnickich, szydlowskich, radomskich, opoczyńskich, tarnowskich, pilzneńskich, checińskich, z wieców wiślickich i radomskich, wreszcie sądów *in curia*. Zapiski zaczerpnięte są w przeważnej części z ksiąg wiślickich i radomskich, przechowanych w archiwum głównym w Warszawie, a nadto pilzneńskich, znajdujących się w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie.

Wydawnictwo to nie jest kompletnem pod względem chronologicznym, bo wprawdzie obejmuje czas od r. 1395—1444, ale główny zrąb zbioru przypada na lata 1395—1428, podczas gdy z lat 1429—1444 jest tylko 11 zapisek, jak dr. Kutrzeba się domyśla, widocznie przypadkowo zanotowanych. Jako zwolennik metody Helcla pragnął Piekosiński dać nam tylko wybór zapisek, ogłaszając takie, które dla prawa polskiego, historii, kultury lub języka przedstawiały jakąś naukową wartość. Nie rozstrzygając kwestyi, czy ta metoda jest właściwą lub nie, podnoszę tu tylko fakt, że poprzednie wydawnictwo Piekosińskiego: *Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV w.*¹⁾, stoi pod względem metody wydawniczej i wartości naukowej o wiele wyżej od niniejszego zbioru.

W doborze materiału rozstrzyga tu widocznie tylko dowolność i przypadkowość. Z jednej strony bowiem mamy całą moc zapisek małej wartości, np. podających tylko terminy sądowe, z drugiej strony musimy stwierdzić brak całego szeregu bardzo ważnych zapisek.

¹⁾ Tom I, zesz. 1. Studya, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego t. VI z. 1.

Do tego przeświadczenia doszliśmy drogą zestawienia niniejszego zbioru z wydawnictwem *Zapisek herbowych Potkańskiego*, oraz *Materyałów do historii prawa i heraldyki polskiej Ulanowskiego*, którzy czerpali z niektórych ksiąg, będących podstawą zbioru Piekosińskiego. Otóż Piekosiński wydrukował ponownie kilkanaście zapisek herbowych, znanych nam już ze zbioru Potkańskiego ¹⁾ oraz Ulanowskiego ²⁾. O ile powtórzenie dawniej drukowanych zapisek byłoby zupełnie zrozumiałem ze względu na cel niniejszego zbioru, mającego objąć komplet ważniejszych zapisek województwa sandomierskiego, o tyle niewytłómaczonym jest dla nas pominięcie szeregu bardzo ważnych zapisek herbowych z ksiąg radomskich ³⁾ oraz wiślickich ⁴⁾.! Wiadomo, że zapiski heraldyczne wiślickie wchodzące w skład tego wydawnictwa ogłosił Piekosiński osobno w VII t. *Studyów rozpraw i mat. do hist. pol. i prawa pol.* ⁵⁾. Otóż pięciu zapisek, pomieszczonych tamże, brak w niniejszym zbiorze ⁶⁾, który naodwrot posiada 3 zapiski herbowe wiślickie, których napróżno szukalibyśmy w tamtym zbiorze ⁷⁾.

Z tą dowolnością i niedbałością w doborze treści wewnętrznej zbioru idzie w parze chaotyczność układu i rażące błędy w tekście. Nagłówki zawierające daty terminów sądowych, podane są tym samym rodzajem druku co właściwe zapiski, co nie pozwala zorientować się łatwo w całości, zwłaszcza, że pomieszano zapiski z różnych років. I tak n. p. zap. nr. 496 jest nagłówkiem podającym termin років radomskich, a zaraz następująca zapiska pochodzi z років wiślickich, nie pozostaje więc z poprzednią w żadnym związku. Przytem wydawca nie zawsze przestrzegał chronologii, bo niektóre zapiski znalazły się pod niewłaściwymi datami, podobnie jak to wykazaliśmy w zbiorze rot przysięg. I tak zapiska nr. 485 zamieszczona w niniejszym zbiorze pod r. 1410, figuruje w *Nieznanych zapiskach*

¹⁾ T. j. nr. 500 u Piek. = 27 u Potk., 501 = 28, 506 = 26, 518 = 30, 529 = 31, 606 = 33, 650 = 36, 684 = 40, 727 = 44, 785 = 47, 815 = 50, 838 = 37, 839 = 38.

²⁾ Zap. nr. 19 u Piek. = 10 u Ulan., 146 = 12, 192 = 13, 221 = 18, 257 = 22, 259 = 24, 285 = 49, 287 = 53, 293 = 55, 422 = 81, 450 = 80.

³⁾ W zbiorze *Zapisek herbowych Potkańskiego* nr. 41, 43, 48, 49, 51, 52, 53, 57, 58, 59, 67, 68, 69, 70, 84, 85, 86.

⁴⁾ W zbiorze *materyałów do hist. prawa i heraldyki pols. Ulanowskiego* nr. 11, 46, 47, 52, 54, 65, 75, 86, 87, 88.

⁵⁾ P. t. *Nieznane zapiski heraldyczne wiślickie*, por. moją recenzję w *Kwartalniku hist. z r. 1908* zes. 1.

⁶⁾ Nr. 16, 17, 19, 38, 40.

⁷⁾ Nr. 476, 486, 493.

heraldycznych wiślickich pod r. 1414 (nr. 16), gdzie też prawdopodobnie, jak z układu ksiąg można sądzić, należy. Podobnie ma się rzecz z zap. nr. 1111, rzekomo z r. 1433, wydrukowaną w tym drugim zbiorze pod r. 1432 (nr. 37). Zapiski nr. 838 i 839, umieszczone pod r. 1420 pochodzą zapewne z r. 1415, pod którą to datą zamieścił je znany ze ścisłości wydawniczej Potkański w *Zapiskach heraldycznych* (nr. 37 i 38). Wadą wydawnictwa jest również nieporządne cytowanie odnośnych ksiąg sądowych. Gdy jedno zapiski posiadają takie cytaty, to innych nie podobnaby dla ich braku skontrolować.

Od błędów paleograficznych i myłek drukarskich roi się w wydawnictwie, przyczem korzystnie pod tym względem odbija ta część książki, którą kończył drukować Dr. Kutrzeba. Nie będę wymieniał wszystkich drobnych myłek i niedokładności, poprzestaną tylko na przytoczeniu kilku ważniejszych. W zap. 192 wiersz 3 zam. „*offerens*“ powinno być „*opponens*“, jak w zap. 221 (por. zresztą Ulanowskiego: *Materiały* nr. 13). W zap. 221 w. 6 zam. *Petro de Libicz hii iuraverunt, quia frater ipsorum Lubiczko*, ma być: *Petrus de Lubiczko hii iuraverunt, quod est frater ipsorum* (tamże nr. 18). W zapisce nr. 257 wykropkowane są dwa miejsca, z czego sądzić wypadłoby, że miejsca te są w rękopisie nieczytelne. Tymczasem w *Materiałach* Ulanowskiego (nr. 22) miejsca te są wypełnione całymi zdaniem. Takich wykropkowanych luk jest tu więcej; niektóre z nich można uzupełnić na podstawie wymienionych wyżej zbiorów heraldycznych Ulanowskiego i Potkańskiego¹⁾. Fatalny błąd zakradł się do zapiski nr. 450. Zapiska ta opisuje herb Prawdzic w ten sposób: „*de clenodio leo de muro, vidli et super galeam roza*“ Zamiast „*vidli et*“ mamy u Ulanowskiego, co dziwniejsze i w *Zapiskach wiślickich* Piekosińskiego, wyraz „*videlicet*“, co zmienia zresztą cały sens zdania. W zap. nr. 506 w. 1 po wyrazie „*Dambrowka*“ ma być „*alias de Regula*“ (por. Potkański, nr. 26). Zapiska 518 różni się od Potk. 30 zdaniem: „*suspiciens famam non bonam a Jacobo de Ragow emanere*“. Zdanie to brzmi u Potk. „*suspiciens facinora non bona a Jacobo de Ragow emanata*“. Która lekcya jest właściwa, nie trudno rozstrzygnąć. W tej samej zapisce przedmiot w herbie Kuczaba zwany „*parczyzą*“ jest niewątpliwie „*paprzyczą*“. W zap. 529 zdanie „*cum Johannes de Crossowecz existens procurator Slaveonis de ibidem militiam suam vituperavit*“ brzmi u Potkańskiego (nr. 31): „*cum Johannes de Crossowecz ex*

¹⁾ N. p. nr. 501 i 506, zob. Potkańskiego Zapiski nr. 28 i 26; oraz nr. 612 zob. Piekosińskiego Zapiski wiślickie nr. 13.

nomine procuratoris Slauniconis de ibidem in milicia sua vituperavit“. W zapisce nr. 606 w wierszu 5 przecinek położony po „*plebanum*“ zamiast po „*Conyn*“ zmienia zrozumienie zdania. W zap. nr. 612 jest „*Sbischo de Yelenow*“, ten sam w *Zapiskach wiślickich* Piekosińskiego (nr. 13) pochodzi „*de Petcow*“. W zap. 613 *Velislaus de Chocsimirow* a w *Zap. wiśl.* (nr. 14) „*de Chocimow*“. W zap. 785 zam. „*super cruce[m] dictum slepy gawron*“ ma być jak zresztą z sensu wynika, „*super cruce[m] Domini* etc.“.

Wykazana tu niedbłość zarówno w doborze materiału jak i w zewnętrznej szacie zbioru wytłumaczyć się dająca tem, że to praca człowieka stojącego nad grobem, odbiera wszelkie zaufanie do wartości naukowej wydawnictwa. W interesie nauki pozwalam sobie wyrazić życzenie, by zapiski województwa sandomierskiego ze względu na swą ważność zostały ponownie porządnie i systematycznie wydane..

Do zbioru zapisek dodał wydawca spis nagłówek, podających tylko terminy sądowe w latach 1395—1420. Materiał to bardzo specjalny, ważny tylko dla badacza organizacji sądowej, a wyszukiwany już przez dra Kutrzebę w pracy o *Sądach ziemskich i grodzkich w wiekach średnich*¹⁾. Przeważna jednak część nagłówek razem tu zestawionych znalazła pomieszczenie w głównym zbiorze, dlatego powtórne ich przedrukowanie uważam za rzecz zbędną a ze względu na oszczędność niepożądaną.

Drowi Kutrzebie należy się wdzięczność za sporządzenie dokładnych wykazów osób i miejscowości oraz ważniejszych przedmiotów.

Dr. Wład. Semkowicz.

Transehe-Roseneck Astaf: Zur Geschichte des Lehnwesens in Livland. Riga 1905; 8°. 309.

Na podstawie archiwalnego materiału, w inflanckich archiwach zawartego, tudzież bogatego drukowanego kresli autor rys wzorowego na stosunkach lennych saskich prawa lennego inflanckiego we wszystkich sześciu ziemiach a właściwie trzech terytoryach, jakie dawniej stanowiły tę kolonię niemiecką nad Bałtykiem. Postępując według wzoru Homeyera, słynnego badacza *Zwierciadła saskiego* z zastosowaniem zręcznym metody induktywnej, przedstawia autor w tej pierwszej części dzieła swego maństwo, a więc przedmiot i podmiot tudzież formę lenną, wreszcie prawa pana lennego tak osobiste jakoteż rze-

¹⁾ Rozpr. Ak. umiej. t. 42.

czowe, przyczem wszędzie kładzie nacisk na różnice, jakie pod wpływem najrozmaitszych czynników wyrobiły się w stosunkach lennych inflanckich w porównaniu do macierzystego prawa lennego saskiego. Ten nacisk na różnice, nieraz bardzo nieznaczne, widzimy i w dalszym rozdziale o prawach osobistych i rzeczowych wasala, przyczem autor konstatuje, że lennictwo inflanckie w pierwszej, starszej epoce opierało się całkowicie na niemieckim, w drugiej zaś tylko częściowo, na co wskazują, zbiory praw longobardzkiego lennictwa w rękopisach inflanckich zawarte. Widocznem to w szczególności w prawie o dziedzictwie lennem, w rozwoju *iuris coadunatas manus* (zwanego także lennem rodowem), którego ostatecznym wyrazem jest przywilej Zygmunta Augusta z 1561 r., na mocy którego rycerstwo inflanckie uzyskało prawo także *cum ceteris familiis ius simultaneae manus contrahendi*, jak to w praktyce już przedtem się zdarzało. Dokładne zbadanie rozwoju tych praw osobistych i rzeczowych wasala, rzuca poniekąd i jaśniejsze światło na owe walki Zakonu inflanckiego z arcybiskupem Janem Sinten, z biskupem Teodorykiem Damerau, na usiłowania Zakonu osłabienia pewnych praw zwierzchniczych i autonomicznych lennego rycerstwa, bez względu na to, czy one ugruntowane były lub nie w lennem prawie. Ostatecznie Zakon w 1397 r. przyznając wasalom jak najobszerniejsze prawo dziedziczenia lenna także w linii żeńskiej, przyznaje się do przegranej, jakkolwiek mistrz Ludwig von Erlichshausen w 1452 r. prawo to tylko dla wasalów Harry i Wirlandyi ograniczył. Przywilej tych ostatnich, wobec solidarnej dążności rycerstwa w kierunku wykształcenia się w korporatywną instytucję, był rozszerzonym i powiększonym w 1457 r. przywilejem arcybiskupa Sylwestra, co oczywiście pociągnęło za sobą znaczne bardzo wzmocnienie wasalów inflanckich w ich stosunku do panów zwierzchniczych. Dlatego w dobach biskupstwa najwięcej było wasalów tego typu *manus simultaneae*, tudzież lenn nowych z prawem dziedzictwa w linii męskiej i żeńskiej, podczas gdy wcześniej pod zwierzchnictwem Zakonu zostającej były głównie lenna w ścisłym tego słowa znaczeniu, t. j. z prawem dziedzictwa tylko w linii męskiej. Tym ostatnim grozi już w XVI w. rozplątanie się w lennach pierwszego typu, czego dowodem protest wasalów w ich związku lemsalskim z 1523 r. Co do prawa sprzedaży lenna było ono ograniczonym, podobnie jak w Saksonii, a przy prawie zastawu indygenat był rozstrzygającym. Dopiero 1561 z przywilejem Zygmunta Augusta uzyskuje rycerstwo inflanckie zupełne prawo rozporządzalności ziemską własnością, co oczywiście spowoduje

całkowitą zmianę stosunku wasala do pana zwierzchniego. Prawo bliższości, jako prawo pierwszeństwa przy sprzedaży lenna, dopiero w XVII w. zostało osłabione; jeszcze w drugiej połowie XVI w. było ono bardzo przestrzegane i to przy wszystkich typach lenna. Co do subinfeudacji niema różnicy zasadniczej w lennictwie saskiem a inflanckiem, tak samo i co do darowizny zastawu jako też wreszcie i co do ustania stosunku lennego. Prawo dziedzictwa i rozporządzalności własnością, to właśnie na gruncie inflanckim tak szybko się rozwija, że inflancki lennik co do zakresu swych praw przewyższa saskiego wasala. Także i co do zasady bliższości przy sprzedaży i zasady wdowiego lenna, w Inflantach najpierw podniesiono te myśli, czy pod wpływem takim jak to autor twierdzi, czy też jak sądzimy, pod wpływem stosunku z ościennymi narodami to rzecz inna, ale stwierdzenie tych prawd pozostanie zasługą autora. Zaznaczyć należy, że dzieło to może posłużyć za wzór przy badaniu stosunków lennych i prawa lennego na Litwie, skoro oczywiście materiał do tej kwestyi rozprószony po prywatnych archiwach, będzie uprzyjętniony dla naukowych badań. Najpobieżniejsze bowiem poznanie prawa lennego inflanckiego, chociażby na podstawie dzieła Schiemanna: *Geschichte Livlands*, (w zbiorze Onkena) wystarczy do stwierdzeniu, ile to stycznych zachodzi pomiędzy prawem lennem litewskiem a inflanckiem, które niewątpliwie dla pierwszego stanowiło wzór i źródło rozwoju.

A. Prochaska.

Gumplowicz Maksymilian: Borys Kolo-
manowic, królewicz węgierski (1105 — 1156).
(Przegląd historyczny t. II str. 1—19).

Jednym z ważniejszych, a dotąd jeszcze zagadkowych, co do przyczyny powstania, zdarzeń z czasu rządów Krzywoustego jest sprawa złożenia hołdu ces. Lotarowi w r. 1135. Już niejednokrotnie na postawione w tym względzie pytanie dawano odpowiedzi, mimo to jednak odczuwa się, że poza pozostawionymi po źródłach przekazami ukrywa się coś jeszcze, czego przyczyny szukaćby należało może raczej w osobie samego Bolesława, raczej w zmianie programu jego polityki, aniżeli tylko w ukształtowaniu się nieprzyjaznym stosunków ościennych. Oczywiście w braku danych konkretnych, trudno w tym wypadku cokolwiek pewnego postawić, z konieczności więc muszą się badacze ograniczyć do wyświetlenia tego, co jest udostępnione dzięki źródłowym wiadomościom. Dlatego też, słusznie zresztą, poświęca się dużo uwagi stanowisku Polski do Węgier; bezsprzecznie

bowiem jedną z przyczyn zmiany pozycji Krzywoustego do Niemiec, były niepowodzenia jego na froncie południowym. Że zaś problem ten jest kwestyą ściśle związaną z wystąpieniem z pretensjami Borysa, musiano się tedy zająć w pierwszym rzędzie osobą tego księcia, jego akcją około pozyskania sprzymierzeńców i działalnością tych protektorów w obronie praw pupila.

W rozpatrywanej tutaj pracy zwrócił uwagę M. Gumplowicz na fakt, dotąd dość ubocznie dotykany, a w zgoła odmiennem świetle przedstawiany. Rozpatruje on tedy: 1) kwestyę uprawnienia Borysa do tronu węgierskiego po zmarłym w r. 1131 królu Stefanie II i 2) bada przyczyny upadku sprawy tego pretendenta.

Kronika Thurocza mówi, że król Koloman, schwyciwszy swą drugą żonę na cudzołoztwie, po przeprowadzeniu dowodu winy, oddalił ją od siebie. Ta zaś powróciwszy na Ruś porodziła z tego nieprawego stosunku syna, imieniem Borysa (*Chronica Ungarorum* ap. Schwandtner: *Scriptores rerum Hungaricarum* t. I, str. 170). Oto podstawa dotychczasowych poglądów na sprawę Borysa — słusznie więc występuje przeciw nim M. Gumplowicz, wsparty na przekazach kanonika wyszehradzkiego, Ottona Fryzyngęńskiego, Odon de Diogilo, Cinnamosa i wreszcie naszego Kadłubka; wszyscy ci bądź współcześni bądź prawie współcześni kronikarze i co ważniejsze, bardzo dokładnie o rzeczy samej poinformowani, nazywają Borysa synem Kolomana, dobijającym się schedy ojcowskiej. O jakimkolwiek podejrzeniu co do prawości pochodzenia Borysa niema i wzmianki. Słusznie też wyciągnął stąd autor wniosek, że całe owo opowiadanie kronik XIV w. i XV w. jest kombinacją późniejszą, spisaną przez jakiegoś nieprzychylnie usposobionego do Borysa postaci pisarza. Tem zaś bezpieczniej można z tego rodzaju przekazów wyciągnąć dla sprawy tej wniosek negatywny, gdy wiadomo jest, że właśnie kronikarze średniowieczni byli bardzo łakomi na wszelkie drastyczniejsze historyjki, że wszelkie takie szczegóły szybko podawane skrzętnie zapisywano po kronikach ówczesnych.

Niemniej jednak wolno się spytać, czy przekaz ten, jako materiał dla kronikarza XIV w. już nie istniał, czy więc nie był może taką, jak wiele innych z pokolenia w pokolenie tradycyjnie podawanych wiadomości. Nie znaczy to, bym mniemał, że Borys był jednak istotnie bękartem, ale chciałbym podnieść przypuszczenie, że legenda ta, jako taka, mogła powstać nieco wcześniej. To, że kronikarze współcześni żadnej podobnej wersji nie zapisują, nie może występować przeciw memu mniemaniu, oni bowiem, jako mający wiadomości z pierwszej

ręki, nie potrzebowali sięgać do baśni ludowych; kto wie jednak, jak było w rzeczywistości, kto wie, czy warstwy, stojące zdala od dworu próbując wytłumaczyć sobie przyczyny tych nieszczęśliwych dla danego księcia walk, nie znalazły już przedtem, może współcześnie z tymi wypadkami, jakiejś odpowiedzi. Jak bowiem wiadomo, podłożem całej baśni jest fakt, zupełnie stwierdzony, że matka Borysa, wypędzona przez Kolomana, kiedy była przy nadziei, wróciła do ojca i tam urodziła syna (Kanonik wyszehradzki: *Fontes rer. Boh.* t. II, str. 215). Jasna rzecz, że od tego do zarzucenia żonie Kolomana cudzołóstwa, a dziecku jej plamy nieprawości jest dla fantazy szerszych mas już chyba bardzo bliska droga; wolno więc przypuścić, że na powstanie tej całej legendy nie trzeba było czekać aż dopiero drugiej połowy XIV w., jak mniemał M. Gumplowicz, że nie była ona produktem literackim samego kronikarza, ale poprostu ludową baśnią, spisaną tylko przez pisarza dopiero XIV w. Przecież i u nas wiele wcześniej powstałych legend znalazło pomieszczenie dopiero w kronice wpolskiej.

Na ogół więc, o ile wnioski autora opierają się na jasnych współczesnych przekazach trzeba się z nimi godzić, chwytając one bowiem istotę rzeczy; inaczej jednak ma się z rezultatami osiągniętymi przy interpretacji kroniki wpolskiej. Mimowoli też budzi się tutaj pytanie ogólniejsze, odnoszące się do wydawcy szczątków pracy M. Gumplowicza, czy słusznem jest publikowanie fragmentów, spisanych przed dziesięciu, bądź z górą dziesięciu laty, czy w rezultacie nie oddaje się zmarłemu wątpliwej wartości przysługi. Można bowiem prawie na pewne mniemać, że tej części pracy nie byłby Gumplowicz wydał w tej formie, w jakiej ona przed nami leży, że cały szereg poczynionych od tego czasu spostrzeżeń naukowych byłby bez wątpienia wpłynął na zmodyfikowanie tych poglądów.

Zaczynam tedy od powtórzenia ustępu kroniki wpolskiej, odnoszącego się do tej sprawy. *Iste Boleslaus filiam suam de Ruthena genitam, Juditam, Colomani regis Hungarorum filio matrimonialiter copulavit... Quem Colomanidem una cum rege Hungariae Halicenisibus in regem profecerant, ipsum coronari facientes (Mon. Pol. hist. II 508).*

Gumplowicz idąc za tym tekstem Bielowskiego interpretuje w następstwie tego, że zięciem Krzywoustego był król Stefan, nie zrozumiawszy dalej przekazu powiada, że owym Kolomanidą, którego osadzono w Haliczu był Borys, bez względu na to, że zaimek względny, wi-

zając to zdanie najściślej z częścią pierwszą mówi, że Kolomanida ten jest identyczny z owym wspomnianym wyżej zięciem księcia polskiego, a że pośrednio wskazywałby i na to, że zaślubiny owe odbyły się jeszcze za życia owego króla węgierskiego, według zdania Gumpłowicza — Kolomana.

Oczywiście wobec takiej interpretacji widzi autor w kroku Stefana najoczywistszy dowód uznania prawowitego pochodzenia Borysa przez samego króla węgierskiego. Wszystko to jednak chybia celu. Jak bowiem podniósł prof. Balzer, wprowadził Bielowski do tekstu niczem nie uzasadnione poprawki i to wbrew brzmieniu tego zdania we wszystkich kodeksach, w których się kronika wpolska przechowała, gdy zamiast *Colomano* wydrukował *Colomani*, a *quem Colomanum* zmienił na *quem Colomanidem*. Dalej zaś zauważył prof. Balzer, że przekaz ten prócz samego faktu związku córki Krzywoustego z księciem węgier. należy do znanego układu spiskiego z r. 1214 zawartego między Leszkiem Białym a Andrzejem węgier., na mocy którego Koloman i córka Leszka Salomea, zasiedli w Haliczu, pertraktacje zaś między dworem Krzywoustego a węgierskim, które ostatecznie zerwane, doprowadziły w r. 1136 do zaślubin *de futuris*, były prowadzone między Judytą a synem Beli Gejzą. Wreszcie cała hipoteza co do zaślubin Borysa z córką Krzywoustego, przy której sam autor popadł w pewne sprzeczności, nie da się utrzymać wobec wyników prof. Balzera (*Gen. Piastów* III. 20).

Dodać przytem należy, że bez owego karkołomnego, a zgoła nieuzasadnionego tłumaczenia byłaby teza autora nie straciła na sile, a zato autor byłby się uchylił od całego szeregu bałamuctw. Tyle co do pierwszej części tego szkicu.

W dalszym zaś ciągu swego studyum stara się autor wytłumaczyć przyczynę upadku sprawy Borysa. Podnosi też przytem, że siły Borysa były dość liczne i groźne, trzeba jednak powiedzieć, że widać stronnictwo Beli było jeszcze silniejsze i co ważniejsze, że Bela był na miejscu i był panem Węgier, podczas gdy Borys musiał się dopiero do kraju z pomocą ościenną dostawać.

Autor jednak tego studyum widzi przyczynę upadku Borysa tylko na wewnątrz, w zwartem wystąpieniu partyi rzymskiej przeciw domniemanemu wyznawcy Kościoła wschodniego. Borys bowiem, jako syn Rusinki i jako urodzony na Rusi miał być wychowywany w tym obrządku.

Podstawą tej dziwnie nas zaskakującej, a zgoła nieumotywowanej hipotezy stało się dla ś. p. Gumpłowicza za pewne dzieło K.

Grota: *Jz istorii Ungrii i Sławjanstva v XII vjeke 1141—1173* (Warszawa 1889), w którym ten autor dzieli ludność Węgier XII w. na dwie partje: na jedną narodową, wspartą o Bizancyum i drugą romańską, skierowującą Węgry ku Zachodowi, ku Rzymowi. Fantastyczne te, a całkiem nieuzasadnione pomysły znalazły dosadną odprawę w ostrej, choć nieco pobieżnej recenzji Wł. Milkowicza. (*Mitheil. d. Inst. f. öster. Gesch.-Forsch.* t. XIV str. 360—364). W ogólnych tedy zarysach można też odnieść te zarzuty i do rozbieżnej pracy, tem bardziej, że wszystko tu jest jeszcze tem, *quod demonstrandum est*.

Tymczasem nie można spuszczać z oka tego, że Bela miał po swej stronie bardzo silnych sprzymierzeńców, którzy nie dosyć, że dostarczali mu bezpośrednio posiłków, ale także, jak n. p. ks. czeski, nękać głównego protektora Borysa, Krzywoustego, odbierali przeciwnikowi możność silniejszego poparcia tej sprawy. Czyż więc wobec tego nie będzie słuszniejsem przenieść raczej punkt ciężkości rozstrzygnięcia sprawy Borysowskiej na zewnątrz Węgier? Bezspornie wiele zaważyło bierne zachowanie się popleczników Beli na Węgrzech — było ono wszakże wystarczającym co najwyżej do defenzywy. Tymczasem paląca kwestya wymagała energiczniejszego wystąpienia i podjęcia siły pretendenta u samego jej źródła t. j. u tych, którzy Borysa popierali. Tego zaś dokonał nie Bela i Węgry, ale książę czeski i cesarz Lotar.

M. Łodyński.

Jakubowski Jan: *Opis księstwa trockiego z r. 1387. Przyczynek do badań nad ustrojem Litwy przedchrześcijańskiej.* (Przegląd historyczny 1907, t. V, zeszyt 1, str. 22—48).

„Przyczynek do badań nad ustrojem Litwy przedchrześcijańskiej“.... To objaśnienie zaciekawia w najwyższym stopniu i sprawia, że z wielkiem zainteresowaniem bierze się do ręki tę małą rozprawkę, bo tak mało, tak rzadko spotyka się niestety podobne rzeczy w polskiej literaturze historycznej, mimo, że kilkakrotnie wyrażano potrzebę zajęcia się bliższego historją ustroju politycznego i społecznego Litwy, zbadania ewolucyi, jaką przechodził ten naród, jak żył i kształtował swoje prawnoprywatne stosunki, swoje pojęcia społeczne (n. p. prof. Czermak na Zjeździe Rejowskim w 1906 r.). Bodaj czy nie słusznem jest spostrzeżenie autora, J. Jakubowskiego, że od czasów Szajnochy milczała w tym kierunku historyografia

polska. Dr. Prochaska w swoich licznych studyach i pracach rzucił tu i ówdzie pewien szczegół, zwłaszcza w *Przyczynkach krytycznych do dziejów Unii lub Lenna i małstwa na Rusi i Podolu*, ale są to tylko szczegóły, cały bowiem ciężar jego prac, zarówno jak prof. Lewickiego leży w dyplomatycznej historii, stosunkach zewnętrznych, co najwyżej dotyczy stosunku prawnego Polski i Litwy. Obrazu życia społecznego na Litwie zarówno w całości, jak i w szczegółach: już to rzeczowych, już to chronologicznych (z danej epoki) brak dotąd zupełnie. A literatura historyczna rosyjska już od dawna pracuje na tem polu, żeby wspomnieć choćby prof. Lubawskiego, na nasz wstyd! Nie dziw przeto, że rozprawka p. Jakubowskiego, z którego nazwiskiem spotykamy się po raz pierwszy, budzi takie zaciekawienie.

Mała ona, a przyznać trzeba, że w tych rozmiarach przynosi sporo. Jest to dokładny rozbiór dokumentu Jagielly, wydanego 28. kwietnia 1387 na rzecz brata, ks. trockiego Skirgielly, którego Jagiello pozostawiał właśnie jako swojego namiestnika na Litwie i dla którego poczynił cały szereg nowych nadań. Dokument ten drukowany był w *Cod. epist. saec.* XV t. 1, pars 1, Nr. 9, ale alfabetem łacińskim. Autor przytacza go tutaj na końcu rozprawki w ruskiem piśmie, z wydania Swińjina, a z porównania obu tekstów okazuje się, że tekst *Codexu epist.* zawiera sporo błędów, chociaż drugorzędnych, niemniej jednak nieraz ważnych; grzeszy także, co w tym wypadku nie jest obojętne, błędną interpunkcją.

Jagiello zawiera zatem przymierze ze Skirgiellą i nadaje mu szereg posiadłości. Obejmują one dwie grupy: posiadłości „na ruskiej stronie“, rozciągające się długim pasem od Mińska do Lubecza na południu i Propojka na wschodzie; druga — to właściwe księstwo trockie. Grupa trzecia — księstwo połockie — nie została opisana dokładnie w dokumencie i autor nie zajmuje się nią wcale, poprzestając na dwóch pierwszych. Z opisu, jaki zawiera dokument, przychodzi autor do wniosku, że nie wszystkie wymienione w dokumencie włości są całkiem na nowo nadane Skirgielle, że posiadał on je już przedtem, co najwyżej dzielił się panowaniem w nich z Jagiellą, teraz zupełną władzę nad nimi uzyskując np. nad Mińskiem, Łohoj-skiem. Bobrujskiem. Dotyczy to w szczególności pierwszej grupy posiadłości. Co do drugiej — litewskiej — twierdzi autor, że ponieważ nie wymieniono w dokumencie wszystkich miejscowości w księstwie trockiem n. p. Ejszyski, że Jagiello w ks. trockiem nadał Skirgielle tylko część włości, resztę rezerwując dla siebie, ponieważ

i sam także w dalszym ciągu miał brać czynny udział w obronie tego księstwa, mimo, że był królem polskim.

Posiadłości Skirgiełły, rozrzucone na ziemiach ruskich, nie są wcale jednolite co do swego ustroju gospodarczego i stanowiska wobec państwa. Obejmują one trzy rodzaje. Do pierwszej należy Mińsk z ustrojem grodowym i całym okręgiem grodowym wraz z władzą nad ludnością tamtejszą i włościańską i bojarską, obowiązującą służyć księciu trockiemu. Druga grupa — to „włości“ nad Dnieprem leżące i „podnieprskimi“ zwane. Te „włości podnieprskie“ zamieszkałe były przez ludność, oddaną bartnictwu i łowiectwu, składającą daniny bogate w skórkach bobrowych i kunowych, miodzie i pieśniączkach, a cieszącą się z pewnej autonomii. Na ich czele stali tak zwani „starcowie“, którzy zbierali te daniny i odwozili na zamek książęcy. Nie mają te włości grodów obronnych, ani siół bojarskich, a gospodarka rolna zajmuje najzupełniej podrzędne miejsce. Trzecia grupa — to t. zw. „wołostki“, t. j. mały okręg administracyjny, składający się z dworu książęcego z podległą mu ludnością rolniczą oraz pewnej ilości wsi prywatnych czyli „siół“. W ówczesnym języku ruskim „sióło“ była to jednostka gospodarcza, skupiająca się koło bojarskiego lub książęcego dworu, w której rolnictwo stanowiło podstawę życia i zajęć ludności. Z naciskiem podnosi autor, że ta grupa trzecia, grupa, w której gospodarka rolna stanowi główne zajęcie ludności znajduje się w północno-zachodniej Rusi, a zatem graniczącej z Litwą, podczas gdy „włości podnieprskie“, stojące na niższym stopniu rozwoju gospodarczego, żyjące na sposób myśliwski z ustrojem gminowładczym sięgają granic Kijowszczyzny, jak to zresztą sama już ich nazwa wskazuje. Że zatem i na Litwie właściwej stopień gospodarki społecznej musiał stać na wyższym stopniu kulturalnego rozwoju. Kilkakrotnie też stara się autor zwalczyć przesąd, że Litwa właściwa nie mogła być wówczas jeszcze pustkowiem i dziczyną, nie obcem jej były w przedchrześcijańskich czasach Olgierdowych czy Giedyminowych wyższe fazy społecznego rozwoju, jak rolnictwo i handel. Tem więcej, że przecież właśnie Litwa była podstawą, punktem oparcia potęgi Wielkich książąt litewskich.

Następuje opis posiadłości litewskich Skirgiełły. Uposażenie księcia trockiego składa się ogółem z 10 włości książęcych i 3 „siół“ bojarskich. Ale dwie rzeczy charakterystyczne. Leżą naprzód te miejscowości wszystkie od tej strony, z której nie zagraża Litwie niebezpieczeństwo od sąsiadów, zwłaszcza od Krzyżaków. Z tego wyciąga autor wniosek — dodawszy, że część osad księstwa trockiego

zarezerwował Jagiełło dla siebie, jak wspomniałem wyżej — iż uczynił to król w celu pewniejszej obrony jego granic od Krzyżaków przez wyłączną swoją władzę w tej stronie. Powtórę, że nie wszystkie włości nadane Skirgielle, jak Raduń i Soleczniki, weszły potem w skład województwa trockiego. A że dokument ponad to opisując granice posiadłości Skirgielły, wspomina kilkakrotnie, że w danym miejscu granica jest starą (gdzie więc tego niema, jest wytyczoną świeżo), sądzi przeto autor, że nie są to wcale granice dawnego księstwa trockiego te, które wymienia dokument. Że zatem książęta litewscy, o ile swoim braciom i krewnym wyznaczali dzielnicę, to bynajmniej nie krępowali się granicami dawnymi, ale wytyczali je według własnej woli i potrzeb swojej polityki. W innym miejscu podnosi także autor, że podstawą posiadłości takich dzielnicowych książąt dawnej Litwy była przedewszystkiem Litwa właściwa, a do tej podstawy dodawał jeszcze w. książę pewną ilość posiadłości na podległej Rusi. Spis posiadłości Skirgielły na terytorium trockiem jest i znaczny i niekompletny. A zatem, jeżeli porównamy obszar tego terytorium z posiadłościami na Rusi, to mamy nowy dowód, że Litwa z czasów Olgierda nie jest wcale pustkowiem, ale krajem zaludnionym obficie i pod względem gospodarczym stojącym wyżej od sąsiedniej Rusi. Tylko ta Ruś dostarcza i rąk do pracy i wywiera wpływ na sposób rządzenia temi włościami książęcymi na Litwie właściwej. Na ich czele stoi ciwun, zupełnie poddany księciu, który miał władzę administracyjno-policyjną nad ludnością we wsiach książęcych. Płaci ona do skarbu książęcego rozliczne ciężary w naturze, pieniądzech i robociźnie. I we włościach prywatnych zarówno dziedzicznych jak i z nadania książęcego pochodzących, ingerencya, w. księcia jest znaczną. Bojarowie, jako posiadający ziemię, mniejsza w danym wypadku o tytuł prawny tego posiadania — obowiązani są do służby wojskowej; troska zatem księcia, aby mu żołnierza do ciągłej walki z Krzyżactwem zwłaszcza nie brakło, powoduje mieszanie się jego w stosunki rodzinne bojarów, uzależnia od jego woli rozporządzanie ręką córek a zarazem dziedziczek bojarskich. Autor twierdzi stanowczo, że nie obcym wcale był w czasach Olgierda na Litwie fakt własności dziedzicznej klasy bojarskiej.

Na podstawie więc dokładnego rozbioru owego dokumentu Jagielły, oczywiście także przy pomocy innych późniejszych dokumentów — cytuje także kilkakrotnie znane dzieło Lubawskiego: „*Oblastnoje djelenje...* — zapomocą metody retrospektywnej stara się wykazać autor, że Litwa pogańska z czasów przedjagiełłowych, to nie

jakaś dzika puszcza leśna słabo zaludniona i w pierwotnych zyjących stosunkach, jak sądzą niektórzy historycy, ale jednolite i silnie zorganizowane państwo, o długiej przeszłości za sobą i 100-letniej bohaterkiej walce z Zakonem, o ustroju absolutnym i daleko posuniętą organizacją państwową. Dzielnice na obszarze tego państwa powstają sztucznie, tworzone przez samą władzę państwową, a na ich czele stoją członkowie tej samej rodziny, co w książkę, a istnieją na to przede wszystkim, by mu ułatwić obronę tego państwa. Społeczeństwo litewskie zróżniczkowane już jest w klasy społeczne, ale ich wszystkich przytłacza całą siłą ciężar prawa książęcego i jego nieograniczona wola. Stan ten przypomina autorowi żywo analogię do rozwoju stosunków wewnętrznych polskich: zdaniem jego Litwa z czasów pogańskiego Jagiełły, to odbicie Polski z czasów Chrobrego.

Do całej tej rozprawki, obok wspomnianego już dokumentu, przyłączył p. J. mapkę posiadłości Skirgiełły w księstwie trockiem, mapkę wprawdzie wcale nieswietnie wykonaną, ale która może wystarczyć jako objaśnienie do tekstu.

Widoczna więc z powyższej treści, że rozprawka ta jest rzeczywiście bardzo interesującą i zasługuje na bliższą uwagę. Autor rzuca dużo światła na stan społeczno-państwowy pogańskiej Litwy, przynosi nowe szczegóły. Obraz jego różni się zasadniczo zwłaszcza od obrazu Szajnochy, tak, że słusznie można nazwać tę rozprawkę „przyczynkiem do badań nad ustrojem pierwotnej Litwy”. Wprawdzie dzieło M. Lubawskiego: *Oblastnoje djelenje* omawia niejedno z pytań poruszonych przez p. J. i rozwiązało je na kilka lat wcześniej, n. p. wyjaśnienie terminu „wołost” — p. J. posługuje się też i powołuje na to dzieło kilkakrotnie, ale dzieło to omawia te kwestye ubocznie, przygodnie tylko, bo cały ciężar pracy spoczywa na opracowaniu stosunków litewskich z końcem XV i początkiem XVI w., a to wspólne pozycje Litwy i Polski, te unie, n. p. horodelska i wzajemne stosunki nie mogły i nie pozostały bez wpływu na rozwój społeczny narodu litewskiego. Podobnie ma się rzecz z wydanymi przez Leontowicza *Aktami litewskiej metryki*. Pomijając już kwestyę nienaukowego i tendencyjnego sposobu wydania tych aktów (por. recenzję w *Kwart. histor.* t. XI), to i to wydawnictwo zawiera akta późniejsze od unii horodelskiej (1413), z których wprawdzie za pomocą rozumowania wstecznego niejedna kwestya z przeszłości da się wyjaśnić i sformułować, ale zawsze trzeba pamiętać, że i te 30 lat do unii horodelskiej wspólnego pozycja tych dwóch państw nie minęły bez wpływu na rozwój wewnętrznych stosunków na Litwie.

Tak zatem choć praca p. J. nie jest wypełniona samymi nowościami od pierwszej strony do ostatniej, nie jest jakąś wielką rewolucją w dziedzinie obecnych poglądów na ustrój pogańskiej Litwy, przynosi jednak wiele nowych i ciekawych szczegółów do tej kwestyi. A i to wcale nie jest bez znaczenia, że po tak długim milczeniu polskiej literatury historycznej, która się dała wyprzedzić i zawstydzic rosyjskiej — znowu Polak podjął tę kwestyę i oby tym razem nie ostatni i nie na długie lata.

Maryan Gowski.

Gowski Marian dr.: Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu w latach 1399—1404. Przewodnik nauk. i liter. 1906.

Tenże: Sprawa zastawu ziemi dobrzyńskiej 1391—1399. Przegląd histor. t. III.

Obie rozprawy w ścisłym pozostają stosunku i wyczerpująco podają nam analizę źródeł i faktów odnoszących się do ciekawej a zawiłej sprawy zastawu Dobrzynia przez Władysława Opolczyka Krzyżakom. Pierwsza z wymienionych rozpraw jest właściwie ciągiem dalszym i dokończeniem drugiej, dlatego od tej ostatniej zacząć należy sprawozdanie. Zgodzić się należy z autorem, że sprawa Dobrzynia, nadanego z innymi ziemiami w 1378 r. przez króla Ludwika Andagewieńczyka księciu Władysławowi Opolskiemu w zamian za Ruś, staje się jedną z najważniejszych spraw polityki polskiej w latach 1391—1404. Nie godzi się autor na przekaz Długosza, jakoby żądanie króla Jagiełły od Opolczyka hołdu z Dobrzynia spowodowało nieporozumienie a wreszcie wojnę pomiędzy królem a księciem. Na podstawie sumiennego rozbioru wszystkich odnoszących się do tej sprawy źródeł twierdzi raczej z E. Breiterem, że sprawy osobiste tutaj rozstrzygały, że Opolczyk doświadczał niechęci od panów koronnych i popadł w zatargi z Jagiełłą, poczem zaprzysiągł zemstę. Celem jej wykonania łączy się z Krzyżakami, którym 1391 r. zastawił pograniczny zamek Złotoryę a w 1392 r. całą ziemię dobrzyńską. Ten zastaw wywołał wojnę między księciem a królem, która 1396 r. zakończyła się klęską Opolczyka. Teraz zazaądał księżę od mistrza zwrotu zastawionej ziemi lub jej zakupna. Królowa Jadwiga, jako córka nadawcy tej ziemi, pragnąc zapobiec sprzedaży, zażądała od Zakonu wydania zastawu, ale Zakon bez zezwolenia Opolczyka nie chciał spełnić tego żądania. Kilkuletnie starania królowej mijają bezowocnie; a po jej śmierci trwał dalej stan bezprawny, gdyż zastaw

był przez wasalą bez wiadomości i zezwolenia suwerena wydany, jak to szeroko i szczegółowo, na podstawie zasad prawa lennego autor udo-
wodnił. Uzupełnienie tych rezultatów znajdujemy w pierwszej z wy-
mienionych rozpraw, w której autor wyjaśnia, w jaki sposób sprawa
Dobrzyńia została rozwiązana, gdy po śmierci Jadwigi Witołd wziął
całą sprawę sporną w swe ręce. Do unii wileńskiej t. j. do 1401 r.
sprawa nie przybiera wyraźnej postaci i jest otwartą; ze strony Wi-
tołda trwa gra dyplomatyczna, ze strony Jagiełły żywsze zabiegi
celem rozwiązania sprawy. Po unii zmienia się ten stosunek. Witołd
żył w niezgodzie z Zakonem, rozpoczął z nim wojnę, podczas gdy
stosunki Zakonu z Polską przybierały łagodny charakter. Wkrótce
potem złożył Witołd królowi uroczyste przyrzeczenie, że bez jego
i panów koronnych wiedzy nie zawrze przymierza z Zakonem. Zwią-
zany tem przyrzeczeniem, zawarł Witołd 2. lipca 1404 r. rozejm
z marszałkiem Zakonu aż do osobistego zjazdu z mistrzem mającego
się odbyć we wrześniu. Na tym zjeździe nad Dubissą, byli obecni
także pełnomocnicy króla; mistrz zgodził się na dalszy rozejm, pod
warunkiem, że jego prawne życzenia co do Żmudzi będą spełnione.
Zamiary Zakonu sparaliżowała nieco bulla papieska, zabraniająca pod
grozą ekskomuniki zbrojnych napadów na Litwę. Rokowania stają
się łagodniejsze a klęski Witołda na Wschodzie (odpadnięcie Smo-
leńska, bunt Świdrygiełły na Podolu, ucieczka tego księcia do Krzy-
żaków i jego układy z Zakonem) prą Witołda do zgody, tak dalece,
że postanowił kosztem utraty Żmudzi, mającej przypaść Zakonowi,
mieć zgodę z Zakonem. W Raciążu (1404 r.) wykupiła Polska bez-
prawnie zastawioną dobrzyńską ziemię, a Żmudź odstąpił Witołd
powtórnie Zakonowi przymierzem salińskim. Zwycięstwo Zakonu na
polu dyplomatycznym było zupełne, dzięki zerwaniu Witołda z mi-
strzem w 1401 r., które zdaniem autora sprowadziły owe dotkliwe
klęski Witołda. Dopiero w Raciążu odzyskał Witołd swobodną rękę
do odzyskania Smoleńska i zatarcia klęsk doznanych. Mimo to
wszystko, traktat w Raciążu był w stosunkach Polski i Litwy z Za-
konem kompromisem przejściowym.

Czy na tak ciekawe rezultaty i poglądy autora można się zgo-
dzić? Co do pierwszej z omawianych rozpraw, to faktyczna strona
owej sprawy dobrzyńskiej, a mianowicie owe jej fazy, jak zastaw
i protest stanów polskich, zajęcie niektórych zamków dobrzyńskich
przez polskie oddziały, wreszcie wojna zwycięska z Opolczykiem
i usiłowania królowej wydobycia z rąk Zakonu bezprawnie zastawio-
nej ziemi, to wszystko tak jasno jest tutaj przedstawione, na tak

wyczerpującej analizie źródeł oparte, że skłania czytelnika do zgody, chociażby i nie podzielał zapatrywania autora, że cały ów zastaw był aktem zemsty prywatnej Opolczyka. Wyjaśnienie prawnego stanowiska Opolczyka, tak co do Rusi, jako też i co do Dobrzynia, jest tak trafne, że należy przyjąć je jako dowód niepodlegający wątpieniu. Opolczyk był lennikiem Polski a zastaw bezprawiem, a zatem zarówno zastawca jak i Zakon postąpili tutaj wbrew prawu. Trudniej przyjąć rezultaty drugiej rozprawy, które też znacznie odbiegają od dotychczasowego pojmowania rzeczy. Jeden z listów mistrza do Witolda z 24. sierpnia r, 1399, ogłoszony w *Cod. epist. Vitoldi*, daje autorowi podstawę do twierdzenia, że od czasu śmierci Jadwigi ujął Witold sprawę Dobrzynia w swe ręce i że odtąd polityka polska była pod przemożnym jego wpływem¹⁾. List ten może posłużyć badaczowi jako dowód, że Witold nie po Worskli, ale dawniej wskutek traktatu salińskiego pragnął być pośrednikiem pomiędzy Jagiełłą a Zakonem, że nawet z tego powodu popadł w jakies rozterki z Jagiełłą, o których mistrz wiedział, (skoro go pociesza, *is sulle noch alles gut werden*, *Cod. Vitoldi* pag. 59), ale w przemożny wpływ Witolda na politykę polską po tak dotkliwej klęsce pod Worsklą niepodobna uwierzyć. Klęska zupełna, w której samych kniaziów i wielkich bojarów zginęło około setki, kędy sam wódz w kilkanaście koni uciekł z pola bitwy i nie zatrzymał się aż w Krakowie, musiała całkiem przeciwnie pociągnąć za sobą skutki, anizeli je usiłuje przedstawić autor. Istotnie owa unia wileńska z 1401 r., która bądź co bądź ścięsnila i określiła władzę księcia na Litwie, co zresztą i autor zaznacza, nie byłaby przysłała do skutku tak rychło, gdyby nie owa klęska. Witold musiał przyjąć unie, bojarowie musieli stać się ręcycielami jego wierności Koronie polskiej dłużnej, a uczynili to tem chętniej, że oplakując zgon setek poległych w boju towarzyszy, nie chcieli być dalej ślepem narzędziem nierealnych i zbyt awantur- niczych pomysłów księcia swego, wbrew zyczeniom króla i pana swego zwierzchnego podjętych. Dlatego też wymaganiem przyrzeczenia bo- jarów litewskich należało zaznaczyć wpływ nietylko panów koronnych na unie, ale i owych kniaziów i bojarów litewskich, których imiona widzimy zestawione w styczniowym dokumencie unii wileńskiej 1401 r. Najpotężniejsi kniaziowie i bojarowie, którzy pozostali po

¹⁾ Co do daty tego listu, to nie może on być odpowiedzią na list Witolda po klęsce nad Worsklą pisany, nad czem się rozwodzi autor, a to wprost z tej przyczyny, że w owych czasach nie było jeszcze komunikacyi telegraficznej lub telefonicznej.

klęsce nad Worską przy życiu, składają przyrzeczenia wierności królowi i Koronie polskiej i że po śmierci Witolda do Korony powrócą; czy i w tym czasie miałby Witold przemożny wpływ na politykę Korony wywierać? Ale i dalsze wnioski autora nie mają zasadniczej podstawy. I tak nie bardzo przemawia do przekonania badacza owych czasów twierdzenie (str. 320), że nagłe zerwanie Witolda z Zakonem w 1401 r., musi być uważane za objaw samodzielności księcia wobec Polski. Należałoby raczej, zgodnie z dotychczasowem pojmowaniem uważać to zerwanie za zbyt żywy objaw ulegania Koronie i nowemu kierunkowi unią wileńską zaznaczonemu i pojmować je jako naprawienie błędu na wyspie salińskiej popełnionego. Bo jakżeż nierozsądnie byłoby dla osłabionego klęską Witolda zrywać z Zakonem, a równocześnie obrażać Polaków objawami samodzielności i to w chwili, kiedy potrzebował wydatnej ich pomocy do naprawienia swych klęsk wschodnich? Witold zrywając z Zakonem, nie oddzielał się od Jagiełły; przeciwnie — on zbliżał się do króla; i nie dziwna, gdyż jego pomocy, a nawet ratunku potrzebował. Oczywiście, że i pomniejszych twierdzeniom, stojącym w ścisłym związku z tą główną tezą autora, brakuje warunków ścisłości naukowej. I tak n. p. błędem jest twierdzenie autora (319), jakoby Witold po salińskim przymierzu rozejm z Krzyżakami przedłużał. Właśnie przymierze to było wieczystem i nie wymagało rozejmów; dopiero tak zwana zdrada Żmudzi, t. j. ujęcie się Witolda za Żmudzinami, odstąpionymi przez niego Zakonowi, zmieniła sytuację, dała Zakonowi powód do najazdów na Litwę, a tosamem uczyniła rozejmy koniecznością. Nie można też zgodzić się bez zastrzeżeń na twierdzenie autora, że od r. 1400 stosunki pomiędzy Polską a Zakonem były przyjazne, chociaż przyznajemy, że były lepsze, aniżeli stosunki z Witoldem, z Litwą bowiem toczył Zakon wojnę. Postępowanie Zakonu na Dobrzyniu po śmierci Opolczyka (a szczegóły te opuszcza autor z kombinacji) zjednywanie sobie stronnictwa na Dobrzyniu wśród najwybitniejszych urzędników i ziemian świadczy, że Zakon tak bardzo przyjaznych stosunków z Polską nie utrzymywał, nie świadczy o tem także działalność Polski, która usilnie pracowała w Kuryi nad uzyskaniem bulli, zakazującej Zakonowi podejmowania wypraw krzyżowych i wojen na Litwę. Nie można zgodzić się na zapatrywanie powtórzone za poważnym skądinąd badaczem, że Jagiełło był tylko królem-małżonkiem, mamy bowiem dowody o elekeyi tego króla, dowody, których nieznał s. p. Piekosiński, a nadto król-małżonek nie miałby prawa darowywać królowej całych terytoriów polskich, Kujawy, Ruś i t. p.

Błędem jest twierdzenie, jakoby Jan Kropidło odstąpił dobra i godności biskupie swemu następcy, a co do unii krewskiej, której nie uznaje autor, zapytać się godzi, za co też w takim razie uznaje on rok 1386? Całkiem też mylnie twierdzi autor (509), że ks. Janusz Mazowiecki w 1404 r. żył w przyjaźni z Zakonem, gdyż właśnie historia owych czasów uczy, że stosunki były napięte pomiędzy Januszem a Zakonem, gdyż Zakon spalił księciu zamek Złotoryę nad Narwią, a księcia wziął do niewoli, wprawdzie uwolnił go za wstawieniem się króla Jagiełły, ale nieprzyjazne stosunki trwały dalej, a poddani księcia wspierali Litwę i Witołda. Nawet list ów, na który się autor powołuje jako na świadectwo rzekomej przyjaźni, dowodzi stosunków napiętych, mistrz bowiem, upraszając księcia o łaskę, t. j. o listy żelazne dla swoich pełnomocników, których na Litwę wysyłał, skarży się, że poddani jego doznają wielkich krzywd od poddanych Janusza (*submerguntur, damnificantur* etc.).

Zrąb faktów w pierwszej rozprawie tylko tu i ówdzie wymaga małych sprostowań. I tak ze znanego z Długosza (X 516) Szlązaka Szarego czyni Serye'go, z Piotra Swinki jakiegoś Sweninchen, z Ognia jakiegoś Ogenia¹⁾, a Bobrowniki każe oblegać kasztelanowi sandomierskiemu z Kozichgłów, a nie Krystynowi z Ostrowa (jak mówi Długosz), chociaż właśnie kasztelanem sandomierskim był podówczas ten drugi, a pierwszy był kasztelanem sandeckim. Nie dziwi też badaczy owej epoki obowiązek bronięcia biorącego zastaw przez zastawnika od czyichkolwiek pretensyi, gdyż obowiązek ten, wzięty z prawa prywatnego, powtarza się i w innych zastawach ziem oddawanych Zakonowi, wskazę tu tylko na zastaw ziemi wiskiej z 1399 r. (*Cod. epist.* II nr. 22 cf. *Kod. Maz.* nr. 140). Co do zawieszenia broni w listopadzie 1393 zawartego, sprostować należy, że nie dotyczy ono wcale Władysława Opolczyka, jak autor za wydawcą *Kodeksu wielkopolskiego* III nr. 1941 powtarza, gdyż rozejm ów zawierają z królem Jagiełłą Jan i Bolko książęta Opolscy bratankowie Opolczyka, przyrzekając, że w czasie rozejmu nie będą stać po stronie stryja tj. Władysława Opolczyka (*tenere partem nostri patris*), por. treść z innym zawieszeniem broni z 1394 r. *Cod. Vit.* nr. 110) czyli innymi słowy, że dokument dowodzi przeciwieństwa tego, co utrzymuje autor, jest bowiem faktem, że pomiędzy królem a Opolczykiem

¹⁾ Jest to pisownia źródeł krzyżackich, którą przyjął Breiter, a konsekwentnie postępując, należałoby pisać John von Tanczin zamiast Janusz Tenczyński.

nie było w 1393 r. rozejmu. W osobnym dodatku dowodzi autor, że relacya Długosza jest mętną, niedokładną. Nie godzę się jednak na drugi wniosek, jakoby z Długoszowego przekazu wypływało, że zastaw Dobrzynia był czynem rozpaczny ze strony Opolczyka, którego historyk nasz niejako ofiarą prześladowania ze strony Jagiełły czyni. Przeciwnie Długosz stawia kwestyę bardzo jasno, utrzymując, że Opolczyk na kilkakrotne wezwanie nie chciał królowi hołdu złożyć. Gdzież w tem przedstawieniu miejsce na prześladowanie księcia. dodać należy, że przekaz ten, nie tylko że da się pogodzić ze źródłami odnoszącymi się do tej kwestyi dobrzyńskiej, ale ją w znacznej części rozjaśnia. Zastaw jako taki nie był jeszcze tą winą, dla której król chwycił za broń, wszakże zastawiał Ziemowit Mazowiecki ziemie Krzyżakom a król cierpliwie znosił to nadużycie, ale nieuznanie przez księcia prawa państwowego Korony i zuchwała buta księcia była powodem wojny według Długosza. Tymczasem właśnie z przedstawienia autora, który tak drobiazgowo bada kwestyę zastawu, zdawałoby się wynikać, że Opolczyk jak to krzyżackie źródła opisują¹⁾ był ofiarą polityki polskiej, gdyż prześladowany przez Jagiełłę zastawił Krzyżakom Dobrzyń. Cytujemy tu własne słowa p. Goyskiego (str. 216): „...Panowie polscy, nie lubiący Władysława Opolskiego, niejednokrotnie okazywali mu niechęć, a gdy później jeszcze popadł w zatargi z Jagiełłą, zerwał z Polską i zaprzysiął jej zemstę; wszedł w stosunki z Zakonem, zastawił Złotoryę, a w 1392 r. całą ziemię dobrzyńską, to wywołało spór...“ W rezultacie czyn Opolczyka ma być zemstą za prześladowanie, a zastaw wywołał wojnę. Jakie to wszystko trudne do zrozumienia, chociaż zrab faktów nie przeczy Długoszowemu pojmowaniu kwestyi, przeciwnie u Długosza wszystko łatwe do pojęcia, mimo jego niedokładności, które tak trafnie wykazał autor.

Bardzo trafnie określa autor całe zakończenie sprawy dobrzyńskiej jako fazę przejściową w stosunkach Polski i Litwy z Zakonem, ale uważając je jako całkowite zwycięstwo krzyżackiej polityki nie widzi innych dodatnich skutków, jakie z sprawy tej w Koronie wynikły. A przecież skutki te były niemałe, odpowiadały wielkości sprawy, gdyż Opolczyk umiał wciągnąć do akcji z północy Zakon, z zachodu śląskich Piastów swych krewnych, z południa króla węgier-

¹⁾ Dementselben herczoge von Opeln, wart der Kunig czu Polan vaste ungnedig und sienen czorn und ungunst grosslich off en warf. Relacya Zakonu o zajęciu Dobrzynia. Voigt Cod. dipl. Pruss. nr. 96.

skiego Zygmunta, stworzył na Dobrzyniu a przez bratanka Jana Kropidłę w Wielkopolsce, na Kujawach silne stronnictwo, które popierając zamysły księcia paraliżowało wewnętrzną i zewnętrzną politykę Polski i niedozwalało wzrósć unii. Tymczasem już w pierwszym swym okresie sprawa dobrzyńska złamała wszystkie żywioły popierające Opolczyka i przychylne Krzyżakom w Polsce, tak że i krewni Opolczyka i królowa Jadwiga i całe jej stronnictwo odwróciło się od Opolczyka i od Zakonu; złamała najpotężniejszego z wasalów w sposób stanowczy, a co ważniejsza, zjednoczyła cały naród polski, jego stany do akcji w obronie prawa państwowego, w obronie polskiej ziemi, którą nieprawnie zajął Zakon¹⁾.

Ze względu na stosunki zewnętrzne zaznaczyć również należało wzrost potęgi Korony wobec wszystkich sąsiadów, co nawet Krzyżacy uznać musieli właśnie w Raciążu. Dotychczas nie uznawali oni unii polsko-litewskiej, sprawy swe z Litwą układali z każdorazowym jej księciem, ze Skirgiełłą, potem z Witołdem i niechętnie widzieli nawet pełnomocników króla Jagiełły na Litwie, wogóle wykluczali wpływ lub udział Polski w stosunkach swych z Litwą. Teraz w Polsce muszą toczyć układy o sprawy litewskie, wobec oświadczenia króla, że bez zwrotu Dobrzynia nie dojdzie Zakon do końca ze sprawą litewską! Król Jagiełło potwierdza w Raciążu traktat saliński, a więc Zakon po raz pierwszy uznaje w Jagielle najwyższego zwierzchnika Litwy a temsamem uznaje unię. Fakt ten dowodzi także wielkiego znaczenia i skutków raciążkich układów.

Co do rzekomego zwycięstwa Krzyżaków na polu polityki, musimy i to jeszcze dodać, że upornem swem powtórnem zajęciem Żmudzi właściwie nie zyskiwał Zakon niczego, bo tam zmienny w swych planach i dążeniach Witołd każdej chwili mógł znieść panowanie Zakonu. Wśród takich warunków, zwłaszcza gdy było jasnym, że wszelki napór Zakonu na Litwę spowoduje spotężnienie unii, było z jego strony nieroztropnością naciskać na oddanie Żmudzi. Zwycięstwo dyplomatyczne Zakonu w Raciążu uzyskane nosiło w sobie zarody upadku jego. A zresztą był to chwilowy problematyczny tryumf, jeżeli wbrew autorowi uznamy wersję Długosza co do po-

¹⁾ Odezwa stanów do Zakonu z 30. sierpnia 1392 r. Cod. dipl. Pruss. IV nr. 109 datowaną jest w Stokach w Lubelskiem; czy nie należałoby zrobić poprawki w lekcyi (n. b. z transsumptu wydanej odezwy) i czytać Skoki tj. Skoki we Włocławskiem.

wodów wojny jako autentyczną. Okaze się bowiem, że król polski w Raciążu uzyskał to, do czego dążył przed wojną, t. j. do wcielenia Dobrzyńia do Korony jako lenna. Dzięki wysiłkowi wszystkich stanów obrażone prawo państwowe Korony otrzymało tutaj zadośćuczynienie.

A. Prochaska.

Monumenta historiae Varmiensis. Braunschweig 1905. B. IX, 25 et 26 Lieferg.

Początek tego tomu zawiera regesty i dokumenta warmińskie z lat 1360 do r. 1427. Podobnie jak w poprzednich tomach są i tutaj rzeczy polskie. I tak nr. 36 zawiera ciekawe pismo biskupa Warmii Franciszka do w. mistrza Zakonu w sprawie zaprosin króla Władysława Jagiełły, by był ojcem chrzestnym nowonarodzonego syna królewskiego (Władysława); nr. 37—49 dotyczą skarg i środków zapobieżenia przeciwko pociąganiu poddanych pruskich przed sądy duchowne polskie (z r. 1425). Ciekawe też mamy świadectwa o wielkich spustoszeniach przez wojska litewskie i polskie dokonane w Guttstadt w r. 1422 w czasie wojny, świadectwo pochodzi z 1426 r. (nr. 139). Pod nr. 83 czytamy treść bulli Marcina V, w której nakazuje, aby w parafiach o mieszanej ludności pruskiej i niemieckiej, mianowano tylko takich proboszczów, którzy znają oba języki. O chętnym używaniu kolonistów Polaków przez biskupów warmińskich czytamy świadectwa pod nr. 104 i 129. Pod nr. 71 mamy zapytanie biskupa do mistrza z 28. września 1425, coby miał odpisać Witoldowi.

A. Prochaska.

Troskolański Tadeusz dr.: Dzieje reformacji polskiej w latach 1556—1560 skreślone w związku z działalnością Andrzeja Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego. (Lwów 1907; stron 166 i 184).

Dzieje reformacji polskiej znajdują nieustannie nowych badaczy, którzy z bogatego materiału poczynają czerpać dzisiaj coraz energiczniej, nie poprzestając na tem, co dali nam Krasieński, Łukaszewicz, Zakrzewski, Bukowski, Lubowicz. Praca jest wdzięczna, pociąga tem, co można na tem polu jeszcze dokonać, daje badaczowi możność wnikienia głęboko w nastrój epoki, która w rozwiązaniu zagadnień religijnych widziała główne zadania i najważniejsze zajęcia. Rozprawiano o nich równie załiwie, jak dziś o sprawach społecznych

i ekonomicznych, w literaturze religijnej, którą ta epoka wydała, tkwią niewyczerpane zasoby do poznania ludzi i prądów. Nie podobna dziejów reformacji oddzielać od literatury reformacyjnej, podobnie literatura musi być traktowaną na tle dziejów. Kierujących osobistości w całym ruchu właściwie nie było, od czasu do czasu wynurzały się indywidualności zdolniejsze, których legion posiadają wyznania reformacyjne, które wśród katolików przedstawia głównie Hozysz i Kromer, Uchański i Karnkowski. A najczęściej chyba interesującymi są pierwsze lata, w których w chaosie sprzecznych prądów trudno zorientować się wprawdzie, które przemawiają jednak do nas swą żywiołowością i rozmaitością. Niemi zajął się właśnie autor, który zwrócił uwagę na działalność jednego z wybitniejszych przedstawicieli episkopatu polskiego.

Za takiego poczytał Zebrzydowskiego, którego korespondencja zawiera istotnie mnóstwo cennych szczegółów, wyjaśniających wiele zawiłych zagadnień tych lat. Rozpoczął zaś swe opowiadanie od wypadków, które znamy już po części z piątego rozdziału znakomitego dzieła Lubowicza, a mianowicie od narad religijnych, które toczyły się w Warszawie pod naciskiem nuncjusza Lippomana w r. 1556. Osobistość Hozysza zarysowała się na tem tle nader wyraźnie, przesłaniała sobą niejako wszystkie inne, gdyż z jej ducha i programu zrodziło się dzieło odrodzenia chwiejącego się mocno katolicyzmu. On to radził nuncyuszowi, by zacząć zwalczanie ruchu reformacyjnego od naprawy samej hierarchii katolickiej, choć ani jej przedstawiciel, Zebrzydowski, ani inni nie rozumieli jej potrzeby, ani czuli jej konieczności. Tymczasem protestantyzm organizował się, jego postępy zaniepokoiły nawet niedołączny episkopat. W ręku króla spoczywał gordyjski węzeł stosunków religijnych, on sam nie umiał pogodzić sprzecznych z sobą idei i dążeń. Jego dwulicowe postępowanie powiększyło tylko zamęt, nienawiść reformatorów zwróciła się głównie przeciw nuncyuszowi, od którego wyczekiwało ratunku i pomocy tylko lepiej myślące duchowieństwo średnie. Zebrzydowski tłumił ruch środkami czysto inkwizycyjnymi, pomawiał nawet swą kapitułę o herezję, gdy niektórzy jego członkowie przestali nuncyuszowi nader ujemną jego charakterystykę. Podobnie postępował z apostatą Krowickim, któremu odpowiedział także pisemnie. Odpowiedź wypadła nader marnie, choć autor zdaje się nie widzieć tego zupełnie. Prawi nawet, rzecz nieoczekiwana, o potokach wymowy i przedziwnej fantazyi biskupa, nad którym Krowicki stał talentem o całe niebo wyżej.

Szkoda także, że nie przytoczył treści pisma ostatniego, gdyż uczyłyby ono opowiadanie nieco jednostajne barwniejszem i żywszem.

Z kolei opowiada autor o rosnącym w kapitułach zapale do reform, przebiegu synodu łowickiego, atakach na Lippomana, rosnącej potędze protestantów, jawnych i tajnych zabiegach na sejmie warszawskim r. 1556. Religia wchodzi teraz w program egzekucyi, domaganie się zupełnego zniesienia jurysdykcji duchownej rozbrzmiewa coraz głośniej. Warunki posłów były tak srogie, że obalały katolicyzm i powagę biskupów, znaczenie Łaskiego rosło z dniem każdym. Wywiązywała się walka Izby posłów z biskupami, którą starał się załagodzić senat wraz z królem. Aby nie dopuścić do niej a uzyskać podatek wojenny, król uciekł się do podstępu, który omylił czujność biskupów, zadowolnił posłów. Nie mógł wystarczyć na długo, był jednym z półśrodków króla do jutra, który wprowadzał niepewność i niejasność w stosunki wewnętrzne. Nastąpiła apatya w obozie katolickim, chaos w pojęciach religijnych szerzył się zaś dalej. obrońca katolicyzmu, Zebrzydowski, dawał najgorszy przykład bezczynności, choć jego dyacon stała się głównym rozsądnikiem herezyi, tak samo postępowali inni biskupi. Tylko Hozyusz krzątał się nieustannie około naprawy stosunków nie tylko w swej dyaconii, ale i w całym kraju. Działał nawet na królową Katarzynę, na synody biskupów, na które ci ostatni nie stawiali się właściwie, choć duchowieństwo średnie dawało wyraźne dowody swej gorliwości. Protestanci zaś rośli w siły, przynajmniej pozornie, gdyż arianizm dawał też znaki życia i miał niebawem podkopać dzieło Łaskiego. A tymczasem wybuchał nowy zatarg o włocławskie biskupstwo Uchańskiego, który stawiał króla przeciw papieżowi, do czego miał przyczynić się były nuncyusz Lippomano. Krasieński i Hozyusz mieli podjąć się negocyacji w Rzymie, który myślał teraz już o soborze i powoływał do prac przygotowawczych jedynie Hozyusza.

Tymczasem przyjeżdżał nowy nuncyusz, który nie przywoził jednak pożądanego przez króla rozwiązania sprawy Uchańskiego, a miał dążyć wszelkimi sposobami do wzmocnienia chwiejnych i niezdecydowanych. Chwila była groźna, gdyż marszałek sejmowy, Sieniński, wzywał już króla do otwartego wystąpienia przeciw biskupom, gdy król radził poświęcić uwagę interesom zagrożonego państwa i egzekucyi. Zebrzydowski godził się na sobór narodowy, by usunąć ze sejmu kwestye religijne, co było zręcznym manewrem, senat manewrował równie zręcznie, co sprowadziło obrady sejmu piotrkowskiego z r. 1558 na inne tory. Walka z biskupami nie ustawała jednak, tygo-

dnie sejmowe pochłaniała ona na szkodę kraju i zaprzepaszczała żywotne sprawy. Rozchodzone się bez skutku, próżnymi protestami kończono obrady, które zapowiadały się zupełnie inaczej. Tymczasem stankaryanizm i arianizm niszczyły jedność między protestantami, w obozie katolickim roznamiętniała zaś wszystkich sprawa Uchańskiego, po którego stronie stawał król. Sam Uchański zwracał się przeciw papieżowi, szydził z jego kłątwy, wysławiał, za podszeptem Modrzewskiego, niezależność Kościoła polskiego. Sprawa mogła doprowadzić do istotnej katastrofy dla Rzymu, gdy nagle umarł papież Paweł IV, a jego następca był skłonniejszym do ustępstw. Sybaryta i egoista Zebrzydowski kończył zaś życie, by ustąpić miejsca bardziej gorliwym od siebie rzecznikom naprawy wewnętrznej katolicyzmu.

Praca autora uzupełnia tedy niejako dzieło Lubowicza, zwraca uwagę głównie na dążenie do poprawy wśród katolików, choć nie pomija wcale tego, co działo się w obozie protestanckim. Korespondencya Hozyusza i Zebrzydowskiego, dzienniki sejmów walnych koronnych dostarczyły tu materiału nader wydatnego, stały się podstawą dla nakreślenia całości niezmiernie interesującej. Postać Zebrzydowskiego rysuje się dość wyraziście, daje wyobrażenie o stanie ówczesnym naszego episkopatu, usprawiedliwia poniekąd mnóstwo zarzutów, którymi obarczali katolików protestanci wszystkich odcieni. Autor zajmuje stanowisko przedmiotowe, choć może nie dość uwydatnia postaci obozu reformacyjnego. Materiału do nich dostarczyły mu ich pisma, których wymienia tytuły ale do nich nie zagląda. Również wolałbym, by podał treść znakomitego dzieła Hozyusza *De expresso Dei verbo*, a nie zaznaczał tylko swego podziwu dla niego. Hozyusz jest u nas jako pisarz znany wogóle za mało, co również dotyczy Kromera i jego świetnych a wyprzedzających Rejową postyllę dyalogów dworzana z mnichem. Dziwi mnie też, czemu autor posługuje się wyjątkami z protokołów synodalnych protestanckich, które ogłosił Lubowicz, gdy ma je w całości ogłoszone przez Daltona w *Lasciana* z r. 1898. Ale to drobne usterki, które wartości pięknej pracy nie ujmują. Dziś, wraz z dawniej ogłoszonym tomem o Zebrzydowskim, stanowi ona poważny przyczynek do poznania lat, które z wielu względów były dla rozwoju polskiej reformacji a nawet państwowości decydującymi. *Tadeusz Grabowski.*

Boratyński Ludwik dr.: Studya nad nuncyaturą polską Bolognettego 1581—1585. Rozpr.

Ak. Um. Wydz. hist. filoz. Ser. II t. XXIV i w osob. odb. Kraków 1907, str. 53.

Na wstępie stwierdzmy, że trudno o więcej przystępny, niewymuszony i zajmujący sposób zaznajomienia czytelnika warsztatem i metodą przygotowywanej publikacji źródeł archiwalnych, jak powyższe studia prof. Boratyńskiego. Publikacja zakrojona na szerszą skalę, obejmie bowiem dwa tomy dokumentów, depeš i korespondencji nuncjusza Bolognottego za okres jego nuncyatury w Polsce; wydawnictwo od kilku lat zapowiadane przez Akademię umięjęt., obecnie przybiera kształty rzeczywistości. Dzięki gruntownej, wszechstronnie nad przedmiotem panującej metodzie, którą postęguje się autor z zupełną, pociągającą czytelnika swobodą, rzeczy tak na pozór suche i nie budzące szerszego zastosowania — oprócz kół fachowych — jak 2 tomy dokumentów archiwalnych ożyją, nabiorą siły i wyrazistości i zdołają zająć — nawet jesteśmy tego pewni — obok zamkniętego cechu specjalistów, wyrabiający się już u nas zwolna zastęp ludzi nie stojących wprawdzie u wiośła, śledzących jednakże pilnie przyplływ fali naukowej polskiej, oddanych jej wzrostowi, wyczekujących użyźniającego jej wpływu.

W trzech po sobie następujących szkicach, wsparty o trzy działy spuścizny rękopisemnej, pozostałej po Albercie Bolognettim, biskupie massańskim, kolejno nuncjuszu florenckim, weneckim, polskim, nakoniec kardynale, omawia autor z dużym zasobem rutyny pisarskiej treść przygotowywanej do druku publikacji. Na podstawie oficjalnej korespondencji Bolognettego z kardynałem sekretarzem stanu Ptolomeuszem Gallim (zw. kardynałem di Como) zaznajamia nas nasamprzód prof. B. ze stosunkami kuryalnymi za pontyfikatu Grzegorza XIII, zasługującymi na bliższe poznanie i uwagę nie tylko ze względu na polską nuncyaturę Bolognettego, ale dla ich szerszego ogólniejszego charakteru. Rzucają one bowiem światło na zakulisowe intryki międzykuryalne, dzięki którym ambitny nuncyusz wenecki, pnący się ciernistą drogą do najwyższych odznaczeń w dyplomacji papieskiej, po zgotowanej mu dekonfiturze weneckiej, zamiast na dwór madrycki, o czym stale marzył, podąży na najdalszy postęrunek kuryalny na północy Europy dorabiać się podziwienia godną pracowitością kardynalskiej purpury, otoczony przez cały czas swego w Polsce pobytu chłodem i abstynencyą swego bezpośredniego przełożonego kardynała Como, nie darzony przezeń koniecznym w takich wypadkach zaufaniem, które krepująco oddziaływały na stanowisko

i działalność Bolognettego jako nuncjusza w Polsce. Cały ten dyssonans pomiędzy kierownikiem kuryalnej polityki a jej przedstawicielem w Polsce najdobitniej przejawiał się w równoległej misji Possewina, który mając szerokie, nieokreślone dokładnie pełnomocnictwa obok Bolognettego i poniekąd nad nim, był właściwym mężem zaufania kardynała sekretarza stanu i paraliżował ambitną i pragnącą w pełni rozwinąć skrzydła energię nuncjusza i jego chęć działania. Bolognetti w rezultacie wyszedł z tej walki zwycięzko, głównie dzięki licznym błędom Possewina, „idącego zbyt porywczo za pierwszym impulsem“, oraz dzięki pomocy samego Grzegorza XIII, który zyczliwością płacił Bolognettemu przywiązanie do siebie i swojej rodziny. W grudniu 1583 otrzymał Bolognetti upragnioną purpurę.

Stosunek Bolognettego do Possewina tworzy bardzo charakterystyczny epizod. Głośny już i przedsięwzięczy Possewin był solą w oku nuncjusza. Teren i sfera dyplomatycznych agend nie były między nimi ściśle rozgraniczone, krzyżowały się ustawicznie, stąd nie brak było konfliktów. Possewinowi przypadła była w udziale właściwa czynność dyplomatyczna, jak godzenie domu austriackiego z Batorym, misja w Siedmiogrodzie dla utwierdzenia katolicyzmu, podczas gdy pracowity Bolognetti był niejako pomocnikiem szczęśliwego współzawodnika i odrabiał swe benedyktyńskie depezesze przy stoliku kancelaryjnym, odsunięty od głównego stołu dyplomatycznego, czy też przypuszczony za ledwo na szary jego koniec. Gromadziła się i zbierała w sercu Bolognettego zawiść ku rywalowi. Ona to nie tylko znaczyła jego pergaminową, schorzałą twarz bruzdami ambitnych zgryzot wewnętrznych ale dyktowała mu także znamienne „rachunk prywatne z ojcem Possewinem“ — rodzaj aktu oskarżenia przeciw niemu a zarazem własnej obrony. Te *conti privati contro il P. Possevino* wprowadzają nas do najtajniejszej pracowni nuncjusza i „pozwalają śledzić, jak się formowały jego sądy i opinie. Tendencja ich i oświetlenie są wprawdzie fałszywe, domysły i przypuszczenia Bolognettego nie będą mogły się ostać, ale same fakty tam przedstawione zasługują na najzupełniejszą wiarę“.

Trzecim zrebem spuścizny rękopisemnej po Bolognettim są jego zapiski z czasów nuncjatury w Polsce, przechowane dziś w Nonantoli. Nazywa je dlatego prof. B. nonantolańskimi. Dostarczają one ciekawych materiałów i przyczynków historycznych, kreślonych pod pierwszym wrażeniem. „bez zapędów krytycznych“. Stąd urok ich świeżej bezpośredniości, przynoszącej wiele ciekawych uwag i szczegółów do charakterystyki króla, Anny Jagiellonki, Karnkowskiego i in. wiele inte-

resujących spostrzeżeń o duchowieństwie świeckiem i zakonnem, szlachcie, jej życiu i zwyczajach. Pojaśnią one niewątpliwie stosunki społeczne i kulturalne w Polsce Stefana Batorego. Z wielu względów przypominają one późniejszy, w tych samych celach spiswany, t. j. dla własnej przedewszystkiem codziennej informacji *Diario* Garampiego z czasów jego nuncyatury w Warszawie w 1772—1776, z którego zawartości zdaliśmy krótką relację.

Studia prof. B. mają nakoniec dużą wartość pedagogiczną i z wielkim pożytkiem mogą na stałe zająć miejsce w ćwiczeniach seminaryjnych, robotach praktycznych nad pochodzeniem, wartością, krytyką i interpolacją źródeł rękopisemnych i to nie tylko specjalnie watykańskich. W tym zaś ostatnim względzie mogą służyć za wzór swym celowym, skutecznym a łatwym sposobem ujęcia i pokonania materiału surowego, którego opanowanie częstokroć znaczne następuje z trudności.

Pomijając zatem wagę historyczną przygotowującego się wydawnictwa jako źródła dla wyjaśnienia poważnej w dziejach karty politycznej i kościelno-politycznej w Polsce za Stefana Batorego, doniosłość jego praktyczna, ucząca, będzie znaczną; to też ukazania się tej publikacji pierwszych nuncyatur polskich należy oczekiwać ze słusznym zainteresowaniem.

Maciej Lorel.

Domanićkij Wasyl: Kozaczyzna na perłomi XVI—XVII w. (1591—1603). Odbitka z „Zapisek” Towarzystwa naukowego imienia Szewczenki t. LX—LXIV, Lwów 1905. Nakładem Towarzystwa, 8^o str. 171.

Autor stara się zbadać proces wytwarzania się kozaczyzny, a raczej wojska kozackiego. Jako uczeń prof. M. Hruszewskiego przyjmuje bez zastrzeżeń i bez korekty tezę jego, że nazwa „kozak” pojawiająca się około 1490 r. nie oznaczała pierwotnie jakiegoś stanu lub warstwy społecznej, jakiegoś szczególnego typu ludzi, że stosowaną była na pograniczu Ukrainy do ludzi wszelkiego stanu i wszelkiej narodowości, najbardziej zaś do drobnej szlachty ruskiej i mieszczan, bawiących się napadami na Tatarów, łupieniem czabanów, rabowaniem podróźnych; że wyspecjalizowała się w kozakowaniu pewna grupa w późniejszym czasie, gdy ludność rozmnożyła się i gdy się przejęła pewną tradycją historyczną, Czasem tym była ostatnia ćwierć XVI wieku. Dalej autor zdobywa się na własny

pogląd, że konstytucya 1590 r., wprowadzając organizacyę rejestrową i zabraniając przechodzenia granic koronnych czyto wodą, czy ziemią, pobudziła „wolną“ (?) masę kozacką do rozpoczęcia walki z Polską samą, walki „dwu narodowości“ (?), która nie jest zakończoną dziś jeszcze (str. 4).

Pierwszy występ kozaczyzny masowej wiązać się ma z nazwiskiem Krzysztofa Kosińskiego, szlachcica podlaskiego, który, prześlawszy swój majątek, poszedł na Niż czyli na Zaporozie i tam doszedł do „jakiegoś niemałego urzędu w wojsku kozackiem“ już w 1586 r. Niekoniecznie przystaje do niego przedstawicielstwo walki, określonej przez autora we wstępnym rozdziale pracy niniejszej. O jakąż narodowość miałby walczyć z Polakami, kiedy sam wyznawał się być Polakiem, bo się podpisywał literami polskimi na akcie pomiędzy podpisami pisarza wojskowego i jednego ze świadków, nakreślonymi pismem ruskim (str. 7)? Z godną uznania sumiennością autor podaje w wątpliwość jego wiarę grecką, protestancką, czy rzymsko katolicką i przytacza rozkazy jego zwierzchnika, Mik. Jazłowieckiego, „starszego“ w wojsku zaporoskiem, stale tytułujące go mianem „łotr“ (str. 9). Nie przeczą też takiej tytułaturze czyny Kosińskiego: w 1591 r. dnia 29. grudnia w Białej Cerkwi wszedł gwałtownie do komory podstarościęgo, kniazia Kurcewicza Buługi, zabrał „całą jego majątność, szkatułę z klejnotami i pieniędzmi“, oraz powierzone mu przez księcia Wasyla Ostrogskiego przywileje na dwa starostwa i na grunty (str. 8). W sierpniu 1592 r., wtargnąwszy z wojskiem dobrze uzbrojonem na Podole i Wołyń, „zajmował wsie i miasta królewskie i szlacheckie, palił je, rujnował, zabierał majątki, armaty i zbroję“ (str. 10). Potem w powiecie łuckim podobnie kozacy jego „posiedli obyczajem nieprzyjacielskim zamki i miasta JKMc i szlacheckie, ludzi zabijają, mordują, palą, pustoszą i do przysięgi na posłuszeństwo sobie przymuszają“ (s. 11). Wypisując to wszystko z wydawnictwa nie polskiego, bo z *Archiwu Jugo-Zapadnoj Rossii* części III t. I, autor wprowadza bez protestacyi określenie Kulisza, że Kosiński „rządził okolicami jako reprezentant republiki kozackiej“. Piękneż to rządy i piękna republika! Dawniej byłoby niepodobieństwem znaleźć podobną na kuli ziemskiej; dopiero od 1906 r. pojawiły się bojówki i bandy u nas, w kilku guberniach Prywiślina, czyli t. zw. Królestwa Polskiego (Kongresowego), nadające się do porównania z tą kozaczyzną, ale z zastrzeżeniem, że one były pierwotnie wytworem jakichś idei socyalistyczno-rewolucyjnych, o Kosińskim zaś autor powiada, że „sprawa jego

poczęła się po części z pobudek osobistych⁴, ponieważ Ostrogscy odebrali mu Wielką Słobodę, a bez wątpienia odbierali też u innych ziemian-kozaków, sąsiadów jego: „to już wystarczyło do zemsty, to miało znaczenie zasadnicze, „pryncypialne“! Jak na ideę, tego za mało; jak na *principium*, autor powinien był sformułować je albo wyszukać takiego filozofa, któryby go wyreczył zechciał i zdołał.

Starannie zebrane są szczegóły bitwy pod Piątką i pokornej kapitulacji Kosińskiego, „na tot czas hetmana“, sotników, atamanów i całego „rycerstwa wojska zaporoskiego“ przed JW. Konstantynem, księciem Ostrogskim, wojewodą kijowskim, Aleksandrem Wiśniowieckim, Pretliczem, Golskim, Bohowitinem i Hulewiczem. Sprzeczności, zmyślenia i błędy historyografii małoruskiej — Bantysz-Kamińskiego, Kulisza, Kostomarowa, Maksimowicza — są wytknięte wyraźnie; data kapitulacji ustalona na 10. lutego, oblaty zaś w grodzie włodzimierskim na 15. marca trafnie i bodaj zgodnie z *Listami St. Żółkiewskiego*, wydanymi (przez ks. J. T. Lubomirskiego) w Krakowie 1868, bo cbciaż tam na str. 25 wydrukowano: „1 Fewralia“, ale ze wzmianek chronologicznych w liście wójta wiśniowieckiego na str. 26 łatwo jest wykombinować, że zaszła tu omyłka drukarska przez opuszczenie zera. Jest i całkowity tekst kapitulacji z „uniżonemi a pilnemi prośbami“, z wyznaniem niewdzięczności względem Ostrogskiego za doznawane od niego „wielkie dobrodziejstwa i łaski“, z przysięgą na powrótienie poczynionych szkód, na wierną służbę w przyszłości etc., ale dodane przez p. Domanickiego uwagi rozmiągają się z tekstem. Tak n. p. nie wiadomo skąd zrodził się u niego domysł, że Ostrogski i owi „ludzie zacni“, którzy się za kozakami wstawiali, powstrzymali się od wymierzenia ciężkiej kary przez obawę zemsty nieochybnej w przyszłości, albo, że Kosiński, jako tak poważany Zaporozec“ nie poniżył się „zapewne“ do prośb i do trzykrotnego klęknięcia przed Ostrogskim. W tym ostatnim punkcie p. Domaničkij nie jest ścisłym, powołując się na Bielskiego Joachima i przemilczając znane sobie źródło bliższe, obfitsze, dokładniejsze, mianowicie list Kości Czeszyńskiego, wójta w Wiśniowcu, datowany d. 18. Februaria 1593 (*Listy St. Żółkiewskiego* nr. 16 str. 26). Dowiadujemy się od sług Aleksandra Wiśniowieckiego, że ich pan wstawił się za zwyciężonymi kozakami do Ostrogskiego „użaliwszy się ich, a zwłaszcza ludzi ukraińnych starostw swoich“ i że Kosiński „po trzykroć u nóg samego pana wojewody upadł, także u synów (książąt Ostrogskich), przeprasząc go“. Wreszcie powagi Kosińskiego nie stwierdza tekst kapitulacji, stanowiący, że kozacy nie będą go

za hetmana swego uznawali: Ale p. Domanićkyj usiłuje podmalowywać jego wizerunek jaśniejszemi, o ile się da, barwami nawet w ostatnich dniach jego grzesznego życia, kiedy on ukazał się znów na czele samowolnej kupy pod Czerkasami, łamiąc przysięgę kapitulacyjną i wypłacając się staroście czerkaskiemu, Aleksandrowi Wiśniowieckiemu, niewdzięcznością za ocalenie własnej jego szyi. Oto jak się zasnawa rozumowanie historyozoficzne: przysięga pod Piątką była wymuszona (nie uproszona); Kosiński podjął się wykonać zemstę na tych, którzy następowali na kozaków pod Piątką (a więc na tych „ludzi zacnych“, którzy prześlągali Ostrogskiego); nie siedział też bezczynnie (не сидів дурно) na Nizu, bo zawiązał stosunki z hanem krymskim i z carem moskiewskim, któremu wydał całe pogranicze na przestrzeni stu mil przeszło. Wcale inaczej rozumował Wiśniowiecki w liście datowanym z Czerkas 28. maja 1593: „Ten zdrajca Kosiński, zebrawszy przeszło dwa tysiące wojska kozackiego, mało na tem mając, iż po ten czas wszystek rozlewał krew niewinną ludzi w państwach JKMcI, zamki, miasta i inne majątności szlacheckie paląc, pustoszył... okrucieństwa, mordy, najazdy, gwałty ustawicznie czyniąc, ale jeszcze i do gruntu wszystko pogranicze JKM. chciał wyrzucić i nas wszystkich wysiec, i z swoim wojskiem na to się sprzyślał był, aby z wojski tureckimi i tatarskimi państwa koronne spustoszył... Na co i kniaziowi moskiewskiemu i ze wszystkim wojskiem swoim przysięgał i onemu poddał już był wszystko pogranicze więcej, niżli na sto mil granic owych... A iż to wojsko nieprzyjacielskie, przyciągnąwszy ówdzie pod Czerkasy z armatą, z dział strzelali do zamku i miasta, i niemało ludzi, tak sług moich, jako i owych poddanych JKMcI pozabijali i w nocy, jako ich zwyczaj, do zamku i do miasta z ogniem szturm uczynić chcieli i nas wszystkich wygubić. Przeto nie chcieliśmy czekać, aleśmy się potkali z nieprzyjacielem; tamże sam ten zdrajca Kosiński zabit i jego wojska niemało; drudzy pouciekali Zaporohi do drugiego wojska (*Listy* str. 27).

P. Domanićkyj zna ten list, ale nie uznaje kwalifikacyi omawianych w nim czynów i posądza Wiśniowieckiego o zatajenie „zdradliwej śmierci Kosińskiego“, wierzy bowiem Heidensteinowi i Bielskiemu, że tę śmierć poniósł Kosiński w karczmie od sług Wiśniowieckiego wśród pijatyki. Nie domyślam się, co tu zyskuje powaga lub sława Kosińskiego na burdzie karczemnej i gdzie tu jest zdrada, którąby chciał ukrywać Wiśniowiecki? Ale zarzucam autorowi, że uchybił zasadom krytyki. Heidenstein i Bielski nie byli świadkami naocznyimi, Wiśniowiecki zaś był nietylko takim świadkiem ale i głó-

wnym kierownikiem akcji; list jego jest pismem urzędowym od starosty i oficera do hetmana w. kor. (i to nie byle jakiego, ale do Zamoyskiego „Wielkiego“) wysłanem; bitwa i zwycięstwo są dowodem, że tchórzem nie był, kozaków się nie bał, obelgiwać nikogo nie potrzebował, w tym razie przynajmniej: więc jego zeznania muszą mieć wagę źródła pierwszorzędne co do części składowych faktu, co do ustalenia istoty czynu, jeśli posłużymy się terminem z prawa kryminalnego.

Nie zaprzeczamy autorowi możności osądzenia danego czynu na mocy innego artykułu prawa, albo i uniewinnienia sprawcy, jeśli przeważą argumenty obrony: podziwiamy tylko lekceważenie, a po części pomijanie takich punktów oskarżenia, jak zdrada względem króla i Rzeczypospolitej, mord. gwałt, podpalanie względem współobywateli, pochodzące od Wiśniowieckiego. Warto było mieć i to na uwadze, że Wiśniowiecki nie był wrogiem kozaczyzny zaporoskiej: wszak jego stryj stworzył pierwszą Sicz na Chortycy, a sam on, jak widzieliśmy, uzalił się ludzi ukraińnych. W późniejszych czasach nieraz będzie wychodził w pole z kozakami. Nie zrażała go zapewne wolność kozacza, ale wzburzyły naturę jego jako ziemianina kulturalnego, jako obywatela i urzędnika Rzpltej, zbrodnicza swawola Kosińskiego. Wytknął mu też takie zamachy polityczne, które p. Domański powinien był z naciskiem zaznaczyć i rozważyć, ponieważ zostały później podniesione przez Chmielnickiego, a więc zasługiwały na przywilej wynalazku — poddawanie Ukrainy carowi moskiewskiemu, przysięganie się z hanem krymskim i z Turcyą, aby „do opanowania Korony (polskiej) psom pogańskim pomóc“.

Podobnie książę Kiryk czyli Cyryak Różyński, który był atamanem na Zaporozu n. p. 1586 r., wystąpił później do walki orężnej z kupami swawolnemi Nalewajki. Ten herszt już latem 1594 r. „zebrawszy łotrostwa ze 12 set, poczynił wielkie szkody na włości Barskiej... zagony puścił nie inaczej jak Tatar“, wziął koni 250, oprócz jałowic, wozy, chomąta, siermięgi, siekiery¹⁾. Wśród zawieruchy, jaka powstała w krajach czarnomorskich skutkiem wojny cesarza z sułtanem, potrafił urwać znaczną zdobycz Tatarom, wracającym z Węgier do Krymu i wkuścić się darowizną 1500 koni w łaskę Zaporozców, którym hetmanił następcę Kosińskiego Łoboda. Jako porucznik jego brał udział w wyprawie na Kilię, Tehinię, Białogród

¹⁾ Pisał St. Podczaski d. 15. lipca 1594 z Baru do swego pana, Golskiego, kasztelana halickiego. MS. Bibliot. Ord. Zamoyskiej nr. 1807 karta 5.

pod sztandarami, przysłanymi od cesarza Rudolfa II, w walce z hospodarem mołdawskim Aronem i w zrabowaniu Jas; po powrocie wszakże do Polski zaczął na własną rękę plądrować po Wołyniu i Litwie: przez Łuck, Słuck zaszedł aż do Mohylewa nad Dnieprem (1595). Przed wysłanym na niego oddziałem wojska litewskiego uchodził na Wołyń z powrotem, porabował mienie władzy Terleckiego podczas pobytu jego w Rzymie w sprawie unii kościołów greckiego z łacińskim, połączył się następnie z Łobodą, który, zasiadłszy w Owruczu, żywił swoje wojsko zaporoskie kosztem królewszczyzn i dóbr szlacheckich. Przeciwno szerzącemu się tak dalece swawolenstwu wydał król Zygmunt III uniwersały i rozkazy wojenne. Na początku marca 1596 r. rozpoczął znakomitą kampanię swoją Stanisław Żółkiewski, hetman polny koronny, z garstką żołnierza kwarcianego i kilku pocztami pańskimi. Kniazia Różyńskiego wysłał przodem w 500 koni z piechotą, a ten gromił swawolne hultajstwa z wielką zawziętością, mszcząc się za zniszczenie dóbr jego powołoskich; pojmałszy dużo jeńców, „dał ich naścinać z pięćdziesiąt“. Żółkiewski szedł marszem forsownym, nie dając kozakom wytchnienia ani upamiętania, od Ostropola do Białej Cerkwi, staczając zawsze zwycięskie potyczki, potrafił przeprowadzić się przez Dniepr i przez Sułę, nareszcie obsaczył ich tabor na uroczysku Sołonina o 5 wiorst za Lubnami. Nie zdołał ich poratować Kacper Podwysocki, ataman koszowy, przybyły na stu czajkach z Zaporozcami siczowymi pod Perejasław. W ciągu dwu tygodni głód, waśń i rozpacz zgębiły buntowników: Łobodę zabili, Nalewajkę wydali i wszystkie żądania Żółkiewskiego wykonali, albo wykonać przyrzekli (8. czerwca).

Autor opracował ten ustęp z dziejów kozaczyzny starannie, przeważnie podług źródeł polskich, ale z uwzględnieniem opracowań wszelkich, a więc Ewarnickiego, Umańca, Żukowicza, Dra Antoniego J. (Rollego), Kostomarowa, pułkownika Górskiego. Nie pominął najdrobniejszych szczegółów, jakie mógł wydobyć do uwydatnienia postaci atamanów, pułkowników, poruczników, posłów kozackich. Nie chciał, czy nie umiał przedstawić czytelnikowi Żółkiewskiego w oświetleniu należytem: ani jego strategii, ani dzielności bojowej, ani szlachetności charakteru. Ale nie był do tego obowiązany z natury tematu; zresztą przytoczył, lubo w przyćmionej stylizacyi (str. 101), piękne słowa listu z d. 24. marca: „Ja do tego czasu oprócz tych, co w potrzebie legli, zachowałem ręce swe od ich krwi. Wolalby *putrida membra* leczyć, niżli odcinać“. Z obowiązku zaś względem kozaków wywiązał się autor sumiennie tak przez wysłedzenie ich

czynów, jak przez dociekanie psychicznych czynników. Ciekawą jest charakterystyka trzech braci Nalewajków, a szczególnie najstarszego z nich, popa Demjana, który był zagorzałym przeciwnikiem unii i kierownikiem, a nawet współwykonawcą rabunków, wykonanych przez drugiego brata Semena, czy Seweryna, wodza kupy swawolnej n. p. w Hupkowie i 8-u wsiach okolicznych, w Tuczynie, Korostatynie (str. 24, 25, 89, 90). Akta sądowe przechowały obrachunek wozów sześciokonnych, czterokonnych i dwukonnych „z łupami i skarbami“ zabranych przez popa Demjana, znajduwane na jego podwórzu 3 koni Siemaszki i 1 cudzego, albo 7 koni wierzchowych, ogierów 17, klaczy 7, dowody gwałtowności w obronie takich zdobyczy przed woźnym sądowym, nadawane mu epitety: rabuś, zbój, przodem idący przed wojskiem Nalewajkowem na czele hufca od stu człeka. We wnioskach też swoich p. Domanićkij nie uznaje w tym ruchu, czy rozruchu pobudek religijnych, widzi tylko cechy osobiste, nienawiść do Terleckich i Siemaszki w proteście religijnym, którego nie odczuwa pospólstwo (str. 161). Odrzuca bajania „kronik kozackich“, jakoby Seweryn Nalewajko i Kosiński byli świętymi męczennikami za wiarę błahocześciwą, jakoby stracenie Nalewajki w Warszawie odbyło się przez uwięczenie głowy rozpaloną obręczą, albo przez wsadzenie na miedzianą kobyłę rozpaloną, lub na woła miedzianego, a Kosińskiego przez zamurowanie w słupie (str. 123—4).

Po kilku latach ukazuje się znów na widowni dziejowej wojsko zaporoskie, ale z tytułem: Jego Królewskiej Mci. W pokornych pismach (Ms. Bibl. Ord. Zam. nr. 1807 k. 1718,20), bynajmniej nie w narzucanych królowi warunkach, jak mniema autor (str. 142), dopraszając się zniesienia banicy, wolności mieszkania we włościach, zwrotu Trechtymirowa i t. p., wyrzekając się wszelkiego udziału w zbrodniach Nalewajki. Sam hetman w. kor., Jan Zamoyski wezwał kozaków na służbę w 1600 r. w wojnie z Michałem wołoskim: więc i autor zbadał ich udział troskliwie, nie pomijając artykułu pułk. K. Górskiego, ale niedostatecznie obeznał się z mapą i błędnie nazwał Michała hospodarem mołdawskim (s. 137), kiedy ten opanował wprawdzie chwilowo Mołdawię, podobnie jak Siedmiogród, ale był hospodarem Multan, Muntenii Montanii, czyli Wołoszczyzny górskiej, naddunajskiej i walna przegrana bitwa jego pod Plojeszti a raczej pod wsią Bukowu, rozegrała się na wzgórzach, piętrzących się ponad rzeką Teleazyną, dopływem Jalomicy. Następnie kozacy chodzili jeszcze do Inflant, lecz opowiedziane przez autora ich działania są małoznaczne w toku świetnej kampanii Zamoyskiego z r. 1601—2.

Odejście z teatru wojny spowodowane było niewypłatą żołdu, a stało się wkrótce rabusiowską wędrówką, przez Połock, Witebsk, Mohylew do Kijowa, która trwała półtora roku. Autor zakończył tę Odysseę dość efektownie przywilejem własnoręcznie podpisanym przez hetmana Krutniewicza w imieniu wracającego z Infant rycerstwa JKMcI zaporoskiego na rzecz monasteru św. Mikołaja Pustynnego w Kijowie. Zapewnia ten przywilej „pod łaską i srogością wojskową“, że Zaporozcy nie będą wybierali żadnych opłat, prowiantów, czółen z posiadłości tego monasteru, zaznaczając przytem, że mieszkańcy Czernihrynia i Żołnina wyrządzają mnichom wielkie krzywdy i szkody. Daty ściślej brak, przybliżona zawiera się pomiędzy 1603 i 1610 r., a ma być epokową dla stosunków kozaczyzny z cerkwią błahoczystową: odtąd, albo raczej od r. 1600 kozacy mają być obrońcami interesów cerkiewnych (str. 162 przypisek 1).

Ostatni, XV. rozdział jest syntezą poczynionych spostrzeżeń i odkryć. Autor nie godzi się na pogląd rządu polskiego i szlachty, lecz chce osiągnąć głębszych sprężyn ruchu kozackiego. Znalazł je w stanie „socyjalno-ekonomicznym wiejskiego pospólstwa i masy kozackiej, a po części mieszczańskiej i drobno-ziemiańskiej“. Masa kozacka chciała być wolną, niezależną, wyjętą z pod jurysdykcji starościńskiej i wszelkiej innej, z pod wszelkich dzielnic administracyjnych, pragnęła autonomii w sprawach wewnętrznych, a potem i zewnętrznych: tymczasem rząd polski nie uznawał tych dążeń, szlachta zaczęła gospodarować na Ukrainie po Unii lubelskiej (1569) i wprowadzać poddaństwo chłopa; stany Rzpltej nie pozwalały na urzeczywistnienie ideału kozackiego; sejm 1593 nazywał kozaków *hostes patriae et perduelles*, jeżeli będą wyprawami swojemi ściągali niebezpieczeństwo wojny tureckiej. Oni zaś musieli bawić się wojną, ponieważ na Nizu nie mogło ich wyżywić myśliwstwo i rybołówstwo.

W tym łańcuchu wniosków tkwią duże nieporozumienia, które uniemożliwiły wykrycie pierwiastku tragicznego w losach kozaczyzny Kosińskiego, Nalewajki, a potem Chmielnickiego i jego naśladowców.

Nie ulega wątpliwości, że jej rodzicielką zawsze bywała Sicz, zbiorowisko mężczyzn, przybywających na pobyt kilkumiesięczny, na pobyt kilkuletni, ale nie na całe życie, na hulankę bez pracy, na swawolę bez prawa z Ukrainy „horodowej“, to jest z wiosek, futorów, miast małopolskich przeważnie; wychodzący z dalszych krajów Rzpltej polskiej, chłopci, szlachta drobna, czasem wielki pan banita,

Tatarzy, Kałmucy i wszelakie stepowe „bultajstwo“ nadawali temu kiermaszowi nieustannemu taką pstroczinę cech etnograficznych, socyologicznych, kulturalnych, że nauka żadna nie zdoła skojarzyć ich w jednym typie. Nie ulega też wątpliwości, że to pstre zbiorowisko potrzebowało jedzenia i pragnęło horyłki. Myśliwstwo i rybołówstwo, wystarczające dla dzikusów przedhistorycznych, nie mogło zadowolnić wychodźców lub zbiegów, którzy przyzwyczaili się od lat dziecinnych do wygod osiadłego zycia, a nawet nie zadawałniało i stepowych przybłędów, którzy jadal baraninę, koninę, pijali kumys, użytkując ze swoich stad jako nomadowie.

Jakże mogła być załatwioną owa pierwotna a nagła kwestya socyalno-ekonomiczna, kwestya jedła i napoju? Tylko przez wojnę łupieską z ludami osiadłymi dokoła: z Polską, Moskwą, Turcyą, Wołoszą, ba, nawet z koczującymi ordami Tatarów. Żadne państwo uznać siczowej socyologii nie mogło. Więc i Polska musiała ją zwalczać, albo przynajmniej poskramiać i ujmować w karby jakiejś organizacyi rejestrowej, któraby przekształcała bandę zbójczą na wojsko JKM. zaporoskie.

Mylnie upatrzył p. Domanićkyj w unii lubelskiej źródło „protestu najpierw głuchego i biernego, a w pół wieku później czynnego“. Nie czytał chyba aktów sejmu lubelskiego, ani przygotowanych do unii prac Zygmunta Augusta. Niechże się przekona własnymi oczyma, że tchną najgorliwszą propagandą wolności i braterstwa współobywatelskiego. Wzmocnienie poddaństwa chłopów nastąpiło podczas pierwszego bezkrólewia w r. 1573 przez wpisanie artykułu 4-go do konfederacyi warszawskiej o karaniu ich „podług rozumienia swego“. Ale i ta niegodziwa ustawa szlachecka przerażała bardziej chłopą polskiego, niż ukraińskiego, który był oswojony ze wszelkimi gatunkami niewoli od czasów Ruskiej Prawdy pod rządami Rurykowiczów i pod panowaniem wielkich książąt litewskich. Ferment agrarny XVII wieku na Ukrainie wywiązywał się ze „słobód“ 20-letnich, nadawanych przy kolonizacyi „pustyn“, po upływie bowiem terminu chłop czy kozak, założyciel wolnego dotychczas gospodarstwa, musiał ponosić ciężary poddaństwa i wtedy brała go ochota wędrówki na Sicz. Inne wszakże powody pociągały tam szlachtę, opisaną wyraziście na str. 163. Kto wie, czy nie największy kontyngent wytwarzał się z przestępców, umykających przed rozprawą sądową, niedecydujących się na „zasiadanie“ wieży, chroniących się przed skutkami hanicyi? Wogóle zaś wychodzili na Zaporozie ludzie zbuntowani przeciwko prawom i państwu. Stwierdza się to podobnym

objawem w carstwie moskiewskim, które wydało kozaczyznę dońską, jaicką czyli uralską, terecką, syberyjską etc. mniej wszakże niebezpieczne, bo nie wyrzekające się rodziny i pracy rolniczej, albo pasterskiej. Sicz była tworem tak sprzecznym z warunkami społecznienia, ze upatrzonej przez p. Domanickiego autonomii, niezależności od jurysdykcji starościńskiej, niepodległości państwowej (str. 160) ani zrozumieć, ani za cel polityki obrać sobie nie mogła. Zdobywać się na programy reform lub oryginalnych urzędzeń społecznych, klasowych, ekonomicznych nie była zdolną. Jeżeli opanowała jakąś połać ziemi zagospodarowanej, dobra ziemskie szlachty lub starostwa znienawidzone — to się urzędzała tak samo jak Lachy, sadowiąc we dworach starszyznę swoją, wymagając pańszczyzny lub danin od chłopą, otaczając największym szacunkiem wśród swoich kozaków krew szlachecką. Wszak znanem jest p. Domaniickiemu oburzenie czerni na kozaczka, którego posłał Żółkiewski z propozycjami pojednawczemi, a któremu życie ocalił za ledwo sam Łoboda i odsyłając go bez odpowiedzi wytłumaczył powód oburzenia: „Czy nie mógł hetman szlachcica jakiego znacznego do nas posłać, nie ciebie, jakoby rzekł, że łotra do łotrów posyłam“.

Sicz ujawniła jedynie przymioty niepospolite wojownicze i umiała szybko uszykować się w pułki walczone, wytrwałe, zręczne do boju w taborze i w okopach. P. Domaniickij niedostatecznie zgłębił ich organizację, bo przyjąwszy liczbę stałą, 500 ludzi na pułk, podzielił między dwóch asawułów po 250 ludzi, i zarazem na setnie (str. 167): więc nie dorachował się do niemożliwego ilorazu, że na każdego asawuła wypadłoby po półtrzecia setnika, Mniejsza o to. Wiemy z historii wojen, wołoskiej, tureckiej, moskiewskich, że wojsko zaporoskie było znakomite i że posługiwali się niem królowie polscy oraz hetmani, tytułując „panami mołojcami“. W czasach pokoju ciz sami mołojcy stawali się swawolnikami, których trzeba było ściagać i gromić Ale znieść do szczętu, wytepić, Polska nie zamierzała nigdy i nie zdołałaby przy swoich pojęciach o wolności, przy rozprzeganiu się machiny rządowej. Nie tknęła tedy Sicz ani w XVII w. wśród wojen długich, ani w XVIII kiedy już nie żądała od niej żadnych posług, a doznawała tylko hajdamackich najazdów.

Carstwo moskiewskie, a następnie cesarstwo rosyjskie poradziło sobie inaczej z kozaczyzną: Dońców, Uralców, Sybiraków wdrożyło do służby wywiadowczej pod nazwą wojsk nieregularnych przy armiach regularnych w czasie wojny i do służby policyjnej podczas pokoju. Ale Sicz z rozkazu Katarzyny II-giej została zdobyta i zni-

szczona ostatecznie, na zawsze. Zaporozcy dopiero po przesiedleniu nad rzekę Kubań otrzymali urządzenia społeczne i przyzwyczaili się z czasem galopować przy powozach wielkorządców rosyjskich, lub w orszaku samego cesarza. Wskrzeszanie Siczy w Galicyi przez tych Rusinów, których przodkowie Zaporozza dniewrowego nie oglądali i nie miłowali — jest urojeniem anachronicznem, antihistorycznem.

P. Domanićkyj swoją sumienną pracą przyczynił się niemało do rozjaśnienia pierwszych rozruchów kozackich. Witając w nim pilnego badacza o widocznej już samodzielności, załączymy zyczliwą radę, aby nazywając rzeczy po imieniu czerpał terminologię nie z publicystyki agitacyjnej, lecz z dykcyonarza cywilizacyi, obowiązującego dla historyków.

Tadeusz Korzon.

Günther Arno. Die Entstehung des Friedens von Altranstädt. (Zum 24. September 1906, dem zweihundertjährigen Erinnerungstage an den Friedensschluss). Neues Archiv. ftr. sächs. Geschichte, XXVII 311—29.

Nowy przyczynek do genezy pokoju altransztadzkiego ogłasza p. Arno Günther, obok Haakego najlepszy może dziś znawca pierwszej połowy rządów Augusta II. Przed nim Danielson, *Zur Geschichte der sächs. Politik 1706—9*,^o osłabił, a v. Friesen, *Die Lage in Sachsen während der schwedischen Invasion und d. Friede v. A.* (*Mittl. des Ver. f. Gesch. Dresdens* XV) 1901 usiłował zupełnie zniszczyć opinię niewinności pełnomocników saskich, taj. referendarza Pffingstena i rad. taj. Imhoffa, ustaloną przez pisarzy dawniejszych, jak Flathe, Noorden, Erdmannsdorfer, Carlson. U nas Jarochoowski *Polityka saska i austriacka po trakt. altransztadzkiem* (*Opow. i stud. serya nowa*) uważał jeszcze negocyatorów za ofiary „racyi stanu“ niesumiennego mocodawcy, który oddał ich pod sąd niebawem, a wyparł się po Połtawie; dowód niewinności widziano między innymi w niedokładności instrukcyj. P. Günther razem z Friesenem uznaje fakt przekroczenia instrukcyj, a wysnuwa swą tezę nietyle z aktów procesu 1707 r., zabarwionych tendencyjnie, ile z logiki wypadków, zbadanych na zasadzie materyałów drezdeńskich i sztokholmskich. Wobec grożącej nawałnicy szwedzkiej, a z inicjatywy saskiej rady tajnej, niechętej wojnie i wogóle polityce polskiej Augusta, Pffingsten udał się w początkach sierpnia 1706 r. do Nowogródka i tam wprost zaproponował elektorowi zrzeczenie się Polski dla uratowania księstwa.

Wrócił do Drezna 1. września z listem Augusta do Karola XII, w którym król zgadzał się przyjąć warunki pokoju „nach Dero gefallen“ i z instrukcjami, które niestety zaginęły czy też zostały zniszczone, oczywiście przez króla, nie przez pełnomocników. Jedyny znany artykuł instrukcji głównej, piąty, wymienia zrzeczenie się Polski jako ostateczny środek do odwrócenia inwazyi. Jedyny zaś znany ustęp instrukcji dodatkowej każe radzie tajnej w razie niedojścia pokoju zarządzić środki przeciwko najazdowi „die wir jüngsthin gnädigst verordnet“. Tu, zdaniem autora, rozpoczyna się wina Pfiingstena, mianowicie od przypuszczonego zatajenia przed radą instrukcji dodatkowej. Alieści rada tajna, która później zwali całą winę na negocyatorów, wcześniej grzeszyć zaczęła, paraliżując akcyę obronną Schulenburga; grzeszyła i nadal, zachęcając Pfiingstena oraz przydanego mu od siebie Imhoffa do ustępstw nową instrukcyą. Karol, niezmiękczoney ogólnikowym listem Augusta, przed rozpoczęciem układów postawił ciężką stopę na ziemi saskiej, tem samem zapóźno było na stosowanie instrukcji głównej. Pomimo to pełnomocnicy wdają się w układy już tylko na mocy zleceń rady tajnej i w myśl jej intencyj; nie zrywają układów, pomimo usłyszanego na wstępie żądania, aby August przedewszystkiem odstąpił korony Leszczyńskiemu. Opór przeciwko temu punktowi był mniej skuteczny, że nieszczerzy; podkreślić to musimy, uzupełniając wywód autora: przecież wykazywanie, jak bardzo kłopoty i prace, włożone w Polskę, podnoszą jej wartość w oczach Augusta, było tylko zachętą do targu, do zamiany i kompromisu, zachętą niefortunną wobec stanowczości, z jaką Piper odrzucił ofertę podziału Polski („solche Anerbieten seien schon längst abgeschlagen worden“), potem oferty pieniężne, desygnacyę następcy tronu w osobie Leszczyńskiego, przymierze przeciwko Rosyi i nawet żądanie wymarszu z Saksonii na zimowe leże gdzieindziej, n. p. do Prus nierzetelnie neutralnych („dort gebe es fette Quartiere!“). Jak widać z powyższego streszczenia, p. Güntherowi w braku rzeczonych instrukcyj nie udało się wykryć całej prawdy; zbliżył się jednak do niej znacznie. Wartość treściwej, ścisłej pracy jego podnosi spożytkowanie i częściowe załączenie ważnych dokumentów, jak list Augusta do Karola, jak szwedzki protokół pertraktacyj. Przez przeoczenie chyba wkraśl się termin „Mandatar“ czyli „Mandant“ (str. 320); czas dwutugodniowy podróży z Nowogródka do Drezna nie wydaje się nam „uderzająco długim“ (316), jeżeli zważymy, że kurjerzy przebiegali ze stolicy saskiej do Warszawy najprędzej w 5 dni, poczty w 8 dni (u autora: „von Polen bis Dresden“), a nie każdy tajny referendarz lubił jeździć galopem, jak

August III. Wreszcie trudno się zgodzić na ocenę postępów Pflingstena ze stanowiska urzędnika służbisty, który ma do wyboru być „wiernym sługą swego pana“, albo też „powolnym trabantem rady tajnej“ (320) i powoduje się w wyborze „ambicyą“ (322). Sytuacja pełnomocników w Bischofswerda była tragiczniejszą, gdyż interesom Augusta III (319) sprzeciwiały się interesy ojczystej Saksonii.

Wł. Konopczyński.

Correspondance inédite de Stanislas Leszczyński, Duc de Lorraine et de Bar, avec les Rois de Prusse Frédéric-Guillaume I et Frédéric II (1736), wydał Piotr Boyé, Paris, Berger-Levrault & Cie 1906. Str. 89 in 8^o.

O czem mógł korespondować hojny mecenas sztuk i nauk z koronowanym dusigroszem, *bel esprit* z grubiańskim królem feldfeblem, dobroczynny a dobroduszny filozof z trzeźwym, sprytnym, praktycznym despotą, tytularny książę Lotaryngii z rzeczywistym autokratycznym władcą udzielnym Prus? Co oni wogóle mieli wspólnego? Tylko poddanych, t. j. rekrutów. To też gdy pominiemy list dziękczynny Leszczyńskiego za gościnę królewiecką, tudzież kilka konwencyonalnych komplementów, znajdzie się pomiędzy korespondentami jeden tylko interes do ubicia — dostawa dwóch wielkoludów lotaryńskich dla armii pruskiej, przyobiecana niegdyś jako warunek uwolnienia dziecka polskiego z rąk fryderykowych, za które starosta kruszwicki miał nieszczęście ofiarować podobny wykup. Nie przeczy temu twierdzeniu wymiana listów w sprawie ulg dla protestantów z Finstingen, Lixheim i Bockenheim, ponieważ ona właśnie przekracza kompetencję Stanisława, określoną w deklaracji medońskiej (ob. wstęp str. 8—10). Na ogólną liczbę 39 ogłoszonych przez p. Boyégo dokumentów 30 stanowią listy Leszczyńskiego i Fryderyka II; z tych ostatnich jeden jest skierowany do F. M. Ossolińskiego. Między filozofem z Sans-Souci i jego „dobroczynnym“ kolegą zadzierzgnęła się „przyjaźń“ i korespondencya od czasu spotkania królewieckiego (wrzesień 1735). I w tej wszakże pisaninie czytelnik daremnieby szukał wiązanki myśli filozoficznych. Jeszcze jako następca tronu Fryderyk II wyjednywa u Leszczyńskiego nieograniczone pozwolenie dla kapitana Plötza na robienie zaciągów w jego państwie; rzadko który monarcha europejski, oprócz dwóch ówczesnych królów polskich, świadczył takie dobrodziejstwa swoim poddanym. Powinszowanie *des*

glorieux exploits Fryderyka II pod Mollwitz (bez zartu!), rekomendacya dla Imci Gadowskiego, pragnącego służyć w pruskiej armii, pretensye paru poddanych pruskich do krewnych z Lotaryngii, notyfikacya śmierci Katarzyny Opalińskiej (1747) i odpowiedź kondolencyjna, przesyłka paru szkiców budowli z Nancy do Poczdamu za pośrednictwem Maupertuis, przelotny projekt kongresu pokojowego w Nancy (1760) — wyczerpują rzeczową treść korespondencji. Ile widać są wogóle listy Stanisława do innych monarchów po r. 1736, warte ze słów wydawcy, że niniejszy tomik zawiera ich część najważniejszą. Aby podnieść zaciekawienie czytelników Francuzów, pan Boyé we wstępie wprowadza między korespondentów trzeciego filozofa, Woltera i przypomina krótką urazę Leszczyńskiego do autora *Antymachiavella*; czytelnika Polaka żywiej obejdzie przypomnienie tajemnych nadziei powrotu na tron Jagiellonów z pomocą Fryderyka, jakie żywił dwukrotny wygnaniec aż do grobowej deski. Pouczające jest zestawienie kilku dat chronologicznych: dnia 23. sierpnia 1756 r. król pruski ponawia wylew uczuć konsyderacyi dla przyjaciela, apeluje do jego sprawiedliwości, a przed dwoma miesiącami kazał był feldm. Lehwaldtowi zagarniać Prusy zachodnie, jak tylko upora się z Rosyanami. Kongres w Nancy, gdyby doszedł do skutku, byłby tym kongresem, przed który Fryderyk zamierzał jesienią 1759 r. wytoczyć projekt rozbioru Polski: ciekawa rola czekałaby na nim amfitryona. Niemniej zajmujące jest zestawienie całokształtu ról politycznych korespondentów. Gdy Prusak niszczy w Polsce sejm po sejmie, wyniszcza ją fałszerstwem monety, znieważa i prowokuje wyprawą Lossowa 1763 r., dobija komorą kwidzyńską i cały świat wie o tem, a Leszczyński wdzięczy się do przyjaciela i milczy, to doprawdy *cum tacet, clamat!* On nie potrafi podnieść głosu na tego, kto pisał doń 6. lipca 1740 r.: „Gdyby niebiosa wprost szafowały koronami, z pewnością nie moja głowa, lecz Pańska zostałaby ukoronowana. Atoli jakowys hazard, co zdaje się igrać z najpoważniejszymi rzeczami wszechświata, rozdaje korony najczęściej stosownie do dziwactwa swego kaprysu“... Adresat, połykający z rozkoszą takie prawdy, służył pisaćemu za *anima vilis* do doświadczeń, za klucz do poznania i uwodzenia dusz rozmaitych Branickich, Radziwiłłów, Jabłonowskich. Krótko mówiąc, wartość niniejszego tomiku polega głównie na tem, czego w nim niema. Wydawca, przeszukawszy starannie tajne archiwum berlińskie, zbiory Muzeum Lotaryńskiego i Biblioteki municipalnej w Nancy, przedrukowawszy to i owo z *Korespondencji politycznej* Fryderyka, dobrze zrobił, że bez pietyzmu potraktował pi-

sownię Stanisława; sięgnął zato *ultra crepidam*, gdy w odsyłaczu do listu 17. maja 1736 (str. 45) poprawił Kruszwicki na Kruszewski; mowa tu oczywiście o Franciszku Rudzińskim, staroście kruszwickim, pośle mazowieckim na konwokację 1733 r. Niedokładne jest też objaśnienie wyrazu „starosta“ (j. w.).

Wł. Konopczyński.

Massé Daniel, Un candidat au trône de Pologne, 1759—1764, Revue de Paris, 1905, octobre, 617—631.

Nieudawszajasia kandydatura na polskij prestoł 1759—64, Russkaja Starina 1905, IV, 476—486.

Gdyby rozprawki p. Masségo nie zreferowano prawie dosłownie w znanym czytelnikowi polskiemu miesięczniku rosyjskim, ocenę jej umieścićby należało nie w *Kwartalniku*, lecz w jednym z czasopism francuskich, najlepiej w samej *Revue de Paris*. O ile można wywnioskować z dat, geneza artykułu była następująca. Pan Vernier, dyrektor archiwum w Troyes, depart. Aube, od dłuższego czasu pracował nad ogłoszeniem przechowywanej tam spuścizny po ks. Ksawerym Saskim; pierwszy tom jego streszczeń i wyciągów ukazał się w ministerjalnej publikacji *Collection des inventaires sommaires des archives départementales antérieures à 1790* r. 1903. Przedmowę stanowi zarys biograficzny królewicza, pióra wydawcy, z referencją do rozprawki tegoż p. n. *Un épisode de la vie du Prince François Xavier de Saxe, comte de Lusace, sa candidature au trône de Pologne*, w *Mémoires de la Société Acad. de l'Aube* 1900, t. LXIV. Lubo nie znamy owej pierwszej pracy p. Verniera, mamy podstawę do przypuszczenia, że onato spowodowała wizytę p. M. w archiwum Aube. Jakkolwiekby p. V. pierwszy ogłosił powyższą przedmowę, a dopiero w dwa lata potem ukazała się rzecz pana M. autorowie pracowali zapewne po części jednocześnie, razem odkryli moment powstania w dziewięcioletnim królewiczu aspiracji do korony, mianowicie r. 1739, kiedyto przy popisie strzeleckim arkebuzerów w Grossenhain Ksawery dostał pierwszą nagrodę, a dowcipni koledzy ułożyli anagramat *Xaverius-Rexvius*. Pan M. wyprzedził jednak publikację *Collection*, natrafił przypadkiem na list, wyjaśniający, któredy po bitwie pod Minden papiery Ksawerego dostały się do rąk Augusta III, czego p. V. nie wiedział; ani jeden ani drugi nie rozumieją znaczenia memoriału Martange'a w ręku Ferdynanda brunświckiego i Pitta; uzupeł-

nienie ich informacji znajdzie się niebawem na innem miejscu. W każdym razie p. M. nie spłacił, zdaniem naszym, całego długu wdzięczności p. V. krótką wzmianką o jego publikacji, „będącej w toku“; nie ignorancję, a coś innego chyba trzeba widzieć w przemilczeniu obu wcześniejszych artykułów p. V. Jeżeli pominąć kilka tekstów nowoogłoszonych, śmiemy twierdzić, że autor wzbogacił literaturę francuską szeregiem bałamuctw. Błędny jest tytuł, skoro pragnienie korony zrodziło się w Ksawerym już 1739 r., skoro w r. 1751—2 osobę jego poważnie uwzględniano przy projekcie elekcji *vivente rege* (o czem nie mógł jeszcze wiedzieć p. M.); skoro wreszcie, jak wynika z własnych słów p. M., kandydatura królewicza przetrwała ostatnie *interregnum* i odżyła w r. 1767. Mylna jest zapowiedź, że Fryderyk Chrystyan „umrze przed swym ojcem“ (619): zdążył on panować od 5. października do 17. grudnia 1763; błędna pisownia nazwiska Lowendal zamiast Loewendahl; rażący anachronizm w twierdzeniu, iż „*la maison de Bourbon, France et Espagne, et la maison d'Autriche s'étaient alors (1759) unies pour faire pîdece à l'alliance de la Russie, de l'Angleterre et de la Prusse*“; zamiast upatrywać w obiorze Fryderyka Chrystyana „*le désir avoué ou non de la Russie*“, należało albo zastąpić „*Russie*“ przez „*Elisabeth Petrovna*“, albo „*avoué*“ przez „*simulé*“. „Tonu groźnego“ ani nawet „żądania wyjaśnień“ (620) nie słychać w poufnej wymianie zdań między Woroncowem i Prussem z powodu memoriału Martange'a, przeciwnie, Elżbieta i Marya Teresa nie myślały kłócić się z Francją i Saksonią o błahostki — ku ucieście Pitta i Fryderyka II. Tercier dziwnym trafem jest raz „ambasadorem“ w Warszawie (620), gdzie był ongi sekretarzem Montiego, kiedyindziej (625) zostaje „*premie; commis*“ spraw zagr., już po dymisji z tej posady. W r. 1763 dopiero „usunięto dość prędko“ kandydaturę Contiego (621), co w istocie odbyło się r. 1756—7. Zdaniem autora kandydatura Branickiego odpadła przed kandydaturami saskimi, gdy naprawdę rzecz miała się odwrotnie. Podczas ostatniego bezkrólewia francuskim ministrem spraw zagranicznych był nie książę Choiseul (625), lecz kuzyn jego, hrabia Choiseul książę Praslin; odsyłacze do str. 625 są przedstawione. Takie usterki, wynikłe z pominięcia prac Stryjeńskiego *La mère des trois derniers Bourbons*, 1902, Bréarda *Correspondance de Martanger* Zbioru instrukcyj, korespondencji Fryderyka, rozprawy inauguracyjnej prof. Askenazego, nie mówiąc już o zbiorach rękopiśmiennych paryskiej Bibl. Polskiej i archiwach zagranicznych, sprowadzają niemal do zera wartość pracy p. Masségo. Wł. Konopczyński.

Kozłowski Władysław M.: Pułaski w Ameryce. (Biblioteka warszawska 1905, t. II str. 144—162, 334—363, 549—570, t. III str.).

Najstaranniej ułożonym z prac drukowanych i trochę z rękopisów archiwalnych był dotychczas życiorys Kazimierza Pułaskiego przez jego imiennika i krewniaka, a zarazem chlubnie znanego historyka zamieszczony w t. VIII *Złotej księgi* Teodora Żychlińskiego, p. t. *Pułascy herbu Sępowron, monografia historyczno-genealogiczna* (Poznań 1886), lecz ustęp z okresu amerykańskiego nie zawiera własnych materyałów i autor wyznaje, że czerpał wiadomości swoje z „prześlicznej pracy Sygurda Wiśniowskiego“, wygłoszonej w postaci odczytu w Nowym-Yorku w 1879 r., a parę szczegółów dodał ze szkiców L. Siemieńskiego i Leonarda Chodźki (str. 221). Cenniejszym do charakterystyki bohatera byłby wydany przez Konstantego Gaszyńskiego pamiętnik Macieja Rogowskiego (Paryż 1847), ale historyków przeraża zawieszona nad nim podejrzenie, że jest utworem poetyckim, kunsztownie urobionym podług Paska. W *Listach* Zygmunta Krasieńskiego (Lwów 1882, t. I str. 330, 334) znajdujemy takie wyrażenia: „Doskonały pomysł Rogowskiego. Tylko na miłość Boga obrób go, wykończ, wyrób; cierpliwości i pracy, i wytrwałości trochę, a będzie doskonałe. Paska czytaj i odczytuj!... Kazimierz Pułaski przez całe życie kochał się szalenie we Franciszce Krasieńskiej i chciał dlatego, by koniecznie Stanisław spadł, a Karol, jej mąż, na tron wstąpił“... „Chwała Bogu, że tak po Turczach i Ameryce latasz i pływasz, i z Franciszką się widzisz. Piękna była nad pięknymi! Tylko się nie leń w wyrobieniu. Nieraz ci powtarzałem, że twoją misją wycerwantesować nam Lechickiego Don Kiszota, coś podobnego, to jest epopę pełną śmiechu a łez!... ..Życzę ci szczęśliwych podróży aż pod Savannah. Tam wszelka komiczność w hymn się zamienia śmierci, a znowu ten w nieśmiertelności pieśń!“ Byłem osobiście zainteresowany taką zagadką, ponieważ od Rogowskiego właśnie zapożyczyłem kilkanaście wierszy, zawierających opowiadanie o odwiedzinach Kościuszki u Pułaskiego w Trenton i porównanie ich obu pobieżne, ale trafne; przytem przyznałem zupełną wiarogodność pamiętnikarzowi, ponieważ „wszystkie podane przez niego wypadki, daty, a nawet imiona i nazwy miejscowości cudzoziemskich stwierdzają się jak najdokładniej przez historię wojny amerykańskiej i przez korespondencję Waszyngtona aż do przekręceń własnego nazwiska z „Rogowski“ na „Count Kokoski“. Musiałem tedy starać się o możność wejrzenia albo w rękopis oryginalny Gaszyńskiego, albo w listy

jego, pisane do Zygmunta Krasieńskiego. Doznałem fatalnego zawodu w nadziejach. Zygmunt Krasieński niszczył odbieraną z zagranicy korespondencję przez ostrożność, niezbędną w owoczesnym stanie polityki, więc i listy Gaszyńskiego nie przechowały się w archiwum familijnem; Biblioteka Polska w Paryżu nie posiada rękopisu, a dyrektor jej, czcigodny p. Władysław Mickiewicz, podał mi tylko następane uwagi w liście z d. 17. stycznia 1906 r.: „Resztę pamiętników Macieja Rogowskiego czytałem jeszcze za życia autora i wszyscy to dzieło uważali za powieść historyczną w rodzaju Pamiętek Soplicy... Myśl powziętą w 1835 r. Gaszyński wykonał dopiero w 1847. Czy korzystał z ustnych opowiadań ostatnich świadków tej epoki, jak Henryk Rzewuski, czy z luźnych dokumentów o Pułaskim? Bądź co bądź sądzę, że „rotmistrz konfederacji barskiej“ pamiętniki swoje podyktował z tamtego świata“. Dalej wszakże świadczy na podstawie listu z d. 30. lipca 1835, że Gaszyński „znał dobrze“ szczegóły życia Pułaskiego — chybaż z dokumentów tego świata. A jakich? Korespondencya urzędowa „generała kawaleryi“ z wodzem naczelnym Washingtonem, z Wydziałem wojny i z Kongresem spoczywała w archiwach amerykańskich; część tylko ukazała się w druku, w wydaniu Sparksa w r. 1847, t. j. jednocześnie z książeczką Gaszyńskiego: ten więc autor musiał mieć notaty jakiegoś towarzysza wyprawy amerykańskiej (*nota bene* wyższego uzdolnieniem historyograficznym ponad poziom umysłowy pospolitych pamiętnikarzy naszych) i swoją „powieść historyczną“ urabiał z faktów rzeczywistych, zapelniając tu i ówdzie luki w materyale pamiętnikarskim powziętymi skądinąd wspomnieniami lub własnymi domysłami, zdobiąc suche może zapiski powabami stylu rubasznego, ciętego, humorystycznego, wzorowanego na Pasku, ale też i poważnego, a nawet podniosłego w pewnych chwilach, co się nie przytrafia nigdy Paskowi, lecz właściwem jest nastrojowi duchowemu Zygmunta Krasieńskiego, doradcy i jego przyjaciela, wykonawcy utworu. W oczach historyka taką przeróbką artystyczna jest uszkodzeniem, zamąceniem źródła; jednakże nie zdecydowałem się i teraz nie decyduję się na odrzucenie odwiedzin Kościuszki w Trentonie, chociaż nie stwierdziły się przez ogłoszone obecnie dokumenty, które nawet ujawniły niedokładność chronologiczną, Rogowski bowiem oznacza datę: „Jakoś w końcu Decembra, na święta Bożego Narodzenia“, a listy urzędowe świadczą, że 31. grudnia Pułaski otrzymał rozkaz wymarszu na zimowe leże, stanął zaś w Trenton dopiero 8. stycznia 1778 r.

Te daty wydobyl z rękopiśmiennej korespondencji Washingtona autor omawianego studjum, p. W. M. Kozłowski, nie zakwestyonował jednakże ópowieści o bytności Kościuszki u Pułaskiego (II, str. 351), a poruszając kwestyę autentyczności pamiętnika Rogowskiego, orzeka, że „niektóre fakta, pomieszczone w pamiętniku Rogowskiego, dziwnie zgadzają się z wykrytymi przez nas (t. j. przez p. K.) w archiwach — stąd przypuszczenie, że Gaszyński przy komponowaniu pamiętnika Rogowskiego, posilkował się materiałami rękopiśmiennymi, może nawet notatami Rogowskiego“ (II, str. 145).

Z teje korespondencji wylania się druga zagadka: czy Rogowskim nie jest Kotkowski? W pamiętniku czytamy, że Amerykanie przerobili jego nazwisko na „Kolkoski“, p. Kozłowski zaś wyczytał Kotkowskiego i to w liście Pułaskiego do Washingtona z d. 15. lipca 1778, wzmiankowanym i w pamiętniku. Ustęp najważniejszy brzmi: „Mam zaszczyt przedstawić ci jednego z moich rodaków, p. de Kotkowskiego. Służył on w Polsce, w jednej z moich dywizyj; znam go jako oficera odważnego i użytecznego dla służby amerykańskiej. Chciałbym, aby został umieszczony w legii z rangą kapitana, a pensyą porucznika“. W odpowiedzi Washington pisze: „Dałem hr. Kotkowskiemu list do Kongresu, w którym zakomunikowałem żądanie Twoje“. Jakoz dana była nominacya na porucznika d. 10. grudnia 1778, ale Kotkowski wkrótce, bo 11. stycznia 1779, został oskarżony przed sądem wojennym za awanturę z dobcieniem szabli, wyprawioną w domu małżonków Westfall w Minisink i, uprzedzając wydanie wyroku, wziął dymisyę (II, str. 567—568). Nie mogę sprawdzić, czy lepiej wyczytane zostały te listy przez p. Kozłowskiego, czy przez Sparksa, który po razy kilka powtórzył: Count Kolkoski? Nie przypuszczam, aby tą samą osobą był wzmiankowany w listach Deanc'a i Franklina hrabia „Koskoutski“, bo ten miał znać język angielski, a Rogowski zaznaczył właśnie zupełną nieznanomość wymawiania angielskiego (II, str. 152). Co gorsza, nie rozumiem, jak i w jakim celu miały się dokonywać transfiguracye ortograficzne Rogowskiego na Kolkoskiego i Kotkoskiego? Poza tem zalecony przez Pułaskiego oficer doskonale przypada do postawy i animuszu p. Macieja, rotmistrza konfederacyi barskiej, a oddalenie się z wojska amerykańskiego w styczniu 1779 tłumaczy nam nieporozumienie pomiędzy pamiętnikiem a relacyami amerykańskimi o szturmie na redutę angielską pod Savannah, o ranie i o zgonie Pułaskiego. Autor pamiętnika nie mógł już towarzyszyć mu w charakterze porucznika; zapewne więc nakreślił ten ustęp ze słyszanych opowiadań.

Nie jest wszakże wykluczoną możność towarzyszenia Pułaskiemu w charakterze prywatnym przyjaciela i wielbiciela, jak towarzyszył mu w ciągu 16-u miesięcy przed otrzymaniem nominacji oficerskiej.

Zresztą i relacye amerykańskie nie czynią zadość wymaganiom krytyki. Uznałbym za wiarogodne tylko wyciągi z dziennika generała Lincolna, sięgające do d. 25. września. Ale odmawiam uznania dokumentowi, niewyraźnie cytowanemu pod nazwą „Savannah w zbiorach Towarzystwa historycznego, *Collection of the Historical Soc. of Georgia* t. III“. Bo czy można pogodzić z logiką takie np. sprzeczności: Pułaski, „ukrywszy kawalerję (swoją) za wyniosłością gruntu, pospieszył sam owtór z Bentalou ku miejscu, gdzie ogień był najbardziej morderczy, chcąc dodać otuchy żołnierzom (cudzym) i sforsować ich do ataku. Ugodzony kartaczem spadł z konia. Ludzie jego (jacy? kawalerzyści ukryci, bo tylko o kawalerji Pułaskiego mówi ordre du 8. et 9. octobre 1779, podpisany przez D'Estaing'a) rzucili się i wynieśli rannego poza obręb strzałów. W tej chwili dano hasło do odwrotu“ (porówn. III, str. 178 i 179). Ukrywanie kawalerji nie rymuje z temperamentem Pułaskiego; psychologicznie prawdopodobniejszą jest szalona szarża z pamiętnika, budząca podejrzliwość naszą tylko plastycznością obrazowania i siłą wysłowienia, właściwą nie reńaczowi wojskowemu, lecz artyście, poecie takiemu, jak Gaszyński. Dlaczegoż przytem owo „Savannah“ nie określa rany, zadanej przez kartacz, ani daty zgonu? P. Kozłowski mógł powziąć bardzo niedokładne wskazówki: „W kilka dni po tym niefortunnym ataku (z d. 9. października) Pułaski przeniesiony został na statek Wasp... Gorączka... sprowadziła śmierć w ciągu kilku dni. Ciało jego pochowane (!) zostało w morzu, lecz po przybyciu statku do Charleston obrządek pogrzebowy wykonany został w tem mieście z wielką uroczystością 21. października“. Ani dla lekarza, ani dla urzędnika stanu cywilnego nie wystarczają dane takie: nie mogą zatem być wcielone do historii jako wyraz faktu zamykającego biografię bohatera.

Nie przyznamy też trafności ostatniemu słowu p. Kozłowskiego i ponawianym poprzednio spostrzeżeniom jego, jakoby Pułaski był „dowódcą w najlepszym, nowożytnym znaczeniu słowa“, wbrew Lafayettowi, który go nazwał „lepszym oficerem, niż wodzem“. Wprawdzie w strategii niewielką powagą cieszył się Lafayette, ale jeszcze mniejszą zdobędzie sobie p. Kozłowski takimi np. argumentami: Pułaski w memoryale wysłanym do Kongresu d. 28. lipca (?) 1777 r., t. j. na trzeci dzień po wylądowaniu w Bostonie, wykazał „umysł

śmiały, szerokie koła zakreślający, a jeśli pomysły (o wyprawie na Madagaskar), tu pospiesznie naszkicowane, nie są praktyczne, wynika to przeważnie z niedokładnej znajomości stosunków miejscowych“ (II, str. 154), albo że okazał „bystry zmysł strategiczny“ w innym memoryale z d. 24. sierpnia o powierzeniu mu stanowiska „w pobliżu Ticonderogi“, t. j. na północy, na granicy z Kanadą, lub o „prawie przedstawienia innych propozycji, które zostaną lepiej przyjęte“ (II, str. 158—159), nie były wcale ani przyjęte, ani stwierdzone przez wypadki późniejsze. Do takich kombinacji militarnych dodał p. Kozłowski jeszcze hipotezę psychologiczną: „Może też i wiadomość o tem, że tam znajdzie duszę bratnią w osobie Kościuszki, skłaniała go (t. j. Pułaskiego) do obrania Ticonderogi jako pola działalności“. Jest to hipoteza zbyt śmiała, a raczej zgola nieuzasadniona. W tym czasie Kościuszko, inżynier armii północnej, jeszcze nie rozpoczął znakomitych swych robót fortyfikacyjnych pod Saratogą i nie był znanym Washingtonowi, wodzowi naczelnemu: skądże mógł powziąć o nim wiadomość Pułaski i odgadnąć „duszę bratnią“? Pisałem obszernie o czynnościach i stosunkach służbowych Kościuszki; charakteryzowałem różnice dwu dusz, jego i Pułaskiego: obecnie więc wystarczyć powinno proste zaprzeczenie z mej strony.

Nie wdamy się też w szczegółowe roztrząsanie pism i działań wojennych Pułaskiego, wyłożonych przez p. Kozłowskiego. Pomijając interpretację i konstrukcję, zwrócimy uwagę jedynie na wartość materiału.

Wyrazimy nasamprzód wdzięczność za gorliwe poszukiwanie dokumentów w dziełach drukowanych, lecz niedostatecznie rozpowszechnionych w Europie, oraz w zbiorach rękopiśmiennych Ministerium spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ptn. Z papierów Deane'a, z faksymilów Stevens'a i rękopisów Kongresu wydobyło się trochę światła, rozjaśniającego przygotowawcze zabiegi Pułaskiego do wyprawy amerykańskiej, pertraktacye z Deane'm i Franklinem, które przeciągnęły się na cały rok prawie (rachując od 19. sierpnia 1776) i opóźniły o tyleż czasu podróż morską jego w porównaniu z podróżą Kościuszki. Znalazło się i takie *curiosum*, że ambasador angielski przy dworze francuskim, lord Stormont, przesyłał swemu rządowi pod d. 4. i 19. czerwca bardzo dokładne doniesienia o tych pertraktacjach i o zamierzonym odplynięciu Pułaskiego „na statku uzbrojonym kupieckim, prowadzonym przez kapitana Finka“ — co przecież było osłaniane najściślejszą tajemnicą.

Data odpłynięcia z Marsylii i wylądowania w Ameryce są stanowczo błędne. P. Kozłowski wziął je ze *Złotej księgi* (VII, str. 221): 6. lipca „na wsiadaniu do okrętu“ i 25. lipca „szczęśliwie stanął (Pułaski) w Bostonie“. Pochodzą podobno obie z listów Pułaskiego, pisanych do siostry Anny, kanoniczki, ale nie wiadomo: czy wzięte zostały z autografów i czy liczby są wyraźne, pewne, niepomyłone. P. Kozłowski uwierzył w nie, drogą dziwnego rozumowania: „Przejazd to, jak na owe czasy, niezwykle szybki (niespełna 19 dni), lecz nie niemożliwy, bo Franklin przebył odległość od przylądku Delaware do zatoki Quiberońskiej w 30 dni, Lafayette odbył jedną ze swych podróży (którą? może w 1825 r.? skąd i dokąd?) we 23 dni“ (II, str. 152). Wiadomo, że w XVIII wieku przejazd z Anglii do portów kolonialnych zabierał dni 50 do 70, a z Francji do 80; jeżeli Franklin przy wyjątkowo pomyślnej żegludze i najkrótszej przestrzeni dopłynął w dni 30, to gdzież jest możliwość przebycia dalszej drogi z Marsylii do Bostonu w czasie krótszym prawie o połowę? Co do Lafayette'a wiemy, że wypłynął d. 26. kwietnia 1777 r. z Bordeaux i przybył do Filadelfii w końcu lipca, ponieważ 31. lipca otrzymał od Kongresu nominację na generał-majora: miałaby wyprzedzić go Pułaski, który wiozł do niego list od jego żony? Ten list znowu może posłużyć za trop do portu, skąd Pułaski odpłynął: Marsylia była zbyt odległą od Paryża dla pani Lafayette — przynajmniej 7 dni najszybszej jazdy pocztowej. Czyż nie jest prawdopodobniejszą opowieść Rogowskiego-Gaszyńskiego, że miejscem odjazdu był Havre, port Paryża i że wylądowanie nastąpiło 20. sierpnia, przytem nie w Bostonie, gdzie Pułaski nie miał nic do czynienia, lecz pod Filadelfią, gdzie rezydował Kongres, osłaniany przez obozującą w pobliżu armię Washingtona. Dlaczegoż więc odrzuca, a nawet wyszydza tę lepszą pod każdym względem opowieść p. Kozłowski, zaliczając „do romansu“ i rozbijał flukty, i niezłomny spokój p. Kazimierza, i wstępowanie na San Domingo (śladem Kolumba), i pożarcie kozaczka przez krokodyla? wcale przecież możliwe, boć niemożliwemby było tylko pożarcie krokodyla przez kozaczka. Dlaczego nie wymienił p. Kozłowski daty dokumentalnej pierwszego listu („przybyłem tylko co“, II, 155) do Washingtona? Skąd wziął nieprawdopodobną datę memoriału pierwszego, 28. lipca? Dlaczego nie zadał sobie pytania, coby mógł zrobić Pułaski w Bostonie przez cały prawie miesiąc, zbywając naszą ciekawość wcale niezadawalającym domysłem, że „niedługo (!) musiał zabawić“ tam. Tymczasem data Rogowskiego doskonale zgadza się z datami dwu listów urzędowych, wydrukowanych

przez samegoż p. Kozłowskiego, mianowicie Washingtona i Lafayett'a do Kongresu 21. sierpnia (II, 155 i 157). Wolę zatem wbrew p. Kozłowskiemu (II, 153) stanąć przy Rogowskim i stwierdzić, że i „punkt wyjazdu i punkt przybycia, i czas podróży (45 dni), zgadzają się z temi, które podają źródła pewniejsze“. Kapitana Rogowski nie wymienia, ale nazwę okrętu. Cóż to szkodzi?

Działalność wojenna Pułaskiego w Ameryce nie przedstawia żadnych wątpliwości ani sprzeczności. P. Kozłowski uświetnił ją przez dodanie kilkunastu nieznanych nam dawniej dokumentów, które nie zmieniają wprawdzie kolorytu ogólnego, ale kilka jaskrawych „blików“ przyczyniły. Przy burzliwym temperamentie i nieumiejętności przystosowania się do „ducha, zwyczajów i obyczajów“ amerykańskich, zadokumentowanej przez Washingtona pod d. 14. marca i przez samego Pułaskiego w liście do siostry z d. 24. lutego 1778 (II, str. 547, 356), chwytają jednak czytelnika za serce zapal dla sprawy tych Amerykanów, waleczność i hojność pieniężna, widoczna z każdego wiersza korespondencji jego, a imponujące wprost są kłótnie jego rachunkowe z Kongresem i komitetami. Wszak pokazuje się, że Pułaski nie tylko płacy żadnej nie żądał, że wierzchowca dla siebie sam kupował, ale że z własnego trzosa grube wydawał sumy na ekwipowanie swej legii. Raz pisze: „Szczegóły rachunków należą do skarbnika. Nie będzie trudnem dla mnie przyjąć na siebie wszystko, co uznane zostanie za zbyteczne, gdyż wydałem co najmniej 16.000 dolarów własnych pieniędzy“ (17. września 1778). Potem (4. grudnia) czyni wyrzuty: „Panowie, przykro mi, że okoliczności zmuszają mnie często do zażaleń. W tej chwili donoszą mi o szykanach, które Kongres pozwala czynić w stosunku do rachunków legii... Nie jest to, panowie, sposób wynagrodzenia trudów, które ponosimy, aby wam dobrze służyć. Procesowanie się nie jest moim zawodem. Proszę was tylko zakończyć tę rzecz w jakikolwiek sposób“. Nareszcie w ostatnim liście z d. 19. sierpnia 1779 dochodzi do najwyższego rozgoryczenia. Tak np. wyznaje, że „nie prócz honoru, któremu się nigdy nie sprzeniewierzę, nie utrzymuje mnie w służbie, która zaczyna mi być nienawistną wskutek złego traktowania... Od chwili fatalnej, w której przedsięwziąłem werbowanie oddziału mego, byłem i jestem ustawicznie prześladowany. Nie mogę wyrazić oburzenia swego na wspomnienie niskiej szykany, wskutek której zostałem zmuszony ukazać się, jak zbrodniarz, przed sądem... Przytem suma, która się wydaje wam tak wygórowaną, jest drobnostką dla Stanów, a nawet dla mnie, chociaż nie jestem zbyt bogaty, nie jest niemożliwem wypta-

cenie całego wydatku na moją legię. Wartość papierowych pieniędzy obecnie stanowi 20 za jedną monetę. Jeśli więc użyję 30.000 liwów, wymiesz to 600.000 w pieniądzach papierowych, t. j. co najmniej cztery razy tyle, ile wynosi suma sporna w rachunkach, którą mnie obciążacie. Pozwólcie mi panowie być z wami szczerym. Jesteście w tym wypadku niewspaniałomyślni. ...Nie możecie nie wiedzieć, iż wydałem z własnych funduszków znacznie więcej, niż sumę, o którą się spieracie... Musicie wiedzieć i o tem, że nie przybyłem do Ameryki bez środków, aby być wam ciężarem... Niedawno otrzymałem listy od rodziny z wiadomością, iż wysłała mi 100.000 liwów w złocie. Jeśli suma ta dojdzie pomyślnie, sprawi to mi wielką przyjemność wypłacić wam wszystkie koszty mojej legii do ostatniego szeląga“.

Oczywiście Pułaski traktował po szlachecku rachunkowość i kontrolę skarbu państwowego. Jakież atoli kontroler, albo skarbnik nie umilknąłby, nie uśmiechnąłby się słodko, nie uczułby może większego jeszcze rozczulenia wobec tak hojnego saldo? A dla nas nie jest obojętną wiadomością, że szlachcic ekskonfederat mógł rzucać złoto garściami. Mamy ślady przesyłek pieniężnych od matki i od siostry, ale przypomnijmy sobie ze *Złotej Księgi* (VIII, str. 18), że ojciec Józef, starosta warecki, posiadał wcale poważną fortunę: 108 wsi i 18 miasteczek.

Nie wiemy, czy zapowiedziana w przytoczonym liście wypłata doszła do skutku w złocie, czyli zastąpiła ją ofiara z krwi, przelanej niedługo potem, d. 9. października — w każdym razie Amerykanie pokwitowali Kazimierza Pułaskiego ze wszelkich pretensyj rachunkowych i wypłacają się jego pamięci do dziś dnia czcią, uwielbieniem, serdeczną wdzięcznością.

Tadeusz Korzon.

Kozłowski Władysław M.: *Pobyt Kościuszki i Niemcewicza w Ameryce w latach 1737 i 1738.* (Biblioteka warszawska 1906, IV, str. 241—287).

W podeszłym wieku, kiedy już zawodziła pamięć „dziurawa“, napisał Niemcewicz *Pamiętniki czasów moich* (Paryż, Martinet, 1848). Uskarżał się na zaginięcie dawniejszych notatek, powierzonych komuś. Zapomniał, że pozostały w masie rękopisów literackich i rachunków gospodarczych, które przed wyjazdem z Warszawy w 1831 r., albo może po wyjeździe, przyjęła na przechowanie zaprzyjaźniona z nim rodzina hrabiego ordynata Stanisława Zamoyskiego. Jakoż przechowują się owe zapiski z czasów kilkuletniego pobytu w Ameryce w dziale rękopiśmiennym Biblioteki Ordynacyi Zamoyskiej pod liczbą

918. Rozejrzał się w nich uważnie pierwszy p. Kozłowski i z odpisanych wyciągów ogłosił w przekładzie na język angielski w *Century Magazine* ustęp o dwutygodniowym pobycie Niemcewicza pod gościnnym dachem Mount Vernon u Washingtona; drugi zaś ustęp, dotyczący pobytu Kościuszki w Filadelfii, w New Brunswick u generała White, pod New York'iem u generała Gates, powrotu do Filadelfii i wyjazdu do Europy d. 5. maja 1798 r., jest zużytkowany w artykule, którego tytuł zapisaliśmy na czele. Te zapiski, kreslone co dni kilka na świeżo, są zupełnie wiarogodne, zawierają kilka cennych dat i szczegółów, a nadto ratują dobrą sławę Niemcewicza od zarzutu kłamstwa rozmyślnego, jaki nasuwał się przy porównaniu drukowanej opowieści jego o pożegnaniu Kościuszki z listem Jeffersona d. 1. czerwca 1798. Taki zarzut, sformułowany w przypisku 755 do biografii Kościuszki, wydanej w 1894 r., cofnąłem, przerabiając ów przypisek i odpowiednią część tekstu w broszurze p. t. *Dopełnienia przy wydaniu drugim* na str. LI—LIV, wydanej na kilka miesięcy przed ukazaniem się artykułu p. K-go. Pozostaje wszakże niezachwianym wniosek, że Niemcewicz ani wówczas, ani później aż do końca życia nie dowiedział się i nie domyślił się tajemnicy wyjazdu. Na dalszych kartach tegoż rękopisu znajdujemy liczne skargi na niewdzięczność Kościuszki i naiwny wyraz zdziwienia, że ten przy spotkaniu w Paryżu, w salonie księżny Sapieżyń w 1804 r. pocałował go w czoło i poszedł dalej, nie tłumacząc się wcale z wyrządzonej mu jakoby krzywdy.

P. K. nie poprzestał na informacjach niedomyślnego pamiętnikarza, lecz sam, bawiąc w Ameryce, przedsiębrał poszukiwania w księgozbiorze N.-Yorskiego Towarzystwa historycznego i w Archiwach spraw zagranicznych w Waszyngtonie. Znalazł ogółem 14 listów w papierach Gates'a i Jefferson'a; z drukowanej zaś korespondencji posła amerykańskiego w Londynie, Rufusa Kinga, dołączył jeszcze trzy listy, dotyczące podróży Kościuszki z dwoma „współrodakami i przyjaciółmi“ na okręcie Adryana, kapitan Lee, z Anglii do Ameryki. Splatając te dokumenty z dziennikiem Niemcewicza, przyczynił dokładności i ścisłości znanym poprzednio wiadomościom naszym. Najcenniejszą wszakże zdobyczą dla czytelnika i nagrodą za trudy dla p. Kozłowskiego jest list Armstronga do Gates'a z d. 26. sierpnia 1797 r., który zaliczamy do klejnotów cywilizacji, że przytoczymy tylko następane zdania: „Bardzo żywo obchodzi mię przyszły los Kościuszki. Powinniśmy usłać mu łoże z róz wśród nas. Mam nadzieję, że Filadelfia nie zawładnie nim całkowicie, a jeśli jego

zamiarem jest (jak to przypuszczam) życie czynne, nie znam miejsca lepiej do tego przydatnego, jak brzegi tej rzeki (Hudson). Znajdzie wśród nas przyjaciół, którzy go kochają, lud, który go podziwia, piękną okolicę“ etc. Czyż nie jest godną uwielbienia szlachetność uczuć samego Armstronga i „ludu“, w imieniu którego przemawia z zupełną wiarą, stwierdzoną czynami tak wówczas, gdy Kongres zabezpieczył Kościuszce uposażenie pieniężne, wystarczające na resztę życia, jak dziś jeszcze, kiedy rząd waszyngtoński uczcił pamięć jego imienia i zasług pomnikiem? Niech te dwa objawy, bez wyliczania mnóstwa innych, służą nam za dowód, że obywatele Stanów Zjednoczonych Ameryki pła. byli i są zdolni nie tylko poczuwać się do wdzięczności, ale i stwierdzać ją uprzejmymi słowami, troskliwością, ofiarami, głośniami manifestacyami tłumów, zarówno jak tajemnymi przysługami mężów, zajmujących najwyższe stanowiska w Rzeczypospolitej.

Armstrong pisał też do Kościuszki o jakiejś farmie, upatrzonej na założenie własnego gospodarstwa. Kościuszko miał ją obejrzeć i gorliwego przyjaciela przytem odwiedziłby niezawodnie, ale dopiero „jadąc do wód w Saratodze“. Tak pisał 22. lutego 1798, ale zapowiedzi nie wykonał, ponieważ wypadło mu jechać w inną stronę — do Europy.

Jest jeszcze drugi list, interesujący nas dlatego tylko, że go p. K. przecenia — list dra Rush do Gates'a, datowany z Filadelfii d. 3. września 1797. Zawiera wzmiankę o „wszystkich ranach“ Kościuszki, że są uleczone, a w szczególności o jednej z nich „w okolicy łądzwiowej“, że „pozostawiła w stanie paralitycznym biodro i nogę“. Czyż ma jakąkolwiek wartość dla lekarza neuropatologa lub dla chirurga wzmianka taka? Wszak wiedzieliśmy więcej z artykułu Wegnera (*Roczniki T-wa prz. nauk w Poznaniu* t. VII, str. 224), mianowicie, że cała pierś była pokryta bliznami, noga poszarpana od ostrza bagnetu, a głowa poraniona trzema krzyżującymi się z sobą cięciami. Dalej dr. Rush napisał jeszcze cztery zdania, które p. K. podał bez tekstu angielskiego, w przekładzie na język polski, wątpliwym pod względem wierności, albo świadczącym chyba o wadliwej pod względem logicznym stylizacji oryginału: „Czas przyczynił się cokolwiek do przywrócenia ruchów. Nie tracę nadziei, iż jest zdolnym do chodzenia. Będzie jednak zawsze kulął — to i cóż?“. Czasy przeszły i teraźniejszy w słowach „przyczynił się“, „jest“ kłóca się z przyszłym: „będzie“, tryb oznajmujący „jest już“ nie kojarzy się z „nadzieją“.

Jednakże p. K. podkreślił trzy pierwsze zdania i opatrzył przypiskiem (str. 247), że ich użycie przeciwko mojemu wykładowi „niby cudownego“ uzdrowienia Kościuszki.

Czy wyraz: „cudowne“, aczkolwiek użyty przezemnie w znaczeniu bynajmniej nie teologicznem, podrażnił filozoficzny nastrój p. K-go; czy powodowała nim chęć dobrotliwa uniewinnienia mnie przed czytelnikami, ztem postugiwał się kilku informacjami Evans'a, wnuka generałowej White, „nie rozporządzając żadnymi (?) dokumentami dla sprawdzenia jego opowieści“ (str. 281): dość że atak został przeprowadzony gwałtownie i zakończony konkluzją, że „cała ta opowieść o cudownem uzdrowieniu jest taką samą bajką, jak i inne rzeczy, które Evans podaje na kredyt swojej babki“. Gwałtowność niefilozoficzną widzę w tem, że, obalając twierdzenie moje o wstrząsie nerwowym, spowodowanym przez listy legionistów około 26. marca, p. K. posługuje się zarówno listem Rusha, który orzekł o dokonaniem uleczeniu już przed d. 3. września poprzedniego roku, jak listem Niemcewicza, który „zapewniał wszystkich tych panów“, że Kościuszko nie mógł chodzić w dzień swego wyjazdu, t. j. 5. maja, lecz był zaniesiony do powozu przez służącego (str. 277). Wartość takich zapewnień powinnaby ujawnić się p. K-mu błyskawicznie po zapisaniu na stronie 270 słów tegoż samego Niemcewicza w odpowiedzi na żądanie Kościuszki: „mam kłamać tu i objeżdżać kraj cały, aby jeszcze kłamać“. W rzeczonym liście, adresowanym do Jeffersona, który lepiej od Niemcewicza znał wszystkie okoliczności wyjazdu, będąc reżyserem politycznej „farsy“, znajduje się dowód niewątpliwy, mianowicie świadectwo majora Touzard, że w New Castle widziano Kościuszkę chodzącym — przed wsiadaniem na okręt. P. K. jednakże woli wziąć notoryczne kłamstwo Niemcewicza za fundament do ostatecznej konkluzji swojej, że Kościuszko chodzić zaczął dopiero na okręcie, że „podróż morską, trwająca prawie dwa miesiące, była okresem, a może i przyczyną (!) zupełnego przywrócenia ruchu, co zgadza się i z terapeutycznymi własnościami powietrza morskiego“.

Ponieważ na terapii nie znam się i na tem polu nie jestem zdolny rozprawić się z p. Kozłowskim, więc zaprosiłem go na konferencyę z tymi dwoma lekarzami, którzy raczyli udzielić mi opinii o wyzdrowieniu Kościuszki do książki, wydanej w 1894 r. (str. 677). Przeprowadziłem też rewizyę swego całego wykładu i wynik owej konferencyi oraz rewizyi podałem do *Biblioteki warszawskiej* (1907, I, str. 399—402). Żeby się nie powtarzać, poprzestanaę tutaj na przytoczeniu protokołu lekarskiego w tekście oryginału: „Po odczytaniu

listu Dra Rush'a o stanie zdrowia T. Kościuszki nie mamy żadnego powodu do zmiany poglądu naszego, wyrażonego w r. 1893, na mechanizm nagłego polepszenia stanu zdrowia Kościuszki, t. j. że odgrywał tu główną rolę shock nerwowy. Warszawa, 16. stycznia 1907, W. Gajkiewicz, Maryan Borsuk“.

Do wyłómaczenia tego „shock'u“ przybyły mi przed dwoma laty świetne formą i treścią dokumenty, rozkazy, raporty, listy legionistów na blankietach symbolicznych etc., darowane mi przez wnu czkę adjutanta niegdyś Legionu naddunajskiego, później generała Kosseckiego. Ogłosiłem je dwukrotnie w podobiznach nie wiele zmniejszonych. *Sapienti sat.*

Tadeusz Korzon.

Petre Loraine: „Napoleon's campaign in Poland 1806—7“. London-New-York 1907.

Petre znany jest już w wojskowej literaturze angielskiej z dzieła *Napoleon's conquest of Prussia 1806*, którego kontynuację stanowi do pewnego stopnia praca niniejsza. Jest ona militarną historią kampanii 1806—7 r. Wypadków politycznych dotyka autor tylko ubocznie, o ile w ścisłym i bezpośrednim pozostają związku z akcją wojenną. Nie dziwi więc, że wobec takiej wstrzeźliwości i usunięcia politycznego toku akcji na dalszy plan lub też zupełnego jej pominięcia także i sprawa polska, mimo że jest osią i ośrodkiem kampanii, nazwanej stąd oficjalnie pierwszą kampanią polską Napoleona, traktowana jest w dziele Petra bardzo ogólnikowo, zbyt skąpo nawet dla czytelnika angielskiego. Nie podnosimy tego jako formalnego zarzutu przeciw autorowi, któremu z powodu nieznamości języków obcą pozostała zarówno literatura polska jak i rosyjska przedmiotu (Daniłowskiego zna np. z odnośnych cytatach u strategików niemieckich), ale jedynie z obowiązku sprawozdawczego jako informację dla badaczy swojskich.

Kampania powyższa z punktu widzenia strategicznego godna studyów, gdyż była pierwszą, w której Napoleon miał jedyne przeciwnika na placu boju w armii rosyjskiej (pominąwszy mało znaczący korpus posiłkowy pruski pod generałem Lestocq'iem), znalazła już swoich wytrawnych sędziów specjalistów w osobach Hoepfnera orar Lettov-Vorbecka. Hoepfnerowi oddaje Petre pierwszeństwo i opiera się na jego dziele (*Der Krieg v. 1806 u. 1807*) dość często, cytując je jako źródło pierwszorzędne do tej kampanii znaczenia. Obeznany też jest dokładnie z całą literaturą wojskową doby napoleońskiej. Praca Petra nie jest wszakże tylko sumą i krytycznym zestawieniem

dotychczasowych wyników. Autor pracował w archiwum francuskiego generalnego sztabu. Dzięki tym poszukiwaniom udało mu się rozjaśnić wiele szczegółów, ulegających dotąd dyskusji.

Po krótkim wstępie historycznym podaje Petre stan liczbowy armii i ogólną ocenę obu stron walczących według Hoepfnera; źródła rosyjskie dawne, oraz tak cenne w tym względzie najnowsze (np. gen. Szildera) nie są mu znane. Te same braki wyczuwa się przy charakterystykach wodzów obu armii. Opracowane są szablono- nowo. Przeszedłszy w szczegółowym opisie teren wojny, warunki klimatyczne (bardzo ciekawe zestawienie dyaryusza pogody) i dane komunikacyjne, omawia autor przejście Wisły i Bugu przez wojska francuskie, wreszcie pierwsze bitwy pod Pułtuskim i Gołyminem 26. grudnia 1806 r. Lwią część dzieła zajmuje przedstawienie wypadków lutowych na teatrze wojny, tytaniczne zmagania się Napoleona z nieubłaganą srogością przyrody przed bitwą, wkońcu sama „rzeź iławaska“. I Petre stwierdza, że Napoleon nigdy, ani przedtem ani potem nie miał do pokonania większych trudności technicznych w organizowaniu dowozów żywności dla armii, cięższych przeszkód komunikacyjnych, nigdy też nie przewyższył bardziej samego siebie i swoich wysiłków. Był to zenit, na który wszedł geniusz i potęga Napoleona w Europie. Jeszcze w październiku 1806 r. miał przeciwko sobie trzy mocarstwa: Prusy, Rosyę i Anglię. Jena, a w następstwie Frydland unieruchomił pierwsze dwa, Tylża i zawarty tam sojusz i przyjaźń z Aleksandrem odosobniły trzecią. Po Rławie jednakże były miesiące, w których Napoleon stał u brzegu przepaści. Zwycięstwo frydlandzkie (14. czerwca 1807) nie tylko wypełniło ją, lecz co więcej, wzniosło go na wyżynę niebywałego dotąd tryumfu. Jedno powinięcie, a sytuacje z pod Lipska i Waterloo zostałyby przyspieszone o lat kilka. Śledzenie tych militarnych wypadków, drgnięć i naprzężonych wahań kampanii 1806—7 r. jest rzeczą wielce interesującą z dziełem Petra w rękę, zaopatrzonem w dokładne mapy, wydanem zbyt kownie, reasumującym bardzo dobrze dotychczasowe prace wojskowe o pierwszej kampanii polskiej cesarza.

Dr. Maciej Lorel.

Szpotański Stanisław: Konarszczyzna.
Przygotowania powstańcze w Polsce w 1835
do 1839 roku. (Kraków 1907?).

Dziełko powyższe właściwie powinno nosić tytuł: „Emigracja polska po r. 1831“, gdyż o Konarszczyźnie i o próbach powstania

między r. 1835 a 1839 stosunkowo jest tu niewiele wiadomości, a te, które są podane, mają cechę dość mętną i niejasną. Nie dziwimy się temu wcale. Jałowe, nieraz bezmyślne działania rozmaitych grup spiskowych w tej epoce są trudne do ujęcia i, szczerze mówiąc, nie przedstawiają szerszego interesu historycznego, chyba tylko z tego względu, że sprowadzały cały szereg nieszczęść na kraj, w niczem nie polepszając jego doli. Oko historyka gubi się w tych poplątanych niciach różnych spisków i konspiracji, prowadzonych z niewątpliwą ofiarnością, z poświęceniem, któreby nazwać należało heroizmem, gdyby nie to, że nie miały one pod sobą podstawy, rozumnego i dobrze na pożądany skutek obmyślanego działania.

Jak wielu innych, próbujących ująć w jakiś całokształt wyraźny i plastyczny ten chaos rodzących się i umierających w zaczątku spisków, tak i p. Szpotański zgubił się w tym labiryncie i nie dał nam jasnego ich obrazu. O Konarszczyźnie i samym Szymonie Konarskim znajduje się w pracy p. S. bardzo niewiele nowych szczegółów, chyba parę drugorzędnych drobiazków. O wiele więcej napisał o nim Agaton Giller w swej *Historji powstania narodu polskiego w 1861—1864 r.* (tom III od 475 do 492), choć specjalnej monografii temu przedmiotowi nie poświęcił. Godną jest wszakże pochwały bezstronność p. Szpotańskiego, zaprzeczająca rozpowszechnionym bajkom o męczarniach i torturach, jakie miano zadawać Konarskiemu i jego współtowarzyszom niedoli w więzieniu bazylińskim w Wilnie, choć z drugiej strony podać o okrutnem nieraz obchodzeniu się z więźniami politycznymi polskimi nie należy uważać za bezwzględne plotki. Okrutników w Rosyi zawsze było i jest po dziś dzień wielu, a cytatela warszawska, gdyby przemówiła, wiele o tem powiedziećby mogła.

Ton pracy p. Szpotańskiego jest spokojny, styl treściwy, acz język nieraz mocno zaniedbany. Niezawsze jednak autor mógł się ustrzedz jaskrawych i przesadnych wpływów pisarzy emigracyjnych. Charakterystyka np. cara Mikołaja I razi przesadą i nieprawdą. Nie był to wcale charakter taki demoniczny, jakim go przedstawia Giller i inni, a za nimi p. Szpotański. Był to człowiek o dość tępej głowie i jak każdy umysł mierny, w dodatku olśniony powodzeniem, które mu stałe aż do wojny krymskiej towarzyszyło, uparty i przekonany o swym niepospolitym rozumie. Przytem, jak każdy Rosyjanin, mistyk, nie w europejskiem pojmowaniu tego wyrazu, ale specyficznie rosyjskiem, wierzący w swoją misję ustalenia porządku w Europie na podstawie samowładzy królów. Uważał się za rycerza, za nowego archanioła Michała, walczącego ze smokiem rewolucyi,

powołanego przez Opatrzność do pokonania tejże wszędzie, gdzieby się tylko ukazała. Polaków nienawdził szczerze, od samego dzieciństwa swego, wykarmiony w tej nienawiści przez niańkę Niemkę, która przebywała w Warszawie w czasie wybuchu powstania w kwietniu 1794 r. i od tej chwili przejęta była gorącą niechęcią do Polaków i tę niechęć przelała w duszę swego wychowanka. Dotknęła go też do żywego detronizacya, ogłoszona przez sejm polski d. 25. stycznia 1831 r. i tej zniewagi, zadanej jego dumie, nigdy Polakom zapomnieć nie chciał. W listach do Paskiewicza, ogłoszonych przez Szczerbatowa, mówiąc o nas, stale używa takich epitetów, jak: kanalia, mierzawcy, bezmózgłyje i t. p. Był to jednym słowem człowiek dumny, nadęty pychą, uparty, ale głowy słabej, zakochany w paradach wojskowych, niekiedy z błyskami szaleństwa, odziedziczony po swym ojcu Pawle.

Nie jest też ścisły p. Szpotański mówiąc, że Mikołaj pochodził z rodu Romanowych. W jego żyłach płynęła każda inna krew, ale nie było w nich ani jednej kropli krwi Romanowych. Był on synem Pawła, Pawłowiczem, ale nie Romanowem. Obok tego spotkaliśmy w pracy p. Szpotańskiego kilka drobnych usterek. Książ warszawski i hrabia erywański, namiestnik w Królestwie, nazywał się nie Paskiewicz, ale Paskiewicz; tak się zawsze pisał. Nie ulega wątpliwości, że pochodził ze szlachty polskiej, z Ukrainy zadnieprskiej i pieczętował się herbem Radwan. Być może, iż przodkowie jego zwali się Paskiewiczami, ale on stale pisał się przez samo *s* i nie widzimy zgola racyi polonizowania jego nazwiska i mieszania z licznymi rodzinami polskich Paskiewiczów.

Głośny z doby powstania 1831 r. generał rosyjski nie nazywał się Heismar, jak to pisze p. Szpotański (str. 81), ale po prostu Geismar. W języku rosyjskim wprawdzie *g* wymawia się jak *h*, ale Geismar nie był Rosyaninem, tylko baronem niemieckim i autorzy niemieccy tak go piszą.

Broszura p. Szpotańskiego ma złe ukryte zabarwienie socjalno-demokratyczne, nieliczące z czystą nauką i odejmujące dużo wartości jego, skądinąd interesującej pracy.

Z. L. S.

Kreweckij Iwan: Do historii organizowania gwardii w 1848 r. (Polska „nielegalna“ gwardia w Stanisławowi. Zapiski naukowe Towarzystwa im. Szewczenka, 1906, t. LXXIII, str. 125—142).

Organizacya gwardyi narodowej w r. 1848 stanowiła jeden z głównych powodów rozterki między ówczesnym gubernatorem Ga-

licy, Franciszkiem hr. Stadionem, a społeczeństwem polskim, tej nieszczęsnej rozterki, która wkońcu zupełnie skrzywiła na szkodę kraju tak sympatyczną w pierwszym roku urzędowania i tak wiele rokującą działalność polityczną i administracyjną tego niepospolitego męża stanu. W sprawie galicyjskiej gwardyi narodowej hr. Stadion nawet wtedy, gdy spełniając polecenia ministerstwa z wszelką lojalnością przykładał rękę do akcji organizacyjnej, był do pewnego stopnia niechętny, a już co najmniej niedowierzający z powodów, którym po słuszności racyi dziś odmówić nie można, które w jednej części nawet w późniejszych wypadkach znalazły usprawiedliwienie. Najpierw lękał się gubernator, że ogólne uzbrojenie podnieci żywioł rewolucyjny i skrajne żywioły polskie niejako naprowadzi na zamysły powstańcze, a powtóre hr. Stadion przejęty był, jak współczesne świadectwa stwierdzają i jak to z jego relacyi do Wiednia wysyłanych wypływa, najwyższą trwogą, aby widok ogólnego uzbrojenia nie naprowadził chłopstwa na myśl powtórzenia wobec rządu patryotycznej akcji ratunkowej z r. 1846. Widmo tej zbrodniczej akcji nieustannie stało przed oczyma hr. Stadiona, który i jako człowiek szlachetny i jako patryota austriacki uważał r. 1846 za plamę na kartach historii austriackiej biurokracyi. Cóż dziwnego zatem, że hr. Stadion przed nadejściem statutu organizacyjnego i wyrażnych poleceń z Wiednia tamował samowolną organizację gwardyi, co doprowadzało do konfliktów władzy z ludnością polską. Szczególnie ostrym był ten konflikt w Stanisławowie, stanowiący temat szkicu niniejszego.

W Stanisławowie egzaltacya, wywołana manifestem konstytucyjnym i zainicyowana organizacją gwardyi narodowej, zakresliła szerokie kręgi i ogarnęła wszystkich bez wyjątku tak, że jak mówi cytowany przez autora świadek współczesny (Rusin), nawet „młodzież ruska pozaciągała konfederatki na głowę i musztrowała się tak, jak inni. Byli i tacy, co zaczęli się przejmować i entuzjazmować polską ideą“ (str. 130). Hr. Stadion musiał być tym ruchem bardzo zaniepokojony, skoro dla jego uśmierzenia i zatamowania przez rozwiązanie samowolnie zorganizowanej gwardyi wysłał do Stanisławowa jako komisarza pełnomocnego radcę gubernialnego hr. Thuna, którego obok Agenora hr. Gołuchowskiego i powołanego z Tryestu do Lwowa Oettla uważał za swojego męża zaufania i podporę w rządach. Thun spełnił swoją misję, ale dopiero po ostrym zatargu z żywiołami gorącymi. Zatarg ten odbił się głośnym echem nie tylko we Lwowie, lecz i w Wiedniu, gdzie wtedy bawiąca tam

deputacya polska z Galicyi przygotowywała ciężki akt oskarżenia przeciw hr. Stadionowi. Akt ten należy już do epilogu działalności hr. Stadionia w Galicyi.

Za materyał, albo raczej za impuls do tej pracy służył autorowi rękopis ze zbiorów Towarzystwa im. Szewczenki, zawierający kronikę Ostermanna, ówczesnego komisarza cyrkularnego w Stanisławowie i naocznego świadka opisanych wydarzeń. Nie znamy tego rękopisu, ale sądząc po wspomnieniach, jakie zostawiła po sobie działalność urzędowa Ostermanna, na źródle tem, niedającym rękopisem zupełnej bezstronności, wyłącznie polegać nie można. Jakoz istotnie autor nie poprzestał na kronice Ostermanna, lecz zebrał inne zapiski źródłowe z owych czasów i nie pominął przytem polskich przedstawień sprawy, postępując przytem ze spokojnym krytycyzmem i szczerem dążeniem do wyświeatlenia wszystkiego, co mu się wątpliwem lub niejasnem wydawało. Tak zebrany materyał, przyczem okazała się zręczność konstrukcyjna autora, wypełnia ten udatny i żywym przedstawieniem rzeczy zajmujący szkic historyczny.

Dr. Bronisław Łoziński.

Rakowski Kazimierz: Dwa pamiętniki z 1848 r. Warszawa 1906 (Biblioteka dzieł wyborowych) str. 119.

Wydawca ogłosił z krótką przedmową objaśniającą skromny pamiętnik Józefa Łukomskiego, nauczyciela z Sulmierzyc w W. ks. Poznańskim, który w r. 1848 zaciągnął się do tamtejszego oddziału polskich ochotników i brał udział jako sierżant oddziału strzelców w bitwach pod Raszkowem, Miłosławiem i Sokółowem. Po tym pamiętniku następuje szereg obrazków, osnutych na tle opowiadania Niemca (Schwyttaya), który w r. 1848 był uczniem gimnazjum w Trzemesznie. Na trzecim miejscu podał wydawca znaleziony przypadkowo rękopis o udziale Polaków w powstaniu węgierskiem z r. 1848, mianowicie o potyczce pod Barcą w jesieni tego roku. Według domysłu wydawcy opis ten pochodzi z pod pióra jednego z uczestników tej potyczki, Romana Gąsiorowskiego. Wszystkie te rzeczy ujęte w lekką fejetonową formę i przeznaczone dla wydawnictwa w przeważnej części belletrystycznego, nie miały w samym założeniu pretensyi do nazwy szkiców historycznych albo uwagi godnego materyału historycznego. Znaleźć tam można chyba kilka rysów ilustracyjnych do obrazu junactwa polskich bojowników z r. 1848 lub ówczesnej przewrotności pruskich komend wojskowych

W. ks. Poznańskiego, które, ignorując rozkazy berlińskie i działając na przekór pacyfikacyjno-organizacyjnym intencjom królewskiego delegata generała Willisena, doprowadziły wkońcu do krwawych za targów.

Bronisław Łoziński.

Meyer Christian Dr. (Staatsarchivar): Die Deutschen der Provinz Posen gegentüber dem polnischen Aufstand im Jahre 1848. Lissa i P. Friedrich Ebbeckes Verlag, 1905, str. 142.

Pod flagą historyczną już od dłuższego czasu przemycą księgarstwo niemieckie, widocznie z zachęającym powodzeniem materialnym, wiele rzeczy, w których tytuł historyczny stanowi etykietę; korzyść dla nauki jest marną, a tendencya, mianowicie chęć wyświadczenia przysługi obecnej antypolskiej polityce rządu pruskiego w W. ks. Poznańskim, w oczy bijącą. Podatnem polem dla takiego plonu jest r. 1848. Wszystkie bowiem zamieszki i szaleństwa ówczesne w Berlinie i wogóle w Niemczech zbywane są przez historyków niemieckich tą absolucyjną formułką, że był to *annus confusionis*, w którym wszyscy działali bez planu, rozważki i zastanowienia, a natomiast wypadki ówczesne w W. ks. Poznańskim przedstawiane bywają jako dobrze obmyślane i z planem prowadzone powstanie. Tymczasem właśnie w W. ks. Poznańskim *annus confusionis* sprowadził nieszczęście dlatego, że Polacy postępowali w dobrej wierze, polegając na przyrzeczeniach królewskich, danych deputacyi poznańskiej, a władze pruskie wogóle, a szczególnie wojskowe, działały przewrotnie z wspólnym planem paraliżowania akcji generała Willisena, którego król pruski wysłał do Poznania z misją pacyfikacyjną i organizacyjną. Postępowanie tych władz było buntownicze w całym tego słowa znaczeniu, a jeżeli teraz ówczesny opór oddziałów polskich kwalifikowany jest jako zbrodnicze powstanie, to według wszelkich reguł prawnej imputacyi intelektualnymi sprawcami zbrodni byli funkcjonaryusze pruscy, szczególnie generałowie pruscy, którzy nie tylko sami stawali w poprzek pacyfikacyjnym dyspozycjom generała Willisena, lecz nadto ludność niemiecką przeciw niemu podburzali. W poważnem studyum archiwalnem nie mógłby był autor ominąć tej kwestyi drażliwej, ale praca jego, oparta widocznie tylko na fragmentarycznym materiale archiwalnym, stanowi tylko krótki szkic poglądowy na wypadki r. 1848, mający odświeżeniem objawów szowinizmu niemieckiego służyć dzisiejszemu pokoleniu hakatystów poznańskich za pobudkę bojową i wzór w dalszem

postępowaniu. Dlatego przytacza autor dosłownie nie akta poważne, z prawdziwie historycznym znaczeniem, lecz podburzające pisma, np. odezwę Niemców poznańskich do narodu niemieckiego, odezwę, w której między innymi znajduje się takie zdanie: „Deutschland geht so weit die deutsche Zunge klingt und Gott im Himmel Lieder singt“ (str. 14). Nic dziwnego zatem, że miasto Poznań nazywa „najstarszą i najznacniejszą kreacją niemiecką“ w całym kraju (str. 2). Może to służyć za miarę poważnego historycznego traktowania rzeczy!

Sądząc z przewodniej myśli całego szkicu, wypada to chyba położyć na karb nieuwagi autora, że przytacza z memoriału niemieckiego komitetu do pruskiego ministerstwa stanu także ustęp, w którym przynajmniej część W. ks. Poznańskiego uznana została za polską: „Niech w tej części kraju — mówi memoriał (str. 26) — której stolicą mogłoby być staropolskie miasto królewskie i rezydencya biskupia, Gniezno, narodowość polska pod niemiecką osłoną, dopóki jej jeszcze potrzebuje, rozwija się swobodnie i bez przeszkód. Na resztę prowincyi zaś, która wskutek cofnąć się niedających wypadków historycznych dostała się pod panowanie narodu niemieckiego, musiałaby Polska na zawsze zrezygnować i wypowiedzieć to otwarcie a stanowczo. Rząd państwowy musi zająć się pośrednictwem, aby wszelkim sposobem było ułatwiane i forytowane przesiedlanie się polskich właścicieli dóbr ziemskich z pozostającej pod niemiecką administracją części prowincyi do polskiej części i naodwrot przesiedlania się Niemców z polskiej części do niemieckiej. W tym celu należałoby mianowicie dobra państwowe w polskim dystrykcie wymienić za dobra prywatne w niemieckim dystrykcie“ (str. 26—27). Jest to pierwszy dźwięk piosnki kolonizacyjnej, ale odbiega on od dzisiejszego brutalizmu na tem polu tak samo, jak ograniczenie polskości do terytorium gnieźnieńskiego od dzisiejszego rugowania języka polskiego w całym W. ks. Poznańskim! Kończy się ta pierwsza część książki opisem operacji wojskowych przeciw oddziałom polskim. Oddziały te traktuje autor jako bandy i zbieraninę, ale nie może wkońcu ukryć tego, że ta zbieranina zadała cieżki pruskiemu wojsku pod Miłostawiem i pod Wrześnią.

Dru ga część książki zawiera przechowane w miejskim archiwum międzyrzeckim listy tamtejszego dyrektora szkoły realnej i pisała do parlamentu frankfurckiego, S. G. Kersta, pisane w czasie, gdy w parlamencie tym traktowana była sprawa podzielenia W. ks. Poznańskiego na część niemiecką, do związku niemieckiego przyłączyć się mającą i część polską, z osobnym ustrojem administracyjnym.

Ta część książki jest ciekawsza od pierwszej, chociaż nie zawiera właściwie nowych szczegółów o przebiegu sprawy polskiej w Frankfurcie w r. 1848. Zabiegi polskiej delegacji pozostawia Kerst w cieniu, a siebie i swoją akcyę wysuwa na plan pierwszy, co właśnie jest najciekawsze, w całej tej akcyi bowiem Kerst przedstawia się nam jako protoplasta dzisiejszych hakatystów, jako doskonały, typowy przedstawiciel celów całej metody działania hakatyzmu. To też do historii hakatyzmu w W. ks. Poznańskim listy Kersta stanowią będąc materiałem pierwszorzędny. W tej historii Kerstowi należy się wybitne miejsce, bo pod niejednym względem, mianowicie w wskazywaniu środków zgermanizowania W. ks. Poznańskiego, wyprzedził Bismarka, a może go nawet przewyższył w fanatyzmie na tym punkcie. Kerst w Frankfurcie pracował jak opętany nad zjednaniem opinii dla swojej misyi, a w pierwszym rządzie nad dyskredytowaniem wszystkich Niemców, opierających się podziałowi W. ks. Poznańskiego i planom germanizacyjnym. Uwijał się po parlamencie na posiedzeniach komisyjnych, po knajpach, w których zbierali się posłowie grup poszczególnych, jednych podniecał hasłami szowinizmu, drugich zaklinał w imieniu uciskanych Niemców i niebezpieczeństwa, grożącego Germanii ze strony agresywnych Polaków; jednych, mianowicie frakcyę republikańską w Frankfurcie straszyl Prusami, a ku Berlinowi adresował groźbę, że Niemcy całe przeciw Prusom powstaną w razie pofolgowania Polakom, krótko mówiąc, Kerst wyczerpał wszystkie środki agitacyi, podstępny i intrygi, dopóki nie dopiął celu swojej misyi i nie wyjednał wcielenia znacznej części Poznańskiego do związku niemieckiego. A jednak wtedy jeszcze nawet taki Kerst nie myślał o zniemczeniu całego W. ks. Poznańskiego, lecz owszem zalecał utworzenie księstwa Gnieźnieńskiego z polską administracyą. „Należy — pisze w liście z 6. maja 1848 (str. 71) — utworzyć otwarcie i uczciwie księstwo Gnieźnieńskie, zwołać tam polski parlament i przyrzec mu niezależność tego księstwa Gnieźnieńskiego, jeżeli zgotdzi się z wydanymi dla niego ustawami. Jeżeli nie zdoła się utrzymać i wpadnie w pazury Rosyi, to będzie jego wina“.

Kończy się ta książka rozdziałem p. t. „Przygody niemieckiego właściciela dóbr w wschodniej części Poznańskiego w roku 1848“. Ów właściciel dóbr opisuje w sposób samochwalczy, jak w czasie zamieszek na własną rękę zorganizował obronę pod Strzelnem i walczył z oddziałem polskim. Rękopis ten, bez wartości historycznej, dostał się do książki chyba dlatego, że służy tendencyi na wstępie zaznaczonej.

Dr. Bronisław Łoziński.

Karbowiak Antoni: Olizarowski o edukacji. Odbitka z „Muzeum“. Lwów 1905, 8^o, str. 17.

Aaron Olizarowski bardzo mało jest znany; niedawno więcej mu poświęcił uwagi w historii literatury P. Chmielowski, niniejsze zaś dziełko doskonale oświetla pedagogiczne poglądy profesora akademii wileńskiej, zawarte w pracy *De politica hominum* (Gdańsk 1651). Obszerny X rozdział pierwszej księgi tego traktatu ma tytuł: *de educatione liberorum*, którego streszczenie daje p. Karbowiak. Olizarowski był mało oryginalny i brał dosłownie całe ustępy z innych autorów, atoli posiadał zmysł pedagogiczny i całość jest trafną; wiele tam rad banalnych, lecz niektóre są bardzo rozsądne, np. uwagi o karach cielesnych, higienie, o przeciążeniu dzieci. Niekiedy wygłasza zapamiętane, rażące nawet z ówczesnego punktu widzenia, kiedy pisze np.: „lepiej, że kobieta zostanie nieoświeconą“.

Daje O. teoretyczny traktat o wychowaniu, osnuty przeważnie na Arystotelesie, a myśl autora nie zwrócona do Polski, porusza kwestye *in abstracto*. Pomija całkiem wykład o instrukcyi w szkołach, choć sam jest gorącym zwolennikiem wychowania publicznego i szkoły pięknie nazywa „ogrodami państwa“. Rozprawa prof. Karbowiaka wyjaśnia ten pracowity traktat, wykazuje zależność od analogicznych dzieł Henninga, Arnisaeusa i Jerzego Schönbornera i na całość rzuca wiele światła.

O życiu Olizarowskiego prawie nic nie wiemy, okrom tego, co pisali dawniej Jaroszewicz i Baliński; autor dorzucił parę wiadomości o kształceniu się jego w różnych miejscach. Chociaż O. nie był oryginalnym myślicielem, lecz odznaczał się gruntowną wiedzą i rozległym czytaniem, jako niepowszedni prawnik należał do znakomitszych profesorów wileńskich i żałować mocno należy, że Jezuici nie umieli ocenić i zatrzymać go dłużej na katedrze.

Ludwik Janowski.

Wasilewski Zygmunt: Śladami Mickiewicza, Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1905, 8^o, str. III, 300.

Mościcki Henryk: Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823. Biblioteka warszawska 1904, t. II, 504—530.

W artykule *Szkoły w Polsce a twórczość poetycka* p. Wasilewski kresli ogólne rysy wpływu zakładów naukowych na rozwój piśmiennictwa. Autor dobitnie i umiejętnie przedstawia niezdatność szkół

w XVII i XVIII w., które całkiem nie były zastosowane do potrzeb życia. Atoli p. W. nie odróżnia należycie wad, wynikających z polityczno-społecznego położenia Rzeczypospolitej, od ogólnych, mających swe źródło w pedagogii powszechnej, jak dominująca przewaga łaciny, która nie dawała możności rozwinięcia i należytej znajomości języka ojczystego. Sam Konarski, choć wytykał wadliwy system nauczania, nie mógł wszakże pozbyć się wkorzonego przesądu i zdobyć się na odrzucenie zbutwiałej metody; w *Collegium Nobilium* prowadzono wykład nauk po łacinie. Szkic autora jest zbyt encyklopedyczny i ogólnikowy; nie możemy się zgodzić, by szkoła Konarskiego co do poznania piśmiennictwa polskiego miała większe znaczenie, skoro nawet i ten światły Pijar miał smak bardzo niewybredny, kiedy czytamy w programmatach o pisarzach polskich, mających być wykładanych, mieszaninę niepojętą: obok Skargi figuruje taki Potulicki i t. d.

Dalej autor, oznaczając przyływ nowych idei, podkreśla znaczenie szkoły w XIX w., jej bezpośredni wpływ na poezję, ale zbyt się skupia, nie dając dokładnego obrazu tego przełomu. Należało więcej podać charakterystycznych faktów, dlaczego ta szkoła miała takie znaczenie i czem się różniła od poprzedniego okresu. Jak nauczano języka polskiego, jakie były zasługi szkoły wileńskiej, Krzemieńca — o tem prawie nie się nie dowiadujemy. Należało uzasadnić zdanie Mochnackiego o Litwie ówczesnej, — prowincyi, która dziś najgorzej mówi i pisze, a wówczas odznaczała się prawdziwą znajomością polszczyzny, nieposzlakowaną czystością języka i obfitowała w wyborowych stylistów. Nie mówiąc już o Śniadeckich, literaturze pięknej, ale w pracach specjalnych Polińskiego, Fonberga, Wyrwicza, Korowickiego, Onacewicza, Kumelskiego i w. in. język jest prześliczny i wzorowy, przypominający epokę Zygmuntofską. W szkołach średnich zwracano najbaczniej uwagę na wykład wymowy i poezyi, na co najgorliwiej nastawał niezmordowany wizytator Jan Chodźko. Otóż znaczenie szkolnictwa w rozwoju literatury jest niewątpliwe i szkoda, że temat tak ciekawy p. W. traktuje niezmiernie szkicowo i krąży w ogólnikach. Jeśli autor mówi, że szkoła była siecią, a poeci jej produktem, to bliższe omówienie systemu połowu talentów, t. j. metody nauczania i umiejętnego kierownictwa, jako też poświęcenie choć krótkich uwag szkole wileńskiej, krzemienieckiej, humańskiej, świsłockiej, winnickiej, które wydały plon największy — były bardzo wskazane i uczyniłyby z tego artykułu rzecz niezmiernie cenną.

Druga obszerniejsza rozprawa p. t. *Szkola w oblężeniu* traktuje o napaściach rządu na uniwersytet wileński i prześladowaniu tamtejszej młodzieży, sprawie filaretów i promienistych, w której, jak mówi Mickiewicz, „było coś mistycznego“. W trafnych i jasnych obrazach podał p. W. główne momenta tego nieszczęsnego procesu, wykazał sposoby i szczeliny, któremi wdzierała się do tych gmachów, aby zniweczyć najlepsze aspiracje i zdobycze cywilizacyjne ówczesnego społeczeństwa. Obok pracy Krechowickiego (*Rok Mickiewiczowski* 1899, str. 291—367) jest to jeden z najcenniejszych artykułów o całości tej sprawy.

Do tej samej epoki dorzuca wiązanek poszczególnych wiadomości p. Mościcki; oparte są one na źródłach nowych, nieznanych, jak nadzwyczaj ważne zeznanie Józefa Jeżowskiego, na podstawie którego autor ustala ostatecznie datę powstania filomatów, którzy zawiazali stowarzyszenie w 1816 r., a nie 1817, jak dotąd mniemano. Równie ciekawe są informacje o wykładach hodegetyki (pedagogiki) w uniwersytecie wileńskim. Doszukuje się trafnie p. M. pewnego łącznika pomiędzy młodzieżą wileńską a warszawską, przynajmniej z najruchliwszym akademikiem, Janem Banzemerem (524). Do ciężkiej doli tego pokolenia, do serdecznego stosunku druhów z Adamem Mickiewiczem podano parę cennych szczegółów; nadto autor ukazuje nam postać (dotąd nieznaną) filomaty Michała Rukiewicza (529), białostoczanina, którego nazwisko Domejko zapomniał.

Już prof. Tretiak rzucił myśl, że stowarzyszenia uczniów wileńskich mogły powstać pod wpływem *Tugendbundu*; p. M. dobrze to uzasadnia (504—505), wykazując pewne podobieństwa, atoli nie podaje źródła, jakim mogły się przedostać ogólne zasady burszen-szaftów niemieckich do Wilna. Można przypuszczać, że mógł być niem wychowawiec uniwersytetu królewieckiego, prof. Onacewicz, żywe wcielenie tych zasad, on to bowiem, według świadectwa Lelwela, stał na czele burszostwa i wiele się przyczynił do rozwinięcia *Tugendbundu*. Znając miłość uczniów do Onacewicza, dobrą znajomość ostatniego z Mickiewiczem, a serdeczną i prawdziwą drużbę z Janem Sobolewskim, można być pewnym, że on był siewcą pierwszych ziarn. Być może, iż wydane z czasem listy i materiały potwierdzą nasze przypuszczenie.

Rozprawa p. M. o tak ważnej, dotychczas nie przedstawionej zupełnie wyczerpująco karcie naszej przeszłości, jaką jest historia

filaretów, przynosząca nowe szczegóły, ma donioślejsze znaczenie i wśród licznych przyczynków zajmie należyte miejsce.

W szkicach p. Wasilewskiego znajdujemy rzecz: Mickiewicz i Słowacki członkami Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich (str. 71—100). Autor pośrednio tylko dotyka dziejów tej instytucji; wyjaśnia dokładnie udział naszych wieszczów w jej pracy, rzuca trafną hipotezę, iż odezwa towarzystwa, wzywająca do pisania pamiętników o powstaniu Litwy i Rusi, z wszelką pewnością wyszła z pod pióra Mickiewicza. Do zyciorysów poetów ten przyczynek nie może być obojętny, atoli towarzystwo litewskie i ziem ruskich, jako pierwsze u nas stowarzyszenie specjalnie poświęcone badaniom historycznym, powinno się doczekać monograficznego opracowania swojej interesującej działalności. Było ono złożone przeważnie z uczniów Lelewela, Daniłowicza i Onacewicza; to grono poważnych badaczy było wytworem szkoły wileńskiej, której w kraju nie dano się rozwinąć; także emigracja nie mogła być odpowiednim terenem dla spokojnej pracy naukowej. Rychło też owe towarzystwo rozwiązało się, pozostawiając swe cenne pamiętniki.

Inne artykuły w książce p. W. mają znaczenie wyłącznie dla historii literatury (psychologia pomysłu Pana Tadeusza, Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim i t. d.). Całość napisana zajmująco, z dużą znajomością rzeczy, a często pięknie. *Ludwik Janowski.*

Brensztejn Michał: Bracia Czarni.

Kartka z przeszłości Litwy. Biblioteka warszawska 1906, II, str. 549—564.

O ile literatura o filomatach i promienistych jest dość zasobną, o tyle, oprócz dokumentów, ogłoszonych przez Wasilewskiego, nie mamy wiadomości o stowarzyszeniach w innych szkołach okręgu wileńskiego. Zapisało się dodatnio pod tym względem gimnazjum krożańskie, a postać jednego z uczniów, Janczewskiego, powszechnie jest znaną z *Dziadów*. Wdzięczni jesteśmy p. B. za ten umiejętnie napisany przyczynek do sprawy towarzystwa w Krozach. Zawiera on nowe szczegóły, z których ważniejsze: akt skazania Krozan (555 do do 556), a nadewszystko dalsze losy wygnańców Cypryana Janczewskiego i Jana Witkiewicza. Zwłaszcza ciekawe było życie tego ostatniego, który, dzięki niepospolitym zdolnościom, z prostego żołdaka wybił się wysoko, zostawszy agentem dyplomatycznym w Kabulu i odegrał nawet pewną rolę dyplomatyczną. Na podstawie nieznanych

źródeł (ciekawe np. urywki z listów Onacewicza i Zana) czytamy tu o losach i tragicznem zamordowaniu Witkiewicza w Petersburgu.

Nie jest to obraz „Czarnych braci“, bo o życiu i organizacyi samego stowarzyszenia nie znajdujemy tu wiele, atoli do martyrologii naszych skazańców przybywa cenny fragment.

Zauważyliśmy pewne nieścisłości, wynikłe, być może, z pośpiechu, np. że Mikołaj, który sam wydał wyrok na Janczewskiego, złagodził mu później karę (558), skoro wyrok nastąpił w 1824 r., więc za panowania Aleksandra I. Nieprawidłowo podany rok (1855) powrotu Zana do kraju (561). Mylnie pisze autor, że zapoczątkowane w Świsłoczy 1819 r. towarzystwa moralne i naukowe „rozwinęte niebawem (!) w Wilnie w głośne związki filomatów i filaretów (550) czyli robi je zależnemi od Świsłoczy, co jest bez podstawy wobec samorzutności ruchu młodzieży wileńskiej; wiadomo zresztą, iż filomaci powstałi 1816 r.

P. B. korzysta z rękopiśmiennej kroniki szkoły krożańskiej. Wobec ubóstwa podobnych źródeł, a ważności tego zakładu naukowego, należałoby wydać ten dyaryusz. Ludwik Janowski.

Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk
1800—1832. Monografia historyczna, osnuta na źródłach
archiwalnych przez Aleksandra Kraushara. Z udziałem
zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Kraków-Warszawa.
1900—1906. Ośm tomów 8^o.

Pięćsetną rocznicę odnowienia wszechnicy krakowskiej święciła Warszawa wydawnictwem zbiorowym *Materyałów i opracowań dotyczących historii wyższych zakładów naukowych w Polsce*, świeżo ukończonym dziejami uniwersytetu aleksandrowskiego (warszawskiego) Dr. Bielińskiego. Nieodzownem dopełnieniem tego wydawnictwa byłoby dzieje, materyały i opracowania naszych towarzystw naukowych. Dla warszawskiego, w setną rocznicę jego założenia, podjął się tego nieznużony w pracy, szczęśliwy w docieraniu do źródeł nieznanych, niedostępnych zwykłym śmiertelnikom, mecenas Aleksander Kraushar i sam jeden, w rychłym czasie ją wykończył. Dzieło zdumiewające rozmiarami, bogato ilustrowane, skarbnica niewyczerpana pamiątek o ludziach i czasach. Dziś, kiedy w warunkach znacznie gorszych, niż za rozkwitu Towarzystwa, znacznie lepszych, niż za jego początków, nowe Towarzystwo Przyjaciół nauk w Warszawie wskrzeszają, nabiera ta publikacya szczególnego znaczenia. W dziejach dawnej instytucyi może się przeglądać nowa, unikać błędów i myłek

dostarczalnych w organizaciji pracy i składu, a przejmować się tym duchem poświęcenia i zapału, co opromieniał najlepszych tej instytucji działaczy, umiających pokonać apatyę społeczeństwa, walczyć z dokliwym brakiem środków materyalnych w społeczeństwie zubożalem, rozbitem, słabem, z brakiem poparcia rządowego, jakim towarzystwa zagraniczne stoją. Wszystko to dzisiaj, jak przed wiekiem, się powtarza i trudno o stosowniejsze dla nowego Towarzystwa wiano.

Podobnie obszernej monografii historycznej dotąd nie mieliśmy, chyba *Jesuitów* Załęskiego porównaiby z nią można i trudno się dosyć wydziwić rzutkości, energii, pilności i skrzętności mrówczej, co to dzieło stworzyły. Układ jego jest następujący. Księga pierwsza (tom I, 1900, str. 407) objęła czasy pruskie (1800—1807); pierwsza jej część omawia szkolnictwo Prus południowych, puściznę Komisji edukacyjnej, nowe prądy i środki, system germanizacyjny i zwolnienie jego pod wpływem reformy edukacyjnej w Cesarstwie. Ta część właśnie dzisiaj znowu najaktualniejszego nabrała interesu, projekty różnych germanizatorów, proszonych i nieproszonych, uwagi natury ogólnej, memoriał Bandtkiego, uwagi o górnym Śląsku itd. można stosować i do r. 1908. Bardzo ciekawe też byłoby porównanie stanu dzisiejszego z dawniejszym. Część druga kreśli stan umysłowości polskiej, wylicza siły badawcze i twórcze, wyróżnia zasługi Sołtyka około założenia Towarzystwa, wyjawia cele, zastrzeżenia konieczne, pierwsze kroki, aż nader ostrożne, więc przez społecznych niecierpliwie, niesłusznie osądzone. Część trzecia wysławia czynność Albertrandego, skierowaną ku uzyskaniu trwałej, prawnej podstawy dla Towarzystwa, środki, jakich się Włoch-dyplomata chwycił. W części czwartej doczekało się Towarzystwo uprawnienia i przeniesie się już za staraniem i ofiarnością Staszica do własnego gmachu na Kanoniam.

Czasy Księstwa warszawskiego objęła księga druga w dwu tomach: II, 1901, str. 317 i III, 1902, str. 338. W części pierwszej górują wypadki i zmiany polityczne, powitania zwycięzców, legionów, Fryderyka Augusta; czynność naukowa Towarzystwa ulega nieraz formalnemu zawieszeniu; próby rozszerzenia jego działalności, objęcia działu krytycznego, nie powiodły się wcale. W części drugiej ustępują z widowni wybitni założyciele, Albertrandi, Dmochowski i inni; Staszica wybór na prezesostwo okazuje się zmianą najszcześliwszą. Część trzecia, 1809—1812, przedstawia znowu byt i stan, a przynajmniej prace Towarzystwa zagrożone; napięcie wzrasta, nad-

chodząca burza pochłania wszelką uwagę, siłę, środki. Część czwarta (tom drugi), po katastrofie, doprowadza zanikający żywot Towarzystwa do końca 1815 r.; ogłoszenie Królestwa stwarza nowe warunki i dla pracy umysłowej.

Księga trzecia, czasy Królestwa kongresowego, podzielił autor według czterolecia; więc tom IV (1902, str. 408) objął lata 1816 do 1820; tom V (1904, str. 476) lata 1820—1824; tom VI (1905, str. 501) przedostatnie czterolecie 1824—1828; tom VII (1905, str. 521) ostatnie lata, 1828—1830. Każdy z czterech tomów rozpada się na części. Nie myślimy ich z osobna charakteryzować; uwidoczniają się skutki utrwalenia stosunków politycznych, wzmaganie sił i zasobów kulturalnych, zastępowania powolnego dotychczas przeważających dyktantów, poświęcających bezinteresownie czas, pracę, środki, przez ludzi nauki, profesorów nowego uniwersytetu, Brodzińskiego i innych i coraz bardziej znacząco występuje czynność, t. j. budzenie myśli i ruchu, Lelewela, Brodzińskiego, Skarbka. Mimo to nie powiodło się rozszerzyć czynności Towarzystwa, pogłębić stosunki jego z zagranicą, wymóc na wydziałach bardziej owocnej pracy; długie bezkrólowie po śmierci Staszica, zakończone jednogłośnym obiosem Niemcewicza, obawy co do ukrócenia samorządu Towarzystwa, nakoniec sam wybór nowego prezesa, niezmiernie zasłużonego, niezmiernie popularnego, właściwemu założeniu Towarzystwa mniej odpowiadały.

Tom VIII, (1906 str. 513) „czasy polistopadowe i epilog“, kasata Towarzystwa i konfiskata jego zbiorów, podzielono tylko na rozdziały, obejmujące głównie przygotowawcze czynności do rozwiązania Towarzystwa; najobszerniejszy rozdział, szósty (str. 124—272), daje przedruk wyciągów, jakie komisarze cesarscy (głównie Krasowski), na podstawie wszystkich dokumentów z archiwum Towarzystwa spisali; uzupełniają one poniekąd, szczególnie w najdawniejszej partyi, luki w papierach Towarzystwa, złożonych dziś w archiwum byłego namiestnictwa w Królestwie. Rozdział ósmy powtarza znowu urzędowe „Informacje o członkach Towarzystwa i ich udziale w powstaniu“. Rozdział dziewiąty i ostatni (str. 353—455) daje przekład jeszcze jednego memoriału urzędowego, aktu niby oskarżenia Towarzystwa na podstawie wszelkich jego czynności, nawet zbiorów, ułożony w r. 1836 dla namiestnika, ks. Paskiewicza. W ostatnich tych przejściach odgrywa dosyć niechlubną rolę czynownik Linde.

Oto treść ośmiu tomów. Pomiąłem przytem, że każdy tom obfituje w dodatki, listy korespondentów, memoriały, projekty, mowy, ustawy itd.; w ósmym tomie figuruje np. spis medali ze zbiorów

Towarzystwa, a zarazem analityczna lista członków, podana Paskiewiczowi: „analiza“ ogranicza się do wzmianek denuncyatorskich, z których przytoczę choć „analizę“ Mickiewicza: „młody ów pisarz ziścił nadzieje wolnego Tow. Prz. n., albowiem dotychczas nie przestaje wydawać utworów, nacechowanych wolnomyslnością i wyjątkową do Rosyi i jej prawego rządu nienawiścią“.

Osobno wyróżnić należy bardzo obfity dział ilustracyjny: wizerunki wszystkich członków i korespondentów miejscowych i zagranicznych, patentów, tytułów publikacyi, gmachów Towarzystwa, stanowią główny ich zrab, ale wydawca skorzystał przy tej sposobności, aby odtworzyć w ilustracyach, niby tło czynności tych ludzi, całą starą Warszawę i życie jej społeczne, obchody, uroczystości, widoki gmachów i ulic od r. 1800—1830; dodał nawet do VII tomu ryciny Piwarskiego ze *Scen Listopadowych*. Właśnie ta ikonograficzna część wydawnictwa wypadła znakomicie; wydawca nie szczędził trudów i kosztów, aby docierać do naszych kolekcjonistów. Przy braku podobnych wydawnictw u nas nie będziemy pytali, w jakim związku zostają te ilustracye do tekstu, przyjmujemy je z najwyższem zajęciem i wdzięcznością, tem bardziej, gdy tak rychło i doszczętnie zatarty się wszelkie rysy dawnej Warszawy.

Pomimo nadzwyczajnych rozmiarów dzieło Kraushara nie jest monografią, t. j. historią krytyczną Towarzystwa; ono zebrało tylko wszelki dla niej materiał. Towarzystwo warszawskie, inaczej niż inne Towarzystwa czy Akademie, sprawozdań z posiedzeń w swych rocznikach nie ogłaszało; nie było więc żadnej kontroli publicznej czynności Towarzystwa i wydziałów jego. Dopiero w siedmdziesiąt lat po zgonie Towarzystwa ogłosił te protokoły p. Kraushar, gdy trafem niemal przypadkowym dostęp do nich otrzymał. Wydawca ograniczył się tak ściśle do roli skromniejszej, że nawet u wstępu do całego dzieła nie dał własnych uwag, własnej charakterystyki Towarzystwa i jego działalności, lecz przedrukował ustępy z *Historji literatury* Tarnowskiego; tegoż słowami charakteryzował nawet ostatniego przewodniczącego, Niemcewicza. Dopiero przy końcu dzieła, we wstępie do tomu siódmego (str. 1—18), wzniósł się wydawca do syntezy, do scharakteryzowania własnymi słowami celów i zadań Towarzystwa. Sąd jego, bardzo trafny i słuszny, zwraca uwagę na to, czem się Towarzystwo warszawskie od innych podobnych różnić musiało. Nie mogło mu chodzić o pielęgnowanie nauki samej, o teorię; wobec warunków istniejących musiało ono godzić teorię z praktyką, wychodzić poza swój zakres właściwy, nawiązywać z społe-

czeństwem związku, budzić je z ospałości umysłowej i zacofania ekonomicznego. I słusznie podkreśla wydawca fakty owego praktycznego kierunku, czyto w wyborze członków, czy tematów. Równie słusznie zaznacza, że ta szczegółowa historia Towarzystwa jest równocześnie „obrazem powolnego rozwoju wiedzy nowoczesnej we wszystkich jej rozgałęzieniach“; że z niej „wysnuła się istotna historia umiejętności w Polsce, rozwój ich szybki, poczynając od pierwocin niejako, jakie ją w zaraniu w. XIX cechowały, aż do względnie wspaniałego ich rozkwitu w formie doskonalszej, wzorowanej na przykładach, zaczerpniętych od uczonych i myślicieli narodów w Europie przodowniczych“.

Wedle własnych więc słów (I, str. 12) p. Kraushar ograniczył się, wobec ogromu odnalezionego materiału źródłowego, do skromniejszej roli, nie historyka, lecz kronikarza dziejów Towarzystwa, w tem przeświadczeniu, że odtworzenie całkowitej działalności Towarzystwa według osnowy protokołów jego posiedzeń stanowi materiał dla przyszłych historyków umysłowości polskiej z początków XIX wieku! Rolę tę kronikarza opuszcza więc wyjątkowo, np. w przedmowie do pierwszego tomu, gdzie nowo zdobyty materiał krótko oświeca, rzucając uwagi na odmienne całkiem typy trzech przewodniczących Towarzystwa; albo w przedmowie do ostatniego tomu, gdzie po ponownem zaznaczeniu swego stanowiska, po wyjaśnieniu, dlaczego nie o ważniejszych tylko, lecz o wszystkich pracach i czynnościach Towarzystwa wiadomości czy ślady zachował, porusza myśl, przedstawia jako nagłą konieczność „wskrzeszenia instytucji dla podniesienia poziomu słabej naukowości naszej, rozbudzenia szlachetnej emulacji na polu naukowym, ze szczególnem uwzględnieniem potrzeb własnego społeczeństwa“. Myśl, jak wiemy, przyjęła się świeżo na gruncie warszawskim. Oby jej dopisały warunki, szczególnie zewnętrzne, oby losy trwalsze jej życie zapewniły, oby nie urwano nagle wszystkiego, co ma zapoczątkować.

Dosłownie jednak owej roli skromnego kronikarza czy referenta tylko brać nie należy; wydawca opatrzył bardzo często własnymi uwagami listy, projekty, mowy, rozprawy, krytyki i oceny; zbyt często niestety powtarza uwagi, zarzuty raczej, że myśli, pracy, zadania Towarzystwo nie podjęło, nie wykonało, że znikły ślady jego w papierach Towarzystwa. Na owe uwagi autora, trafne, trzeźwe, sprawiedliwe, zastosowane do wymagań czasu, nie do dzisiejszych, zawsze pisać się można.

Braknie skorowidza analitycznego nazwisk i rzeczy; obiecał go autor wydać w przyszłości dopiero. Takie dopełnienie jest konieczne, aby można naleźycie z olbrzymiego nowego materiału korzystać. Odczytywano np. na posiedzeniach wydziału opisy dawnych rękopisów, dziś może nawet już nie istniejących; trudno tych opisów po wszystkich siedmiu tomach szukać. Wydawca daje biografię członków, spis wymienilby, na któremto miejscu ich szukać należy; mamy rozprawy estetyczne albo o języku staropruskim, albo wzmianki o *Ziemiaństwie* Koźmiawie albo oceny tragedyi Szadbeja itd., ale dopiero na podstawie spisu możnaby się w tej masie szczegółów swobodniej rozejrzeć. Bez spisu musi czytelnik sam notaty robić; na szczęście dla zorientowania się wypisał wydawca dosyć szczegółowo treść każdego rozdziału, co zastąpi na razie brak indeksów, ale przedmiotu i szczegółów bynajmniej nie wyczerpie.

Jak wydawca skromną rolę kronikarza, podobnie i sprawozdawca skromnym rzutem oka na całość zadowolił się; byłoby niemożliwem wypisywać wszelkie ciekawe szczegółów odnoszące się do dzieł historycznych Naruszewicza, Dogiela itd., do najrozmaitszych pamiątek, korespondencyi itd. Kończymy wyrażeniem szczerzej wdzięczności za ten trud, za to imponujące pomnożenie wiadomości naszych o rozwoju naukowym społeczeństwa naszego.

A. Brückner.

Kłyszewski Wł.: Towarzystwo litewskie
i ziem ruskich 1831—1883. Ruch literacki. Dwutygodnik
Kurjera litewskiego. Wilno 1906.

Oprócz wzmianek w dziełach W. Mickiewicza i Gadona, mieliśmy jedną rozprawkę Z. Wasilewskiego o stosunku Mickiewicza i Słowackiego do pierwszego stowarzyszenia na emigracyi, znanego pod nazwą „Towarzystwa litewskiego“. Zasluga p. Kłyszewskiego jest podanie całości obrazu tej instytucyi. Na podstawie rękopiśmiennych po niej pozostałości (które się znajdują w Rapperswyłu) i ówczesnych druków ulotnych autor osnuł interesujący przyczynek do pierwszych lat emigracyi po 1831 r.

Wyjaśnia p. Kłyszewski cele Towarzystwa, które były nader rozległe i różnorodne (np. zajęcie się losem studentów-emigrantów, rozpowszechnianie wiadomości o Litwie wśród Francuzów, Anglików i Niemców), oraz kreśli prądy i tendencye, jakie krzyżowały się w jego łonie. Dowiadujemy się sporo o niesnaskach, nie tylko partyjnych, ale niechęciach Koroniarzy do Litwinów. Pierwsi, wojskowi z regu-

larnej armii, z góry patrzyli na nowozacieżnych laików z Litwy i Rusi, chętnie zapoznając bohaterskie wysiłki powstańców litewskich, co wywołało gorycz i niezadowolenie: „Warszawianie tylko swoje czyny wielbią, tylko swoje poświęcenie cenią, o Litwie i Wołyniu mało chcą wiedzieć“. Przeto chciało nowopowstałe Towarzystwo wykazać patriotyzm zabranych prowincyi i otaczać opieką wychodźców, których jako niewojskowych rząd francuski nie chciał przyjmować na żołd. Atoli, pomimo swej nazwy, Towarzystwu obce były wszelkie zakusy separatystyczne i na sztandarze miało wypisane słowa Michała Podczaszyńskiego: „nie masz Polski bez Litwy, ani Litwy bez Polski“. Ciekawy jest opis obchodu 25. marca 1832 r. (rocznica powstania litewskiego), zakłócony głośnym skandalem Krępowieckiego — znany wprawdzie, ale tu przedstawiony pełniej i wyczerpująco. Nowe wiadomości podaje autor o wykładach nauk wojskowych, które urządziło Towarzystwo dla młodzieży polskiej w Paryżu.

Główny zrab artykułu stanowią sprawy polityczne. Autor zacieśnił swe zadanie i prawie zupełnie pomija historyczno-naukową działalność tego zrzeszenia; a miało ono niemały wpływ, wytwarzając atmosferę, która, jak słusznie dowodzi Wasilewski (*Śladami Mickiewicza* 89), przyczyniła się do zjawienia Pana Tadeusza. Wszelako głównym celem Towarzystwa było zbieranie materiałów do historii powstania litewskiego, a także zaznajamianie się z przeszłością Litwy, tudzież jej cechami i właściwościami kulturalnymi i etnograficznymi. Nowowstępujący członkowie musieli „złożyć owoc pracy w przedmiotach Litwy dotyczących się“. Członkami były głośne imiona, przeważnie z uniwersytetu wileńskiego, jak dwaj jego profesorowie: Lelwel i Waleryan Pietkiewicz; liczni wychowawcy: Mickiewicz, Stowacki, Domejko, Leonard Chodźko, Wrotnowski, Cezary Plater, Józef Straszewicz i wielu innych, oraz kilku krzemieńczanów. O pracy wydawniczej tego grona autor pisze: „te czynności nie przynosiły spodziewanych owoców i korzyści“. Chociaż żałować należy, że siły były zwrócone przeważnie do polityki, ale zamilczenie o pracach jest niesłuszne. Zebrało ono cenne źródła do historii powstania, które wyszły pod redakcją Wrotnowskiego i temu wydawnictwu należało poświęcić choć krótki rozbiór. Swemi odezwaniami i nawoływaniami do spisania na świeżo wypadków krajowych umożliwiło cenną publikację, jak *Les Polonais* Straszewicza i było bodźcem do ukazania się zbiorowych pamiętników Bronikowskiego, oraz poszczególnych opisów Karola Niemcewicza, Kraskowskiego, Michała Pieskiewicza i innych.

P. Kłyszewski urywa swą opowieść na 1833 r., choć pisze, że istniało do 1838 r., ale niezdolne już było do twórczej pracy. Lecz jeżeli „istniało“, to jak? Jeżeli tam nic nie robiono, to należało w kilku słowach zdać sprawę, co tam chciano, czy myślano, lub nawet o co się spierano. Wasilewski (op. cit. 99), który korzystał z tych samych źródeł rękopiśmiennych, powiada, iż protokoły Towarzystwa urwały się na 60-ej sesyi, 29. grudnia 1833 r. Skoro jeszcze 5 lat istniało tylko *de nomine*, to trzeba było wyjaśnić, czemu rok 1838 położył kres Towarzystwu litewskiemu i ziem ruskich.

Ludwik Janowski.

PRZEGLĄD LITERATURY HISTORII ŻYDÓW W POLSCE

1899—1907.

W *Kwartalniku historycznym* opracowałem już raz literaturę historyczną o Żydach w Polsce z lat 1899—1903 (tom XVII str. 475—486), oraz z lat 1903—1904 (tom XVIII str. 635—640), obecnie wracam do tych samych lat, gdyż po gruntownych poszukiwaniach spostrzegłem, że mnóstwo prac przeoczyłem. Wina nie moja, brak bowiem czasopisma, któreby rejestrowało wszystkie prace judaistyczne, brak biblioteki, któraaby zakupywała nowe książki, prenumerowała czasopisma judaistyczne i t. p. *Zeitschr. f. hebr. Bibliographie* jest całkiem niedokładną, o ile dotyczy prac hebrajskich, drukowanych w Polsce, wydawanych przez nakładców prywatnych, a już całkiem, i to z nielicznymi wyjątkami, niema tam prac polskich; ponadto nie uwzględnia treści czasopism naukowych, rejestrując tylko tytuł i numer czasopisma. Próby bibliograficzne czyniono w kalendarzu *Achiasaf*, lecz i tu pracowano po dyletancku i bez systemu. Do historii Żydów w Polsce brak zupełnie bibliografii. Prof. dr. Finkel prawie nie uwzględnił prac nowszych hebrajskich, a zresztą doprowadził całą bibliografię do roku 1900. Próbowaliśmy tedy zestawić tytuły, a nieraz i oceny książek, rozpraw, artykułów naukowych, odnoszących się do historii Żydów w Polsce oraz Żydów polskich na obczyźnie, i w tym celu przeszukaliśmy szereg czasopism, bibliografii, roczników, katalogów księgarskich, słowem to, co nam było dostępne. Do tej bibliografii dołączyliśmy biografie i charakterystyki pisarzy i poetów hebrajskich i żargonowych nowszej i najnowszej doby.

Niniejszy „Przeгляд“ nie jest zupełny, wychodzą bowiem na świat dрук i czasopisma judaistyczne, o których zaledwie wieść do nas dochodzi. Tak np pojawiają się w Królestwie i Carstwie czasopisma, które po pewnym czasie wskutek konfliktu z cenzurą przestają wychodzić, a kilku wydanych numerów żadnym sposobem nie można otrzymać. Również w Ameryce wychodzą liczne dzienniki i czasopisma literackie w żargonie, w których znalazłaby się niejedna rozprawa historyczna. To, co zebrałem, stanowi pokazną cyfrę tytułów za 9 lat. Ta próba ułatwi późniejszemu bibliografowi rejestrowanie prac historycznych. Dotychczas pracowano bowiem bez bibliografii.

I. Bibliografia I nauki pomocnicze.

1. Ch. D. Lippe: *Asaf Hamashir Hachadass*. Bibliogr. Lexikon d. gesammten jüd. und theol. rabbin. Literatur der Gegenwart mit Einschluss d. Schriften über Juden und Judentum. Neue Serie. Tom I. Wiedeń 1899, strona 496.
Cenne to wydawnictwo, zawierające bibliografię książek i czasopism wydanych od r. 1881—1899, wychodziło

od r. 1879 bez przerwy, po kilku nieudanych próbach w 1874. Zmarły już wydawca Chaim Dawid Lippe pochodził ze Stanisławowa i przez wiele lat utrzymywał księgarnię judaistyczną we Wiedniu. Tytuł wyżej podany wskazuje na treść; wśród niej jest moc poloników tak literackich jak i historycznych. Stanowi on tom III całego wydawnictwa i niestety tom ostatni. Tutaj należy dzieło **W. Zeitlina: Bibliotheca hebraica post-Mendelsohniana**. Bibliogr. Handbuch der neuhebräischen Literatur. 2 Teile. Leipzig 1891—1895.

2. **Moritz Steinschneider: Die Geschichtsliteratur d. Juden in Druckwerken u. Handschriften**. I. Abt. *Bibliogr. d. hebr. Schriften*. Frankfurt 1905, str. 190. Tytuły książek, opatrzone notatkami bibliograficznymi i krótką treścią dzieła są ułożone chronologicznie i ugrupowane rzeczowo. Dr. Eugeniusz Barwiński podał tytuły dzieł, odnoszących się do Polski (*Kwartalnik hist.* tom XIX, str. 527—28), tu uzupełnić i sprostować należy kilka pomylek, które się zakradły w pracy Steinschneidera i streszczeniu p. Barwińskiego.

Nr. 122. Wzmianka we włoskim liście o poselstwie don Józefa Nasi do Zygmunta Augusta.

Nr. 132. Cemach Dawid: *Historia powszechna i żydowska do r. 1592*. Mnóstwo wzmianek o Polsce.

Nr. 136. Tren żałobny na spalenie braci Mojżesza i Judy w Warszawie w r. 1596. (Szczegóły w rozprawie Weltsteima: *Ltoldot Gdolei Israel* § 7, obacz niżej nr. 17).

Nr. 138. Hymn na pamiątkę odebrania Jezuitom synagogi Izaka Nachmanowicza we Lwowie w r. 1609, drukowany w „Macewet Kodesz” Suchystawa (nie w Suchostawie). (Szczegóły w pracy M. Balabana: *Zydzi lwowscy na przeł. XVI i XVII w.* str. 146—7).

Nr. 139. Tkanot. Przepisy sobotnie.

Nr. 151. Tren na swą niewolę przez Chanocha Abrahamowicza z Gniezna (1627).

Nr. 158. Tren na zgon Mojżesza Izraelowicza (Moszka Szmuklerza) w Przemysłu (nie w Przemysławie). (Szczegóły obacz Schorr: *Zydzi w Przemysłu* str. 18—22).

Nr. 158. Majer syn Jechiela opowiada przygody swej młodości (r. 1651).

Nr. 168—174. zawierają druki, odnoszące się do zawieruch kozackich w r.

1648 i do wojen szwedzkich 1655—1659, a więc Jawan Mecula Natana Hanowera (1653), Megilath Eifa Sabbataja Kohen (1651), Caar bath rabim Abr. ben Samuel Aszkenasy, Cok haitim Majera ze Szczebrzeszyna (1650) i plagiat tegoż Jozuego ben Dawid ze Lwowa (1656). Brama pokuty Gabryela ben Jozue (1651). Tit hajawan (Błoto ruskie) Samuela Natanowicza (1660), Księga pamiątek Arona z Łucka. Oprócz tych pism wylicza Steinschneider 21 pieśni żałobnych, odnoszących się do tych nieszczęsnych czasów.

- Do historii sekciarstwa żydowskiego w Turcyi odnoszą się liczne wzmianki w pismach polskich Żydów: Tobiasza Kohen (lekarza), anonima (Lwów 1804).

Nr. 183. Mojżesz Aronowicz: *Kazanie na ocalenie przy zburzeniu Satanowa* (1672).

Nr. 186. Luźne wzmianki o napaściach Turków na Podole w latach 1677—1699.

Nr. 202. Różne pieśni o żydowskich męczennikach w rozmaitych miastach Polski (1692).

Nr. 205. Izak Menachem: *Pieśń o t. zw. morderstwie rytualnem w Poznaniu* (1696).

Nr. 207. *Prześladowania Żydów w Kiejdanach* (1698).

Nr. 208. *Pisma o Karaitach polskich i litewskich*.

Nr. 211. *Prześladowania Żydów podczas wojny północnej* (1700—1706). N. Sokołow.

Nr. 223. *Pogrom Żydów w Poznaniu* (1716).

Nr. 226. *Dokumenty do sporów o rabinat w Przemysłu* (1719).

Nr. 228. *O skazaniu na śmierć dwóch braci, Chaima i Josuego (nie Jony) Reices we Lwowie w przededniu Zielonych świąt (nie Paschy) r. 1728*.

Nr. 231 b) *Modlitwa na pamiątkę prześladowań Żydów w Sandomierzu* (1731).

Nr. 233. *Męczeńska śmierć kilku Żydów poznańskich, oskarżonych o t. zw. morderstwo rytualne* (1736).

Nr. 236. *Prośba Żydów poznańskich, wystosowana do Żydów w Berlinie o pomoc pieniężną* (1736) ob. niżej nr. 41.

Nr. 248. *Jakób Emdem: Torat hakinaot. (Sprawy Sabataja Zwi; zawiera liczne uwagi o Polsce)*.

Nr. 259. *Jakób Emdem: Mgilat Sefer; zawiera biografię rabina lwowskiego Askenassego (Chacham Zwi), zm. 1718*.

oraz mnóstwo szczegółów o Polsce w pocz. XVIII w. (o Frankistach).

Nr. 260. Literatura do prześladowań Żydów przez Gontę i Żeleźniaka (1768). Kilkanaście tytułów.

Nr. 262. Walka rabinów z powstającym chasydyzmem (nie Żydzi wileńscy). Literatura.

Nr. 268. Wessely N. H.: „Słowa prawdy i pokoju“ (1782), list otwarty, wzywający do zakładania szkół w Austrii (druk w Galicji spalony i zabroniony).

Nr. 274. Azulaj: Szem Hagdolim. Słownik biograficzny rabinów, wśród których wiele rabinów polskich. (Kontynuowany przez Waldena jako „Szem Hagdolim hachadosz“, odnoszący się prawie wyłącznie do rabinów polskich, 1890).

Nr. 279. Modlitwy Żydów podczas wojny Napoleona z Rosją w r. 1812; Zbliżenie się dwóch rabinów chasydycznych; Józef Salomon, syn Mojżesza z Lucka: Sprawy Karaitów.

Nr. 283 (h.). Abr. Sackheim do Jul. Fürsta o Żydach wileńskich.

Nr. 284. O Karaitach na Krymie i Rusi.

Nr. 285. Fünm: Kirja Neemana; Historia Żydów w Wilnie; Knesetn Israel: Słownik biogr. wielkich mężów izr., zwłaszcza polskich; (dopr. do lit. J.).

Nr. 293. J. Zunz: Historia rabinatu w Krakowie (1500—1856); Efrati: Biografie, wśród nich biogr. Saula Wahla.

3. Marx A.: *Zusätze und Berichtigungen zu Steinschneider; Die Geschichtsliteratur der Juden* I. Zeitschr. f. hebr. Bibliogr. X, (1906, Nr. 5). Zawiera następujące publikacje, odnoszące się do historii Żydów w Polsce:

Nr. 268 b. O przywilejach Żydów w Polsce 1783, podaje Samuel Katan: Megila chadasza.

Nr. 272. O piśmie Frankistów do gmin czeskich w r. 1800.

Nr. 279. Ratunek Sabbataja syna Jehudy Turpowitz przed oskarżeniem o

morderstwo rytualne w Babownie w r. 1829.

4. *Bibliotheca Friedlandiana*. Catalogus librorum impressorum hebraeorum in Museo asiatico imperiali academiae scientiarum petropolitanae asservatorum. Opera et studio **Samuelis Wiener**. Petersburg 1902. Wychodzi dotychczas. Ten katalog największego moze zbioru druków hebrajskich od najdawniejszych czasów stanowi niejako bibliografię hebrajską wieków dawniejszych.

5. Löwenstein: *Hebräische Abbréviationen* (Raszei Tejwot). Festschrift zu Ehren Berliner, str. 255—264.

6. **Simonsen**: *Abgekürzte hebräische Schriftstellernamen*. Zeitschr. f. hebr. Bibl., r. 1900, zeszyt 3.

7. **Zeitlin William**: *Anagramme, Initialien, Pseudonyme neuhebräischer Schriftsteller u. Publicisten, seit Erscheinen der „Measim“* (koniec XVIII w.) *bis auf unsere Tage*. Zeitschr. f. hebr. Bibl. IX (1905), nr. 3 i 4, str. 81—90, 113—119. Rozprawa ta zawiera 449 znaków i jest dla badacza wielce przyteczna, gdyż większa część pisarzy żydowsko-polskich pisze pod pseudonimem.

8. *The Jewish Encyclopedia*. A descriptive record of the history, religion, literature, and customs of the Jewish people from the earliest times to the present day... **Isidore Singer**. New-York 1900—1905. Pierwsza żydowska encyklopedia. Zawiera mnóstwo artykułów odnoszących się do Polski, pióra pierwszorzędných pracowników na niwie judaistyki.

9. *Zeitschrift für hebräische Bibliographie*. Berlin 1896—1898. Redaktor **Dr. H. Brody**. Wyd. księgarnia Calvary'ego w Berlinie; 1899 nie wychodziło, od r. 1900 wychodzi w Frankfurcie, red. zrazu Brody i Freiman, teraz Dr. A. Freiman. Wyd. Kaufmann w Frankfurcie (dwumiesięcznik).

II. Kraje, ziemie, miasta, państwa ościennie.

Wilno.

10. **Hillel Noa Magid Steinschneider**: *Ir Wilna: Materjały Historii wileńskiego jevrejskiej obczerskiny w kraitkich biograficeskich ocerkach* i t. d. Tom I (hebrajski). Wilno 1900, stron

X + 304, przy końcu indeks imienny. Jest to druga monografia tego rodzaju o Wilnie (pierwszą dał Fünm w r. 1860), obliczona na 3 tomy. Tom I obejmuje krótsze lub dłuższe biografie wraz z epitafiami: a) rabinów wileńskich w latach 1557—1899, b) kaznodziejów z lat 1709

do 1896, c) sędziów z lat 1557—1896, d) dyrektorów szkół talmudycznych z lat 1825—1892, e) kahalników i zwykłych obywateli z lat 1831—1900. Autor podaje cenne uwagi historyczne i bibliograficzne.

11. **Schejnhaus Leon:** *Aus den alten Gemeinden.* „Ost u. West“ Berlin 1907, Nr. 4 i 6, str. 259—264 i 399—404. W pierwszym art. są podane długi kahałów litewskich na podst. Berszadzkiego: *Litowskije Jewriei*, w drugim statut kahału w Wilnie z r. 1780, wyjęty z dzieła Fünh'a: *Kirja Neemana* (Wilno 1860). Ciekawe, że autor podaje fałszywie tytuł dzieła, z którego tłumaczy (Kirjat Sefer).

Mińsk.

12. **Eisenstadt Ben-Zion Mosze:** *Rabunei Minsk w'chachameha* (Rabini Mińska i jego mędrcy) t. j. księga dziejów wielkich mężów izrael. w Mińsku na Litwie. Wilno 1898/9, stron 72. Część I, str. 1—38, biografie rabinów i uczonych w chronologicznym porządku. Część II, str. 39—72: epitafia tych mężów. Jest to dobry podręcznik biograficzny.

Dubno.

13. **Pesis Pinkas**, syn Jezajasza: *Ir Dubno w'ra'abaneha* (Miasto Dubno i jego rabini). Kraków 1902, stron 36. Po wstępie o początkach osady żydowskiej w Dubnie i jej kolejach daje autor krótkie biografie rabinów, kahalników itp.

Kraków.

Podaną w Kwart. hist. (XVII) str. 477 nast. bibliografię uzupełniamy następującymi publikacjami.

14. **Wettstein F. H.:** *Noch ein Wort über die jüngst in Krakau aufgefundenen Grabchriften.* Monatschrift f. Gesch. u. Wiss. des Judentums, tom 45 r. 1901, strona 165 do 176. Są to poprawki tekstów na epitafiach podanych przez Friedberga.

15. **Wettstein:** *Diwre Kedem* (Z pinaksu kahału w Krakowie). (Luach Szaaszum. Kalendarz na rok 5663). Kraków 1902. Kilka zapisek z XVII w. Tren na zniszczenie spowodowane zarazą w Krakowie w r. 1623, oraz rachunki synagóg kazimierskich z lat 1632—1640 r.

16. **Friedberg B.:** *Luchot Sikaron* (tablice pamiątkowe) *enthaltend Biographien der Rabbiner, Gelehrten und Gemeindevorsteher in Krakau von Anfang des XVI Jahrhunderts bis auf die Gegenwart nebst Grabinschriften.* *Beiträge zur Geschichte der Juden in Polen und Deutschland.* Wydanie drugie pomn. i popr. Frankfurt u. Kaufmana 1904 (hebr.) stron 122+ indeksy imienne, objaśnienia, bibliografia itd. W porządku chronologicznym podaje autor biografie rabinów, dyrektorów szkół, seniorów itp.; biografie są opatrzone mnóstwem uwag świadczących o erudycji autora. Praca jest krótka, lecz bardzo wiele zawiera materiału, a tem samem dobra do podręcznego użytku dla badaczy.

Ma p. Friedberg kontrolora i przeciwnika naukowego w uczonej krakowskiej p. Wettsteinie; który nawet najdrobniejsze błędy w tekście lub genealogii podanej przez F. wytyka. Tej zdaje się okoliczności zawdzięczamy ogromny szereg artykułów naukowych o uczonych krakowskich, które poniżej omówimy.

17. **Wettstein F. H.:** *Toldot anschei szem b'Krakow* (Historia słynnych mężów w Krakowie) od wieku XV do ostatnich czasów. Tygodnik Hamicpe. Kraków, Rok I 1904. nr. 1—32, Rok III 1906 nr. 1—52. Rok IV 1907 nr. 11, 16, 23, 30, 44 (na razie do 1. listopada 1907 r.).

We wstępie (nr. 1—8) opowiada autor o cmentarzach krakowskich oraz o opuszczeniu Krakowa i przesiedleniu się Żydów na Kazimierz (1494 21. stycznia); następnie podaje statystykę zmarłych od r. 1543. i na tej podstawie stara się oznaczyć cyfrę ludności żydowskiej w Krakowie. Od r. 1543—90 zmarło tu 1750 Żydów, od 1599—1640 — 2850 Żydów, 1640—1690 — 6300, 1690—1740 — 2650, 1740—1790 — 2600, 1790—1840 — 4700, a od 1840 r. do 1890 zmarło 10680 Żydów. Autor odróżnia lata normalne od lat, w których grasowała zaraza: W numerze 10 kreśli W. biografię żyda Lewka (obacz nr. 18. recenzję pracy Müllera), a dalej daty z życia innych seniorów z końca XV w. Okolicznościowo podaje p. W. ugodę rzeźników żydowskich z cechowymi oraz układ o prawa handlowe z r. 1485. Następną biografię poświęca p. W. rodzinie Sak (wedle niego od Sacha).

Protoplasta tej rodziny Izrael Sak jest pierwszym znanym rabinem krakowskim. Dnia 4 kwietnia 1507 chce on wraz z 14 innymi Żydami opuścić Polskę, lecz spotyka się z ostrym zakazem wojewody. Od nr. 29 spór gminy czeskiej z gminą polską na Kazimierzu; obie gminy reprezentują dwaj rabini Perec i Aszer. Autor cytuje dekrety Zygmunta I, łagodzące sprawę, podług „Woschodu“. Akta te wydane są w III tomie „Russko-Jewr. Archiwa“ nr. 121 i 122 (r. 1519).

Wszystkie artykuły III roczn. (nr. 1—52) są poświęcone **Jakóbowi Polakowi**. Polak jest twórcą pierwszej akademii talmudycznej w Polsce. Przed nim jeździli Żydzi polscy na studia do Niemiec (Polak studyował w Norymberdze), od jego czasów staje się Kraków, a za nim Lublin, Lwów i reszta Polski ogniskami nauki żydowskiej tak dalece, że pewien obcy uczo-ny wyraził się nawet o **r z e z a k a c h** krakowskich: „że oni są rabinami, mędrkami, znawcami Pisma, i szermierzami w polemice naukowej“. Uczniowie Polaka byli koryfeuszami wiedzy talmudycznej. Niestety w jeshibach polskich zagnieździła się **s o f i s t y k a** (Chilukim) t. zw. pilpulistyka; często, zwłaszcza po zwyrodnieniu tej nauki, nie szukano prawdy, lecz mędrkowano dla samego mędrkowania, ustawiano stos przesłanek, by wkońcu, że użyję dawnego przykładu, „przewlec słonia przez uszko igły“. P. Wettstein broni Polaka, że nie on był wynalazcą tej metody, gdyż była rozpowszechnioną w jeshibach w Augsburgu, Regensburgu i Norymberdze, gdzie się jej wyuczył Polak u swego nauczyciela Marguliesa. Autor przytacza obronę tej metody przez rabina Weila i jej krytykę przez rabina Kolona i stara się wykazać, że Polak uczył, jak wszyscy inni i tylko dla gimnastyki umysłowej ubocznie ćwiczył swych uczniów w „pilpulistycę“. Autor podaje nam okolicznościowo porządek studiów talmudycznych, podział na 2 kursy, opis szkół podług dziełka Hanowera „Jawan Mezula“, oraz uwagi o studyum kabały i kodeksu rytualnego. Po 30 letnim pobycie w Krakowie (1492—1522) oskarżony o jakies oszczerstwo (obmowę kobiety) musiał **Jakób Polak** opuścić Kraków; udał się do Jeruzolimy. — Umarł w r. 1530.

Cztery artykuły w roczniku IV (nr. 11, 16, 23 i 30) poświęcił W. lekarzowi i rabinowi **Mojżeszowi Fiszlowi**, który

pochodził z rodziny bogatych dzierżawców ceł i myt (okolicznościowo opowiada autor o Abrahamie Żydzie z Czech, Abraham Judaeus Bohemus, obacz niżej Nr. 19). Zygmunt I uwolnił go od podatków, a w r. 1541 zamianował go wraz z Salomonem Szachno rabinem okręgowym (ziemskim). W r. 1542 zginął **Mojżesz Fischel**, zdaje się śmiercią męczeńską, oskarżony i zasądzony za t. zw. morderstwo rytualne. Autor podaje szczegółowe drzewo genealogiczne tego rabina.

Ostatni artykuł poświęcony jest **Mojżeszowi Auerbachowi** (nr. 44), a w nr. 33 i 36 umieścił rozprawę p. t.: *Harofim harissonim b'Kraków* (Pierwsi lekarze w Krakowie), gdzie są wzmianki o **Mojżesz** z Przemysła, **Aronie**, **Ezechielu**, lekarzu nadwornym króla Aleksandra, **Isaku** z Hiszpanii, lekarzu **Kazimierza Jagiellończyka**, **Olbrachta** i **Aleksandra** i t. p.

Wielka szkoda, że zasłużony badacz historii Żydów krakowskich nie skreślił całokształtu dziejów Żydów w Krakowie, tylko zapuszcza się w drobiazgowie dociekania i krytykę innych. Dokumenty i objaśnienia, rozrzucone w przypiskach rozpraw p. W., wystarczyłyby innemu badaczowi do skonstruowania całości. Może te uwagi pobudzą p. W. do ostatecznego zamknięcia dociekań i zbudowania syntezy dziejów.

18. Müller Eugeniusz: Żydzi w Krakowie w drugiej połowie XIV stulecia. Kraków 1907. Biblioteka krakowska tom 35, str. 52.

Piękna ta i syntentyczna praca obejmuje prawie wyłącznie życie zewnętrzne, kupieckie Żydów krakowskich. Autor zużytkował tylko materiał sporny sądowo-administracyjny i na nim oparł swą cenną pracę. Żydzi w Krakowie mieszkali w XIV wieku w ulicy Żydowskiej, lecz nie była ona odcięta murem od reszty miasta. W stroju nie przestrzegali Żydzi uchwał synodalnych, jak zresztą w Polsce wiele przepisów żydowskich było tylko na papierze.

Żydzi zajmują się wydzierżawianiem mennicy i ceł, dochodów królewskich i wielkopańskich, a szczególnie lichwą. Akademia miała od chwili założenia swego lichwiarza (campsor) a królowie mieli swoich. Autor kreśli nam sylwetki kilku bankierów, jak **Josmana**, **Szmulę**, a szczególnie **Lewka**, który był wierzycielem króla **Ludwika**, **Władysła**.

wa Jagiełły i Jadwigi. Sprawa tegoż Lewka z Klemensem z Kurowa oparła się aż o kurę rzymską.

19. **Ptaśnik Jan:** *Abraham Judaeus Bohemus* (zob. *Kwart. hist.* XVIII str. 638).

20. **Friedberg B.:** *Geschichte der hebräischen Typographie in Krakau von 1530 bis auf die Gegenwart.* Krak. 1900. str. 40, 12^o (po hebrajsku). Drukarnię hebrajską w Krakowie założono w roku 1530 i w tym roku wydrukowano Pentateuch i inne księgi. Kto ją założył, nie wiadomo, nie wiadomo też dlaczego upadła. W r. 1534 założyli nową drukarnię bracia: Samuel, Aszer i Eliakim synowie Chaima Halic, a druk rozpoczęło 13. maja t. r. Wkrótce przenosi się Samuel do Oels, a w Krakowie zakłada drukarnię hebrajską w r. 1538 Johannes Halic z Janem Kurtiussem z Głogowa. 24 lat wydawała ta drukarnia liczne dzieła, aż dla braku poparcia upadła. Dopiero w r. 1569 założył bogaty Żyd krakowski Izak Aro-nowicz z Prossnitz drukarnię na wielką skalę i sprowadził naczelnego zecera z oficy weneckich; był nim Samuel Izakowicz, Czech. Liczne dzieła hebrajskie i żargonowe (dla kobiet), naukowe i liturgiczne wytłaczano w tej drukarni, dowiadujemy się nawet, że na kartce tytułowej dzieł Salomona Molcho, Mardochoja Jaffy i t. p. umieszczono rysunek Abrahama, lekarza przedstawiający: „2 ręce złożone do kapłańskiego błogosławieństwa (a la Lilien), nad niemi korona kapłańska, a pod niemi kruk“. Dla zapewnienia drukom polskim zbytu uchwalili sejm żydowski w r. 1598 wysokie opłaty od druków włoskich oraz aprobaty rabinów polskich.

W r. 1600 wrócił Izak do Prossnitz, a krakowską drukarnię, zmniejszoną do połowy, prowadzą jego synowie. Oni też otrzymują w r. 1627 konkurencję w nowozałożonej drukarni. Założyli ją bracia Izrael Zelman i Chaim Majerowiczowie, którzy po wydrukowaniu jednej książki (Szomrim Laboker) zwinęli przedsiębiorstwo. Drukarnię Izaka odkupił w r. 1631 Żyd krakowski Menachem Majzels, uzupełnił ją nowymi czcionkami i kliszami sprowadzonymi z Wenecyi, sprowadził zecerów i korektorów z Pragi i Włoch, lecz zadłużwszy się, musiał przyjąć współnika w osobie swego zięcia, Szymona Wolfa z Frankfurtu n. M. Autor doprowadza dzieje drukarni krakowskiej

do założenia dzisiejszej drukarni Fischera w r. 1879. Szkoda tylko, że autor nie uwzględnił przywilejów królów polskich, udzielanych od czasu do czasu różnym drukarzom żydowskim (obacz n. p. Russko - jewr. archiw III nr. 156, 10. kwietnia 1566 „Benedicto Lewith (z Krakowa) data est potestas vendendi libros hebraicos“).

21. **Bąkowski Klemens dr.:** *Historya miasta Kazimierza pod Krakowem do XVI wieku*, Kraków 1903, tamże III: „Żydowskie miasto (str. 35 do 42). Niewiele szczegółów o przesiedle-niu Żydów z Krakowa na Kazimierz, układy kahału z cechem rzeźników oraz pakta co do rozszerzenia Kazimierza i okolenia go murem przerywanym trzema bramami.

22. **Tzchińska Ludwika:** *Szkolnictwo ludowe w Rpltej krakowskiej* (obacz niżej pod: *Szkolnictwo*).

23. **Kutrzeba:** *Sądownictwo nad Żydami w województwie krakowskim* (obacz *Kw. hist.* XVII str. 482)

Lublin.

24. **Nissenbaum Salomon Baruch:** *Sefer Uhorot hajhudim b'Lublin* (Historya Żydów w Lublinie), z uwagami Dawida Kaufmana, A. E. Harkavy'ego i Salomona Bubera. Lublin 1899, stron 175 + indeks imion. Mimo swej nazwy, książka ta nie jest historią, lecz tylko słownikiem biograficznym rabinów, uczonych, seniorów i t. p., mieszkających, działających lub zmarłych w Lublinie. Wstęp (4—13) zawiera trochę dat z historyi miasta, nieudolnie sklejonych. Niestety, autor o tem przemilczał, co mogło stanowić wartość nieocenioną, t. j. o sejmach żydowskich w Lublinie odprawianych. O ile same biografie są cenne, wstęp jest bez wartości historycznej.

25. **Józef Kohn Cedek:** *Ir w'em b'Israel* (miasto i matka w Izraelu). „Trochę kamieni i cegieł przydatnych do opracowania dziejów Żydów w Lublinie“ (hebr.). Measaf. Petersburg 1902, str. 119 — 136. Praca ta jest krytyką poprzedniej. Po krótkim fejletonowym wstępie, podaje autor glossy i korektury do 100 biografii podanych przez Nissenbauma.

26. **Friedberg Ch. D.:** *Zur Geschichte der hebräischen Typographie in Lublin.* (Odbitka z bibliograficznego czasopisma „Jeruzalem“). Kraków 1901,

stron 12. (hebr.) Drukarnia lubelska jest drugą z rzędu w Polsce. Założył ją w r. 1547 Józef z Lublina, a król Zygmunt August obdarzył ją przywilejem w r. 1550. Drukarnia ta upadła, a następną założyło kilku spółników w r. 1558. Jednym z nich był Kalonymos, syn słynnego Mardocheaja Jaffe. W tejto oficynie rozpoczęto druk *talmudu* i otrzymano nań aprobatę „rabinów trzech ziem, t. j. Polski, Litwy i Rusi“. Ci też rabini polecili to wydanie do użytku we wszystkich szkołach talmudycznych w Polsce. Miejsce wydania jest: „Kościńska Wola pod Lublinem w mieście pana naszego Andrzeja na Tęczynie, wojewody lubelskiego“.

Konkurencyja drukarni krakowskiej zniszczyła w r. 1579 tę drukarnię i dopiero w r. 1590 otwiera ją na nowo syn Kalonymosa Jaffe. Rok 1648 przerwał czynność drukarni, a w r. 1662 znów rozpoczął w niej pracę Jakób, syn Abrahamy, a wnuk Kalonymosa Jaffe.

Berdyczów.

27. **Horodecki Samuel Aba:** *Lchorot haj'judim b'Berdeczew* (Historia Żydów w Berdyczowie). Measaf. Petersburg 1902, str. 106—109. Autor podaje kilka uwag oraz 5 epitafiów z objaśnieniami.

Chełm.

28. **Milner Szymon:** *Lchorot haj'judim b'Chełm* (Historia Żydów chełmskich). Measaf. Petersburg 1902, str. 154—160. Praca rozpada się na 2 części, pierwsza zawiera kilka dat historycznych, jako to, że chełmska gmina istnieje od XII wieku (t. j. od czasu, w którym Włodzimirz Monomach wygnał Żydów z Kijowa 1120 r.), część II, to spis chronologiczny rabinów chełmskich. Króciutkie biografie są zaopatrzone uwagami i glossami.

Łuck.

29. **Kraśniński Józef:** *Mipinaksi Łuck*. Odpis pinaksu cechu krawieckiego w Łucku z r. 1721. Measaf. Petersburg, str. 286—290. Statut cechu krawców żydowskich zawiera w §§ 1—9 normy dotyczące konkurencyi, wyzolenia, ucześnieiania do synagogi, w § 10 do 29 sposób wyboru starszyny cechowej, wpisywania do cechu i t. p.

Do historii cechu *krawców* w materiale żydowskiej, nr. V—XXIII (z lat

1689—1790), obacz: Schorr Mojżesz „Żydzi w Przemyślu“. Lwów 1903.

Do historii *cechów* wogóle: Feilchenfeld Wolf: „Eine Innungsordnung für die jüdischen Handwerker zu Posen“ 1757 r. (Zeitschrift der hist. Ges. für Prov. Posen 1895 str. 310—316).

Poznań i Poznańskie

(Wielkopolska).

Najwięcej prac mamy w tym okresie w zaborze pruskim, prac dotyczących Poznania i szeregu miast prowincjonalnych Księstwa poznańskiego.

Bydgoszcz.

30. **Herzberg I.: Geschichte der Juden in Bromberg zugleich ein Beitrag zur Geschichte der Juden des Landes Posen** (mit Illustrationen), nach gedruckten u. ungedruckten Quellen dargestellt. Frankfurt a. M. 1903 (I. Kaufmann), str. 106.

Cechą autora, jak prawie wszystkich historyków w Poznańskim, jest uniżoność i czolobitność dla rządu pruskiego; autor wszędzie wysuwa podziw swój i Żydów wogóle dla porządku pruskiego, choć fakta przezeń cytowane świadczą, że Prusacy, a zwłaszcza Fryderyk Wielki obeszli się z Żydami gorzej, niż po barbarzyńsku. Przejdźmy treść pracy. Kiedy Żydzi osiedli w Bydgoszczy, nie wiadomo; w r. 1309 wydaje Seyfriedt von Feuchtwangen, wielki mistrz Zakonu krzyżackiego, do którego Bydgoszcz należał, rozporządzenie, „*dass kein Jude, kein Schwarzkünstler, kein Zauberer*“ nie ma się znaleźć w obrębie miasta. Mimo to Żydzi osiadali tam często; dopiero Zygmunt August dekretem z r. 1555 zupełnie ich stamtąd usunął. Wówczas osiedli Żydzi w sąsiednim Fordonie i stamtąd prowadzili handel w Bydgoszczy i powoli znów osiedlali się w mieście. W r. 1772 były już w B. 4 rodziny żydowskie, a w 1788 r. 41 dusz żyd. Fryderyk Wielki nie zniósł Żydów i kazał po kolei 4000 Żydów fardońskich wsadzać na tratwy i odsyłać do Polski. Tylko bogaci Żydzi otrzymywali t. zw. „Schutzbriefe“ i to za drogie pieniądze, oraz różne przywileje, jak n. p. handlowania towarami jedwabnymi i t. p. W r. 1802 zniósł rząd pruski przywilej Zygmunta Augusta „*de non tolerandis Judaeis*“ i poddał Żydów ogólnej pruskiej normie z 17. kwietnia 1750.

Rząd Księstwa Warszawskiego o różne czynił próby z Żydami. W r. 1807 dał im równouprawnienie, a w rok później zawiesił je na lat 10. Potem dał pewne przywileje tylko tym Żydom, którzy albo mieli 60000 złp. majątku, albo uprawiali rzemiosło, prowadzili fabrykę, mówili po polsku, niemiecku lub francusku, nosili strój europejski, oraz zobowiązywali się swe dzieci od 7 roku życia posyłać do szkół elementarnych. — Księstwo zniósło pruskie „pogłównie“ i wprowadziło na modłę austriacką „podatek od koszerne go mięsa“, nader uciążliwy i upokarzający, a w końcu t. zw. podatek rekrucki, który wynosił dla wszystkich Żydów w Księstwie 700 tysięcy złp. Na ten czas przypada wyemancypowanie się Bydgoszczy z pod władzy kahału w Fordonie i ukonstytuowanie się w B. osobnej gminy wyznaniowej. Prusaków (1815) powitali Żydzi w B. z entuzjazmem, a w nagrodę za to otrzymali w r. 1830 (30. września potwierdzenie przywileju Zygmunta Augusta „*de non tolerandis Judaeis*“, lecz te rugi pruskie były tylko teoretyczne, w r. 1833 otrzymują Żydzi całego Księstwa nową organizację, która im pozwala się rozwijać na modłę nowożytną. Dalsze dzieje gminy są historią szkolnictwa żydowskiego, instytucji wyznaniowych i dobroczynnych, oświaty i t. p.

31. Lewin Louis: *Geschichte der Juden in Inowroclaw* (Z. Pos. 1900, str. 43—94).

32. Lewin Louis: *Geschichte der Juden in Lissa*. Herausgegeben mit Unterstützung der Gesellschaft zur Förderung der Wissenschaft der Judentums und der Zung-Stiftung. Pniewo 1904, stron 401.

Dr. Lewin jest rabinem pniewskim, a przytem sumiennym historykiem. W ciągu kilku lat wydał on szereg mniejszych monografii i rozpraw z zakresu historii Żydów w Poznańskim. Badania jego są źródłowe i wszechstronne, brak mu atoli zmysłu umiejętnej konstrukcyi, wskutek czego prace te czynią wrażenie zbioru materiałów dorywczo uporządkowanych. Odbija się to na drugiej pracy (Leszno), w której nieraz rozdziały w luźnym ze sobą stoją związku. Autor nie umiał bowiem podzielić rzeczy chronologicznie, a wśród tego podziału objąć wszechstronnie dzieje każdej epoki, lecz użył niejednolitego podziału. I tak mamy obok siebie: cap.

5: Druga wojna szwedzka, wojna północna i zaraza (1709); cap. 6: Leszno w sporze między Eibenschützem a Emdenem; cap. 7: Gmina leszczyńska jako przewodniczka innych gmin; cap. 8: Długi gminne; cap. 9: Pożary z lat 1767—1790 i t. d. Przejdźmy treść każdej pracy z osobna:

Inowrocław.

I. (Czasy polskie). Pierwsza wzmianka o Żydach w I. pochodzi z r. 1447; w r. 1506 zastawia król Aleksander dochody z Żydów w I. Stanisławowi Jaroskiemu, a z końcem XVI wieku już jest mowa o gminie żydowskiej. Najstarszy kamień nagrobny pochodzi z r. 1591. Ustrój gminy żyd. opiera się na przywileju z r. 1600, zatwierdzonym przez Jana III. w r. 1681, Augusta II. w r. 1722 i Stanisława Augusta w r. 1765. Na podstawie tego przywileju mają Żydzi w I. te same prawa, jak ich współwyznawcy w Poznaniu, Kaliszu, Sieradzu i Brześciu kujawskim, t. j. a) prawo zamieszkania, b) wolne wykonywanie pewnych rzemiosł, c) handel bydlętem, d) propinatio liquorum. — Ustrój gminy był tu podobny do innych gmin w Polsce, z tą odmianą, że losowano w obecności burmistrza 7 wyborców. Że wybierano 3 seniorów na 3 kolejno po sobie następujące lata, a ci składali rachunki przed starostą. Wiemy, że w Polsce zazwyczaj członkowie tych samych rodzin przez wiele lat piastowali urzędy kahalne, lecz w I. było to zastrzeżone ustawą; i tak w XVIII w. rodziny Jelonek i Hirsch, płacące po 1800 złp. podatku gminnego, miały prawo prezentowania dwóch kandydatów na seniorów. Jak wszędzie, tak też i w I. miał kahał ogromne długi, wynosiły one z końcem Rzpłtej 194907 złp., z czego duchownych sum było 98169 złp. Od tych długów płacono 4 do 10%. Sanacya tych stosunków wymagała znacznych zdolności finansowych i tak w r. 1760 przeznaczono na amortyzację 5830 złp. dochodu z rzeźni rytualnej, a w r. 1766 aż 14221 złp.

II. (Czasy pruskie) 1774—1807. Władzę nad kahałem otrzymuje burmistrz Wolter; od niego idą rekursy do *Kriegs u. Steuerrath* Płahna lub *Westpreussische Kammerdeputation* w Bydgoszczy. Zachwalany przez autora król pruski nie znosi hańbiącej przysięgi, a nadto poleca, aby rok rocznie przez lat 10 po

40 rodzin żydowskich opuszczało miasto; wskutek tego stan zaludnienia tak się umniejszył, że z 800 dusz w r. 1773 zostało 665 w r. 1788 i 604 w r. 1799. Kto chciał zostać, musiał uzyskać pozwolenie jużto przez złożenie taksy, już to przez zakupienie w fabrykach królewskich porcelany. Wskutek rozmaitości przywilejów dzielili się Żydzi na 1) Ordentliche Schutzjuden, 2) Ausserordentliche, 3) Toleranten, 4) Publique Bediente, 5) ad dies vitae, 6) Emigrante, 7) Unqualifizierte, 8) Arme abgelehte. Szybko szerzyła się kultura niemiecka wśród Żydów, a z nią ustaje analfabetyzm; rząd nie potwierdza rabinów ortodoksyjnych i wgląda w wewnętrzzną administrację gminy. Budżet tej gminy wynosił w 1796 r. 2010 talarów (600 na procenta od długów, 90 datki dla klasztorów, 100 talarów straty i agio pogłównego, 300 tal. płaca rabina, 50 tal. kantor, 100 tal. ubodzy, 50 tal. konie straży pożarnej, 120 tal. Schutz u. Amtgeld dla magistratu w I., 30 tal. pisarz żyd., 70 tal. szkolnik, 100 tal. „sportle“ i t. p.).

III. Księstwo warszawskie i IV. czasy pruskie są podobne tu, jak w Bydgoszczy; w r. 1815, gdy Prusy nową tworzyły armię, siedmiu Żydów z I. wstąpiło na ochotnika. Od r. 1832 istnieje w I. żyd. szkoła ludowa, a od r. 1833 rozwijają się stosunki normalnie.

33. Herzberg I. und Dr. Heppner A.: *Aus Vergangenheit und Gegenwart der Juden in Hohensalza* (Inowrocław) 1907.

Leszno.

Leszno dochodzi dopiero do znaczenia w r. 1516—1517, kiedy Bracia czescy się tu schronili, a Rafał III Leszczyński zamienił je na miasto. Przybyli tu prawdopodobnie wypędzeni Żydzi z Głogowa (1548) i Wschowy (1595); pierwsza o nich wzmianka pochodzi z r. 1604 w przywileju kuźnierzy. Przywilej generalny nadali Żydom leszczyńskim w r. 1626 (10. marca) Andrzej Leszczyński i Zofia Opalińska. W myśl tego przywileju wolno było Żydom uprawiać handel ograniczony, kupować na targu w 2 godziny po jego rozpoczęciu, sprzedawać sukno całymi postawami, handlować tylko starymi sukniami, skupować bydło na targach, a nie po dworach i t. p. W r. 1701 ogranicza Rafał VII Leszczyński wsku-

tek skargi mieszczan handel żydowski, a 30. stycznia 1768 r. zakazano chrześcijanom odnajmować Żydom sklepy w swych domach. Mimo to umieli Żydzi leszczyńscy obejść wszystkie przepisy i rozwinęli handel na wielką skalę. Wyjeżdżali oni na jarmarki do Wrocławia, Gdańska i Lipska. Szczególnie z Wrocławiem były ścisłe stosunki, Żydzi leszczyńscy utrzymywali tam swych stałych agentów i mieli nawet do r. 1849 własną synagogę. Na jarmarku jarosławskim mieli Żydzi leszczyńscy od r. 1713 swój osobny sąd handlowy, a od r. 1705 swego agenta w Gdańsku. Także i rzemiosło kwitnie wśród Żydów leszczyńskich, a niewpuszczeni do cechów miejskich, tworzą swe własne cechy żydowskie. I tak istnieją w L. cechy garbarzy, krawców, kuźnierzy, złotników (od r. 1741), muzykantów (od r. 1662). Krawcy i szmuklerze mają swą własną synagogę i swego rabina. Kuźnierze otrzymują zaświadczenie swego statutu od ks. Sułkowskiego w r. 1764. W myśl tego statutu nauka trwa 3 lata, wolno trzymać tylko 2 uczniów, czeladnik bierze 15 gr. od sztuki, każdy majster ma swą „jatkę“, kwestye sporne rozstrzyga rabin z dwoma starszymi cechu i t. p. — Pruski rząd zmienił w r. 1806/7 statut tego cechu.

Gmina miała swój statut podobnie jak w całej Polsce; kahał musiał uzyskać potwierdzenie dworu, gdyż miasto było prywatną własnością. Wybór odbywał się w ten sposób, że wrzucano do urny 71 nazwisk obywateli, którzy płacili po 20 złp. podatku gminnego i z niej wyjmowano 5 nazwisk mężów, którzy przynajmniej od 6 lat byli zonnaci; ci wybierali, względnie wyznaczali 4 seniorów, 5 assesorów, 7 zastępców, 7 Towim, 7 opiekunów ubogich, 3 zastępców, 7 inspektorów nauki, 3 zastępców, 4 seniorów na jarmarki wrocławskie, 7 nadzorców ulic, 2 nadzorców koszerności mięsa i 2 zastępców tychże. Każdy z 5 wyborców pobierał za swą czynność z kasy kahału po 11 złp. Jak wszędzie, tak i tu miał kahał ogromne długi, rosnące z roku na rok wskutek mnożących się wydatków, wojen i kontrybucyj, okupowania się z powodu oskarżenia o kradzież hostyi i t. p. W r. 1703 wynosiły te długi 3345 złp., w r. 1729 — 69000 złp., w r. 1759 — 485277 złp., w r. 1771 zwyż pół miliona; przez cały wiek XIX spłacał kahał długi i pozbył się ich dopiero około r. 1880.

Wskutek swej liczebnej przewagi zajmuje Leszno wybitne miejsce wśród wielkopolskiego zydostwa, zwłaszcza od upadku gminy poznańskiej po katastrofie z r. 1736. Odtąd reprezentuje delegat Leszna Wielkopolską na sejmach zydowskich, wykłada pieniądze za inne gminy i t. p. — Autor podaje nam szczegółową statystykę Żydów, spis rabinów, uczonych, lekarzy, drukarzy i druków, słowem wyczerpuje materiał wszechstronnie, tak, że dla przyszłego historyka dziejów Żydów w Polsce obie prace p. Lewina mają podstawowe znaczenie.

34. **Michelson Zwi Hirsch**: *Sneimichtabim* (2 listy). Measaf. Petersburg 1902, str. 160—163.

Oba listy pochodzą z pinaksu kahalnego we Frankfurcie n. M. Rabi Abraham Lissa (z Leszna) został w r. 1759 obrany rabinem w Frankfurcie. W liście pierwszym dziękuje Abraham seniorom frankfurckim za wybór i oświadcza gotowość przyjęcia rabinatu, w drugim prosi seniorów leszczyńscy swych kolegów frankfurckich, by zwolnili Abrahama i pozwolili mu zostać nadal w Lesznie.

35. **Heppner Aron u. Herzberg Isaak**: *Aus Vergangenheit und Gegenwart der Juden und der jüdischen Gemeinden in den posener Landen*. Koszmin-Bromberg. Do roku 1906 wyszło 12 zeszytów.

36. **Berliner Adolf**: *Die beiden Gedalia in Obersitzko*. Mon. f. Gesch. u. Wiss. Judent. 1906. (Rok 50, str. 215 do 219).

37. **Laubert Manfred**: *Die letzten städtischen Privilegien de non tolerandis Judaeis in der Provinz Posen*. (Zeitschrift d. hist. Ges. für d. Provinz Posen, 1906, str. 145—158).

Pewne miasta w Poznańskim, jak Bydgoszcz (Bromberg) i Poniec (Punitz) miały dawne przywileje nie wpuszczania Żydów do siebie. W r. 1802 zostały te przywileje częściowo uchylone, lecz w czasach Księstwa Warszawskiego (1807—1815) znów stosunki zawikłane zostały. Poniec wkrótce stracił przywilej, lecz Bydgoszcz, idąc za przykładem Torunia, uzyskała od Fryderyka Wilhelma w r. 1830 potwierdzenie swego przywileju, nadanego jeszcze przez Zygmunta Augusta w r. 1550. Rok 1848 zniósł wszystkie tego kroju prawa miast.

38. **Landsberger J.**: *Jüdische Ackerwirte in südpreuussischer Zeit*. (Hist. Monatsblätter für die Prov. Posen 1900, nr. 12, str. 177—183).

Rząd pruski chciał, podobnie jak rząd austriacki, Żydów w Poznańskim osiedlić na roli; był to plan ministra Vossa i jego następcy Hoyma. 23. marca 1785 pisał Hoym, że w Sieradzkim i okolicy Rawy „noch viele unbekante Steppen vorhanden wären“, któreby należało przeznaczyć na żydowską kolonizację. Do trzech lat wolno będzie Żydom-kolonistom posługiwać się służbą chrześcijańską, potem tylko żydowską. Gdy Żyd kupi grunt chłopski, bierze na się obowiązek służby wojskowej. Plany te rozbiły się z powodu niechęci niższych władz administracyjnych i wielu innych przyczyn.

Poznań.

Por. *Kwart. hist.* XVII, 480 nast. XVIII, 639.

39. **Koehler Klemens dr.**: *Dwie daininy żydowskie, Kozubał i opata z cmentarsa*. Poznań 1900. (Odb. z Rocznika Tow. Przyj. n. poznańskiego, tom 26), str. 16. Pięć dokumentów z arch. kapituły poznańskiej w sprawie „Kozubała” z lat 1609, 1610, 1614 oraz, 4 dokumenty z lat 1676, 1692, 1772 w sprawie daininy od cmentarsa. Wszystkie dotyczą kahału w Poznaniu.

40. **Prümers Rodgero**: *Der Hostiendiebstahl zu Posen im Jahre 1399*. (Zeitschrift der hist. Gesell. für d. Prov. Posen, 1905 r., str. 293—317).

Autor w ścisłe naukowy sposób zobiera legendę podaną przez Tretera w r. 1609 w rozprawie p. t.: „Sacramenti Corporis Christi historia et miracula, quae in ecclesia Posnaniensi ordinis sanctae Carmelitarum divina bonitas operatur studio et labore Thomae Treteri... collecta” z 10 ilustracjami Błażeja Tretera. Ilustracje, z których autor reprodukuje pierwszą, przedstawiają jak Żydzi namawiają chrześcijankę do kradzieży hostyi oraz skutki faktu, cuda i t. p. Autor cytuje warianty legendy, wzmianki o założeniu kościoła, akta fundacyjne i dochodzi do wniosku, że Treter na tle dawnych luźnych wzmianek skonstruował legendę, której brak wszelkiej podstawy historycznej.

41. **Berliner Abraham**: *Zaakath Ssewer* (Głos złamania), trzy listy, które wystali naczelnicy gminy poznańskiej

w czasie swej niedoli do braci naszych, synów Izraela (bez daty). W r. 1736 był w Poznaniu tumult antyżydowski, wskutek posądzenia Żydów o zabicie dziecka chrześcijańskiego (obacz Perles: *Gesch. d. Juden in Posen*, str. 98—102). W tej sprawie wysłała gmina żyd. w Poznaniu szereg listów błagalnych do innych gmin żydowskich.

42. **Landsberger I.:** *Process der jüdischen Gemeinde in Posen mit dem preussischen Fiskus als Vertreter des Schulfondes 1794 do 1802*. M. Pos. 1907, str. 97—100.

43. **Tenze:** *Die in den Jahren 1795 bis 1803 geplante Erweiterung der Judenstadt zu Posen*. M. Pos. 1906, str. 1—12.

44. **Bloch Philip:** *Judische Kombattanten im polnischen Heere*. Hist. Ztschr. f. Prov. Posen 1900 II, 21—24. Kilka szczegółów z zobowiązań gminy żydowskiej w Poznaniu na utrzymanie wojska w XVI w., oraz ciekawy epizod z wojny z Moskwą w r. 1613, w której walczyło 11 Żydów.

Obacz nr. 310 i 311.

Krotoszyn.

45. **Berger Heinrich:** *Zur Geschichte der Juden in Krotoschin*. Monatsch. f. Gesch. u. Wiss. Judent. 1907, str. 359—380.

Wszystko do czasów polskich oparte na przywilejach wydanych dla Żydów krotoszyńskich przez właściciela Potockiego w latach 1728 i 1730.

Jest tam ordynacja wyborcza kahalna, wzorowana na poznańskiej i krakowskiej z r. 1595, szereg ustaw mających na celu zwalczanie zbytku, porządki w mieście, mamy bardzo ciekawy wykaz płac urzędników kahalnych (podobny znany u Perlesa: *Gesch. d. Juden in Posen*, oraz w aktach sejmiku Stupnicy, jakoteż aktach kahału żółkiewskiego), oraz statystykę zmarłych na podst. księgi cmentarnej z lat 1675 do 1831, taksy rzeźniane od bydła, drobiu i t. p., Materiał zawarty w niniejszej pracy jest nadzwyczaj cenny i stanowi dla badacza substrat porównawczy. Mniej ciekawe dla nas są dzieje Krotoszyna po rozbiorze Rpltej. W r. 1728 wynosiły długi kahalne 102.418 złp.

Lwów.

46. **Balaban Majer:** *Żydzi lwowscy na przedomie XVI i XVII wieku*.

Lwów. Nakładem funduszu konkursowego im. Wawelberga 1906, str. XX + 577 + 182 + 2 indeksy i regesta 77, ilustracyj.

R.: Kw. hist. tom 21, str. 545—553; Kwartalnik etnograficzny, Lud. 1907; Zapiski tow. Szewcz. 1906, IV B, str. 202—207; Izraelita (Warszawa) 1906 nr. 42—48; Dziennik polski z 6. czerwca 1906 nr. 250; Przewodnik bibliograficzny 1906 nr. 6, str. 135; Tygodnik (Kraków) 5, X 1906, nr. 40; Tydzień 1906 nr. 40; Dziennik poznański z 11. i 13. sierpnia 1906; Mitteilungen zur jüd. Volkskunde, Berlin 1907, zesz. II, str. 54—58.

47. **Balaban Majer:** *Izaak Nachmanowicz, Żyd lwowski XVI w. Lwów 1904*. (Kw. h. Tom 18, str. 639).

Tenze: *Leuko Bałaban, burmistrz kahalny lwowski z końca XVIII w.* Szkic historyczny. Lwów 1905. (Rocznik żydowski 1905, str. 188—199).

49. **Mehrer Henryk dr.:** *Szpital lwowskiej gminy wyznaniowej isracl. fundacji Maurycego Łazarusa*. Lwów 1906. Na str. 12—42 szereg szczegółów z historii szpitala żydowskiego we Lwowie od r. 1795 do końca XIX wieku, opracowane na podstawie archiwum szpitalnego.

50. **Kohn G.:** *Panteon miasta Lwowa I: Żywot prawego męża*. Lwów 1906, str. 98, obacz w dziale „Osoby i rodziny“ *Abraham Kohn* Nr. 91.

51. *Sprawozdanie i zamknięcie rachunków zarządu gminnej synagogi postępowej we Lwowie za czas od 1. września 1905 roku do 31. września 1906 roku* Tamże: 1) Spis zarządców synagogi od r. 1846. 2) Z kroniki templu, dat kilka zestawień Dr. J(a-kób) D(iamand) od r. 1840. 3) Poczet kaznodziejów od r. 1846, (brak dra Moritza Löwenthala). 4) 60 Jahre (retrospective Betrachtung) przez rabina dra J. Caro. 5) Notatki o poświęceniu świątyni w r. 1846. 6) Biografia rab. Kohna i jego pierwsze kazanie w tej synagodze wygłoszone.

52. **Pikułski G.:** *Sąd żydowski w lwowskim kościele archikatedralnym w 1759 r.* IV wyd. 1906 (b. m. dr.). Dysputa frankistów z Żydami.

53. **Anonim:** *Necer Iejna* (Szczep figowy). Trzy opowiadania: 3. Straszna rzecz, która się stała we Lwowie w r. 1679. Kraków u Fiszera 1900, str. 44. Wydał: Simon Rabi. Tarnów. Inne prace wymienione są w *Kwart. hist.* XVII 481 i XVIII 639.

Żółkiew.

Por. *Kwart. hist.* XVII 478—79.

Przemysł.

Por. *Kwart. hist.* XVII 484—486, XVIII 630.

Tarnów.

54. **Schipper Ignacy:** *Żydzi w Tarnowie do końca XVIII wieku.* Przyczynek do historii kolonizacji żydowskiej w Polsce. (Por. *Kw. hist.* tom XIX str. 228—239).

55. *Denkschrift zur 40-jährigen Gründung und 10-jährigen Renovation des wohlthätigen Vereines „Gmilitz Chsuidim“ in Tarnów, 1905* (hebr. i niem.).

Ryga.

56. **Buchholtz Anton:** *Geschichte der Juden in Riga bis zur Begründung der Rigischen Hebräergemeinde im J. 1842.* Herausgegeben von der Gesellschaft für Geschichte und Altertumskunde der Ostseeprovinzen Russlands. Ryga 1899, str. 161, 4^o. Ciekawa ta praca składa się z dwóch części: a) rozprawa str. 1—117. b) Materyały 117—161. Wszystko w niej jest oparte na materyałach archiwalnych rygskiego magistratu, t. j. protokołach Rady itp.

Z całości obchodzi nas tylko czas 1561—1621, t. j. epoka, w której Inflanty należały do Polski. Oficjalnie ani przedtem, ani potem nie wolno było mieszkać Żydom w Rydze. Żydzi wciskają się do miasta i kraju, osiadają na przedmieściu t. zw. „Vorburg“ przyjeżdżają jako faktorzy panów polskich i litewskich i odpłacają na rogatce 1 węg. dukata od głowy. Rada miasta zawsze stara się u królów o potwierdzenie przywilejów wykluczających Żydów z Rygi, a stany na sejmiku w Wenden i sejmie polskim (wałnym) starają się o to samo dla kraju. Zygmunt August w preliminarzach z r. 1561 (28. listopada) godzi się na żądanie Rady i Stanów i pisze: *Judaeis vero per totam Livoniam commercia, vectigalia, teloneave ullo unquam tempore concedamus.* Ten przywilej zatwierdzają Batory i Zygmunt III kilkanaście razy. Szwedzi, zajmwszy Rygę, trzymali się tego samego systemu, zwłaszcza, że państwa protestanckie odznaczały się również straszną nietolerancją wobec innowierców. Z dokumentów tylko nr. 1 odnosi się do cza-

sów polskich. Jest to dekret Zygmunta III (1598) wzbraniający Żydom handlu w Inflantach, intymowany przez komisarzy królewskich. Dalsze dzieje Żydów w Rydze rzucają wiele światła na stosunki handlowe Litwy z Inflantami.

Kłajpeda.

57. **Rülf I.:** *Zur Geschichte der Juden in Memel.* Memel 1900, str. 26 (dodatek do: *Erster Bericht der israel. Religionschule zu Memel... vom Direktor Rabb. Emanuel Carlsbach, Memel*). Gmina żydowska powstała w r. 1847, w XVI i XVII w. mieszkali nieliczni Żydzi.

Kijów.

58. **Darewski Izrael Nachum:** *Lkorot ha'judim b'Kiew,* str. 114. Historia Żydów w Kijowie, dawniejsza i współczesna. 2 części. Berdyczów 1903. Dzieje Żydów w Kijowie od VIII do połowy XIX wieku z dodatkiem wyimków z pinaksu kahalnego.

Czechy. Morawy. Śląsk.

59. **Brann M. dr.:** *Geschichte der Juden in Schlesien.* Wrocław 1896—1907. Sprawozdanie „des jüdisch-theologischen Seminars, Fraenkel'scher Stiftung“ we Wrocławiu.

Autor powoli wydaje tę gruntowną monografię, gdyż w części IV (1907 r.) doprowadził dzieje Śląska do r. 1526. Nas atoli obchodzi część I, gdyż w pierwszej połowie XIV wieku stał się Śląsk częścią korony św. Wacława, a już o wiele wcześniej (po śmierci Bolesława Krzywoustego) przestał on faktycznie należeć do Polski. W wieku XI i XII mało było Żydów na Śląsku i dlatego żyli — jak zresztą wówczas wszędzie — zmieszani z ludnością tubylczą. W r. 1150 posiadają Żydzi Mały Tyniec pod Wrocławiem. Immigracja niemiecka, zmiany stosunków ekonomicznych, gospodarka pieniężna i potrzeba gotówki, a szczególnie Kościół zmieniły zupełnie warunki bytu Żydów. Przy poświęceniu kościoła w Trzebnicy w r. 1219 przyszło do pierwszych ruchów antyżydowskich, a biskup wrocławski Wawrzyniec po raz pierwszy ogranicza handel żydowski. Reszty dokonał Władysław arcybiskup solnogradzki, który rządził krajem w zastępstwie małoletnich bratanków. Synod wrocławski, odbyty dnia 9. lutego 1267, wydał szereg norm, którym Żydzi wszędzie podlegali, a więc

nakaz urządzenia Getta, noszenia odznak hańby, separatyzm ekonomiczny i towarzyski i t. p.

Podstawowy przywilej Żydów śląskich wydał Henryk IV, który po śmierci swego stryja, arcybiskupa salcburskiego, objął rządy. Jest on zupełnie podobny do przywilejów wydanych wówczas przez Fryderyka Bitnego, Otokara II, Bełą i Bolesława Wstydlwego.

60. **Bondy G.**: *Zur Geschichte der Juden in Boehmen, Maehren u. Schlesiens*, 906—1620. Zur Herausgabe vorbereitet und ergänzt von Fr. Dworsky. Praga 1906. XII. + 1151 stron.

61. **Stein A.**: *Die Geschichte der Juden in Böhmen*, nach ämlichen gedruckten u. ungedruckten Quellen bearbeitet. Brünn 1904, str. 172. (Ob. *Kw. hist.* XVIII., str. 637—638).

III. Osoby, rodziny, słowniki biograficzne.

62. **Bernfeld Szymon dr.**: *Toldot Szir.* (Salomo Leib Rappoport). Berlin 1899, str. 131 + wykaz dzieł Rappoporta i o nim, oraz indeks imienny.

W rozwoju kultury europejskiej wśród Żydów w Galicji zajmuje S. L. Rappoport najwybitniejsze miejsce. Z zawodu urzędnik przy „koszerniej akcyzie“, następnie rabin w Tarnopolu, w końcu rabin w Pradze, świetny stylistą, najznakomitszy wśród historyków żydowskich. Nikt dotychczas nie skreślił gruntownej biografii Rappoporta. Praca Bernfelda grzeszy, jak wiele innych prac tegoż autora, pobieżnością w wydawaniu sądu, oraz zupełnym brakiem wykazu źródeł, z jakich autor czerpał. Styl jest lekki i rzecz czyta się przyjemnie, lecz ani tło nie jest należycie podmalowane, ani obiektywizm — jaki nam przyrzeka na wstępie — nie wszędzie zachowany.

63. **F. H. Wettstein u. S. I. Halberstamm**: *Zur Biographie Rappoports*. Kraków 1900, str. 42, 16°. Krytyka ostra, gdzieniegdzie zjadliwa, zwłaszcza ton niewłaściwy.

64. **F. H. Wettstein**: *Briefwechsel zwischen A. J. Weisenfeld und Rappoport, Halberstamm, Mieses, Keller, Zweifel, Jaffa, Mendelsohn u. a.* Vorangehend Biographie Weisenfelds. (Ein Beitrag zur Geschichte der Aufklärung der Juden in Krakau). Kraków 1900, stron 100, 8°.

Bogate źródło do pracy Rappoporta w Galicji stanowi wydane w r. 1890: *Das Centenarium S. I. L. Rapoports*. Festgabe der „Österreichischen Wochenschrift“. Wydali dr. Kaufmann i dr. Bloch. Zawiera listy R. z Tarnopola.

65. **Berliner Abraham dr.**: *Plejtath sofrim* (Kąćik pisarzy). Listy:

Rappoporta, Josta, Polaka i Sachsa do Izaka Samuela Rigeiw w Gorycyi. Hagoren. Berdyczów 1902, III, str. 195 do 212.

66. **S. B(ernfeld)**: *Haraw hochoker Szir*. Biografia Salomona L. Rappoporta (z portr.). Achiasaf, t. 8, 1900, str. 349—353.

67. **Friedberg B.**: *Sefer Marg'ita Szpira*. (Dzieje i działalność rabina Natana Szpiry z Grodna, oraz jego potomków). Drohohecz 1899, stron 16. (Recenzje: *Habaceleth*, rok 29, str. 23; *Zeitschrift für hebr. Bibliographie*, rok IV, str. 38; *Die Laubhütte* 1899 nr. 24). Rodzina Szpira wywodzi swój ród od miasta Spiry (Speier), skąd po strasznym pogromie 6. maja 1096 roku przeniosła się do wschodnich miast niemieckich, a potem do Polski. Pierwszym z wielkich mężów tej rodziny w Polsce był rabi Symeon i syn jego rabi Natan z Grodna, autor sławnych dzieł talmudycznych. Syn Natana, Izak Szpira, objął po śmierci ojca (1577) rabinat i piastował po kolei ten urząd w Kowlu, Krakowie, Lublinie i t. p. Natan, syn Izaka, umarł w r. 1658 jako rabin w Kaliszu. Autor doprowadza genealogię rodu do XVIII wieku.

68. **Friedberg B.**: *Geschichte der Familie Schorr, ihr Leben und literarische Wirken von der Mitte des XV Jhdts. bis auf die Gegenwart, dargestellt und mit kritischen Anmerkungen versehen*. Frankfurt nad M. 1901 (hebr.), str. 22. Protoplastą rodu Schorów był Józef Schorr z Orleanu, uczeń rabi Tama (w XIV wieku). Polscy Schorowie przybyli z Moraw. Naftali Schorr przybył na początku XVI w. do Krakowa i tutaj był uczniem Isserlesa. Następnie był nauczycielem w Lublinie, a uczniem

jego był Joel Sirks, teść słynnego rabina lwowskiego Dawida Halevy (um. 1667). Jeden z synów Naftalego, Abraham Schorr, był rabinem w Satanowie i autorem dzieła *Orach Chaim*, drugi syn, Efroim Zelman, był rabinem w Brześciu litewskim i zięciem Saula Wahla t. zw. jednodniowego króla polskiego. Autor doprowadza dzieje rodziny do XVIII w.

69. Tenze wydał w r. 1898: *Keser Kehuna*. Geschichte des Stammbaumes des berühmten Casuisten Sabbatai Kohen, Verfasser des Sifse Kohen, seine Biographie, nebst Biographien seiner Enkel und seiner ganzen Nachkommenschaft, stron 41. Sabbatai Kohen jest autorem t. zw. „Ulotnego pisma“ z czasów Chmielnickiego (r. 1651).

70. Tenze: *Das Rabbinats-Diplom des Rabbi Isaak ha-Cohen in Pinców*. Monatschrift für Geschichte u. Wissenschaft des Judentums 1900, str. 71—76. Wstęp i oryginał dekretu z r. 1773.

71. Tenze: *Zur Genealogie der Familie Günzburg*. Frankfurt a. M. 1903.

72. Epstein Abraham: *Die Familie Lurie von ihren Anfängen bis auf die Gegenwart nebst einer Abhandlung über Elia b. Mose Loans*. Wiedeń 1901, stron 68. Luriowie, to jedna z najszlachetniejszych rodzin żydowskich; jej członkowie przez pewien czas piastowali w Polsce największe rabinaty. P. Epstein opracował genealogię znakomicie. Liczne tabele umożliwiają orientację w tak zawiłym rodowodzie. Jeden z najszlachetniejszych z tej rodziny, Salomon Luria (Rszal) posiada w literaturze hebrajskiej wyczerpującą monografię Samuela Aby Horodeckiego p. t. „Kerem Szlomo“, 1896, stron 43.

73. Löwenstein Józef, rabin: *Ltoldot mispachat Luria*. Do historii rodziny Luria. Hagoren. Berdyczów 1902, III, str. 213—217. Jest to polemika z Epsteinem (nr. 72).

74. Pesis Pinkas (autor historii Dubna, jak wyżej): *Sefer Ateret Halwisim*. Historia rabina Jezajasza z pokolenia Levy Horowitz, autora dzieła: „Dwie tablice przymierza“, dzieje jego przodków i potomków i t. p. Warszawa 1902, stron 80.

Praca ta poświęcona uczonemu lwowskiemu, p. Salomonowi Buberowi, zajmuje się w I rozdziale Horowitzami, gdy jeszcze byli w swem rodzinnym mie-

ście Horowitz (na Morawach). (Jezajasz Lewita H., senior gminy Horowitz, syn jego Sabbatai) (str. 15). Abraham, syn Sabbataja przeniósł się z Pragi do Krakowa; syn jego Jakób był rabinem w Szczepieszynie, a Jezajasz (cap. V, str. 46), najszlachetniejszy ze wszystkich, rabinem lwowskim. Rozdział III jest poświęcony Szeftlowi Horowitzowi (synowi Jezajasza), autorowi znanej elegii na nieszczęścia z roku 1648—9. Autor przedrukował również elegię z Gurlanda: Lkorot hagzejrot w Graebera: Ocar Hasyfrut. — Rozdziały IV i V są poświęcone innym odłamom tej rodziny oraz potomstwu Scheftla.

75. Wettstein F. H.: *Ltoldot Gdolei Israel*. Księga jubileuszowa na cześć N. Sokołowa. Warszawa 1904, str. 276 do 304. P. Wettstein jest dzisiaj (po śmierci Dembitzera) może najlepszym znawcą genealogii rabinów i dlatego wszystkie jego prace, czy wydawnicze, czy samodzielne, mają niepoślednią wartość. Niestety zajmuje się p. W. więcej krytyką, niż samodzielną syntetyczną pracą. W niniejszej pracy daje nam p. W. przyczynki do kilkudziesięciu biografii, w których zbija wiele mylnych twierdzeń rozrzuconych w dziełach rozmaitych autorów. Szereg odnośników i źródeł zwiększa wartość tej pracy.

76. Freiman Aron dr.: *Rabi Dawid z Lidy i jego rehabilitacja*; (obacz niżej w rozdziale „Sejm żydowski“). nr. 184.

77. Izrael Baal Szem Tob (z Międzyboża); (obacz w rozdziale „Chasydizm“).

78. Bersohn Mathias: *Słownik biograficzny uczonych Żydów polskich XVI, XVII i XVIII w.* Warszawa 1906, stron 81. Słownik ten obejmuje 80 nazwisk, z tych 15 lekarzy. Dostęcznie wrażenie odnosi badacz, przeglądając karty tej książki. Z tytułu słownika biograficznego, odnoszących się do wszystkich prawie większych gmin w Polsce, wybrał autor 80 biografii dowolnie, bez systemu, zacytował w każdej kilka dat, podał z bibliografii (często mylnie) trochę tytułów, nie podał zaś nigdzie źródeł (prócz kilku miejsc z metryki koronnej) i to nazwał słownikiem biograficznym. Nie zamyslałem rozbiierać każdej biografii, zauważę tylko, że brak w tym słowniku największych może mężów, że tylko wspomnę: Chacham Zwi Askenassy, Dawid Halevy, Jakób z Bełżyc, Izrael z Mię-

dzyborza i setki innych, którzy o wiele są sławniejsi od tych, których wyliczył autor.

Lecz to, co B. podał, jest również mylne i pobieżne. Dla przykładu zacytujmy kilka miejsc: Na str. 43 twierdzi, że Josue Falk ben Aleksander Kohen urodził się we Lwowie; tymczasem udowodnił Wettstein: Ltoldot Gdolei Israel (Księga jubil. na cześć Sokołowa, str. 289, § 16), że rodzice ani dziadowie Jozuego nigdy z Krakowa nie wyjeżdżali. Do niedawna sądzono, że J. urodził się w Niemczech (obacz Caro: Geschichte der Juden in Lemberg, str. 133. „Był rabinem lwowskim od r. 1592—1615“. Otóż nigdy nie był on rabinem lwowskim, lecz był dyrektorem szkoły talmudycznej, fundowanej przez jej teścia Izraela Józefowicza (Eideles) (Buber: Ansz Szem § 194). Nie mógł też być rabinem do roku 1615, gdyż umarł 29. marca 1614 jak sam autor podaje. „Napisał wiele rozpraw i dzieł różnej treści naukowej, niektóre z nich są nawet bardzo ważne dla historii Żydów polskich, jako zawierające dużo szczegółów o peryodycznie odbywających się za jego czasów synodach żydów. w Lublinie i Jarosławiu. Jeden z tych synodów w Lublinie w r. 1607 Falk jako naoczny świadek opisał drobniaczkowo w swem dziełku i t. p.". To wszystko przesada. Kontres H'Sma zawiera szereg uchwał zapadłych na tym sejmie, niema tam ani szczegółów organizacyjnych, ani żadnych innych, a już o drobniaczkowym opisie niema mowy. Kilka wierszy dalej czytamy, że wspomniane wyżej dziełko..., „w którym potępił branie wysokich procentów, napisał jako kodeks w odnośnych sprawach dla synodu i t. p.“ Kto weźmie to dziełko do rąk (ostatnie wydanie w Krakowie 1894), przekona się, że właśnie Falk wprowadził fraudem legis i wprowadził pogląd merkantylistyczny na lichwę w miejsce kanonistycznego (Heter-Iska).

Wszystkie cytaty autora z „Metryki koronnej“ są niezgodne pod względem dat z dokumentami wydanymi przez Berszadzkiego w trzech tomach z *Russko Jewrejskawe Archiwa*. Twierdzi n. p. zgodnie z zapiską z r. 1501 w później wydanym przez Wierzbowskiego Sumaryszu Metryki koronnej II, nr. 1497 str. 45, że I z a c z k o J a k ó b był rodem z Hiszpanii; z dokumentu 54 (Archiw II) wynika jednak, że się urodził w Je-

rozolimie. Do tegoż Izaaka odnoszą się pisma królewskie z 28. października 1505 i 10. maja 1507 (tamże nr. 42). Z pisma króla z 18. czerwca 1520 (ibid. nr. 67) nie wynika wcale, że „Izak umarł w Krakowie i tam został pochowany, gdyż wspomniany dokument nie zawiera o tem nawet wzmianki, a więcej jak dziwnie wygląda uwaga autora, że król „pod groźbą niełaski“ zakazuje krzywdzić wdowę po Izaaku; zwrot bowiem „non aliter facturi pro gratia nostra“ jest najzwyczajszem zakończeniem wszystkich dekretów królewskich. Tutaj zauważamy, że autor posługiwał się wypisami z „Metryki“, które zamieścił w swej pracy „Tobiasz Kohn, lekarz polski XVII w.“ (Kraków 1872), przepisując dawniejsze błędne odpisy z tymi samymi błędami. I tak w biografii „Ezechiela“ mamy cytat: „multis Regni Nostri regnicolis commendatum“ (str. 25), słowo w słowo odpisane z „Tobiasza Kohna“ str. 38, w. 3 z góry, zamiast „multis Regni nostri incolis commendatum“. (Archiw III, nr. 21). Również daty się nie zgadzają, na co autor nie zwrócił uwagi.

79. Balaban Majer: *Herc Homberg i szkoły Józefińskie dla Żydów w Galicyi* (1787—1806). Studium historyczne, stron 42, z portretem Homberga. Odbitka z rocznika żydowskiego 1906. Praca źródłowa oparta przeważnie na materiałach zaczerpniętych z Archiwum kahału lwowskiego. Jest to początek większej pracy, obejmującej „Historję Żydów w Galicyi“ do r. 1848.

80. Sokołow Nachum: *Józef Kohn Zedek* (Kitabhim nibhcharim) część III, str. 45—48. Warszawa 1904.

81. Weissberg Majer: *Józef Kohn Zedek; Ostatni publicysta nowohebrajski galicyjskiej haskali*. Rocznik żydowski 1806, str. 253—268. Mało mamy w języku polskim biografii pisarzy hebrajskich, a jeszcze mniej biografii dobrych, dlatego musimy z naciskiem podnieść zasługę p. Weissberga, autora niniejszej pracy. Kohn Zedek, ur. we Lwowie w r. 1827, um. w Londynie w r. 1904 jako wydawca i redaktor licznych czasopism hebrajskich, naukowych i politycznych (Hamwasser). Jego pisma są ważnym przyczynkiem do historii Żydów w Galicyi (sprawozdania z polityki bieżącej, posiedzeń instytucji publ. i t. p.). Ob. nr.

82. Freudenthal Max dr.: *Aus der Heimat Mendelssohns — Moses Ben-*

Jamin Wulff und seine Familie die Nachkommen des Moses Isserles. Berlin 1900, stron 304.

Dla historii Żydów polskich ma monografia ta zmienną wartość; Wulfowie pochodzili bowiem z Polski i wywodzili swój ród od rabina Isserlesa w Krakowie (XVI wiek). Jeden z potomków Isserlesa, Szymon Wolf uciekł przed burzą kozacką z Wilna i osiadłszy w Hamburgu był protoplastą słynnej rodziny drukarzy Wulfów. Wulfowie utrzymywali stały kontakt z częścią swej rodziny pozostałą w Polsce, a w swych drukarniach zatrudniali często zecerów i korektorów polskich, wydawali liczne dzieła rabinów i uczonych polskich, zaopatrywali te dzieła w aprobaty i glossy polskich rabinów. Spis dzieł odbitych w drukarni Wulfów oraz spis zecerów i korektorów tam zajętych (str. 235 — 279) jest ważnem źródłem do dziejów piśmiennictwa Żydów polskich.

83. **Jackan Samuel Jakób:** *Rabijnun Eliahu mi Wilna.* Nauczyciel nasz Eliasza z Wilna, jego życie, czasy, koleje i czyny. Warszawa 1900, stron 159.

T. zw. wileński gaon — jak pospolicie zwano Eliasza, na wzór babilońskich uczonych Saadyi, Hai, Szeriry i t. d. — ur. w r. 1720, umarł w r. 1798. W piśmiennictwie żydowskiem zajmuje on rolę niewielką, natomiast jest olbrzymem ducha na polu życia żydowskiego. Autor nakreśla nam szerokie (może za szerokie) tło historyczne, wyświeśla prądy działające aż z Francji i na tem tle kreśli dzieje tego męża, jego stosunek do oświaty zachodu, do powstającego wówczas chasydyzmu i t. d. Pracę p. Jackana możemy nazwać nader pożyteczną.

84. **Fink E.:** *Elijah Wilna und sein elementargeometrisches Compendium.* Festschrift zur Jub. Feier des 50 jähr. Bestehens der Unterrichtsanstalten der Isr. Religionsgem. in Frankfurt a. M. 1903.

85. **Natansohn Daw. Ber.:** *Sefer Hasichronoth* (Księga pamiątkowa) Dzieje mędrca Izaka Bera Lewinsohna. Warszawa 1899, stron 158.

Lewinsohn pragnął odegrać w Polsce taką rolę, jaką odegrał w Niemczech Mendelsohn. Mieszkał on w Krzemieńcu (z początkiem XIX wieku) i przygotowywał uczniów do liceum, przebywał w Brodach i Berdyczowie, znał

się i korespondował z Krochmalem, Rapoportem, Erterem, Beriszem Blumenfeldem (Lwów), Józefem Perlem (Tarnopol) i t. d. Zacięty wróg chasydyzmu, wyszydza go w dwóch piśmiennkach i pisze swe główne dzieło: *T'uda b'Israel*, w którym radzi uczyć się języka krajowego, rzemiosła, rolnictwa i t. p. Komitet oświecenia w Warszawie z Zaleskim na czele przesłał Lewinsohnowi pismo dziękczynne za tę pracę. Wielką zasługę ma L. za wyjednanie dekretu Aleksandra I. przeciw oskarżeniu Żydów o t. zw. morderstwo rytualne.

86. **Tenże:** *Beejr Jechak.* Zbiór listów pisanych przez Lewinsohna i do Lewinsohna. Warszawa 1902.

87. **Tenże:** *Jeerael.* Zbiór prac literackich Lewinsohna. Warszawa 1903, stron 142.

Tenże: *Psuczej Cholam.* Zbiór wierszy, krytyk, listów Lewinsohna. Warszawa 1903, stron 80.

89. **Horodecki S. A.:** *Rabi Gerszon Ashenassy.* Rocznik Hagoren III, 1902 str. 141 — 154. Ur. w Krakowie, ostatecznie rabin w Metz zatwierdzony przez Ludwika XIV. Autor podaje zbiór prac Gerszona.

90. **Bader Gerszon:** *Abraham Kohn.* Ein Kapitel Culturgeschichte aus Galizien. Miesięcznik zarg. „Die Zukunft“. Newjork. Listopad 1907.

91. **Kohn G.:** *Panteon miasta Lwowa; Żywot prawego męża.* Lwów 1906, stron 96. Jest to biografia Abrahama Kohna, pierwszego t. zw. postępowego rabina lwowskiego, otrutego rzekomo przez fanatyków dnia 6. września 1848 r. Autor jest synem Abrahama i ogłosił biografię ojca po niemiecku w r. 1898: Abraham Kohn im Lichte der Geschichtsforschung. Historische Studie verfasst zum 50 Gedenkjahre des Todes des Rabbiners von dessen Sohne. Zamarstynow bei Lemberg 1898, stron 336. Nadto: Aus dem Leben eines Vorkämpfers für Licht und Aufklärung. Biographische Skizze. Bielsko 1888. Również „1807 — 1907. Rzut oka na życie i działalność kaznodziejską bł. p. Abrahama Kohna, w setną rocznicę urodzin Kaznodziei, streszczony przez jego syna“. Sprawozdanie z zarządu gminnej synagogy postępowej we Lwowie (1906); obacz nr. 51, 6. Również i starszy syn Kohna pisał o ojcu: J a

k 6 b K o h n : *Leben und Wirken von Abraham Kohn*. Lwów, u Poremby 1856.

Abraham Kohn przyjechał do Lwowa z Hohenems, chciał tutaj za szybko wnieść postęp i kulturę z zachodu, lecz padł ofiarą fanatyzmu reakcyonistów. Autor jako syn ubóstwa ojca, który według świadectwa wszystkich był człowiekiem czcigodnym. Autor wydrukował kazania ojca, listy, wyimki z ówczesnych dzienników, wiersze i mowy pogrzebowe, lecz nie skreślił historii tego męża. Działalność jego i tragiczny zgon mogliśmy zrozumieć na tle czasu i stosunków; należało wniknąć głęboko w chasydyzm i talmudyzm galicyjski, w dążenia maskilów i t. d. i na tem tle rysować dzieje Abrahama Kohna. Wszystkie prace autora są cennymi zbiorami materyałów dla przyszłego historyka tych czasów, lecz do działalności Kohna mało zawierają szczegółów.

92. **Byk Oswald dr.:** *Dr. Emil Byk*. Ein Lebensbild. Wiedeń 1907. stron 40.

93. **Tenże:** to samo w tłumaczeniu polskiem. Wiedeń 1907. Dr. Byk odegrał w żydostwie galicyjskiem bardzo poważną rolę, brał udział w życiu politycznem, tworzył i burzył programy, był jednym z założycieli towarzystwa „Szomer Israel“ i przeszedł całą szkołę stronnictw politycznych od aliansu z Rusinami do unii polsko-demokratycznej, od szerczenia liberalizmu do układow i zgody z ortodoksyą. Historia takiego męża, to dzieje Galicyi w ostatnich 30 latach. Autor nie dał nam tej historii, lecz kilka drobiazgów z życia tego męża, niewystarczających do poznania działalności Byka. Tłumaczenie polskie jest marne, pełne germanizmów, całość pracy błada i pobieżna. Zaprawdę dr. Byk był godzien lepszego biografa.

94. *Sefer Toldot beei Jonatan*. Księga dziejów potomków Jonatana (Eibenschütza) wydał Sz. Rabi z Tarnowa. Podgórze 1899. Kilka notatek biograficznych o dzieciach Jonatana Eibenschütza, oraz baronie Eibenschützu. Do tego dodał autor kilka bezmyślnych bajek i legendę o cadyku Izaku z Berdyczowa.

95. **Horodecki S. A.:** *Rabi Menachem Mendel Krochmal*. Hagoren. Berdyczów 1900, tom II.

96. **Tenże:** *Rabi Mair Ssif*. Toldato, szitato w'halach nafszo (Jego

dzieje, jego system i kierunek duchowy). Hagoren. Berdyczów 1900, tom II.

W I tomie czasopisma Hagoren. Berdyczów 1898, znajdują się następujące prace:

97. **Horodecki S. A.:** *Mojtesz Isserles, jego system i kierunek duchowy* (str. 1 - 29).

98. **Tenże:** *Rabi Majer z Lublina i jego kierunek duchowy* (str. 55 - 60).

99. **Lewinstein Józef:** *Dzieje rabi Maira z Lublina* (str. 39 - 54).

100. **Józef Kohn Cedek:** *Dor faszarim, Choter migejsa Luria w'nejeccer missraszej Trebisz, haessel hagadol Rassi*. Rodowody rodzin Luria i Trebitsch wywodzących się od Raszi'ego. Szereg genealogii przedstawiających łączność rodzin polskich z zagranicznymi. Do genealogii rabinów polskich nieodzowna rozprawa. (Hagoren I 1-32, osobna paginacja).

101. **Kallian Samuel:** *Anaf Ec Abot*. Familienstambum der bekannten jüdischen Familien Horowitz, Heilpern, Kappoport, Margulies, Schorr, Katzenellenbogen vom Ursprung bis zur Gegenwart. Kraków 1903, str. XXXVI + 70.

102. **D. I. L. Kantor,** rabin w Wilnie, jego biografia z portretem. Achiasaf 1899 tom VIII, str. 350 - 358.

103. **Landau J. L.:** *Nachman Krochmal*, ein Hegelianer, Berlin 1904, VII + 58 str. (R.: Zeitsch. f. hebr. Bibliogr. 1904 str. 107 - 108. Chajes, Florencyja).

104. **Toldoth Salomon Majmon.** Dzieje Salomona Majmona. Autobiografia. Przetłóżył z niemieckiego Tawiew. Tomów 4, Tuszia. Warszawa.

105. **Bernfeld Szymon:** *Salomon Majmon* (ku pamięci filozofa). Hasziloach t. VII, 1901, str. 226 - 236.

106. **Lipszütz Jakób:** *G'on Jechak*. Lebegeschichte von Izak Elchanan, Rabbiner in Kowno. Wilno 1899. Tłóm. z hebr. na żargon, stron 191.

107. **Kl(einmann) M.:** *Rabi Samuel Mohilewer, sein Leben und Wirken* (żarg.). Verlag Esra. Berdyczów 1899, stron 20.

108. **Eisenstadt L. B.:** *Dor rabanaw w'sofraw* (Pokolenie rabinów i pisarzy). 6 tomików. Wilno 1896 - 1903. Doskonały klucz do licznych genealogii rabinów polskich. Wśród tych 6 tomików ma oddzielny tytuł tom V; obacz nr. 111.

109. **Bader G.:** *Mojer Halevi Letteris*. Szkic literacki. Achasaf, tom X, 1902, str. 433—453. Letteris mieszkał w Żółkwi, gdzie był kupcem i odegrał w haskali galicyjskiej pierwszorzędną rolę.

110. **Szik Sz.:** *Mimosze w'ad Mosze*. Dzieje rodziny Szik, Wallerstein, Heller Bressnitz, Frenkel i t. p. Munkacz 1903.

111. **Eisenstadt Ben-Zion:** *Chachmei Israel b'América* (Mędrcy Izraela w Ameryce), z portretami Newjork 1903. Po większej części polscy rabini. Tom V. dzieła Eisenstadta (j. w. nr. 108), 38 ilustracyi.

112. **Wettstein F. H.:** *L'toldot HPRmak*. Do genealogii rabina Isserlesa w Krakowie. Hasziloach, tom V (1899 str. 575—6).

113. **Tenże:** *Rabi Jakób Polak w limud hachilukim* (Rabi J. Polak i metoda pilpulistyczna). Hasziloach V, 536—543. O rabi Polaku obraz nr. 17.

114. **Bresler A.:** *Józef Perl*. Die litterarische und allgemeine Arbeit, bearbeitet von verschiedenen Quellen (zarg). Warszawa 1899, stron 42. Pierwsza obszerniej za biografia założyciela szkoły tarnopolskiej i szermierza postępu wśród Żydów w Galicyi, niestety bardzo marna i płytka.

115. **Kahana Dawid:** *Emet v'Jakób*. Obszerne polemiki w sprawie Jakóba Emdena z Jonatanem Eibenschützem (XVIII wiek). Hasziloach (Berlin) 1899 tom V, str. 256, 327, 524; tom VI, str. 137—327.

116. **Tenże:** *Ejdat L'Jonatan* (Świadectwo za Jonatanem Eibenschützem). C. d. powyższej rozprawy. Achiasaf tom VIII (1901 r.), str. 332—342.

117. **Harkavy:** *Dor Iszarim*. Genealogia rodziny Harkavy. Newjork 1903, stron 101.

118. **Eisenstadt M.:** *Zichron Ichak* Biografia Izaka Eisenstadta. Munkacz 1900, stron 148.

119. **Friedberg B.:** *Bnei Landau b'mispchotam*. Die Familie Landau, ihre Genealogie und ihr litterarisches

Wirken vom XIV Jahrhundert bis auf die Gegenwart, nach den Quellen bearbeitet. Frankfurt 1905, stron 24 i 2 tabl. genealog.

120. **Wreszner L. R.:** *Rabi Akiba Eger, der letzte Gaon in Deutschland*. Ein kulturhistorisches Zeitbild quellenmässig dargestellt. Frankfurt 1906, str. 129 + 13 (odbitka z II i III Jahrbuch der jüd. litter. Gesellschaft). Ostatni ortodoksyiny rabin w Poznaniu (ob. nr. 192).

121. **Maggid Dawid:** *Toldot misspachat Ginsburg*. Zur Geschichte u. Genealogie der Günzburge von den ältesten Stämmen dieser Familie in Deutschland (Anfang des XVI Jahrhunderts) bis zum Tode des berühmten Jakob Gabriel Günzburg aus Kamieniec Podolski (1853). Mit Anhängen von vielen Gelehrten und mehreren Stammtafeln. Petersburg 1899, stron XIV + 306.

122. **Goldberg M. I.:** *Toldot Hagoon Rabbi Chaim Juda Löb* (Biografia Chaima Judy Tykocińskiego, rabina w Mirze, wraz z biografią Abrahama, rabina w Mirze). Warszawa 1901, str. 24.

123. **Margalloth Efr. Zelman:** *Maaloth Hajochsin* (Stopnie pokrewienstwa). Historia rodziny autora (Margulies) obok Megilath Jochsin, t. j. rodowodu R. Jochanana Hasandler — Raszi — Salomo Luria (Meharszal) — Jechiel Heilperin. Nadto hist. rodzin: Landau, Öttinger etc. Lwów 1900, stron 4 + 82. Wydawca: A. B. Krochmal.

Dzieło nader cenne do studyów genealogicznych.

R.: Wettstein Z. f. Hebr. Bibl. 1901, str. 165—166.

124. **Frumkin A.:** *Toldot Eliahu*. Wilno 1900, str. 8 + 82, 4°. — Życie i działalność Eliasza Regalera, rabina w Kaliszu.

125. **Horodecki S. A.:** *R Mardochaj Jaffe* (Szkic biograficzny). Kraków 1899, str. 25. (Odbitka z Hasczkol tom III i IV). Jaffe był rabinem w Poznaniu w XVI wieku i według Graetza jednym z założycieli stałej instytucji sejmów żydowskich.

IV. Rozprawy i opracowania.

a) *Rzeczy treści ogólnej.*

126. **Łoziński Bronisław dr.:** *Naród żydowski*. B. W. 1903, tom I, str. 590—598. Sąd o Żydach w memoryale

gubernatora hr. Brigido z 12. listopada 1791.

127. **Chołodecki Józef Białynia:** *Żydzi, uczestnicy organizacyi i party-*

saniki w r. 1863—4. Nasz kraj 1906, nr. 4. Trochę szczegółów biograficznych i szereg portretów żydowskich uczestników powstania.

128. **Centnerschwerowa R.:** *Najdawniejsze pomniki kultury Żydów polskich.* Izraelita (Warszawa) 1905, nr. 13—23. Opis monet i brakteatów z hebrajskimi napisami. Praca dokładna.

129. **Jaworski Franciszek:** *Biskup w dołnicy.* Jedność (Lwów) 1907, nr. 34. Bardzo ciekawa notatka o działalności misyjnej wśród Żydów, biskupa łuckiego i brzeskiego ks. Franciszka Kobielskiego, (r. 1741).

130. **Balaban Majer dr.:** *Stanisła wa Augusta projekt reformy żydostwa polskiego* (Z dziejów pomysłów historycznych). Kurjer lw. 1907, nr. 348 i 350. Autor dowodzi, że projekt reformy żydostwa polskiego, przypisany przez Gumpłowicza Stanisławowi Augustowi (dr. L. G.: Stanisława Augusta projekt reformy żydostwa polskiego, Kraków 1875), a przez Maciejowskiemu Piekarskiemu, jest tylko przeróbką patentu Józefa II z 7. maja 1789.

131. **Gawroński Rawita Fr.:** *Straszne dni.* Kartka z dziejów żydowskich 1648. Lwów 1906. (Odb. ze Słowa polskiego). Kilka ułamków z kroniki Natana Hannovera: „Jawan Mezula“ w przekładzie polskim.

132. **Freudenthal Max dr.:** *Die jüdischen Besucher der Leipziger Messen in den Jahren 1675—1699.* Ein Beitrag zur Geschichte der Juden. (Odb. z Monatschr. für Gesch. u. Wiss. d. Juden 1901). Frankfurt 1902. Liczni kupcy z Polski odwiedzali te jarmarki. Imiennie są wyliczeni kupcy z następujących miast polskich: Będzin, Kiesz, Chęciny, Wschowa, Grodno, Kalisz, Kraków, Łuck, Leszno, Lublin, Międzyrzecz, Olkusz, Poznań, Przemyśl, Rzeszów, Zamosć, Tarnogród, Warszawa, Wilno, Wronki, Września, Środa, Żółkiew.

133. **Gruwald M. dr.:** *Österreich u. die Juden 1813—1815.* (Östr. Wochenschrift 1907, nr. 46—47). Autor wylicza Żydów, którzy składali dary na wojnę z Napoleonem. Wśród daroczyńców są Żydzi z Brodów, Lwowa, Drohobycza, Kołomyi, a nawet z Tarnopola, który wówczas należał do Rosji.

134. **Grunwald:** *Portugiesengräber auf deutscher Erde.* Hamburg 1902. (Historia gminy Żydów portugalskich

w Altonie obok Hamburga). Tamże między uchwałami kahału jedna (str. 53) z r. 1656, w sprawie wspierania biednych Żydów z Polski zagnanych aż do Hamburga.

135. **Feldman Wilhelm:** *Stronnicwa i programy polityczne w Galicji 1846 d. 1906.* Kraków 1907 Tom II, rozdz. VIII, str. 265—314: *Żydzi.* Autor dochodzi do czasów współczesnych. Tu nie jest, bo być nie może wolnym od stronniczości. Historyczna synteza dawniejszych dziejów bardzo piękna i spokojnie napisana.

136. **Katz Ben-Zion:** *Toldot Haskalat Hajehudim b'Russia.* Dzieje oświecenia Żydów w Rosji. Hazman. Petersburg 1903, zeszyt I, str. 77—106; zeszyt II, str. 1—33; zeszyt III, str. 1—32 (nie-dok. dla przerwania wydawnictwa). Praca obejmuje (zeszyt I i II, oraz III, 1—9) prawie wyłącznie Żydów polskich. Z wielką erudycją nakreśla autor łoża historyczne, podaje wpływy obec, pierwsze prace literackie i t. d. Wiele jest tu materiału do Litwy.

137. **Glatman Ludwik:** *Jak Żydzi srywali sejmy.* Szkice historyczne z XVIII wieku. Szkice historyczne. Kraków 1906, str. 103—117. Zjadliwa antysemitka rozprawa, która, choćby żar-no prawdy zawierała, stekiem wyzwiisk i stylem niestosownym w poważnej książce prawdę tę przyćmiewa. Faktem jest, że Żydzi wpływali na sejmy i stawali się nieraz przeskodźcą uchwaleniu szkodliwego dla siebie prawa. Autor nie odkrył więc żadnej nowej prawdy, faktem, którego autor nie zna, jest regularne odbywanie się sejmów żydowskiego i wysyłanie agentów tegoż sejmów do Warszawy. Lecz czyż nie czynił tego każdy stan w Polsce i wszędzie na świecie i czy dziś nie bronią się warstwy ludności przed nowymi ciężarami?

138. **Choiński Jeske Teodor:** *Neofici polscy.* Materiały historyczne. Warszawa 1903, str. 289. (Obacz *Kw. hist.* 1905, str. 296—300).

139. **Ke.:** *Przyczynki do historii Żydów w Polsce w XIII i XIV w.* Izraelita. Warszawa 1907, nr. 3—23. Rzecz opracowana na podstawie przywileju Bolesława Wstydlwego i Kazimierza Wielkiego.

140. **Schipper Ignacy:** *Żydzi w Polsce za Piastów.* Mies. Moria, 1906. Rzecz oparta na tym samym ma-

teryale, jak rozprawa p. Ke w Izraelicze.

141. **Gumplowicz Maksymilian dr.:** *Początki religii żydowskiej w Polsce.* Warszawa 1903. (Ob. *Kwart. hist.* XVII, str. 486).

142. *Päpstliche Bullen über die Blutbeschuldigung.* Monachium 1900. (Ob. *Kw. hist.* XVII, str. 486).

143. **Czołowski Aleksander dr.:** *Mord rytualny.* Lwów 1899. (Ob. *Kw. hist.* XVII, str. 486).

144. **Caro Jecheskiel dr.:** *Franhiści i archiwaryuss miasta Lwowa.* 1899.

145. **Czołowski Aleksander dr.:** *Odpowiedź rabinowi lwowskiemu drowi Jecheskielowi Caro w sprawie „Mordu rytualnego“.* Lwów 1899.

146. **Brückner Aleksander:** *Róznowiercy polscy.* Warszawa 1906. Marcin Czechowicz (str. 289—280), tamże liczne wzmianki o Jakóbie z Bełżyc i dysputach Żydów z Aryanami.

147. **Kraushar Aleksander:** *Franhiści w Offenbachu.* Obrazy i opisy historyczne. Warszawa 1906. Jest to dodatek do słynnego dzieła tegoż autora: *Frank i Frankiści polscy* (Kraków 1896). Autor podaje tutaj zeznania służby w Offenbachu, złożone w sądzie po śmierci Ewy Frank. Niewiele ciekawych szczegółów.

148. **Sempołowska Stefania:** *Żydzi w Polsce.* Warszawa 1906, str. 56. (Biblioteka społeczna). Jest to syntetyczne zebranie dziejów na podstawie prac Czackiego, Kraushara, Nussbauera i t. p. Autorka skrzętnie zebrała istotne cechy żydostwa polskiego i przedrzyście je przedstawiała. Niestety nie jest praca wolną od omyłek i błędów. I tak Majer Ezofowicz, finansista Zygmunta I, nie jest chyba identycznym z bohaterem powieści Orzeszkowej (str. 37), na czele gminy nie stoi rabin (str. 43), starszych nie wszędzie musiał potwierdzać wojewoda, tylko w Poznaniu pozwolił Zygmunt August Żydom karać zbrodniarzy żydowskich śmiercią, żydostwo polskie w XVIII wieku nie dzieliło się na sekty: sabbanitów, hasydejów i rabinistów, szkoła talmudu zwała się jesziba (nie jesziboth), pluralis jesziby (a nie jesziboty), dyrektor zwał się rosz-jesziba (a nie jesziba), a pluralis od rosz-jesziba nigdy nie był eszobi, uczniowie zwali się Bachorim

(nie bachoni), rabin Isserles zwał się Remu (a nie Reuma), zjazdy generalne odbywały się co roku (a nie co 2—3 lata), nazwa miesiąca jest „kislew“ (a nie kisler) i t. d.

Książeczka p. Sempołowskiej mogłaby być po odpowiednich poprawkach pożyteczną dla czytającego ogółu

149. **Iziger Aron Halevi:** *Haj'hudim b'malchut Polin.* Żydzi w Królestwie polskim. Rzut oka na stosunki Żydów materialne i duchowe w pierwszej połowie XVIII w. Na podstawie badań Dubnowa. Measaf. Petersburg 1902, str. 192—212.

Nie wiem, czy autor korzystał z jakiejś pracy Dubnowa, czy z papierów, dość, że w czarnych, a prawdziwych barwach maluje los Żydów w owym czasie. Upadek Rzpltej po wojnach kozackich, szwedzkich, moskiewskich itp. powoduje nietolerancję religijną, podsyconą przez kler. Mnożą się procesy o t. zw. morderstwa rytualne, księża wygłaszają kazania w bóżnicach i t. p. Autor podaje przyczyny powstania chasydyzmu.

150. **Caro Jakób:** *Polnische Juden.* (Vorträge u. Essays. Gotha 1906, str. 110 do 130).

Zjadliwa antypolska tendencyjna rozprawa na temat, czy Żydom w Polsce było lepiej, niż w Niemczech, czy nie, Autor uważa „tolerancję, waleczność, oraz wspaniałomyślność“ polską za legendę, którą burzy nie dowodami, lecz nędznymi brukowymi wywiskami. Oto próbka języka bezstronnego reprezentanta niemieckiej uczoneści (str. 129): „Jetzt wurden die Juden in den Dienst dieser kapriziösen Niedertracht gezogen, in den Dienst dieser danaidenhaften Unwirtschaftlichkeit, in den Dienst dieser faszinierenden Heuchelei, in den Dienst dieses bänderzerreissenden Egoismus, in den Dienst dieser hermaphroditischen Verbindung von frechem Dünkel und hündischer Kriecherei“. A jednak zostaje otwartą kwestyą, dlaczego w Polsce zagromadziła się największa ilość Żydów! I oto wciela Caro przybycie Żydów w ogólną kolonizację miast. „Mit diesen deutschen Gemeinden sind auch die deutschen Juden nach dem Osten gezogen, nicht in Schwall und Schwarm, sondern nach und nach, an vier Jahrhunderte lang“. To jest prawda, ale prawdą jest również, że ci koloniści niemieccy, osa-

dzeni na prawie magdeburgskim, byli największymi wrogami swych żydowskich konkurentów, że ograniczali ich handel i przemysł, że na wzór niemiecki zamysłali ich w geitach i że właśnie ta szlachta, którą prof. Caro tak pięknie nazywa, popierała Żydów na szkodę miast. Nieprawdą zaś jest, jakoby ze spolszczeniem się miast los Żydów się pogorszył, gdyż nie polszczenie tu ponosi winę, lecz polityka antywiejska szlachty, a w końcu nieszczęścia Rpltej od r. 1648. Reakcyi religijnej za królów Sasów całkiem Caro nie ruszył, gdyż Sasi byli Niemcami. Tak wygląda bezstronność tego, który szykuje się, by die spielende Einbildungskraft auf ihren Beruf zurückzuwerfen“.

151. Spinner S.: *Etwas über den Stand der Cultur bei den Juden in Polen im XVI Jahrhundert*. Heft I. Frankfurt a. M. 1903, stron 48. P. Spinner zna literaturę rabiniczną, zna Borszadzkiego, umie dla swoich celów wyszukać cytaty i opuścić źródło, z którego czerpał, traktuje Żydów polskich jak dziwowisko, które się ogląda za kilka groszy, wszystko podaje tylko dla przykładu, rozbite, bez systemu. Handel żydowski opisuje na podstawie notatki u Commendoniego, znanej mu z Czackiego „Odpowiedzi Żydów na skargę kupców krakowskich z r. 1549“, oraz uchwałę zjazdu w Tyszwicy z r. 1581, której autentyczność zakwestyonował Harkawy. Jako przykłady stanowiska zajmowanego przez Żydów w hierarchii społecznej wylicza: lekarza Fiszla, lekarza Salomona Askenazego i mitycznego króla Saula Wahla. O języku towarzyskim Żydów wnioskuje z dzieła Jakóba z Bełżyc i Karaity Izaka z Trok, a o sejmach żydowskich przyrzeka kiedys napisać.

152. Scheinhaus Leon: *Die alte Geschichte der russischen und polnischen Juden*. Berlin 1900.

153. Hessen Julij Isydorowicz: *Jewrei w masonstwie*. Petersburg 1903.

154. Tenze: *Z istorii rytualnych processow* Petersburg 1904.

155. Frank Fr.: *Mord rytualny wobec trybunatu prawdy i sprawiedliwości*. Warszawa 1904. (Przekład z niemieckiego. Regensburg 1901). Do dzieła niem. wyszły „Nachträge“, Regensburg 1902, str. 100.

156. Friedländer Dr. (Pisek): *Sabbatianer u. Frankisten*. Neuzeit. Wie-

deń 1900, str. 42, i 54—56. Dość dużo o Sabbataju Cewi, a tylko krótko notatka o Franku.

157. Kahana Dawid: *Toim umathim* (Błądzący i prowadzący do błędu). Do historii Sabbataja Cewi i jego sekty. Hasziloach tom V (1899), str. 55—59. Tamże § 3. Posażanie sekty Frankistów do Niemiec. Izak Aharon z Horodenki w Meklenburgu.

158. Tenze: *Hachasidim w'kat Frank*. (Chasydzi i sekta Frankistów). Hasziloach t. VII (1901 r.) str. 569—571. Polemika z Dubnowem (obacz nr. 267) o Łajbę mełameda z Brodów.

159. Dr. Fr(iedländer) (Pisek): *Rabi Ezechiel Landau und der erste jüdische Soldat der österreichischen Armee*. Neuzeit 1900, str. 5—7. Landau urodzony w r. 1713 w Opatowie, assesor rabinacki w Brodach, rabin w Jampolu, a od r. 1754 w Pradze. Pierwszy żołnierz żyd. Izak Opferlamm z Brandeis padł w bitwie pod Belgradem.

160. Frankl Grün Adolf dr. (Kremier): *Die Emancipation der Juden 1848—1849*. Tamże 1902, nr. 16—24. Szczegóły i o Galicyi.

161. Tenze: *Parteiämpfe d. Juden in Östreich 1860—1873*. Tamże 1902, nr. 38, 40, 41, 42, 44, 46.

162. Wettstein F. H.: *Mhor Hasszem Wahl*. Geneza imienia Wahł. Hasziloach tom VI, 1899, str. 478—9. Autor zaprzecza twierdzeniu (Blocha), jakoby słowo Wahl pochodziło od niemieckiego Wybór lub od słowa Wól (Szor), lecz sądzi, że Wahl odpowiada polskiej nazwie Włoch.

163. Harkawy A.: *Zichron Iarisszonim*. Studya i rozprawy z cesarskiej bibl. w Petersburgu, część 8. Lekkute Kadmoniot II. Do historii karaizmu i karaickiej literatury. Zeszyt I: Z najdawniejszych karaickich kodeksów prawnych.

164. Scheinhaus L.: *Zur Geschichte der russischen Juden im XIX Jahrhundert*. Berlin 1901, stron 87.

165. Horowitz I.: *Der erste allgemeine Rabbiner Kongress zu Krakau 16—20. Ab. (9—13 Aug. 1903)* 5663. Alsó-Kubin (Węgry) 1903, stron 47.

166. Levinstein I.: *Dor w'dor w'dorszaw*. Daty do historii żydowskiej od Adama do dzisiaj. Warszawa. I. M. Walden. 1899, str. 130. Zupełny chaos.

Należałoby dorobić do dzieła indeks alfabetyczny imion, by się można w niem zorientować.

167. **I. M.:** *Szewet Jehuda*. Dzieło historyczne Ibn Vergi, w tłumaczeniu żargonowem. Z dodatkami: 1) Żydzi podczas wypraw krzyżowych; 2) List Sabataja Kohen z opisem nieszczęść Żydów w Polsce w r. 1648—9 (to samo w jęz. niemieckim, tłum. W i e n e r, wyd. Hannover u. Rümplera 1856). 2 części Wilno 1900, I str. 196, II str. 298.

168. **Reisin M. W.:** *Toldot haj'hadim b'Ameryka*. Dzieje Żydów w Ameryce. Bibl. hebr. Warszawa. Tuszaja, nr. 158—160, stron 208.

169. **Stein M.:** *Magyar Rabbik* (Węgierscy rabiini). Nagy Szombat (Tyrnawa) 19 5, stron 48. Czasopismo Steina zesz. 1—3. Szereg rabinów od XV w., a wśród nich wiele polskich.

R.: A. Marmorstein (Berlin) Z. f. H. Bibl. IX (1905), zeszyt 5.

170. **Unna I.:** *Historisches aus den Responsen Joel Serkes* (Bach). Jahrbuch d. jüd. litter. Gesellschaft II, 1904. Bach=Bejt Chadasz, tytuł dzieła Joela S., który był rabinem w Krakowie i teściem rabina lwowskiego Dawida Halevy w XVII. w.

171. **Samter N.:** *Judentaufen im XIX Jahrhundert*. Mit besonderer Berücksichtigung Preussens dargestellt. Berlin 1906, str. VIII + 157.

172. **Lewin Juda Leib:** *Zichronot w rajonoth* (Wspomnienia i myśli). Sefer Hajowel (Księga jubil. na cześć Sokołowa). Warszawa 1904, str. 354 do 367. Ciekawe wspomnienia z r. 1854, kiedy to łapano do wojska starszych i dzieci (autor mieszkał wówczas w Mińsku).

173. **Kucharski Władysław:** *Ludność ziemi sanockiej na schyłku XVIII wieku*, w świetle protokołu Magistratu sanockiego. Sanok 1907 (odbitka z Gazety Sanockiej). O Żydach spory rozdział, str. 39—53, zawiera mnóstwo szczegółów dotyczących kupna domów, sprzedaży, handlu, stanu majątkowego Żydów w S. w latach 1791—1801. Do hist. Żydów w Galicyi nader ważne.

b) Sztuka.

174. **Chmiel Adam:** *Piecścię żydowskie* (Materiały sfragistyczne). Odbitka z nr. 40 i 41 Wiadomości numizm.-

archeologicznych. Kraków 1899, stron 19. Jest to pierwsza próba w naszej literaturze inwentaryzowania i opisywania pieczęci żydowskich. Autor dzieli wszystkie pieczę. żyd. na 2 działy: pieczęci z napisami i bez napisów, oraz ilustruje swe wywody dziesięciu podobiznami.

175. **Tenze:** *Materiały sfragistyczne*. Pieczęcie żydowskie. Odbitka z nr. 49 i 50 *Wiadomości numizm. archeologicznych*. Str. 4.

176. **Bersohn Mathias:** *Kilka słów o dawniejszych drewnianych bożnicach w Polsce*. Zeszyt II. Kraków 1900 (Akademia Umiejętności) Zeszyt III, Warszawa 1903 (nakł. autora). Oba zeszyty tego cennego wydawnictwa, którego zeszyt I wyszedł w r. 1895 (odbitki z V tomu Spraw. komisji do bad. hist. sztuki w Polsce, są poświęcone opisowi bożnic w Pohrebyszczu, Lutomiarsku, Wołpiu i Nasielsku i stanowią dla historii sztuki Żydów w Polsce ważny przyczynek. Ilustracje zdobiące pracę, są bardzo pięknie odbite, a opisy dosyć wyczerpujące. Nie możemy się tylko zgodzić na nieładzą transkrypcję hebrajskich nazw. Autor przyjął — o ile się zdaje — za podstawę wymowę Żydów polskich lecz i tu należało zważać na pisownię. I tak n. p. (zeszyt II, str. 9): Przedsiemek się zowie „Pulisz“ a nie „Putysz“, świecznik zowie się „Menora“, z biedy (w wymowie polskich Żydów) „Menojruh“, ale nigdy „Mynojry“, tak samo ołtarz zowie się „Almemor“ skoszlawione „Belemer“, ale nigdy „Bełemyr“.

177. **Mokłowski Kazimierz:** *Sztuka ludowa w Polsce*. Lwów 1903. Część II, rozdział IV, str. 424—443. Bożnice drewniane i meczety. Zuytkowane są tutaj ilustracje Bersohna (j. w.), Wierzbickiego i inne; oryginalne są rysunki bożnic galicyjskich (Gwoździec, Peczennizyn, Rozdół, Żydaczów, Chyrów, Felsztyn, Chodorów, Sassów i t. p).

177. **Segel Benjamin:** *Synagogen-Kunst*. Ost u. West I (1901), str. 275 do 290. Autor posługiwał się po większej części ilustracyami Bersohna i podaje ryciny synagog w Zabłudowie (nie Tabłudow), Pohrebyszczu, Lutomiarsku i Łucku (synagoga obronna, jak w Tarnopolu, Żółkwi).

178. **Struve Henryk:** *Morits Gottlieb*. Ost u. West III, (1903) str. 161 do 168.

C) Prawo

Ob. także *Kwart. hist.* XVIII, str. 482 — 434.

180. Bloch Philipp: *Der Mamran, der jüdisch - polnische Wechselbrief.* (Odbitka z Festschrift zum 70 Geburtstage A. Berliners). Berlin 1903, stron 16. Autor zakreśla różnicę między wekslem a membranem. Membran zawierał na jednej stronie tylko imię dłużnika, na drugiej sumę i datę płatności, mógł tedy być eskontowany i dyskontowany z ręki do ręki bez wiedzy i zgody dłużnika.

181. *Das Mosaisch Talmudische Eherecht von Rabbi Ezechiel Landau, weiland Oberrabiner von Prag, auf Verlangen Kaiser Josef des Zweiten gegen Anwendung des kaiserlichen Ehepatentes vom 16. Januar 1783 auf die Juden erstattetes Gutachten*, wydał i objaśnił dr. Alexander Kisch, rabin praski. Lipsk 1900, stron 37. Opinia r. Landau była konieczną ze względu na stosunki galicyjskie. Tutaj przypominać dzieło, profesora lwowskiego uniwersytetu: dra Ignacego Grassla, „Das besondere Eherecht der Juden in Oestreich nach den §§ 123 — 136 des allgem. bürgerl. Gesetzbuches. Wieden 1838, stron 341.

182. Buzek Józef dr.: *Wpływ polityki tydowskiej rządu austriackiego na wzrost salaudnienia Żydów w Galicyi (1772 — 1788)*. Nadbitka z „Czasopisma prawniczego“ tom IV (1903) str. 91 — 130. (Obacz *Kw. hist.* XVI, zeszyt 4 i XVII, str. 471).

d) Organizacja Żydów — Sejm tydowski.

183. Dubnow Szymon: *Waad arba aracot* — Zjazd czterech ziem w Polsce. Księga jubileuszowa na cześć Sokołowa. Warszawa 1904, str. 250 do 261. Niewielka ta rozprawa rzuca wiele nowego światła na instytucję sejmów żydowskich w Polsce, ich organizację i zakres działania. Dwa miasta, Tykocin i Grodno, rywalizują z sobą o hegemonię nad miastami okolicznymi Zabłudowem, Chwarszczem i Gródkiem. Walka ta opiera się o sejm w Lublinie, który kilkakrotnie ją rozstrzyga na rzecz Tykocina. Z tego powodu doprowadza Grodno do wzajemnej łączności miast litewskich i stworzenia sejm litewskiego. Odtąd (1623 r.) dwa sejmy

o wspólnej delegacji istniały w Polsce jeden w Koronie, drugi na Litwie. Małeńka rozprawa Dubnowa jest nader cennym przyczynkiem do historii sejmów.

184. Freimann Aron dr.: *Rabi Dawid z Lidy i jego rehabilitacya w piśmie „Beejr Ejsek“* R. Dawid Lidzki w hictadkato „b'beejr eisek“). Księga jubileuszowa na cześć Nachuma Sokołowa. Warszawa 1904, str. 455 — 480.

Dawid był rabinem w Lidzie, następnie w Moguncyi, w końcu w Amsterdamie, w gminie niemieckiej. Posadzony o sabataizm i zmuszony do ucieczki z miasta, oddaje całą sprawę sejmowi Żydów polskich w Lublinie. W r. 1684 wydaje sejm (czy synod?) wyrok potępiający przeciwników Dawida. P. Freimann przedrukował nader rzadką obronę Dawida p. t. Beejr Ejsek (Źródło sporów), w której są zawarte wyroki sejmów, klątwy i t. p. Z rozprawy wynika, że moralny wpływ sejmów i synodów Żydów polskich sięgał daleko poza granice Rzpltej.

185. Lewin Louis dr.: *Neue Materialien sur Geschichte der Vierländersynode I.* Odbitka z Jahrb. d. jüd. litterar. Gesellschaft. Frankfurt n. M. 1904, str. 26. Z pinaksu poznańskiego, z którego w w r. 1867 wydał Perles (Monatschrift für Gesch. u. Wiss. des Judentums) kilkanaście nieocenionych dokumentów, wypisał obecnie p. Lewin 76 wyciągów, odnoszących się również do sejmów, sejmików wielkopolskich i t. p. Niestety, wskutek rozmaitego znaczenia słowa „jrid“ (jarmark, targ i sejm odbywający się podczas jarmarku) wkrađło się kilkanaście zapisek, odnoszących się wyłączenie do jarmarków w Gdańsku, Toruniu i t. p., a nie mających żadnej łączności z sejmami. Zresztą materiał bardzo cenny, zwłaszcza dla poznania organizacji Wielkopolski. Pod koniec rozprawy podaje nam autor 6 dokumentów z archiwum we Wrocławiu, odnoszących się do długów zaciągniętych przez sejm żydowski u tamtejszych obywateli.

Obacz także *Kw. hist.* XVII, str. 480.

e) Szkolnictwo.

186. Balaban Majer: *Herc Homberg i szkoly józefińskie dla Żydów w Galicyi 1787 — 1806*. Jest to zarys t. zw. „Deutsch-jüdische Schulen“, które wprowadził cesarz Józef II, a których

było 106. (Obacz wyżej pod: *O s o b y i rodziny*.)

187. Tenże: *Szkolnictwo galicyjskie a nauka religii mojżeszowej*. Haor — Światło. Lwów nr. 2—5 (1906—1906). Miał to być zarys szkolnictwa żydowskiego w Galicji. Wskutek przerwania wydawnictwa miesięcznika, przerwano pracę na r. 1844.

188. Trzcńska Ludwika: *Szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej krakowskiej 1815—1846*. Kraków 1907. Akademia umiejętności. Autorka w kilku miejscach swej pracy czyni wzmianki o Żydach, a nadto poświęca „Szkołom żydowskim“ osobny rozdział (str. 76 do 80). Dowiadujemy się stamtąd o szkole żydowskiej w Krakowie, o szkole na Kazimierzu, o szkołach wydziałowych żydowskich, oraz o szkole handlowej, założonej w miejsce wydziałowych. Wszędzie była frekwencja niewielka, z powodu fanatyzmu Żydów.

189. *Z dziejów gminy starosakonnej w Warszawie w XIX stuleciu*. Tom I. Szkolnictwo. Warszawa 1907, stron 288. Wspaniałe to dzieło jest pracą dwóch ludzi. Część I, t. j. o szkołach elementarnych i szkole rabinów opracował h. p. Adolf Jakób Kohn, część II o warsztatach naukowych, p. Maximilian Heilpern, kierownik tychże warsztatów.

Dla historii jest nader ciekawą część I. Po krótkim wstępie o szkolnictwie za Rzpltej przechodzi autor do czasów pruskich i Księstwa Warszawskiego, a w końcu do szkolnictwa ludowego w Królestwie. Twórcą szkół ludowych jest Jakób Tugendhold, sekretarz cenzury ksiąg i późniejszy dyrektor szkoły rabinów. Najdokładniej i najobficiej jest opracowany rozdział o szkole rabinów. Autor kreśli sylwetki Eisenbauma, Sterna, Tugendholda, Horowitza i wielu innych, podaje plany naukowe w różnych epokach rozwoju, spis nauczycieli, uczniów, spis kosztów, preliminarze, losy późniejsze zdolniejszych uczniów i t. d. i t. d.

Niestety, nie jest autor wolny od jednostronności. Zapatrzony w sprawę postępu, nie chce czy nie może uznać przeciwdziałania konserwatystów i ciągle na nich utyskuje. Również ocena ludzi jest dość stronnicza. Autor wszelkimi siłami broni Eisenbauma, wszędzie go usprawiedliwia, nie bacząc na to, że człowiek bez wiedzy judaisty-

cznej i pełen pogardy dla nas żydowskich i etyki tych mas, nie mógł być należytym wychowawcą przyszłych rabinów. Krótki ustęp poświęcony jest szkole realnej (1878—1888) i kursom wieczornym z nią połączonym. Reszta książki traktuje o warsztatach, które należą do twórców dwu ostatnich dziesięć lat ubiegłego stulecia. Liczne portrety i ilustracye są prawdziwą ozdobą tej cennej książki.

190. Balaban Majer dr.: *Szkoła rabinów w Warszawie*. (1826—1863). Kurjer lwowski 1907, nr. 459, 461 (z 2. i 3. października). Jest to krótki obrazek tej szkoły, nakreślony na podstawie powyższego dzieła, oraz własnych studyów autora.

191. Tenże: *Historja projektu szkoły rabinów i nauki religii mojżeszowej na ziemiach polskich*. Lwów 1907, stron 48. Projekt założenia takiej szkoły sięga pierwszych lat po zaborze. Zarys ten napisałem na podstawie aktów Kahału, dawniejszych druków i protokołów obrad Sejmu krajowego.

192. Friedländer M. H. dr.: *Das Talmudstudium in der ersten Hälfte des XIX Jahrhunderts in den Jeschiboth zu Nikoloburg, Posen und Presburg*. Wiedeń 1901, stron 41.

Ważną jest dla nas biografia rabina poznańskiego Akiby Eigera, który działał tamże w latach 1813—1837.

193. Papirna Abr. Jakób: *Zichronoth*. Wspomnienia ucznia szkoły rabinów w Żytomierzu. Szczegóły i charakterystyka profesorów: Mardocheja Suchystawera, Ch. C. Lerner, Eliezera Cweifla, Cwi H. Segala, oraz Paliczyńskiego. Sefer Haszana (rocznik N. Sokołowa. Warszawa) I, r. 1900 str. 60—75.

f) *Historja literatury i języka (hebrajskiego i żargonu)*.

194. Szulman Eleazar: *Sfath je-hudith-askenasith w'sifroteha*. Język żydowsko-niemiecki (żargon) i jego literatura od końca XV wieku do końca XVIII. Hazman. Petersburg 1803, zeszyt I, I—XIV + 1—32, zeszyt II i zeszyt III osobna paginacya, razem stron 67.

Żargon żydowski był w tym stosunku do hebrajskiego języka, jak język polski do łaciny. Jakkolwiek w życiu codziennem Żydzi posługiwali się

żargonem, gdyż innego języka nie znali, mimo to dzieła żargonowych nie czytali, zostawiając to kobietom i nieukom.

Wskutek tego powstała bogata literatura żargonowa dla kobiet (Iwritatsch = hebreisch - deutsch = deutsch tak w Niemczech, jak i w Polsce. Szkoda, że p. Szulman nie skończył swej pracy, gdyż kwartalnik Hazman przestał wychodzić. Na razie podał tłumaczenia pentateuchu, innych ksiąg Piśmie św. i trochę o tłumaczeniach modlitewnika.

195. Centnerszwerowa R.: *O języku Żydów w Polsce, na Litwie i Rusi*. Szkic dziejowy. Warszawa 1907, stron 43. Ocena tej pracy podamy w najbliższym zeszycie *Kwart. hist.*

196. Sluscz Nahum: *La renaissance de la littérature hébraïque (1743 do 1885)*. Essai d'histoire littéraire. Paryż 1903, stron 233. To samo w tłumaczeniu hebrajskiem wyszło w r. 1907.

202. Sluszc N. dr.: *Korot hasifrut haiwrit hachadasa* (Historia nowohebrajskiej literatury). Warszawa 1907, stron 217.

Na szerokiem podłożu historycznym kreśli autor, docent uniwersytetu paryskiego, dzieje literatury hebrajskiej od drugiej połowy XVIII wieku. Rozdział III (Polska i Austria, szkoła w Galicji) odnosi się do Polski. Poznajemy tu dobrych znajomych Rappoporta, hegelianina Krochmala, Letterisa i t. p. IV rozdział poświęcony Jerozolimie litewskiej — Wilnu; tu widzimy Barucha ze Szklowa z tłumaczeniami jego z obcych języków, Lebensohna, Ginzburga, Lewensonna i t. p. W dalszych rozdziałach po szkole romantycznej (Mapu) i realistycznej dochodzi autor do najnowszych czasów, do Pereca Smoleńskiego, wydawnictwa Haszachar, aż do najnowszych poetów i prozaików. O wartości dzieła niechaj świadczy ta okoliczność, że je z francuskiego przełożono na język hebrajski, by je rozrzucić między szerokie masy czytelników.

Tu należą także następujące prace:

197. Weissberg M.: *Przyczynki do historii literatury nowohebrajskiej w Polsce w XVII i XVIII w.* Lwów 1897. Odbitka z Przewodnika nauk.-liter. 1897, stron 42.

198. Tenze: *Die neuhebräische Aufklärung-Literatur in Galizien*. Eine

litterarisch - historische Charakteristik. 1898. Lipsk — Wiedeń, stron 88

199. Tenze: *Przyczynki do historii literatury nowohebrajskiej w Polsce w XVII i XVIII w.* Jedność Lwów 1907, nr. 30—33. Jest to dosłowny przedruk wyż. podanych Przyczynków od str 16 rozprawy, z r. 1897 (obacz Chasydyzm).

200. Tawiew J. Ch.: *Hajsodot haiwrim b'żargon*. (Hebrajskie źródłosłowy w żargonie). Hazman 1903, zesz. III, 126—144. Autor szkicuje rozwój żargonu aż do wytworzenia się z niego oddzielnego dyalektu niemieckiego i wykazuje sposób, w jaki się żargonizowały rzeczowniki i czasowniki hebrajskie. Początek dało przeniesienie słów z rytuału synagogi i z modlitw.

201. Bader Gustaw: *Początki nowohebrajskiej literatury w Galicji*. Wschód 1903, nr. 126—127 (obacz *Kwart. hist.* XVII, str. 481—482).

202. S. Fl.: *Adam Mickiewicz über die Juden*. Neuzeit Wiedeń 1899, nr. 1. Osobisty stosunek Mickiewicza do Żydów na emigracji.

203. Reisen M. Z.: *Sfath ewer w'sifroteha b'amerika* (Język hebrajski i jego literatura w Ameryce) Hasziloach t. VIII (1901 r.), str. 175, 261, 462, 546

204. Gerzon Jakob: *De jüdisch deutsche Sprache. Eine grammatische lexikalische Untersuchung ihres deutschen Grundbestandes*. Frankfurt a. M. 1902.

205. Tawiew I. Ch.: *Sfath ewer hachadassa* (Pogląd na rozwój języka nowohebrajskiego od epoki drugiej świątyni do chwili obecnej). Hasziloach, tom X (1902).

206. Klausner Józef dr.: *Al Hażargon* (O żargonie). Hasziloach, tom XI (1903), str. 376—383.

207. Acher Matias (dr. Natan Birnbaum): *Hebräisch und jüdisch*. Ost u. West. II, 1902, str. 457—464.

208. Schach Fabius: *Der deutsch-jüdische Jargon u. seine Literatur*. Ost u. West I, 1901, s. r. 179—190. Z portretami: Pereca, Pińskiego, Spektora, Dinesohna i podobizną warszawskiego tygodnika „Der Jüd“ już niewydawanego.

209. Mieses M.: *Hapolanim w Hajchudim* (Polacy i Żydzi). Die Polen u. die Juden in Geschichte u. Literatur. Podgórze 1905, VIII + 64. Żydzi w literaturze polskiej.

a) *Biografie i charakterystyki literackie poetów i pisarzy hebrajskich i targonowych nowszej i najnowszej doby.*

210. **Acher Matias** (Dr. Natan Birnbaum): *Achad Haam. Ein Denker und Kämpfer der jüdischen Renaissance*. Berlin 1903. Charakterystyka Aszera Ginzburga, współcz. filozofa.

211. **Klausner Józef dr.:** *Aszer Ginzburg* (Achad Haam). Jego dzieje i kierunek umysłowy. Achiasaf tom IX, str. 353—378.

212. **Breinin Ruben:** *Nachum Sokolow* (hebr.). Achiasaf tom X 1902, str. 520—529. (Obacz nr. 230).

213. **Tenże:** *Ruben Aszer Braudes*. Achiasaf tom X 1902, str. 566—574 (hebr.).

214. **Tenże:** *Abraham Mapu*. Jego życie i dzieła, (z portretem). Warszawa 1900. Biblioteka hebrajska nr. 81—82 (hebr.).

215. **Kalman Schulman**. Biografia (z portretem). Achiasaf 1899, tom 7, str. 322—324 (hebr.).

216. **Zagorodzki:** *Kalman Schulman* (z portretem). Sefer Haszana (rocznik Sokołowa) I, (1900), str. 315—317.

217. **Eleazar Schulman** Biografia (z portretem). Achiasaf 1901, tom IX, str. 351—355 (hebr.).

218. **I. Ch. (Zagorodzki):** *Weissberg I. I. Toldato u. Tmunato* (jego dzieje i obraz). Sefer Haszana III, 1902, str. 280—302.

219. **I. I. Weissberg**. Biografia (z portretem). Achiasaf 1901, tom IX, str. 361—362 (hebr.).

220. **Eliaszoff dr.:** *I. Leon Perec, ein moderner jüdischer Volksdichter*. Ost. u. West 1901, I, str. 299—306.

221. **Zagorodzki I. Ch:** *Perec I. L.* (z portretem). *Achiasaf* 1901, t. IX, str. 356—360 (hebr.).

222. **Klausner:** *Ldimutei harichanut szel I. L. Perec* (25-lecie pracy liter.). Sefer Haszana III, 1902, str. 275 do 280.

223. **Isz Iwri (Klausner):** *Menachem Mendel Dolicki*. Z powodu 25-letniego jubileuszu jego literackiej działalności, (z portretem). *Achiasaf* tom XI, r. 1903 (hebr.).

224. **Tenże:** *Dr. Salomon Rubin* (z portretem). Achiasaf t. XI, r. 1903, str. 285—300 (hebr.).

225. **Tenże:** *Jakób Dinesohn* (z portretem), tamże tom XI, str. 421—425 (hebr.).

226. **Klausner dr.:** *Ch. N. Bialik*, jego życie i twórczość poetycka (z portr.), tamże t. XI, str. 434—454 (hebr.).

227. **Breinin Ruben:** *Micha Joseph Lebensohn*. Ost. u. West II, 1902, str. 457—464.

228. **Ehrenpreis M. dr.:** *Zwei Junghebräer* (Feierberg u. Berdyczewski), tamże II (1902), str. 171—178.

229. **Rosenthal dr. (Stargard):** *Mardochoj Zwi Mane*, ein jüdisch-russischer Dichter u. Dulder, tamże II (1902), str. 195—206.

230. **Bernfeld S. dr.:** *Nachum Sokolow* (zu seinem Jubileum), tamże III (1903), str. 105—112.

231. **Friedberg A. Sz.:** *Zichronoth, al dwar Haeres*. Wspomnienia o Cederbaumie, redaktorze *Hamelica. Sefer Haszana* (rocznik Sokołowa) 1900, I, str. 238—253.

232. **Breinin R.:** *Zichronoth*. Wspomnienia o A. Cederbaumie. Kraków 1899, str. 30.

233. **Zagorodzki I. Ch.:** *Abraham Ber Hakohen Gotilober* (z portr.). Sefer Haszana 1900, I, str. 308—314.

234. **Tenże (I. Ch. Z.):** *Abraham Szalom Friedberg* (z portr.), tamże IV (1902/3), str. 304—305.

235. **Weissberg I. I.:** *Letmunat Abraham Szulman*. Jego ród i obraz jego działalności. Tamże III (1902/3), str. 275—280.

236. **Tenże:** *Juda Leib Gordon* (z portr.); tamże III, (1902/3), str. 235 do 238.

237. **Dawid Cemach:** *Jechiel Mendelsohn*. Jego ród i działalność. Tamże III (1902/3), str. 280—302.

g) Chassydyzm.

Chassydyzm to wytwór czysto polski. Powstał on w wieku XVIII jako wykwit mistyczny po strasznych przejściach Żydów polskich w XVII wieku; jest reakcją przeciw wyłącznemu panowaniu talmudystów i talmudyzmu. Twórcą tej nauki, która nadzwyczaj szybko ogarnęła prawie cały lud żydowski na Podolu, Wołyniu, aż po zachodnie granice Rzeczypospolitej, był Izrael z Międzyborza (Beszt), zm. 1761. Jego uczniem i następcą był rabin Dob-

Ber z Międzyrzecza, oraz cała falanga t. zw. cadyków, którzy spaczyli naukę mistrza i stali się cudotwórcami i pośrednikami między Bogiem a ludem.

Historyk żydowski Graetz nie pojmował i nie znał chasydyzmu, dopiero nowsi uczeni, wyrosli często w ośrodku tej nauki i życia, zabrali się do zbadań jej.

Bibliografię tego przedmiotu dzieje na źródła i opracowania. Do pierwszych zaliczam legendarne opisy cudów Beszta i jego następców, jedyne biografie tych mężów. Podaję tutaj przeważnie przedruki, jakie wyszły w latach 1899 do 1907.

a) *Źródła (żargonowe i hebrajskie).*

238. *Der Baal Szem Tow* (Beszt). Merkwürdige, schöne, wunderliche maasiot (opowiadania), was hat getroffen durch dem Beszt. Wilno 1903, stron 78 (żarg.).

239. *Talmidei Beszt* (Uczniowie Beszta). Wunderliche Maasiot von Baal Szem's Talmidim. Wilno 1905, str. 54, (żarg.).

240. *Bajs Rabi; Toldot haraw*. Der alter Rabi Szenior Zalman von Lida. Wilno 1905, stron 98 (żarg.).

241. To samo po hebrajsku obszerniej. Berdyczów 1904. Wyd. II, 3 części, str. 180, 36, 48.

242. *Maase Alfaz*. A Gebetbrief was die berühmte Judit schreibt zu ihr Bruder. Wilno 1904, stron 72 (żarg.).

243. *Sippurei Cadikim*. Wunderliche maasiot von Beszt und von andere grosse Cadikim. Wilno 1905, str. 48 (żarg.).

244. *Hellman Ch. M.: Bajs Rabi* (II). Der mittlerer Rabi Dob-Ber und sein Eidam Menachem Mendel von Lubowitz. Wilno 1905, stron 96.

245. *Sefer Hitgaloth Cadikim* (Księga objawienia sprawiedliwych). Warszawa 1905, stron 72.

246. *Sziwchei Baal Ssem Tow* (Chwała Beszta). Lwów, księgareria Rotha 1905, str. 112. Wydanie wzorowe, pismo kwadratowe (hebr.).

247. *Sefer Orchot Cadikim* (Księga dróg cadyków). Lwów, księg. Rotha, 1905, str. 74. Wydanie wzorowe (żarg.).

248. *Sefer Haszgat hatzem* (Księga opatrności Boga). Lwów 1902, str. 64 (hebr. i żarg.).

249. *Sippurim u maamirim jkarim* (Opowiadania i legendy drogie). War-

szawa 1905 (hebr.). Wyd. I. W. Cukiernik. Biografie R. Dawida Lajkes, R. Nachuma z Czarnobyli i jego synów Mojżesza i Motalego.

250. *Sefer Jeszuat Israel* (Księga pomocy Izraela). Legendy o różnych cadykach. 2 części, Tarnów 1904 (wyd. Szenkel).

251. *Masiot mi Cadikhei Jsodei Olam* (Opowiadanie o cadykach podstawach świata). Tarnów 1903 (wyd. Szenkel).

252. *Kuntras Dower Szalom*. Piotrków 1906. Legendy o rabinach z Kiejdan, Czarnobyli, Lublina, Lelowa, Radomia, Kosowa.

253. *Sefer Awkat Rochel*. Lwów (u Munka) 1905. Znaki przyścia Mesyasza.

254. *Kuntras Zecher Cadik*. Wilno 1905. O rabinie z Kiejdan.

255. *Sefer pri haarec*. (Księga płodów ziemi). Berdyczów 1906. (Legendy o cadykach).

256. *Eser kdussot* (dziesięć świętości). Piotrków 1906, str. 126. Biografie dziesięciu cadyków.

257. *Eser Orot* (dziesięć światel). Piotrków 1907, str. 158. Biografie dziesięciu cadyków.

258. *Sipurei Jakób*, żargonowe legendy o cadykach, zebrał Jakób Sofer. Husiatyn 1905, str. 96. Nakł. autora w Dobromilu.

β) *Opracowania.*

259. *Schechter Salomon: Die Chassidim*. Eine Studie über jüdische Mystik. Berlin, tómacz. z angielskiego. (Obacz *Kw. hist.* XVIII, str. 640). Berlin 1904.

260. *Katz Albert: Der Chassidismus*. Berlin 1904.

261. *Gordyn A.: Csto takaje chasydyzm?* Warszawa 1903 (rosyjskie).

262. *Riklis A.: Chasidism, sein Entstehung und Lehre*. Warszawa 1907 (nr. 9 biblioteki żarg. Die proletarische Welt), stron 47.

263. *Waldberg K. dr.: Der Chassidismus*. Ost u. West. Berlin I, 1901, str. 205—210. Fejletonowe ujęcie. Portrety Eliasza Gaona z Wilna i Zelmiana Sznejora z Lidy.

264. *Rappoport Samuel dr.: Prsycsnyek do psychologii chasydyzmu*. Lwów 1906. (Odb. z „Rocznika żydo-

wskiego 1906). Autor podaje genezę chasydyzmu jako reakcję przeciw rozwielenionemu panowaniu „nauki i uczonych”. Chasydyzm, skupiając podobnych około cadyków, tworzy ogniwa łączące żydostwo i zastępuje dawne sejmiki i sejmiki Żydów polskich.

265. **Kahana Abraham: Rabbi Israel Baal Szem Tow.** Rabi Izrael Beszt, jego życie, nauka i działalność. Żytomierz 1902, str. 117. Pierwsza syntetyczna biografia twórcy chasydyzmu, oparta na źródłach historycznych i legendarnych. Wstęp trochę za szeroki, a użycie źródeł mało krytyczne. Późniejsi czerpali z tej książki. Kwestya udziału Izraela w dysypucji Frankistów we Lwowie (1759), tak bardzo ważna dla poznania znaczenia tego mezu u współczesnych, zupełnie nie rozjaśniona. Autor nawet nie spostrzegł, że cytowani przezeń historycy Graetz i Kraushaar w tej kwestyi całkowicie się różnią.

266. **Frumkin A.: Baal Shem.** (Israel of Miedzibor) *biography.* (Jargon). New-York 1903, stron 40.

267. **Dubnow Szymon: Chasidim porcej geder** (Chasydzi przekraczający przepisy religii). Epizod z czasu sporów między chasydami, a misnagdami (przeciwnikami chasydyzmu). Hasziloach VII, 1901, str. 314—320.

268. **Horodecki S. A.: Rabi Nachman mi Bractaw.** (R. Nachman z Bracławia). Hagoren IV, 1903, str. 115—151. Źródłowa biografia jednego z następców Beszta. Rzecz podstawowa dla badaczy.

269. **Buber Martin: Die Geschichte des Rabbi Nachman, ihm nacherzählt von...** Frankfurt n.M. 1905, stron 154. Wnuk znanego historyka (obacz *Żółkiew*) dedykuje dziadkowi dzieło, które krytyka niemiecka przyjęła z entuzjazmem; p. Buber jest mniej historykiem, a więcej myślicielem, fejetonistą i essaistą; po mistrzowskiemu przełożył sześć opowiadań Nachmana z Bracławia; opowiadania są tak barwne i plastyczne, mają tyle uroku poetyckiego, że mogą się równać z najpiękniejszymi legendami Wschodu. Wstęp, zawierający historię mistyki żydowskiej, choć ślicznie napisany, jest tylko subiektywnym sądem autora, często odczytym z dziejów żydowskich, lecz często niepoparty dowodami. I tak autor twierdzi, że u Żyda ujawniają się bardziej skrajności niż u innych ludów, że Żyd bardziej istnieje jako relacya, niż jako substancya itp. tezy wymagające dowodu. Charaktery-

stycznym jest twierdzenie autora o tak zw. patosie u Żydów, który autor określa: *als das Wollen des Unmöglichen* czego przykładami są: *das Pathos Mosis und der Propheten, die Forderung der absoluten Gerechtigkeit, das Pathos Jesu und Pauli, die Forderung der absoluten Liebe...*, *das Pathos Spinozas, das Sein zu formulieren...*, *das Pathos Philons und der Kabbala, das Verlangen nach der Vermählung mit Gott.* Autor przechodzi ewolucye duszy żydowskiej, chce uzasadnić tezy kabały, tłumaczy i określa filozoficznie mesyanizm, działanie Luryi, wspomina o ruchu ekstazyjnym sabataistów i szkoły epigonów i dochodzi do chasydyzmu, który jest — wedle autora — *die Ethos gewordene Kabbala.* Chasydyzm *nimmt das Jenseits in Diesseits herüber* i tem tłumaczy się, że jego istotą nie jest askeza lecz radość z życia. Dalej podaje autor w krótkich rysach filozofię chasydyzmu, która nie wiele się różni od panteizmu Spinozy, dziwnie pomieszanego z filozofią św. Augustyna. Autor wprawdzie nie powiada nam tego, lecz to wynika z tez podstawowych nauki Baal Szema przezeń podanych: „Bóg jest istotą każdej rzeczy, kto umie patrzeć w rzecz samą, a nie da się oślnić jej blaskiem, ten widzi Boga. Bóg nie mówi z rzeczy, lecz myśli w rzeczach. We wszystkich rzeczach, nawet pozornie martwych, jest życie”. Czyż to nie Spinoza? lub czy nie jest tezą św. Augustyna powiedzenie: „To co nazywamy złem nie jest istotą lecz brakiem (defectus)! itd.

Dat biograficznych o samym Nachmanie podał autor bardzo mało; po pracy Horodeckiego (nr. 268) można się było spodziewać opracowania bardziej wyczerpującego. Snać autor nie chciał rozszerzać ram swego wstępu. Stosunek chasydyzmu do naukowego studyum talmudycznego określony jest dokładnie w drugim opowiadaniu: „Die Geschichte vom Rabbi und seinem Sohne. ☞

270. **Sokołów Nachum: Chassidismus** (Essay) „Welt“ (Kolonja) 1905, nr. 51. Ogólne gawędzenie na temat chasydyzmu, rzekomo z okazji książki Bubera (nr. 269). Tymczasem okazuje się, że Sokołów nawet dokładnie tytułu nie przeczytał, gdyż pisze tam tak: „*Ja, vor vielen Jahren hat mir Berdycewski ein Manuskript... zugesandt... über Reb Nachman Kossower... der jetzt von Buber in die deutsche Literatur*

eingeführt wurde. Na innem miejscu znów powtarza: Reb Nachman *Kossovver*, co wskazuje, że tu nie zachodzi pomyłka.

271. **Weissberg M.**: *Przyczynki do historii nowohebrajskiej w XVII i XVIII wieku.* Lwów 1897 (odbitka z Przew. nauk. liter.). Ostatnie dwa ustępy: Beszt i jego nauka oraz o Nachmanie Barasławie, przedrukowane w tyg. *Jedność*, Lwów 1907, nr. 30—33. Autor nie domyślił się, że „Barasław” nie jest nazwiskiem, lecz oznaczą z Braclawia, a więc jest to ten sam Nachman z Braclawia, o którym pisali Horodecki (nr. 268) i Buber (nr. 269). Również i tytuły dzieł są mylnie przetłumaczone; Alfa Beta nie znaczy „Tysiąc gmachów” (E-lef batim), lecz zwyczajne α , β . Tykon haklali, to kilka psalmów opatrzonych modlitewką ułożoną przez Nachmana.

272. **Horodecki S. A.**: *Rabi Abraham Malach.* Hagoren V, str. 146—153, 1906 (hebr.).

273. **Tenże**: *Rabi Jakób Józef Kohen; do historii chasydyzmu* (hebr.). Jest to apostoł Beszta, pochodził z rodziny kabalisty Szymona z Ostropola, Józefa Kac i słynnego rabina Jomtoba Lippmana Hellera.

274. **Tenże**: *Hachasidim b'erec Israel* (Chasydzi w ziemi świętej). Hasziloach VIII, 1901, 486—497. W r. 1772 wykleto chasydów w Wilnie i to zmusiło szereg polskich cadyków do przeniesienia się do Palestyny.

275. **Tenże**: *Glossa* do powyższego artykułu. Tamże IX, 1902, str. 383.

276. **Tenże**: *Lchorot Hachasidut* (Historja chasydyzmu). Tamże IX, 1902, str. 420—430, oraz XII, 1904, str. 339 do 343. Biografie: 1) Abrahama Kaliskera, 2) Barucha z Międzyborza, 3) Rabi Leiba Sure's, legendarnego przeciwnika cesarza Józefa II. (obacz: Karl Emil Franzos: Die Juden in Baranów). Polemika o tego Leiba w sprawie miejsca jego śmierci: Wasserman Jakób w Hasziloach XIII, str. 481, oraz XIV, 579—581. Tamże kilka pięknych legend na temat stosunku Leiba do Józefa II.

277. **Tenże**: *Lchorot jridut hachasidut* (Historja upadku chasydyzmu). Achiasaf XII, 1904, str. 293—296.

278. **Tenże**: *Rabi Nachum mi Trsernobil* (Rabi Nachum z Czarnobyla i jego potomkowie), studjum genealogiczne. Berdyczów 1902, stron 56. Czar-

nobył w powiecie radomyskim, 120 wiorst od Kijowa.

279. **Charif Sz.**: *L'toldot hachasidut* (Do dziejów chasydyzmu) Hasziloach V (1899), str. 92. Rzecz o rabinie (cadyku) Mardochaju, zwanym Bachur z Mikołajowa. Urodził się w Lanckoronie w r. 1827.

280. **Kahana Dawid**: *Hachasidim w kat Frank* (Chasydzi i sekta Franka). Hasziloach VII, 1901, str. 569—571. Polemika z Dubnowem (nr. 267) o Lajba mełameda z Brodów. Ob. nr. 158.

281. **Reisen M.**: *Hachasidut w lamid Hatora* (Chasydyzm i studjum tory). Achiasaf VIII, 1901, str. 383—4. Polemika z Dubnowem (nr. 267).

282. **Adler**: *The Baal-Schem of London.* Ks. jubil. na cześć Berlinera. Frankfurt 1903. Zagadkowa postać Ch. Samuela Jakóba Falka, który odegrał w Londynie dziwną rolę z końcem XVIII wieku.

283. **Lebel I.**: *Cherew Chada* (Ostry miecz). Krytyka o początkach chasydyzmu. Przeł. na hebr. i opatrzyl wstępem i wyciągami z kodeksu oxfordzkiego „Torath Hakinaot” E. Deinard Kearny 1904, str. 12 + 24.

284. *Z'mir Aricim.* Klątwy rzucone na chasydów i ich naczelników, ze wstępem o początkach chasydyzmu E. Deinarda. Kearny 1904, stron 43. Z pierwszego wydania tego pisma, Oleksince 1774, ma istnieć tylko jedyny egzemplarz w bibliotece dra Chazanowicza w Jerozolimie, resztę spalili chasydzy.

285. **Bischoff E.**: *Die Kabbala.* Einführung in die jüdische Mystik u. Geheimwissenschaft. Lipsk, Th. Grieben, 1903, str. VIII + 126 z 25 ilustr.

286. **Friedman I.**: *Ateret Israel* (Korona Izraela), Chassidische Vorträge, Husiatyn 1904.

287. **Schwerdscharf M. I.**: *Gejsa Tarassisi* (Pień z Tarsu). Genealogie rabinów (cadyków) Chaima Hagera (Wyżnica), Izraela Friedmana (Czortków-Husiatyn, Sadagóra), Naftalego H. Horowitza (zdaje mi się, że Dzików).

288. **Anonim**: *Messiwath Nefesz.* Warszawa 1900, str. 44 (u Lebensohna i Glinki). Polemika z chasydyzmem i nauką Beszta we formie responsów.

289. **Steinberg Juda**: *Sipurci Chasidim* (Opowiadania chasydów). Warszawa 1904 (Tuszja nr. 181).

290. Tenze: *Sichot chasidim* (Rozmowy chasydów). Warszawa 1904 (Tuszia nr. 182).

291. Tenze: *Sichot chasidim* (Rozmowy chasydów). Księga jubil. na cześć Sokołowa, str. 224 — 538.

292. *Sacher Masoch beim Wunder-rabi von Sadogora* (opow. z r. 1857). Dr. Ad. Brülls. Popul. wissenschaftl. Mo-

natsblätter. Frankfurt a. M. 1900 (rok 20) str. 7 — 11.

298. Jackan Samuel Jakób: *Per-rek mitoldot hachasidut b'Polonia* (Ustęp z dziejów chasydyzmu w Polsce) Sefer Hajowel (Księga pamiątk. na cześć Sokołowa). Warszawa 1904, str. 335 — 340. O polskim odłamie chasydyzmu, o działaniu cadyka Izaka Jakóba Horowitza w Lublinie.

V. Materyały.

Do materyałów należy zaliczyć prawie wszystkie prace, odnoszące się do miast i osób, gdyż są to po większej części słowniki biograficzne. W szczególności tu wymieniam:

294. Ben-Zion Katz: *Lkorot haj-hudim*. Historia Żydów na Rusi, w Polsce i Litwie w XVI i XVII wieku. Berlin 1899, stron 64. Zbiór responsów. (Kw. hist. XVII, str. 476 — 7).

295. *Regesty i nadpisy*. Swod materyałów dla istorii Jewrejew w Rossii. 80—1800 rok Tom I do r. 1670. Petersburg 1899. Wydaw. T-wa dla rozszerzania oświaty wśród Żydów w Rosyi. Stron XXIII + 538, 2^o. Historyczno-etnograficzna komisya przy Tow. dla rozszerzania oświaty wśród Żydów rosyjskich zainicjowała niniejsze wydawnictwo obliczone na 2 tomy, a pp. Winawer, Gornfeld, Sew, Syrkin przy pomocy całego sztabu młodszych uczonych zestawili regesty w niniejszym tomie. Poprzedzają je napisy (epigrafy) w liczbie 133 i to greckie i hebrajskie, n. b. przełożone na język rosyjski. Siegają one roku 80 po Chr. i pochodzą z grobowców na Krymie i północnem wybrzeżu morza Czarnego. Do roku 240 mają datę obliczoną od niewoli babilońskiej (545 przed Chr.) od tego roku wchodzi w używanie rachuba czasu od stworzenia świata (240 po Chr. = 4000 od stworzenia świata). Napisy są pozbierane nie tylko z grobowców, lecz z ksiąg Pisma św., znalezionych w dawnych świątyniach na Krymie, w Teodozyi i t. p. Regestów jest 1111, niektóre krócej ujęte, niektóre bardzo obszerne. Wydawcy przeszukali wszystkie wydawnictwa arabskie, armeńskie, bizantyńskie i rosyjskie i ze skrupulatnością zestawili wyimki z nich w porządku chronologicznym. Wobec tego, że przyjęto za podstawę dzisiejsze

terytorya rosyjskie z wyjątkiem Królestwa Polskiego, przeto uwzględniono Litwę, Ruś, Podole, Ukrainę i t. p. Nie wyzyskano atoli tutaj wydawnictw polskich, choćby i tam niejedno się znalazło, natomiast przeszukano 212 wydawnictw rosyjskich. Rozpoczynają się regesty wyimkami z historyi Armenii, Mojżesza Choreńskiego i Fausta Bizantyńskiego, poczem następują ułamki z legend Cyrylowych, z pism Focjusza, z opisów podróży arabskich (Abbul Hassan), pism karaickich i chazarzkich. (Pismo Chasdaja ben Izak do króla Chazarów 900 r. po Chr. i odpowiedź Chagana Józefa) z listów książąt ruskich i t. p. Nr. 175 to urywek z opisu podróży rabi Petachii z Regensburga (1175 do 1185) „Wyszedł rabi z Regensburga, swego miasta rodzinnego, poszedł stąd do Pragi głównego grodu Bohemii, skąd się udał do Polski i t. p.“. Pod rokiem 1347 mamy wyimki (odnoszące się do Żydów) ze statutu wiślickiego, pod r. 1388 statut Witołda dla Żydów litewskich, pod r. 1414 relację dyplomaty burgundzkiego Gwilliberta de Lannoy o Żydach Trockich i tak ciągną się zapiski odnoszące się do wszystkich prawie miast na Litwie, Podolu, Wołyniu i t. p. Mamy tu prawa i przywileje, wykazy statystyczne, porządki sądowe, skargi gmin i osób prywatnych i t. p. Mnóstwo regestów odnosi się do kolonii genueńskich nad Morzem Czarnem, poselstwa carów do chanów tatarskich, do królów polskich, wiele materyału mamy do kwestyi kozacko-żydowskiej w latach 1648, 1649, kilka dokumentów (673, 687, 693) odnosi się do Saula Wahla (Judycza) mitycznego króla polskiego, oraz do współczesnych. Dla studyum nad historją Żydów w Polsce stanowi to wydawnictwo skarb nieoceniony i z niecierpliwością oczekujemy jego kontynuacyi.

296. *Akty wydawajemyje wileńskaja komisijeju dla rosboru drewnych aktow*, tom 28 i 29. *Akty o Jewrejach*. Wilno 1901—1903. (*Kw. hist.* XVII, str. 477).

297. *Russko-jewrejskij archiw* tom III. Petersburg 1903. Dokumenty z lat 1364—1569. (O). *Kw. hist.* XVII, str. 479).

298. Schorr M. dr.: *Żydzi w Przemysłu*, część II, str. 73—279. Materyaly.

299. Pazdro Z. dr.: *Sądy podw. syd.*, część II, str. 156—288. Załączniki.

300. Balaban M.: *Żydzi lwowscy na przesł. XVI i XVII w.*, część II, str. 1—142, osobna paginacya.

301. Buber S.: *Kirja Nisgaba* (Zółkiew), część III, str. 80—128, wymyki z pinaksu.

302. Wettstein: nr. 12, 14, 15, 17, 72, 81.

303. Michelsohn: *Sznei Michtabim*.

304. Krasieński: *Mipinaksi Łuch*. Statut cechu krawców.

305. Gątkiewicz: *Archiwum miasta Drohobycza*. Drohobycz 1907. Do Żydów odnosi się dokumenty nr. 41, 45, 76, 77, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 96.

306. Hannover Natan: *Jawan Mesula*. Piotrków 1902, stron 48. Prze-

druk kroniki Hannovera z lat 1648 do 1649. Przedostatni druk: Kraków 1896 pierwszy: Wenecya 1653.

307. Aszkanas Abr. ben. Samuel: *Zaar bat rabim*. Beschreibung der Judenmetzeleien in Lithauen und Polen während der Jahre 1648—1649. Herausgegeben mit einer Einleitung und Anmerkungen versehen von B. Friedberg. Lwów 1905 (E. Sabat), str. 16.

308. Eibenschütz Jonatan: *Sefer Luchot Eidut*. Zbiór świadectw rabinów, synodów i sejmów żydowskich o niewinności Eibenschütza w sporze z Jakóhem Emdenem. Warszawa 1902, str. 160. Przedruk z wydania: Altona 1755.

309. Sabbatai Kohen: *Megilat Eijfa* (Pismo ulotne, zawierające opis nieszczęścia Żydów, spowodowanego buntem Chmielnickiego w latach 1648 do 1649. Dodrukowane jak zwykle do dzieła historycznego Salomona Aben Verga „Szewet Jehuda“. Piotrków 1901, str. 118—124. Jest to źródło współczesne. Przypominam, że jest dobry przekład niemiecki całego dzieła Wienera, Hannover 1856 (Carl Rümpler). Obacz to samo w żargonie, nr. 167.

UZUPEŁNIENIE. (Poznań i Poznańskie).

310. Landsberger I. dr.: *Ordnung des Schuldenwesens der jüdischen Gemeinde zu Posen in den Jahren 1774 do 1780*. Pos. 1902, nr. 3, str. 38—45. Z końcem Rzpłtej wszystkie gminy żydowskie były tak obdłużone, że Rząd musiał zająć się sprawą uregulowania długów. Długi kahału w Poznaniu wynosiły w 1774 r. 947.546 złp. Autor streszcza obszerniej akt likwidacyjny komisji podany już pokrótce przez Perlesa w *Geschichte der Juden in Posen*, str. 67 i 107—111.

311. Tenze: *Förderung der Emancipation der südpreussischen Juden durch die Regierung*. M. Pos. 1903, nr. 6, str. 87—93. Jest to streszczenie memoriału śląskiego ministra hr. Hoyma z dnia 23 marca 1795. Hoym opiera swoje plany emancypacji żydów polskich na rozprawie Dohma: *Über die bürgerliche Verbesserung der Juden*. Berlin i Szczecin 1781. Plany Hoyma natrafiły na opór „Posener Kriegs und Domänen-Kammer“, a szczególnie magistratu poznańskiego.

Majer Balaban.

PORZĄDEK.

- Wstęp.
I. *Bibliografia i nauki pomocnicze*. Nr. 1—9.
II. *Kraje, ziemię, miasta, państwa ościenne*. Nr. 10—61.
III. *Osoby, rodziny, słowniki biograficzne*. Nr. 62—135.
IV. *Rozprawy i opracowania*:
a) *Rzeczy treści ogólnej*. Nr. 136—173.
b) *Sztuka*. Nr. 174—179.
c) *Prawo*. Nr. 180—183.
d) *Organizacya Żydów — Sejmy tygodnie*. Nr. 183—186.

- e) *Szkolnictwo*. Nr. 186—193.
f) *Historya literatury i języka* (hebrajski i żargon). Nr. 194—209. a) *Biografie i charakterystyki literackie poetów i pisarzy hebrajskich i żargonowych nowszej i najnowszej doby*. Nr. 210—237.
g) *Chasydyzm*. a) *Źródła (żargonowe i hebrajskie)*. Nr. 238—258. b) *Opracowania*. Nr. 259—293.
V. *Materyaly*. Nr. 294—309.
Uzupełnienie. Nr. 310—311.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Miejscowości.

Majewski Erazm. Nauka o cywilizacji. Prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socjologii. Warszawa 1908, str. VII, 332.

Gumplowicz L. Istota rozwoju dziejowego ludzkości. P. h. 1908, I, 1—12.

Brückner Aleks. Kultura pierwotna. Drogi jej badań. At. p. 1908, I, 150—167.

Szelągowski Adam. Daleki i bliski Wschód w dziejach. At. p. 1908, I, 297—316.

Zakrzewski Stan. Zagadnienia historyczne. Lwów 1908, str. 294.

Zawiera: 1. Kultura historyczna; a) Intuicja historyczna, b) Wiedza historyczna. 2. Wschód i zachód w historii Polski; 3. Epoka Piastowska; 4. Polityka społeczna Piastów.

Zakrzewski St. Geneza narodowości polskiej. At. p. 1908, I, 1—16.

Koneczny Fel. Dzieje Polski. Poznań 1908, str. 380.

Czermak W. Dustrwane dzieje Polski. R.: E. Bogusławski, B. W. 1908, I, 400—410.

Grzymałowski Stanisław. Dzieje Polski w krótkim zarysie. Wyd. IV poprawione. Warszawa 1907, str. 215, 10 map.

Nisbet Bain R. A political history of Poland and Russia from 1447 to 1796. Cambridge 1908, str. VIII, 452, 3 mapy.

Wilczyński Olgierd. Istorija Rusi po skazaniam sowriemiennikow, dokumentam i pamiatnikam. Wilno 1908.

R.: I. W. 1908, II, 349—350.

Hruszewskij M. Istorija Ukrainy-Rusi. Tom VI: Żyćie ekonomiczne, kulturne, nacjonalne XIV—XVII wkiw. Kijew 1907, str. 667.

Bogustawski Edw. Słowiańskie Starożytności Niederlego w świetle teorii autochtonistycznej. P. h. 1908, I, 117—126.

Brückner Aleks. Co sądzić o „Żywotach Cyryla i Metodego“. K. h. 1908, 1—15.

Fijałek Jan. U grobu św. Wojciecha. At. p. 1908, II, 1—28.

Lukasiewicz Ant. Stosunek Słowaczyny do Polski w X i XI w. Progr. gimn. Franc. Józefa. Lwów 1907.

R.: St. Zachorowski, K. h. 1908, 112—118.

Sienlowski E. Die Missionsreisen des Bischofs Otto von Bamberg nach dem Lande der heidnischen Pommern 1125—1127. Glatz (1907), str. 165.

Lodyński Marian. Udział książąt śląskich w zamachu z r. 1177. Przyczynęk do dziejów Bolesława Wysokiego i Mieszka Raciborskiego. K. h. 1908, 1—46.

Osten-Sacken Paul. Der erste Kampf des Deutschen Ordens gegen die Russen (1240—1242). Mitteil. a. d. livländ. Gesch. XX, 87—124.

Wendaś A. Stosunek Ottokara II do książąt Śląska i Polski. Progr. gimn., Stanisławów 1908. R.: Lodyński M., K. h. 1908, 118—121.

Milan Jan. Napad Tatarów na Polskę za Leszka Czarnego w r. 1287. Progr. gimn. Stanisławów 1906. R.: M. Lodyński, K. h. 1908, 121.

Bolesław Jurij II, książę wsiej Małoj Rusi. Sbornik materijałow i izsle-

dowanij soobczonych O. Gonsiorowskim, A. A. Kunikom, A. Lappo-Danilewskim, I. Linniczenko, S. Ptaszyckim i I. Reżabkom. Izdanie Imp. Akademii, S. Petersburg 1907, str. IV, 834, 10 tabl.

Girgensohn Die Inkorporationspolitik des Deutschen Ordens in Livland 1378—1397. Mitteil. a. d. livländ. Gesch. XX, 1—86.

Heveker Karl. Die Schlacht bei Tannenberg. Berlin 1906. R.: A. Prochaska, K. h. 1908, 121 do 122; Ziemeser, Z. Wpr. 1907, str. 14.

Kolankowski L. Die Bewerbung des Markgrafen Johann Albrecht um den Bischofsitz von Plock 1522—1523. Apr. M. 1908, 38—57.

Kamieniecki W. Pobyt króla Jana Zapolyi w Polsce w 1528 roku (dok.). P. h. 1907, II, 297—314.

Jacobi R. Thorn, Elbing, Danzig und die polnischen Königswahlen 1573 bis 1575. Mitteil. d. Copernicus-Vereins XV, 42—46; 53—69.

Boratynski L. Stefan Batory, Hanza i powstanie Niderlandów. P. h. 1908, I, 50—65 (c. d. n.).

Kończykiewicz Maciej. Stosunki dworu austriackiego do Polski w latach 1573—1592. Progr. sem. naucz., Kraków 1906/7, str. 61.

Horvat K. Kobenzelovi izvještaji (1592—1594) kardinalu Cintiju Aldobrandiniju državnomu tajniku pape Klementa VIII. Starine, izd. jugoslav. Akad. t. XXXII, str. 181—316.

Hruszewskij M. Kulturno nacjonalnyj ruch na Ukraini w drugij połowyni XVI wiku. Literat. nauk. Wistnyk 1908, I, 282, 491.

Krukowskij Adr. Swietłaja licznost' zapadno-russkawo proszławo. (K 800 lietnoj godowsczynie smierti Konstantyna Ostrozskawo). R. St 1908, I, 11—15.

Sobieski Wacław. Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską. (Odb. z RAU. h. 51). Kraków 1908, str. 60.

Pierling P. Nazwanyj Dimitrij i polskije arianie. R. St 1908, II, 1—10.

Hirsberg Al. Maryna Mniszkowna. Russkij pieriewod s'predsłowijem Andr. Titowa. Moskwa 1908, str. IV, 355, XX.

Górka Olgerd. Polityka Poski na zachodzie w pierwszej połowie XVII w. At. p. 1906, II, 121—131.

Z powodu książek W. Sobieskiego i A. Szelągowskiego.

Jaworski Fr. Jadwiszka ze Lwowa. (Z dziejów serca królewskiego). Kurjer lwow. 1907, nr. 192.

Jabłonowski Al. Z przeszłości Ukrainy. (Chmielnicki). Dziennik kijow. nr. 114, 116, 118 nast.

Gawroński Franc. Rawita. Droga do niewoli. Ustęp z dziejów kozacko-polskich zatargów. Ś. s. 1908, I, 121 do 142; 248—268.

Gawroński Fr. Rawita. W starym Kijowie. Ustęp źródłowy z dziejów polsko-kozackich zatargów w r. 1651. Świat 1908, nr. 16—17.

Urbański Tad. Rok 1683 na Podolu, Ukrainie i w Mołdawii. Szkic historyczny z czasów panowania Jana III Sobieskiego. Lwów 1907, str. 50.

Łuniński E. Córce na drogę (notatka z życia Jana III). T. i. 1907, nr. 36.

Hruszewskij Oł. Po katastrofi 1708 r. Wojenni roboty. Z. t. Sz. t. 80, str. 19—35.

Pawłowski I. F. Bitwa pod Połtawoj 27. junia 1709 i jeja pamiatniki. Połtawa 1908.

Tomaszowski S. Pryczynki do istorii Mazepynsczyny. Z. t. Sz. t. 81, str. 151—154.

Konopczyński Wł. Sejm grodzieński 1752 roku. Lwów 1907. (Odb. z K. h.), str. 118.

Konopczyński Wł. La deuxième mission du Comte de Broglie 1755—6. Revue d'hist. diplom. 1907, październik.

Konopczyński Wł. Odwrócenie przemyerzy w Europie 1755—1757 (dok.). P. h. 1907, II, 314—329.

Konopczyński Wł. Stanisław Konarski jako reformator polityczny. Przegląd narodowy 1908, nr. 1.

Załęcki Artur. Rządy Fryderyka II w Prusiech Polskich (1772—1786). Przyczynek do dziejów Polski porozbiorowej. Lwów 1907, str. 46.

Koser. Aus der Vorgeschichte der ersten Teilung Polens. Sitzungsber. d. preuss. Akad. d. Wiss. 1908, nr. 13, str. 286—292.

Friedrich der Grosse. Politische Korrespondenz, tom XXXII (1772 marzec—październik). Berlin 1908.

Łuniński Ernest. Przymierze polsko-pruskie i konstytucja majowa (dok.). P. h. 1907, II, 329—352.

Rolle M. Pierwszy generał-gubernator kresowych prowincyj (Michał Kreczelnikow). B. W. 1908, I, 469—515.

Polen. Aus der letzten Zeit der Republik Polen. Gedenkblätter eines Posener Bürgers (1760—1793). Hg. v. Dr. Ch. Meyer. München 1908, str. V, 83.

Pawłowski Br. Listy Kościuszki. T. i. 1907, nr. 35.

Sokolnicki M. Józef i Tadeusz Mostowscy i działalność polityczna Polaki w r. 1792—1797. P. h. 1908, I, str. 66—83.

Schottmüller Kurt. Der Polenaufstand 1806/7. Urkunden und Aktenstücke aus der Zeit zwischen Jena und Tilsit 1907. R.: M. Lorez, K. h. 1908, 124—130; M. Wpr. 1907, 54 (J. Kaufmann).

Geoffroy de Grandmaison. L'Espagne et Napoléon 1804—1809. Paris 1908, str. 520.

Są wzmianki o Polakach.

Segur F. Iz zapisok grafa Filipa Segiura: Napoleon pieried pochodom w Rossiju. R. A. 1908, I, 5—24, 277 do 286, 436—447.

Otzywy Napoleona ob jewo otnoszenijach k Rossiji i k Poliakam, zapisannyje grafom Laskazom. R. A. 1907, III, 513.

Popruzienko I. G. Iz archiwa N. N. Nowosilcowa. Paliaki paslie Napoleonowago nasziestwijsa w Rassieju. R. A. 1908, I, 296—294, 493—524.

Uczrieżdżenie Wierchownawo Wriemionnowo Sowietu w Giercogstwie Warszawakom w g. 1818 Pieriepiska kniazia M. L. Kutuzowa s N. N. Nowosilcowym. R. A. 1908, I, 48—64.

Mallnowskiego M. Księga wspomnień, wyd. J. Tretniak. (Zródła do dziejów Polski porob. III). R.: H. Mościcki, K. h. 1908, 129—136.

Martens F. T. Rossija i Francija wo wriemiena restawracii i julskoj monarchii. Z. M. pr. 1907, IV, 90—138, 205—243.

Reczyński Jerzy. Moja wojaczka 1825—1831. Z notatek, szkiców i wspomnień... ułożył Władysław Chodźkiewicz. Lwów 1908.

R.: H. Mościcki, B. W. 1908, II, 170—172.

Domejko Ignacy. Pamiętniki. Z autografów wydał J. Tretniak. (Zródła do dziejów Polski porobiorowych V). Kraków 1908, str. VIII, 226.

Konrad Wallenrod. Pieriepiska N. N. Nowosilcowa s grafom D. D. Kuru toju i doniesienije Wielikomu kn. Kon-

stantinu Pawłowiczu o Mickiewiczie 1828. R. A. 1908, I, 64—75.

Smolka Stanisław. Polityka Lubeckiego przed powstaniem listopadowem. T. II, Kraków 1907, str. VIII, 624.

Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831, wydał M. Rostworowski. Tom II, od 9. lutego do 18. kwietnia 1831. (Zródła do dziejów porobior. I). Kraków 1908, str. XXXI, 645.

Sokołowski August. Dzieje powstania listopad. 1830—1831. Wiedeń (1908), str. IV, 315.

Kraushar Al. Zamach na dyktaturę Chłpiewickiego. P. h. 1907, II, 352—377.

Mielżyński Maciej. Wyprawa na Litwę, opowiedziana według zapisków. Kraków 1908, str. 68.

Azan Paul. La légion étrangère en Espagne 1835—39. Paris, str. 756.

Mnóstwo Polaków.

Krechowiecki Adam. Kartka z dziejów polskiego tułactwa (1835/6). At. p. 1908, I, 173—193.

Łoziński Bron. Głos Niemca-biurokraty z roku i o roku 1846. K. h. 1908, 46—76.

Studyński K. Polski konspiracii sereď ruskych pytomciw i duchowneństwa w Haliezyni w rokach 1831—46. Z. t. Sz. t. 80, str. 53—108. (d. n.).

Stebelski Piotr. Proces kryminalny Teofila Wiśniowskiego i towarzyszy o zdradę stanu. P. p. a. 1908, 33—63, 97—111, 207—224 (c. d. n.).

Szpotkański Stan. Sejm w emigracji. B. W. 1908, II, 97—117.

Chołodecki Józef. Sprawa cuczłowska w r. 1848. Lwów 1908, str. 13.

Stella-Sawicki J. Stan oblężenia w Galicji, przez naocznoego świadka. Słowo polskie 1908, nr. 37, 88.

Falkowski Juliusz. Wspomnienia z roku 1843 i 1849. (Bibl. dzieł wybor. 527—8). Warszawa 1908.

Giller Agaton. Manifestacje Warszawy 1861. Z rękopisu wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył Justyn Sokulski. Stanisławów 1908, str. 96.

Rogiński Rom. Szkoła wojskowa polska we Włoszech (1859—62). Kartka ze wspomnień osobistych. T. i. 1907, nr. 27—28.

Dublecki M. Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863-4. Kraków 1907. R.: Walery P., K. h. 1908, 136 do 140.

Chełodecki J. B. Dowódcy oddziałów w powstaniu styczniowym i współczesne pieśni rewolucyjne. Lwów 1907. R.: Walery P., K. h. 1908, 140—144.

Locatelli Giuseppe. Ochotnicy włoscy w powstaniu polskim r. 1863. Tłum. Zofia Sokołowska. P. h. 1907, II, 395—398.

Tencajoll O. F. Udział Włochów w powstaniu polskim. T. i. 1907, nr. 30—33.

Ożegański Kościuszka Józef. Wspomnienia krwawych czasów z r. 1863. Wyd. nowe. Kraków 1908, str. 332.

Baranów N. Zizi i trudy M. P. Pogodina tom XX (rok 1863). S. Petersburg 1906. R.: Walery P., K. h. 1908, 153—4.

Wspominania generał-majora Wasilija Abramowicza Dokudowskawa... do 1863 g. Riadań 1898. R.: Walery P., K. h. 1908, 144—147.

Rżanow Al. Straniczka o Polskom wzostaniu 1863 g. R. A. 1907, III, 527.

Filewicz I. P. K historii Karpatskiej Rusi 1848—66. Warsz. uniw. izwiest. 1907, I—II.

Sokulski Justyn. Polacy na wschodzie (1797—1877). Stanisławów 1908, str. 31.

Mickiewicz Wł. Emigracja polska 1860—1890. Kraków 1908, str. 172.

Kościński Konstanty. Czy ziemia Chełmińska była pierwotnie pruską? Uwagi z powodu rozprawy Dr. W. Kętrzyńskiego. R. T. T. XIV, 45—48.

Kościński Konst. Człuchów. Obrazek historyczno-statystyczny z przeszłości Pomorza. R. T. T. XIV, str. 105—167.

Panske P. O Dębnicy, własności Łatańskich, gnieździe Żalińskich. Zap. T. T. I, 17—20.

Jaworski Tad. Pamiątki wielkopolskie. I: Golejewko. T. i. 1908, nr. 16.

Sarna Wład. Opis powiatu Jasielskiego. Jasło 1908, str. VI, 743.

Hach O. Schloss u. Seminar Koschmin. Geschichte des alten Polenschlosses und jetzigen evangelischen Lehrer-Seminars zu Koschmin. Koschmin 1907, str. 71.

R.: A. Skiadny, M. Pos. 67—8.

Krzyżanowski Stan. Słowo o dziejach Krakowa. Kraków 1907, str. 14.

Gollenhofer Józef. Rewolucja krakowska 1848 roku. (Bibl. krakowska, nr. 38). Kraków 1908, str. 138.

Badura Winc. Wielkie Księstwo krakowskie pod względem oświatowym i kulturalnym. Kraków 1907, str. 33.

Pomorskie nazwy osobowe i miejscowe. I. R. T. T. XIV, str. 184—196.

Krische P. Die Provinz Posen. Ihre Geschichte und Kultur unter besonderer Berücksichtigung ihrer Landwirtschaft. Mit einer naturw.-geolog. Abhandlung über die Provinzen. Dr. C. Riemann. Strassfurt 1907, str. XV, 319.

R.: E. Rummler, M. Pos. 1908, 65—67.

Laubert M. Studien zur Geschichte der Provinz Posen in der ersten Hälfte des XIX Jh. Posen 1908, str. 320.

Zawiera: 1. Zur Geschichte der Provinz während der Freiheitskriege. 2. Die Geheimberichte des Majors von Royer-Luehnes über Posen u. Polen 1816/7. 3. Das Posener Theaterwesen. 4. Presse und Zensur in der Provinz Posen.

Laubert M. Zwei Denkschriften von 1813 und 1814 über die Verwaltung der späteren Provinz Posen. M. Pos. 1908, 1—10.

Trzeciński Jan. Pamiątki i wspomnienia z sanockiej ziemi, zebrał... Część I. Krosno 1907, str. 224.

Wołyniak. Wołoczyska. P. n. I. 1908, 81—96.

Niedźwiecki Mikołaj. Z przeszłości Żółkwi. Lwów 1908, str. 73.

R.: S. I., Z. t. Sz. t. 61, str. 188—191.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Sosnowski O. Mapa fizyczna ziem polskich. Warszawa (1908).

Niewiadomski Elligiusz. Atlas do dziejów Polski, zawierający czternaście map według Lelewela i innych. Wyd. II. Warszawa 1907, 4°.

Stupski Z. S. Mapa W. ks. Poznańskiego z oznaczeniem posiadłości pruskiej komisji kolonizacyjnej, nabytych po koniec 1906. Poznań 1908.

Jabłonowski Al. Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym. T. VI, cz. I: Podlasie. (Źródła

dziejowe XVII, 1). Warszawa 1908, str. 222, LI.

Królestwo Polskie. Opracowali: Gloger Z., Janowski A., Koskowski B., Kozicki S., Maliszewski E., Morzkowski Z., Nałkowska A., Radziszewski II., Wodek L. Warszawa, str. 346.

Bujak Fr. Galicya. Tom I. Kraj, ludność, społeczeństwo, rolnictwo. Lwów 1903, str. 562.

b) Sztuka.

Kopera Fel. Materiały do inwentaryzacji zabytków sztuki i kultury w Polsce (c. d.). W. n. a. 70.

Zubrzycki J. S. Skarb architektury w Polsce. Zeszyt 4—8. Kraków 1908.

Sokolowski M., Worobiew G. i Zubrzycki J. Kościoły i cmentarze warowne w Polsce. R.: E. Świeżykowski, K. h. 1908, 81—83.

Świderka A. Dwie kaplice polskie. R.: E. Świeżykowski, K. h. 1908, 78—81.

Tomkowicz Stan. Wewnętrzne urządzenie zamku krakowskiego i jego losy. (Bibl. krakowska nr. 36). Kraków 1907, str. 26.

Zubrzycki S. J. Architektura placu Dominikańskiego w Krakowie na początku XIX w. Kraków 1908, fol. str. 21.

Kronthal A. Graf Eduard Raczynski und die Posner Brunnen. M. Pos. 1908, 33—52.

Kopera Feliks. Wit Stwosz w Krakowie. Roczn. krakowski X, str. 125.

Olszewski Marian. Rozwój polskiego malarstwa. Część I. Od Baroku do Matejki. Kraków 1907, str. 183, 27 rycin.

R.: E. A. Balicki, P. pl. 1908, II, 148—153.

Fridrich Alojzy. Historia cudownych obrazów Najświętszej Panny Maryi w Polsce. Kraków 1908.

Schaeffer Dr. Em. Die Bildergalerie des Fürsten Czartoryski in Krakau. Westermans Monatshefte 1907, z. 7, str. 23—32.

Frimmel Teodor. Aus Lemberg. Die werdende Galerie. Blätter f. Gemäldekunde 1908, nr. 4, str. 77—104.

Kujot. Łukasz Dębiński z Dębienia. (Ornat i monstrancja z Rumiana pod Lubawą). Zap. T. T. I, 23—26.

Kolberg J. Ermländische Goldschmiede. Z. Erm. XVI (1907), 345—556. Są i polskie nazwiska.

Chmiel Ad. Garncarze krakowscy. (Odb. z Kalendarza Czecha na 1908). Kraków 1907, str. 29.

Bąkowski Klemens. Teatr krakowski 1780—1818. (Bibl. krakow. nr. 37). Kraków 1907, str. 95.

c) Archeologia.

Bołsunowski K. Minusińsk jako centrum epoki bronzu. W. n. a. nr. 70.

Chmielecki ks. Kazim. Cmentarz żarowy z epoki bronzu w Czemlewie. R. T. T. XIV, str. 197—204.

Chmielecki Kaz. Wykopaliska monet i srebra. Maszénice, Nieciszewo, Poczalkowo w świetle najnowszych badań. Z dwoma tablicami. R. T. T. XIV, str. 3—44.

d) Heraldyka i genealogia.

Boniecki Adam. Herbarz polski t. XI, zesz. 1—4. Komorowscy-Korniowie. Warszawa 1908.

Uruski S., Kosiński A., Włodarski Al. Rodzina, herbarz szlachty polskiej. T. V. (Groffe-Jarzyński). Warszawa 1907, 4^o, str. 396.

Herby szlachty polskiej. Zesz. 2—3. Poznań 1908, str. 29—44, tabl. X—XI.

Piekosiński Fr. Herbarz szlachty średniowiecznej. Herold polski 1906.

Kojałowicz Wojciech Wijuk. Herbarz szlachty litewskiej Nomenclatorem zwany (c. d.). Herold polski 1906.

Doerr Aug. v. Die Legitimierten Nachkommen der letzten Herzoge von Teschen aus Piastischem Geblüt. Jahrb. d. Herald. Gesell. Adler 1908 i odb. Wien 1908.

Kraushar Al. Franciszka Krasieńska i dynastia panująca włoska. T. i. 1908, nr. 1.

Semkowicz. Ród Pańków. Kraków 1908. R.: A. Składny, M. Pos. 1908, 25—29.

Radmieński-Gorczak. Monografie XX. Sanguszków. I, III. R.: A. Prochańska, K. h. 1908, 96—101.

Białkowski Leon. Ród Bibersteinów. Studium nad średniowiecznym rodem rycerskim. Wstępem poprzedził St. Krzyżanowski. Kraków 1908, str. 33.

Meysztowicz Aleks. Karpowie herbu własnego. Wilno 1907, str. 115, 1 tabl.

Piekosiński Fr. Rocznik Werszowców-Rawiczów. Herold polski 1906.

Zamoyskiego Jana notaty heraldyczno-sifragistyczne. Piekosiński, Stu-

dya, rozprawy i materyały, t. VII, 1. Kraków 1907.

R.: Wł. Semkowicz, K. h. 1908, 103—7.

Wityg Wiktor. Wypisy heraldyczne. Herold polski 1906.

Piekosiński Fr. Nieznane zapiski heraldyczne z ksiąg wiślickich. Studya, rozprawy, materyały, t. VII, 1. Kraków 1907.

Piekosiński Fr. Polska XVI w. pod względem rozsiadlenia się szlachty. Str. 275. Herold polski 1906.

Leontowicz T. I. Prawosposobnost litowsko-russkoj szlachty. Z. M. pr. 1908, II, 53—88.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Nagujewskij D. Iz polskoj numizmatyki i archeologii. Kazafi 1908.

Piekosiński Fr. O grzywnie polskiej staropiastowskiej. Herold polski 1906.

Zakrzewski Z. dr. O brakteacie pamiątkowym Bolesława Krzywoustego. (Odb. z W. n. a.) Kraków, str. 20.

Baumert H. Münzfund von Hammer (połowa XVII w., polskie monety). M. Pos. 1907, 163—166.

Demel dr. Bol. Przyczynek do dziejów mennicy warszawskiej 1820 do 1856. W. n. a. 70.

Litwiński Jan. Album pieniędzy papierowych polskich z roku 1794, z podaniem historycznym. Wyd. II. Kraków 1908, str. 16, 8 tabl.

Gumowski M. Medale Jagiellonów. Herold polski 1906.

Piekosiński Fr. Pieczęcie polskie wieków średnich doby piastowskiej. Uzupelnienie I. Herold polski 1906.

Pieczęcie miast dawnej Polski. (Wyd. Wityg). Zeszyt II. Kraków-Warszawa 1907, str. 49—88.

f) Paleografia i dyplomatyka.

Karinskij N. Obrazcy głagolicy. 25 awtotipiczeskich snimków s rukopisnych i pieczatnych pamiatnikow i transkripcija tekstow kiryłłowskimi bukwami. S. Petersburg 1906.

g) Krytyka źródeł.

Downar - Zapolskij. Barkulabowskaja lietopis. Kij. Iz. 1907, nr. XII, 1—12.

Pawło - Silwanskij. Pogriesznosti aktow Archeograficzeskoj kommissii. Lietopis zaniatij impier. Archeograf. kommissii. XVII. S. Petersburg 1907.

h) Biblioteki i archiwa.

Krzemiński St. Książka i księgozbiór. Przegląd bibl. I, 15—26.

Krzywicki L. Biblioteki w klasztorach. Przegląd bibliot. I, 55—56.

Gątkiewicz F. Archiwum miasta Drohobycza. Drohobycz 1907. R.: M. Goycki, K. h. 1908, 108—112.

Chmiel Adam. Rękopisy biblioteki hr. Tarnowskich w Dzikowie. Kraków 1908, str. 31.

Kordiumow. Opisanije aktow chraniaszczych sia w impier. archeograf. kommissii. (Lietopis zaniatij imp. archeograf. kommissii XVII). S. Petersburg 1907, str. XXIII, 594.

Horstkamp Sydow. Seltenheiten und Kuriositäten der kais. öff. Bibliothek zu St. Petersburg. Zeitschrift für Bücherfreunde XII. (1908), str. 26—34, 64—70.

Warschauer A. Wiegendrucke aus Posener Büchersammlungen in der Universitätsbibliothek zu Upsala. M. Pos. 1908, 57—65.

Różycki K. v. Aus den Erlebnissen eines Bibliothekars. Markus Reverdil, Lektor u. Bibliothekar des Königs Stanislaus August. Zeitschr. f. Bücherfreunde XII (1908), str. 70—76.

Bieliński J. Biblioteka królewskiego Uniwersytetu warszawskiego 1817 do 1831. Przgl. bibliot. I, 37—54.

Mitowidow A. I. Opisanije sławiano-ruskich staropieczatnych knig Wilenskoj publicznoj biblioteki (1491—1800). Wilno 1908, str. 160.

Sbornik dokumentow muzejia M. N. Murawiewa. T. I. Wilno 1906. R.: Walery P., K. h. 1908, 147—153.

i) Bibliografia.

Estreicher Karol. Bibliografia polska, tom XXII (część III, t. XI). M-My. Kraków 1908, str. 673.

Vrtel Stef. Bibliografia krytyczna czasopism polskich za rok 1905. P. I. 1907, str. 1—80.

Treter Miecz. Przegląd treści dzieściu roczników czasopisma etnograficznego „Lud“ 1895—1904. Lwów 1907, str. 89.

Lewicki Józef. Bibliografia druków odnoszących się do komisji Edukacji narodowej, pierwszego w Europie ministerium oświaty. Lwów 1907, str. 172.

Mitowidow A. I. Staropieczatnyja sławiano-russkija izdanija, wyszedzija iz zapadno-russkich tipografij. Cz. M. O., t. 224.

Weyszenhoff J. Kilka słów o kalendarzach gdańskich. T. i. 1908, nr. 3.

Bibliografia Prus zachodnich i okolic ościennych za rok 1906 i 1907. R. T. T. XIV, 204—216.

Mańkowski ks. Alfons. Dzieje drukarstwa i piśmiennictwa polskiego w Prusiech zachodnich, wraz z szczegółową bibliografią druków polskich

zachodnio-pruskich. R. T. T. XIV, 49 do 101.

Minde-Pouet G. u. Składny A. Übersicht der Erscheinungen auf dem Gebiet der Posener Provinzialgeschichte 1906. M. Pos. 1906, 166—188.

Młaskowski Kazim. Z teki bibliograficznej. P. l. 1907, 202, 370.

Hahn W. Druk krakowski Moschusa i hymnu do Apollina z r. 1524. Eos XIII (1907), 62—65.

Bernacki Ludwik. Nieznana praca Jana z Koszyczek. P. l. 1907, 326—370.

Francko I. Pyczynok do studij nad Ostrożskoju biblijeju. Z. t. Sz., t. 80, 5—18.

III. Kościół.

Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta, ed. B. Ulanowski. Vol. III p. 1. Acta iudiciorum ecclesiasticorum dioecesium plocensis, wladislaviensis et gneznensis (1422 do 1533). (Monumenta medii aevi, XVIII, 1). Kraków 1908, str. 388.

Akta kapituł z wieku XVI wybrane, wydał B. Ulanowski. Tom I, cz. I. Akta kapituł poznańskiej i wrocławskiej 1519 do 1578. (Acta historica XIII, 1). Kraków 1908, str. 360.

Gumplowicz M. Początki biskupstwa krakowskiego. Warszawa 1908. (Odb. z P. h.), str. 57.

Abraham Wł. Jakób Strepa, arcybiskup halicki 1391—1409. Kraków 1908, Akademia, str. 114, VII tabl.

Visitatio Archidiaconatus Camenensis Andrea de Leszno-Leszczyński Archiepiscopo A. 1652—1653 facta. Curavit Paulus Panske. Tow. Toruńskie fontes XII. Toruń 1907, str. XVI, 192.

Mańkowski ks. Alfons. Z dziejów parafialnych dyecezyi chołmskiej I. Kłodawa. Zap. T. T. I, 1—15.

Wadowski Jan Ambroży. Kościoły lubelskie. Na podstawie źródeł archiwalnych. Kraków 1907, str. 578.

Pleszkiewicz Rom. Opactwo cysterskie w Wąchocku. P. h. 1908, I, 13—32.

Godlewski X. Mich. Ostatnie pragnienie Stanisława Siostrzeńcewica Bohusza. P. h. 1908, I, 88—100.

Walkowski ks. Józef. Ważne źródło do historii arcybiskupa Dunina. Pamiętniki pisane w niewoli kołobrzelskiej (od 8. paźd. 1839). Wydał i wstępem poprzedził ks. Tad. Trzcziński. Poznań 1908, str. XVI, 88.

Żukowicz P. Archidjepisok Meletij Smotryckij w Wilnie w pierwyje miesiacy poslie swojej chirotonii. Chrystijańsk. cztenije 1906, kwiecień-czerwiec.

Korałłow O. Iz istorii Chołmskoj jeparchii (XVII w.). Chołmskaja cirkownaja zisz 1906, nr. 5—19.

Korałłow O. Nieskolko słow o priemstwie Chołmskij uniatskich jepiskopow w pierwoj czetwiercie XVIII w. Chołmskaja cirkownaja zisz 1906, nr. 1.

Korałłow O. K istorii imienij Chołmskoj jepiskopskoj katiedry i archijerejskawo doma. Chołmskaja cirkownaja zisz 1906, nr. 9.

Dielektorowski. Mitropolit litowskij Josyf Siemaszko, wozsojedinitiel zapadno-russkich unijatow s prawoslawnoju cirkowiu. Wołyńsk. jeparch. wiadomosti 1906, nr. 1—2.

Dikowski N. Bazyljanskij ordien i jewo znaczenije w zapadno-russkoj unijatskoj cirkowie s XVII w. do Zamojstkawo prowincionalnawo sobora 1720 g. Grodnenskija jeparch. wiadomosti 1906, nr. 24, nast.

Żudro T. Borkołabowskij Swiato-Wozniesienskij zenskij monastir (fun-

dacyi 1645 Stetkiewiczów). Mohilewsk. jeparch. wiadom. 1906, nr. 7.

Geyski M. Luter i Albrecht przed sekularyzacją Prus B. W. 1906, IV. R.: A. Prochaska, K. h. 1908, 122—3.

Brückner AL Różnowiercy polscy. Szkice obyczajowe i literackie. Warszawa 1906. R.: T. Grabowski, K. h. 1908, 93—96.

Kubała L. Stanisław Orzechowski. R.: T. Grabowski, P. pl. 1908, I, 327—30.

Nowaczyński Ad. Aryanie. T. i. 1908, nr. 11—14.

Wotschke Theodor. Die Posener Verwandten des St. Gallener Reforma-

tors und Geschichtsschreibers Joachim Vadian. M. Pos. 1908, 17—25.

Wotschke Dr. Die Reformation in Kosten. Correspondenzblatt d. Ver. f. Gesch. der evang. Kirche Schlesiens IX, 161—188.

R.: X. Miaskowski, P. h. 1908, II, 427—8.

Panske P. Dwa listy z r. 1742 w sprawie odbudowania zboru w Chojnicach. Zap. T. T. I, 27—9.

Załęski Stan. O masonii w Polsce w r. 1758 do 1822. Na źródłach wyłącznie masonskich. Wyd. II, t. 1—2. Kraków 1908, str. 274 + 248.

IV. Prawo.

Kutrzeba St. Historia ustroju Polski w zarysie. Wyd. II, Lwów 1908, str. XV, 278.

Kutrzeba St. Historia ustroju Polski. Balzer. Z powodu nowego zarysu historii Polski. R.: S. Tomaszewski, Z. t. Sz. t. 80, 212—217.

Balzer. K historii obszczestwionnawo stroja Polski. S. Peterb. 1908.

R.: F. Zigel, Z. M. pr. 1908, II, 122—174.

Kadlec Karol. Ustavni dějiny Polská podle nových bádání. Č. Mus. č. 1908, 40—67; 241—250.

O pracach Balzera i Kutrzeby.

Balzer. Corpus iuris polonici. R.: M. Perlbach, M. Wpr. 1907, 52—4.

Tłómaczenie polskie statutów Kazimierza Wielkiego i statutu wareckiego z rękopisu Akademii umiej. (SzczaWińskiego), wyd. F. Piekosiński. Arch. komisji prawniczej VIII.

Chodyncki Henr. Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. R.: A. Prochaska, K. h. 1908, 86—89.

Prochaska Antoni. Z dziejów samorządu ziemi chełmskiej. P. h. 1908, I, 33—50.

Łappo I. Grodskij sud w Wielikim Kniaźstwie Litowskim w XVI stulietii. Z. M. pr. 1908, I, 51—114.

Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej polskiej z Archiwum t. zw. bernardyńskiego we Lwowie. T. XIX. Lwów 1906, 4^o, str. 855.

Terminy sądów ziemskich województwa sandomierskiego z lat 1395 do 1444. Wyd. F. Piekosiński. Archiw. kom. prawniczej VIII.

Zapiski sądowe województwa sandomierskiego z lat 1395—1444, wyd. Fr.

Piekosiński. Archiwum komisji prawniczej VIII.

Księgi sądowe brzesko-kujawskie 1418 do 1424. Wyd. J. Kochanowski (Teki Pawlińskiego VII). R.: M. Handelsman, K. h. 1908, 1, 126 do 136.

Nieznane średniowieczne roty przysięg wareckie z lat 1419—1480, wyd. F. Piekosiński. Archiwum komisji prawniczej VIII.

Smoleński Wł. Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej. Kraków 1908. R.: Kłodziński A. K. h. 1908, 89—93.

Kleczyński J. Włóścianie z końca XVIII w. Witeź 1908, zes. 2.

Smólski G. Niemcy w Galicyi. B. W. 1908, I, 17—60.

Berger Heinr. Geschichte der Juden in Krotoschin. Krotoschin 1907, str. 24.

Sulisz Józef. Tyrawa solna. Przyczynek do historii prawa niemieckiego w Polsce. Lud 1908, str. 282—91.

Dąbkowski Przemysław. Litkup w prawie polskiem średniowiecznem. P. h. 1907, II, 377—384.

Fierich Franc. Ksawery. Prawo wekslowe na podstawie konstytucji sejmowych 1775, 1776, 1778, 1780. (Odb. z RAU h. 51). Kraków 1908, str. 113.

Handelsman Marcell. Kara w najdawniejszem prawie polskiem. (Historia polskiego prawa karnego I). Warszawa 1908, str. IX, 266.

Szelągowski Adam. Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce do r. 1795. Polska, Obrazy i opisy t. II, zes. 6 i odb. Lwów 1907, str. 89.

Baranowski dr. T. I. Z dziejów gospodarki rolnej w Polsce. Dobra Pu-

ławskie między I a II rozbiorem. Ekonomista T. II, zes. 4.

Giedroyc Fr. Zapiski do dziejów szpitalnictwa w dawnej Polsce. Warszawa 1908, str. 132.

Mączkowski W. Prowizorowie szpitalni w dawnej Polsce. Przyczynek do dziejów magistratury naszej. P. h. 1907, II, 51—94; 384—395.

V. Oświata.

a) *Historja obyczajowa.*

Łoziński Wład. Życie polskie w dawnych wiekach. (Wiek XVI—XVIII). Wydanie II, Lwów 1908, str. 246.

b) *Oświata i szkolnictwo.*

Nołński Alfr. L'instruction publique en Pologne dans les dernières années du règne d'Auguste III (1750 do 1764). Bull. polon. 1908, nr. 1.

Karbowiak Antoni. Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie. P. n. I. 1908, 1—21; 113 do 130 c. d. n.

Bieliński J. Stosunki królewskiego warszawskiego uniwersytetu z cesarskim wileńskim. R.: L. Janowski, K. h. 1908, 84—6.

Bieliński Józef. Pierwsza akademia lekarska w Warszawie. Poznań 1906. R.: L. Janowski, K. h. 1908, 83—4.

Malewicz Anatol. Bazyljanszka szkoła. Mohilewsk. jeparch. wiadomosti 1906, nr. 12 nast.

Korniłow I. Russkoje dzieło w Siewiero-zapadnom kraje. Matierijały dla istorii wilenskawo uczielnawo okruga, prieimuszczestwionno w Murawiewskuju jepochu. T. I. St. Pietierburg 1908.

c) *Literatura.*

Pilat Roman. Historia literatury polskiej. Tom IV, cz. 1. Historia poezji polskiej XVIII w. Czasy Stanisława Augusta (1764—1795). Opr. Dr. L. Bernacki. Lwów 1908, str. 319.

Chrzanowski Ign. Historia literatury niepodległej Polski. Wyd. II. Warszawa 1908, str. 594.

(Zakończono 1. czerwca 1908).

Dr. Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademii, towarzystwa naukowe, zjazdy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie*. Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniach przedstawiono następujące prace: 20. stycznia prof. St. Smolka: Aleksander I i Metternich przed kongresem opawskim r. 1820; 17. lutego prof. W. Abraham: Jakób, arcybiskup halicki; Wize Kazimierz: Nowy podział nauk filozoficznych, oparty na podziale u Arystotelesa; 16. marca J. Rostafiński: Z dziejów przedhistorycznej Polski, cz. I; W. Heinrich: Johannes Scotus Erigena i jego teoria poznania; 11. kwietnia St. Estreicher: Nieznany zbiór średniowieczny przywilejów i wilkierzy m. Krakowa; St. Kutrzeba: Katalog archiwum krajowego aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie; 12. maja L. Boratyński: Przyczynek do dziejów najdawniejszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami, w szczególności z Wenecją; W. Jaskłowski: Zarnowiec i jego okolica.

Wydział filologiczny. 16. stycznia W. Bruchnański: Przyczynki do genezy Dziadów wileńskich; M. Balaban referat o pracy p. Reginy Lilientalowej: Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości; 10. lutego Tad. Grabowski: a) Skarga na tle sporów religijnych wieku XVI, część 2; b) Kwestya autorstwa broszury p. t. „Actio in Jesuitas prima“; 10. marca J. Rozwadowski: Z fonetyki proklityk, zwłaszcza prepozycyi w językach słowiańskich; T. Grabowski: Nowe szczegóły do charakterystyki twórczości Wacława Potockiego. 10. kwietnia Jan Łoś: Syntaktyczne funkcyje nominatywu i wokatywu w języku polskim; 11. maja J. Tretiak: Nieznany utwór Bohdana Zaleskiego z czasów młodzieńczych.

Na dorocznem posiedzeniu przedstawił sekretarz stan prac w roku ubiegłym. Komitet dla dziejów Polski porozbiorowych, który od roku dopiero rozpoczął swą działalność, ogłosił: 1) „Dyaryusz sejm 1830—1“ w opracowaniu Dra Rostworowskiego; 2) M. Malinowskiego księgę wspomnień; 3) Pamiętniki J. Domejki, oba w opracowaniu prof. Tretiaka. W przygotowaniu są: Korespondencya Lubeckiego z ministrami sekretarzami Stanu (prof. Smolka) i Pamiętniki gen. Prądzyńskiego, 4 tomy (hr. Moszyński i B. Gembarzewski) — ukaza się niebawem.

Komisyja historyczna ogłosiła I zeszyt „Monumenta Poloniae Palaeographica“ (Dr. St. Krzyżanowski), obejmujący na 27 tablicach podobizny wszystkich najdawniejszych polskich dyplomów po koniec w. XII i kilka z wieku XIII. Wydawca zbadał już dla celów wydawnictwa kilkadziesiąt archiwów i bibliotek, a zbiór fotografii dyplomów obejmuje już blisko 1000 sztuk, wykonanych w naturalnej wielkości; w ten sposób utworzono olbrzymie archiwum podobizn. Zbiór ten pozwoli dopiero rozpatrzeć wszystkie krytyczne wątpliwości materiału. Koszt całego przedsięwzięcia obliczono na 200.000 K. Wydawnictwo „Acta Capitulorum“ (prof. Ulanowski) w ukończonej części I tomu III obejmuje 935 zapisek aktów sądów biskupich i konsystorskich dyecezyi plockiej 1448—1530 i wrocławskiej 1422—1533, oraz uzupełnienia do ogłoszonych w tomie II aktów dyecezyi gnieźnieńskiej, t. j. akta wieluńskie 1518—1531, kaliskie 1470—1531 i gdańskie 1467—1500. Nowa publikacja „Akta kapituł z wieku XVI“ (ukończono w opracowaniu prof. Ulanowskiego, cz. I, tom I) zawiera wypisy z aktów kapituły poznańskiej z l. 1524—1577 i wrocławskiej 1519—1578. Część ta ukaze się zaraz osobno; cz. II, obejmująca kap. gnieźnieńską, znacznie później. W publikacji „Praw i przywilejów m. Krakowa“ ukazuje się właśnie t. II, obejmujący l. 1640—1696, opatrzony wyczerpującymi indeksami. Publikacja „Dyaryuszów sejmowych z czasów Zygmunta III“, którą się zajmuje Dr. Eugeniusz Barwiński, postąpiła znacznie naprzód. Wydawca w r. ub. uzupełnił materiał, przez zbadanie archiwów w Krakowie, Wiedniu, Wrocławiu, Poznaniu, Kórniku, Gdańsku, Królewcu i Frauenburgu, do sejmów, sejmików i zjazdów w l. 1590 do 1592, który pomieszczony będzie w dwóch dużych tomach.

Ekspedycja rzymska wydaje obecnie dwa tomy „Monumenta Vaticanae Poloniae“; jeden zawierać będzie dokumenty, drugi akta skarbowe kurii rzymskiej, do Polski się odnoszące, w opracowaniu prof. Abrahama i Dra Ptaśnika. Prof. Winc. Zakrzewski poszukiwał fragmentów, rozprószonych po rozmaitych częściach Archiwum watyk., najdawniejszej nuncyatury polskiej za Zygmunta Augusta. Z nuncyatur ukaza się niebawem: Caligarego 1578—1581 w opracowaniu Dra St. Zakrzewskiego i Bolognietiego 1581—1585 w opracowaniu Dra L. Boratyńskiego.

Komisyja literacka wykazuje: na ukończeniu druk pracy Dra J. Lachsa: „Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI w.“, opartej na szczegółowych studyach archiwalnych i Dra J. Korzeniowskiego: Zapiski o rękopisach Ces. Biblioteki publicznej w Petersburgu. Przystąpiono następnie do publikacji obfitego zbioru nieznanych utworów Kazimierza Brodzińskiego: stu kilkunastu poezyj, pamiętniczka pochodzącego pod Lipsk w r. 1813 i kilkunastu listów, mających wartość literacką, w opracowaniu p. Al. Łuckiego. Celem rozszerzenia zakresu prac komisji postanowiono: 1) przeznaczyć corocznie pewną kwotę na badanie bibliotek i archiwów pod względem pomników literatury, korespondencyi literackich, inkunabułów i rzadkich druków; 2) w obrębie wydawanego dotychczas „Archiwum

do dziejów literatury i oświaty“ wydawać dwie osobne serye, z których jedna zawierałaby „Zapiski i wyciągi z rękopisów bibliotek polskich i innych, odnoszących się do Polski“ (szczegółowe opisy i opracowania ważniejszych rękopisów wraz z wyjątkami, ekskursami i t. d., krótsze inwentaryzacje mniejszych, mało dostępnych zbiorów publicznych lub prywatnych, sprawozdania z podróży naukowych, o ile odnoszą się do dziejów literatury i oświaty); druga serya Archiwum byłaby poświęcona wydawnictwu korespondencji literackich i naukowych od XVI w. po r. 1863. Zastanawiano się wreszcie nad sprawą „Archiwum Filomatów i Filaretów wileńskich“ i postanowiono wejść w porozumienie z właścicielem tych zbiorów dla naukowego ich wyzyskania. Sekretarzem komisji obrano Dra Józefa Korzeniowskiego.

Encyklopedia polska. Prace przeznaczone dla tego wydawnictwa poczęły już wpływać, a z początkiem r. 1909 ma się rozpocząć druk kilkunastu działów.

Wydawnictwo greckich ojców Kościoła IV w.: prof. Sinko ukończył kollacje rękopisów włoskich Grzegorza z Nazyanza, a p. S. Hammer pracuje nad kodeksami wiedeńskimi.

Członkami Akademii zamianowani: Na wydziale filologicznym: czynnymi: X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski, Leonard Lepszy, Dr. Jan Rozwadowski i Dr. St. Tomkowicz. Na wydziale historycznym: czynnym: Dr. Ludwik Pastor; korespondentami: Dr. F. K. Fierich i ks. Dr. Wł. Chotkowski.

Nagrodę im. Barczewskiego przyznano prof. St. Tarnowskiemu za dzieło „Historia literatury polskiej“, a na rok przyszły przeznaczono do uwzględnienia pracę Smolki „Polityka Lubbeckiego“. Po wrzuceniu się nagrody przez prof. Tarnowskiego przyznano ją prof. Smolce.

Zapisy i dary na rzecz Akademii. Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego ofiarował dotąd z deklarowanej sumy 90.000 K. — 25.000 K. na fundusz Encyklopedyi i na wydawnictwa źródeł porobiorowych. Z legatu Dra Nestora Bucewicza, przeznaczonego na wydawanie opracowań z zakresu historii i literatury polskiej, wpłynęło dotąd 155.000 K. Legat ś. p. Wł. Spasowicza przyniósł przeszło 225.000 K., wejdzie zaś w życie, gdy dojdzie do 250.000 K. (w roku przyszłym). Procenty używane będą na ogłaszanie prac z zakresu wydziału historycznego i filologicznego, oraz częściowo na dotację wydziału matematyczno - przyrodniczego. Wpłynęły nadto dary: Bartoszką 7.400 K., Dra Nowickiego 4.400 K., Józ. Piławskiego 17.000 K., Dra M. Bersona 1.200 K. na cele komisji do badania historii sztuki w Polsce, oraz zapis H. Wohla 46.000 K. na dwa stypendya.

2. *Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie* zajmowało się w ostatnich czasach następującymi sprawami: Właściciel dworu w Jakubowicach, hr. Michałowski, zamierza ten zabytek wieku XVI zrestaurować. Wybudowali go za Melchiora Michałowskiego, burgrabiego krakowskiego, rzemieślnicy, którzy pra-

cowali około budowy zamku na Wawelu: formy architektoniczne części roboty rzeźbiarskiej mają wiele pokrewieństwa z dziełami rzeźbiarskimi na Wawelu. Części barokowe, jak stylowe dekoracje sklepienia w jadalni, części stropów drewnianych i odrzwi kamiennych przypisaćby należało rodzinie Cortinich, właścicieli Jakubowic w XVII w. Omawiano szczegółowo sprawę odnowienia, a projekt restauracji ma przywrócić do pierwotnego stanu ten cenny i rzadki zabytek świeckiej architektury renesansowej w Polsce. Wspólnie z warszawskiem „Tow. opieki nad zabytkami przeszłości“ prowadzono badania celem przygotowania projektu restauracji kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. Za podstawę stylowego odnowienia kościoła przyjęto wschodnią ścianę zabudowań klasztornych, która daje pewne wskazówki do uzupełnienia dekoracji romańskich, jak fryzów, łuków okiennych i t. d. całej budowy. Sklepienia zostały usunięte. W głównej nawie jest projektowany strop drewniany prostego typu, w nawach bocznych wiązanie dachów pulpitowych ma pozostać widocznem. Kościół będzie utrzymany na zewnątrz jak zarówno na wewnątrz w surowej cegle. Na walnem zgromadzeniu dnia 14. marca przedstawiono sprawozdanie z działalności, oraz plany na przyszłość. Celem rozbudzenia zamiłowania dla dawnej kultury, poszanowania zabytków i wskazania kierunku działania na prowincyi postanowiono ogłaszać szereg odczytów w miastach galicyjskich; pierwszy wygłosił w Tarnowie p. Pajzderski. Nadto postanowiono wysłać do Koła polskiego petycję o poruszenie w dyskusyi nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty potrzeby wydania ustawy konserwatorskiej, której brak od dawna daje się odczuwać w Galicji, a wszelkie nawoływania do szanowania zabytków przeszłości pozostają bez skutku. Na zakończenie wygłosił p. Pajzderski odczyt o „Zamku tenczyńskim“.

3. *Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa* wykazuje za rok ubiegły znów bardzo wydatną działalność. Rocznik tow. X zawiera monografię F. Kopery „Wit Stwosz w Krakowie“, ozdobioną licznymi ilustracyami; w „Bibliotece krakowskiej“ ukazały się 4 cenne monografie. Prócz tego wydział zorganizował trzy wycieczki po Krakowie: na Zamek, do kościoła N. Maryi Panny i do kościoła św. Anny; nadto postanowiono przedsięwziąć restaurację obrazów cechowych w kościele św. Katarzyny, a pracę w tym kierunku rozpoczął już p. Pochwalski. Postanowił też wydział odkopać fundamenty romańskie kościoła św. Wojciecha; sprawę tę jednak odłożono z powodu niwelacji rynku. Ku uczczeniu zasług ś. p. F. Piekosińskiego wybito medal pamiątkowy. Wobec zbliżającej się w r. 1910 rocznicy urodzin Kazimierza Wielkiego postanowiono uczcić pamięć wielkiego monarchy przez wydanie rocznika wielkich rozmiarów, mającego zawierać dzieje wewnętrzne Polski w wieku XIV, architekturę ówczesną wraz z reprodukcjami wszystkich zabytków Krakowa powstałych z inicjatywy Kazimierza. Prezesem towarzystwa jest prof. St. Krzyżanowski, sekretarzem Dr. Bąkowski; towarzystwo liczy członków 673 (zyskało w 1907 r. 26). Dochody wynosiły 10.995 K, w czym 4.500 K subwencji. Na walnem zgromadzeniu wygłosił p. Hendel odczyt o ko-

ściele św. Andrzeja na podstawie badań, jakie przeprowadził przy jego restauracji. Kościół, należący do najpiękniejszych w Krakowie, z wyjątkiem niewielu adaptacji zachował dotąd prawie w całości dawną strukturę z wieku XIII.

4. *Towarzystwo heraldyczne*, założone niedawno we Lwowie, rozesała odezwę, w której uzasadnia powody zawiązania. Dawniej w heraldyce naszej górował prawie wyłącznie interes prywatny, dziś przeważać zaczyna interes czysto naukowy. Badacze przeszłości naszej odkryli w niej nieocenione źródło do wyjaśnienia wielu zagadnień historycznych, sięgających nieraz w ciemną głąb prawięku. Najpierw Lelewel, w ostatnich czasach Piekosiński i Małecki pchnęli potężnie naprzód heraldykę, lecz szereg zagadnień wielkiej wagi leży po dziś dzień odłogiem. Nietknięte prawie studia genealogiczne, rozpoczęte zaledwie badania nad rozsiędleniem rycerstwa, kwestya genezy szlachty i herbów wymaga ponownej rewizyi i czeka ostatecznego wyjaśnienia; cały zasób ważnych materyałów źródłowych do heraldyki, sfragistyki i genealogii domaga się ogłoszenia. Praca ta przechodzi siły jednostki — trzeba tu zespolenia sił pracujących, a zarazem wydatnego poparcia ze strony społeczeństwa. Towarzystwo heraldyczne podejmuje wydawnictwo peryodyczne, które ma służyć właśnie do zespolenia usiłowań na tem polu i skupienia w jedno ognisko rozstrzelonych dotąd sił naukowych; zamieszczać będzie rozprawy naukowe z zakresu heraldyki, sfragistyki i genealogii, monografie wybitniejszych rodów, materyały heraldyczne, mapki, przedstawiające rozsiędlenie poszczególnych rodów w różnych okolicach, dział recenzyjny i bibliografię heraldyczną, a wkońcu dział informacyjny. Rozprawy mniejsze, bardziej popularne i informacyjne pomieszczane będą w „Miesięczniku heraldycznym“; rozprawy większe, ściśle naukowe, w „Roczniku heraldycznym“. Redaktorem pisma jest Dr. Władysław Semkowicz (Lwów, Zamojskiego 14), skarbnikiem Dr. Mieczysław Wąsowicz (Lwów, Miejska strażnica pożarna).

5. *Towarzystwo miłośników historii w Warszawie* ukończyło pierwszy rok swego istnienia. Jak dowiadujemy się ze sprawozdania, szerszy ogół nie uzyczył Toowarzystwu należytego poparcia, liczy ono bowiem ledwie 179 członków!, natomiast szereg jednostek bardzo wydatnie popiera jego cele. Prof. Baranowski, p. Ignacy Szczeniowski ofiarowali po 500 rb., X. Witold Czetwertyński 1000 rb., p. Zofia Landau 100 rb., Kasa Mianowskiego 600 rb. Cały budżet roczny wynosił 6663 rb. Wydawnictwo „Przeglądu historycznego“, objęte przez Towarzystwo, walczy z deficytem, a w r. b. usunięto go tylko dzięki zaprowadzonym oszczędnościom. Objawy to smutne, przynoszące wstyd prawdziwy naszemu społeczeństwu, bo przypisać je należy nie brakowi funduszów, lecz karygodnej obojętności. W r. b. na posiedzeniu miesięcznem wygłosił p. Edward Bogusławski odczyt p. t. „Utworzenie się społeczeństwa polskiego“. Punkta wytyczne odczytu są następujące: Społeczeństwo polskie jako złożone z różnych żywiołów, tak pod względem plemiennym, czyli etnogra-

ficznym, jak i pod względem antropologicznym. Podbój i asymilacja jako dwa główne czynniki w utworzeniu się społeczeństwa polskiego. Terytorium na jakim ono się utworzyło. Przedaryjska ludność, zamieszkująca to terytorium. Przybycie na nie Wenetów, zwanych także w źródłach starożytnych Wenedami, później Słowianami, z krajów naddunajskich i nadadryatyckich. Przyniesienie przez nich w te strony zwyczaju palenia ciał i znajomość metalów. Wznoszenie grodzisk. Zmieszanie się Wenetów z przedaryjską ludnością. Zawojowanie ziemi Wenetów przez lud, zwany w starożytnych źródłach, zwłaszcza w greckich, Lugami. Celtycko-galijskie pochodzenie Lugów. Dowody, że starożytni Lugowie, to średniowieczni, na tej ziemi Łęchowie albo Luchowie. Zmieszanie się Lugów ze starą wenecką ludnością i przyjęcie przez nich jej języka. Nowy podbój tej ziemi ze strony nieznanej nam bliżej druzyny swewskiej. Zjawienie się dla Wenetów nazwy Słowian. Swewskie pochodzenie dynastji Popielidów. Zawojowanie przez Polan z nad Warty kraju nad górną Wisłą i rozszerzenie się ich nazwy na ten kraj. Dzisiejsze Lachy a Polacy.

6. *Towarzystwo naukowe w Warszawie*, na pierwszym posiedzeniu wydziału nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii obradowało nad programem prac na czas dłuższy. Prezes Al. Jabłonowski podniósł konieczność dalszego wydawnictwa „Źródeł dziejowych“ i „Atlasu historycznego Rzeczypospolitej polskiej“. Wydawnictwa te wraz z funduszem specjalnym przez ofiarodawców na nie wyznaczonym oddane będą pod opiekę Towarzystwa. W dalszym ciągu wspomniał o wydawnictwie źródeł do historii szkolnictwa polskiego, którem Towarzystwo zająć się powinno; podniesiono również plan wydawnictwa „Kodeksu dyplomatycznego Warszawy i całego Mazowsza“.

7. *Towarzystwo naukowe plockie* na dorocznem zebraniu 22. lutego przedstawiło pierwsze sprawozdanie. Towarzystwo objęło bibliotekę ofiarowaną Płockowi przez ś. p. Józefa Zielińskiego: liczy ona 15.000 tomów dzieł ze wszystkich gałęzi wiedzy, między tem wiele dzieł bardzo cennych. Dzięki pracy p. Stef. Rutskiego i współdziałaniu kilku osób uporządkowano ją w znacznej części, nadto biblioteka powiększa się przez dary osób i instytucji. Pomysłnie rozwija się też dział muzeum szkolnego: posiada ono już sporo okazów. Tow. administruje pozostałym majątkiem po b. Macierzy Szkolnej, używa zaś odsetek na cele oświatowe, zakłada biblioteczki po wsiach. Wkładki członków wynosiły 965 rb., wydatki 676 rb. Prezesem jest Dr. Maciesza, sekretarzem p. Antoni Grabowski, skarbnikiem i bibliotekarzem p. Rutski.

8. *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej*. Sprawozdanie za r. 1907 stwierdza objaw wcale nie pocieszający, dość znaczny ubytek członków: czynnych 30, wspierających 43. Ogółem liczy obecnie towarzystwo członków założycieli 171, wspierających dożywotnich 88, czynnych 357, wspierających 446. Budżet Towarzystwa wynosił 9672 K. (w tem subwencje 2900 K.), fundusz zakładowy 43.900 K. W roku ub. wydano: Potockiego: Ogród fraszek, Wł. Szum-

wskiego: Galicya pod względem medycznym 1772—1773, Nankiego: Szlachta wołyńska wobec konstytucyi Trzeciego Maja. Obecnie przygotowuje prof. Brückner z polecenia towarzystwa wydanie Wirydarza Trembeckiego, nieocenionego zbioru utworów poetyckich wieku XVII, zawierającego dzieła: Karmanowskiego, Naborowskiego, Schlichtynga, Morsztynów, W. Potockiego, Trembeckiego i i.; będzie to najwierniejszy obraz całej produkcji poetyckiej XVII w., szczególnie różnowierczej. Zbiory przeznaczone na zaczątek bibliotek prowincjonalnych wynoszą obecnie około 24.000 tomów; obecnie podjęło tow. żywą akcyę, ażeby myśl zakładania bibliotek wprowadzić w czyn.

9. *Kasa im. Józefa Mianowskiego*, wykazuje w r. b nowe ofiary na rzecz instytucyi w kwocie około 9000 rb.; dawniejsze fundusze wzrosły do kwoty 550.000 rubli. Dochody w r. ub. wynosiły 38.800 rubli; udzielono zapomóg na cele naukowe w kwocie 31.644 rb. (z tego 24.100 rb. bezzwrotnych).

10. *Towarzystwo naukowe w Toruniu*, mimo bardzo ciężkich warunków, z jakimi walczyć muszą nasze instytucye pod zaborem pruskim rozwija się, dzięki patryotycznemu poczuciu społeczeństwa, bardzo pomyślnie. Liczy ono obecnie 514 członków a od szeregu lat corocznie ogłasza jeden tom „Roczników“ i „Fontes“. Ażeby ożywić ruch naukowy, podjęto w roku bieżącym nową publikacyę „Zapiski“, które ukazują się 4 razy do roku i zamieszczają drobniejsze rozprawy materyały i recenzye.

11. *Towarzystwo badaczy Wołynia*, założone w Żytomierzu w r., 1900, w ostatnich latach zupełnie zamarło; dopiero świeżo doniosły dzienniki o podjęciu działalności na nowo.

12. *Towarzystwo numizmatyczno-archeologiczne w Krakowie* na walnem zebraniu uczciło pamięć byłego prezesa towarzystwa ś. p. Andrzeja hr. Potockiego. P. Wł. Bartynowski skreślił jego zasługi położone na polu numizmatyki, a prócz tego nadmienił o cennych zbiorach pasów polskich, broni, bizuteryi, pieczęci. Był on niepospolitym znawcą tych działów, a szczególnie numizmatyki polskiej; zbiór jego obejmuje około 12.000 przepięknych okazów. Uchwalono uczcić pamięć przez wybite medalu a wykonanie poruczono jednemu z polskich artystów. — Następnie obrano nowy zarząd. Prezesem obrano p. Henryka Mańkowskiego z Winnogóry w Wks. Poznańskim, wiceprezesem prof. Bieńkowskiego, redaktorem, sekretarzem i skarbnikiem p. M. Gumowskiego.

13. *Ekspedycja rzymska petersburskiej Akademii*. Akademia petersburska jedna z ostatnich zabrała się do systematycznego badania archiwów rzymskich; dopiero w r. 1903 wybrano w tym celu osobną komisję i ustanowiono stałego korespondenta w Rzymie. Obowiązki te spełnia obecnie p. Szmurło, a rezultaty jego badań ogłaszane będą w dwu publikacyach. Pierwsza z nich „Rossija i Italia, sbornik istoriczeskich miatierijałow, obejmować będzie w pierwszym rzędzie opisy bibliotek i archiwów, a obok tego drobniejsze dokumenty; świeżo wydany zes. 1 daje szczegółowy opis archiwum

watykańskiego. Druga p. t. „Pamiętniki kulturalnych i dyplomatycznych snoszeń Rosji i Italiję“, poświęcona będzie wydawnictwu źródeł; tom I obejmie Posseviniana z l. 1578—1587.

14. *Archeograficzna komisja w Petersburgu*. W nowym tomie (XVII) „Lietopisi zaniatij“ ogłoszono programowy artykuł: „Pogriesznosti aktów Archeograficznej Ekspedicii“, w którym wykazano błędy dawniejszych publikacji, oraz podano plan, w jaki sposób dokonać należy świeżo zamierzonego wydawnictwa aktów historycznych, obliczonego na 25 tomów. Drugi artykuł: „Opisanie aktów chraniaszczichsa w imp. archeograficznej komisji“ jest katalogiem tegoż archiwum, którego części składowe są: 1) Akta izby skarbowej w Kijowie, 2) Akta z czernichowskiego gubernium, 3) Kolekcja Strojewa. Najważniejsze akty zawiera pierwsza pozycja — są tam przywileje królów polskich, hetmanów i t. d. dla klasztorów, cerkwi, osób prywatnych, uniwersały, inwentarze i t. p.

15. *Rosyjskie towarzystwo historyczne* ogłosiło w ostatnim roku trzy tomy wydawanego przez siebie „Sbornika“. Tom 123 obejmuje akta komisji ustanowionej przez Katarzynę II celem opracowania projektu rządu (część 11); t. 124 papiery gabinetu ministrów z r. 1739; t. 125 depesze ambasadorów austriackich przy dworze petersburskim w l. 1772—1776. Ukończono również druk dalszego tomu, obejmującego dyplomatyczną korespondencję z Szwecją za Iwana Groźnego i korespondencję rosyjskich posłów w Paryżu za Aleksandra Pawłowicza.

16. *Międzynarodowy kongres historyczny* odbędzie się 6—12 sierpnia w Berlinie. Zgłoszono m. i. odczyty: Leone Caetani: Studya historyczne Islamu. G. Maspero: O badaniach w Egipcie. Rostowcew: Historia rzymskiego kolonatu. Cumont-Gent: O religii astrologicznej. Heiberg: Arhimedes. Hjärne: Gustaw Adolf. P. Rajna: Historia i epopeja. Bugge: Pochodzenie i wiarygodność sagi islandzkiej. Ramsay: Organizacja religijna w Lycaonii. Wickhoff: O podziale historii sztuki na okresy. Kongres dzielić się będzie na ośm sekcji: historii wschodu, greckiej i rzymskiej, historii politycznej średniowiecznej i czasów nowszych, historii kultury, historii prawa i ekonomii, h. kościelnej, historii sztuki i nauk pomocniczych.

17. *Zjazd historyków bałtyckich* odbył się w Rydze 15. kwietnia, a obejmował sekcje: archiwalną, ochrony zabytków, badań nad nazwami miejscowości.

II. **Biblioteki, muzea, archiwa, Polonica w handlu.** 1. *Biblioteka uniwersytecka we Lwowie* nabyła w ostatnim miesiącu szereg bardzo rzadkich i cennych broszur XVII w., odnoszących się do sprawy kalendarzowej. Są to najpierw druki lwowskie Jakóba Gawatowicza: 1) Kalendarz stary omylny, Lwów 1664. 2) Supplement dwóm traktacikom o kalendarzu, Lwów 1665. 3) Omyłka Starokalendarzan w Odprawowaniu Wielkiejnocy w roku 1668, choć pospołu z Nowokalendarzanami odprawowana, 4^o k. nl. 4; druk dotąd zupełnie nieznan y. 4) Sakowicz Kasyan: Okulary kalendarzowi, Kraków 1644. 5) Brożek J.: Apologia pierwsza kalendarza rzymskiego, Kraków 1641.

6) Tegoż Apologia wtóra, Warszawa 1641. 7) Kicki: Zwierciadło... w greckiej wierze będącym, Kraków 1630. 8) Woyna Orański: Zwierciadło albo zaślona, Wilno 1645. 9) Skupieński: Rusin albo relatia rozmowy schizmatyka z unitem. Warszawa 1634. — Wszystkie te broszury były oprawne w jednym woluminie z datą 1672 i napisem „Inscriptus catalogo R. D. Joannis Kiere[mowic] Epi Bogd[aniae]. Suffr. Leopoli. Nat. Arm[enicae]¹⁾ 1672“, a prócz wymienionych były tam nieznane Estreicherowi: 1) S. Pulcherya Panna y cesarzowa, Albo śmierć Theodozjusza młodszego. Tragedia nabożna Na końcu: Acta ab Alumnis Armenis Collegij Pontificij Leopoliensis sub Directione Clericorum regularium vulgo Theatinorum Apostolicorum Missionariorum Leopoli anno Dni 1669 mense Augusti, 4^o, k. nl. 2. 2 Świąta Rypsyma, Panna y Męczennica, Abo Tyrydat przemieniony. Tragedia nabożna, z różnych historyków łacińskich y ormiańskich wyjęta. Wierszami ormiańskimi a intermedjami polskimi złożona. Na końcu: Acta in Collegio Pontificio Armeno, sub directione Clericorum Regularium vulgo Theatinorum Apostolicorum Missionariorum Leopoli Anno Dni 1668 Mense... Die... k. nl. 8, A—B₃. Oba te druczki nabyła Biblioteka Ossolińskich.

2. *Galerya miejska we Lwowie*. Przed rokiem zakupiła Rada m. Lwowa galeryę obrazów i zbiór przedmiotów artystycznych od p. Jakowicza w Sitkowcach na Ukrainie. Zbiór ten miał nawet drukowany katalog, w którym roilo się od nazwisk pierwszorzędnych mistrzów, od Rafaela, Rembrandta, Velasqueza począwszy. Sprawa ta wywołała bardzo żywą dyskusyę (przeważnie dziennikarską) i podczas, gdy jedni bronili entuzjastycznie wartości zbioru, a autentyczności Rafaela dowodzić chcieli dokumentami króla Stanisława Augusta, drudzy zapatrywali się na sprawę bardzo sceptycznie, potępiali sposób przeprowadzenia zakupna (nie brał w tej akcji udziału żaden z historyków sztuki), a dowodzili, że kolekcya cała niewiele warta. Z głosów fachowych podnieść można jedynie stanowczą opinię prof. Antoniewicza, że ów Rafael — wcale Rafaelem nie jest. Rada miejska powołała do ocenienia zbioru Dra Teodora Frimmla z Wiednia, który w marcowym zeszycie wydawanego przez siebie pisma „Blätter f. Gemäldekunde“ ogłasza rezultat swych badań. Zdanie jego o zbiorze jest wcale przychylne: Niepodobna w dzisiejszych czasach, za niewielką cenę kupować galerye z Rafaelami i t. d. — a zbiór cały, po wysortowaniu rzeczy bezwartościowych, liczyć będzie zawsze około 200 użytecznych obrazów („brauchbare Stucke“). Są tam dobre stare kopie wielkich mistrzów, spotyka się szereg dźwięcznych nazwisk („klingende Meister“) oraz dzieł średniej lub mniejszej wartości („mittleren und kleinen Ranges“). Wszystko to stanowi dobry zawiązek galeryi. I tak obraz przypisywany Rafaelowi definiuje jako dzieło Jakóba Pontormo (1494—1557), dalej z włoskiej szkoły rozpoznaje utwory: Annibala Carracci, Carla Maratto, L. Giordana, G. B. Piazzetty, B. Biscaino, Seb. Ricci. Z niemieckiego malarstwa niewiele i małej wartości: Kupetzkyego August Silny, J. H. Schönfeldt, An-

¹⁾ Por. Źródła dziejowe II. 148.

gelika Kauffmann. Z malarstwa holenderskiego podnosi tryptyk Mistrza z Utrechtu, fragment obrazu Gillisa Mostaert, Van Kessela i dwa obrazy rzadkiego malarza Pauwels Casteels, dalej S. Hoogstraeten i E. J. Verboeckhoven; z francuskiego wymienia dzieła: P. Mignard, Ch. de Lafosse, J. B. Greuzy, Boissieu i J. L. Ernesta Meissoniera (Martwa natura, dzieła młodych lat autora). Zwraca uwagę, że znaczną część artykułu poświęca F. także okazom malarstwa polskiego, znajdującym się w galerii (nie pochodzącym od Jakowicza, lecz z darów i dawniejszych nabytków), i nie szczędi im słów gorącej pochwały. Czytelnik odnosi wrażenie, że ten właśnie dział uważa F. za najcenniejszy i prawdziwą chlubę galerii przynoszący. W końcu podnosi, że sprawa wystawienia osobnego budynku dla galerii jest na czasie.

3. *Biblioteka Jagiellońska w Krakowie* wykazuje w roku 1907 przyrost 5920 tomów, 5 rękopisów i 1040 map; ogółem liczy biblioteka 390.000 tomów, 6240 rękopisów, 2632 inkunabułów i 3239 map; przy zakupnachs w szczególności uwzględniano kompletowanie publikacyj. Dzięki adaptacyom gimnazjum Nowodworskiego frekwencya wzrosła bardzo znacznie: ze zbiorów korzystało 22905 czytelników, którym wydano 83624 tomów. Nadto rozpoczęto bardzo energicznie pracę około uporządkowania zbiorów i dalszej adaptacyi gmachu.

4. *Archiwum aktów dawnych m. Krakowa* otrzymało w r. ub. pomieszczenie bardziej odpowiednie, wskutek oddania na ten cel całego budynku, którego część tylko dotąd zajmowało. Kancelarye archiwalne, pracownia, biblioteka znalazły dogodniejsze pomieszczenie, a warunki pracy doznały znacznego ułatwienia. Zestawienie i ogłoszenie drukiem katalogu wszystkich zabytków archiwalnych przedstawia się — jak to zarząd podnosi — obecnie jako pierwsze i główne zadanie. Prace w tym kierunku postępują bardzo raźnie; ogłoszono drukiem katalog dyplomów pergaminowych i kończy się już inwentaryzacya materiałów po rok 1795. W r. ub. skatalogowano dokładnie 959 fascykułów aktów i 874 ksiąg. Biblioteka liczy obecnie 4340 numerów. Zbiory powiększyły się w dziale archiwum o 18 pozycy, w muzeum historycznem o 325 poz. W depozyt złożyły akta i księgi gimnazjum św. Anny i szkoła św. Barbary. W końcu podaje sprawozdanie wykaz prac, wydanych w roku 1907, opartych na materiałach archiwum; dorobek bogaty pod względem liczby i treści, którym zarząd archiwum zupełnie słusznie chlubić się może.

5. *Towarzystwo biblioteki publicznej w Warszawie* odbyło w lutym b. r. zebranie organizacyjne. Celem Towarzystwa jest „spółdziałanie rozwojowi nauki i oświaty przez gromadzenie i utrzymywanie księgozbioru do użytku publicznego”. Podstawą zbiorów jest najpierw biblioteka b. Czytelni naukowej (około 3000 t.), dalej cenny dar St. Rechniewskiego z Moskwy, obejmujący zbiór prac historycznych, dar niewymienionego (około 4000 t.), nadto rodzina s. p. Spasowicza przyrzekła ofiarować jego bibliotekę; wpłynęło też wiele darów od polskich i obcych instytucyj. Mimo, że instytucya dopiero niedawno weszła w życie, zbiory tylko częściowo były uporządkowane, a lokal bardzo szczupły, korzystało z nich w 1907 r. 13200 osób. Dochody

tow. wynosiły 9850 rb., rozcłód 6051 rb. Rozwój biblioteki, wzrost zbiorów i frekwencyi wymaga koniecznie własnego gmachu. Organem towarzystwa jest pismo „Przegląd biblioteczny“, którego zeszyt pierwszy już się ukazał.

Jako instytucya powołana do zycia przez T. bibl. publ. powstał również Instytut bibliograficzny. Głównem zadaniem jego będzie przygotowywanie kontynuacji Bibliografii Estreichera, która wydawaną będzie tomami obejmującymi pięciolecie. W każdym tomie umieszczony będzie materiał alfabetycznie według nazwisk autorów, a następnie w drugiej części w układzie systematycznym według działów naukowych. Nadto dostarczać będzie Instytutowi materiałów z literatury polskiej międzynarodowemu Instytutowi bibliograficznemu w Brukseli do jego repertoryum, udzielać pracownikom informacji, prowadzić statystykę wydawnictw i t. d.

6. *Biblioteka ord. Krasieńskich w Warszawie* wykazuje w ostatnich czasach bardzo cenne nabytki (opisane dokładnie w Bibl. warsz. styczeń—kwiecień). W pierwszym rzędzie na wymienienie zasługują: 1) dwa dyplomy XIII w.: Bolesława Wstydliego z dnia 4. lutego 1256 i Władysława Łokietka z 11. sierpnia 1295. 2) Siedm dyplomów odnoszących się do Jędrzejowa (w Kaliskiem): biskupa krakowskiego Pawła 1273, Władysława Jagiełły 1425, Władysława III 1440, Zygmunta I 1533, Władysława IV 1635, Augusta II 1735, Stan. Augusta 1778. 3) Kodeks XV w., zawierający traktaty Mikołaja z Błonia. 4) Rękopis zawierający kroniczkę m. Krakowa 1575—1596, oraz miscellanea historyczne 1596—1648, wśród nich dyaryusz synodu toruńskiego 1595 i ustanowienie urzędu obrony i porządków m. Krakowa 1579. 5) Pamiętniki Mikołaja Malinowskiego z r. 1827. 6) Wspomnienia oficera (prawdopodobnie Łuczynskiego) od zajęcia Warszawy przez wojska francuskie do r. 1809.

Z prac wydawniczych Biblioteki ukazały się tomy 20—22, obejmujące źródła do poselstwa J. Gnińskiego do Turcyi 1677—1678, w opracowaniu p. F. Pułaskiego. Nadto uchwaliła rada wydawnicza przystąpić do wydania Rewizyi ziem pruskich z r. 1565, w opracowaniu dra St. Kętrzyńskiego, a następnie ogłosić *Materyały do traktatów andruszowskich i materyały do konfederacyi barskiej*.

7. *Muzeum publiczne w Wilnie* otrzymało zbiory ś. p. Antoniego Zaborskiego, gromadzone z wielkim nakładem pracy i pieniędzy przez całe zycie. Zbiór ten, liczący około 20.000 przedmiotów, uwzględnił przedewszystkiem rzeczy tyczące się Litwy, a obejmuje, podzielony na XVI działów, wykopaliska archeologiczne, zbiory etnograficzne, nad 1000 monet polskich od XI w., bibliotekę, zbiór cennych dyplomów i szytchów.

8. *Biblioteka publiczna w Lublinie* powstała z zakupna biblioteki ś. p. Hieronima Łopacińskiego, liczącej około 12000 dzieł treści historycznej krajo- i ludoznawczej polskiej. Zbiór ten uporządkowano już i oddano do użytku publiczności w kwietniu b. r. Zarząd biblioteki zwraca się do autorów, wydawców i księgarzy z prośbą o nadsyłanie wydawnictw do tej instytucyi, mającej na celu podniesienie tak bardzo

zaniebanej u nas oświaty i samokształcenia. Adres biblioteki: Towarzystwo Biblioteki publicznej im. H. Łopacińskiego w Wilnie.

9. *Towarzystwo Biblioteki publicznej im. Mickiewicza w Kaliszu* zawiązało się niedawno; będzie to nowa, tak potrzebna placówka oświaty. Odezwę podpisali pp. K. Rymaniewicz, F. Łączkowski, Z. Suchorska.

10. *Biblioteka Bilbasowa we Wiedniu*. Przed kilku laty ks. Franciszek Lichtenstein podarował ministerstwu oświaty bibliotekę po Bilbasowie, a to przeznaczyło ją dla seminarium dla historii wschodnio-europejskiej. Mieści się ono w domu IX Hörlgasse l. 5. Kierownikiem jego jest prof. Konstanty Jireček, a pomocnikiem docent wschodnio-europejskiej historii dr. Uebersberger. Biblioteka składa się z około 4000 dzieł (8000 tomów) i 4900 broszur, obejmuje zaś historię Rosyi od końca XVII w. do najnowszych czasów, oraz zbiór czasopism rosyjskich i polskich. Rząd rosyjski zasila bibliotekę nowymi publikacjami naukowymi, uzyskano też szereg innych darów, m. i. od Zakładu Ossolińskich; Towarzystwo historyczne ofiarowało też komplet „Kwartalnika historycznego“. Kto miał sposobność pracować nad historią polską we Wiedniu, doświadczył tego, jak zupełnie zaniebdany jest ten dział w tamtejszych bibliotekach; dość nadmienić, że w całym Wiedniu niepodobna było dostać „Voluminów legum“! Nowozałożona biblioteka oddać może naszym pracownikom duże usługi, we własnym więc interesie należy o niej pamiętać.

11. *Polonica w handlu*. Na aukcyi biblioteki J. F. Knaakego u. O. Weigla w Lipsku sprzedano (część V nr. 693) za 190 M. bardzo ciekawy zbiór aktów rękopismienych i druków (nieznanych), dotyczących się królewieckiego drukarza Jana Reusnera. Zawierał on oryginalne przywileje i mandaty Władysława IV i Wilhelma Brandenburskiego dla Reusnera, akta dotyczące się sporów tego miasta z księgarzami i drukarzami, prócz tego zaś następujące 4 polskie druki, nieznanne bibliografom: 1) Przywilej Władysława IV dla Reusnera z r. 1644. 2) Dwa mandaty tegoż do sądu królewieckiego z r. 1645. 3) Mandat Jana Kazimierza z r. 1649.

U Jakóba Rosenthala w Monachium (katal. 44 nr. 7483) spotykamy: Signetum Jeronimi Nic. Schobyr de Liegnitz pro gradu baccalareatus in artibus liberalibus... in studio univ. Cracoviensi sub magistro Bernardi de Urach, 1492 (24 M.).

U J. Baera we Frankfurcie znajdujemy zbiór rycin dotyczących się wojska polskiego: Das Polnische Heer. L'Armée polonaise. Nuremberg et Paris, chez Fr. Campe 1833. Heideloff delin. Fleischmann sculps., liczący 13 kolorowanych tablic (zbiór b. rzadki) za 200 M.

Wielce ruchliwa Warszawska firma: Antykwarjat polski H. Wilder i Sp. (Berga 8) wydała świeżo nowy katalog nr. 4, poświęcony wyłącznie historii polskiej. Obejmuje on 1500 dzieł cennych, między tem wiele bardzo rzadkich broszur z wieku XVIII i pierwszej połowy XIX. Zaznaczyć należy, że ceny są bardzo umiarkowane. Firma ta zasługuje na jak najgorętsze poparcie, tem bardziej, że jest to jedyna w większym stylu i umiejętnie prowadzona polska firma antykwarwska.

III. Nekrologia. I znów mamy do zanotowania na tej karcie żałobnej szereg strat, bolesnych, dotkliwych.

15. lutego zmarł w Krakowie znany i zasłużony publicysta i historyk **Lubomir Gadon**. Urodzony w r. 1832 na Żmudzi, ukończył szkoły w Mitawie, potem w Dorpacie, ze stopniem kandydata nauk dyplomatycznych; był następnie asesorem izby kryminalnej kowieńskiej, a w r. 1863, podawszy się do dymisji, wyjechał za granicę. Bawił w Londynie jako sekretarz agencji dyplomatycznej, później w Paryżu, a objawwszy w r. 1867 sekretaryat w pałacu Lambert, sprawował te obowiązki do śmierci ks. Władysława Czartoryskiego. Był też sekretarzem Tow. historyczno-literackiego i dyrektorem Biblioteki polskiej w Paryżu. Jako publicysta pisywał korespondencje do pism polskich, francuskich i niemieckich, jako historyk pozostawił dzieła: „Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu“. „Przejście Polaków przez Niemen“, „Książę Adam Czartoryski“. Głównem dziełem jego jest źródłowa trzynomowa praca, owoc długoletnich studyów, „Emigracja polska“.

7. kwietnia zmarł w Warszawie **Jan Tadeusz ks. Lubomirski**, jeden z najwybitniejszych działaczy narodowych na polu ekonomicznego i intelektualnego rozwoju kraju, zarazem wybitny uczony i historyk. Urodzony w r. 1826 na Wołyniu, po ukończeniu szkół od r. 1852 oddaje się pracom społecznym: bierze udział w komisjach sanitarnych, opiece nad ochronami tow. dobroczynności, wydaje podręczniki dla rzemieślników, następnie zaś w Radzie wychowania publicznego, współdziałając z Wielopolskim w pracach nad reorganizacją szkół. Po upadku powstania, wydany na lat dwa, wraca do Warszawy dopiero w r. 1865 — i odtąd zajmuje się przede wszystkim Towarzystwem dobroczynności, za jego inicjatywą powstaje następnie Towarzystwo kredytowe m. Warszawy, którego był długoletnim kierownikiem; nie było prócz tego ani jednej ważniejszej akcji społecznej lub ekonomicznej, w którejby nie brał udziału. Jako historyk zajmuje stanowisko bardzo poważne. Prace na tem polu rozpoczął wydaniem „Pamiętnika Teodora Jewłaszewskiego“ (1860) i dziełem „O jurysdykcji patrymonialnej w Polsce“ (1861), zaczem poszły jedyne w swym rodzaju: „Rolnicza ludność w Polsce od XV—XVI w.“, „Trzy rozdziały z historii skarbowości w Polsce 1507—1532“, wydania: kodeksu Mazowieckiego, listów Żółkiewskiego. W ostatnim roku jeszcze ogłosił w Bibl. warsz. rozprawę „O ustroju rodziny w Polsce“. (Obszerny nekrolog por. B. W. 1908 II 217—246).

W dniu 12. kwietnia zgon tragiczny **Andrzeja hr. Potockiego**, namiestnika Galicyi, okrył żałobą całą Polskę; straciłszy w nim najlepsze syna ojczyzny, który życie całe, najlepsze swe siły, jej poświęcał. Nauka polska traci w nim nie tylko gorącego protektora, ale i wybitnego znawcę numizmatyki; zbiór numizmatów ś. p. hr. Potockiego, liczący do 12.000 najrzadszych okazów monet i medali polskich, zadziwiał nie tylko bogactwem, ale i niezwykłym znawstwem, z jakim był zbierany. Zmarły był prezesem Towarzystwa

numizmatyczno-archeologicznego w Krakowie i jego gorliwym projektorem.

8. maja zmarł we Lwowie w 68 r. życia profesor ekonomii społecznej Władysław Ochenkowski. Urodzony w Skrzyszewie w Królestwie polskim, ukończył szkoły średnie w Warszawie, studia prawnicze w Jenie, poczem czas jakiś pracował w biurze statystycznym Wydziału krajowego we Lwowie, a w r. 1878 habilitował się na docenta nauk politycznych na uniwersytecie w Jennie. W r. 1880 został profesorem akademii w Monasterze, a w r. 1892 profesorem ekonomii politycznej na uniwersytecie lwowskim. Był członkiem Akademii umiejętności w Krakowie „American Academy of political and social science w Filadelfii, i British Economic Association. Przez cały czas swej pracy naukowej publikował studia monograficzne, fragmenty niejako swych badań z zakresu historii gospodarczych stosunków Europy, polityki ekonomicznej, metodologii nauk społecznych, syntezę swych badań zamierzał dać w systematycznym wykładzie — którego nie danem mu było już dokonać. Prace „Englands Gesetzgebung im Bezug auf die Preise“, „Englands wirtschaftliche Entwicklung im Ausgange des Mittelalters“, „Zur Geschichte des englischen Geldwesens im Mittelalter, „Adolf Helds socialpolitische Geschichte Englands“ zdobyły mu w literaturze europejskiej pierwszorzędne stanowisko, autorytet jego w tym zakresie uznany jest przez angielski i niemiecki świat naukowy. Po polsku napisał: „Sprawa gruntowa w Irlandyi“, „Wychowanie elementarne w Anglii i bil P. Forstera“, „Angielskie kasy oszczędności“, „Listy cudzoziemca o Wilnie“.

Dnia 27. maja zmarł Ludwik hr Dębicki, autor licznych nekrologów wybitnych osobistości, które najpierw ukazywały się w łamach Czasu, a opracowane następnie szerzej, stanowią trzytomowe dzieło „Portrety i sylwetki z XIX w.“. Obszerna monografia „Puławy“ 1762—1830 (Kraków 1887) ma do dziś wartość, z powodu spożytkowanego w niej obfitego, a dla innych badaczy niedostępnego materiału z prywatnego archiwum ks. Czartoryskich.

21. stycznia zmarł w Rzymie Franciszek Ehrle, prefekt Biblioteki watykańskiej, wydawca „Archiv f. Litteratur und Kirchengeschichte“, autor dzieła „Historia Bibliothecae Romanorum Pontificum tum Bonifatianae tum Avenionensis“ (1890).

24. stycznia zmarł w Petersburgu W. R. Rozen, profesor literatury araskiej, głośny orientalista. Wydał szereg katalogów rękopisów orientalnych, znajdujących się w petersburskich zbiorach; z dzieł wymienimy: „Izwestija Al Bekri i drugih awtorow o Rusi i Slawianach“, „Arabische Litteraturgeschichte d. älteren Zeit“.

2. lutego zmarł w Paryżu profesor poezyi greckiej w Sorbonnie M. A. Hauvette, autor dzieł: „Hérodote, historien des guerres médiques (1894) i „De l'authenticité des épigrammes de Simonide“ (1896).

23. lutego zmarł w Berlinie profesor klasycznych starożytności Adolf Kirchhoff (w 82 r.), autor licznych prac z zakresu greckiej historii i epigrafiki. Wymienimy tu: „Die umbrischen Sprachdenkmäler“ (4 vol.) 1849—1850; „Über die Tributpflichtigkeit der attischen

Kleruchen“ (1873); „Zur Geschichte des Athenischen Staatsschatzes im V Jh.“ (1876); Thukydides und sein Urkundenmaterial“ (1895).

W m. lutym zmarł w Kijowie prof. N. I. Daszkiewicz (56 r.), autor znanych dzieł „Kniażenie Daniła galickawo po russkim i inostrannym izwiestiam“ (1873) i „Litowsko-russkoje gosudarstwo, usłowija jewo wozniknowienija i przycziny upadka“ (1883).

19. marca zmarł w Stutgardzie wybitny filozof Edward Zeller (w 95 r.), autor długiego szeregu dzieł, z których najbardziej znane: „Grundriss der Geschichte der griechischen Philosophie“; w dziedzinę historii wkraczają: „Geschichte der christlichen Kirche“ i „Das theologische System Zwinglis“.

22. marca zmarł profesor kijowskiego uniwersytetu Włodzimierz Antonowicz. Pochodził z rodziny polskiej, sam też zaliczał się w młodych latach do narodowości polskiej i brał udział w życiu narodowym. W r. 1862 zerwał z przeszłością, motywując swe odstępstwo obszernym artykułem w „Osnowie“ zamieszczonym. Ogłosił wiele źródeł, wydał szereg tomów „Archiw jugo-zapadnoj Rossii“; z długiego szeregu prac wymienimy: „Oczerk istorii w. kn. Litowskawo“ (1878), „Paslednyja wriemiona kazaczestwa na prawoj stronie Dniepra“. Zajmował się też archeologią, a na uwagę zasługuje w szczególności opracowana przez niego „Archeologičeskaja karta kijewskoj gubernii“.

13. kwietnia w Paryżu głośny orientalista Hartwig Derenburg, autor dzieł: „La science des religions et l'islamisme“; „Les inscriptions phéniciennes du temple de Sety à Abydos“; „Les monuments sabéens de la Bibliothèque nationale“ — oraz licznych katalogów rękopisów bibliotek francuskich.

21. kwietnia Teodor Sickel (w 82 r.), długoletni profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dyrektor instytutu „Inst. für Österreichische Geschichtsforschung“ i instytutu austriackiego w Rzymie. Był to jeden z najwybitniejszych znawców paleografii, dyplomatyki średniowiecznej, edytor średniowiecznych dyplomów — a przytem znakomity pedagog. Z jego szkoły wyszedł też szereg najznakomitszych naszych historyków. Wydał on olbrzymi zbiór podobizn dyplomów „Monumenta graphica mediae aevi“ (1859—68); „Acta regum et imperatorum Carolinorum“ (2 vol., 1867); „Zum Geschichte des Konzils von Trient“ (3 tomy, 1870); „Privilegium Ottos I für die römische Kirche vom Jahre 972“ (1883); „Beiträge zur Diplomatik“ (1861—82, 8 tomów), a w „Monumenta Germaniae“ wydał dyplomy od Konrada I do Ottona III (1879—95).

IV. Konkursy. Akademia Umiejętności w Krakowie przypomina dawniejsze, względnie ogłasza nowe konkursy.

1) Konkurs z zapisu s. p. generała Oktawiusza Augustynowicza: „Dzieje zniesienia zależności poddańczej i uwłaszczenia włościan w krajach, które niegdyś w skład byłej Rzeczypospolitej Polski wchodziły, poprzedzone historycznym poglądem na wytworzenie się klasy włościańskiej w dawnej Polsce, jej rozwój

i stopniowy upadek, z uwzględnieniem wszelkich objawów tak w literaturze naszej, jak i w samym społeczeństwie, mających na celu polepszenie losu tej klasy“. Temat podzielony jest na pięć części z nagrodami: za część 1 i 2-go po 2000 kor., za 3-cią 3200 kor., za część 4-tą 2400 kor., za część 5-tą 2800 kor. Termin 31. grudnia 1908.

2) Konkurs im. Lindego: Prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne z zakresu gramatyki, historii języka i dyalektologii polskiej, oraz rozprawy odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi. Nagroda 675 rubli. Termin 31. grudnia 1909.

3) Konkurs im. Czerwińskiego na napisanie „Historii sztuki w Polsce“. Historia ma uwzględnić wszystkie ziemie dawnej Polski łącznie z Litwą i Rusią; powinna objąć czas od przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę aż po koniec stylu empire; ma być syntezą dotychczasowych badań na tem polu; samodzielnych rezultatów się nie wymaga, są jednak pożądane. Nagroda 1000 rubli. Termin 31. grudnia 1908 r.

4) Konkurs im. Julian Ursyna Niemcewicza na 2 tematy: 1) „Historia ustroju Królestwa Kongresowego“ (1815—1830). Nagroda 2500 franków. Termin do 31. grudnia 1908. 2) „Historia obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w. w obrębie obranego terytorium (co najmniej województwa Rzeczypospolitej“. Nagroda 2500 franków. Termin 31. grudnia 1908.

5) Konkurs z fund. X. Adama Jakubowskiego na następujące tematy: „Historia ustroju Księstwa Warszawskiego“. 2) „Monografia jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porozbiorowej“. Nagroda 1400 kor. Termin 31. grudnia 1908.

6) W celu uczczenia 60-letniego jubileuszu Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa — na napisanie historii Galicji w okresie lat 1848—1908. Autor winien zwrócić przede wszystkim uwagę na rozwój wewnętrznych stosunków Galicji i wszechstronnie przedstawić wszystko, co w tym kierunku w czasie 60-letniego okresu do skutku przyszło. Nagroda wynosi 1200 kor.; objętość dzieła co najmniej 20 arkuszy druku. Akademia zastrzega sobie prawo własności nagromadzonego rękopisu. Po wydrukowaniu autor otrzyma jako honorarium — oprócz nagrody — dalsze 1200 kor. Termin 31. grudnia 1910.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego.

Walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 2. kwietnia. Po przyjęciu sprawozdania za rok 1907 obrano nowy zarząd, w którego skład weszli: Tadeusz Wojciechowski jako prezes, Ludwik Kubala jako zastępca prezesa, Eugeniusz Barwiński jako sekretarz i Wilhelm Rolny jako skarbnik; jako członkowie wydziału: pp. Wilhelm Bruchnalski, Aleksander Czołowski, Bronisław Dembiński, ks. Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Władysław Łoziński i Tadeusz Sinko. Redaktorem *Kwartalnika historycznego* obrany Aleksander Semkowicz, członkami komitetu redakcyjnego: Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Jan Friedberg, Bronisław Gubrynowicz, Karol Hadaczek, Alfred Halban, Henryk Sawczyński, Władysław Semkowicz, Alojzy Winiarz i Stanisław Zakrzewski. Do komisji kontrolującej weszli: Józef Nogaj, Władysław Schmidt i Stanisław Schneider.

Na wniosek wydziału zamianowano członkiem honorowym Towarzystwa Aleksandra Jabłonowskiego.

Na zakończenie wygłosił prof. Stanisław Zakrzewski odczyt p. t.: „Ze studyów nad genezą krzyżacczyzny“. W odczycie tym zastanawiał się prelegent nad dwiema kwestyami: 1) nad stosunkiem papieżstwa i cesarstwa do sprawy pruskiej, 2) nad sprawą zagranicznych, a zwłaszcza niemieckich stosunków Henryka Brodatego. Odnośnie do pierwszej sprawy dziś da się już stwierdzić, że o ile między cesarstwem a papieżstwem panował pokój, wówczas postępowanie obydwóch tych czynników było jednolitem w stosunku do misji pruskiej; dowodów na to dosyć w wypadkach z r. 1224. Co się tyczy roli, jaką odegrał Henryk Brodaty jeszcze przed osadzeniem Krzyżaków w ziemi chełmińskiej, to pewnem jest, że Henryk Brodaty jest głównym inicjatorem zjawienia się Krzyżaków wogóle w Polsce. Fakt ten tłumaczy się całkiem jasno, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę zagraniczne stosunki Henryka. Stosunki

te bardzo żywe łączyły Henryka z Czechami i to głównie z rodem Teobaldowiczów, którzy mieli od dawna stosunki z Krzyżakami. W ścisłych związkach ze Śląskiem pozostawały margrabstwa saskie; szczególną zaś doniosłość dla omawianej kwestyi posiada Turyngia, na której czele stał Ludwik Landgraf, a z Turynгии przeciw pochodził ówczesny wielki mistrz krzyżacki Herman v. Salza, słusznie nazwany Bismarkiem z początku XIII w.

Każda z wymienionych okolic była siedzibą najdawniejszych komturstw krzyżackich i stąd dzięki stosunkom lokalnych czynników z Polską zetknęli się ze Śląskiem na długo jeszcze przed wypadkami z r. 1226. Nie tylko okolice najdawniejszych komturstw krzyżackich, ale także koła osobistych zagranicznych związków Henryka zaznajamiały Krzyżaków z Polską; takim był przedewszystkiem ród hrabiów z Meranu, braci św. Jadwigi, współfundatorów i stałych protektorów zakonu krzyżackiego. Wogóle studyum początków krzyżaczyzny w Polsce ogromnie może zyskać, jeżeli teren badań rozszerzy się i obejmie te sfery stosunków zachodnio-europejskich, w których się Krzyżacy obracali. W zakończeniu podał prelegent parę krytycznych uwag, dotyczących się przywileju cesarza Fryderyka II, wydanego dla Krzyżaków w r. 1226.

W dyskusyi zabierali głos prof. Wł. Abraham i prelegent.

Na posiedzeniu dnia 16. maja mówił dr. Władysław Semkowicz „O działalności wydawniczej ś. p. Fr. Piekosińskiego“. Odczyt ten w całości wydrukowany w niniejszym zeszycie *Kwartalnika*.

Na posiedzeniu dnia 15. czerwca mówił p. Wł. Konopczyński O przesileniu pieniężnem i sprawie reformy monetarnej za Augusta III.

Prelegent, wyjaśnwszy znaczenie konstytucyi 1685 i 1717 roku, z których pierwsza (o zamknięciu mennicy) obowiązywała aż do r. 1766, a druga na kilkadziesiąt lat określiła stosunek nominalnych cen monety złotej, srebrnej i miedzianej, wykazał związek, zachodzący między bilansem handlowym polskim za Sasów, a stanem monety, skutki przetapiania dawnych dobrych gatunków na przedmioty użytkowe, tudzież działanie prawa Greshama, według którego zła moneta równouprawniona z dobrą, wyciska ją z obiegu. Nadużycia mincarskie Brühla i Fryderyka II przed wojną siedmioletnią, a jeszcze bardziej fałszerstwo tego ostatniego, uprawiane podczas wojny pod firmą Efraima, Icka, Gumpertza, kosztowały Polskę dziesiątki milionów; spotkały się one z energiczną reakcją Gdańska i Rosyan, chw-

lowo będących w posiadaniu Królewca, i z nader słabem przeciwdziałaniem podskarbiego Sedlnickiego, człowieka bez zdźbła talentu i charakteru, a na dobitkę słuźalca Prus. Dopiero w początkach r. 1761. po śmierci Sedlnickiego, stronnictwo dworskie (Brühl, Mniszech, Sołtyk), skompromitowawszy się zerwaniem poprzedniego sejmku, podjęło sprawę reformy monetarnej, głównie jako hasło do odzyskania popularności. Zwołany został sejm nadzwyczajny na dzień 27. kwietnia. Widoki gruntownej naprawy t. j. założenia mennicy i wytępienia falsyfikatów, zdaniem prelegenta, były jak najgorsze; cały nakład pracy i zabiegów, włożony w akcyę sejmową przez obóz dworski, musiał się zmarnować wobec bezbronności granic polskich i niechętnego stanowiska Rosyi (nie mówiąc już o Prusach). Z drugiej strony opozycya, t. j. rodzina Czartoryskich, hetman Branicki i kanclerz Małachowski, niezależnie od pobudek polityki partyjnej, rozumiała bezowocność przedsięwzięcia, nie chciała pozwolić Brühlowi maskować nowych macherek pozorami uchwały sejmowej i zniszczyła sejm protestem 43 posłów. Protestujący obóz sam wskazał dworowi, co jedynie można i należy zrobić przed, powszechną pacyfikacyą, mianowicie redukcycę monety obiegowej do wewnętrznej wartości. Ta myśl zwyciężyła pomimo intryg przekupionego przez Prusaków nowego podskarbiego, Wessla, przeprowadzono najpierw niezgodne redukcycę na Litwie (20. lipca) i w Koronie (12. sierpnia), ujednostajniono je 19. października; uzupełniono ich skutek przymusowem pomiarkowaniem cen, poparto wyrokiem trybunału, jedynego autorytetu w owej porze anarchii, i utrzymano pomimo agitacyi przeciwnej sekretarza ambasady pruskiej Benoita.

POLEMIKA.

Od Wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863 otrzymała Redakcyja następujące pismo:

W roczniku XXII, zeszytcie 1 Kwartalnika historycznego pomieszczono na str. 140—144 recenzję książki p. Chołodeckiego Józefa Białyni pod tytułem: *Dowódcy oddziałów w powstaniu styczniowem*, podpisaną Walery P.

W recenzji tej krytyk tak się odzywa o jenerale Heydenreich-Kruku: „Mamy poważne wątpliwości, czy Heydenreich-Kruk zasługuje na te pochwały, jakimi go p. Chołodecki na str. 33 obsypuje. Jego fatalna przegrana pod Fajszawicami, która, rzec można, pogrzebała powstanie podlaskie i lubelskie, a której winę jego uporowi, złym rozporządzeniom, wreszcie haniebnej ucieczce z placu boju (są tacy do dziś dnia, co wprost o zdradę go posądzają) przypisać należy; zmarnowanie sum żyżyńskich, z których nigdy dokładnie wyrachować się nie umiał (czytaj, co mówi o tem Deskur w swym pamiętniku wydrukowanym w *Wydawnictwie materiałów do historii powstania*, II, 183) w żadnym razie nie dają mu tytułu do nazywania go człowiekiem „obfitym w zasługi wobec narodu“.

A więc p. Walery P. robi zwycięzcę pod Żyżynem tchórzem, jeżeli nie przywłaszczycielem, to co najmniej marnotrawcą grosza publicznego i zdrajcą!

Tak ciężkie zarzuty, zupełnie gołosłowne, nie poparte żadnymi dowodami i tendencyjne, bo w pamiętnikach Deskura, chociaż niechętnego dla jenerała, nie niema podobnego; takie oskarżenie, hańbiące człowieka nie mogącego się bronić i który, powodowany jedynie gorącą miłością Ojczyzny, rzucił wysokie już stanowisko w armii moskiewskiej, wstąpił w szeregi walczących za wolność kraju i tu czynami swymi zdobył sobie imię jednego z najzdolniejszych dowódców, — który w dalszem życiu swoim odznaczał się nieposzlakowaną uczciwością i szlachetnością charakteru, a pracując ciężko, zjednał sobie cześć i miłość nie tylko kolegów i towarzyszków broni, ale i obcych, — musiało boleśnie dotknąć jego zacną pozostałą rodzinę i wszystkich tych, co byli świadkami tak czynów jak i życia ś. p. jenerała Heydenreicha-Kruka.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego 1863/4 r., powołany do stania na straży honoru naszego sztandaru narodowego, pod którym walczyliśmy za Ojczyznę, jak najuroczyściej protestuje przeciwko takiemu lekkomyślnemu i karygodnemu ocenianiu czynów i charakteru ludzi tej miary, jakim był jenerał Heydenreich-Kruk i uprasza Redakcyę

Kwartalnika historycznego, jako moralnie odpowiedzialną za krzywdę, wyrządzoną pamięci generała Heydenreich-Kruka i jego rodzinie, o pomieszczenie w najbliższym zeszycie *Kwartalnika* niniejszego protestu.

We Lwowie dnia 13. marca 1906.

Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4.

Prezes: **Leonard Wiśniewski.** Zastępcy prezesa: **Wojciech Biechoński, Dr. Bron. Dulęba, St. Niemczynowski.**

Następują podpisy 9 członków Wydziału.

Jako b. członek i sekretarz Rządu narodowego 1863/4 i znający dokładnie te sprawy, przyłączam się do niniejszego aktu

Józef Kajetan Janowski.

Powyższy list Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4 ogłasza Redakcja z upoważnienia Wydziału Towarzystwa hist., który z powodu ciężkich zarzutów, krzywdzących pamięć jen. Kruka, a żadnymi nie popartych dowodami — wyraził jednomyślną uchwałą głębokie ubolewanie jego ciężko dotkniętej rodzinie i towarzyszym broni. Wykonując tę uchwałę, pozwala sobie Redakcja wypowiedzieć własne zapatrywanie na tę przykrą sprawę.

Autor recenzyi, która wywołała tak stanowczy protest, wydał przed trzema laty czwarty tom dzieła p. t. *Dzieje roku 1863*, w którym na podstawie obfitej literatury pamiętnikarskiej, drukowanej i niedrukowanej, raportów, dzienników itd. skreślił (str. 325—360) bardzo szczegółowy i barwny obraz całej kampanii jen. Kruka z r. 1863. Nie możemy czynić autorowi zarzutu z powodu wygłoszenia nieprzychylniej opinii o działalności wojskowej tego wodza, bo także Deskur, naoczny świadek bitwy pod Kanią Wólką, poddał ostrej krytyce sposób wojowania Kruka, choć o tyle był sprawiedliwszym od p. Przyborowskiego, że mu przyznał, zgodnie z opinią fachowców, znakomitą wiedzę wojskową, choć stwierdził także nieudolność jego na wodza powstania.

Obok tego zarzutu, nieubliżającego czci Kruka, wystąpił autor zarówno w swem dziele, jak i w recenzyi, z innemi ciężkimi oskarżeniami, opartemi na relacyach wątpliwej wiarygodności, które muszą w czytelniku zachwiać wiarę w uczciwość i osobiste męstwo tego wodza; powtarza bowiem pogłoskę o zdradzie, popełnionej rzekomo przez Kruka, zarzuca mu zmarnowanie sum pod Żyżnem zdobytych, oskarża go wreszcie o tchórzostwo i uciekinierstwo z pobojowiska fajslawickiego.

Redakcja nie chce nikogo podejrzewać o autorstwo tych niekorzystnych dla Kruka wieści, stwierdzić jednak może, że od chwili objęcia komendy w Lubelskiem i Podlaskiem, walczył on ciągle z niechęcią podwładnych mu dowódców oddziałów. Taki Rudzki, oficer w kampanii węgierskiej i autor dzieła strategicznego o jen. Bemie, taki Krysiński, którego partyzantkie zdolności z podziwem opisuje Erlach, wyższy wojskowy szwajcarski, taki Wierzbicki, Deskur i inni — z góry spoglądali na młodego sztabowca ze szkoły rosyjskiej, nowicyusza w rzemiośle wojennem. I tym właśnie podkomendnym przypisuje Rząd narodowy zmarnowanie sił w Lubelskiem i Podlaskiem, choć odpowiedzialność zwala na Kruka, jako naczelnego wodza (*Wydawc. mate-*

ryałów do hist. powstania z r. 1863, III, 408, 427). Prawdopodobnie w tych sferach oficerskich wytworzył się nastrój nieprzychylny Krukowi, ale jako ludzie honorowi, nie poniziliby się rozsiewaniem tak ohydnych oskarżeń; były to niewątpliwie warcholskie wymysły wicherzycieli, którzy najzaciejszych ludzi, w razie jakiego niepowodzenia, mianem szpiega lub zdrajcy piętnowali. W poważnym dziele p. Przyborowakiego razi umieszczenie pogłoski o zdradzie Kruka, a skoro sam autor uznał ją jako nieuzasadnioną plotkę, nie godziło się powtarzać jej bez zastrzeżenia w recenzji, bo w połączeniu z innymi zarzutami, jednym tchem wygłoszonymi, musi w czytelniku obudzić się podejrzenie, że człowiek, który marnował grosz publiczny, tchórz i uciekinier, mógł także zdradę popełnić.

W sprawie pieniędzy, zdobytych przez Kruka w bitwie pod Żyżnem, niema dotychczas zgody, jak zostały użyte. Nawet podpisani na proteście wydawcy *Materyałów do historii powstania* przyznają w przypisku do pamiętnika Deskura, że część pieniędzy roztrwoniono lekkomyślnie. Z gołosłownej wzmianki w recenzji p. Wal. P. możnaby wywnioskować, że Kruk zmarnował ten grosz publiczny, podczas gdy w *Dziejach* zarzuca mu tylko, zgodnie z Deskurem, że nie wygotował relacji o obrocie tak poważnych sum. „Lecz pewnem jest — mówi p. P. — że z pieniędzy tych nic nie skorzystał. Jako człowiek był uczciwym i tak biednym, że podczas pobytu we Lwowie nieraz mu na chleb brakowało, a żona jego sama bieliznę prała, bo na najęcie posługi nie stać ich było; choć miliony przeszły przez jego ręce, umarł Kruk w ubóstwie“ (*Dziaje* IV, 327, 349). Tak stanowczo i zgodnie z świadectwem pułk. Strusia, przyjaciela i domowego lekarza Kruka, usunął p. Przyborowski w *Dziejach* wszelką myśl lekkomyślnego zmarnowania lub przywłaszczenia sobie tych pieniędzy; dlaczegoż więc zarzuca mu w recenzji bez wszelkiego zastrzeżenia zmarnowanie sum żyżyńskich i tym sposobem wzbudza w czytelniku nieprzychylną o Kruku opinię?! — W szczególności tej sprawy Redakcja wdawać się nie może, musi jednak z naciskiem zaznaczyć, że całą zdobytą sumę, t. j. 140.000 rubli, wręczył Kruk ludziom zajmującym się organizacją sił powstańczych w Galicyi. Ani Deskur, ani nikt inny nie miał prawa wymagać, aby wódz, zajęty wojną zdala od Galicyi, czuwał nad sposobem użycia tych pieniędzy, kontrolował księgi kasowe, odbierał kwity itd. Jeśli więc część tej sumy lekkomyślnie roztrwoniono, nie należy winić o to Kruka, lecz władze galicyjskie, które zajmowały się organizacją sił powstańczych i wykonywały kontrolę nad wydatkami z czynnością tą połączonymi.

Najcięższe zarzuty spotkały Kruka z powodu pogromu pod Fajslawicami. „Nikomu innemu, tylko Krukowi winę tej klęski przypisać należy, albowiem wbrew oporowi podkomendnych wprowadził wszystkie siły powstania lubelskiego w taką matnię, że z niej, prócz śmierci lub poddania się, innego wyjścia nie było. Wszystkie relacje jednogłośnie utrzymują, że zaraz z początku zniknął on haniebnie z placu walki i tak uciekał szybko, że w nocy znalazł się już w Kłodnicy, o dziesięć blisko mil od pobojuwiska, sromotnie opuszczając swych żołnierzy, których na rzeź wydał“ (*Dziejach* IV, 359) i to samo oskarżenie streszcza w recenzji. Redakcja nie przeczy, że Kruk byłby rozsądniej postąpił, gdyby był w tej ciężkiej opresji „stchórzył“, a podzieliwszy swe wojsko na drobne oddziały, cofnął się na wschód; tymczasem Kruk odważył się na czyn he-

roiczny, lecz bardzo hazardowny, chciał zaatakować kolumny nieprzyjacielskie, nim się połączy, w nadziei, że mu się uda przebić w Sandomierskie. Nieudały plan wojenny nie hańbi wodza; tę nieszczęsną decyzję powziął on nie z uporu, ale po dokładnej rozwadze, którą wyłuszczył w nieuwzględnionym przez p. Przyborowskiego raporcie do Wydziału wojny. Należało dokładnie się przekonać, czy rzeczywiście w Hrubieszowskiem nagromadzone były tak wielkie siły nieprzyjacielskie, że Krukowi groziło tam niebezpieczeństwo pogromu; w takim razie bowiem usprawiedliwić można decyzję rozprawienia się z wrogiem pod Fajslawicami. Niepodobna przypuszczać, aby wszystkie relacje jednogłośnie tak ciężkie wytknęły Krukowi zarzuty, chyba że wszystkie z jednego czerpały źródła. Gdy się rozchodzi o część szlownika, nie wystarcza tak ogólnikowe stwierdzenie zgodności źródeł, lecz należało je wymienić i udowodnić ich wiarygodność. Pod tym względem mamy bardzo poważane wątpliwości. Nie wiemy, kto pisał te relacje, czy naoczny świadek, czy powstały one dopiero na podstawie późniejszej tradycji, czy pisano je bezpośrednio po bitwie, czy dopiero w lat kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt, kiedy w pamięci autora (czy autorów) zatęrzy się już wspomnienia z lat ubiegłych. Dopóki pamiętniki, na których autor oparł tak ciężkie oskarżenia, nie będą wydane, a wiarygodność ich według obowiązujących prawideł krytyki naukowej zbadaną, tak długo nie mogą uchodzić za głos historii, ale za wynurzenia ludzi, którzy poza najbliższem swem otoczeniem nic nie widzieli i swym osobistym niechęciom ku wodzowi folę dali. Do takiego wniosku upoważnia Redakcję fakt, że te pamiętnikarskie relacje nie dadzą się stwierdzić i uzasadnić źródłami współczesnymi, drukiem ogłoszonymi. Wszystkie znane nam źródła stwierdzają ciężki pogrom pod Fajslawicami, ale nigdzie nie znaleźliśmy pogłoski o zdradzie Kruka, ani o jego tchórzostwie w tej bitwie okazanem lub też ucieczki z pola walki. Przeciwnie, mamy wiadomość współczesną, bardzo wiarygodną, która wprost przeczy wszystkim zarzutom, wysnutym przez p. P. na podstawie „jednogłośniej” opinii nieznanym nam bliżej relacji. *Czas* z dnia 10. września 1863 ogłosił (pominięty w dziele p. P.) raport Kruka o bitwie fajslawickiej, poczem umieścił następujące doniesienie z pola walki: „Z późniejszych wiadomości, potwierdzonych następnie, przypominamy czytelnikom, iż cofający się w nieporządku oddział Rudzkiego i część oddziału Wagnera, zebrały się następnie i zwiększone posiłkami sformowały, gdyż Rudzki, pozostawszy na miejscu, zajął się zaraz organizacją oddziału, czego Krysiński zaniedbał. Mała eskorta konna z generałem Krukiem przerzuciła się przez nieprzyjaciela już po skończonym boju...”. Tak brzmi relacja *Czasu*, a więc czasopisma, którego absolutnie dobra wiara żadnej, nie ulega wątpliwości; nawet przeciwnicy polityczni tego pisma uznają, że chodzi mu tylko o rzecz samą, o prawdę i pożytek kraju. Relacja tego źródła pierwszorzędnej, prawie dokumentalnej wartości, podana do wiadomości całego społeczeństwa, a tem samem podlegająca kontroli ogółu, większe wzbudza w nas zaufanie, aniżeli wiadomości bezimiennych i nikomu nieznanym pamiętnikarzy, którzy, usunawszy się dyskretnie przed surowym wyrokiem krytyki, mogli bezkarnie ciskać gromy na niemiłego im wodza. Z powyższej relacji, przez nikogo niezaprzeczonej wynika więc niewątpliwie, że jen. Kruk nie umknął z pola walki na początku bitwy, lecz wytrwał aż do końca

nie był więc ani zdrajcą, ani tchórzem, ani uciekinierem; jako wódz i żołnierz spełnił on szlachetnie swój obowiązek, nie splamił honoru swego sztabu. O azybykwej ucieczce do Kłodnicy niema mowy; był to bowiem bohaterski odwrot, wykonany wieczorem po zakończeniu bitwy, z bronią w rękę; bez wielkiego pośpiechu mógł Kruk przybyć w nocy do Kłodnicy, odległej od pola walki w prostej linii sześć mil, a nie dziesięć, jak twierdzi p. P.

Są jeszcze inne względy, które przemawiają za autentycznością relacji *Czasu*. Przedewszystkiem — bezkarność czynu. Gdyby Kruka oskarżono o haniebną ucieczkę i opuszczenie swych oddziałów w stanowczej chwili, byłby z pewnością powołany przed sąd wojenny i nie byłaby go minęła surowa kara. Tymczasem wiemy, że gdy wkrótce po tej bitwie odbywał się sąd wojenny w sprawie jen. Taczanowskiego i innych wyższych oficerów, wówczas nikt się nie odważył Kruka do odpowiedzialności pociągać. Wiemy natomiast, że zatrzymał naczelną komendę w Lubelskiem i Podlaskiem i że aż do końca kampanii cieszył się jako wódz i żołnierz najlepszą opinią¹⁾.

Jest jeszcze jeden dokument, bardzo autentyczny, który świadczy o marności oskarżeń ciskanych na Kruka przez nieznanych pamiętnikarzy; — to głęboka cześć i ogólny szacunek, jakim go otaczali i do dziś dnia otaczają ci, którzy mieli sposobność poznać jego gorący patriotyzm, czysty charakter i to spartańskie zaparcie w znoszeniu ciosów, jakie nań spadały. Z takim dokumentem, wyrytym w sercach rodaków, historyk powinien się także liczyć.

Niechaj więc sprawiedliwy sąd dziejów będzie dlań nagrodą za wierną, wytrwałą i bezinteresowną służbę w obronie ojczyzny. Pan Przyborowski nie wzniósł się w ocenie Kruka na szczytną wyżynę bezstronnego i sprawiedliwego sędziego; nie zarzucamy mu złej wiary, nie podejrzujemy go o osobistą niechęć ku Krukowi, ale stwierdziliśmy: 1) zbyt wielkie zaufanie do źródeł, których wiarygodność bardzo jest podejrzana; 2) nieuwzględnianie takich relacji, które przychylnie oceniły działalność Kruka. Nie godziło się też ukrywać w recenzji światła, rozstracać tylko same cienie i ogłaszać na takiej podstawie wyrok, który w czytelniku, nieznanym prawdziwego przebiegu sprawy, musi wzbudzić myśli, uwłaczające czci gen. Kruka.

Wkońcu zapewnia Redakcja p. P., że jedynie w celu wyjaśnienia sprawy podjęła się obrony Kruka; obcą zaś jej była chęć ubliżenia długoletniemu, bardzo zasłużonemu współpracownikowi *Kwartalnika historycznego* i autorowi pomnikowego dzieła, któremu z podziwienia godną wytrwałością poświęcił połowę życia, „przekopując się przez góry nieobrobionej rudy, przez stopy kłamstw i podejrzanych relacji“.

Redakcja Kwartalnika historycznego.

Po napisaniu powyższego artykułu otrzymała Redakcja *Kwart. hist.* obszerny list od p. Władysława Pogorzelskiego, b. podpułkownika gen. sztabu wojsk rosyjskich. Jako naoczny świadek działal-

¹⁾ W bitwie pod Kockiem zniósł się na czele 30 ludzi, między nimi Grzymała i Pogorzelski na dwa szwadrony ułanów rosyjskich, a w korespondencji z Podlasia, umieszczonej w nr. 9 *Czasu* (Chwili) z r. 1864 czytamy bardzo pochlebne świadectwo o działalności jego w ostatnich tygodniach r. 1863 „...pod dowództwem jen. Kruka i innych dzielnych dowódców upaść nie możemy...“.

ności jen. Kruka w Lubelskiem i Podlaskiem, zaprzecza p. Pogorzelski stanowczo zarzutem, wytkniętym mu przez p. Wal. P. zarówno w *Dziejach*, jak i w recenzji pracy p. Chołodeckiego. Z listu tego ogłaszamy w dosłownem brzmieniu tylko te ustępy, które posłużyć mogą do wyjaśnienia sprawy.

1) ...Czy zostały owe pieniądze (zdobyte pod Żyżynem) zmarnowane lub nie — to niech p. P. dochodzi tego od byłych członków Rządu narodowego; mieszać zaś Kruka do tego jest zupełnie zbytecznem, ponieważ, jak zobaczymy niżej, on nie wywczasował, jak inni, w Galicyi, ale natychmiast przygotowywał odwet. Pan Deakur, jak każdy inny rodak, w rozmowie z Krukiem w r. 1883 mógł mu radzić, aby dał pewne objaśnienia w tej sprawie... ale domagać się tego nie mógł, bo nie miał do tego prawa. Zresztą w trzy tygodnie po przyjeździe Kruka do Galicyi z owemi sumami piszący niniejszy list znalazł się w Krakowie, na radzie wojennej zwołanej przez jen. Traugutta, wracającego z Paryża. Byli tam zebrani oprócz Traugutta, Bossak, Kruk, Waligórski i Czachowski (wymieniam tylko główniejszych) i nie tylko nikt nie domagał się od Kruka złożenia rachunków, bo wszyscy wiedzieli, że on złożył pieniądze, ale temu „tchórzowi i uciekinierowi“ powierzają dowództwo silnej wyprawy lubelskiej....

2) Czy Kruk nie mógł uniknąć boju pod Fajaławicami? I na to jeszcze żądanie, rozmiijając się ze zdrowem pojęciem rzeczy wojskowych — trzeba p. P. dokumentów współczesnych. Przecież on zapewne rozumie, że takie z pewnością nie egzystują i istnieć nie mogą — chyba pamiętniki samego Kruka. Ale czy takowe egzystują, zachodzi wielka wątpliwość; nikt zaś inny nie może dać pod żadnym względem objaśnień p. P.

3) Po przegranej fajaławickiej udaje się Kruk do Galicyi, postawiony na czele kilku tysięcy ludzi oddziałów wołyńskich; ma on wspólnie z Waligórkim i Czachowskim ożywić ruch w kraju — stosownie do żądań Francyi. Otóż owe oddziały wołyńskie, czyli raczej ich dowódcy, zniechęceni perspektywą kampanii zimowej i zgnuśniali na leżach w Galicyi, wypowiadają posłuszeństwo Krukowi; lecz ten, niezachwiany w swojej ofiarności dla sprawy narodowej, 4. listopada wkracza na czele dwudziestu koni pod Warchaniami i znów aż do końca grudnia uwija się na Podlasiu i w Lubelskiem jako dowódzca naczelny tych województw.

4) Tu może miejsce wspomnieć o zarzucie „tchórzostwa“, którym p. P. wielokrotnie obarcza Kruka. Będąc obecnym wraz z Krukiem w kilku utarczkach, nie tylko nie zauważyłem nigdy owych objawów, cytowanych przez autora *Dziejów r. 1863*, lecz przeciwnie — jak w utarczce pod Kockiem 25. grudnia 1863, która trwała od 5 rano do 1 po południu — Kruk nie tylko nie błądł, nie drżał i nie tracił przytomności, lecz przeciwnie dał dowody zimnej krwi i rozumienia rzeczy. Trzeba dodać, że stan zdrowia Kruka, z powodu nieustannego natężenia sił, był mocno nadwężony. Utarczka pod Kockiem, która była długim odwrotem, wykonanym przez kilka godzin we wzorowym porządku wobec przewyższających sił Moskwy, zakończyła się, ma się rozumieć, pospieszną rejteradą i oto odpowiedź (dokument współczesny) na zarzuty p. P. znajdujemy w dosłownym moskiewskim raporcie podpułkownika Hejnsa (*Chwiła* 16. stycznia 1864) „Mieszkańcy Kocka, przez który

uciekali powstańcy, byli świadkami klęski Kruka, który w tamtych stronach uchodził za niezwykłego”.

5) W 6 lat później, gdy wybuchła wojna 1870—71 między Francją a Niemcami, wychodzący polscy w Francyi zbrali się w Paryżu w myśl utworzenia oddziału polskiego do walki z Niemcami dla Francyi. Jednymyślnie obrano na głównego dowódcę generała Kruka, a na naczelników kompanii I. Gałęzowskiego, Rydzewskiego i piszącego list niniejszy W. Pogorzelskiego. A więc owych 450 Polaków, emigrantów z 1863 r., a nawet i r. 1831, po tylu latach namysłu, rozważli i rozpamiętywania wybrali człowieka, którego można było podejrzewać o tchórzostwo, zmarnowanie pieniędzy zdobytych pod Żyżynem, ucieczkę z pola bitwy i zostawienie swego oddziału na pastwę nieprzyjaciela!... Projekt formacji oddziału polskiego, dzięki gnuśnej lekkomyślności rządzących francuską republiką — bojących się narazić Moskwie, upadł i Kruk wstępuje jako prosty szeregowiec do gwardyi narodowej i ze swoim batalionem przyjmuje udział w bitwie pod Buzenval 19. stycznia 1871 i za odznaczenie się i waleczność zostaje zaszczycony medalem wojskowym, który jest nagrodą dość rzadką we Francyi.

W sprawie sum żyżyńskich otrzymała Redakcja od p. Dra Jana Stelli-Sawickiego następujące pismo :

Twierdzenie p. Przyborowskiego, że nie wiadomo, co jen. Kruk zrobił z pieniędzmi (140 tys. rubli) wziętymi pod Żyżynem, jest zupełnie mylne. Pan Walery P. widocznie nie czytał lub nie chciał skorzystać z jednego z najważniejszych źródeł opisujących ostatnie nasze powstanie, to jest z dzieła p. Berga, w którym znajdują się zeznania aresztowanego pułkownika Sawy (Rudnickiego), który objął dowództwo wojsk w Lubelskiem po jen. Kruku Sawa zeznał, że na potrzeby wojenne tego województwa dał mu jen. Kruk 30 tys. rubli, a jen. Waligórskiemu drugie 30 tys. W *Materyałach do powstania* jest dokument, że z sumy wziętej pod Żyżynem Rząd Nar. wysłał jen. Różyckiemu 50 tys. rubli, które były użyte na formowanie tak zwanych wołyńskich oddziałów, a 30 tys. rubli, przechowanych u Deskura, zostało oddanych p. Wład. Majewskiemu, komisarzowi rządu nar. w Galicyi, o czem wspomina Deskur. Wszystko razem stanowi 140 tys. rubli.

Omyłki drukarskie.

Str. 469 w. 11 od dołu zamiast 1787 ma być 1797; str. 469 w. 10 od dołu zamiast 1788 ma być 1798.

Wykaz skrótów użytych w Bibliografiach.

- | | |
|--|--|
| A. Lbl. = Allgemeines Litteraturblatt. | H. Vj. = Historische Vierteljahrsschrift |
| Apr. M. = Altpreussische Monatsschrift. | H. Z. = Historische Zeitschrift. |
| Asl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie. | I. O. I. A. = Izwiestija Otdielenija rus-
skawo jazyka i słowiestnosti Imperiat.
Akadiemii nauk. |
| Ar. = Architekt. | I. W. = Istoriczeskij Wiestnik. |
| At. p. = Ateneum polskie. | Kr. = Kraj. |
| B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen
Zeitung. | K. Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew). |
| B. cr. = Bulletin critique. | K. St. = Kijewskaja Starina. |
| B. e. ch. = Bibliothèque de l'école des
chartes. | Kw. h. = Kwartalnik historyczny. |
| B. ph. W. = Berliner philolog. Wo-
chenschrift. | Kw. t. = Kwartalnik teologiczny. |
| B. St. = Baltische Studien. | L. Z. = Litterarisches Zentralblatt. |
| B. W. = Biblioteka warszawska. | Mag. L. = Neues Lausitzisches
Magasin. |
| Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift. | M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor.
Litteratur. |
| C. c. h. = Český časopis historický. | M. lit. = Mitteilungen d. littauischen
Gesellschaft. |
| C. Mus. = Časopis Musea Kral. Českeho. | M. Mas. = Mitteilungen d. literar.
Gesellsch. „Masovia“. |
| Cz. M. = Cztenija w Imp. obszczestwie
istorii i driewnostiej rossijskich pri
moskowskom Uniwersit. | M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch.
f. Prov. Posen. |
| Cz. N. = Cztenija w istoricz. obszczest-
stwie Niestora lietopisca. | M. Wpr. = Mitteilungen d. westpreus-
sischen Geschichtsvereins. |
| Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i eko-
nomiczne. | Muz. = Muzeum. |
| D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter. | Muz. p. = Muzeum polskie. |
| D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung. | N. Kr. = Nasz Kraj. |
| F. br. pr. G. = Forschungen zur brand-
enburg. u. preuss. Geschichte. | N. A. S. G. = Neues Archiv f. Säch-
sische Geschichte. |
| F. W. = Russkij filologiczeskij Wiestnik. | P. h. = Przegląd historyczny. |
| G. g. A. = Göttingische gelehrte An-
zeigen. | P. k. = Przegląd kościelny. |
| G. g. N. = Göttingische gelehrte Nach-
richten. | P. l. = Pamiętnik literacki. |
| H. = Hermes. | P. nl. = Przewodnik naukowy i lite-
racki. |
| H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-
Gesellschaft. | P. pl. = Przegląd polski. |
| | P. pw. = Przegląd powszechny. |

- P. P. A.** = Przegląd prawa i administracyi.
Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher.
R. A. = Russkij Archiw.
R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny.
R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział filologiczny.
R. cr. = Revue critique.
R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
R. h. = Revue historique.
R. P. = Revue de Paris.
R. Q. = Römische Quartalschrift.
R. St. = Russkaja Starina.
R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk poznańskich.
R. T. T. = Rocznik tow. naukowego w Toruniu.
Ś. s. = Świat słowiański.
Sz. = Szazadok.
T. = Tydzień.
T. i. = Tygodnik ilustrowany.
T. L. Z. = Teologische Literatur-Zeitung.
W. = Wędrowiec.
W. E. = Wiestnik Jewropy.
- W. f. kl. Ph.** = Wochenschrift f. klassische Philologie.
W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne.
W. Wr. = Wyzantskij Wriemiennik.
Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie.
Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliothekswesen.
Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Geschichte u. Altertum Ermlands.
Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Vereines f. d. Regierungsbezirk Marienwerder.
Z. M. Sch. = Zeitschr. d. Vereines f. Geschichte Mährens u. Schlesiens.
Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesellschaft f. Provinz Posen.
Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereines f. Geschichte u. Altertum Schlesiens.
Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka.
Z. Wpr. = Zeitschrift Westpreussischen Geschichtsvereines.
Zap. T. T. = Zapiski Towarzystwa Toruńskiego.
Ż. M. pr. = Żurnał ministerstwa narodn. proświeszczenija.



Treść zeszytu.

I. Rozprawy:	Str.
1. Działalność naukowa Franciszka Piekosińskiego:	
a) Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł, przez Wład. Semkowicza	188
b) Franciszek Piekosiński jako heraldyk i sfragistyk, przez Wład. Semkowicza	219
c) Franciszek Piekosiński jako historyk prawa polskiego przez Stan. Kutrzebę	253
d) Franciszek Piekosiński jako numizmatyk, przez Maryana Gumowskiego	271
2. Metody i zadania badań geograficznych w historii, przez Adama Szelągowskiego	289
3. Sprawy polskie przed Stolicą apostolską w okresie rewolucji religijnej w Niemczech, przez Ludwika Kolankowskiego	321
4. Stosunki Polski i Litwy z Infantami przed zatargiem z r. 1556/7, przez Abdona Kłodzińskiego	344
II. Miscellanea:	
1. Rokosz Hryćka Konstantynowicza 1387—1890 przez Ant. Prochaskę	392
2. Rozmowa Baszy Silistryjskiego Szausz Baszy z JeMcią Panem Chorążym Lwowskim (Bieganowskim), przez Tadeusza Korzona	396
3. Nieznany list Napoleona do Davouta przez, Emila Kipę	401
III. Recenzje i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw na odwrotnej stronie)	403
IV. Przegląd literatury historii Żydów w Polsce 1899 do 1907, przez Majera Balabana	494
V. Bibliografia historii polskiej, przez Eug. Barwińskiego	525
VI. Kronika, przez Eug. Barwińskiego	534
VII. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego	550
VIII. Polemika	553

Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.		Str.
Maczyński Fr.: Ze starego Krakowa: Ulice, bramy, sienie	401	Lorraine et de Bar, avec les Rois de Prusse Frédéric Guillaume I et Frédéric II, wyd. Piotr Boyé	458
Mokłowski Kaz. i Sokółowski Maryan: Do dziejów architektury cerkiewnej na Czerwonej Rusi	407	Massé Daniel: Un candidat au trône de Pologne (1759 do 1764)	460
Bostel Ferdynand: Przyczynek do dziejów restauracyi katedry lwowskiej w XVIII w.	409	Kozłowski Wład.: M. Pułaski w Ameryce	462
Ptaśnik Jan: Z dziejów kultury włoskiego Krakowa	411	Tenze: Pobyt Kościuszki i Niemcewicza w Ameryce w latach 1797—1798	469
Archiwum Komisji prawniczej tom VIII cz. 1	416	Petre Lorraine: Napoleon's campaign in Poland 1806—7	473
Transche-Roseneck Astarf: Zur Geschichte des Lehnwesens in Livland	422	Szpotkański Stan.: Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w Polsce w 1835 do 1839 roku	474
Gumpłowicz Maks.: Borys Kolomanowicz, król węgierski (1105—1156)	424	Kreweckij Iwan: Do historii organizowania gwardii w 1848 r. (Polska „nielegalna gwardia“ w Stanisławowi)	476
Jakubowski Jan: Opis księstwa trockiego z r. 1387	428	Rakowski Kazimierz: Dwa pamiętniki z 1848 r.	478
Goyski Maryan: Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu w l. 1399—1404	433	Dr. Meyer Christian: Die Deutschen der Provinz Posen gegenüber dem polnischen Aufstand im Jahre 1848	479
Tenze: Sprawa zastawu ziemi dobrzyńskiej 1391—1399	433	Wasilewski Zygmunt: Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu	482
Monumenta historiae Varmiensis IX 25, 26	440	Mościcki Henryk: Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823	482
Troskoleński Tadeusz: Dzieje reformacyi polskiej w latach 1556—1560	440	Brensztejn Michał: Bracia Czarni. Kartka z przeszłości Litwy	485
Boratynski Ludwik: Studya nad nuncyaturą polską Bolognettego (1581—1585)	443	Kraushar Aleks.: Towarzystwo królewskie Przyjaciół nauk 1809—1832	486
Domanićkij Wasyl: Kozaczyna na perełomi XVI do XVII w. (1591—1603)	446	Kłyszewski Wł.: Towarzystwo litewskie i ziem ruskich 1831—1833	491
Günther Arno: Die Entstehung des Friedens v. Alt-ranstaedt	456		
Correspondence inédite de Stanislas Leszczyński, Duc de			

6

Adres Redakcyi: Dr. Aleksander Semkowicz, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj historycznych uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Członkowie Towarzystwa historycznego, opłacający rocznie wkładkę 10 kor. i 2 kor. wstępnego, otrzymują *Kwartalnik historyczny* bezpłatnie.

Wkłádki członków uprasza się nadsyłać pod adresem: Dr. Wilhelm Rolny, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Szanownym Członkom Tow. hist., opłacającym wkładkę w ratach kwartalnych, przypominamy, że obecnie uiszczyć należy trzecią ratę za rok 1908.

Prenumerata *Kwartalnika historycznego* wynosi rocznie 12 Kor. = 12 Mk. = 6 Rs. = 15 Fr. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 kor.

Prenumeratę przyjmuje tylko **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, ul. Teatralna 9, w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem Księgarnia E. Wendego i Sp. w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.**

W Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie są do nabycia także następujące publikacje Towarzystwa historycznego: Koron

1. Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890. I. Referaty, II. Obrady i uchwały, 2 tomy 8—
 2. Materiały historyczne, Tom I. Registr złooczyńców grodu sanockiego 1554—1638, wydał Oswald Balzer 1891 3-80
 3. Materiały historyczne, Tom II. Th. Pirawski, Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis, edidit Cornelius Julius Heck 1893 2-80
 4. Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum, T. I: Galli Anonymi Chronicon recens. L. Finkel et St. Kętrzyński 1899 3—
 5. Indeks do Kwartalnika historycznego (1887—1896, 1898) 4—
-

Przegląd dwumiesięcznik naukowy wychodzi w Warszawie pod redakcją J. K. Kochanowskiego **historyczny**

Prenumerata roczna: 6 Rb. — 18 Koron — 16 Mk.
Adres Redakcyi: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 57.

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją **Oswalda Balzera.**

Dotąd wyszły: Tom I zesz. 1—5, tom II zesz. 1—5 i tom III zesz. 1.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY“ pod redakcją Władysława Weryhy.

Warunki prenumeraty: rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, ul. Nowogrodzka 44.**

Nowi prenumeratorzy roczni otrzymają zaraz jako premjum

„Księgę pamiątkową sekcji filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich“.

ATENEUM POLSKIE. Miesięcznik poświęcony sprawom kultury, pod redakcją Stanisława Zakrzewskiego Lwów. Nakł. Tow. wydawniczego.

Prenumerata wynosi: Rocznie K 20 = Rb. 8.— = Mk. 18.—, półrocznie
K 10 = Rb. 4.— = Mk. 9.—, kwartalnie K 6 = Rb. 2.40 = Mk. 1.75.
Numer pojedynczy K 2 = Rb. 0.80 = Mk. 1.75.

Medal na cześć Prof. Dr. Fr. Piekosińskiego,

którego podobizna umieszczona jest w niniejszym zeszytzie *Kwartalnika*, jest do nabycia w Krakowie w Muzeum Czapskich u Maryana Gumowskiego, Adjunta Muzeum Narodowego i kosztuje w srebrze 35 koron, w brzozi 10 kor. Złoty medal może być wybity tylko na zamówienie. Liczba egzemplarzy srebrnych i brzoziowych jest ściśle ograniczona, a stempel będzie później zniszczony.

MIESIĘCZNIK HERALDYCZNY

organ Towarzystwa historycznego we Lwowie
pod redakcją Dr. Władysława Semkowicza.

Warunki prenumeraty: Przedpłata na Miesięcznik wynosi rocznie 6 K. Przedpłata na rocznik wynosi: 10 K. Członkowie Towarzystwa heraldycznego, płacący prócz wpisowego w kwocie 2 K, roczną wkładkę 12 K otrzymują Miesięcznik i Rocznik bezpłatnie. Przedpłatę należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie, Lwów, Frydrychów 5.



**Drukarnia ludowa we Lwowie,
plac Bernardyński 7. ◇ ◇ ◇**

Slaw 65.2



Wiece Gyniel
(XXII, 4)

KWARTALNIK HISTORYCZNY

Organ Towarzystwa historycznego

Założył: **XAWERY LISKE**

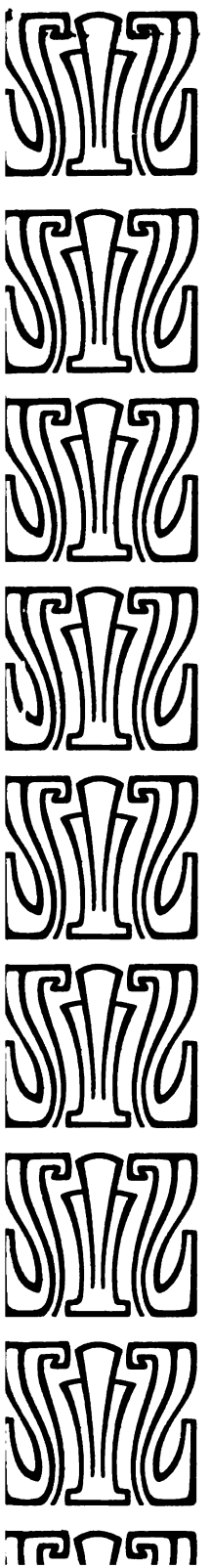
Wydaje: **ALEXSANDER SEMROWICZ**

Rocznik **XXII. 1908**

Zeszyt **4**

LWÓW: **GUBRYNOWICZ I SCHMIDT**

WARSZAWA: **WENDE I SP.**





Włodycy polscy na tle porównawczem słowiańskim¹⁾.

I. Cel i zakres badań. — II. Niższa stopa głowszczyzny i nawiązki, jako prawne znamię włodyków. — III. Dziesięcina włodycza. — IV. Czy włodycy posiadali herby? — V. Geneza włodyków. — VI. Stanowisko włodyków w organizacji wojskowej. — VII. Przyczyny zaniku tej warstwy społecznej.

I. W bieżącym roku upływa dwadzieścia lat od pojawienia się pracy śp. Karola Potkańskiego p. t.: *Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo w województwie krakowskiem w XV i XVI w.*²⁾. Jedna z najgłębszych i najcenniejszych, jakie poświęcono genezie i rozwojowi średniowiecznego społeczeństwa polskiego, ustaliła ona pogląd na społeczne, gospodarcze i prawne położenie rycerstwa włodyczego i jego stosunek do szlachty zagrodowej w Polsce.

Od tego czasu do kwestyi włodyków niewiele przybyło nowego materiału źródłowego. Najdotkliwiej daje się odczuwać w tym względzie brak wydawnictwa zapisek sądowych z Mazowsza, klasycznej ziemi włodyków, gdzie ta warstwa była niewątpliwie najliczniejszą i najżywotniejszą. Zapowiedziana praca Pawińskiego, która miała opierać się na tym właśnie, nieznanym nam dotąd zasobie źródeł z Mazowsza, nie ujrzała niestety światła dziennego.

Jeśli więc mimo braku nowych materiałów źródłowych wracam dziś do tego tematu, to czynię to nie w tym celu, by sprawę ponownie i od początku rozpoznawać, lecz po to, by

¹⁾ Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału hist.-fil. Akademii Umiejętności w Krakowie, dnia 12. października 1908 r.

²⁾ Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydż. hist. filoz., t. XXIV, str. 173—267 i w osobnej odbitce.

ją w tym lub owym szczególe roztrząsać, pogłębić i wyjaśnić. Rewizya źródeł i wniosków na nich opartych, niemniej wszakże rozszerzenie ła badań na resztę Słowiańszczyzny, może sąd nasz o włodykach w Polsce pod niejednym względem zmienić i uzupełnić. Ubóstwo wzmianek źródłowych o włodykach sprawia, że interpretacya ich, tak gramatyczna jak i logiczna, musi być niezmiernie ścisła i dokładna, ona bowiem rozstrzyga nie-raz o daleko sięgających wnioskach naukowych. A w tym wzglę-dzie — jak się z niniejszej pracy okaże — jest jeszcze wiele do powiedzenia.

Ważności badań porównawczych w dziedzinie historyi słowiańskiego prawa i ustroju nie potrzebuję uzasadniać. Zwró- cili u nas na to uwagę już inni, w ostatnich czasach prof. O. Balzer w swej cennej pracy p. t.: *Historja porównawcza praw słowiańskich*¹⁾. Kwestya genezy rycerstwa włodyczego stanowi właśnie jeden z przykładów, które autor przywodzi na po- parcie swych wniosków o korzyściach naukowych, wynikających z porównawczego traktowania historyi prawa i ustroju narodów słowiańskich. Włodykom bowiem polskim odpowiadają u innych społeczeństw słowiańskich oraz tych niesłowiańskich, na których budowę złożyły się pierwiastki słowiańskie, analogiczne warstwy niższego rycerstwa.

W Czechach obok szlachty, *pány, šlechta (domini, baro- nes, nobiles generis maioris)*, byli włodycy, *vldyky (vladykones, milites, nobiles generis minoris)*²⁾, na Morawach zwani częściej ziemianami, *zemane (terrigenae)*³⁾. U południowych Sło- wian, w Chorwacyi i Serbii szlachta (*vlastele, plemići*) dzieliła się na wyższą: *više plemstvo, velikaši, vlastele* (w ścisłem tego słowa znaczeniu) (*magnates, barones*) i niższą, *niše plemstvo, vlasteličiči, vojniči (milites, nobiles)*⁴⁾. W Bułgaryi i Rumunii

¹⁾ Studya nad historyą prawa polskiego, t. I, z. 5 str. 52., Lwów 1900.

²⁾ Šlechta — Všehrdský, Die Entwicklung des böhmischen Adels (Österreich.-ung. Revue, IX, X. 1890/1) — Jireček, Slovanské právo v Čechách a na Moravě, t. I, str. 72, II, str. 63, III, str. 27 i 147.

³⁾ Tomašek, Recht u. Verfassung d. Markgrafschaft Mähren im XV Jhd., str. 59.

⁴⁾ Klaić, Povjest Hrvata, t. I, str. 291.—Rački, Nutarnje stanje Hrvatske prije XII stol. (Rad jugoslov. Akad., t. LXX, str. 184).—Wlainatz, Die agrarrechtlichen Verhältnisse des mittelalterlichen Serbiens (Conrad's Sammlung, t. 40).

byli wielcy i mali bojarowie¹⁾. Ruscy bojarowie dzielili się na dwie grupy: *welikich, bolszych, starszych, naroczitych bojarów*, zwanych dawniej także prawdopodobnie *ogniszczanie* lub *kniazi muži* i na *menszych, młodszych, bojariczków* lub *bojarów ziemskich*²⁾. Stosunki węgierskie wykazują także uderzające podobieństwo do słowiańskich. Obok stanu magnatów występuje tam niższa szlachta komitatowa³⁾.

Nie wszędzie w jednakim stopniu liczne i rozwinięte, nie wszędzie zbliżone sferą wpływu politycznego i położenia gospodarczego, stanowi niższa szlachta u schyłku średniowiecza prawie wszędzie odrębną, zamkniętą grupę społeczną, zajmującą pośrednie stanowisko między wyższą szlachtą a nieszlacheckimi warstwami ludności. Stwierdzenie tego objawu musi nasunąć myśl, by do porównawczych badań nad genezą i organizacją rycerstwa włodyczego w Polsce, które występuje tu widocznie jako nieliczny, słabo rozwinięty i rychło zanikający żywioł społeczny, wciągnąć także inne ustroje słowiańskie, gdzie ta warstwa zdołała silniej się zorganizować, gdziekolwiek nawet użyć udział w instytucjach publicznych, a tem samem wpływ na sprawy państwowe, przez co zapisała się na kartach dziejów wyraźniejszemi niż w Polsce głoskami. Zużytkowanie tedy choćby gotowych już wyników nauki, tyjących się niższego rycerstwa u sąsiednich narodów słowiańskich, nawet bez potrzeby częstego sięgania do samych źródeł, może rzucić sporo światła na genezę i rozwój polskich włodyków. Stąd też w niniejszej pracy do źródeł obcych odnosić się będziemy tylko wyjątkowo, w razie, gdyby dany szczegół wymagał ściślejszego zbadania. Szczególne uwzględnienie stosunków czeskich niechaj znajdzie wytłumaczenie w tem, że to najbliższy nam naród słowiański, wykazujący najwięcej wspólności w ustroju społecznym wieków średnich, powtóre zaś w tem, że literatura czeska, tyająca się tego przedmiotu, jest najobfitsza i nam najłatwiej dostępna.

* * *

1) Jireček, Geschichte der Bulgaren, str. 392.—Jorga, Geschichte des rumänischen Volkes, t. I, str. 253.

2) Siergiejewicz, Russkija juridiczeskija driewnosti, wyd. II (1902), str. 331. — Hruszewskij, Istoria Ukrainy-Rusy, t. III, str. 323 n.

3) Timon A., Ungarische Verfassungs- u. Rechtsgeschichte (1904), str. 556 n.

II. Jest rzeczą w nauce ustaloną i ponad wszelką wątpliwość dowiedziona, że włódcy polscy stanowili u schyłku średniowiecza odrębną grupę społeczną, o ściśle określonym charakterze prawnym, wyróżniającym ich zarówno od szlachty, jak i od kmieci¹⁾. Chcąc przeprowadzić paralelę między włódkami w Polsce a niższą szlachtą u innych narodów słowiańskich, musimy znaleźć odpowiednie kryterium porównawcze. Należy go szukać w sferze prawnej, wszystkie bowiem inne przejawy, czyto natury ekonomicznej, czy politycznej, jako ulegające zmianom i zależne od wielu warunków zewnętrznych, nie mogą być owem *tertium comparationis* przy porównaniu poszczególnych grup społecznych. Między naszym szlachcicem zagrodowym, siedzącym na łanie bez kmieci, a włódką, żyjącym w tych samych warunkach materyalnych, nie było żadnej różnicy gospodarczej. Obaj różnili się od kmiecia głównie tylko niezawisłością społeczną i wyższą skalą kar sądowych. Natomiast położenie gospodarcze włódków czeskich i szlachty komitatowej węgierskiej było na ogół znacznie lepsze, niż naszych włódków i równało się raczej położeniu średniej warstwy szlacheckiej w Polsce. Ale i w Czechach mamy zupełnie zubożałych panów (jak Rychnowskich z Medkowa, Wranowskich z Waldeka lub panów z Osieka), którzy figurowali w tytularzu z r. 1534 w pańskim stanie, mimo, że konno już wówczas nie wyruszali do boju²⁾. Wynika stąd, że na gruncie ekonomicznym nie możemy szukać punktów stycznych między włódkami w Polsce a niższą szlachtą innych narodów słowiańskich. Nie będziemy ich szukać także w sferze wpływów politycznych. Ani włódka ani szlachcic zagrodowy w Polsce nie mogli myśleć o osiągnięciu jakiegokolwiek wyższego stanowiska urzędowego, lecz poprzestać musieli na podrzędnych funkcjach woźnych sądowych i t. p. Z drugiej strony łatwo dostrzedz analogię między dorobkiem politycznym włódków czeskich lub szlachty komitatowej węgierskiej a zdobyczami szerokich mas szlacheckich w Polsce u schyłku średniowiecza. Wszak tu i tam wrzała współcześnie walka o prawa polityczne, z tą jednakże różnicą, że gdy w Czechach i na Węgrzech była to walka dwóch odrębnych grup społecznych, wyższej i niższej szlachty, to w Polsce walczące obozy należały do jednego i tego samego

1) Potkański, l. c. str. 185.

2) Kolař, Heraldika, str. 73.

odłamu stanowego. Poczucie równości społecznej wśród szlachty polskiej, jak świadczą zapiski, tyżące się nagany i wywodu szlachectwa, było w owym czasie tak silne i wykształcone, że późniejsze przysłowie „szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie“, miało już podówczas pełne zastosowanie i było niewątpliwie jednym z głównych bodźców dla pospólstwa szlacheckiego do uzyskania wpływu na sprawy państwa na równi z możnowładztwem. Gdy tedy w Czechach i na Węgrzech ścierali się z sobą *minores* i *maiores*, to u nas byli co najwyżej *iuniores* i *seniores*, w obrębie jednak tej samej grupy: szlachty, bo owymi *minores* byli u nas włodycy, którzy liczebnie i ekonomicznie słabi i zanikający, nie mieli sił do podjęcia jakiegokolwiek akcji w kierunku zdobycia szerszych uprawnień politycznych.

Mimo jednak znaczne różnice gospodarcze i polityczne, jakie u schyłku średniowiecza dzieliły naszych włodyków od niższej szlachty innych narodów słowiańskich, musimy ich postawić na jednym szczeblu społecznym. Skłania nas do tego w pierwszym rzędzie rozważenie prawnej strony ich stanowiska społecznego, jako głównej podstawy przynależności klasowej w wiekach średnich. Ta cecha wystąpi jaskrawo dopiero w porównaniu włodyków ze szlachtą. Łączyła ich bowiem wspólność zawodu rycerskiego, a nadto cały szereg wspólnych uprawnień, jak wolność osobista, niezawisłość społeczna, własność ziemska, podległość sądownictwu ziemskiemu, a wreszcie, jakkolwiek nie wszędzie w jednakim stopniu, posiadanie herbów. Dlatego włodycy polscy mają prawo rycerskie (*ius militare*), choć nie w całej pełni, jak szlachta *altioris conditionis*, posiadająca *plenum ius militare supremae nobilitatis*. Dlatego Verböczy na czele swego *Tripartitum* podkreśla jedność stanu rycerskiego (*una eademque nobilitas*) i równą wolność obu grup wchodzących w jego skład: *nec habet dominorum aliquis maius, nec nobilis quispiam minus de libertate*¹⁾. Dlatego wreszcie u wszystkich narodów słowiańskich, a także u Węgrów, obu grupom rycerstwa nadawano często, prócz zawodowego miana „miles“, zaszczytny tytuł „nobilis“. W Polsce zwał się włodyka *nobilis* z dodatkiem określającym jego niższość społeczną od szlachty (*inferior, simplex, medius, minor*), lecz nieraz notoryczni włodycy, jak n. p. Andrzej

1) Corpus juris hung. t. VI. Trip. I, 2. § 1.

z Ochonina¹⁾, występują w zapiskach z tytułem „*nobilis*“ bez tego dodatku. W Czechach bracia Protivec i Chocibor z Vchynic, jakkolwiek włodycy, noszą w dokumencie z r. 1322 tytuł: *nobiles viri domini*, podobnie włodyka Unce z Přestavlk w r. 1356²⁾. Nawet jeszcze w r. 1500 król Władysław tytułuje dwóch włodyków, Jana Šlechtę i Jana Vlčihrdlo z Všeřda mianem *nobiles*³⁾. Artykuł w *Maiestas Carolina* (z połowy XIV w.) p. t. *O služebnících králových, jenž se nazývají vladykami*, nosi w tekście łacińskim tytuł: *De servitoribus regis se nobiles asserentibus*⁴⁾. Podobnie Verböczy oznacza mianem *nobiles* całą szlachtę, tak wyższą, jak niższą: *universi nobiles, tam magnates quam inferiores, potentiores nobiles et mediocres nobiles*⁵⁾. Nazwa *vlastele* obejmuje w Serbii oba stopnie: małych i wielkich (czyli właścelów w ścisłym tego słowa znaczeniu)⁶⁾, podobnie w Chorwacyi *plemići*⁷⁾, a na Rusi i w Bułgarii bojarowie⁸⁾.

Wspólność terminologii wskazuje, że wszędzie włodycy zaliczali się z wyższą szlachtą do jednego odłamu społecznego, którego byli tylko niższym stopniem. Ta ich niższość społeczna, w porównaniu ze szlachtą, przejawia się jedynie w sferze prawnej, mianowicie w różnicy wysokości okupu (*homagium, pokuta, wira*) za zabicie, zranienie lub obrazę czci, i to jest owo *tertium comparationis*, które okaże się wspólnem wszystkim ludom słowiańskim.

Wiadomo, że szereg postanowień prawnych, zarówno w Statutach Kazimierzowskich jak i Statutach książąt mazowieckich, oznacza okup za głowę, rany lub naganę włodyki w połowie wysokości okupu przyznanego szlachcic⁹⁾. Okup za głowę szlachcica wynosi wedle Statutu małopolskiego 60 grzywien, za głowę włodyki połowę, t. j. 30 grz.; za rany pobiera szlachcic

1) Helcel, Star. pr. pol. pomn., II, nr. 2688. Por. też nr. 2167, gdzie włodyka Jan Byk ze Zręczyc naganiony „in iure nobilitatis et militiae, nobilitatem suam compurgando, tres testes nobiles alias włodyki... produxit“.

2) Šlechta l. c. IX, str. 294.

3) Tamże, X, str. 146.

4) Codex juris bohemicus, ed. Jireček, t. II, str. 162, art. 76

5) Tripartitum, I, 9, § 7; I, 29, § 1; II, 4, § 2.

6) Zakonik cara Stef. Dušana, ed. Novaković, str. 6.

7) Klaić, Povjest Hrvata, I, str. 291.

8) Siergiejewicz, Driewnosti russk. jurid., I, str. 331.

9) Kutrzeba, Mężobójstwo w prawie pol. str. 50.

10, włodyka 5 grzywien¹⁾. Ten stosunek kar sądowych wyrażony był w tytule łacińskim włodyków: *medietas militiae, medii nobiles* = pół-szlachta. Jest w tem zarazem dowód, że różnica w okupie stanowiła istotną cechę klasy włodyczej, przejawiającą się na zewnątrz w jej łacińskiej terminologii, okup bowiem był ewaluacją wartości społecznej danej klasy i głównym pierwowzorem przynależności stanowej.

Z analogicznym zjawiskiem spotykamy się i u innych Słowian, oraz tam, dokąd dotarł wpływ praw słowiańskich. Na Rusi wynosił okup za głowę ogniszczanina (*kniazego muza*) 80 grzywien, za głowę zaś bojara ziemskiego 40 grzywien, t. j. połowę²⁾. Taki sam stosunek występuje także na Węgrzech i w Chorwacyi. Na Węgrzech okup za zabicie magnata wynosił 100 grzywien, za zabicie zaś szlachcica komitatowego 50 grzywien³⁾. W Chorwacyi zaś wysokość okupu była o połowę niższa niż na Węgrzech, z zachowaniem jednak powyższego stosunku (1:2) między wyższą a niższą szlachtą⁴⁾. W kompilacji czeskiego prawa na Morawach, t. zw. *Księdze towaczowskiej* z końca XV w.⁵⁾, oznaczony jest okup za zabicie „pana“ w wysokości 500 grzywien, 500 funtów wosku, 50 postawów sukna i 500 grzywien na mszę; nadto ma zabójca iść na grób zabitego „ku pokorze“, boso i bez pasa, w towarzystwie 50 osób. Za zabicie ziemianina czyli włodyki wynosił okup tylko 50 grzywien, 50 funtów wosku i 15 postawów sukna, orszak zaś towarzyszących zabójcy osób liczył 25 osób, a więc połowę orszaku zabójcy pana. Wynika stąd, że w prawie czeskim na Morawach w końcu XV w., stosunek wysokości okupów wynosił 1:10. Okup jednak pieniężny (wogóle materialny) był wartością zmienną i, jak niżej wykazę, zależną od woli czynników ustawodawczych, które składały się w przeważnej części z panów⁶⁾. Ci mogli go dowolnie zmieniać, dla siebie podwyższać, dla włodyków zniżać, stosownie do swego względem nich sta-

1) Na Mazowszu stosunek ten wynosi 1:2·4.

2) Hruszewski l. c. III, str. 332 i 371.

3) Tripartitum, I, 2, § 2; II, 40, § 2.

4) Tamże, III, 3, §§ 1—3.

5) Demuth K., *Knihá Tovačovska*, str. 119, art. 156—157; por. też Tomaschek, *Recht u. Verfassung d. Markgrafschaft Mähren im XV Jhd.*, str. 59.

6) Zob. niżej str. 588.

nowiska i znaczenia. Mamy wszakże ślad faktu, że i na Morawach musiał niegdyś stosunek wysokości okupu za głowę pana i włodyki być równym temu, który stwierdziliśmy w Polsce, na Rusi, na Węgrzech i w Chorwacyi. Ów zwyczaj pielgrzymki zabójcy na grób zabitego jest prastarą instytucją słowiańskiej pokory, zabytkiem odległej przeszłości, nierównie starszym od okupu, przy którym spełniał w XV w. już rolę uboczną, drugorzędną. Ale właśnie, jako taki dawny i niezmienny stosunek, przedstawia on dla nas ważne znaczenie. Przepis bowiem, wyznaczający orszak towarzyszy zabójcy pana w podwójnej liczbie orszaku zabójcy włodyki, jest — przypuścić można — zabytkiem tych czasów, kiedy wartość społeczną włodyki czeskiego ceniono o połowę niżej od wartości pana.

W zbiorze prawa zwyczajowego czeskiego z pierwszej połowy XIV w. zadośćuczynienie za zniewagę cielesną ma jeszcze pierwotną formę odwetu¹⁾. I w tej jednak formie zadośćuczynienia przejawia się różnica społeczna między panem a włodyką. Przepis, o którym mowa, brzmi w przekładzie: „Jeśliby równy równemu przed królem lub przed sądem dał policzek, naówczas ten, któremu dan policzek, ma mu oddać dwa, w każde lice po jednym, i pięścią w nos. Jeśliby wyższy niższemu dał, więc szlachcic włodyce, lub włodyka chłopu, naówczas także ma mu oddać dwa i pięścią w nos. Lecz jeśliby niższy wyższemu dał policzek, więc włodyka szlachcicowi albo mieszczanin lub chłop włodyce, ma mu być ucięta ręka...“²⁾. Inne przepisy tegoż samego zbioru zwalniają szlachcica od obowiązku pojedynku z włodyką, gdyby nie chciał się z nim bić: „*nebt' jest nižšeho urozenie nežli on*“³⁾. W tym wypadku może szlachcic odprzysiądz się samosiódm²⁾).

Z zadośćuczynieniem o charakterze mieszanym, odkupu z odwetem, spotykamy się w serbskim Zakoniku cara Duszana z połowy XIV w., wedle którego *vlastelin* (= szlachcic) za osromocenie *vlasteličika* (= włodyki) ma mu zapłacić 100 perperów, zaś *vlasteličic* za zniewagę wyrządzoną *vlastelowi* zapłaci mu 100 perperów, a nadto musi się poddać karze chłosty³⁾).

¹⁾ Řád práva zemského. Corpus juris bohemicí, t. II, str. 219, art. 35 i 36.

²⁾ Tamże, str. 215, art. 26 i 27.

³⁾ Zakonik Stefana Duszana, ed. Navaković, art. 50.

Nie tylko więc w Polsce, ale i u innych Słowian, wartość społeczną włodyków oceniano niżej wartości szlachty i to z wyjątkiem Czech i Serbii, gdzie z powodu odmiennego charakteru zadośćuczynienia liczebnie tego stosunku wyrazić niepodobna, okup włodyki wynosił wszędzie połowę okupu szlachcica. Mimo jednak tak uderzającej analogii, zbłądzilibyśmy, gdybyśmy chcieli ów przejaw powszechno-słowiański uważać za jakąś pierwotną, sięgającą prastłowiańskiej doby, instytucję. Wystarczy bowiem wyrzucić poza świat słowiański, by spotkać się z tem samem zjawiskiem. U ludów germańskich *wehrgeld* także prawie wszędzie był dla szlachty podwójnej wysokości w stosunku do wolnych¹⁾. Czyż możemy w tej normie (1 : 2) dopatrywać się jakichś ogólnaryjskich pierwiastków? Pomysł taki należy z góry odrzucić, choćby z tego względu, że już w czasach historycznych daje się śledzić powstanie tej różnicy²⁾. Przyjąć raczej należy, że Słowianie i w tym względzie szli za wzorem Zachodu.

Z przeprowadzonej wyżej paraleli, to jedno niewątpliwie wynika, że prawne i społeczne stanowisko włodyków w Polsce nie było odmiennem od stanowiska niższej szlachty u innych narodów słowiańskich, co nas uprawnia w przyszłości do porównawczego prowadzenia badań.

* * *

III. Historycy nasi wskazują na dwie jeszcze w zakresie prawa różnice między szlachtą a włodykami :

1) włodycy płacili dziesięcinę niewolną, t. zn. musieli oddawać ją kościołowi naznaczonemu, nie, jak szlachta, dowolnie obranemu, przysługiwał im jednak ten przywilej, że nie byli obowiązani, jak kmiecie, odwozić ją na własnych wozach właścicielowi ;

2) włodycy nie posiadali herbów i zawołań, właściwych jedynie szlachcie.

Obie te kwestye należy poddać szczegółowej rewizyi.

Mniemanie o uposledzeniu włodyków w dziedzinie prawa dziesięcinnego opiera się na wyroku sądu ziemskiego krakowskiego z r. 1367, wydanym w sporze między Arnoldem, scho-

1) Schröder, Deutsche Rechtsgeschichte, str. 215.

2) Zob. niżej, str. 588.

lastykiem krakowskim, a włodykami z Miroszowa¹⁾. Pozwani o uiszczenie dziesięciny z uprawianych przez się ról, odpowiedzieli, że nie są obowiązani do płacenia dziesięciny niewolnej, gdyż są szlachcicami i posiadają herb i zawołanie (*cum sint de genere militiae et nobilitatis et haberent clenodium proprium et proclamationem specialem*). Na wyznaczonym przez sąd roku zawitym mieli dziedzice Miroszowa wywieść swoje szlachectwo, gdy jednak w dowodzeniach upadli (*omnimode in suis probationibus defecerunt*), sąd skazał ich na zapłacenie dziesięciny niewolnej Arnoldowi, z tem jednak zastrzeżeniem, że kanonik na własnym wozie będzie ją sobie zabierał.

Treść wyroku wydanego w powyższej sprawie niewłaściwie bywa uogólniana i stąd wniosek o różnicy między szlachtą a włodykami pod względem prawa dziesięcinnego jest mylny. Wyrok ten bowiem, wydany, dodajmy, przez sąd świecki, ma charakter kompromisu. Dziesięcina, którą mieli odtąd składać Miroszowscy, była tylko częściowo niewolną, ileż sąd nie nałożył na nich obowiązku odwożenia jej do spichrzów kanonika krakowskiego. Sprawa ta była echem walk, które toczyły się w wieku XIV i XV między ziemianami a Kościołem o prawny charakter dziesięciny. Szlachta uważała dziesięcinę swobodną za przywilej swego stanu, Kościół natomiast, wychodząc z zapatrywania o rzeczowym charakterze dziesięciny, uważał wolność jej jako przywilej, przywiązany do dworzyszcz szlacheckich, nie zaś do osób. Dlatego statuta synodalne, wyraźnie podkreślając ten rzeczowy charakter dziesięciny, żądają od szlachty, która, usunąwszy kmieci, uprawiała własnymi rękoma i na własny rachunek kmiecie dawniej łany, składania z nich dziesięciny niewolnej²⁾. Ta różnica zapatrywań była źródłem długoletnich

1) Kod. kapit. krak., II, nr. 263.

2) Statut arcyb. Janisława z r. 1326 w art. 17: „Si miles aliquis gaudens privilegio huiusmodi militali (= dziesięciny swobodnej), possessionem seu hereditatem aliquam, in qua personae inferiores residebant, decimam ecclesiae suae praebendae alicui ex debito solvendo... assequatur, decimam illuc teneatur solvere, ubi eam personae huiusmodi haecenus persolverunt, cum res transire cum suo onere dinoscantur“. Star. pr. pol. pomn. t. I, str. 403; por. też Helcel: Badania w przedmiocie dziesięcin w Polsce, Bibl. warsz. z r. 1863, t. III. str. 36 i 47.

zatargów między ziemiaństwem polskiem a Kościołem. Gdy bowiem, skutkiem ubożenia szlachty i włodyków, usuwanie kmieci w drugiej połowie XIV i w XV w. zaczęło się rozpowszechniać, Kościół, mając przewagę moralną i materyalną nad zubożałymi zagrodowcami, zniewalał ich do płacenia dziesięciny niewolnej. I oto mamy w *Księdze uposażeń biskupstwa krakowskiego* częste wzmianki, że szlachta zagrodowa składa dziesięcinę „*more kmethonico*“, nie tylko „*in gonithwam*“, t. j. naznaczonemu kościołowi, ale co więcej, zwozi ją własnymi wozami do spichrza księzego, od czego wolni byli nawet dziedzice Miroszowscy¹⁾. Gdybyśmy te wypadki chcieli uogólnić, jak dotąd uogólniano wyrok w sprawie Miroszowskich, to musielibyśmy przyjąć, że położenie zagrodowej szlachty pod względem dziesięciny było gorszem, niż włodyków z Miroszowa, którzy nie byli zobowiązani odwozić jej właścicielowi dziesięciny. Wiemy jednak że to były wyjątki, że szlachta zawzięcie broniła przywileju dziesięciny swobodnej, a ugoda szlachty małopolskiej z duchowieństwem, przeprowadzona na zjeździe piotrkowskim w r. 1436/7, unormowała sprawę dziesięciny szlacheckiej z gruntów wyrugowanych kmieci, zgodnie z wyrokiem procesu Miroszowskich²⁾. Skoro zaś ani w statutach synodalnych, ani w owej ugodzie słowem o obowiązkach dziesięcinnych włodyków nie wspomniano, lecz wszędzie jest mowa wogóle tylko o *decima militaris*, przypuścić należy, że ich traktowano na równi ze szlachtą zagro-

¹⁾ „*Praedium militare Thomae (Czajęcice), quod emethonibus depositis institutum est, solvit decimam cum aliis emethonibus in gonithwam pro archidiaconatu Crac.*“ (Długosz, *Lib. Benef.* t. I, str. 76). — „*Villa Ochony, in qua sunt XIV nobiles de armis Strepae, et aliqui eorum habent unum laneum... et tam nobiles quam hortulani... de diversis agris solvunt decimam in gonythwam vicariae praedictae et ducunt eam in horreum propriis curribus*“ (Tamże, t. I, str. 106). — W Witkowicach „*decima manipularis tam post agros nobilium quam emethonum, tabernatorum et hortulanorum et molendinatorum solvitur praebendae predictae (t. j. kapitule krakowskiej) et ducitur per incolas (a więc i przez szlachtę) propriis curribus in horreum a canonico locandum*“ (Tamże, I, 124). — We wsi Nieczatowie otrzymywał proboszcz Nowej cerkwi z gruntu dworskiego dziesięcinę „*in gonithwam, quoniam ex agris emethonum factum est*“ (Tamże t. I, str. 308).

²⁾ Prochaska, W obronie społeczeństwa, *Kwart. histor.* 1901, str. 188 nast.

dową, od której pod względem gospodarczym, wyłącznie tu rozstrzygającym, wcale się nie różnili. W stosunku więc do Kościoła, nie było różnicy między szlachtą a włodykami.

* * *

IV. Przyjęto u nas w nauce bez zastrzeżeń zdanie, że włodycy różnili się od szlachty przede wszystkim brakiem herbów i zawołań. Już prof. Balzer w *Historji porównawczej praw słowiańskich* zwrócił uwagę na jaskrawą różnicę między włodykami polskimi a czeskimi, którzy posiadali herby. Znakomity nasz uczyony, przyjmując jednak za punkt wyjścia brak herbów u naszych włodyków, oparł na nim wnioski, zmierzające do wyśledzenia genezy tej warstwy społecznej. „Sprawa posiadania lub nieposiadania herbów — zdaniem prof. Balzera — jakkolwiek doszła w Polsce do wielkiego znaczenia po ustaleniu się tutaj, za wzorem zachodnim, porządków herbowych, była zupełnie obojętną, a raczej nie istniała i istnieć nie mogła przy samem tworzeniu się owej warstwy społecznej“ (str. 52). To skłania przeto Sz. Autora do szukania nowych dróg, celem wyjaśnienia genezy włodyków.

Sprawa posiadania lub nieposiadania herbów — jak stąd widzimy — nader ważna, mogąca rzucić światło na sporną dotąd kwestyę początku włodyków i wogóle rozwoju społeczeństwa polskiego wieków średnich, domaga się dokładnej rewizji i wysświetlenia. Jakkolwiek bowiem nie ulega wątpliwości, że niektórzy ze znanych nam włodyków istotnie herbów i zawołań nie posiadali, to mamy przecież pozytywne i niedające się obalić dowody na fakt, że byli w Polsce także włodycy herbowi, co zmienia zasadniczo postać sprawy. Rozpatrzmy tedy szczegółowo wszystkie wzmianki źródłowe, odnoszące się do tego przedmiotu.

Tylko jedna zapiska krakowska z r. 1427, tycząca się włodyki Michała Bożejowica ze Świąćic, stwierdza u niego wprost i niedwuznacznie brak herbu i zawołania: *quod ipse Michael sit... wlodica, carens clenodio et proclamatione*¹⁾. Inne zapiski tylko pośrednio zdają się o tem świadczyć. W zapiskach wiślickiej z r. 1398²⁾ i krakowskiej z r. 1418³⁾, brak wzmianki o klej-

¹⁾ Helcel, Starod. pr. pol. pomn. II, nr. 1498.

²⁾ Ulanowski, Materyały, nr. 13.

³⁾ Helcel, l. c. II, nr. 2167.

nocie i zawołaniu mógłby świadczyć o tem, że Wawrzyniec z Mietla i Jan Byk ze Zręczyc byli włodykami nieherbowymi, choć z drugiej strony nie podobna przemilczeć, że z takim pominięciem wzmianki o herbie i zawołaniu spotykamy się również w zapiskach, tyjących się znanej szlachty herbowej¹⁾, co należy jednak kłaść na karb ich lakoniczności. Co do włodyków z Miroszowa, którzy pozwani w r. 1367 o zapłatę dziesięciny niewolnej, mieli wywieść swoje szlachectwo, to podnieść należy, że fakt, iż w wywodzie upadli, nie daje jeszcze dostatecznej podstawy do twierdzenia, że wogóle herbu nie posiadali, ile że w formalistycy procesu polskiego wieków średnich było aż nadto sposobności do przegrania sprawy. Nobilitacya i nadanie herbu Pogoni dziedzicom Zagorzan, Zręczyc i Zalesia przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1468 może istotnie świadczyć o tem, że ci niewątpliwi włodycy poprzednio herbów nie posiadali²⁾ Natomiast nie możemy dopatrzeć się dowodu na to w zapisce sieradzkiej z r. 1386, w której świadkowie Oleksego z Ostrołęki zeznają: „jako Oleksy jest ubogi włodyka, ale nieklejnotnik“³⁾. Potkański interpretował ową rotę w ten sposób, że „klejnotnik“ znaczy tyle, co posiadający klejnot (herb) wogóle, skąd wnosi, że Oleksy, jako włodyka, nie miał herbu³⁾. Wyraz „klejnotnik“ ilekroć się w zapiskach herbowych, pojawia, nie ma jednak tego ogólnego znaczenia, jakie mu przypisano, lecz występuje z reguły w ściślejszem znaczeniu: posiadacza tego samego klejnotu (*eiusdem clenodii, clenodarius*), czyli mającego wspólny (ze świadkami) klejnot⁴⁾. Sądzę przeto, że świadkowie chcieli w powyższej rotie to tylko zaznaczyć, że Oleksy nie jest ich współrodowcem, nie zaś, że herbu nie posiada. Lecz gdybyśmy się nawet zgodzili na rozumienie wyrazu „klejnotnik“ w znaczeniu obszerniejszem, w jakim go chciał mieć Potkański, to jeszcze rozbiór gramatyczny i logiczny przytocz-

¹⁾ Ulanowski, *Inscriptiones clenodiales*, nr. 21, 162 i in. — Tenze, *Materyały*, nr. 7, 9, 19 i in.

²⁾ Ulanowski, *Inscriptiones clen.* nr. 1338.

³⁾ *Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze*, str. 188.

⁴⁾ „...jako Jędrzej jest nasz brat, nasz klejnotnik i z naszej krwi wyszedł“. Ulanowski, *Materyały*, nr. 3. — „...jako Mikołaj jest nasz brat, nasz klejnotnik, nasza krew“, — „...iż Mikołaj jest ich brat, ich klejnotnik“ etc. Tamże, nr. 60. — Podobnie Lekszycki, *Grossp. Grodb.* I, nr. 874. II, 1085. — „...iż Mikołaj jest nasz brat i nasz szczytnik i nasz klejnotnik“. Łaguna, *Nieznane zapiski herald.* nr. 24.

nej roty zawiedzie nas do tego samego wniosku, któryśmy powyżej wysnuli. Zwracam przedewszystkiem uwagę, że wyraz „*necleijnothnik*“, pisany w oryginale razem, jako jedno pojęcie, przeciwstawiony jest zapomocą łącznika „ale“ włodyce. Rozumiem to tak: byli włodycy klejnotnicy i nieklejnotnicy, ale Oleksa należał do tej drugiej grupy. Gdyby bowiem istotnie tak było, że włodycy wszyscy bez wyjątku herbów nie posiadali, to pocóżby świadkowie taki notoryczny szczegół dodawali, skoro wystarczyło stwierdzić, że naganiony jest włodyką i nic więcej. Zastrzeżenie zaś, że Oleksy jest włodyką ale nieklejnotnikiem, zrozumiałem jest dopiero wówczas, gdy przyjmujemy, iż byli także włodycy - klejnotnicy; było ono uzasadnione tym względem, że klejnotnicy (tak szlachta, jak i włodycy) z reguły wymieniali swój klejnot, lecz Oleksy, jako nieklejnotnik, tego uczynić nie mógł¹⁾.

Wymienił zaś swój klejnot przed sądem włodyka Rafał, sołtys z Zalesia w zapisce krakowskiej z r. 1423²⁾. Ze względu na ważność tej zapiski dla omawianej sprawy, przytoczę ją w dosłownem brzmieniu:

„*Katherina Newarowska Rafaelem scottetum de Zalessany (sic) infamavit in milicia et idem dixit, quod esset wlodica de clenodio Jelen*“.

W związku z powyższą zapiską pozostaje inna, z r. 1429, która opiewa: „*quod Raphael sculthetus de Zalesze esset bonus homo et nobilis homo minor, alias wlodica et habet eum pro wlodica*“³⁾.

Zapiski te swierdzą ponad wszelką wątpliwość, że Rafał, sołtys z Zalesia, był włodyką - klejnotnikiem, a posiadał herb Jeleń. Potkański, jako ścisły badacz, nie pominął tego szczegółu mil-

¹⁾ Na dowód, że włodycy nie posiadali herbów, przytoczył Potkański jeszcze zapiskę krakowską z r. 1421 (Helcel, l. c. II nr. 1829), w której Wojciech Rzasak, na zarzut, że jest włodyką, przytoczył swój herb, co — zdaniem Potkańskiego — już samo przez się było zaprzeczeniem włodyctwa. Nieodżałowanemu uczonemu uszło widocznie uwagi, że ów Wojciech stwierdza przedewszystkiem, iż jest szlachcicem, a dopiero w dalszym ciągu wymienia swój herb: „*qui Albertus dixit, se esse nobilem de clenodio pendiculi*“. Ta zapiska zatem nawet pośrednio nie dowodzi bronionej przez Potkańskiego tezy o bezherbowości włodyków.

²⁾ Ulanowski, Inscr. clen. nr. 409.

³⁾ Tamże, nr. 565.

czeniu, ale dostrzegłszy sprzeczność między treścią przytoczonych zapisek a uznaną przez się tezą, że włodycy nie posiadali herbów, starał się ją wyjaśnić tem, iż widocznie ów Rafał należał do bardzo zubożałego rodu szlacheckiego, tak, że zatracił świadomość i poczucie swego stanu do tego stopnia, iż się sam już miał za włodykę¹⁾. Łatwo jednak dostrzedz, że to przypuszczenie sprawy nie rozjaśnia. Niepodobna bowiem przyjąć dla wieku XV, by szlachcic, choćby najbardziej zubożały, zatracił świadomość swej przynależności stanowej, a pamiętał z namię swego herbu. Łatwiej przypuścić odwrotny stosunek, że szlachcic zatracił pamięć o herbie, ale w owym czasie, kiedy potężny ruch pchał masy szlacheckie w wir polityki i obudzał raczej niż przyćmiewał świadomość stanową pospólstwa szlacheckiego, o zatraceniu jej mowy być nie może. Przykładów, że szlachta nie pamiętała swego herbu nie brak. Jakób z Szalajdów, ziemianin łęczycki, w r. 1398 pamiętał tylko tyle, że ma zawołanie Waga, lecz „*nesciuit insignium clenodii sui nominare*“, poszedł więc zapytać o to „*dominos terrigenas*“²⁾. Innym razem szlachcic zna swój ród ojczysty, lecz „*non posset scire, cuius esset post matrem clenodii*“³⁾, mimo, że — jak wiemy — szlacheckie pochodzenie matki było w w. XV nieodzownym warunkiem szlachectwa⁴⁾. Przykłady powyższe świadczą, że świadomość przynależności rodowej poczęła się w w. XV przyćmiewać, zwłaszcza u drobnej, rozprószonej i schłopiałej szlachty, lecz nie znajdziemy ani jednego przykładu zatraty poczucia przynależności stanowej. Wszak i dziś jeszcze, w niektórych stronach wschodniej części naszego kraju, siedzą rzesze dawnej szlachty zaściankowej, w części już wynarodowionej, a mimoto pamiętnej swego szlacheckiego pochodzenia, czem się chlubią, jakkolwiek herby dawno zatracili. Gdyby zresztą posiadanie herbu było wyłącznym przywilejem szlachty, nieprzysługującym włodykom, to pocóżby ów Rafał z Zalesia, znając swój herb rodowy, utrzymywał, że jest włodyką, skoro już samo posiadanie herbu czyniłoby go uczestnikiem stanu szlacheckiego i jego przywilejów. Dlaczego nie poszedł „*ad dominos terrigenas*“ i nie przywiódł

1) Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze, str. 190, uw. 2 i str. 266.

2) Księgi łęczyckie, II, nr. 5763.

3) Ulanowski, Materiały, nr. 158.

4) Por. moją Naganą i oczyszczenie szlachectwa, str. 33.

współklejnotników na świadectwo swego szlachectwa? Mojem zdaniem dlatego, że nie był szlachcicem, ale włodyką, istotnie herb posiadającym.

Ród Czarnych Jeleni, zawołania Opole, jest nam dobrze znanym z zapisek herbowych¹⁾ i z *Księgi uposażeń dyecezyi krakowskiej*²⁾. Gniazdo jego było w powiecie czchowskim i obejmowało wsie: Wojakową, Druszków, Połom, Dobrociesz, Łęki, Porąbkę, Kęty, Wiatrowice, Zgłobice i Chronów. Prócz Jeleni, siedziały w niektórych z tych wsi rody Turzynitów i Lubomlitów. O Wojakowej powiada Długosz, że tam mieszkają „*plures tam milites Prussy alias Dobrociescy..... quam cmethones de armis Czarny Jelen et Ogniw*“.

Potkański uważał tych *cmethones de armis Czarny Jelen et Ogniw* za zubożałą, zagrodową szlachtę, nie włodyków³⁾. Zapatrywania tego jednak podzielać nie mogę i sądzę, że Długosz miał na myśli włodyków, a to z kilku powodów. Po pierwsze, Długosz najwyraźniej przeciwstawia owych kmieci szlachcie, w zwrocie: „*tam milites — quam cmethones*“.

Powtóre, Długosz nie odmawia nigdy zubożałej szlachcie zagrodowej tytułu *nobiles* lub *milites*, a co najmniej tytułuje ich *haeredes* (co może odnosić się i do włodyków), ale nigdzie nie nazywa ich *cmethones*⁴⁾. Wiemy zresztą skądinąd, że byli włodycy herbu Jeleń (Rafał z Zalesia), co dziwnym trafem zgadza się z relacją Długosza. Dodajmy wreszcie, że w metrykach Wojakowy występuje z końcem w. XVI Marcin Włodyka z sąsiedniej wsi Połomi, zamieszkaney w czasach Długosza także przez ród Czarnych Jeleni⁵⁾. W przydomku jego, wówczas już może niezrozumiałym, kryje się jednak tradycja włodyczego pochodzenia. To wszystko prowadzi do wniosku, że owi kmiecie herbowi z *Liber beneficiorum* byli włodykami. Przyjmując takie

¹⁾ Ulanowski, Inscriptiones clen. nr. 227, 283, 285, 563, 789, 835, 838, 951. Helcel, l. c. II, nr. 1330 i 2923.

²⁾ Długosz, Liber benef. II, str. 253 i nast.

³⁾ Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze, str. 199.

⁴⁾ Por. Lib. ben. II, str. 254: „*Kanthi, in qua non sunt cmethones, sed in toto milites*“.

— Tamże II, str. 61. „*Radwanowice, cuius heredes nobiles de armis variis, qui ipsi agros cmethonales per se arunt*“.

⁵⁾ Skonstatowanie tego szczegółu zawdzięczam Dr. Juliuszowi Dunikowskiemu, który metryki Wojakowej opracował dla Miesięcznika heraldycznego.

tłumaczenie, zyskujemy dla naszej kwestyi nową zdobycz we wiadomości, że oprócz włodyków herbu Jeleń byli także włodycy z rodu Ogniwów (Lubomlitów). Lecz oba te rody, zarówno Jeleni, jak i Ogniwów, składały się w przeważnej części z zanej, choć bardzo zubożalej i rozdrobnionej szlachty, strzegącej pieczołowicie swej czci szlacheckiej i pobierającej w razie oczyszczenia naganionego szlactwa okup XV grzywien, należny tylko szlachcie¹⁾. W ostatecznym tedy wyniku przeprowadzonych tu badań należy przypuścić, że niektóre rody rycerskie wydały z siebie, prócz szlacheckich, także włodycze gałęzie.

Zjawisko to zyska dla nas głębsze znaczenie i przedstawi wyższy interes naukowy, gdy się okaże, że Polska i pod tym względem nie stanowiła wyjątku. Badania bowiem czeskich historyków wykazały, że między niektórymi rodami pańskimi i włodyczymi istniał pewien związek genetyczny, przejawiający się w identyczności godeł herbowych, wspólności rzadkich imion i bliskości posiadanych dóbr ziemskich. Na dowód przytoczymy tu parę przykładów.

W południowej stronie żupy pilzneńskiej, w okolicy miasta Klatowa, rozsiedli się panowie Szwihowscy (Švihovští) z Riesenburga, Czerninowie z Chudenic, Dolanowie i in., a tuż w ich sąsiedztwie włodycy z Wrzeskowic (Vřeskovici), Skoczyc (Skočici) i in.²⁾. Wrzeskowice są o 5, a Skoczycy o 9 klm. odległe od Szwihowa. Otóż wszystkie te rodziny, zarówno pańskie jak i włodycze, używały tego samego herbu, t. j. trzech bierwion w lewej połowie tarczy. Prócz panów Czerninów z Chudenic byli także włodycy Czerninowie z Czernina, tego samego herbu, co i tamci. Niektóre imiona, jak Czernin i Dierżław, powtarzają się tak w pańskich jak i we włodyczych rodzinach (n. p. u panów Szwihowskich i włodyków Czerninów), a trady-

¹⁾ Ulanowski, Inscr. elen. nr. 283, 563, 835, 852, 1243. — Helcel, II, nr. 54, 1453 etc. — Długosz, Liber benef. II, str. 254 nast.

²⁾ Wiadomości z zakresu heraldyki czeskiej zaczerpnąłem z następujących dzieł: Jireček, Slovánské právo v Čechách a na Moravě, t. II, str. 62 nast. — Šlechta Všeohrdský, Die Entwicklung des böhmischen Adels (Österr. Ungar. Revue N. F. t. IX i X). — Kolář M., Česko-moravská heraldika I, str. 73. — Kolář M. Rozrod Svojských. (Památky archeol. a mistop. t. IX, str. 943), oraz artykuły Koláře i innych heraldyków w Slovníku naučným (Ottáv).

cya wywodzi ich wszystkich (tak panów jak i włodyków) od prastarego rodu magnackiego Dzierżslawiców (Drslavici), sięgającego wzmiankami źródłowemi jeszcze XII w. ¹⁾

Gniazdem pańskiego rodu Swojszyńskich (Svojsinšti) był gród Swojszyn (Svojsin) nad Mzą w pobliżu miasta Strzibra. Protoplastą jego był — zdaniem czeskich historyków — Czcibor ze Swojszyna, żyjący w połowie XII w. ²⁾. Panowie ze Swojszyna, noszący najczęściej imiona: Czcibor, Oldrych, Beneda, Wyszek i Wyszemir, posiadali nadto sąsiednie posiadłości: Trzebiel i Kamienicę. Mieli oni w herbie trzy poprzeczne bierwiona. Tuż pod Swojszynem leżą miejscowości: Wyszków, Wyszkowice i Wolfstein, należące w XIV i XV w. do włodyków, pośród których spotykamy też same imiona, co u panów Swojszyńskich ³⁾. Co więcej: włodycy ci mieli wprawdzie odmienny herb, niż Swojszyńscy, bo wilczą głowę w tarczy, lecz istniała tradycja rodowa, że Beneda ze Swojszyna, przodek włodyków z Wyszkowa i Wolfsteinu, otrzymał ten herb od króla Władysława II, za obronę przed wilkiem. W początkach XV w. bracia, Wilhelm i Beneda z Wolfsteinu, powrócili do dawnego herbu, przenosząc ową głowę wilka do klejnotu na hełmie. Wszystkie te szczegóły świadczą o niewątpliwym związku genetycznym między panami ze Swojszyna a włodykami z Wyszkowa i Wolfsteinu. Dodam tu także, że włodycy z Szontawy (Schöntal), położonej tuż obok Wolfsteinu, mieli herb identyczny z herbem panów Swojszyńskich ⁴⁾.

Nie będziemy mnożyć podobnych przykładów na związek między rodami pańskimi a włodyczymi, choć możnaby ich przytoczyć jeszcze znacznie więcej. Mimo wszystko, pozostaną one przecież wyjątkami, jak do wyjątków zaliczyć trzeba w Polsce herbowych włodyków. Większość włodyków czeskich, jakkolwiek wszyscy posiadają herby, nie podobna nawiązać do rodzin pańskich. Prawda, że powód tego trzeba w znacznej części złożyć na karb silnego różnicowania godeł herbowych,

1) Kolář, Heraldika, l. c. str. 73.—Šlechta-Všehrský, l. c. t. IX, str. 107.

2) Jireček l. c. str. 71.

3) Włodycy z Wyszkowa przyjęli w poł. XV w. przydomek Měsíčkové. Por. Kolář, Rozrod Svojsinských l. c. str. 943, oraz Ottův, Slovník naučný pod „Měsíčkové“.

4) Kolář, Rozrod Svojsinských l. c.—Šlechta-Všehrský, l. c.

zwłaszcza w stanie włodyczym. Heraldyka czeska bowiem ustaliła się dopiero na przełomie XIV i XV w. i nierzadkie są przykłady, że jeszcze w XIV w. ojciec i syn lub bracia rodzeni mają odmienne herby, choć z drugiej strony dość znaczny jest poczet herbów, które od XIII w. utrzymały swą pierwotną postać i zachowały ją aż do czasów ustalenia się godeł herbowych¹⁾. Nie ulega jednak wątpliwości, że istniał w Czechach cały poczet włodyków, którzy mimo nawet przypadkowego lub celowego podobieństwa godeł herbowych, ani z sobą ani z żadnym rodem pańskim nie pozostawali w związku genetycznym.

* * *

V. Stwierdzenie faktu, że tak w Polsce jak w Czechach istniały rodziny włodycze, mające wspólne herby ze szlachtą i zaliczające się wraz z nią do wspólnych rodów rycerskich, nasuwa poważne wątpliwości, zali można zjawisko przybierania herbów łączyć z kwestyą tworzenia się stanu szlacheckiego. Twierdzenie, że szlachta miała wyłączne prawo używania herbów i zawołań, których przyjęcie miałoby być niejako zewnętrznym znamieniem odgrózenia się szlachty od innych stanów²⁾, natrafia nie tylko w Czechach, ale i w Polsce na przeciwnie fakty, które nie pozwalają przyjąć tej teorii bez poważnych zastrzeżeń. Okazuje się bowiem, że już po przyjęciu herbów, różne gałęzie tych samych rodów znalazły się w takim położeniu, że w chwili, gdy je zaskoczył fakt zamknięcia się stanów, jedne z nich dostały się do warstwy włodyków, inne do warstwy szlachty. Nie można jednak wątpić, że do stanu włodyczego weszło wiele rodzin, które wcale herbów nie posiadały, więc widocznie albo swój związek rodowy ze szlachtą już dawno (w każdym razie przed przybraniem herbów) zatraciły, albo wprost w żadnym ze szlachtą związku nigdy nie były. Uwzględnienie tych wszystkich okoliczności otwiera drogę do nowych pomysłów, zmierzających już wprost do wyświeślenia genezy warstwy włodyczej. Ale z drugiej strony ten ścisły związek między niektórymi rodzinami włodyczymi a szlachtą

¹⁾ Kolář, Heraldika česká, str. 42 i 76.

²⁾ Balzer, Historia ustroju Polski. Przegląd wykładów uniwersyteckich, str. 11, oraz Wykłady z r. 1905 (wyd. stenografowane), str. 304. — Kutrzeba, Historia ustroju Polski, wyd. II, str. 32.

sprawia, że genezę włodyków należy traktować łącznie z kwestyą genezy szlachty, co znów zbyt daleko odwiodłoby nas od zakreślonego tematu. Zanim więc będę miał sposobność przedstawić tę sprawę na tak pojętem, szerszem podłożu społecznem, spróbuję innej, wprawdzie mniej pewnej drogi, w tem jednak przeświadczeniu, że i ona zbliżyć może cokolwiek do wytkniętego celu i odchylić rąbek zasłony, kryjącej tę ciekawą zagadkę naukową. Mam tu na myśli etymologiczną i pojęciową analizę nazwy tej grupy społecznej: „włodyka“.

Nazwy stanowią w braku innych źródeł, niezwykle cenny materiał do badania pierwotnych stosunków i urzędzeń. Wiemy, jak bogate wyniki przyniosło porównawcze badanie nazw miejscowości, lub dawnych instytucji słowiańskich. Nazwy bowiem, sięgając nieraz bardzo odległych czasów, trwają wieki, związane ze swym przedmiotem, nie zmieniając ni formy ni znaczenia, mimo, że przedmiot, któremu służą, już dawno uległ metamorfozie, tak, że pojęciu, tkwiącemu w nazwie, nie odpowiada już później właściwa istota przedmiotu. Do takich to nazw należy także wyraz „włodyka“; znaczenie jego, jako technicznej nazwy niższego rycerstwa w Polsce w XIV i XV w., pozostaje dotąd niewyjaśnioną zagadką i domaga się ścisłego rozpatrzenia.

W wyrazie „włodyka“ tkwi pojęcie włodania, władzy, panowania, zwierzchnictwa¹⁾. W tem znaczeniu „włodyka“ jest synonimem władcy, pana, gospodzina²⁾. Mówiono dawniej na Rusi: „swoja ruka, da nad swoim dobrom władyka“³⁾. Epitet ten nadawano przedewszystkiem Bogu, z czem spotykamy się zarówno we wschodniej jak i południowej grupie Słowian⁴⁾. Następnie przysługiwał ten tytuł panującemu, co znów zauważyć możemy u Słowian zachodnich i południowych. Starosłowiańska legenda o św. Wacławie nazywa tego księcia czeskiego

¹⁾ Wyraz ten pochodzi od pierwiastku „włod“ (czeskie vlad), ze starosłowiańskiego tematu „veld“. Miklosich, *Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen*, pod wyrazem „veld“.

²⁾ Brückner: *O Piaście*. Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist. fil. t. XXXV, str. 332.

³⁾ Dahl, *Słownik wielkorusskiego języka*, pod wyrazem „władyka“.

⁴⁾ „Władyka nebesnyj“. Dahl l. c.; „gospodu mojemu vladyci Christu“, „bogorodyciu vладыку Mariju“, Miklosich, *Monumenta serbica*, nr. 35 i 391.

władyką¹⁾; w tem samym znaczeniu występuje ten wyraz w szeregu średniowiecznych dokumentów serbskich²⁾.

Jak „książę“ (ksiądz) u Słowian-Łacinników, tak władyka u Słowian, mających język cerkiewny słowiański, przeszedł z czasem na zwierzchników kościelnych³⁾. W Bułgarii i na Rusi występuje ten wyraz w formie złożonej „domowładyka“, na oznaczenie naczelnika zadrugi⁴⁾.

Widzimy tedy, że zanim wyraz władyka w Polsce i w Czechach ustalił się jako określenie jednej warstwy społecznej, nie miał pierwotnie na całej przestrzeni ziem słowiańskich znaczenia technicznego, ale oznaczał wogóle osobę, której przysługiwała jakaś władza. W tem też znaczeniu wyraz ten najbardziej zbliżony był do wyrazu „żupan“, jakkolwiek w treści ostatniego tkwi prawdopodobnie ściślejsze pojęcie władzy, wypływającej z urzędu⁵⁾.

Jak więc, wobec wyniku przeprowadzonej wyżej analizy pierwotnego pojęcia wyrazu władyka, wyjaśnić jego znaczenie w zapisce *Księgi uposażeń klasztoru św. Jana belgradzkiego z końca XI w.*? Występuje tam niejaki Desina, syn Klonimira, *qui nominatus est wladicha de Chamennani*⁶⁾. W latach 1085—1095 sprzedał on opatowi klasztoru ziemię w miejscowości Narach. Chamennani, właściwie Kamenjani, to dobrze znane terytoryum w Chorwacyi, nadane Pribinie z rodu Gusićów przez króla

¹⁾ „ustrojeniem dobrego i pravednago vladyky Viačeslava“. *Fontes rer. bohém.* I. str. 130, nota 13 (ze starszego rękopisu).

²⁾ „Bog utvrdi..... vladyki nad nimi“ (*Mon. serb.* nr. 9 z r. 1198—1199). „Kto bude vladyka po mnie“ (*Tamże*, nr. 17, z r. 1222—1228). „Stiefana Nemanije, vladyki byvszago samodržavna srpskich zeml“ (*Tamże*, nr. 92 z r. 1321—1336).

³⁾ Brückner, I. c. str. 332.

⁴⁾ Kadlec, *Rodinný nedíl, čili záduha v právu slov.* str. 14 i 53.

⁵⁾ Pierwotne znaczenie wyrazu župan udowodnił prof. Balzer. (*O zadrudze słowiańskiej.* *Kwart. hist.* XIII, str. 208). Sądzę jednak, że nie można mu przypisywać tak ogólnego znaczenia, jak wyrazowi władyka. Przykład pruskiej supuni i litewskiej zupone jest niewystarczający, gdyż wyrazy te przyszły tam z Polski. Por. Brückner I. c.

⁶⁾ Rački, *Docum. Chorvatiae*, str. 174. W zapisce czytamy Chelmennani zamiast Chamennani, jak wynika z porównania tej zapiski z innemi, n. p. na str. 163 zap. 10, na str. 165 zap. 14, oraz *Cod. diplom. Chorvatiae*, ed. Smičiklas, t. II str. 106. Chodzi tu o ziemię zwaną Kamenjani, którą Pribina z rodu Gusićów nadał klasztorowi św. Jana belgradzkiego.

Kresimira w drugiej poł. XI w. Jakaś część w tym terytorium nadał już sam Pribina klasztorowi św. Jana¹⁾. Desina, jak świadczy szereg faktów, to krewny Pribiny i także członek rodu Gusićów, jednego z dwunastu najstarszych chorwackich rodów szlacheckich²⁾. Władyka „de Kamenjani“ nie może tedy oznaczać nic innego, jak pana czyli właściciela Kamenjan. W pojęciu władyki leży tedy nie tylko władza w odniesieniu do poddanych jej osób, ale także własność jakiejś rzeczy, przede wszystkim zaś ziemi.

Powyższy przykład stanowi jedyny wyraźny ślad nazwy „władyka“, użytej w tem znaczeniu, nie tylko u południowych Słowian, ale — o ile mi wiadomo — wogóle w całej Słowiańszczyźnie. Ponadto jednak mamy inną, pośrednią wskazówkę, że wyraz ten był tam niegdyś rozpowszechniony.

Oto w XIV i XV wieku nazywano władyką szlachciankę, *mulier nobilis*³⁾, skąd wnosimy, że musiał niegdyś nosić to miano i szlachcic (wogóle), co zgadza się z charakterystycznym rysem tego stanu, w którym pojęcie własności ziemskiej wysunęło się na plan pierwszy. Lecz wyraz władyka na oznaczenie szlachcica z czasem zaniknął, pozostawiając ślad po sobie w tytule szlachcianki, podczas gdy dawna żeńska forma tego wyrazu, *vlatičica*, stała się z czasem epitetem, nadawanym prawie wyłącznie Bogurodzicy⁴⁾.

1) Rački l. c. str. 164, zap. 10.

2) O przynależności Desiny do rodu Gusićów świadczy, prócz tego, że zwany jest władyką z Kamenjan i występuje jako świadek zawsze w towarzystwie innych Gusićów (por. Rački, l. c. str. 165 nr. 13, 14, 15, str. 167 nr. 22, 23 etc.), dobrodziejów kl. św. Jana belgradzkiego, także fakt, że imię to pojawia się później w tym rodzie. (Por. Klaić, Hrvatska plemena od XII do XVI stol. Rad jugosl. akad. t. 130 str. 55). Terytorium Kamenjani jeszcze w XII w. było w posiadaniu Gusićów. W r. 1194 występuje Dragosz s. Toljena Kamenjanin. (Cod. dipl. Chorv. II, str. 268). Imię Dragosz (Dragosław) jest także temu rodowi właściwe. (Por. Klaić, l. c. str. 54).

3) „za molbu vladik“ (Statut policki, art. 91; Jireček, Svod zakonův slov. str. 415). „o osiliju vladýke“ (Zakonik Dušana, wyd. Novakovića, art. 53). „o bloudzie vladýke“. (Tamże art. 154). „za rozboj vladýčski“ (Tamże, art. 192), „i kako mu prijaju vladýke, koje su u gradie“ (Miklosich, Mon. serb. nr. 66, podobnie nr. 227).

4) Monum. serb. nr. 9 i 17: „vlatičice naše bogorodice“. Por. też Daničić, Rječnik iz književnih starina srpskih, pod wyr. „vlatika, vlatičica“.

Już wcześniej, bo z końcem XI w. pojawia się w południowej Słowiańszczyźnie wyraz *vlastel* (*vlastelin*) na oznaczenie właściciela ziemi¹⁾ i odtąd wyraz ten występuje stale w tem znaczeniu, stawszy się z czasem techniczną nazwą warstwy szlacheckiej, zarówno wyższej, jak i niższej²⁾. Wyraz *vlastelin* jest tylko odmianą etymologiczną *władyki*, pochodzi bowiem z tego samego pierwiastka, co on (*wład*, *vlasti*) i ma też to samo znaczenie: pana, właściciela, z tą tylko różnicą, że wyraz *władyka*, jak wyżej wykazaliśmy, ma znaczenie szersze i oznacza każdego, kto władzę sprawuje lub włość posiada, podczas gdy nazwa *vlastelin* ma charakter technicznej nomenklatury³⁾. Tę zmianę *władyki* we *vlastela* wyjaśniamy koniecznością utworzenia konkretnej nazwy dla całej warstwy społecznej, z chwilą jej skrystylizowania i rozpoczęcia samoistnego bytu. Wyraz „*vlastel*“ znanym był także w grupie wschodniosłowiańskiej, na określenie osoby z warstwy szlacheckiej. Występuje on w tem znaczeniu w *Pskowskiej sudnej gramocie*, pomniku prawa ruskiego z pocz. XV w.⁴⁾ Czy i tu poprzedził go wyraz *władyka*, stwierdzić nie podobna. To pewna, że wyraz „*vlastel*“ jest na Rusi rzadkiem zjawiskiem i już wcześniej wyrugował go prawie zupełnie z użycia wyraz: *boljar*, *bojar*, który także u południowych Słowian, obok *vlastela*, zdobył sobie częściowo prawo obywatelstwa⁵⁾.

Chcąc wyjaśnić nazwę „*włodyka*“ w Polsce i w Czechach, na określenie warstwy niższego rycerstwa w XIV i XV w., musimy zbadać, czy w tej grupie społecznej tkwi również jakiś pierwiastek *władania*, któremu ona zawdzięcza swą nazwę. O jakimś *władaniu* w znaczeniu politycznem nie może tu być

¹⁾ r. 1071: „ego Duimus vlastelin, dono et volo. Rački“, l. c. str. 89.

²⁾ Statut poljički (z r. 1400) w art. 15: „i prijaše Polica, da četiri vlastele i deset didić“ etc.; podobnie art. 17, 19, 91, 122 (Jireček, Svod, str. 408 i nast.).—Zakonik c. Stefana Dušana (ed. Novaković), wstęp: „Sijže zakonik, postavljajem vsemi vlasteli carstva mi, malimi že i velikimi“. Art. 49 nosi tytuł: O vlastelach i vlasteličkich.

³⁾ Jireček, Das Gesetzbuch d. serb. Car. Stephan Dušan. Arch. f. slav. Philol. 1900, str. 214.

⁴⁾ „I vsiakomu vlastelju za druga nie tjagatiš, oprocz swojego orudja“ (art. 72). Jiriček, Svod zakonův slov. str. 62.

⁵⁾ Por. Daničić, Rječnik, l. c. pod wyrazem *boljar*.

mowy; jedynym przedmiotem ich władania mogła być tylko ziemia i osiadli na niej kmiecie¹⁾). Wiemy wszakże, że tak w Polsce jak w Czechach ziemię i kmieci miała także szlachta, która przeto w myśl wyłuszczonej tu zasad zasługiwałaby w pierwszym rzędzie na miano włodyków. Wszak było tak, jak wyżej wspomiałem, w południowej Słowiańszczyźnie, gdzie członkowie możnych rodów szlacheckich mieli nazwę włodyków, później wlastelów. Przypuszczam więc, że także w Polsce oraz w Czechach nazwa włodyków obejmowała pierwotnie całą klasę ludzi, mających własność ziemską. Jak tedy wytłumaczyć fakt, że tu wyższe rycerstwo zatraciło tę nazwę, która przylgnęła li tylko do niższego jego odłamu?

Rozważenie powyższych pytań przywiodło mię do szeregu wniosków, które wiążą się w ogólną hipotezę o początku i rozwoju włodyków. Poprzestaną tu jednak na szkicowem tylko jej nakreśleniu, odkładając na później wyczerpujące uzasadnienie niektórych szczegółów, łączących się z genezą szlachty.

Spółczenstwa słowiańskie wydały z siebie, w niedającej się bliżej określić przeszłości, klasę wolnych właścicieli ziemi, zwanych stąd włodykami. W XI i XII w., kiedy ta klasa występuje na widownię dziejową, była już cała skala jednostek gospodarczych, między magnatem władającym setkami rodzin chłopskich i rozległymi obszarami ziemi²⁾, a wolnym dziedzicem, siedzącym na drobnych żrebiach i uprawiającym je bezpośrednio na własny rachunek. W łonie warstwy włodyczej odbywała się niewątpliwie ustawiczna fluktuacja: jedni ubożeli, inni majątki swe stale pomnażali. Z zewnątrz napływały do tej

¹⁾ Sądzę, że nie tylko szlachta ale i włodycy mieli swych kmieci i jeśli w Polsce występują oni przeważnie bez kmieci, to dlatego, że skutkiem zubożenia ich wyrugowali, sami zajmując ich łany, podobnie jak to czyniła także zubożała szlachta. Mamy zresztą w zapiskach wyraźne dowody na to, że w XV w. byli włodycy, posiadający kmieci (Potkański, Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze, str. 233). To samo można stwierdzić co do włodyków czeskich. W jednym z artykułów *Maiestatis Carolinae* (79) czytamy takie zdanie: „Všeliký pán nebo vladyka kdyžby komu nos uřezal bud' svému nebo jinému člověku“ etc. (*Codex juris bohemici*, t. II, str. 164). Przepis ten wyraźnie stwierdza, że nie tylko panowie, ale i włodycy czescy mieli swoich ludzi, t. j. kmieci.

²⁾ Jak Domasław ze Szczecina, który miał ich przeszło 500 (*Mon. Pol. II* str. 42 n.), lub Piotr Włost, który przydomek swój zawdzięcza zapewne swym rozległym włościom.

warstwy coraz to nowe żywiły, bądź z pośród niewolnych, bądź też z za granicy, z drugiej strony jednak ubywały jej jednostki przez spadanie zubożałych włodyków do rzędu służebnych i chłopów, konfiskatę i t. p. Gdy zaś wolność osobista i posiadanie ziemi były w wiekach średnich głównymi czynnikami porządku społecznego, przeto włodycy uchodzili za przedniejszą klasę społeczną i w źródłach łacińskich określani byli, w przeciwstawieniu do reszty społeczeństwa, jako „*nobiliores*“, „*nobiles*“, „*domini*“ (=włodycy) etc.

Ponieważ obowiązek wojskowy przywiązany był do posiadania ziemi, przeto włodycy byli puklerzem i mieczem kraju i jako tacy nosili też miano rycerzy, *milites*, jakkolwiek tą nazwą obejmowano także ludność niewolną, trudniącą się rzemiosłem rycerskim¹⁾. Mimo różnice w położeniu majątkowem, nie było pierwotnie w klasie włodyków różnic społecznych. Dopiero wprowadzenie i ustalenie się urzędów państwowych stworzyło podatny grunt pod zróżnicowanie społeczne w obrębie tej warstwy. Gdy bowiem ilość urzędów i dostojęństw była ograniczoną, a sprawowanie ich było nietylko zaszczytem, ale i kosztownym obowiązkiem, przeto mogły je piastować tylko jednostki ekonomicznie silniejsze. W okresie silniej władzy książęcej rozstrzygała wyłącznie wola monarchy o powołaniu do udziału w rządach²⁾. Nierzadkie też są przykłady, że książę powoływał swych dostojników z warstw najniższych, nawet z niewolnych, dając im równocześnie podstawę materyalną w uposażeniu ziemią³⁾. Z chwilą jednak, gdy władza książęca

1) Por. niżej.

2) Ze książę kierował się przytem względami na dzielność i stan majątkowy poszczególnych jednostek, świadczy ciekawy ustęp z kroniki Kosmasa (Fontes rer. boh. t. II, str. 66). Podczas intronizacji Brzetysława I, stryj jego Jaromir wezwał najwybitniejsze rody czeskie słowy: „Przystąpcie z rodu Muncia, przystąpcie z rodu Tepka“ i przywołał imiennie tych, których znał jako „*armis potentiores, fide meliores, militia potiores et divitiis eminentiores*“. Gdy się zgromadzili, przemówił do Brzetysława w te słowa: „Radzę ci synu, byś tym oto powierzył rząd nad grodami i ludem, nimi bowiem państwo czeskie stoi, stało i stać będzie po wieki“. Nie wszystkim tedy członkom zawezwanych rodów, ale tylko najdzielniejszym, najgodniejszym i najmóźniejszym (*divitiis eminentiores*), imiennie wskazanym, powierzył książę urzędy i dostojęstwa.

3) Wedle Kosmasa, Bożywoj, ks. czeski, wielu „proselitów“ uczynił komesami (ibid. str. 155). Tą drogą ubogi młynarz Wacek uzy-

poczęła słabnąć, względ ekonomiczny wysuwał się coraz bardziej na pierwszy plan i stał się z czasem czynnikiem rozstrzygającym w dostąpieniu urzędu lub dostojenstwa. Ten faktyczny związek między wielką własnością ziemską a piastowaniem urzędu, doprowadził na Węgrzech do wytworzenia się zasady prawnej, później ustawą określonej, że tylko włodycy dobrze uposażeni (*nobiles bene possessionati*) obowiązani są do udziału w sejmie i sprawowania urzędów komitatowych¹⁾. Jeśli gdzieindziej takiej zasady wprost nie wypowiedziano, to jednak rozumiała się ona sama przez się i faktycznie miała w zwyczaju pełne zastosowanie. Dziedziczność własności ziemskiej musiała tedy prowadzić do dziedziczności *iuris honorum* i jakkolwiek w Słowiańszczyźnie nie doszło nigdy do wytworzenia się dziedziczności w obrębie poszczególnych urzędów (jak na Zachodzie), to przecież *ius honorum* stało się wszędzie udziałem pewnych tylko, „dobrze uposażonych“ rodów włodyczych. Odtąd w źródłach pojawia się zróżnicowanie owych *nobiles* (włodyków) na *maiores* i *minores*²⁾, z czasem jednak wyraz *nobilis* (w znaczeniu przedniejszej osoby) zacieśnia coraz bardziej swój zakres do owych *maiores*, t. j. wyższej szlachty (określanej także tytułami: *proceres*, *magnates*, *comites*, *barones*, *supani* etc.), w przeciwstawieniu do niższych jej stopni. Dalszem następstwem tego procesu była dążność ze strony tych możnych rodów do odgródnienia się od reszty włodyków, którzy, dla braku podstawy majątkowej, nie zdołali wznieść się na wyższe stanowiska urzędowe i do zamknięcia w dziedziczny stan. To odgródnienie przejawia się na zewnątrz w przybraniu nowych nazw i tytułów, odpowiadających znamienym cechom kształtującego się stanu, w sferze prawnej zaś w zróżnicowaniu głów-szczyzny i nawiązki.

skął godność palatyna (ibid. str. 52) a Dewora, słuźebny (conservus) ks. Jaromira — dziedziczny (!) urząd łowczego (ibid. str. 51). Tą drogą ów polski „miles gregarius“, który ocalał życie Kazimierzowi Odnowicielowi, otrzymał dygnitarstwo i wyniesiony został „inter nobiliores“ (włodyków) (Galla Kronika, Mon. Pol. I, str. 418), podobnie jak ten chłop-szeregowiec (ordinarius), który za zasługi wojenne przez Bolesława Krzywoustego ze stanu niewolnego wyzwolony, obdarzony majątkiem i „szatą rycerską ozdobiony został“ (Kadłubka Kronika, Mon. Pol. II, str. 362—363).

¹⁾ Timon, Ungarische Rechtsgeschichte, str. 570.

²⁾ Por. Statuta Konrada ks. czeskiego z r. 1189, art. 1: „omnes hereditates, quas viri nobiles, tam maiores quam minores tempore ducis Conradi sine querela iuste et pacifice... possederunt“ (Jireček, Svod zak. slov. str. 488).

Co się nazw tyczy, to mamy ich dwie: szlachta (czeskie šlechta) i pan. Szlachta, z niemieckiego *Geschlecht*, oznacza pierwotnie ród¹⁾, co odpowiada południowo-słowiańskiemu rodzimemu wyrazowi *plemić* (na oznaczenie szlachty), a świadczy o zacieśnieniu się węzłów rodowej organizacyi w obrębie kształtującego się stanu. Wyraz pan powstał z tego samego pierwiastka co żupan, t. j. starosłowiańskiego tematu *geup* i miał zapewne to samo, co on, znaczenie²⁾. Udowodniono, że nazwa żupan, a temsamem pan, oznaczała tego, kto posiadał władzę, urząd, w przeciwstawieniu do innych osób, które ich nie posiadały³⁾. Przyjęcie tytułu „pan“ przez owe możliwe rody włodycze, które sobie zdobyły prawo piastowania urzędów, miało na celu uwydatnienie tego ich politycznego stanowiska, wobec reszty włodyków. Tym sposobem nazwa „włodycy“ pozostała mianem tych rodzin rycerskich, które nie uzyskały dostępu do urzędów, przez to nie weszły do stanu szlachty i utworzyły odrębną w łonie rycerstwa grupę. Zdarzyć się przytem mogło, że z szeregu rodzin, należących do tego samego rodu, już po przyjęciu herbu, jedne, majątniejsze, zyskały dostęp do urzędów i weszły w poczet szlachty, inne, zubożałe, spadły do stanu włodyków, nie tracąc jednak, jak to wyżej stwierdziliśmy, herbów i zawołań. Lecz po zamknięciu się tych dwóch grup społecznych, utrata możności sprawowania urzędów przez zubożałe rodziny szlacheckie, nie pociągała już za sobą zniżenia ich do stanu włodyczego i tem się tłumaczy fakt, że w XV wieku nie było ekonomicznej, a w ślad za tem i politycznej różnicy między włodyką a szlachcicem zagrodowym.

Odmiennym nieco torem poszedł rozwój terminologii u Słowian południowych. Tam nazwą „wlastelin“ obejmowano obie

1) Por. u Jirečka, *Slov. pravo*, t. I. s. 71. cytat z Alexandreidy: „všie šlechty předci... svu šlechtu pomněti“.

2) Kwestya etymologii wyrazu pan jest w nauce sporna. Prof. Brückner uważa ten wyraz za skrót zu-pana (analogicznie jak sudar z go-sudara). (O Piaście, *Rozpr. Ak. U. hist. fil. t. XXXV*, s. 331). Wedle innych filologów (Hujera w *Listach filolog. t. XXXI*, str. 104 n., Iljinskiego w *Arch. f. slav. Phil. t. XXIX*, s. 497) wyraz pan odpowiada staroczeskiemu h pán z prasłowiańskiego gъpanъ od indoeurop. partic. gupānos.

3) Por. trafne wywody prof. Balzera w rozprawie: O zadrudze słowiańskiej, l. c. str. 211. Na tożsamość znaczenia „pana“ i „żupana“ wskazuje pochodne słowo panować = rządzić.

warstwy, wyróżniając pośród nich wielkich i małych włastelów, lub nadawano tę nazwę tylko wyższej szlachcie, przeciwstawiając jej patronimiczną formę włastelić, na oznaczenie członka niższej warstwy rycerskiej. Tu więc, z przyczyn nam bliżej nieznanych, owo wyróżnienie wyższej szlachty od niższej nastąpiło, nie drogą udostojnienia tytułu pierwszej, ale drogą stosownej zmiany tytułu tej drugiej warstwy, tak, że spadkobiercą dawnej ogólnej nazwy stała się tu wyższa szlachta (wlastele), nie, jak w grupie zachodnio-słowiańskiej, niższa (włodycy).

Z tą zewnętrzną zmianą w tytułaturze wyodosobniającego się stanu panów - szlachty, idzie w parze doniosła zmiana w zakresie prawa: zróżnicowanie głównoszczyzny i nawiązki. Zanim wysokość okupu dla poszczególnych grup społecznych uzyskała sankcję ustawodawczą w statutach ziemskich, musiała wprzód ustalić się drogą zwyczaju, w praktyce sądowej. Kto zaś w tym względzie miał głos rozstrzygający, kto ten zwyczaj prawny stwarzał i w życie wprowadzał, o tem nas poucza *Porządek prawa zwyczajowego ziemskiego (Řád práva zemského)*, czeski pomnik prawny z pierwszej połowy XIV w. Jeden z artykułów jego stanowi, że w razie zabójstwa człowieka niższego rodem przez wyższego (a więc np. włodyki przez pana), ma zabójca „*tu hlavu složití podlé šacování a nálezu úředníků Pražských, točiz najvyššiego komornika, sudieho, písaře a purkrabie Pražského, kteřížto všickni s panskú radú mají hlavu tu šacovati podlé svých přísach*“. Dopiero w razie braku zgody i porozumienia, rozstrzygał król lub jego palatyn¹⁾. Okazuje się tedy, że wysokość okupu, w razie zabójstwa włodyki przez szlachcica, zależała od oszacowania głowy przez panów, którzy niewątpliwie nie omieszkali wyzyskać tej okoliczności w celu prawnego określenia różnicy społecznej między sobą a włodykami. Ponieważ okup był, wedle pojęć średniowiecznych, ekwiwalentem wartości społecznej danej warstwy, a wartość ta zależała od pożytku, jaki ta warstwa przynosiła społeczeństwu, przeto nietrudno było ów wyższy okup szlachty urzędniczej, dźwigającej brzemień rządów, uzasadnić jej wyższą wartością społeczną wobec tych, którzy urzędów nie piastowali. Że tak istotnie to rozumiano, świadczy ustęp z *Tripartitum* Verböczego, gdzie ten prawnik motywuje wyższy wymiar okupu węgierskich prałatów i baronów od okupu szlachty

¹⁾ Corpus juris boh. II, str. 218. art. 34.

komitatowej „*non ratione libertatis, sed praetextu dignitatis et officii, praelati utputa occasione dignitatis sacerdotii, barones vero respectu officii, quo funguntur et a principe sublimantur*“¹⁾.

Nieinaczej też było w Polsce, czego dowodem jest ze wszech miar ciekawy, a dla postawionej tu tezy zasadniczej wagi dokument z r. 1252, którego treścią jest traktat słowy między Kazimierzem ks. kujawskim i łęczyckim a Zakonem krzyżowym²⁾. Akt ten zawiera postanowienia, tyjące się odpowiedzialności karnej opola wiejskiego, w razie popełnienia na jego terytoryum zabójstwa, którego sprawca nie został ujęty. Wymiar odpowiedzialności karnej odpowiada stanowi społecznemu zabitego i tak:

1) jeśli zabity był rycerzem, piastującym jakąś godność świecką (*si miles fuerit functus aliqua dignitate secularis potestatis*), okup wynosi 30 grzywien,

2) jeśli był prostym rycerzem (*si autem simplex miles fuerit*), 15 grzywien,

3) jeśli zaś zabity był rycerzem udanym, nie pochodzącym z rodu rycerskiego, lub chłopem (*si autem miles fictititius, qui non est de genere militari, vel quilibet alter de populo*), okup wynosił 6 grzywien.

Traktat powyższy przeciwstawia więc rycerzom dziedzicznym, takich, którzy nie pochodzili z rodu rycerskiego (np. sołtysi na mocy posiadania ziemi). W obrębie zaś pierwszej kategorii rycerzy wyróżniono tu dwie grupy: a) rycerzy piastujących godność świecką, b) rycerzy prostych. Na pierwszy rzut oka poznajemy w pierwszych zawiązek szlachty, w drugich zaś włodyków. Wskazuje na to nie tylko znana skądinąd terminologia łacińska włodyki (*miles simplex*), ale i różnica w okupie za zabójstwo, wedle zwykłej proporcji 1 : 2. Widzimy więc, że tu położono wyraźny nacisk na piastowanie godności, jako zasadniczej cechy rycerstwa-szlachty, w przeciwstawieniu do „prostego“ (t. j. niepiastującego dygnitarstwa) rycerstwa włodyczego, przyczem zaznaczenie różnicy między temi dwiema grupami rycerstwa miało widocznie na celu uzasadnienie różnicy w głowszczyźnie, zupełnie tak samo, jak to wskazał Verböczy w swem *Tripartitum*.

¹⁾ Corpus juris hung. t. VI. Tripartitum, I. 1, § 2.

²⁾ Codex dipl. Pomeraniae, ed. Hasselbach et Kosegarten, I. nr. 479. por. Kutrzeba, Męzobójstwo w pr. pol. str. 52.

Ale traktat celny z r. 1252 jest dla nas ważnym jeszcze z innego względu. Pochodzi on z czasu, gdy stany społeczne w Polsce zaczęły się dopiero kształtować. Zawodowy pierwiastek zaznacza się tu jeszcze całkiem wyraźnie i wysuwa się na plan pierwszy: zawodowym rycerzom przeciwstawiono tych, co się rzemiosłem rycerskim nie parali (*miles — quilibet de populo*). Ale w obrębie z a w o d u rycerskiego występuje już pierwiastek dziedziczności, który odegrał rolę pierwszorzędnego czynnika przy tworzeniu się stanów społecznych. W granicach jednak tej dziedzicznej grupy rycerstwa nie ma tu jeszcze mowy o dziedzicznych stanach szlachty i włodyków. Wszak wyraźnie czytamy o osobistem piastowaniu godności: „*si miles fuerit functus aliqua dignitate*“. Każdy więc rycerz-włodyka (t. j. włodający ziemią), który piastował jakąś godność, bez względu na to, czy jego przodkowie byli dygnitarzami, czy nie, miał prawo do wyższego okupu, inny zaś włodyka (zwykły), który urzędu nie sprawował, pobierał niższy okup. Szlachectwo, jakkolwiek tej nazwy jeszcze wówczas w technicznym znaczeniu prawdopodobnie nie używano, było tylko osobistym atrybutem danego osobnika.

Jakże doniosła zmiana dokonała się w przeciągu niespełna wieku? W statutach ziemskich z XIV w. (małopolskim i mazowieckich) występują też same grupy rycerzy: dziedzicznych (*militēs vere procreati ex genealogia*)¹⁾ i kreowanych (*creati de sculteto vel cmethone*)²⁾, czyli niedziedzicznych (*qui non sunt vere procreati de militia*)³⁾. Ale w obrębie każdej z tych grup już wytworzyły się dziedziczne stany: szlachty (*miles famosus, nobilis*) i włodyków (*miles simplex, communis*). Szlachectwo jest tu już wynikiem pochodzenia z szlacheckiego rodu: „*Nobilitatis stirpes ex progenitoribus earum originem semper ducunt*“⁴⁾. Włodyka zaś naganiony w swem włodyctwie ma już, podobnie jak szlachcic, wywieść swe włodyctwo świadkami z trzech rodów⁵⁾.

1) Statut Ziemowita IV, niewiad. miejsca i czasu. Helcel, I, str. 275.

2) Artykuł 31. Zводу gł. Statutu wiślickiego. Helcel, I, str. 119, 178.

3) Statut Ziemowita IV, *ibid.* str. 275.

4) Helcel, I, art. 31.

5) Statut mazowiecki Ziemowita III, z r. 1377. Helcel, I, str. 274 oraz zapiski wywodów włodyctwa. — Maj. Carol. art. 76. Corp. j. b. s. 162.

Czasu powstania włodyków, jako odrębnej już warstwy społecznej, nie podobna całkiem ściśle określić. To pewna, że w połowie XIV w. stanowili oni zarówno w Polsce, jak w Czechach i w południowej Słowiańszczyźnie, stan dziedziczny i zamknięty. Stwierdzają to trzy współczesne zbiory ustaw: *Statut wiślicki*, *Majestas Carolina* i *Zakonik cara Dušana*. Nie ulega jednak wątpliwości, że proces formowania się tego stanu musiał ukończyć się już wcześniej, na szereg lat przed wydaniem owych statutów, jak również jest rzeczą wielce prawdopodobną, że w Czechach (a może i w południowej Słowiańszczyźnie) dokonał się on wcześniej, niż w Polsce, gdzie rozwój instytucji społecznych i politycznych ulegał zazwyczaj pewnemu opóźnieniu, w stosunku do bardziej na zachód wysuniętych Czech. W Czechach ślady zróżnicowania w obrębie warstwy rycerskiej występują już z końcem XII w. W statutach Konrada III z r. 1189 jest mowa o *nobiles maiores et minores*, skąd zresztą nie można jeszcze wnosić o stanowej odrębności tych dwóch grup społecznych. Nazwa „włodyka“, na oznaczenie niższego rycerstwa, występuje tam po raz pierwszy dopiero w sto lat później (1287)¹⁾, jakkolwiek już wcześniejsze wzmianki w dokumentach zdają się świadczyć o dokonującym się wówczas wyodrębnianiu stanowem²⁾. Wspomnieliśmy jednak wyżej, że jeszcze w pierwszej połowie XIV w. (w *Řádzie prawa ziemskiego*) głowszczyzna nie była dla włodyków w Czechach ustalona, choć pod innym względem (pojedynków, nawiązki) ustalono już społeczną niższość włodyków. Nie zblądzimy tedy, jeśli początek formowania się stanu włodyków w Czechach położywszy na koniec w. XII, sam proces rozwoju uznamy za przewlekły, trwający przez cały wiek XIII, przyczem trzeba przyjąć, że co najmniej od połowy XIII w., oba stany były już częściowo wykształcone, jakkolwiek niezupełnie jeszcze od siebie odgródzone, co dokonało się dopiero w pierwszej połowie XIV w. W Polsce pierwsze wyraźne ślady rycerstwa włodyczego pojawiają się około połowy XIII w., we wspomnianym wyżej traktacie słowym z roku

¹⁾ Si quispiam nostrorum nobilium, vladicorum, civium etc. Em-ler, Reg. Boh. t. II str. 526.

²⁾ r 1257: suppani et alii quamplures milites et servientes. (Tamże, str. 65). Tu suppani (żupani), to szlachta, sprawująca urzędy, w odróżnieniu od milites-włodyków i servientes-służebnych.

1252 oraz w Księdze elbląskiej, gdzie pod nazwą „*rittermässige*“ przeciwstawiono je szlachcie „*ritter*“. Jak wyżej wykazaliśmy, włodocy nie stanowili wówczas jeszcze odrębnego stanu; proces formowania się tego stanu trwał u nas prawie do połowy XIV. wieku, nazwa zaś włodyka występuje pierwszy raz dopiero w zapisce z r. 1386¹⁾.

Należy jeszcze zastanowić się nad pytaniem, dlaczego w Polsce włodocy nie osiągnęli takiej siły liczebnej, a w ślad za tem takiego znaczenia i wpływu politycznego, jak gdzieindziej w Słowiańszczyźnie i na Węgrzech, skoro rozwój społeczny — jak wykazaliśmy poprzednio — idąc wszędzie jednym torem, doprowadził do wytworzenia się analogicznych warstw ludności. Widocznie działały w Polsce jakieś przyczyny lokalne, które proces rozwojowy warstwy włodyczej powstrzymały. Jedną z takich przyczyn był, sądzę, podział Polski na dzielnice, przypadający właśnie na okres kształtowania się warstw szlacheckiej i włodyczej. Skutkiem bowiem rozdrobnienia dzielnicowego pomnożyła się ilość urzędów i dygnitarstw, przez co całej masie nawet dość zubożałych włodyków (w dawnem tego słowa znaczeniu), otwarły się wrota do stanu szlacheckiego, tak, że w stanie włodyczym pozostało stosunkowo niewiele i to najuboższych jednostek, podczas gdy stan szlachty wzrósł niepomniernie w liczbę. Ani w Czechach ani na Węgrzech i w południowej Słowiańszczyźnie ta przyczyna nie istniała, tam też warstwa włodyków (na Węgrzech szlachty komitatowej) była bez porównania liczniejsza od warstwy wyższej szlachty: panów, magnatów. Tak n. p. na Morawach z końcem XV w. należało do stanu pańskiego tylko 15 rodów. Na podstawie umowy z królem Maciejem w r. 1480 zaliczono do tego stanu te stare rody, których członkowie przynajmniej od trzech pokoleń zasiadali w sejmie; w ten sposób stan pański zamknął się ostatecznie²⁾. Tem się tłumaczy uderzające podobieństwo ekonomicznego i politycznego

¹⁾ Potkański, Zapiski, nr. 1.

²⁾ Tomaschek, Recht u. Verfassung d. Markgrafschaft Mähren im XV Jhd. str. 61. Analogiczne przepisy spotykamy w Statutach niektórych miast i wysp dalmatyńskich (n. p. Zary, Kotoru), że tylko ten jest nobilis, czyj ojciec i dziad zasiadali w Radzie. Zob. Reutz. Verfassung u. Rechtszustände der dalmat. Küstenstädte und Inseln im Mittelalter, str. 132.

położenia włodyków czeskich lub szlachty komitatowej węgierskiej do licznego proletaryatu szlacheckiego w Polsce.

* * *

VI. W organizacji wojskowej Polski i innych Słowian odegrało rycerstwo włodycze wybitną rolę. W jakim stopniu pojęcie żołnierza sprzęgło się z włodyką, świadczy fakt, że gdy w ciągu wieku XV ta warstwa w Polsce zaniknęła, nazwa mimo to pozostała, jako synonim rycerza. W psalterzu puławskim z końca w. XV żołnierze rzymscy, losujący u stóp krzyża o szatę Zbawiciela, zwani są włodykami. O Piłatowych włodykach czytamy jeszcze u pisarzy z połowy XVI w., później termin ten znika zupełnie¹⁾. Statuty mazowieckie z końca XIV i z XV w. najwyraźniej uwydatniają ten wojskowy charakter włodyków, określając ich z reguły łacińskim terminem *militēs*, w przeciwstawieniu do *nobiles*—szlachty. Polskie przekłady średniowieczne tych statutów oddają wyraz *miles* zawsze przez „włodykę“²⁾ a *ius militare* przez „prawo włodycze“³⁾. Podobnie w Czechach wyraz „*rytiř*“ stał się od XV w. synonimem włodyki, a „*stav rytirskyj*“ oznaczał stan włodyczy. W Serbii właścicieli ziem zwano także wojnikami⁴⁾.

Rodzaj i charakter służby wojskowej włodyków, w braku innych danych, możemy określić z różnych nazw, które tej warstwie nadawano. I tak w jednej z zapisek krakowskich z r. 1431 włodyka występuje pod nazwą *squiro*⁵⁾. Otóż *squiro*, *squiritus* (ang.: *squire*, franc. *écuyer*, włoskie: *scudiere*, z łac.: *scutarius*) znaczy: a) pawężnik, b) giermek (*armiger*), więc rycerz

¹⁾ Brückner, O Piaście I. c. str. 333.

²⁾ Statut Ziemowita III z r. 1377, art. 18: *quando aliquis alicui vituperium intulerit, videlicet miles militi, et si suam militiam voluerit probare* = gdy kto komu przygani, to jest włodyka włodyce, tędy on, komu przyganiono, swoje włodyctwo ma dowieść. (Helcel, Starod. pr. pol. pomn. t. I, str. 274). — Statut Ziemowita IV z r. 1421 art. 16: *si aliquis nobilis vel miles* = gdy któryś słachcic albo włodyka (tamże, str. 283). — Art. 27: *Si nobilis interfecerit militem* = gdy słachcic zabije włodykę (tamże, str. 287), por. też art. 12, 17, 25, 26, 28.

³⁾ Statut Ziem. IV z r. 1421, art. 25, (tamże, str. 286).

⁴⁾ Dok. z r. 1222—28: I toj istino da ispitajet se s rassuzdenijem na vlastelich ze i na wojniciech (Mon. Serb. str. 15).

⁵⁾ Helcel, II, nr. 2369: *quod est squiro alias wlodica*.

drugorzędny, członek pocztu pańskiego¹⁾. Z wyrazu *squiro* powstał zapewne nasz synonim włodyki: skwirczałka, ścirczałka, ścirzka²⁾. Oddają ten niższy charakter wojskowy włodyki wyrażenia statutów: *miles communis*, *miles simplex*, któryto ostatni termin tłumaczy Świętosław z Wojcieszyna w poł. XV w. przez „prosty panosza“. Wyraz panosza, przeszczepiony do nas prawdopodobnie z Czech³⁾, oznaczał tam pierwotnie także giermka, *cliens*, *armiger*, więc to samo co *squiro*, nasz skwirczałka⁴⁾. I podobnie jak w Polsce skwirczałka, tak w Czechach panosza stał się jednym z pospolitych terminów na oznaczenie włodyki⁵⁾. Przytoczona tu terminologia rzuca więc pewne światło na charakter służby rycerskiej włodyków w XIV i XV w. Zbyt ubodzy, by móżdź pełnić samoistnie służbę rycerską, wchodzili oni w skład pocztów wojskowych i chorągwi pańskich, pełnili służbę na dworach możnej szlachty, jako giermkowie, panosze, skwirczałki. I tam jednak spotkamy ich w towarzystwie zubożałej lecz dobrej szlachty⁶⁾, że zaś mimo to tylko, włodyków nazywano skwirczałkami i panoszami, tłumaczyć należy tem, iż

1) Du Cange, Glossarium, pod wyrazem squierius, oraz Littré, Dictionnaire de la langue franc., pod wyrazem écuyer.

2) Wyraz skwirczałka pojawia się w Kodeksie dzikowskim przekładu Statutu wiślickiego w formie: wyczalka alias swyczalka. W tym drugim wyrazie wypadła już głoska „k“, tkwiąca w pierwiastku *squir-io*, w pierwszym nadto i początkowa głoska „s“. Z tą formą: werczalka, werkalka, spotykamy się w zapiskach z końca XIV i XV w. w postaci przydomka (Stanislaus dictus Werczalka. (Ulanowski: Libri judiciales, nr. 380, 1100, 1361, 2666 etc.). W innej znów odmianie wyrazu skwirczałka wypadła głoska „w“ i powstało: scirczałka, scirzka, jak Skierniewice powstały z pierwotnych Skwirniewic. — Znaczenia i etymologii wyrazu „scartabello“ wyjaśnić sobie nie umiem.

3) Brückner, O Piaście, l. c. str. 332.

4) Por. cytāt z glos Marcina Międzyrzeckiego z r. 1428: sczyrzkom satellionibus (Brückner, l. c. str. 333). Satellio znaczy halabardnik, giermek, więc to samo, co squiro.

5) Šlechta-Všehrský, l. c. IX, str. 95 i 294.

6) Por. zapiskę poznańską z r. 1397.: Przesdrew Scepanowski fecit accionem super Swanthoslaum Dobruyewski, super quod in suam hereditatem equitavit cum octo domicellis (= dworzanami) tam bonis, sicut est solus (= szlachta), et cum octo etiam domicellis vulgariter panosi (= włodyki). (Lekszycki, Grossp. Grodb. I, 2421). Tu więc poczet dworzan składał się po połowie ze szlachty i z włodyków.

stan włodyczy dostarczał panom głównego kontyngensu niższych kategorii rycerstwa.

Należy rozważyć jeszcze kwestję, czy istniał jaki związek między rycerstwem włodyczem a organizacją grodową i systemem obrony pogranicza. Pytanie to poruszano już kilkakrotnie w naszej literaturze prawno-historycznej, przyczem punktem wyjścia dla badań w tej kwestyi był zawsze pewien szczególny typ osad, o charakterze rodowo-przezwiskowym, jak: Andrzejki, Bąki, Bolesięta, Czajki, Drzykozy, Kurozweki i t. p. Autor *Chrobacyi*, dostrzegłszy osady te w największej ilości na Mazowszu, nazwał je pierwszy wojskowemi i przypisał im rolę obrony pogranicza przed najezdami wschodnich barbarzyńców ¹⁾. Piekosiński przyjął ten pogląd dla swej teoryi najazdu i nazwał te osady wprost „włodyczemi“, która to nazwa utarła się i pozostała po dziś dzień w użyciu, jakkolwiek sama teza o włodyczem ich zasiedleniu w nauce się nie utrzymała. Prof. Balzer ²⁾, a po nim dr. Bujak ³⁾, dowodnie wykazali, że wsie te z włodykami nie mają nic wspólnego, a pojawiają się nietylko na pograniczu Mazowsza, ale także we wnętrzu innych ziem polskich i to w znacznym stosunkowo procencie, co godzi w zasadnicze podstawy poglądów Wojciechowskiego i Piekosińskiego. Badania Smoleńskiego nad drobną szlachtą mazowiecką wykazały, że wsie t. zw. włodycze, już w XV w. zasiedlone były w przeważnej części przez drobną szlachtę herbową ⁴⁾.

Jeśli chodzi o wykrycie roli włodyków w organizacyi grodowej i obrony pogranicza, to jedyną drogą, wiodącą do tego celu, jest zbadanie rozsiedlenia znanego nam ze źródeł rycerstwa włodyczego. Sprawa jednak natrafia na główną przeszkodę w tem, że poczet notorycznych włodyków jest wogóle bardzo szczupły, a poza obrębem Małopolski, dla braku kompletnych wydawnictw zapisek z XV w., prawie nieznan. Nie ulega wszakże wątpliwości, że i w znanych zapiskach sądowych

¹⁾ Wojciechowski, *Chrobacya*, str. 267.

²⁾ Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce, *Kwart. histor.*, *Rocznik XII* (1898). z. 1, str. 42.

³⁾ *Studia nad osadnictwem Małopolski*, *Rozpr. Wydz. filoz.* t. 47, str. 258.

⁴⁾ Smoleński, *Szkice z dziejów drobnej szlachty mazowieckiej*, str. 38.

z końca XIV i pierwszej połowy XV w. kryje się mnóstwo włódyków, których jednak nie podobna na pierwszy rzut oka rozpoznać i odróżnić od szlachty, gdyż zapiski określają stanową przynależność włódyki tylko wówczas, gdy stosunek prawny tego koniecznie wymaga (n. p. przy naganie lub okupie pieniężnym), zresztą zaś podają one jedynie imię (przydomek), wraz z miejscem pochodzenia strony, czem włódycy nie różnili się wcale od szlachty. Lecz należało przecież znaleźć sposób wykrycia włódyków, celem pomnożenia ich zastępu dla badań topograficznych.

Wiadomo, że jednym ze środków dowodowych w procesie polskim była przysięga stron z t. zw. współprzysiężnikami, t. świadkami, którzy nie świadczyli na podstawie własnego spostrzeżenia, lecz stwierdzali tylko swe podmiotowe przeświadczenie o istnieniu lub nieistnieniu jakiegoś faktu lub stosunku prawnego. Otóż ci świadkowie, w liczbie zazwyczaj sześciu, musieli być stanem równi stronie dowodzącej, jak się wyrażają źródła: *probanti similes, suae conditionis, conditione aequales*¹⁾.

Jeśli więc stroną dowodzącą był szlachcic, to wszyscy współprzysiężnicy musieli być szlachcicami, jeśli nią był włódyka — włódykami. Ilekroć tedy w spisie świadków spostrzeczemy któregoś ze znanych nam skądinąd niewątpliwych włódyków, czyto w roli strony dowodzącej, czy też w roli świadka, możemy resztę występujących w tym spisie osób zaliczyć w poczet włódyków. Każda zaś z odkrytych w ten sposób osób będzie nam znów służyć za przewodnika w poszukiwaniu nowych włódyków. Tą drogą, na podstawie zapisek sądowych krakowskich z końca XIV w. powiodło mi się zastęp włódyków tej ziemi w dwójnasób pomnożyć²⁾ i dopiero teraz można było przystąpić do badań nad ich rozsiedleniem.

Przedewszystkiem zauważyliśmy, że we wszystkich osada'ch, w których występują włódycy, mieszka także liczn'a, drobna szlachta, przeważnie z kilku

¹⁾ Por. art. CXXV Zводу zupełnego Stat. Kaz. W-kiego: Si vero virgo vel mulier de oppressione aliquem accusaverit calumniose, ...is quem accusaverit, cum sex suae conditionis hominibus se expurgabit (Helcel, Star. pr. pol. pomn. I, str. 139). Por. też art. XXXI i CXVI. Por. nadto Hube: Prawo polskie w XIV w., cz. I, str. 217 i cz. II str. 381.

²⁾ Zob. na końcu rozprawy: Objasnienie do mapy.

pochodząca rodów, choć z drugiej strony nie wszędzie, gdzie spotykamy drobną szlachtę, można wysledzić włodyków. Spostrzeżenie to wskazuje na niewątpliwy związek między rozsiadleniem włodyków i drobną szlachtą, nie podobna wszakże dociec, czy zjawisko to pozostaje w przyczynowym związku z genezą obu tych warstw, czy też może jakieś zewnętrzne przyczyny postawiły tu włodyków i drobną szlachtę na wspólnym gruncie, na którym jużemy ich tylekroć razem znaleźli. Jakkolwiek bądź byśmy sobie to zjawisko tłumaczyli, nie ulega wątpliwości, że śledząc rolę rycerstwa w systemie obrony grodów i pogranicza, nie podobna włodyków traktować oddzielnie, ale w związku z drobną szlachtą i w zakres badań topograficznych wciągnąć należy także te wszystkie osady, w których występuje ta drobna szlachta, choćbyśmy tam nawet śladu włodyków nie dostrzegli.

Wyniki tych badań, uwidocznione na załączonej mapce, przedstawiają się następująco: Drobne rycerstwo (tak szlachta jak włodycy) ziemi krakowskiej na przełomie XIV i XV stulecia skupiło się w okolicy pogranicza, zwłaszcza wzdłuż północno-wschodniego, od strony ziemi wiślickiej, a nadto w okolicy grodów: Krakowa, Włodzisławia, Książa, Dobczyc, Czchowa, Ogrodzieńca i in. Włodycy występują najęściej na pograniczu krakowsko-wiślickiem, rzadziej natomiast pojawiają się w okolicy grodów, najliczniej stosunkowo nad Rabą, około Dobczyc. W ławie osad rycerskich, zasłaniającej Kraków od strony północnej, tylko w jednej są ślady włodyków, podobnie pod Czchowem. Natomiast nie znaleźliśmy ich wcale w okolicy Ogrodzieńca, gdzie występuje wyłącznie drobna szlachta.

To rozmieszczenie liczne rycerstwa na pograniczu i w okolicy grodów, nie pozwala wątpić, że mamy tu do czynienia z planowem osadnictwem wojskowem. Do jakiego czasu odnieść je należy? Odpowiedź na to trudna, ale przypuścić można, że przypada ono na te czasy, kiedy ziemia krakowska była przedmiotem walk różnych pretendentów do stolca wielkksiążęcego, więc na schyłek XII i XIII stulecia. Niewątpliwie każda z tych walk dostarczała nowego kontyngensu rycerstwa, z różnych pochodzącego dzielnic, ale najwybitniejsze piętno wycisnęły na tem osadnictwie walki Konrada mazowieckiego z Henrykiem Brodatym (1228—1235), a później z Bolesławem Wstydlwym (1242—1246). Pośród bowiem rycerstwa osiedlonego w okolicy

grodów i pogranicza, większość należy do rodów mazowieckich i śląskich. A wiemy z Długosza, który jest prawie wyłącznym źródłem dla tych czasów¹⁾, że walka między Konradem a Henrykiem i Bolesławem toczyła się głównie o grody, które przeciwnicy wzajem sobie wydzielali. Tak Konrad jak i Henryk, zajęci równocześnie innemi sprawami, pierwszy pruską, drugi wielkopolską, opierali się w ziemi krakowskiej głównie na swem rycerstwie, sprowadzanem tam z własnych dzielnic, którem obsadzali grody i pogranicza²⁾, nie ufając chwiejnemu rycerstwu krakowskiemu, gotowemu zawsze oświadczyć się za tym panem, na którego stronę przechyliła się szala zwycięstwa. Tak się działo — jak wiemy — w r. 1242, gdy Konrad, po poddaniu mu Skały przez Klemensa z Ruszczy, wszystko rycerstwo krakowskie, wzięwszy od niego przysięgę wierności, na swoją stronę przyciągnął, a obdarzywszy je urzędami i nadaniami, spokojnie do swego księstwa powrócił³⁾. Ale toż samo rycerstwo już w następnym roku hołdowało przybywającemu z Węgier Bolesławowi Wstydliwemu⁴⁾.

Przypatrzmy się bliżej tym osadom rycerskim, poczynając od owego pogranicza krakowsko-wislickiego, gdzie wrzały wówczas najzawziętsze walki. W r. 1234 — powiada Długosz za nieznanem nam źródłem — Krakowianie, po napadzie Bolesława Konradowicza, wtargnęli w granice ziemi wislickiej i pustoszyli ją wedle sił swoich, nawzajem zaś Wisliczanie częstymi najazdami niszczyli ziemię krakowską⁵⁾.

Najdalej w tej stronie na północ wysuniętą obronną placówką był klasztor jędrzejowski. Silną tę budowlę inkastelował Konrad w r. 1235 i obsadził swą załogą, którą opatrzył bronią i żywnością, sam zaś powrócił na Mazowsze⁶⁾. Rozumiem,

1) Długosz, Hist. Pol. t. II, str. 226; por. Al. Semkowicz, Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza, str. 224 nast. Szczegóły Długosza stwierdza Kronika wielkopolska i Roczniki: wielkopolski i krakowski oraz Annales Sil. comp.

2) *Dux Conradus principaliora in Cracoviensi et Sandomiriensi ac Lublinensi terris castra in ditionem Masovitarum tradiderat.* Długosz, Hist. Pol. II, str. 243. (Szczegół z nieznanego źródła).

3) Długosz, Hist. Pol. II, str. 286.

4) Tamże, str. 293.

5) Tamże, str. 243.

6) Tamże, str. 246 oraz Kronika Wpol. (Mon. Pol. t. II, str. 556).

że rycerstwo mazowieckie nie siedziało stale zamknięte w klasztorze, ale rozsypane było w najbliższej jego okolicy i tylko za zbliżeniem się nieprzyjaciela zamykało się w murach, celem obrony. Badania topograficzne wykazują, że wszystkie wsie sąsiadujące z posiadłościami klasztoru jędrzejowskiego od południowego zachodu, t. j. od strony ziemi krakowskiej, były istotnie w rękach rycerstwa mazowieckiego. I tak w Waślinie, (Warzyńnie), milę od Jędrzejowa miał Konrad swego setnika Golca, który ok. r. 1240 prawował się z opatem jędrzejowskim o dwa żrebia¹⁾. Widocznie Konrad osadzał swoje rycerstwo także w dobrach klasztornych, na co wskazuje nadto fakt, że i w sąsiednim Potoku, należącym do Jędrzejowa jeszcze z nadania arcybiskupa Jana Gryfity, już w r. 1236 spotykamy rycerstwo, które ma z opatem zatargi²⁾, powtarzające się jeszcze później, n. p. w r. 1250³⁾. W końcu XIV w. Potok przedstawia konglomerat różnych rodów rycerskich, tam też występują bardzo licznie włodycy. Wzmianka o setniku z Waślina nasunęła już Potkańskiemu myśl o możliwym związku tego rycerstwa z organizacją setkową⁴⁾. W sąsiednim Kargowie, wsi klasztoru staniąteckiego, siedzieli ludzie Konrada, zwani pstrościami, należący do beneficjum krakowskiego, zwanego pstresto⁵⁾. Za daleko zawiodłoby nas dalsze wysnuwanie wniosków, dotyczących się możliwych związków między pstrościami z Kargowa, setnikiem z Waślina i pstrom osadnictwem rodowym rycerstwa na kresach ziemi krakowskiej. To wszakże zdaje się być prawdopodobne, że wszystkie te trzy instytucje pozostają w związku z organizacją pogranicza wojskowego w tych stronach.

W okolicy Jędrzejowa wzdłuż rzeczki Mierzawy, pobocznej Nidy, dokoła wsi Boleszce, rozsiadła się gałąź rodowa mazo-

1) Kod. małop. t. I, nr, 25.

2) Tamże, nr. 19 i 20.

3) Tamże, nr. 33.

4) Zagrodowa szlachta i ryc. włodycze, str. 235.

5) Rzyszcz. Muczk., Cod. dipl. Pol. t. III, str. 43 i 85. Że o tym Kargowie tu mowa, nie zaś o wsi leżącej w Szydłowskim, świadczy to, że Kargów pochodzi pośrednio z nadania Klemensa Gryfity na rzecz klasztoru w Staniątkach. Otóż Kargów pod Jędrzejowem leży właśnie w starym gnieździe Gryfitów, podczas gdy Kargów szydłowski był dawną królewszczyzną i pozostał nią do XV w. (Lib. Benef. II, str. 447).

wieckich Jastrzębców, zawołania Bolesćice¹⁾). Blżej grodu Włodzisławia, nad rzeczką Mozgawą, poboczną Mierzawy, spotykamy łańcuch wsi w posiadaniu Gozdawitów, notorycznych Mazowszan, którzy tu przyjęli lokalną proklamę Mozgawa, od nazwy rodzinnej rzeki²⁾). W Przyłęku nad Mierzawą widzimy około r. 1240 komesa Krystyna, z imienia sądząc, także Gozdawitę, który wraz ze skarbnikiem Konrada, Damianem, Stefanem z Mozgawy, Bolesćicem synem Bolesty, (Bolestica filius Bolesti) i innymi rycerzami mazowieckimi świadczy na wspomnianym dokumencie Konrada dla setnika Golca z Waślina³⁾). Szereg miejscowości w tej okolicy położonych, o nazwach patronimicznych, przypomina żywo imiona współczesnych rycerzy Konradowych, więc Damiany wskazują na wspomnianego skarbnika Damiana, Bolesćice na orego Bolesćica Jastrzębca, Krzcięcice na Krzczęte czyli Krystyna Gozdawitę, dziedzica Przyłęku, Mironice na Mirona Dzierżykrajowica Rawitę, podkomorzego Konrada⁴⁾, Goworzyce na Goworka, także Rawitę, komornika Konrada⁵⁾, Wilczyce⁶⁾ na Wilka (Lupus), kasztelana kruszwickiego⁷⁾, Borszowice na rycerza Borysza, świadczącego na dokumencie Konrada z r. 1245⁸⁾ etc.

¹⁾ Jastrzębcy zamieszkują wsie: Skroniów (Ulan., Inscr. clen. nr. 281, 1209), Borów (Helcel, I, nr. 236), Słaboszowice (Ulan. nr. 221), Wojciechowice (Lib. Ben. II, str. 69), Klemencice (tamże), Zielonki (tamże), Olpice (tamże), Pawłowice (tamże), Sędziszów (tamże), Rajsko (tamże, str. 70), Sieńsko (tamże), Strzeszkowice (tamże, str. 87), Kowalów (tamże), Krzcięcice (tamże, str. 68 i Ulan., nr. 229).

²⁾ Wyjaśniam to szczegółowo w artykule p. t. Gozdawa, Mozgawa, Godula, w grudniowym zeszycie Miesięcznika heraldycznego z b. r. Gozdawici występują we wsiach: Mironice (Ulan., Inscr., nr. 204 i Helcel II, nr. 1346), Strzeszkowice (tamże), Zabłocie (Ul. Inscr., nr. 229), Brzeście (tamże), Piskorzowice (tamże, nr. 344), Deszno (tamże), Piotrkowice (tamże, nr. 757).

³⁾ Kod. małop. t. I, nr. 25.

⁴⁾ Występuje w dokumencie Konrada mazowieckiego dla Sulejowa w r. 1233. Kod. małop. t. II, nr. 408.

⁵⁾ Występuje w dokumencie Konrada mazowieckiego dla Staniątek z r. 1242. Kod. małop. II, nr. 419.

⁶⁾ Goworzyce i Wilczyce dziś nie istnieją, ale wspomniane są jeszcze w r. 1306 jako leżące „super Moscavam“. Kod. kap. krak. nr. 114.

⁷⁾ Dok. kuj. i maz., Arch. kom. hist. t. IV, str. 116 i 119.

⁸⁾ Kod. Mp. II, nr. 427. Dziś Borszowice, ale jeszcze w XVI w. Borszowice. Źródła dziejowe, t. XIV, str. 86.

Henryk Brodaty, celem skutecznej obrony przeciw rycerstwu Konradowemu, pobudował w pobliżu Jędrzejowa drewniany gródek i oddał nad nim pieczę swemu rycerstwu ¹⁾. Otóż osady zamieszkałe przez mazowieckich Bolesćiców i Gozdawitów otaczają wieńcem od strony zachodniej i południowej Pilawici, których śląskie pochodzenie jest wysoce prawdopodobne ²⁾. Poczynając od pogranicznego Czaryża, zasiedlają oni szereg wsi aż po Odrowążową Sprowę ³⁾. Stąd posuwają się ku południowemu wschodowi pod Włodzisław, pojawiają się w starym gnieździe Lisów pod Mstyczowem ⁴⁾, a ściskając zwartym pierścieniem rycerstwo mazowieckie, postępują aż pod jego osady ⁵⁾, wreszcie, zapewne po ostatecznej klęsce i wycofaniu się Kon-

¹⁾ Długosz, Hist. Pol. II, str. 294 i Kronika wpol., Mon. Pol. II, str. 556.

²⁾ Proklamacya Pilawa pochodzi prawdopodobnie od wsi Pilawy leżącej na Śląsku nad rzeką Pilawą, w pobliżu grodu Niemczy (zob. Grünhagen, Regesta, t. VII, 1, nr. 55, 87 etc.). W Księżce henrykowskiej występuje w r. 1239, Bertholdus scoltetus de Pylawa (str. 30). W Potoku pod Jędrzejowem, gdzie później spotykamy Pilawitów, mieszkają w r. 1250: Bertold, Wawrysz i Piotr, synowie Bacha. Bach, to zapewne niemiecki przydomek od nazwy wsi: Potoka. Także imię syna jego, Bertolda, wskazuje na pochodzenie niemieckie, może ze Śląska. Janusz wojewoda krakowski, którego tradycya rodowa zalicza do Pilawitów, sprawował swój urząd w czasach rządów Henryka Pobożnego w Krakowie, między r. 1238 a 1241. (Por. Piekosiński, Ryc. Pol. t. III, str. 123). Wskazywałoby to także na śląskie jego pochodzenie. Tento zapewne Janusz był później, w r. 1261 kasztelanem grodu Niemczy (Grünhagen, Regesta nr. 1100.) Januszowe, które weszło w skład Henrykowa „ubi sedebant duo militelli germani fratres Janus et Dobrogost“ (Pilawici byli zdrobniałem rycerstwem), leży w odległości tylko 2 mil od wsi Pilawy. To wszystko wskazuje na pewien związek między Pilawitami a Śląskiem.

³⁾ Czaryż (Ulan., Inscr. nr. 593), Wojśławice (tamże, nr. 243; Długosz, Lib. Ben. I, str. 25), Dąbrówk (Helcel, II, nr. 1660, Moskorzów (Helcel I, nr. 330 i Lib. Ben. I, str. 21, Chlewska Wola (Lib. Ben, t. I, str. 19), Pierzyna (Ulan., Inscr. clen. nr. 695), Chebdzie (Lib. Ben. t. I, str. 20), Jaronowice (tamże, t. I, str. 21), Sprowa (Ulan., Inscr., nr. 9).

⁴⁾ W Czepecu (tamże, nr. 9) i Wierzbicy, (tamże, nr. 956).

⁵⁾ W Łowini, (Helcel, II, nr. 267), Borszowicach (Ulan. Inscr., nr. 497), Olpicach tuż pod Bolesćicami (Helc. I, nr. 330) i w Zagórzcu naprzeciw Potoka (Helcel, II, nr. 1660).

rada z ziemi krakowskiej, zajmują już niektóre osady Boleszciców i Gozdawitów¹⁾.

Nadto siedzi w tych okolicach rycerstwo z rodu Zachorzów (Węzyków) i Kołomaszów, których pochodzenie nie jest dostatecznie wyjaśnione, ale wszelkie względy przemawiają za mazowieckim początkiem pierwszego a śląskim drugiego rodu²⁾. Okazuje się tedy, że rzeki Mozgawa i Mierzawa stanowiły ważne linie strategiczne, które biegnąc do siebie równolegle, zasłaniały od północnego wschodu ziemię krakowską, bronioną grodami: Jędrzejowem i Włodzisławiem. Wszak nad Mozgawą jeszcze w r. 1195 Mieszko Stary stoczył walkę z opiekunami Leszka Białego³⁾, a nad Mierzawą pod Wrocierzem Henryk Brodaty w r. 1228 odniósł zwycięstwo nad Konradem mazowieckim⁴⁾, nad tą też rzeką odbyło się w r. 1243 wiece rywalizujących o ziemię krakowską książąt, Konrada z Bolesławem Wstydiwym⁵⁾. Chodziło zatem obu wojującym stronom o obsa-

¹⁾ Waslin, (Helcel, II, nr. 2301), Potok (tamże), Krzcięcice, (Ulan., Inscr., nr. 9), Bolescice (tamże) i Piotrkowice (tamże, nr. 971).

²⁾ Na dokumencie Konrada mazowieckiego z r. 1239 (Kod. maz. nr. 13) występuje w roli świadka Mikołaj Wąż z Dobrzankowa, kasztelan czerski, a na dok. z r. 1242 Stefan Węzyk (Kod. małop. t. II, nr. 421). W XVI w. ród Węzyków był silnie rozrodzony na Mazowszu (Paprocki, Herby ryc. pol. wyd. Turowskiego, str. 364.). Węzyków-Zachorzów spotykamy w ziemi krak. w Lubochowie i Damiarach (Helcel, I, nr. 332), Waslinie (Ulan., Inscr., nr. 243), Piotrkowicach (H. II, 1346), Desznie (Ul., Inscr. 237), Bolescicach (tamże nr. 260). Proklama Kołomasz (w zapiskach Kołomasz) wskazuje na śląskie pochodzenie. Na dokumencie Konrada Henrykowicza, ks. śląskiego, z r. 1259 świadczy Marcin Ch o l o m a z (Grünhagena Regesta VII, nr. 1031, 1154). Tu „Ch“ zamiast „K“, jak w Cholberg zam. Kolberg (tamże, nr. 164). Znajdujemy ich w następujących wsiach: Waslin (Piekos., Zap. sandom., nr. 1097), Potok (tamże), Deszno (tamże, nr. 476), Konary pod Włodzisławiem (tamże).

³⁾ Kronika Kadłubka, Mon. Pol. t. II, str. 430.

⁴⁾ Długosz, Hist. Pol. II, str. 226. Szczegół nieznany z innych źródeł.

⁵⁾ Kod. małop. II, nr. 423. Nasuwa się ubocznie myśl, że może te rzeki, a nie Nida, stanowiły pierwotnie północno-wschodnią granicę ziemi krakowskiej. Zboczenie granicy krakowskiej od kierunku Nidzicy i Mierzawy ku Nidzie, która w środkowym i dolnym biegu przepływała przez ziemię wiślicką, daje pod tym względem niejedno do namysłu. W takim razie Jędrzejów leżałby już w ziemi sandomierskiej? Ale to tylko domysły na razie.

dzenie tych ważnych rzek własnem rycerstwem, a że raz jedna, raz druga odnosiła w chwiejnej walce zwycięztwo, przeto w tych samych osadach znalazło się obok siebie rycerstwo mazowieckie i śląskie, które każdym razem uznawało ostatecznie panowanie zwycięzcy, uzyskawszy odeń poręczenie życia i'mienia¹⁾. To zjawisko, że rycerstwo z obcych dzielnic pełniło stróżę na pograniczu ziemi, będącej przedmiotem walk, nie jest nowem i odosobnionem. Wykazał to, w innych stronach, prof. Stanisław Zakrzewski dla czasów nieco wcześniejszych, bo Leszka Białego (r. 1225). Wówczas odwrotnie rycerstwo małopolskie poszło nad granicę mazowiecko-pruską, pełnić stróżę w ziemi chełmińskiej przeciw barbarzyńskim Prusakom²⁾. Dr. Zakrzewski słusznie podniósł, że rycerstwo, które przez tak długi czas pilnowało granic, musiało tam mieć pewną podstawę utrzymania we własnej ziemi. Stąd wnosi autor, że wyprawiało się tam rycerstwo, które w takiej stróży było bezpośrednio zainteresowane, mając tam własne posiadłości. Nasze badania nasuwałyby myśl nieco odmienną, że to rycerstwo dopiero wówczas otrzymywało od księcia uposażenie w ziemi, celem pełnienia stróży. Osadnictwo nad Mozgawą i Mierzawą nosi charakter zupełnie świeży, jak wykazują patronomiczne nazwy wsi, związane z imionami współczesnego Konradowego rycerstwa.

Zbadanie dalszego pogranicza krakowsko-wiślickiego pozwoli nam stwierdzić ten sam system osadnictwa wojskowego typu mazowiecko-śląskiego.

Od Mierzawy przechodzi granica krakowsko-wiślicka do rzeki Nidzicy, obok trzech wsi, w których spotykamy wyraźne ślady osadnictwa wojskowego: Węchadłowa, Dziewięczyc i Irzykowie³⁾. W Węchadłowie i Irzykowicach występują z końcem XIV w. włodzcy, w Węchałowie zaś i Dziewięczycach mieszka drobne rycerstwo ze znanych nam już rodów: Jastrzębców, Gozdawów, Zachorzów, Kołomaszów, a nadto Czewojów, Na-

¹⁾ Por. Długosz, Historia Pol. II, str. 294. Gdy w r. 1243 Bolesław Wstydlivy z Węgier przybył do ziemi krakowskiej, a „caeteri nobiles et armigeri (czy to nie włodzcy?) cracovienses, quibus castra et munitiones Conradus dux Masoviae commiserat, sibi castra et munitiones, pacti vitam et veniam reddunt. Szczegół nieznany skądinąd.

²⁾ Stanisław Zakrzewski, Nadania na rzecz Chrystyana, Rozpr. Ak. Umiej. Wydz. hist. fil. t. 42, str. 283 i nast.

³⁾ Dziś Iżykowice, w XV w. jeszcze Jurikowice, Irzykowice. Lib. Ben. II, str. 73; Ulanowski, Libri judic. nr. 2791.

godziców i Ławszowitów¹⁾. W Dziewięzycach, wsi klasztoru staniąteckiego, miał Konrad w r. 1243 swoich ludzi, należących do beneficjum krakowskiego²⁾. Między Irzykowicami a Dziewięzycami leży wieś o nazwie patronimicznej: Bałdrzychowice, która przypomina nam żywo imię jednego z baronów Konrada, Bałdrzyka³⁾.

W dalszym ciągu biegnie granica ziemi krakowskiej Nidzią aż po Wisłę. Pas ten stanowił niejako trzecią baryerę jeśli tak się wyrazić wolno. Począwszy od Książa, ciągnie się wzdłuż prawego jej brzegu łańcuch osad wojskowych, w których, z wyjątkiem jednej (Krzyszkowic), wszędzie występują włodcy obok drobnej szlachty, pochodzącej z różnych rodów i o ile dzisiejszy stan heraldyki pozwala stwierdzić, przeważnie z Mazowsza i Śląska. Więc spotykamy tam znów Jastrzębców (Miroszów, Święcice), Gozdawitów (Boczkowice), Kołomaszów (Czudzinowice), a nadto dwa wybitnie śląskie rody, Gerałtów⁴⁾ i Nabrów-Waldorfów⁵⁾. Gerałty występują w Pirocicach

1) Szczegółowe cytaty zob. w Objasnieniach do mapy. — Ród Czwojów zdradza pewne pokrewieństwo z Kołomaszami. Oba rody mają w herbie dwie podkowy i krzyż, tylko Kołomasze kładą krzyż nad obiema podkowami, stojącymi jedna nad drugą, Czwojowie zaś między podkowami. — Ród Nagodziców jest sieradzkiego pochodzenia, jak wykazał Potkański w niedrukowanej dotąd pracy p. t. Ród Nagodziców. Sieradzkie należało wówczas do Konrada mazowieckiego. Ławszowici byli prawdopodobnie małopolskim rodem.

2) Kod. małop. II, nr. 423.

3) Kod. małop. II, nr. 399 pod r. 1230. Dziś Biedrzychowice zwała się ona dawniej niezawodnie Badrzychowicami (Bałdrzychowicami), jak wskazuje nazwa wsi Badrzychowic pod Korczynem, oraz wsi Bałdrzychowa w ziemi łęczyckiej.

4) Proklama Gerałt powstała z imienia Gerard. W księstwie zatorskiem jest wieś Gerałtowice, która jeszcze w połowie XV w. zwała się villa Gerardi (Theiner, Mon. Pol. Vat. I, str. 240). Ale ród ten miał jeszcze drugą proklamę, topograficzną: Rogów, pochodzącą od wsi tej nazwy na Śląsku. Oto bowiem w r. 1389 oczyszcza się Marcin Łowisko „de Rogów in terra Rathiboriensi, clenodium crux distracta cum Pusch, proclamatio Rogów“ a na świadka przywodzi między innymi klejnotnikami ojczystymi Jurka z Gierałtowic (Helcel, I, nr. 267). To wszystko dowodzi ponad wątpliwość, że ród Gerałtów pochodzi ze Śląska. Być może, że przyszli oni do ziemi krakowskiej jeszcze z Mieszkiem ks. raciborskim, który tu panował w latach 1211—12 (por. Balzer, Walka o tron krakowski, Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist. filoz., t. XXX, str. 347).

5) Niemiecka proklama Waldorf, pochodząca od miejscowości tej nazwy, których wiele rozsianych jest na Śląsku, prowadzi nas

i Krzyszkowicach, a nadto posiadają zwarte gniazdo tuż pod Książnicami¹⁾. Nabrowie, których tu zwano Pielgrzymami, zapewne dlatego, że z odległych stron przywędrowali²⁾, siedzą w Czudzinowicach i Wielkiej Kazimirzy. Ponadto mamy tu cały szereg rodów, których pochodzenia na razie określić nie umiemy, więc Ławszowitów, mieszkających w Miroszowie, Pirocicach i Czudzinowicach a nadto w zwartej grupie przy ujściu Nidzicy do Wisły, wokół wsi Ławszowa, od której swą proklamę wzięli³⁾, dalej Nowinów i Turzynów (w Pirocicach, Miroszowie i Czudzinowicach), Janinów (w dwóch ostatnich wsiach), Porubów (w Miroszowie), Ołoboków (w Niezwojowicach), Warniów (w Święcicach), Ossoryów (w Boczkowicach), Radwanów (w Czudzinowicach)⁴⁾. Trzy wsie typu patronimicznego: Ilikowice, Jazdowice (pod Działoszycami) i Leksice (pod Kościelcem) może też nie przypadkowo zawierają imiona komesów Konrada: Ilika czyli Wilka, kasztelana kruszwickiego⁵⁾, Jazda⁶⁾ i Leksika (Aleksego)⁷⁾.

Pogranicze nad Nidzią umocnił Konrad mazowiecki w r. 1235, podobnie jak północno-wschodni róg ziemi krakowskiej, inkastellując kościół kolegiacki w Skarbimierzu (Szkalmierzu), który obsadził swą załogą. Naprzeciw Skarbimierza zbudował Henryk Brodaty obronny gród drewniany, jak pod Jędrzejowem⁸⁾. Włodycy i drobna szlachta, których tam spotykamy z końcem XIV i w XV w., są też zapewne potomkami

także do tej dzielnicy, jako ojczyzny rodu Waldorfów. (Por. Małeki, Studya heraldyczne, t. I, str. 96).

¹⁾ Są to wsie: Wojsławice, Gorzków, Koczonów, Zdziesławice (Zysławice), Majkowie (Mojkowie).

²⁾ Długosz, Liber Benef. t. II, str. 143. Zwróciła mi na to uwagę p. H. Polackówna, pracująca nad rozsiedleniem rodów rycerskich.

³⁾ Dziś Łapszów, w XV w. jeszcze zwie się Ławszów. Długosz, Lib. Ben. II, str. 24.

⁴⁾ Szczegółowe cytaty zob. w Objaśnieniach do mapy.

⁵⁾ Dok. kuj. i maz. Arch. kom. hist. t. IV, str. 116 i 119. Ze Ilik = Wilk = Lupus, zob. Piekosiński, Ryc. Pol. t. III, str. 542.

⁶⁾ Świadczy na przywileju Bolesława Konradowicza z r. 1232. Kod. małop. II, nr. 403.

⁷⁾ Świadczy na dok. Konrada maz. z r. ok. 1240. Kod. mp. t. I, nr. 25.

⁸⁾ Długosz, Hist. Pol. II, str. 245. Kronika wpol., Mon. Pol. II, str. 556.

rycerzy, osiedlonych na tem pograniczu wojskowem w czasach walk Henryka i Konrada o ziemię krakowską.

Stąd aż po Wojnicz nie znaleźliśmy wybitnych śladów osadnictwa wojskowego, być może dlatego, że ta przestrzeń była z natury obronna olbrzymią puszczą niepołomicką, prastarą królewsczyzną, która dochodziła niegdyś aż do samej granicy, gdzie łączyła się z kluczem radłowskim biskupstwa krakowskiego. Było więc z tej strony dostateczne zabezpieczenie. Ale dalej ku południowi Dunajec znów otwierał drogę w głąb ziemi krakowskiej, tu więc obrona była potrzebna. Tuż nad samą granicą ziemi wiślickiej, która niegdyś aż potąd sięgała¹⁾, wznosiły się mury Wojnicza, a nieco wyżej prastarego Czchowa. Pod Wojniczem, na prawym brzegu Dunajca, znów widzimy mazowieckie rycerstwo z rodu Pierzchałów²⁾, tuż obok śląskich Gerałtów³⁾, a towarzyszą im Ławszowici, mający tu w XV w. duże gniazdo⁴⁾.

Pod Czchowem rozłożyła się gromada wsi, zasiedlonych przez drobne rycerstwo, wśród którego byli w w. XV włodocy i uboga, częściowo zagrodowa już szlachta z rodu Opolów (h. Jeleń), Lubowlitów (h. Ogniwo)⁵⁾ i Turzynitów⁶⁾. Jedynie wszakże co do Opolów możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem wykazać ich śląskie pochodzenie⁷⁾. Tak dochodzi granica ziemi krakowskiej do podgórzy karpackich, gdzie na skraju rozległych

¹⁾ Lubeza i Trzemeśna należały jeszcze w r. 1448 do powiatu wiślickiego. Archiwum ks. Sanguszków, t. II, str. 180.

²⁾ W Bieśniku (Lib. Ben. t. I, str. 178), Wróblowicach (tamże, t. I, str. 177), Lusławicach (tamże, II, str. 273) i Słonej (tamże, t. I, str. 177).

³⁾ W Olszowej (tamże), Lusławicach (Ulan., Inscr. nr. 283), Faściszowej (Helcel, II, nr. 2473) i Bieśniku (Ulan., Inscr. nr. 1243).

⁴⁾ Są to wsie: Janowice (Lib. Ben. II, str. 274), Lichwin (tamże), Wróblowice (tamże), Lusławice (tamże, II, 273), Faściszowa (Ulan., Inscr. nr. 135), Kończyska (Lib. Ben. II, str. 274), Roztoka (tamże, str. 275), Olszyny (tamże, I, str. 14).

⁵⁾ Proklama Lubowla wskazuje na gród spiski Lubowlę. Być może, że rycerstwo to przyszło z Węgier z Bolesławem Wstydlwym w r. 1234, jeśli nie dopiero za Władysława Łokietka.

⁶⁾ Są to wsie: Wojakowa, Kąty, Połom, Druszków, Dobrociesz, Porąbka z Proszówką, Łąki i Chronów.

⁷⁾ Zawołanie Opole wskazuje na gród śląski tej nazwy, istotnie też na Śląsku, w okolicy Opola, byli w XIII w. rycerze, używający jako herbu Jelenia, n. p. Michał z Sośnic, kasztelan wrocławski w r. 1282. Sośnice leżą pod Gliwicami, w odległości niespełna 10 mil od

królewszczyzn spotykamy także mazowieckich Pobogów¹⁾ i Jastrzębców²⁾, Sulimów, których tradycya z Niemiec, więc zapewne ze Śląska, wyprowadza³⁾, a nadto Radwanów⁴⁾, Warniów⁵⁾, Lubowlitów⁶⁾ etc. Niezawodnie część tego rycerstwa osiadła tu dopiero w czasach ożywionej w tych stronach pracy kolonizacyjnej Kazimierza Wielkiego, ale dobór rodów wskazuje, że osadnictwo to sięga jeszcze XIII w., a pozostaje w związku z biegnącą tędy granicą ziem krakowskiej i sandomierskiej.

Analogiczne stosunki występują na zachodniej granicy ziemi krakowskiej, od strony Śląska. Tu drobne, różnorodne rycerstwo dwiema ławami od południa i od północy, otacza serce ziemi, Kraków, broniony nadto szeregiem pomniejszych grodów, rozmieszczonych dokoła niego w pewnym promieniu. Z tych Dobczyce nad Rabą odgrywały rolę Czchowa nad Dunajcem, dlatego w okolicy obu tych grodów znajdujemy analogiczne stosunki. Na prawym brzegu Raby rozsiadł się kompleks osad włodyczych: Zręczyce, Podolany, Zagorzany, Zalesiany,

Opola i należały do księstwa opolskiego. (Por. Piekosiński, Heraldyka polska wieków średnich, str. 229). Na związki, jakie około r. 1228 występują między górnym Śląskiem, w szczególności Opolem a ziemią krakowską, zwrócił uwagę Dr. Stanisław Zakrzewski w Nadaniach na rzecz Chrystyana (str. 309 nast.), wykazując, że narocznicy śląscy z pod Opola siedzieli w ziemi krakowskiej. Okazuje się, że książęta śląscy osadzali w ziemi krakowskiej nie tylko ludność niewolną, ale i rycerstwo. — Nie należy mieszać tego rodu z wielkopolskim rodem Niałków, który miał także jelenia w tarczy. Heraldycy nasi oba te herby ściągnęli w jeden: Brochwicz.

1) Tradycya w XV w. uważa Pobogów za gałąź mazowieckich Jastrzębców. Istotnie rycerstwo to rozpowszechnione jest najsilniej na Mazowszu. (Por. Długosza, Klejnoty ryc. polskiego, Piekosiński, Heraldyka pol. wieków średnich, str. 442). Pobogowie siedzieli w Burzynie (Ulan., Inscr. clen. nr. 1243), Kielanowicach (Lib. Ben. t. III, str. 224), Joninach (mój akt z r. 1521) pod Tuchowem i Dulabce (mój akt z r. 1521) pod Jastem.

2) W Lisowie (Lib. Ben. I, str. 491).

3) Długosz, Klejnoty, l. c. str. 437. W Ryglicach (Piekosiński, Niezn. zap. wiśl., nr. 36), Pielgrzymce (Lib. Ben. I, 497), Samoklęskach (Lib. Ben. I, 489).

4) W Kowalowym (Pap., Herby str. 358), Kunowie (Helc. II, nr. 2473), Łęgorzu (Ulan., Inscr. 302).

5) W Kobylance (Ulan., Inscr. nr. 683) i Niegłowicach (Lib. Ben. I, 495).

6) W Uniszowej (Ulan., Inscr. nr. 1243) i Swoszowej (Helcel, II, nr. 54).

i Popowice¹⁾, z tych najwięcej interesu budzą Zalesiany, gdzie znaleźliśmy włodyków herbu Jeleń, zawołania Opole, a więc z tego samego pochodzących rodu, co rycerstwo pod Czchowem. Na lewym brzegu Raby, pod Dobczycami, było w XV. w. drobne rycerstwo w trzech wsiach: Bożęcicach, Bieńkowicach i Dziekanowicach²⁾. Zwłaszcza pierwsza z nich jest ciekawa z tego względu, że jedna jej część, zwana Bożęta, należała do klucza myślenickiego, który stanowił uposażenie kasztelanii krakowskiej³⁾, w drugiej zaś części, zwanej Bożęcice, jak mówi Długosz: *multi sunt nobiles de variis generibus et familiis*⁴⁾. Można stąd wnosić, że tu osadnictwo wojskowe związane było z obroną grodu krakowskiego.

Bliżej Krakowa, na prawym brzegu Wisły, spotykamy w XV w. włodyków w Ochojnie, drobne zaś rycerstwo w Koniarach, które, jak nazwa świadczy, należały niegdyś do naroku grodu krakowskiego⁵⁾. Licznie rozsiane jest w tej okolicy rycerstwo z rodu Romanów, zdradzającego pochodzenie śląskie⁶⁾ i z rodu Nowinów, noszącego ślady pokrewieństwa z mazowieckimi Jastrzębcami⁷⁾. Nadto wszędzie występują nader licznie Ławszowici. Dalej na zachód, ku śląskiej granicy, na całej przestrzeni od Wisły aż po szlak karpaccich królewszczyzn, należących do klucza lanckorońskiego, rozsiedli się Radwanici. Mamy dowody, że ten ród nieznanego nam pochodzenia siedział tam już co najmniej około połowy XIII w. Zachował się bowiem przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1278, wydany dla rycerzy Radwanitów z Trzebola, w którym książę krakowski

1) Szczegółowe cytaty zob. w Objaśnieniach do mapy.

2) Jak wyżej.

3) Liber. Benef. II, str. 179.

4) Tamże, t. II, str. 137.

5) Szczegółowe cytaty w Objaśnieniach do mapy.

6) Że ród Romany, herbu Baranie Rogi, może być pochodzenia śląskiego świadczy to, że z herbem tym spotykamy się na brakteatach śląskich z XIII w. (Por. Piekosiński, Heraldyka Pol. w śr. str. 190). Rycerstwo z tego rodu występuje na prawym brzegu Wisły we wsiach: Mietniów (Helcel, II, nr. 684) i Pawlikowice (tamże, nr. 216).

7) Na pokrewieństwo Nowinów z Jastrzębcami wskazują po pierwsze nader zbliżone godła herbowe obu rodów (Jastrzębiec ma krzyż w podkowie, Nowina krzyż w zawiasie) powtóre zaś fakt, że w jednej z zapisek, Nowina występuje wprost jako zawołanie Jastrzębca: *Novina alias Jastrzębiec* (Archiw. Kom. hist. t. II, str. 386, nr. 300).

wyjmuje osady Radwanitów z pod jurysdykcyi Włodzisława ks. oświęcimskiego, któremu oddał w posiadanie wsie nad rzeką Skawą położone¹⁾, uzasadniając to *ratione servitiorum nobis per ipsos fideliter impensorum*. Dodaje, że rycerze ci żadną miarą nie mogą być z księstwa krakowskiego usunięci, *quia sunt servitores nostri fideles, terrae Cracoviensi innati*. Nie-trudno się domyśleć, o jakich zasługach tu mowa. To kresowe rycerstwo na zachodnich rubieżach ziemi krakowskiej pełniło stróżę wojskową, dlatego było w tych stronach nieodzowne i do nich niejako przywiązane.

Przechodząc na lewy brzeg Wisły i minąwszy duże terytorium klasztoru tynieckiego i gniazdo Starzów-Toporczyków, spotykamy na północ od Krakowa drugą taką ławę osad rycerskich, w których siedziało drobne rycerstwo, z tych samych przeważnie rodów, co na południu. Wskazywałoby to znów na planową i jednoczesną akcyę w kierunku obrony tego najważniejszego w ziemi grodu. Więc przedewszystkiem są tu Radwanicy, rozsiani w okolicy wsi Radwanowic, gdzie prócz zagrodowego rycerstwa występują z końcem XIV w. ślady włodyków²⁾. Obok nich bardzo licznie występują Romanowie³⁾, Nowinowie⁴⁾, Pilawicy, Turzynicy, Ławszowicy i in., a nadto dwa rody, które nas prowadzą już dalej ku północnemu zachodowi: Przeginiowie i Ostojowie.

Na wschodnim krańcu olkuskiej królewskiej leży wieś Przeginia. W tejto wsi strome skały nad brzegami Prądnika stanowią z natury dogodne miejsce do budowy obronnego

¹⁾ Ryszcz. Mucz., Cod. Pol. t. I, nr. 59.

²⁾ Potkański, Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze, str. 247. Radwanitów spotykamy nadto w Zarach (Lib. Ben. II, str. 64), Żbiku (tamże), Niegoszowicach (tamże), i Cianowicach (Helcel, II, nr. 1197).

³⁾ W Modlnicy (Helcel, II, 216), Bętkowicach (Ulan., Inscr. clen. nr. 169), Pękowicach (tamże, nr. 179), Żbiku (tamże, nr. 172), Giebułtowic (tamże, nr. 203), Radwanowicach (tamże, nr. 1116), Niegoszowicach (tamże, nr. 958), Dubiu (tamże, nr. 928) i Ujeździe (tamże, nr. 876).

⁴⁾ Tomaszowice (Lib. Ben. II, str. 29), Przybyśławice (tamże, II, str. 43), Nowa wieś (tamże, II, str. 42), Minoga (tamże), Narama (tamże, I, str. 61), Brzezic (tamże, II, str. 30), Radwanowice (Ul., Inscr. nr. 1116), Zelków (tamże, nr. 360), Danice (tamże, nr. 821), Wilczkowice (tamże, nr. 922), Masłomiączka (tamże, nr. 249).

grodziska. Jakoż Henryk Brodaty zaraz u wstępu walk z Konradem o ziemię krakowską założył tu sobie silną placówkę, skąd mógł pilnować Krakowa. Zapiska rocznikarska pod r. 1229 podaje taką wiadomość: „*Castrum edificatur in Pregina a duce Henrico*“¹⁾. Ten gród w Przegini, zwany później Pieskową Skałą²⁾, odegrał w walce między Konradem a Henrykiem i Bolesławem nader ważną rolę. Tam najpierw podążył Konrad, u stóp grodu przyjął bitwę z Henrykiem, w której poniósł pierwszą klęskę, tracąc syna, Przemysła. Tento gród w Przegini przeznaczył potem Henryk młodziutkiemu Bolesławowi Wstydliwemu, przyszłemu panu Krakowa i matce jego Grzymisławie, na bezpieczne schronienie³⁾. Po śmierci Henryka Pobożnego (1241) bronił Skały w imieniu syna jego, Bolesława Łysego, wojewoda krakowski, Klemens z Ruszczy Świebodziec, lecz po roku zaciętej obrony, nie doczekawszy się pomocy od Bolesława, poddał ten gród Konradowi⁴⁾. Otóż jest wielce prawdopodobne, że Henryk Brodaty, wybudowawszy gród w Przegini, stróżę nad nim powierzył swemu śląskiemu rycerstwu, jak znów Konrad, dostawszy go w swoje ręce, okolicę obsadził niewątpliwie rycerstwem mazowieckim. Jeśli tak było istotnie, to we wsiach otaczających Przeginię powinniśmy później jeszcze odnaleźć ślady rycerstwa, pochodzenia śląskiego i mazowieckiego.

W najbliższej okolicy Przegini występuje z końcem XIV i początkiem XV w. ród rycerski, zawołania Przeginia, o którym powiada Długosz w swych *Klejnotach rycerstwa*, że to *genus Silesicum*⁵⁾. Już tylekrotnie mieliśmy możność stwierdzić wartość tradycyi, przekazanej nam przez Długo-

¹⁾ Rocznik kapitulny, Mon. Pol. t. II, str. 803. Rocznik Kraśińskich pod r. 1228, Mon. Pol. III, str. 132. Także Długosz pod r. 1228, Hist. Pol. II, str. 226.

²⁾ „munitionem rupis, quae dicitur Skala in Przeginia....“ Długosz, Hist. II, str. 254.

³⁾ „Henricus curator suus (Boleslai) munitionem rupis, quae dicitur Skala in Przeginia eis concedit ad habitandum....“ Tamże, str. 254.

⁴⁾ *Annales Sil. comp.* (Mon. Pol. III, str. 679) i Długosz, Hist. Pol. t. II, str. 286. Szczegóły u Długosza zaczerpnięte z nieznanego źródła.

⁵⁾ Zob. tekst klejnotów Długoszowych w Piekosińskiego Heraldyce pol. w. śred., str. 451.

sza¹⁾), że i w tym wypadku zasługuje ona w zupełności na wiarę, zwłaszcza, że znajduje potwierdzenie w poprzednich naszych wywodach. Jakoż rycerstwo z rodu Przeginiów spotykamy nietylko w osadach zasiedlonych przez wspomniane już wyżej rody Romanów i Radwanów²⁾, ale także w okolicznych wsiach królewskich i kościelnych. Siedzą bowiem w Zawadzie, tuż pod Przeginią³⁾ i w Parczach (pod Olkuszem)⁴⁾, należących do klucza olkuskiego. dalej w Biskupicach, zwanych później Jangrottem, wsi biskupstwa krakowskiego⁵⁾, w Sobiesękach, wsi klasztoru Klarysek św. Andrzeja⁶⁾. które, jak wiemy, czas jakiś przebywały w Skale, wreszcie w Tarnowej⁷⁾, wsi klasztoru Premonstrantów w Dłubni, w tej ostatniej obok rycerzy z rodu Romanów, również — jak wyżej wskazałem — rodu śląskiego pochodzenia⁸⁾. Widoczna zatem, że osadnictwo rycerstwa z rodu Przeginiów pozostawało w najściślejszym związku z obroną grodu w Przegini, od którego też rycerstwo to wzięło swe zawołanie⁹⁾. Przeginiowie występują nadto w okolicy Olkusza¹⁰⁾ i Ogrodzieńca¹¹⁾. niewątpliwie starych grodów, z których ostatni zwłaszcza był najdalej na zachód wysuniętą placówką ziemi krakowskiej.

¹⁾ Porównaj moje rozprawki: Długosz jako heraldyk (Miesięcznik heraldyczny, zeszyt z czerwca br. oraz Ród Pałuków, str. 9).

²⁾ W Bętkowicach (Helcel, II, nr. 651, 984) i Radwanowicach (tamże, 1026).

³⁾ Ulan., Inscr. nr. 169, 771.

⁴⁾ Tamże, nr. 246, 830.

⁵⁾ Helcel, II, nr. 651.

⁶⁾ Tamże, nr. 1026 i Ulan., Inscr. nr. 169.

⁷⁾ Tamże, nr. 984.

⁸⁾ Ulan., Inscr. nr. 952.

⁹⁾ Przykładów na to, że zawołanie bierze początek od nazwy grodów, mamy więcej, n. p. „Doliwa, a castro Lyv in Mazovia denominata“ (Klejnoty Długoszowe, Piekosiński, Her. pol. str. 438). Podobnie Dołęga (por. moją rozprawę p. t. Doliwa, Dołęga, Doraja, w Kwart. hist. XIV, str. 57). Tu zaliczyć trzeba także Rawę i Lubowlę.

¹⁰⁾ W Parczach (Ulan., Inscr. nr. 246, 830).

¹¹⁾ W Bzowie (Helcel, II, nr. 1026), Chechle (tamże, nr. 984), Niegowanicach (Ul., Inscr. nr. 169), Grabowej (Helcel, II, nr. 984), Błędowie (Ul., Inscr. 203).

Nie może ująć naszej uwagi zjawisko, że we wielu wsiach, w których mieszkają Przeginiowie, spotykamy także rycerstwo z rodu Ostojów. W Radwanowicach i Szczodrkowicach pod Przeginią, w Parczach pod Olkuszem, w Grabowej, Chechle i Bzowie pod Ogrodzieńcem¹⁾, siedzą obok siebie rycerze z obu tych rodów, mających tak podobne godła herbowe, że późniejsi heraldycy z XVI w. poczęli uważać Przeginię za gałąź Ostoi, o czym Długosz byłby niezawodnie wiedział i napisał, gdyby taka tradycja już wówczas była istniała, jak nie omieszkał tego uczynić przy Starych-koniach, Drużynie, Dołędze i Pomianie Obok Jastrzębców i Nowinów należą Ostoje do najbardziej rozprószonych i rozdrobnionych po ziemiach polskich rodów rycerskich²⁾, tak, że odszukanie ich pierwotnej ojczyzny natrafia na znaczne trudności. Są jednak wyraźne wskazówki, które nam kazały szukać początku tego rodu na Kujawach³⁾. Pierwszy ślad Ostojów w ziemi krakowskiej napotykać około poło-

¹⁾ Szczegółowe cytaty zob. w objaśnieniu do mapy.

²⁾ Ostojów spotykamy w tych stronach w Wilczkowicach (Helcel, II, nr. 346), Owczarach (tamże), Łuczanowicach (Ulan., Inscr. nr. 226), Chełmie (tamże, 425), Woli chełmskiej (tamże, H. II 3465), Szczodrkowicach (tamże, 4211), Radwanowicach (Ul., Inscr. nr. 821), Bzowie (tamże, nr. 73), Karlinie (tamże, nr. 226), Chechle (tamże, nr. 887), Parczach (tamże, 899) i in.

³⁾ Wobec rozprószenia Ostojów, (którzy mają jeszcze drugą proklamę: Mościce) po całej Polsce, jedyną wskazówką, która nas może zawieść do celu, t. j. do odkrycia pierwotnej ich ojczyzny mogą być imiona: Ścibor i Strachota, które są temu rodowi właściwe. Już wcześniej spotykamy Ściborów i Strachotów na Mazowszu i Kujawach. I tak w r. 1239 występują na dokumencie Konrada mazowieckiego dla katedry płockiej z r. 1239: Ścibor, biskup płocki, Ścibor z Zaborowa, cześnik warszawski i Ścibor z Kuchar, podsedek wyszogrodzki (Kod. maz. nr. 13). Na dokumencie Konrada z r. 1242 świadczy Ścibor, wojewoda łęczycki (Rzyszc. Mucz. t. II, nr. 441). Strachota występuje na dokumentach Ziemowita Konradowicza z lat 1256 i 1261 (tamże, nr. 83 i Arch. kom. hist. t. IV, str. 159). W końcu XIV i na pocz. XV w. głośną w dziejach postacią jest wojewoda transylwański Ścibor ze Ściborza, syn Mościca, wojewody gniewkowskiego (Kronika Jana z Cz., Mon. P. II, str. 747). Otóż wieś Ściborze, leży na Kujawach, pod Inowrocławiem, gdzie trzeba szukać gniazda Ostojów. Tuż obok leży Łatkowo, dziedzina Wojciecha Ostoi z r. 1453 (Rzyszc. Mucz. II, nr. 576). Także Chocień, dziedzina Ostojów (tamże, nr. 576), leży na Kujawach (pod Brześciem).

łowy XIII w. i to właśnie w okolicy Przegini. W r. 1252 dwaj rycerze, Ścibor i Strachota, Mikołajewice, bracia rodzeni, sprzedali wieś swą Ściborzycę nad Dłubnią, klasztorowi Szczyrzycyemu. Imię Ścibor nie pozwala wątpić, że mamy tu do czynienia z członkiem rodu Ostojów, co potwierdza nadto ten fakt, że w najbliższem sąsiedztwie Ściborzyc, w Ulinie, jeszcze w XV wieku spotykamy Ostojów¹⁾. Ściborzycę leżą w odległości 10 kilometrów od Przegini. Nazwa, pochodząca od imienia jednego z właścicieli (zapewne starszego brata), wskazuje, że założenie tej wsi przypada na czas niedawny przed r. 1252, więc właśnie na czas walk Konrada o ziemię krakowską i wiąże się niewątpliwie z jego akcją wojenną około grodu Przegini.

Najbardziej na północ wysuniętego rogu ziemi krakowskiej broniły trzy grody: Lelów, Bobolice i Olsztyn. Z nich prawdopodobnie najstarszy Lelów wiąże się z czasami, o których mowa. Pod r. 1246 zapisał rocznikarz kapitulny wiadomość, że Konrad mazowiecki wraz z synem Kazimierzem i (zięciem) Mieszkiem ks. opolskim zbudowali trzy grody: jeden w Krakowie, przy ujściu Rudawy do Wisły, drugi koło Tyńca na Skale, trzeci w Lelowie. Z tych krakowski wkrótce Bolesławowi Wstydliwemu się poddał, tyniecki został przezeń zdobyty, a wreszcie po śmierci Mieszka opolskiego i Lelów dostał się w jego ręce²⁾. Osadnictwo rycerstwa pod Lelowem wykazuje te same typy, które poprzednio wykryliśmy gdzieindziej. Między Ogrodzieńcem a Lelowem rozsypani siedzą śląscy Pilawici³⁾, bliżej Lelowa zaś, w obrębie królewskiej, spotykamy ród Trzasków⁴⁾, którego gniazdo leżało na Mazowszu, w ziemi rawskiej, gdzie jeszcze w XVI w. silnie i gniazdowo był rozrodzony⁵⁾. Lisy są tu pra-

1) Ulan., Inscr. nr. 368 i 685.

2) 1246. Dux Conradus, Kazimirus filius eius et Mesko dux de Opol edificant castrum in Cracovia, ubi Rudawa intrat Wislam; aliud prope Tinciam super rupem, tertium in Lelow. Sed postea statim in Cracovia duci Boleslao redditur; in Tincia acquiritur. Deinde mortuo Mescone Lelov restituitur. (Mon. Pol. II, str. 804).

3) Bzów (Helcel, I, nr. 330), Żerkowice (Ul., Inscr. nr. 830), Solca (tamże, nr. 1094), Przyłubsko (Helc. II, nr. 267), Dupice (Ul., Inscr. nr. 266), Zdów (tamże, nr. 1123), Kotowice (Piek., Zap. wiśl. str. 36).

4) Niegowa (Lib. Ben. II. str. 220) i Zdów (tamże, str. 216).

5) Paprocki, Herby ryc. pol. str. 341 (wyd. Turowskiego).

dopodobnie autochtonami, Amadejowie zaś przybyszami z Węgier, ale dopiero w XIV w.¹⁾). Na Lelowie kończę przegląd osadnictwa wojskowego na pograniczu ziemi krakowskiej.

Odbiegłem nieco od właściwego tematu pracy, t. j. rozpatrzenia roli włodyków w organizacyi wojskowej, poświęcając zbyt może wiele miejsca rozsiadleniu drobnej szlachty w ziemi krakowskiej, sędzę jednak, że wymagał tego zarówno wykryty tu związek między rozsiadleniem włodyków a organizacją pogranicza wojskowego w tej ziemi, jak i ta okoliczność, że niepodobna było przedstawić roli włodyków bez nakreślenia tła ogólnego, a ważna ta kwestya nie była dotąd w nauce prawie wcale rozpatrywana ze stanowiska heraldycznego. Ograniczyłem się na razie do ziemi krakowskiej, dlatego, że stamtąd posiadamy najobfitsze wiadomości o włodykach a najpełniejszy stosunkowo zbiór zapisek heraldycznych.

Zbierając wyniki przeprowadzonych tu badań, stwierdzamy ogólnie, że książęta z obcych dzielnic, walcząc o tron krakowski, osadzali w okolicy grodów i na pograniczu gromadnie rycerstwo, pochodzące z własnych dzielnic. Osadnictwo to było rodowe i gniazdowe; szereg spokrewnionych rodzin, stanowiących gałąź danego rodu, osiedlał się w jednej okolicy. Oderwane od macierzystego pnia, gałęzie te zachowały przyniesione z ojczyzny swej zawołania, przyjmując co najwyżej obok starego, nowe, lokalne zawołania (Jastrzębiec-Boleścic, Gozdawa-Mozgawa etc.). Przeważna część rodów pochodzi z Mazowsza i Śląska, a liczne wskazówki każą odnieść główny zrąb tego osadnictwa wojskowego do czasów walk Konrada mazowieckiego z Henrykiem Brodatym i Bolesławem Wstydlwym, choć być może, że dalsze badania wykryją ślady walk wcześniejszych i późniejszych. Rycerstwo to, siedząc już od samego początku gęsto na drobnych działkach ziemi, jak tego cel osadnictwa wojskowego wymagał, w ciągu wieków bardziej jeszcze skutkiem rozrodzenia zubożawszy, wydało z siebie w okresie kształtowania się stanów dwie warstwy: włodyków i drobną szlachtę. Kiedy i jaką drogą dokonał się rozdział rycerstwa na te dwie grupy społeczne, starałem się wykazać w jednym z poprzednich rozdziałów²⁾.

*

*

*

¹⁾ Długosz w Klejnotach rycerstwa (Piek., Herby pol. str. 448).

²⁾ Zob. wyżej str. 587 i 591.

W źródłach polskich i czeskich z XII w. występuje klasa rycerstwa szeregowego, które zewnętrznie wykazuje wiele cech wspólnych z późniejszymi włodykami z XIV i XV w. To rycerstwo z czasów Galla i Kosmasa nosi różne nazwy: *militēs gregarii*, *secundi ordinis*, *viri militares*, *satellites*, *clientes*, po czesku *druhy*, w przeciwstawieniu do *nobiles*, *barones*, *militēs primi ordinis*¹⁾. Uderzająca analogia między tem rycerstwem szeregowem z XI i XII w. a włodykami ze schyłku średniowiecza, przejawiająca się w tem, że ci ostatni w organizacji wojskowej także odgrywali rolę szeregowców i „druhów“, skłoniła historyków tak naszych (Piekosiński, Łebiński i inni), jak i czeskich (Jiriček, Čelakovský i inni) do utożsamiania tych dwóch klas, a raczej do upatrywania w nich bezpośredniego, genetycznego związku. Bliższe rozważenie rzeczy nie dozwala jednak przyjąć tego poglądu bez zastrzeżeń, przede wszystkim dlatego, że w przeciągu czasu, jaki dzieli obie te klasy do siebie, zaszły nader doniosłe zmiany w organizacji społecznej narodów słowiańskich. Błędem więc byłoby zestawiać z sobą bezkrytycznie, chociażby podobne zewnętrznie, instytucje społeczne z tak odległych i różnych epok. Gdy bowiem podział rycerstwa z w. XIV i XV na wyższe (szlachtę) i niższe (włodyków) opiera się na zrębie ustroju społecznego, oznacza tedy dwie warstwy społeczne, różniące się zakresem przysługujących im uprawnień, to podział rycerstwa z w. XI i XII na *militēs primi et secundi ordinis* ma znaczenie czysto wojskowe i oznacza dwie w obrębie tegoż samego zawodu klasy²⁾. Owi *militēs secundi ordinis*, jak się okazuje z opo-

¹⁾ „quidam non de nobilium genere sed de gregariis militibus“ (Gall, Mon. Pol. I, str. 418). — „quem originarius quidam suo equifero suppeditans“ (Kronika Kadłubka, Mon. Pol. II, str. 362/3). — „dux Sobieslaus primi et secundi ordinis militibus suis edicet“ (Kanonik wyszehr., Fontes rer. boh. t. II, str. 229) — „militares viri fere omnes relictis dominis suis baronibus abierunt retro... nihilominus tamen barones amissis licet satellitibus suis“ (Kron. Gerlacha, tamże, str. 516) „Bertholdus cliens Henrici, filii mei... moritur“ (Kosmas, tamże, III, str. 184). — „si quis nobilis vir et non druho“ (Jiriček, Svod zakonů slov. str. 489, art. 9). — „Cunratecz druho domini Benede“ (Reg. Boh. et Mor. II, nr. 424).

²⁾ Por. słuszną uwagę Lipperta, Sozialgeschichte Böhmens, I, str. 213 i 434. Niewłaściwie jednak wiąże ten autor organizację wojskową z ustrojem rodowym i upatruje w rycerzach pierwszego

wiadania Kosmasa o wyprawie Brzetysława II na Sasów, to lekkobrojni pawężnicy, przeznaczeni nie tylko do walki ale także do spełniania niższych posług, n. p. do konwojowania łupów wojennych¹⁾. Nazwy do ich określenia służące wskazują, że stanowili oni drużyny czyli poczty zbrojne tych *nobiles*. Mieli ich świeccy panowie w Czechach a niewątpliwie i w Polsce²⁾, mieli i biskupi, wyruszający na wyprawę wojenną³⁾. Statuta Konrada III z r. 1189 wyraźnie przeciwstawiają *nobiles druhom*⁴⁾, ale zaznaczają równocześnie zarysowujący się już podówczas rozdział tych *nobiles* na *maiores* i *minores*⁵⁾. W tych ostatnich należy dopatrywać się zawiązku włodyków, których nie należy łączyć bezpośrednio z rycerstwem szeregowym, zwłaszcza, że to rycerstwo pochodziło prawdopodobnie z najniższych, niewolnych klas ludności. Wiemy bowiem, że ów *originarius*, który Bolesławowi Krzywoustemu życie uratował, musiał być wpierw z poddaństwa wyzwolony, zanim został „uwłodyczony“, t. j. ziemią obdarowany a tem samem zaliczony w poczet *nobiles*⁶⁾. Kronikarz czeski, nazywając to rycerstwo szeregowie *militia plebis*, chciał niewątpliwie wyrazić ten gminny charakter czeskich szeregowców⁷⁾. Znamy zresztą

stopnia naczelników wspólnot, w rycerzach zaś drugiego stopnia resztę ich członków.

¹⁾ „Quia vero secundi ordinis milites cum praeda iam praecesserant, in hac pugna soli tantum nobiles interierunt“ (Kosmas, Fontes r. boh. t. II, str. 120). — „Habebat etiam acies militum ordinatas, qui combustoribus et praedatoribus anteirent...“ (Gall, Mon. Pol. I, str. 475, podobnie II, 464).

²⁾ „Detrisek.... secedens in unum locum cum his, qui suo lateri adhaerebant militibus“ (Kosmas, l. c. str. 173).

³⁾ Daniel, biskup praski, uczestnicząc w wyprawie rzymskiej w r. 1158, „in servitium domini sui regis cum militia sua venerat“. (Vincentii Annales Prag. tamże, str. 429).

⁴⁾ „Si quis nobilis vir et non druho super se habuerit narok“ (Jireček, Svod zakonův slov., str. 489, art. 9).

⁵⁾ „Omnes hereditates, quas viri nobiles tam maiores quam minores.... possederunt“ (tamże, str. 488).

⁶⁾ „Illum autem originarium.... servituti emancipat, emancipatum locupletat, locupletem equestrum praetexta nobilitat“. (Kadłubek, Mon. Pol. II, str. 363).

⁷⁾ „ipsum.... omnes magnates aetateque provectiores et consilio utiliores cum omni militia plebis favebant et.... venerabantur“. (Kosmas, l. c. str. 130).

z bulli gnieźnieńskiej z r. 1136 milesów biskupich, którzy tu występują wyraźnie jako ludzie niewolni, przypisani do gleby¹⁾.

Ten stan rzeczy możemy śledzić jeszcze w dokumentach polskich i czeskich z końca XII i początku XIII w. Występują tam całe zastępy rycerzy pańskich i biskupich, a niektórzy z nich pełnią dworskie służby: łowczych, stolników, cześników, koniuszych i t. p. Iwo, biskup krakowski, Pakosław, kasztelan krakowski, Ostasz, wiślicki, Wojciech, lubelski, komes Strzeszko i inni panowie polscy, podobnie też Fryderyk, biskup praski, Hroznata, Kojata, Beneda, Zdrasław i inni panowie czescy, mieli swoich nadwornych milesów²⁾, których pochodzenie i stanowisko społeczne nie zostało dotąd należycie wyświetlone. Imiona ich wszakże dostarczają wskazówek, że to była klasa z najrozmaitszych złożona żywiołów, obcych³⁾ i tubylczych. Pośród tych ostatnich przeważają imiona o charakterze gminnym, które wskazują na wieśniacze tych milesów pochodzenie⁴⁾. Na stosunek tego rycerstwa nadwornego do panów rzuca ciekawe światło dokument Hroznaty czeskiego z r. 1197, który dobra swe darował klasztorowi tepleńskiemu. Od służby i czeladzi (*famuli et ancillae*) wyróżnia Hroznata rycerzy, którzy mieli w dzierżeniu jego dziedziny, *praedia*⁵⁾, w wymiarze od jednego łana do całej wsi i których wraz ze swemi dobrami nadał klasztorowi. Dozwala on opatowi usunąć ich z gruntów za nieznacznem

¹⁾ Kod. dypl. wpol. I, nr. 7.

²⁾ Kod. dypl. krak. t. I, nr. 13 i 14.; Kod. małop. t. I, nr. 9; Reg. Boh. et Mor. t. I, nr. 358, 718, II, nr. 424, 2787. Por. też Jireček, Slov. pravo, t. II, str. 73.

³⁾ Wskazują na to imiona tych milesów w Polsce: Konrad, Detmar, Gerard Rubinowicz, Sławek i Piotr Węgrzy, Piotr Gotardowicz, Jan Dnieprowicz etc. — Imiona milesów biskupa praskiego Fryderyka są też przeważnie niemieckie. (Friedrich, Cod. dipl. Boh. nr. 270).

⁴⁾ Zwrócił mi na to uwagę prof. Dr. Balzer. Są to n. p. imiona: Brus, Daszek, Powirzon, Okresa, oraz zdrobniałe: Więclawek, Wawrzyszek, Boguchwałek i t. p. W Czechach: Mars, Osieł, Zbich etc.

⁵⁾ *Milites mei, qui a me praedia mea tenent, ne aliquid contrarietatis deo et abbatiae, quam fundavi, moliantur: qui aratrum habet, abbas Theplensis duas marcas ei persolvat, ut aratrum recipiat; qui vero integram villam tenet, V marcas ab abbate percipiat et cui voluerit serviat. De villis autem, quas in silvis tenuerunt, nihil solvat ecclesia*. (Friedrich, Codex diplom. Boh. nr. 357).

wynagrodzeniem, by poszli służyć komu zechcą, z wyjątkiem tych, którzy dzierżyli wsie w lasach, a którzy nie mieli otrzymać żadnego odszkodowania. Stosunek tych milesów do ziemi, przypomina żywo naszych przypisańców i ich eliminację¹⁾. Jaki zaś charakter miało owo wynagrodzenie, dowiadujemy się z dokumentu komesa Zbrasława (ok. r. 1230)²⁾. Zapisał on bratu swemu Ogerowi wieś Trocinę, którą dzierżył cześnik jego Zbich *pro servitio ipsius temporaliter*. Otóż Zbrasław uczynił zależnym od jego (Zbicha) woli, czy chciał służyć nadal Ogerowi, czy też nie; w tym drugim razie miał on od brata jego otrzymać wynagrodzenie za tę służbę, którą jemu (Zbrasławowi) pełnił. Tu znów stanowisko społeczne owego stolnika zbliża się bardziej do stanowiska naszych wolnych chłopów (*heredes, liberi*)³⁾. Tak w jednym jak w drugim wypadku rycerze ci byli tylko dzierżycielami, użytkowcami gruntów swoich panów i to jest główny powód, dla którego nie możemy ich ani utożsamiać z włódkami, ani też wywodzić od nich włódków.

W pierwotnym bowiem pojęciu włódyki leży — jak wyżej wskazaliśmy⁴⁾ — pełne i wolne władanie swoją własnością, w szczególności ziemią. Ta pełna i wolna własność ziemi tak sprzegła się z pojęciem włódyctwa, że jeszcze później, gdy wyraz włódyka stał się technicznym terminem na określenie warstwy niższego rycerstwa, wolną dziedzinę nazywano w Czechach,

¹⁾ Podobnie Bolesław Wstydlivy w r. 1272 nadał Gerardowi, dziekanowi krakowskiemu, koniarów we wsi Goszczy, z prawem: „dictos homines a dicta qua tenebantur servitute exnunc liberatos in proprios usus retinendi, vel pro suae voluntatis arbitrio, liberos abire permittendi...” (Kod. kap. krak. I, nr. 69).

²⁾ *Fratri meo Hogero assigno.... hoc, quod emi in Trotina, quod dedi Sbich dapifero vero meo pro servitio ipsius temporaliter possidendum; id est si fratri meo Hogero serviverit, si vero servire noluerit eidem, teneatur dictus frater meus H. pro servicio, quo mihi servivit, dare de bonis, que habuerit, X marcas* (Reg. Boh. II, nr. 2786).

³⁾ Podobnie w r. 1235 Włodzisław Odonicz nadał kościołowi poznańskiemu wieś Ninkowo z dziedzicami (*heredes*), z poleceniem, by archidyakon dał im odszkodowanie (w naturze) za to, „quod de premissa villa bona cederent voluntate”. (Kod. wpol. I, nr. 184). Że i służba książęca otrzymywała ziemię w czasowe posiadanie, zob. Szelaǳowski, Chłopi dziedzice (Studia nad hist. pr. pol. z. II, str. 50).

⁴⁾ Zob. str. 584.

a prawdopodobnie i u nas, włodyczą¹⁾. Ta gospodarcza niezawisłość była zasadniczym znamieniem, a zarazem warunkiem przynależności do stanu włodyczego tak, że włodyka, który osiadł na gruncie cudzym i zaczął żyć *more ethnico*, jak mówiono, tracił prerogatywy swego stanu²⁾. Gdy skutkiem zubożenia niektórzy włodycy zniewoleni byli wchodzić w służbę panów, nie pozbywali się swych wolnych, choćby drobnych dziedzin, gdyż tą właśnie gospodarczą niezawisłością różnili się od kmieci, z którymi dzielili teraz los osobistej zawisłości. A źródła dokładnie odróżniają te dwie sfery od siebie i wyraźnie zaznaczają społeczną wyższość włodyków od kmieci. Ciekawym jest pod tym względem przywilej króla czeskiego Wacława, wydany dla pana Dietecha w którym włodycy wyraźnie przeciwstawieni są innym jego ludziom (*homines sui*), którzy nie mając gdzieindziej własnych dziedzin, siedzą w jego dobrach³⁾, czyli *a contrario*, włodycy pana Dietecha byli jego „ludźmi“, pozostawali doń w stosunku osobistej zależności, ale posiadali poza obrębem jego dóbr swoje własne wolne dziedziny, dlatego nie przestali być „włodykami“.

Przechodząc do wieku XIV i XV, gdy dziedziczny, więc od posiadania ziemi już niezawisły stan włodyczy wykształcił się i wyodrębnił, spotykamy w Słowiańszczyźnie klasę ludności wieśniaczej, która rodzajem swych zajęć różniąc się od reszty pracujących na roli kmieci, zbliżała się natomiast do włodyków. Byli to nasi i czescy służebni królewscy (*ministeriales regis, servitores regales*), ruscy służki, bojarowie putni,

¹⁾ R. 1340: „Henricus et Hannussius fratres de Podwinye hereditatem nostram in Podwinye liberam seu wladiczye vulgariter dictam... vendidimus“. (Reg. Boh. et Mor. t. IV, str. 317). Por. Lippert, *Socialgeschichte Böhmens* t. I, str. 256: Die Zeit greift wieder in ein älteres Verhältnis zurück, wenn sie ein freies Erbgut ein Wladykengut nennt. — W zapiskach krakowskich znaleźliśmy: „partem hereditatis dictam Włodczkowska“ w Radwanowicach (Ulan. Libri jud. crac., nr. 9067 z r. 1399) i „pratium dictum Włodicza“ w Błogocicach (Terr. Crac. t. 11, pag. 137, niewydane). Nie podobna jednak stwierdzić, czy nazwy te mają oznaczać wogóle wolną dziedzinę, czy też dziedzinę należącą do włodyki. Ani w Radwanowicach ani w Błogocicach innych śladów włodyków nie znaleźliśmy.

²⁾ Zob. niżej, str. 624.

³⁾ Regesta Boh. et Mor. t. II, nr. 1841.

VII. Nie możemy wkońcu pominąć milczeniem kwestyi zaniku rycerstwa włodyczego w Polsce, tak ważnej i ciekawej zarówno dla historyka średniowiecza, jak i dla socyologa. Na pytanie, gdzie się podziiała ta warstwa w ciągu wieku XV, skoro w następnem stuleciu nie mamy już jej ani śladu, starał się dać odpowiedź Potkański ¹⁾. Zdaniem jego, ubodzy włodycy przenosili się do miast i miasteczek, szukając tam polepszenia swej doli, otrzymywali lub kupowali sołtystwa, szli w służbę panów, zwłaszcza na Ruś i Litwę, a nawet osiadali na roli, w charakterze kmieci. „Wogóle — powiada Potkański — dla włodyków, jako odrębnej warstwy, nie było w ustroju społecznym miejsca, skoro z jednej strony szlachcic wskutek rozrodzenia i ubóstwa zeszedł na to samo stanowisko ekonomiczne, co i włodyka, z drugiej zaś sołtys, a nawet kmieć podniósł się do niego“. Pod działaniem tego podwójnego prądu stan włodyczy, stając się powoli anachronizmem, musiał ginąć, zwłaszcza, że „pojęcie rycerza stawało się nieodłącznem od pojęcia szlachcica, tak, że w końcu doszło do tego, że pół-rycerz, pół-szlachcic, bez klejnotu i zawołania stał się niezrozumiałym zupełnie ²⁾“.

którzy powinni posługi do zamku zatorskiego czynić, kiedy im rozkazą, to jest zamku strzedz, gdy potrzeba, z listy jechać na granice i strzedz ich, aby w nich szkoda od sąsiad pogranicznych nie była, także i szkód leśnych, owa są jako bojarowie putni, albo słuszkowie“. Potkański upatrywał w Leńczewskich kmieci i sądził, że nie mieli oni nic wspólnego ze szlachtą klejnotną herbu Ławszowa, która tam już w XV w. występuje, dziwnem i niezwykłym mu się bowiem wydało, iż szlachta zagrodowa spełniała posługi do zamku i była przyrównaną do służków i bojarów putnych. Ale Potkański nie znał (bo i znać nie mógł) wspomnianej wyżej pracy Linniczenki i uwag Prochaski do XVI i XVII t. Aktów grodzkich i ziemskich, skąd dowiedziałyby się, w jaki sposób Dobrzańscy i inni służkowie królewsey na Rusi halickiej, z kmieci służebnych przedzierzgnęli się w szlachtę. Szlacheckie pochodzenie Leńczewskich jest silnie podejrzone, choćby ze względu na gminne ich przezwiska, (Wojtało, Wnakowicz, Kudel, Marsz, Szkaradek, Wakuła, Kulka, Socha) niespotykane u innej szlachty, lecz tylko u kmieci (Kod. dypl. tyn. nr. 474). Że już w XV w. było ich szlachectwo podejrzone, świadczy nie tyle sama nagana, jaka ich w r. 1406 dotknęła, ile fakt, że nie poprzestając na wywodzie, jak inni naganieni, postarali się aż o dokument księcia Bolka oświęcimskiego, potwierdzający im szlachectwo. (Ulan. Inscr. clen. nr. 1237).

¹⁾ Zagrodowa szlachta i rycerstwo włodycze, str. 261.

²⁾ Tamże, str. 265.

Pomijając końcowe wywody Potkańskiego, jako teoretyczne tylko i zbyt ogólnikowe, a tem samem sprawy niewyświetlające, zastanowię się nad pozytywnymi, na początku przytoczonymi powodami zniknięcia warstwy włodyczej.

W szczególności, co do wnikania włodyków w stan mieszczański, to badania Ślechty-Wšehrdskiego wykazały ten sam objaw społeczny i w Czechach¹⁾, gdzie znalazł on podatny grunt we wspólności interesów politycznych rycerstwa włodyczego i mieszczaństwa w walce z panami. W Czechach włodycy licznie garną się do miast królewskich, poślubiają córki mieszczan, starają się o obywatelstwo miejskie, piastują w nich urzędy i godności, ba nawet uprawiają rzemiosła miejskie, jak to i u nas czynili włodycy i drobna szlachta. Ale osiedlenie w mieście i przyjęcie obywatelstwa miejskiego ani w Polsce ani w Czechach nie pozbawiało pierwotnie włodyki lub szlachcica przynależności i prerogatyw stanu²⁾. Dopiero uchwała sejmu czeskiego z r. 1497 usiłowała zerwać węzeł, łączący włodyków z mieszczaństwem, stanowiąc, że włodycy mają „dochodów a rzemiosł miejskich poniechać i wedle stanu rycerskiego się zachować a jego używać“³⁾, a gdy większość włodyków-mieszczan wystąpiła przeciw tej uchwale, powzięli panowie samowolnie jeszcze ostrzejszą uchwałę, że każdy pan lub włodyka, któryby nadal utrzymywał stosunki z miastami, ma utracić prerogatywy swego stanu i być zeń wyłączony. Analogiczne postanowienie zawiera konstytucya sejmu radomskiego z r. 1505, z tą wszakże różnicą, że odnosi się tylko do szlachty, ileż włodyków już wówczas w Polsce nie było⁴⁾. Ani przez osiedlenie w mieście, ani przez nabycie

¹⁾ Die Stellung des niederen Adels in Böhmen gegentüber dem Bürgerstande, während des XIV, XV u. XVI Jahrhunderts. Jahrbuch d. herald. Gesellsch. „Adler“, N. F. t. V, 1895, str. 146 nast.

²⁾ Hube, Prawo polskie w w. XIV t. II, str. 34. — Przepis statutu warckiego, stanowiący, że szlachcic, „który w mieście bydli, a piwo szynkuje“ może być naganiony przez chłopa, któremu zabronione było naganiać szlachcie osiadłej, stwierdza a contrario, że osiedlenie w mieście prawnie szlachectwa nie pozbawiało, jakkolwiek wiemy, że w praktyce zarzut taki uważano za uchybienie czci szlacheckiej. Por. moją Naganą i oczyszczenie szlachectwa, str. 11. Co do Czech zob. Ślechta, l. c. str. 151.

³⁾ Ślechta, Die Stellung etc. str. 158 oraz tegoż autora: Die Entwicklung des böhm. Adels, Öst.-Ung. Rev. t. X, str. 148.

⁴⁾ Volumina legum, t. I, f. 303.

sołtystwa¹⁾ włodycy z reguły nie zrywali związków ze swym stanem; podobnie przez wejście w służbę pańską nie tracali przynależności stanowej, a już napróżno szukalibyśmy ich na Rusi lub Litwie. Gdyby nawet tu: i ówdzie tak było, będzie to objaw wyjątkowy, który nam jednak ogólnych przyczyn zaniku całej warstwy nie wyjaśni.

Ze stanowiska socjologii możemy sobie wytłumaczyć to zjawisko tylko w ten sposób, że przyjmiemy, iż warstwa ta, już od początku u nas nieliczna i pozbawiona sił żywotnych, wessana została przez masy społeczne, między którymi zajmowała stopień pośredni: u dołu przez kmieci, u góry zaś przez szlachtę. Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, powinno ono zyskać potwierdzenie w źródłach, jakkolwiek z góry należy być przygotowanym na to, że, ponieważ proces takiej osmozy społecznej odbywał się powoli i niepostrzeżenie, przeto słaby tylko mógł znaleźć w źródłach oddźwięk, który wyczuć będzie naszym staraniem.

Statut Ziemowita ks. mazowieckiego z 12. marca 1390 r. zawiera następujące postanowienie: „Rycerze, którzyby osiedli we wsi pod innym rycerzem, nie wszakże z tytułu przyjaźni lub pokrewieństwa, a nie mieliby jakiegoś sołtystwa nadanego lub kupionego, nie mają używać prawa rycerskiego, ale kmiecego, i kmieciami już tak długo będą nazywani, póki odeń nie odejdą. Lecz gdy znów osiądą na własnych dziedzinach, wówczas odzyskają prawo rycerskie, jakie poprzednio mieli“²⁾.

Przepis powyższy odnosi się niewątpliwie zarówno do włodyków, jak i do drobnej szlachty, stojącej z nimi na wspólnym gruncie ekonomicznym. Ze względu jednak na powszechny objaw zubożenia włodyków, ma on znaczenie przede-

1) cfr. Rafał, sołtys z Zalesia, który wywiódł swe włodyctwo (Ulan., Inscr. clen. nr. 409 i 565).

2) Ze względu na ważność rzeczzonego! artykułu podajemy go w tem miejscu w dosłownem brzmieniu: „Item si aliqui milites sederent in aliqua villa sub aliquo milite, et non esset illis concessum de speciali amicitia seu fraternitate, et non haberent aliquam scultetiam datam vel emptam, tunc illi milites ibidem inhabitantes non haberent jus militare sed cmetonum; quia iam cmetones appellantur tamdiu, donec ab illo non recedant. Sed cum ad sua patrimonialia recesserint, tunc jus militare viceversa habebunt, sicut ante habuerunt“. (Helcel, Star. pr. pol. pom. t. I, str. 277).

wszystkiem dla tej właśnie całej warstwy społecznej. Że nie o osobistej zawisłości, ale o gospodarczo-społecznem poddaństwie tu mowa, wynika z uwagi, że rycerze, posiadający choćby wolne grunta sołtysie, nie podlegają prawu kmiecemu¹⁾, a odzyskanie własności ziemskiej pociąga za sobą restytucję do pierwotnego stanu. Osiedlenie więc na gruncie obcym, bez równoczesnego posiadania własnej, wolnej dziedziny, czyni posiadacza kmieciem, choćby pochodził z rodu włodyczego lub szlacheckiego.

Okazuje się stąd, że zakres przewagi pierwiastka osobistego nad rzeczowym miał w okresie stanowym przecież pewne granice, zakreślone tą gospodarczą zawisłością²⁾. Szlachcic lub włodyka nieosiadły nie przestawał po ustaleniu się dziedziczności stanów być szlachcicem lub włodyką, ale gdy ten „gołota“ osiadł na ziemi *sub aliquo milite*, jak powiada statut Ziemowita IV, tracił prawo rycerskie i stawał się kmieciem. Sam fakt statutowego określenia takiej zasady wskazuje, że musiały się w tym względzie nastroić wątpliwości, wynikające ze ścierania się dwóch czynników: dziedzicznej przynależności stanowej i prawnych skutków poddaństwa gospodarczo-społecznego. Z drugiej zaś strony, mamy w tym statucie świadectwo, że osiedlanie się zubożałego rycerstwa „na prawie kmieciem“ a temsamem znizenie do stanu kmiecego, musiało być na Mazowszu objawem dość częstym.

Wątpliwość, co się ma stać w razie, jeśli taki kmieć z rycerza uczyniony odzyszcze warunek przynależności do swego dawnego stanu, rozstrzyga statut znów na korzyść pierwiastka rzeczowego, gdy stanowi restytucję stanu z chwilą nabycia wolnej ziemi. To prawo restytucji było jednak, wedle mojego rozumienia, ściśle osobiste i nie przechodziło na dzieci takich exmilesów, spłodzonych w stanie kmiecym, choćby nawet zyskały podstawę do tego w postaci wolnej dziedziny, tu bowiem rozstrzyga już wyłącznie dziedziczność stanu; takie dzieci będą już „chłopami urodzonymi“, *ribaldi ex natura*³⁾

¹⁾ cfr. włodyków Dietecha, którzy byli w stosunku osobistej doń zależności, lecz posiadając własne wolne dziedziny, nie utracili praw swego stanu. Zob. str. 619.

²⁾ Balzer, *Historia ustroju Polski*, Przegl. wykł. str. 11.

³⁾ Ulanowski, *Inscr. clen. nr. 402*: „quod ipse est ribaldus ex natura“. — Tamże, nr. 810: Mikołajowi ze Zręczyc naganiono, że jest chłopem. Gdy tenże nie oczyściwszy się, został zabity, synowie jego „nolentes manere in eadem (diffamatione) post patrem ipsorum, ne

i nawet wywód pochodzenia szlacheckiego, nie może im przywrócić prerogatyw rycerskiego stanu¹⁾.

Za ilustrację powyższego statutu posłużyć może sprawa rycerzy z Ryżek w ziemi czerskiej, bo wprawdzie to nie włodycy ale drobna szlachta, nie ulega wszakże wątpliwości, że to samo dźać się musiało i z włodykami. W pierwszej ćwierci XV w. dziedzice Ryżek już tak zubożeli, że w latach 1415—1420 musieli uleż naciskowi ze strony przemożnego sąsiada, Sławka z Boglewic, kasztelana czerskiego i wyprzedać mu swoje dziedziny²⁾. Jeden z nich, Racibor, zeznał do ksiąg ziemskich warcheńskich, że sprzedał swoją część w Ryżkach panu czerskiemu, osiadł na niej jako kmieć i pobierał ma kary takie jak kmieć³⁾. Inny znów, *nobilis* Wit, zdał się na łaskę i niełaskę pana Boglewskiego i zeznał do aktów, że siedzi w Ryżkach „*cum voluntate domini Slavecz et ad voluntatem, et cum voluntas ipsius domini Slavecz non erit, tunc debet idem Vitus surgere absque voluntate*“ etc.⁴⁾. W rok potem był już kmieciem⁵⁾. Stwierdzenie tych faktów ułatwi nam zrozumienie zjawiska, na które zwrócił już uwagę Potkański, że znaczna

eis diceretur, quod essent ribaldi, ostenderunt se nobiles sufficiente testimonio ex consanguineitate ipsorum“. — Helcel, II, nr. 2436, „*quia ipsum dixit fore ribaldum ex patre, ob hoc, quia pater suus per ipsum ribaldus appellatus, et se non ostendens nobilem, est mortuus*“. — Ulanowski, *Materyały do hist. pr. i herald.* nr. 185: „*quod esset rusticus post patrem suum*“. — Tamże, nr. 191: „*quod esset ribaldus alias chlop urodzony*“. — Przykłady te dowodzą, że dzieci dziedziczyły stan kmiecy ojca.

¹⁾ Wypowiedziała to później wyraźnie konstytucya sejmu warszawskiego z r. 1633 (Vol. leg. t. III, f. 806). Wyjątkowo mogły dzieci uzyskać restytucyę na zasadzie przywileju królewskiego (Paprocki, *Herby ryc. pol.* str. 470). Odmienne zasady panowały na Litwie, gdzie dzieci miały prawo restytucyi. Zob. Statut litewski, II, rozdz. III, art. 20.

²⁾ Księga ziemi czerskiej, nr. 744, 763, 840, 862, 1090, 1206, 1316 i 1282.

³⁾ *Ratiborius de Risky coram iudicio recognovit, quia dominus czirzensis emit suam portionem totam ibidem in Risky, nihil pro se reservando apud eundem Ratiborium, ... et sedet apud eundem dominum czirnensem in hereditate eius tanquam unus kmetho.... et si aliquis eundem Ratiborium percusserit, pena consueta tanquam super kmethone mihi cedet per eundem*“. (Tamże, nr. 744 i 862).

⁴⁾ Tamże, nr. 1090.

⁵⁾ Tamże, nr. 1282.

część wsi w ziemi krakowskiej, zasiedlonych w XV w. przez włodyków i drobną, zubożałą szlachtę, jest już w XVI w. skupiona w rękach możnych panów ¹⁾. Otóż przypuścić trzeba, że w niejednym wypadku los dawnych właścicieli tych skupionych wsi był analogiczny z losem dziedziców Rytek.

Jestto zjawisko w stosunkach agrarnych, szczególnie w wiekach średnich, powszechne i, rzec można, nieuchronne, że ilekroć w sąsiedztwie wielkiej własności ziemskiej znajdują się drobne dziedziny, już z góry skazane są na pochłonięcie przez nią, częstokroć wraz ze swoim właścicielem. Przejawy tej gospodarczo-społecznej grawitacji śledzić możemy już w starożytnym Rzymie, gdzie *latifundia* zrodziły instytucję prekaryatu i klienteli, oraz w państwie Franków, gdzie to ciążenie wielkiej własności gruntowej na drobnej, wolnej własności, dało podstawę dla wytworzenia się stosunków feudalnych. Tą drogą też przeważna część słowiańskich chłopów-dziedziców weszła w stosunek poddaństwa wobec przemożnych sąsiadów ²⁾. Teraz powtórzył się ten sam proces z włodykami i drobną szlachtą. Taki magnat, zwłaszcza jeśli był wyższym urzędnikiem, miał cały zapas środków do zgnębienia ubogiego sąsiada i zmuszenia go do tego, że wolał utratę swej niezawisłości gospodarczej i stanowiska społecznego okupić sobie spokój, opiekę potężnego patrona i wolność od ciężarów publicznych (zwłaszcza służby wojaskowej), przywiązanych do posiadania wolnych dziedzin. W tem oświeceniu nabiera realnych kształtów domysł Potkańskiego, że najuboższa część włodyków na tej drodze szukała polepszenia swego bytu ³⁾. Gdy jednak szczyrby w szeregach drobnej, zagrodowej szlachty zapełniała nowa, wskutek szybkiego rozkładu własności ziemskiej, ciągle ubożejąca szlachta, to stan włodyczy nie mógł znikąd oczekiwać rezerw na podtrzymanie swego bytu i musiał ginąć.

Lecz silniejsze z pośród włodyków jednostki, bardziej przedsiębiorcze i w korzystniejszych żyjące warunkach, widząc stan swój na wymarcu, na innej drodze szukały polepszenia doli. Jak niegdyś służebni królewscy, dążą teraz niektórzy

¹⁾ Zagrodowa szlachta, etc. str. 251.

²⁾ Lippert, Sozialgeschichte Böhmens, I, str. 289. — Timon, Ungarische Rechtsgeschichte, str. 159.

³⁾ Zagrodowa szlachta etc., str. 262.

włodycy do tego, by wejść w stan szlachty. Nie wszystkim wszakże powiodło się osiągnąć ten cel drogą nobilitacyi, jak włodykom z Zalesia, Zręczyc i Zagórzan¹⁾. Byli i tacy, którzy mniej szlachetnym sposobem, bo przez podszycie się, usiłowali zostać szlachtą. Wyraźne ślady tego zjawiska powiodło mi się wykryć w źródłach.

W Święcicach, pod Książem, żyły z końcem XIV i pocz. XV w. dwie rodziny, z których jedna była szlachecką, z rodu Raków-Warniów, druga zaś włodyczą. W rodzinie włodyczej rozpowszechnione było imię Bożej, które nam ułatwiło jej śledzenie. W r. 1385 i 1386 świadczy w towarzystwie notorycznych włodyków Bożej I ze Święcic²⁾. Jego synowie: Henryk, Mikołaj, Michał i Bożej II występują w aktach z pierwszej ćwierci XV w., tocząc ustawiczne spory i zatargi z Rakami, swymi szlacheckimi sąsiadami³⁾, z których jednego, Bogusława, zabili. W r. 1416 jeden z nich, Michał Bożejowic, naganiony we włodyctwie przez Piotra Raka, brata zamordowanego Bogusława, oczyścił się w następnym roku, dowodząc sześciu świadkami, jako jest włodyką bez klejnotu i zawołania⁴⁾. W trzydzieście lat później (1448 r.) występuje w aktach ziemi krakowskiej *nobilis* Mikołaj *alias* Bożej ze Święcic, syn Bożeja⁵⁾. Nie ulega wątpliwości, że jestto syn Bożeja II, a wnuk Bożeja I, po któ-

1) Ulanowski, Inscr. clen. nr. 1338.

2) Ulanowski, Libri jud. crac. nr. 3012 i 4119.

3) R. 1419: „Dominus Boguslaus actor de Swanczice habet terminum cum Henrico, Bosey et Michaele, fratribus germanis. Item Petrus cmetho de Swanczice cum dictis fratribus Henrico, Bosey, Michaele, fratribus germanis de ibidem“ (Castr. Crac. 1, pag. 156). — R. 1420: „Henricus, Nicolaus, Michael, filii Boszey de Swanczice cum Petro Rak“ (Ibid. 1, pag. 258). — R. 1420: Petrus Rak quondam de Pstrosicze astitit terminum contra Henricum, Bosey, Michaelem, fratres de Swanczice (Ibid. 1, p. 267). — R. 1420: „Prorogatur secundus terminus Henrico, Michaeli, Boze oni, fratribus germanis de Swanczice“. (Ibid. 1, p. 279). Zebranie tych notatek zawdzięczam p. Leonowi Białkowskiemu, słuchaczowi uniwersytetu w Krakowie.

4) Helcel, Star. pr. pol. pomn. II, nr. 1498.

5) „Prout nobilis Nicolaus Bozey de Swanczice fuit inculpatus“ etc. (Ulanowski, Inscr. clen. nr. 915, gdzie mylnie Bozen zam. Bozey, jak stwierdziliśmy w oryginalu). — R. 1448: „Anna, relicta Boszey de Swanczice cum Nicolao filio suo Boszey“ (Terr. Xiaz. t. 257, p. 296). — R. 1448: „Johannes de Swanczice totam partem ipsius in Swanczice Nicolao alias Bozeyo de ibidem vendidit“. (Ibid. p. 304).

rych odziedziczył drugie swe imię¹⁾. Stanisław Zarogowski oskarżył go o napad na drodze królewskiej i o rabunek miecza i pieniędzy. W celu oczyszczenia się z zarzutu haniebnego czynu, stawił Mikołaj Bożej sześciu świadków. I tu zaczyna się rzecz ciekawa! Ten bratanek Michała, włodyki bez klejnotu i zawołania, przywiódł świadków-klejnotników, po ojcu herbu Leliwa, po matce herbu Romany i po babce ojczystej herbu Jastrzębiec, którzy byli gotowi przysiądź na niewinność obwinionego²⁾.

Nie podobna przypuścić, by Mikołaj Bożej należał do herbowych włodyków, których istnienie stwierdziliśmy w niniejszej rozprawie, gdyż nie dałoby się to w tych czasach pogodzić z faktem, że stryj jego był włodyką nieherbowym. Nieprawdopodobną jest także rzeczą, by ojciec jego, Bożej II, adoptowany został przez ród Leliwitów, bo musielibyśmy równocześnie przyjąć, że dziad, Bożej I, notoryczny włodyka, żonaty był z szlachcianką, z rodu Jastrzębców, co wobec ówczesnej odrębności stanowej obu grup społecznych nie było możliwe. Pozostaje więc jeszcze jedna ewentualność, że Mikołaj Bożej, z rodu włodyka, podszyl się pod ród szlachecki a świadkowie przezeń stawieni nie zasługują na zaufanie. Za tem przypuszczeniem przemawia szereg okoliczności. Wprawdzie oskarżyciel Mikołaja Bożeja ufał widocznie świadkom, zwalniając ich od przysięgi i dozwalając przeciwnikowi własną przysięgą oczyścić się z zarzutu, ale nieczysta sprawa musiała wkrótce wyjść na jaw, zwłaszcza, gdy sprawę tę pochwycili w swe ręce odwieczni wrogowie włodyków ze Święcic, ich szlacheccy sąsiedzi, Rakowie. Nie upłynęły bowiem dwa lata od opisanej sprawy, gdy oto zjawia się Marcisz Rak ze Święcic, być może syn lub bratanek owego Piotra, który ongiś toczył spory z ojcem i stryjami naszego Mikołaja Bożeja o zabójstwo brata, i usiłuje zedrzeć zeń

¹⁾ Genealogia włodyków ze Święcic przedstawia się następująco:
Bożej I (ok. r. 1385)

Michał	Bożej II (ok. r. 1420) z. Anna	Mikołaj	Henryk
--------	-----------------------------------	---------	--------

|
Mikołaj alias Bożej (ok. r. 1450).

²⁾ Ulanowski, Inscr. clen. nr. 915.

maskę szlachecką, zarzucając mu nieszlachectwo¹⁾. Wówczas naganiony przywiódł znów świadków z tych trzech klejnotów, którzy zaświadczyli, że Mikołaj Bożej jest ich bratem, pochodzenia szlacheckiego, z rodu Leliwa. Wymogom prawa stało się zadość i odtąd Mikołaj Bożej już stale używa w aktach tytułu *nobilis*²⁾.

Głębsze wniknięcie w istotę instytucji wyvodu szlachectwa nasuwa w tym względzie szereg myśli. Jak cały zresztą proces średniowieczny, tchnie ona formalizmem i następuje sposobności do nadużyć. Wystarczy choćby pobieżnie przejrzeć zapiski, tyjące się nagany i oczyszczenia szlachectwa, aby zauważyć następujące zjawiska: a) że cztery piąte procesów o naganę przypada na czas przed połową XV w.³⁾, t.j. właśnie na schyłek istnienia warstwy włodyczej; b) że nagana dotyka w znacznej mierze mieszkańców tych wsi, w których stwierdziliśmy istnienie włodyków; c) że naganieni wywodzą się w przeważnej części z rodów najbardziej zubożałych i rozprószonych⁴⁾, co utrudniało niezmiernie kontrolę rzetelności wyvodu; d) że w całym szeregu procesów oczyszczenia naganionego szlachectwa występują ci sami świadkowie, bynajmniej zresztą nie nieposzlakowanego szlachectwa, skoro sami ulegają naganie⁵⁾; e) że zdarzają się takie nadużycia, iż Marcin Probolo z Modlnicy świadczy w r. 1448 jako szlachcic z rodu Starychkoni, a w dwa

¹⁾ Ulanowski, Inscr. clen. nr. 952, gdzie mylnie wydrukowano Nicolaus Roszey de Swanczicze, zamiast Boszey, jak stwierdziliśmy w oryginale (Terr. Crac. Inscr. lib. 13 pag. 388).

²⁾ Terr. Książ. t. 257 p. 422, t. 258, p. 32 etc.

³⁾ W najpełniejszym zbiorze zapisek herbowych, Ulanowskiego: Inscriptiones clenodiales cracovienses, przypada na czas od r. 1382 do 1506, przed r. 1450: 1103 zapisek (nra 1—958 i 1187—1332) po roku 1450: 235 zapisek (959—1187 i 1333—1347).

⁴⁾ Należą do nich rody: Geraltów, Jastrzębców, Ławszowów, Nowinów, Ostojów, Pilawów, Przeginiów, Radwanów, Turzynów, Zachorzów.

⁵⁾ Janusz z Cianowic świadczył dziewięć razy różnym Turzynitom (Ulanowski, Inscr. clen. nr. 419, 448, 481, 588, 632, 676, 683, 695, 842) a brat jego Wrocław, najczęściej z nim razem pięć razy (tamże, nr. 419, 448, 481, 695, 816). Piotr Tarnawski z Pękowic, oczyściwszy się z zarzutu nieszlachectwa (tamże, nr. 780) świadczy sześciu współklejnotnikom (tamże, nr. 553, 558, 923, 924, 930, 1334). Andrzej ze Szczodrkowic, Turzynita, zbrodniarz i pieśniacz, którego pełno na kartach ksiąg sądowych, sam zarzuca nie-

lata potem z rodu Baranich rogów¹⁾, a Dobrogost z Głuchowa raz świadczy jako Śreniawita, drugi raz jako Nałęcz²⁾; 1) że do niezwykłych rzadkości należy upadek w procesie z powodu niewywieczenia szlachectwa³⁾.

Przywiedzione wyżej spostrzeżenia rzucają fatalny cień na całą instytucję wywodów szlachectwa a w szczególności na omówiony tu wywód szlachectwa Mikołaja Bożeja ze Święcic. Okazuje się bowiem, że jego klejnotnicy: Jan z Modlnicy, Maciej i Mikołaj z Miroszowa, oraz Piotr Tarnowski z Pękowic, należą do takich właśnie świadków, którzy na zawołanie gotowi byli złożyć przysięgę na szlachectwo każdemu, kto ich o to poprosił, a prawdopodobnie i dobrze zapłacił⁴⁾. Utwierdza nas to w przekonaniu, że sprawa Mikołaja Bożeja wcale nie była tak czysta, jakby się to z przebiegu wyvodu wydawało, a okoliczność, że wszedł w poczet zacnej i nienagannej szlachty, zawdzięczał tylko formalizmowi procesowemu i uprzejmości swych klejnotnych świadków. Być może, że tą samą drogą osiągnął szlachectwo i Piotr ze Skrobaczowa, który w r. 1398 występuje jako włodyka, zaświadczaający włodyctwo Wawrzyńca z Mietla a w r. 1415 wywodzi swoje szlachectwo i pochodzenie z rodu Okszów⁵⁾. Nie można wprawdzie mieć tu zupełnej pewności, czy to są identyczne osoby, ze względu na powszechność imienia Piotr, ale fakt, że w obu wywodach występują świadkowie pochodzący ze wsi Mietla, gdzie, jak wiemy, byli włodycy, ściąga podejrzanie, że i w tym wypadku mamy do czynienia z podszyciem się włodyki pod klejnot szlachecki. Podobnie nie ma wprawdzie pewności, że włodyka Piotr z Miroszowa, świadek naganionego włodyki Michała ze Święcic w r. 1417, jest identycznym z wywiezionym w trzynaście lat później ze szlacheckiego rodu

szlachectwo cztery razy i tyleż razy za świadka staje (tamże, nr. 412, 477, 511, 515, 518, 666, 771, Helc. II, nr. 2997). Jan z Modlnicy świadczy czterokrotnie (tamże, nr. 876, 915, 922), a Maciej i Mikołaj Miroszowscy trzykrotnie (tamże, nr. 915, 944, 985).

¹⁾ Tamże, nr. 908 i 958. Był w rzeczywistości h. Baranie rogi. (Tamże, nr. 162, 172, 208).

²⁾ Nieznane zap. herald. sieradzkie, wyd. Laguna-Piekosiński, nr. 16 i 32.

³⁾ Zob. moją Naganą i oczyszczenie szlachectwa, str. 41.

⁴⁾ Zob. uwagę 4. na str. 629.

⁵⁾ Piekosiński, Zapiski woj. sandomierskiego, nr. 192 i 661.

Janinów rycerzem tegoż imienia i miejsca pochodzenia, tu jednak wiele daje do myślenia ta okoliczność, że w obu wypadkach nagany dokonywa tasama osoba (Piotr Rak z Pieczenieg¹⁾), która najlepiej mogła pamiętać, że ów Piotr z Miroszowa, dziś uchodzący za szlachcica, świadczył niegdyś przeciw niemu, jako włodyka. Z większą natomiast pewnością możnaby wskazać na mieniącego się dość rzadkiem imieniem, Strzesława z Miroszowa, który jako włodyka w r. 1417 zaświadczył włodyctwo wyżej wspomnianego Michała ze Święcic, a w trzy lata później wywiódł własne szlachectwo z rodu Turzynów²⁾, posługując się przytem świadectwem Jana Franczocha z Nosaczowic, niedawno dopiero wywiedzionego szlachcica, który potem świadczy jeszcze dwu innym rycerzom³⁾. I sam Strzesław z Miroszowa już w miesiąc po własnym wywodzie, świadczył jako szlachcic innemu naganionemu⁴⁾.

Okazuje się stąd, że wywody z końca XIV i pocz. XV w. były w istocie kuźnią szlachectwa, gdyż ułatwiały całej masie żywiółów nieszlacheckich wejście pod płaszczykiem prawa w poczet szlachty, objaw, który powtórzył się w dwa wieki później ze zdwojoną siłą i wywołał konieczność obostrzenia instytucji wyvodu szlachectwa przez przeniesienie jej ze sądu na sejmik deputacki, gdzie obecność całej szlachty danego województwa uniemożliwiała już dopuszczania się takich nadużyć, jakie się działy w w. XV⁵⁾.

A jeśli zapytamy, w której warstwie szukać trzeba większości intruzów szlacheckich, to wskażemy w pierwszym rzędzie na włodyków, jako tych, którzy zawodowo i ekonomicznie najbardziej zbliżeni do szlachty, najłatwiej też mogli podszyć się pod stan szlachecki. Nie ulega wątpliwości, że i Mikołaj Kędzierzawy, mieszczanin z Kłobucka, który przywłaszczył sobie tytuł szlachcica, zakupiwszy kilka łanów we wsi Bęczynie, musiał mieć więcej naśladowców pośród mieszczan polskich⁶⁾, ale włodykom było bez porównania łatwiej przekroczyć tę prawie nie-

¹⁾ Helcel, II, nr. 1498 i Ulan., Inscr. clen. nr. 572.

²⁾ Ulan., Inscr., clen. nr. 338.

³⁾ Tamże, nr. 285, 515, 683.

⁴⁾ Tamże, nr. 342.

⁵⁾ Konstytucya sejmu warsz. z r. 1601. (Vol. legum, II, f. 1503)

⁶⁾ Długosz, Lib. Benef. I, 65, „vendicato sibi iure nobilitatis, coemptis sibi aliquibus agris in villa praefata“ etc.

dostrzegalną granicę, jaka ich dzieliła od szlachty, zwłaszcza zaś tym pośród nich, którzy, jak Rafał z Zalesian lub Wojakowscy, posiadali herby. Nie było u nas, jak w Czechach, tytularzów, t. j. dokładnych spisów członków stanu pańskiego i włódczego, które zapobiegałyby intruzostwu, a autor *Libri Chamorum* urodził się dopiero w dwa wieki później.

Pobudką, która w pierwszej połowie XV w. popchnęła włódków do tej nielegalnej akcyi, był zapewne ruch, jaki począł wówczas ogarniać szerokie warstwy szlacheckie i wieść je w kierunku zdobyczy politycznych. Za słabi, by móżdż uzyskać, jak czescy włódcy, czynny udział w życiu publicznem, nie znaleźli dla siebie legalnej drogi do osiągnięcia korzyści, będących udziałem szlachty, zazdrośnie strzegącej ciężko okupionych zdobyczy.

Te więc potężne masy szlacheckie przyciągnęły ginący stan włódczy siłą grawitacyi społecznej, w nich też stopili się ci, którzy dotąd jeszcze nie pogrążyli się w żywiole kmiczym.

Władysław Semkowicz.

Objaśnienia do mapy.

Załączona mapa przedstawia szkicowo rozsielenie włódków i drobnej szlachty w ziemi krakowskiej w XIV i XV w. Z powodu małych rozmiarów, nie podobna było pomieścić na niej wszystkich szczegółów, wspomnianych w rozprawie. Uwzględniliśmy więc, prócz ważniejszych grodów, te tylko wsie, w których występują włódcy, lub bardzo licznie rozrodzona szlachta z kilku rodów. Poniżej zamieszczamy wykaz oznaczonych na mapie osad wojskowych, z podaniem występujących w nich włódków i rodów drobnej szlachty. Włódcy oznaczeni gwiazdką wykryci zostali przez nas sposobem, wskazanym na str. 596. W nawiasach podajemy źródło, z którego pochodzi wiadomość o danym szczególe.

Użyte tu skrócenia oznaczają: H. = Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki. KK. = Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej. LB. = Liber beneficiorum Długosza. P. = Potkański, Zagrodowa szlachta i rycerstwo włódcze. S. = Zapiski województwa sandomierskiego, wyd. Piekosiński. UA. = Ulanowski, Antiquissimi libri iudiciales terrae cracoviensis. UI. = Ulanowski, Inscriptiones clenodiales. UM. = Ulanowski, Materiały do historii prawa i heraldyki polskiej. Cyfry arabskie oznaczają liczby zapisek, o ile wyraźnie nie powołano strony.





Nazwa wsi	W ł o d y c y	Rody drobnej szlachty
1. Lubochowy i Damiany	Wacław* (UA. 4422)	Przeginia (H. II 228) Zachorza (ib. 1081)
2. Waślin (Warzyn)	Marcin* (UA. 1701) Michał* (ib.) Piotr* (ib.) Jakub* (ib. 1703) Przybko* (ib.)	Czewoja (H. II 2301) Kołomasz (S. 1097) Pilawa (H. II 2301) Zachorza (UI. 243)
3. Deszno	Jakusz Werkałka (UA. 2666)	Geralt (S. 450) Gozdawa (UI. 344) Jastrzębiec (LB. II s. 63) Kołomasz (S. 476) Zachorza (UI. 237)
4. Potok (wraz z Borowem)	Staszko Werczałka (UA. 1361, 1703, 2791 3012, 4509) Jakusz* (ib. 1701) Janko* (ib.) Włostko* (ib. 1703) Piotr* (ib. 2791, 4509) Wojciech* (ib.) Dziwisz* (ib. 4422) Miczko* (ib. 4509) Sebastyan* (ib.) Wawrzyniec* (ib.)	Brzezina (UI. 250) Jastrzębiec (H. I 236) Kołomasz (S. 1097) Nowina (UI. 939) Pilawa (H. II 2301)
5. Piskorzewice	Czudzin* (UA. 4509)	Gozdawa (UI. 344)
6. Strzeszkowice	Klemens* (UA. 4422)	Gozdawa (UI. 971) Jastrzębiec (LB. II s. 87)
7. Piotrkowice	Andrzej* (UA. 2791)	Gozdawa (UI. 757) Pilawa (ib. 971) Warnia (ib. 368) Zachorza (H. II 1396)

Nazwa wsi	W ł o d y c y	Rodz drobnej szlachty
8. Olszówka	—	Jasieńczyk (LB. II s. 86) Jastrzębiec (ib.) Momot (ib.) Pilawa (ib.)
9. Węchadłów	Mikołaj * (UA. 380)	Czewoja (UI. 985) Jastrzębiec (ib. 342) Kołomasz (ib. 446) Nagody (ib. 188)
10. Dziewięczyce	—	Gozdawa (UI. 429) Ławszowa (ib. 344) Zachorza (ib.)
11. Boczkowice	Paszko (H. II 1496) Wojciech * (UA. 2791) Staszko * (ib. 4422)	Gozdawa (UI. 989) Leliwa (H. II 448) Ossorya (LB. II s. 88)
12. Irzykowice	Hinko * (UA. 2791)	—
13. Święcice	Bogutka (UA. 4119) Bożej * (UA. 3012, 4119) Henryk (H. II 1496) Michał (P. str. 227) Mikołaj (ib.) Bożej (ib.)	Warnia (UI. 368)
14. Miroszów	Jan (KK. II 263) Krystko (ib.) Lutko (ib.) Rafał (ib.) Sandko (ib.) Stanisław (ib.) Jakusz (H. II 1496) Klemens * (UA. 3012) Piotr s. Andrzeja * (ib.) Mikołaj s. Krystka * (ib. 5360) Wacław * (ib.)	Janina (UI. 572) Jastrzębiec (ib. 943) Ławszowa (ib.) Nowina (ib. 83) Poruba (ib. 1191) Turzyna (ib. 338)

Nazwa wsi	W ł o d y c y	Rody drobnej szlachty
15. Pirocice	Jakusz (H. II 1498) Klemens s. Wawrzyńca* (UA. 3012)	Gierałt (UI. 943) Ławszowa (ib. 215) Nowina (ib. 324) Turzyna (LB. I s. 104)
16. Nieswojowice	Fil* (UA. 5360)	—
17. Bolów	Piotr (H. II 1498) Wilczek* (UA. 380)	Drobna szlachta (P. s. 228)
18. Czudzinowice	Staszko* (UA. 4119) Mikołaj s. Franka* (ib. 5360)	Janina (UI. 338) Kołomasz (ib. 219) Nabra (LB. II s. 144) Radwan (H. II 3948) Turzyna (UI. 980)
19. Kaczkowice	Kaszuba* (UA. 5360)	—
20. Krzyszkowice	—	Drobne rycerstwo (P. s. 177) Gerałt (UI. 448) Turzyna (ib. 320)
21. Chronów	—	Gryf (H. II 736) Ławszowa (ib. 301) Opole (ib. 2921) Drobne rycerstwo (P. s. 206)
22. Trąbki	—	Drobne rycerstwo h. Opole (P. s. 204) Radwan (UI. 1114)
23. Wojakowa	Cmetones de clenodio Jeleń (LB. II s. 258)	Lubowla (H. II 54) Opole (UI. 285). Radwan (ib.) Turzyna (LB. II s. 258)

Nazwa wsi	W ł o d y c y	Rody drobnej szlachty
24. Porąbka	—	Lubowla (UI. 499) Opole (ib. 283) Turzyna (LB. II s. 254)
25. Połom	W ł o d y k a (nin. rozpr. str. 576)	Lubowla (UI. 852) Opole (LB. II s. 254) Starykoń (ib.)
26. Łęki	—	Lubowla (LB. II s. 254) Opole (ib.)
27. Kęty	—	Lubowla (LB. II s. 254) Opole (ib.) Turzyna (ib.)
28. Druszków	—	Lubowla (H. II 1453) Opole (LB. II s. 254) Połukoza (UI. 945) Turzyna (H. II 1330)
29. Dobrociesz	—	Lubowla (LB. II s. 254) Opole (ib.) Turzyna (UI. 951)
30. Zalesiany	Rafał (UI. 409, 565) Mikołaj (UI. 1338)	—
31. Zagórzany	Marcin Zrzęda * (UA. 10806) Staszek Pieprzyk * (ib.) Szymon * (ib.) Andrzej (UI. 1338) Klemens (ib.) Mikołaj Guth (ib.)	—

Nazwa wsi	W ł o d y c y	Rody drobnej szlachty
32. Zręczycze	Jan Byk (H. II 2167) Stanisław Badurka (ib. 2869) Zbigniew (UI. 620) Jan Zdziechowiec* (UA. 7177) Marcin Kudłacz* (ib.) Miczko Wałęga* (ib.) Przedbor* (ib.) Przybko* (ib.) Przecław (ib. 10806) Staszko Żak (ib.) Maciej (ib.) Mikołaj Badurka (UI. 1838) Stanisław Stradoń (ib.) Stanisław Wałęga (ib.) Szymon Wałęga (ib.)	—
33. Podolany	Swancho Goczałek* (UA. 10806)	—
34. Dziekanowice	—	Nagody (LB. II s. 111) Oksza (ib.) Pilawa (ib.) Połukoza (ib.) Szarza (ib.)
35. Popowice	Andrzej* (UA. 7177)	Plures nobiles (LB. II s. 184)
36. Bożęcice	—	Multi nobiles de variis generibus (LB. I s. 187)
37. Bienkowice	—	Multi heredes (LB. II s. 112)
38. Ochonin	Andrzej (H. II 2688) Wojciech Rżazak (ib. 1829)	14 heredes de armis Ławszowa (LB. I s. 106) Nowina (UI. 1106)
39. Konary	—	13 nobiles (LB. I s. 106)

Nazwa wsi	W. l. o d y. c. y.	Rody drobnej szlachty
40. Łuczanowice	—	Oksza (H. II 1522) Ostoja (UI. 226) Starykoń (H. II 1712) Turzyna (UI. 852)
41. Wilczkowice	—	Gerałt (UI. 962) Ławszowa (ib. 217) Nowina (ib. 922) Oksza (ib. 924) Ostoja (H. II 346) Zachorza (UI. 569) Zarosie (ib. 266)
42. Szczodrkowice	—	Ostoja (UI. 771) Przegina (ib. 362) Starykoń (ib. 868) Turzyna (ib. 226)
43. Cianowice	—	Leliwa (UI. 1045) Radwan (H. II 1197) Starykoń (UI. 908) Świeboda (ib. 826) Turzyna (ib. 1245)
44. Damice	—	Nowina (UI. 821) Warnia (ib. 217) Zachorza (ib. 930)
45. Modlnica	—	Ławszowa (UI. 868) Prawdzie (ib. 233) Romany (ib. 952) Starykoń (ib. 174) Turzyna (LB. II s. 29) Wieniawa (UI. 908)
46. Niegoszowice	—	Junosza (UI. 435) Radwan (LB. II s. 64) Romany (UI. 415) Turzyna (ib. 1123)
47. Będkowice	—	Pilawa (UI. 881) Przeginia (H. II 651) Romany (UI. 169) Warnia (H. II 3568)

Nazwa wsi	W ł o d y c y	Rody drobnej szlachty
48. Radwanowice	ślad włodyków (P. s. 247)	Geralt (Ul. 1047) Nowina (ib. 1116) Ostoja (ib. 821) Przeginia (H. II 1026) Radwan (LB. II s. 61) Romany (Ul. 1116)
49. Zbik	—	Odrowąż (LB. II s. 64) Radwan (ib.) Romany (ib.) Starykoń (ib.) Warnia (Ul. 1116)
50. Dąbie	—	zagrodowcy (LB. II s. 61) Romany (Ul. 928)
51. Chechło	—	zagrodowcy (LB. II s. 196) Boryszowie (Ul. 978) Gleżyn (Ul. 860) Ostoja (ib. 887) Pilawa (H. II 159) Przeginia (ib. 651)
52. Grabowa	—	Ławszowa (Ul. 806) Nowina (ib. 206) Ostoja (LB. II s. 196) Pilawa (ib.) Przeginia (ib.) Zadora (Ul. 1098)
53. Niegowanice	—	Hełm et alii (LB. II s. 196) Przeginia (H. II 651)
54. Bzów	—	Ostoja (Ul. 78) Pilawa (ib. 1098) Przeginia (H. II 1026) Turzyna (Ul. 1128) Zadora (ib. 1098)
55. Karlin	—	Ostoja (Ul. 226) Przeginia (ib. 1448) Ulina (ib. 900)

Teoria Peiskera o niewoli prasłowiańskiej w świetle krytyki.

(J. Peisker: Die älteren Beziehungen der Slawen zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung, w czasopiśmie: „Vierteljahrschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte“, t. III r. 1906, str. 187—360 i 465—533, z 4 tabl. Toż w osobnej odbitce p. n. Neue Forschungen zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Slawen. I. w Sztutgardzie, nakł. W. Kohlhammera, 1906 r., str. XII, 243 i 4 tabl.)

Pierwotny wiek złoty ludzkości dawno już „włożyliśmy między bajki“. Szczęśliwszą pod tym względem zdawała się sielanka prasłowiańska, marzona przez poetów i niepoetów w czasach odradzania się szczepu. Nawet trzeźwy autor najnowszych *Starożytności słowiańskich*, dr. Lubor Niederle, niedaleko odbiegł od tej idyli. Jest dla niego rzeczą naturalną, że w granicach między Wisłą i Dnieprem po Narew i Prypeć od północy, a po Karpaty i linię, biegnącą od granic Bukowiny do rzeki Rosi od strony południowo-wschodniej, mieszkał i „wyrastał lud spokojnego względnie usposobienia, którego zajęcia były pokojowe... zamknięty przez czas długi sam w sobie...nie znał obczyzny... do obczyzny nie tęsknił... Nikogo też obcego nie nęcił podbój ziemi słowiańskiej... Stanowiło to drugą przyczynę, dla której Słowianie rozrastali się tu tak spokojnie, nieruszani i nieznanani, czyli powód, dla którego rozwijali się tak stopniowo, bez większych lub raptownych przewrotów i zmian, ale też samoistnie“¹⁾.

¹⁾ Por. Niederlego: *Starożytności słow.*, w przekł. Ks. Chamca t. I, zes. 1, str. 34—36.

Przed trzema jednak laty głośny socyolog, dr. Juliusz Pe-sker, zbudził nas z marzeń, zburzył tę konstrukcyę przeddzie-jowego życia Słowian i w miejsce błogiego pokoju postawił niewolę i to nie byle jaką. Jego zdaniem „położenia geogra-ficznego, bardziej niekorzystnego pod względem sąsiedztwa, niż w swej kolebce, nie mogli Słowianie znaleźć na całej kuli ziem-skiej. Osiedleni w bezpośredniej bliskości rozbójniczych hord uraloaltajskich, musieli się stać jednym z najbardziej gnębionych ludów, jakie zna historia świata. Podczas gdy przeważna reszta Aryów zachodnich mogła korzystać także ze swego roz-woju umysłowego i postępywać naprzód w cywilizacyi, Sło-wianin, przez Awarów poniżony do roli zwierzęcia pociągowego, jeszcze niezliczone wieki jęczał w najpodlejszej niewoli, do któ-rej przyłgnęła ostatecznie nawet jego nazwa: *Slawe — Sklawe*“. Z tego piekła (*Folterkammer*) uraloaltajskiego czy też turko-tatarskiego (tych dwu terminów Peisker używa na przemian) wyszli Słowianie państwowo i społecznie tak wyczerpanymi i poprostu zmiażdżonymi, że się łatwo stali łupem silnych, pań-stwowo zjednoczonych sąsiadów, zachodnich Germanów. Niewola germańska była znośniejsza, obie zaś — ta i turkotatarska — to istna Scyla i Charybda, między którymi miota się Słowiań-szczyzna tam i sam przez niezliczone wieki, niezapisane na kartach dziejowych; obie sprawiły, że Słowianie zatracili te cechy pierwotne, które im i Germanom, jako szczepom pokre-wnym, musiały być spólnemi; zatracili przedsiębiorczość, ducha wojowniczego i zdolność zwyciężania do tego stopnia, że o pod-boju ludów germańskich przez słowiańskie nic nie mówi histo-rya, podczas gdy zjawiska odwrotne wypełniają wielką część dziejów średniowiecznych; zatracili pragnienie wolności, bo, ilekroć który lud słowiański wybijał się na swobodę, to prawie zawsze z pobudki zewnętrznej, z pobudki cudzoziemców; zatra-cili wreszcie nawet pojęcie wolności, ponieważ w razie zrzuce-nia jarzma obcego popadali w anarchię i musieli wzywać na-powrót wypędzonych niedawno panów swych, Germanów. „Dla pierwotnego Słowianina — orzeka krótko teoria nowa — istniały tylko trzy możliwości: albo władza uraloaltajska czy germańska, albo anarchia, i te trzy stany mniej więcej wypełniają cały okres przeddziejowy życia Słowian“.

Czy niezwykłe śmiałemu i nowemu twierdzeniu Peiskera odpowiada równie wielka siła dowodów? — Nie, bo przyjrzyjmy

się im tylko bliżej w świetle krytyk, które o rzeczy tej wypowiedziały się wszechstronnie! ¹⁾

Przedewszystkiem zająć się trzeba pierwszą częścią hipotezy profesora grackiego — niewolą turkotatarską. Oto szkielet odpowiedniej konstrukcji Peiskerowskiej: Kiedy Azya środkowa była jeszcze krainą, zdolną pod uprawę, mieszkali na jej obszarach rolnicy indoeuropejscy. Z zupełnym jednak przewrotem w stosunkach klimatycznych, który przestrzenie te zmienił w step i pustynię solną, Aryowie, niezdolni do życia koczowniczego pasterzy jezdnych, jedynie możliwego w nowych warunkach, opuścili te okolice i posunęli się na południe, do Iranu. Kraj stał pustką, aż go zajął lud, przygotowany do pasterstwa wędrownego trybem życia w swej północnej ojczyźnie sybirskiej, gdzie okolica na przemian to pagórkowata i lesista, to równa i bezdrzewna, ale trawiasta, sprzyjała hodowli koni i bydła rogatego przedewszystkiem. Byli to Uraloaltajczycy, pasterze i konsumenci mleka zsiadłego *κατ' ἐξοχήν*, sąsiedzi straszni, jak dowodzą stosunki, które zastali zwycięscy Rosyanie jeszcze przed 30 laty w Turkiestanie. Tam mianowicie istniały od wieków aż do tych czasów dwie warstwy ludności: indoeuropejski (aryjski) Tadżyk, wyłączny rolnik, pozbawiony bydła, jarosz, niewolnik, — i jego okrutny pan, koczownik jezdny pochodzenia tureckiego, wyłączny hodowca bydła i galaktofag (używający nabiału jako

¹⁾ Mam tu na myśli następujące krytyki: dra L. Niederlego w „Národopisnym wiestniku czechoslowanskim“ r. I, 1906, str. 193 do 200 (p. n. Nowá Peiskerowa hypothesis o sociálním stawu starých Slowanů) i w „Slowanskim přehledzie“ r. IX, 1907, z. 4, str. 189—90; K. Rhamma w „Globusie“, t. XCI, nr. 8. z 28. lutego 1907 roku, str. 129—30; A. Beera w „Listách filologických“, r. XXXIV, 1907, z. 3—4, str. 298—309; dra J. Kaprasa w „Časopisě Musea království českého“, r. LXXXI, 1907, z. 3, str. 330—4; F. Rachfahla w „Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung“, r. XXVIII, 1907, z. 4, str. 670—80; dra J. Janki w „Wiestniku České Akademie“, r. XVII, 1908, str. 100—31 i 139—92 (p. n. O stých starých Slowanů s Turkotatary a Germány s hlediska jazykozpytného). Ponieważ każdy z tych krytyków zaczął teorię Peiskera ze swego stanowiska zawodowego, przeto zebranie wszystkich zarzutów w jedną całość i logiczne ich ugrupowanie wydało mi się rzeczą, godną trudu, i w tym celu przedsięwziąłem pracę niniejszą. Nie przytaczam zaś za każdym razem przy poszczególnych argumentach nazwiska danego krytyka, bo wywody moje zwykle są kombinacją różnych zarzutów kilku nieraz krytyków.

pokarmu). A ten Turkotatar, twórca koczownictwa pasterskiego jezdnego, nie dopiero w czasach historycznych począł się zapuszczać w głąb Europy i hulać po stepach ukraińskich. Czynił to od prawieku, bo to leżało w jego naturze, tak, że gdziekolwiek spotkamy koczownika jezdnego, choćby to był Arab, trzeba przypuścić wpływ szczepu turkotatarskiego, zmieszanego z ludnością miejscową, niekoczowniczą pierwotnie. Odwiecznie tedy paśli Turkotatarzy swe trzody latem na stepach Rosyi południowej, w bezpośredniem sąsiedztwie praojczyzny Słowian, a na zimę zjeżdżali do wsi słowiańskich, aby tam wypocząć, bydło swe nakarmić sianem, zwiezionem przez skrętnego rolnika, no i nacieszyć się krasą żon i córek uciemięzanego ludu. W najdawniejszych czasach historycznych znani są tu pod nazwą Skitów, którzy wprawdzie mówili po irańsku, a więc przyjęli język ludu aryjskiego, podbitego, i widocznie z nim się mieszała rasowo, ale pochodzili z krwi turkotatarskiej. Niewola późniejsza historyczna huńska, bułgarska, awarska, chazarska, pieczyńska i t. p. to tylko powtarzanie się stosunków odwiecznych u Słowian i u wszystkich ludów, które sąsiadowały z tymi straszonymi szczepami. Jak jeszcze w czasach najnowszych irański Tadżyk nie miał bydła, tak w wieku X według Konstantego Porfirogenety Rusowie kupowali bydło od swych sąsiadów Pieczyngów, którzy ich nękali ciągłymi napadami. A jak w Turkiestanie powstały w ciągu wieków dwie warstwy wspomniane, tak samo na zachodnich ukrainach Słowiańszczyzny jeszcze w późne średniowiecze zwycięscy Niemcy zastają wśród podbitych szczepów słowiańskich w Saksonii i Karyntyi podobną dwoistość: żupanów, t. zn. członków żupy, spółwłaścicieli pastwiska, wyłącznych hodowców bydła, warstwy rządzącej, widocznie pochodzenia turkotatarskiego, zesłowiańszczonej, — i smardów, słowiańskich rolników, którym nie wolno było hodować bydła i którzy wskutek tego od pokarmu zwierzęcego i nabiałowego, znanego wszystkim ludom indoeuropejskim, przeszli do wyłącznie roślinnego.

Ani dzieje ani językoznawstwo ani starożytnictwo nie dostarczają dowodu przekonywającego na tę tezę. Mniejsza o to, że pasowanie tylko Turkotatarów na koczowników jezdnych, a stanowcze odmówienie możności podobnego trybu życia Indoeuropejczykom (nawet mimo pewnych wskazówek językowych i mimo takiego zjawiska, jak koczownicze pasterstwo wołoskie),

oraz usunięcie niewygodnego faktu istnienia nomadów jezdnych wśród Semitów zapomocą podejrzewania ich o pochodzenie turkotatarskie, to wszystko przesłanki nieudowodnione. Nawet zgodziwszy się na nie, nie mamy najmniejszej potrzeby pisanie się i na resztę wywodów Peiskera. Albowiem — jak słusznie zaznaczył Niederle — historycznie udowodnionem jest wprawdzie panowanie poszczególnych szczepów turkotatarskich nad Słowianami w średniowieczu, ale po pierwsze nigdy nie podlegała mu nawet połowa obszaru kolebki słowiańskiej, przeciwnie prócz podboju awarskiego inne ogarniały tylko małe części Słowiańszczyzny, powtóre niewola taka trwała zawsze czas względnie krótki, jaki wiek najwyżej, a po trzecie jest zjawiskiem późnem, przypada na czasy, kiedy Słowianie byli silniej zróżniczkowani i już rozdzieleni, co właśnie umożliwiałoby podbój poszczególnych odrosli przez śmiałych najeźdźców. Ale nawet władza Awarów nad Słowianami w latach mniej więcej od 570 do 623, t. j. do wystąpienia Samona na zachodzie, względnie do 641, t. j. do udatnego powstania Kuwratowego na południu, nie pozostawiła po sobie śladów trwałych, choć obejmowała stosunkowo największy obszar Słowiańszczyzny (ale i wtedy nawet nie połowę); a chociaż według świadectwa Fredegara awarscy koczownicy popełniali niesłychane gwałty na słowiańskiej ludności rolniczej, osiadłej w Czechach, to jednak — jak zaznacza Rachfahl — niema w owem źródle mowy o tem, żeby zabierali im wszystko bydło i zabraniali jego hodowli. Wprawdzie było to panowanie ludu nad ludem, ale z tego faktu nie wynika, żeby oba tworzyły jedną całość polityczną lub choćby tylko społeczną; owszem jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy to panowanie wywołało jakąkolwiek widoczną zmianę w społecznej organizacyi podbitego ludu słowiańskiego, zwłaszcza, że osiadłość Awarów wśród tego ludu jest rzeczą, całkiem niepewną.

Nie można też powoływać się na opowieść t. zw. Nestora o uciskaniu Słowian wschodnich przez Chazarów (r. 859), bo — pominiawszy dysproporcję między całą Słowiańszczyzną a jej częścią tylko wschodnią — w opłacaniu daniny i zwierzchności politycznej nie tkwi jeszcze tak straszna niewola ani jej następstwa Peiskerowskie z dwiema warstwami żupanów i smardów i brakiem bydła u Rusów (Rachfahl). Nawet świadectwo Konstantego Porfirogenety (z połowy X wieku) nic tu nie pomoże. Opiewa ono: „Z Rusami Pieczyngowie sąsiadują i grani-

czą i często, gdy z nimi nie żyją w pokoju, plądrują Rosyę i bardzo ją niszczą i pustoszą. Rusowie zaś starają się z Pieczyngami żyć w pokoju; albowiem kupują u nich bydło, konie i owce i w ten sposób żyją wygodniej i dostatniej, ponieważ żadnego z tych zwierząt niema w Rosyi“. A więc przedewszystkiem dotyczy to świadectwo tylko Rusów, następnie Pieczyngowie żyją obok nich w kraju sąsiednim, jako lud oddzielny, a nie śród nich jako ich panowie. Że drudzy pierwszych nekają często napadami, to jeszcze nie dowodzi niczego. Wszak Nestor donosi, że właśnie w r. 944 wareski car Igor zmusił Pieczyngów do dania mu zakładników, a więc niema tu mowy o niewoli pieczyńskiej. Napady zaś i ewentualne rabowanie bydła Rusom przez Pieczyngów nie mogło mieć na celu zupełnego i trwałego pozbawienia pierwszych bydła i uniemożliwienia im jego hodowli, boć przecie sami Pieczyngowie sprzedawali Rusom bydło, a ci kupowali je chyba po to, aby je hodować i mieć z niego jakąś korzyść, czyli — jak powiada Konstanty Porfirogeneta — żyć wygodniej i dostatniej; a więc gdzież tu owa nędza, owo piekło niewoli turkotatarskiej! Że nie brakło Słowianom, i to nawet chłopom, bydła, tego n. p. co do Polaków dowodzi powiedzenie mnicha lubiańskiego: „*Plebs ... pascebat sola iumenta*“ (Rachfahl).

Już te próbki tłumaczenia źródeł dziejowych dają nam pojęcie o metodzie historycznej Peiskera, która polega na wyczytywaniu w tekstach tego, czego tam absolutnie niema. Ale na tem nie koniec. Istnieje cały szereg świadectw n. p. pisarzy bizantyńskich o umiłowaniu przez Słowian swobody, o ich gościnności, o ich bitności i zwycięskich wyprawach wojennych, a więc wprost przeczących całej teorii o odwiecznej niewoli. Jakże się z nimi obchodzi Peisker? Oto poprostu narzuca im swą teorię dwu warstw różnoplemiennych i wszystkie ustępy podobne odnosi bez dalszego uzasadniania do owej warstwy żupanów rzekomo uralołańskiego pochodzenia, a prawdziwych Słowian (smardów) uznaje tylko tam, gdzie mowa o zajęciach rolniczych, chłopskich. Klasycznym przykładem tej samowoli jest rozbiór ustępu *Strategii* Maurykiosowej, w którym Peisker niemal zdanie po zdaniu wskazuje bez zająknięcia się, czy należy rozumieć pierwszą czy drugą warstwę (Rachfahl). Tymczasem źródła, które znają faktycznie i rozróżniają żupanów i smardów, niczem nie uprawniają nas ani do upatrywania

w nich dwu kast, zwartych a przeciwnych, władców i niewolników, ani do przypisywania pierwszym wyłączności w hodowli bydła, a drugim w uprawie roli, ani tem mniej do wywodzenia pierwszych ze szczepu turkotatarskiego.

Czuając widocznie, że ani czasowo bardzo oddalone (bo o kilkanaście nieraz wieków późniejsze) ani obszarem niespółmierne (bo tylko poszczególnych okolic słowiańskich dotyczące) świadectwa dziejowe nie wystarczą nawet do uprawdopodobnienia teorii o niewoli prasłowiańskiej, sięgnął Peisker do starożytnych Skitów. Ci rzeczywiście między szczepami, na które ich dzieli Herodotos (IV, 17—20), liczyli jeden koczowniczo-pasterski bez uprawy roli i mieszkali w pasie stepowym czarnomorskim, który się styka na nieznaczonej stosunkowo przestrzeni z południowo-wschodnią granicą praojczyzny słowiańskiej. Już okoliczność ostatnia (zdaniem Niederlego) wskazuje, że stosunki Skitów ze Słowianami w I tysiącleciu przed Chrystusem, względnie panowanie pierwszych nad drugimi, mogły dotyczyć zaledwie pogranicznych szczepów słowiańskich, zwłaszcza, że tu obfite lasy musiały stanowić walną zaporę przeciw zapędom najeźdźców stepowych. Moznaby ostatecznie przypuszczać najazd i podbój kolebki szczepu słowiańskiego przez Skitów, gdyby się ta mieściła w owym pasie stepowym; tymczasem tam jej nie było, tam ku stepowi sięgały zaledwie jej odrośle. Właściwa kolebka znajdowała się znacznie dalej na zachód, według Niederlego mniej więcej na dzisiejszym obszarze polskim (według innych, n. p. Rozwadowskiego, jeszcze wyżej ku Bałtykowi) — nie miała więc nic spólnego ze stepem i koczownicy tamtejsi nie mogli sięgnąć do jej wnętrza ani opanować całej, jak zresztą brak na podobny podbój jakichkolwiek dowodów historycznych. Ale co najważniejsza, to brak dowodu na turkotatarskie pochodzenie Skitów. Język ich bezwątpienia należy uznać irańskim na podstawie rozbioru, którego zasady podał już Müllenhoff. Tego faktu nawet Peisker nie podaje w wątpliwość, ale przystosowuje go do swej tezy przez przypuszczenie, że wprawdzie Skitowie wcześniej się ziranizowali językowo, lecz byli pochodzenia turkotatarskiego i trybem swego życia zostali wiernymi tradycyom swych przodków aż do późnych czasów historycznych. Tym sposobem Peisker zajął stanowisko pośrednie między zwolennikami irańskości (a więc przynależności do szczepu indoeuropejskiego) Skitów a zwolennikami ich turkotatarskości (mon-

golskości). Ale przez takie postawienie kwestyi stanowisko Peiskera bynajmniej się nie wzmocniło. Świadcstwo bowiem Hipokratesa o cechach fizycznych Skitów, niewykluczające odmiennych interpretacji tekstu, swą doniosłością i jasnością pozostaje tak daleko w tyle poza szeregiem pozytywnych danych językowych i starożytnicznych, że samo nie może dowodzić pochodzenia turkotatarskiego Skitów. Reszta zaś dowodów Peiskera na nie jest — zdaniem Niederlego — co najmniej tak samo niedostateczną, jak drugorzędne dowody Müllenhoffa na korzyść irańskości tego ludu, których rozbiorowi poświęca Peisker niezwykle wiele miejsca. Tak n. p. twierdzenie Müllenhoffa, że typ Skitów w dziełach sztuki greckiej mówi na pierwszy rzut oka jawnie przeciw turkotatarskiemu ich pochodzeniu, było bezwątpienia przedwczesnem. Należało je rozebrać szczegółowo ze stanowiska antropologicznego. Uczynili to obecnie — co prawda na podstawie bardzo skromnego materiału, którego im dostarczył Peisker, — zawodowcy, profesorowie Holl i Zuckerkandl. Ale wynik badania bynajmniej nie potwierdził typu turkotatarskiego owych postaci skityjskich na dwu wazach starożytnych owszem w charakterystyce, podanej przez obu uczonych, można się dopatrzeć raczej cech typu indoeuropejskiego, choć z przymieszką obcą, niż turkotatarskiego, choćby już także zmieszanego. Naprózno więc Peisker dla ratowania zagrożonego stanowiska swego przytacza jako paralele do wspomnianych figur różne dzisiejsze typy środkowoazyatyckie, bo po pierwsze dzisiejszy typ turkotatarski w charakterystyce najlepszego jego znawcy, prof. Vámbérego, wygląda zupełnie inaczej, powtóre zaś nie wiemy dziś jeszcze dokładnie, co jest cechą istotną tego typu, a co naleciałością obcą, i jakim był dawniej. Jakkolwiek bądź figur owych na starożytnych wazach nie można przytaczać na korzyść turkotatarskiego pochodzenia Skitów. Również musiałby Peisker podać inne dowody, ażeby nas zmusić do porzucenia dawnej tezy o irańskim pochodzeniu Partów. Kamienne baby rosyjskie niepotrzebnie wciągnął w dyskusję skityjską, bo to utwory przeważnie późnej epoki i nie wiemy ani kto je rzeźbił, ani kogo przedstawiają (Niederle). Od siebie dodam, że ustępu z dzieła Eforosowego (w. IV przed Chr.) o Skitach i Sauromatach, z których jedni są tak dzikimi, że jedzą nawet ludzi, drudzy zaś powstrzymują się od spożywania zwierząt, nie śmiałybym za Peiskerem tłumaczyć jako świadectwa o dwu war-

stwach: koczowników, żywiących się mięsem (choć naturalnie nie ludzkim) i nabiałem, i jaroszów. Zbyt dziko brzmi całe to doniesienie i podejrywać je wolno o przekręcenie tylko tego ustępu dzieła Herodotosowego (IV, 18), który mówi o ludożercach (androfagach), oddzielonych pustą krainą od siedzib Skitów-ratajów. Z tego wszystkiego wynika, że dowody Peiskera na pochodzenie turkotatarskie Skitów nie mogą przekonać, a tem samem Skitowie odpadają z teorii o pierwotnej niewoli turkotatarskiej Słowian, której wobec tego nie można historycznie wykazać w okresie przedhuńskim, t. zn. przed wiekiem IV po Chrystusie.

Dochodzimy do najważniejszego argumentu Peiskera: „Trójca *mlězъ* — *tvarogъ* — *mlěko* oto drogowskaz, dawno upragniony, do najdalszej, zamierzchłej starożytności Słowian; ona zastępuje im po części to, co Germanie posiadają w Tacytusowej *Germanii*, a nawet jest starszą i dopuszcza tylko jeden sposób rozumienia“ (naturalnie autora). Nie wdając się na razie w rozbiór krytyczny całego zdania, zajmę się tylko wyrazem drugim, związanym z rzekomą niewolą Słowian u Turkotatarów. „Starobułg. i ogólnosłow. *tvarogъ* „mleko zsiadłe (*geronnene Milch, Topfen*)“ — wywodzi Peisker — jest według Vámbérego wyrazem, przejętym z turkotatarskiego, prw. dżagackie *turak*, tureckie *torak* „ser“, osmańskie *tur(u)s* „kwaszony“, jakuckie *tur* „mleko kwaśne“. Grec. *τυρός* byłoby w takim razie również wyrazem, przejętym z turkotatarskiego“. Na to profesor germanistyki na czeskiej wszechnicy w Pradze, dr. Józef Janko, odpowiedział całą rozprawą o tym wyrazie słowiańskim i o związanych z nim zagadnieniach, którą ze stanowiska językoznawczego trzeba uznać naogół zupełnie przekonywającą. Wynik jej naturalnie ujemny dla twierdzenia Peiskera i łączących się z niem wywodów, jak inaczej być nie mogło. Przedewszystkiem bowiem wyrazu omawianego nie można uważać jako ogólnosłowiańskiego, bo niewątpliwie poświadczonym jest tylko dla grupy zachodniosłowiańskiej (czeski, oba łużyckie, polski) i dla wielkoruskiego, wątpliwe są świadectwa małoruskie i białoruskie, z południowsłowiańskich zaś tak starobułgarskie, jak nowobułgarskie, a w innych południowsłowiańskich brak tego wyrazu zupełnie. Rozprzestrzenienie danego wyrazu na obszarze słowiańskim nie jest rzeczą błahą, owszem w związku z innemi danemi może nieraz rozstrzygnąć pewne zagadnienie czy wąt-

pliwość. Trzeba bowiem mieć na oku momenty następujące: 1) wyraz jakiś może być i prasłowiańskim (a przytem spuścizną indoeuropejską lub nie), a jednak nie musi być ogólnosłowiańskim, t. j. znanym we wszystkich językach słowiańskich, owszem ten lub ów odłam słowiański mógł go utracić w czasach prasłowiańskich lub później; 2) wyraz dany nie musiał istnieć w języku prasłowiańskim, a mimo to może być ogólnosłowiańskim, jeżeli po przejściu z innej grupy językowej czy innego języka rozpowszechnił się u wszystkich Słowian, kiedy między oddzielnymi już odłami słowiańskimi trwała jeszcze ściślejsza łączność językowa (prw. nazwę ogólnosłow. a nie prasłow. króla, prawdopodobnie w w. VIII po Chr. przejętą z niem. *karal*, łac. *Carōl-us*). Już z tego wynika, że słow. *twarog* bynajmniej nie jest takim wyrazem, któryby się musiało pojmywać tylko w jeden sposób i to Peiskerowski. Wprawdzie może być prasłowiańskim, a nie indoeuropejskim, jeno przejętym z turkotatarskiego — przyczem nie wadzi nic ta okoliczność, że nie jest ogólnosłowiańskim, bo mógł nim być kiedyś, a przestał być później — i to jest właśnie postulat Peiskera, ponieważ tylko w tym charakterze mógłby ten wyraz pod pewnymi warunkami (o których niżej) być jednym z dowodów teoryi niewoli prasłowiańskiej u Turkotatarów. Wszakże to tylko jedna z kilku możliwości, z których wszystkie inne albo dla tej teoryi są bez wartości dowodowej, albo nawet przeciw niej świadczą. Mianowicie wyraz omawiany może być również i prasłowiańskim i utworzonym z pierwiastka indoeuropejskiego, a więc nie połączonym skądinąd; jakoż wybornie można go połączyć z greckim *σῆρος* „ser“ i z pominiętym przez Peiskera awestyjskim *tū(z)ri-* „mleko serowate, *Molke*“ (z indoeurop. **tūr-* z *V*tūr-*, który tkwi w naszym *twór*, *tworzyć*, *tworzydło*, *twarz*, *twardy* itp.¹⁾). Taby była możliwość najbardziej niepomysłna dla teoryi Peiskera, bo zniknęłoby najważniejsze ogniwo w jego rzekomo

1) Po szczegóły odsyłam do wspomnianej rozprawy Janki, choć muszę zauważyć, że n. p. rozróżnienie dwu pierwiastków indoeuropejskich **tūr-*, jednego o znaczeniu pierwotnem „coercere, (ein)fassen, ogrodzić itp.“, drugiego ze znaczeniem „(herum)drehen, schnell mischen, quirlen, verwirren itd.“, nie wydaje mi się uzasadnionem (prw. moją rozprawę p. n. „Grupy dźwiękowe polskie *tart* i *cir(z)ć*“, Lw. 1907, str. 182—3 pod wyr. *twardy*). Ale te i tym podobne asterki w wywodach Janki nie dotyczą jądra rzeczy.

jednoznacznej tylko trójcy „*młēzъ — tvarogъ — mlēko*“, bez którego upada całe piekło turkotatarskie. A ta możliwość nie jest wcale najmniej prawdopodobną, przeciwnie przemawia za nią wiele okoliczności, z których najważniejszą jest istnienie drugiego jeszcze wyrazu ogólnosłowiańskiego i prasłowiańskiego, a równocześnie i praindoeuropejskiego, nie przejętego skądinąd przez Słowian, lecz swojskiego, o podobnym znaczeniu. Jest to stbułg. *syřъ*, stpol. *syr* (później *śer*, dziś *ser*) „*caseus*“ i w tem znaczeniu znany innym językom słowiańskim, bałtyckim (stprus. *sur-is*, *sur*, litew. *sūr-is* „*ser*“) i prawdopodobnie niegdyś albańskiemu (prw. *hiře* „*serwatka*“), identyczny ze stbułg. *syřъ* „*surowy* (dawniej *syr-owy*)“, a spokrewniony ściśle z litew. *sūr-as* „*słony*“, starogórnoniem. i staroang. *sūr*, nowogórnoniem. *sauer* „*kwaśny*, *cierpki*“, albań. *šurē* „*mocz*“ itd. (idr. **sūr-* z $\sqrt{*syer-}$). Ten wyraz, zupełnie pominięty przez Peiskera, dowodzi, że nie dopiero Prasłowianie, ale nawet już Bałtosłowianie mieli swojską nazwę sera, opartą na jego smaku ostrym, kwaśnym, a więc w czasach, w których Słowianie nie mieli żadnych bliższych stosunków z Turkotatarami. Że i rzecz samą znali wtedy, to całkiem naturalny domysł, skoro wszyscy Indoeuropejczycy — a według Peiskera nawet i Prasłowianie przed rzekomą niewolą turkotatarską—byli odwiecznymi galaktofagami. A jeżeli Słowianie nie zatracili wyrazu *syřъ* mimo owej „*niewoli*“, w której chów bydła i jego użytkowanie miało im być zabronionem, to widocznie pojęcie sera było im zawsze znane, nigdy go nie zatracili. W takim zaś razie odpadają konsekwencye Peiskera nawet ewentualnego przejścia wyrazu *tvarogъ* z turkotatarskiego, bo przestaje on być dowodem okrucieństwa owej niewoli, skoro *syřъ* otwiera także inne możliwości pojmwania przyczyn, dla których ów wyraz przejęto, nie tylko rzekomy brak bydła u Słowian i zakaz jego hodowli, wydany jakoby przez ciemięzców. Wspomnę wreszcie o jeszcze innej możliwości, na którą naprowadzają językowe dane w obrębie samego języka tureckiego, z którego miałby pochodzić słow. *tvarogъ*¹⁾. Oto orientalista czeski, prof. dr. Rudolf Dworzák, (w rozprawie Janki) zwraca uwagę na to, że: 1) dżag. wyraz *turak* (wątpl. tur. *torak*) w zna-

¹⁾ Naturalnie drogą słoworodu ludowego, bo tur. *turak* (wzgl. *torak*), rozumiane jako **turäg* czy **toräg*, dałoby **trogъ* czy **turogъ* względnie **torogъ*, a dopiero po przystosowaniu do słow. *tvorbъ*, *tvoriti* itp. — *tvarogъ*.

czeniu sera nie jest ogólnotureckim, jeno narzeczowym, specjalnie wschodniotureckim, 2) ogólnotureckim znaczeniem *turak*'u jest „zatrzymanie się, stanie, przystanek itd.“, co wobec słowa *tur-mak* „stać“ każe dżag. nazwę sera i jak. *tur* „mleko kwaśne“ wywodzić od stężenia, nie od skisnięcia, zwłaszcza, że uznane prawo głosowe mówi o przechodzeniu *r* w *z* w języku tureckim, ale odwrotnie przechód *z* w *r*, bez którego słoworód Vámbérego (z tur. *tuz* „sól“, a więc to, co skwaśniało) nie ma podstawy, nie jest wcale udowodnionym, 3) osm. *tur(u)s* „skwaśniały“ jest pochodzenia perskiego, indoeuropejskiego. Gdyby dalsze poszukiwania stwierdziły, że znaczenie sera właściwe jest i było wyrazowi *turak* itp. tylko we wschodniotureckich narzeczach, a więc nie było znane nigdy zachodniotureckim, a tem bardziej pratureckiemu językowi, tobyśmy mieli wprost dowód przeciw teoryi Peiskera. Ale, póki to nie nastąpi i choćby nie nastąpiło, nie może wyraz, stwierdzony tylko dla wschodniego obszaru turkotatarskiego, służyć do udowodnienia rzeczy, która dotyczy tylko zachodniego terytorium. A wreszcie uwaga, którą nasuwa prosty „chłopski“ rozum: Czy jest rzeczą prawdopodobną, ażeby tak sroga i tyłowiekowa niewola pozostała po sobie tylko tak nieznaczny ślad, jak wątpliwy *tvarog* i nie więcej pewny co do swej prasłowiańskości *klobuks* i wcale nie ogólnosłow. *črztog* „*cubiculum*“? Toż najzwyczajsze stosunki sąsiedzkie wywołują daleko obfitszy napływ wyrazów obcych i trwałe ich przyjęcie się w drugim języku.

Jeżeli zaś Peisker w słowiańskich nazwach dwu — powiedzmy dla krótkości — warstw ludności słowiańskiej *župans* i **smardz* (pol. *smard*, czes. *smrd*, rus. *směrd* itd.) szuka oparcia dla nieudowodnionej twarogiem niewoli, to wybrał się nieszcze- gólnie. Przedewszystkiem dziwna rzecz, że nie są to wyrazy turkotatarskie, albo — jeśli zastosujemy tu analogię powstawania nazw ludów, które zwykle obcy nadają, a nie lud sam sobie, — przynajmniej jeden z nich (mianowicie drugi). Ale mniejsza o to; Peisker mógłby odpowiedzieć na ten zarzut domysłem, którym zresztą wojuje tak często: turkotatarscy ciemniejszy nazwali siebie *županami* (sami lub przyjmując nazwę, nadawaną im przez podbitych Prasłowian), a niewolników-rolników *smardami*, dopiero wtedy, kiedy już przyswoili sobie język prasłowiański (prw. Skitów, którzy mówili po irańsku, choć według Peiskera byli Turkotatarami). Niech i tak będzie! Dlaczego je-

dnak nazwali siebie żupanami, a Słowian smardami? Słoworód ostatniego wyrazu nie ulega, mojem zdaniem, wątpliwości. Owi rolnicy-chłopi śmierzdzieli tym, którzy ich nazwali tak niepięknie. Czy jednak — pytam z Rachfahlem i Janką — chłop-Słowianin, mieszkający w zatęchłej, kurnej chałupie, pierwotnie razem z bydłem, trzodą i drobiem w jednej zamkniętej izbie, uderza swą wonią szczególną tylko członka innej rasy? Czyż pasterz-koczownik, jeździec, hasający ustawicznie po łące, nocujący pod gołem niebem itd., nie odczuje przykro woni mieszkańca zapartej izby, choćby to był spółplemieniec, spółrodak, a nawet pochodził z tej samej wsi? Peisker przytacza na dowód, że człowiek odczuwa przykro woń człowieka innej rasy, fakty społeczne i jeden historyczny. Drugi — jak wskazał Rachfahl — nie udał się Peiskerowi fatalnie, bo się powołał na świadectwo z Egiłowego żywota św. Sturmiusa, gdzie czytamy, jako powonienie tego świętego niemile połehtali spotkani nad Fuldą Słowianie; pobił tem świadectwem samego siebie, bo przecie św. Sturmius nie był Turkotatarem, jeno tak samo Indoeuropejczykiem, jak owi Słowianie. A więc woń chłopca nie musi pozostawać w związku z odmiennością rasową. Dlatego też świadectwo dzisiejszego Japończyka, któremu nieznośnie wonieją Europejczycy, niczego tu nie może dowodzić, zresztą jest tylko jednym z licznych, które potwierdzają fakt istnienia woni rasowej, ale nie przeczą woniom innym: stanowym, zawodowym, osobistym.

Trudniejsza rzecz z *żupanem* i nieodłączną od niego *żupą*. Ta, już prasłowiańska i ogólnosłowiańska (z **geupā* l. **g^euepā*) jest spokrewnioną słoworodowo z sanskryckim słowem *gōp-ājā-ti* „pilnuje, ochrania“ i rzeczownikiem *gōp-ā-* „stróż, opiekun, pasterz“. Ostatnie jednak znaczenie — jak wskazał Brugmann — jest w sanskrycie wynikiem specjalnych warunków, do których należy przedewszystkiem fakt, że słoworód ludowy rozkładał sobie nazwę ową na *gō-* „krowa, bydło“ i *pā-* „czuwać nad czem, paść“, i tak parł niejako do znaczenia pasterza. Poza tem *V^{*g(y)uep-}* ma wyraźne znaczenie pierwotne skrywania, chowania, jak dowodzą awest. *gufra-* „skryty, głęboki“, gr. *γόπη* „głębia, rozpadlina“ itd., stgniem. *kobe* „chlew, kojec“, stisland. *kofe* „izba, chata, zagroda“ itd. i stbułg. *župište* „(miejsce, w którym się chowa ludzi) cmentarz“. Nie można więc znaczenia, które najwidoczniej jest wynikiem rozwoju wyłącznie indo-aryjskich

języków, przenosić tak poprostu na teren prasłowiański (Janko). Najdawniejsze źródła słowiańskie znają żupę w znaczeniu okręgu administracyjnego, a żupana jako przełożonego takiego okręgu. Nie inaczej rozumie żupę znana księga ustaw (Zakonnik) serbskiego cara Duszana, w której Peisker wmawia znaczenie pastwiska spólnego, okręgu pastewnego, stosownie do wymagań swej teoryi (Rachfahl). A tak samo żupani u Słowian w Saksonii i w Karyntyi w średniowieczu są wyraźnie *seniores, eldesten*, starostami, a więc zwierzchnikami gminnymi, urzędnikami, a tylko przez bardzo sztuczne wywody Peiskera dochodzą do znaczenia spółwłaściciela żupy, t. j. okręgu pastewnego, którymto właścicielem mógł być naturalnie tylko pasterz-koczownik turkotatarski, członek warstwy panującej w kraju prasłowiańskim, przez tę warstwę podbitym i ciemiężonym (Rachfahl). Uderza też dziwnie w tych wywodach ta okoliczność, że Peisker nie tylko się nie liczy z faktami językowymi i rzeczowymi, poświadczonymi co do żupy i żupanów na obszarze słowiańskim (i bałtyckim) poza Dalemińcami i Karyntyą, lecz nawet gani porównywanie stosunków innosłowiańskich na tym punkcie, a gani widocznie dlatego, że nie bardzo przystają do jego pojmowania żupy i żupanów. Równocześnie jednak porównania takie stosuje tam, gdzie mu to na rękę, a nawet bez dalszych dowodów narzuca Czechom istnienie żupanów, choć tam właśnie źródła dziejowe nie poświadczają go aż do późnych czasów (Rachfahl).

Ze stanowiska więc językoznawczego nie udowodnił Peisker niewoli Prasłowian u Turkotatarów ani twarogiem, ani żupą, ani żupanem. Może jednak uprawdopodobnia ją chociaż tem, co z kolei mówi o następnej niewoli Prasłowian u Germanów, dla której udowodnienia podjął trud ogromny, tem większy, że sam nie jest filologiem ani językoznawcą. Oto zebrał bardzo żmudnie wyrazy, które uważa jako prasłowiańskie pożyczki z germańskiego (z którego odłamu językowego, o tem później). Jeden z krytyków (A. Beer) ujął ów spis Peiskera, ułożony według kategorii rzeczowych, w liczby statystyczne w ten sposób, że w każdej kategorii zliczył razem wszystkie owe omówione wyrazy, następnie osobno te, które co do swego pochodzenia germańskiego są bardzo wątpliwymi albo nawet na pewno nie są pożyczką, a osobno te, które bezwątpienia lub prawie na pewno przejęli Słowianie od Germanów. Oto owe cyfry:

Kat. I. przyroda — 15 na ogół (11 niepożycz. : 4 pożycz.), II. człowiek, lud — 4 (3 : 1), III. ubiór — 2 (1 : 1), IV. sprzęty — 13 (8 : 5), V. domostwo — 6 (3 : 3), VI. broń i wojna — 9 (2 : 7), VII. hodowla bydła, zwierzęta dom., pokarmy mięsne — 7 (7 : 0, tu figurują mlęko, [mięso], nuta, skotsz), VIII. uprawa motykowa i ogrodowa — 5 (2 : 3), IX. rolnictwo i reszta pokarmów roślinnych — 4 (3 : 1, t. j. pług), X. komunikacya, handel, pieniądze — 11 (3 : 8), XI. państwo, władze publ., lud — 7 (4 : 3), XII. religia — 3 (0 : 3), XIII. *exotica* — 7 (0 : 7), XIV. *abstracta* etc. — 26 (15 : 11).

A więc 119 wyrazów słowiańskich uznał Peisker przejętymi z germańskiego w czasach najdawniejszych; z tych zaś większość (62) stanowią bardzo wątpliwe co do swego pochodzenia germańskiego albo nawet z pewnością swojskie słowiańskie, a tylko 57 z mniejszą lub większą pewnością można istotnie wywieść z germańskiego. Przytem należy zauważyć, że niektóre z tych wyrazów są bardzo późne, a inne nie są oryginalnie germańskimi.

Na ogół wzięwszy i poprzednio uznawano panowanie poszczególnych szczepów germańskich nad Słowianami w czasach zamierzchłych, przedewszystkiem Gotów, z których języka wywodzono zwykle owe pożyczki prasłowiańskie. Ale nikt nie pojmował tej niewoli tak, jak Peisker, żeby Germanie, choć w łagodniejszej formie, niż poprzednio Turkotatarzy, zabraniali Słowianom za czasów swego panowania hodowli bydła, wskutek czego doszło do zapomnienia pewnych technicznych wyrazów słowiańskich z tego zakresu i zastąpienia ich nowymi, germańskimi. Sam w sobie rozpatrywany materiał wyrazowy Peiskera nie uprawnia do takich wniosków. A czy prowadzi do nich historia i archeologia? W to się Peisker nie wdaje, ale wyręczył go Niederle, który na podstawie dowodów starożytnych i dziejowych tak mniej więcej powiada o tej sprawie: Musimy przypuścić długotrwałą „superpozycję“ licznych i różnych szczepów germańskich nad zachodnią, a częściowo i nad wschodnią gałęzią szczepu słowiańskiego. Nie tylko Bastarnowie przez czas dłuższy panowali nad Galicyą i Bukowiną już od IV. wieku prz. Chr., a później Goci nad krajem od Wisły do Dniepru dolnego (od II. w. po Chr.) razem ze Skirami i Herulami, lecz także Słowianie zajęli na setki lat przed Chr. Germanię wschodnią aż po Łabę z Sołą i tu ich później Germanie, którzy pierwotnie

zamieszkiwali Skandynawię i okolice nad dolnymi Wezerą, Łabą i Odrą, w okresie swego rozszerzania się podbili tak, że na obszarze Germanii wschodniej mniej więcej od połowy pierwszego tysiąclecia prz. Chr. warstwa silnych szczepów germańskich (Gotów, Burgundów, Herulów, Wandalów, Langobardów, Skirów, Gepidów, Markomanów, Kwadów itd.) pokryła i opanowała tamtejszych Słowian, o ile ci nie ustąpili z tych krain pod naporem germańskim. Tym sposobem aż do chwili, w której wymienione szczepy germańskie znowu posunęły się dalej na południe (w II.—V. wieku po Chr.) cała Słowiańszczyzna zachodnia pozostawała pod władzą szczepów germańskich, a obok tego walna część wschodniej na szereg stuleci uległa panowaniu i wpływowi Bastarnów i Gotów, którzy się posunęli dalej na wschód. Te fakty dziejowe tłumaczą dostatecznie ściśle stosunki większości Słowian (a więc nie całości, jakby wymagała teorya Peiskera!) z Germanami i przejęcie przez pierwszych całego szeregu zdobyczy kulturalnych drugich wraz z nazwami lub i samych nazw na rzeczy i pojęcia, znane Słowianom i przedtem. Gdyby nawet słowiańskie *mleko*, *skot* i *nuta* (oboje „bydło“) pochodziły z germańskiego, to nie dowodzą jeszcze bynajmniej takiej formy niewoli, jaką sobie wyobraża Peisker celowo, bo gwoli podparcia twarogu i niewoli turkotatarskiej analogią mleka i niewoli germańskiej. Prawda, Słowianie zarzucili wyraz¹⁾ podstawowy polskiego *młodziwa*, stbułg. *mlěziva* itd., które naturalnie należą do gr. *ἀμέλυω*, łac. *mulgeo*, stgniem. *melchan*, dziś niem. *melken* itp. słów o znaczeniu „doić“, średnioir. *m(b)licht* „mleko“, stang *molchen* „mleko gęste“, ngniem. *Molken* itd. Natomiast ogólnosłowiańskim, a snadź i prasłowiańskim, jest wyraz *mlěko* (z **melkó*), który wywodzą zwykle z germańskiego (prw. niem. *Milch*) ze względu na pewne prawa głosowe. Ale czyż przejęcie wyrazu takiego, jak mleko, może nastąpić tylko w warunkach, określonych przez Peiskera, a polegających na tem, że koczownicy turkotatarscy uważają mleko słodkie jako niezdrowe i nie znoszą go ani używają, lecz zlewają do worów skórzanych, w których się ścina, i spożywają dopiero kwaśne, że więc Słowianie, ich niewolnicy, widząc u nich tylko zsiadłe mleko, a nie słodkie, i dlatego zatraciwszy pojęcie i nazwę własną mleka słodkiego, dopiero w niewoli Germanów, którzy

1) Czy brzmiał **mlězъ*, to rzecz uboczna.

starannie przechowywali mleko takie i spożywali chętnie, poznali znowu ten gatunek mleka i nazwali go wyrazem germańskim? Kombinacja to zbyt sztuczna, a w dodatku nieuzasadniona ze stanowiska językoznawczego. Sam Peisker czuł widocznie słabą stronę językowej części tej kombinacji, bo nie wywodzi mleka (jak i skotu, nuty itp.) zwyczajem językoznawców (niemieckich głównie) z gockiego *miluks*, lecz wyłowiwszy u pisarzy starożytnych wyraz łac. *melca* (gr. *μέλξα*), do którego formy istotnie możnaby sprowadzić prasłow. **melkó*, uznaje go za chodniogermańskim z okresu przed wyodrębnieniem się starej górnoniemiecczyny¹⁾. Na to znów prof. Janko przeprowadził drobiazgowo dowód, że przejęcie wyrazu słow. **melkó* z zachodniogermańskiego jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobne ze względów czysto językowych, których tu nie podobna rozwijać z powodu ich specjalności²⁾. Następnie zaś filologicznie wykazał nieprawdopodobieństwo germańskiego pochodzenia łac. wyrazu *melca*, które bynajmniej nie oznacza mleka słodkiego, lecz potrawę, zwaną po grecku *δξύγαλα* i dokładnie opisaną u kucharzy i lekarzy starożytnych, a przeciwnie uprawdopodobnił jego italskość. Ale nawet, gdyby Peisker słusznie wywodził mleko z melki germańskiej, to jeszcze z takiej pożyczki nie wy-

1) Poparcia zachodniogermańskiego pochodzenia „mleka“ słowiańskiego szuka Peisker: 1) w skocie, który u Germanów tylko w starofryzyjskiem ma mieć znaczenie bydła, zresztą zaś pieniądza wzgl. pieniędzy, podczas gdy u Słowian oznacza i bydło i pieniądz(e); 2) w nucie; 3) w nazwie narodowej słow. „niemiec“, którą za Mikolą wywodzi z nazwy pewnego szczepu zachodniogermańskiego *Nemetes*. Otóż Janko wykazał małą wartość dowodową skotu, choć sam nie potrafił wyjaśnić rozwoju znaczeń tego wyrazu w słowiańskim i nie umiał sobie dać rady z polską (a stąd ruską) i południowosłow. (nieznaną mu) nazwą pieniądza *skot*, *skociet* itd. Dalej wskazał, że *nuta* nie jest wyrazem ogólnosłowiańskim, a tem samem (w myśl tego, co powiedziano wyżej) istnieją różne możliwości co do pochodzenia tego wyrazu. Wreszcie wywodenie wyrazu „niemiec“ z *Nemet(es)* urąga prawom głosowym.

2) Doniosłości tego dowodu nie osłabia ta okoliczność, że Janko sprowadza wszystkie indoeuropejskie nazwy mleka do dwu podstaw **gelāg-* (mleko) i **melāg-* (doić), co jest mojem zdaniem zupełnie nieprawdopodobne, zwłaszcza, że uczony czeski w podstawie drugiej połączył najrozmaitsze osnowy odmienne, które n. p. ja starałem się odróżnić z powodów głosowniowych i znaczeniowych (prw. moje „Grupy dźwiękowe“ str. 139—140).

pływałyby z koniecznością tak przykra dla Słowian społeczno-polityczna konkluzya, jak niewola, skoro nikomu na myśl nie przyszłoby wysnuwać jej dla Rzymian, gdyby ci istotnie byli przejęli swoją melkę z germańskiego (Janko). Boć wyraz *melca*, tak samo, jak *tvarogß* i *mlëko*, nie ma znaczenia kulturno-politycznego, jeno wyłącznie gospodarskie, a przejmowanie takich wyrazów nie jest zjawiskiem nadzwyczajnem, przeciwnie spotyka się w stosunkach międzynarodowych ciągle i zawsze, bez związku ze stosunkami politycznymi, a nie dopiero jako skutek niewoli jednych a panowania drugich. Słusznie zwrócono uwagę na fakt, że Germanie od Keltów przejęli — podobnie, jak Słowianie od Germanów, — mnóstwo wyrazów (prw. *Grundriss der german. Philologie*, t. I, wyd. II, str. 324 i nast.), a przecież niema mowy nie tylko o takiej ich niewoli u Keltów, w jaką Peisker wtrącić chce Słowian, lecz nawet o jakiegokolwiek innej.

Okazało się więc, że trójca tezy **mlëzß — tvarogß — mlëko* pozbawioną jest wartości dowodowej, a na niej właśnie położył nacisk Peisker; trzeba stwierdzić, że kryterjum hodowli bydła, na którym ten badacz oparł swą teorię niewoli prasłowiańskiej, zawiodło i wypada nam oczekiwać zapowiedzianego dowodu na podstawie analizy słowiańskiego rolnictwa i wpływu germańskiego na nie.

Dr. Franciszek Krëk.

Datastanagirk Mechitara Gosza i statut ormiański z r. 1519.

(Josef Karst: 1) Sempadscher Kodex aus dem XIII Jahrhundert in Verbindung mit dem grossarmenischen Rechtsbuch des Mechithar Gosch aus dem 12 Jahrhundert. 2 tomy, Strassburg 1905; 2) Grundriss der Geschichte des armenischen Rechtes, Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft t. 19 i 20, Stuttgart 1906 i 1907).

W krajach, wchodzących później w skład państwa polskiego, pojawiają się w wczesnej epoce Ormianie. Już podobno na lata 1046—1064 przypada pierwsza emigracja Ormian z ich ojczyzny do tych ziem¹⁾; wiadomość ta jednak niezupełnie wydaje się wiarygodna. Przypuszczać raczej wolno, iż napływ ludności ormiańskiej odnieść należy do wieku XIII²⁾. Po zbuczeniu w r. 1239 miasta Ani, głównej stolicy wówczas Armenii, przez chana tatarskiego Alp-Aslana, znaczna ilość Ormian przeniosła się do Astrachanu, a stąd, wskutek ucisku tatarskiego, do Polski. Zwłaszcza Lwów dostał silną osadę ormiańską. Już w XIV wieku³⁾ Ormianie lwowscy dostają przywileje od królów polskich, które określają ich stanowisko prawne, a zwłaszcza kwestyę sądownictwa. Mnożą się te przywileje później. Wreszcie w r. 1519 Zygmunt I zatwierdza obszerny statut, przedłożony mu przez Ormian, i odtąd ten statut ormiański staje się podstawą do końca bytu państwa polskiego dla rozstrzygnięcia spraw w sądach ormiańskich, nie tylko we Lwowie, lecz wogóle w państwie istniejących, jak również i w sądach królewskich, o ile do nich sprawy w drodze apelacji z tychże sądów przychodziły.

¹⁾ Karst I str. 348, bez podania źródła, skąd tę wiadomość czerpie.

²⁾ Ibid.

³⁾ Bischoff, Urkunden, nr. 2.

Kwestyą praw polskich Ormian zajął się pierwszy Ferdynand Bischoff w trzech pracach. Pierwsza z nich p. t. *Das alte Recht der Armenier in Polen (Oesterreichische Blätter für Literatur und Kunst*, 1857 r., nr. 28, 33, 37, 39) zawiera szkic ustroju prawnego tychże Ormian. Dwie inne dają wydawnictwo źródeł; mianowicie jedna p. t. *Das alte Recht der Armenier in Lemberg (Sitzungsberichte der k. Akademie der Wissenschaften, phil.-hist. Klasse*, t. 40, Wiedeń 1862 r.) przynosi wydanie statutu ormiańskiego z r. 1519, druga p. t. *Urkunden zur Geschichte der Armenier in Lemberg (Archiv für Kunde österreichischer Geschichtsquellen*, t. 32, Wiedeń 1865) wydanie przywilejów Ormian lwowskich.

Przywileje dla Ormian lwowskich częściowo — mianowicie o ile chodzi o wieki średnie (a i to nie wszystkie) — zostały później na nowo wydane w *Aktach grodzkich i ziemskich*¹⁾. Statut ormiański ogłosił niedawno (r. 1906) drukiem na nowo, bardzo poprawnie, opierając się na szeregu rękopisów — Balzer w *Corpus iuris polonici* t. III nr. 215 (str. 401—538), wraz z trzema tłumaczeniami urzędowymi na język polski. W obszernym wstępie podał również wiadomość o tłumaczeniu statutu na język armeński czy tatarski; nie mógł rozstrzygnąć kwestyi, czy to tłumaczenie dokonane zostało w całości z tekstu łacińskiego, czy też zużytkowało pierwotny tekst ormiański, dopełniając tylko tłumaczenie ustępami, które stanowią zmiany, czy dodatki tekstu, zatwierdzonego przez Zygmunta I.

We wstępie do wydawnictwa (str. 417—418) poruszył prof. Balzer kwestyę źródeł, z których ten statut czerpie. Zastanawia się nad tem, jaki powód mógł wpłynąć na to, iż statut dzieli się na dwie części, z których pierwsza ma artykułów 10, druga — osobno numerowana — capitula 124. Sądzi, że musiała być jakaś głębsza przyczyna tej zmiany i przyjmuje nawet jako rzecz pewną istnienie dwóch zwodów, z których połączenia miał powstać statut. Zwraca uwagę, że w pierwszej części są zużytkowane dwie ustawy królów armeńskich i stara się nawet (w innem miejscu, str. 428 uw. 3 i 4) dojść do tego, którzy to królowie. Stara się również wykazać, że pewne ustępy mają na względzie stosunki już polskie, że inne zaś, zawierające n. p. przepisy co do rozbitcia okrętów i t. d., dadzą

¹⁾ t. III—VII, IX.

się wytłómaczyć tylko uwzględnieniem stosunków w pierwotnej ojczyźnie Ormian. Próbuje wreszcie prof. Balzer, o ile statut cytuje swe źródła, wskazać, co to za źródła (stary testament, pismo św., prawo kanoniczne), co się mu zresztą tylko w części powiodło.

Kwestya jednak źródeł, z których czerpał statut ormiański, już nie była, gdy prof. Balzer ogłaszał *Corpus iuris*, tak ciemną, jak przypuszczał. Przeciwnie, w zasadzie była ona rozwiązana; prof. Balzer odnośnych prac jednak nie znał. Nie będą wymieniał prac, dotyczących się prawa ormiańskiego, lub przynajmniej ubocznie tę kwestyę potrącających, które mogły być dać podstawę do wniosków. Chcę wspomnieć tylko o pracach wprost o statucie z r. 1519 mówiących. Pierwszą jest drobna rozprawka naszego uczonego, Romualda Hubego: *Zur Beleuchtung der Schicksale des sogennanten syrisch-römischen Rechtsbuches (Zeitschrift der Savigny-Stiftung, Rom. Abt., t. 3 r. 1882)*. W końcu tej rozprawy zwraca on uwagę na to, że statut z r. 1519 przejął pewną ilość postanowień z t. zw. księgi prawnej syryjsko-rzymskiej¹⁾. Dalej poszedł co do wykazania źródeł statutu ormiańskiego Józef Kohler, znany pracownik na polu historii prawa porównawczego. W r. 1887 ogłosił on rozprawę p. t. *Das Recht der Armenier (Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft t. 7)*, w której po kilku krótkich ustępach, objaśniających w zarysie rozwój prawa ormiańskiego, specjalnie zajmuje się kwestyą „lwowskiej księgi prawnej“, jak nasz statut z r. 1519 nazywa, bada jego stosunek do innych pomników prawa ormiańskiego, a wreszcie daje systematyczny przegląd artykułów statutu. Ta ostatnia kwestya mnie tu nie zajmuje. Co się tyczy źródeł statutu, to wskazuje dwa główne: data stanagirk Mechitara Gosza — i księgę prawną syryjsko-rzymską.

Niedawno wydał dwie obszerne prace, dotyczące się prawa armeńskiego, uczony niemiecki Józef Karst, które na tem większą zasługują uwagę, że nie jestto już tylko prawnik, zajmujący się prawem porównawczem, a ze względu na nieznaną języ-

¹⁾ str. 21: „ich habe an dieses Privileg (t. j. statut z r. 1519) deswegen erinnert, weil es auch eine gewisse Anzahl Bestimmungen in sich enthält, welche auf das syrisch-römische Rechtsbuch zurückzuführen sind.“

ków wschodnich zmuszony korzystać z przekładów, pomocy innych i wogóle z wiadomości pośrednich, ale i orientalista, który więc bezpośrednio odnośnie teksty bada. Ważną to rzeczą zwłaszcza z tego powodu, iż najważniejsze właśnie źródło, o które nam chodzi, wydane jest tylko w oryginalu¹⁾. Karst w r. 1905 ogłosił ważny pomnik ustawodawstwa armeńskiego (w nagłówku recenzji wymieniony), t. zw. kodeks Sempada z XIII. wieku, w tekście oryginalnym i tłumaczeniu (t. I.), do którego dołączył (t. II.) bardzo obszerny jego komentarz²⁾. W komentarzu, wykazując źródła kodeksu Sempada, ciągle powołuje się na pomnik prawa armeńskiego z XII wieku — datastanagirk Mechitara Gosza, na którym głównie Sempad się oparł, i prawie że wszystkie artykuły datanastagirku podaje w tłumaczeniu. Dla objaśnienia swoich wywodów bardzo często powołuje się także i na statut ormiański z r. 1519, ciągle wykazując jego zależność od datastanagirku. Niejednego z tej pracy możemy się dowiedzieć o historii prawa ormiańskiego u nas. Drugą pracą Karsta, a którą też tu chcę omówić, to: *Grundriss der Geschichte des armenischen Rechtes (Zeitschrift für vergleichende Rechtswissenschaft* t. 19 i 20, r. 1906 i 1907), w której podaje zarys historii prawa ormiańskiego. W części pierwszej³⁾ zajmuje się „historią zewnętrzną prawa“, więc kwestyą, jakie prawa obowiązywały u Ormian, oraz jakie tych praw źródła; w części drugiej⁴⁾ na podstawie źródeł daje systematyczne przedstawienie prawa armeńskiego. W tej pracy także zajął się Karst kwestyą prawa Ormian polskich; poświęca jej większy ustęp (I, str. 348—352).

Temi dwiema pracami Karsta chcę tu zająć się, oczywiście tylko odnośnie do tych ustępów, które się do Polski odnoszą, więc które wyjaśniają lub przynajmniej mogą służyć za wskazówkę, by wyjaśnić źródła statutu ormiańskiego z r. 1519. Nie ograniczam się jednak jedynie na tem. Karst oczywiście ubocznie tylko prawo Ormian polskich uwzględni. Korzystając z tego

¹⁾ Mechitar Gosz: Datastanagirk Hayots, wydał Vahan Bastamians, Vagharszapat 1880 r.

²⁾ Cytuję drugi tom tej pracy w dalszych wywodach jako Karst SK.

³⁾ w t. 19; cytuję: Karst I.

⁴⁾ w t. 20; cytuję: Karst II.

zwłaszcza, że w komentarzu do wydania kodeksu Sempada prawie cały datanastagirk podał w tłumaczeniu, porównałem dokładnie ten pomnik z statutem, dodając trochę swoich uwag, dotyczących się genezy statutu. Również uwzględniłem także stosunek statutu z r. 1519 do księgi syryjsko-rzymskiej, i tu zresztą idąc za wskazówkami, jakie podaje praca Karsta.

1. Kilka uwag o rozwoju prawa armeńskiego¹⁾. Dla zrozumienia charakteru i znaczenia w prawie ormiańskim datastanagirku Mechitara Gosza rzeczą jest niezbędną podać kilka uwag o rozwoju prawa ormiańskiego wogóle. Wiadomości, choć zresztą jeszcze bardzo skąpe, dotyczące się tego prawa, sięgają głęboko wstecz, bo do wieku IX przed Chrystusem. Jakkolwiek są wzmianki o istnieniu ustaw armeńskich za czasów jeszcze założyciela dynastii Arsacydów, Valarsacesa I (149—127 przed Chrystusem), to jednak ustawodawcze zabytki nie musiały być liczne i mogły tylko niektórych dotyczyć się kwestyi. Jeszcze przeważa prawo zwyczajowe. Prawo armeńskie ulega ciągle wpływom różnych praw obcych, a to zależnie od tego, kto polityczną nad tem państwem zyskuje przewagę. Silnie działa wpływ perski, choć głównie na prawo szlachty. W r. 387 ostatecznie przeważna część Armenii dostała się Persyi, reszta pod panowanie rzymskie. Przechodzi jeszcze później Armenia okres okupacji arabskiej (654—859). Ale nie tyle te prawa zwycięskich władców odbiły się na prawie armeńskim ile inne prawo — kościelne. Około roku 300 przyjęła Armenia chrześcijaństwo. Duchowieństwo z swoją głową — katolikosem — na czele zyskiwało powoli coraz większy wpływ, a także jurysdykcyę patriarchy i biskupów coraz bardziej wypierała sądownictwo świeckie. Już synod w Szahapivan z r. 447 ten stan rzeczy sankcyonował. Tylko sprawy gardłowe pozostały przy władzy świeckiej. Z 58 synodów narodowych ormiańskiego kościoła zwłaszcza pięć ma duże znaczenie przez wydane statuty, które wpłynęły wogóle i na rozwój prawa armeńskiego: podany wyżej synod z r. 447 i drugi również w Szahapivan z r. 450, dwa synody w Duin z r. 527 i 645 i synod w Partav z r. 768. Powstaje też rozległa literatura komentatorska do statutów synodalnych. Statuty uwzględniały w niewielkiej tylko mierze rodzime prawo armeńskie, głównie zaś czerpały z prze-

¹⁾ Głównie według Karsta I, str. 318—343.

pisów mojęszowych oraz z przepisów greckich statutów synodalnych (kanonów), dla których znów podstawą były zasady prawa rzymskiego. W szczególności n. p. kanony bazylijskie zostały w całości przejęte przez statuty kościelne ormiańskie.

Ale także i bezpośrednio działa na Armenię prawo rzymskie, mianowicie wschodnio-rzymskie. Ta część Armenii, która dostała się pod panowanie rzymskie (od r. 387), zachowała wprawdzie swoje prawo i to przez czas dłuższy; przecież później zwłaszcza cesarz Justynian w dużej mierze wprowadził tam przez osobne nowelle (535 i 536 r.) prawo wschodnio-rzymskie. Część wschodnia Armenii, zwłaszcza gdy po okupacji arabskiej zawładnęła w niej rodzima dynastia Bagratydów (887—1042), również w drodze praktyki recypowała głównie przepisy prawne rzymskie; stąd tłumaczenie na język armeński t. zw. księgi syryjsko-rzymskiej (o której niżej) i eklogi cesarzów Leona i Konstantyna. W tej części Armenii spotykamy się także z silną recepcją prawa mojęszowego. Nie dokonała się ona bezpośrednio, lecz pośrednio, a to przez źródła syryjsko-kanoniczne, talmud, a może i źródła prawa islamskiego. Za Bagratydów pojawiły się też tu znowu ustawy, czerpiące z prawa armeńskiego zwyczajowego, mojęszowego i częściowo rzymskiego.

Tak różnorodne wpływy działały na Armenię, a w szczególności na jej prawo, w części zachodniej przeważnie bizantyjskie, w wschodniej kanoniczne i mojęszowe. W XII. wieku ułożono duże zbiory prawa. W zachodniej części Armenii, w Cylicyi mianowicie, dokonywa tej pracy w ostatnim dziesiątku XII stulecia Nerses Lambronensis, arcybiskup z Tarsos, dla nowo pod dynastją Rupenidów powstającego państwa. Układ ten Nersesa, który nas tu zresztą bliżej nie obchodzi, przedstawia się jako zbiór tłumaczeń przepisów prawnych bizantyjskich i syryjsko-heleńskich. Ważniejszą znacznie — i dla nas specjalnie — jest druga praca, dokonana nieco wcześniej, w r. 1184, w części wschodniej Armenii przez Meehitara Gosza, a znana pod nazwą: datastanagirk, czyli księga praw. Temu pomnikowi, ze względu na to, iż stanowi taką ważną podstawę dla statutu ormiańskiego, zatwierdzonego w r. 1519 przez Zygmunta I, bliżej przyjrzeć się godzi.

2. *Mechitar Gosz i datastanagirk*¹⁾. Autor „księgi praw“ Mechitar z przydomkiem Gosz (w zachodnio-armeńskim narzeczu: Kosz) urodził się w połowie XII wieku w Gandzaku (dziś Elizabetpol). Był uczniem Jana Tavuszetzi. Po studiach osiągnął godność vardapeta, t. j. zastępcy biskupa w sądach biskupich. Różnie losy go gnały. Wreszcie na prośbę księcia gruzyjskiego Kurta osiadł w klasztorze Getik, a gdy ten został wkrótce zniszczony, założył z pomocą katolikosa Stefanosa nowy klasztor Nor-Getlik, którego został opatem. Głównie miał imię jako „wielki vardapet“, jak go zwano. Zmarł w r. 1213²⁾.

Główne swoje dzieło: *datastanagirk* napisał, jak podaje w przedmowie³⁾, koło r. 1184. Pobudził go do tej pracy katolikos Stefanos. Zarzucano, że Armeńczycy nie mają swego prawa, bo nie było całokształtu jego. Wziął się Gosz do dzieła. Przedstawia się ono jako prywatna kompilacja prawnicza. W przedmowie (introdukcji) podaje wyraźnie Gosz źródła, z których czerpie. Rozbiór dokładny jednak tej księgi wskazuje, że nie zupełnie dokładnie podał prawa obce, któremi się posiłkował, nie wskazał tego właśnie, które stanowi mimo wszystko podstawę jego pracy — zwyczajowego prawa armeńskiego. Formalnie wprawdzie rzeczywiście ustępuje ono na plan drugi w Dat.; silniej znacznie zaznaczają się przejęcia praw innych. Korzysta Gosz w dużej mierze z dwóch: z prawa mojszeszowego (zwłaszcza Exod., Levit., Deuteron.), a jeszcze silniej z prawa kanonicznego tak kościoła armeńskiego (postanowień synodów), jak i greckiego (Apost. kan., Nic. kan., Basil. kan. i t. d.). Karst podaje⁴⁾ dokładne zestawienie tych przejęć. Słabe stosunkowo są przejęcia z prawa mahometańskiego i prawa innych ludów chrześcijańskich. Co do szeregu artykułów nie da się jednak wykazać ich źródła w prawach obcych i trzeba przyjąć, że oparte one są na prawie zwyczajowym armeńskim. Co więcej, nawet i te przepisy, które użyte są z praw obcych, przecież są odpowiednio przerobione czy wyłomaczone, a to

¹⁾ Cytuję *danastagirk* według przyjętego zwyczaju w skróceniu: Dat.

²⁾ Karst I, str. 374—375.

³⁾ Te ustępy z przedmowy podaje w tłumaczeniu Karst I, str. 378 i n.

⁴⁾ I, str. 397—403.

bezwątpienia w duchu upodobnienia tych postanowień do przepisów zwyczajowego prawa armeńskiego, choć zasadniczo prawu kanonicznemu specjalnie przyznaje Gosz pierwszeństwo przed prawem zwyczajowem armeńskim.

Tak się przedstawia podstawa, na której oparł się Mechitar w swej pracy. Co do samego rozkładu jej, to Dat. składa się z trzech części. Rozpoczyna się od przedmowy, która ma artykułów 11, bardzo obszernych (znaczą: Dat. intr.). W nich tłumaczy potrzebę takiego układu prawa, powody, które go skłoniły do pracy i t. d. Sama praca dzieli się na dwie części. Pierwsza (znaczą: Dat. I) ma w redakcyach pierwotnych cap. 120. Pierwsze cap. mówią o władzy sądowej Kościoła, a wogóle cała ta część odnosi się do stosunków kościelnych (cap. 5—21 do prawa małżeńskiego). W przeważnej mierze oparta ta część na przepisach kanonów kościelnych (do cap. 107). W innych redakcyach jeszcze przybývają cztery cap. (121—124), będące dodatkami zdaje się z czasów już późniejszych; nawet ich w niektórych rękopisach brak. W jednym rękopisie są dodane te cztery cap. na końcu części drugiej. — Część druga tyczy się już stosunków prawa świeckiego. Tu spora ilość cap. oparta na prawie zwyczajowem armeńskim. Wszystkich cap. w tej części jest 130. Ani w pierwszej, ani w drugiej części niema żadnego układu systematycznego. O następstwie artykułów decydowało ich następstwo w źródle, na którym się opierał. Tak n. p. w Dat. II cap. 20 i następne — z kilku wyjątkami — do cap. 46 czerpią z Exod., biorąc po kolei ustępy z Exod. 21 i 22, dalej znów cap. 50—53 biorą z Levit., to znów cap. 66—88 z Deuteron. i t. d. Dat. nie formułuje tylko samych przepisów, ale — rozwlekłe zwykle — omawia kwestyę, powołując źródła mojżeszowe czy kanoniczne, tłumaczy, dlaczego pewną kwestyę tak, a nie inaczej rozstrzygnąć należy i t. d. Niejeden przepis ma charakter nie prawny, ale tylko etyczny. To znów występuje nawet forma dyalogu. Robi też Dat. raczej wrażenie traktatu prawniczego, niż pracy, która ma przedstawić całość przepisów prawnych armeńskich. Zdaje się, że Gosz pracy nie wykończył, że była to raczej dopiero pierwsza redakcyja, do której ostatecznego opracowania już nie przyszło. Choć praca Gosza nie miała charakteru ustawodawczego, ani też urzędownie w życie nie została wprowadzona, przecież praktyka przyjęła Dat. jako podstawę sądownictwa tak kościelnego jak i świec-

kiego ze względu na wielką powagę, jaką miał Gosz jako var-dapet, jak i na to, że był to jedyny całokształt prawa w ziemiach Armenii.

W pewnej mierze przeróbką pracy Gosza jest t. zw. kodeks Sempada. W przeciwstawieniu do Dat., które przedstawia się jako kompilacja prywatna, jest to już formalny kodeks, ogłoszony w r. 1265 przez księcia Sempada w wskrzeszonym wówczas królestwie Cylicyi. Kodex Sempada przerabia Dat., układa przepisy systematycznie, podnosi znaczenie rodzimego prawa armeńskiego, które w nim się wysuwa naprzód. Jednak kodeks ten większego znaczenia nie miał, poza Cylicyę nie wyszedł, gdy układ Gosza miał długie jeszcze mieć lata istnienia i rozwoju.

3. Datastanagirk i statut ormiański z r. 1519. Już Kohler wykazał¹⁾, że główną podstawą dla statutu ormiańskiego z r. 1519 był datastanagirk. Ale Kohler jeszcze nie do-brze zdawał sobie sprawę z tego, co obejmował datastanagirk²⁾. Dopiero po pracy Karsta niema pod tym względem wątpliwo-ści. Karst daje w swej pracy zestawienie artykułów statutu i odnośnych źródeł³⁾. Opierając się na tym wykazie, można już jasno zdać sobie sprawę ze stosunku statutu do datastanagirku.

Z dat. intr. obejmującej, jak już powiedzieliśmy, art. 11, użytkowuje statut trzy artykuły: VI, VII i VIII. Z Dat. intr. VI powstały art. III—VI statutu oraz cap. 119—121, Dat. intr. VII — w części zresztą tylko — użytkowany w cap. 123, Dat. intr. VIII w cap. 124 statutu. Część więc tylko z Dat. intr. została w statucie użyta. Znalazły się te ustępy częściowo w pierwszej części statutu, inne zaś w końcu drugiej części w ostatnich cap. statutu.

Z Dat. I, który ma 120 cap. w tekście oryginalnym, a 124 w innych (jak to wyżej już zaznaczono), użytkował statut artykułów tylko 8. Mianowicie cap. 19 i 20 (statut cap. 62), 40 (statut cap. 55), 44 (statut cap. 76), 53 (statut cap. 103), 121 (statut art. VIII—IX), wreszcie cap. 122 i 123 (statut art. X). Niektóre cap. z Dat. I łączy więc statut razem, wogóle zaś są

¹⁾ Kohler j. w. str. 403: „lässt sich das Lemberger Rechtsbuch ast durchgängig auf Kosch's (t. j. Gosz's) Sammlung zurückführen“.

²⁾ Ibid. str. 400.

³⁾ Karst I, str. 350—351.

one rozrzucone po całym statucie, w pierwszej i drugiej części, pomieszane z artykułami skądinąd branyymi. Jak widać, podstawą, z której statut czerpał, nie był tekst pierwotny, lecz jakiś tekst już uzupełniony, gdyż weszły do statutu także artykuły 121, 122, 123, tylko w tych późniejszych redakcyach Dat. się znajdujące. Jak mówiliśmy, w jednym rękopisie znajdują się one na końcu Dat. II. Gdyby przyjąć, że statut z takiego tekstu czerpał, zmniejszyłaby się jeszcze liczba artykułów statutu, wzięta z Dat. I do 5.

Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek statutu do Dat. II. Postanowienia z tej części Dat. w przeważnej mierze zostały zużytkowane przez statut. Niezużytkowanych z Dat. II na 130 artykułów jest tylko 23¹⁾. Do części pierwszej statutu weszły z Dat. II tylko cap. 62—65 i 99, inne do części drugiej, i to weszły w sposób charakterystyczny. Zaczynając od Dat. II cap. 2 do cap. 130, idą one prawie że po kolei²⁾, w kilku tylko miejscach porządek jest zmieniony, a między nie w czterech miejscach wsunięto cap. z Dat. I. Odpowiadają więc te cap. z Dat. II — cap. 2—107 statutu (z wyjątkiem cap. 55, 62, 76 i 103, wziętych z Dat. I). Jak z tego zestawienia widać, na 124 cap. drugiej części statutu przypada takich, które z Dat. II pochodzą — 104. Dat. II — to więc główna podstawa statutu, prawie w całości przejęta, gdy z Intr. i Dat. I zaczerpnięto tylko pewną drobną część przepisów.

4. Zakres działalności sądów ormiańskich w Polsce. Czemże jednak da się wytłómaczyć ten trochę dziwny sposób, w jaki układający statut ormiański z r. 1519 korzystali z Dat.; czemu przejmują część przepisów, a inne nie? Konieczną dla zrozumienia rzeczłą rozpatrzyć, jaki był zakres działalności tych sądów ormiańskich w Polsce, w których statut miał obowiązywać. W XIV i XV wieku Ormianin wogóle podlegał co do wszystkich spraw, tak cywilnych jak karnych, jako właściwemu tylko sądowi ormiańskiemu, na czele którego stał często w źródłach wspomniany wójt ormiański. Tak jest

¹⁾ Zwracam uwagę, że w tablicy u Karsta I str. 350 zachodzą błędy. Mianowicie cap. 9 statutu jest przeróbką Dat. II 11, a nie Dat. II 10; cap. 34 statutu przeróbką Dat. II 40, a nie Dat. II 34; cap. 20 przeróbką Dat. II 84, a nie Dat. II 85.

²⁾ Nie licząc oczywiście tych, które zostały zupełnie pominięte; które to są artykuły i dlaczego zostały pominięte, ob. niżej.

przynajmniej co do Lwowa, gdzie znajduje się największa i najlepiej też zorganizowana gmina ormiańska¹⁾. Wyraźnie stwierdza to później jeszcze przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1462: „*omnino habere volentes, quatenus cum dictis Armenis pro quibuscunque iniuriis, rebus et causis, pro quibus vobis aut alicui vestrum existant culpabiles, duntaxat apud ipsorum advocatum pro tempore existentem in ipso iure ipsorum Armenico iusticiae complementum vobis et cuilibet vestrum ministrari et fieri requiratis et exposcatis*”²⁾. W drugiej połowie XV w. przychodzi do zmiany bardzo zasadniczej. Rada miejska Lwowa podejmuje akcję, mającą na celu usunięcie samorządu Ormian, poddanie ich zupełne pod władze miejskie. Częściowo akcja ta się powiodła. W r. 1469 usunął król Kazimierz Jagiellończyk dekretem osobnego wójta ormiańskiego we Lwowie i poddał Ormian sądownictwu wójta miejskiego, który miał ich sądzić wraz z „starszymi” ormiańskimi, oczywiście według ormiańskiego prawa. W r. 1476 tenże król jeszcze dalej idzie w usuwaniu samorządu Ormian — mają oni w sprawach o gwałt i wylanie krwi podlegać zwykłemu sądowi miejskiemu (więc według prawa magdeburskiego), a dopiero w innych sprawach sądowi ormiańskiemu z wójtem miasta na czele³⁾. Jeszcze raz rewizję tych przepisów przeprowadza Zygmunt I w r. 1510⁴⁾; znowu na niekorzyść ormiańskich odrębności. Jak poprzednio już dekrety z r. 1469 i 1476 postanowiły, na czele sądu ormiańskiego stoi wójt miejski (*advocatus civilis*), który dobiera sobie (*avisabit advocabitque*) sześciu starszych Ormian w miejsce ławników (*sex Armenos seniores loco scabinorum*). Taki sąd sędzi według prawa ormiańskiego, a prawo to znać mają i w sądzie je podają ci starsi; do ich orzeczenia ma się wójt stosować (*sicut isti ipsi seniores sex Armeni iuxta ius et consuetudines Armenicas cognoverint, sic advocatus civilis sententiabit*). Sądowi temu podlegać mają Ormianie nie we wszystkich sprawach. Wzrosła ilość

¹⁾ Wójt ormiański wspomniany: Bischoff, Urkunden, nr. 6, 9, 10 i t. d.

²⁾ Bischoff, Urkunden nr. 14.

³⁾ Te akta z 1469 i 1473 r. nie są drukowane; treść ich podaje Bischoff w Oesterr. Blätter j. w. str. 218.

⁴⁾ Bischoff, Urkunden nr. 23, obecnie lepiej wydany u Balzera, Corpus iuris t. III, nr. 56. Omawia tę sprawę i Kohler j. w. str. 391.

takich, w których Ormian sędzić ma zwykły sąd miejski¹⁾, więc sąd prawa niemieckiego. Mianowicie temu sądowi podlegają Ormianie w czterech „artykułach“, gdy chodzi: 1) „o dobra i rzeczy nieruchome, jako i o dziedzictwo, domy i ogrody, role i inne tym podobne“, 2) „o gwałty (*violentiae*) w mieście i przed miastem jakkolwiek uczynione, któreby się na Ormiany ściągały“, 3) „o męźobójstwa, rany krwawe i sine, z jakiegokolwiek przyczyny popełnione“ 4) „o kradzieżą“. Po za temi sprawami dopiero „o insze rzeczy i przypadki wszystkie (*pro aliis rebus et eventibus*), któreby się czasem na Ormiany ściągały, to jest jeśli o które którykolwiek byli oskarżeni“, mają być pozywani przed zmodyfikowany sąd ormiański²⁾. Widocznie jednak jeszcze ten dekret nie przeciał wszystkich wątpliwości. W r. 1518 ponawia go jeszcze raz Zygmunt I, obostrzając karą nieprzestrzeganie jego postanowień³⁾. To właśnie też, jak wyraźnie król zaznacza, było powodem, iż tegoż jeszcze roku 1518 polecił lwowskim Ormianom przedłożenie sobie w tłumaczeniu łacińskim lub ruskiem statutów, jakich używali, by je mógł potwierdzić i usunąć wątpliwości: *ut ipsi Armeni ius suum lingua ruthenica seu latina conscriptum ad eundem conventum generalem secum afferant et coram nobis producant*⁴⁾.

5. Sposób zużytkowania datanastagirku przez statut z r. 1519. Jak z zestawienia powyżej podanego widać, zużytkowuje statut z Dat. intr. bardzo niewiele. Rzecz to zupełnie zrozumiała. Musiały odpaść wywody, tyjące się powstania Dat., jego źródeł i t. d., jako dla statutu obojętne. Wzięte zostały tylko przepisy, tyjące się stosunków sądu i sędziów (z Dat. intr. VI) oraz kilka przepisów co do dowodów w postępowaniu sądowym (z Dat. intr. VI i VIII), oraz ustęp jeden (z Dat. intr. VII), tyjący się stanowiska kobiety jako pozwanej⁵⁾. Odnośne ustępy statutu

1) Mogli zresztą za pozwoleniem króla Ormianie poddawać się we wszystkich sprawach sądowi miejskiemu, usuwając się z pod prawa ormiańskiego. Takie przejścia do prawa niemieckiego są znane, ob. Bischoff, Urkunden nr. 5 (1427 r.), 7 (1436 r.), 11 (1455 r.), 24 (1512 r.).

2) Balzer j. w. art. 3–7; ustępy po polsku cytowane według tłumaczenia z XVI wieku, które Balzer podaje w tem wydaniu. — Apelacye idą co do czterech artykułów według zwyczaju sądów niemieckich, od sądu ormiańskiego zaś do króla.

3) Bischoff, Urkunden nr. 26; obecnie poprawniej Balzer, Corpus iuris t. III nr. 198.

4) Bischoff, Urkunden nr. 28.

5) Odnośne ustępy Karst SK. str. 359, 365, 373, 374, 383.

przerabia, i to znacznie. Dzieli je różnie, daje w różnych miejscach. Przepisy o sędziach zamieszcza w pierwszej części (art. III i IV statutu), przepisy o dowodach i stanowisku kobiety w sądzie przerzuca na koniec statutu (cap. 119, 123, 124). Nie ściśle jednak to przeprowadził układający statut; znalazły się na początku statutu ustępy (art. V i VI), należące do dowodu, a znów na końcu (cap. 120, 121) inne, określające ogólne właściwości sądu. Co się tyczy stylizacji, to odbiega ona bardzo silnie od stylizacji Dat. Kiedy w Dat. czytamy rozumowanie, popierane cytatai, w statut przeszły tylko przepisy same, ujęte w wcale zgrabną i zwięzłą formę i to z modyfikacyami ze względu na polskie już stosunki (np. co do składu sądu).

Również niewiele przyniosła dla statutu pierwsza część pracy Gosza (Dat I). I znowu powód jasny. Jak powiedziano, ta część urząda stosunki kościelne. Tych stosunków statut z r. 1519 oczywiście dotyczyć nie mógł. Z tego powodu też z Dat. I tylko kilka artykułów mogło wejść do statutu. Przejął on trzy ustępy, tyczące się praw żony, a zwłaszcza posagu (Dat. I 121 do 123¹⁾ = art. VIII — X statutu), przepis o nieumyślnem zabójstwie (Dat I 44²⁾ = cap. 76 statutu) i ustęp o nieuczczeniu sędziego i osoby duchownej (Dat. I 40³⁾ = cap. 55 statutu). Co się tyczy innych ustępów z Dat. I, które Karst wskazuje jako źródła dla odnośnych cap. statutu, to właściwie służyły one co najwyżej za pobudkę stworzenia przepisu. Według Karsta Dat. 19 i 20⁴⁾ są podstawą dla cap. 62 statutu. Tamte artykuły traktują obszernie kwestyę cudzołóstwa i nierządu, gdy cap. 62 statutu mówi tylko o zgwałceniu kobiety na drodze i inaczej nawet (surowiej) ten wypadek karze. Toż Dat. I 53⁵⁾, będący według Karsta podstawą dla cap. 103 statutu, traktuje o bezprawnej sprzedaży dóbr kościelnych, gdy cap. 103 mówi o przypadkowym zniszczeniu dotacyi kościoła.

Główną podstawą statutu, jak wynika z poprzednich wywodów, jest Dat. II. Dlaczego jednak zostały niektóre artykuły opuszczone? Kwestya ta niezbyt trudną jest do wyłómaczenia,

¹⁾ Karst SK., str. 159, 160.

²⁾ u Karsta SK. niepodany.

³⁾ Karst SK., str. 336.

⁴⁾ Karst SK., str. 118 i 120.

⁵⁾ Karst SK., str. 416.

jeżeli się uwzględni zakres działalności sądów ormiańskich. Można opuszczone artykuły podzielić na kilka grup. Do pierwszej grupy należą: 1) Dat. II 1¹⁾: o władzy królewskiej; 2) Dat. II 16 i 85²⁾; o sędziach, którzy tracą urząd w razie, w razie, gdy się dopuszczają nadużycia władzy; 3) Dat. II 114³⁾: o usuwaniu od władzy królów, względnie książąt. Te artykuły musiały odpaść, ponieważby naruszały prawa króla. Druga grupa 1) Dat. II 77⁴⁾: o zbiegłych niewolnikach; 2) Dat. II 127⁵⁾: o młynarzach; 3) Dat. II 129⁶⁾: o rozgraniczaniu ziem; może także 4) Dat. II 94⁷⁾: o podpaleniu owoców pracy; 5) Dat. II 10⁸⁾: o pokładach złota. Te artykuły były zbędne wobec zmienionych stosunków, gdy nie było już niewoli, ani też wobec osiedlania się Ormian po miastach nie mogło być mowy o odgraniczaniu ziem, w których mieszkali, ani o młynach, które prowadzili i t. d. Trzecia grupa: 1) Dat. II 29, 38, 110, 126, 128⁹⁾: o skutkach karnych i cywilnych w razie spowodowania czyjejś śmierci (zabójstwa) lub też poranienia; 2) Dat. II 39¹⁰⁾: o kradzieży bydła. Te artykuły pozostały nieuwzględnione wobec tego, iż dekrety omówione wyżej z r. 1510 i 1518 sprawy, dotyczące się zabójstwa i kradzieży, wyłączyły z kompetencji sądów ormiańskich, poddając je sądowi prawa magdeburgskiego¹¹⁾. Może z tego powodu także usunięty został Dat. II 50¹²⁾, zawierający ogólne przepisy o wynagrodzeniu szkody.

¹⁾ Karst SK., str. 403. Z tego długiego artykułu tylko drobny jeden ustęp zużytkowany w cap. 117 statutu; por. Karst SK., str. 5.

²⁾ Ibid. str. 334 i 335.

³⁾ Ibid. str. 355.

⁴⁾ Ibid. str. 247.

⁵⁾ Ibid. str. 286.

⁶⁾ Ibid. str. 206.

⁷⁾ Ibid. str. 277.

⁸⁾ Ibid. str. 411.

⁹⁾ Ibid. str. 263, 256, 254, 306, 282.

¹⁰⁾ Ibid. str. 269.

¹¹⁾ Nie wszystkie jednak przepisy, dotyczące się zabójstwa, usunięte zostały ze statutu, ob. cap. 3, 58, 60, 96, 97 i 117; kwestya ta wymagałaby specjalnego jeszcze zbadania z uwzględnieniem praktyki sądu ławniczego lwowskiego, do czego materiał znajdzie się pewnie w księgach ławniczych. Ze była to nieuwaga układającego statut, który niewszystkie ustępy takie usunął, wynikałoby z dodatku królewskiego w cap. 60, który ten artykuł na tej podstawie właśnie znosi. Też co do kradzieży zostały się cap. 34, 90 i 91.

¹²⁾ Ibid. str. 280.

Co do innych artykułów kwestya nie zawsze przedstawia się tak jasno. Dat. II 75¹⁾ mówi o wybieraniu ptaków z gniazd; usunięty został oczywiście dlatego, że nie zawiera (jak to zresztą i Gosz wyraźnie zaznacza) przepisu prawnego, ale tylko etyczną wskazówkę. Dat. II 101²⁾ traktuje o pokucie dla świadka, który fałszywie zeznawał; usunięty może został dlatego, iż ta kwestya już raz była omawiana ze stanowiska prawa świeckiego. Zapewne jako nieodpowiadający praktyce został usunięty Dat. II 87³⁾; o karaniu chłostą tego, który się do sądu nie stawił (*contumax*). Wreszcie opuszczone zostały Dat. II 69, 96 i 97⁴⁾, tyczące się kwestyi dziedziczenia, które bądź zostały zastąpione przez inne przepisy, wzięte — jak będzie niżej mowa — z prawa rzymskiego, a to pośrednio przez księgę prawną syryjsko-rzymską, bądź może uległy zmianie w prawie zwyczajowem⁵⁾.

Co się tyczy tych artykułów z Dat. II, które zostały użytkowane przez statut, to na ogół statut dość się trzyma przepisów prawnych, zawartych w odpowiednich ustępach Dat. II. Są jednak i znaczne nieraz różnice. Tak np. uwzględnia statut silnie kwestyę wieku zabitego przy osądzeniu mężobójcy, czego Dat. II nie czyni⁶⁾. To znów np. Dat. II 2⁷⁾, mówiący o felonii książąt, zostaje przerobiony tak, że odpowiedni cap. 1 statutu mówi o zbrodni majestatu. Również np. pod wpływem rozwoju prawa krewnych do majątku zostają znacznie ograniczone⁸⁾ i t. d. Ta kwestya oczywiście wymagałaby rozpatrzenia dokładniejszego, o ile chodzi o rozwój prawa armeńskiego⁹⁾, jak i o wpływ na nie prawa polskiego, względnie miejskiego niemieckiego. Zauważyć także należy, iż układający statut z r. 1519 stara się o to, by odebrać prawu charakter prawa kościelnego przedewszystkiem, jaki ono ma w pracy Gosza. Usuwa więc pokutę, którą Dat.

1) Ibid. str. 280.

2) Ibid. str. 335.

3) Ibid. str. 314.

4) Ibid. str. 181, 167 i 192.

5) Opuszczony został także Dat. II 93; tego artykułu jednak nie podaje Karst SK., nie wiem więc, jaką jest jego treść.

6) Karst SK., str. 259, uwaga.

7) Ibid. str. 411.

8) Cap. 88 = Dat. II 107 (Karst SK., str. 236).

9) Pomocą znaczną byłoby tu zestawienie systematyczne przepisów prawa ormiańskiego u Karsta II.

często stosuje, np. w cap. 12, 23, 80 i t. d.¹⁾. Nie przytacza w całości ustępów z starego czy nowego testamentu i t. d., lecz co najwyżej niekiedy, bez porównania rzadziej niż Dat., powołuje je krótko. Co się tyczy formułowania przepisów, to odbiega ono zupełnie od typu, jaki ma Dat. Znikają wszelkie wywody, tłumaczenia, rozstrząsania czy porównywania przepisów, nieraz pytania i odpowiedzi, jakie cechują dzieło Gosza. Wyciąga on z nich tylko sam przepis prawny, który nieraz dopiero samodzielnie formułuje. Z traktatu prawnego, jakim jest Dat., robi się w rękach układającego statut zbiór ustawodawczych przepisów. To jego najważniejsza może praca — a i zasługa. Formułuje on te przepisy rzeczywiście jasno i dokładnie.

6. Księga prawna syryjsko-rzymska i jej stosunek do statutu ormiańskiego z r. 1519. Drugie źródło statutu ormiańskiego z r. 1519, tak zwaną księgę prawną (*Rechtsbuch*) syryjsko-rzymską, opracowało dwóch niemieckich uczonych, prawnik Jerzy Bruns i orientalista Edward Sachau. Wydali oni teksty syryjskie tego pomnika, wraz z tłumaczeniami na język arabski i armeński; od siebie dodali tłumaczenia tekstów na język niemiecki, oraz uwagi o rękopisach, powstaniu i znaczeniu tej księgi²⁾.

Według wywodów tych autorów³⁾ księga syryjsko-rzymska przedstawia się jako praca prywatna, zapewne przez jakiegoś duchownego dokonana, która w sposób dość niedołążny i nieścisły zestawia przepisy prawa rzymskiego z końca wieku V po Chr. (po roku 477). Układający nie korzystał wprost z ustaw, w kilku tylko miejscach powołuje się wyraźnie na ustawy po imieniu nazwanych cesarzy, zresztą zaś podaje normy wzięte z prawa rzymskiego, widocznie pośrednio, z jakichś opracowań, dodając nadto od siebie różne uwagi z praktyki życia.

Praca ta została pierwotnie spisana według wszelkiego prawdopodobieństwa w języku greckim, a to w Syrii, z uwzględnieniem tej praktyki prawnej, jaka tam się wyrobiła. W pierwszej ćwierci VI wieku została przetłumaczoną na język syryjski.

¹⁾ Por. odpowiednie ustępy Dat. II 14, 26, 95 (Karst SK., str. 273, 264, 268).

²⁾ *Syrisch-römisches Rechtsbuch aus dem fünften Jahrhundert*, Lipsk 1880; cytuję: Bruns.

³⁾ *Ibid.* str. 317 i n.

Dochowało się tylko to tłumaczenie. Z syryjskiego następnie dokonane zostały dalsze tłumaczenia: arabskie i armeńskie. Kiedy to ostatnie powstało, jest rzeczą dotąd jeszcze nie rozstrzygniętą. Są przypuszczenia, że go dokonał także Mechitar Gosz ¹⁾.

W każdym razie to jest pewne, iż księga prawna syryjsko-rzymska miała zastosowanie w Armenii, która tak łatwo recypowała obce prawa. Była też ona tu silnie rozpowszechnioną, jak świadczą liczne rękopisy jej tłumaczenia armeńskiego, do dziś zachowane. Co dla nas zaś ma większe jeszcze znaczenie, to fakt, iż w szeregu rękopisów ²⁾, zawierających datastanagirk, znajduje się i ta księga. To nam też tłumaczy, w jaki sposób ustępy z tego pomnika przeszły do statutu ormiańskiego z r. 1519. Widocznie ten, który układał go, korzystał z rękopisu, który, jak często, obok Dat. zawierał jeszcze i księgę syryjsko-rzymską.

Niewiele zresztą artykułów z tej księgi przeszło do statutu. Niektóre zato w dość dziwny sposób. Już zaraz art. 1 statutu z niej zaczerpnął; odpowiada on § 44 księgi ³⁾ (wersyi armeńskiej). Zawiera ten artykuł przepis o święceniu niedzieli i o skutkach tego święcenia dla czynności prawnych. W statucie z r. 1519 jako ten, który wprowadził obowiązek święcenia niedzieli, występuje: *Johannes dei gratia rex Armeniae*. Balzer ⁴⁾ w tym Janie dopatruje się Jana Sempada (czyli, jak go pisze, Sympata), króla ormiańskiego z rodu Bagratydów, który panował w latach 1020—1040. Zupełnie czego innego dowiadujemy się z porównania tego artykułu z księgą syryjsko-rzymską, Według § 44 tej księgi rozporządzenie takie wydał król Leon. Co to za król? Tak nazwany on już Leonem także w tekście syryjskim księgi ⁵⁾. Więc oczywiście żaden to król armeński. Chodzi tu o cesarza rzymskiego Leona. Z tego cesarza Leona, zwanego królem, dopiero układający statut z r. 1519 zrobił rzekomego króla armeńskiego. Widocznie uważał księgę syryjsko-rzymską za pomnik prawa armeńskiego, jako pisaną w tymże języku, a więc i króla, wspomnianego w niej, za króla armeńskiego. W jaki

¹⁾ Ob. cytowaną wyżej rozprawkę Hubego, oraz uwagi do niej dodane przez Sachaua (str. 21).

²⁾ Ob. opis różnych rękopisów u Karsta I, str. 343—345.

³⁾ Bruns str. 126 (gdzie podaje tylko stronę; cytuję zawsze tłumaczenie armeńskie).

⁴⁾ Corpus iuris t. III, str. 428, uw. 3.

⁵⁾ Art. 118 (wersyi syryjskiej), Bruns str. 36.

sposób z Leona zrobił się Jan, czy to tylko pomyłka w pisaniu, lub odczytaniu, czy może zmiana świadoma, z tego powodu uczyniona, iż układający księgę słyszał o istnieniu króla armeńskiego Jana, a nie wiedział nic o jakimś królu Leonie, trudno już dziś dochodzić. Cały zresztą artykuł przetłómaczony prawie dosłownie.

Podobną jest historia artykułu II statutu, który tak się zaczyna: „*item Theoti regis Armeniae memoria digna et laudabilis et aliorum regum et principum catholicorum Armeniae*“. Mowa w tym artykule tylko ogólnie o działalności tego króla „Teota“, że: „*iura et institutiones... populo suo ex prophetis et sanctorum apostolorum dictis ac aliorum doctorum ecclesiae sanctae instituit...*“. Balzer¹⁾ przypuszcza, że Teot, imię nieznanne u królów armeńskich, to skrócenie z Theodorus czyli, jak w armeńskim języku to imię brzmiało, Toros, i że „niewątpliwie rozumiany tu jeden z dwu królów armeńskich tego imienia, tj. albo Toros I (1100—1123) albo Toros II (1144—1168), obaj z rodu Rapenidów“. Inaczej sądzi Karst²⁾, który przy tym artykule podaje taką uwagę: *angebliches Edikt des armenischen Königs Theotos (!) in Wirklichkeit angeknüpft an eine Bestimmung des oströmischen Kaisers Theodosius im Syrischen Rechtsbuche*; nie podaje jednak, o jakie to „Bestimmung“ chodzi. Właściwą drogę rozwiązania tej kwestyi wskazał już Kohler³⁾, który także widzi w Teotosie cesarza Teodozjusza: *Wahrscheinlich ist Theotus geworden aus Theodos, dem ja in Gemeinschaft mit Constantin und Leo das syrisch-römische Rechtsbuch zugeschrieben wurde; die Armenier machten daraus in ihrer Erinnerung einen alten armenischen König*. Że tu nie może być mowy o żadnym królu Torosie, to chyba nie ulega wątpliwości. Układający statut z r. 1519 korzystał tylko z datastanagirku i księgi syryjsko-rzymskiej; żadnego innego źródła armeńskiego nie znał. Tylko więc w tych dwóch pomnikach można szukać podstawy do wytlómaczenia „króla Teota“. Rzeczywiście księga syryjsko-rzymska może tę kwestyę wytlómaczyć. Już w wersyi syryjskiej, a także więc i w armeńskiej⁴⁾, nosi ona nadpis: „prawa królów Konstantyna, Teodozjusza i Leona“. Że Leona uważał

1) Corpus iuris t. III str. 428 uw. 4.

2) I str. 350.

3) j. w. str. 403.

4) Bruns str. 319, por. str. 115.

układający statut z r. 1519 za króla armeńskiego, wskazaliśmy już wyżej. Tak samo tłumaczył sobie widać tych trzech „królów“ i zrobił z cesarza Teodozyusza króla armeńskiego. I o tych innych królach (Konstantynie, Leonie) nie zapomniał, dodając słowa: *et aliorum regum etc.* Z napisu więc nad księgą syryjsko-rzymską, zresztą zupełnie bezpodstawnego ¹⁾, ułożył ten ogólnikowy art. II statutu o działalności ustawodawczej władców armeńskich.

Obok tych dwóch artykułów jeszcze sześć innych cap. statutu zużytkowuje księgę syryjsko-rzymską, a to: 1) cap. 108 (o dawności długu) = § 53 ks. syr. ²⁾; 2) cap. 110 (o rozwiązaniu kontraktu kupna sprzedaży) = §§ 27 i 97 ks. syr. ³⁾; 3) cap. 111 (o zastawie) = § 130 ks. syr. ⁴⁾; 4) cap. 113 (o długach syna) = § 145 ks. syr. ⁵⁾; 5) cap. 114 (o obowiązku właściciela gospody) = §§ 149 i 150 ks. syr. ⁶⁾; 6) cap. 116 (o dziedziczeniu po rodzicach) = § 1 i 142 ks. syr. ⁷⁾.

Jak z tego zestawienia widać, dość szczupły użytek zrobił układający statut z r. 1519 z księgi syryjsko-rzymskiej. Dwa ogólne artykuły wysunął na samo czoło statutu, inne zaś, prawie razem wszystkie, umieścił już bliżej końca. Co się tyczy sposobu zużytkowania, to widzimy, iż znacznie dokładniej trzyma się tekstu, niż odnośnie do ustępów, branych z Dat. Redakcja już jednak księgi syryjskiej pod tym względem zawazyła; odpowiadała ona, w przeciwstawieniu do Dat., przez to, iż formułowała tylko przepisy prawne, bez żadnych wyjaśnień i omawiań, sposobowi, w jaki układał autor statut z r. 1519. Cap. 108 statutu podaje wprawdzie tylko treść odnośnych postanowień księgi, cap. 113 przerabia — nie zmieniając treści — formę pytań i odpowiedzi, jaką ma § 145 księgi; lecz cap. 114 jedynie nieco zmienia treść, cap. 110, 111 i 116 zaś prawie dosłownie reprodukuja ustępy, które są ich podstawą.

¹⁾ Bruns str. 115; ci trzej cesarze wspomniani są przy poszczególnych ustępach jako ich prawodawcy i stąd widocznie powstał napis, podający ich trzech za twórców księgi.

²⁾ Bruns str. 129.

³⁾ Ibid. str. 123 i 139.

⁴⁾ Ibid. str. 145.

⁵⁾ Ibid. str. 149.

⁶⁾ Ibid. str. 150.

⁷⁾ Ibid. str. 116 i 148.

7. Oryginalność statutu z r. 1519 w stosunku do jego źródła. Na czymże więc polega oryginalność statutu? Jaką była ta praca, której dokonał nieznan nam jego autor? Już poprzednie ustępy w znacznej mierze na to pytanie dają odpowiedź. Przedewszystkiem musiał dokonać wyboru materiału, z którego korzystał. Poszedł dość prostą drogą. Wziął Dat. II za podstawę, a uzupełnił nieco ustępami z Dat. I i księgi syryjsko rzymskiej. Że z Dat. I tylko kilka zaczerpnął artykułów, a z Dat. II pominął niektóre, wynikało to z zakresu działalności sądów ormiańskich, o tyle w Polsce skromniejszego. Niezupełnie jednak pod tym względem konsekwentnie postępował. Widać to zwłaszcza na ustępach, tyjących się zabójstwa i kradzieży. Jedne, bezwątpienia ze względu na dekrety królewskie z r. 1510 i 1518, pominął, a przecież znowu inne zachował. Co do tych, które zużytkował, to przerabiał je i co do treści i co do formy. Co do treści, to musiał ją zastosowywać do odmiennych stosunków polskich lub też do zmienionego już zwyczaju prawnego. Co do formy, jest ona, jak to już wyżej wskazano, zupełnie inną, właściwą dla pracy, mającej mieć charakter ustawodawczy.

Statut zawiera jednak także i pewne ustępy, które w Polsce dopiero powstały, choć zresztą nieliczne. Odróżnić należy dwojakiego rodzaju dodatki w Polsce powstałe: jedne, które pochodzą widocznie od układających statut dla przedłożenia go królowi; inne, których autorstwo przypisać należy kancelaryi królewskiej.

W statucie znajduje się kilka cap., które nie pochodzą ani z Dat. ani z księgi syryjsko-rzymskiej. Są to cap. 61, 109, 112, 118, 112¹⁾. Z tych artykułów jasne jest pochodzenie cap. 118 *de appellatione a iudicio ad Regiam Maiestatem facienda*. Podstawą jego są omawiane wyżej dekrety z r. 1510 i 1518. Co do apelacji od sądu ormiańskiego postanawiały one, iż idzie ta apelacja wprost do króla. Tę zasadę wyraża także ten artykuł, wyraźnie zaznaczając, że to: *iure iusto et legitimo decretum est*. Jedyne nowe jest umotywowanie, że ten przepis odnosi się wogóle do wszystkich Ormian: *quoniam Armeni per duces et principes et*

¹⁾ U Karsta I sprzeczność, na str. 349 wylicza jako dodane nowo cap. 61, 112, 118, 122, zaś na str. 351 w zestawieniu statutu z jego źródłami także dla cap. 109 nie podaje żadnego źródła.

non per civitates sunt privilegiati. Widocznie szło o to, by przepis ten, który według dekretów z r. 1510 i 1518 odnosił się tylko do Ormian lwowskich, rozciągnąć wogóle na wszystkich Ormian w państwie polskiem mieszkających. Inne artykuły wzięte zapewne zostały z prawa zwyczajowego. Odróżniają się one z wyjątkiem cap. 109 — od innych artykułów, jak to już zauważył Karst¹⁾, przez to, że wyraźnie oznaczają przepis prawny jako armeński: cap. 61: *si Armenus Armenum infamaverit*, cap. 112: *si aliquis negotium armenicum... susceperit*, cap. 118: *quod pretenderit se per sententiam iudicis vel advocati et seniorum Armenorum in iudicio eorum armenico... iniuriari*, cap. 122: *quicumque per signum quodcumque advocati armenici... evocatus fuerit*, czego — rzecz naturalna — nie czynią inne artykuły, które wprost były przejęte z Dat. czy księgi syryjsko-rzymskiej²⁾.

To są dodatki polskie pierwszej kategorii. Dodatki drugiej kategorii noszą inny charakter. Król, zatwierdzając przedłożony statut, powprowadzał pewne zmiany. Nie uczynił jednak tego w ten sposób, iżby zmieniał przedłożony tekst, lecz zmiany te zawarł w osobnych ustępach, pododawanych przy odpowiednich artykułach statutów. Rzecz ta, na pozór dziwna, jest zupełnie zrozumiałą przy ówczesnym sposobie kodyfikacji. Tak podobnie np. przy kondyfikacji prawa mazowieckiego zmiany nie zostały wprowadzone w tekst, ułożony na sejmie mazowieckim, lecz zawarły je osobne ustawy (jakby nowele), ogłoszone równocześnie z sankcją statutu całego³⁾. Otóż te dodatki królewskie silnie się od artykułów odcinają⁴⁾. Takie dodatki są przy 34 artykułach statutu. Ostatnie wydanie statutu przez Balzera w *Corpus iuris* wyraźnie je zaznacza. Dodatki te bądź zawierają zastrzeżenie, iż pewien przepis ma obowiązywać tylko w stosunkach między Ormianami, bądź uzupełniają czy zmieniają postanowienia statutu, bądź ustanawiają wyjątki od reguły, bądź wreszcie nawet zupełnie uchylają odnośny artykuł⁵⁾.

¹⁾ I str. 349 i uw.

²⁾ Podobnie często w ustępach dodanych dopiero w Polsce, np. cap. 57 (uzupełniony już w Polsce, por. Dat. II 67, u Karsta SK. str. 335), lub art. IX, cap. 2, 3 i t. d. (dodatki króla).

³⁾ Ob. Balzer. W sprawie sankcji statutu mazowieckiego pierwszego. Rozp. Ak. Um. wydz. hist. fil. t. 40 str. 236 i nast.

⁴⁾ Ob. Kohler, Das Recht der Armenier, str. 393, oraz Balzer w *Corpus iuris* t. III str. 421.

⁵⁾ Balzer l. c.

Wreszcie do układającego statut w Polsce odnieść należy układ, jaki mu dał. Oryginalnością się on nie odznacza. O ile chodzi o część drugą statutu, to opiera się ona na Dat. II przejmując jego porządek artykułów. Są drobne ślady, iż układający chciał nieco ładu wprowadzić w niesystematyczną pracę Gosza. Tak np. ustępy Dat. II 19 i 109, stojące więc od siebie daleko, zbliża i daje po sobie (cap. 91 i 90 statutu) ze względu na to, że jednej tyczą się kwestyi (kradzieży). Ale to ledwie drobne ślady takiej pracy. Ustępy, wzięte z Dat. I, powtykał autor między artykuły wzięte z Dat. II (cap. 55, 62, 76 i 103 statutu), tak, że trudno w tem dopatrzeć się jakiejś głębszej myśli. Zupełnie one się niczem nie łączą z cap., wśród których się znalazły. Również mechanicznie pod koniec części drugiej statutu zostały dodane ustępy z księgi syryjsko-rzymskiej, oraz po nich idące cap., wzięte z Dat. intr. Nowe cap., przez układającego dopiero dodane, także rozmieszczone zostały w miejscach niebardzo właściwych, z wyjątkiem jednego (cap. 118 statutu).

Wreszcie do układającego statut należy odnieść podział statutu na dwie części. Że nie miał on do tego żadnej jakiejś źródłowej podstawy, której istnienie przypuszczał Balzer, to po zestawieniu statutu z jego źródłami nie może uchodzić wątpliwości. Skąd się ten podział wziął, trudno wyjaśnić. Myśl podzielenia go na dwie części może być wyszła z tej pobudki, że praca Gosza, na której głównie się oparł, także dwie części miała. Co chciał dać do pierwszej części, można odgadnąć: wiadomości ogólne, skąd się to prawo bierze (art. I i II statutu), oraz przepisy, dotyczące się działalności sądów (art. III i IV). Ale z nimi połączył niewłaściwie także i przepisy procesowe o dowodzie (art. V i VI), wskutek tego, że one były w podstawie (Dat. intr. VI) z tamtymi razem podane. Wreszcie tu włączył przepisy, dotyczące się testamentu i praw żony (art. VII—X), znowu nie wszystkie (por. cap. 116 statutu). Cały ten podział niebardzo więc fortunnie wypadł¹⁾.

Stanisław Kutrzeba.

¹⁾ Pytanie, czy tłumaczenie armeńskie statutu z r. 1519 ko-rzystało z pierwotnego tekstu, zdaje się rozwiązać trzeba będzie przecząco ze względu na całą fakturę statutu w stosunku do Dat. Wykazać to zresztą będzie rzeczą łatwą dla orientalisty, który ze-chce porównać to tłumaczenie z oryginalnym tekstem Dat.

MISCELLANEA.

1.

Archiwum Stanisława Augusta.

Archiwum Stanisława Augusta, jak wiadomo, rozleciało się. — Część, przeważnie z pierwszych lat panowania, udało się wydostać ks. Ad. Czartoryskiemu i ta jest w Muzeum XX. Czartoryskich; część główna przeważnie do lat końcowych panowania, dostała się Marcinowi Bardeniemu, późniejszemu ministrowi sprawiedliwości Królestwa polskiego, skąd przeszła do obecnego właściciela p. Pawła Popiela w Krakowie; ułamki bardzo wczesne z korespondencyi stolnika z młodości z rodzicami Stanisławem i Konstancją Poniatowskimi znajdują się w Zatorze pod Krakowem i Jabłonie pod Warszawą, dokąd dostały się po prymasie Michale. Główna zaś zawartość papierów, jakie król zabrał z sobą z Warszawy i Grodna do Petersburga, zostały po jego śmierci wydzielone do zbiorów rosyjskich i znajdują się w swojej części treści przeważnie kulturalnej (nauka, sztuka i t. d.) w bibliotece publ. w Petersburgu, zaś treści politycznej w archiwum ministerjum spraw zagr. w Moskwie, oprócz niektórych wyjątków zachowanych w archiwum tegoż ministerjum w Petersburgu pod Arką, oraz odpisów na czysto pamiętników królewskich, przechowywanych we własnej J. C. M. bibliotece w Pałacu zimowym.

Ze względu na doniosłość tych materyałów oraz wskazane rozrzczenie archiwum królewskiego tem bardziej może okazać się użytecznym poniższy protokolarny wywód papierów po St. Augustacie, sporządzony zaraz po jego śmierci z polecenia cesarza Pawła. Dokument ten w oryginale znaleziony został w archiwum państwa przez ks. M. Godlewskiego, prof. petersb. Akad. duchownej.

Procès verbal

de la levée des seelées apposeés aux différent cabinets et bureaux de Sa Majesté Polonoise décedée à Petersbourg le 1-er Février 1798.

Le Maréchal Prince de Repnin, le Chancelier Prince de Bezborodko, le conseiller privé actuel Comte de Bezborodko et le con-

seiller privé Comte de Romanzoff s'étant rendus par ordre de Sa Majesté Impériale au Palais de marbre qu'occupait le feu Roi et ayant reconnu saines et entières les scellées apposées par le Comte de Mniszeck et le Comte de Bezborodko le jour même du décès de Sa Majesté Polonaise, les ont levés en présence du dit Comte de Mniszeck et ayant visité les effets, livres, cartes et papiers appartenants au feu Roi ont jugé devoir en garder entre leurs mains une partie pour en faire d'après les ordres de Sa Majesté Imperiale un examen plus particulier; mais en même temps ils ont fait dresser des registres signés qu'ils ont joint a cet acte remis au Comte de Mniszeck pour en faire foi auprès de toutes les parties intéressées.

- 1) Affaires du roi.
- 2) Witzki de 1797—1798.
- 3) Comptes de l'année 1797.
- 4) Comptes de l'année 1798.
- 5) Kicki. Route. Meisner en 1798.
- 6) Ricks en 1798.
- 7) Ricks en 1798.
- 8) Matériaux ad 1797.
- 9) Affaires de Julius en 1780.
- 10) Glaire.
- 11) Texte 1780.
- 12) Matériaux pour 1779—1780.
- 13) Assignats, Attestats, gratiandi.
- 14) Empereur, la Cour de Russie, Ministres et Souverains.
- 15) Friese en 1798.
- 16) Rêgistre des dettes du Roi avec seize annotations.
- 17) Quittance de 1798.
- 18) Friese et Marcelli Bacciarelli.
- 19) Adresses et Bibliothèque.
- 20) Inventaire del' Archive à Varsovie.
- 21) Lettres depuis 1795 ad 1798.
- 22) En 1797. Empereur de Russie et Ministres d'autres cours à celle de Russie.
- 23) Agenda dla Rózných à Pétersbourg.
- 24) Mémoires du Roi Stanislas Auguste. 2 vol.
- 25) Mémoires du Roi Stanislas Auguste. 8 vol.
- 26) Correspondance avec Bacciarelli.
- 27) Odpowiedź.
- 28) Friese en 1795, 1796 et 1797.

- 29) Quittance de 1797.
- 30) Meisner et Kicki du 20. May 1797.
- 31) Litteporge.
- 32) Résignations.
- 33) Matériaux.
- 34) Ex Ministres.
- 35) Matériaux ad 1788.
- 36) Matériaux N. 1.
- 37) Extraits de Correspondance et entretiens depuis 1779 jusqu'à 1780.
- 38) Renovations 25. 26. 27. de Novembr 1795.
- 39) Agenda N. 1.
- 40) Agenda nowa N. 2.
- 41) Déboli.
- 42) Correspondance à Déboli depuis le 14. Janvier 1782 jusqu'au 27. Décembre 1783.
- 43) Correspondance à Déboli depuis le 7. Janvier 1794 jusqu'au 31. Decembr. 1795.
- 44) Affaires traites par Kicki depuis 1792 jusqu'au 1794 inclusivement.
- 45) Affaires traités par Kicki en 1796.
- 46) Affaires traités par Kicki en 1797.
- 47) Affaires traités avec le Prince Repnin depuis le 26. Décembre 1794 jusqu'au 27. Fevrier 1797.
- 48) Watson en 1795 et 1796.
- 49) Affaires traités par Kicki en 1795.
- 50) Correspondance avec Déboli depuis le 3. Janvier 1786 jusqu'au 28. Décembre 1787.
- 51) Correspondance avec Déboli depuis le 2. Janvier 1784 jusqu'au 20. Décembre 1785.
- 51) (sic!) Abrégés historiques.
- 52) Correspondance avec Déboli depuis 1780 jusqu'à 1789 inclusive.
- 53) Correspondance avec Déboli depuis le 4. Janvier 1786 jusqu'au 27. Décembre 1787.
- 54) Correspondance avec Déboli depuis le 1. Janvier 1782 jusqu'au 26. Décembre 1783.
- 55) Correspondance avec Déboli depuis le 3. Janvier 1780 usqu'au 31. Décembre 1781.

56) Correspondance avec Déboli depuis le 24. Décembre 1779 jusqu'au 28. Décembre 1781.

57) Correspondance de Déboli avec le Roi depuis le 29. Avril 1774 jusqu'au 8. May 1780.

58) Ricks en 1796 et 1797.

59) Actes relatifs à la révolution depuis le 12. Mars jusqu'au 15. Octobre 1794.

60) Conseil, ville et Souworoff depuis le 4. Novembre 1794 jusqu'au 6. Octobre 1795.

61) Famille en 1796.

62) Correspondance du Roi à Grodno en 1796.

63) Correspondance en 1797. Litt. A—L.

64) Correspondance en 1797. Litt. M—Z.

65) Correspondance avec la famille en 1797.

66) Correspondance du Roi avec Sa Majesté l'Impératrice et le Comte Panin depuis le 7. Septembre 1764 jusqu'au 9. Septembre 1779; — ici se trouvent encore quelques lettres jusqu'en 1782.

67) Comptes du Roi depuis 1761 jusqu'en 1770. Quatre volumes.

68) Comptes du Roi depuis 1771 ad 1779, huit volumes.

69) Comptes du Roi depuis 1780 ad 1785, six volumes.

70) Comptes du Roi des années 1781, 1788, 1789, trois volumes.

71) Item. Trois grands et un petit volumes, depuis 1784, 1786, 1792 et un sans date; quatre volumes.

72) Item de 1790, 1791, 1792, 1793 et 1794, cinq volumes.

73) Item de 1794, 1795, 1796, 1797 relatifs à la correspondance et aux comptes.

74) Recueil des écrits relatifs à la Diète de 1772 et 1773; le même exemplaire en Polonais, deux volumes.

75) Conventions relatives aux limites avec les trois Cours.

76) Traité et acte séparé de 1768.

77) Journal de la diète de Grodno en 1784.

78) Journal de la diète de 1778.

79) Journal de la diète de 1781.

80) Quatre volumes du Journal de la Diète de 1788 et 1789.

81) Journal de Diète de 1790.

82) Journal du voyage du Roi à Wiszniowiec en 1781.

83) Albertrandi depuis 1793 ad 1796.

84) Précis des opérations de la diète de convocation, d'élection et de couronnement en 1764.

- 85) Précis des loix de 1775, 1776, 1778, 1780, 1782, 1784, 1786, 1788 et 1790. Cinq volumes.
- 86) Exposé des prétentions des Cours de Vienne et de Berlin avec les traités de 1773, 1775 et 1776. Un volume.
- 87) Quittance de 1795 et 1796, deux volumes.
- 88) Protocoles des opérations du comité affaires étrangères en 1794, un volume.
- 89) Un cahier intitulé: Lazaretowe.
- 90) Item: Kadukowe.
- 91) Item: Un projet du jardinier Schouch.
- 92) Item: Xienza.
- 93) Item: Jeńcy.
- 94) Item: Oulans.
- 95) Item: Comte Unruh.
- 96) Item: Aspirantes à la chatouille du Roi.
- 97) Inventaire du Palais à la Horodnicza, un volume.
- 98) Inventaire du chateau à Grodno, un volume.
- 99) Sur les cadets en 1794—1795.
- 100) Sur la monnaie depuis 1790 ad 1796.
- 101) Sur les payes, la police et privata.
- 102) Sur l'éducation nationale en 1793, 1794 et 1795.
- 103) Miscelania avec les cours de Vienne, de Londres, de Berlin, avec la Hollande et différentes autres lettres relatives aux affaires depuis 1788 ad 1795.
- 104) Correspondance du Roi avec le Prince Joseph Poniatowsky.
- 105) Affaires traités par Friese avec Sievers et Igelström.
- 106) Cahier relatif au Prince de Wurtemberg.
- 107) Projets, pris en délibération à la diète de Grodno.
- 108) Différens discours du Roi en 1793.
- 109) Précis de loix de 1778.
- 110) Discours du Roi durant les diètes de 1761 jusqu'en 1793.
- 110) (sic!) Constitutions de 1788 ad 1790.
- 111) Constitutions de 1791 ad 1792.
- 112) Journal de la Diète en 1780.
- 113) Pièces relatives à l'histoire du Roi.
- 114) Protocole du Straz et du Cabinet en 1791.
- 115) Sanzitowe en 1793.
- 116) Continuation du Journal de la diète depuis 1790 ad 1792.
- 117) Expédition de Dombrowsky à Bydgoszcz en 1794.
- 118) Gazette nationale durant la révolution.

- 119) Traduction des loix en 1790.
- 120) Journal du voyage du Roi à Kaniow en deux volumes.
- 121) Description du jour du 3. May 1791.
- 122) Six petits volumes relatifs aux loix de Grodno.
- 123) Cahier intitulé matériaux N. 2.
- 124) Cahier intitulé Albertrandi.
- 125) Bacciarelli depuis 1793 ad 1795.
- 126) Bacciarelli en 1796.
- 127) Affaires relatives à la diète de 1786.
- 128) Journal de la diète de 1786.
- 129) Bulletins.
- 130) Pièces justificatives contenant diffèrens ordres.
- 131) Honoraria des privilèges.
- 132) Anciens Chiffres.
- 133) Skład wszelkich expedycyi depuis le 1-er Août 1794.
- 134) Régistres de différentes expéditions.
- 135) Formulaire imprimés des passeports.
- 136) Formulaire de difèrens privilèges sub titulo Lucra.
- 137) Huit volumes qui renferment le code des loix de Pologne depuis 1347 ad 1780.
- 138) Nouveau recueil des loix des deux nations, deux volumes.
- 139) Statuts de la Litthuanie et de la Couronne, deux volumes.
- 140) Loix de Courlande.
- 141) Sommaire relatif à la quarta.
- 142) Loix relatifs à l'établissement du Conseil.
- 143) Anecdotes Courlandoises.
- 144) Deux petits volumes relatifs au Procès du Prince Adam Czartorysky, de Komarzewsky et Ricks.
- 145) Recueil des résolutions du Conseil permanent.
- 146) Procès contre les régicides.
- 147) Inventaire des loix par Ladowsky.
- 148) Constitutions de 1782, 1784 et 1786.
- 149) Régistre de la correspondance du Roi en 1796.
- 150) Un cahier contenant les lettres arrivées après la mort du Roi.
- 151) Un portefeuille noir.
- 152) Le seau du Grand Duché de Littuanie.
- 153) Un cahier relatif aux affaire de Cichocky et de sa soeur Mad-elle Schwan en 1797.
- 154) Description du voyage du Comte Jean Potocki vers Astracan.

155) Un cahier relatif aux affaires avec Jean, Romuald, Fabian, Antoine, Roch, Vincent Poniatowsky.

156) Littérature depuis le 10. Avril 1796.

157) Un livre renferment la distribution des ordres, des médailles et des cadeaux par le Roi depuis le 1-er Janvier 1794.

158) Un volume intitulé: militaria de 1794, 1795 et 1796.

Ks. M. Godlewski.

2.

Stosunki w gubernium lwowskiem w roku 1773.

(Na podstawie relacyi współczesnej i listów hr. Pergena).

Jedną z najdokuczliwszych plag, które urzędnicy austriaccy wnieśli do kraju naszego, było niewątpliwie donosicielstwo. Policyjny rząd, nie mogąc, mimo wielkiej liczby urzędników, dopilnować przestrzegania olbrzymiej ilości przepisów, rozkazów, patentów i cyrkularzy, zachęcał poddanych do wzajemnego szpiegowania się, przyrzekając donosicielom sowite wynagrodzenia i zatajenie osoby denuncyanta. Kto miał sposobność przeglądać wielkie folianty „Rozkazów i poleceń dla królestwa Galicyi i Lodomeryi“ (*Edicta et mandata regni Galiciae et Lodomeriae 1773 – 1818*, Piller), przekona się łatwo, że w duchu tych prawodawców delatorstwo jest co najmniej cnotą obywatelską. Obawa przed denuncyacją przygniatała w Galicyi wszystkich, a nawet samego gubernatora, czego dowodzi bezimienna relacya, przechowana w archiwum c. k. Domu, Dworu i Państwa w fascykule *Polen 71 A*. Pismo to bez daty, miejsca pisania i nazwiska autora, znajduje się między rozmaitymi listami i memoryałami, odnoszącymi się do Galicyi i nosi napis: *Nachricht von der bey dem Gouvernement in Gallizien beobachteten Unthätigkeiten und Unordnung und deren Folgen auf die Landes-Justiz und Polizey-Verwaltung*. Jak z treści sądzić można, denuncyacya była pisaną niedługo po wyjeździe cesarza ze Lwowa, a jeszcze przed odwołaniem Pergena z Galicyi, t. j. w sierpniu lub wrześniu 1773 roku.

We wstępie zapewnia autor, że nie chęć ganiaenia lub nienawiść, lecz szczerzy patryotyzm i wierność dla monarchy skłoniły go do pisania tej relacyi, poczem podaje następującą charakterystykę i sposób życia Pergena.

Pergen jest gorliwym, może aż zanadto gorliwym urzędnikiem; chciałby wszystko od razu zrobić, wyżyny wyrównać, rzeki wysuszyć, ale niestety cała gorliwość kończy się, gdy trzeba do czynu przystąpić. Charakterystyka ta Pergena zgadza się prawie dosłownie z tą, którą cesarz Józef II skreślił w swym liście ze Lwowa (Arneth VIII str. 420).

Rano z uderzeniem godziny dziewiątej, powiada autor relacyi, przychodzi pan gubernator do kancelaryi, gdzie mu czas schodzi na wysłuchaniu skarg, prośb i projektów rozmaitych osobistości krajowych. Po południu Pergen pracować nie może, a wieczory poświęca zabawom w towarzystwie magnatów polskich. „Dlatego niech się Wasza i t. d. nie dziwi, że dotychczas nic nie zrobiono, coby odróżniło obecny rząd austryacki od dawnej anarchii polskiej“. Właściwym gubernatorem Galicyi jest nie pan Pergen, tylko jego sekretarz Ertl, który swym szefem dowoli kieruje. Gdy radca Kocian przedłożył plan administracyjnego podziału Galicyi, powiedział mu pan gubernator, że musi o tem z Ertlem pomówić. Tymczasem wyjechał na zabawy do Malczyc, a sprawę podziału kazał swemu sekretarzowi załatwić wspólnie z radcą Kocianem. Ertl chciał po części zachować dawny polski administracyjny podział, na co się jednak Kocian zgodzić nie chciał i przedłożył na nowo swój plan Pergenowi, gdy po ośmiu dniach z Malczyc powrócił. Minęło znowu pięć tygodni, nim radca Kocian mógł ze swym szefem o planie podziału pomówić, i znowu skończyło się na tem, że Pergen przyjął plan swego sekretarza. Kocian posłał swój plan wprost do Wiednia, gdzie otrzymał aprobatę. Wszystkie rozkazy i instrukcyje, które z Wiednia przychodzą, gubernator sam otwiera i nikomu nie pokazuje, tak, że tylko czasem udaje się radcom gubernialnym przez Ertla coś wydostać (heraus floudieren). Skutkiem tego niedowierzania urzędnicy starają się pana gubernatora ośmieszać, a wojskowi chętnie podchwytną każde słówko, by szydzić z cywilnych rządów. Od wojskowych zapewne dowiedział się cesarz podczas swego pobytu we Lwowie o wszystkim, może jeszcze w barwach ciemniejszych, niż jest w rzeczywistości. Obecnie stara się Pergen wszystko zatuszować, tłumaczy się, że przybył do kraju bez dostatecznych pełnomocnictw, a o każdą drobnostkę musi się zwracać do Wiednia. Przez dłuższy czas nie miał gubernator żadnych urzędników, oprócz sekretarza Ertla, potem posłano mu całą rzeszę ludzi niezdolnych i awanturnicznych, jakby z ulicy zebranych, „wie von der Gasse zusammengerafft“. Mimo to — kończy autor relacyi — niedbalstwo gubernatora nie wszędzie daje się usprawiedliwić, bo Pergen nie zrobił wiele innych rzeczy, które łatwo mógł zrobić, tak n. p. niema we Lwowie dotychczas bruku nawet przed budynkiem gubernialnym.

Relacya ta, choć w wielu punktach stronicza i przesadzona, rzuca jaskrawe światło na pierwszego gubernatora Galicyi i jego otoczenie. Niejedno, co donosiciel zalicza do wad Pergena, było właśnie jego zaletą. Pergen nie szukał rady u swych urzędników, zamykał

się przed nimi, bo znał dobrze swych Wratisławów i Kocianów ¹⁾, których rząd musiał później usunąć, ale natomiast dawał chętnie posłuch ludziom doświadczonym i dobrze kraj znającym, którzy się zgłaszali do niego z projektami. Wiemy ²⁾, że krajczy koronny Józef Potocki był od pierwszej chwili prawą ręką gubernatora, a więc być może, że on lub inny pan polski podsunął gubernatorowi myśl częściowego zachowania administracyjnego podziału polskiego w kraju zabranym, a nie sekretarz Ertl, jak donosi anonimowa relacya, która chce Pergena ośmieszać, że ulega wpływom swego pisarza. Pergen starał się zbliżyć do szlachty polskiej i pozyskać jej zaufanie, dlatego spędzał wieczory nie wśród swoich urzędników i oficerów, lecz w najlepszych towarzystwach polskich, skutkiem czego stał się przedmiotem plotek i obmów niemieckich. Skarzy się Pergen w liście do księcia Kaunitza, który niżej przytaczamy, że wrogowie starają się zniszczyć nawet jego życie rodzinne i dobre imię w towarzystwie. Pergen żył we Lwowie sam bez swej rodziny, a ponieważ bywał we Lwowie często w towarzystwie pań polskich, które umiał sobie zjednywać dla swych celów politycznych, więc głosiły złośliwe języki najrozmaitsze oszczerstwa przeciw niemu, które dochodziły aż do Wiednia, gdzie bawiła Pergenowa z dziećmi. Cesarz, przyjeżdżając w sierpniu 1773 do Łwowa i widząc opłakane stosunki galicyjskie, dał chętny posłuch wojskowym, iż tylko cywilny gubernator Pergen zawinił, że dotychczas nie poznał błogich skutków (11-to miesięcznego) panowania austriackiego w polskim kraju. Wojskowi osiągnęli, czego pragnęli. Pergen musiał ustąpić, gubernatorem został stary żołnierz Hadik, naczelnym dowódcą armii galicyjskiej. Przy sposobności złożenia przysięgi wierności nowemu rządowi szlachta zęgnęła ustępującego Pergena (29. grudnia 1773) długą mową pochwalną i uczciłą go podarunkiem sześciu tysięcy dukatów.

Przesadne pochwały austriackiego gubernatora w kraju polskim kilkanaście miesięcy po rozbiorze są bezwątpienia objawem wielkiego upadku moralnego narodu, ale jeśli zważymy, że Pergen rozumiał boleść szlachty, która od złotej wolności przeszła pod panowanie absolutystyczne i gładkiem postępowaniem, umiarkowaniem i łagodnością („avec douceur“) starał się do niej zbliżyć i pozyskać ją sobie, jeśli nadto przyjrzymy, że zbliżanie się gubernatora do szlachty

¹⁾ O urzędnikach austriackich w Galicyi w XVIII wieku zobacz Łozińskiego „Galiciana“, Schnür-Pepłowskiego „Cudzoziemcy w Galicyi“ i „Briefe über den itztigen Zustand Galiziens“ anonima (Kratter) 1786.

²⁾ Finkel, *Memoryał Antoniego hr. Pergena*, str. 7.

polskiej ściągnęło na niego nienawiść urzędników i oficerów niemieckich, to nie możemy potępiać tych, którzy mu w sposób tak przesadny dali dowód swego zaufania, którego mu rząd austriacki odmówił.

Korespondencya Antoniego hr. Pergena z księciem Kaunitzem
z jesieni roku 1773 i początku roku 1774.

Copia. Le C.(omte) de Pergen. Leopold 29. Octobre 1773.

La lettre dont vous m'avez honoré en date du 20. m'a fait un sensible plaisir convaincu de la satisfaction de ma très gracieuse souveraine je ne desire plus que l'accomplissement des genereux sentimens de S. M. pour me rapprocher de ma famille; toute l'éducation de mes enfans depend de ce moment, il est impossible de trouver ici les maîtres et laisser seuls sans les parents, serait les abandonner; en échange rester ici sans mon épouse n'est pas combinable avec mon honneur après les atrocies calomnies qu'on a inventé contre ma conduite, independamment qu'effectivement je ne puis trouver ma tranquillité que dans le sein de ma famille. Si S. M. n'erige pas un departement separé, mon rappel ne peut pas être interpreté; je prie seulement S. M. de me laisser dans la situation ou j'ai été avant cette commission, et si j'ai rendu quelque service de me donner quelques marque publique de la satisfaction, pour soulever mon honneur et prouver en même temps, que si j'ai traité la Nation avec douceur c'était d'après les ordres et volentes de S. M. J'attends avec empressement la permission de me rendre à Vienne, de me mettre aux pieds de S. M. en personne et de vous assurer de vive voix de la considération...

Le même Leopold le 1. de Nov. 1773.

C'est par la poste d'aujourd'hui, que je demande mon rappel, et la permission de retourner à Vienne, mon honneur et ma conscience m'obligent à cette demarche, je suis convaincu, aussi que le service de S. M. l'exige, car il faut prevenir les suites du mal, quant on peut. J'ai tout sacrifié pour rendre des services réels dans ces Pais-ci; j'ai gagné même la confiance de la Nation, en la preparant à son sort future. Ma situation me ne permet pas de continuer cette commission, et à l'heure qu'il est, et quand on aura pris un système, il ne sera pas difficile à un autre de faire le service pourvu qu'il agisse dans les mêmes principes de douceur, et qu'il saisisse le genie de la Nation, qui fera alors ce qu'on voudra. La separation ulterieure de ma famille est absolument impos-

sible sans blesser mes devoirs; et si S. M. voulait absolument, que je prise l'hommage encore dans ce mois-ci ou le prochain, ce que je ne serai cependant pas en état des soutenir des mes gages je m'y prêterai volontiers, pourvu qu'au commencement de l'année je puisse rejoindre ma famille. J'attends avec empressement sans egal la resolution de S. M. Ayez la bouté Monsieur de voir par les lettres de mes enfants, si je puis en rester etoigné plus long temps et si je ne dois pas en peu tâcher de tirer parti des dons, dont le ciel les a donné joie que-ci? Ma separation, et mon empressement de retourner à ma famille sera bientôt justifié.

Vous, vous souvenez, Monsieur des nippes que S. M. m'a donné pour les distribuer à l'occasion; dans l'attente de l'hommage je les ai conservé jusque à ce moment; quoique je crois de mon devoir de remarquer que la Princesse Cantacuzeno pour la quelle la Nation a un attachement singulier et qui a donné plusieurs marques de ses bons sentiments pour le service, et est en état d'en rendre, ainsi que la vieille comtesse Moschinska née Potocka, meritent des egards e marques de la satisfaction de S. M.

(Oryginał). Durchlauchtig i t. d.

Euer fürstliche gnaden mir hierzu zu erteilen beliebte vorläufe vertrauliche Nachricht, daß Ihre Mayestät für dermahlen in meine Abreise nachher Wien nicht willigen konnten, weil meine Gegenwart nicht nur wegen der vorzunehmenden allgemeinen Erb-Landes Huldigung, sondern auch noch mehr wegen Eintheilung des Contributions-Wesens nothwendig gemacht wird, hat mich in der That nieder geschlagen. Denn ob ich zwar in der Ansehung des erstern, nämlich der Huldigung mich wohl zu verbescheiden gewust, um alle andere Betrachtungen dem allerhöchsten Dienst zu opfern; so ist doch die Einteilung der Contribution von solchem Umfange, daß selbe soviele Zeit und Beschwerlichkeiten auffordern werden, daß ich solche auszuhalten die Gesundheit und Kräften nicht haben werde, dazu mahlen ich zu gleicher Zeit wegen meiner Famille-Umstände die nöthige Gemüths-Ruhe unmöglich bey behalten könnte, wen ich wütklich über die unangenehme übrige Umstände, welche mir auch sogar das Privatleben in diesem Lande unerträglich machen, hinausgehen wollte: zu geschweigen, daß in annebst Ew. Fürstl. gnaden bereits communizierte bedenkliche Ansicht, daß ich solange das gouvernement keine consistenz hat, und ich nicht mit hinlänglichen Instruction versehen auch die behörigen Gerichter, so besonders aber

bey dem Oberappellatorio angestellt seyn werde, den Dienst nicht bestritten, und das ganze nicht mehr übersehen kann.

Hierzu kommt, daß ich bei Ermanglung öffentlichen Merkmales der Zufriedenheit beyder Kaiserlichen Mayestäten ins besondere nach dem allhier ausgestrengten Missfallen Ser. Mayestät des Kaisers über mein bisheriges Benehmen allhier mit Ehre und hinlänglicher Gemüthsruhe nicht einen Augenblick bestehen könnte; da nichts als das ofenkundike Vertrauen des Souverains mich im Stande sezet meinen Benehmungen das behörige Gewicht bey den neuen Unterthanen zu geben, und andurch den Dienst zu befördern.

Daß ich diese beschwerliche Eintheilung besser als ein anderer machen sollte, kann ich mir nicht schmeicheln und werden unter Euer Fürstliche gnaden hoher direction viele seyn, welche einen so richtigen und in diesem neu aquisirten Land allerbeschwerlichsten Geschäft mehr als ich gewachsen seyn, auch vielleicht bessere Hülfe als ich von denen, welche mit Hände anlegen sollen, zu ziehen wissen werden.

Ich habe also dermahlen keinen andern Trost mehr vor mir, als die mir gnädig zugesagte Beantwortung meines lezthinigen reservierten Schreibens, da ich mich einzig auf dero mir jeder Zeit angediehenen hohen Schutz und Gnade verlassen....

Lemberg, den 22-ten Nov. 773.

(Oryginał). Mon Prince! Je prends la liberté de joindre à V^{otre} Altesse un rapport allemand sur la conduite de quelques personnes à l'occasion de l'homage et même de quelques parmi les quelles la Princesse Cantacuzeno néé Beaufremont se distigne réelment par son zèle. Quoique l'homage aie été amené avec toutes les précautions possibles, il est cependant sur qu'il y a dans les esprits une grande fermentation occasionée par les troubles dans la Russie et par des pièces que les Confederés hors du país font rouler parmi la noblesse. Je n'y a rien à craindre tant que nous aurons tant de Troupes ici, mais il est certain qu'il faut y aller avec menagement au commencement et que les livraisons qu'on demande, à l'heure qu'il est, sont trop sensibles aux habitans pour que la moindre circonstance ne fasse impression dans les coeurs ulcérés d'un changement aussi remarquable que la perte de la liberté. D'ailleurs il est incroyable combien l'envie d'être traité à l'hongroise a augmenté et est fomenté par les Hongrois qui trouvent dans ce pais-ci. Je m'expliquerai sur tout clairement de vive voix ce que j'espère par la grâce de V^{otre} Altesse

ne tardera pas et je les crois même essentiel pour le service. En attendant je supplie V^ôtre Altesse de me continuer sa haute protection et d'être persuadé de l'attachement le plus inviolable et respectueux de V^ôtre Altesse le très humble et très obéissant serviteur.

Ayant appris que mes rapports ne restent plus entre les mains de V^ôtre Altesse ¹⁾ seule je crois de mon devoir d'adresser le ci joint à V^ôtre Altesse par cette.... (nieczytelne).

Daty brak. Jeśli sygnatura roku 1773 jest prawdziwą, to list był pisany 30. lub 31. grudnia 1773, bo uroczystość homagiarna odbyła się dnia 29. grudnia.

Mon Prince!

C'est avec une vraie reconnaissance que je fais mes remerciements à V^ôtre Altesse de m'avoir procuré mon rappel, la situation dans la quelle je me trouvais depuis un certain temps, ou les petites intrigues fomentées par l'envie de gouverner se sont enracinées m'ont rendu la vie désagréable; je m'expliquerai vis à vis de V^ôtre Altesse avec la sincérité et naïveté qu'Elle me connaît; depuis l'arrivée du courrier on a poussé l'affectation jusque au ridicule; la nation est consternée par les raisons que j'aurai l'honneur de dire à V^ôtre Altesse en un mot j'ai y fait un nouvel apprentissage dans cette commission et si j'avais été homme à me faire dérouter un moment le service aurait surment perdu considérablement: car on a mis des entraves dans mes démarches jus qu'au moment et même après l'homage, je souhaite que l'on pourvienne au service... (nieczytelne) un système solide sans quoi tout l'ouvrage de rendre ce changement supportable à la nation écroulera en peu de semaines. Je sors avec une conscience nette et la... (nieczyt.), j'espère que leurs Majestés me permettront de recevoir le présent accoutumée en pareille occasion par ou je me tirerai d'affaire sans leurs être à charge par dettes. Quoi qu'il en soit le rescrit de Sa Majesté m'a beaucoup tranquilisé par les expressions gracieuses qu'il contient. Je remets au reste mon sort entre les mains de V^ôtre Altesse; et vous prie de croire me vous dévoué avec des sentiments plus sincères et respectueux que celui qui a l'honneur de ce dire...

Leopol, 17. de l'an 1774.

¹⁾ Z powodu utworzenia osobnej nadwornej kancelaryi galicyjskiej we Wiedniu.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

J. Peisker: Die älteren Beziehungen der Slawen zu Turkotataren und Germanen und ihre sozialgeschichtliche Bedeutung (Vierteljahrsschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte III). Stuttgart, Kohlhammer 1905. XII str. 243; 8^o 1).

Nazwisko autora znają czytelnicy *Kwartalnika*, choćby z polemiki, jaką z nim o zadrugę prof. Balzer przeprowadził. Wobec sentymentalno-romantycznej szkoły Jireczka i innych, upatrujących w każdym szczególe dawnego życia i ustroju coś rodzimego, słowiańskiego, zajmuje Peisker wprost odmienne stanowisko i nawet palladium słowiańskiemu, zadrudze, nie wybaczył, wywodząc ją od fiskalności bizantyńskiej, a nie z prałona słowiańskiego. I w tej pracy hołduje znanym zasadom; owszem, posuwa się jeszcze dalej. W jego oczach Słowianie, to bierna masa, poddająca się wszelkim zachciankom i eksperymentom, jakie nad nimi przeprowadzają panowie ich, zmieniający się kolejno, Germanowie i Turkotatarowie. Jeżeli dotąd uważaliśmy Gotów za pierwszych ich panów i dowodzili tego pożyczkami gockimi w języku słowiańskim, to myliliśmy się; warstwa gocka w tych pożyczkach germańskich u Słowian, to druga, późniejsza; dawno przed Gotami panowały już zachodnio-niemieckie szczepy nad Słowianami i od nich przejęli Słowianie najważniejsze germanizmy. N. p. mleko, pożyczone niewątpliwie z germańskiego, ale nie z gockiego miluks, Milch, lecz z dolnoniemieckiego melka; dowodzi tego niezbiecie wokalizacya.

Pożyczka ta nie jest przypadkowa; cały szereg nazw na oznaczenie bydła, pługu, dowodzi tego samego wpływu przedgockiego, pragermańskiego; nawet jeżeli Słowianin Germanów Niemcami nazywa, to używa nazwy zachodnio-germańskich Nemetów, siedzących za czasów Cezara i Tacyta koło Wormacyi, dokąd ze wschodu przy-

¹⁾ Por. rozprawę prof. Krčeka w niniejszym zeszycie.

byli. Jeszcze dotkliwsze było jarzmo turskie; od czasów niepamiętnych zmieniali się nomadzi stepowi jako najeźdźcy Słowian; ci panowie, koczujący naród pasterski, nie pozwalali Słowianom własnego chowu bydła, zatrzymując sobie pastwiska i trzody; konieczność zmuszała Słowian do jaroszostwa, wegetarianizmu i zapominali oni własne nazwy, np. dla mleka świeżego, którego zupełnie używać przestali. Starosłowiańskie stosunki ludowe są więc wynikiem niewoli, na przemian uraloaltajskiej (turskiej specjalnie) i germańskiej: *zupa* ni, toć klasa najeźdźcza, pasterska, koczująca, a *zupa* oznacza pierwotnie obszary ich pastwisk; pod *zupanami* - panami bytują smardy słowiańscy, kopacze ziemi, poddani w innych stronach wiciędzom germańskim. Te główne tezy przeprowadza autor w niniejszej rozprawie, ograniczając się na razie do kryterium z chowu bydła; analizę uprawy rolnej i wpływów na nią germańskich zachował dla osobnego studium.

Cóż o tem sądzić? Przedewszystkiem należy uderzyć czołem przed wiedzą i bystrością autora. Najodleglejsze świadectwa, np. Porfirorodnego o braku bydła w Rosyi, która się w nie od Pieczyngów zaopatrywała, i tyle innych, wciąga i zużytkowuje szczęśliwie. Samodzielność jego poglądów, niezawisłość od *opinio communis*, krytyczne jej rozpatrywanie, wykaz jej braków, nęcą z góry myślącego czytelnika; można się nawet bardzo nie zgadzać z wywodami, mimo to zachowa się wdzięczność autorowi za rozbudzenie myśli, za zajmujące szczegóły, za głębokie uwagi i trafne spostrzeżenia; trudno się oderwać od jego książki i wraca się do niej chętnie. Jak szczęśliwie np. wybrnął z konfliktu między niewątpliwą aryjskością języka Scytów a mongolskością ich typu etnicznego. t. j. z konfliktu niedocenionego wcale przez dotychczasowych badaczy, Müllenhoffa i innych. Jak trafnie analizuje szczegóły intronizacji księcia Korutańskiego lub podania o Przemyśle. Poglądy Schreuera całkiem fantastyczne usuwa stanowczo; wraca do nich w późniejszym artykule p. t. *Premyśl = Samo? Gegen prof. Schreuer (Vierteljahrschrift* itd., 1907, str. 197—238) i całą dowolność, brak uzasadnienia potwornej tej hipotezy, z dziecinnyim uporem powtarzanej, udowadnia.

Uznając więc wiedzę i bystrość autora, przyznając mu często słuszność, nie godzimy się na główne jego tezy. Fale turskie nigdy nie zalewały Słowiańszczyzny; ucierpiały pod nimi tylko jej brzegi i skrawki; nawet awarska fala, co się najgłębiej w nią wzała, klinem północną a południową rozbiła, nie wytworzyła owego rozłamu na kastę czy stan panujący, *zupański*, a podbitych smardów; o in-

nych plemionach turskich niema co i wspominać. Dowodu dostarcza tu język: gdyby Słowianie od wieków ulegali wpływom turskim musiałyby ślady tych wpływów okazać się w języku; przecież po krótkim panowaniu Gotów tyle tych śladów zostało! Otóż prócz jednego kłobuka i paru innych terminów dla namiotów (wieża itp.), niema żadnych turskich elementów w językach słowiańskich; i twarog nie jest turską pożyczką, lecz słowiańskiego początku, (por. słowa liczne na -og: czertog, pirog, Swarog w mitologii nawet itd.), niema przecież turskiego słowa ztwa-, są tylko podobne tur- i tor-; przeciwnie, ze słowiańskiego twarog pożyczili Niemcy swój Quarq (kw- zamiast tw-, jak np. Quartz z twardziec, Quarz nie można bowiem z germańskich języków wytłumaczyć) — pomijam zupełnie greckie τυρόζ ser, również nie „turskie“.

Dla autora „trójka: mleż (siara), twarog, mleko, jest owym od dawna upragnionym drogoskazem“, wiodącym do najdalszej, najciemniejszej starożytności Słowian; ta trójka nagradza nam częściowo to, co Germani w Germanii Tacytowej posiadają; jest ona nawet dawniejszą i dopuszcza tylko jeden wykład“ (str. 124). Mianowicie, gdy Słowianom pasterze-nomadzi turecy bydło odebrali, zarzucili Słowianie i pierwotny wyraz dla mleka, mleż, im teraz zbędny zupełnie, używali go tylko w znaczeniu siary i przyjęli od swoich panów nazwę twarogu, tylko w takim terminie i kształcie z mlekiem się spotykając; później dopiero od Niemców nazwę dla mleka przyjęli, przypuszczeni znowu do hodowli bydła. Rzecz ma się w istocie całkiem odmiennie.

Ze Słowianie mleż dla mleka stracili, nie w tem osobliwszego; to samo zaszło u Litwinów, Greków i t. d., posiadających czasownik mleżć (doić, melken), nieposiadających mleżu = mleka, Milch; również nie osobliwszego w przejściu mleżiwa (nie mleżu!) do siary: obok mleżiwa siary (naszego młodziwa, zamiast młodziwa, nie z ruskiego wzięliśmy, jak słusznie Karłowicz w *Słowniku wyrazów obcych* przeciw Malinowskiemu dowodził), pozostało zawsze dawne mleż (i „stopniowane“ młoz) w znaczeniu całego wydoju! (por. nasze młost wszelkie mleczywo itd.). Pożyczka twarogu (ale tej przeczę stanowczo) i mleka (tę uznaję zupełnie) niczego nie dowodzi; była to rzecz mody nie potrzeby. Słowianie nawet nazwę dziecka od Niemców przejęli (czędo z Kind), albo nazwę książęcia z König, i cóż z tego wynika — ze dzieci czy książąt nie mieli? Wyraz szwagier, dawniej brutka i inne, od Niemców do nas przyszedł; czyż nie znaliśmy przedtem i nie nazywali własnymi

słowami tych stosunków pokrewieństwa? Finnowie mają bardzo bogatą terminologię dla stopni pokrewieństwa, a mimo to od Litwinów nazw dla córki i siostry pożyczali i nie z tego nie wynika, prócz faktu, że byli kiedyś z Litwinami w ściślejszej zażyłości.

I ze wszystkimi etymologiami i opartymi na nich wywodami nie powiodło się również autorowi. Żupa i żupan do pasterstwa się nie odnoszą w niczem; wiciądz nie jest pożyczką z wiking; tamta nazwa miała turskich, ta nordyjskich zdobywców zdradzać — nawet u Słowian myszeńskich z ich żupanami i wiciazami, co od turskich, jak od nordyjskich najeźdźców równie dalecy; właśnie na Rusi, podbijanej na przemiany przez „Turków“ i przez Normanów, ani żupanów ani wiciędzów niema! Ani owa rzekoma trójka, ani żupan (nie wyjaśniony dotąd), ani wiciądz (dla wyrazu tego nasuwa się kilka możliwości wyvodu słowiańskiego) nie utrzymają ciężaru hipotez, na nich osadzonego. Przeczę i innym kombinacyom: Niemiec a Nemetes, to tylko podobieństwo dźwięków, łudzące ucho, sprowadzające historyków na manowce. Także i mniemane zachodniogermańskie pożyczki nie istnieją u Słowian; nie znamy przecież wcale języka Gotów Hermanarychowych, wschodnich, co nad Słowianami przewodzili, znamy tylko jedno narzecze zachodniogockie; więc jakże można twierdzić, że nie mieli ci Gotowie wschodni pewnych form lub znaczeń dlatego tylko, że ich w narzeczu Ulfilu niema!

Jeszcze uwaga *pro domo*: twierdziłem, że obraz kulturalny, wyłączenie na świadectwach językowych oparty, wypada wcale mglisto, że jedno zdanie historyka często daje więcej, niż sto zrównań językowych. Protestuje przeciw temu autor, twierdząc, że nie było jeszcze nigdy takiego zdania historyka (str. 77). Myli się jednak bardzo. Oto przykłady: gdybyśmy nie znali dziejów Węgrów i Słowian z jednej, a Słowian załabskich i Niemców z drugiej strony i mieli tylko ich języki, cóżby nas, nie setki, ale tysiące zrównań nauczyły? Te zrównania w obu razach są te same: Węgier pożyczyl od Słowian około tysiąca najważniejszych słów; Załabianin pożyczyl ich tyleż lub więcej od Niemców; filologiczny więc stosunek w obu razach ten sam, kulturalny zaś i dziejowy całkiem odwrotny: tam był Węgier panem nad Słowianami i mimo to od nich pożyczca, tu Niemiec panem nad Słowianami i od niego pożyczają; rozstrzygają więc nie zrównania językowe, lecz właśnie zdanie historyka! A przy tym samym materiale językowym jest jeszcze i trzeci stosunek historyczno-kulturalny możliwy: pożyczali Finowie od Litwy terminy naj-

pierwotniejszej kultury, mimo to nic nie upoważnia nas do uznawania w nich panów czy niewolników Litwy; sąsiedztwo samo wystarczy. Więc filologia bez historii niejasności, mglistości, zagadkowości swych faktów nieraz wcale nie zdoła uchylić.

Osobną uwagę zwracam na str. 53—95, zupełny spis pierwotnych pożyczek germańskich u Słowian, zestawiony przez Peiskera wedle opinii najbieglejszych rzeczoznawców. Niestety, i ten spis zawodzi nie z winy Peiskera; kilka pozycji są wręcz fałszywe, inne aż nadto wątpliwe, o najciekawsze (pług) wypadnie jeszcze stoczyć walkę. Mimo polemiki, kończę zapewnieniem, że ciekawszego studium starożytniczego nie czytałem od wielu lat i mogę to dzieło gorąco polecić wszystkim, którzy dawniejszemi dziejami się zajmują.

A. Brückner.

Godlewski Michał ks.: *Monumenta Ecclesiastica Petropolitana*. Zesz. I, str. 95, zesz. II, str. 76. Petersburg 1906.

Mysł wydawnictwa dokumentów, dotyczących Kościoła katolickiego w Rosyi, czeka od dawna zrealizowania. Z najbardziej powołanej strony polskiej nie uczyniono dotąd niczego, by choćby sposobem najskromniejszym wypełnić odnośną lukę. Jeden z najdonioślejszych czynników życia narodowego traktowany jest przez spóźniającą się także i w tym zakresie historyografię polską po macoszemu, jedna z najważniejszych kart: dzieje i rozwój Kościoła katolickiego na ziemiach dawnej Rzpltej domaga się natarczywie zapełnienia.

Kilka zaledwie książek, dających zliczyć się wygodnie na palcach jednej ręki, ogłoszonych gdzieś jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, stanowi jedyne niemal uczone refugium dla żądnych w tym przedmiocie wyjaśnienia i elementarnych informacji. Brak zupełny publikacji źródeł kościelnych i kościelno-politycznych porozbiorowych, brak nawet zwięzłego podręcznika lub choćby schematycznego zestawienia dziejów Kościoła w Polsce owej doby. Wewnętrzne warunki rozwojowe, oraz stosunek kościoła polskiego do trzech państw rozbiorczych w dobie podziałów i popodziałowej są w znacznej części jedną wielką niewiadomą.

Najwięcej zainteresowania ze względu na wyjątkowość położenia budzą losy Kościoła polskiego w Prusiech i Rosyi. Badacz stosunków kościelno-politycznych zaboru pruskiego ma przed sobą za-

danie nierównie łatwiejsze, uchwytnejsze. Wydawnictwa urzędowe pruskie, żeby tylko 10 tomowe dzieło M. Lehmana z kontynuacją Graniera: *Preussen u. die kath. Kirche* wymienić, zadanie to niesłychanie upraszczają. Inaczej ma się rzecz z zaborem rosyjskim. Tutaj literatury wydawniczej w zakresie źródeł, tak ze strony polskiej jak i rosyjskiej, któraby odpowiadała powyższej epokowej edycji berlińskiej, nie posiadamy. Dlatego wszelkie próby naukowe w tym kierunku powitać trzeba z należnym uznaniem.

Najświeższem w tej mierze usiłowaniem jest wydawnictwo, rozpoczęte przez ks. M. Godlewskiego, profesora petersb. kat. Akademii duchownej. Ks. G. ma zamiar ogłaszać kolejno zeszytami źródła, odnoszące się do dziejów Kościoła katolickiego w Rosyi z końca XVIII i początku XIX w. Czerpie z następujących archiwów petersburskich: Archiwum państwa, Archiwum kollegium rzym. kat. i Departamentu obcych wyznań. Dotychczas ukazały się dwa zeszyty. Zeszyt I, oprócz drukowanych już u Theinera (*Neueste Zustände etc.*) aktów erekcyjnych arcybiskupstwa mohylewskiego zawiera kilka cennych, nieznanych dokumentów, objaśniających stosunek biskupa Mallo *in partibus*, w następstwie arcybiskupa mohylewskiego i metropolity Stan. Bohusza Sistrzenczewicza do papieży Piusa VI oraz Piusa VII, jak niemniej stanowisko jego wobec rządu rosyjskiego Katarzyny II oraz cesarza Pawła. Zredagowane przez samego Sistrzenczewicza mogą być użytkowane jedynie z zachowaniem ścisłej rezerwy z uwagi na ich apologetyczny, polemiczny charakter. Są to obszernie raporty (nr. 3 i 4 zesz. I) składane przez Sistrzenczewicza cesarzom Pawłowi i Aleksandrowi w obronie własnej przeciw oskarżającym metropolitę Jezuitom, głównie ojcu Gruberowi. Ojciec Gruber, jak wiadomo, opanowawszy Pawła, zyskał pełne jego zaufanie (miał wolne wejście o każdej godzinie do gabinetu cesarza) i cały swój wpływ obrócił ku obaleniu Sistrzenczewicza. Po gorącej, zawziętej z obu stron walce Sistrzenczewicz musiał uleść. Uwięziono go, usunięto z Petersburga i internowano w jego dobrach na Białej Rusi (listopad 1800). Dopiero śmierć Pawła i wstąpienie na tron Aleksandra wyzwoliło Sistrzenczewicza z opresyi. Cesarz Aleksander przywrócił go do dawnej służby, znaczenia i wszystkich godności. Do przesilenia sprawy Jezuitów i spowodowanego w następstwie wygnania zakonu z Petersburga odnoszą się dokumenty nr. 8 i 9. pomieszczone w zesz. II.

Co się tyczy sposobów i metody, jaką ks. G. w wydawnictwie swem posługuje się, to nie zupełnie na nią można się zgodzić. Nie-

podobna jednak nie przyznać najlepszych intencji autorowi, który swą pracę zmuszony jest dokonywać przygodnie, pośród trudnych warunków technicznych. Odnosząc się z całą sympatją do zapoczątkowanego wydawnictwa, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że wady, które autor sam w przedmowie uznaje, uprzedzając w ten sposób krytykę, znikną, a do dalszych zeszytów tej ze wszech miar zasługującej na poparcie publikacji wprowadzony zostanie ścisły jednolity system. Wzorów w wydawnictwach swojskich lub obcych nie brak.

Dr. Maciej Lorel.

Pleszczyński Adolf ks.: Dzieje Akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej. Ze źródeł urzędowych i wspomnień jej wychowawców zebrane przy współudziale kolegów akademickich, mianowicie: ks. Teofila Matuszewskiego, ks. Antoniego Chmielowskiego. Warszawa 1907. 4^o str. 253, LV, II.

Niestusznie dzieło wymienione ma w nagłówku wyraz „dzieje“, gdyż trudno je nazwać historią. Jest to pracowicie uskuteczony, pożyteczny zbiór wiadomości i wspomnień o tej instytucji.

Wolelibyśmy zamiast dość szumnego wstępu (wyższe kształcenie się duchowieństwa na zachodzie), o charakterze bardzo encyklopedycznym, sięgającego aż w pierwsze wieki chrześcijaństwa, obszerniejszej wzmianki o szkołach teologicznych polskich, które autor zbył nader pobieżnie: niema nawet wzmianki o seminarium św. Krzyża, które w XVIII w. było najglówniejszem. Niedostatecznie informuje autor o t. z. Seminarium głównem w Warszawie (1825 do 1836), z którego powstała akademia duchowna i wskazanem było poświęcić mu więcej miejsca. Co się tyczy samej akademii, to nie możemy wymagać syntetycznej pracy, wobec braku poszczególnych studyów w naszej historyografii, zadowolić się więc musimy tem, co było w mocy autora i współpracowników tej książki.

Ważne źródła do tej akademii zawiera: *Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa polskiego* t. VI. (ob. np. 283, 289, 295, 305, 356—357) oraz druki: *Projekt do organizacyi Akad. duch. w Warszawie 1834* (litografowane), *Urządzenie warsz. duch. Akad. 1837*, *Przepisy do nadawania stopni w duchownej Akad. 1847*. Te książki nie zostały wcale wyzyskane. Choć ks. P. zapewnia, że korzystał z roczników *Pamiętnika religijno-moralnego*, ale pomija zupełnie ważne przyczynki do

historii nauki w tej szkole, jak ogłaszane konkursy do katedr, np. hermeneutyki (*Pam. rel. moral.* 1858 II 329—331), patrologii i homiletyki (ib. 1859 III 446—449), teologii dogmatycznej (ib. 1862, X 88). Nie zna autor broszury Chołoniewskiego p. t. *Sprawozdanie z czynności akad. duch. 1852/53*, Warszawa 1853. Nie widzimy także, aby autor wykorzystał wiadomości, rozsiane po czasopismach, w zyciorysach profesorów. Wykazanie tych niedokładności za dalekoby nas zaprowadziło. Nie rozumiemy pospiechu w wydaniu, lepiej było parę lat poczekać, a znalazłoby się niejedno do uzupełnienia i lepszego wykończenia. Często brak cytów utrudnia orientację, na jakim zasobie oparta cała praca. Czasami trafić możemy sami, skąd pochodzą wiadomości: np. ciekawa biografia prof. Rafała Skolimowskiego (144—148), osnuta całkowicie na artykule Gracyana Rzewuskiego (*Enc. kościelna* XXV 483—488) bez podania tego źródła.

Układ dzieła pozostawia sporo do życzenia: niekiedy występuje kojarzenie pojęć, a nie metoda; o zniesieniu akademii czytamy nie w końcu, lecz w rozdziale o stanie nauk, a to z tej racji, że opowiedziawszy o staraniach arcybiskupa Felińskiego i rektora Kossowskiego, które nie odniosły skutku i zakończyły się kassatą, z tego powodu wspominają o zamknięciu (60—61). O nowym gmachu nie dowiadujemy się na str. 24, gdzie była mowa o budowlach akademii, lecz w opisach za czasów rektorstwa Kossowskiego (90—93). Przy samym końcu umieszczono rozdział VIII o stosunkach biskupów do akademii, który z natury swego znaczenia winien był wyprzedzić inne.

Końcowe rozdziały poświęcone są wiadomościom biograficznym o uczniach. Zamiast trzymać się porządku abecadłowego podzielono to najniezwyklej na różne grupy; niepodobna orientować się w tej siekaninie, tem bardziej, że wydawnictwo, skądinąd przedstawiające się pięknie, co do staranności i zewnętrznej szaty, posiada ten grzech pierworodny większości publikacji polskich, że nie ma wcale imionospisu. W tym chaosie opuszczono Krupińskiego, słynnego filozofa, który był perłą tego zakładu. Nie pojmujemy przyczyny, bo chyba nie przekonania ostatniego, skoro dano zyciorys Stanisława Słowikowskiego, który miał takie same liberalne poglądy (217—218). Należało także wspomnieć o unie Laurysiewiczu, zapalonym patryocie i działaczu w hrubieszowskiem około r. 1860 (ob. Cieszkowski, *Notatki z mojego życia* str. 173 - 174).

Niesłusznie wyraża się autor, że wykształcenie duchowieństwa polskiego upadło w XIX w. (14), przeciwnie, wobec wielu nowo-

powstałych instytucji teologicznych, wzmogło się; chyba autor ma tu na myśli kierunek wolnomysłny.

Z wielkiem zdziwieniem czytamy, że Julian Bartoszewicz był plagiatorem; ni mniej ni więcej wydrukował historję unii, której rękopis przywłaszczył sobie od prawdziwego autora Pawła Szymańskiego (110). Nieprawdopodobieństwo tego faktu bije w oczy, ale gorzej, że autor pisze to takim tonem, jakby to rzecz była powszechnie znana i nie przytacza żadnych dowodów na usprawiedliwienie tego twierdzenia.

Ale porzucmy pole zarzutów i przejdźmy do zalet dzieła, co będzie łatwiejszem. Materiał podano tu obfity, wartościowy; trzeba oddać wydawcom sprawiedliwość, że wszystkie sprawy tego zakładu poruszono, a zanotowano nie tylko ważne szczegóły, ale nawet anegdoty, powiedzenia, stosunki ówczesnych ludzi, co bardzo ułatwia przedstawienie sobie tej przeszłości. Sądy autorów o niektórych osobach ulegną modyfikacyi, gdyż zanadto wychwalają Goliana, Kossovskiego i innych; w następnych jednak badaniach będzie się można oprzeć na danych tu faktach: na tem właśnie polega wartość dzieła, że dość dokładnie informuje o szkole, której przeszłość była dotychczas mało znana.

W aneksach podano *in extenso* dość ważne dokumenty, jako to: ukaz o ustanowieniu akademii, jej ustawę, mowy przy jej inauguracyi, oraz przemówienia profesorów. Niezawsze wiemy, czy to z rękopisu, czy przedruk; przy wstępnej prelekcji Popiela nie powiedziano, że już była drukowaną w *Pam. rel. moralnym* (1862 X 532 sq.) W tekście odsyłają autorowie do aneksu VII, który w dziele nie istnieje. Charakterystyczną jest dla poglądu na kształcenie w akademii kaznodziejów nauka o umartwieniu, wygłoszona przez alumna akademii, Antoniego Chmielowskiego, oraz tezy, bronione w tej szkole (nr. VII i VIII).

Ludwik Janowski.

Wadowski Jan Ambroży ks.: Kościoły lubelskie. Kraków, nakład. Akademii umiej. 1907 r., str. 598.

W dziele zmarłego przed ukończeniem druku autora mamy wyczerpujący, źródłowy opis ośmiu starożytnych kościołów lubelskich, oparty głównie na aktach konsystorza dyecezyi lubelskiej, kapituły lubelskiej, a w znacznej części także archiwum grodzkiego i ziemskiego, a wreszcie miejskiego lubelskiego, oczywista przy wszech-

stronem wyzyskaniu materiału drukowanego, o ile tenże przyczynia się do wyjaśnienia przedmiotu. Nie tylko historia fundacji kościołów, stan ich w rozmaitych czasach, pamiątki, instytucje z nimi związane, ale nawet historia budowy jest przedmiotem dzieła, poczynając od kościoła zamkowego św. Trójcy, nieposiadającego cech starożytności kościoła św. Mikołaja, pamiątki a nieistniejącego dziś kościoła św. Michała, dalej św. Stanisława i zbudowanych za Jagiellonów, a w części i z ich fundacji kościołów św. Ducha, Wniebowzięcia Maryi, nieistniejącego dziś kościoła św. Krzyża, a kończąc na kościele Nawrócenia św. Pawła, niegdyś OO. Bernardynów, dziś parafialnego. Jest to mała część świątyń lubelskich, które autor we wstępie wylicza, wszakże w XIX stuleciu niszczyło dziesięć świątyń, a zniesiono piętnaście klasztorów wraz z fundacyami religijnymi, dobroczynnymi i naukowymi, powstałymi głównie przez zapisy mieszczan i obywateli lubelskich.

Pierwsza z wzmiankowanych świątyń, w XIV w. budowana, ostrołukowa, najlepiej ze wszystkich lubelskich kościołów zachowała starożytny charakter; tylko szczyt frontu został przekształcony. Był ten kościół niegdyś wspaniałej chwili dziejowej świadkiem, gdy tu zaprzysięgano unię 1569 r., był też wewnątrz zdobiony pięknymi malowidłami wschodniego stylu, w jakich się lubował król Władysław Jagiełło. Dziś jest kaplicą więzienną, zaledwie kilka zabytków i to z XVII w. liczącą. Ciekawą jest historia fundacji mansjonarzy przy tymże kościele, dokonana przez króla Jana Olbrachta oraz brata tegoż Fryderyka kardynała, której dzieje wzrostu i upadku idą równolegle z dziejami Rzpltej.

Według miejscowego podania najdawniejszym kościołem lubelskim był kościół św. Mikołaja; autor przytacza dowody, że istniał w początkach XV w. jako prebendarski. Świątynia w dzisiejszej postaci pochodzi najwcześniej z XVI wieku, chociaż fundamenta jej mogą pamiętać zamierzchłe czasy. Po różnych przejściach jest dziś świątynią filialno-parafialną. Wspaniałym był kościół św. Michała, dziś nieistniejący, według podania, które źródła kościelne przechowały, założony przez Leszka Czarnego 1282 r., miał 13 altarzy, jedną fundacji Zbigniewa Oleśnickiego, inne z zapisów głównie mieszczan lubelskich; posiadał kapłanów maturzystów, o świecie mszę św. odprawiających, mansjonarzy odśpiewujących godzinki do Matki Bożej, o Męce pańskiej, wogóle śpiewane nabożeństwo odprawiających. Biskup Krasieński podniósł kościół do godności kolegiackiej 1574 r., gdy wnet potem straszny pożar zniszczył go zupełnie. Erygowany

powtórnie 1575 r. posiadał siedmiu prałatów i dwóch kanoników; było przy nim kilka bractw i 12 cechów, które przyczyniały się do podniesienia chwały Bożej; pod zarządem kościoła stały 3 szpitale, szkoła parafialna akademicka, seminarjum duchowne (od r. 1675). Kościół w XV w. przebudowany, posiadał najwyższą ze wszystkich świątyń miejscowych wieżę, która jednak padła w gruzy podczas pożaru. Od r. 1826 pozostał farą, później katedrą, a gdy 1832 r. biskup lubelski przeniósł nabożeństwo katedralne do kościoła św. Jana, kościół począł podupadać, rysować się i został rozebrany, przez pół tysiąca lat służąc mieszkańcom i patrycyatowi za farę. Był w niej krzyż trybunalski, którego szczegółową historję autor podaje, posiadał tablice nagrobkowe, których spis przytacza. Kościół św. Stanisława, fundowany przez Kazimierza Wielkiego prawdopodobnie 1342 r. (fundacya zwiększona w XVII w. przez mieszczan, w XVIII w. przez Annę z Bełzeckich Puzynową), przebudowano w XVIII w. w stylu odrodzenia z kaplicą św. Krzyża i jedenastu innemi. Mamy tu historję relikwii Krzyża świętego, przyczem stara się autor o pogodzenie przekazu Długoszewego, zawartego w *Liber beneficiorum*, z przekazem innym, pochodzącym z 1432 r. Oczywiście sam autor wątpi, aby przy dzisiejszym stanie źródeł dała się w zupełności wyjaśnić historia dostania się cząstki krzyża z Kijowa do lubelskiej świątyni OO. Dominikanów. Ci ostatni rozwijali przy kościele św. Stanisława bardzo gorliwą działalność, mieli tutaj szkołę, nowicyat, a od XVII w. studyum z bardzo znaczną liczbą zakonników, nie licząc bractw i innych instytucyi kościelnych. Opis skarbcza, biblioteki, archiwum, jakie dawniej tutaj się przechowywały, dopełnia obrazu kościoła i klasztoru, który dawał ojczyźnie takich mężów, jak OO. Pawła Ruszela, Franciszka Grabieckiego teologów, pisarzy, nauczycieli. Kościół św. Ducha, jak to przekonywująco dowodzi autor, założony i uposażony został 1419 r., a w parę lat później zamieniony w prepozyturę. Wizyty biskupie i akta archiwalne dowodzą, że dopiero z czasem przybrał kościół ten kształty dzisiejsze; pierwotnie bowiem miał tylko prezbiterium i nawę, bocznych naw i kaplic nie posiadał. Były przy nim trzy bractwa a szpital, który przez długie lata wyłącznie zaspakajał potrzeby chorych i ubogich, gdyż szpital św. Łazarza i inne powstały później.

Ciekawa jest historia kościoła Wniebowzięcia Maryi Panny z klasztorem najpierw Brygitek, a potem Wizytek. Władysław Jagiełło powziął szczególną cześć do św. Brygity, która przepowiedziała na wiele lat przed faktem klęskę grunwaldzką Krzyżaków, a króla jako

zwycięzcę „Johel“ wymieniła. Postanowił tedy Władysław Jagiełło pomnikową uczynić fundacyę przez sprowadzenie zakonu św. Brygity do Polski i fundowanie klasztoru. Trudności były wielkie jużto w sprowadzeniu zakonu świeżo powstałego i niedostatecznie rozwiniętego, jużto, że Krzyżacy niebo i ziemię poruszali, by fundacya nie przyszła do skutku. Gdy po długich staraniach sprowadził król z Gdańska zakonników i zakonnice i zbudował kościół, pokazało się, że przybysze niechętni byli fundacyi uwieczniającej pamięć zwycięstwa grunwaldzkiego, żądali przeniesienia jej na inne miejsce i wysyłali drogą dary królewskie i apartamenta do gdańskiego klasztoru. Niezrażony tem król powiększa dotacyę i utrwala fundacyę, która dopiero wówczas zakwitła, gdy z klasztoru usunięto mnichów, a mniszkami zostały same Polki. Odtąd garną się w mury klasztorne córki najpierwszych i najmożniejszych domów, a klasztor nabył rozgłosu jako siedziba ścisłej obserwancyi zakonnej i pobożności o wysokim nastroju. Z tego lubelskiego klasztoru w XVII w. założono klasztory Brygitek we Lwowie, Samborze, Sokalu, Lipni, Warszawie, Brześciu, Łucku i Grodnie. — Kościół św. Krzyża był za murami miasta, powstał w XV w., zbudowany z drzewa; w początku XVII w. na miejscu drewnianego powstał murowany kościół; 1697 r. osiedli przy nim Dominikanie obserwanci, ale zaledwie zaczęli byt swój ustalać, gdy nastąpiły czasy niepomyślne dla rozwoju klasztoru, który w końcu przez rząd austriacki 1809 r. został zajęty na szpital; dziś są w nim koszary.

Parafialny dziś kościół pod tyt. Nawrócenia św. Pawła należał dawniej do Braci mniejszych zakonu św. Franciszka. Klasztor ten za murami miasta fundowali 1459 r. rajcy i mieszczanie lubelscy; 1473 r. zbudowano z cegły kościół i klasztor; dzięki poparciu mieszczan fundacya silnie się rozwinęła, tak, że niekiedy i stu braci dniem i nocą odprawiało nabożeństwo w kościele. Podczas pożaru r. 1557 pozostały z klasztoru i kościoła same ruiny, sklepienie kościelne zawaliło się; cios uderzył w zgromadzenie, ale wnet świątynia i klasztor dźwiga się z ruin. Po raz drugi w 1602 r. pożar dotkliwie spustoszył kościół i klasztor, ale dzięki pomocy szlachty podnosi się znowu. Zakonnicy posiadali szkołę zakonną, wykładano w niej filozofię, a niekiedy teologię metodą scholastyczną, dopiero z końcem XVIII w., razem z wprowadzeniem filozofii *recentiorum* zaprzestano jej używać, ale też od tego czasu zaznacza się upadek badań teologicznych w klasztorze. Było przy klasztorze siedm bractw, była też biblioteka z darów powstała. Opisem kościoła i pamiątek w nim zawartych kończy się historia kościoła zakonnego Bernardynów, a dziś parafialnego lubelskiego.

Wartość dzieła zwiększają rozliczne i częste, objaśnienia na źródłach archiwalnych oparte, niekiedy do rozmiarów rozprawek urosłe, albo też *per extensum* podane dokumenta. Styl potoczny, gładki, niekiedy podniosły, słowem autor umie przejąć się ważnością badanego przedmiotu i zająć nim czytelnika. Jak wielką jest zasługa naukowa zgasłego autora, łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, ile to czasu nakładu i pracy musiał użyć celem wydobywania olbrzymiego materiału, nawet z archiwum spraw zagranicznych w Moskwie. O ile łatwiej przyszedłoby nam tu we Lwowie dokonać opisu kościołów naszych, skoro posiadamy pod ręką niemal wszystek materiał zgromadzony na miejscu po klasztorach i kościołach, tudzież w archiwach miejscowych. Oby to wzorowe dzieło, odpowiadające pod każdym względem wymogom nauki, jakie mamy o kościołach lubelskich ś. p. ks. Wadowskiego, posłużyło za zachętę dla pracowników miejscowych do skreślenia pracy systematycznej o naszych kościołach; nie są one wprawdzie tak starożytne jak lubelskie, niemniej jednak są częścią historii miasta, jego patrycyatu, ziemi, a nawet województwa i jego kulturnego na wschodzie znaczenia i posłannictwa.

Antoni Prochaska.

Borzemski Antoni: Archiwa w Sanoku, Jasłuskach, Króliku wołoskim, Hłomeczy, Ładzinie i Klimkówce. Nakładem miasta Sanoka. Sanok 1905, str. 179.

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o wydanem przez prof. Gątkiewicza *Archiwum m. Drohobycza* i podnosili jego znaczenie, wzywając, by i inne miasta poszły za tym przykładem. Ale 1¹/₂ roku prawie pierwiej przed Drohobyczem uczynił to także Sanok i okoliczne wsie, znalazłszy wydawcę w osobie p. Borzemskiego. Z prawdziwą i wielką radością przyjęlibyśmy fakt, że są to początki akcyi naszych miast prowincjonalnych porządkowania i wydawania swoich zbiorów.

Wydawnictwo p. Borz. nie ogranicza się do samego Sanoka, ale wciąga w swój zakres i okoliczne jeszcze osady powiatu sanockiego, t. j. miasteczko Jasłuska i wsie: Królik wołoski, Hłomecza, Ładzin i Klimkówka. Cały jednak ciężar pracy i dokumentów zawiera Sanok, którego gmina dała fundusze na tę pracę; wydawca musiał więc znaczne poczynić ograniczenia co do innych miejscowości. Wystarczy stwierdzić, że na ogólną liczbę 62 dokumentów, wydanych tu w ca-

łości czy w streszczeniu, aż 53 dotyczy samego Sanoka, a zaledwo dziewięć pozostaje na 5 innych miejscowości.

Archiwa w Sanoku są przeto głównie reprezentowane w tem wydawnictwie, od nich zaczyna wydawca i nam od nich zacząć wypada.

Jest tych archiwów, które mieszczą wydane tu dokumenty, w Sanoku pięć: miejskie, posiadające 40 dokumentów, od Kazimierza Wielkiego z r. 1366 (przywilej zasadniczy, nadający miastu prawo magdeburskie, nr. 1, str. 23) aż do r. 1815; dalej archiwa cechowe, probostwa rzymsko-katolickiego i grecko-katolickiego, wreszcie klasztorne OO. Franciszkanów.

Pierwsze jest oczywiście najważniejsze i najbogatsze. Ale, że z tych 40 dokumentów tylko część zawiera materiał faktyczny, reszta bowiem to potwierdzenia i oblaty poprzednich przez różnych późniejszych królów, a nawet kopie tych poszczególnych oblat, a trzy numera zawierają wprost tylko spisy dokumentów w archiwum się mieszczących, spisy ważne zresztą, bo pochodzące z różnych lat (1784, 1802 i 1815) i pozwalające porównać stan obecny archiwum z dawniejszym. Różnica też istniała; według spisu z 1815 r. archiwum sanockie posiadało 21 przywilej pergaminowych, podczas gdy obecnie jest ich 18; między innymi zaginął przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1470 r., a zachowała się tylko jego oblata z r. 1781. Wydawca na podstawie tej oblata i potwierdzenia Zygmunta III z 1609 r. próbuje ten przywilej odtworzyć (nr. 4). Ponadto pewna część aktów — pięć mianowicie i to średniowiecznych — była już dawniej drukowaną w *Aktach grodzkich i siemskich*, t. III i IV, a są to właśnie ważniejsze, bo późniejsze przeważnie, choć wcale nie wyłącznie są potwierdzeniami tychże. Wystarczyło zatem co do tych dokumentów ograniczyć się do regestów ze wskazaniem, gdzie były ogłoszone, a nie przedrukowywać je na nowo. Wydawca zaznacza zresztą, że dany dokument był już drukowany. Ale też tylko pięć jest takich. Z późniejszymi zaś potwierdzeniami wydawca postępuje już w ten sposób, że drukuje tylko początek owego, transumowany zaś przywilej opuszcza i zaznacza, któryto jest z pośród ogłoszonych przez niego. Drugi zarzut, jaki nam skierować wypada, jest fakt, że dr. B. zawsze pomija opis pieczęci, o ile takowa przy dokumencie się przechowała; poprzestając na zaznaczeniu, czy ona jest i w jakim stanie, na jakich sznurkach. A szkoda, że pominął opis ten, tem więcej, że z wielką starannością notuje stan każdego dokumentu. Błędów wydawniczych nie spostrzegłem; dwie tylko omyłki zaznaczyć muszę: fałszywe rozwiązanie daty w dokumencie czwartym (str. 26/7), a mianowicie 1/X,

zamiast 17/X 1470. Jeszcze więcej na błąd drukarski wygląda w dokumencie nr. V wyraz: „*annotecione*“ (str. 28), zapewne miało być „*annotacione*“, ale w wykazie błędów drukarskich nie zaznaczono tego.

Treść dokumentów podał wydawca dość obszernie we wstępie. Są to zwyczajne przywileje, jakie nadawano miastom polskim. Wystarczy zanotować, że jeszcze Zygmunt III nadaje mieszczanom nowe łaski np. uwolnienie od podwód (nr. 15), co zresztą już Zygmunt Stary był uczynił i ustanawia w Sanoku tygodniowe targi (nr. 16); a rozszerza to i dwa targi w tygodniu, a czwarty doroczny jarmark wprowadza do miasta August II w r. 1703 i 1720 (No 24 i 25). Dokumenta tu zebrane dotyczą też prawie wyłącznie prawa publicznego i stanowiska miasta wobec państwa. Dla dziejów jego wewnętrznych, rysów obyczajowych życia mieszczańskiego przynoszą te dokumenty mniej materiału; dokument nr. 21 (w pewnej mierze nr. 10) i 6 osobno zebranych dokumentów cechowych (kuśnierskiego, szewskiego i kowalskiego), oto wszystko, co pozwala nieco wejrzeć w głąb, podpatrzeć trochę to życie codzienne mieszczanina sanockiego.

Rozdziały następne stanowią archiwa miejscowych kościołów, a mianowicie parafialnego rzymskiego obrządku, greckiego i OO. Franciszkanów. Archiwum parafii łacińskiej jest bardzo szczupłe i pochodzi dopiero z XVIII w. Wydawca ogranicza się też do jego opisu tylko i zaznaczenia treści ogólnej zbiorów, a nie drukuje żadnego. Podobnie postępuje z archiwum franciszkańskim, z tą jeno różnicą, że podaje kopię trzech przywilejów z 1387, jakie ten klasztor otrzymał od Władysława Opolczyka i król. Elżbiety w latach 1377—1384. Są to przywileje nieznane, choć niedawno przedtem jeden z nich ogłosił dr. M. Hruszewski w rocznikach (*Zapiskach*) Towarz. im. Szewczenki. Najwięcej dokumentów, bo ogółem pięć, wydrukował p. B. z archiwum parafii grecko-katolickiej, z lat 1573—1784, dokumenty nieznane i wcale ciekawe, choć nie pierwszorzędnej wartości. I tu znajdujemy duży opis tego archiwum, a śmiało rzec można, że opisy te budzą uznanie dla wydawcy, niemają znaczenie dla nauki i podnoszą znacznie wartość całego wydawnictwa.

Drugą część omawianej książki stanowią: Archiwa w powiecie. Jest ich ogółem pięć, a wymieniliśmy je już na czele artykułu. Ta część wydawnictwa tworzy zaledwie $\frac{1}{6}$ książki i posiada ogółem 9 aktów i opisy poszczególnych archiwów. Nie będziemy się temu dziwić, bo p. B. zaznaczył wyraźnie, że wydawnictwo to przyszło do skutku na koszt miasta Sanoka, musiał się więc z tem liczyć i w pracy ograniczać. Ale też zarazem musimy być bardzo wdzięczni wydawcy.

za to, co nam dał, bo dowodzi to, jak w sposób wielce godny uznania pojął on swoją pracę, jak rozumie potrzeby nauki. Dokumenta tych powiatowych archiwów, o ile chodzi o ich treść, dotyczą dziejów ludności wieśniaczej okręgu sanockiego i gospodarki wiejskiej w XVII i XVIII wieku. Mam tu głównie na myśli „archiwum“ w Króliku wołoskim, w Ładzinie i Klimkówce. Wystarczy zaznaczyć tytuł tych dokumentów, a zatem n. p. inwentarz Ładzina z 1791 r., albo Klimkówki z 1670 r., aby poznać treść tych ciekawych aktów, a raczej zorientować się, co one nam przynoszą.

Całe wydawnictwo kończy bardzo starannie sporządzony indeks osób i miejscowości. Jakkolwiek nie pierwszorzędny, niemniej jednak wcale nie obojętny i ciekawy zyskujemy tu materiał i sporo nowych szczegółów czy obrazków dla szarego życia małego miasteczka polskiego. Wdzięczni też być powinniśmy i miastu, że nie żałowało kosztów na tego rodzaju przedsiębiorstwo i wydawcy za staranną koło niego pracę i zrozumienie potrzeb i wymogów nauki. I kończę znowu życzeniem, aby jak najprędzej za przykładem Sanoka i Drohobycza poszły i inne nasze polskie miasta prowincjonalne.

Dr. Maryan Goyski.

Sarna Władysław ks. Opis powiatu jasielskiego. Jasło 1908, str. VI 743 i mapa.

Ks. Wł. Sarna, proboszcz w Szebniach, należy do nielicznego grona piszących księży. Liczba jego prac jest znaczna. Obok prac katechetycznych napisał cały szereg prac historycznych, z których największą i najwięcej znaną jest *Opis powiatu krośnieńskiego* (Przemysł 1898, str. XII 536). Ze spisu prac, umieszczonego na okładce omawianej obecnie książki, dowiadujemy się także, iż ks. Wł. Sarna jest współpracownikiem znanego niemieckiego wydawcy polskich kalendarzy (powszechnie niechętnie widzianych) Steinbrennera z Winterbergu; wydał on tej firmie mianowicie 8 roczników *Kalendarza Maryńskiego*.

Książka o powiecie jasielskim podobnie jak dawniejsza o powiecie krośnieńskim, świadczy o dobrej chęci, wielkiej pracowitości i powiedźmy, zamiłowaniu autora do pióra, ale zarazem, wyznać trzeba szczerze, nie dowodzi jego zdolności do tego rodzaju pracy. Autor chce przedstawić wszechstronnie rozwój historyczny i stan obecny opisywanego powiatu, w rzeczywistości daje tylko wcale obfity zbiór wiadomości historycznych, uporządkowanych chronologicznie pod na-

zwami miejscowości, zestawionemi według podziału kościelnego na dekanaty i parafie, do nich doczepione są dane o stanie obecnym miejscowości, zbierane wprawdzie według jednolitego schematu, ale niestety nie dość równomierne i nie dość obfite. Jest to część druga (str. 182—680).

W części pierwszej (str. 1—181) omawia autor podział administracyjny powiatu, jego geografję fizyczną, zaludnienie, „osadownictwo“, rolnictwo, wreszcie daje obraz etnograficzny Polaków i Rusinów zamieszkujących powiat. Oba rozdziały etnograficzne są może najlepsze z całej książki, zawierają bowiem obfity i zdaje się sumiennie acz zbyt treściwie podany materiał. Widoczny jednak brak szerszego horyzontu naukowego, który jest niestety niemal regułą u naszych pracowników na tem polu, uniemożliwił autorowi więcej syntetyczne traktowanie tych kwestyi.

Brak metody pracy naukowej uwidocznia się bardzo jaskrawo w innych rozdziałach części pierwszej. O geografii np. autor pojęcia nie ma; na obronę jego można przytoczyć chyba to, że u nas wogóle jest bardzo mało znajomości geografii. Jak dalece nie rozumie autor znaczenia opisu geograficzno-statystycznego, dowodzi fakt, że klimat i ruch ludności przedstawia na podstawie jednorocznych obserwacji, że w książce drukowanej w 1907 daje cyfry ludności z r. 1890 r., nie dbając zgoła o spis ludności w r. 1900, że co do obszaru kultur rolniczych i co do zbiorów posługuje się cyframi z r. 1898, kiedy w r. 1907 były już do rozporządzenia cyfry z r. 1905 i 1906. Wogóle nie zna autor żadnego wydawnictwa statystycznego poza pierwszym tomem *Podręcznika statystyki Galicyi*, wyd. przez T. Pilata (1900). Niema też nawet tak ważnych dat, jak ogłoszone przez Buzka w *Wiadomościach statystycznych* kraj. biura statystycznego (1905) dane o własności tabularnej i o własności rolnej wogóle, jak spis przedsiębiorstw przemysłowych z r. 1902, ogłoszony 1906. Kwestye ekonomiczne dla autora nie istnieją prawie albo nie zasługują na uwzględnienie. Nie troszczy się też o porównanie obecnego stanu z dawniejszym w obrębie statystyki urzędowej, niema w całej książce ani jednej tabelki statystycznej, któraby do tego celu służyła.

Autor lubi widocznie pisać, ale nie lubi czytać, co inni piszą. A szkoda, bo przed przeszło 10-ciu laty ukazało się kilka niezłych opisów powiatów, napisanych przez nauczycieli, np. Marczewskiego opis pow. wadowickiego, Polaczka opis pow. chrzanowskiego, Baygera opis pow. trembowelskiego, które, acz dalekie od doskonałości, mogłyby przecież posłużyć za wzór. O datach statystycznych, jakie na-

leżało zebrać, dobrze poinformowałyby autora prace prof. Borzemskiego o pow. sanockim.

Nie lepiej, niż opis współczesny, przedstawia się dział historyczny. Miarą jego zmysłu historycznego i jego władania metodą historyczną jest rozdział IV (str. 17—32). Traktuje w nim „Osadownictwo“ (!) począwszy od VI wieku po Chr., a skończywszy na XIX. wieku. „Osadownictwo“ owe przedstawia według Piekosińskiego, streszczając wiernie odpowiednie ustępy jego *Ludności wieśniaczej w dobie piastowskiej* i III tomu *Rycerstwa polskiego*. Czytamy tam: „Według hipotezy tegoż autora osiedlili się w dzisiejszym powiecie jasielskim następujący Lechici (którzy w VI w. przybyli wprost z Azji do swych siedzib). Tu następuje wyliczenie szeregu imion wyprowadzonych od nazw wsi, a między nimi tacy Lechici, jak Harkel (Harkłowa — pierwotnie Hartłowa wola), Hanek (Hankówka), Szufnar (Szufnarowa). Wprawdzie cytuje ks. Sarna samego autora i nazywa jego pomysły hipotezą, ale wcale przeciw nim nie reaguje, przyjmuje więc na równi z dalszem przedstawieniem obciążenia ludności włościańskiej według prawa polskiego, tudzież lokacyi na prawie niemieckiem¹⁾. Jest to tem dziwniejsze, że zna on *Studya nad osadownictwem Małopolski* podpisanego, ale zauważył w nich tylko szczegół dotyczący się zaludnienia 2 wsi pow. jasielskiego, wymieniony w znanym dokumencie kardynała Idziego z r. 1105. Przyjmując pomysły Piekosińskiego²⁾ w części I-szej, nie waha się ks. Sarna w części II-giej swej pracy mówić o całym szeregu wyliczonych pod VI wiekiem wsi, że istniały już w XV w., między innymi przytacza treść przywileju lokacyjnego Chrzęstówki, wystawionego 1382 dla Jana Chrasta, dalej przywileju lokacyjnego Bierówki, wystawionego 1362 dla Tymka zwanego Bierowo. Że ks. Sarnę Lechici z VI w. Hartel i Szufnar nie rażą, najlepiej dowodzi to, iż nazwę „Szebnie“, wspomnianą w dokumencie Idziego 1105, wywodzi „najprawdopodobniej od założyciela Sepa (niem. ludowe brzmienie imienia Josef)“. Gotów jest także wywodzić nazwę Tarnowiec od Tarnowica, syna Tarnia, Lipnica od syna Lipy, Lipnica, podobnie Jabłonica. Dalszy rozwój naszych stosunków agrarnych po osadnictwie na prawie niemieckiem (względnie wołoskiem) dla niego nie istnieje; zdobywa się tylko na parę cytatów broniących Polskę przed zarzutami wię-

¹⁾ Pracy K. Potkańskiego „O pochodzeniu wsi polskiej“, drukowanej 1904 w warszawskim „Ognisku“ a następnie w „Przeglądzie prawa i administracji“ 1908, autor nie zna.

²⁾ O archeologii (zabytkach przedhistorycznych) niema żadnej wzmianki.

kszego niż w innych zachodnio-europejskich krajach uciaku włościan, a jednak syntetyczne ujęcie tych licznych wiadomości, które o stosunkach włościańskich w drugiej części zebrał, mogłyby mu dać obraz ich pogarszania się i to wcale ciekawy.

Ale zmysłu syntetycznego autor nie posiada, historia Jasła, Dębowca i Żmigroda, tudzież innych miejscowości jest kroniką uporządkowaną rzeczowo według materiału źródłowego (najpierw streszczone są przywileje, potem sprawy procesowe przeważnie z aktów grodzkich bieckich, a w końcu statuty i przywileje cechowe). Obrazu harmonijnie zbudowanego, perspektywy dziejowej, porównania z sąsiednimi miastami Krosnem, Bieczem i N. Sączem (co jest możliwe) nie można się tu dopatrzyć. Zaslugą autora jest ogłoszenie w polskim tłumaczeniu mnóstwa wiadomości historycznych, zebranych dla niego bardzo starannie przez p. Fr. Dudę w Archiwum krajowym w Krakowie; jest to rzecz bądź co bądź pożyteczna.

Fr. Bujak.

Arbusow L.: Grundriss der Geschichte Liv- Est- und Kurlands. Mit 1 Karte und 2 Lichtdrucktafeln. Dritte umgearbeitete Auflage. Riga 1908. Verlag Jonck & Poliewsky.

Rzecz godna uwagi, że ta książka L. Arbusowa w niedługim czasie trzeciego doczekała wydania, z czego już wnosić można, w jak bardzo szerokich kołach krajowych wzbudza ona zajęcie. Wydanie jej pierwsze omawialiśmy w *Kwartalniku historycznym* V, 672—674. Zajmowało ono zaledwie stronic 192 w 12-ce, omawiane zaś tu wydanie trzecie, lubo ogłoszone w formie sporej 8-ki, zajmuje stron 291.

Imię historyka Arbusowa najlepszą jest rękojmią wartości tego zbyt skromnie t. zw. „Zarysu“. To też wszyscy historycy inflanccy, którzy mieli sposobność korzystania z pierwszych dwóch wydań tejże sumiennej i bezstronnej książki, radowali się od dawna na zapowiedziane przez nakładcę trzecie jej wydanie, od którego wiele oczekiwano. Ale nadzieja ich została znacznie przewyższoną. Całkiem zbyt jest polecanie tak cennego dzieła historykowi. Wie on dobrze, jak wielkie usługi oddawały mu dwa pierwsze jego wydania, ilekroć potrzebował na prędce wyjaśnienia w kwestjach dotyczących przeszłości inflanckiej. Nie ujdzie też jego bacności gruntowne opracowanie trzeciego wydania. W niem nie tylko zużytkowano i źródłowo sprawdzono wyniki badań najnowszych inflanckiej literatury

historycznej, obecnie tak już obszernej, że księgozbiory prywatne nigdy jej w całości objąć nie mogą, ale czerpać tu będzie mógł historyk wiele nowego z pierwszej ręki, a światła i cienie częstokroć inaczej tu rozdzielone zostały, niżli do tego nawyknięto nad Bałtykiem. Natomiast nie znajdzie czytelnik w tej książce (jako i we wszystkich innych pracach L. Arbusowa) owych stereotypowych frazesów licznych protestanckich nauczycieli historii inflanckiej, pragnących, za przykładem znanego berlińskiego hakatysty T. Schiemanna, wykierować koniecznie swych współwyznawców na nieszczerliwe ofiary srogiej zaciekłości religijnej Polaków. Książka ta nader cenna napisaną jest zwięźle, jak tego wymagały jej ramy, odznacza się gruntownością i rzadką obiektywnością, a ujęta w formę wdzięczną, przedstawiającą przedmiot jasno i zrozumiale. Przytem, jak zwykle przy czytaniu prac Arbusowa, doznajemy od początku do końca uczucia, iż mamy do czynienia z autorem, który wie i zbadał nierównie więcej, niżli to, co pomieścił w podręczniku.

Że przy rozszerzaniu ram tego trzeciego wydania lwia część przypadła na średniowiecze, w którego opracowaniu szanowny autor, jako wydawca źródeł do dziejów inflanckich p. n. *Livländisches Urkundenbuch* jest mistrzem, wydaje się nam całkiem naturalnem. To też niektóre z nowych rozdziałów tej cennej książki, dotyczących średniowiecza, mogą służyć za wzór, jak dzieje inflanckie pisać należy.

Spisy władców związkowego państwa inflanckiego (a więc panujących biskupów co dzierżyli nie tylko pastorał ale i berło, tudzież landmistrzów inflanckiej gałęzi krzyżackiego Zakonu) skrzętnie są w tem wydaniu uzupełnione, a to na podstawie nowych, samodzielnych studyów uczonego autora. Czytelnik w każdej chwili mieć tu może dokładne daty z epoki ich panowania, a jest to niewątpliwie niemałe ułatwienie dla badaczy dziejowych, u których gruntowność i sumiennosc Arbusowa powszechnie jest znana, gdyż o szanownym autorze słyhać od lat wielu w gronie najpoważniejszych badaczy inflanckiej przeszłości te oto słowa: *Eine zuverlässigere Auskunftsperson, als Arbusow gibt es nicht.*

I nic to dziwnego. Bo kto tylko miał sposobność zajrzenia do jego olbrzymich prac: *Livlands Geistlichkeit vom Ende des XII bis ins XVI Jahrhundert*, a także *Die im Deutschen Orden in Livland vertretenen Geschlechter* (por. *Kwartalnik hist.* XVI 329-331), ten wie dobrze, ile mozołu spisy tego rodzaju wymagają.

Gustaw Mantuffel.

Petrow-Chołodniak: O podłożności gramoty kniazia Teodora Koriatowicza 1360 g. Kriticzeskija zamieszaniija A. Petrowa; paleograficzeskij etjud J. Chołodniaka. Sanktpeterburg 1906.

P. Petrow podaje facsimile dokumentu Fedora Koriatowicza z 1360 r., znanego dotąd z przedruku Bazyłowicza i dowodzi trafnie sfałszowania dokumentu. Trudno bowiem uwierzyć, ażeby książę 54 lat przed swym zgonem wydał dokument, a jeszcze trudniej, aby król Ludwik węgierski w latach około 1360 mógł nadać księciu, synowi Gedymina, Munkacz, którego dominium, jak dowodnie się okazuje, należało pod koniec XIV w. do królowej Elżbiety, potem do królowej Maryi, córki Ludwika, a wreszcie do króla Zygmunta, a dopiero w początkach XV w. występuje ks. Teodor jako *dominus de Munkacz*. W samym dokumencie jest intytulacja patronimistyczna: Koriatovich, niespotykana w dokumentach XIV w.; tak samo wyraz *florenus longus* jest nieodpowiednim w tak wczesnym dokumencie, dalej wielkie błędy językowe znajdują się w oryginale, jakich nie spotyka się nigdy w węgierskich dokumentach XIV w. wreszcie i paleograficzna strona dowodzi fałszerstwa. Cel falsyfikatu i czas sfałszowania — są to rzeczy bardzo trudne do wyjaśnienia i wymagają żmudnych studyów; pod tym też względem przypuszczenia p. P. są bardzo problematyczne. Paleograficzny ekskurs p. Chołodniaka nie zawiera żadnych braków i przekonywuje o sfałszowaniu dokumentu

A. Prochaska.

Ptaszycki Stanisław. Wielkiego księstwa litewskiego i żmódzkiego kronika podług rękopisu z roku 1550. Wilno 1907, str. VIII, 49 + 19.

Według rękopisu Chomińskich w Olszewie wydał St. P. przekład polski latopisu litewskiego, układem najbardziej zbliżony do rękopisu Rumiańcowa. Ponieważ rękopis kroniki ukończono niewątpliwie 1550 r., przeto jest on najstarszym z grupy latopisów rozpoczynających się od przyjścia Palemona na Litwę. Przedruk jest z ścisłym zachowaniem pisowni, a nawet i interpunkcyi oryginału uskuteczniiony, co jest zdaniem mojem zbyteczne, jeżeli się zważy, że nie ma ona znaczenia interpunkcyi, jak to swego czasu wydawcy szwedzkiego dyplomatarjusza p. Silverstolpe dowiedziono. Ale już z tej dokła-

dnosci do drobiazgów idącej widoczna, ile to nakładu pracy włożył wydawca, aby pomnik wzorowo wydać. P. porównał go ze wszystkimi dotąd znanymi kodeksami grupy owej latopisów, od Palemona poczynających się, aż po ostatnią zapiskę kroniki z 1535 r., wskutek czego urosła liczba not do poważnej cyfry 403. Wielka szkoda, że noty te nie mieszczą się pod tekstem, lecz w osobnym dodatku, co zdaniem mojem jest niewygodnem. Z dokładnego porównania tekstów z kroniką pokazuje się, że tłumacz, lubo wiernie starał się tłumaczyć, nie znał dokładnie języka, czego dowodem, że n. p. nałogi tłumaczy znalazł, więc u niego znaczy mieć, ziele otrawne oddaje przez siele oprawnie itd. tak, iż tekst staje się czasami niezrozumiałym, czemu jednak wydawca zapobiegł notami. W dodatkach nadto podaje nam wydawca świadectwa latopisów o przyjeździe Włochów na Litwę z rękopisów Krasinśkich, Raczyńskich, Rumiancowa, Jewreinowa; dalej genealogiczne świadectwa latopisów o dzieciach Gedymina i Olgerda z kodeksów wileńskiego, Krasinśkich, akademickiego, supraslskiego i innych. Wreszcie mamy tutaj koniec kroniki podług kodeksu Rumiancowa. Zbytecznem byłoby dodawać, jak bardzo objaśniają te dodatki pomnik tak starannie wydany przez p. Ptaszyckiego.

A. Prochaska.

Die Aufzeichnungen des Thorner Pfarrers Hieronymus von Waldau, von Stadtbibliothekar Dr. Günther. (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, Heft 49. Danzig 1907 str. 231—251).

Z przedmowy wydawcy tych zapisek dr. Günthera dowiadujemy się, że ich autor robił te notatki na dziele Aeneasza Sylwiusa *Familiares epistole ad diversos* drukowanem w Norymberdze w 1481 r. Była ta książka własnością biblioteki kościelnej toruńskiej, a obecnie mieści się między rękopisami miejskiej biblioteki w Gdańsku. Już kilkakrotnie zabierali się uczeni niemieccy do ogłoszenia tych zapisek, naprzód Strehlke, potem archidyakon Bertling, ale dopiero dr. G. powiodło się je istotnie ogłosić.

Słów naprzód kilka o autorze zapisek. Życie jego obraca się w całości w ramach XV w. Poświęcił się stanowi duchownemu, a karierę życia rozpoczął w służbie Zakonu niemieckiego, jako pisarz komtura Christburga. Ale niedługo to trwało. W tymże samym roku wybuchła z Zakonem 13-letnia wojna i Hieronim v. Waldau wstąpił w służbę pierwszego gubernatora Prus z ramienia Polski, Jana Ba-

żeńskiego również jako pisarz i był nim przez lat siedm, zatem i przy jego następcy — Sciborze Bazeńskim. W r. 1466 został proboszczem najważniejszego w Toruniu kościoła, św. Jana, a ponadto z biegiem lat, zatrzymując urząd proboszcza, członkiem kapituły warmińskiej i chełmińskiej, oficyałem biskupa chełmińskiego, a w latach 1476 do 1484 kolektorem „denara św. Piotra“ na Gdańsk i dziekanaty pomorskie. Umarł między 1495 a 1497.

Jak z dat powyższych widać, był Hieronim Waldau osobistością wcale poważną; obracał się w wysokich sferach, mógł zatem dużo wiedzieć i widzieć: a zatem jego zapiski i notatki historyczne mogą zawierać nieocenione wiadomości i szczegóły pierwszorzędnej wartości, np. dla dziejów 13-letniej wojny lub znanej „Pfaffenkrieg“ warmińskiej.

Robił Waldau te zapiski — jak nas objaśnia wydawca — na marginesie i wolnych od druku miejscach wspomnianej książki. Ale nie rozpoczął ich wcześniej, zdaniem dr. Günthera, jak w r. 1482, bo dzieło dopiero w 1481 r. wyszło z druku. Ta okoliczność osłabia nadzieję powziętą na podstawie biograficznych szczegółów co do wartości zapisek, zwłaszcza wstecznych, przed r. 1482; niemniej jednak nie przesądza jeszcze sprawy.

Zapiski te obejmują czas przedewszystkiem od r. 1454—1494, a zatem przeciąg lat 40. Wydawca nie drukuje wszystkiego i tak opuszcza kopie aktów wynotowanych przez autora, a drukowanych już gdzieindziej, np. u Dogiela. I całkiem słusznie; zaznacza tylko miejsce, że taki a taki dokument przy danej notatce się znajdował i gdzie wydrukowanym już został uprzednio. Opuszcza dalej notatki pozbawione historycznego interesu, sentencje, uwagi dydaktyczno-moralne, streszczenia listów znajdujących się w tych *Epistolae* Eneasz Sylwiusza i t. d. Wszystkie zapiski — a wydanych jest ogółem przez dr. G. 56 — opatrzone są notatką wydawcy, w którym miejscu we wspomnianej książce się znajdują, tak, że można je natychmiast odnaleźć i z książką skonfrontować. Nie pisał Waldau tych swoich marginesowych uwag w porządku chronologicznym, wogóle w jakiś systematyczny sposób, owszem najzupełniej dowolnie, jak mu przyszła ochota; niektóre wszakże pod bezpośredniem wrażeniem wypadku.

Dr. G. dzieli te zapiski na dwie grupy: pierwsza obejmuje 9 zapisek i ma treść wyłącznie osobistą, dotyczącą autora w ramach od 1454—1494. Druga — 47 zapisek dotyczy już ogólniejszych dziejów i ma znacznie obszerniejsze ramy chronologiczne, bo od 1190 r. Mają te notatki najrozmaitszą treść i charakter, długość i t. d.; wspólnym im jest tylko język łaciński.

Zapiski grupy pierwszej, oprócz jednej (nr. 1), w której Waldau streszcza w paru wierszach karierę swego życia od godności pisarza przy komturze krzyżackim, obracają się w sferze legatów, poczynionych przez Waldau'a w latach 1483—1494 na różne kościoły i bractwa w Prusach królewskich dla odprawiania modłów za jego duszę. Zapiski nr. 4 i 6 opowiadają o darowiźnie Kazimierza Jagiellończyka w 1485 i 1487 pewnego allodyum na rzecz Waldau'a i jego następców jako proboszczów przy kościele św. Jana w Toruniu.

W kilkudziesięciu zapiskach drugiej grupy jest wiadomości naprawdę nowych, nieznanych, tak mało, że aż zdziwienie ogarnia, że świadek naoczny nie powiedział nam czegoś więcej o tem, na co sam patrzył. Boć przecie o założeniu Zakonu krzyżackiego, Grunwaldzie, spaleniu Husa, wyprawie Husytów na Prusy w 1433 r. pod wodzą Czapki, śmierci Warneńczyka i t. d. (nra 10, 12, 13, 14, 16, 18) wiemy i bez Waldau'a. Ale jakkolwiek nasze rozczarowanie jest duże, przecież są tutaj, zwłaszcza z lat późniejszych, z czasów, kiedy autor bierze już udział w życiu publicznym, notatki, które kilka nowych szczegółów przynoszą. Są one wszakże drugorzędne już znaczenia co do treści wypadku, o jakim mówią. A choć drugorzędne, dotyczące lokalnych stosunków i dziejów, zwłaszcza toruńskich, nie są pozbawione pewnego interesu. Do takich należy n. p. zapiska o dwukrotnym i to bardzo wielkim wylewie Wisły, jaki nawiedził Prusy, a z nimi i Toruń (zap. nr. 35 i zwłaszcza bardzo interesująca nr. 51) w r. 1466 i 1493/4. Dalej do wielce ciekawych należą notatki o współczesnych zdarzeniach dziejowych, zwłaszcza śmierci jakiegoś wybitniejszego męża, przyczem proboszcz toruński wyraża o danym człowieku sąd, np. o biskupie warmińskim Pawle v. Legendorff (Nro 36). Niepozbawione są absolutnej wartości te wszystkie zapiski i dlatego także, że mogą czasem skontrolować wiadomość jakiegoś innego pisarza lub uzupełnić jakiś drobny szczegół; pomijając już tę kwestyę, że wszystkie te zapiski, tak jak są, rzucają pewien snop światła na umysł ich autora, na jego zmysł spostrzegawczy i sposób myślenia: co on mianowicie uważa za rzecz godną uwagi i pamięci, którą warto zanotować i przekazać, co wreszcie go więcej zajmuje. Sądzę, że nie jest tu bez znaczenia fakt, że jedna z zapisek dotyczy znanego husyty polskiego, Gałki z Dobczyzna (nr. 20). Ale do najważniejszych i najciekawszych należą zapiski ostatnie, z r. 1494 (nr. 53 i 54), na których znać wcale wyraźnie piętno, że były pisane pod bezpośredniem wrażeniem. Jest to opis przyjęcia i złożenia hołdu przez ziemię pruską królowi Janowi Olbrachtowi,

gdy po swojej elekcji przybył do Torunia. Zwłaszcza druga z tych zapisek (nr. 54) jest arcyciekawą, bo omawia: *ordo ad recipiendum processionaliter regem*, który ma charakter najzupełniej ogólny, jakby jakiegoś stosowanego na przyszłość ceremoniału. Wartoby tem zająć się bliżej i przekonać się, czy sam Waldau jest autorem *Ordo* i czy on, jako kościelny dygnitarz miejscowy, wydaje tu sposób, który należy nadal przestrzegać, czy tylko spisuje sam akt przyjęcia uroczystego króla w sposób ogólnikowy, jak go widział na własne oczy: a co wydaje mi się prawdopodobniejszem. Nie jest ta zapiska bez interesu i wartości pewnej dla historyka średniowiecznych zwyczajów. Zapiski Waldau'a kończą się uwagami o następcach Pawła Legendorffa na stolicy warmińskiej, przyczem w paru słowach (6 wierszy) wspomina o staraniach Kazimierza Jagiellończyka, by dla syna Fryderyka to biskupstwo pozyskać — i o Łukaszu Watzelrode, biskupie warmińskim.

Wszystkie te notatki odznaczają się wielką lakonicznością i treściwością. Parę zaledwie jest takich, któreby całą stronicę druku objęły. Ale jedno spostrzeżenie zdaje się można uczynić. Oto mam to wrażenie i przekonanie, że te zapiski nie były wcale robione z jakimś z góry obmyślanym celem i w jakimś systematycznym porządku pisane (co i wydawca zaznacza); pisał je v. Waldau wyłącznie dla siebie, dla własnej pamięci notował, co uważał za godne spisania. I mają też one wybitnie indywidualny charakter, nie ograniczają się do własnych spraw i państwa, ale wychodzą i poza granice Polski. Notuje np. autor śmierć Fryderyka III cesarza, lub Macieja Korwina (nr. 46, 47 i 49) Ale choć bynajmniej nie pierwszorzędne materiały przynosi nam to wydawnictwo, nie jest ono przecież czemś zbytecznem, niepotrzebnem. Przy pracy o stanie kulturalnym, a zwłaszcza o sposobie myślenia tych ludzi XV w., mogą się one przydać przyszłemu badaczowi. Wydawnictwo, choć zaledwo 30 stron druku obejmuje, kończy się indeksem osób i miejscowości, a ponadto nie szczędził staranny wydawca różnych uwag i objaśnień, zaznaczenia błędów popełnionych przez autora I jeszcze jeden charakterystyczny dla Waldau'a szczegół. Oto wśród tych zapisek mieszczą się niekiedy wierszyki i jakby łamigłówki „chronologiczne“ (nr. 11, 12, 13, 26, 34, 44).

Dr. Maryan Goyski.

Z literatury o reformacyi polskiej.

Zatłoczono niegdyś umyślnie, zaniedbano potem lekkomyślnie dzieje protestantyzmu polskiego, chociaż u nas, jak i u Czechów,

właśnie protestantyzm samoistnego dobił się żywotu i w dziejach wyznaniowych uniwersalnych ważną odegrał rolę. Pole, leżące od wieków odłogiem, zaczęło u nas po Łukaszewiczu dopiero w ostatnich dziesiątkach zeszłego wieku gorliwiej uprawiać i coraz bogatszy zbieramy posiew; do pracy zgłaszają się i obcy, szczególnie Niemcy, że tu wymienię wydawnictwa Daltona o Łaskim.

Po r. 1902 wystąpił pastor ewangelicki Teodor Wotschke z licznymi monografiemi, ogłaszanemi w *Zeitschrift d. histor. Ges. f. d. Provinz Posen* (od XVII rocznika począwszy), w *Altpreussische Monatschrift*, w *Monatsblätter* poznańskich, w *Archiv für Reformationsgeschichte*; dał dotąd monografie o Samuelu Andrzeju i Janie Seklucyanie, o Eustachym Trepce, o Lismaninie; o Stanisławie Lutomirskim, o Stanisławie Ostrorogu, o Krzysztofie Trecym, o Kulwie Abrahamie, o początkach reformacji w Międzyrzeczu (do r. 1604), o początkach zawodu Grzegorza Pawła jako nauczyciela poznańskiego; o poznańskim humaniście protestancie Kuchlerze i poezjach tegoż. Wszystkie te prace skrojone według jednego szablonu i wykonane w tym samym tonie namaszczenia protestanckiego pastora, zdradzającego ku nam na każdym kroku jawną nieżyczliwość, niezdolnego do ogarnięcia, do wypowiedzenia całej prawdy historycznej, której nie my chyba mamy przyczyny unikać. Główna jego wartość, to zasoby archiwum królewskiego, przez naszych badaczy w tym kierunku, prócz przygodnych poszukiwań Dr. Erzepkiego, wcale nie wyzyskane. Ponieważ zaś w Królewcu, na dworze ks. Albrechta, zbiegały się liczne nici początkowego polskiego ruchu protestanckiego polskiego, więc z listów głównie królewskich pada istotnie światło na osobistości i cele. Nieraz też aż trzykrotnie powtarza Wotschke te materiały, drukując te listy po niemiecku w samym tekście rozprawy, w oryginale łacińskim w notach, a w dodatkach w całości. Poza tym materiałem archiwalnym, nieraz całkiem anegdotycznym, odnoszącym się nie do rzeczy, lecz do spraw osobistych, nam raczej obojętnych, niewiele nowego przynosi Wotschke. Dzieła ówczesne zna przeważnie tylko z bibliograficznej strony; naszej literatury, zdaje się, wcale nie uwzględnia; powtarza np. bajkę o Elżbiecie Międzyrzęckiej, jako autorce pieśni protestanckiej niemieckiej, mimo to, że ks. Warmiński nieporozumienie to zupełnie wyjaśnił. Z niezajomości stosunków polskich wynikają liczne jego błędy, wskutek czego sam na manowce wyjeżdża i innych wyprowadza; np. czerpiąc nieuważnie z korespondencji Hozjusza, łączy przymiotnik *lituanicus*, należący do Brześcia, z językiem i każe Wojewódce i Trzecieskiemu językiem litewskim drukować, zamiast w Brze-

ścu litewskim! Wskażę jeszcze jedną myłkę, powtarzającą się i u naszych badaczy. Znalazł Wotschke, że Jan Kochanowski zapisał się w Królewcu na uniwersytet w lecie 1555 r.; 6. kwietnia 1556 dziekował księciu za łaski, jakie od niego od roku pobierał i prosił o pozwolenie wyjazdu do Włoch, z powodu choroby oczu; 15. kwietnia otrzymał to pozwolenie wraz z zasiłkiem 50 marek. Naturalnie wedle Wotschkego, o naszym poecie tu mowa, co jest szczerą bajką; także Trzeciecki wspomina w znanej elegii 1556 r. o *doctrinae laude Cochanoiii* a Dr. Grabowski (zob. niżej) upatrzył w nich, bo u dwu chyba mowa, „wschodzącą gwiazdę poezyi“; lecz wzmianka ta odnosi się nie do czarnoleskiego śpiewaka, lecz do królewieckich, całkiem innych Kochanowskich. I takich myłek u Wotschkego więcej; chociaż bynajmniej nie przeczę wartości, szczególnie archiwalnych jego notat; zawsze dotąd odkładałem z wielkiem rozczarowaniem jego prace, których tytuły wielkie we mnie budziły oczekiwania. O pracach ściśle teologicznych Kruschkego, Heina i in. (do Łaskiego) nie myślę tu wspominać.

Postać Fryca Modrzewskiego wyłania się coraz bardziej znacząco; przykuła uwagę prof. Caro, który, porzuciwszy prace nad całokształtem dziejów polskich, osobistościami się zajmował; zamierzonego jednak studyum już nie wykończył; z pozostałych papierów wydano w poznańskiej *Zeitschrift* (XX) początek monografii o Frycu, doprowadzający żywot jego tylko do owego listu, datowanego z nieistniejącego Krato (pseudonimu, obranego dla zatarcia śladów, jak słusznie Caro dowodzi), zresztą praca nic nie przynosi nowego, świadczy jednak wymownie o wysokim mniemaniu autora o swoim bohaterze. I ks. Warmiński obrał sobie za temat życie Fryca, tak, że możemy wyczerpującego studyum rychlej się teraz spodziewać; na razie znamy je tylko z referatów dziennikarskich; odchylony już w nich rąbek tajemnicy, zasłaniającej przed nami młodość Fryca, poznajemy go z archiwum kapitulnego jako notaryusza poznańskiego przy Łatałskim, zanim do Gniezna, do Łaskiego się przeniósł: zapiski te na szlachectwo Fryca rzucają światło bardzo dwuznaczne, nazywają go (źródła oficjalne!) *discretus* tylko! więc Orzechowski, zarzucający mu plebejuszostwo, wiedział, co mówi, a pieczętka jego szlachecka chyba niewiele dowodzi, może on taki sam szlachcic, jak np. Górnicki, a było ich wtedy wiele. Nadmieniam, że w *Materyałach* prof. Wierzbowskiego pomieszano Andrzeja Modrzewskiego z naszym Frycem: osobistości zupełnie różne! Tamten pisze się zawsze tylko A. M., nasz zawsze

A. Fryc M. albo A. Fryc, nigdy A. M., jak my go nieraz tytułujemy; spółcześni zwali go tylko Frycem.

Ale nie tylko zapiski archiwalne, królewieckie czy kapitulne, czy czerpane z metryki koronnej (oświecające tak dokładnie np. ostatnie lata Fryca, jego stan majątkowy i stosunki familijne — dzięki *Materyałom* Wierzbowskiego, których Caro widocznie nie znał), rzucają nowe światło na ludzi¹⁾ i czasy; pojawiają się i coraz liczniejsze druki, bibliografom dawniej zupełnie nie znane, ciekawe i ważne. Z korespondencyi Hozyusza wiedziliśmy o szczegółach pracy wydawniczej Wojewódki, przerwanej na zawsze r. 1554 utonięciem jego w Niemnie (a utonął z nim i rękopis Reja!), lecz nikt nigdy druków samych nie widział; aż oto biblioteka Krasińskich świezo trzy znakomicie zachowane druki brzeskie Wojewódki zakupiła! Znam je tylko ze wzmianki w *Bibl. warsz.* (1907, listopad, str. 393—395); pierwsze z nich, dedykowane Elżbiecie Radziwiłowej, tłumaczenie z Regiusa: *Sposoby a obyczaje niektóre ostrożnie i krom zgorzenia mówienia o przedniejszych krześcijańskiej nauki miejscach dla młodych słowa Bożego w księstwie Luneburskim sług a kaznodziei 1554 r.*, str. X i 134. Oryginał Königa (Regiusa) wyszedł p. t. *Formulae quaedam caute et citra scandalum loquendi de praecipuis Christinae doctrinae locis*, Wittenberg 1535 (niemieckie tłumaczenie, tamże 1536 — przedrukowane świezo w *Quellenschriften z. Geschichte d. Protestantismus*, nr. 6, Lipsk 1908, wydawanych przez Kunze i Stange). Dalej dwa katechizmy razem, 68 kart, mniejszy i większy, ten ostatni w formie rozmowy ojca z synem.

Czy nie jestto zaginiony Reja katechizm? znamy przecież związku Reja z Wojewódką, a Trzeciecki poświadcza wyraźnie, że Rej wydał przed *Postylą* „katechizm dyalogiem ludziom młodym potrzebny“. Trudno wprawdzie, nie widziawszy książki, o nieznanym autorze wyrokować, ale domysłu mego wcale na wiatr tylko nie rzucam: inne druki Wojewódki są oznaczone jako tłumaczenia, katechizmy nie; u tamtych wymienieni są autorowie, tu wedle znanej u Reja

¹⁾ Z *Materyałów* Wierzbowskiego, I 176, wiemy, że Fryc miał żonę może taką samą szlachciankę jakim on był szlachcicem, Jadwigę „de Kamień“ i z niej syna, również Andrzeja, zostawił; wdowę akta nazywają stale tylko Frycowa, Hedvigis Friczowa; Anna Modrzewska, pojawiająca się również w tych materyałach, I. 126 i 138, do innej należała rodziny, była z domu Olszowska, a za mężem Modrzewska. Spółcześni znają tylko Fryca, np. w rozprawach sejmowych; nawet Reszka w swojej bibliografii, (*Materyały*, I 336), zna tylko Fryca. I my przy tem nazwisku nieszlacheckiem moglibyśmy pozostać.

zasady bezimiennie; czas (przed *Postylą* 1556 r.) i układ dyalogiczny zgadzają się z słowami Trzecieckiego. Gdyby mój domysł okazał się trafny, byłoby to pierwsze prozaiczne pismo Reja; gdy mu się próba powiedła, brnął dalej w prozę w *Księgach de neutralibus*, których (a raczej której, boć jedna była) wierszami pisać nie było sposobu; i ten rękopis doszedł Wojewódki, utonął jednak „z impresorem“. Oczekujemy od p. Fr. Pułaskiego potwierdzenia albo odrzucenia naszego domysłu, któryby literaturę Rejową o wcale ważną pozycję pomnożył.

Trzecie dzieło, to *Summariusz dziesięciorga przykazania Bożego, w którymże to jako we zwierciadle najjaśniejszym oglądano a obaczono być może... jak... człowiek itd. grzeszy*, tłumaczenie z łaciny Krzysztofa Imlera Hadamariusza, w r. 1553 (papier i druk ten, co i w katechizmie), 38 kart. Jeżeli nie przedruku, oczekujemy przynajmniej obszerniejszego sprawozdania i jakichś wyjątków z tych unikatów bibliograficznych. Ale jeszcze nie koniec na tej niespodziance; gotują się, jak wiem i inne podobne. Skoro o Reju wspomniałem, zaznaczę tu jeszcze autentyczne powiedzenie jego, co uszło mojej uwagi. Czytam bowiem w relacji Szym. Turnowskiego o zjeździe sandomirskim 1570 r. (przedrukowanej u Łukaszewicza, *Kościół braci czeskich* 1835, str. 74 i n.), że gdy kalwin Miękicki spierał się z luteranami o istotnej przytomności ciała Chrystusowego w wieczerzy Pańskiej, zapewniał ich, „iż nam tu o to idzie, jako powiedział Rej do biskupa krakowskiego (Zebrzydowskiego?): jeżeliż mam wierzyć, iż tu jest cały Chrystus, boję się, abym się golenią jego nie udławił“ (str. 102). I rzeczywiście opuszczono w wspólnym wyznaniu wyraz „ciała“: to tryumf pośmiertny dyalektyki Rejowej!

W wydany przez prof. T. Wierzbowskiego nowym zeszycie jego *Biblioteki* (24), p. t. *Wiersze polityczne i przepowiednie, satyry i paskwile z XVI wieku* (Warszawa 1907, str. 96, nr. 53), lwia część na konfesijną polemikę przypada. Utwory nieraz niestety nie są podpisane; autorstwa można się więc najczęściej tylko domyślać; przy najciekawszych właśnie i o domysły trudno. Szereg ich skupia się około Lipomana i następcy jego, nuncjusza Kamila: nr. 7, *Nova quaedam ex comitiis Varsoviensibus a. 1557, 20. januarii*—świetny wiersz na sarmackiego sofistę, Hozyusza (?), który dowodził, że „luterstwo“, to mahometaństwo; usłyszał o tem sułtan i posyła Mechmeta baszę, który dowiódł przeciwnie, że mahometaństwo a papieństwo zawsze jedno było; dalej nr. 9, 11, 12, uszczypliwe wiersze

na nuncyusza Kamila, obelgi od nazwiska jego formowane; nr. 10, *Pusquillus redivivus de papa et eius legatis in Poloniam missis*, przeciw Lipomanowi i Kamilowi zwrócony, 207 heksametrów; nakoniec nr. 28, *Mercurii et Charontis dialogus*, przez wydawcę mylnie do r. 1586 odniesiony, proza. *Nunc cum inter istos* (między synami Franciszka I i Karola V, a więc między Henrykiem II, nie III jak wydawca twierdzi, i Filipem II) *pacem* (z Cateau-Cambresis 1559 r.) *coaluisse fama sit, magno dolore discrucior*; boi się bowiem Charon, że łódź jego teraz opustoszeje, tem bardziej, że i z Polski niepomysłne wieści nadchodzą o upadku Antychrystowego (rzymskiego) bałwochwalstwa, o szerzeniu się bogobojnego „luterstwa“; łagodnego króla, opowiada mu Merkury, poduszczałiby „rasi“ do tyraństwa, ale, daremno; wyliczy ci ich lada dzień, *tis unctus quidam, qui miseram viz animam trahit*“ (sędziwy arcybiskup Dzierzgowski? czy Zebrzydowski?); Charon pyta, czy bogaty, aby mógł za przewóz na nim sumę większą wycisnąć; dlaczegoż nie miałby być bogaczem ten, co „*pediculos quasstus gratia deglubere non vereatur*“! Ton tego dyalogu, jak i owych heksametrów nadzwyczaj drastyczny, pewny zwycięstwa przyszłego.

Nr. 18 i 19, zwrócone przeciw konfederacyi heretyckiej, napisał Reszka; nr. 18 w wierszach rymowanych bije na owę tolerancję, co wszelką wiarę zniesie, i powtarza znany obraz o burzeniu dachów, ścian i fundamentów kościoła i wiary przez Lutra, Kalwina, Aryanów; nr. 19, w formie dyalogu między Asebiuszem (protestantem), a Sebastem (katolikiem), przeprowadza nagłe nawrócenie się pierwszego — nie wiem, czy je wydawca rokiem 1573 słusznie datuje: Sebastus wybucha po nawróceniu Asebiusza w wiersze dziękczynne ku Bogu, potem sławi króla: „*tibi rex Christi fidei custos, Regni Stanislac* (? ten vocativ nie ma tu sensu, czy nie genetiv, o patronie Polski?) *potentis fortunet Deus imperium... te non prolis sollicitat amor, pietas studiis crescat ut almis etc. barbarus hostis etc.*“: to wszystko na Batorego, nie na Henryka czasy wskazuje. Inne numery nie odnoszą się do Polski (np. 1, 17 na Skalicha, 23, 49, 52), albo nie do polityki (np. 6, 16?, 50, 53); inne dotyczą najrozmaitszych materyi; są wiersze na Walezego, Batorego, Maksymiliana; echo opłakuje zgon Batorego; rozmawia Zamoyski z Urowieckim itd. Wydawca zadowolili się podaniem surowego materyału, nie dodawał komentarzy, nie poprawiał tekstu, rojącego się od rażących błędów; niektóre poprawił exc. Zenger i pododawał trafne uwagi (w *Żurnatu minist. narod. prosw.*).

Bardzo szczęśliwą myśl podjął Dr. Tadeusz Grabowski. Mimo początkowego synkretyzmu, gdy najróżnorodniejsze prądy wyznaniowe zlewały się w ogólne miano „luterstwa“, rozeszły się niebawem, i to na zawsze, rozmaite kierunki tych prądów, nabrały własnego znaczenia i życia, wytworzyły osobną literaturę: luterską (najmniej bogatą później), kalwińską, aryańską, żeby pominąć Braci czeskich, w Polsce z kalwinizmem się łączących i w literaturze polskiej rzadziej, przygodnie chyba, występujących; unię i cerkiew wschodnią oddzielamy zupełnie. Otóż Dr. Grabowski postanowił scharakteryzować, zebrać te literatury protestanckie polskie: jego interesują nie indywidualne, jak Wotschkego, lecz działalność literacka, ale nie ze strony bibliograficznej, opisowej, ani też ze strony teologicznej czy polemicznej, co do rodzaju siły i rozwoju argumentacji, stopnia zależności, powtarzania obcych; ani co do szczegółów kulturalnych czy językowych, jakich obficie dostarczają; przeciwnie, jego zajmuje sam rozwój związków i znaczenia, wzory, tendencje i myśli, styl i kunszt autorski. Wydał już pierwsze dzieło p. t. *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce (1550—1650)*, w *Rozprawach Akademii filologicznych*, tom 43, Kraków 1906, str. 250—488, a przygotował do druku drugie, o literaturze aryańskiej polskiej.

Ze spisu rozdziałów wynika dziwny nieco układ całości. Jeżeli pominiemy dwa pierwsze rozdziały, o znaczeniu Kalwina i o postępach reformacji u nas do 1550 r., następne są zawsze podwójne: obok chronologicznego, rozwojowego momentu (organizowanie się kalwinizmu: stężenie jego, rozłam, upadek) wymieniają poetów i tłumaczy kalwińskich, teologów i mowców religijnych (zamiast kaznodziei), polityków, historyków i moralistów. Z tego wynika, że kręcimy się ciągle w kółku, rozdział ostatni, o upadku kalwinizmu, kończy się rozbiorem moralisty — Reja! Autor wraca więc do samych początków; podział chronologiczny i wedle grup kłóca się więc ciągle; przy „poetach“ dochodzimy do samego upadku kalwinizmu, aby przy „teologach“ znowu pod r. 1550 zaczynać i tak ciągle. Tymczasem sama istota przedmiotu sprzeciwia się takiemu rozbijaniu przedmiotu; Rej, nawet Trzeciecki itd. nie są wyłącznie poetami, jakich np. w obozie katolickim spotykamy aż nadto (Kochanowski, Sęp Szarzyński, Klonowic itd.); oni są równocześnie teologami i moralistami i należało całą ich działalność przedstawiać razem, skupioną, nie rozrywać jej wedle rubryk. Takim sposobem, przy ściśle chronologicznym, jedynie racjonalnym przedstawieniu rzeczy, byłby się uwydatnił początkowy rozmach literatury kalwińskiej, która zawojowała wszelkie

*

działy pracy umysłowej, potem powolne wycofywanie się jej i za-
sklepienie w wyłącznej twórczości religijnej.

Wykład obciążył autor nieraz szczegółami, nie należącymi wcale
do literatury kalwińskiej, np. wzmiankami o *Domina Palatii*, dziele
mądrości jezuickiej i anarchii szlacheckiej, albo z literatury kato-
lickiej podczas bezkrólewia 1572 r. Podzielamy zupełnie trafność uwagi
końcowej: „dzieje literatury kalwińskiej, ubogiej w talenty literackie, ale
pełnej wysiłku i dążeń niekiedy wysokiej moralnej wartości“ itd. Właśnie
wobec tego nacisku na moralną wartość tej literatury poświęcilibyśmy
chętnie wzmianki np. o erotykach Szlichtinga, gdyż jeśli był nawet
kalwinem, właśnie tymi erotykami zupełnie wykraczał poza obręb
literatury kalwińskiej. Nawet Andrzeja Fryca (Modrzewskiego) nie
zaliczałbym z taką pewnością do literatury kalwińskiej; stoi on prze-
cież świadomie ponad szrankami wyznaniowemi i tylko zewnętrznie
do kalwinów się liczy.

Natomiast brak wielu szczegółów, dzieł i osób. Obszerna praca
autora bynajmniej nie wyczerpała przedmiotu; pomija np. tak cie-
kawą literaturę polemiczną; zbywa zbyt ogólnikowo, wzmianką po-
bieżną, autorów i dzieła; nie przedstawia plastycznie walki kalwi-
nizmu na dwa fronty, z „katoliką“ i z aryaństwem; pytań szczegó-
łowych wcale nie porusza. I wynosi się z niej stanowczo za mało
korzyści. Wspomina np. autor o takim Prazmowskim, ale o dosyć wybi-
tnej roli tego działacza milczy; Krowickiego nie docenia: przyczyną
zamilknięcia nie było u niego wyczerpanie, lecz szyzma, odstępstwo
od kalwinizmu, co i innych sparaliżowało; Pińczów przecenia sta-
nowczo: nowinki chrystologiczne zachwiały nader rychło gruntem
spornym Pinczowian, a Stankar i Fryc traktują jeszcze o nich, gdy
ich właściwie już niema; natomiast o Rakowianach mówi autor już
wtedy, gdy Rakowa jeszcze nie było. Właśnie co do szczegółów mo-
znaby się z autorem ciągle spierać. Wciąża on najnowszą nawet li-
teraturę, np. prof. Czubka zbiór pism politycznych, wspomina o roz-
prawie Cara o Frycu i powtarza za nim wierutną bajkę o śmierci,
Fryca „na wygnaniu...“, o miejscu jego ostatniego schronienia
(Trebnitz pod Wrocławiem)^a, gdy nas znaczne transakcyje majątkowe
Fryca w Piotrkowie z 4. i 7. lipca 1572, więc na parę miesięcy
tylko przed jego śmiercią dokonane, całkiem inaczej pouczają! Nie
mógł zato uwzględnić publikacyi prof. Wierzbowskiego, wierszów
i satyr, co dorzuciłoby ciekawych szczegółów, np. pamflet młodego
A. Trzecieckiego (w formie rozmowy między przybyłym świeżo z Nie-
miec Ethimusem a dworzaninem Sophistrionem), na ozenek Zygmunta

Augusta z Barbarą i na Radziwiłłów, ubogi wprawdzie w szczegóły, bogaty w tyrady humanistyczne na temat wychowania królewskiego. Tu należą owe wyżej wspomniane wiersze z lat 1558—1559, co niby o luteranach prawią, ale wyłącznie kalwińską stanowią własność.

Powtarzam, w szczegółach na każdym kroku należałoby autora kontrolować i poprawiać; np. str. 304 twierdzi o „młodszym Trzecieskim“, że tworzy wcześniej niż Rej, i powołuje na to list Zambociego do Tomickiego z r. 1529, który mówi o Trzecieskim starszym (ojcu)! Na str. 310 dopatrywał się kalwińskich elementów w *Żywocie Józefowym* Reja, gdzie jeszcze i o luterskich mowy niema i dialogi Rejowe w ramach Reformy właśnie się nie mieszczą (przeciw str. 312). I na ocenę Trzecieskiego nie mogę się pisać, właśnie i serce u niego, nie tylko głowa, zimne było (przeciw str. 332); o mylnem utożsamianiu czarnoleskiego Jana z „Cochanovii“ Elegii 1556 r. już wyżej wspomniałem; tu dodam, że byłoby wdzięcznym zadaniem elegię tę z komentarzem historycznym przedrukować; niewiem tylko, skąd się autor na str. 331 doczytał w niej pochwały Brześcia, gdzie „drukują się biblia“, o czym się w r. 1556 Brześciowi ani śniło. Skąd wie autor, że Lubelczyk był duchownym? (str. 338); r. 1556 nie był jeszcze Szafraniec kasztelanem (str. 368); listy Radziwiłłowe tłumaczył Rej sam, nie pomagał mu Trepka — dla błędów, jakie nieuk Rej przytem popełniał (przeciw str. 393 i n.) i t. d.

Wyliczywszy błędy w układzie i niektóre myłki w szczegółach, należy oddać sprawiedliwe uznanie zaletom dzieła. Wpływ i przykład francuski widocznie oddziaływały na autora. Pisze pięknie, zajmująco, żywo, potrafi zaciekawić, ęci styl jego gładki i potoczysty, rozciąga szerokie perspektywy; nawiązał temat polski do stosunków europejskich, zestawia pisarzy domowych z francuskimi, z Kalwinem, Marotem i i. Więc niema owego ciasnego zasklepienia się w naszych czterech ścianach — przeciwnie, może autor wybiega zanadto w dal i obczyznę, może te jego porównania nieco przesadne, w tym sensie przynajmniej, że u nas zamało o tych obcych wiedzano. Jak mało uwzględniano ich rolę, dowodzi choćby ten fakt, że kalwina Bartasa tłumaczy u nas nie tylko protestant Leszczyński, lecz i wierny katolik Jagodyński. Najbardziej może zaimponować energia, z jaką autor włożył się i wczytał w bogatą literaturę, oddaloną aż nadto od jego studyów dawniejszych: rozejrzył się w niej gruntownie, nie dał się odstraszyć suchością tematu a objętością foliantów (np. postyl kalwińskich); sam pomysł był bardzo szczęśliwy, bardzo na czasie, chociaż wykonanie jeszcze szwankuje. Nie zgubił się autor w szcze-

gółach, przedmiot opanował, zdobył go pierwszy dla literatury, dla oceny literackiej, estetycznej, chociaż nie to stanowi główne cechy tej literatury.

A. Brückner.

Gawroński Rawita Fr.: Bohdan Chmielnicki do elekcji Jana Kazimierza. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. 1906. 8-vo min. str. 360.

Autor bada dzieje Kozaczyzny według planu, od dawna obmyślanego na dużą skalę, bo na sześć tomów z poddziałami na części kilka, i mającego ogarnąć wszystkie wieki i cechy tego zjawiska od „zarodku“ aż do „zdegenerowania“ w trzech okresach — ruiny, kołiszczyzny i buntów ukraińskich do 1855 r. W r. 1901 ukazały się dwie części tomu VI w dwu... woluminach (unikamy podziału tomu na tomy) p. t. *Historia ruchów hajdamackich*. Ocenialiśmy je w *Kwart. hist.* (XVI str. 656—662), co przypominamy obecnie, żeby nie powtarzać kilku wypowiedzianych tam uwag. Dzieło niniejsze jest częścią 1-szą tomu III-go, przeznaczanego na 9-letni zaledwo okres „Kozaczyzny wybijającej się“ od śmierci Władysława IV do śmierci Chmielnickiego w 1657 r. (str. 5); zawiera jednakże „genezę“ Kozaczyzny we Wstępie, sięgającym aż do Olega. Wynika stąd, że autor ma już gotowe rozwiązanie zagadnień, należących do tomu I-go, a zatem nie będzie już potrzebował przeprowadzać badań umysłem nieuprzedzonym, zapomocą aparatu naukowego, pod kontrolą krytyki bezwzględnej a surowej. Ale czy wystarczą przykłady walki idei społecznej, wypaczonej przez Kozaków, przez Stieńkę Razina i Chmielnickiego, z ideą państwową (str. 22), albo protest głośny przeciwko usprawiedliwieniu obrzydliwej etyki kozackiej przez pewną „grupę historyków“ (str. 13) do zwycięstwa nad przedstawicielem ich prof. Antonowiczem, który został obarczony przez p. Gawrońskiego wprost obelżywymi zarzutami, a przecież legitymować się przed czytelnikiem może badaniami, które, źle czy dobrze, wykonał i drukiem ogłosił i do literatury naukowej wprowadzić potrafił? Czy będzie przyznana powaga twierdzeniu, że „o narodzie ruskim nie można poważnie mówić“ (str. 8)? Czy da się zniweczyć urok talentu Szajnochy przez deklarację, że „zaden historyk polski tak błędnie nie rozumiał ducha owej Kozaczyzny, nie stał na takim sentymentalnym stanowisku, nie był tak skłonny do ciskania krasomówczych gromów na własne społeczeństwo i zaden dalszym od prawdy nie był, jak Szajnocha w *Dwóch latach* str. 2)?

Szkoda, że autor, ulegając żywości uczuć i niecierpliwemu popiechowi, naraził się na posądzenia o zapędy w agitatorstwie stronniczym, gdy mógłby z czasem udowodnić na drodze naukowego wnioskowania słusność protestacyi przeciwko sentymentalizmowi Szajnochy i przeciwko wywrotowym, albo przewrotnym tezom historyków szkoły kijowskiej. Charakterystyka Kozaczyzny i Rusi składa się z rysów zawsze prawie trafnych, powziętych z naocznego oglądania kraju i ludu, ale określenia syntetyczne są wadliwe, wogóle zaś Wstęp cały jest zbyt czyny wobec tematu, zapisanego na karcie tytułowej, zwłaszcza gdy wielce podobne sądy, z gruntowniejazem uzasadnieniem i większą mocą były ogłoszone już o lat 18 wcześniej, i to przez Małorusina, potomka Kozaków, jednym słowem, przez Kulisa w 3-tomowym dziele, po rosyjsku napisanem, p. t. *Otpadienie Małorossii od Polski*.

Autor nie zna tego dzieła niepospolitej wartości naukowej i moralnej. Nie zna też wielu innych, niezbędnych. Gromadząc materiały w ciągu lat 25-u, uwierzył, że zna źródła i umie korzystać z nich sam, bez pomocy opracowań lub odkryć, pojawiających się w literaturze naukowej i w czasopiśmiennictwie bieżącym. Krytykom wytknął nie bardzo grzecznie „wyszukiwanie błędów zecerskich“, a czytelników zaspokoił wesoło przyznaniem się „do zbrodni“, że nie uznaje za potrzebne zawieszac „ogonki liczne i pstrokate“, t. j. cytacye źródeł, bo dawać będzie „rezultaty swoich rozważań i pracy“ (str. 24). Mimo to daje cytacye, chociaż w postaci potępionej przez bibliografię, nieużytecznej dla czytelnika pospolitego, utrudzającej niepotrzebnie historyka fachowego. Czy łatwo jest domysleć się, że „Michał.“ oznacza Michałkowskiego *Księżę pamiętniczą* wydaną w Krakowie 1864 r., albo, że *Pamięć*. stosuje się do 4-ch pierwszych tomów wydawnictwa pewnej komisji kijowskiej, które od r. 1859 zmieniło tytuł swój na *Archiw*, ale zawsze drukowany był i jest pismem wielkorosyjskiem, czyli grazdanką? Wolno byłoby używać takich skrótów i zmian w transkrypcyi, ile się podoba, gdyby w pierwszej cytacyi był podany tytuł całkowity, albo dostateczny; lecz p. Gawroński nie spełnia tego warunku nigdzie, ani w tekście swoim, ani oddzielnie w jakimś dodatku. Nie wolno zaś bezwarunkowo bałamucić czytelnika, nawet specjalistę, tytułem nieistniejącym, jak n. p. Hruszewski: *Źródła do dziejów Rusi* t. V, Lwów 1898 (str. 828), kiedy istnieją tylko *Źródła do istoryi Ukrainy. Rusy* 1901, bo gwałtem nienaukowym jest polonizacya wydawnictw wroga Polski i polskości — no, i w katalogach bibliotecznych pod wyrazem „Źródła“, nie

mogą się znajdować „*Żerela*“ lub „*Dierela*“ chociażby w polskiej transkrypcji. Jeszcze trudniejszych dociekań wymaga *Hist. panow. J. K.* I, 32, bo trudno przypuścić, żeby autor chciał robić źródło oddzielne z Kochowskiego w tłumaczeniu skróconem, wydanem w 1859 r.

Rozejrzyjmy się teraz w życiorysie Chmielnickiego, doprowadzonym do oblężenia Zamościa. Jest dziesięć rozdziałów, o których sam autor uprzedza, że „opowiadanie wypadków, bynajmniej nie wyczerpujące... przerywane jest roztrząsaniem krytycznem“ (str. 23). W pierwszym najwięcej trudu poświęca na udowodnienie, że Chmielnicki nie był szlachcicem. Zestawia dużo, za dużo rozmaitych bajań, a nie przytacza listów Kisiela z d. 28. marca do Dołhorukiego i z d. 4. maja 1648 do wojewodów moskiewskich z wyrażeniami: „chłop nasz, prosty chłop“; nie porównuje też konstytucji sejmowej z r. 1659, konferującej „klejnot szlachectwa polskiego synowi jego, Jerzemu, z nadaniami dóbr szlachcie Wyhowskim i Hulanickiemu w *Vol. Legum* (IV, fol. 647, 648, 649). Możnaaby jeszcze dodać świadectwo urzędowe, wpisane w imieniu króla Jana Kazimierza do instrukcji Bieganowskiego o „chłopskiej kondycji“ Chmielnickiego. Wszystko to autor mógł znaleźć w *Wielkiej Encyklopedji powsz. ilustrowanej warszawskiej* t. XII str. 717 (1893 r.). Tamże, na str. 722, znalazłby o Chmielnickim Janience trochę więcej, niż wie sam (str. 38). W dociekaniach genealogicznych, autor nie osiągnął powodzenia: nie ustalił składu rodziny Bohdana w rozdziale II-im (szczególnie imion i liczby córek), nie odgadł personaliów owej „kobiety“, która stała się przedmiotem „walki“ w rozdziale III, nie dotknął kwestyi o trzeciej żonie, Hannie, której uniwersał, datowany d. 22. lipca 1655 z Czehrynia, został wydrukowany przez prof. Hruszewskiego¹⁾. Co prawda, rodowód fundatora kozackiej dynastji jest nie mniej mętny, jak naszego Piasta, chłopa kołodzieja, nutritora, atalyka i t. p. Na tym punkcie nie należy stawiać p. Gawrońskiemu niemożliwych wymagań.

Gorzej przedstawia się sprawa Subotowa, omawiana z dużym wysiłkiem i w tekście i w ekskursie II. Wada główna wywodu tkwi w nieuwzględnieniu natury królewskiej. Wszak Subotów był częścią starostwa czehryńskiego: jakżeby mógł być nadawany Bohdanowi Chmielnickiemu, czy ojcu jego przez króla bez przyzwolenia sejmu, bez konstytucji sejmowej? O sfalszowaniu 10 przywilejów, wysłanych przez Chmielnickiego do cara Aleksego, pisaliśmy tu, w *Kwar-*

¹⁾ Zapyski hist. tow. im. Szewczenka tom LXIX, Materyały str. 167. Jest to pierwszy tomik z r. 1906, a więc książka p. Gawrońskiego, wydana także w 1906 r., mogła się z tym uniwersałem rozminąć.

tałnitu w 1892 r.: więc bez ponownego roztrząsania dowodów uznamy trafność domysłów p. Gawrońskiego. Ale widzimy bardzo wątpliwą podstawę w bajaniach Grondskiego do twierdzenia (str. 152—153), że sprawę Chmielnickiego przeciwko Czaplńskiemu rozstrzygał sąd; jaki? kiedy? jakim wyrokiem? I po co Koniecpolski miał oczekiwać na wyrok, kiedy był posiadaczem dożywotnim całego starostwa czehryńskiego?

Następne rozdziały traktują o politycznych i wojennych sprawach Bohdana Chmielnickiego podczas buntów kozackich, stosunek jego do Władysława IV, Żółte Wody, Korsuń, sejm konwokacyjny, Pilawce, oblężenie Lwowa, Zamościa etc. Autor dużo czerpał z monografij Kubali p. t. *Ossoliński* i Czermaka p. t. *Plany wojny turckiej*. Własne rozumowania wysnuwa przeważnie z pamiętników, rzadko z dokumentów, których wiarygodności nie sprawdza. Przyjmuje n. p. bez powątpiewania takie produkcje kozackiej uczoneści, jak obszerny uniwersał Chmielnickiego, wypisany u Wieliczki (I, 81 i nast.) bez daty dziennej, z czerwca 1648 r., rozprawiający nawet o zdobyciu Rzymu przez Rusów w 470 roku! Nie skorzystał więc z przestrogi Kulisza, ogłoszonej już 1882 r. w *Kraszance* (str. 22), że proklamacya Chmielnickiego z d. 28. maja 1648 o strasznym ucisku polskim, wydrukowana przez komisję archeograficzną po rusku i w przekładzie na język francuski, jest falsyfikatem. Nie wiedział, że sam prof. Hruszewskij zaprzeczył autentyczności ryczałtowo wszystkich uniwersałów Chmielnickiego ¹⁾. Jeszcze bardziej zadziwia nas ufność nieograniczona względem t. zw. *Latopisu Samowidca*: autor, dociekając treści zagadkowej listu królewskiego, znajduje rozwiązanie wątpliwości w słowach jego, ponieważ to był „człowiek współczesny, uczestnik walk, a jeden z najbezsronniejszych pisarzy ruskich“ (str. 120). Ależ przy wydaniu z r. 1878 znajduje się studjum Oresta Lewickiego, wyjaśniające, że Samowidiec zaczął pisać nie pierwiej, aż pod koniec 1672 r., t. j. w 15 lat po śmierci Chmielnickiego, a we 25 lat po dacie domyslniej owego listu królewskiego. Zresztą i bez tej wiadomości można było domysleć się, że człowiek śmiertelny nie mógł sam widzieć umęczenia Nalewajki na rozpalonym wole miedzianym w 1597 r. i opisywać bitwy pod Narwą w 1700 r. i nazywać Mazepy „naszym hetmanem“.

¹⁾ Chmielnickij i Chmelniszczyna (Zapyski tow. im. Szewczenka t. XXIII i XXIV 1898, str. 6: „wikomy dosy unywersamy Chmelnycoko w ich teperesznyj formi neawtentyczny“.

Z takich materyałów i przy tak niedostatecznej krytyce ¹⁾ czyż można wydobyc zasadną odpowiedź na pytanie: „kimże był w istocie ten zagadkowy człowiek? (str. 39), albo dotrzeć do prawdy naukowej w odtwarzaniu faktów i stosunków? Nie zapuścimy się z autorem w labirynt niezgodnych, częstokroć sprzecznych lub wprost niedorzecznych opisów i opowiadań, które kojarzyły usiłuje. Wytkniemy tylko najbardziej rażące uchybienia w „rezultatach jego rozważań i pracy“.

Żeby Chmielnicki „nigdy opanować nie umiał czerni i pozwalał jej zbyt głośno rządzić“ (str. 319), temu nie uwierzy nikt ze znających dzieje 1651 r., kiedy pobity pod Beresteczkiem i przez hana uwięziony, jak tylko wolność osobistą odzyskał, wnet zdobył władzę nad pospółstwem i pod Białą Cerkwią, jadąc do hetmanów polskich na układy, walił gołą szablą po głowach, żeby precyzyjnie się przez tłumy zatrzymującej go czerni.

Autor mniema, że w 1647 r. istniała jakaś Sicz poza wyspą Buckiem przy ujściu rzeki Tomakówki, gdzie szukał schronienia Chmielnicki, że w owej Syczy znajdowało się jakieś ogromne wojsko zaporozkie, bo samej piechoty, strzelającej z muszkietów, rachowano do 10.000; że był tam ataman koszowy, niewymieniony z imienia, ale wydający obiady proszone; że w kwietniu (19-go) Chmielnicki został tu obrany hetmanem, otrzymał klejnoty hetmańskie i 8—10 tysięcy wojska, reszta zaś wojska „miała się rozejść na swoje miejsca i zimowiki (w kwietniu!) i czekać rozkazu hetmana (jakiegoż, chyba koronnego?) i koszowego“ (któremu przeto nie zaszkodziła elekcja Chmielnickiego). Wszystkie te niedorzeczności Wieliczki autor podał z zaleceniem, że to są „szczegóły mało i niedostatecznie znane naszym historykom“ (str. 175). Nie przypuszcza, że historycy znać to musieli, jeśli czytali Wieliczkę, ale, że sam Chmielnicki wcale inaczej opowiedział przygody swoje posłowi carskiemu Unkowskiemu ²⁾,

¹⁾ Zauważyliśmy tylko dwa udatne wypadki czynności krytycznej: na str. 163 wytknął Kostomarovowi niewłaściwe przetłumaczenie wyrazu łacińskiego „*Mosci*“ = *Moakale* przez „dworjanie polskije“ skutkiem odczytania po polsku „*Mości*“ i na str. 207 podał w wątpliwość liczbę armat, zabranych pod Korsunem, a nawet i „cały rachunek“ zdobyczy u Wieliczki wypisany.

²⁾ Akty jug. - zap. Rossii VIII, str. 350. Mapę i opis Tomakówki podał w Kiew. Starina t. 41 L. Padałka, roztrząsając pytanie: czy istniała Sicz zaporozka na wyspie Tomakówce? doszedł do decyzji przeczącej (str. 253, 257). Z informacji współczesnych najlepszą znajdujemy „*Pastoriusa: Hist. polonae plenioris...*“, *Dantisti* 1685 I, 19: „*Tomakowka insula praecipuum latibulum Cosacorum, radix, seminarium velut gymnasium praecipuum istius turbae*“.

a liczbę Zaporozców, z którymi wyruszył w pole, obliczył nie na 8—10 tysięcy, lecz na „pół-trzecia sta“, t. j. na 250.

Wiadomo, że do pomawiania Władysława IV o podbechtywanie Kozaków do buntu najwięcej przyczyniła się relacya Sobieskiego wypowiedziana w izbie sejmowej d. 21. lipca 1648 r. o tem, co powiedział mu Chmielnicki. Jaki to był Sobieski? Szajnocha trafnie wykombinował, że to był „kudacki i czołhański żołnierz, niewiadomego imienia, z lubelskich Sobieskich“¹⁾. P. Gawroński jest mniej szczęśliwy w oryginalnych swoich domysłach: raz nazwał go Jakóbem (str. 120), drugi raz Markiem (str. 118), może za wpływem błędu prof. Czermaka, nareszcie oświadczył stanowczo, że „był to Jan Sobieski, późniejszy król polski, wypuszczony po zdobyciu Kudaku żywo przez Chmielnickiego“ (str. 285), a Jakóba i Marka kazał poprawić na Jana w erracie. Jakże łatwo było uniknąć tego rozgardyaszu i błędnego sprostowania, zajrzawszy do dziennika podróży obu młodych Sobieskich, Marka i Jana! Dowiedziałyby się od Gawareckiego, że w tym dniu znajdowali się w Brukseli aż do 24. lipca, kiedy „nastąpił wyjazd Ich Mościów z Bruxelles do Polski przez Holandią“; 26. Julii stanęli gospodą w rynku miasta Bredy.

Jeżeli jednak czytelnikowi nie zależy na takich i tym podobnych uchybieniach od ścisłości, to mu się podoba książka, ponieważ jej strona literacka zaleca się potocznością narracyi, werwą polemiczną, pięknym drukiem (Anczyca), ciekawymi ilustracyami. Archeolog zarzuci, że podpisy pod obrazkami nie uwierzytelniają wiarygodności przez wymienienie artysty, daty, wydania lub zbioru, z którego pochodzą; że „Tatar krymski“ (str. 192) nie przypomina rzeczywistego ani rysami twarzy, ani ubiorem, ani ogromną fajką, trzymaną w prawej ręce i zwojem jakimś w lewej, ani grupą niewiast i mężczyzn, wyglądającą po włosku; że patrząc się na biust jednego człowieka i jedną głowę końską, nie znajdziemy Tatarów przeprawiających się przez Dniepr (str. 176), że „Kozak rejestrowy, Kozak grodowy i Kałmuk“ (str. 72) nie różnią się pomiędzy sobą i są źle narysowani: że Bohdan Chmielnicki ze str. 26 nieznanego artysty wcale nie jest podobny z rysów i wyrazu do zamieszczonego przy karcie tytułowej w udatnej reprodukcji znakomitego sztychu Hondiusa z r. 1651. O portrecie Kisiela dowiedzieć się można z miesięcznika *Kiewskaja Starina* 1885 r., że oryginał znajduje się w monasterze maksakowskim. Portrety Kazanowskiego i Kochowskiego nie posia-

¹⁾ Przegląd krytyczny większej połowy dzieła..., Jak. Michałowskiego Księga pamiątnicza..., Lwów 1865 str. 26—30.

dają podobno pożądanej legitymacyi. Ale najwybredniejszym wymaganiom sprostają reprodukcye portretów Jana Kazimierza z r. 1648 podług Hondiusa (str. 336) i Ossolińskiego podług Falcka (str. 134); o wszystkich zaś ilustracyach powiedzieć można, że są ciekawe i ożywiają opowiadania autora. Krytycy, tacy nawet, którzy się „popisywać lubią wyszukiwaniem błędów zecerskich lub omyłek“, umilknąć powinni, jeżeli autor odstąpi od zachwalania swojej „metody“ (str. 23) i zgodzi się na zaliczenie dzieła swojego do literatury popularnej.

Tadeusz Korzon..

Herasymczuk Wasyl: Wyhowskij i Juryj Chmielnickij. (Zapyski towarzystwa im. Szewczenka t. LIX, LX, 1904).

Jest to praca seminaryjna, poprawiana i dwukrotnie czytana, osnuta na dokumentach nie tylko drukowanych, ale i rękopiśmiennych, jak Michała Gołyńskiego *Księga pamiętnicza*, przechowywana w Ossolineum Ms. nr. 189 oraz kodeks 2105 z Muzeum Czartoryskich. Zaczyna się od bitwy pod Konotopem d. 28.czerwca (st. st.) 1659 r., w której poległo 30.000 Moskali. Dlaczegoż Wyhowski nie wyzyskał zwycięstwa swego, nie ścigał niedobitków, jak mu radzili polscy żołnierze i Andrzej Potocki, lecz zawrócił w głąb Ukrainy? Ze skrzyżnego zestawienia szczegółów wypadła odpowiedź, że go zaszachował bunt Ukrainy lewobrzeznej, a bunt wynikał stąd, że „nienawidzili go z całej duszy: wielu pułkowników, Sicz i lud“. Co do pułkowników i atamanów siczowych — to się tłumaczy ich ambicyą, pożądaniem bogactw i władzy, ale za cóż miał znieawidzieć Wyhowskiego lud? „Nie za co innego — powiada młody badacz — jak za niezręczne załatwianie kwestyi socyalnej, za zupełne ignorowanie i pomijanie czynnika najważniejszego — ludu pospolitego“ (*prostoho narodu* str. 17). Porównywając takie orzeczenie z podobnym frazesem p. Domanickiego w *Kozaczyźnie na przelomie wieków XVI—XVII* i z artykułem kierownika tego seminaryum, profesora Hruszewskiego o Chmielnickim i Chmielniczczyźnie, drukowanym o lat kilka wcześniej (w 1898 r. t. XXIII i XXIV str. 11, 22), łatwo jest stwierdzić wpływ mistrza na uczniów. Jak powinien był Wyhowski załatwić „kwestyę socyalną“? — tego nie wyjaśniła zapewne dyskusya seminaryjna. Ogłoszony w 1907 r. w *Ukraińskim Sborniku* sposób załatwienia „kwestyi agrarnej“ przez odebranie Polakom ziemskich majątków „w myśl żądań ruskich chłopów“ nie daje się przystosować do wieku XVII, kiedy ci chłopci mogli sobie zajmować

ziemi, ileby chcieli, w „dzikich polach“, a w rzeczywistości zajmowali pod uprawę tylko w majątkach świeżo tworzonych przez Lachów, Polaków, na „pustyniach“ umańskiej, hadziackiej, łubieńskiej i t. d., nigdy dawniej ani przez „prosty naród“, ani przez drużyny książęce ruskie nie zamieszkiwanych. Czuł widocznie tę nieprzystosowalność pomysłów dzisiejszych swego profesora p. Herasimczuk, ponieważ nie sformułował wyraźnie „kwestyi socyalnej“, przeskoczył na grunt polityczny i wytłómaczył ową nienawiść ludu do Wyhowskiego gniewem za traktat hadziacki, t. j. za przywrócenie rządu polskiego, o co „spłynęły rzeki krwi“. Z rozpaczy lud ciążył ku Moskwie (str. 17).

Wykład wypadków szczegółowy nie usprawiedliwia i takiej tezy. Sam autor wykazuje, że kandydaturę hetmańską dla Jurka Chmielnickiego wysunął Szeremietjew zapomocą dwóch popów: Maksyma Filimonowicza, swego „serdecznego przyjaciela“ i Semena Adamowicza, protopopa. Następnie pozyskany został pułkownik perejasławski Tymofiej Ciciura i wykonał przysięgę na wierność carowi d. 28. sierpnia 1659 r., Wyhowski wyrzucił mu w liście z d. 20. września, że poddawał się królowi przeciw za radą jego i innych pułkowników: „Wy na vse mene radili, a ja vse na wolu waszu zdawałem“ (*Akty jug.-zap. Rossii* VII, 310). Nareszcie, gdy nie zdołał zdobyć Hadiacza i z Czehrynia nawet musiał uciec konno w jednym ubraniu do Kotelni, obozu Andrzeja Potockiego; gdy Jurek, zwoławszy radę czarną do Chwastowa na elekcyę, zapytał, pod czyjem panowaniem chcą zostać: wówczas tak czerń, jak starszyna odpowiedziały zgodnie, że pod królem (str. 22). Inaczej wprawdzie donosił Szeremietjew carowi, ale autor daje wiarę doniesieniu Andrzeja Potockiego z d. 7. listopada (*Pamiętnyky* III, 373—9) i widzi przyczynę niewykonania plesbiscytu chwastowskiego w zaniedbaniu żądanych od króla posiłków i w potężnym nacisku Moskwy. Słaby Jurek uległ namowom doradcy swego, asawuła Kowalewskiego i przeprawił się na lewy brzeg Dniepru. Obiór jego odbył się pod Perejasławiem d. 17. sierpnia w taborze, otoczonym przez 40-tysięczne wojsko moskiewskie. Oprzeć się takiej sile nie byli w stanie pułkownicy kozacy: więc przyjęli 18 artykułów dodatkowych do umowy Bohdana Chmielnickiego pierwotnej, nakładających ściślejszą zależność od Moskwy. Autor z godną uznania szczerością wydał swój sąd o traktacie perejasławskim: „Niema co gadać — Trubecki bardzo dobrze odrobił swą porażkę konotopską; pomścił niepowodzenie swoje, rzucając Ukrainę całą pod nogi carowi“ (str. 39). Odjeżdżając do Moskwy, Trubecki zabrał w niewolę Wyhowskich

Daniła, Wasyla, Jurja, Ilię i Kozaków pojmanyh w Bychowie. Nie wrócili już. Do Subotowa odesłano tylko d. 5. stycznia 1660 r. ciało Daniły Wyhowskiego, strasznie posiezione knutami, z oczyma wylupionemi, uszyna wyświdrowanemi, łydkami po zyłach pokrajanemi. Ujrzawszy te zwłoki wdowa, a była nią rodzona siostra Jurka, w rozpaczy wybuchła jękami i cisnęła w niego polanem. Jurek zaprzeczył później w liście do Bieniowskiego umęczeniu Daniły i poprzednio jeszcze drugiego szwagra swojego, Neczaja, zapewniając, że obadwaj zmarli śmiercią naturalną, ale autor wierzy relacyi Sieleckiego, znajdującej się w rękopisie Czartoryskich 2105 na karcie 60. Zaznaczamy tu drugi dowód jego szczerości.

Kończy się studjum niniejsze na wyprawie zimowej 1660, małego, prawie żadnego znaczenia w porównaniu z jesiennymi walkami Szeremietjewa pod Cudnowem i Jurka pod Słobodyszczem z hetmanami polskimi. Autor nie wyczerpał tematu: zbadał małą część życia tak Wyhowskiego, jak Jurka i krótki antrakt pomiędzy dwoma wielce interesującymi aktami umów z Kozaczyzną. Nie wątpimy, że poprowadzi badanie swoje dalej, przynajmniej do śmierci Jana Wyhowskiego, a sumiennosc, jaką wykazał w ocenie faktów, wróży mu wyzwolenie się z pęt historyzofli ukraińskiej, która się wytworzyła z uczuć nienawistnych przed rozpoczęciem badań naukowych.

Tadeusz Korzon.

Kubala Ludwik Dr.: Drugie „Liberum veto“ (Biblioteka warszawska 1906, II, str. 1 — 28).

Tenże: Dwa poselstwa w r. 1654 (Biblioteka warszaw. 1906, IV, str. 532—558).

Z ogromnych pudeł, w których Dr. Kubala przez długie lata składał materiały, wynajdywane w archiwach i wydawnictwach krajowych i cudzoziemskich, od londyńskich aż do sybirskich, wynurzają się już po kolei ustępy z dziejów Polski za Jana Kazimierza w postaci szkiców, tak pożytecznych dla współtowarzyszy specjalistów, a tak mile i skwapliwie przyjmowanych przez publiczność. Niebawem złoży się z nich książka z tytułem jak się domyślamy, seryi trzeciej, bo, prócz wymienionych tutaj, są jeszcze dwa szkice, wydrukowane w *Kwartalniku hist.* 1904, 1907 i dlatego właśnie usunięte z mego rewiru krytycznego przez Redakcję, która nie zwykła chlubić się tem, co się znajduje na własnych jej łamach. Poprzestać zatem musimy na zapisaniu samych tytułów. 1) *Przysięga w Pereasławiu*

i *stati Bogdana Chmielnickiego* (18. stycznia 1654 r.); 2) *Zaprzeczona kraina* (t. j. wojna o Ukrainę 1654, aż do bitwy pod Ochmatowem d. 29. stycz. — 2. lutego 1655). Niechże wie łaskawy czytelnik, że tu mówić będziemy o szkicach środkowych, drugim i trzecim, agitujących się pomiędzy wspomnianymi datami.

Drugie *liberum veto* unicestwiło sejm lutowy 1654 r. tem sromotniej, że sprawcą klęski państwowej był król dla zatrzymania komendy nad wojskami koronnem i litewskim. Zarobiwszy sobie na opinię najnieudolniejszego wodza pod Żwańcem, Jan Kazimierz poruszał wszelkie wpływy i machinacye dworskie, żeby na tym sejmie nie rozdać trzech wakujących buław hetmańskich, czego właśnie domagało się wiele sejmików przez instrukcyę, posłom swym nakazane. Przebieg rozpraw sejmowych był dotychczas niedokładnie znany z *Memoriale* Albrechta Radziwiłła i z Lengnicha kilku stronie tomu VII¹⁾. Niemniejszą powagę przyznałbym jakiemuś cudzoziemskiemu korespondentowi do *Theatrum Europaeum* (VII, s. 610, 611). Widział on i zapisał ze stosownemi i słusznemi uwagami nie słowa wprawdzie, ale czyny i zdarzenia, przez innych przeoczone. Tak np. po zagajeniu sejmu d. 11. lutego i obiorze marszałka kanclerz przeczytał propozycyę od tronu 13-go, dwaj senatorowie wypowiedzieli swoje *vota* czyli oracye 14-go i oto król odroczył posiedzenie aż do 19-go dla pogańskiego święta Bachusa (*wegen des abgöttlichen Bacchus Festes*). Do świętowania tych zapust przyczynił się i brat królewski Karol, biskup, świetnym bankietem, na którym znajdowała się Ludwika Marya z całym swoim francymerem. Wtem przybyli posłowie tatarscy po pieniądze, obiecane przy umowie zwanieckiej: 500.000 zł. zaległych i 45.000 nowych „upominków“, za to chyba, że zagony tatarskie roznosiły spustoszenie aż pod Lublin, o cztery mile tylko od tego miasta. Nadchodziły następnie coraz gorsze wiadomości (*Zeitungen*): o poddaniu się Chmielnickiego Moskwie i o koronacyi jego na księcia kijowskiego (!) w cerkwi w Kijowie (!), o nieuchronnej z tego powodu wojnie z carem, o przygotowaniach wojennych chana krymskiego i sultana — a w izbie poselskiej toczył się spór o buławy, zakończony zerwaniem sejmu d. 28. marca. Na placach Warszawy przy trąbie ogłaszano rozkaz królewski do oficerów i uniwersał do wszystkich żołnierzy, aby szli do obozu Koniecpolskiego, chorążego koronnego na dalszą służbę; ale jakże można było wymagać postu-

¹⁾ Przez pomyłkę drukarską na str. 9 w przypisku 1) figuruje tom VI str. 111—116.

szeństwa, kiedy im nie zapłacono i nie uchwalono zółdu należnego?

Tego źródła nie uwzględnił Dr. Kubala może z powodu późniejszego o lat 30 pojawienia się w druku (1685). Korespondent musiał jednakże pisać społecznie, w r. 1654 r. i zbierać wiadomości swoje na gorącym, iż tak rzekę uczynku, z pierwszych pogłosek, jakie między publicznością krążyły. Widoczne to jest szczególnie na powtórzonych przez niego bajaniach o koronacy i wychrzczeniu się Chmielnickiego. Wszak podobne znajdują się w przytoczonym przez Dra Kubalę (*Kw. hist.* 1907, str. 225) liście Pawczy (czy nie Pauszy?) do wojewody wileńskiego d. 2. lutego z Mozyrza: szedł hetman w płaszczu szkarłatnym, naszytym orłem dwugłowym, w czapce książęcej gronostajami podbitej, za rozwiniętą chorągwią złocistą z obrazem Zbawiciela, Bogarodzicy, męczenników pieczarskich i świętego Barnaby. Tylko pochód taki miał się odbyć w Perejaśławiu, nie w Kijowie. Korespondent zasłyszał inną wersję, ale nie mniej przydatną do ujęcia wrażeń, jakie wywierał fakt na wyobraźnię Polaków. Jakże znów pogłoski wytwarzały się w Moskwie, dowiadujemy się z przytoczonego w niniejszym szkicu (str. 7) listu cara z d. 24. kwietnia: oto król i senatorowie uradzili jakoby na sejmie: zawrzeć pokój z Kozakami, przyjąć wszelkie warunki i zaprzysięgnąć je, byle porzucili Moskwę, a potem mają wyruszyć na Ukrainę i wytępić ich do szczętu, bo nakazał to papież i posłał królowi rozgrzeszenie, jeśli zgwałci przysięgę. Tu działalność wyobraźni jest praktyczniejsza i w skutkach szkodliwsza. Dr. Kubala zauważył, że „opublikowanie listu carskiego udaremniło na jakiś czas wszelkie zabiegi Rzpltej, dążące do uspokojenia Ukrainy“.

Zresztą nie rozwoził się szerzej nad plotkami, bajkami, urojeniami. Jako historyk dociekał rzeczywistej postaci i treści faktów. Dla zbadania tajników sejmu w mowie będącego zgromadził instrukcje 17-u sejmików (str. 3) i listy wielu senatorów poufne, przyjacielskie, a mając takie dokumenty podstawowe, zaglądał do korespondencji dyplomatycznej brandenburskiej i moskiewskiej, do *Gazette de France* i do dziejopisów późniejszych. Zasiliwszy wiedzę swoją w ten sposób, mógł już bezpiecznie posłużyć się wypróbowanym swoim talentem konstrukcyjnym, a więc nakreślił „plan kampanii sejmowej“, ułożony przez doradców Jana Kazimierza (str. 8) i związek opozycyjny czterech rodzin magnackich (str. 14), uczcił pięknem świadectwem zacnego marszałka Franciszka Dubrawskiego (str. 9) i napiętnował Jana Ignacego Bąkowskiego, podówczas podwojewódzkiego chełmińskiego, a później znanego w ciągu trzech panowań dygnitarza cechami niesu-

miennego, układnego, a zarazem zuchwałego dworaka (str. 19). Onto, agitując na rzecz planu królewskiego, zrobił awanturę, która się stała powodem rozerwania sejmu. Ostateczne wszakże decyzje destrukcyjne były powzięte i dokonane przez dwór (s. 22). Gdy w imieniu posłów pruskich Białobłocki zapytał, czy niema środka, aby Bąkowski bez upokorzenia prowincyi do głosu został dopuszczony, marszałek powtórzył poprzednią uchwałę izby, kanclerz powiedział kilka słów z ubolewaniem, król powstał z tronu, senatorowie i posłowie opróżnili salę.

W 20-letniem panowaniu Jana Kazimierza siedmiotygodniowy czasokres jest za krótki na układanie charakterystyki człowieka i króla; nie przedsiębrał tego i Dr. Kubala, ale przecież osmażał bolesnie przesuwając się w pół-cieniu postać winowajcy: wytknął mu niezdarność w dowództwie wojennem i haniebny, niedorzeczny pokój pod Żwańcem i niewczesną ambicyę z nieugruntowaną na niczem nadzieją, że sejm „wzmocni i ugruntuje władzę królewską“, i brak patriotyzmu, dostrzeżony przez Leszczyńskiego, wojewodę łęczyckiego, i przykład gorszący dla przyszłych sejmów przez zniweczenie klątwy rzuconej przed dwoma laty na Sicińskiego za pierwsze *liberum veto*. Powtórzył, a może sam wykoncypował cięte zdanie z powodu bankietów dworskich, że „w te trzy dni mięsopustne wszyscy dyabli mieli więcej zysku i pociechy, niż Pan Bóg w czterdziestodniowym poście“. W tym punkcie jednakże zachodzi wątpliwość, czy sędzia nie przebrał miary w karaniu, czy nie znęca się nad delinkwentem, który podobno nie wiedział podczas bankietów o poddaniu się Chmielnickiego carowi. Sam autor przypuszcza, że Jan Kazimierz dowiedział się tej nowiny dopiero 21. lutego, t. j. na 4-ty dzień wielkiego postu, z relacyi Młockiego o poselstwie do Moskwy. Wprawdzie można go było wysłuchać przed 5-u dniami, bo przybył 16. lutego, ale opieśzałość taka, w dzisiejszych ministeryach spraw zagranicznych niepraktykowana, obciąża głównie kanclerzy i podkanclerzych, równie jak zwołanie „wszystkich obecnych senatorów i posłów“ na tajną radę zaledwo 23. lutego (s. 16.). W każdym razie sprawa nie została wyjaśniona dostatecznie. Wniosek ogólny brzmi donośnie: „Sejm ten, brzemienny w następstwa, tłómaczy nam zarazem ów dziwny... wypadek, że Jan Kazimierz w następnym roku, w czasie inwazyi szwedzkiej, opuszczony od wszystkich, uciekać musiał z kraju“. Niepodobna zaprzeczyć — można chyba rozszerzyć i uzupełnić ten wniosek innymi argumentami, których znajdzie się sporo.

W związku opozycyjnych magnatów najgorzej wygląda Janusz Radziwiłł, obwiniony przez autora o „zbrodnię majestatu“.

Izba poselska, acz lepiej notowana z punktu widzenia legalności, zarobiła sobie wkońcu na przyrównanie do krzykliwego ptastwa, które świergoce koło opuszczonej dzwonnicy t. j. Rzeczypospolitej (str. 15).

Więc we wszystkich trzech stanach sejmujących znalazł się jeden tylko człowiek, marszałek Dubrawski, nieposzlakowanego imienia ależ i małego znaczenia. Wpływu uzdrawiającego na „krzykliwe ptastwo“ nie wywarł, „łaskę króla, a prawdopodobnie i mir u szlachty stracił“; przez resztę życia pozostał nicością historyczną. Prócz niego zaś wszyscy są winni tak lub owak „sporu o pajęczynę, niedorzecznego bezrobocia sejmowego“. Gorzkimi słowy fatalisty zamyka Dr. Kubala swój szkic, pozostawiając czytelnika pod ciężkiem, dręczącym wrażeniem. Wspomniał tylko pobieżnie o sejmie czerwcowym, na którym król oddał buławy Radziwiłłowi i Potockiemu. Dla uregulowania obrachunku politycznego należało zdaniem mojem, wypisać czarno na białem tu, albo w szkicu 4-ym, że się zebrał niedługo, 9. czerwca, drugi sejm, który uchwalił „zapłatę wojsku“ i „zatrzymanie wojska w służbie Rzpltej i pospolite ruszenie“ i kilkadziesiąt innych zarządzeń, znajdujących się w księgach praw (*Vol.-Leg.* IV, fol. 442—478). Bez takiej informacji czytelnik zażyje za wiele goryczy i popadnie w pesymizm, który od dawna grasuje w naszej historiografii, a wyrządził wiele szkody umysłom młodym. Formalnie autor szkiców nie jest obowiązany do rzeczonej regulacyi, ale czemużby te szkice nie miały stać się rozdziałami dziejów kilkuletnich Polski, lub jakiejś innej monografii? Wszak to przyszloby łatwo Drowi Kubali!

„*Dwa poselstwa*“ (Bieganowskiego i Jaskólskiego) są odmalowane jaśniejszemi barwami — odmalowane, bo autor dał nam rzeczywiście malownicze obrazy pałaców, dworów i posłuchań tak u sułtana Mahometa IV. jako też hana Islam-Gireja. Dyalogi dyplomatyczne są wysoce charakterystyczne, wynik układów pomyślny dla Polski, bo sprowadził posiłki tatarskie dla wojsk koronnych w walkach ze sprawcami „krwawego potopu“. Mnie osobiście poselstwo Bieganowskiego zaciękało bardzo ze względu na udział Jana Sobieskiego, podówczas starosty jaworowskiego, lecz w monografii swojej zdobyłem się tylko na zapisanie gołego faktu. Jakże się ucieszyłem, znalazłszy w tym szkicu zupełnie dokładne i obfite informacye! Nie odważyłbym się wprawdzie posunąć się w obrazowaniu aż do twierdzenia, że na uroczystej audyencyi „po raz pierwszy skrzyżowały się spojrzenia dwóch wielkich zapaśników w przyszłości“, t. j. Mahometa i późniejszego pogromcy wojsk jego; ale wierzę, czyli raczej przekonany jestem, że przed oczyma czytelnika stanął Mikołaj Grzymała

Bieganowski zupełnie podobny do rzeczywistego, „czujny, obrotny i nieustraszony“, bystry w interesach, zawzięty Mazur, nakazujący dla siebie szacunek wszędzie, ponieważ miał napisane na czole: „kto po moją głowę przychodzi, swoją mi przynosi“ (str. 534).

W rękopisie Bibl. Ord. Zam. nr. 1807 k. 91 – 93 znalazłem nie wzmiankowany przez Dra Kubalę raport o rozprawach Bieganowskiego z baszą Sylistryjskim. Jest to doskonały przyczynek do charakterystyki zarówno pośta, jak Turka ówczesnego, a w dodatku i do sprawy kozackiej. Przepisałem ten dokument i oddałem do *Miscellaneousów*¹⁾. Niech będzie dowodem wdzięczności mojej za radość, jaką mi sprawił Dr. Kubala.

Tadeusz Korzon.

Wydawnictwo młodych prawników. T. I.
Trzy konstytucyje (1791, 1807, 1815). Kraków 1905
str. 124 in 8^o.

Parę lat *quasi* rewolucyjnych rzuciło na nasz rynek księgarski wielką ilość druków treści polityczno-ekonomiczno-społecznej. Było to zjawisko dodatnie. Ubóstwo naszej literatury zarówno oryginalnej jak i przekładowej w tym zakresie było i jest rażące. Należało tylko cieszyć się, że pod naciskiem fali wypadków aktualnych, idąc za zainteresowaniem szerszej publiczności, zwrócono się ze strony autorско-edytorskiej w kierunku zapełnienia tej kompromitującej luki. Niestety zwrot ten dokonał się sposobem raczej odruchowym, niż należycie przemyślanym i dojrzałym. W porównaniu już nie tylko z produkcją zachodnią, lecz nawet ze współczesną rosyjską, nasza tak ozywiona ilościowo wytwórczość zarówno naukowa jak popularna w powyższej dziedzinie w ciągu ostatnich lat kilku przedstawia się jakościowo z nader nielicznymi wyjątkami bardzo nieosobliwie, nosi na sobie wyraźne piętno pośpiechu, dorywczosci, niewyrobenia, dyletantyzmu. Zjawisko znamienne i głębszego znaczenia: bo dyletantyzmowi myśli odpowiadał poniekąd dyletantyzm czynu.

Jeden z wielu przykładów tego zjawiska stanowi książeczka niniejsza. Zatrzymuję się na niej, gdyż z sympatycznego pochodzi źródła — od „młodych prawników“, gdyż trafiła podejmuje myśl — uprzystępnienia ważnych tekstów konstytucyjnych szerszemu ogółowi, a przecież pomimo to chybia celu.

Rzecz obejmuje: przedmowę, teksty trzech konstytucyi, przypisy. W przedmowie, po sangwicznych refleksjach „o przygotowaniu do szerszego politycznego zycia, które nas oczekuje w bliższej lub

¹⁾ Por. Kwart. hist. 1908, str. 396.

niewo dalszej przyszłości“, zapowiadają wydawcy, iż „w tym przekonaniu przystępujemy do wydawania dzieł z zakresu umiejętnej polityki“. Pomijamy rozbiór przedmowy i przypisów. Pierwsza mieści szereg uwag nieścisłych, poczynając od luźnych wzmianek o charakterze uchwał sejmowych 1764, 1768, 1775, a kończąc na nazwaniu kongresu wiedeńskiego „czwartym“ (zamiast szóstego) rozbiorem albo w upatrywaniu w konstytucyi 1815 r. rzekomo „dokładnego rozwinięcia nauki o podziale władzy“. Przypisy dają zupełnie na traf, bez żadnego wyboru parę dodatków do tekstów konstytucyjnych, z pominięciem najważniejszych, rozwijających te teksty dekretów i statutów organicznych.

Nie zatrzymam się również nad ofiarowanymi tu tekstami ustawy majowej i konstytucyi Księstwa, jakkolwiek ujawniają one uderzającą niestaranność wydawniczą. Dość stwierdzić, że n. p. w § 11. konstytucyi Księstwa przy wyliczeniu składu ministrów opuszczony został zupełnie minister przychodów i skarbu; po prostu widać nie zadano sobie trudu dokładnego przepisania konstytucyi z *Dziennika praw* lub też dozorowania korekty.

Parę natomiast uwag o podanym tu tekście konstytucyi Królestwa Polskiego.

Nasamprzód znów stwierdzić należy niepojętą wprost niestaranność w przedruku tekstu. Artykuł 80. mówi o składzie trzech komisji rządowych „z ministra i rady stanu“; powinno być „radców stanu“. W art. 162. o budżecie ustęp *al fine* podany tak: „budżet ten będzie wykonywany lub zmieniony przez panującego i obydwie izby“, co oczywiście nie ma żadnego sensu; po wyrazie „wykonywanym“ zostały po prostu opuszczone cztery słowa: „dopóki nie zostanie umiarkowanym“. Rozumiem dobrze, że to są proste przeoczenia bądź przy odpisie, bądź przy korekcie, ale chyba właśnie przy robocie edytorskiej, nadto tak drobnej i łatwej podobne przeoczenia są zgoła niedopuszczalne, gdyż teksty w ten sposób preparowane mogłyby być nieogłoszane wcale.

Wydawcy objaśniają w przedmowie, że „konstytucyę Królestwa wydaliśmy na podstawie tekstu: *Ustawa konstytucyjna... w Warszawie w Druk. rząd. R. 1815*, fol., uzupełnienia zaś do niej dodane (więc chyba przypisy, uw. rec.) wyjęte są z *Dziennika praw Król. Pol.* t. I i ze współczesnych druków“. Owóż tak nie jest. Nie wątpię, że wydawcy mieli w rękę pierwodruk, ale twierdzą, że na nim ogłoszonego tekstu nie oparli, i nieświadomie zrobili dobrze. W rzeczy samej nie zawsze *editio princeps* bywa najlepszą; w tym wypadku

była najgorszą. Pierwodruk ów konstytucyi 1815 r. in fol. po polaku i francusku bity był w grudniu tego roku i podług odezwy Rządu tymcz. Król. Pol. z 27. grudnia 1815 rozesłany został: w liczbie 400 egz. do Ministeryum spraw wewn., „a to celem bezzwłocznego wszelkich środków użycia, aby wspomniana Ustawa konstytucyjna jak najprędzej i najpewniej do każdego obywatela i mieszkańca doszła wiadomości“; id. 400 egz. do Ministeryum sprawiedliwości; id. 300 do Ministeryum przych. i skarbu; id. 300 do Wydziału oświecenia; id. 100 do Wydziału wojny; id. 30 do Ministra sekretarza stanu (Ign. Sobolewskiego); id. 60 do Senatu. Owóż tekst tego pierwodruku literalnie roił się od błędów. Z tego powodu wystosował radca stanu Ludwik Plater do Ministeryum sprawiedl. w styczniu 1816 r. „Uwagi nad małemi omyłkami w tekście polskim i francuskim Ustawy konstytucyjnej“. Podał on tu mianowicie spis 15-tu omyłek drukarskich w tekście francuskim, oraz szereg niezbędnych „popraw“, jakie należało wprowadzić do wadliwego tłumaczenia polskiego. Tak n. p. w art. 76-ym komisya „wyznań religijnych“ nosiła tu pierwotnie nazwę „obrzędów religijnych“; w art. 133., gdzie mowa o układaniu listy wotujących na zgromadzeniach gminnych przez *Conseil de Palatinat*, t. j. „Radę wojewódzką“, pierwodruk mylnie mówił o „komisyi wojewódzkiej“ i t. d.

Na niniejszych Uwagach Platera położył Zajączek dekretację marginalną: „Minister sprawiedliwości upoważniony jest powyższe omyłki druku w tekście francuskim i polskim przy wydaniu Dziennika praw poprawić. 20. stycznia 1816. (podp.) Zajączek“; tejsze treści był osobny dekret Zajączka do ministra sprawiedl. z tejsze daty 20. I. 1816. Mimo to jeszcze w tekście konstytucyi ogłoszonym w *Dzienniku praw* znachodzą się uderzające niedokładności; tak n. p. w art. 10. po słowach „wprowadzenie wojsk rosyjskich do Polski“ opuszczone zostały następne wyrazy: „lub polskich do Rosyi“, choć luki tej niema ani w równoległym tekście francuskim *Dziennika praw* (*ou des troupes Polonaises en Russie*), ani w pierwodruku, który w tem miejscu został tym sposobem jeszcze pogorszony. Do najlepszych edycyi zaliczam petersburską 1816 r., dokonaną pod okiem min. sekr. stanu Ignacego Sobolewskiego. Dodam wreszcie, że mam wrażenie, iż niestaranność pierwodruku, a zwłaszcza przekładu polskiego mogła nie być nierozmyślną, że mianowicie mogły do niej przyczynić się czynniki złej woli ze strony n. p. Nowosilcowa (publikacją tego pierwodruku zajmował się Szaniawski, później prawa ręka Nowosilcowa); w rzeczy samej w ten sposób zachwianą została z góry

kapitałnej doniosłości zasada *ne varietur*; i istotnie później w czasie reakcyi, przez reskrypt najwyższy Aleksandra, Warszawa 25. V. 1821, poleconem zostało senatowi zajęcie się nowym przekładem konstytucyi, zamiast pierwotnego uznanego za niedogodny.

Wstrzymać się na tem należy, gdyż bliższe uwagi dotyczące konstytucyi Król. Pol. zaprowadziłyby tu za daleko; będą one zresztą wyłożone na innem miejscu. Co się tyczy omawianego wydawnictwa należy tylko powtórzyć co było powiedziane z góry: iż musi być uznane za całkowicie chybione. Nie powinno to zniechęcać „młodych prawników“; przeciwnie powinno ich zachęcić do kontynuowania przez nich użytecznej publikacyi, ale w sposobie zgoła innym, lepiej przystosowanym do najprostszycch wymagań naukowych. Ogólne to spostrzeżenie dałoby się zresztą zastosować do niejednej z wielu nowszych publikacyi w zakresie dziejów porozbiorowych, których bliższym rozbiorem jeszcze zająć się wypadnie.

Szymon Askenazy.

Studynskij Kiryło dr.: Polski konspiracyi sere d ruskich pytomciw iduchowenstwa w Hałycynie w latach 1831—1846 (studya) — Zapyski naukowoho towarzystwa im. Szewczenka — t. 80 (1907) str. 53—108 i t. 82 (1908) str. 87—177.

W poszukiwaniu materyałów archiwalnych (w ministerstwie spraw wewnętrznych) do historii czasów poety Marcyana Szaszkiewicza i jego towarzyszy w trudach i pracach około literackiego odrodzenia Rusi galicyjskiej, prof. Cyryl Studziński spotkał się z aktami, dotyczącymi udziału młodzieży ruskiej, mianowicie alumnów gr. kat. seminarjum lwowskiego, w owej wielkiej akcji spiskowej, która po powstaniu listopadowem ogarnęła Lwów, a w dalszym rozwoju i kraj cały. Dr. Studzińskiemu wydał się ten epizod historyczny godnym osobnego opracowania, do którego przystąpił po umiejętnem uzupełnieniu materyału w Wiedniu zebranego. Przystudyował w tym celu dr. Studziński nie tylko zapiski, znalezione w aktach współczesnych archiwum metropolitalnego, lecz nadto akta archiwum prezydyalnego w Namiestnictwie lwowskiem, nie wyjmując aktów dyskretnych, nawet jako tajne sygnowanych. Otwarcie wstępu do tajnego archiwum prezydyalnego stanowiło wybitny dowód zaufania ze strony namiestnika ś. p. Andrzeja hr. Potockiego. To też zaraz tutaj należy zaznaczyć, że zaufania tego autor nie zawiódł pod żadnym względem. Cały materyał bowiem wyzyskał umiejętnie, ze spokojem naukowym, z krytyczną obiektywnością,

choć do pofolgowania uprzedzeniu lub złośliwej tendencyjności z pewnością na każdym kroku nasuwała się pokusa i sposobność. Dzięki takiemu traktowaniu rzeczy powstał szkic historyczny nie tylko bardzo ciekawy dla ruskich czytelników, lecz nadto stanowiący cenny przyczynek do historii spisków polskich w Galicyi w okresie w tytule wskazanym.

W ramach zakreślonych w tytule prof. dr. Studziński wywiązał się ze swojego zadania doskonale. Zaznaczamy to z naciskiem dlatego, aby poniższe uwagi uważane były nie tyle za zarzuty krytyczne, jak raczej za dopełniające wskazówki, zastrzeżenia i dezyderaty na ten zdaniem naszym prawdopodobny wypadek, gdyby prof. Studziński, bądźto w nowej pracy przygodnej, bądź w zapowiedzianem studyum o czasach Marcyana Szaszkiewicza i towarzyszy, zechciał rozszerzyć ramy dzisiejszego tematu i nakreślić obraz historyczny udziału nie tylko ruskich alumnów i księży, lecz całej młodzieży ruskiej, Rusinów wogóle, w spiskach polskich po r. 1831.

Bez względu na to, w jakim kierunku i w jakim rozmiarze prof. dr. Studziński prowadzić będzie dalsze badania i studia nad działalnością i czasami pionierów literackiego i wogóle narodowego odrodzenia Rusi galicyjskiej, nie będzie mógł pominąć jednego obfito, a w danych warunkach najbliższego zbioru archiwalnych materiałów, mianowicie złożonych w lwowskim archiwum krajowem aktów grodzkich i ziemskich fascykułów procesowych dawnego sądu kryminalnego we Lwowie. Są tam obfite materiały nie tylko do spiskowej akcji alumnów i księży, lecz także do udziału młodzieży ruskiej, nawet studentów (np. w Samborze) w tym ruchu.

Akcya spiskowa alumnów ruskiego seminarium na dobrą sprawę nie powinna być traktowana oddzielnie, lecz łącznie z równoległą akcją spiskową w lwowskim seminarium łacińskim. Śledztwo zaczęło się tam w jesieni 1836 najpierw w kierunku dyscyplinarnym, potem policyjnym, a finałem tych dochodzeń był potem proces kryminalny, zakończony kondemnatą kleryków Michała Domina i Andrzeja Józefczyka na kilkuletnie ciężkie więzienie za zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej. Inicyatywa do dochodzeń i rewizyi w seminarium łacińskim wyszła od arcybiskupa, któremu doniesiono, że klerycy czytają zakazane książki i prowadzą dysputy na tematy liberalne, a nawet antireligijne.

Prof. Studziński zarzuca ówczesnym gr. kat. władzom duchownym, że w nieludzki sposób postępowały z podejrzanymi o nielojalność alumnami i kapłanami ruskimi. Sprawa kryminalna łacińskich

kleryków świadczy, że i tutaj nie lepiej się działo. Z początku śledztwa pokazało się, że związek zaczął się od tajnej organizacji, mającej na celu skryte palenie fajki w zaciszu ogrodu seminarzyckiego pod grabami (stąd pierwotna nazwa „towarzystwo grabkowe“ i „towarzystwo Nikotego“). Zamiast skarcić tę swawolę, a w najgorszym razie wykluczyć tych kleryków, którzy, jak się dalej pokazało, stawali dysputy na tematy kościelne w tonie przypominającym, obok odgłosu ruchu wywołanego na zachodzie przez ks. Lammenais, także dawniejszy racjonalizm, pomieszany z józefinizmem i współczesnym liberalizmem — krótko mówiąc, zamiast postąpić z wyrozumiałością — nalezną młodzieńczym wybrykom i po domowemu traktować całą sprawę, wezwano do pomocy policję, a ta, wydobywszy po swojemu dalsze szczegóły obciążające i zabrawszy książki zakazane, w seminarium czytowane, oddała cały materiał sądowi kryminalnemu. Ostatecznie zaprzeczyć nie można, że w seminarium łacińskim istniało koło ówczesnej tajnej organizacji pod nazwą: „Stowarzyszenie ludu polskiego“ i że klerycy łacińscy uważali należenie do tego koła niejako za przygotowywanie się do późniejszej kapłańskiej misji, do pracy nad pozyskaniem ludu dla sprawy narodowej. Ale w misji tej nie było mowy o takich środkach, jakimi później emisaryusze Towarzystwa demokratycznego zamierzali zbawić Polskę. W ówczesnej działalności „Stowarzyszenia ludu polskiego“, w którego kierownictwie główną rolę grali tacy spokojni spiskowcy, jak Smolka i inni, przebiegało we wszystkich oddziałach idealne pojmowanie zadań i celów spiskowych, odzywały się w niejednej akcji odgłosy czasów filareckich.

Klerycy łacińscy pozostawali w kontakcie z całą młodzieżą uniwersytecką i z alumunami ruskimi. Były to osobne grupy spiskowe, połączone z sobą najściślej w tej dobie węzłem, t. j. wzajemnie sobie pożyczanymi książkami zakazanymi, sprowadzanymi z wielkim trudem i z niemałym nakładem kosztów i niebezpieczeństw. W zbiorach tego rodzaju, konfiskowanych w dobie spiskowej, obok wydawnictw polskiej emigracji figurowały najczęściej dzieła Rotteka, Børnego, ks. Lammenais. W tem spiskowym życiu gorliwy brał udział i pośredniczył między poszczególnymi kółkami młodzieży kleryk ruski, Jan Sielecki, który później był słuchaczem prawa, a gdy grunt galicyjski stawał się dlań bardzo gorący umknął do Francji. W studium prof. Studzińskiego kilkakrotnie przewija się nazwisko Jana Sieleckiego, ale nie w roli tak wybitnej, na jaką zasługuje i jaką może odegra w dalszych studiach prof. Studzińskiego, jeżeli go traf

szczęśliwy naprowadzi na jakie nieogłoszone dotąd akta lub zapiski pamiętnikarskie ruskich spiskowców współczesnych. Jan Sielecki był młodzieńcem utalentowanym, co wnosić można nietylko stąd, że zostawał w ścisłych stosunkach z Karolem Szajnochą, wówczas najwybitniejszym przedstawicielem młodzieży akademickiej, lecz nadto z pozostałych po nim, a w swoim czasie w licznych odpisach we Lwowie rozpowszechnianych, wierszy p. t. *Vivaty*. Był to szereg zwrotek, często dowcipnych, a zawsze zjadliwym sarkazmem zaprawionych apostrof do współczesnych dygnitarzy, a nawet monarchów. *Vivat Krieg, vivat Langenau, vivat car i t. p.*, oto początkowe słowa zwrotek. Autorstwo poematu przypisywano w swoim czasie mylnie Karolowi Szajnosze, na którego też policya skierowała początkowo swe podejrzenia.

Z aktów byłego lwowskiego sądu kryminalnego prof. Studziński przekonałby się, że w niektórych ogólnych uwagach o spiskach polskich oparł się więcej na pozornych objawach, niż na faktycznej podstawie. I tak mówi on (t. 80, str. 55), że ruch spiskowy z zachodu wskutek niedalego powstania w r. 1831 przeniósł się także między Polaków w Galicyi, gdzie z początku miał charakter rewolucyjno-europejski „bez wyraźniejszego piętna narodowego, jednakże niebawem się unarodowił (znacyonalizował)“⁴. Uwagi tej prof. Studziński nie mógłby faktami poprzeć. W żadnej dzielnicy Polski nie było spisków, których celem nie byłaby sprawa narodowa. Mogła ona łączyć się w sposób fantastyczny lub nawet niedorzeczny z ogólnemi europejsko-rewolucyjnymi aspiracyami i planami, ale zawsze sprawa ta stała przed oczyma spiskowców. Trzeba to z naciskiem zaznaczyć z tego powodu, że takie traktowanie spisków jako nałogu narodowego w Polsce porozbiorowej, a spiskowców polskich jako europejskich kondotierów rewolucyjno-barykadowych powtarza się zbyt często w niemieckich dziełach historycznych nietylko bezmyślnie, lecz i z tendencją nieprzyjazną polskości (n. p. w niedawno wydanem dziele br. Helferta o rewolucyi wiedeńskiej z r. 1848). Musimy jednak przytem także zaznaczyć, że prof. Studziński w swoim studyum nie daje nigdzie powodu do podejrzenia, żeby powyżej przytoczone zdanie było wyrazem takiej, lub w ogóle złośliwej tendencji.

Ze studyum procesowych aktów dawnego lwowskiego sądu kryminalnego prof. Studziński nie mógłby być dojść do wniosku (str. 82, 87), że ostrzejsza represya władz po znanej sprawie ks. Dezyderego Hreczańskiego, który w przystępie anormalnego wzburzenia umysłowego sam oskarżył siebie i swoich kolegów z ruskiego semi-

naryum o należenie w czasie studyów do polskiej konspiracyi, spowodowana została także zeznaniami więźniów polskich z r. 1840—41. Mieli oni dla zrzucenia z siebie winy wciągać w śledztwo różnych ludzi, z którymi się w życiu zetknęli. Twierdzenie to możnaby uważać tylko za zbyt dosadne i przesadne podniesienie niektórych njemnych faktów i epizodów procesowych, gdyby autor w dalszym ciągu nie był posunął się aż do takiej przykrej, stanowczego sprostowania wymagającej apostrofy: „Było to jedno z bardzo smutnych zjawisk w historyi polskich konspiracyi. Ludzie, którzy stali nieraz na czele ruchu konspiracyjnego albo odgrywali w nim bardzo wybitną rolę, nie wstydziła się iść na rękę wszelkim Sacher-Masochom, aby tylko dla siebie wyjednać ulgę i dostać się pod paragraf prawa karnego, zapewniający donosicielom bezkarność i wolność. Obok ludzi, którzy śmiało szli do więzienia, którzy niemniej odważnie wysłuchiwali z ust sędziów wyroki śmierci, nawet z dumą i wiarą w jaśniejszą przyszłość sprawy polskiej zaglądali śmierci w oczy, obok takich ludzi było między Polakami konspiratorami wielu słabych na duchu, którzy w stanowczej chwili nie tylko sprzeniewierzyli się swoim ideałom, lecz także wydawali policji i sądowi swoich najlepszych towarzyszy lub na oślep wnosili doniesienia na ludzi, którzy może i sympatyzowali z polską sprawą, ale nie brali bezpośrednio udziału w polskich konspiracyach“.

W tak krótkim czasie nie zaszła w charakterach i nastroju spiskowców polskich taka fatalna zmiana, jaką przedstawia jako fakt pozytywny powyższa, przykra a niesprawiedliwa apostrofa autora. Natomiast zaszła w czasie od schyłku roku 1837 wielka i bardzo przykra zmiana w stosunkach, wśród których spiskowcy polscy mieli dalej prowadzić akcyę swoją. Na tę zmianę sytuacji i stosunków nie zwracano dotąd należytej uwagi nawet w polskich pracach historycznych o spiskach galicyjskich, więc nie wspomniał o niej także i prof. Studziński w studyum swoim. Akta procesowe byłego sądu kryminalnego we Lwowie rzucają w tej mierze wiele światła na stan rzeczy.

Po zakończeniu kryminalnej sprawy Józefa Zaliwskiego i jego partyzantów władze policyjne w Galicyi nie przestały wyteżać swojej czujności, tropiąc emigrantów, którzy się jeszcze po niektórych dworach ukrywali, przychwytyując książki zakazane z za granicy przemycane lub tajnie we Lwowie drukowane (n. p. w zakładzie Ossolińskich), dozoruując ściśle i nawiedzając rewizjami domowemi osobistości uważane za wpływowe, szczególnie w kołach młodzieży, przy-

czem nieraz powiodło się natrafić na ślady tajnych schadzek i związków. Ale mimo to wszystko nie zdołano zebrać materiału, któryby uzasadnił podejrzenie jakiego nowego ruchu zbrojnego w sprawie narodowej. Nie myślano też o tem na razie w Stowarzyszeniu ludu polskiego, którego rozgałęziona tajna organizacya miała na widoku głównie propagandę patryotyczną, szerzenie oświaty między ludem, jednym słowem raczej przygotowywanie niż organizowanie społeczeństwa do otwartego podniesienia sztandaru sprawy narodowej, co miałoby nastąpić dopiero w dalszej przyszłości. Z końcem r. 1837 została przerwana ta względnie spokojna akcyja spiskowa, co się najlepiej w tem ujawniło, że Franciszek Smolka przestał być filarem całej organizacyi i akcyi spiskowej, ujętej teraz w ręce przez żywoły gorętsze, a nawet zapamiętałe, przesuujące cel ostateczny pracy spiskowej z dalszej perspektywy na dystans bardzo blizki, nie wzdrągające się przed przewrotem społecznym. Było to pośredniem dziełem tej wielkiej koncepcyi spiskowej Mazziniego (Młoda Europa), która z zachodu zarzucała na środkową Europę coraz gęstsza sieć konspiracyjatorską i używała do tego celu całego legionu emisaryuszy.

W Wiedniu wczas spostrzeżono nadciągające niebezpieczeństwo rewolucyjne. Metternich, uważający się za poskromiciela rewolucyi i poręczyciela spokoju w całej Europie, posiadał dobre agencye informacyjne, a nadto rząd francuski był na jego usługi i donosił o wszystkim, o czem się dowiedział ze sfer spiskowych włoskich i polskich. Towarzystwo demokratyczne, wysyłając swoich emissaryuszy, pewnie nieraz nie wiedziało, jak dobrze są oni obserwowani w całej podróży od granicy i jak pilnie wygląda ich przybycia cały aparat policyjny Austrii, Prus i Rosyi. Metternich bowiem z łatwością spręgnął rządy trzech państw rozbiorowych wspólnem niebezpieczeństwem do wspólnej akcyi policyjnej i represyjnej. W Berlinie słuchano wtedy potulnie każdego skinienia z Wiednia, a cesarz Mikołaj I, chociaż nie chciał uchodzić za potulnego wykonawcę dyspozycyi Metternicha, tym razem stosował się do nich bez opozycyi, bo o akcyi spiskowej i propagandzie Szymona Konarskiego dochodziły doń coraz więcej niepokojące szczegóły. Zapanowała tedy zupełna harmonia między trzema państwami interesowanemi. Komunikowano sobie nawzajem pisma urzędowe, nawet protokoły śledcze, a wysłańcy rządów mieli wstęp do wszystkich aktów z toczących się właśnie ważniejszych procesów karnych. Harmonia ta objawiła się także w postępowaniu wobec ni-
byto jeszcze wolnej, niepodległej i ściśle neutralnej, a w rzeczywistości już powoli do aneksyi preparowanej Rzeczypospolitej

krakowskiej. Uważano ją za główny etap emissaryuszy, za ognisko rewolucyjne, z którego propaganda spiskowa na trzy strony rzucała promienie. To też wprowadzono w Krakowie takie urządzenia policyjne i śledcze, że już wtedy wyglądał on tak, jak gdyby był przezi Austryę okupowany.

Kiedy w ten sposób osaczano i pochwytywano emissaryuszy, w kraju odbywały się rewizje i aresztowania na wielką skalę. Współcześni, nie wiedząc, jaką drogą rząd zdobywał informacje o wielu rzeczach tajnych, składali to na karb szpiegostwa i denuncjacyi z najbliższego otoczenia. Dziś jednak wiemy już z ogłoszonych dokumentów urzędowych, że w tych czasach odbywało się na wielką skalę otwieranie listów z jakiegokolwiek powodu podejrzanych lub rokujących połów policyjny. Zabierano także listy w całości lub dosłowne z nich odpisy. Jeden z historyków pruskich (Hans Prutz) z gryzącym sarkazmem zapisuje, że ówczesny naczelnik poczt w Prusiech (Nagler) chętnie się, iż pruska administracya pocztowa stoi pod względem traktowania podejrzanej korespondencyi prywatnej wyżej od austriackiej, bo pierwsza zarządza tylko „perlustracyę“, a druga wprost „intercepcyę“ listów. Na domiar nieszczęścia organa policyjne nabywszy wprawy w tropieniu schadzek i przestępców były coraz szczęśliwsze w swoich zdobyczach. Powiodło im się przy kilku rewizjach i aresztowaniach pochwyć ważne papiery, a nawet wykryć i wydobyć zakopane w ziemi całe jedno archiwum spiskowe (Heller), wobec czego niektórzy spiskowcy (między nimi Franciszek Smolka), dotąd ani przekonani ani powikłani w zeznaniach, musieli wkońcu przyznać się do rzeczy stawianych im przed oczy czarno na białem. Obfity był także połów organów policyjnych, gdy władze wojskowe wpadły na trop sprzysiężenia wojskowego w Przemyśle i we Lwowie, wezwały władze cywilne do pomocy śledczej, dostarczając ze swojej strony wiele materyału. Wtedy to rozstrzygnęły się losy niejednego dotąd szczęśliwego w swoich obrotach spiskowca, jak n. p. późniejszego księcia-biskupa krakowskiego kardynała Albina Dunajewskiego.

Wśród takich stosunków wypełniły się po brzegi mury więzienia lwowskiego sądu kryminalnego, który był trybunałem kompetentnym dla całego kraju w sprawach kryminalnych natury politycznej, mianowicie o zdradę stanu. Nawet za szczupłe były te mury w czasie, kiedy to zdaniem prof. Studzińskiego miały zająć szczegóły tak niepochlebne dla polskich konspiratorów. Na czele lwowskiego sądu kryminalnego stał wtedy Maurycy Wittmann, następca nieudolnego

Pressena, sędzia wybitny ówczesnego autoramentu, niezupełnie trafnie scharakteryzowany w polskich pracach historycznych o tej dobie. Był on bezwzględny, jak bezwzględne są ówczesne prawa karne i postępywania karne, był srogi, jak srogim był cały, ówczesny system rządowy wobec wszelkich ruchów i aspiracji wolnościowych, ale charakter jego nieskazitelny uznawali sami więźniowie (n. p. główny emissaryusz Robert Chmielewski w swoich zwierzeniach przed towarzyszami celi więziennej), a zdolności rzeczywiście niepospolite stawili go na czele współczesnego świata sędziowskiego. Referaty jego w procesach o zdradę stanu stanowią całe tomy a są tak pisane, jakby to miały być traktaty historyczno-prawne do druku przeznaczone. I w takich rękach jakby w kleszczach żelaznych znaleźli się spiskowcy, a tym ręką służyły do wyboru środki indagacyjne dawnego i srogięgo prawa i postępowania karnego, opartego na zasadzie inkwizycyjnej, zdającego więźnia wprost na łaskę nienawistnych dlań sędziów. Do tego jeszcze Wittmann był podniecany w swojej twardej gorliwości inkwizycyjnej, gdyż z Wiednia przyszedł rozkaz, aby dla cesarza przedkładano peryodyczne raporty o postępie i wynikach śledztwa kryminalnego. Raporty takie odchodziły do Wiednia dwa lub trzy razy w miesiącu i pisane były przez samego Wittmanna, który też wszystkie nici procesowe trzymał w swoim ręku i jeżeli w jakiej sprawie sam śledztwa nie prowadził, to referenta informował i pouczał, jak ma postępować.

Wprost nie godzi się oceniać i sądzić ówczesnych spiskowców ze stanowiska dzisiejszego stanu rzeczy, mianowicie dzisiejszego prawa i postępowania karnego. Wielkiego hartu moralnego wymagało wtedy znoszenie więzienia śledczego wśród normalnych warunków a jeśli sędzia śledczy naciskał silniej na aparat środków służących mu do skruszenia twardego w przeczeniu inkwizyta, to musiał on, nie chcąc uleść, wznieść się na wyżynę heroizmu. A nie braknie przykładów desperackiego heroizmu w tej przez prof. Studzińskiego tak niepoehlebnie przedstawionej dobie spiskowej. I tak n. p. emisaryusz L. Zaleski popadł w obłąkanie, a Wittmann, pisząc o tem do Wiednia, dodaje, że inkwizyt mimo wszelkich nalegań i środków użytych nie dał się nakłonić do przyznania. Musiały to być przykre nalegania, skoro inny inkwizyt (Ferdynand Thürman ze Stanisławowa), nie czekając na taką ogniową próbę środków proceduralnych, powiesił się na oknie w swojej celi więziennej. Badano protokolarnie całe otoczenie co do przyczyn tego samobójstwa i wkońcu zapi-

sano, że inkwizyt zapewne dlatego odebrał sobie życie, aby zeznaniem swoim nie musiał obciążyć blizkich sobie osób.

Do studyum swojego dodał prof. Studziński ważniejsze materiały, które w tekście wyzyskał. Ciekawa jest ruska odezwa rewolucyjna z r. 1837 odnaleziona u ks. Cyryła Słoniewskiego. W odezwie tej są takie ustępy (t. 82 st. 131) „U pobrati z Polakamy perebułyśmo pietsot lit, z nymy razem tiszłyśmo sia i smutyły, rady używałyśmo zytie jako narid i razem terpiły. Żytie toje narodne buło pasmom dla naszych i dla Polakiw odnakim czy to w szczasti czy w nedoli. A z takoho pobratymstwa stało sia, szczo serce narodu naszoho zrisło sia z serciom narodu polskoho szczozy razem czuło, szczo krow nasza odnaka buła, jak dwoch błyźnikiw do sebe zrisłych, że dusza oboch narodiw odna stała sia.... Także szczo nym bułyśmo chrystyanamy, koły bułyśmo pohanynamy bułyśmo Rusynami, a stawszy sia chrystyanamy czy mohty nas obriadki rozdiłyty mezi soboju? Chto Rusyn z rodu, chto na Rusi wychowaw sia, to czy win obriadku greckoho, czy łatynskoho, vse Rusyn i vse Polak, bo Ruś czastew Polski je sestra, błyźniczka czerez pietsot lit do Polszczy pryriła. Tak Mazur, Łytwak Polakom je, tak i my Rusyny Polakamy“.

W tem pokoleniu społeczeństwa ruskiego, do którego miały przystęp odezwy rewolucyjne z takimi hasłami, jak zdania powyższe, związki spiskowe z polskimi kołami musiały być więcej rozgąteżone, anizeliby to wnosić można z obecnego studyum prof. Studzińskiego. To też zachęcić go należy, aby dalej poszukiwał materiałów w zakresie swojego tematu. Znajdzie je pewnie i w zbiorach archiwalnych i w prywatnych zbiorach rękopiśmiennych. Jeżeli prof. Studzińskiemu powiodło się utorować sobie przystęp do aktów wielkiego procesu spiskowców wojskowych z r. 1839—1841, znalazłby tam ślady uczestnictwa ruskiej młodzieży obok polskiej. Już z luźnych urywanych zapisków w aktach byłego sądu kryminalnego we Lwowie wiemy n. p. że ów ks. Bazyli Hrab, o którego polsko-spiskowej roli kilkakrotna znajduje się wzmianka w dzisiejszem studyum prof. Studzińskiego, brał udział w tajnych schadzkach i konferencyach Dmitranowicza i jego wojskowych towarzyszy z polskimi spiskowcami. Na tych konferencyach Hrab w skrajności poglądów rewolucyjnych rywalizował z bardzo skrajnym porucznikiem Norbertem Auffenbergiem, który zaciągnął się w r. 1848 do węgierskiej armii rewolucyjnej i w październiku 1849 jako pułkownik stracony został w Aradzie

z rozkazu generała Heynaua. O tym Auffenbergu znowu czytaliśmy w aktach powyższych, że w czasie swego pobytu w Drohobyczu bywał często na prywatnych zebraniach w okolicy w gronie księży ruskich. Propagował tam hasła rewolucyjne i rozdawał kokardy polskie. W jednym takim zebraniu spolszczono jego nazwisko na „Nadgórski“ i okrzyczano go dowódcą oddziału przyszłej polskiej armii rewolucyjnej.

W interesie historii kraju zyczyć wypada prof. Studzińskiemu jak najobfitszego plonu w rozpoczętych poszukiwaniach tak, aby pod ręką tego sumiennego i spokojnego pracownika obrany temat (czasy i stosunki, wśród których działał Marceyan Szaszkievicz ze swoimi towarzyszami) z pierwotnych ram rozwinął się na większy obraz historyczny, obejmujący wszystkie przejścia i etapy narodowego rozwoju Rusi galicyjskiej od powyżej w urywkach przytoczonej odezwy rewolucyjnej z r. 1837 aż po czasy dzisiejsze.

Dr. Bronisław Łoziński.

Miłowidow A.: Diejatelnost' gr. M. N. Murawiewa po narodnomu proswieszczeniu w Siewiero-Zapadnom kraje 1863—1865 g. (Żurnal ministierstwa narodnawo proswieszczenia, z miesiąca lipca 1905 r.)

Autor wymienionej w nagłówku pracy, p. A. Miłowidow, znany jest w literaturze Murawiewowskiej z tego, że w r. 1904 wydrukował w *Ruskiej Starinie* (za m. sierpień) szereg korespondencji urzędowych między ministrem spraw wewnętrznych Łanskim a Nazimowem, oraz Milutynem a Murawiewem w kwestyi usamowolnienia włościan na Litwie i Białorusi. Prócz tego p. Miłowidow ogłosił w tejże *Ruskiej Starinie* w r. 1905 (sierpień) raport władz rosyjskich o napadzie powstańców w styczniu 1863 r. na Drohiczyn i rozporządzenie jednego z naczelników powstańczych województwa podaskiego, Rylskiego, ustanawiające naczelnikiem tego miasta niejakiego Zaleskiego. Fakt ten, drugorzędny zaledwie znaczenia, dał sposobność p. Miłowidowi do całego szeregu wniosków nadzwyczaj stronnych i oświetlonych z punktu widzenia „diejatieli“ Murawiewowskich. Zato korespondencja powyżej wzmiankowana stanowi materiał bardzo ciekawy, malujący jaskrawo ludzi i rzeczy tej burzliwej epoki.

Artykuł, którego tytuł na początku wymieniliśmy, oparty jest na dokumentach archiwalnych, mieszczących się w muzeum Mura-

wiewowskimi we Wilnie, w archiwum generał-gubernatorstwa wileńskiego, w archiwum audytoryatu polowego, w sztabie wojskowym, wreszcie w archiwum kuratora okręgu naukowego wileńskiego i w bibliotece publicznej w Wilnie. Jakkolwiek dokumenta powyższe mają charakter urzędowy, jednakże jako pochodzące z lat 1863—65, przejęte są duchem nienawiści do wszystkiego co polskie, stąd stronnie w najwyższym stopniu. Pan Miłowidow nie poddał ich należytej krytyce, nie spożytkował źródeł polskich, wskutek czego jego praca, acz ciekawa niewątpliwie, nacechowana jest jednostronnością a przytem autor oświecił ją właściwą wszystkim „diejatielom“ rosyjskim nienawiścią ku żywiołowi polskiemu i odjął jej tym sposobem charakter ściśle naukowego i nieparcyjalnego traktowania rzeczy.

Pan Miłowidow wspomniawszy pokrótce o działalności ks. Czarotoryskiego i uniwersytetu wileńskiego na Litwie, przechodzi wprost do wypadków 1861 r. i zaznacza, że we wszystkich demonstracjach politycznych tego roku, uczniowie szkół litewskich czynny i bezpośredni udział brali. We wszystkich prawie szkołach potworzyły się koła rewolucyjne; w gimnazjum mińskim istniał nawet cały komitet powstańczy, którym zarządzał uczeń klasy VII, Sulistrowski, a inny uczeń tejże klasy Boreyko był pomocnikiem powstańczego komendanta miasta. Z chwilą wybuchu powstania szkoły albo opustoszały, gdyż starsi poszli „do lasu“, a młodzi przestali uczęszczać na lekcye. W gimnazjum kowieńskim uczniowie zażądali wydalenia inspektora Borszczewskiego i gdy z tego powodu 24 wydalono, to 200 ich kolegów podało się o uwolnienie ze szkoły i „wprost (jak twierdzi p. M.) poszli do band buntowniczych“. Kurator okręgu naukowego na to wszystko znalazł taki sposób, że wyjednał u generał-gubernatora Nazimowa rozkaz, ażeby do każdego gimnazjum posłana była komenda wojskowa, złożona z oficera i 10 podoficerów, którzy stale mieli znajdować się w gmachu szkolnym od 8-ej rano do 3-ej po południu. Prócz tego naczelnicy wojenni otrzymali polecenie dopomagania we wszystkim zwierzchności szkolnej. Oczywiście rzecz tego rodzaju środek, uciekanie się do pomocy wojska przeciw uczącej się młodzieży, podniecone wypadkami politycznymi, żywiącej głębokie uczucia patryotyczne do niczego nie doprowadziło. Według statystyki urzędowej, w gimnazjum wileńskim w r. 1863 z 645 uczniów, pozostało w szkole tylko 337, w mińskim z 656 — 336, w witebskim z 300 zaledwie 198. Wogólności ze szkół Litwy i Białorusi, według p. M. poszło do powstania około 2000 młodzieńców.

Autor oskarża nauczycieli Polaków, że oni głównie w kierunku patryotycznym oddziaływali na młodzież polską; twierdzi, że nauczyciele ci fałszowali fakta historyczne, co już musimy uważać za kłamstwo, zwłaszcza wobec osławionego podręcznika do historii Rowajskiego, używanego w szkołach rządowych w Królestwie i na Litwie, gdzie między innymi jest powiedziane, że Jan Sobieski był Rosyaninem, a Wiedeń oswobodzili Kozacy. P. Miłowidow zapewnia, że do r. 1864, według danych urzędowych, już po udzieleniu przez Murawiewa dymisji 31 nauczycielom Polakom, nauczycieli Rosyan prawosławnych było tylko $\frac{1}{8}$, reszta zaś katolicy lub ewangelicy, po większej części ożenieni z Polkami. „Z pomiędzy „inowierców“ (pisze p. M.) zwłaszcza Polaków, najbardziej „błagonadziejnym“ był ten, który nie agitował przeciw rządowi rosyjskiemu, nie działał czynnie, przyczem nie mogło być mowy o jego wpływie wychowawczym na uczących się w duchu rosyjskim. Ale i takich „błagonadziejnych“ było niewielu. Dzieci swego wieku i narodu, nauczyciele i uczniowie, przejęci byli temż iluzjami politycznymi, które panowały w społeczeństwie, nienawidzili wszystkiego co rosyjskie, uważali kraj za polski z panującym językiem polskim, katolicyzmem i szkołą polską“. Kurator okręgu naukowego wileńskiego za Murawiewa, Kornilow, pisał, że nauczyciele Polacy na Litwie „służyli nie celom pedagogicznym, nie wychowaniu, w jego podniosłem znaczeniu, ale polonizacji młodzieży; dbali nie o wychowanie człowieka i chrześcijanina, ale o wychowanie Polaka i papisty t. j. fanatycznego wroga istniejącego porządku rzeczy“. Że tak nie było, świadczy wysoki poziom umysłowy i moralny młodzieży, którą wydał uniwersytet wileński, a pytanie kogo wychowała przez lat 40 swej działalności szkoła rosyjska na Litwie i w Królestwie? Zbiieramy dziś oplakane i gorzkie owoce jej działalności destrukcyjnej.

Murawiew zostawszy samowładnym wielkorsządcą Litwy i Białorusi, zabrał się między innymi i do szkoły średniej. Dopomagali mu w tym względzie kuratorzy okręgu naukowego wileńskiego, zrazu Sziryńskij-Szachmatow, a potem osławiony Kornilow, wychowawcy sławianofilskiego koła moskiewskiego, głoszącego, że Rosya jest przeznaczona do odrodzenia świata „zgniłego Zachodu“, jak mówili, przy pomocy prawosławia i wspólnej własności gminnej. Rozpoczęli od tego, że młodzież szkolną wysyłali na Sybir lub do Rosyi, karali ją różgami, a rodziców kontrybucjami. Na wakacje w r. 1863 rozpuszczono uczniów pod warunkiem, że rodzice lub opiekunowie zaręczą, że dzieci ich nie pójdą do powstania, w razie

przeciwnym za wszelkie wydalenie się chłopca z miejsca wyznaczonego pobytu groziła nawiązka od 100—200 rubli. Miejscowi naczelnicy wojenni otrzymali spis wszystkich uczniów, których rozpuszczono na wakacje, po ich upływie zaś władze szkolne obowiązane były złożyć raport czy wszyscy wrócili do szkoły. Gdy dyrektor szkoły w Kiejdanach nie doniósł o kilku uczniach, którzy po wakacjach do gimnazjum nie powrócili, dostał natychmiast dymisyę. Za wszelkie zaburzenia i swawole, odpowiedzialną była zwierzchność szkolna. Gdy jeden z uczniów w gimnazjum białostockiem zachował się zuchwale względem nauczyciela, Murawiew nakazał śledztwo, ucznia polecił wypędzić, ukarać go całomiesięcznem więzieniem w kryminale, a rodzice musieli zapłacić 200 rubli nawiązki.

Niebawem krwawy satrapa zabrał się do nauczycieli Polaków. W odezwie swej do ministra oświaty z d. 7/20 maja 1864 r. pisał, że „byli oni jednym z głównych czynników powstania; pod ich bo-wiem wpływem i poparciem odbywały się w gmachach szkolnych narady nad ważniejszymi zamiarami przeciw rządowi“. Już w początkach roku szkolnego 1863/4 domagał się od ministra oświaty Sołowina, aby usunięto ze stanowisk nauczycielskich „osoby pochodzenia polskiego“ i by ich zastąpiono „urozencami“ Rosyi. Nalegał o to usilnie i wyjednał już w maju 1864 reskrypt cesarski, nakazujący usunięcie Polaków, a powołanie na ich miejsce Rosyan. Obiecano im wyższe o 50% pensye, zwrot zdwojonych kosztów podróży (dwojnyje prokony) i półroczną z góry pensyą. Zgłosiło się zaraz 360 rozmaitych wywłoków i wybirków, którzy we własnej ojczyźnie chleba znaleźć nie mogli. Jednakże taki był brak ludzi, odpowiadających choćby najmniejszym warunkom, że Murawiew odwołać się musiał do archijerejów, ażeby mu przysyłali seminarzystów. Spadła też cała banda pijaków, niedouczków i straceńców na Litwę, mająca wychowywać młodzież polską w duchu „istinno-ruskim“.

Co do wykładanego w szkołach litewskich od r. 1856 języka polskiego, to już w marcu 1863 r. podniesiono tę sprawę, oczywiście w sensie ujemnym. Ówczesny kurator okręgu naukowego wileńskiego Sziryńskij-Szachmatow, twierdził, że „wykład języka polskiego polonizuje zakłady naukowe i przyczynia się do rozwoju propagandy polskiej“. Wskutek tego d. 1/13 sierpnia 1863 wyszedł rozkaz cesarski, ażeby wakuujące posady nauczycieli języka polskiego nie były obsadzane. Ale, jak twierdzi p. Miłowidow, był to półśrodek, gdyż nauczyciele nie ustępowali i język polski dalej wykładano. Wtedy Murawiew d. 4/17. kwietnia 1864 polecił kuratorowi znieść wykład

języka polskiego we wszystkich tak rządowych jak i prywatnych szkołach okręgu wileńskiego; tak, że już w początkach nowego roku szkolnego wszystkich nauczycieli języka polskiego usunięto, jak również nauczycieli Polaków, wykładających inne przedmioty. Kurator nie omieszkał wydać zaraz odezwy do władz szkolnych, aby „dążyły nienastannie i niezachwianie do tego, by element rosyjski zajął przynależne mu z prawa miejsce i stał się panującym nie nominalnie, ale faktycznie“. Polecono więc, aby przed rozpoczęciem lekcji czytano modlitwę po rosyjsku, aby religię katolicką wykładano w tymże języku; zabroniono obchodzenia świąt katolickich, używania książek polskich, które wyrzucono z bibliotek, a natomiast napełniono je wyłącznie dziełami rosyjskimi. Niebawem w d. 27 marca 1865 r. Murawiew wydał rozporządzenie, ażeby wykład historii i geografii był w duchu rosyjskim prowadzony, to znaczy, by haniebnie fałszowano fakta. Polecał więc, aby młodzież uczono, iż Litwa i Ruś jest Rosyą, że istniał tu odwiecznie obyczaj i zwyczaj rosyjski i wiara prawosławna. Począto przytem zamykać szkoły, tak by gimnazya istniały tylko w miastach gubernialnych, a fundusze pozostałe po zniesionych szkołach, obrócić nakazał na zakładanie szkółek cerkiewnych, gdzie „włóścianie wzmacniać się mają w wuczeniu się języka i wiary przodków, którą propaganda polska usilnie starała się w nich zagłuszyć“. Zniesiono więc gimnazya w Świsłoczy, Kiejdanach, Poniewiezu, Telszach i Nowogródku.

Nie będziemy się tu wdawali w dalszy opis niszczącej, destrukcyjnej działalności Murawiewa i jego satelitów w sprawie szkolnictwa na Litwie i Białorusi, boby nas to zadaleko zaprowadziło. Ciekawych odsyłamy do pracy p. Miłowidowa, która dla historii powstania 1863/4 r. stanowi dość ważny, na źródłach archiwalnych oparty materiał. Należy tylko z niego bardzo ostrożnie korzystać; odrzucić wszystkie wnioski i oświetlenie autora, który stoi na stanowisku „diejatieli“ 1863 r., dyszy nienawiścią do Polski i Polaków i uważa Murawiewa za wielkiego budowniczego przyszłej potęgi Rosyi. Jak on i jemu podobni, budowali—okazały niedawne wypadki. Pan Miłowidow utrzymuje, że „jeżeli w wydanych za Murawiewa podręcznikach do historii i geografii, oznaczone było dawne terytoryum zachodnio-rosyjskiego (? ?) narodu na Litwie, opisane były cierpienia jego pod jarzmem Polski, jeżeli wyjaśniono prawa i dawność cerkwi prawosławnej w stosunku do kościoła katolickiego i wszystko to opierało się na niezaprzeczonych faktach historycznych i danych dokumentalnych, to nie była to propaganda, ale nauka, czysta umie-

jętność. Jeżeli następnie fakta te wdrazano i wzmacniano w umysłach młodzieży, to tego także nie można nazywać propagandą". Wobec takiego twierdzenia, nie myślimy wdawać się w spór z p. Miłowidowem, booby to do niczego nie doprowadziło. Takie zdanie nie ma nic wspólnego z nauką bezstronną i czuć je z daleka pamphletem politycznym. Ostatecznie pozbawienie młodzieży polskiej, która stanowiła i stanowi główny kontyngens uczących się na Litwie i Białorusi, nauki ojczystego języka, jest ani dobrem ani mądrym i żadnym sofistmatem obronić się nie da. Nie da się również obronić twierdzenie, jakoby Litwa i Białoruś była Rosją moskiewską, ani też zapewnianie p. Rowajskiego, że Kozacy Wiedeń obronili przed Turkami. Tego rodzaju podania nie mają nic wspólnego z nauką, o czem chyba p. Miłowidow wiedzieć powinien. Praca jego dla historii ma tylko wartość surowego materiału, jaskrawo, mimo sztucznego oświetlenia i niedomówień, malująca działalność Murawiewa i jego satelitów w kwestyi tak dalekiej od polityki, jaką jest nauczanie szkolne. Praca ta pokazuje jak dalece krwawy ten murza tatarski umiał burzyć i niszczyć, jak wszystko czego się dotknęła jego ciężka ręka, waliło się i w gruzy rozpadało. Pan Miłowidow zachwyca się wstrętną postacią prokonsula Litwy i mimowoli, wbrew chęci autora rysunek wyszedł tak potworny, że każda ucywilizowana, nie na mongolskich wzorach wyrosła dusza ludzka, wzdrygnąć się musi na jego widok. Dokumenty przemówiły, a przemówiły tak groźnie i dosadnie, że wszelkie podmalowania i zatuszowania, tylko plastyczniej oddają ohydną, plugawą figurę kata Litwy.

Z. L. Sulima.

BIBLIOGRAFIA HISTORII PÓWSZECHNEJ.

Historia starożytna.

I) Ogólne.

Meyer Eduard. Geschichte des Altertums. 2 Aufl. I Bd. 1 Hälfte. Einleitung. Elemente der Anthropologie. Stuttgart 1907, Cotta str. XII, 250.

H. Jb. 1908, str. 407. Z 25 stronicowego ustępu i wydania zrobił autor cały tom, poświęcony systematycznemu wykładowi antropologii i zasadom nauk historycznej. Rozdz. 1 mówi o rozwoju państwowym i socyalnym, 2 o rozwoju duchowym, 3 historyi i umiejętności historycznej.

Schleiml J. Wörterbuch zur Vorgeschichte. Ein Hilfsmittel beim Studium vorgeschichtl. Altertümer von der paläolith. Zeit bis zum Anfange der provincial-röm. Kultur. Berlin 1908, Reimer, str. XVI 689.

Déchelette J. Manuel d'archéologie préhistorique, celtique et gallo-romaine. I. Paris 1908, Picard.

Hewitt J. F. Primitive Traditional History. The primitive history and chronology of India, South-Eastern and South-Western Asia, Egypt and Europe and the colonies thence sent forth. 2 vol. London 1907, Parker, str. XXV, 1024.

D. L. Z. 1908 nr. 9: „szkoda papieru i czernidła“.

II) Starożytny Wschód.

Meyer Ed. Aegypten zur Zeit der Pyramidenerbauer. (Sendschriften d. deut. Orient-Gesellsch. nr. 5) Leipzig 1908, Hinrichs, str. 43, 17 tabl.

Revellout E. L'ancienne Égypte d'après les papyrus et les monuments, III. Paris 1907, Leroux, str. 167.

Buttles J. R. The queens of Egypt with pref. by Maspero. London 1908, Constable, str. 262.

Bonché-Leclercq A. Histoire de Lagides. IV. Les institutions de l'Égypte ptolémaïque, Paris 1907, Leroux.

Pareti L. Ricerche sui Tolomei Eupatore e Neo Filopatore. Torino 1908, Clausen.

Urkunden des ägyptischen Altertums hg. v. G. Steindorff III Abt.: Urkunden der älteren Äthiopenkönige. 2 Heft bearb. v. H. Schäfer. Leipzig 1908, Hinrichs, str. 81—152.

Urkunden des ägyptischen Altertums hg. v. G. Steindorff IV Abt. Urkunden der 18 Dynastie. 13—14 Heft: Urkunden historisch-biographische aus der Zeit Thutmosis III und Amenophis II bearb. v. Sethe. Leipzig 1908, Hinrichs, str. 937—1080.

Papyrus, hieratische aus den königl. Museen zu Berlin. 4 Bd. Texte, literarische des mittleren Reiches hg. v. A. Erman, I Klagen der Bauer. Leipzig 1908. Hinrichs, fol. str. 15, 24 tabl.

Urkunden, ägyptische, aus den kgl. Museen in Berlin. Elephantine-Papyri bearb. v. Rubinsohn m. Beiträgen v. W. Schubart u. W. Spiegelberg. Berlin 1907, Weidman str. VII, 92.

L. Z. 1908 nr. 8. P. odkryte w r. 1906 na wyspie Elefantynie, niezwykłej wartości; zawierają 32 dokumentów. Najważniejsze m. nimi są: umowa małżeńska roku 7 Alexandrosa, syna Alexandrosa (311 do 310) i umowa spadkowa m. małżeństwem z czasów Ptolemiossa (285—4 prz. Chr.), doskonale zachowane, przynoszą nam nieznane dotąd formuły prawne. Oba te dokumenty były zapieczętowane, pieczęcie dochowały się doskonale.

The Oxyrhynchus papyri part V. edited with translations and notes by P. Grenfell and A. Hunt. (Egypt-Expl. fasc. VIII), London, 4^o str. VIII, 342.

- L. Z. 1907 nr. 1 Mało dokumentów, materiały literackie wielkiej wartości; fragment teologiczny, fragmenty psanów Pindara, Symposion Platona i Isokratesa Pagniryka, a w końcu resztki nieznanego a wybitnego historyka, opisującego wypadki lat 896—8.
- Spiegelberg W.** Demotische Studien. 2: Demotische Papyrus v. der Insel Elephantine. I. Leipzig 1098, Hinrichs, fol. str. 27, 10 tabl.
- Meyer Ed.** Nachträge zur ägyptischen Chronologie. Berlin 1908, Reimer, str. 46.
- Prinz Hugo.** Funde aus Naukratis. Beiträge zur Archäologie u. Wirtschaftsgeschichte des VII u. VI Jahrh. v. Chr. Geb. (Klio, Beiheft 7). Leipzig 1908, Dieterich, str. VIII 153.
- Naville.** La religion des anciens Égyptiens. Paris 1908, Leroux.
- R. cr. 1907, nr. 24 (Maspero): Dzieło bardzo potyliczne.
- Garstang J.** The burial customs of ancient Egypt as illustrated by tombs of the middle kingdom being a report of excavations made in the necropolis of Beni Hassan during 1902—4. London 1907, Constable.
- Stahr Hermann.** Die Rassenfrage im antiken Aegypten. Krianiologische Untersuchungen an Mumienkörpern aus Theben. Berlin 1907, Brandes, 4^o str. X, 164.
- L. Z. 1908 nr. 22. Na podstawie szkodnia 187 czaszek z mumii około 2000 prz. Chr. dowodzi, że nie można dojść do wykazania czystej rasy, lecz mieszaniny ras. Można wyróżnić typ nubijski i delikatniejszy, czysto egipski; oba te typy w historycznych czasach już są pomieszane w jeden.
- Reisner George.** The early dynastic cemeteries of Naga-ed Der Part I. (Univ. of California publications Egyptian archaeology nr 2). Leipzig 1908, Hinrichs, fol. str. XII, 160, 80 tabl.
- Ausgrabungen der deutschen Orient-Gesellschaft in Abusir 1902—1908:** Schäfer H. Priestergräber u. andere Grabfunde vom Ende des alten Reichs bis zur griechischen Zeit vom Totentempel des Ne-User-Re (Veröff. d. deut. Orient-Gesellsch. 8). Leipzig 1908, Hinrichs, fol. str. VIII, 185, 13 tabl., 255 ryc.
- Catalogue général des antiquités égyptiennes du musée du Caire.** Vol. XXXVI. Lange-Schäfer: Grab- und Denksteine des mittleren Reichs im Museum v. Kairo. II Teil. Berlin 1908 str. 409.
- Sethe Kurt.** Die altägyptischen Pyramidentexte nach den Papierabdrücken u. Photographien des Berliner Museums hg. und erl. 2. Lief. Leipzig 1908, Hinrichs, str. 240.
- Reich N.** Demotische und griechische Texte auf Mumientafelchen in der Sammlung der Papyrus Erz. Rainer. (Studien z. Palaeogr. und Papyruskunde, VII), Leipzig 1908, Avenarius, str. VI, 88, 12 tabl.
- Svoronos I. N.** Die Münzen der Ptolemaeer. Bd. IV. Athen 1908, Beck, fol. str. LXVIII, 622.
- Jeremias Alfr.** Die Panbabylonisten, der alte Orient und die ägyptische Religion. Leipzig 1907, Hinrichs, str. 72.
- Jeremias Alfr.** Das Alter der babylonischen Astronomie. Leipzig 1908, Hinrichs, str. 64.
- Meissner Br.** Assyriologische Studien. (Mitt. d. vorderasiat. Gesellsch. XII, 3) Berlin 1908, Peiser, str. 24.
- Staerk W.** Das assyrische Weltreich im Urteil der Propheten. Göttingen 1908, Vandenhoeck, str. VI, 240.
- Starck v.** Babylonien und Assyrien nach ihrer alten Geschichte und Kultur dargestellt. Marburg 1908, Ebel.
- Olmstead A. T.** Western Asia in the days of Sargon of Assyria 727 do 705. A study in oriental history. New-York 1908, Holt.
- Schrank W.** Babylonische Sühnriten, besonders m. Rücksicht auf Priester u. Büsser untersucht (Leipz. Semit. Studien III, 1) Leipzig 1907, Hinrichs str. XII, 112.
- D. L. Z. 1908 nr. 15. Autor dowodzi, że w B. pojęcia słabości, opętania przez złe duchy i grzechu — jako też uleczenia, egzorcyzmu i pokuty są w większym związku ze sobą, niż w naszym wyobrażeniu. W kultu babilońskim spotykamy doskonale wykształcony rytuał żakład, niejako kodeks liturgiczny. Obrządy te rozwija autor w trzech rozdziałach: kapłan, pokutnik, obrządy pokutne, a wykazuje pewną analogię obrzędów babil. z obrzędami katolickiego kościoła.
- Frank Karl.** Babylonische Beschwörungsreliefs. Ein Beitrag z. Erklärung d. sog. Hadesreliefs (Leipz. Semit. Studien III, 3) Leipzig 1908, Hinrichs, str. VI, 94, 4 tabl.

D. L. Z. 1906 nr. 15. Autor dowodzi, że niektóre rzeźby, które dotychczas tłumaczono jako przedstawiające sceny z życia zagrobowego, przedstawiają zaklęcia, egzorcyzmy.

Hinke W. J. A new boundary stone of Nebuchadnezzar I from Nippur. With a concordance of proper names and a glossary of the Kudurru inscriptions thus far published. (The Babyl. Exped. of Univ. Pennsylvania Ser. D. t. IV) Philadelphia str. XXVII, 223, 135 tabl.

B. Ph. W. 1908, nr. 39 daje dokładną bibliografię tych inskrypcji, ich charakterystykę, mówi o sposobie odczytania, ich autorach, znaczeniu i treści, a następnie podobizny, transkrypcje, tłumaczenia i komentarze.

Tolman H. Cushing. The Behistan inscription of King Darius. Translation and critical notes to the Persian text with special reference to recent reexamination of the Rock. Nashville 1908, Fenn, str. 89.

B. Ph. W. 1908 nr. 37. Są to uwagi i poprawki do opublikowanych niedawno przez Kinga i Thompsona rezultatów ekspedycji do Bisutun.

Weissbach F. - Bang W. Die altpersischen Keilinschriften in Umschrift und Übersetzung. II Bd. (Assyriolog. Bibliothek X). Leipzig 1908, Hinrichs.

Clay A. T. Legal and commercial transactions dated in the Assyrian, Neo-Babylonian and Persian periods chiefly from Nippur. (The Babylon. Exped. of Univ. Pennsylvania. Ser. A VIII) Philadelphia 1908, fol. str. IX, 85, 72 tabl.

D. L. Z. 1908 nr. 37. B. Ph. W. 1908 nr. 39. Są to prawne dokumenty, pochodzące głównie z Nippur, 159 inskrypcji. Dają one ważne przyczynki do chronologii królów od Samas-sum-ukru do Artaxerksa II, prócz tego spotykamy tam nieznaną dotąd nazwiska panujących.

Ungnad A. Selected Babylonian business and legal documents of the Hammurabi period. (Semitic Study IX) Leiden 1907, Brill, str. XVI, 48, 42.

Billerbeck A. - Delitzsch F. Die Palasttore Salmanassars II v. Balawat. Erklärung ihrer Bilder u. Inschriften. Nebst Salmanassars Stierkoloss-u. Throninschrift. (Beitr. z. Assyriologie VI, 1) Leipzig 1908, Hinrichs, str. III, 155, 4 tabl.

Andrae W. Die Ruinen von Hatra. I. Allgemeine Beschreibung der Ruinen. (Wiss. Veröffentl. d. deutschen Orient-

Gesellschaft 9) Leipzig 1908, Hinrichs, fol. str. VI, 29, 15 tabl.

Stähelin Fel. Geschichte der kleinasiatischen Galater, Leipzig 1907 Teubner, str. 122.

H. Z. 101, 420, B. Ph. W. 1908, nr. 30. Doprowadza historię do czasów rzymskiego cesarstwa, to jest do czasu przejścia G. pod administrację rzymską. Jest to drugie wydanie, zupełnie przerobione.

Macridy-Bey Th. Une citadelle archaïque du Pont. Fouilles du Musée Imperial Ottoman. (Mitt. d. vorderasiat. Gesellsch. XII, 4) Berlin 1908, str. III, 9, 17 tabl.

Sachau Ed. Drei aramäische Papyrusurkunden aus Elephantine. Berlin 1908, Reimer, str. 46, 2 tabl.

Jest to memoriał kolonii żydowskiej w Elefantynie do namiestnika perskiego w Palestynie z r. 40, w którym proszą o pozwolenie na odbudowanie świątyni, zburzonej przez kapłanów egipskich; rusza zupełnie nowe światło na historię żydów pod rządami perskimi.

Funk S. Die Juden in Babylonien, 200—500. II Bd. Berlin 1908, Popelauer, str. XII, 160.

Heman F. Geschichte des jüdischen Volkes seit der Zerstörung Jerusalems. Stuttgart 1908, str. XII, 608.

Kittel Rud. Studien zur hebräischen Archäologie u. Religionsgeschichte. Leipzig 1908, Hinrichs, str. XII, 242.

Elbogen J. Studien z. Geschichte des jüdischen Gottesdienstes., Berlin 1907, Mayer, str. IX, 192.

Merrill S. Ancient Jerusalem. Chicago 1908. str. 419.

Smith G. A. Jerusalem; the topography, economies and history from the earliest times to A. D. 70. 2 tomy. New York 1908, Armstrong, str. 20, 498, 16, 631.

Mago Umberto. Antiocho IV Epifane re di Siria Turin 1907, str. XI, 189.

D. L. Z. 1908 nr. 28. Autor daje nam wewnętrzną i zewnętrzną historię Syrii za Antyocho, w szczególności zaś zajmuje się stosunkami do państw hellenistycznych i Rzymu i znaczeniem państwa dla historii powszechnej. Obok tego omawia życie prywatne króla, jego rodziny, daje obraz dworu położenia ekonomicznego państwa i spraw religijnych.

Tell-el Mutesellim. Bericht über die 1903 bis 1905, zur Erforschung Palästinas veranstalteten Ausgrabungen. I. Bd. Fundbericht v. G. Schumacher. Leipzig 1908, Haupt, fol. 192 str., 292 ryc., 50 tabl.

L. Z. 1908 nr. 24. Część wykopalisk w Pal. prowadził prof. Sellin z Wiednia a rezultaty ogłasza wiedeńska akademia, tu zaś kopie Schumacher z polecenia niemieckiego towarzystwa dla badań Wschodu. Niniejszy tom daje tylko dokładne sprawozdanie z badań i przebiegu poszukiwań, drugi obejmuje sam materiał i opracowanie teget.

Archeological Expedition to Syria 1904—5. Division III: Greek and latin inscriptions. Section A: Southern Syria by Enno Littmann. P. 1. Ammonitis. Section B: Northern Syria. P. 1. The Ala and Kasr ibn Wardan by W. Kelly. Prentice. Leiden 1907—8, Brill.

B. Ph. W. 1908 nr. 38. Rezultaty poszukiwań podjętych z ramienia Princeton-University: sbadano w południowej Syrii części Ammonitis, Hauran, Ledia i Jaulan; w północnej okolicy na wschodzie drogi Hama-Aleppo, w górach między tą drogą a Orontes i dwa górskie pasy m. Antiochia a Aleppo, razem oznaczono 40 starożytnych miast, znaczną liczbę mniejszych miejscowości i biegi wszystkich dróg. Wydanie inskrypcyj bardzo staranne: są to przeważnie inskrypcje chrześcijańskie.

Knudtzon J. A. Die El Amarna-Tafeln. (Vorderasiat. Bibl.). Leipzig 1907, Hinrichs, str. 576.

Jest to nowe wydanie korespondencji namiestników egipskich w Palestynie z królami Amenophisem III i IV, oraz kilka listów królów babilońskich.

Pognon H. Inscriptions sémitiques de la Syrie, de la Mésopotamie et la région de Mossoul. T. I. Paris 1907, Impr. nat. fol. str. II, 100, 42 tabl.

L. Z. 1908, nr. 18. Zawiera 118 inskrypcyj przeważnie syryjskich; jedna (najważniejsza) staroarameńska, mówi o obłężeniu miasta H Z R K. przez Barhadada bar Hza-el z Damasku i jego północno-asyryjskich sprzymierzeńców, mniej więcej w l. 778 do 773. Syryjskie inskrypcje sięgają czasów pogańskich, niektóre zaś są ciekawymi przyczynkami do historii kościoła w północnej Syrii. Wydanie znakomite.

Dalman G. Petra u. seine Felsheiligtümer. Leipzig 1908, Hinrichs, str. VIII, 364, 347 ryc.

Hirth Fr. The ancient History of China to the end of the Chou Dynasty (3 w. prz. Chr.). New-York 1908, str. XX, 383.

D. L. Z. 1908 nr. 29: najlepsze dzieło, jakie posiadamy z zakresu najstarszej hi-

stории chińskiej, wogóle pierwsza próba krytycznej historii przedmiotu. Autor uwzględnił wszystkie strony życia, a więc i literaturę i filozofię.

III. Grecya.

Hill G. F. Sources for Greek History between the Persian and Peloponensian war. Oxford 1907, Clarendon press., str. XII, 439.

W. f. kl. Ph. 1908 nr. 16. Dzieło podaje wyniki z autorów tyjących się tej kwestyi, inskrypcye, monety. Materiał ugrupowany w 8 rozdziałach, daje rys początku i urzadzania stańskiego związku morskiego, listy trybunu, historię zewnętrzną Aten (sprzymierzeńców, kolonii), opisuje miasto Ateny i ustroj, daje wiadomości o życiu Pausaniasa, Temistoklesa, Aristidesa, Cymona, Eftaltesa i Periklesa, przechodzi do rozwoju Sparty i Peloponezu, a kończy Grecyą zachodnią.

Drerup E. 'Hραϊδων περι πολιτείας. Ein politisches Pamphlet aus Athen 404 v. Chr. Paderborn 1908, Schöning str. 194.

Schjott P. O. König Alexander und die Macedonier. Christiania 1907, Dybwad, str. 27.

Hohmann W. Aitolien und Aitolier bis zum lamischem Kriege. Halle 1908, str. 46.

Dittberner Walt, Issos, Ein Beitrag zur Geschichte Alexanders des Grossen. Berlin 1908, Nauck, str. IV, 182.

D. L. Z. 1908, nr. 11. W. f. kl. Ph. 1908 nr. 29: Autor uważa bitwę za początek pokonania perskiego państwa. Ona zapewniła oswobodzenie Greków Małej Azji, a jej bezpośrednim skutkiem było zniszczenie perskiej potęgi morskiej. R. 1 zestawia i ocenia krytycznie starożytne podania o bitwie. R. 2 rozpatruje siły bojowe. R. 3 geneza bitwy. R. 4 pole bitwy i bitwa nad Pinaros.

Farnell L. R. The cults in the Greek states Vol. III, IV. Oxford 1907, Clarendon Press, str. XII, 393, VIII, 454.

D. L. Z. 1908, nr. 25: Tomy te poświęcone bóstwom: Ge, Demeter-Persephone, Hades-Pluton, Matka bogów Kybele, Posejdon i Apollon. R. podnosi, że dzieło to przynosi wiele nowego, a całości dopełniają znakomicie dobrze ilustracye.

Ehrmann Ph. De iuris sacri interpretibus Atticis. Giessen 1908 Töpelmann, str. 71.

Boesch Paul. Θρωρός. Untersuchung zur Epangelie griech. Feste. Berlin 1908, Mayer, str. X, 142.

Francotte H. La polis grecque. Recherches sur la formation et l'organisation des cités, des ligues et des confédérations dans la Grèce ancienne. (Studien z. Gesch. d. Altert. 3/4 Paderborn 1907, Schöningh, str. VIII, 252.

Cavaignac E. Études sur l'histoire financière d'Athènes au V-e siècle. Paris 1908, Fontemoing.

Pitzipios K. S. 'Ελληνικός αν' τοκρατορικός στόλος. 'Εν Αθήναις 1907, str. 882.

Byz. Z. 1908, 285: To obszerne dzieło o bizantyńskiej flocie jest mistyfikacją, opiera się bowiem na rękopisie sfałszowanym!

Hitzig H. F. Altgriechische Staatsverträge über Rechtshilfe. Zürich 1907, Füssli.

N. ph. Rundsch. 24 str. 563: praca przynosi nowe, a ważne rezultaty.

Hirzel R. Themis, Dike und Verwandtes. Ein Beitrag z. Geschichte der Rechtsidee bei den Griechen. Leipzig 1907, Hirzel, str. VI, 445.

B. Ph. W. 1908 nr. 2. Praca ważna, gruntowna. *Θέμις* = rada, przykazanie (ojca, króla, boga). *δίκη* = rozstrzygnięcie, wyrok sądziego.

Lipsius H. Das attische Recht und Rechtsverfahren. Bd. II 1 H. Leipzig 1908, Reisland.

Weber Hans. Attisches Prozessrecht in den attischen Seebundstaaten. (Studien z. Gesch. d. Altertums 5). Paderborn 1908, Schöningh, str. 66.

Petersen Eug. Die Burgtempel der Atheneia. Berlin 1907, Weidmann, str. 147.

Knackfuss H. Das Rathaus v. Milet. (Milet, Ergebnisse d. Ausgrabungen 2). Berlin 1908, Reimer, fol. str. V, 100, 20 tabl., 107 ryc.

Graindor Paul. Les Fouilles de Tenos en 1905. Louvain 1906, Peters, str. 103.

W. f. kl. Ph. 1908 nr. 5. Odkrycia, dokonane przy odkopywaniu świątyni Poseidona: reszki ołtarza Poseidona, 35 fragmentów rzeźb, bloki marmurowe z inskrypcjami (dekrety i t. p.) z czasów od 3 w. prz. Chr. aż do cesarstwa. Najważniejszą zdobyczą jest zegar słoneczny z marmuru, z napisem odnoszącym się do jego twórcy (z wieku 2 prz. Chr.)

Hogarth D. G. British Museum Excavations of Ephesus. The archaic

Artemisia. London 1908, fol. str. 314, atlas.

Cultrera G. Saggi sull' arte ellenistica I. Roma 1907, Loescher, str. XLVIII, 234.

Collignon M. Scopas et Praxitèle La sculptur grecque au IV-e siècle jusqu'au temps d'Alexandre. Paris 1908, Plon, str. 175.

Hadaczek Karol. Marsyas. Jahreshefte d. k. k. archäol. Instituts 1907.

Hadaczek Karol. Jugendlicher Asklepios. Jahreshefte d. k. k. archäol. Inst. 1908.

Hadaczek Karol. Polygnotos, pierwszy klasyk malarstwa greckiego. Eos 1908.

Dobbs. Philosophy and popular morals in ancient Greece. London 1908, Simpkin.

Christ Wilh. Geschichte der griechischen Litteratur, 5 A. bearb. v. W. Schmid. I. Tl. klassische Periode d. griech. Litteratur. (Handb. d. klass. Altert.-Wiss. VII). München 1908, Beck, str. XII, 716.

Papyrus de Lille. Papyrus Grecs. publ. p. Pierre Jonguet. T. 1, fasc. 1. Paris 1907, Leroux, 4^e, str. 66.

Byz. Z. 1908, 300; zawiera 9 dokumentów z czasów ptolemejskich.

Greek Papyri in the British Museum, Ed by F. G. Kenyon and G. Bell. Vol. III. London 1908, fol. LXXXIV, 388, 100 tabl.

Byz. Z. 1908 699. Tekst podaje spis i krótką treść 850 papyrusów, z nich 248, przeważnie dokumenty podaje w pełnem brzmieniu. Pochodzą one z czasów ptolemejskich (20), wczesno-bizantyjskich (21) i czasów późniejszych (w. 5-7). Reszta pochodzi z czasów rzymskich.

Papyrus, griechische, der kais. Bibl. zu Strassburg im Elsass hg. u. erl. v. F. Preisigke I Bd. 2 H. Urkunden 24-54. Strassburg 1907, Schlesien, fol. str. III, 97-186, 6 tabl.

L. Z. 1908 nr. 12 podnosi znakomite opracowanie i wartość przedmowy. Są to dokumenty prawne: działy majątkowe, kontrakty kupna domu, akt poręki, skrypty dłużny, ulamek rozprawy procesowej o dziedzictwo.

Larfeld Dr. W. Handbuch der griechischen Epigraphik. I Bd.: Einleitungs- und Hilfsdisziplinen. Die nicht-attischen Inschriften. Leipzig 1907, Reisland, str. VIII, 604.

B. Ph. W. 1906 nr. 3 Obejmuje: część wstępna: historię epigrafiki, część ogólna: historię, rozwój, krytykę i hermeneutykę greckich inskrypcji, a wkońcu obszerny wykład znaków używanych w greckich napisach.

Inscriptiones graecae, consilio acad. borussicae editae. T. IX, 2: Inscriptiones Graeciae septentrionalis voluminibus VII et VIII non comprehensae, p. 2. Inscriptiones Thessaliae. Ed. O Kern. Berlin 1908, Reimer, fol. str. XXXII, 338.

Inscriptiones graecae, consilio et auctoritati acad. liter. borussicae editae. XII. Inscriptiones insularum maris Aegaei praeter Delum fasc. 7: Inscriptiones Amorgi et insularum vicinarum ed. I. Delamarre. Berlin 1908, Reimer, fol. str. XII, 160.

L. Z. 1908 nr. 20. Stary korpus inskrypcji dawał jedyną inskrypcję z Amorgos, obecny tom podaje ich 611. Z czasów dawniejszych są tu wyłącznie napisy grobowe. Od 4 w. poczynają się wielkie dokumenty państwowe, liczne są też napisy hipoteczne. Niema śladów elementu chrześcijańskiego.

IV. Rzym.

Pöhlmann Rob. Zur Geschichte der Graccher. (Aus Sitzungsber. d. bayer. Akad.) München 1908, str. 448—493.

Stahl G. De bello Sertoriano. Erlangen 1908, str. 88.

D. L. Z. 1908 nr. 34. Największą trudnością w tej kwestyi jest ustalenie chronologii. Autor przyjmuje jako początek rok 80 (z czam ref. się nie zgadza), jako koniec rok 71. Praca rozpada się na dwie części 1-sza: źródła: 1) Plutarch, 2) Liwiusz i naśladowcy 3) Val. Maximus i Frontinus 4) Appian, cz. 3-a opis wojny: 1) Usque ad Lusitanum imperium, 2) Usque ad Pompei in Hispaniam adventum. 3) Pompeianae quaestiuunculae, 4) De rebus a. 75 et 74 in Hispania gestis. 5) De belli exitu.

Ferrero G. Grandezza e decadenza di Roma. IV. La Republica di Augusto. Milano 1907, Treves str. 379. Eos XIII str. 113 (Sinko): znakomite dzieło.

Jones H. St. The Roman empire B. C. 29. — A. D. 476. London 1908, Unwin, str. XXIII, 476.

Henderson B. W. Civil war and rebellion in the Roman Empire a. D. 69, 70. London 1908, Macmillan, str. 376.

Weber W. Untersuchungen zur Geschichte des Kaisers Hadrianus. Leipzig 1907, Teubner, str. VII, 288.

D. L. Z. 1908 nr. 13. H. Jb. 1908 str. 407. Uwzględnia prócz podań historyków zabytki epigraficzne, numizmatyczne, papyrusy, dzieła sztuki i rezultaty badań archeologicznych, daje trafny obraz całości. Zajmuje się w rozdz. 1 kwestyą adopcyi, dochodząc do przekonania, że Hadrian chciał właściwie wyboru cesarza, a ustąpił prawdopodobnie Plotynie i Attyanowi. R. 2 mówi o H. między wstąpieniem na tron do przybycia do Rzymu, R. 3 o pierwszej podróży 131—5, R. 4 o drugiej podróży 138—34.

Premerestein A. Das Attentat der Konsulare auf Hadrian im 118 n. Chr. (Klio, Beiheft 8) Leipzig 1908, Dieterich, str. V, 88.

Macchiolo V. L'impero Romano nell' età dei Severi. Padua 1908, str. 159.

Brandfort Peaks M. The general civil and military administration of Noricum and Raetia. Chicago 1907, Univ. Press. str. 68.

D. L. Z. 1908 nr. 21. A. mówi o rządach prowincyi i o założeniu wojskowej; rozstrajkuje funkcje i tytuły wyższych urzędników i daje ich listę, szkicuje historię legionów rozlokowanych po prowincyi, wojsk pomocniczych, floty dunajskiej i bodeńskiej, a w końcu daje spisy dowódców i żołnierzy.

Holmes. Ancient Britain and the invasion of Julius Caesar. Oxford 1907, Clarendon Press.

W. f. kl. Ph. Cz. 1 mówi o Brytanii od epoki paleolitycznej i neolitycznej do brzozywej i żelaznej. Ostatnie dwa rozdziały poświęcone pierwszej i drugiej wyprawie Cezara do B, i skutkom, jakie wywarły na B. Cz. 2 zawiera szereg specjalnych rozpraw, które uzasadniają różne kwestye w cz. 1 podjęte. Dzieło znakomite.

Cagnat R. Les deux camps de la legion III-e Auguste à Lambèse d'après les fouilles recentes. Paris 1908, Klincksieck, 4-0, str. 63.

W. f. kl. Ph. 1908 nr. 35. Opiera się na nowych wykopaliskach obozu legionu III w Lambesais; autor odkopał kompleks budowli w środku obozu, t. zw. praetorium.

Domaszewski A. Die Rangordnung des römischen Heeres. Bonn 1908, Marcus.

Fischer F. Senatus Romanus qui fuerit Augusti temporibus. Berlin 1908, str. 126.

B. Ph. W. 1908 nr. 36. Nawiązując do rozprawy Ribbecka i jego listy senatu z l. 710/44, daje autor po przedmowie, traktującej o ukonstytuowaniu się senatu za Augusta, listy senatorów z lat 733/81, 737/37, 747/7, 767/84, segregując starannie pewne dane od wątpliwych. W dodatku omawia krótko rody patryjuszowskie i ugrupowanie stronnictw.

Abele A. Der Senat unter Augustus. Paderborn 1907, Schönningh, str. VIII, 78.

L. Z. 1906 nr. 3. H. Jb. 1906 str. 133. Autor podaje przegląd obrad senatu od r. 36 prz. Chr. i oświetla jego prawne i polityczne stanowisko za Augusta: dochodzi do przekonania, że A. nie myślał wcale o przywróceniu władzy senatu, owszem krok za krokiem ścieśniał jego pole działania.

Mittels Ludw. Römisches Privatrecht bis auf die Zeit Diokletians. I Bd.: Grundbegriffe d. Lehre v. den juristischen Personen. Leipzig 1908, Duncker, str. VIII, 428.

L. Z. nr. 22. Dzieło wielkiej wartości; opanowano materiał, uwzględniono rezultaty badań papyruśców. W wielu punktach dochodzi do nowych, a pewnych rezultatów.

Halban Alfred. Das römische Recht in den germanischen Volkstaaten III. Teil. (Unters. hg. v. Gierke 89) Breslau 1907, Marcus, str. XX, 420.

L. Z. 1908 nr. 31. R. wyraża się o dziele z wielkiem uznaniem, podnosi opanowanie przedmiotu, staranne uwzględnienie bogatej literatury, a przeto wybitną samodzielność należycie ugruntowanych sądów. W szczególności podnosi wartość ostatniego ustępu, w którym autor zastanawia się nad kwestją, jakie znaczenie w ogólności, ma prawo rzymskie dla państw germańskich, o ile w nich pod jego wpływem zmienia się germańska podstawa prawna i została zastąpiona przez przyjęcie rzymskich ideał prawnych. Streszczenie. M. a. h. L. 1908, 138—190.

Oliver Edm. Roman economic conditions to the dose of the republic. Toronto 1907, fol. str. XV, 200.

H. Z. t. 101, 429 (Beloch). Autor chce nakreślić obraz ekonomicznego rozwoju państwa rz. aż do czasów cesarstwa, lecz wiadomości nasze są za szczupłe, by można się o to pokusić. Brak krytycznego przetwarzania materiału, autor gubi się w mało ważnych szczegółach. O finansach, zaludnieniu nie prawie nie mówi, trochę więcej o gospodarstwie rolnem, ale i tu nie daje nic poza wyciągami z źródeł.

Cumont M. Les religions orientales dans le paganisme romain. Paris 1907, Leroux.

Bollet di fil. class. XIV, 8, str. 110. Dzieło znakomite, przeznaczone dla szerszej pu-

bliczności, lecz także i dla zawodowych badaczy bardzo przydatne.

Schoenaich G. Die Christenverfolgung des Kaisers Decius. Jauer 1908, str. 40.

D. L. Z. 1908 nr. 14. Twierdzi, że prześladowanie było planowe: rozpatruje czas trwania, edykt cesarski zarządzający je, jakoteż jego powody, cel. Prześladowanie rozpoczęło się w r. 250, po wydaniu edyktu, a skończyło się w r. 261. Powody były religijno-polityczne: zamiary skłonięcia chrześcijan do powrotu do pogaństwa i poddania ich państwu pod względem religijno-politycznym. Zupełnie fałszywym jest sądywanie, jakoby prześladowanie było karą za wykroczenia przeciw prawu panującemu i racji stanu.

Klette E. T. Die Christenkatastrophe unter Nero, nach ihren Quellen, insbesondere nach Tac ann. XV 44 von neuem untersucht. Tübingen 1907, Mohr, str. VIII, 148.

M. a. h. L. 1908, 370. Opiera się nie wyłącznie na podaniu Tacyty, jako tródzie tendencyjnym, ale na apologii biskupa Melita z Sardes (przechowanej w Euzabli-szu). Udowadnia, że za Nerona chrześcijanie byli prześladowani z powodu religii, że czyn N. był pierwszym wypadkiem prześladowania, a wszystkie następne były jego dalszym skutkiem, wyływały z zastosowania ustawy o coercitio, to jest o poskrośzeniu elementów wrogich dla państwa.

Domaszewski A. Die Anlage der Limeskastelle. Heidelberg 1908, Winter, str. 31.

Meyer A. B. - Unterforcher A. Die Römerstadt Agunt bei Lienz in Tirol. Eine Vorarbeit zu ihrer Ausgrabung. Berlin 1908, Friedländer str. XI, 251.

Limes der obergermanisch-raetische des Römerreiches, hg. v. Sarwey-Fabricius. 30 Lief. Heidelberg 1907, Petters, fol. str. 62, 7 tabl.

Strong A. Roman sculpture from Augustus to Constantine. London 1908, Duckworth, str. 428.

Willers H. Neue Untersuchungen über die römische Bronzeindustrie v. Capua u. v. Niedergermanien. Hannover 1907, Hahn, str. XII, 112, 56 ryc. 8 tabl.

L. Z. 1908 nr. 29. R. podnosi zalety dzieła i uważa je za podstawowe w swym przedmiocie. Wykazuje ogromny wpływ przemysłu rzymskiego na Germanię, rozpatruje eksport rzymskich wyrobów bronzowych do Germanii, według wieku znalezionych przedmiotów.

Monceaux P. Enquête sur l'épigraphie chrétienne d'Afrique. Paris 1907, Klinksick, 4^o str. 179, 3 tabl.

W. f. kl. Ph. 1908 nr. 4. Zawiera 110 inskrypcyj w faksymilach i transkrypcyj, nadto objaśnienia i przedmowę. Odnoszą się one do męczenników i relikwii chrześcij.

Wiek średnie.

Hesseling D. C. Essai sur la civilisation byzantine. Trad. av. préface p. G. Schlumberger. Paris 1907, str. 381.

Byz. Z. 1908, 264: znakomite wprowadzenie w całokształt bizantyjskiej historii kultury, literatury i sztuki.

Jorga N. The Byzantine Empire. London 1907, Deutz, str. 244.

Chalandon F. Histoire de la domination normande en Italie et en Sicile. 2 vol. Paris 1907, Picard, str. XCIII, 404; 814.

L. Z. 1908 nr. 23. D. L. Z. 1908 nr. 21. Dzieło oparte na badaniach archiwalnych w Benevento, Montecassino, Neapolu i Palermo. W przedmowie rozpatruje i ocenia źródła i daje szkielet sytuacji politycznej w Italii środkowej w chwili wstąpienia Normanów. Cz. I omawia osiedlenie się N. i historię ich do objęcia korony przez Rogera; cz. 2 dochodzi do r. 1194, t. j. do zajęcia królestwa N. przez Henryka VI; cz. 3 zajmuje się stanem kraju, osobami, administracją i cywilizacją sycylijsko-normandzką.

Davidsohn Rob. Forschungen zur Geschichte von Florenz. IV T.: 13 a 14 Jahrh. Berlin 1908, Mittler, str. VI, 616.

Davidsohn Rob. Geschichte von Florenz. II Bd.: Guelfen und Ghibellinen. 1 T.: Staufische Kämpfe. 2 T.: Die Guelfenherrschaft u. der Sieg des Volkes. Berlin 1908, Mittler, str. XII, 621.

Juritsch G. Handel und Handelsrecht in Böhmen bis zur hussitischen Revolution. Wien 1907, Deuticke, str. XVI, 167.

M. a. h. L. 1908, 165. Oparte na badaniach źródłowych, daje w jasnym wykładzie pełny obraz czeskiego handlu i prawa handlowego. Mówi najpierw o początkach handlu w Czechach, handlu cz. w początkach niemieckiej kolonizacji, o konkurencji między kupcami krajowymi i obcymi, o drogach przymusowych, transporcie towarów, targach, opodatkowaniu handlu, o powstawaniu domów handlowych, kontroli magistratów nad miarami i wagami, rozprzestrzenieniu się handlu cz., o żydach, stosunku kościoła do handlu, a w końcu o rewolucji husyckiej.

Jorga N. Geschichte des Osmanischen Reiches. Nach den Quellen dar-

gestellt. I Bd. (bis 1451). Allgemeine Staatengeschichte. Gotha 1908, Perthes, str. XX, 486.

L.; Z. 1908 nr. 25. Autor wykrył wprawdzie dostępne mu źródła zachodnie, bizantyjskie, słowiańskie, ale główną wadą dzieła jest to, że nie zna języka tureckiego, a więc i źródeł tureckich, oryginalnych. R. wykazuje nadto szereg braków i niezajomość niektórych dostępnych źródeł i opracowań. Jak długo monumentalna publikacja ks. Tesno „Annali dell' Islam” (ciągająca dotąd tylko po rok 12 Hedzry) nie będzie ukończoną, przedsięwzięcie takie było przedwczesne.

Man G. Die Religionsphilosophie Kaiser Julians in seinen Reden auf König Helios u. die Göttermutter. Leipzig 1907, Teubner, str. VIII, 170.

L. Z. 1908 nr. 7. W. f. kl. Ph. 1908 nr. 25. Dzieło oparte przedewszystkiem na wszechstronnem zbadaniu pism od Plotina do Jamblichosa, wykazuje zaletność teorii J. od filozofii neoplatonickiej; będzie twarzym dorobkiem naukowym.

Ficker G. Entherius v. Tyana Ein Beitrag zur Geschichte des Ephesinischen Konzils vom J. 431. Leipzig 1908, Barth, str. III, 120.

Böhmer J. F. Regesta Imperii. I Die Regesten des Kaiserreichs unter den Karolingern 751 do 912. bearb. v. Mühlbacher. 2 Aufl. I Bd. 3 Abt. Innsbruck 1908, Wagner, str. 833—952.

Recueil des actes de Lothaire et de Louis V rois de France (955—987) publ. p. L. Halphen. Paris 1908, Impr. nat. 4^o.

Recueil des actes de Philippe I roi de France (1059—1108) p. M. Prou. Paris 1908, Impr. nation.

Monod Bern. Essai sur les rapports de Pascal II avec Philippe I-er. Paris 1907, Champion, str. XXVII, 163.

L. Z. 1908 nr. 33. Część I, chronologiczna rozpatruje pojedyncze fazy zblżenia się papieża do króla, którego sprawy małżeńskie wywołały nieprzyjaźń między nim a poprzednikami papieża. Cz. II, systematyczna, zajmuje się kierem świeckim (papieżem, biskupami, sprawą inwestytury) zakonnym i kanonikami regularnymi, oraz sporami między nimi.

Bernheim E. Zur Geschichte Gregors VII u. Heinrich IV. Leipzig 1907. Teubner, str. VI, 104.

— Zur Geschichte des Wormser Konkordates 1122. Tamże, str. V, 88.

D. L. Z. 1908 nr. 31. Są to zbiorki materiałów, wyciągów z pisma, dyplomy, pisma sporne, zebrane przeważnie w celach pedagogicznych (dla seminarjów).

Simonsfeld Henry. Jahrbücher des deutschen Reichs unter Friedrich I. Bd. 1: 1152—1158. Leipzig 1908, Duncker, str. XXIV, 783.

L. Z. 1908 nr. 25. D. L. Z. 1908 nr. 18. N. a. h. L. 1908, 379. Praca znakomita, owoc długoletnich studiów. Układ pracy ściśle chronologiczny, treść dokumentów podana krótko w tekście, obszerniej w notach. Pracę poprzedza obszerna przedmowa, w 8 ekskursach rozpatruje kwestye krytyczne: śmierć ojca Fryderyka, obiór Fryderyka I, zjazd w Sutri, walkę z Rzymianami, Privilegium minus i t.

Codex diplomaticus et epistolaris Regni Bohemiae. Jussu comitorum Regni Bohemiae ed. Friedrich, t. I 806 do 1197. Pragae 1907, Rivnac, 4^o str. 567.

Gordon C. H. Innocent the Great, an Essay on his life and times. London 1907, str. 298.

Luchaire A. Innocent III. La question romaine d'Orient. Paris 1907, Hachette, str. 303.

D. L. Z. 1908 nr. 34. H. Jb. 1908, str. 671-1907 str. 560. Zamiarom Innocentego było doprowadzić do zjednoczenia kościoła, t. z. podciągnięcia Greków pod władzę papieską i podjąć silną akcyę celem odzyskania krajów zawojowanych przez Saracenów. R. 1 mówi o stosunkach Syrii i Byzancyum do papiestwa, 3 o czwartej wyprawie krzyżowej 3 i 4 o sytuacji spowodowanej przez wyprawę; dają jasny obraz charakteru Innocentego, pozwalają poznać losy grecko-lacińskiego cesarstwa już w pierwszych latach powstania, rozgoryczenie Greków przeciw Zachodowi.

Pappadopoulos J. B. Théodore II Lascaris empereur de Nicée. Paris 1908, Picard.

Fischer Herm. Der heil. Franziskus v. Assisi während der J. 1219—1221. Chronologisch-historische Untersuchung. (Freiburger histor. Studien IV) Freiburg 1907, str. VIII, 144.

Stevenson W. B. The Crusaders in the East. A brief history of Islam with the Latins in Syria during

the XII and XIII cent. Cambridge 1907, Univ. Press. str. 400.

H. 7. 101, 369. Mówi o walkach m. krzyżowcami a mahometanami ze stanowiska państw mahometanickich. R. 1, 2: zdobycie Syrii i wzrost potęgi rzymskiej do r. 1127. R. 3—5: okres reakcyi moslimskiej, zwycięstwa mahometan i odzyskanie przez nich Konstantynopola i odparcie trzeciego pochodu. R. 6: dalsze długotrwałe walki aż do utraty Akkonu. Przebieg wypadków opowiada dokładnie, w szczególności stara się jak najdokładniej ustalać daty.

Eitel Dr. A. Der Kirchenstaat unter Klemens V. (Abhandl. z. mittl. u. neuer. Gesch. I) Berlin 1907, Rothschild, str. VII, 218.

M. a. h. L. 1908, 69. Autor daje nam obraz walki stronictw we Włoszech, szczególnie we Florencyi, przechodzi do polityki papieskiej, do walki o Ferrarę za Klemensa V, zajmuje się ustrojem państwa papieskiego, a w końcu daje historję polityczną rządów Klemensa V.

Ramsay J. H. The dawn of the constitution, or the reigns of Henry III and Edward I 1216—1307. London 1908, Macmillan, str. XXXII, 591.

Finke H. Papsttum und Untergang des Templerordens. 1 Bd. Darstellung. 2 Bd. Quellen. Münster 1907, Aschendorff, str. XIII, 397; IV, 399.

L. Z. 1908 nr. 6. Udowadnia niewinność zakonu, w tomie dodatkowym zgromadził wiele nieznanych a bardzo ważnych dokumentów.

Acta Aragonensia. Quellen zur deutschen, italienischen, französischen u. spanischen Kulturgeschichte aus der diplomatischen; Korrespondenz Jaymes II (1291—1327) hg. H. Finke. 2 tomy. Berlin 1907, Rothschild, str. VII, CXC, 975.

Pflugk Harttung J. Die Papstwahlen und das Kaisertum 1046—1528. Gotha 1908, Perthes str. VII, 141,

Zeumer Karl. Die goldene Bulle Kaiser Karls IV, 1 Teil. Entstehung und Bedeutung der Goldenen Bulle 2 Teil: Text der Goldenen Bulle und Urkunden in ihrer Geschichte und Erläuterung. Weimar 1908, Böhlau, str. XV, 256; VIII, 135.

L. Z. 1908, nr. 30. Cz. 1 mówi o źródłach do historyi bulli, omawia jej treść i pochodzenie pojedynczych części tej ustawy państwowej, jako też historję prawodawstwa na sejmach w Norymberdze (1355) i Metz (1356), a w końcu zastanawia się nad znaczeniem jej i zawartą w niej

formą wyboru króla i kolegium elektorów. Cz. 2 zawiera edycję bulli z objaśnieniami i 35 dyplomów wyjaśniających historię powstania bulli.

Prutz Hans. Die Anfänge der Hospitaliter auf Rodos 1310—1356. München 1908, Franz.

Monumenta Vaticana historiam episcopatus Constantiensis in Germania illustrantia. Römische Quellen zur Konstanzer Bistumsgeschichte zur Zeit der Päpste in Avignon, 1305—1378. Hg. v. K. Rieder Innsbruck 1908, Wagner, str. XC, VII, 738.

Klesselbach G. A. Die wirtschaftlichen Grundlagen der deutschen Hanse u. die Handelsstellung Hamburgs bis in die 2. Hälfte des XIV Jh. Berlin 1907, Reimer, str. VII, 298.

Zickel Ernst. Der deutsche Reichstag unter König Ruprecht v. der Pfalz. Frankfurt 1908, Knauer, str. V, 75.

France Anatole. Vie de Jeanne d'Arc I. Paris 1908, Calman Levy, str. LXXXIII, 561.

Koch M. Die Kirchenpolitik Ösig Sigmunds während seines Romuges (1431—1433). Leipzig 1908, str. 73.

Reichstagsakten, deutsche XIII 1: König Albrecht Bd. I, 1 Hälfte 1433 hg. v. Beckmann. Gotha 1908, Perthes, str. VIII, 376.

Stahr Kurt. Die Hanse und Holland bis zum Utrechter Frieden 1474 Malsburg 1907, Friedrich, str. 83.

D. L. Z. 1908 nr. 38. Autor daje obraz rokowań dyplomatycznych i zawikłań wojennych, szczególnie zaś wojny z l. 1430 do 1440 m. Hansą i Holandją od początku XIV w. do r. 1474; natomiast brak tam obrazu handlowych postępów Holandji na obszarze morza Bałtyckiego.

Wopfner H. Die Lage Tirols zu Ausgang des Mittelalters u. die Ursachen des Bauernkrieges. (Abhandl. z. mittl. u. neuer. Gesch. 4) Berlin 1908, Rothschild, str. XVI, 232.

Dzieje nowożytne.

Schäfer D. Weltgeschichte der Neuzeit. 3 Aufl. 2 tomy. Berlin 1908, Mittler, str. VIII 386; VI, 418.

Weltgeschichte. Die Entwicklung der Menschheit in Staat u. Gesellschaft in Kultur u. Geistesleben hg. v. Pflugk-Harttung, Bd. IV: 1500—1650. Berlin 1907, Ullstein, str. XVII, 629, 43 tabl. Bd. V: 1650—1815 (1908), str. XIX, 643, 629, 20, 40 tabl.

L. Z. 1908 nr. 9. Dzieło obliczone na 6 tomów. R. podnosi wysoką wartość tomu IV, opracowanego przez Pflugk-Harttunga (historia odkryć i kolonizacji), Brandrego (historia renesansu), Briegera (reformacja), Zwiedinecka—Südenhorsta (reakcja katolicka i wojna 30-letnia) i Philippona (reakcja katolicka w południowej i wschodniej Europie). Doskonałe ilustracje.

Brown H. F. Studies in the history of Venice (2 tomy). London 1908, Murray, str. 378, 356.

Monnier P. Venise au XVIII-e siècle. Paris 1907, Perrin str. 416.

Stavenov L. Geschichte Schwedens 1718—1772. (Bd. VII) Allg. Staatesgeschichte. Gotha 1908, Perthes: str. XX, 443.

Helfert J. A. Zur Geschichte des Lombardo-Venezianischen Königreichs.

(Arch. f. Öst. Gesch.) Wien 1908. Hölder, str. 383.

Fischer G. Die Schlacht bei Novara. 6. VI, 1513. Berlin 1908, Nauck, str. VI, 158.

Gagliardi E. Novara und Dijon. Höhepunkt und Verfall der Schweizerischen Grossmacht im XVI. Jh. Zürich 1907, Leemann, str. XIV, 346.

L. Z. 1908 nr. 34. D. L. Z. 1908 nr. 26. Przedmiot mało dotąd opracowany — autor pierwszy buduje swą pracę na materiale archiwalnym, mozolnie zgromadzonym i obfitym, opierając nim umiejętnie. Rzecz pełna treści, a rezultaty zupełnie nowe.

Thudichum F. Die deutsche Reformation. 1517 - 1537, I Bd.: 1517 do 1525. Leipzig 1907, Sängewald, str. XVI, 614.

Bonwentsch Gerh. Geschichte des Passauischen Vertrages v. 1522. Ge-krönte Preisschrift. Göttingen 1907, Vandenhoeck, str. VIII, 216.

D. L. Z. nr. 5. A. zbadał wszechstronnie archiwa, zna dokładnie literaturę; natomiast zarzuca ref. zbyt pochopnie i spodyktywne sądy, jak też przesadne apoteozowanie Marrycego, a niedocenienie wpływu innych, w Passau działających katolików.

Cardauns L. Paul III, Karl V und Franz I in den Jahren 1535 u. 1536. Rom 1908, Loescher, str. 100.

Trésal J. Les origines du schisme anglican (1509—1571). Paris 1908, Gabalda, str. XXIII, 460.

Blennerhasset Ch. Maria Stuart Königin von Schottland 1542—1587. Nach den neuesten Forschungen u. Veröffentlichungen aus Staatsarchiven dargestellt. Kempten 1907, Kösel str. VII, 387, 14 tabl.

Herre Paul. Papsttum und Papstwahl im Zeitalter Philipps II. Leipzig 1907, Teubner, str. XX, 652.

D. L. Z. 1908 nr. 28. Na podstawie bardzo obfitego materiału archiwalnego wykazuje, że wbrew dotychczasowym twierdzeniom o upadku znaczenia Hiszpanii w drugiej połowie XVI w. Filip II do końca życia wywierał stanowczy wpływ na wybór papieży, mimo, że nie starał się o to, owszem reprezentantem swoim polecał zwracać przedewszystkiem uwagę na interesy kościoła. Postać F. II wychodzi w nowym oświetleniu.

Kalken F. La fin du régime espagnol aux Pays-Bas. Étude d'histoire politique, économique et sociale. Bruxelles 1907, Lebegue, str. 29.

Foster W. The English factories in India 1622—1623. A calendar of documents in the India Office and British-Museum. London 1908, Clarendon Press str. 480.

Briefe u. Akten z. Geschichte des 30-jährigen Krieges. Bd. VIII: Stieve F. Von den Rüstungen Herzog Maximilians v. Bayern bis zum Aufbruch der Passauer. München 1906, Rieger, str. VIII, 800, XXXIV.

Briefe u. Akten z. Geschichte des 30-jährigen Krieges. Neue Folge. Die Politik Maximilians I v. Baiern u. seiner Verbindeten 1618—1651. II Teil, 1 Bd. 1623, 1624 bearb. v. W. Goetz. Leipzig 1907, Teubner, str. XVII, 680.

L. Z. 1908 nr. 21. Serya II zaciętnia granice publikacji, gdy bowiem ser. I dawała obraz polityki całego państwa, tu wydawca ogranicza się do samej Bawarii. Mimo to materiały jest bardzo obfite, podany przezwaznie w streszczeniach, wyciągach, obejmuje protokoły kongresu książąt w Ratysbonie, sejmu ligi w Ratysbonie i Augsburgu, zjazdu elektorów mogunckiego i saskiego w Schleusingen, nadto bawarską korespondencję z Tiliim, ligą i Francją.

Ritter M. Deutsche Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation u. des 30-jährigen Krieges, III, 2 Gesch. d.

30 j. Krieges 2 Hälfte. Stuttgart 1908, Cotta.

Meinardus O. Protokolle u. Relationen des Brandenburgischen Geh. Rates aus der Zeit des Kurfürsten Friedrich Wilhelm. Bd. V: 1655—1659. Leipzig 1907, Hirzel.

H. Jb. 1908 str. 488: Akta te rzucają nowe światło na politykę Szwecyi i ohwiejny charakter Fryderyka Wilhelma, oraz jego politykę prowadzoną wbrew radom jego radców. Zbrojna neutralność była zgubną w skutkach, nakładala wielkie ciężary na poddanych (rabunki szwedzkie, koszta utrzymania wojsk), sojusz z Szwedami przynosił tylko szkodę krajowi.

Koehler K. Die orientalische Politik Ludwigs XIV, ihr Verhältnis zu dem Türkenkrieg von 1688. Mit einem einleitenden Kapitel über die französisch-türkischen Beziehungen von Franz I bis zum Tode Mazarins. Leipzig 1908, str. 126.

History, The Cambridge modern Vol. V, The age of Louis XIV. New York 1908, str. 32, 971.

Lavisse E. Histoire de France T. VII, p. 2: Louis XIV, La religion, Les lettres et arts, La guerre 1643—85. Paris 1907, Hachette, str. 415.

H. Jb. 1908, str. 485. Część pierwsza poświęcona sprawom religijnym: jansenizmowi, gallikanizmowi, protestantyzmowi oraz zniesieniu edyktu nantejskiego. Następnie kreśli obraz życia intelektualnego, rozwoju literatury, sztuki, nauk za Ludwika XIV. Jako wstęp do spraw wojennych daje przegląd sytuacji politycznej w Europie w r. 1681, oraz obraz nowej organizacji wojskowości francuskiej.

Waddington A. Le grand électeur Frédéric Guillaume de Brandebourg. Sa politique extérieure 1640 do 1688. T. II: 1660—1688. Paris 1908, str. VII, 632.

Philipp A. August der Starke u. die pragmatische Sanktion (Leipz. histor. Abh. 4) Leipzig 1908. Quelle str. XV, 189.

D. L. Z. 1908 nr. 29. Autor daje więcej niż tytuł zapowiada, bo właściwie historyę całej polityki saskiej i jej przemian w tych latach, o ile na nią wpływała sankcja. Sąd autora o Augustcie nieprzychylny, podnosi sprzeczność między zamiarami a możnością ich wykonania; oparte na rozległych badaniach archiwalnych.

Friedrich des Grossen Briefwechsel m. Voltaire. Hg. v. Koser u. Droysen. Bd. 1 1736—1740. (Publ. a. d. Preuss. Staatsarch. 81) Leipzig 1908, Hirzel, str. XV, 868.

Sautai M. Les préliminaires de la guerre de la succession d'Autriche. Paris 1907, Chapelot, str. XIII, 636.

Acta borussica. Münzgeschichtlicher Teil. Bd. 2: Die Begründung d. preuss. Münzsystems durch Friedrich d. Grossen u. Grauman 1740-1755, bearb. v. Schrötter u. Schmoller. Berlin 1908, Parey, str. X, 611.

Waddington R. La guerre de sept ans Histoire diplomatique et militaire. T. IV: Torgau, pacte de famille. Paris 1907. Formin-Didot, str. VIII, 639.

Corbett J. S. England and the seven years war. London 1907, str. XI, 476, 407.

Quellen u. Untersuchungen zur Geschichte des Hauses Hohenzollern IX, 3: Aus der Zeit des siebenjährigen Krieges. Tagebuchblätter der Prinzessin Heinrich u. des könig. Hauses, hg. v. Berner u. Volz. Berlin 1908, Duncker, XXXVIII, 511.

Dorschel G. Maria Theresias Staats- u. Lebensanschauung. (Geschichtl. Untersuchungen V, 3) Gotha 1906, Perthes, str. XI, 175.

Srbik H. Der staatliche Exporthandel Oesterreichs von Leopold I bis Maria Theresia. Untersuchungen zur Wirtschaftsgeschichte Oesterreichs im Zeitalter des Merkantilismus. Wien 1907, Braumüller, str. XXXVI, 432.

L. Z. 1908 nr. 34. Przedmiot dotąd nie opracowany. Autor zajmuje się eksportem rączy i miedzi, gdyż inne monopole były wydzierżawione, lub służyły do potrzeb ludności (sól), kreśli historię rozwoju administracji kameralnej po r. 1705, w którym, wskutek sadźnienia państwa opanowują Holendrzy, cały eksport, aż do oddłużenia, przez wiedeński bank miejski 1724-34). Odład eksport znów rozwija się swobodnie. Daje też autor rozwój idei, którym kierował się rząd przy regulowaniu stosunków handlowych. Za Leopolda I widzimy dopiero niepewne próby, szukanie dróg, za Karola znać już w reformach jasny, świadomy cel, aż wkońcu dochodzi do organizacji właściwej; później za Maryi Teresy wskutek rozwoju przemysłu i rozwoju eksportu traci ta gałąź polityki gospodarczej swą doniosłość dla finansów państwa.

Gendry J. Pie VI, sa vie, son pontificat (1717-1779) d'après les archives Vaticanes. Paris 1907, Picard, str. XX, 528, 557.

H. Jb. 1908 str. 159. Pierwsze rozdziały poświęcone historii jego rodziny, młodości, kardynałatowi, w 38 rozdziałach kreśli jego

historię. Praca oparta na źródłach rzymskich, przynosi wiele nowego, szczególnie w sprawie zniesienia zakonu Jezuitów na Śląsku i w Rosyi, w sprawie reform Józefińskich, przesładowania ze strony francuskiego dyrektoryatu.

Marks M. England and America, 1763-1783. The history of a Reaction London 1907, Langham, str. 1138.

Glagau H. Reformversuche u. Sturz des Absolutismus in Frankreich 1774 bis 1788 München 1908, Oldenburg, str. VIII, 296.

Wahl Ad. Vorgeschichte der französischen Revolution. Ein Versuch. T. II. Tübingen 1907, Mohr, str. XII, 416.

M. a. h. L. 1908, 107: Temat wielokrotnie opracowywany traktuje z nowego punktu widzenia i dochodzi do wydatnych rezultatów. Tom II obejmuje czas od stycznia 1787 do początku 1789 r. traktując o zgromadzeniu notabłów w 1787 r., daje obraz walki królestwa z parlamentami z l. 1787 i 1788, obraz stanu prowincyj i opinii publicznej w r. 1787, przechodzi do powrotu Neckera i jego prób reformy, a wkońcu do drugiego zgromadzenia notabłów (koniec 1788) i wyborów do stanów generalnych (początek 1789). W szczególności wiele uwag poświęca literaturze ulicznej owych czasów.

Bloch C. L'assistance et l'état en France à la Veille de la révolution (1764-1790). Paris 1908, Picard.

Masson F. Napoléon dans sa jeunesse (1769-1793). Paris 1908, Ollendorff, str. XI, 322.

Morane P. Paul I-er de Russe avant l'avènement 1754-1796. Paris 1907, Plon.

D. L. Z. 1908 nr. 7: wyszukane źródła i opracowania francuskie i rosyjskie.

Bonnefons B. La chute de la République du Venise (1789-1797). Paris 1908, Perrin, str. XX, 336.

Burkhardt F. Die schweizerische Emigration 1798-1801. Basel 1908, Helbing, str. VIII, 532.

Boulay de la Meurthe C. Correspondance du Duc d'Englien 1801-4. T. II Découverte du complot la sentence de Vincennes. Paris 1908, Picard, str. 475.

L. Z. 1908 nr. 16.

Hauterive E. La police secrète du premier Empire. Bulletins quotidiens adresses par Fouché à l'Empereur (1804 do 1805). Paris 1908, Perrin, str. XVI, 591.

Geoffroy de Grandmaison. L'Espagne et Napoléon 1804—1809. Paris 1908, Plon, str. XIII, 526.

Balagny. Campagne de l'empereur Napoléon en Espagne 1808—9. V: Almalaz, Uesès, Départ de Napoléon. Nancy 1907, Berger, str. 573.

Hirn Jos. Tirols Erhebung im J. 1809. Innsbruck 1907, Schwick, str. XVI, 874.

Steffens W., Hardenberg und die ständische Opposition 1810—11. Leipzig 1908, Duncker, str. VIII, 208.

L. Z. 1908 nr. 36, M. s. h. L. 1908, 349. Omawia dwa pierwsze lata kanclerstwa H., najplodniejsze z całej jego działalności. Choć głównym polem działania H. była dyplomacja, miał on nadto swój własny program gospodarczy, odnoszący się do zmiany stosunków własności i zaprowadzenia równomiernego opodatkowania. Plany jego natrafiły na opozycję zwolanego zgromadzenia szlachty, co skłania go do ustępstw. Jego projektów zmiany rządu nie należy brać na serio, a obietnice jego były tylko środkami do osiągnięcia celu.

Otlieczestwiennaja wojna 1812 goda. Otd. II, t. I. Petersburg 1908, str. V, 176, XXXII.

Bennigsen. Mémoires, av. introd. du E. Calazas. T. III: Campagnes 1812 à 13. Limoges 1908, Charles, str. XXXIII, 470.

La Forest. Correspondance du Comte de la Forest, ambassadeur de France en Espagne 1808—1813 publ. p. G. de Grandmaison t. II. Paris 1908, Picard.

Aerts W. Waterloo; opérations de l'armée prussienne du Bas Rhin pendant la campagne de Belgique en 1815, depuis la bataille de Ligny jusqu'à l'entrée en France des troupes prussiennes. Bruxelles 1908, Spineaux, str. VII, 316.

Müller P. Zur Beurteilung der Persönlichkeit im Feldzuge von 1815. Berlin 1907, str. 16.

H. Z. t. 101, 457. Mówi o Napoleonie. Wellingtonie, Müfflingu, Bülowie i Gneisenauie. Praca posuwa kwestję naprzód.

Neubauer Friedr. Preussens Fall und Erhebung 1806—1815. Berlin 1908, Mittler, str. XVI, 585, 88 tabl.

D. L. Z. 1908 nr. 36. Ref. nazywa dzieło „wspaniałom“, podnosi szczególnie tralne charakterystyki osobistości. Przedmowa daje obraz polityki pruskiej przed r. 1806, a także stosunków administracyjnych

i wojskowych. Cz. 1: katastrofa, 2: czas poddaństwa i reform, 3) odrodzenie.

Fain P. Mémoires du baron Fain, premier secrétaire du cabinet de l'empereur. Paris 1908, Plon, str. XVI, 376.

Nesselrode A. Lettres et papiers du chancelier comte de Nesselrode. T. V: 1813—1818. Paris 1907, Lahure, str. 312.

Acta borussica. Denkmäler der preuss. Staatsverwaltung im XVIII Jh. Bd. IV 1: Akten 1823—1825 b. v. Schmoller, str. VII, 884; Bd. IV 2: Akten 1726 bis 1729 bearb. v. Schmoller, str. 571; Bd. IX Akten August—1750, bis Ende 1753 b. v. Schmoller, str. XII, 891. Berlin 1908, Parey.

Wasilicz G. Miedzucarstwje i wozstanie 1825 g. Moskwa 1907, str. 159.

Meier Ernst. Französische Einflüsse auf die Staats u. Rechtswicklung Preussens im XIX Jh. 2 Bd. Preussen und die französische Revolution. Leipzig 1908, Duncker, str. XI, 509.

L. Z. 1908, nr. 36. Dowodzi, że ustawodawstwo Steina-Hardenberga nie było wcale nasiadownictwem Francji (jak to dowodził Lehmann). Kreśli obraz państwa pruskiego w 18 w. stan rządu pruskiego od śmierci Fryderyka W. do bitwy pod Jeną, rozpatruje reformy Steina, Hardenberga, projekty Humboldta i dowodzi, że ustawodawstwo francuskie nie było wcale wzorem dla Prus.

Schlemann Th. Geschichte Russlands unter Kaiser Nikolaus I. Bd. II: Vom Tode Alexander I. bis zur Juli-Revolution. Berlin 1908, Reimer, str. XIV, 521.

Politiczeskoje processy Nikolajewskoj jepochi. Moskwa 1907, str. 276.

Polovtsoff Correspondance diplomatique des ambassadeurs et ministres de Russie en France et de France en Russie avec les gouvernements de 1814 à 1830. T. III: 1819—20. Paris 1907, Conard, str. X, 519.

Gaffarel P. La politique coloniale en France de 1789—1890. Paris 1908, Alcan, str. 500.

Lebey A. Louis Napoléon Bonaparte et la Révolution de 1840. Paris 1907, Juven, str. 377.

Quentin-Bauchart P. Lamartine et la politique étrangère de la Révolution de Février 1848. Paris 1907, Juven, str. VIII, 458.

Ludwig V. Über Friedrich Wilhelms IV Stellung zur preussischen Verfassungsfrage. (Bresl. Studien z. Gesch. 1) Breslau 1907, Trewendt, str. VIII, 106.

Friedjung Heinr. Österreich von 1848—1860. 1 Bd.; Die Jahre der Revolution u. der Reform 1848—51. Stuttgart 1908, Cotta, str. XVIII, 512.

L. Z. 1908 nr. 8. D. L. Z. 1908 nr. 3. Oparte na niemiernie bogatym, a dotąd niedostępnym materiale: nieogłoszonych papierach Bacha, pamiętnikach Käbecka, Jellasicsa, papierach Pillersdorfa, Wessenberga, archiwaliach ministerstwa spraw wewn. Dziwięć rozdziałów poświęca historii politycznej, 10-y reformom i rządowi Bacha i Bracka, 11-y polityce socjalnej i reformie agrarnej, 12-y centralizacji i germanizacji Węgier. Pisane rzeczowo, bez tendencji, przejrzyste; dzieło wielkie i trwałe wartości.

Koht H. Die Stellung Norwegens und Schwedens im deutsch-dänischen Konflikt; zumal während der Jahre 1863 u. 1864. Auf Grundlage neuer Aktenstücke. Christiania 1908, Dybwad, str. X, 348.

L. Z. 1908 nr. 31. Gruntowna, krytyczna praca, rozszerza ogromnie ramy niedokładnego obrazu, który dał Sybel w dziele „Begründung d. deut. Reichs“. Autor sięga jeszcze do roku 1848. W dodatkach wiele ważnych dokumentów.

Loevinson. Giuseppe Garibaldi e la sua legione nello stato romano. 1848 do 1849. T. III. Roma 1908, Albrighi.

Bourdeau C. La guerre au Mexique. Journal 1865—1867. Paris 1907, Chapelot, str. XI, 275.

Wagner Rob. Der kretische Aufstand 1866/7 bis zur Mission Aali Paschas. Nach diplomatischen Quellen bearbeitet. Bern 1908, Grunau, str. 179.

Bourgin G. Histoire de la Commune. Paris 1907, Publ. de la Soc. nouvelle, str. 191.

H. Z. 100, 223. Praca oparta na źródłach pierwszej ręki, daje historię czasów poprzedzających komunę, jej powody, tkwiące jeszcze w czasach cesarstwa, charakterystykę elementów ruchu rewolucyjnego i obraz nastrojów wewnętrznej organizacji.

Cosse D. R. Leçons de l'histoire. La France et la Prusse avant la guerre. La politique de Sadowa, la politique de Sedan. Paris 1907, str. 289, 296.

Fabricius Hans. Das französische Ostheer und seine Führer im Winterfeldzug 1870/1. Oldenburg 1907, str. 394.

L. Z. 1908 nr. 6. Dzieło oparte na rozległym materiale, pisane ogólnie, bezstronnie z dużą dozą krytycyzmu. Jest to wstęp do większego dzieła o operacjach Mansteuffa przeciw wschodnim wojskom francuskim. Rozpatruje części składowe wojska, daje krótką historię każdego z korpusów, ażeby można ocenić ich wartość wojakową.

La guerre 1870—1871. Les opérations en Alsace et sur la Sarre II. Journées des 3—5 août. III L'armée de Châlons (Sedan). Paris 1907, Chapelot, str. 255, 397, 485.

Lehautcourt P. Histoire de la guerre de 1870—1871. VI: Sedan. Paris 1907, Berger, str. XI, 789.

L. Z. 1908 nr. 29. Dzieło podstawowe opracowane gruntownie, z wielką znajomością techniczną wojskowości. Uwzględnia i wyszukuje szeroką literaturę i źródła, napisane przejrzysto. Tom przedostatni tom rozpoczyna się odwrótem Francuzów do Chalons sur Marne 6—20. sierpnia), kreśli pochód do Rheimis, bitwy pod Nonart (29. sierpnia), potyczką pod Beaumont (30. sierpnia), potyczką pod Meuzon i odwrót do twierdzy Sedan. Ostatni rozdział poświęcony bitwie pod Sedanem we wszystkich fazach, rokowaniu i kapitulacji.

Dreux A. Dernières années de Gambasade en Allemagne de M. de Gontaut-Biron (1874—1877). Paris 1907, Plon, str. XI, 396.

(Zamknięto 1. października.)

Dr. Eugeniusz Barwiński.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

- Gumplowicz Ludw.** Cywilizacya. P. h. 1908, II, 1—11.
- Cieszkowski August.** Prolegomena do historyozofii. Przeł. z niemieckiego syn autora. Poznań 1908, str. III, 138.
- Dembński Bron.** Szujski i jego synteza dziejowa. P. pl. 1908, III, 191 do 205 i odb. Kraków 1908, str. 21.
- Szelągowski Adam.** Zlewisko Bałtyckie a cywilizacya łądziennomorska. P. h. 1908, II, 12—28.
- Kisielewska J.** Historia polska. Podręcznik dla nauki szkolnej i domowej. Kurs średni. Warszawa 1908, str. 402.
- Finkel L.** Polen 1903/6. Jahresber. d. Geschichtswissenschaft Bd. XXIX, str. 158—181.
- Goyski Marian.** Przegląd literatury historycznej do dziejów XIV i XV w., z ostatnich lat siedmiu (1901 do 1907). P. h. 1908, I, 358, 367.
- Lohmeyer Karl.** Geschichte v. Ost- u. Westpreussen. I Bd. bis 1411 (3 Aufl.). Gotha 1908. Perthes, str. VIII, 380.
- Hruszewski M.** Geschichte des ukrainischen (ruthenischen) Volkes, I Bd. R.: H. Z. 101, 180—2.
- Bogusławski Edw.** Lubora Niederego słowiańskie starożytności w świetle teorii autochtonistycznej. P. h. 1908, I, 117, 239.
- Rostafiński Józef.** O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w przedhistorycznych czasach. Kraków 1906. (Odb. ze Spraw. Ak. Um.), str. 22.
- Wilke G.** Vorgeschichtliche Beziehungen zwischen Kaukasus und dem unteren Donaugebiete, ein Beitrag zum Arierproblem. Mitteil. d. Anthropol. Ges. Wien, t. 88, str. 186—171.
- Janko Jos.** O stycich starých Slovanu s Turkotatary a Germány 's hleďiska jazykospytného. Vestnik česke Akad., XVII, 101—192.
- Brückner Al.** Cyryl i Metody. Nowe źródła i opracowania. P. h. 1908, I, 295—306.
- Minim. Św. Stanisław „traditor“ czy zdrajca? Studium historyczne, wyjaśniające cząstkę kroniki Galla lib. I ustęp 27. Kraków 1908, str. 164.**
- Gumplowicz Maks.** Borys Kolomanowic, król węgierski, 1105—1158. P. h. II, 1—19. R.: M. Łodyński, K. h. 1908, 424—428.
- Bolesław Jurij II,** książę wsiej Małej Rusi. Sbornik matierijałow i izśliedowanij soobščeznych O. Gonsiorowskim, A. Kunikom, A. Zappo-Danilewskim, J. Linniczenkom, S. Ptaszyckim, J. Riezabkom. S.-Pietierburg 1907, str. V, IV, 335, 10 tabl.
- R.: M. Hruszewski. Z. t. Sz. 82 str. 216—219; Tente, Z. M. pr. 1908, IV, str. 193 do 203.
- Prochaska Antoni.** Rokosz Hryćka Konstantinowicza 1387—1390. K. h. 1908, str. 392—396.
- Laskoronski W. G.** K waprośu o bitwie kn. Witowta s Tatarami na Worskie 1389 g. Z. m. pr. 1908, IV, 70.

Geyski M. Wzajemne stosunki Polski, Litwy i Zakonu w l. 1399—1404, P. n. l. 1906; Tenże: Sprawa sąsiedztwa ziemi dobrzyńskiej 1391—1399, P. h. III. R.: A. Prochaska, K. h. 1908, 433—440.

Prochaska Antoni. Król Władysław Jagiełło. Tom I, II. Kraków 1908, str. VII, 414, 433.

Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, wyd. staraniem T. P. N. Poznańskiego. Tom V, 1400—1444. Wyd. Fr. Piekosiński. Poznań 1908, str. LXXIV, 844.

Szażenieto pri Warna w 1444 r. Warna 1908. Prwy. godiszen otčet na Warnenskoto archeol. družestwo 1907. Por. Szazadok 1908, str. 85—87.

Jastrzębski Piotr. Papież Pius II wobec Polski. Spraw. gimn. w Zloczowie, 1907/8, str. 3—26.

Kłodziński Abdon. W sprawie przywilejów niezawaskich z r. 1454. Studyum... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 241—274.

Wierzbowski Teodor. Matriculam Regni Poloniae summaria, excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, contextuit indicesque adiecit. Pars III; Alexandri regis tempora complectens (1501—1506). Warszawa 1908, str. III, 312.

Wotschke Theodor. Herzog Albrecht von Preussen. Briefe an Johann Laski. Apr. M. 1908, str. 336—352, 453—475.

Kolankowski Ludwik. Sprawy polskie przed Stolicą apostolską w okresie rewolucji religijnej w Niemczech. K. h. 1908, 321—344.

Kłodziński Abdon. Stosunki Litwy i Polski z Infantami przed zatargiem z r. 1556/7. K. h. 1908, 344—392.

Boratyński L. Sprawa ambasady weneckiej w Polsce za Stefana Batoro. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 1—30.

Boratyński Ludw. Przyczynki do dziejów pierwszych stosunków handlowych Gdańska z Włochami, a w szczególności z Wenecją. (Odb. z R. A. U. h. 51). Kraków 1908, str. 59.

Boratyński Ludwik. Stefan Batory, Hanza i powstanie Niderlandów. P. h. 1908, I, 50, 173, 332.

Kamieniecki Dr. Witold. Zjazd jędrzejowski w r. 1576, Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 173—202.

Sterożenko A. W. Stefan Batorij i dnioprowakije kazaki. Kijew 1904.R.: Mk. Lubawskij, Zapiski imp. Akademii, T. VIII, z. 8, str. 141—181.

Koch Ernst. Moskowiter in der Oberlausitz und M. Bartholomäus Scultetus in Görlitz. Kulturbilder aus der zweiten Hälfte des XVI Jh. Mag. L. 83 (1907) str. 1—90; 84 (1908) str. 41—109.

Boratyński Ludw. Studya nad nuncyaturą polską Bolognietego. 1581—1585. R. A. U. h., 49. R.: M. Lorek, K. h. 1908, 444—446.

Domanickij W. Kozaczyna na perełomii XVI—XVII w. 1591—1608. (Odb. z Z. t. Sz.). Lwów 1908. R.: T. Korzon, K. h. 1908, 446—454.

Schurr. Henri IV, la Suède et la Pologne. Revue Henri IV, 1908, fasc. 1.

Szambini S. Pisma korolia Sigismunda III o Samozwancie. R. St. 1908 II, 439—450.

Tiumieniew D. G. Nowiejszija izsliedowania o licznosti pierwawo Łze Dimitrija. Woronież 1908.

Wierzbowski T. Materijały w istorii Moskowskawa gosudarstwa w XVI i XVII stol. Wyp. 1—5. R.: E. F. Szumilo, Zapiski imp. Akad. T. VIII 8, str. 183—232.

Ketner. Die Wahl des Prinzen Karl Ferdinand von Polen zum Bischof von Breslau, Seine Regierungszeit und der österreichische Anteil des Fürstentums Neisse. Z. M. Sch. XII, str. 300—309.

Exner Hans. Die Beziehungen zwischen Brandenburg-Preussen und Polen von 1640—1648, Progr. gimn., Ostrowo 1907/8.

Gawroński Fr. R. Droga do niewoli. Ustęp z dziejów kozacko-polskich zatargów (1649). S. sł. 1908 I. 121, 248.

Oświęcima Dyaryusz 1645—51. W Czermak (Script. rer. pol. XIX), Kraków 1907. R.: M. Korduba, Z. t. Sz. 83, str. 215—17.

Gawroński Fr. R. Weselna tragedya (wesele Tymoszka Chmielnickiego 1652). B. W. 1908, II, 566—575.

Archiw jugo-zapadnoj Rossii. Czast III t. 6. Akty szwedzkawo gosudarstwiennawo archiwa odnoszczajiesia k istorii Małorossii, 1649—1660, Kijew 1908, str. 58, 419.

R.: M. Korduba, Z. t. Sz. 83, str. 217.

Źródła do poselstwa Jana Gnińskiego, wojewody chełmińskiego w Turcji w latach 1677—1678. Wydał i przedmową poprzedził Fr. Pułaski, Warszawa 1907, str. XXXIV, 509. Bibl. Krasin. 20 do 28.

Korzon Tad. Rozmowa Baszy Siłistrzyskiego Szausz Baszy z JMcią

Panem Chorążym Lwowakim (Biegąnowskim). K. h. 1908, str. 396—401.

Urbański Tad. Spotkanie Jana III Sobieskiego z Leopoldem pod Szwechatem. Rzut oka na politykę austriacką i francuską wobec Polski w r. 1683/4. Spraw. gimn. I szk. real. Lwów 1907/8, str. 3—43.

Łuniski Ernest. Ostatnie chwile Jana III. B. W. 1908, II, 457—478.

Boratyński Ludwik. Don Livio Odessalchi kandydatem do korony polskiej (po Janie III). P. pl. 1908, II, 207 do 239, 484—513.

Gawroński Fr. Rawita. Spóźniona miłość. Epizod z życia Mazepy. At. pol. 1908, II, 323—343.

Günther A. Die Entstehung des Friedens von Altranstädt. N. A. S. G. XXVII, 311—29. R.: W. Konopczyński, K. h. 1908, 456—9.

Tomaszowski Stef. Uhorszczyzna i Polska na początku XVIII w. Z. t. Sz. 88, str. 89—133 (c. d. n.).

Arnold Ernst. August der Starke, sein Leben und Lieben nach Eduard Vehse. Unter gleichzeitiger Berücksichtigung älterer und neuerer Litteratur. Stuttgart 1908, str. 149.

Correspondance inédite de Stanislas Leszczyński, Duc de Lorraine et de Bar, avec les Rois de Prusse Frédéric Guillaume I et Frédéric II (1736) wyd. P. Boyé. Paris 1906. R.: Wl. Konopczyński, K. h. 1908, 468—469.

Masé D. Un candidat au trône de Pologne. 1759—1764, Rev. de Paris 1906, octobre 617—31. R.: Wl. Konopczyński, K. h. 1908, 460—461.

Szpytkowski Iw. Memuar rzymszcziwskoho trinityarja pro Koliwyszczynu (1768). Z. t. Sz. 88, str. 134 do 157.

Kozłowski Wl. M. Pułaski w Ameryce. B. W. 1906, II, 144, 334, 549. R.: T. Korzon, K. h. 1908, 462—469.

Konopczyński Wl. Stanisław Korński jako reformator polityczny. Prz. nar. 1908, I, 14.

Morawski K. M. Pogląd na opozycję magnacką między pierwszym rozbiorem a sejmem czteroletnim. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego str. 371 do 389.

Marmottan Paul. Les débuts d'un grand diplomate. Jérôme Lucchésini à Rome, en Pologne et à Sisto. 1786—1792. Rev. h. 1906, III (XCIX), str. 40—67.

Tokarz Wacław. Pierwsze dezyderaty szlachty galicyjskiej. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 357—70.

Wacław ks. Kapucyn. Warszawa w r. 1794. Kraków 1907, str. IV, 355.

Paprużienko I. G. Iz warszawskawo archiwa N. N. Nowosilcowa. Obrazczyk ruskawo wielikoduszija (baszmacznik Kilinskij). R. A. 1908, II, 179—96.

Bartoszewicz Kaz. Przed insurrekcyą Kościuszkowską. Prz. nar. 1908, I, str. 415, 543.

Dyboski Dr. Rom. Powstanie Kościuski w powieści angielskiej z r. 1803. P. pl. 1908, II, 891—411; I.

Smoleński Wład. Bracia Mostowacy. P. h. 1908, II, 111—115.

Sokolnicki Mich. Józef i Tadeusz Mostowacy i działalność polityczna Polaki w r. 1792—1797. P. h. 1906, I, 66, 195, 335.

Kozłowski W. M. Pobyt Kościuski i Niemcewicza w Ameryce w l. 1797—1796. B. W., 1906, IV, 261—67. R.: T. Korzon, K. h. 1908, 469—473.

Kozłowski Wl. M. Zarys historii powstania legii naddunajskiej. P. h. 1908, II, 93—111.

Pisma k P. F. Diwowu kniazia Adama Czartoryjskawo o cenzurze pri minist. Inostrannykh diel (1806). R. A. 1908, II (dodat. str. 20).

Kipa Emil. Nieznany list Napoleona do Davouta (1806). K. h. 1906, 401—2.

Petre Lorraine. Napoleon's campaign in Poland 1806—7. London 1907. R.: M. Lorez, K. h. 1908, 473—4.

Duchesse di Dino. Souvenirs (1807). Revue de Paris 1908, 15. avril.

Segur F. Iz zapisok. Francuzskoje naszestwieje na Rossiju. R. A. 1908, II, 40—71.

Schettmüller K. Der Polenaufrstand 1806/7. R.: P. Goldschmidt. H. Z. 101, 140.

Otlieczestwiennaja wojna 1812. Otd. I. Pieriepiska russkich prawitielstwionnych lic i ucziżdzenij. Tom VIII: Podgotowka k wojnie (styczeń 1812). T. IX (luty 1812). S. Petersburg 1908, str. IX, 176, XXXII, X, 192, XVI.

Wospominanija Broniewskawo (1811—14). K. h. 1906, II, 237—76.

Chtapowski Désiré, Mémoires sur les guerres de Napoléon 1806—1813.

Publ. par ses fils. Trad. p. J. Chełmiński et A. Malibran. Paris 1908, str. X, 359.

Kraushar Al. Wspomnienia ułana pułku pierwszego legii nadwiślańskiej o kampaniach lat 1807—1814. B. W. 1908, III, 314—353.

Mościcki Henryk. Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823. B. W. 1904, II, 504—30. R.: L. Janowski, K. h. 1908, 462—5.

Mościcki Henryk. Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów”. Warszawa 1906, str. 203.

Askenazy Szymon. Łukasiński. I, Warszawa 1908, str. 416.

Opcznin. Iz dziennika Opcznina (Warszawa 1830). R. st. 1908, III, 383 do 400, 473—494.

Offmański Miecz. Królestwo Polskie (1815—1830). Rys historyczny. Z tablicami statystycznymi. Warszawa 1907, str. 156.

Kraushar Al. Trzy epizody z działalności publicznej margrabiego Aleksandra Wielopolskiego w r. 1831. P. h. 1908, I, 218—239.

Autografy ze zbiorów muzealnych (Korespondencja Alojzego Orchowskiego 1831). Sprawozd. Muzeum Narodowego w Rapperswilu za rok 1907.

Zubrzycki Tad. Dni krwi i chwały. Cykl fragmentów z powstania 1830/1. Lwów 1908, str. 106.

Radziszewski Henryk. „Reorganizacja” skarbu Królestwa Polskiego po powstaniu listopadowym. Prz. nar. 1908, I, 453.

Chołodecki Józef. Banialuki Rolinńskiego w świetle aktów procesu kariego przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i współnikom. Lwów-1908, str. 33.

Domejko Ignacy. Pamiętniki (1831—1838), wyd. J. Treliak. R.: H. Mościcki, B. W. 1908, II, 406—407.

Szpotański Stan. Konarszczyzna. Przygotowania powstańcze w Polsce w l. 1835—1839. (Kraków 1907?) R.: Z. L. S. K. h. 1908, 474—6.

Rawita-Gawroński Fr. Materiały do historii polskiej XIX wieku. Działalność emigracji z roku 1831 na terenie Turcji do pokoju paryskiego. P. n. l. 1908, str. 673—682 (c. d. n.).

Rolle Michał. Żywot polityczny Michała Grabowskiego. P. n. l. 1908, 419—432, 494—508, 588—600, 683—709.

Kętrzyński Wojciech. Przyczynk do historii ostatniego sejmu poznańskiego r. 1845. Spraw. Zakł. nar. im. Ossolińskich 1907.

Kucharski Wł. Rozruchy lutowe (1846) w Jasielskiem. Odb. z Gazety sanockiej. Sanok 1908, str. 26.

Studyński K. Polski konspiracy sered ruskich pytomciw i duchowestwa w Hałyczyni 1831—46 (dok.) Z. t. Sz. 82, str. 87—177.

Stebelski Piotr. Proces kryminalny Teofila Wiśniowskiego i towarzyszy o zbrodnię zdrady stanu. P. P. A. 1908, str. 457, 546, 692, (c. d. n.).

Kucharzewski Jan. Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848. Prz. nar. 1908, t. 1, II, 18, 233.

Rakowski Kaz. Dwa pamiętniki z 1822. Warszawa 1908. R.: Br. Łoziński, K. h. 1908, 478—9.

Krewczyk J. Do istorii organizowania gwardii w 1848 r. Z. t. Sz. 73. R.: Br. Łoziński, K. h. 1908, 476—8.

Grosse Juliusz. Wspomnienia legionisty gwardii akademickiej lwowskiej z roku 1848. Kraków 1908, str. 8.

Meyer Chr. Die Deutschen der Provinz Posen gegenüber dem polnischen Aufstand im Jahre 1848 Lissa 1906. R.: Br. Łoziński, K. h. 1908, 479—81.

Chołodecki Białynia Józef. Marcin Lelewel Borelowski, republikan-pułkownik, wojenny wojewoda podlaski. Lwów 1908, str. 16.

Maciszewski Maurycy. Zamek w Brzeżanach (z planem z roku 1755). Progr. gimn. tarnopol. 1907/8 i odb. Tarnopol 1908. str. 64, tabl.

Wyrobek J. Ważniejsze dokumenty do historii Dębicy. Cz. I. 1858—1862. Spraw. gimn. w Dębicy 1907/8.

Jski I. Antoni Tyzenhaus, podskarbi W. ks. lit. Kartka z dziejów Grodna. T. i. 1908, str. 34.

Bąkowski Klem. Przechadzka historyczna po krakowskich blo-niach. Kraków, 1908, str. 23.

Jaworski Franc. Cmentarz gródecki. (Bibl. lwowska nr. 2). Lwów 1908, str. 49.

Laskowski K. Nieśwież. Wrażeń i nastroje. T. I. 1908, nr. 27.

Jelski Al. Nieśwież Radziwiłłowski przed ćwierć wiekiem, a teraz. Kraj 1908, nr. 194—204.

Baranowski Ign. Tad. Podlasie w przededniu unii lubelskiej. I. Szlachta. P. h. 1908, II, 48—75.

Laubert Manfred. Studien zur Geschichte der Provinz Posen in der ersten Hälfte des XIX Jh. Posen 1908, str. VII, 351.

Prümers Rodgero. Die Stadt Posen in südproussischer Zeit. II. Das Polizeiwesen. Z. Pos. XXIII (1908), str. 71—148.

Laubert M. Ein Konflikt von Bogusławski's mit den südproussischen Behörden (1815. w Poznaniu). M. Pos. 1908, str. 75—81.

Kupke G. Das Fest zur Erinnerung an die Einführung des Christentums in

Polen (1860—1863, w Poznaniu). M. Pos. 1908, str. 105—114.

Lubowski Jan. Monografia historyczna miasta Radomia. Radom 1907, str. 348.

Prawa i przywileje królewskiego wolnego miasta Nowego Targu. Wyd. Kazimierz Baran. Kraków 1908, str. 77.

Leniek Jan. Inwentarze miasta Tarnowa z XVI w. Spraw. gimn. II w Tarnowie 1907/8, str. 31—49.

Jakubowski Jan. Opis księstwa trockiego z r. 1887. Przyczynek do badań nad ustrojem Litwy przedchrześcijańskiej. P. h. V, 22 do 48. R.: M. Goycki, K. h. 1908, 428—438.

Jaworski Tadeusz. Pamiętki wielkopolskie. I. Golejewko. II. Siemianice. III. Kórnik. T. i, 1908, nr. 16, 22, 31.

H. Starożytne podziemia Wilna. T. i. 1908, nr. 4.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Szelągowski Adam. Metody i zadania badań geograficznych w historii. K. h. 1908, 289—321.

Hanslik Erwin. Kulturgrenze und Kulturzyklus in den polnischen Westbeskiden. Eine prinzipielle kulturgeographische Untersuchung. Gotha 1908, str. VII, 115.

Źródła dziejowe t. XVII, 1.: Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym tom VI, cz. I: Podlasie (województwo) opisane przez Al. Jabłonowskiego. Warszawa 1908, str. 222, LII.

Janowski Al. Wycieczki po kraju. I. Kielce, Chęciny, Karnówka, Góry świętokrzyskie, Bodzętyn, Wąchock, Ilza, Radom. Warszawa 1908, str. 102.

Walerya C.. Obrazki z pojezierza wielkopolsko-kujawskiego. Łańcuch Goplański. Lwów 1908, str. 24.

Radwański J. W. Krótki zarys rzek polskich. Lwów 1908, 4^o str. 128.

b) Archeologia.

Stołyhwo K. Eolity. B. W. 1908, III, 184—151.

Stołyhwo Kar. Czaszka z Nowosiółki, jako dowód istnienia w okresie historycznym kształtów pokrewnych z homo primigenius. (Odb. z R. A. U. matem. 48), Kraków 1908, str. 27.

Janusz Bohdan. Jaskinie w Bilczu złotem i Monastyрку, pow. borszczowskiego. Kurjer lwow. 1908, nr. 248, 250.

Hadaczek K. Dział przedhistoryczny Muzeum im. Dzieduszyckich (Odbitka z Katalogu). Lwów 1907.

c) Sztuka.

Ptasnik Jan. Z dziejów kultury włoskiego Krakowa. Roczn. krak. IX. R.: Abd. Klodziński, K. h. 1908, 411—415.

Maczyński Fr. Ze starego Krakowa. Ulice, bramy, sienie. Kraków 1908, str. 16, 91 tabl.

R.: Kl. Bąkowski, K. h. 1908, 403—407.

Czekierski Józef. Kazimierz dolny. Opracował, napisał i rysunkami opatrzył. (Odb. z Spraw. kom. hist. sztuki, t. IX). Kraków 1908, 4^o str. 43.

Inwentarz wielkorządów krakowskich za szczęśliwego panowania... Augusta II... 26. februara 1725 zweryfikowany i spisany (dok.) W. n. a. nr. 72.

Bestel F. Przyczynek do dziejów restauracji katedry lwowskiej w XVIII w. R.: Świątkowski E., K. h. 1908, 409—11.

Karwicki Kaz. Ruiny klasztoru OO. Karmelitów w Wiśniowcu. Dziennik kijow. 1908, nr. 140, 141.

Inwentarz zamku warszawskiego sporządzony w roku 1769, podał do druku Kaz. Marcinkowski. P. h. 1908, I, 186, 286, 406; II, 132.

Mokłowski Kaz. Sztuka ludowa w Polsce. R.: H. Ułassya, P. pl. 1908, II, 514—34.

Gloger Zygm. Budownictwo drezwne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce. T. I, ser. 8: Ćwierć. — Dwory ziemiańskie. Warszawa 1908, str. 193 do 288.

Mokłowski K. Sokółowski M. Do dziejów architektury cerkiewnej na Rusi Czerwonej. R.: Świątkowski E., K. h. 407—9.

Zibrť C. Dřevěné kostelíky v zemích českých a jejich přibuznost s polskými kostelíky dřevnými. Český lid XVII (1908), str. 406—470.

Szyrockyj K. Nadhrobni chresty na Ukraini. Z. t. Sz. 82, str. 10—29.

Schürr Alex. Les reliques de la Couronne de Pologne, du Trésor de Notre-Dame de Paris. Notes d'art 1908, nr. 4, 5.

Bartynowski Wł. Materiały do ikonografii królów, zbroi i wojska polskiego, ułożone i rysowane przez Karola Wawrosza, zebrane i wydane staraniem... Kraków 1906, 4^o, tekstu str. 52, tablic 173.

Katalog Muzeum Narodowego w Krakowie. Kraków 1908, str. 115.

Antoniewicz Jan Bołoz. Jeszcze raz „Nasz Rafael“? Odb. rozsz. z „Nasz kraj“. Lwów 1908, str. 24, 4 ilustr.

d) Heraldyka i genealogia.

Bibliografia heraldyczna za rok 1907. Mies. her. 1908, nr. 3.

Semkowicz Wł. Długosz jako heraldyk. Mies. her. 1908, nr. 1.

Semkowicz Wł. Franciszek Piekosiński jako heraldyk i sfragistyk. K. h. 1908, 219—253.

Semkowicz Wł. Zawołania, jako hasła bojowe. Mies. her. 1908, nr. 1.

Radziwiński Z. L. O tożsamości tytułów „kniaź“ i „książe“ w dawnej Rzeczypospolitej. Mies. her. 1908, nr. 4.

Leontowicz T. I. Prawosposobnost litowako-russkoj szlachty (c. d.), Z. M. pr. 1908, III (N. S. 15), str. 136, 245.

Bonlecki Adam. Herbarz polski t. XI, zes. 5. (Kornoch).

L'Armorial des familles princières et comtales de Pologne, publ. p. Institut généalogique international. Groningue 1908.

R.: Radziwiński Z. L. Mies. her. 1908, nr. 2.

Wittg Wiktor. Wypisy heraldyczne z ksiąg poborowych województwa podolskiego 1563—1566. (Odb. z Herolda pol.) Kraków 1908, str. II, 17.

Pierzchała Ludw. Materiały sfragistyczno-heraldyczne. Mies. her. 1908, nr. 3.

Chmiel Ad. Materiały sfragistyczno-heraldyczne. Mies. her. 1908, nr. 2.

Wąsowicz Miecz. Metryki: Besko, Lubcza. Mies. her. 1908, nr. 1—4.

Antoniewicz Wł. Leon. Nagrobki kościelne w Krośnie. Mies. her. 1908, nr. 2, 4.

Bołsunowski K. Agrafo srebrna z herbami książąt Zasławskich. Studium heraldyczne. W. n. a. nr. 72.

Połaczkówna Helena. O Gieralcie, Dzierzalcie i Cietrzewiu. Mies. her. nr. 2.

Semkowicz Wł. O pochodzeniu rodu „Wczele“. Mies. her. 1908, nr. 2.

Białkowski L. Ród Bibersteinów. Kraków 1908. R.: Wł. Semkowicz, Mies. her. 1908, nr. 4.

Semkowicz Wł. O rodzie Dragów-Sasów. Mies. her. 1908, nr. 3.

Kierst Wład. Mieleccy, dziedzicini na Mielcu panowie. P. n. I. 1908, str. 401—418.

Białkowski Leon. Przyczynek do rodowodu Oświęcimów. Mies. her. 1908, nr. 1.

Ptaśnik Jan. Do rodziny Salomonów genealogicznych szczegółów kilka. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 345—356.

e) Numizmatyka.

Gumowski Marian. Franciszek Piekosiński jako numizmatyk. K. h. 1908, 271—289.

Gumowski M. Zbiór monet polskich Ottona Kubickiego z Warszawy i jego licytacya u Hessa w Frankfurcie nad Menem 30. marca. 1908. W. n. a. nr. 72.

Przybysławski Kazimierz. Monety rzymskie znalezione na naszych ziemiach. W. n. a. nr. 72.

f) Chronologia.

Wierzbowski Teodor. Vademecum. Podręcznik do studyów archiwalnych dla historyków i prawników polskich. Warszawa 1908, str. VIII, 188.

d) Paleografia i dyplomatyka.

Blelajew I. S. Prakticzeskij kurs izuczenija driewniej russkoj skoropisii dla cztienija rukopisiej XV—XVIII stolielij. Moskwa 1908.

Łodyński Maryan. O interpolacyach w dokumentach biskupstwa płockiego. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 299—316.

Grumblat Hans. Über einige Urkunden Friedrichs II für den Deutschen Orden. Innsbruck 1908, str. 40.

h) Krytyka źródeł.

Semkowicz Wł. Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł. K. h. 1908, 188—219.

Gajster T. J. Stosunek podania Gallusowego o Piaście do legendy o św. Germanie. P. h. 1908, I, 143—155.

Franko Iw. Dwi zamitky do tekstu najdawniejszoi litopysi. Z. t. Sz. 83, str. 169—173.

i) Biblioteki i archiwa.

Zbieracze polscy. P. bibliot. 1908, 173—41.

D. Nowe ex-librisy polskie. P. bib. 1908, 127—31.

Zygmunt hr. Czarnecki i jego zbiory (Gogolewo). W. n. a. nr. 72.

K. S. Biblioteka katedralna na Wawelu. T. i. 1908, nr. 36.

Jaworski Franciszek. Lwowskie znaki biblioteczne (Uzupełnienia). Lwów 1908, str. 41.

Swincickij H. Katalog knyh cerkowno-sławianskoi peczaty (cerkowno muzeja wo Lwowi). Żowkwa 1907, str. 218.

Mickiewicz Wł. Biblioteka polska w Paryżu. P. bib. 1908, 98—111.

Opis dzieł archiwa gosudarstwionawo sowieta. T. I, 1810—1829. S. Peterb. 1908, str. VIII, 917.

Rzepiński Stan. Monety i rękopisy gabinetu archeologicznego c. k. gimnazjum w Nowym Sączu. Spraw. gimn. w N. Sączu 1907/8, str. 74 (i odb.).

Czubek Jan. Rękopisy biblioteki hr. Branickich w Suchej. Przewodn. bibliogr. 1908, nr. 6—10.

k) Bibliografia.

Vrtel Stef. Bibliografia czasopism polskich za r. 1906. P. l. 1908, dod., str. 81—137.

Karowski Stan. Czasopisma wielkopolskie Cz. I. 1796—1881 (odb. z Dzien. Poznań.) Poznań 1908, str. 88.

Minde-Pouet C u. Składny A. Übersicht der Erscheinungen auf dem Gebiet der Posener Provinzialgeschichte im Jahre 1907 nebst den Nachträgen zum Jahre 1908. M. Pos. 1908, 114 do 195.

Manteuffel G. Bibliografia inflancko-polska, obejmuje dzieła traktujące o infantach polskich, a wydane w ciągu ostatnich 5-ciu stuleci, mianowicie od roku 1567 do 1905. (Odb. z R. T. P. N. P. XXXII) Poznań 1906, str. 30.

Balaban M. Przegląd literatury historii żydów w Polsce 1899—1907. K. h. 1908, 494—524 i odb. Lwów 1908.

Miaskowski Kaz. Z teki bibliograficznej VII P. l. 1908, str. 134—5.

Tronnier Adolf. Die Missaldrucke Peter Schöffers und seines Sohnes Johann. Veröff. d. Gutenberg-Gesellschaft t. 5/7. Mainz 1908.

Pułaski Fr. Wiadomość o najdawniejszych i nieznanach drukach brzeskich 1553—1554. P. bib. 121—7.

Weyssenhoff Józef. Parę słów o kalendarzach gdańskich. T. i. 1908, nr. 3.

Gumowski Maryan. Śp. prof. dr. Franciszek Piekosiński. Rys. życia i prac. Kraków 1907, str. 16.

III. Kościół.

Ptaśnik Jan. Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce. Kraków 1908, (odb. R. U. U. H. 51), str. 86.

Krzyżanowski Stan. Doktryna polityczna Pawła Włodkowica. Studya.. ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 369.

Zachorowski Stan. Początki parafii polskich. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 275—298.

Storożenko A. O suszczestwowszych w gor. Kijewie rymko-katoliczeskich chramach. Eranos, sbornik w czest' Daszkiewiczza, str. 242—53
R.: M. Hruszewski, Z. t. Sz. 62, str. 215—16.

Acta capitulorum III, 1. Akta kapitul z wieku XVI 1, 1.

R.: H. Polackówna, Mies. her. 1908, nr. 3.

Fijałek Jan. Moderniści katolicycy kościoła lwowskiego w wieku XVI: Sam X. Arcybiskup Paweł Tarło i mistrz Jan Trzciana, kanonik, kaznodzieja katedralny. P. l. 1908, str. 8—56 (d. n.).

Rajewski S. Ksiendz Kasper Borowski, episkop płockij, 1802—1886. R. St. 1908, II, 422—28.

Prochaska Antoni. Z życia biskupa przemyskiego (Aleksandra Trzebińskiego). P. h. 1908, II, 75—84.

Rokoszny N. J. Monografia kościołów dyccezyi sandomierskiej. Kronika dyccezyi sandomierskiej 1908, lipiec—sierpień.

Paech Jos. Die Geschichte der ehemaligen Benediktinerabtei Lubin von ihrer Gründung bis zu ihrer erster Zerstörung im J. 1383. Studien und Mittel. a. d. Benediktiner- und dem Cistercienser-Orden. XXIX Jg. Heft 1, str. 16—57.

Kantak K. Kronika Bernardynów bydgoskich. R. T. P. XXXIII, 1—333.

Jougan Alojzy. X. Prymas Woronicz. Monografia. T. 1—2. Lwów 1908, str. 235, 239.

Fridrich Alojzy. Historia cudownych obrazów N. M. Panny w Polsce T. III: archid. warszawskiej, dyccezyi płockiej, włocławskiej, kieleckiej, sandomierskiej, lubelskiej i sejneńskiej. Kraków 1906, str. VII. 489.

Akty wydawajemyja Wilenskoju komisysiju dla razbora aktow t. XXXIII: Akty odnosiaszczysia k istorii Zapadnorusskoju cirkwi. Wilna 1906, str. LXXXIV, 567.

Poprużienko I. G. Iz warszawskawo archiwa N. N. Nowosilcowa.. O dziełach grieko-rossijskoju cirkwi w Carstwie polskom. R. A. 1906, II, 179—95.

Franko Iw. Z silskoho archiwa (inventarz cerkwi wołczuskiej 1781). Z. t. Sz. 83, str. 173—6.

Treskotński T. Dzieje reformacyi polskiej w latach 1556—1560, skredlone w swięta z działalnością Andrzeja Zembrzydowskiego, biskupa krakowakiego. Lwów 1907. R.: Grabowski T., K. h. 1908, 440—443.

Warmiński J. Andrzej Samuel i Jan Seklucyan. R.: Kurnatowski K., Apr. M. 1908, str. 353—356.

Wotschke Th. Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen. Archiv f. Reformationsgesch. Ergb. III, Leipzig 1908, str. 444.

Wotschke Christoph Thretius, Ein Beitrag z. Geschichte des Kampfes d. reformierten Kirche gegen den Antitrinitarismus in Polen. R.: Biekerich. M. Pos. 1908, str. 99—102.

Grabowski Tad. Literatura aryańska w Polsce 1560—1660. Kraków 1908, str. 498.

R.: Al. Brückner. P. pl. 1908, III, 343—4.

Nowaczyński Ad. Aryanie. T. I. 1908, nr. 12—14.

H. M. Ostateczny koniec Aryan polskich. P. h. 1908, II, 93—111

Sobleski Wacł. Czy Heidenstein był różnowiercą? Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego, str. 203—216.

IV. Prawo.

Kutrzeba Stan. Franciszek Piekosiński jako historyk prawa polskiego. K. h. 1908, 263—271.

Ptaszycki J. Szczęsny. Ze studjów nad memoriałem Ostroroga. P. h. 1908, II, 28—48.

Trasche-Rosenack A. Geschichte des Lohnwesens in Livland. Riga 1906. R.: A. Prochaska, K. h. 1906, 422—4.

Prochaska Antoni. Z dziejów samorządu ziemi chełmskiej. P. h. 1906, I, 33, 155, 306.

Prochaska A. Samorząd woj. ruskiego w walce z opryskami. R. A. U. h. 49. R.: W. Lipiński, Z. t. Sz. 83, str. 219—21.

Fuchs Franc. Ustrój dworu królewskiego za Stefana Batorego. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego str. 81—172.

Tartiniński Z. D. Rozwój i zakres władzy hetmańskiej do jej reformy w XVIII w. Spraw. gimn. II w Tarnowie 1907/8, str. 1—31.

Goyski Mar. Trybunał koronny a polska literatura polityczna w XVIII w. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego str. 217—240.

Akta prozdkie i ziemskie... z archiwum Bernardyńskiego we Lwowie. T. XIX. Lwów 1906. R.: S. T., Z. t. Sz. 83, str. 212—13.

Archiwum komisji prawniczej tom VIII cz. 1. Kraków 1907. R.: Wł. Semkowicz. K. h. 1906, 416—422.

Baranowski Iga. T. Z dziejów agrarnych Polski. B. W. 1908, III, 238 do 277.

Bujak Fr. Z dziejów wsi polskiej. Studya... ku czci... W. Zakrzewskiego. str. 817—844.

Mościcki H. Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX stulecia. B. W. 1908, II, 277—313.

Grotowski Żeliszaw. Rozwój pojęć ekonomicznych w Polsce w końcu XVIII w. Warszawa 1908, str. 44.

Balaban Majer. Przegląd literatury historii Żydów w Polsce 1899—1907. K. h. 1906, str. 494—524 i odb. Lwów 1908.

Lewin Louis. Deutsche Einwanderungen in polnische Ghetti (Odb. z Jahrb. d. jüd. Literaturgesellschaft in Frankfurt) Frankfurt 1906, str. 120.

V. Oświata.

a) Oświata.

Łoziński Wł. Życie polskie w dawnych wiekach. Wyd. II. Lwów 1908. R.: A. Prochaska P. I. 1906, 223—8.

Vogel Paweł. Mineralogia w Polsce w wieku XVI. Spraw. gimn. w Wadowicach 1907/8, str. 3—32.

Kraushar Al. Towarzystwo królewskie Przejściół nauk 1880—1883. Monografia historyczna T. 1—8. Warszawa 1900—1906. R.: Al. Brückner, K. h. 1906, 486—491.

Kłyszewski Wł. Towarzystwo litewskie i siem ruskich 1831—1833. Ruch literacki, dwutygodnik Kurjera lit. Wilno 1906. R.: L. Janowski, K. h. 1906, 491—3.

Brensztejn M. Bracia Czarni Kartka z przeszłości Litwy. B. W. 1906, II, 549—64. R.: L. Janowski, K. h. 1906, 486—6.

b) Szkolnictwo.

Karbowski Ant. Ołżarowski o edukacji. (Odb. z Mus.) Lwów 1906. R.: L. Janowski, K. h. 1906, 482.

Notiński Alfr. L'instruction publique en Pologne dans les dernières années règne d'Auguste III (1750—1764). Bulletin polon 1908 apr.

Krzemiński Stan. Komisya edukacyjna. Warszawa 1908, str. 112.

Protokoły posiedzeń Towarzystwa do ksiąg elementarnych 1775—1792.

(Zakończono 1. października 1906).

Wyd. T. Wierzbowski (komisya edukacji narodowej zes. 36). Warszawa 1908, str. 118.

Karbowski Ant. Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie. P. n. l. 1906, str. 318—335; 483—455, 509—522, 601—611, 710 do 718.

Horn Ewald. Die katholisch-polnische Universitätspolitik Preussens vor hundert Jahren. Z. Pos. XXIII (1908), 1—70.

Pleszczyński Ad. Dzieje Akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej. Ze źródeł urzędowych i wspomnień jej wychowawców zebrane. Warszawa 1907, 4^o str. 253, LV, II.

R.: L. Janowski, B. W. 1906, III, 378—80.
Trzczińska Ludw. Szkolnictwo ludowe w Rzeczypospolitej krakowskiej 1815—1846. R. A. U. F. t. 44, str. 1—111.

Kronika gimnazjum tarnowskiego od r. 1831—1848. Spraw. gimn. I w Tarnowie 1907/8 str. 69.

Dybowski Ben. Przed półwiekiem. Wspomnienia z przeszłości gimnazjalnej (w Mińsku). B. W. 1908, II, 510—535.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademię, towarzystwa naukowe, zjazdy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Wydział historyczno-filozoficzny. Na posiedzeniach przedstawiono następujące prace: 9. czerwca prof. J. Rostafiński: Z pierwotnych dziejów Polski, cz. II; prof. W. Zakrzewski: Nieznany list Piotra Skargi z roku 1605; M. Gumowski: O grzywnie i monecie Piastowskiej; 7. lipca Dr. A. Szelański: Najdawniejsze drogi na wschód; Dr. K. M. Morawski: Pogląd na opozycję magnacką między pierwszym rozbiorem a sejmem czteroletnim; Dr. F. Bujak: Z dziejów gospodarczych ziemi oświęcimsko-zatorskiej; 10. lipca prof. St. Smolka: Polityczna strona 42-milionowej pożyczki Lubeckiego; Dr. W. Tokarz: Galicya w początkach ery Józefińskiej w świetle ankiety urzędowej; 12. października Dr. A. Skałkowski: Polacy w Egipcie; Dr. Wł. Semkowicz: Włódcy polscy na tle porównawczem słowiańskiem; X. Szydelski: Konstanty Zieliński, biskup lwowski; Dr. St. Zachorowski: Węgierskie i polskie osadnictwo Spizu do połowy XVI w.

Wydział filologiczny. 22. czerwca prof. J. Rozwadowski: Paralele semazyologiczne; prof. W. Bruchnalski: Przyczynek do genezy II i IV części „Dziadów“; prof. T. Sinko: Polski głosiciel stanu natury XVIII w.; 6. lipca Dr. Tad. Grabowski: a) Piotr Skarga na tle sporów religijnych XVI w., część III; b) Krytyka literacka w czasach romantyzmu, część I; 19. października prof. L. Mańkowski: O najnowszych wynikach studyów nad Panczatantrą; Dr. T. Grabowski: a) Nieznany dialog polski w wieku XVI; b) Krytyka literacka w czasach romantyzmu 1818—1848.

Komisya do badania historii sztuki. Na ostatnich posiedzeniach wygłoszono następujące referaty: Dr. J. Muczkowski zgłosił wniosek w sprawie inwentaryzacji domów mieszczkańskich w Polsce: Wychodząc z założenia, że miasta w bardzo szybkim tempie zmieniają swoją fizyonomię, przyczem mnóstwo cennych zabytków mieszczkańskiej architektury bezpowrotnie przepada, proponował, ażeby Komisya zajęła się zbieraniem planów, rysunków i zdjęć fotograficznych ze starych charakterystycznych domów miejskich.

Wniosek ten przekazano specjalnej Komisji. P. K. Stębowska przedłożyła cztery komunikaty. Pierwszy dotyczył posążku Madonny, rzeźbionego z drzewa lipowego i niegdyś bezwątpienia polichromowanego. Typ Madonny, zbliżony do typów Madonn francuskich, ma dużo wdzięku. Draperye traktowane są szeroko i wprawnie. Rzeźba, będąca obecnie prywatną własnością, wykonana została niezawodnie w Polsce w końcu XIV lub na początku XV w. Przedmiotem drugiego komunikatu p. Stępowskiej była statua Madonny w Lipnicy. Typ Madonny jest polski: Rzeźba pochodzi z nieznanego bliżej warsztatu krakowskiego z połowy XV w. Z końca XV lub pierwszych lat XVI w. pochodzi również rzeźba przedstawiająca Św. Trójcę, a znajdująca się w farze krośnieńskiej; w kompozycji przypomina Św. Trójcę w kaplicy Jagiellońskiej w katedrze krakowskiej. Czwarty komunikat dotyczył obrazu ze zbiorów gabinetu archeologicznego Uniw. Jagiell. Jest to kopia malowana w końcu XVI lub na początku XVII w. z włoskiego oryginału, przedstawiającego Zwiastowanie N. P. Maryi, który pochodzi z epoki *quattrocento*, a znajduje się w kościele S. Anunziata we Florencji. W Polsce był on rozpowszechniony w licznych kopiach. P. F. Klein mówił o obrazie Zwiastowania N. M. Panny, który znajduje się w t. zw. prałatówce kościoła P. Maryi w Krakowie; malowany na drzewie techniką pośrednią pomiędzy olejną a *alla tempera*, ma niepospolitą wartość artystyczną, a w dodatku jest sygnowany przez malarza, o którym dochowały się zapiski archiwalne, ale którego dzieł malarskich dotychczas nie znaleźliśmy. Jest nim Jakób Mertens z Antwerpii. W obrazie tym, pochodzącym z końca XVI w., uderza nas jako cecha charakterystyczna użycie jasnych, świeżych barw na ciemnym tle. X. L. Rudnicki mówił o nader cennym dziele złotnictwa z początku XVII w., relikwiarzu na cierń korony Chrystusowej. Znajduje się on w skarbcu kościoła Ś. Barbary w Krakowie: jest piramidą z kryształu na sześciennym postumencie, pokrytym srebrną blachą. W ściany postumentu wprawione są 4 obrazki malowane na szkle techniką *egломisé*. Są to: Ogrojec, Biczowanie, Upadek pod krzyżem i Ukrzyżowanie. Wartość artystyczna tych malowideł — bezwątpienia włoskich — jest bardzo wysoka. Relikwiarz, którego twórcy nie znamy, wykonano w latach 1603 do 1633. Dr. J. Ptaśnik zebrał wszystkie ważniejsze inwentarze mieszczan krakowskich z w. XV, z ksiąg sądów wójtowskich. Są one prawie najdawniejsze u nas i są kopalnią szczegółów do życia przeciętnego mieszczanina krakowskiego, dostarczają wiadomości o jego strojach, książkach, obrazach i sprzętach: przy wielu nazwach są też objaśnienia w języku polskim. P. Gumowski referował o modelu Aleksandra Pesentiego, dworzanina królowej Bony, znajdującym się w muzeum berlińskim; treścią drugiego referatu był medal Dantyszka. Ks. A. Bryczyński referował o ornatach gobelinowych katedry płockiej, wykonanych przez Glaize'a w Warszawie w l. 1743 i 1746, a ofiarowanych przez biskupa Andrzeja Załuskiego. Dnia 24. października prof. M. Sokołowski zdał sprawę z wycieczki do Zamościa. Zabytki tamtejsze pochodzą głównie z czasu przełomu z XVI

w wiek XVII; prof. S. ilustrował odczyt szeregiem fotografii: kolegiaty, ratusza, bogato ornamentowanych domów ormiańskich, kościoła Franciszkańskiego. W jednym z ołtarzów kolegiaty mieści się znakomity obraz Carla Dolce, przedstawiający Zwiastowanie; na szczególną wzmiankę zasługuje srebrne cyboryum barokowe, należące do najwspanialszych okazów tego rodzaju. Wkońcu przedłożył fotografię gemmy rzniętej w kryształ, przedstawiającej królowę Bonę, a znajdującą się w Ambrozyanie Medyolańskiej, będącej prawdopodobnie dziełem Jakóba Caraglio. P. Tarczałowicz mówił o drewnianej dzwonnicy kościoła parafialnego w Bochni z r. 1609. P. Papée podał do wiadomości, że w r. 1502 pracował dla Erazma Ciołka niejaki Bróg, pisarz kodeksów; w tym czasie powstał znany kodeks Erazma Ciołka, znajdujący się w Muzeum XX. Czartoryskich. P. Pajzderski przedłożył swój referat o zamku w Tenczyńcu. Z pierwotnego zamku, budowanego przez Andrzeja Tenczyńskiego, pozostały zaledwie reminiscencye w planie kaplicy i niektórych basztach okrągłych. Dzisiejsze rozmiary otrzymał zamek tenczyński około r. 1570 dzięki zabiegom Jana Tenczyńskiego. Na najwyższym punkcie wzgórza około splanowanego dziedzińca, do którego wejścia broniła wspaniała strażnica w brzołę zaopatrzoną, rozmieszczono z trzech stron zabudowania mieszkalne. Do późniejszych nieco zmian należy rozszerzenie murów od strony południowej i uzupełnienie fortyfikacyami systemu Vauban'a. Zamek tenczyński, przeobrażony w siedzibę magnacką w stylu i duchu epoki odrodzenia, kiedy pojęcie warowni u nas łączyło się z przepychem i wygodą pałacu renesansowego, posiada zaledwie kilka jeszcze śladów dawnej świetności. Głowica joińskiego typu, motyw krążanków w dziedzińcu, uwieńczenie atykowe ścian — oto nieledwie wszystko. Zamek tenczyński, zniszczony w r. 1655 przez Szwedów, odnowiony przez Lubomirskich, do których wtedy należał, był jeszcze zamieszkały w r. 1703. W r. 1787 Stanisław August mógł już tylko podziwiać monumentalne ruiny. Referat ilustrowany był planami, zdjętymi niegdys przez ś. p. Wł. Łuszczkiewicza, oraz pięknym rysunkiem p. Zygmunta Hendla, odtwarzającym podwórzec zamkowy i dającym wyobrażenie o jego pierwotnej świetności.

2. *Grono konserwatorów Galicyi zachodniej* omawiało wszechstronnie na siedmiu posiedzeniach sprawę restauracyi zamku na Wawelu. Stanowisko grona, jednomyślnie zajęte, streszcza się w zasadzie: Konserwacya, nie przebudowa lub upiększanie. Lecz zasada ta, słuszną i zdrową, musi ulegać pewnym modyfikacyom w zastosowaniu praktycznem. Najprzedejniejszego w Polsce zabytku nie można traktować jak pierwszej lepszej ruiny starego zamku: społeczeństwo żąda, by zamkowi przywrócić dawne znaczenie i powagę rezydencyi monarszej. W konserwowaniu zatem należy tutaj pójść cokolwiek dalej, aniżeli przy wielu innych zabytkach. Zamek królewski winien być nie tylko zabezpieczony od dalszej zagłady, ale ma także przybrać wygląd całości uporządkowanej i zamieszkałej, a przynajmniej do zamieszkania zdolnej i ma sprawiać wrażenie estetyczne. Stąd wy-

nika, że wolno usuwać pewne rażące i szpecące naleciałości, wolno dalej przywracać pewne szczegóły, należące do dawnej stylowej fizygnomii budynku, o ile nie będzie to absolutnie tworzeniem czegoś nowego, ale restytucją tego, co było, jak np. okna fasad zmienione przed 50 laty lub gzemsy renesansowe. Obecnie najważniejsze i najpilniejsze są: sprawa dachu i kruzganków arkadowych. Jedną z właściwości budowy pałacu królewskiego, jego osobliwość, stanowią lekkie renesansowe arkady kruzganków, których śmiała konstrukcja wytrzymała blisko 3 wieki, aż zaczęła się psuć w początku XIX w. i grozić upadkiem. Wtedyto rząd austriacki przystąpił do wzmocnienia budowy przez obmurowanie cienkich monolitowych kolumn na wszystkich piętrach filarami ceglanyimi, a podmurowania archiwolt łukami ceglanyimi i zapełnienia murem tak przezroczych balustrad kamiennych, jak i całej górnej części interkolumnów II piętra. Zapobiegło to ruinie, ale zadziwiająca konstrukcja utopiona została w tych ciężkich i grubych dodatkach, słynna architektura dziedzińca straciła śmiałość, swoje dawne linie i swój urok lekkości.

Ze sprawą zamierzonego przywrócenia dawnej architektury dziedzińca przez usunięcie szpecących ją podmurowań i filarów wiąże się ściśle zmiana dzisiejszego dachu, który jest dziełem połowy XIX w. Ma on wadliwą konstrukcję, wiązanie bowiem połową ciężaru spoczywa na ścianie arkad dziedzińca, podczas gdy dawniej oś podłużna, czyli kalenica, przesunięta była nieco bliżej fasad zewnętrznych, ciężar połowy wiązania od strony dziedzińca opierał się na silnej ścianie pałacu poza kruzgankami, kruzganki zaś kryte były dodatkowym lekkim dachem na przyszuflnicach. Kolumny i arkady pozabawione późniejszych wzmacniających obmurowań nie wytrzymałyby ciśnienia obecnego dachu. Przywrócenie dawnej zasady konstrukcyjnej dachu prawdopodobnie byłoby połączone z nadaniem mu też dawnego kształtu. Pierwotne linie jego spadów znać jeszcze dokładnie na murach ogniowych, a podniesienie grzbietu do poprzedniej wysokości (o kilka metrów ponad dzisiejszą) wyszłoby na korzyść wrażenia estetycznego. W tym duchu robi się obecnie próba restauracji na najkrótszym ramieniu kruzganków, z którą ma też być połączona próba odtworzenia dawnej polichromii, malowanego i złoczonego stropu kasetonowego nad kruzgankiem II piętra. Wiązanie dachu będzie żelazne, zasadą zaś restauracji kruzganków ma być, by po usunięciu zamurowań, kolumny, arkady i balustrady, o ile tylko można, pozostały w stanie pierwotnym. Tylko tam, gdzie zajdzie konieczna potrzeba, zniszczony materiał ma być wymieniony na nowy.

Wkońcu ogłosiło Grono w tej sprawie następujący memoriał (który przesłano czynnikom decydującym):

1) Grono stwierdza, że projekt p. Hendla opiera się na dokumentach historycznych, jako to: na śladach odszukanych na miejscu, starych rysunkach oraz materiałach archiwalnych. Uważając model plastyczny zreštauowanego gmachu na tej podstawie wykonany za odpowiadający w ogólności zasadom konserwatorskim, liczący się z powagą zabytku historycznego i narodowem jego znaczeniem, Grono

pragnie, by w głównych rysach restauracja była wykonaną zgoła z tym projektem.

2) Grono wyraża zasadę, że szczegóły, materiały budowlane stare, które posiadają wartość artystyczną lub historyczną, a bez bezpieczeństwa dla gmachu mogą być zachowane, winny pozostać na miejscu, a nawet w razie częściowego uszkodzenia nie należy wymieniać na nowe. Grono wyraża nadzieję, że przewodnią ideą restauracji będzie nie upiększać, ale konserwować, uwydatniać i utrwalać dawną piękność zabytku, wydobywać na wierzch, co nam przeszłość przekazała, utrzymywać i zabezpieczać. Konserwatyzm taki sprzeciwia się usuwaniu bezwartościowych, czysto praktycznych i użytkowych dodatków epoki porzecznej (od początku XIX w. wprowadzonych), ani też pewnym uzupełnieniom, o ile one okazały się koniecznymi, i nie na domysł, ale z całą pewnością i wiernością mogły być przeprowadzone. Zgodnie z zapatrywaniem kierownika restauracji uznaje Grono za potrzebne postawić jako zasadę, iż jest pożądanem, by w szczegółach odnawianych, zwłaszcza rzeźbiarskich i kamieniarskich, dochodzono do ostatniego wykończenia; przeciwnie, mogłoby to obniżyć historyczną wartość zabytku.

3) Grono uważa za sprawę zasadniczą, by zgodnie z projektem restauracji zastosować wysokość i nachylenie dachów do znalezionych dawnych śladów, przy uwzględnieniu pierwotnej wysokości gzymsu koronującego fasad zewnętrznych.

4) Co do zaprojektowanych uzupełnień hełmów wież (C. oświadcza się za pozostawieniem istniejącego kształtu hełmu wieży Sobieskiego przy Skarbcu katedralnym, a za zrobieniem modelu i wykonaniem jeszcze próbnego wariantu górnego zakończenia wieży gmuntu III (przy Kurzej Stopie), oraz Lubranki.

5) Stanowcze zdanie co do tego, czy lepiej, by dach był kryty dachówką polewaną czterobarwną, czy też czerwoną niepolewaną, Grono będzie mogło powziąć i sformułować po próbie, ma być w najbliższym czasie przedsięwziętą na części południowej krużganku, obok wieży Senatorskiej.

6) Uchwałą powziętą 11 głosami na 13 głosujących (przy obradach nad tym przedmiotem wyraziło przekonanie, iż jest pożądanem stawianie nowego budynku na Wawelu na rezydencję, a choćby tylko na mieszkalne apartamenty cesarskie, natychmiast objawiło zdanie, że należy umieścić te apartamenty w samym pałacu. Według fachowej opinii architekta-kierownika restauracji Zamku da się to pogodzić ze względami konserwatorskimi. Grono równocześnie dało wyraz życzeniu, by zanim zapadnie decyzja o przeniesieniu części Zamku na pomieszczenie Dworu cesarskiego, najpierw jeszcze rozpatrzyć projekt adaptacji.

7) Grono oświadcza się stanowczo, w myśl zamiaru kierownika restauracji, za utrzymaniem budynku stajni na Wawelu, używanego obecnie przez wojskowość. Jest to dawna stajnia królewska, w części parterowej ma wartość zabytkową. Budynek ten, mający w sklepieniu beczkowem z lunetami wielkiej hali parterowe

i w zewnętrznych portalach bram — jednej po stronie zachodniej, a trzech po stronie wschodniej — cechy budowy barokowej z XVII w., może być doskonale użytym na cele muzealne, przy bliższym zaś jeszcze badaniu może dać pole do niejednego zajmującego odkrycia.

8) Grono sądzi, że kwestya, czy budynek dawnych kuchni królewskich ma pozostać, lub też może być zniesionym, nie da się rozstrzygnąć przed opróżnieniem budynku z wojska i że przed dokładnym jego zbadaniem wszelka opinia w tym względzie jest przedwczesną. Budynek ten jeszcze na początku XIX w. przedstawiał w planie i murach szczegóły interesujące i mimo przeróbek późniejszych może dostarczyć ważnych wskazówek historycznych co do średniowiecznych zabudowań Wawelu.

9) Grono uważa za swój obowiązek położyć nacisk na potrzebę prowadzenia w dalszym ciągu badań zaczętych przez ś. p. Prylińskiego i uwiecznionych wówczas doniosłymi wynikami poszukiwań w terenie okalającym pałac królewski, celem odnalezienia innych jeszcze szczegółów dekoracji fasad, jak gzyms główny i t. d., przed przystąpieniem do restauracji fasad.

10) Względy naukowe wymagają podjęcia na nowo i dokończenia przerwanej pracy około fotograficznych zdjęć szczegółów architektury pałacu królewskiego i reszty starych budynków Zamku.

3. *Grono konserwatorów Galicji wschodniej.* Na dwu ostatnich posiedzeniach przedstawił prof. K. Hadaček niezwykle ciekawe rezultaty swych poszukiwań archeologicznych. W Chocimierzu odkrył on grób urnowy w kamieniołomie przy gościńcu wiodącym do Tłumacza; wykopalisko składa się z urny z czarnej gliny o powierzchni lśniącej, zawierającej popioły zmarłego, a nadto dzidy, umby od tarczy, ostróg i sprzączki w kształcie kółka; jest to zabytek germański, prawdopodobnie z wieku I po Chr. W Koropcu zwraca uwagę wzgórze za kościołem, na którego stokach znajdują się fragmenty malowanych naczyń i kości przedpotopowych zwierząt, tudzież mogiła, zwana „hanową“. W jarze Koropca, w pewnej odległości od wsi, zachowały się cztery wały dawnego grodziska, bliżej wsi jest drugie grodzisko z dwoma wałami — nadto odkrył tam ślady dwóch niezanotowanych dotąd w literaturze osad neolitycznych, takąż osadę posiada po drugiej stronie Dniestru wieś Delawa. Uwagi godne są jaskinie w skałach obok Delawy i w Ściance, mogiły w Koropcu przy drodze do Nowosiółki; w Horyhladach zaś resztki zamczyska i jaskinie naddniestrzańskie, z których jedna, najobszerniejsza, jest wykuta ręką ludzką. W Baryszu znajdują się mogiły samotne lub w grupach po kilka, a przy drodze ku Zalesiu zwraca uwagę kamień pochyły, z podstawą przysypaną ziemią, który lud nazywa „baba“. W Niżniowie, przy drodze do Kutysk, znaleziono przed kilku laty grób podpłytowy ze szkieletem w pozycji siedzącej, z toporkiem i naczyńiami czerwono malowanymi; obok jest drugi grób płytowy. W Koszyłowcach odkryto w r. 1906 przypadkowo osadę neolityczną; obecnie prof. H. zbadał umiejętnie domostwo, rozkopane poprzednio

przez pp. Kaindla i Bernsteina. Jest ono podłużne, 30 m. długie, a 20 m. szerokie, obejmujące cały kompleks podłóg. W domostwie tem znaleziono liczne narzędzia kamienne, noże i toporki, kilkadziesiąt glinianych ciężarków od krosien, kościane szpile i toporki, kamienie żarnowe, a nadto bogaty zbiór figurek z terakoty, których część przedłożył p. konserwator na posiedzeniu. Przedstawiają one idole, tudzież postacie byków i baranków. Starsze idole okazują postać ludzką o nogach złączonych jeszcze w jedną całość, w późniejszych nogi są już rozdzielone. Na szczególną uwagę zasługuje jedna nóżka męska, wykonana realistycznie z dokładnie wyrzeźbionym bucikiem, a nadto ucho od dzbana w kształcie głowy byka. Jedna z amfor ozdobiona jest falistym ornamentem i malowaną postacią ludzką. Zdaniem kons. Hadaczka wykopaliska te mają znaczenie tak doniosłe, że obecnie mówić będzie można o odrębnej koszyłowieckiej fazie kultury neolitycznej, czasowo zbliżonej do epoki Bilcza złotego. Świadczą one o bujnej cywilizacji, związanej z kulturą grecką epoki premieciańskiej i mitycznej epoki królów w okresie 2000 lat przed Chr. Do najstarszych wykopalisk należą naczynia z gliny niedość starannie z piasku oczyszczonej z ornamentem wciętym. Na gruzach tej prastarej osady neolitycznej powstała około X wieku po Chr. osada słowiańska, z której pochodzi znaleziony w tym samym domostwie drut w kształcie prymitywnego klucza i gwóźdź.

4. *Towarzystwo opieki nad zabytkami sztuki i kultury w Krakowie*, zorganizowane po ostatniem walnem zgromadzeniu w komisye: propagandy, konserwatorską i specjalną komisję dla odnowienia portretów biskupów krakowskich w krużgankach XX. Franciszkanów, rozpoczęło akcyę od odnowienia portretu biskupa Małachowskiego, na co otrzymało zasiłek pieniężny od rodziny; odnawiać będzie prof. W. Pochwalski. Następnie zastanawiano się nad sprawą zamku ks. Radziwiłłów w Ołyce, którego początki sięgają drugiej połowy wieku XVI. Zamek ten, bezsprzecznie jeden z największych w Polsce, zasługuje na bliższe naukowe zbadanie i szczegółowe opracowanie zarówno pod względem artystycznym i architektonicznym; ma się tem zająć prof. Mycielski przy pomocy architektki. Zastanawiano się nad kwestyą restauracyi obrazów: przedstawiającego ukrzyżowanie Chrystusa, pochodzącego z wieku XVI, w kościele św. Marcina w Warszawie i drugiego w kościele w Szczyrzu, przedstawiającego Madonnę z dziećciem, dzieła cechowego malarstwa pierwszej połowy XV w. W końcu omawiano sprawę odnowienia uczelni tarnowskiej, niegdyś filii wszechnicy Jagiellońskiej, znajdującej się w najbliższem sąsiedztwie katedry tarnowskiej. Zabytek ten wzniesiony około r. 1530, obecnie w wielkiem zniszczeniu, wykazuje wielkie podobieństwo do zabytków krakowskich tego czasu. Po odnowieniu będzie ten zabytek ozdobą miasta, a pomieszczyć mógł zbiory muzeum dyecezyjalnego w Tarnowie. — Staraniem towarzystwa urządzono w lipcu i sierpniu II seryę wystawy obrazów dawnych malarzy włoskich, flamandzkich, francuskich, niemieckich i polskich aż do połowy XIX w.; obejmuje ona

33 okazów pochodzących z prywatnych zbiorów, a odnowionych przez prof. W. Pochwalskiego.

5. *Towarzystwo naukowe warszawskie*, (o którego ukonstytuowaniu por. str. 177 i 539) Na posiedzeniach wydziału nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii omawiano: sprawę rozpisania konkursu na pracę. P. Jabłonowski proponował jako temat: Wyjaśnić ewolucję historyczną polityczno-społecznego znaczenia żywiołu etnicznego litewskiego w W. X. Litewskim przed Unią Lubelską i po Unii. Uzasadniając proponowany temat, nadmienił, że w obręb W. X. Lit. weszły żywioły: szczerolitewski, białoruski i małoruski, nie licząc Podlasia, gdzie żywioł mazurski wybitniejszą odgrywał rolę. Dotychczas nikt nie wykazał roli etnicznej żywiołu litewskiego w utworzeniu W. X. Lit., który lubo był inicjatorem owego państwa, jednakże niebawem poddał się wpływom obcym i uległ walkom wewnętrznym. Wytworzenie W. X. Lit. nie było takim, jak to sobie wyobrażają historycy litewscy. Należy przeto wykazać wzajemne na siebie oddziaływanie różnych żywiołów etnicznych na Litwie w epoce reformy religijnej oraz reakcji katolickiej i wpływów ruskiej cerkwi. Należy wykazać, co uczyniła dla siebie Litwa, i co uczynił dla niej żywioł polski. Po dłuższej dyskusyi, w której proponowano inne tematy jak n. p. Bibliografia krytyczna historii prawa polskiego, O początku Piastów, Monografia jednego z miast polskich, Ustrój prawno-państwowy księstwa warszawskiego, uchwalono projekt p. Jabłonowskiego z pewną modyfikacją. Temat brzmi: „Znaczenie żywiołu etnicznego litewskiego w ewolucji polityczno-społecznej W. X. Litewskiego przed Unią Lubelską. Praca ma stanowić studjum, oparte zarówno na wynikach badań etnograficznych, jako też na danych faktycznych, dotyczących polityczno-społecznego i kulturalnego rozwoju żywiołu rdzennie litewskiego, ze szczególnem uwzględnieniem przejawów tego żywiołu w ustawodawstwie, a mianowicie w Statucie litewskim. Nagroda wynosi 1000 rubli — termin do końca r. 1909.

6. *Towarzystwo miłośników historii w Warszawie*. Na posiedzeniu tow. przedstawił p. W. M. Kozłowski referat p. t.: „Przedmiot i zadanie filozofii dziejów“. Zaznaczywszy, że interes do zagadnień filozofii dziejów, dominujący u nas w dobie rozkwitu filozofii polskiej, osłabł razem z osłabieniem poczucia związku idei narodowej z ideałami ludzkości — wymienił czynniki, które powołały ponownie do życia zajęcie się filozofią dziejów w literaturach innych krajów; były to: a) ewolucjonizm w przyrodoznawstwie, wprowadzający tu czynnik historyczny; b) powrót do badań epistemologicznych i do Kanta w filozofii; c) nowy pogląd na filozofię, jako naukę o wartościach. Razem z odcuciem braków pozytywizmu, jako systemu filozoficznego, ujawnia się dziś dążność do zastąpienia socjologii przez naukę bardziej filozoficzną. Lecz jak się ma przedstawiać ta nowa filozofia dziejów? Nie może być odtworzeniem dawnych kierunków spekulacyjnych, które się przeżyły, chociaż wytknęły niejedn punkt cenny dla przyszłości. Referent rozbiera krytycznie poglądy

Kariejewa, Diltheya, Simmla, Bartha, Windelbanda, Rickerta, Stamm-lera i Wundta na zadanie i zakres filozoficznej nauki o społeczeństwie i dziejach a zwłaszcza na rozgraniczenie jej od socjologii. Porównywa następnie socjologię z filozofią dziejów i dochodzi do tego wniosku, że socjologia jest jedną z form historyzofii, a mianowicie formą, uwarunkowaną przez całokształt systematu pozytywistycznego, tak jak konstrukcyjna filozofia dziejów pierwszej połowy XIX w. była uwarunkowana przez ogólny charakter filozofii spekulacyjnej. Filozofia dziejów, jeżeli ma być nauką filozoficzną, nie zaś specjalną, jak socjologia, musi mieć cechy nauk filozoficznych. Powołując się na swój pogląd, na istotę i charakter filozofii, a opierając się na swojej klasyfikacji umiejętności, na podstawach filozoficznych osnutej, referent stawia żądanie, aby filozofia dziejów wznosiła się w stanowisku swoim ponad przeciwstawność podmiotu i przedmiotu oraz teorii i praktyki i zajęła miejsce nauki podstawowej, obejmującej podstawy praktycznej syntezy światów podmiotowego i przedmiotowego (t. j. czynu zbiorowego ludzkości) opierając się na etyce, jako ogólnej nauce o wartościach, zajmującej względem niej takie stanowisko, jak teoria poznania w stosunku do filozofii teoretycznej, będącej syntezą teoretyczną tych dwóch światów. — Dnia 2. czerwca zdawał sprawę p. Ign. Chrzanowski z poszukiwań w cesarskiej Bibliotece petersburskiej w dziale rękopisów polskich XVII i XVIII w., mieszczących zbiory okolicznościowych, przeważnie politycznych wierszy i pieśni. Rezultatem poszukiwań było znalezienie nieznanych dotąd ciekawych utworów, a pomiędzy nimi wiersza z okoliczności porwania Stanisława Augusta.

7. *Towarzystwo przyjaciół nauk w Wilnie*, założone i ukonstytuowane w r. ub. zakończyło pierwszy rok swej działalności. Liczy ono obecnie 160 członków, a dzięki wspaniałomyślności Józefa hr. Tyszkiewicza, który ofiarował Towarzystwu gmach przy ul. Nowej Alei, posiada silny punkt oparcia; z darów wymienić należy ofiarę 5000 rubli pp. Józefa i Stanisława Montwiłła na cele Towarzystwa. Cennym zawiązkiem muzeum są zbiory po ś. p. Antonim Zaborskim z Poszuwia; Biblioteka liczy 4248 dzieł w 6507 tomach. Archiwum składa przedewszystkiem dar p. Al. Jelskiego, korespondencya Adam Kirkora (około 5000 listów), nieocenione źródło do poznania stosunków naukowych i literackich w początkach drugiej połowy XIX w na Litwie — oraz dar p. Zygmunta Glogera, zbiór dokumentów litewskich. Na posiedzeniach Towarzystwa wygłoszono odczyty: p. Łuckiewicza, „O zbiorach pozostałych po ś. p. Taturze w Mińsku“; p. L. Czarkowskiego: „Ze stosunków etnograficznych na Podlasiu“; p. St. Kościalkowskiego: „Ze studyów nad działalnością Ant. Tyszkiewicza, podskarbiego nadw. lit. za Stanisława Augusta“; p. W. Studnickiego: „Przyczynek do udziału miast w sejmach Rzeczypospolitej“; ks. J. Karczewskiego: „Biskup Białoźor i spustoszenie Wilna wraz z skarbem katedralnym w połowie XVII w.“ i Wł. Zahorskiego: Z „dziejów kościoła franciszkańskiego w Wilnie. Wydano tom I „Rocznika Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie“.

8. *Pruski Instytut historyczny w Rzymie* za r 1907/8 wykazuje następujący postęp prac: Nuntiaturberichte Ser. I, t. 5, obejmujący nuncyatury: Morone, Farnese, Cervini (Cardaunus) jest na ukończeniu; tom 10 (maj 1547 — lipiec 1548), opracowany przez Friedensburga ukazał się. Zabrano się również do opracowania nuncyatury praskiej z r. 1603—6. W Repertorium Germanicum ukończył Dr. Göller tom poświęcony antypapieżowi Klemensowi VIII. Na ukończeniu druk prac: Mayera A: England und die katholische Kirche unter Elisabeth i Hildebrandta: Römisch-preussische Akten w. XVIII.

9. *Ekspedycja rzymska petersburskiej Akademii*. Jako rezultat dalszych poszukiwań p. Szmurły ukazał się zesz. 1 tomu II publikacji: Rossija i Italija. Zawiera on bardzo szczegółowy opis (224 str.) nuncyatury polskiej w. XVI, t. j. działu: Nunciatura di Polonia t. 1—37, 170 A, 171, 172, Additamenta 1, 2 i uzupełnienia z Nunciatura di Germania nr. 13, 92—95.

10. *Bułgarska Akademia nauk w Sofii* powstała w r. b., przekształcona z tamtejszego towarzystwa literackiego; podstawą jej bytu materialnego jest dar p. Geszowa, 120.000 fr.

II. **Biblioteki, archiwa, muzea, Polonica w handlu.** 1. *Muzeum narodowe w Rapperswilu* wykazuje w ostatniem sprawozdaniu daty, które świadczą o pięknym rozwoju tej instytucji. Dowodem zainteresowania się ogółu losami tych zbiorów są liczne dary, jakie wpłynęły w r. ub.; wykazano ich 1293 pozycyj. W dziale bibliotecznym przybyły: archiwum kościoła w Skrzyszewie b. dycezyi podlaskiej i papiery jednego z emigrantów 1846 r.; dalej bogaty dar p. Arkadyusza Strzałeckiego, obejmujący szereg dokumentów i autografów XVI i XVII w. P. Kordzikowski ofiarował dalszą część biblioteki, a nadto niezmiernie cenne archiwalia: archiwum majątku Rady (91 rp.), archiwum majątku Lenogiry (24 rp.), dokumenty do wywodu szlachectwa na Litwie. Złożono nadto w darze papiery po Ludwiku Zwierkowskim: listy Czajkowskiej ze Śniadeckich z l. 1855—60 (201), korespondencye: ks. Adama Czartoryskiego, Wł. Zamoyskiego, S. Mielżyńskiego, K. Gaszyńskiego, Dembińskiego, Bystrzonowskiego, autografy Zwierkowskiego (memoryały i t. p.); papiery Sobańskich i in. Również muzeum i galerja zostały zasilone cennymi darami. Zbiory muzealne liczą obecnie: 58071 druków, 15795 rękopisów, przedmiotów pamiątkowych 1106, numizmatów 5801, rzeźb 561, obrazów 855, rysunków 1879, rycin 19255. Ze zbiorów korzystało 301 osób, wypożyczono na zewnątrz 1560 tomów i 1443 rękopisów. Dochody wynosiły 19.799 fr., wydatki 20.027 fr.

2. *Zakład nar. im. Ossolińskich* w sprawozdaniu za r. 1907 wykazuje następujące daty: Z pracowni naukowej korzystało 9294 osób, którym wydano 2392 rękopisów i 26914 dzieł w 41.984 tomach; czytelnia górna wykazuje 5733 os. Muzeum zwiedziło 5609 osób, robiło w niem studia 386. Do zbiorów przybyło w r. ub.: druków 2016, rękopisów 53, autografów 1846, dyplomatów 48, obra-

zów 34, rzeźb 376, numizmatów 12. Na zakupno książek, prenumeratę czasopism i oprawę wydano 12.147 K, dochody zwyczajne wynosiły 75.309 K.

3. *Biblioteka uniwersytecka we Lwowie* nabyła w ostatnich miesiącach dwie nadzwyczajne rzadkości bibliograficzne: Reja Wizerunek wydanie pierwsze 1559 i Statut litewski (druk ruski), Wilno 1588, Mamonicz. Oba dzieła dobrze zachowane. (Dawniejsze nabytki por. wyżej str. 541). Z nowszych publikacyj wymienić trzeba skompletowanie bardzo ważnych dla historii polskiej czasopism: Baltische Studien, Mitteilungen a. d. Liv.-Esth.-Kurländischen Geschichte i Jahrbücher d. Vereines f. mecklenburgische Geschichte u. Altertumskunde.

4. *Museum narodowe im. króla Jana* założono we Lwowie i umieszczono w zakupionej od spadkobierców ks. Ponińskich kamienicy królewskiej Zgromadzono tam już znaczną ilość portretów (głównie depozyty kapituły, klasztorów), zabytki cechowe, widoki miasta, zdjęcia ważniejszych budynków.

5. *Archiwum Filomatów w Krakowie*. Jeden z najgorliwszych Filomatów, s. p. Onufry Pietraszkiewicz uratował i przechował w Wilnie wszystkie papiery towarzystwa, a w r. 1863 przed śmiercią powierzył synowcom. Jeden z nich nawiązał korespondencję z prof. Kallenbachem, który zbadał je na miejscu i przewiózł obecnie do Krakowa, do Akademii. W zbiorze tym dochowały się oryginalne protokoły posiedzeń zarządu Filomatów, ich oddziałów naukowych, prac literackich Mickiewicza, Zana, Czeczota i in. Nieocenionej wartości jest olbrzymia korespondencja filomatów z lat 1817—30; obejmuje ona przeszło 1000 listów, które rzucają nowe i autentyczne światło na prace obywatelskie młodzieży litewskiej. Korespondencja Mickiewicza obejmuje przeszło 100 listów, korespondencja Zana, Czeczota, Jeżewskiego, Malewskiego i Onufrego Pietraszkiewicza 570 szt. Znajdują się tam liczne autografy Mickiewicza: Ody do młodości, To lubię, ustępy II części Dziadów, nadto przemówienia Mickiewicza na posiedzeniach tow. Filomatów, jego projekty, pomysły i wiersze.

6. *Archiwum kapitułne w Krakowie*. W archiwum tem, którego porządkowanie, choć zwolna, ale stale postępuje naprzód, odkryto w r. b. ogromny zbiór rękopisów muzycznych. Zbiór ten sięga jeszcze czasów Zygmunta I; po wystawieniu kaplicy Zygmuntońskiej okazała się potrzeba uświetnienia nabożeństw odprawianych w kaplicy śpiewami. W tym celu król ufundował kapelę i chór zwany „rorantystami“, na wzór chóru kaplicy Sykstyńskiej. Chór ten wydał wielu znakomitych kompozytorów, między nimi Mikołaja Gomółkę. Kompozycje tych rorantystów odnaleziono obecnie: utwory Wacława Szamotulskiego, Marcina Lwoczyka, Mikołaja Zielenkiego, Mikołaja Gomółki, Marcina Mielczewskiego, Bartłomieja Pękiela i in., oraz szereg utworów bezimiennych.

7. *Biblioteka publiczna w Warszawie*. Instytucja ta, niedawno powołana do życia (por. wyżej str. 543), ukończyła rok pierwszy

istnienia; jak widzimy ze sprawozdania, rozwija się bardzo pomyślnie i oddaje szerokim masom inteligencji znakomite usługi. Frekwencya w r. 1907 wyniosła 14209 osób, a obecnie wzrasta jeszcze. Zbiory Biblioteki dochodzą do 20000 tomów, powiększyły je dary spadkobierców ś. p. Wiktora Stołyhwy, p. St. M. (biblioteka treści historycznej, filozoficznej i literackiej, 1200 dzieł) prof. A. Mierzyńskiego (filologia klasyczna), ś. p. Hoyera i p. Skibińskiego (około 6000 tomów). Trudniej natomiast idzie z uzyskaniem funduszków; cały dochód wynosił 9850 rubli, pod tym względem należy się instytucyi wydatniejsze poparcie od społeczeństwa. Członków liczy Biblioteka 400 (wkładka 6 rubli). Biblioteka mieści się przy ul. Rysiej nr. 1.

8. *Biblioteka ord. hr. Krasieńskich w Warszawie* wykazuje znów cenne nabytki w rękopisach. Najważniejszy z nich pergaminowy, pochodzi z w. XIV, a zawiera: Jakóba de Voragine „*Legenda Sanctorum*“, dalej traktat „*de dedicatione ecclesiae*“, a od k. 312 legendę o św. Wojciechu; w końcu legendy dołączone są „*Miracula Sti Adalberti*“, które przy porównaniu z wydaniem Kętrzyńskiego (M. Pol. IV 221) wykazują najbliższe pokrewieństwo z dwoma najdawniejszymi rękopisami tychże cudów, znajdującymi się w Monachium i Gdańsku, z tą różnicą, że rękopis B. Kr. nie ma tych błędów, jakie posiadają oba rękopisy zagraniczne; niniejszy tekst jest więc najdawniejszym i najpoprawniejszym. Po żywocie św. Wojciecha następuje fragment z „*Vita maior S. Stanislai*“, napisanego w latach 1260—1264 przez Wincentego z Kielec, obejmujący cz. I rozdz. 5—14 i cz. II rozdz. 2. Końca rękopisu brak. Drugi rp. również ciekawy, pochodzący z XVI w., zawiera *Statuta eccl. collegiatae S. Mariae Kielcensis*, wydane przez biskupa krakowskiego Jana Konarskiego w r. 1523.

9. *Biblioteka hr. Branickich w Suchej*, posiada prócz bogatego księgozbioru i nieocenionego zbioru sztychów, także duży zasób cennych rękopisów. Prof. Czubek, który zbiór ten dokładnie zbadał, ogłasza obecnie spis tych rękopisów w Przewodniku bibliograficznym, za co mu badacze będą szczerze wdzięczni.

10. *Zbiory ks. Puzyny w Gwoźdźcu*. Przy porządkowaniu papierów familijnych odnalazł ks. Puzyna z Gwoźdźca (wnuk jen. Dwernickiego po matce) bogatą korespondencyę Lafayette'a z Dwernickim, obejmującą kilkadziesiąt listów nieznanych zupełnie.

11. *Archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Kijowie*. (Centralnyj archiw) według sprawozdania za r. 1907 liczy aktowych ksiąg starych 5920, nowych zrobionych z luźnych dokumentów 90, oddzielnych dokumentów 394.015 szt. Uporządkowano 8400 dokumentów i oprawiono je w 10 ksiąg. zrobiono opisy do 4 ksiąg; wogóle dotąd zrobiono opisy do 224 ksiąg, z których 68 wydano drukiem, a 117 znajduje się w druku (stanowiąc będą jeden tom).

12. *Muzeum ks. Metropolity Szeptyckiego*, utworzone przez niego, a nazwane „*Cerkownyj muzej*“, posiada już obecnie niezwykle bogate i cenne zbiory, kolekcjonowane wielkim nakładem pieniężnym, a wciąż powiększane. Dzieli się ono na następujące

działy: 1) bibliotekę druków staro-słowiańskich, rękopisów (300) i starych druków: „*ruthenica, ecclesiastica, polemica, historica*“, 2) Archiwum, 3) kolekcję obrazów stylu słowiańsko i rusko-bizantyjskiego i rusko-polskiego, 4) kolekcję przedmiotów cerkiewnych i obrzędowych, 5) bibliotekę podręczną, złożoną z dzieł bibliograficznych i informacyjnych, 6) kolekcję historyczno-etnograficzną, 7) dział białoruski. Obecnie ukazał się katalog ksiąg starosłowiańskich, „Katalog knyh cerkowno słowiańskoi peczaty“, opracowany przez kustosza muzeum Dra H. Święckiego. Okazuje się, że muzeum posiada ok. 1000 niezmiernie cennych druków, między tymi: 3 druki Fiolowskie (1491), należące do największych rzadkości bibliograficznych, nie mniej rzadkie przekłady św. pisma Fr. Skoryny, drukowane w Pradze 1518 i Wilnie 1525, Apostoł drukowany we Lwowie w r. 1573 przez Fiodorowa, druki weneckie z początków XVI w., druki tłoczone w Dermaniu, Jewiu, Zabłudowie. Zwracamy na to uwagę naszych badaczy, dla których otwiera się nowe źródło, tem cenniejsze, że w naszych najbogatszych zbiorach dzieł druków starosłowiańskich bardzo bywa ubogi; dość wspomnieć, że Biblioteka Jagiellońska nie posiada ani jednego Fiolowskiego druku.

13. *Institut „Le document“ w Paryżu* (17, rue de Sévigne), założony świeżo pod dyrekcją L. Jacoba, złożony z b. uczniów *Ecole des chartes*, fotografa i rysownika, podejmuje poszukiwania historyczne, bibliograficzne, genealogiczne, numizmatyczne w obrębie Francji.

13 *Polonica w handlu antykwarskim*. Ruchliwa i zasłużona już mimo krótkiego istnienia firma: Antykwaryat polski, Hieronim Wilder i Sp. (Warszawa, Berga 8) wystąpiła z bogatym i wspaniale wydanym katalogiem Nr. 5. Sztuka. Obejmuje on 1180 pozycji rycin i dzieł ilustrowanych; wśród rycin spotykamy dzieła najwybitniejszych polskich sztycharzy: Falcka, Hondiusa, Płotńskiego, Norblina, Orłowskiego, Oleszczyńskiego i w. i. Przeważają portrety królów i wybitnych osobistości historycznych; z widoków zwraca uwagę bardzo rzadki plan odsieczy Smoleńska, sztychowany przez Andrzeja Boya. Katalog opracowany z wielką znajomością rzeczy i starannością, ozdobiony nadto licznymi reprodukcjami: pierwsza to u nas tego rodzaju publikacja, mogąca współzawodniczyć z zagranicą.

U C. G. Boernerera (Lipsk) kat. X spotykamy autografy: Fryderyka Wilhelma II Pruskiego z r. 1793, 28. września (odnoszący się do rozbioru Polski) (285 M); J. I. Kraszewskiego z r. 1882, w sprawie wydania dzieł; Karola Lipińskiego do F. Davida z r. 1842;

U J. A. Stargardta w Berlinie na aukcyi 23. listopada sprzedano 12 listów Fryderyka Chopina do J. Fontany, z lat 1838 do 1848 oraz 4 autografy muzyczne etudów 4, 7, 9 i 11.

U L. Hamburgera w Frankfurcie sprzedawano w październiku bogaty zbiór numizmatyczny. Monet polskich było niewiele, lecz między nimi jeden okaz niezmiernej rzadkości: dukat Zygmun-

ta I z r. 1531, nie znany Czapskiemu (katalog podaje podobiznę); prócz tego był tam rzadki talar Zygmunta III z r. 1629 (Cz. 7543).

U P. Szibanowa w Moskwie (kat. 139) spotykamy nie znany bibliografom naszym druk: Krasicki: Stranstwowanie nie umierajuszczawo czełowieka po znatniejszym driewnym gosudarstwam, sodierzaszeje w siebie tonkija kriticzeskija razsużdienija na driewnych diejepisatielej Pierew s polskaho G. Zielnickij, Kaługa 1794. Jest to nieznanne tłumaczenie Krasickiego „Historyi“.

U K. Hiersemanna w Lipsku (katalog 356) pojawił się rękopis XV w. obejmujący protokoły 1-43 posiedzeń soboru Bazylejskiego (1431-1449), spisały z polecenia Zbigniewa Oleśnickiego, z napisem: „*Liber Sbignei Cardinalis Episcopi Cracoviensis donatus testamentaliter pro ecclesia katedrali Cracoviensi a. d. 1455 prima Aprilis*“. Rękopis ten należał do biblioteki kapitulnej, skąd niewiadomo w jaki sposób przepadł i niewiadomo jakimi drogami dostał się do lipskiego antykwaryusza, który żąda za niego 4200 M. Fakt niezmiernie smutny; obecnie krakowskie towarzystwa naukowe dokładają starań, ażeby ten szacowny zabytek dla Krakowa odzyskać.

Niepodobna nie wspomnieć o niesłychanie wygórowanych, a tylekroć potępianych przez nas cenach katalogu Hiersemanna. Dość wymienić: Gwagnina Kronika Sarmacyej 850 M, Kuczborskiego Katechizm 360 M, Ubioro wojska Polskiego, Trozza, Warszawa 1829 3300 M: Statut litewski z r. 1648 — 180 M; Bielskiego Kronika polska 1597 (z 11 faksymiliowanymi kartami) 250 M.

III. Nekrologia. Smutny obowiązek każe nam na karcie tej notować nazwiska tych, którzy odeszli od nas na zawsze: zostają tylko szczyrby w tak nielicznych u nas zastępach pracowników. Jakże trudno je zapełnić! Tej szczyrby ostatniej nikt nie zapełni; Karola Estreichera nie zastąpi nikt. Próżno się rozwódzić nad tem co robił i zrobił: wiemy wszyscy zbyt dobrze, że to, na co się porwał jeden człowiek, robią gdzie indziej wielkie ciała, towarzystwa, komisye. Wiemy też jak dzieła tego dokonał: takim zaden naród pochwalić się nie może.

23. sierpnia zmarł w 65 roku życia ks. Stanisław Załęski. Owocem jego 38-letniej pracy naukowej jest długi szereg dzieł, przeważnie historycznej treści; najważniejsze z nich poświęcone dziejom Zakonu jezuickiego w Polsce. Jednem z pierwszych było „Czy Jezuiści zgubili Polskę“ (1872), następem „Zniesienie Jezuitów i ich zachowanie się na Białej Rusi“ (1874) ostatniem olbrzymie, bo 5-o tomowe (w 12 vol.) „Jezuiści w Polsce“. Jakkolwiek krytyka naukowa wytknęła liczne usterki, a przedewszystkiem braki metody badań autora, to jednak ogrom materiału tu zgromadzonego, zapewnia pracy tej poważne stanowisko w naszej literaturze historycznej.

W końcu czerwca, w kwiecie wieku, w 36 r. życia, zmarł w Atenach docent historii starożytnej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stefan Waszyński, uczony, który rokował nadzieje jak naj-

światniejsze. Karyerę naukową rozpoczął pracą: *Die Bodenpracht, agrargeschichtliche Papyrusstudien*, t. I; krytyka naukowa przyjęła ją z wielkiem uznaniem. W ostatnich latach oddawał się badaniom archeologicznym na wschodzie.

W listopadzie zmarł w 84. r. życia w Warszawie Mathias Bersohn, znany miłośnik sztuk i starożytności, autor studyów: „O Wicie Stwoszu“, „O rytownikach gdańskich“, „Rękopisy iluminowane kapituły plockiej“. „Zbrojowna Radziwiłłowska w Nieswieżu“. Ponadto zbierał z dużem znanstwem zabytki historyczne, książki, rękopisy; wspaniała ta kolekcya należała do najbogatszych w Warszawie.

24. kwietnia zmarł w Odessie b. prof. historii praw słowiańskich Baltazar Bogišić, w 74 r. życia. Z dzieł jego wspomniemy: *Pravni obicaje v Slovena* (1867). *Zbornik sadasnjih pravnih obicaja na južnih Slovena* (1874). *Pisani zakoni na slavenskom jugu: O naucznoj razrabtskie istorii sławianskawo prawa*“.

W kwietniu Gustaw Oppert, orientalista, prof. Uniwersytetu w Berlinie, autor dzieła „*Contribution to the history of Southern India*“ (1882).

6. maja Jan Réville prof. College de France, redaktor czasopisma *Revue des religions*, autor dzieł: *La religion à Rome sous les Sévères* (1886). *Les origines de l'episcopat* (1895). *L'histoire des religions et l'histoire ecclesiastique* (1904).

10. czerwca Marya Ludwik Boissier, sekretarz akademii francuskiej, badacz historii kultury i literatury rzymskiej, autor dzieł: *Cicéron et ses amis* (1865), *La religion romaine d'Auguste aux Antonins* (1874). *L'opposition sous les Césars* (1875). *La fin du paganisme* (1891). *La conjuration de Catilina* (1905).

31. maja angielski archeolog John Evans, autor dzieł: *The ancient storic Implements of Great Britain* (1872), *The coins of the Ancient Britain* (1872). *The ancient Bronze Implement of Great Britain* (1881).

4. lipca Eberhard Schrader, prof. języków semickich na uniwersytecie w Berlinie, wybitny assyryolog. Z prac jego wymienimy najważniejsze: *Die assyrisch-babylonischen Keilinschriften*. *Kritische Untersuchungen* (1872). *Die Keilinschriften u. das Alte Testament* (1872). *Zur Kritik der Inschriften Tiglath Pileasers II, des Assarhaddon und des Assurbanipal* (1880). *Zur Frage nach dem Ursprunge der althabylonischen Kultur* (1884).

W końcu lipca Karol Bigg, prof. Uniwersytetu w Oxford, autor dzieł: *The christian Platonists of Alexandria* (1886). *Neoplatonism* (1895).

W sierpniu prof. Uniwersytetu w Moskwie A. P. Lebiediew, autor licznych prac apologetycznych, krytyczno-bibliograficznych i kościelno-historycznych; wymienimy tu: *Cierkow Rimskaja i Wizantijskaja IX—XI w.*; *Oczerki wnutriennej istorii Wizantijsko wostocznoj cierkwi IX—XI w.*; *Oczerki istorii wizantijskoj wo-*

stocznoj cierkwi XI—XV w.; Istorija razdzienija cierkziej w IX do XI w.

Sprostowanie. W poprzednim zeszycie podaliśmy za innymi pismami wiadomość o śmierci prefekta biblioteki watykańskiej Ehrlego. Wiadomość ta okazała się fałszywą, bo Ehrle żyje i cieszy się najlepszym zdrowiem.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa historycznego.

Na posiedzeniu dnia 15. listopada wygłosił prof. K. Hada-
czek odczyt p. t.: „Kultura neolityczna południowo-
wschodniej Europy.

Podział najdawniejszej doby cywilizacyjnej Europy na okres
paleolityczny i neolityczny, oparty pierwotnie tylko na spostrzeżeniach
dotyczących sposobu obrobienia narzędzi kamiennych, znalazł w miarę
dokonywania coraz to nowych wykopalisk podkład realniejszy w od-
miennej faunie, która towarzyszyła człowiekowi, a następnie we wielu
kulturalnych zdobyczach, w których posiadaniu znajduje się człowiek
okresu neolitycznego, a których nie znał jeszcze w okresie paleoli-
tycznym. W neolicie rozpowszechnione jest grzebanie zmarłych w cha-
rakterystycznej pozycji skulonej w grobach dołowych z płyt kamien-
nych układanych, w tym okresie znanem jest garncarstwo, człowiek
pędzi żywot osiadły po wsiach i oddaje się uprawie pola.

Neolit ziem dawnej Polski wykazuje dwa światy odmienne bez-
pośrednio ze sobą sąsiadujące: neolit nadwiślański, poznany dotych-
czas nieco dokładniej tylko na podstawie cmentarzyska odkrytego
koło Złotej, wsi leżącej w Sandomierskiem, odsłania nam groby
skrzynkowe ze skurczonymi szkieletami i charakterystyczną ceramikę
z ornamentyką rytą. Lepiej zbadany jest neolit naddniestrzański, który
jest tylko północną prowincją większego, zwartego państwa kultural-
nego, otaczającego morze Czarne i Egejskie. Źródłami poznania tego
neolitu są jaskinie (Bilcze złote), liczne, lecz dotychczas źle badane
osady z ceramiką bujnie malowaną, następnie mało zbadane jeszcze
groby skrzynkowe z siedzącymi szkieletami. Najbardziej znamieną
cechą tego neolitu jest wspaniała ceramika szlachetnego wyrobu, bo-
gato malowana barwą białą, czerwoną i brunatną, a także figurki
terrakotowe przedstawiające nagą niewiastę (idole) lub byki i barany.

Charakter roboty tego garncearstwa, a także poszczególne, ornamenty użyte do dekoracji (rozmaite sploty linii i pasów, między innymi linia falista i zawój spiralny), tudzież wszystkie okazy plastyki świadczą o wielkim wpływie południowego centra tej cywilizacji, tkwiącego w Grecyi.

Obok malowanych naczyń występują wszędzie: w grotach, osadach i grobach, także naczynia pierwotnej roboty z ornamentyką rytą. Są one pozostałością jeszcze niezbadanej starszej fazy neolitu południowo-wschodniej Europy, przytłumionej bujną fazą młodszą. Prof. Hadaczek odnosi neolit naddniestrzański do III i II-go tysiąclecia przed Chr. Koniec jego łączy się — zdaniem jego — w czasie z upadkiem kultury królewskiej w Grecyi. Jakies większe wędrówki szczepów środkowej Europy w kierunku na południowy-wschód — może ruchy Traków i Kimmeryjczyków — spowodowały prawdopodobnie upadek tej bujnej kultury, podobnie jak wędrówki Dorów w XII stuleciu przed Chr. zniósł dumne zamki królów świata greckiego i wyparły Karów i inne szczepy niegreckie z lądu stałego i wysp do głębi Mniejszej Azji. Prof. Hadaczek illustrował wykład szeregiem wykopalisk, pochodzących z osady neolitycznej, odkrytej koło Koszyłowiec w majątku pana Dr. Józefa Bernsteina.

KAROL ESTREICHER

ur. 22. XI 1827, um. 30. IX 1908.

Nikt¹⁾ z nas nie obszedł się bez niego. Ilu nas jest pracowników około uprawy nauki polskiej, wszyscy składamy hołd pamięci tego niepowszedniego męża, nie tylko jako nestorowi literackiej i naukowej Rzeczypospolitej, ale nadto jako wielkiemu każdemu z nas pomocnikowi, osobiście względem niego zobowiązani. Wszyscy czerpaliśmy ze spichrza *Bibliografii polskiej*. Zasługę tego dzieła, nie mającego równego sobie w żadnej literaturze europejskiej, oceni się należycie dopiero patrząc na nie, jako na dźwignię czynną nieustannie. Estreicher był i będzie przez *Bibliografię* czynnym pośrednio w każdym z nas, przy każdej niemal pracy z zakresu polskich humaniorów. Niejedna rzecz naukowa nie byłaby możliwa bez niego, a że każdemu oszczędzał czasu i mozołów, zwiększał tedy wydatność naszej pracy.

Potroiła się pod jego zarządem Biblioteka Jagiellońska; w jakim zaś stosunku wzmogła się przez *Bibliografię* siła nauki polskiej, któż obliczy? Czyż dzieło jego nie jest jakby motorem rozprowadzającym siłę po warstwach nauki polskiej? Błogo temu, kto życie swe zdołał zamienić na źródło siły. Pamięć jego nie będzie malała z pokoleniami. Pracą swą oddział na dorobek narodowy nie tylko ilościowo, ale jakościowo i w niezliczonych pracach naukowej odmianach odświeżana będzie ciągle zasługa jego.

* * *

O bibliotekarstwie panują wśród ogółu pojęcia najfałszywsze. Niegdyś, kiedy to niedogodnych książek oddawano „na naukę“ do klasztoru, żeby nie brali się do miecza, taka była przepaść pomiędzy książką a życiem, że kto się jął jednego, uważany był *ipso facto* za niezdatnego do drugiego. Stopniowo łączyło się to z tamtem, zlewało, aż doszło wreszcie do tego, że nie dowierzamy praktyce nie opartej o teorię. Ale z zamierchłych owych czasów został jeden przeżytek, a tyczy się bibliotekarstwa. Chcianoby uwa-

¹⁾ Nie zamierzam podawać biografii, lecz tylko charakterystykę. Najlepszym źródłem biograficznym jest broszura p. t. „Karol Estreicher“. Kraków, w drukarni „Czasu“ 1906, 8°, str. 35 (odbitka z „Kalendarza Czecha“ na r. 1906), wydana z powodu uroczystości pożegnawczej, urządzonej przez Uniwersytet ustępującemu z urzędu ś. p. Estreicherowi w kwietniu 1905.

zać bibliotekę za jakieś asyllum dla ludzi do życia mniej zdatnych, a więc dobrych w sam raz do książek. Zapatrywanie mylne i nierozsądne, a rozwojowi bibliotekarstwa szkodliwe, które należy plenić jako zabobon.

Dzięki temu zabobonowi Estreicher wprowadzał w zdumienie ludzi, znających go ze sławy, gdy nadarzyła im się sposobność poznać go osobiście. W wyobraźni ogółu tak się utarł typ bibliotekarza-bibliografa, jakby typ jakiegoś pęclzłowika, że raz wraz można było słyszeć o naszym dyrektorze okrzyk zdziwienia, że on jednak..... taki znakomity bibliograf. *Nihil humani a se alienum putavit*, a bibliografię na liczne tomy układał! Wśród książek ciągle siedział, a mólem książkowym nie był. To się w głowach pomieścić nie mogło i powiadano sobie, że to „dziwny wyjątek“.

Nas zaś, młodszych współpracowników i podwładnych, wprawiał w zdumienie czemś innem. Posiadał niesłychaną siłę życiową, która zmuszała do zastanawiania się, skąd on ją czerpie? Bo starszym od nas był doprawdy tylko metryką. Żył lat 81, ale starym był ledwie przez kilka ostatnich kwartałów i to tylko fizycznie. Wszak jeszcze w tym roku pisywał wiersze żartobliwe.

Karol Estreicher godzien jest studyum nie tylko jako uczoney, ale też jako człowiek. A kto napisze kiedyś jego biografię, niechaj doda na tytule: „życiowiec poczciwego“.

Był indywidualnością wybitną, miał wyraźne poglądy na to, co dobre a złe, co stosowne a niestosowne; miał wybitne upodobania i własny tryb życia. A był też człowiekiem dobrym i wtedy tylko stawał komuś w drodze, jeżeli wymagały tego zasadnicze względy. Osobistych względów nie znał, bo sam nigdy za niczem osobistem się nie ubiegał, a ludzi mierzył jednaką miarką, według zasług i uczciwości, innych stopniowań zgoła nie znając. Nikomu nie uchybił, przed nikim się nie poniżył. Skromnym był naprawdę, bo wobec wszystkich jednakowo. Nie pozował też nigdy: zawsze jednaki, naturalny, pełen prawdziwej prostoty, nie dbał o to, jakim się komu wyda. Dodajmy, że nie miał wady, pospolitej wybitnym indywidualnościom, a mianowicie nie miał predylekcyi do ludzi słabego charakteru. Cenił indywidualność cudzą i wołał ludzi mających własne zdanie i swe własne cechy, niż bezbarwnie ugrzecznonych. Dobroć jego wyzyskiwano często, ale on zdawał sobie sprawę z rzeczy i wiedział, co o tem sądzić. Jeżeli się w sądzie o kim myślił, nie trwało to długo, miał bowiem kryteria, wobec których zwykle środeczki pozyskiwania sobie osób wpływowych nie mogły się zdać na nic. Ogromnie lubiał mówić o ludziach dobrze. Posiadał wielki talent do satyry, jak rzadko kto, ale było w tej żyłce takie jakieś załamanie dobru, że z satyry robił się żart. Toteż gdy o kimś nawet Estreicher źle się wyraził, już się tego człowieka unikało — na zachowaniu tej reguły zawsze dobrze wychodząc. Ale nader rzadko można było korzystać z jego doświadczenia pod tym względem. Ten człowiek, tak rozmowny, szczerzy, łatwo udzielający się, tak snadnie wylany — stawał się zamkniętym, gdy chodziło o wady bliźniego i trzeba było czegoś niezwykłego, żeby się z tej rezerwy dał wyprowadzić.

Lubiał ludzi i lubiał życie — ale lubiał rozumnie i zacnie. Przystępnym był nadzwyczaj, wprost bezprzykładnie i nigdy nikogo nie odpychał. Nie zachowanie się jego uszczuplało te koła znajomości, które byłyby musiały być

nadmernie rozległe według samej owej przystępności jego, ale ścieśniał je i stosownie uszczuplał sam jego charakter, który tak oddziaływał, że kto nie był choć trochę wart jego towarzystwa, przestawał go szukać, nie mając w niem co porabiać.

Na życie zaś patrzył nadzwyczaj poważnie. W poufnej rozmowie padały nieraz zdania, odsłaniające wielką głębię tej duszy: takie, że mogły wyjść tylko z ust człowieka, który wiele przemyślał o życiu jako takim, sam wśród życia za obiekt się uważając, patrząc na siebie samego również krytycznie, jak na każde inne zjawisko. W zapatrywaniach jego na problemy i drogi życia nie było nic subiektywnego. Rozmawiał o tych przedmiotach nie, jako indywidualium, ale jakby był jakimś abstraktem człowieka, typem wziętym z ogólnej ludzkości. Odnosiło się czasami doprawdy wrażenie, jakby to mówił ktoś, kto był już na tamtym świecie, a zorientowawszy się z wysoka w gmatwaninie ziemskiego życia, wskazuje sprężyny, klucze i zamki z życzliwością dobrotliwego filozofa. A sprawiały sentencje jego tem silniejsze wrażenie, że były wypowiedane nie z koturna, ale mimochodem, przy jakiejś sposobności. Gdy mu się takie słowo — zawsze drogocenne — wymknęło, zamilkał na chwilę, wpatrzony nieruchomo jakby w dalekie przestrzenie, a oko mu błyszczało i sprawiało wrażenie człowieka, który siedząc nad morskim brzegiem, cudowną jakąś mocą widzi drugi morza koniec. Trwało to chwilę, czasem krótszą, czasem dłuższą, lecz nigdy długą; poruszył się potem cały lekko i — jak zawsze — żwawo, uśmiechnął i półzartem jakim nawiązywał powszednią rozmowę.

A żartów, a zwłaszcza półzartów, miał zawsze obfitość.

Płaszczyna jego trybu życia nie była rozległą. Karola Estreichera można było zastać tylko w trzech miejscach: w domu, w bibliotece lub w teatrze. Gdzieindziej mógł się tylko zjawiać, ale nie mógł przebywać; tak się urządził i od tego nie odstąpił¹⁾. Uszczupliwszy zewnętrzne ramy życia, mógł je tem bardziej pogłębić.

Zdaje mi się, że kierował się dwiema zasadami: Z tych pierwsza, żeby życia nie przefymarczyć, ani na zdawkowe okruchy nie rozdrobnić — druga zaś, to ów mądry pogląd jakiegoś Greka (nie pomnę w tej chwili jego imienia), który zapytany, czy filozofowie także miód pijają, odparł: Czyż pszczoły dla samych tylko głupców zbierają go?

Wesołość, dobry humor i dowcip były żywiołem ulubionym tego człowieka, który w ciągu dwóch pokoleń należał do najpoważniejszych w Polsce ludzi. I nie było w tem żadnej sprzeczności. Sądzę, że dawniej bywali tacy częściej, kiedy jeszcze nie bywało rozstrojów i tych licznych walk wewnętrznych, które stacza dzisiejsze pokolenie, może niekoniecznie dlatego, że mędrasze, ale poprostu dlatego, że mniej zrównoważone.

Estreicher był nadzwyczajnie zrównoważony, a zawdzięczał to wielostronności umysłu i karności ducha. Pogoda umysłu była skutkiem tych przymiotów.

Wiele przyczynić się mogło do utrzymania błogiej harmonijności powodzenie, jakim cieszył się w życiu. Przez lat siedmdziesiąt kilka był zawsze zdrowy. Zapewne, trzeba mieć szczęście, żeby tak długo nie uledez żadnej

¹⁾ Przez całe długie życie nie był ani razu w żadnej restauracji, kawiarni i t. p.

przygodzie, ale to szczęście było zasłużone życiem umiarkowanym do najwyższego stopnia i regularnym. Jeszcze większe szczęście, że nie tylko od niego samego, ale od całego Domu jego stroniły niemoce. A dom ten rozwijał się tak, że tylko samą radość sprawiał głowie rodziny; kwitnął i nowymi la. toroślami przymnażał sobie i szacunku i ludzkiej miłości — nie przypadkiem oczywiście, ale dlatego, że on umiał wychowywać. Nakoniec i to jeszcze, że nie tylko od lat młodych mógł piastować urząd dający stanowisko zaszczytne, na które zasługiwał w zupełności, ale też zawsze cieszył się dobrobytem (dodajmy jednak, że był w gospodarstwie bardzo rządny). Sam mówił, że zawsze miał na tyle, żeby mózdz drugim pomagać. Jakże charakterystycznym jest takie kryterium dobrobytu i jak ono odsłania jego charakter! A więc — człowiek szczęśliwy.

Istotnie, Karol Estreicher był jedynym człowiekiem, którego należało nazywać szczęśliwym. Drugiego, zasługującego na to miano, nie znałem, ani o takim nie słyszałem. Ale znałem niejednego posiadającego te same do szczęścia warunki, a wcale nie szczęśliwego i od pogody umysłu wielce dalekiego. Boć i do osiągnięcia szczęścia trzeba zasługi, a do uzyskania pogody umysłu — hartu. Inaczej może się zdarzyć, i zdarza się też często, że los dostarczy warunków szczęścia... na nieszczęście, gdy powodzenie człowieka małej duszy najpierw zaślepi, potem obniży, a w końcu i zmarnuje.

Shczęście więc, które nasz Nestor miał istotnie, mogło tylko sprawiać, że nie mąciła się w niem pogoda umysłu, ale ono samo wytworzyć jej nie mogło i przyczyny trzeba szukać gdzieindziej, nie na zewnątrz, lecz wewnątrz człowieka.

Kto znał Estreichera tylko od biurka bibliotecznego, zawałonego szpar. gałami, zasiedziałego nieco w zgarbionej postawie, w przybytku nadającym się przepysznie na dekoracyę do pierwszych scen „Fausta”, ten go jeszcze nie znał. Trzeba go było obserwować w innej perspektywie, np. w pracowni malarskiej, a przynajmniej we foyer teatru — i patrzeć na rzeczywiste Fausta odmłodzenie. Żle się wyraziłem, niewłaściwie: On nie odmładzał się poza swym szpargałami, tylko bawił się niejako w starego nad nimi, jakby przez grzeszność dla nich. Istotną bowiem stroną jego i właściwym żywiołem była młodość, a wcale nie starość.

Młodość, tj. świeżość jego trwała niezwykle długo, a zasobów miała tyle, że blask jej znać było jeszcze dokładnie na starcu (nawet niewprawne oko musiało widzieć), bo nie zgasły w nim nigdy wiara, nadzieja i miłość młodości. Ten 80-letni starzec nie był przeszłością, lecz zawsze przyszłością; nie przeżuwał sam siebie, ale dalej tworzył; nie był to zrzedny *laudator temporis acti*, ale współczujący nowoczesnym drgnieniom ducha bacznym obserwatorem¹⁾. Toteż lubiał otaczać się młodzieżą, a młodzież oswajała się z nim łatwo, bo on duchem do niej należał. Umiał się nawet dzieciom przysposabiać²⁾, ale do samego ostatka nie było w nim śladu dzieciennienia, mglącego nieraz wiek sędziwy.

Ta wieczna młodość Estreichera, o której w Krakowie mówiono powszechnie, miała źródło w poetyczności bibliografa. Użyłem tego

¹⁾ Wyspiańskiego odczuwał, Mehoffera cenil, Potkańskiego rozumiał; nie bał się ruchu feministycznego, ani powszechnego głosowania.

²⁾ Jego wierszyki dla dzieci i powinszowania są wprost niezrównane.

wyrażenia nie dlatego, że pisywał wiersze (a robił to przez całe życie), ale on naprawdę był poetycznym w pewnych swych poglądach — z których naiwnością młodsi; naprózno nieraz walczyli — w wieluczynach, a zawsze w swych zamiłowaniach. Był to człowiek, który niczego nie potrafił robić na zimno¹⁾, a więc usposobienie artystyczne, poetyczne.

Za młodu marzyły mu się laury muzy, jak tytu, tytu innym (a w jego pokoleniu okres ten — pierwszej młodości — zwykł był trwać dłużej), i wczesnie zwrócił uwagę na teatr, nie myśląc, że będzie w nim — krytykiem. Jedną tylko „sztuka“ jego była drukowana, inne poginęły i on sam zapomniał potem o nich²⁾. Natrętnym nie był nigdy, ani Muzom, ani ludziom. Przestał marzyć o stanowisku poety, ale teatr pozostał jego miejscem ulubionem. Był w nim krytykiem, historykiem, doradcą, opiekunem, mecenasem — i obrońcą wobec zaniedbań społeczeństwa. Ież mu zawdzięcza teatr, i to nie tylko krakowski!

Gdziekolwiek był, bywał czynnym. Nie mogąc być na deskach poetą, nie potrafił być tylko widzem.

Tak samo było w palestrze, pod której znaki zapisał się za młodu. Mając w latach 1848—1861 w Krakowie i we Lwowie do czynienia z kryminalistyką zbierał „szwargot więzienny“, który potem opracował. Najbardziej atoli poświęcał czas wolny od zajęć urzędowych badaniom literackim, co zawiodło go — bez jakichkolwiek starań z jego strony — do biblioteki Szkoły Głównej³⁾, następnie do Jagiellońskiej.

To, co dotychczas było szlachetnym dyletantyzmem, zamiłowanie do bibliografii, zamieniło się w Warszawie w ścisłe badania naukowe, których długiego szeregu, od „*Świętopelka Fiola*“ począwszy, czytelnikom *Kwartalnika historycznego* przypominać nie trzeba. Po powrocie do Krakowa zabrał się do bibliografii XVI w., następnie rozszerzał swe badania, aż urosł z nich ten ogrom „*Bibliografii polskiej*“.

W bibliotekarstwie okazało się jego usposobienie idealistyczne, poetyczne. Sam pełen zapału, wytwarzał zapał koło siebie i powoływał już w Warszawie, a w Krakowie na jeszcze większą skalę, ludzi dobrej woli do pomocy. Utworzył się istny hufiec wolontaryuszów, pracujących bezinteresownie, chętnie, szybko, ale — po swojemu, po dyletancku. Nie było innej rady i Estreicher właściwie zrazu nie miał innej drogi. Został bibliotekę w takim stanie, że trzeba było włożyć w nią od razu dużo pracy, inwestycyjnej niejako. Rząd na urzędników skąpił, tak, że nigdy nie miał ich w dostatecznej liczbie, a z czasem stosunkowo coraz mniej, bo przybywało tylko robót i ksiątek, a personal był ciągle ten sam⁴⁾. Sytuacja bywała i w późniejszych latach — za mojej już pamięci — nieraz wprost rozpaczliwa. Dyletantyzm pomocników dawał się czasem we znaki, ale co byłoby bez nich — strach pomyśleć. N. p.

¹⁾ Roboty bibliograficzne były dla niego zarazem godzinami rozmyślań nad Polską. Przed laty mniej więcej dalsięciu przechodził przez wielki pesymizm co do narodowej przyszłości; w ostatnich latach nabrał znowu otuchy.

²⁾ Przed kilku laty zdarzyło się, że smutek warz przyniósł mu jeden z młodocianych rękopisów jego.

³⁾ Jak się to stało opowiada sam w przemowie na uroczystości pogrzebnej zob. cytowaną wyżej broszurę p. t. „Karol Estreicher“.

⁴⁾ Biblioteka Jagiellońska dopiero w ostatnich latach, już po ustąpieniu Estreichera została co do ilości personalu zrównana z... czerniowiecką (a profesorowie krakowscy bywali ministrami i oświaty i finansów).

cenny zbiór rycin skatalogowany został bardzo pracowicie i zupełnie dobrze całkiem poza właściwym urzędowaniem bibliotecznem.

Były do wyboru dwie drogi: albo ograniczyć prace biblioteczne do niezbędnego minimum, albo też wezwać pomocy ludzi dobrej woli, wobec których z natury rzeczy nie można było stosować żadnych ścisłych przepisów, ani regulaminów. Pewna nieregularność Biblioteki Jagiellońskiej w tem miała swe źródło i da się wytłumaczyć całkiem „historycznie“. A byłoby jej o wiele mniej, gdyby Dyrektor był gorszym dyrektorem, gdyby się nie był tak gorliwie starał o powiększenie jej zasobów bibliograficznych. Czyż mu za złe weźmiemy, że je potroił? Ale właśnie w miarę, jak biblioteka przemieniała się na księżnicę dużą, stawała się coraz niemożliwszą ze swym małym aparatem¹⁾. Biblioteka rosła i przerosła w końcu swoją dyrekcję. Powiadam: „dyrekcję“ — ale nie dyrektora, bo ten osobiście ani zapału nigdy nie tracił, ani też orientacyi. Inny byłby może na jego miejscu stracił głowę i zraził się do wszelkiej roboty. Wszak bywało, że w sprawozdaniach do ministerstwa po kilka razy kołatał, upominał się — i nawet odpowiedzi nie dostawał.

Może byłby łatwiej wykołatał niejedno, gdyby był porozumiewał się z rządem bezpośrednio, do czego miał zupełne prawo. Prawa tego zrzekł się, nigdy zeń nie korzystał i w imię pewnych poetycznych pojęć, które sam określił i wyłuszczył, uszczuplił swą władzę, kompetencję i wpływy urzędowe. Pamiętajmy, że zaczęło się to w r. 1868, kiedy Galicya poczyniała zaledwie zrzucać z siebie niemiecką skórę, kiedy uniwersytet krakowski poczyniał dopiero oddychać nieśmiało. Zasada Estreichera, że w bibliotece nic się nie dzieje bez wiedzy Senatu akademickiego²⁾, miała źródło w patryotyzmie, w poczuciu obywatelskiem. Nie chciał wytwarzać osobnego urzędu bibliotecznego w czasach, gdy wszelka rządowa urzędowość była Polakowi z początku podejrzana, a potem długo jeszcze wątpliwą i niepewną. Po zupełnem nawet urzędów spolonizowaniu — pamiętajmy o tem! — niebardzo wierzono w trwałość „nowego kursu“. A gdy kurs jednak utrwalił się, gdy obciążenie takie biblioteki okazało się niepotrzebnem, wyrobiła się już pewna tradycja, której zrywać bez pewnego rodzaju rewolucyi nie mógł ten sam, kto ją wytworzył; z natury rzeczy musiało to już być pozostawione jego następcy.

Młodzi dziwili się niejednemu, a to i owo wytykali. Podnoszą więc umyślnie tu tę sprawę, żeby rzecz wyjaśnić „historycznie“ i wykazać, że niedomagania miały źródło w okolicznościach, i to takich, które najzupełniej należą usprawiedliwić i wobec których zapewne każdy byłby tak samo postąpił. Dodam, że sam Estreicher zdawał sobie z niedomagań sprawę i najbardziej nad niemi bolał. Z naciskiem zaś powtórzę, że pojawiły się niedomagania tylko dlatego, że biblioteka wzrosła nadzwyczajnie; gdyby była pozostała małą, nie byłoby tego. Cześć mu więc za to, że doprowadził Bibliotekę Jagiellońską do tego stanu, iż pozostawienie jej przy dawniejszych urządzeniach

¹⁾ Dość powiedzieć, że urzędnicy nie mieli wcale biur, a niektórzy ani nawet biurka. Dotacza była tak mała, że trzeba było oszczędzać na introligatorze i cenne rękopisy musiały długo czekać w „konwolucjach“, nim na nie przyszła kolej.

²⁾ W praktyce wyszło to na to, że właściwą dyrekcją Biblioteki była komisya biblioteczna, a więc korporacya niezmiernie luźna i złożona z osób mających częstokroć zupełnie fałszywe pojęcia o rzeczy bibliotecznnej. Mógłbym o tem opowiadać *curios a*.

stało się niemożliwym. On pracą swą podniósł ją na wyższy szczebel, do rządu bibliotek pierwszorzędnych. Dużo lat jeszcze minie, zanim otrzyma ona urzędnika godnego swych skarbów i swego znaczenia! Schyłek rządów Estreichera przypadł na najgorsze czasy przejściowe, kiedy zabrakło już nawet miejsca na chowanie rękopisów! Ale lepiej, że był nadmiar materiału bibliotecznego, niż gdyby miały być urzędnicy, a nie było do czego ich użyć!

Służbę nauce polskiej, jako takiej, rozumiał Estreicher doskonale. Akademia Umiejętności wspomina go wdzięcznie, jako tego, którego pamięci i zapobiegliwości zawdzięcza pozyskanie kilku znacznych funduszków.

Na zakończenie tej krótkiej charakterystyki wybitnego męża zwrócę jeszcze uwagę na fakt, że władał dobrze językiem polskim. Do tegoż došli, że piękna polszczyzna stała się w Polsce rarytasem! Wśród powszechnego zepsucia językowego doznawało się prawdziwej radości, gdy się dostało do rąk jaki artykuł Estreichera, referat lub wierszyk. Jego szyk wyrazów i składnia, jego jędrne i piękne zwroty zasługują na uwagę filologów i sądziłbym, że coś z Estreichera powinno się dostać do naszych wypraw szkolnych.

* * *

Tytułów, honorów, nie brakowało naszemu dyrektorowi. Jak na nie patrzył, ile im przypisywał znaczenia — tego wiernem echem stała się klepsydra pogrzebowa, zapraszająca na pogrzeb „byłego dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej” — i nic więcej. To był jedyny tytuł, który sobie cenił.

Spółeczeństwo umiało go cenić. W r. 1889 wybito na jego cześć medal¹⁾, zszczyt u nas rzadki i prawdziwie wielki. Używał też czci poważnej i to w takim stopniu, że było to w jego ręku potęgą, chroniącą go od wszelkiej zawiści. Kilka razy danem było nawet jemu — człowiekowi tak cichemu — zakosztować tego gorzkiego owocu, ale tylko zlekką i chwilowo. Atakujący po pierwszej próbie ataku zamieniał się — w figurę komiczną.

Tak na wysokim piedestale stał Karol Estreicher w opinii publicznej. Stanie on w niej jeszcze wyżej, gdy ogół będzie mógł dowiedzieć się o wielu jego cichych a skutecznych zabiegach dla dobra publicznego.

¹⁾ Zob. „Wręczenie medalu z sznaniem zasług Dr. Karolowi Estreicherowi” — „Czas”, Nr. 272 z r. 1889.

Dr. Feliks Koneczny.

Sprostowania i omyłki drukarskie.

Od p. Józefa Białynia Chołodeckiego otrzymała Redakcja pismo, w którym stwierdza na podstawie spisów byłych uczniów szkoły w Genui i Cuneo a szczególnie katalogu p. Aleksandra Zdanowicza, że Zygmunt Chmieleński był profesorem, a nie — jak przypuszcza p. Walery P. (*Kwart. hist.* 1906, str. 141) — uczniem wojskowej szkoły w Cuneo. Por. Księga pamiątkowa, opracowana w czterdziestą rocznicę powstania roku 1863/4; wyd. Józef Białynia Chołodecki (Lwów 1904).

Str. 589 wiersz 12 z góry zam. Luchowie ma być *Lachowie*.

Wykaz skrótów użytych w Bibliografiach.

- A. lbl.** = Allgemeines Litteraturblatt.
Apr. M. = Altpreussische Monatschrift.
Asl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie.
Ar. = Architekt.
At. p. = Ateneum polskie.
B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung.
B. cr. = Bulletin critique.
B. e. ch. = Bibliothèque de l'école des chartes.
B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenschrift.
B. St. = Baltische Studien.
B. W. = Biblioteka warszawska.
Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift.
C. e. h. = Český časopis historický.
C. Mus. = Časopis Musea Kral. Českeho.
Cz. M. = Człtlenija w Imp. obszczestwie istorii i drielwnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersit.
Cz. N. = Człtlenija w istoricz. obszczestwie Niestora lietopisca.
Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.
D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter.
D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung.
F. br. pr. G. = Forschungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte.
F. W. = Russkij Etologiczeskij Wiestnik.
G. g. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen.
G. g. N. = Göttingische gelehrte Nachrichten.
H. = Hermes.
H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft.
- H. Vj.** = Historische Vierteljahrsschrift.
H. Z. = Historische Zeitschrift.
I. O. I. A. = Izwiestija Otdielenija ruskawo jazyka i słowiestnosti Imperat. Akadiemii nauk.
I. W. = Istoriczeskij Wiestnik.
Kr. = Kraj.
K. Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew).
Kw. h. = Kwartalnik historyczny.
Kw. t. = Kwartalnik teologiczny.
L. Z. = Litterarisches Zentralblatt.
Mag. L. = Neues Lausitzisches Magazin.
M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur.
M. lit. = Mitteilungen d. littauischen Gesellschaft.
M. Mas. = Mitteilungen d. literar. Gesellsch. „Masovia“.
M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen.
M. Wpr. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins.
Muz. = Muzeum.
Muz. p. = Muzeum polskie.
N. Kr. = Nasz Kraj.
N. A. S. G. = Neues Archiv f. Sächsische Geschichte.
P. h. = Przegląd historyczny.
P. k. = Przegląd kościelny.
P. l. = Pamiętnik literacki.
P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki.
P. pl. = Przegląd polski.
P. pw. = Przegląd powszechny.

- | | |
|--|---|
| <p>P. P. A. = Przegląd prawa i administracyi.
 Pr. Jb. Preussische Jahrbücher.
 R. A. = Russkij Archiw.
 R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny.
 R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział filologiczny
 R. cr. = Revue critique.
 R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
 R. h. = Revue historique
 R. P. = Revue de Paris
 R. Q. = Römische Quartalschrift
 R. St. = Russkaja Starina.
 R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk poznańskich.
 R. T. T. = Rocznik tow. naukowego w Toruniu.
 Ś. s. = Świat słowiański.
 Sz. = Szazadok.
 T. = Tydzień.
 T. i. = Tygodnik ilustrowany.
 T. L. Z. = Teologische Literatur-Zeitung.
 W. = Wędrowiec.
 W. E. = Wiestnik Jewropy</p> | <p>W. f. kl. Ph. = Wochenschrift f. klassische Philologie.
 W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne.
 W. Wr. = Wizantijskij Wriemiennik.
 Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie.
 Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliothekswesen.
 Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Geschichte u. Altertum Ermlands.
 Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Vereines f. d. Regierungsbezirk Marienwerder.
 Z. M. Sch. = Zeitschr. d. Vereines f. Geschichte Mährens u. Schlesiens.
 Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesellschaft f. Provinz Posen.
 Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereines f. Geschichte u. Altertum Schlesiens.
 Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka.
 Z. Wpr. = Zeitschrift d. Westpreussischen Geschichtsvereines.
 Zap. T. T. = Zapiski Towarzystwa Toruńskiego.
 Ż. M. pr. = Żurnał ministerstwa narodn. proświeszczenija.</p> |
|--|---|



Treść zeszytu.

I. Rozprawy:	str.
1. Władcy polscy na tle porównawczem słowiańskim przez Władysława Semkowicza	561
2. Teorya Peiskera o niewoli prasłowiańskiej w świetle krytyki przez Franciszka Krčeka	640
3. Datastanagirk Mechitara Gosza i statut ormiański z r. 1519 przez Stanisława Kutrzebę	658
II. Miscellanea:	
1. Archiwum Stanisława Augusta przez ks. M. Godlewskiego	680
2. Stosunki w gubernium lwowskiem w r. 1773 przez A. J. Brawera	686
III. Recenzye i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw na odwrotnej stronie)	698
IV. Bibliografia historii powszechnej, przez Eugeniusza Barwińskiego	757
V. Bibliografia historii polskiej, przez Eugeniusza Barwińskiego	771
VI. Kronika, przez Eug. Barwińskiego	780
VII. Sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa historycznego	796
VIII. † Karol Estreicher, przez Feliksa Konecznego	798
IX. Sprostowania	805

Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.		Str.
Arbusow L.: Grundriss der Geschichte Liv- Est- und Kurlands. 3 Aufl.	711	Miłowidow A. Diejetel- nost' gr. M. N. Murawiewa po narodnomu proswie- szczeniu w Siewiero-Zapad- nom kraje 1863—1865	751
Die Aufzeichnungen des Thor- ner Pfarrers Hieroni- mus von Waldau, hrsg. v. Dr. Günther	714	Peisker I.: Die aelteren Beziehungen der Slaven zu Turkotaren und Germa- nen und ihre sozialge- schichtliche Bedeutung 639, 693	693
Biblioteka zapomnianych poe- tów i prozaików polskich, wyd. T. Wierzbowski (tom 24)	721	Petrow-Chołodniak: O podłożności gramoty knia- zia Teodora Koriatowicza	713
Borzemski Antoni: Ar- chiwa w Sanoku, Jasli- skach, Króliku wołoskim, Hłomczy, Ładzinie i Klim- kówce	705	Pleszczyński Adolf ks.: Dzieje Akademii ducho- wnej rz. kat. warszawskiej	699
Caro Jakób: Andreas Fri- cius Modrevius	719	Ptaszycki Stan.: Wiel- kiego księstwa litewskiego i zmódzkiego kronika pod- ług rękopisu z r. 1550	713
Gawroński Rawita Fr.: Bohdan Chmielnicki do elekcy Jana Kazimierza	726	Sarna Wład. ks.: Opis po- wiatu jasielskiego	708
Godlewski Michał: Mo- numenta Ecclesiastica Pe- tropolitana, zesz. I, II	697	Studyński Kirył: Pol- ski konsyiracii seređ ru- skich pytomciw i ducho- weństwa w Hałyczynie w rokach 1831—1846	742
Grabowski Tad.: Z dzie- jów literatury kalwińskiej w Polsce (1550—1650)	723	Wadowski Jan Ambr. ks.: Kościoły lubelskie	701
Herasymczuk Wasyl: Wyhowskij i Juryj Chmiel- nickij	732	Wotschke Teodor: (Pra- ce o reformacyi w Polsce)	718
Kubala Ludwik: Drugie „Liberum veto“	734	Wydawnictwo młodych pra- wników, T. I, Trzy kon- styucyje (1791, 1807, 1815)	739
Tenze: Dwa poselstwa w r. 1654	734		

Adres Redakcyi: Dr. Aleksander Semkowicz, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj historycznych uprasza się o nadsyłanie Redakcyi egzemplarzy recenzyjnych.

Członkowie Towarzystwa historycznego, opłacający rocznie wkładkę 10 kor. i 2 kor. wstępnego, otrzymują *Kwartalnik historyczny* bezpłatnie.

Wkładki członków uprasza się nadsyłać pod adresem: Dr. Wilhelm Rolny, Lwów, Biblioteka Uniwersytecka.

Szanownym Członkom Tow. hist., opłacającym wkładkę w ratach kwartalnych, przypominamy, że obecnie uiszczyć należy pierwszą ratę na rok 1909.

Prenumerata *Kwartalnika historycznego* wynosi rocznie 12 Kor. = 12 Mk. = 6 Rs. = 15 Fr. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 kor.

Prenumeratę przyjmuje tylko **Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta** we Lwowie, ul. Teatralna 9, w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem **Księgarnia E. Wendego i Sp.** w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9.

W Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie są do nabycia także następujące publikacye Towarzystwa historycznego: Koron

1. Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie 1890. I. Referaty, II. Obrady i uchwały, 2 tomy 8.—
 2. Materyały historyczne, Tom I. Registr złoczyńców grodu sandomieckiego 1554—1698, wydał Oswald Balzer 1891 3-60
 3. Materyały historyczne, Tom II. Th. Pirawski, Relatio status almae archidioecesis Leopoliensis, edidit Cornelius Julius Heck 1898 2-80
 4. Fontes rerum Polonicarum in usum scholarum. T. I: Galli Anonymi Chronicon recens. L. Finkel et St. Kętrzyński 1899 3.—
 5. Indeks do Kwartalnika historycznego (1887, 1896, 1898) 4.—
-

Przegląd dwumiesięcznik naukowy wychodzi w Warszawie historyczny

pod redakcją
J. K. Kochanowskiego

Prenumerata roczna: 6 Rb. — 18 Koron — 16 Mk.
Adres Redakcyi: WARSZAWA, UL. KOSZYKOWA 57.

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją **Oswalda Balzera.**

Dotąd wyszły: Tom I zes. 15, tom II zes. 15 i tom III zes. 1.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY” pod redakcją Władysława Weryhy.

Warunki prenumeraty: rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, ul. Nowogrodzka 44**

Nowi prenumeratorzy roczni otrzymają zaraz jako premjum

„Księgę pamiątkową sekcji filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich“.

ATENEUM POLSKIE. Miesięcznik poświęcony sprawom kultury, pod redakcją Stanisława Zakrzewskiego Lwów. Nakł. Tow. wydawniczego.

Prenumerata wynosi: Rocznie K 20 = Rb. 8.— = Mk. 18.—, półrocznie
K 10 = Rb. 4.— = Mk. 9.—, kwartalnie K 6 = Rb. 2.40 = Mk. 1.75.
Numer pojedynczy K 2 = Rb. 0.80 = Mk. 1.75.

Medal na cześć Prof. Dr. Fr. Piekosińskiego,

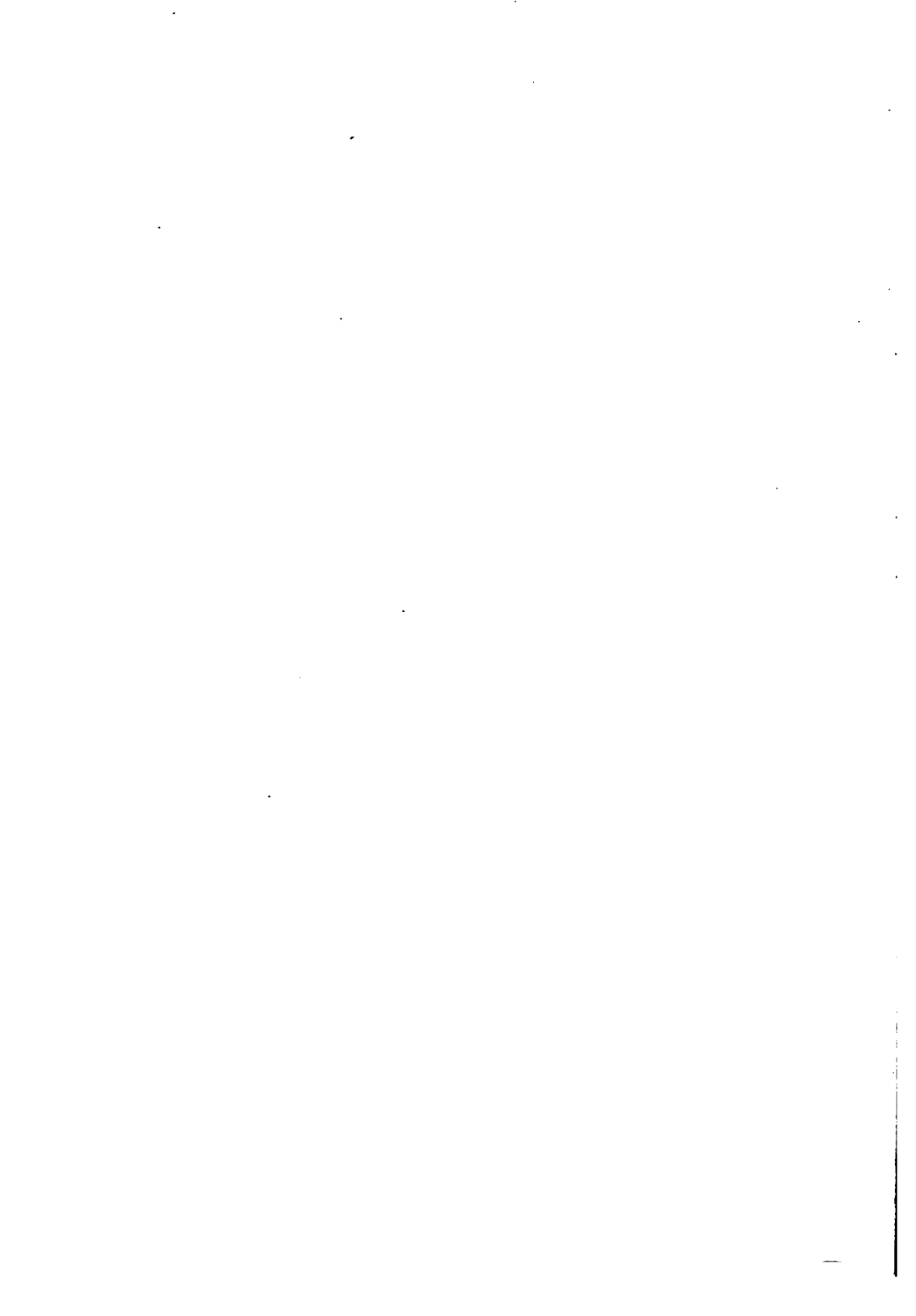
którego podobizna umieszczona jest w niniejszym zeszycie *Kwartalnika*, jest do nabycia w Krakowie w Muzeum Czapskich u Maryana Gumowskiego, Adjunkta Muzeum Narodowego i kosztuje w srebrze 35 koron, w bronzie 10 kor. Złoty medal może być wybity tylko na zamówienie. Liczba egzemplarzy srebrnych i brązowych jest ściśle ograniczona, a stempel będzie później zniszczony.

MIESIĘCZNIK HERALDYCZNY

organ Towarzystwa heraldycznego we Lwowie

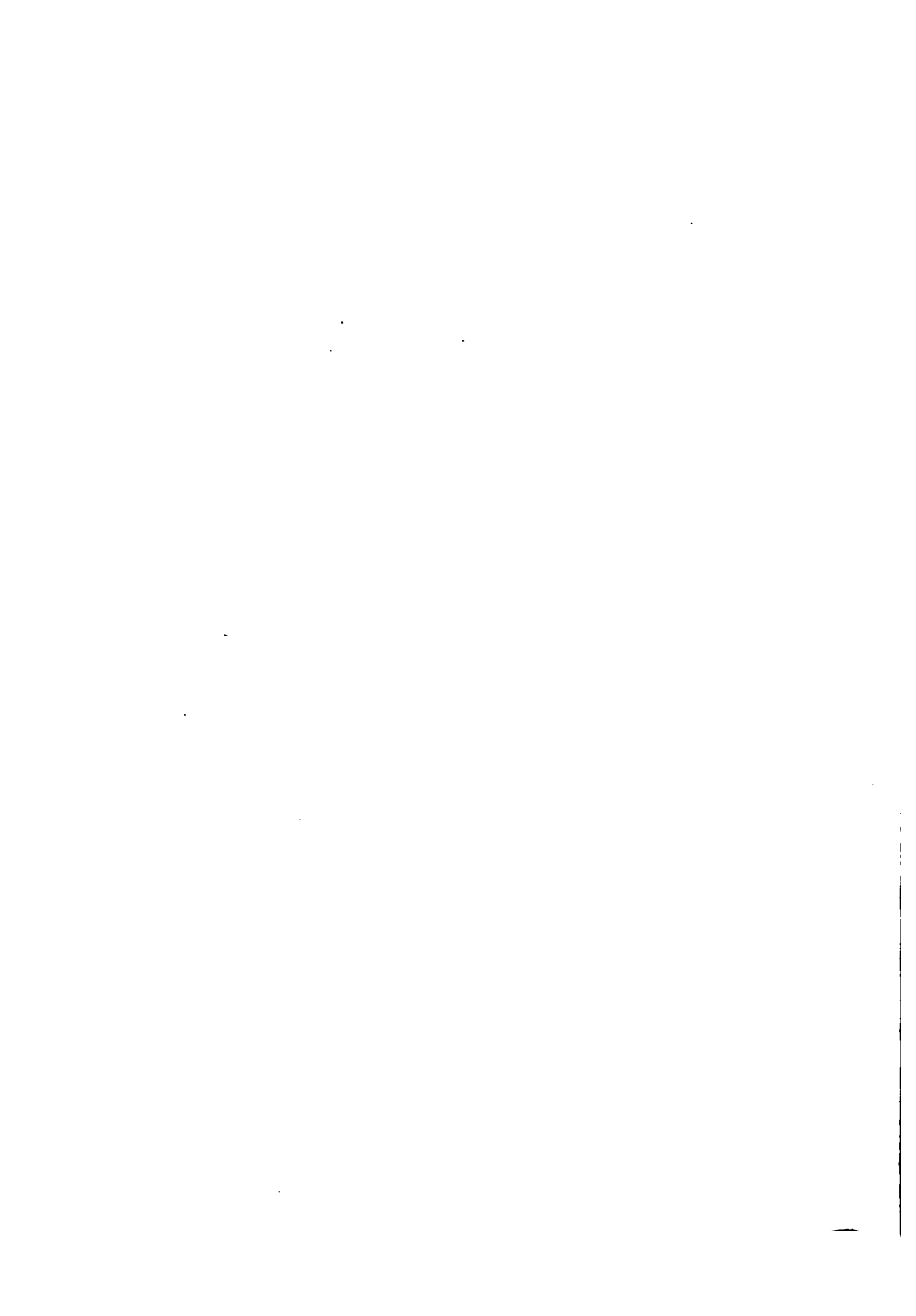
pod redakcją Dr. Władysława Semkowicza.

Warunki prenumeraty: Przedpłata na Miesięcznik wynosi rocznie 6 K. Przedpłata na rocznik wynosi: 10 K. Członkowie Towarzystwa heraldycznego, płacący prócz wpisowego w kwocie 2 K, roczną wkładkę 12 K, otrzymują Miesięcznik i Rocznik bezpłatnie. Przedpłatę należy nadsyłać pod adresem: Dr. Mieczysław Dunin Wąsowicz, Lwów, Plac Strzelecki 5 a.

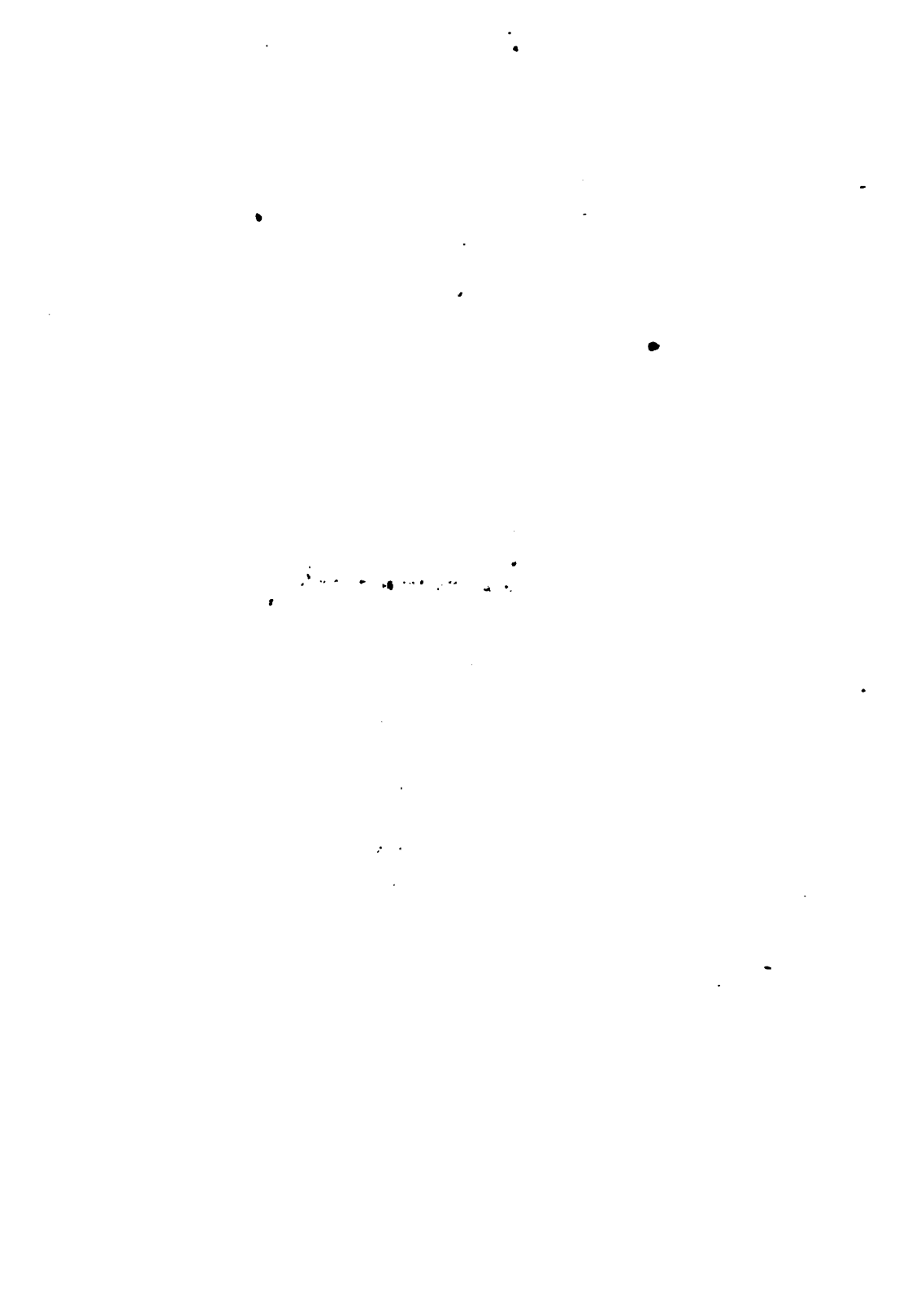




**Drukarnia Ludowa we Lwowie,
plac Bernardyński 7. ◇ ◇ ◇**







THE BORROWER WILL BE CHARGED AN OVERDUE FEE IF THIS BOOK IS NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED BELOW. NON-RECEIPT OF OVERDUE NOTICES DOES NOT EXEMPT THE BORROWER FROM OVERDUE FEES.

W I D E N E R
BOOK DISC
SEP 18 1984
1275388

STALL STUDY
CANCELLED
CHARGE